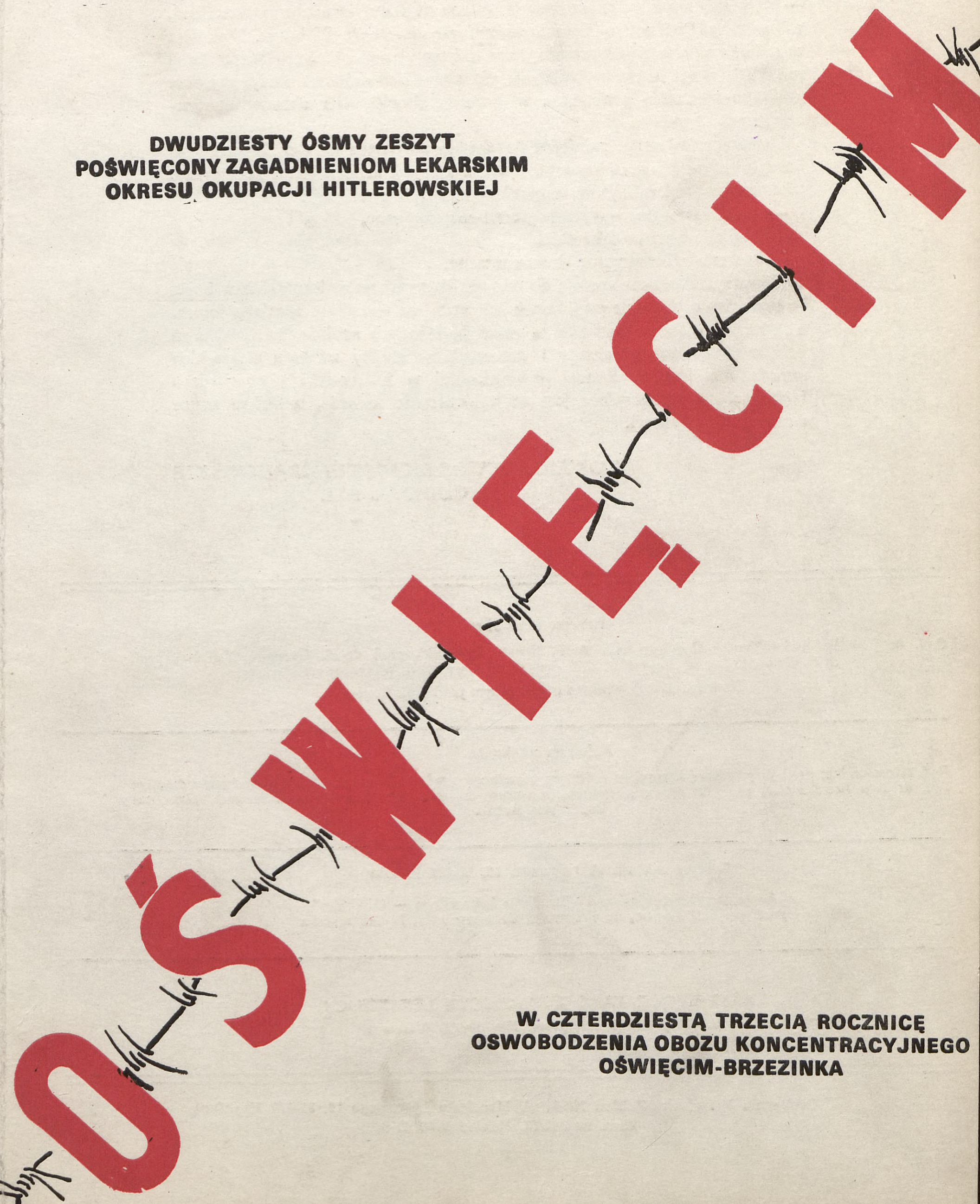
Tom XLV Rok założenia 1862 Nr 1 1988

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

DWUDZIESTY ÓSMY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ



W CZTERDZIESTĄ TRZECIĄ ROCZNICĘ OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO OŚWIĘCIM-BRZEZINKA

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) podjęło przed 28 laty z górą inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*. Uważając to zadanie za obowiązek moralny, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanitarne zadanie, właściwe nauce i naszemu zawodowi.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
ODDZIAŁ PTL

Komitet redakcyjny

Prof. dr J Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr W. Ostrowski (Kraków)

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne

Redaktor naczelny: prof. dr Jan Sznajd, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Zygmunt Hanicki, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Marzanna Magdoń, zastępca sekretarza: lek. Teresa Koblik

Adres redakcji: ul. Kopernika 15, 31-501 Kraków

Adres zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim":
prof. dr Józef Bogusz, ul. Bohaterów Stalingradu 43, 21-038 Kraków

Wydawca:
PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH
ul. Długa 38/40, skr. poczt. 379, 00-950 Warszawa

Drukarnia Narodowa, Zakład Nr 1, ul. Manifestu Lipcowego 19, 31-110 Kraków
Zam. nr 547/87. Nakład 6300. D-9

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

Spis treści

Biblioteka Jagiellońska
1001243577

1988

45

100596
m
45: 1988

WYKAZ PRAC

Bacior B.: Zaburzenia rytmu i przewodzenia w przebiegu ciąży. 8, 628—632.
Balwierz W., Armata J., Moryl-Bujakowska A., Pękacki A.: Długie przeżycia po drugiej i kolejnych chemioterapiach ocalających w dwóch przypadkach choroby Hodgkina. 4, 412—415.
Baniukiewicz A., Gabryelewicz A.: Wpływ sukralfatu na niektóre składniki soku żołądkowego u chorych na chorobę wrzodową. 10, 713—716.
Bibliografia prac Antoniego Kępińskiego. Oprac. J. Masłowski. 3, 356—359.
Bibliografia prac o Antonim Kępińskim. Oprac. J. Masłowski, Z. Ryn. 3, 359—363.
Bogusz J.: Antoniego Kępińskiego rząd dusz. 3, 324—326.
Bogusz J.: Słowo wstępne. 1988, 45, 1, 3—16, tabl. 4.
Chylińska M.: Kobiety w Oświęcimiu-Brzezince. 1, 148—165.
Cichocka--Jarosz E.: Współczesne poglądy na patofizjologię wstrząsu septycznego. 4, 396—400.
Cichocki T., Hanicki Z., Klein A., Pawełek J.: Związki aktywne powierzchniowo są obecnie w dializacie pacjentów z mocznicą. 7, 549—554.
Cieńkiewicz M.: Wspomnienia o dr Ferdynandzie Pawłowskim. 7, 601—602.
Czyżewska K., Ramlau C., Knapowski J.: Penetracja metotraksatu przez otrzewną: badania in vitro. 5, 421—425.
Diem R.: Wspomnienia lekarza więźnia z Oświęcimia. 1, 134—147.
Drzewoski J., Stępień M.: Farmakologia kliniczna koenzymu Q_{10}. 9, 680—683.
Dubiel J. P.: Choroby układu sercowo-naczyniowego a ciąża. Wprowadzenie. 7, 574.
Dubiel J. P.: Ocena układu sercowo-naczyniowego ciężarnej. 7, 575—577.
Dubiel J. P.: Zapalenie serca a ciąża. 7, 583—587.
Dubiel J. P., Grodecki J., Moczurad K.: Sympozjum „Silent Myocardial Ischemia II". 10, 763.
Dubiel J. P., Kawecka-Jaszcz K.: Sprawozdanie z „Third European Meeting on Hypertension". Mediolan 14—17 czerwca 1987. 2, 314.
Dziatkowiak A. J.: Uwagi na temat pracy W. Nasiłkowskiego i M. Legienia pt.: „Prawno-medyczne uwagi dotyczące eksplantacji narządów ze zwłok". 9, 665—666.
Frydecka I.: Komórki cytotoksyczne NK — ich rola i funkcja w ustroju. Cz. I. Pochodzenie komórek NK, charakterystyka morfologiczna, lokalizacja, kontrola genetyczna i metody oceny ich aktywności. 6, 527—530.
Frydecka I.: Komórki cytotoksyczne NK — ich rola i funkcja w ustroju. Cz. II. Markery powierzchniowe komórek NK. 6, 531—534.
Frydecka I.: Komórki cytotoksyczne NK — ich rola i funkcja w ustroju. Cz. III. Mechanizm reakcji cytologicznej, aktywatory, inhibitory komórek NK, produkcja cytokin i funkcja immunoregulacyjna komórek NK, wpływ komórek NK na hematopoezę. 6, 535—538.
Frydecka I.: Komórki cytotoksyczne NK — ich rola i funkcja w ustroju. Cz. IV. Rola komórek NK w odporności przeciwwirusowej, przeciwnowotworowej, patologiczny rozrost komórek NK. 6, 539—542.
Gabryś K., Sciborski R., Kotlarek-Haus S.: Leczenie choroby Hodgkina naprzemiennie stosowanymi zestawami lekowymi CVPP/ABVD. 10, 717—720.
Gaertner H.: Nadzór ordynatorski medycyny wwenętrznej w województwie krakowskim w latach 1983—1987. 12, 860—863.
Gaertner H.: Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Schweitzerowskiego (PTS) w roku 1987. 6, 547—548.
Gaertner H.: Sprawozdanie Polskiego Towarzystwa Schweitzerowskiego (PTS) za pierwsze półrocze 1988 roku. 11, 815.
Gaertner H., Czekaj J.: Kształcenie podyplomowe w Akademii Medycznej im. M. Kopernika w Krakowie w latach 1985—1987. 9, 706—710.
Gmitrowicz A.: Leczenie bezsenności a benzodwuazepiny. 10, 739—741.
Goldsztajn P.: Lipaza lipoproteinowa, cukrzyca a hipertrójglicerydemia. 11, 787—792.
Górski J., Kicińska M., Gawrecka G.: Próba immunoregulacji preparatem TFX Polfa w nieziarniczych chłoniakach złośliwych. 7, 555—558.
Grycz A., Barczyk J.: Enzym konwertujący angiotensynę jako wskaźnik uszkodzenia płuc we wstrząsie septycznym. 12, 840—842.
Gryglewski A., Marcinkiewicz J.: Wpływ komórek limfoidalnych kępek Peyera na przebieg odpowiedzi immunologicznej myszy. 11, 765—769.
Grzegorzewska A.: Porównanie niektórych farmakologicznych i konwencjonalnych metod zwiększenia efektywności dializ otrzewnowych. Część I. Dootrzewnowe lub dożylne stosowanie furosemidu podczas przerywanej dializy otrzewnowej. 4, 365—373.
Grzegorzewska A.: Porównanie niektórych farmakologicznych i konwencjonalnych metod zwiększania efektywności dializ otrzewnowych. Część II. Dootrzewnowe stosowanie nitroprusydku sodu podczas przerywanej dializy otrzewnowej. 6, 485—490.
Grzegorzewska A.: Porównanie niektórych farmakologicznych i konwencjonalnych metod zwiększania efektywnej dializy otrzewnowej (część III). 10, 721—728.
Grzegorzewska A.: Porównanie niektórych farmakologicznych i konwencjonalnych metod zwiększania efektywności dializ otrzewnowych. Część IV. Duża dootrzewnowa dawka furosemidu w modelu ciągłej dializy otrzewnowej. 11, 770—775.
Hanicki Z., Cichocki T., Klein A., Pawełek J., Hanicka M.: Związki wyosobnione z hemodializatu są aktywne powierzchniowo. 2, 261—265.
Jakubik A.: Leczenie astenii poobozowej. 1988, 1, 21—24.
Januszewicz P., Januszewicz A.: Przedsionkowy czynnik sodopędny — nowy neuropeptyd? 9, 684—686.
Jendryczko A., Dróżdż M.: Wzrost aktywności wolnych rodników u kobiet ciężarnych z EPH-gestozą. 9, 670—674.
Jendryczko A., Dróżdż M., Polańska D., Posielężna B., Strzelczak Z.: Stężenie kotyniny w surowicy krwi i ilość wypalanych dziennie papierosów przez kobiety ciężarne w korelacji z masą urodzeniową noworodków. 10, 729—731.
Jonderko G.: Leczenie przewlekłych wysięków stawowych synowiortezą chemiczną bądź radioizotopową. 10, 743—746.
Jonderko G., Gołąb T., Rosmus-Kuczia I., Nowicki L.: Zmiany temperatury skóry i w jamie ustnej podczas miejscowej krioterapii reumatoidalnego zapalenia stawów krańcowo zimnym powietrzem. Profilaktyka odmrożeń. 5, 426—428.
Jonderko G., Lacjowicz K., Gałaszek Z.: Wpływ zabiegu krioterapeutycznego krańcowo zimnym powietrzem na opór elektryczny skóry u chorych na reumatoidalne zapalenie stawów. 8, 605—608.
Jonderko G., Bluta H., Gałaszek Z.: Wpływ krioterapii krańcowo zimnym powietrzem na aktywność kinazy kreatynowej surowicy krwi. 6, 491—492.
Jonderko G., Polko M., Gałaszek Z.: Wpływ zabiegu krioterapeutycznego krańcowo zimnym powietrzem na ukrwienie mięśni kończyn. 7, 559—561.
Kacperski B.: Dr Zofia Górka. 1, 187—190.
Kania R., Trzeciak B.: Wyniki rehabilitacji chorych po ogniskowych uszkodzeniach ośrodkowego układu nerwowego. 12, 817—820.

Kawecka-Jaszcz K.: Nadciśnienie tętnicze w ciąży — rozpoznawanie i leczenie. 7, 578—582.
Kemona H., Kemona A., Sulik M.: Badania porównawcze liczby płytek krwi w prawej i lewej komorze serca u szczurów. 12, 821—823.
Kempa M.: Prof. Marcin Kacprzak o zawodzie lekarza (w 100-ną rocznicę urodzin). 8, 659—660.
Kępiński A.: „Wiara, nadzieja i miłość idą zawsze razem". Wybór i układ: Anna Kulesza i Zdzisław Ryn. 3, 352—355.
Klimek K., Gregorczyk J., Olejak B., Dutkiewicz-Seredyńska G., Chełstowski K.: Glikemia w przebiegu ostrej fazy zawału mięśnia sercowego leczonego nitrogliceryną lub heparyną. 2, 269—272.
Klimek M., Pawlicki M.: Wyniki leczenia zaawansowanego czerniaka skóry dacarbazyną stosowaną w wysokiej dawce dobowej. 6, 543—545.
Kłodziński S.: Lekarze hitlerowscy, Aquillin Ullrich i Heinrich Bunke, w procesie o tzw. eutanazję. 1, 78—84.
Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (H). Makieta. 1988, 45, 24—46.
Kokot F., Kokot S.: Kamica nerkowa — patogeneza i leczenie. 5, 469—474.
Kokot F., Kookt S., Szczechowska E., Kuczera M., Kiersztejn M.: Diagnostyka różnicowa chorób tarczycy. 2, 281—298.
Kokot F., Kuska J.: Hiperfiltracja i hiperperfuzja kłębuszków nerkowych — nieimmunologiczne czynniki inicjujące lub przyspieszające progresję nefropatii? 4, 401—405.
Kopieczna-Grzebieniak E., Piskorska D.: Komórkowe i pozakomórkowe mechanizmy wiązania lipdów. 7, 588—591.
Kosiński J.: Rewiry w Gablonz-Reinowitz i w Reichenau, filiach Gross-Rosen. 1, 52—56.
Kostka T.: Medyczne powikłania intensywnych wysiłków wytrzymałościowych. 12, 844—846.
Kotlarek-Haus S., Nowicka J., Radomyska W., Haus O., Weryńska B., Mędraś E.: Ostra białaczka limfoblastyczna dorosłych — analiza postaci i przebiegu klinicznego. 8, 609—613.
Kowal A.: Empiryczne podstawy poznania człowieka. (Poświęcone pamięci Antoniego Kępińskiego). 3, 336—339.
Krasnodębski J., Rokicki W., Olearczyk-Nycz U., Latoszkiewicz K.: Profilaktyka podawania antybiotyków przed cięciem cesarskim wykonywanym po pęknięciu pęcherza płodowego. 4, 374—377.
Krasomski G., Gładysiak A., Jabłońska-Krasomska B.: Wpływ zmian zapalnych nerek u kobiet ciężarnych na występowanie porodów przed terminem. 12, 858—859.
Król-Grela H., Piastucka B., Skotnicki A. B.: Rola antytrombiny III w zaburzeniach krzepnięcia krwi. 6, 516—520.
Krupka-Matuszczyk I.: Zaburzenia psychiczne a samobójstwo. 2, 299—301.
Kubacka-Jasiecka D.: Problematyka lęku w twórczości Antoniego Kępińskiego. 3, 344—347.
Latoszkiewicz K., Krasnodębski J.: Martwica rany pooperacyjnej macicy po cięciu cesarskim. 8, 656—658.
Leszczycki S.: Z pobytu w Sachsenhausen i Dachau 1939—1941. 1, 104—117.
Loster A., Basta A., Hanuszek K., Tomkiewicz R.: Obrazy kolposkopowe w raku szyjki macicy z wczesną inwazją. 5, 429—431.
Marcinkowski T.: Dr Cyprian Sadowski „Skiba". 1, 182—187.
Marcinkowska-Suchowierska E., Lorenc L., Brzozowski R., Łukaszkiewicz J.: Wpływ promieniowania ultrafioletowego na gospodarkę wapniowo-fosforanową oraz poziom witaminy D i 25-hydroksycholekalcyferolu u osób z przewlekłymi chorobami przewodu pokarmowego. 2, 272—277.
Marcinkowska-Suchowierska E., Lorenc R., Bouillon R., Brzozowski R.: Etiopatogeneza przyrostu kalcurii u osób z przewlekłymi chorobami przewodu pokarmowego i niedoborem w witaminę D w czasie terapii ultrafioletem. 4, 378—382.
Marcinkowska-Suchowierska E., Lorenc R., Brzozowski R.: Wpływ długoterminowego planowanego naświetlania skóry na gospodarkę wapniowo-fosforanową oraz poziom 25-OH-D u chorych z przewlekłymi chorobami przewodu pokarmowego. 8, 614—619.
Marczyński A.: Medyczno-sanitarne sprawy konspiracji szczawinickiej. Dr Zbigniew Kołaczkowski. 1, 84—91
Marek Z.: Pobieranie narządów do transplantacji. List do Redakcji. 9, 661—662.
Marek Z.: Baran E.: Błąd opiniodawczy. 4, 392—395.
Marek Z., Gross A., Kunz J., Baran E., Plac-Bobula E.: Kazuistyka błędów opiniodawczych. 5, 449—453.
Masłowski J.: Czterdziesta druga rocznica wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. 1, 191—197.
Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1987. 1, 214—230.
Masłowski J.: Z korespondencyjnych zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (X). 1, 198—213.
Masłowski J. (opr.). Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okupacji hitlerowskiej. 1, 231—258.
Matysiakiewicz J. A.: Stereotyp psychicznie chorego — uwagi na marginesie dwóch przypadków. 2, 311—313.
Mazurek S., J. P., Dubiel: Wady serca a ciąża. 8, 633—636.
Mianowska A.: Udział krakowskiego Peżetu w akcji pomocy więźniom. 1, 117—124.
Mianowski W.: Ze wspomnień oficera służby zdrowia 1, 92—103.
Michalczak W.: Układ granulocytów obojętnochłonnych u osób uzależnionych od alkoholu etylowego. 2, 302—306.
Michałowski R.: Profesor Albert — Wystawa w Paryżu ku uczczeniu 150-lecia Jego zgonu. 10, 762.
Miecznikowski A., Starzewski J., Niespodziańki K., Gutowski J.: Wyniki chirurgicznego leczenia inwazyjnego raka szyjki macicy. 7, 562—565.
Misiewicz A., Warkocka-Szołtysek B.: Etiologia i terapia pierwotnych bakteryjnych zapaleń płuc we wlasnym materiale. 7, 566—569.
Mroczkowska-Kamińska H.: Operacyjne leczenie raka powiek. 2, 266—268.
Naborczyk M., Karcz-Kuciakowska K., Goldsztajn Z., Syrek M.: Purpura fulminans u noworodka leczonego następowo wolnymi przeszczepami skórno-naskórkowymi. 5, 475—478.
Nasiłowski W., Legień M.: Prawno-medyczne uwagi dotyczące eksploatacji narządów ze zwłok. 9, 662—66
Niedojadło E.: Lek. Tadeusz Śnieszko. 1, 175—177.
Niemczyński A.: Afirmacja życia w ujęciu Antoniego Kępińskiego. 3, 330—332.
Niespodziański K., Plutecki J., Starzewski J., Niziurski P., Miecznikowski A.: Wstępna ocena przydatności systemy „CAMAC" do analizy kardiotokogramu podczas porodu. 5, 479—482.
Nowak W., Pach K.: Nieinfekcyjne zapalenie tarczycy w materiale chorych operowanych z powodu różnych typów wola w I Katedrze Chirurgii Ogólnej i Klinice Chirurgii Gastroenterologicznej AM w Krakowie. 278—280.
Orłowska E., Hoffman M., Sokołowska E., Zelenay M., Rużyłło W., Purzycki Z., Rydlewska-Sadowska W., Sadowski Z.: Współistnienie choroby niedokrwiennej serca z nabytymi wadami serca. Cz. I. Charakterystyka ogólna. 12, 824—828.
Orłowska E., Hoffman M., Sokołowska E., Zelenay M., Rużyłło W., Purzycki Z., Rydlewska-Sadowska W., Sadowski Z.: Współistnienie choroby niedokrwiennej serca z nabytymi wadami serca. Cz. II. Omówienie szczegółowe. 12, 829—835.
Owsiński J.: Wartość badań wziernikowych oskrzeli w rozpoznawaniu chorób układu oddechowego. Część I. Nowotwory narządu oddechowego i gruźlica. 5, 433—437.
Owsiński J.: Wartość badania wziernikowego oskrzeli w rozpoznawaniu chorób układu oddechowego. Część II. Badania bakteriologiczne. Sarkoidoza i wiotkość tchawiczo-oskrzelowa. 6, 493—499.
Owsiński J.: Wartość badań wziernikowych oskrzeli w rozpoznawaniu chorób układu oddechowego. Część III. Płukanie oskrzelowo-pęcherzykowe. 8, 620—622.
Pąchalska M.: Lęk u osób niepełnosprawnych w świetle koncepcji Antoniego Kępińskiego. 3, 348—351.
Pędich W., Radziwon A.: Analiza kliniczna 50 przypadków polithelii. 7, 598—600.
Piątkowska-Jakubas B., Skotnicki A. B., Blicharski

Możliwość zastosowania interferonu w terapii szpiczaka plazmocytowego. 10, 747—750.
Piechota L., Hirnle Z., Baron J., Wasilewska G.: Dystopia renalis supradiaphragmatica. 11, 812—813.
Pietruszczuk M., Dąbrowska M., Hryniewicz K., Wołosowicz N.: Wpływ alkoholu na układ białokrwinkowy. IV. Cytochemiczna i immunologiczna ocena stanu czynnościowego limfocytów krwi obwodowej osób przewlekle nadużywających alkoholu. 9, 675—679.
Piskorska D., Kopieczna-Grzebieniak E.: Rola i mechanizm działania kwaśnej lipazy lizosomalnej. 8, 637—640.
Podsiadło Z., Skotnicki A. B., Blicharski J.: Perspektywy terapeutyczne interferonu u chorych z przewlekłą białaczką szpikową. 9, 687—689.
Popiela T., Sobański M.: Nieoperacyjne metody leczenia chorób odbytu i odbytnicy. 2, 307—310.
Prewencja i kontrola chorób krążenia w społeczeństwie. Część I. Raport Komitetu Ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia (ŚOZ). 8, 645—655.
Prewencja i kontrola chorób układu krążenia w społeczeństwie. Część II. Raport Komitetu Ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia (ŚOZ). Tłum. S. Rywik, A. Szostek. 9, 697—705.
Prewencja i kontrola chorób układu krążenia w społeczeństwie. Część III. Raport Komitetu Ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia (ŚOZ). Tłum. S. Rywik, A. Szostek. 10, 751—756.
Przemówienie Magnificencji Rektora Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie prof. dr hab. Marka Sycha. 3, 318—319.
Przybylska-Wendt G.: Etyka zawodowa — filozofia czy konsumpcja? 6, 513—515.
Robak T., Krykowski E.: Współczesne poglądy na patogenezę i leczenie niedokrwistości aplastycznej. 6, 521—526.
Buczkowska J., Dolna I.: Wrażliwość bakterii na netylmycynę w porównaniu z wrażliwością na gentamycynę i inne aminoglikozydy. 4, 383—386.
Rupniewska Z. M.: Delecje długich ramion chromosomu 5 (5q-). 4, 406—411.
Ryn Z.: „Ano, ergo sum" — Antoni Kępiński o miłości. 3, 333—335.
Sanak M.: Atriopeptyna — poszukiwany hormon sodopędny. 9, 690—692.
Sekuła J., Dobroś W.: Trudności rozpoznania guzów tchawicy. 10, 757—759.
Sierakowski S., Bernacka K.: Interleukina 1 a toczeń rumianowaty układowy. 9, 693—696.
Sierakowski S. J., Kucharz E. J.: Zaburzenia odporności komórkowej w twardzinie uogólnionej. 7, 592—597.
Sikorski J.: Dr Mojżesz Pelc. 1, 180—181.
Sikorski J., Kołodziejczyk B.: Dr Józef Kalisz. 1, 177—179.
Skotnicki A. B., Piątkowska-Jakubas S., Rucińska M., Zduńczyk A.: Zespoły mielodysplastyczne — problemy diagnostyczne i terapeutyczne. 11, 801—811.
Sobaniec-Łołtowska M., Ostapiuk H., Sułkowski S., Ostapiuk W., Sobaniec W., Famulski W.: Analiza morfologiczno-kliniczna i statystyczna tętniaków aorty. 5, 438—441.
Sobański M., Dancewicz W.: Wczesne rozpoznawanie raka okrężnicy i odbytnicy. 5, 454—456.
Spis uczestników sympozjum „Humanistyczne wartości dzieł Antoniego Kępińskiego" (w Krakowie, 30 maja 1987 r.). Jędrzejowska R. (oprac.). 3, 363.
Sroczyński J., Bońkowska M., Twardowska-Saucha K., Urbańska-Bonenberg L.: Zachowanie się frakcji białkowych i immunoglobulin surowicy krwi osób zawodowo narażonych na działanie ołowiu. 7, 570—573.
Starzewski J.: Dystrofia sromu. Morfologia i klinika. 5, 459—464.
Starzewski J.: Próby optymalizacji metod leczenia dystrofii sromu ze szczególnym uwzględnieniem stanów przednowotworowych. Część I. Charakterystyka morfologiczna i kliniczna. 10, 732—738.
Starzewski J.: Próby optymalizacji metod leczenia dystrofii sromu ze szczególnym uwzględnieniem stanów przednowotworowych. Część II. Wyniki leczenia. 11, 781—786.
Sterkowicz S.: Chorzy więźniowie Dachau w rękach lekarza SS, Rudolfa Brachtla. 1, 69—73.
Sterkowicz S.: Zapomniany obóz koncentracyjny w centrum Hamburga. 1, 47—51.
Sułowicz W., Cichocki T., Hanicki Z.: Wpływ dializ otrzewnowych na cytochemiczną charakterystykę makrofagów otrzewnowych. 6, 500—503.
Sych M.: Uwagi do dyskusji o definicji śmierci i dawcach narządów do przeszczepów. 9, 667—669.
Sympozjum pt. „Humanistyczne wartości dzieła Antoniego Kępińskiego. 3. 317.
Szczerbowski K.: W kancelarii rewiru podczas pierwszych lat Oświęcimia I. 1. 125—133.
Szumusik A.: Antoni Kępiński jako autorytet. 3, 320—323.
Tarłowska L., Skorupska A., Krzywicka Cz., Królak Z.: Sondażowe badania profilaktyczne kombatantów. Próba oceny. 1988. 45, 17—12.
Tischner J.: Kilka uwag o dialogu ocalenia — Pamięci Antoniego Kępińskiego. 3. 327—329.
Tobolska-Rydz H., Kotlarska M.: Miedzynarodowa Kontrola Środków Uzależniających. 4. 416—418.
Toborek M., Kopieczna-Grzebieniak E.: Homocysteinowa teoria miażdżycy. 5, 465—468.
Trąbka M., Kopieczna-Grzebieniak E.: Homocysteinowa teoria miażdżycy. 5, 465—468.
Trąbka W.: Regulacyjna interpretacja mechanizmów występowania padaczkowej aktywności w sieciach nerwowych. Cz. I. Napadowe przeminięcie depolaryzacyjne — fenomen komórkowy czy sieciowy. 11, 793—796.
Trąbka W.: Regulacyjna interpretacja mechanizmów występowania padaczkowej aktywności w sieciach nerwowych. Cz. II. Struktura sieci nerwowych a możliwość występowania napadowych wyładowań — rola układów hamujących. 12, 847—850.
Waluga M.: Kliniczne aspekty zaburzeń czynności autonomicznego układu nerwowego w przewodzie pokarmowym. 12, 851—854.
Waluga M.: Regulacja autonomiczna czynności przewodu pokarmowego a niektóre problemy farmakoterapii. 11, 797—800.
Winid B.: Antoni Kępiński jako intelektualista. 3, 340—343.
Witkowski J.: Małoletni w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie Łódzkim. 1. 57—63.
Witkowski J., Kubica H.: Dzieci w zakładzie w Herrnstadt. 1, 63—69.
Wlazłowski Z.: Stefan Malost. 1. 170—175.
Wlazłowski Z., Kłodziński S.: Dr Antoni Gościński. 1, 166—170.
Wocka-Marek T., Zając-Nędza M., Braszczyńska Z., Zygan U., Wójcik-Chrobok B., Lukas A., Klementys A.: Zaburzenia hematologiczne u pracowników narażonych na benzen i etylobenzen. 12, 886—889.
Wybrańska I., Jamska B.: Lp (a) — współczesny stan wiedzy i znaczenie kliniczne. 12, 855—857.
Zabłocki M., Zarzycki W., Jodczyk J., Szałaj W.: Czynność wydzielnicza i obraz morfologiczny błony śluzowej żołądka u chorych z cukrzycą typu I. 6, 504—507.
Zahorska-Markiewicz B., Waluga M., Kucio C.: Rola zaburzeń metabolizmu w patogenezie otyłości. 8, 641—644.
Zapolska-Downar D., Borodin M., Gregorczyk J., Shełstowski K., Sprogis W.: Ocena charakteru i dynamiki zmian hemostazy w przebiegu zawału serca Cz. I. Aktywność antytrombiny III i heparyny endogennej. 4, 387—391.
Zapolska-Downar D., Borodin M., Gregorczyk J., Chełstowski K., Sprogis W.: Ocena charakteru i dynamiki zmian hemostazy w przebiegu zawału serca. Cz. II. Ocena charakteru i dynamiki zmian wybranych parametrów układu krzepnięcia i fibrynolizy w przebiegu zawału serca. 5, 442—448.
Zapolska-Downar D., Borodin M., Gregorczyk J., Chełstowski K., Sprogis W.: Ocena charakteru i dynamiki zmian hemostazy w przebiegu zawału serca. Część III. Wpływ sposobu podawania heparyny na wybrane parametry układu homostazy. 6, 508—512.
Zarzycki D.: Ilościowa ocena napięcia mięśniowego badanego metodami tensometrycznymi u dzieci z neurogenną dysfunkcją narządu ruchu. 11, 776—780.
Ziółkowski L.: Ocena dobowej aktywności człowieka na podstawie rejestracji elektrokardiogramu metodą Holtera. 8, 623—627.

LISTY DO REDAKCJI

Dąbrowska-Berstein B. K., Dąbrowska M. P.: Odpowiedź na list Prof. M. Zembali i Prof. W. Ptaka. 12, 867.

Klimek R.: Odpowiedź na list Prof. W. Ptaka. 5, 483—484.

Lisiewicz J.: Anemia megaloblastyczna a ekspozycja zawodowa. List do Redakcji. 6, 546.

Ptak W.: Odpowiedź na list Prof. R. Klimka. 5, 484.

Ptak W.: „W sprawie telewizyjnego wystąpienia Prof. R. Klimka". 5, 483.

Rucińska M.: Rakotwórcze, genotoksyczne i mutagenne działanie formaldehydu. 11, 814.

Zembala M., Ptak W.: Odpowiedź na list doc. M. Dąbrowskiego i dr med. B. Dąbrowskiej-Bernstein. 12, 868.

Zembala M., Ptak W.: W sprawie artykułu doc. Marka Pawła Dąbrowskiego i dr med. Barbary Krystyny Dąbrowskiej-Bernstein w czasopiśmie „Terapia i Leki". 12, 866.

RECENZJE

Gaertner H.: Ebert D. — Physiologische Aspekte des Yoga. VEB G. Thieme, Leipzig 1987. 10, 760—761.

Gaertner H.: Jankowski J. — Historia medycyny średniowiecznej w Polsce. DOLMED; Wrocław 1988, Wyd. I. 12, 865.

Gaertner H.: Poulsen J. E. — Hans Christian Hagadorn (1888—1981) Nordisk Insulinlaborat., Gentofte 1988. 11, 816.

Gaertner H.: Schulz F. H., Stobbe H. — Grundlagen und Klinik Innerer Erkrankungen. Wyd. V. VEB Verlag Volk und Gesundheit. Berlin 1986. 10, 760.

Klimek R.: „Rak żołądka" (Red. T. Popiela). 4, 420.

Szczygieł B.: „Rak żołądka" (Red. T. Popiela). 4, 419.

KOMUNIKATY

Indulski J.: Zarząd Główny PTMP informuje, że XVII Międzynarodowy Kongres Medycyny Pracy w Przemyśle Chemicznym MEDICHEM '89 odbędzie się w dniach 26—29 września 1989 w Krakowie. 2, 265; 3, 343; 4, 415; 5, 453; 6, 548; 7, 602.

Jonderko G., Marcisz Cz.: XXX Jubileuszowy Zjazd Naukowo-Szkoleniowy Towarzystwa Internistów Polskich odbędzie się w Katowicach w dniach 22—24 września 1989 roku. 2, 277; 3, 347; 3, 386; 4, 418; 5, 431.

Kocemba J., Sygit M.: Sekcja Geriatryczna Pol. Tow. Lek. organizuje w Kołobrzegu 10—11. XI. 1989 r. VI Zjazd Naukowy nt. „Opieka medyczna nad ludźmi starymi". 6, 499.

Polskie Towarzystwo Lekarskie i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA" organizuje IV Międzynarodowy Zjazd Naukowy Pol. Tow. Lek. w Poznaniu 27—29. VI. 88. 2, 280; 3, 323.

Sroczyński J.: Komisja Pneumologiczna Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN ogłasza konkurs a pracę z zakresu peumologii. 12, 843.

Sroczyński J.: Komisja Peumologiczna Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN ogłasza wyniki konkursu na pracę z zakresu pneumologii. 12, 864.

Sroczyński J.: Komisja Pneumonolog. Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN organizuje w Katowicach Sympozjum nt. „Alergiczne choroby tkanki śródmiąższowej płuc" w dn. 22. 11. 1989. 12, 820.

Sroczyński J.: Komisja Pneumolog. Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN organizuje w Katowicach Sympozjum nt.: „Alergiczne choroby układu oddechowego" w dn. 22. 11. 1989 r. 6, 530; 10, 716.

Sroczyński J.: Komisja Pneumolog. Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN z Sekcją Krążenia Płucnego Pol. Tow. Fizjopneum. organizuje Sympozjum na tem. „Krążenie płucne" 23. XI. 1988. w Katowicach, 2, 301; 3, 355.

Sterkowicz S., Kunikowski S.: Komunikat nr 1: Włocławskie Tow. Nauk. i Pol. Tow. Kardiol. we Włocławku organizuje w maju 1989 VIII Konfer. Kardiol. Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej i 43 Pol. Tow. Kardiol. 2, 272.

Szkodny A.: XX jubileuszowy naukowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Urologicznego odbędzie się 16—17 września 1988 w aKtowicach. 2, 310; 3, 326; 5, 437.

Szmigiel Z., Urbańczyk J.: Komunikat I: Sekcja Hematol. Tow. Internistów Pol. organizuje 2—3. VI. 1989 w Rzeszowie IV Konferencję Naukowo-Szkoleniową. 2, 313; 3, 319; 5, 425; 6, 534.

Sznajd J.: Zarząd Główny Pol. Tow. Diagnostyki Laboratoryjnej organizuje X Zjazd w dn. 3—6. IX. 1989 w Kołobrzegu. 7, 554; 9, 696; 11, 775.

Z PLANU WYDAWNICZEGO
(omówienie nowych książek)

Anatomia człowieka. Red. J. Sokołowska-Pituchowa. Wyd. V. 646, 603, 711.

Choroby wewnętrzne. Red. F. Kokot. Wyd. IV. 573, 627, 705.

Choroby zakaźne i inwazyjne. Red. J. Januszkiewicz, B. Kassur. Wyd. IV. 619, 710.

Dziak A., Dziak M., Kamiński B.: Pierwsza poomc. Podręcznik dla średnich szkół medycznych. Wyd. V. 640, 669.

Hoffman M., Rydlewska-Sadowska W., Rużyłło W.: Wady serca. Wyd. II. 391.

Jabłońska S., Chorzelski T.: Choroby skóry. Wyd. I. 608, 662, 742, 857.

Jakubik A.: Podstawowe kierunki psychiatrii dynamicznej. Wyd. I. 411.

Januszewicz W., Sznajderman M.: Nadciśnienie tętnicze. Wyd. IV. 298, 482, 558, 689.

Koślacz A., Nowak R.: Psychiatria kliniczna i pielęgniarstwo psychiatryczne. Wyd. V. 655, 759.

Krakówka P., Rowińska-Zakrzewska E.: Gruźlica. Wyd. I. 710, 761, 792.

Leczenie hormonami i pochodnymi hormonów. Red. M. Pawlikowski. Wyd. I. 545.

Maj S., Mariańska B., Seyfriedowa H.: Hematologia. Podręcznik dla średnich szkół medycznych. Wyd. I. 658, 674, 786.

Manitius A., Manitius J.: Leki moczopędne i ich kliniczne zastosowanie. 458, 577, 746, 828.

Mikrobiologia i serologia. Podręcznik dla słuchaczy medycznych studiów zawodowych wydziału analityki medycznej. Red. M. Janowiec. Wyd. I. 644, 811.

Nauka o chorobach wewnętrznych. T. II. Red. T. Orłowski. Wyd. II. 458, 497.

Newble D., Cannon R.: Jak uczyć medycyny. Tłum. ang. Wyd. I. 587, 750, 835.

Ostrowski K.: Embriologia człowieka. Wyd. III. 627.

Podstawy mikrobiologii lekarskiej. Red. L. Jabłoński. Wyd. IV. 441.

Podstawy psychiatrii. Red. M. Jarosz. Wyd. V. 600, 796.
Podstawy reumatologii. Red. G. S. Panayi. 458.
Położnictwo i ginekologia. Red. S. Soszka. Wyd. II. 464, 603, 711.
Popiak W.: Linquam Latinam discimus. Podstawy nauki języka łacińskiego. Wyd. I. 619, 756, 868.
Poznańska S.: Pielęgniarstwo wczoraj i dziś. Wyd. I. 640, 686, 761, 823.
Retinger-Grzesiułowa M.: Neurologia i pielęgniarstwo neurologiczne. Wyd. V. 679, 658, 786.
Sadowska-Wróblewska M.: Przewlekłe choroby reumatyczne. Wyd. I. 458, 603, 711.
Spiechowicz E.: Protetyka stomatologiczna. Wyd. I. 468, 561, 780.
Sylwanowicz W., Michajlik A., Ramotowski W.: Anatomia i fizjologia człowieka. Wyd. III. 660.
Woźniak L. — Giryn I.: Atlas histopatologi skóry. Wyd. I. 306, 373.
Wróbleski T., Miechowiecka N.: Patologia. Wyd. III. 658, 816.
Zarys parazytologii lekarskiej. Red. R. Kadłubowski. Wyd. VI. 619.

SKOROWIDZ AUTORÓW

Armata Jerzy 412

Bacior Bogumiła 628
Balwierz Walentyna 412
Baniukiewicz Andrzej 713
Baran Erazm 392, 449
Barczyk Janusz 840
Baron Jan 812
Basta Antoni 429
Barnacka Krystyna 693
Berstein Barbara K. zob. *Dąbrowska-Barnstein Barbara K.*
Blicharski Julian 687, 747
Bobula Elżbieta zob. *Plac-Bobula Elżbieta*
Bogusz Józef 3, 324
Bonenberg Lucyna zob. *Urbańska-Bonenberg Lucyna*
Bońkowska Marta 570
Borodin Maria 387, 442, 508
Bouillon R. 378
Braszczyńska Zdzisława 836
Brzozowski Ryszard 273, 378, 614
Bujakowska Angelina zob. *Moryl-Bujakowska Angelina*

Chełstowski Kornel 268, 387, 442, 508
Chrobok Bogumiła zob. *Wójcik-Chrobok Bogumiła*
Chylińska Mieczysława 148
Cichocka-Jarosz Ewa 396
Cichocki Tadeusz 261, 500, 549
Ciećkiewicz Marian 601
Czekaj Janusz 706
Czyżewska Krystyna 421

Dancewicz Wojciech 454
Dąbrowska Milena 675
Dąbrowska-Berstein Barbara K. 867
Diem Rudolf 134
Dobroś Wiesław 757
Dolna Izabela 383
Downar Danuta zob. *Zapolska-Downar Danuta*
Dróżdż Marian 670, 729
Drzewoski Józef 680
Dubiel Jerzy Paweł 314, 574, 575, 583, 633, 763
Dutkiewicz-Seredyńska Grażyna 268
Dziatkowiak Antoni J. 665

Famulski Waldemar 438
Frydecka Irena 527, 531, 535, 539

Gabryelewicz Antoni 713
Gabryś Krzysztof 717
Gaertner Henryk 547, 706, 760, 815, 816, 860, 865
Gałaszek Zbigniew 491, 559, 605
Gawrecka Grażyna 555
Gładysiak Andrzej 858
Gmitrowicz Agnieszka 739
Goldsztajn Paweł 787
Goldsztajn Zofia 475
Gołąb Tomasz 426
Górski Jacek 555
Gregorczyk Janusz 268, 387, 442, 508
Grela Helena zob. *Król-Grela Helena* 516
Grodecki Janusz 763
Gross Adam 449
Grupa Ekspertów WHO 697, 751
Grycz Andrzej 840
Gryglewski Andrzej 765
Grzebieniak Ewa zob. *Kopieczna-Grzebieniak Ewa*
Grzegorzewska Alicja 365, 485, 721 770
Gutowski Janusz 562

Hanicka Magdalena 261
Hanicki Zygmunt 261, 500, 549
Hanuszek Krzysztof 429
Haus Olga 609
Haus Sabina zob. *Kotlarek-Haus Sabina*
Hirnle Zbigniew 812
Hoffman Maria 824, 829
Hryniewicz Katarzyna 675

Indulski Janusz 265, 343, 415, 453, 548

Jabłońska-Krasomska Barbara 858
Jakubas Beata zob. *Piątkowska-Jakubas Beata*
Jakubik Andrzej 21
Jamska Barbara 855
Januszewicz Andrzej 684
Januszewicz Paweł 684
Jarosz Ewa zob. *Cichocka-Jarosz*
Jasiecka Dorota zob. *Kubacka-Jasiecka Dorota*
Jaszcz Kalina zob. *Kawecka-Jaszcz Kalina*
Jendryczko Andrzej 670, 729
Jędrzejowska Renata 363
Jodczyk Jerzy 504
Jonderko Gerard 277, 347, 386, 418, 426, 431, 491, 559, 605, 743

Kacperski Bogumił 187
Kamińska-Mroczkowska Halina 265
Kania Ryszard 817
Karcz-Kuciakowska Kazimiera 475
Kawecka-Jaszcz Kalina 314, 578
Kemona Andrzej 821
Kemona Halina 821
Kempa Maria 659
Kępiński Antoni 352
Kicińska Maria 555
Kiersztejn M. 281
Klein Andrzej 261, 549
Klementys Andrzej 836
Klimek Krzysztof 268
Klimek Małgorzata 543
Klimek Rudolf 420, 483
Kłodziński Stanisław 24, 78, 166
Knapowski Jan 421
Kocemba Józef 499
Kokot Franciszek 281, 401, 469
Kokot Stefan 281, 469
Kołodziejczyk Barbara 177
Kopieczna-Grzebieniak Ewa 465, 588 637
Kosiński Jan 51
Kostka Tomasz 844
Kotlarek-Haus Sabina 609, 717
Kotlarska Małgorzata 416
Kowal Andrzej 336
Krasnodębski Janusz 374, 656
Krasomska Barbara zob. *Jabłońska-Krasomska Barbara*
Krasomski Grzegorz 858
Król-Grela Helena 516
Królak Zofia 17
Krupka-Matuszczyk Irena 299
Krykowski Euzebiusz 521
Krzywicka Czesława 17
Kubacka-Jasiecka Dorota 344
Kubica Helena 63
Kucharz Eugeniusz J. 592
Kucio Cezary 641
Kuciakowska Kazimiera zob. *Karcz-Kuciakowska Kazimiera*
Kuczera M. 281
Kuczia Irena zob. *Rosmus-Kuczia Irena*
Kunikowski S. 272
Kunz Jerzy 449
Kuska Jadwiga 401

Lachowicz Krzysztof 605
Latoszkiewicz Krystyna 374, 656
Legień Marek 663
Leszczycki Stanisław 104
Lisiewicz Jerzy 546
Lorenc L. 273
Lorenc Roman 378, 614
Loster Antonina 429
Lukas Aldona 836

Łotowska Maria zob. *Sobaniec-Łotowska Maria*
Łukaszkiewicz J. 273

Marcinkiewicz Janusz 765
Marcinkowski Tadeusz 182
Marcinkowska-Suchowierska Ewa 273 378, 614
Marcisz Czesław 277, 347, 386, 418, 431
Marczyński Aleksander 84
Marek Teresa zob. *Wocka-Marek Teresa*
Marek Zdzisław 392, 449, 661
Markiewicz Barbara zob. *Zahorska-Markiewicz Barbara*
Masłowski Jan 24, 191, 198, 214, 231, 356, 359
Matuszczyk Irena zob. *Krupka-Matuszczyk Irena*
Matysiakiewicz Jerzy Andrzej 311
Mazurek Stefan 633
Mędraś Ewa 609
Mianowska Aleksandra 117
Mianowski Wincenty 92
Michalczak Waldemar 302
Michałowski Roman 762

Miecznikowski Andrzej 479, 562
Misiewicz Adam 566
Moczurad Krzysztof 763
Moryl-Bujakowska Angelina
Mroczkowska Halina zob. *Kamińska-Mroczkowska Halina*

Naborczyk Maria 475
Nasiłowski Władysław 663
Nędza Maria zob. *Zając-Nędza Maria*
Niedojadło Eugeniusz 175
Niemczyński Adam 330
Niespodziański Krzysztof 479, 562
Niziurski Piotr 479
Nowak Wojciech 278
Nowicka Jadwiga 609
Nowicki Lech 426
Nycz Urszula zob. *Olearczyk-Nycz Urszula*

Olearczyk-Nycz Urszula 374
Olejak Bronisław 268
Orłowska Ewa 824, 829
Ostapiuk Henryk 438
Ostapiuk Waldemar 438
Owsiński Józef 432, 493, 620

Pach Krzysztof 278
Pawełek Janusz 261, 549
Pawlicki Marek 543
Pąchalska Maria 348
Pędlich Wojciech 598
Pękacki Andrzej 412
Piastucka Bożena 516
Piątkowska-Jakubas Beata 747, 801
Piechota Leszek 812
Petruczuk Mirosława 675
Piskorska Danuta 588, 637
Plac-Bobula Elżbieta 449
Pluta Henryk 491
Plutecki Jacek 479
Podsiadło Zbigniew 687
Polańska Dorota 729
Polko Michał 559
Popiela Tadeusz 307
Posielężna Barbara 729
Przybylska-Wendt Grażyna 513
Ptak Włodzimierz 483, 484, 866, 868
Purzycki Zbigniew 824, 829

Radomyska Włodzimiera 609
Radziwon Anna 598
Ramlau Cezary 421
Robak Tadeusz 521
Rokicki Władysław 374
Rosmus-Kuczia Irena 426
Rucińska Małgorzata 801, 814
Ruczkowska Janina 383
Rupniewska Zofia Monika 406
Rużyłło Witold 824, 829
Rydlewska-Sadowska Wanda 824, 829
Rydz Hanna zob. *Tobolska-Rydz Hanna*
Ryn Zdzisław 333, 356, 359
Rywik Stefan (tłum.) 697, 751

Sadowska Wanda zob. *Rydlewska-Sadowska Wanda*
Sadowski Zbigniew 824, 829
Sanak Marek 690
Saucha Krystyna zob. *Twardowska-Saucha Krystyna*
Sekuła Jan 757
Seredyńska Grażyna zob. *Dutkiewicz-Seredyńska Grażyna*
Sierakowski Stanisław J. 592, 693
Sikorski Jan 177, 180
Skorupska Anna 17
Skotnicki Aleksander Bartłomiej 516, 687, 747, 801
Sobaniec Wojciech 438
Sobaniec-Łotowska Maria 438
Sobański Marek 307, 454
Sokołowska Elżbieta 824, 829
Sprogis Wiesław 387, 442, 508
Sroczyński Jan 301, 355, 530, 570, 716 820, 843, 864
Starzewski Józef 459, 479, 562, 732, 781
Sterkowicz Stanisław 47, 69, 73, 272
Stępień Mariusz 690
Strzelczak Zbigniew 729
Suchowierska Ewa zob. *Marcinowska-Suchowierska Ewa*
Sulik Marian 821
Sułkowski Stanisław 438
Sułowicz Władysław 500
Sych Marek 318, 667
Sygit Marian 499
Syrek Maria 475
Szałaj Władysław 504
Szczechowska E. 281
Szczerbowski Kazimierz 125
Szczygieł Bruno 419
Szkodny Adam 310, 326, 437
Szmigiel Zbigniew 313, 319, 425, 543
Sznajd Jan 554, 696, 775
Szołtysek Barbara zob. *Warkocka-Szołtysek Barbara*
Szostek Agata (tłum.) 697, 751
Szymusik Adam 320

Ściborski Ryszard 717

Tarłowska Ludwika 17
Tischner Józef 327
Tobolska-Rydz Hanna 416
Toborek Michał 465
Tomkiewicz Robert 429
Trąbka Wojciech 793, 847
Trzeciak Bohdan 817
Twardowska-Saucha Krystyna 570

Urbańczyk Jan 313, 319, 425, 543
Urbańska-Bonenberg Lucyna 570

Waluga Marek 641, 797, 851
Warkocka-Szołtysek Barbara 566
Wasilewska Grażyna 812
Wendt Grażyna zob. *Przybylska-Wendt Grażyna*
Weryńska Bożena 609
Wesołowska Danuta 24
Winid Boguchwał 340
Witkowski Józef 57, 63
Wlazłowski Zbigniew 166, 170
Wocka-Marek Teresa 836
Wołosowicz Nina 675
Wójcik-Chrobok Bogumiła 836
Wybrańska Iwona 855

Zabłocki Michał 504
Zahorska-Markiewicz Barbara 641
Zając-Nędza Maria 386
Zapolska-Downar Danuta 387, 442, 508
Zarzycki Daniel 776
Zarzycki Wiesław 504
Zduńczyk Andrzej 801
Zelenay Magdalena 824, 868
Ziółkowski Lech 623
Zygan Urszula 836

WYKAZ PRZEDMIOTOWY

afirmacja życia 330
aktywatory 535
aktywność człowieka — ocena dobowa 623
aktywność powierzchniowa 261
Albert Profesor 762
alkohol — nadużywanie 675
alkoholizm — uzależnienie 302
aminoglikozydy 383
anemia megaloblastyczna 546
antybiotyki — stosowanie 566
antytrombina III — aktywność 387, 516
aorta — martwica błony 438
aresztowanie profesorów UJ w 1939 104
astenia pobożowa — leczenie 21
atriopeptyna 690
autooksydacja 670

badania nad lekiem 543
badania profilaktyczne kombatantów 17
badania wziernikowe oskrzeli 432, 493, 620
benzen 836
benzodwuazepiny — stosowanie 739
beta-glukuronidaza 500
białaczka limfatyczna ostra 609
białaczka szpikowa przewlekła — leczenie 687
białka 549
białka/peptydy 261
bibliografia 358, 359
biopsja biologiczna płuc 620
bleomycyna 717
błąd opiniodawczy 392, 449
błona śluzowa żołądka 504
Brachtel Rudolph — lekarz obozowy SS 69
bronchofibroskopia 620
bronchoskopia 432, 493
Bunke Heinrich — lekarz obozowy SS 78

ceny ogłoszeń w czasopismach PZWL 515
ceruloplazmina 670
chemioterapia ocalająca 412
chłoniaki złośliwe nieziarnicze 555
choroba Hodgkina 412
— leczenie 717
choroba niedokrwienna serca — współistnienie z wadami 824, 829
choroba wieńcowa — czynniki ryzyka 855
choroba wrzodowa dwunastnicy 713
choroby alergiczne tkanki śródmiąższowej płuc 820
choroby alergiczne układu oddechowego 530, 716
choroby mieloproliferacyjne 406, 687
choroby odbytu i odbytnicy — leczenie nieoperacyjne 307
choroby przewodu pokarmowego — wpływ promieniowania ultrafioletowego 273
choroby psychiczne 311
choroby tarczycy — diagnostyka różnicowa 281
choroby układu krążenia — prewencja 645, 697, 751
choroby układu sercowo-naczyniowego 628
choroby układu sercowo-naczyniowego u ciężarnych 628, 633
choroby zawodowe — zjazdy 343, 415, 453, 548
chromosomy 406
ciąża — choroby układu sercowo-naczyniowego 628
— porody przedterminowe 858
— stany przedrzucawkowe 670
— wady serca 633
ciąża a nikotynizm 729
cięcie cesarskie 374
— powikłania 656
cukrzyca insulinoniezależna 787
cukrzyca typu I 504
cyklofosfamid 717
cytokiny 535
cytostatyki 555, 747
czerniak skóry 543

czynniki ryzyka 645, 697, 751

D-penicylamina 465
dakarbazyna 717
— stosowanie 543
definicja śmierci 661, 663, 665, 667
deontologia zob. etyka
dializat — aktywność powierzchniowa 549
dializy otrzewnowe 500
— przerywane 365, 485, 721, 770
dialog ocalenia 327
Diem Rudolf dr — lekarz — więzień oświęcimski 134
doksorubicyna 717
25-hydroksycholekalcyferol 614
25-hydroksycholekalcyferol — wpływ promieniowania ultrafioletowego 273
dystopia renalis 812
dystrofie sromu 459, 732, 781
dział historyczno-dokumentalny 47, 52 57, 63, 69, 73, 78, 84
dział naukowy 17, 21, 24

eksperci WHO 645, 697, 751
eksplantacja 661, 663, 667
encorton 747
enzym konwertujący angiotensynę 840
enzymy limfocytarne 675
EPH-gestoza 670
etyka, deontologia i filozofia medycyny 392, 449, 513, 659, 661, 663, 665, 667
etylobenzen 886
eutanazja — „T 4 Aktion" w obozach 78
fagocytoza 302
farmakokinetyka 680
formaldehyd — działanie rakotwórcze 814
fosfataza alkaliczna 273, 614
fosfataza kwaśna 500
fosfolipidy 261
fosfor 614
frakcje białkowe 570
furosemid 365, 721
— podanie dużej dawki 770

gentamycyna 383
glikogen 675
godność człowieka 340
gorączka reumatyczna 697
gospodarka wapniowo-fosforanowa — wpływ naświetlania skóry 614
gospodarka wapniowo-fosforanowa — wpływ promieniowania ultrafioletowego 273
Gościński Antoni dr — więzień KL Mauthausen-Gusen 166
Górka Zofia dr — praca konspiracyjna 187
gruźlica — bronchofiberoskopia 432
guzy tchawicy 757

Hagedorn Hans Christian 816
hemostaza — zaburzenia 387, 442, 508
heparyna 516
— leczenia 508
heparyna endogenna — aktywność 337
hipercholesterolemia 465
hiperglikemia — po leczeniu zawału mięśnia sercowego 269
hiperkalcjuria 469
hiperoksaluria 469
hiperosmolarność 421
hipertrójglicerydemia 787
homocysteina 465
hormon sodopędny 684, 690
hormony 684
hormony tarczycy 637

immunoglobuliny 570, 675
immunoregulacja 535
immunoterapia 555
inhibitory 535
inhibitory trombiny 516
insulina 637
interferon 687
— stosowanie 747
interleukina 1 i 2 693
izomeryzacja 670
jelito grube — prewencja nowotworów 454

KZ-syndrom 21
Kacprzak Marcin prof. med. 659
kalciuria 273, 378
Kalendarz Lekarski na 1989 r. 492
Kalisz Józef dr 177
kamica nerkowa — patogenza i leczenie 469
kardiotokografia 479
Kępiński Antoni Prof. 317, 320, 324, 327, 330, 333, 336, 340, 344, 347, 348, 352, 356, 359
kinaza kreatynowa (CK) 491
kinaza II 840
klasyfikacja FAB ostrych białaczek 609
kłębuszki nerkowe — hiperfiltracja i hiperfuzja 401
kobiety w obozach koncentracyjnych 148
koenzym Q 680
kolposkopia 429
Kołączkowski Zbigniew dr — lekarz konspirator wojenny 84
kombatanci — chorobowość i umieralność 17
Komitet Patofizjol. Klinicznej PAN sympozjum 22. XI. 89. 530
Komitet Pomocy Żydom „im. Konrada Żegoty" — konspiracja wojenna 1942 r. 117
komórki cytotoksyczne NK 527, 531 535, 539
komórki hemopoetyczne 801
komórki limfoidalne kępek Peyera 765
komórki piankowate 588
komunikaty 265, 272, 277, 280, 301, 310 313, 319, 323, 326, 343, 347, 355, 386, 415, 418, 425, 431, 437, 453, 492, 499, 530, 534, 547, 548, 554, 602, 696, 716, 775, 820
konferencja —
VIII Konfer. Kardiol. Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej i 3 Pol. Tow. Kard. 27—28. V. 1988, 272
IV Konferencja Naukowo-Szkol. Sekcji Hematologicznej Tow. Int. Pol. w Rzeszowie, 2—3. VI. 89, 313, 319, 425, 534
kongres — XVII Międzynarodowy Kongres Medycyny Pracy w Przemyśle Chemicznym MEDICHE'89 w Krakowie 265, 343, 415, 453, 518, 602
konkurs na pracę z zakresu pneumologii 843, 864
konspiracja szczawnicka 84
korespondencja zeszytów oświęcimskich 198
kotynina — stężenie we krwi 729
krążenia płucne 365
krioterapia 307, 426, 491, 605
kronika 314, 601, 659, 762, 763, 815
krzepnięcie krwi — zaburzenia 516
kształcenie podyplomowe 280, 527, 531 535, 539, 574, 575, 578 583, 628, 633, 801, 860
kształcenie podyplomowe w Krakowskiej Akademii Medycznej 706
kwas linolenowy 670
kwas osmowy — podawanie 743
kwaśna lipaza lizosomalna 637

laser — zastosowanie w medycynie 307
leczenie zimnem 426, 491, 559, 605
lekarz a chory 327
lekarze hitlerowscy 69, 73, 78
leki antyarytmiczne 628
Leszczyński Stanisław prof. UJ — więzień obozów koncentracyjnych 104
lęk 347, 348
limfocyty 302
limfocyty T 592
lipaza lipoproteinowa 787
lipidy 549, 588
lipoproteina Lp(a) 855
lipoproteiny — niespecyficzne wiązanie 588
listy do Redakcji 483, 484, 546, 814, 866, 867, 868
liszaj twardzinowy 732

macica — leczenie chirurgiczne raka szyjki 562
makrofagi otrzewnowe 500
Małost Stefan — student medycyny więzień KL Buchenwald 170
maraton 844
markery powierzchniowe 531
martwica rany pooperacyjnej 656
Medipress — międzynarodowe czasopismo medyczne 316, 364, 712, 764
medycyna wewnętrzna w wojew. krakowskim 860
metoda Holtera 623
metody tensometryczne 776
metotreksat — przezotrzewnowy transport 421
Mianowski Wincenty — oficer służby zdrowia II wojny światowej 92
miażdżyca 438, 588, 751
miażdżyca — teoria homocysteinowa 465
miażdżyca naczyń 855
miażdżyca tętnic wieńcowych 824, 829
miedź 670
Międzynarodowa Kontrola Środków Uzależniających 416
miłość 333, 352
mocznica zob. uremia

N-acetylo-beta-D-glukozaminidaza 500
nadciśnienie ciążowe 578
nadciśnienie przewlekłe 578
nadzieja 352
napięcie wewnątrzmięśniowe 776
narkomania 416
narządy ruchu — neurogenna dysfukcja 776
nerka żółwiowata 812
nerki — leczenie kamicy 469
— przewlekła niewydolność 401
— schyłkowa niewydolność 500, 721 770
— terminalna niewydolność 549
— zmiany zapalne 858
netylmycyna 383
neurony — hiperpolaryzacja 847
neuroprzekaźniki 797
neutrofile 302
niedokrwistość aplastyczna 521
niepełnosprawność 348
nikotynizm — szkodliwość 729
nitroprusydek sodu 721
— stosowanie 485

obozy koncentracyjne — badanie następstw 21
— Buchenwald 170
— eksperymenty medyczne 78
— Dachau — eksperymenty medyczne 69, 73
— Gross-Rosen i jego podobozy w Gablonz-Reinowitz i w Reichenau 52
— Hamburg 47
— KL Auschwitz-Birkenau — 45 rocznica wyzwolenia 191
— Mauthausen-Gusen 166
— Oświęcim 175
— Oświęcim — egzekucje chorych 134
— Oświęcim-Brzezinka 175
— Oświęcim-Brzezinka — oddział kobiecy 148
— Oświęcim I — wspomnienia więźnia 125

— Sachsenhausen i Dachau 104
obozy koncentracyjne małoletnich 57
— w Herrnstadt 63
obóz przesiedleńczy w Konstantynowie Łódzkim 57
oceny 214
odmrożenia — profilaktyka 426
odporność komórkowa — zaburzenia 592
odporność przeciwnowotworowa 539
odporność przeciwwirusowa 539
okupacja hitlerowska — służba sanitarna „Kedywu" AK 182
— tematyka lekarska w publikacjach w 1987 r. 214
ołów — zawodowe narażenie 570
opieka zdrowotna 860
opór elektryczny 605
oskrzela 493, 620
— badania wziernikowe 432
otyłość 641

padaczka — reakcje w sieciach nerwowych 793, 847
Pawłowski Ferdynand dr med. 601
Pelc Mojżesz dr — więzień Oświęcimia 180
peptydy 684
perkoksydacja 670
peroksydaza 500
pęcherz płodowy — pęknięcie 374
Plötner Kurt Friedrich — lekarz obozowy SS 73
płód — elektroniczne monitorowanie 479
płuca — rola w produkcji płytek krwi 821
— uszkodzenia 840
— zapalenie pierwotne bakteryjne 566
płukanie oskrzelowo-pęcherzykowe 620
płytki krwi — badania doświadczalne 821
polithelia 598
Pol. Tow. Lek. Sekcja Geriatryczna — VI Zjazd naukowy Kołobrzeg 10—11. 1989 r. 499
Polskie Towarzystwo Medycyny Pracy — XVII Międzynar. Kongres Med. Pracy w Przemyśle Chemicznym 265
Polskie Towarzystwo Schweitzerowskie 547
— sprawozdanie 816
„Pomoc Żołnierzowi" (PŻ) — służba w konspiracji wojennej 1942 117
potencjały czynnościowe i napadowe 847
powieki — leczenie guzów złośliwych 268
poziom witaminy D 273
poznanie człowieka 336
prednison 717
prewencja ch. układu krążenia 645, 697, 751
prokarbazyna 717
promieniowanie ultrafioletowe — gospodarka wapniowo-fosforanowa 273
przedsionkowy czynnik sodopędny 684
przemówienie 318
przeszczepy skórno-naskórkowe 475
przewód pokarmowy — przewlekłe choroby 378
— unerwienie 797
— zaburzenia czynnościowe 851
psychiatria — błędy diagnostyczne 311
psychika człowieka 336
psychologia miłości 333
psychopatologia 299
purpura fulminans 475

rak okrężnicy i odbytu 454
rak oskrzeli 432
rak podstawnokomórkowy powiek 266
rak szyjki macicy 429
rak szyjki macicy inwazyjny 562
rak tarczycy 278
raport WHO (ŚOZ) 645, 697, 751
recenzje 419, 420, 760, 761, 816, 865
receptory lipoprotein 588
receptory noradrenergiczne 797
rehabilitacja uzdrowiskowa układu nerwowego 817

Sadowski Cyprian dr — działacz konspiracji wojennej 182
Salmed'88 — aparatura medyczna, Poznań 19—23. IV. 198 r. 315
samobójstwa 299
sarkoidoza 493
sen — zaburzenia 739
serce — badania płytek krwi w komorach 821
— nabyte wady zastawkowe 824, 829
— narząd endokrynny 684, 690
— ostry zawał 387, 442, 508
— zapalenia 583
siarczan aktywny 465
Silent Myocardial Ischemia II Symposium 763
skóra — martwica 475
— nowotwory 543
słownik oświęcimski (H) 24
słowo wstępne 3, 317, 318
specjalizacja internistyczna 860
sprawozdania 191
Sprawozdanie z „Third European Meeting on Hypertension, Mediolan 14—17. VI. 1987 314
srom — schorzenia 459, 732, 781
stawy — leczenie wysięków 743
— reumatoidalne zapalenie 426, 491 559, 605, 693
sterole 261
sterydy 549
sukralfat — stosowanie 713
sutki dodatkowe 598
sylwetki zasłużonych lekarzy 166, 170 175, 180, 182, 187
sympozjum — „Alergiczne choroby tkanki śródmiąższowej płuc" organizuje PAN w Katowicach 22. 11. 1989. 820
— Alergiczne choroby układu oddechowego organizuje PAN 22. 11 1989 w Katowicach 530, 716
— „Humanistyczne wartości dzieła Antoniego Kępińskiego" 30. V. 87 r. w Krakowie 363
— Krążenie płucne organizuje PAN i Pol. Tow. Fizj. 23. XI. 88 w Katowicach, 301, 355
— w 15 rocznicę śmierci prof. A. Kępińskiego, 30. V. 1987 Kraków 317—355
— II Międzynar. Symp. nt. cichego niedokrwienia serca w Bad Krozinger, 11—12. III. 1988 r. 763
symulacja komputerowa 793
synowektomia 743
synowiorteza 743
system CAMAC 479
szpiczak plazmocytowy — leczenie 747
szpik — przeszczepianie 521
— zaburzenia funkcji 801

śluz żołądkowy 713
śmierć mózgowa 661, 663, 665, 667
śmierć nagła 844
Śnieszko Tadeusz — więzień obozów Oświęcim i Oświęcim-Brzezinka 1, 75

TFX — stosowanie 555, 866, 867, 868
tarczyca — nadczynność i niedoczynność 281
— zapalenie 278
tchawica — rozpoznawanie guzów 757
temperatura skóry 426
terapia promieniami ultrafioletowymi 614
termogeneza 641
tętniaki aorty 438
tkanka łączna 588
— choroba mieszana 693
toczeń rumieniowaty układowy 693
toksykologia rozpuszczalników aromatycznych 836
Towarzystwo Lekarskie Warszawskie 492
transplantacja — pobieranie narządów 661, 663, 665, 667
trójglicerydy — zaburzenia przemiany 787
twardzina układowa 693
twardzina uogólniona 592

układ białokrwinkowy — wpływ alkoholu 675
układ hemostazy 508
układ immunologiczny — zaburzenia funkcyjne 302
układ krwiotwórczy — zagrożenia toksyczne 836
układ krzepnięcia i fibrynolizy 442
układ moczowy — nieprawidłowości 812
układ nerwowy autonomiczny — patologia 851
układ nerwowy ośrodkowy 684, 690
układ nerwowy ośrodkowy — uszkodzenia ogniskowe 817
układ oddechowy — choroby 432, 493. 620
układ sercowo-naczyniowy a ciąża 574, 575, 578, 583
ukrwienie mięśni kończyn 559
Ullrich Aquillin — lekarz obozowy SS 78
ultrafiolet 378, 614
uremia 261, 485, 549
urolitogeneza 469
uzależnienie 416

varia 706

wady serca 824, 829
wady serca nabyte i wrodzone 633
wapń 614
wiara 352
winblastyna 717
winkrystyna 717
wiotkość tchawiczo-oskrzelowa 493
witamina D — niedobór 378
witamina D — obniżone zaopatrzenie 273
witaminy — niedobory 465
włókna nerwowe 787
wole guzowate — wykonywanie testów immunologicznych 278
wrażliwość drobnoustrojowa 566
wspomnienia 92, 104, 117, 125, 134, 148, 601
wstrząs septyczny 396, 840
wydzielanie żołądkowe 504
wykrzepianie wewnątrznaczyniowe 475
wysięki stawowe 743
wysiłek fizyczny — energetyka 623
wysiłki wytrzymałościowe — powikłania 844

zabiegi krioterapeutyczne 559
zaburzenia metabolizmu w otyłości 641
zaburzenia oddechowe — typ dorosłych 396
zaburzenia psychiczne 299
zaburzenia rytmu i przewodzenia 628
zakażenia — profilaktyka antybiotykowa 374
zapalenie mięśnia serca 583
zapalenie osierdzia 583
zapalenie wsierdzia bakteryjne 583
zatrucia ołowiem 570
zawał mięśnia sercowego — leczenie heparyną 269
— leczenie nitrogliceryną 269
zespoły mielodysplastyczne 801

zespół Marfana 438
zespół Wolmana 637
zespół zaburzeń oddechowych 396
Zjazd — IV Międzynar. Zjazd Naukowy Pol. Tow. Lek. 27—29. VI. 2988 w Poznaniu 280, 323
— X Zjazd Pol. Tow. Diagnostyki Laboratoryjnej 3—6. IX. 1989 w Kołobrzegu 554, 696, 775
— XX jubileuszowy naukowy Zjazd Pol. Tow. Urol. 16—17. IX. 1988 w Poznaniu 326, 437
— XX jubileuszowy Zjazd Pol. Tow. Urolog. w Katowicach 16—17. IX. 1988 310
— XXX Jubileuszowy Zjazd Tow. Int. Pol. Katowice, 22—24. IX. 88 r. 277, 386, 418, 431
żołądek — biopsja 504

Drukarnia Narodowa Z-3, Kraków, ul. B. Joselewicza 24
Zam. 111/89. Nakład 5714 + 26 egz. — O-20.

Tom XLV Rok założenia 1862 Nr 1 1987

1988

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty ósmy zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu okupacji hitlerowskiej

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Urzędu Miasta Krakowa,
Urzędu Miasta Oświęcimia,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz

Prof. dr Antoni Kępiński

Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Bibl. Jagiell. 1988 CEO 1095121

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Tarłowska L., *Skorupska* A., *Krzywicka* C., *Królak* Z.: Sondażowe badania profilaktyczne kombatantów. Próba oceny . . 17

Jakubik A.: Leczenie astenii poobozowej . 21

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (H). Makieta . . 24

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Sterkowicz S.: Zapomniany obóz koncentracyjny w centrum Hamburga 47

Kosiński J.: Rewiry w Gablonz-Reinowitz i w Reichenau, filiach KL Gross-Rosen . 52

Witkowski J.: Małoletni w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie Łódzkim . 57

Witkowski J., *Kubica* H.: Dzieci w zakładzie w Herrnstadt 63

Sterkowicz S.: Chorzy więźniowie Dachau w rękach lekarza SS, Rudolfa Brachtla . 69

Sterkowicz S.: Lekarz SS, Kurt Friedrich Plötner, eksperymentator w Dachau . . 73

Kłodziński S.: Lekarze hitlerowscy, Aquillin Ullrich i Heinrich Bunke, w procesie o tzw. eutanazję 78

Marczyński A.: Medyczno-sanitarne sprawy konspiracji szczawnickiej. Dr Zbigniew Kołączkowski 84

WSPOMNIENIA

Mianowski W.: Ze wspomnień oficera służby zdrowia 92

Leszczycki S.: Z pobytu w Sachsenhausen i Dachau, 1939–1941 104

Mianowska A.: Udział krakowskiego Peżetu w akcji pomocy więźniom 117

Szczerbowski K.: W kancelarii rewiru podczas pierwszych lat Oświęcimia I . . . 125

Diem R.: Wspomnienia lekarza więźnia z Oświęcimia 134

Chylińska M.: Kobiety w Oświęcimiu-Brzezince 148

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

Wlazłowski Z., *Kłodziński* S.: Dr Antoni Gościński 166

Wlazłowski Z.: Stefan Malost 170

Niedojadło E.: Lek. Tadeusz Śnieszko . . 175

Sikorski J., *Kołodziejczyk* B.: Dr Józef Kalisz 177

Sikorski J.: Dr Mojżesz Pelc 180

Marcinkowski T.: Dr Cyprian Sadowski „Skiba" 182

Kacperski B.: Dr Zofia Górka 187

SPRAWOZDANIA

Masłowski J.: Czterdziesta druga rocznica wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim . 191

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (X) 198

OCENY

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1987 . . 214

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował J. *Masłowski* 232

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

Niniejszy, dwudziesty ósmy zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w kolejną czterdziestą trzecią rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

Jak corocznie, pragniemy przypomnieć tych naszych autorów, o których śmierci dowiedzieliśmy się w ostatnim okresie. Każdy z nich przyczynił się swym udziałem w publikacjach do utrwalenia choćby cząstki ważnego okresu naszych dziejów, tj. czasów II wojny światowej. Tak jak mówi się, że jeden rok przebyty w „kacecie" hitlerowskim ważył tyle, co trzy lata normalne, również osobliwe i straszne, ciężkie i heroiczne lata 1939—1945 mają do dziś i bardzo długo jeszcze będą miały swe spotęgowane znaczenie dla poszczególnych ludzi, narodów i całego świata. Stąd też płynie nasza ciągle wzmożona troska o rozwój badań i publikacji w tej dziedzinie.

18 października 1986 r. zmarł w Tarnowie więzień obozu oświęcimskiego, dr Tadeusz *Śnieszko*, współautor (wraz z dr Danutą *Szymańską* i dr. Tadeuszem *Szymańskim*) ważnej relacji pt. O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince (Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 90–99), a także autor dwóch artykułów biograficznych u nas zamieszczonych: o dr. Tadeuszu *Szymańskim* (1971, nr 1, s. 153–155) i o dr. Romanie *Szuszkiewiczu* (1972, nr 1, s. 237–239). W bieżącym zeszycie, wśród biografii, pisze bliżej o dr. *Śnieszce* również były więzień Oświęcimia, mgr Eugeniusz *Niedojadło*.

31 grudnia 1986 r. zmarł w Krakowie wybitny pisarz, historyk, publicysta i krytyk, red. Olgierd *Terlecki*, związany z Krakowem, z „Dziennikiem Polskim" i następnie przez wiele lat z „Życiem Literackim". Swą działalność badawczą i publicystyczną poświęcił wyjaśnianiu wielu błędów w interpretacji faktów historycznych i przedstawianiu prawdy. Spożytkował w tym swój talent polemiczny. Zeszyty nasze zaszczycił specjalnie dla nas napisanym studium pt. Służby zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino (1980, nr 1, s. 92–100). Do dzieł *Terleckiego* można sięgać jak do encyklopedii, dbał bowiem o każdy szczegół; wyświetlił i prawdziwie a oryginalnie ukazał wiele zagadnień głównie z najnowszej historii Polski. Zmarł przedwcześnie, a mógłby jeszcze wiele prawdy z tego okresu odkryć, wypełniając tzw. białe plamy. Nieodżałowana to strata. O *Terleckim* pisał obszernie m. in. Kazimierz *Koźniewski* w artykule pt. Polskie drogi Olgierda *Terleckiego* (Życie Literackie, 1987, nr 2, s. 3), Andrzej *Romanowski*: Olgierd *Terlecki*, 1922—1986 (Tygodnik Powszechny, 1987, nr 4, s. 5), Henryk *Weber*: Olgierd *Terlecki*, 1922—1986 (Polityka, 1987, nr 3, s. 6), Olgierd *Jędrzejczyk*: Olgierda *Terleckiego* droga do historii (Gazeta Krakowska, 1987, nr 1, s. 1). Nie był zawodowym specjalistą w historii, a jednak zajął w tej gałęzi nauki wybitne miejsce wnikliwego fachowca i badacza. Władał przejrzystym, żywym, świetnym stylem.

1 stycznia 1987 r. zmarł w Biskupicach Melsztyńskich dr Zygmunt *Łakociński*, historyk sztuki, absolwent UJ, zasłużony badacz stosunków polsko-szwedzkich. Od r. 1934 pracował w Szwecji w swym zawodzie, odkrywał tam różne polonika. Znany był z chętnej pomocy rodakom w trudnych sytuacjach, zwłaszcza podczas II wojny światowej i po niej. W naszych zeszytach znajduje się jego praca pt. Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża (1968, nr 1, s. 145–152).

22 kwietnia 1987 t. zmarł więzień Oświęcimia nr 1000, prof. mgr inż. Władysław *Plaskura*, współautor (z S. *Hüpschem* i A. *Krzetuskim*) relacji pt. Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 137–141). Jako więzień spełnił — wraz z grupą współtowarzyszy niedoli, inżynierów i budowniczych Polski, głównie ze słynnego i szybko i technicznie nienagannie wznoszonego Centralnego Okręgu Przemysłowego w ostatnich latach drugiej niepodległości — istotną i korzystną rolę w pomaganiu wielu więźniom, poprawianiu ich warunków i ratowaniu ich. Bliższe dane o prof. *Plaskurze* są uwzględnione w dziale „Listy".

11 czerwca 1987 r. zmarł w Krakowie związany z tym miastem i jego zarządem dr praw Adolf *Gawalewicz*, działacz społeczny, bardzo lubiany i popularny oświęcimiak, który przeżył pasmo cierpień i chorób, a zachowywał zawsze pogodę ducha i lekki a mądry i głęboki dowcip i poczucie humoru, *sehr schlagfertig*, prawdziwy *homme d'esprit*. Podczas swej „wycieczki nad Sołę", jak nazywał przekornie swe uwięzienie w *KL Auschwitz–Birkenau*, cudem unikał śmierci, a był autentycznym „muzułmanem". Sam by sobie z pewnością nie życzył, żeby pisać o nim w stylu ponurym. Dał dowód najwyższej klasy, jak, przeżywszy obozy i mordercze ewakuacje, można posługiwać się tzw. humorem krematoryjnym. W naszych zeszytach zamieścił osiem prac (są one wymienione na końcu zeszytu, w spisie treści cyklu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego"). Oddając nam do druku swój ostatni esej pt. Problemy interpretacji faktografii oświęcimskiej (1987, nr 1, s. 95–102), głęboko zatroskany o właściwe i trafne analizowanie rzeczywistości obozu, nazwał tę swą pracę „jakby testamentem". Na podstawie jego kilku relacji z obozu w naszych zeszytach powstała jego słynna, chętnie wznawiana książka pt. Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana (wyd 1: Kraków 1968, Wydawn. Literackie), wkrót-

ce nagrodzona przez „Politykę"; ma się ukazać jej wydanie w języku niemieckim. Śmierć dr. *Gawalewicza* od razu prasa miejscowa zarejestrowała odpowiednimi notami. Długo pracował w administracji krakowskiej, był zastępcą przewodniczącego miejskiej komisji planowania, w ostatnim okresie przed emeryturą wykonywał odpowiedzialne prace w Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu m. Krakowa; miał wysokie odznaczenia. Po wojnie stawał jako ważny świadek w procesach zbrodniarzy wojennych. Angażował się w pracy naukowej nad statystyką. Prowadził działalność dydaktyczną na Wydziale Prawa i Administracji UJ. W swych pracach „oświęcimskich" rozważał trudne problemy wartości ludzkich, moralności i etyki.

20 października 1987 r. zmarł w Krakowie, w 90. roku życia, działacz społeczny Stanisław *Głowa*, przed II wojną światową pracujący w administracji tego miasta, a w latach powojennych — w jego spółdzielczości. Po aresztowaniu gestapo wtrąciło *Głowę* do więzienia Montelupich, a następnie — do obozów koncentracyjnych *KL Auschwitz I* i do *KL Sachsenhausen*. W naszych zeszytach zamieściliśmy relację *Głowy* pt. Ewakuacja obozu w Sachsenhausen (w r. 1966, s. 171–174).

Zmarli ponadto nie nasi autorzy, ale szczególnie blisko związani z zeszytami „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim":

7 stycznia 1987 r. zmarł nagle Jacek *Susuł*, przeżywszy zaledwie 56 lat, znany pod kryptonimem Bibliofil, redagujący od trzydziestu lat w Tygodniku Powszechnym swoją cotygodniową kronikę „Chodząc po księgarniach". Omawiał różne książki w sposób oryginalny, publikował różne bardzo interesujące, pogłębione wywiady. W ostatnich latach omawiał głównie książki religijne, historyczne, społeczne. Co roku poświęcał w swej kronice bibliofilskiej uwagę również nowym zeszytom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", towarzysząc im od wielu lat. Ubył nam wypróbowany, kochany, wierny przyjaciel.

17 marca 1987 r. zmarł w Augsburgu Leszek *Ormicki*, długoletni przewodniczący, w ostatnich latach członek Zarządu Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Augsburgu (*Deutsch-Polnische Gesellschaft Augsburg e. V.*). Niezwykle czynny w rozwijaniu dobrych stosunków między młodzieżą niemiecką a polską. W latach 1981–83 występował o zaniechanie wyświetlania w telewizji bawarskiej (*BR*) mapy Polski zawierającej zaznaczone kreskami granice Polski z 31 sierpnia 1939 r. (tzw. „Brisante Polenkarte"), uważając to za „nowe wydanie metod zimnej wojny". Był bratankiem docenta UJ Witolda *Ormickiego*, zamordowanego przez hitlerowców w obozie Dachau. O *Ormickim*, stryju Leszka, pięknie pisze w tym zeszycie prof. Stanisław *Leszczycki*.

*

Przedstawiamy obecnie krótko, zgodnie z przyjętym zwyczajem, najważniejsze wydarzenia z ostatniego okresu związane z celami, założeniami i problematyką naszych zeszytów. Zawrotne tempo życia, a z drugiej strony zawodna pamięć ludzka sprawiły, iż ta quasi-kronika wydarzeń jest chętnie czytywana jako celowe przypomnienie, a także interpretacja.

W dniu 7 grudnia 1986 r. w 16. rocznicę podpisania Układu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków nastąpiło uroczyste otwarcie Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu (*Internationale Jugend-Begegnungsstätte Auschwitz*). Dom, wybudowany z inicjatywy i sumptem organizacji „Akcji Znaku Pokuty" (*Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste*), utworzonej w Berlinie Zachodnim, przez stronę niemiecką wraz z polską (ZBoWiD), ma służyć oddziaływaniu na świadomość młodych Niemców z Berlina Zachodniego i z RFN, przypominać straszliwe skutki hitleryzmu oraz ma działać w kierunku nawiązywania kontaktów, porozumienia i pojednania między Polakami a Niemcami. A zatem niezapominanie o okrucieństwach narodowo-socjalistycznej III Rzeszy, ale z drugiej strony poszukiwanie dróg zbliżenia.

W dniu 30 września 1981 r. nastąpił akt wmurowania kamienia węgielnego z aktem erekcyjnym pod budowę tego domu (w 22. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" nr 1, 1982, opublikowane zostało zdjęcie z aktu wmurowania kamienia węgielnego). Otwarcia domu dokonali: Mieczysław F. *Rakowski*, wicemarszałek Sejmu PRL oraz prof. Rita *Süssmuth*, minister ds. młodzieży, rodziny, kobiet i zdrowia w rządzie RFN (*CDU*). Obecni byli m. in. także ze strony polskiej minister ds. młodzieży, Aleksander *Kwaśniewski* i kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Ernest *Kucza*, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego Lucjan *Motyka*, a ze strony zachodnioniemieckiej członkowie wszystkich partii *Bundestagu*, wśród nich przewodniczący frakcji parlamentarnej *SPD* Hans-Jochen *Vogel*, deputowana z ramienia *FDP* Hildegard *Hamm-Brücher*, z ramienia Zielonych Antje *Vollmer*, z ramienia *CSU* dr Heinz *Westphal*, przewodniczący Kościoła Ewangelickiego biskup dr Martin *Kruse*.

Spośród wielu pięknych, głęboko poruszających przemówień, jak prof. Dietricha *Goldschmidta* — przewodniczącego Akcji Znaku Pokuty, Hansa-Jochena *Vogla* — przewodniczącego frakcji *SPD* w *Bundestagu* (obecnie przewodniczącego *SPD*, po ustąpieniu Willy *Brandta*) niech mi będzie wolno przytoczyć kilka słów z przemówienia pani minister prof. Rity *Süssmuth*. Mówiła m. in. o tym, że „rozprawianie się z naszą historią dopiero się zaczyna. Czujemy intuicyjnie u wielu młodych obywateli RFN, że są tymi, którzy poszukują drogi do swej przeszłości poprzez coraz to intensywniejsze zajmowania się historią własnej rodziny i własnego regionu w czasach nazistowskich". A później, kończąc, mówiła: „Życzę temu domowi, aby drzwi jego stały otworem dla młodzieży wszystkich warstw społecznych, dla uczniów, studentów i młodzieży pracującej, dla młodzieży z Polski, z obu państw niemieckich oraz z całej Europy Wschodniej i Zachodniej, dla młodych Żydów z Izraela i innych części świata, dla młodzieży i dla życia miasta

Oświęcimia. Niechaj dom ten stanie się miejscem dyskusji bez uprzedzeń natury ideologicznej, religijnej i narodowej, które sprzyjałyby zrozumieniu przeszłości i współczesności [...]".

W dniach 12 i 13 stycznia 1987 r. przebywał we Włoszech gen. Wojciech *Jaruzelski,* przewodniczący Rady Państwa, wraz z córką Moniką i towarzyszącymi mu osobistościami. Była to pierwsza po grudniu 1981 r. wizyta na Zachodzie na najwyższym szczeblu. 12 stycznia odbyły się bardzo owocne oficjalne rozmowy z przedstawicielami rządu włoskiego, a 13 stycznia gen. *Jaruzelski* został przyjęty przez Ojca Świętego *Jana Pawła II* w Watykanie. Odbyła się „historyczna wizyta", jak się wyraził Papież. Rozmowa w cztery oczy (dosłownie, bo bez tłumaczy) trwała 70 minut, więc niezwykle długo. Spotkanie przewodniczącego Rady Państwa PRL z głową Kościoła katolickiego i Państwa Watykańskiego, a była to rozmowa dwóch Polaków, wydało piękne owoce, o czym będzie jeszcze mowa później.

28 stycznia 1987 r. odbyła się kolejna uroczysta „akademia oświęcimska" w 42. rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęciniu, połączona z częścią artystyczną. Na ten dzień ukazał się 27. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" oraz Materiały sesji naukowej pt. Wojna i okupacja a medycyna 25 i 26 kwietnia 1985 r. jako broszura w małej poligrafii. Szczegółowe dane dotyczące akademii zawarte są w dziale „Sprawozdania".

8 lutego 1987 r. minęła 40. rocznica powołania — na mocy ustawy — Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, która ma wielkie zasługi w pielęgnowaniu pamięci narodowej.

26 lutego z inicjatywy Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi — Instytutu Pamięci Narodowej odbyła się sesja naukowa nt. Więzienia hitlerowskie w Polsce (stan i perspektywy badań).

9—10 marca 1987 r. odbyła się konferencja naukowa, zorganizowana przez GKBZHwP — Instytut Pamięci Narodowej, zespół naukowy ds. faszyzmu i Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia „Odra — Wisła", we Wrocławiu, nt. Opozycja antyhitlerowska w Trzeciej Rzeszy w latach 1933 — 1945. Bliżej o tym w dziale „Oceny".

17–18 marca 1987 r. odbyła się w Mogilanach pod Krakowem sesja naukowa staraniem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie — Instytutu Pamięci Narodowej nt. Stan badań nad hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi w Polsce (por. też dział „Oceny").

Nie możemy nie odnotować ustąpienia Willy *Brandta* ze stanowiska przewodniczącego partii *SPD* (*Sozialistische Partei Deutschlands*) w dniu 23 marca 1987, po 23 latach. Był to polityk nieszablonowy, architekt nowego kierunku polityki wschodniej Republiki Federalnej Niemiec, laureat pokojowej nagrody Nobla. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" poświęcił wiele uwagi jego osobie, Układowi między PRL a RFN o normalizacji ich wzajemnych stosunków z 7 grudnia 1970 r. (nr 1/1972 i następne). Dzięki niemu i koalicji partii *SPD/FDP* dokonał się zasadniczy zwrot w stosunkach Polska — RFN w kierunku odprężenia i zbliżenia, choć najeżonego trudnościami.

31 marca 1987 r. w 45-lecie śmierci Janusza *Korczaka* została otwarta wystawa „Janusz Korczak w sztuce", zorganizowana przez Wydział Kultury Urzędu Dzielnicowego Kraków Śródmieście przy ul. Krakowskiej 13. Wystawę przygotowali pedagog p. mgr Maria *Andres* i rzeźbiarz Wincenty *Świątecki*, oboje bardzo zasłużeni w kultywowaniu pamięci o *Korczaku*, jednym z trzech wielkich postaci polskich, których nazwiska — tak się składa — zaczynają się od tej samej litery (*Kolbe, Korczak, Kępiński*), nazywanym także „pons inter nationes".

Kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej — obfitował w mnogość form uczczenia go. I to dobrze, gdyż mimo trudności dnia codziennego należy stale tę pamięć pielęgnować. I tak m. in.:

2 kwietnia otwarto wystawę pozostałości po zamordowanym więźniu Oświęcimia Bronisławie *Czechu*, zorganizowaną przez Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, Komisję Środowiskową byłych więźniów politycznych obozów koncentracyjnych i więzień przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie. W „Życiu Literackim" nr 14 z r. 1987 pojawił się świetny artykuł doc. dr Danuty *Wesołowskiej* pt. Język lagrów (o Słowniku oświęcimskim). Uroczystość inauguracji Miesiąca Pamięci Narodowej odbyła się w dniu 4 kwietnia w Łodzi, w byłym obozie w Radogoszczy.

Wspominaliśmy w ubiegłym roku w 27. zaszycie z r. 1987 (Słowo wstępne, s. 6) o narastającym w RFN ciężkim problemie „dzieci sprawców" (*Kinder der Täter*). Tłumiona, skrywana przez wiele lat w RFN po II wojnie światowej straszliwa prawda o okrucieństwach narodowosocjalistycznej hitlerowskiej III Rzeszy wydostaje się coraz bardziej na jaw, odkrywana m. in. przez „dzieci sprawców". Tu należy przypomnieć i podkreślić zasługi psychoanalityków, epigonów szkoły Siegmunda *Freuda,* przede wszystkim Aleksandra *Mitscherlicha* i wdowy po nim Margarete *Mitscherlich-Nielsen* oraz szkoły psychiatrycznej w Gütersloh wokół prof. Klausa *Dörnera*. Przyczyniły się tu niewątpliwie liczne konferencje w *Evangelische Akademie* w Bad Boll pod Stuttgartem, o czym kilkakrotnie donosiliśmy w poprzednich zeszytach (1983, 1984, 1985).

W 1985 roku ukazała się książka Petera *Sichrovsky'ego* pt. *Schuldig geboren, Kinder aus Nazifamilien* (Verlag Kiepenhauer u. Witsch, Köln), a ostatnio wypowiedzi Niklasa *Franka,* syna Hansa *Franka,* „generalnego gubernatora" okupowanych ziem polskich, autora słynnego „Dziennika Hansa Franka". Przekładem całości i opracowaniem „Dziennika Hansa Franka" zajmuje się Instytut Historii UJ pod kierunkiem prof. Józefa *Buszki.*

Pragnę przypomnieć nasze stanowisko: młoda generacja Niemców, „dzieci, ale także już wnukowie sprawców" nie ponoszą winy, bo albo wówczas jeszcze nie żyli, albo byli małymi dziećmi. Pojęcia winy kolektywnej nie można przyjąć. Ale druga, czy trzecia generacja dźwiga odpowiedzialność za to wszystko, co ich dziadkowie czy ojcowie jako

Niemcy i w imieniu narodu niemieckiego uczynili. Od tego dziedzictwa uchylić się nie da. Historii ani wymazać, ani wyretuszować nie można. Pierwsza połowa wieku XX zakończyła się dla Niemców katastrofą sprowadzoną w ciągu lat 1933–1945. Nie jest możliwe przeskoczenie historii. Tylko dokładne obnażenie i ujawnienie może pomóc w rozrachunku moralnym, nie zaś odwracanie oczu. Nie jest możliwe wyparcie się tego gorzkiego dziedzictwa. Pragnęliby niektórzy „wyjść z cienia historii" (*aus dem Schatten der Vergangenheit heraustreten*), od którego jednak uciec się nie da.

Zadośćuczynienie, wyrównanie krzywd (*Wiedergutmachung, Genugtuung*) — trudne te pojęcia poruszaliśmy wielokrotnie. Czy może być mowa o jakimś wyrównaniu krzywd, gdy np. komuś wymordowano całą rodzinę? W stosunkach międzynarodowych istnieje pojęcie zadośćuczynienia materialnego, finansowego. RFN czyniła i czyni nadal poważne starania w tym kierunku. Ale pozostaje ponadto druga niezmiernie ważna forma zadośćuczynienia: zadośćuczynienie moralne, rachunek moralny. Przypomnijmy naprowadzane uprzednio przez nas wielokrotnie zdanie: ciężka jest klęska militarna i klęska polityczna; ale najcięższa jest klęska moralna.

W tym duchu działa m. in. grupa psychiatrów zachodnioniemieckich z Gütersloh. Tu przypomnijmy wystąpienie prof. Klausa *Dörnera* w czasie międzynarodowej sesji naukowej nt. „Wojna i okupacja a medycyna" w Krakowie 25 i 26 kwietnia 1985 r. (por. wspomniane już materiały z tej sesji, Kraków 1986, s. 273–278), głęboko poruszające. W dobrym kierunku pojednania działa „Akcja Znaku Pokuty" — w Służbie Pokoju (*Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste*).

Otrzymaliśmy dwie ważne i interesujące broszury dotyczące powstania, rozwoju i działalności niezwykle ważnej instytucji noszącej nazwę: *International Tracing Service (ITS), Service International de Recherches, Internationaler Suchdienst*, czyli Międzynarodowa Służba Poszukiwań, mieszczącej się w RFN, 3548 Arolsen. Przesłał je obecny dyrektor Ch.-Cl. *Biedermann*. Broszury ukazały się z okazji potrójnego jubileuszu w 1986 r.: przed 40 laty w styczniu 1946 r. została ta instytucja zlokalizowana w Arolsen, przed 30 laty objęła nadzór nad *ITS* Międzynarodowa Komisja złożona z przedstawicieli 10 państw, a także przed 30 laty zobowiązał się Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie prowadzić dalej humanitarną działalność *ITS*. Piszący te słowa przebywał przez kilka dni w 1979 r. w Arolsen i mógł zapoznać się tamże z wzorowo prowadzonym archiwum, zawierającym liczne działy. *ITS* świadczy bardzo pożyteczną pomoc wielkiej liczbie osób z 40 krajów świata. Kiedyś to „archiwum grozy" stało się „archiwum nadziei", jak mówił poprzedni dyrektor dr Philipp *Züger*, autor artykułu o *ITS* opublikowanego w 20. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", 1980, nr 1, s. 204–205. Zechcemy w przyszłości powrócić jeszcze do problematyki tej ważnej instytucji.

0d 30 kwietnia do 10 maja 1987 r., w tym przez 4 dni w Krakowie przebywała w Polsce 27-osobowa grupa psychiatrów, psychologów i pracowników społecznych z RFN. Wśród nich byli psychiatrzy: prof. Klaus *Dörner*, Friedrich *Leidinger* i dr Christine *Teller* z Gütersloh, dr Ralf *Seidel* z Mönchengladbach, dr Matthias *Leipert* z Langenfeld, teolog dr Hermann *Mecklenburg* z Gummersbach. Zapoznawali się oni szczegółowo ze zbrodniami hitlerowców popełnionymi na psychicznie chorych w Polsce, czyli z tzw. eufemistycznie „akcją eutanazji". W rzeczywistości wszakże nie chodziło o pozbawienie życia ze współczucia i na żądanie, ale o zwyczajne mordy. Wspomnijmy, że prof. *Dörner* dla finansowego i moralnego zadośćuczynienia „zapomnianym ofiarom prześladowania hitlerowskiego", tj. ofiarom przymusowej sterylizacji (obezpłodnienia), psychicznie chorym i robotnikom przymusowym, opublikował w dwóch tomach zbiorów dokumentów wykazujących konsekwentne, niezmordowane i nieustępliwe starania czynione w latach 1984 do 1986, które — miejmy nadzieję — zostaną uwieńczone sukcesem. Życzymy tego prof. *Dörnerowi* i tym, o których się stara, z całego serca. Pokłosie pobytu grupy psychiatrów z RFN było bogate. Nastąpiło wyraźne dalsze zbliżenie i zacieśnienie więzów między lekarzami RFN i PRL.

9 maja 1987 r. minęła 42. rocznica zwycięstwa nad hitlerowską III Rzeszą. Była ona u nas uroczyście obchodzona. W RFN coraz bardziej ugruntowuje się zdanie wypowiedziane w pamiętnej mowie prezydenta RFN Richarda v. *Weizsäckera* w 40. rocznicę kapitulacji III Rzeszy, że dzień zakończenia II wojny światowej, choć był dniem bezwarunkowej kapitulacji, był jednocześnie dniem wyzwolenia, bo dniem uwolnienia od narodowosocjalistycznego systemu przemocy i od władzy pogardzającej człowiekiem.

21 maja 1987 r. telewizja zachodnioniemiecka nadała półtoragodzinną dyskusję prezydenta RFN z grupą młodzieży polskiej i zachodnioniemieckiej. Młodzi Polacy i Niemcy, głównie maturzyści, dyskutowali na temat zawansowania dialogu między Polską a RFN. Wielokrotnie przewijał się temat cierpień narodu polskiego, zadanych mu przez Niemcy hitlerowskie. Prezydent podkreślał, że przeszłości nie można wymazać. RFN zawiera układy i dotrzymuje ich. Układ z 1970 r. obowiązuje na dziś i na przyszłość. Popiera wymianę młodzieży i pragnie zwiększenia jej. Na odpowiednie zapytanie odpowiedział, że był we Francji, Izraelu, Holandii i Norwegii, które także bardzo ucierpiały podczas wojny i ucieszy się, jeśli powstanie możliwość jego wizyty w Polsce. Możliwość szczerego i otwartego dialogu, nawet nacechowanego krytycyzmem, uważa za wielkie osiągnięcie w dotychczasowym procesie normalizacji.

27 maja 1987 r. doniosła Polska Agencja Prasowa, że w dniu 25 maja nadany został w „Kanale IV" brytyjskiej telewizji 45-minutowy program pt. „Posłaniec z Polski". Były kurier rządu emigracyjnego w Londynie Jan *Karski*, obecnie profesor uniwersytetu w Waszyngtonie, opowiedział, nie po raz pierwszy, o bezskutecznych wysiłkach polskiego podziemia, czynionych dla zaalarmowania Zachodu o do-

konującej się w okupowanej Polsce zagładzie Żydów. *Karski* rozmawiał z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Anthonym *Edenem*, tenże odmówił *Karskiemu* spotkania z *Churchillem*. *Karski* dotarł w USA do prezydenta *Roosevelta*, który nie bardzo dowierzając *Karskiemu*, podobnie jak sędzia Sądu Najwyższego *Frankfurter*, obiecał jedynie, że po zwycięstwie aliantów winni zostaną ukarani. Wtedy członek rządu emigracyjnego w Londynie, Szmul *Zygielbojm*, popełnił samobójstwo na znak protestu przeciwko bierności Żydów na Zachodzie. Gdy niedawno przebywała w Wielkiej Brytanii delegacja ośrodków im. Simona *Wiesenthala* z Los Angeles i Jerozolimy, i domagała się wymierzenia sprawiedliwości przebywającym na wolności uczestnikom zbrodni byłym członkom formacji *SS-Galizien*, spotkała się z niechęcią. Przypomniał to „posłaniec z Polski".

Obecnie poświęcimy nieco uwagi osobie Ojca Świętego *Jana Pawła II*, w szczególności jego trzem podróżom apostolskim, jakie odbyły się w pierwszej połowie 1987 r., a cechowały się wielkim ciężarem gatunkowym, szczególnymi trudnościami, nieraz napięciem, i wymagały szczególnego wysiłku.

33. podróż apostolska Papieża odbyła się w czasie od 31 marca do 12 kwietnia 1987 r. i objęła Urugwaj, Chile i Argentynę. W Urugwaju w 1979 r. odbyło się podpisanie ugody między delegacjami Argentyny a Chile dzięki mediacji zaproszonego w tym celu Państwa Watykańskiego. W uroczystej ceremonii w obecności Papieża, prezydenta Urugwaju, ministrów spraw zagranicznych Chile i Argentyny podpisano dokument upamiętniający to wydarzenie, które pozwoliło uniknąć starcia zbrojnego. W Chile, kraju najostrzejszych konfliktów, sprzeczności społecznych i walce przeciw dyktaturze, pielgrzymka apostolska *Jana Pawła II* dała wyraz temu, że wielki Papież nie tylko nie unika terenów najostrzejszych konfliktów, ale przeciwnie, tym konfliktom jakby wychodzi naprzeciw.

Papież głosił zawsze i głosi hasła sprawiedliwości społecznej, łagodzenia napięć, jednocząc się z biedotą, nawołując kraje bogate do zrozumienia biednych i do odnalezienia takich dróg, które by pozwoliły m. in. załatwić w jakiś ludzki i etyczny sposób sprawy ogromnego zadłużenia krajów biednych, nie popierając jednak krwawych walk. To jest „teologia wyzwolenia" *Jana Pawła II*. Wysuwane dawniej przez niektórych zastrzeżenia są chyba wyrazem nieporozumienia czy też niezrozumienia właściwych intencji.

Znękana ludność Chile dostrzegała w przybyciu Jana Pawła II „jak gdyby sam Chrystus pojawił się wśród nas". Wizerunek Chrystusa z całunu turyńskiego w tysiącach reprodukcji różnej wielkości towarzyszył w stolicy Chile Santiago wszystkim spotkaniom z Papieżem. Śpiewano m. in.: „Pielgrzymie Pokoju, daj nam chleb słowa, daj nam chleb nadziei, daj nam chleb prawdy". A w innym mieście w Chile wołał Papież: „Nie przywożę Wam srebra ani złota, ale miłość, nadzieję i otuchę". Oto niestrudzony Pielgrzym Pokoju mimo niepokojów, krzyków, zakłóceń, mimo gazu łzawiącego w czasie Mszy św., dawał w tym kraju wyraz niesprawiedliwości, nierówności, nędzy, ale także miłości, wzbudzając wszędzie podziw dla swej wielkiej siły moralnej. Nic nie zostało w tej podróży Ojcu Świętemu oszczędzone, ani też on sam siebie nie oszczędzał.

Spotkał się w Chile w mieście Autofagasta z ludźmi świata pracy, robotnikami, górnikami kopalni miedzi, z więźniami politycznymi w więzieniu. W mieście Punta Arena Papież przypomniał, że jego podróż duszpasterska podjęta została w służbie pokoju. Tu bowiem przed kilku laty groził konflikt zbrojny między Chile a Argentyną i tu właśnie został zażegnany dzięki mediacji Papieża. Zawarty wówczas został honorowy i braterski pokój. Tak więc ta najtrudniejsza pielgrzymka, ocierająca się ustawicznie o sprawy społeczne, nie mogła ominąć także spraw politycznych.

Interesuje to nas m. in. dlatego, że Polska w swych dziejach była srodze doświadczana wojnami i pragnie istnieć i rozwijać się w pokoju, bez zagrożenia. Papież pokazał, jak można pokojowo zapobiegać konfliktom.

Już w niespełna trzy tygodnie później, bo w dniach 30 kwietnia do 4 maja 1987 r. odbyła się pielgrzymka Papieża do RFN, druga z kolei po 1980 r. do tego kraju. Ta krótka, pięciodniowa pielgrzymka miała jednak znowu wielki ciężar gatunkowy. Papież wyniósł na ołtarze siostrę karmelitankę Teresę Benedyktę od Krzyża, z domu Edith *Stein*, nazywaną „największą gwiazdą na firmamencie niemieckiej filozofii", uczennicę sławnych filozofów *Husserla* i *Schelera*, pochodzącą z rodziny żydowskiej, zgładzoną w Oświęcimiu. Beatyfikował również księdza jezuitę Ruperta *Mayera*, przeciwstawiającego się reżimowi hitlerowskiemu, więzionego i męczonego. Odwiedził grób kardynała Clemensa Augusta *v. Galena* w Münster, który występował przeciwko zbrodniczej hitlerowskiej „eutanazji" (tak nazywano eufemistycznie zwyczajne mordy psychicznie chorych). Papież kilkakrotnie potępił zaślepienie narodowego socjalizmu, wspomniał o „obłąkanej ideologii w imię jakiegoś nieszczęsnego rasizmu", o „ziemskim piekle Oświęcimia i Dachau", o „milionach braci i sióstr Izraela, którzy znaleźli śmierć w obozach". W czasie niezwykle ważnego spotkania w przemysłowym mieście Zagłębia Ruhry Bottropp z górnikami i hutnikami mówił o „społecznym skandalu narastającego, niezawinionego bezrobocia [...]. Jest konieczna solidarność wszystkich, tych, którzy rozporządzają kapitałem i środkami produkcji, jak też wszystkich, którzy mają pracę. Bez ofiar i kompromisów nie da się skutecznie zwalczyć bezrobocia". Papież rozwinął tu głęboką problematykę społeczną, w tym także zagadnienia etosu, godności i prawa do pracy. W przemówieniu do „Konferencji Biskupów Niemieckich" w Kolonii mówił m. in. o tym, że Kościół ze szczególnym upodobaniem rozumie siebie jako „Kościół ubogich".

Było to wielkie i trudne nauczanie Piotra naszych czasów, wychodzącego z pozycji chrześcijańskiej miłości bliźniego. Wiemy, że kumulacja kapitału zwykle prowadziła do ciężkich wojen.

Przechodzę do trzeciej apostolskiej pielgrzymki Papieża w pierwszym półroczu, do 35. podróży zagranicznej, a 3. kolejnej pielgrzymki do swej Ojczyzny. Odbyła się ona od 8 do 14 czerwca 1987 r. Znowu przeżyli wszyscy w naszym kraju dni zachwycenia, zauroczenia osobowością Papieża. Były to dni odświętne, ludzie byli jakby odmienieni, jakby lepsi. Jakże odmienna była teraz Polska w porównaniu z czerwcem 1983 r., gdy Ojciec Święty po raz drugi przybył do ojczystego kraju. Piszący te słowa z uczuciem niepewności przystępuje do przedstawienia niektórych refleksji z pobytu Ojca Świętego w Polsce. Znaczące były wszystkie słowa, czy był to wywód historyczny, czy homilia religijna, czy analiza gorących spraw społecznych, etycznych czy filozoficznych. Nie widząc celu przedstawienia w tym miejscu szczegółowo pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, nie można jednocześnie wyrzec się podania pewnych refleksji. Zacząć trzeba od dokonania pewnego wyboru. Gdy się odczytuje własny, osobisty diariusz trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, powracają w myśli na nowo jako żywe wszystkie epizody, wypowiedzi, swobodne wtrącanie słów nie zaplanowanych. Trzeba stwierdzić z uznaniem i wdzięcznością, że telewizja polska dzięki harmonijnej i przyjaznej współpracy czynników państwowych i przedstawicieli Episkopatu poczyniła wielkie starania, aby maksymalnie udostępnić możliwie jak najwięcej szczegółów.

Było to prawdziwe „nauczanie Piotra naszych czasów", a dodajmy — surowe nauczanie. „Trudna była ta mowa" — pisano. W czasie pierwszej pielgrzymki Papież budził, w czasie drugiej — pocieszał. Teraz w czasie trzeciej — żądał, wymagał. Jakby obawiał się, że występuje u nas bezruch i apatia. Za mało odpowiedzialności za siebie, za swą rodzinę, za swój kraj. Ostrzegał przed samozadowoleniem, że — ponieważ bywało już gorzej — jakoś to będzie. Pojawiał się ton wyrzutu. Istnieje groźne poczucie apatii i niemocy.

Przede wszystkim ważne dla nas są nawiązania Ojca Świętego do tematyki lat wojny i okupacji, martylologii i jej następstw. Ale trudno wprowadzić takie ograniczenie formalne. Toteż pragnę wybrać spośród wielu dwa wątki: spotkanie z młodzieżą akademicką na Westerplatte i spotkanie z chorymi w Bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Piątego dnia pobytu w Polsce, w dniu 12 czerwca 1987 r. Papież przybył z Sopotu na Westerplatte na statku „Mewa", aby spotkać się z 12-tysięczną grupą młodzieży (tyle mogło się zmieścić). Na tym cyplu mieli w 1939 r. polscy obrońcy — bohaterzy pod wodzą majora Henryka *Sucharskiego* bronić się przez 8 godzin, a wytrzymali 7 dni.

Witając Papieża młody człowiek przypomniał słowa wypowiedziane w 1983 r. o „pokusie poszukiwania łatwych ojczyzn". I oto na tle pięknego krzyża z biało-czerwonych i biało-żółtych szarf wygłasza Wielki Nauczyciel swą homilię do młodzieży akademickiej z całego kraju w Dniu Młodzieży, który jest owocem naszego uczestnictwa w Światowym Roku Młodzieży, ogłoszonym przez Organizację Narodów Zjednoczonych z datą 1985 r.

Odwołuje się Papież do rozmowy Chrystusa z młodzieńcem (według Ewangelii św. Marka). Młodzieniec miał jasny pogląd, jak należy żyć. Ale zagrożeniem jest relatywizm, rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność człowieka. Młodzieniec nie potrafił przekroczyć „swoich uwarunkowań". Na wezwanie Chrystusa — „pójdź za mną" — nie poszedł, ponieważ „miał majętności wiele". Pragnienie, aby mieć, aby więcej mieć, przeszkodziło mu w tym, aby bardziej być. Samo „więcej mieć" może doprowadzić do tego, że człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. Całe to, surowe w gruncie rzeczy, nauczanie wypowiadane było z ogromnym wdziękiem, ujęte w słowa łagodne, ale wnikliwe.

Wielka była aprobata tego trudnego programu. Świadczyła o tym długotrwała owacja młodzieży. Czy młodzież nasza usłucha tego Wielkiego Nauczania i wprowadzi je w czyn? W związku z tym nasuwa się myśl o bezinteresowności i głębokim patriotyzmie młodzieży polskiej sprzed półwiecza, pamięć o gromadnie spieszących innym na pomoc, o rannych i ginących polskich młodych konspiratorach w podziemiu antyhitlerowskim, o pielęgniarkach i sanitariuszkach w Powstaniu Warszawskim itd.

Bezpośrednio z Westerplatte udał się Papież statkiem do Zielonej Bramy w Gdańsku, gdzie w Bazylice Mariackiej spotkał się z chorymi i przedstawicielami służby zdrowia. Było to jedno z najbardziej przejmujących spotkań. Nauczał, że choć nieraz jesteśmy onieśmieleni tym, że nie możemy pomóc, to mimo to ważne jest, aby przyjść, aby być przy cierpiącym. Bo chory nieraz bardziej niż wyzdrowienia potrzebuje człowieka, ludzkiego serca, ludzkiej solidarności. Choć wielkie są braki w wyposażeniu i w naszych możliwościach „przyjdę i uczynię wszystko, na co mnie stać".

Wymaga to tym większej wrażliwości moralnej, wysokiej etyki zawodowej oraz zrozumienia swej służebnej roli wobec etyki zawodowej i zrozumienia swej służebnej roli wobec cierpiącego. Bo w pięknej polskiej tradycji, którą należy pielęgnować, działalność lekarza czy pielęgniarki traktowana jest nie tylko jako zawód, ale także i przede wszystkim jako powołanie. Wypowiedział Papież wiele pięknych słów uznania i wdzięczności pod adresem pracowników służby zdrowia. Nawiązał do swego listu apostolskiego „Salvifici doloris", przypomniał o spotkaniu lekarza i kapłana w posługiwaniu choremu, którego obszar cierpienia jest wszakże wielowymiarowy. Z uznaniem mówił Papież o działalności „Hospicjum", które w Gdańsku i gdzie indziej rozwija szeroką i błogosławioną działalność. Troska o najciężej chorych, znajdujących się nieraz u kresu swego życia, wyrażająca się w pochyleniu się i czuwaniu przy chorym w bezinteresownym darze, przynosi wzajemnie w darze „ową wewnętrzną dojrzałość i wielkość duchową jako przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych". Papież udzielił dziesięciu osobom Sakramentu Namaszczenia chorych, a do wielu innych zbliżył się, kładąc ręce na ich głowach.

Minister kultury ZSRR, Wasilij *Zacharow* (na pierwszym planie, po lewej) i minister kultury PRL, Aleksander *Krawczuk* (w środku, w okularach) podczas zwiedzania w dniu 23 maja 1987 r. terenów byłego obozu *KL-Auschwitz-Birkenau*, obok bloków Oświęcimia I (tzw. *stammlagru*)

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, George *Bush* (drugi od lewej), 29 września 1987 r. na terenie byłego obozu w Brzezince (*Auschwitz II, Birkenau*) podczas swej wizyty dyplomatycznej w Polsce; wiceprezydentowi towarzyszy m.in. dyrektor Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mgr Kazimierz *Smoleń* (na pierwszym planie, po prawej), były więzień *KL Auschwitz-Birkenau* (oba zdjęcia, górne i dolne, zostały udostępnione przez PMO; fot. L. *Foryciarz*)

Minister spraw zagranicznych Indii, *Narayan Datt Tiwani*, zwiedza 4 kwietnia 1987 r. krematorium I w byłym obozie Auschwitz (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; fot. Z. *Łoboda*)

Kanclerz federalny Republiki Austrii, Franz *Vranitzky*, 23 września 1987 r., podczas zwiedzania dziedzińca bloku nr 11 na terenie byłego obozu *Auschwitz I* (zdjęcie otrzymane z dyrekcji PMO; fot. L. *Foryciarz*)



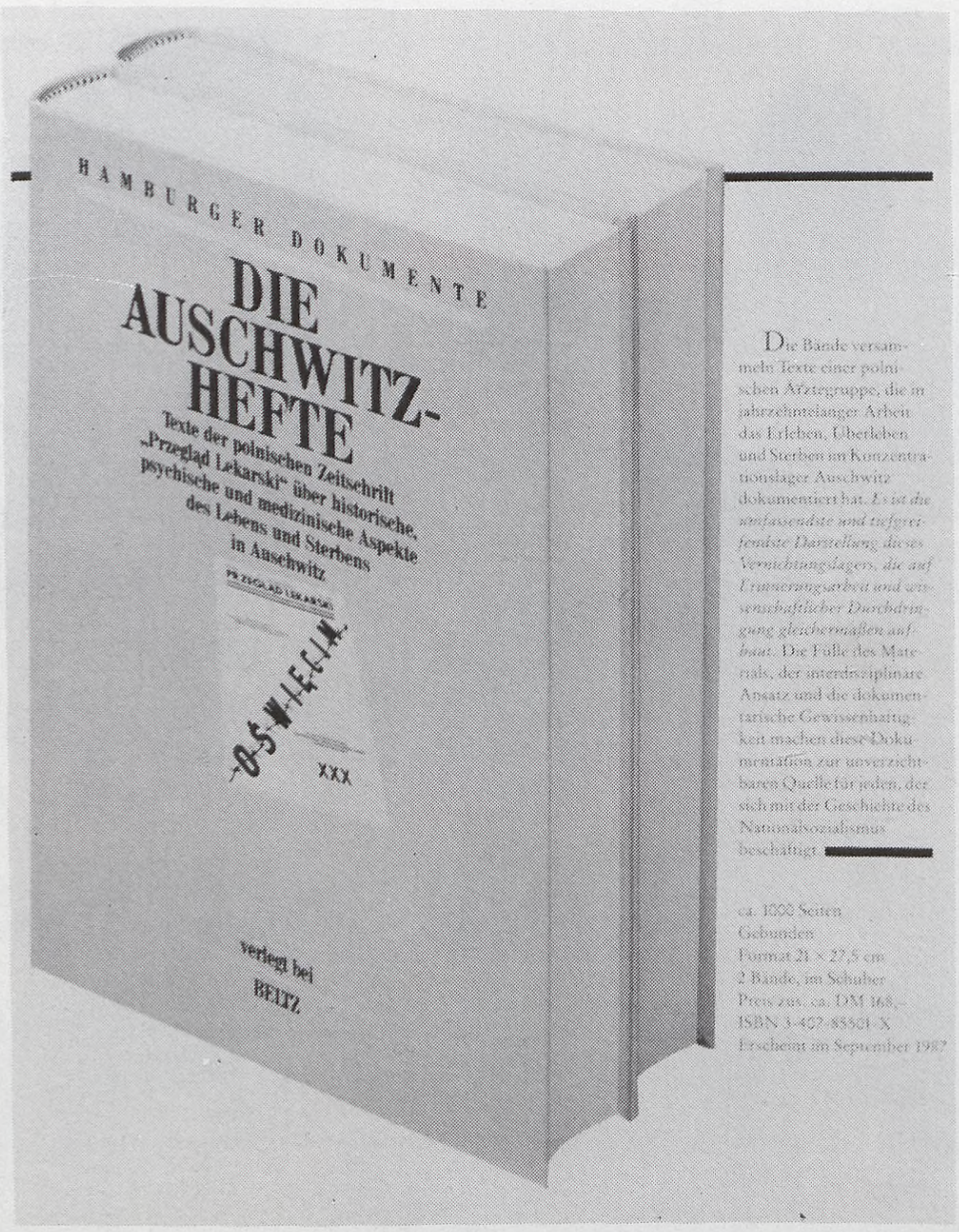
Papież *Jan Paweł II*, z otaczającymi osobami, podczas trzeciej pielgrzymki do Polski, 9 czerwca 1987 r., przed pomnikiem ofiar Majdanka; napis na pomniku: „Los nasz dla was przestrogą" (fot. A. *Mari*)



W czasie swej trzeciej pielgrzymki do Polski papież *Jan Paweł II* na spotkaniu z chorymi 12 czerwca 1987 r. w bazylice Mariackiej w Gdańsku (fot. A. *Mari*)



„Stary Doktor" z dziećmi; rzeźba Mieczysława *Zawadzkiego* z Łukowa, wykonana w roku 1987, własność prof. dr. Ericha *Dauzenrotha* z Giessen (RFN)



Dwutomowa antologia prac wybranych z cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", wydana w roku 1987 w przekładzie niemieckim, w Republice Federalnej Niemiec, staraniem *Hamburger Institut für Sozialforschung*

Jak wiadomo, Papież wielokrotnie w różnych miastach spotykał się z chorymi, wiele razy przemawiał do lekarzy, napisał list apostolski pt. „Salvifici doloris" (O chrześcijańskim sensie cierpienia) z 11 lutego 1984 r. Była to wielka lekcja Miłosiernego Samarytanina.

W byłym obozie hitlerowskim na Majdanku pod Lublinem w dniu 9 czerwca rano Papież tylko modlił się. Nie wygłosił przemówienia. Ale to milczenie było bardziej wymowne niż zabieranie głosu. Rozmawiał m. in. z byłą więźniarką Pawiaka i Majdanka, Wandą *Ossowską* i dyrektorem Muzeum, Edwardem *Dziadoszem*.

W Warszawie 14 czerwca beatyfikował biskupa Michała *Kozala*, który zginął śmiercią męczeńską w obozie w Dachau.

Odgłosy po pielgrzymce do Polski były ze wszech miar dodatnie. Na pewno został dokonany ważny krok w kierunku porozumienia narodowego i podniesienia autorytetu państwa polskiego w skali międzynarodowej, mimo całej ogólnej złożoności problematyki społecznej.

30 maja 1987 r. dla uczczenia 15. rocznicy śmierci prof. Antoniego *Kępińskiego* odbyło się jednodniowe sympozjum naukowe nt. Humanistyczne wartości dzieła Antoniego *Kępińskiego*, zorganizowane przez Katedrę Psychiatrii AM w Krakowie, krakowskie oddziały Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, Polskie Towarzystwo Schweitzerowskie, Stowarzyszenie Wychowanków AM, Zakład Psychologii Klinicznej UJ. Materiały zostaną opublikowane w jednym z „nieoświęcimskich" zeszytów miesięcznika „Przegląd Lekarski".

4 lipca zapadł po wielu latach wyrok na Klausa *Barbie'go*, „kata Lyonu". Proces ten przypomniał znowu, że Francja z okresu II wojny światowej i częściowej okupacji hitlerowskiej ma piękne tradycje podziemnej, bohaterskiej walki (*Maquis*), z drugiej jednak strony istnieje wiele dowodów szerokiej kolaboracji z okupantem — po kompromitującej klęsce w r. 1940 — także w części Francji nie okupowanej, pozostającej pod rządami marszałka Filipa *Pétaina* (rząd Vichy). W słowie wstępnym do 26. zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (1986, nr 1) na stronach 5 i 6 podaliśmy dość szczegółowe omówienie książki Daniela *Benédite* pt. *La filière Marseillaise. Un chemin vers la liberté sous l'occupation* (Szlak marsylski. Droga ku wolności pod okupacją). Ta demaskatorska, wzburzająca książka w sposób bezlitosny rozlicza się z posłuszeństwa wobec gestapo i nieludzkim stosunkiem rządu Vichy do uchodźców głównie z Niemiec i innych krajów, poszukujących we Francji schronienia przed transportem do obozów zagłady. Nie wolno też nigdy zapomnieć, że policja reżimu Vichy najgorliwiej wysługiwała się Niemcom i wskazywała im tysiące Żydów francuskich, pomagając kierować ich na zagładę, gdy na przykład nawet Włochy *Mussoliniego* w okupowanym skrawku Francji skutecznie sprzeciwiały się podobnemu wywiezieniu Żydów do r. 1943.

Barbie, wbrew oczekiwaniom, milczał, nie „sypał", nie wyjawił nazwisk kolaborantów. Skazany został przez Sąd Przysięgłych jednomyślnie na tamtejszy najwyższy wymiar kary, tj. na dożywotnie więzienie za zbrodnie przeciwko ludzkości, okrucieństwa i tortury oraz deportacje, zwłaszcza ludności żydowskiej (kara śmierci została we Francji przed kilku laty zniesiona).

6 lipca 1987 r. przybył do Moskwy z pięciodniową wizytą prezydent RFN Richard *v. Weizsäcker*, a wraz z nim wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich *Genscher* oraz 120 dziennikarzy. Zdaniem *Weizsäckera* i wedle ogólnej opinii ta wizyta w ZSRR powinna przyczynić się do zacieśnienia współpracy obu państw w rozwijaniu międzynarodowego bezpieczeństwa.

1 sierpnia minęła 43. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Zgodnie z zapowiedziami prasy pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich w Warszawie ma zostać odsłonięty 1 sierpnia 1988 r. w 44. rocznicę wybuchu Powstania, zgodnie z planem, mimo wielu różnic zdań dotyczących kompozycji pomnika. W wielu miejscach Warszawy zebrali się uczestnicy Powstania i odbył się apel poległych. W prasie, radiu i telewizji poświęcono wiele uwagi temu bohaterskiemu, choć jakże nieszczęśliwemu zrywowi.

W dniach 6 i 9 sierpnia 1987 r. uczczono 42. rocznicę ofiar bomb atomowych zrzuconych przez Stany Zjednoczone Ameryki na japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki. Do dzisiaj umierają ofiary choroby popromiennej.

W dniu 10 sierpnia 1987 r. przebywał w Oświęcimiu piszący te słowa wraz z mgr. Janem *Masłowskim*. Odbyło się tam spotkanie z dużą grupą młodzieży polskiej „Młoda Filharmonia przy Filharmonii Narodowej — Łazienki", z kierownictwem niedawno otwartego Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży, o czym mowa w początkowej części Słowa wstępnego, oraz z przedstawicielami Urzędu Miasta Oświęcimia. Grupa młodzieżowa pod kierunkiem Władysława *Terleckiego* od 17 lat jeździ w lecie do Oświęcimia na okresy dwutygodniowe, wykonując na terenie byłego obozu w Brzezince (*Birkenau*) prace przy zabezpieczeniu szczątków „Białego Domku" (wczesna komora gazowa). Rezultaty pracy są już widoczne. Ta grupa młodzieżowa organizuje w Warszawie od wielu lat czwartkowe koncerty dla młodzieży w Filharmonii Narodowej, zwożąc na nie również młodzież niepełnosprawną (Droga Nadziei — *Via Spei*) z różnych zakładów Warszawy i Konstancina oraz urządza raz w roku koncerty z cyklu „Muzyka a zdrowie". Z kierownictwem Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży (*Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste*) poruszono plany spotkań młodzieżowych grup zagranicznych i polskich. Urząd Miasta Oświęcimia wykonał ogrodzenie znacznych części terenów w Brzezince (*Birkenau*) oraz piękny grobowiec — mauzoleum 700 ofiar zmarłych bezpośrednio po wyzwoleniu w Oświęcimiu z powodu nieodwracalnego wyniszczenia fizycznego. Jest on także jednym z życzliwych „sponsorów" „Przeglądu Lekarskiego — Oświę-

cim". Ponadto złożono wizytę w klasztorze Karmelitanek w pobliżu Muzeum.

Poświęcimy kilka uwag problematyce Korczakowskiej. W dniach 13–20 września 1987 r. odbyło się w Bürgenstock (Szwajcaria, Kanton Lucerna) kolejne, 19. doroczne międzynarodowe kolokwium, poświęcone, jak zawsze, problematyce pedagogiczno-wychowawczej. Zainicjowane w r. 1969 przez młodych profesorów uniwersytetu w Giessen (RFN), Ericha *Dauzenrotha, Adolfa Hampla* i Fritza *Seidenfadena,* kolokwia te łączą „ludzi dobrej woli" ponad granicami, górami i ocenami. Te nieformalne zjazdy odgrywają coraz większą rolę w porozumieniu i zbliżeniu narodów, tym samym — w dążnościach pokojowych. Tym razem kolokwium — złączone z działalnością fundacji *Schule für das Kind* (Szkoła dla dziecka) — odbyło się po raz drugi w ojczyźnie Jana Henryka *Pestalozziego*. Prof. *Dauzenroth,* przewodniczący *Deutsche Korczak-Gesellschaft e.V.* i członek Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Jana Korczaka w Warszawie, zaproponował, aby jako patrona wymienionej fundacji (jej założyciel: Angelo *Syfrig*) przyjęto imię Janusza *Korczaka*.

W dniach 8–10 października 1987 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Warszawie. Obrady odbywały się w Domu Dziecka im. Maryny Falskiej, w Domu Dziecka im. J. Korczaka oraz w domu Związku Nauczycieli Polskich. a dotyczyły działalności krajowych komitetów korczakowskich oraz programu 75-lecia Domu Dziecka im. Janusza Korczaka.

We wrześniu 1987 r. zmarł znany kolekcjoner sztuki nieprofesjonalnej i mecenas twórców, Ludwik *Zimmerer*, po kilkuletniej ciężkiej chorobie. Ten wielki przyjaciel Polski, Niemiec z RFN, ale związany uczuciowo z naszym krajem, przez długie lata swego pobytu w Polsce zbierał sztukę ludową. Uzbierał wiele tysięcy rzeźb z drewna, obrazów, rysunków. Był to chyba największy zbiór polskich „świątków", tej rzekomo naiwnej sztuki ludowej. Części jego zbiorów były pokazywane w różnych miastach RFN; donosiła o tych zbiorach prasa polska. Wspominamy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" o tej niezwykłej postaci i niezwykłych jego zbiorach dlatego, że były one także wyrazem jego troski o zbliżenie obu narodów, zaznaczając, iż po tak bardzo obciążającej przeszłości szczególne znaczenie ma to, że właśnie zaprzyjaźniony Niemiec stał się twórcą największego zbioru polskiej sztuki ludowej. Gdy w grudniu 1981 r. *Zimmerer* uległ wylewowi mózgowemu i gdy ponadto później dołączyły się powikłania rodzinne, uległ rozwiązaniu zespół obywateli RFN, których zamiarem było utworzenie fundacji mającej zatroszczyć się o zabezpieczenie zbiorów. Może śmierć *Zimmerera* stanie się bodźcem dla uratowania i udostępnienia tego świadectwa polskiej duszy ludowej i miłości Niemca do niej.

29 września 1987 r. podczas swej czterodniowej wizyty dyplomatycznej w Polsce wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, George *Bush*, przybył oficjalnie na teren byłego *KL Auschwitz-Birkenau*.

W dniu 11 października 1987 r. została wręczona nagroda pokojowa Związku Księgarzy Niemieckich (*Friedenspreis des Deutschen Buchhandels*) niemiecko-amerykańskiemu filozofowi prof. Hansowi *Jonasowi* za książkę pt. *Prinzip Verantwortung* (Zasada odpowiedzialności). Taką nagrodę otrzymali uprzednio m. in. Janusz *Korczak* pośmiertnie i Władysław *Bartoszewski*. Wobec niezwykłych zagrożeń ludzkości konieczna jest największa rozwaga. Celem autora jest etyka, której chodzi nie tylko o przeżycie fizyczne, ale o człowieka jako całość. *Jonas* przeciwstawił świadomie zasadę odpowiedzialności zasadzie nadziei. Nie tyle nadzieja, ile troska winna w przyszłości decydować o naszym działaniu. Pod względem ekologicznym należy zawczasu eliminować prawdopodobne przyczyny. A więc zapobieganie opacznemu rozwojowi techniki. A biologia molekularna rozpoczyna manipulowanie własnym naszym obrazem. Inżynieria genetyczna weszła, zdaniem *Jonasa*, na teren technologiczny wykroczeń i wynaturzeń. Mówili inni, że jeśli ktoś, jak *Jonas*, występuje o etykę zrezygnowania z czegoś i łączy to z żądaniem pewnej ascezy, uchodzi za pesymistę czy co najmniej za sceptyka. Nie chodzi przecież o zrezygnowanie z postępów techniki, ale raczej o niepozostawianie procesów ekonomicznych swemu swobodnemu rozwojowi, tak aby te procesy podlegały kontroli i sterowaniu przez kryteria ludzkie, socjalne i ekologiczne, aby służyły one człowiekowi, a nie opanowywały i pokonywały człowieka. Powinna panować wolność, demokracja. Ale decyduje nieraz większość. Tu właśnie istnieją niebezpieczeństwa.

Tylko całkiem krótko (z powodu zamknięcia druku zeszytu) mogę dołączyć obecnie uwagi o bardzo ważnym wydarzeniu, tj. o międzynarodowym sympozjum w Hamburgu, jakie zostało zorganizowane w dniach 19–23 października 1987 r. w związku z niemieckojęzyczną edycją dwutomowej antologii materiałów z dwudziestu siedmiu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przez fundację *Hamburger Institut für Sozialforschung* (twórca i założyciel Fundacji: Jan Philipp *Reemtsma*). Szczegółowe sprawozdanie, przygotowane w skrócie na doroczną akademię oświęcimską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 28 stycznia 1988 r., znajdzie się w zeszycie następnym (w styczniu 1989 r.). Dzięki tej niemieckiej edycji zostaje przełamana bariera językowa i materiały polskie są udostępnione czytelnikom zagranicznym. Czterodniowe sympozjum biegło niejako dwoma torami: wieczorami odbywały się ogólnie dostępne odczyty przy bardzo wielkiej frekwencji (bardzo liczni młodzi słuchacze) oraz z referatów przedpołudniowych i popołudniowych w zamkniętym gronie specjalistów. Wśród referentów byli uczeni i badacze zagadnień narodowego socjalizmu okresu II wojny światowej i jego następstw z Austrii, Belgii, Berlina Zachodniego, Czechosłowacji, Izraela, Norwegii, NRD, RFN, Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z Polski było sześciu uczestników.

22 października 1987 r. prasa podała obszerne fragmenty wypowiedzi metropolity krakowskiego, ks. kard. Franciszka *Macharskiego*, złożonej rzymskiemu korespondentowi PAP, Bożydarowi *Sosieniowi*, w związku z rocznicą tragicznego Września i 5. rocznicą kanonizacji ojca Maksymiliana *Kolbego*. Kard. *Macharski* podkreślił ogólnoludzką wagę problemu Oświęcimia, przypomniał obecność Ojca Świętego 8 czerwca 1979 r. na terenie byłego *KL Auschwitz-Birkenau* i słowa Papieża z 14 czerwca 1987 r. w Warszawie o straszliwym doświadczeniu narodu izraelskiego, wyraził sprzeciw wobec prób usprawiedliwiania bądź banalizowania zbrodni; uznał wyniesienie na ołtarze o. *Kolbego*, Edyty *Stein*, Tytusa *Brandsmy*, Michała *Kozala* i zamęczonego w Mathausen Marcela *Calli* za objaw czci dla heroizmu i protest przeciw zbrodni ludobójstwa; zapowiedział realizację w Oświęcimiu projektu stworzenia centrum modlitwy, refleksji, rozmowy, rekolekcji dla przeżywających to, co niesie w sobie obóz koncentracyjny.

Na dzień 24 października 1987 r. przypadło zakończenie spotkania *Deutsch-Polnische Gesellschaft der Bundesrepublik Deutschland e. V.* (Stowarzyszenie Niemiecko-Polskie w RFN) w Bonn (RFN) na temat: *Erblast-Schuld-Verantwortung? Die Entwicklung der Deutsch-Polnischen Beziehungen* (Ciężar dziedziczny, wina, odpowiedzialność? Rozwój stosunków niemiecko-polskich). Referent: prof. dr Helmut *Ridder* z uniwersytetu w Giessen. Niezwykle ważny temat wywołał dłuższą dyskusję.

*

Jeszcze kilka podstawowych informacji i wyjaśnień.

O sesji w 15-lecie śmierci prof. Antoniego *Kępińskiego* była już mowa w kronice w niniejszym Słowie wstępnym. Sesja ta, jak widzieliśmy, zaświadczyła o żywotności myśli i dzieł prof. *Kępińskiego*. Ta żywotność dotyczy również trwającego niezmiennie wpływu *Kępińskiego* na zespół redakcyjny naszych zeszytów. Objawia się to m.in. w wyborze i ujęciu tematów, w humanitarnej wymowie zeszytów, w podejściu do byłych więźniów i problematyki obozowej, w widzeniu świata przez pryzmat doświadczeń najbardziej ludzkich. Zachowujemy więc prof. *Kępińskiego* w zawsze ciepłej i żywej pamięci i admiracji oraz w składzie zespołu redakcyjnego na pierwszej stronie wewnętrznej.

Na okładce widnieje czerwony napis „Oświęcim". Od dawna już tematyka naszych zeszytów przekroczyła — z wielką korzyścią — ścisłe granice medycznych spraw oświęcimskich. To jednak, co w tradycji — m.in. edytorskiej — jest trafne i potrzebne, a polskie doświadczenia wydawnicze i drukarskie są gromadzone od stuleci, chronimy. Dlatego utrzymujemy tradycyjny wystrój graficzny zeszytów wraz z tym czerwonym napisem na okładce. Jego zamienienie np. na „1939–1945" byłoby też ograniczeniem, gdyż uwzględniamy szeroko następstwa wydarzeń z tamtych lat (np. *KZ-syndrom*), trwające po dziś dzień. Wyraz „Oświęcim" — to już obecnie jest czytelny w świecie symbol o wiele rozleglejszego splotu zagadnień.

Nie tylko szaty graficznej dotyczy swoistość „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", którego formuła merytoryczna nie ma precedensu, choćby dlatego, że ogniskuje on — na kanwie socjo-medyczno-psychologicznej — wiele zagadnień wojenno-okupacyjnych, z konieczności zazębiających się też z takimi dziedzinami, jak etyka, historia medycyny, historia wojskowa, w której ważnym działem jest wojskowa służba zdrowia, historia, archiwistyka i inne. Interesuje nas przede wszystkim treść otrzymywanych prąc — daleko przed nazwiskami autorów i ich stażem naukowym, stopniami i tytułami.

Wśród autorów cenimy wysoko tych byłych więźniów, którzy swym doświadczeniem i cierpieniem świadczą o prawdzie i którzy umieją ją wyrazić. Już prof. *Kępiński* podkreślał, że nieraz dobrze napisane wspomnienia byłego więźnia więcej potrafią wyrazić niż niejedna doskonała metodologicznie i statystycznie praca naukowa, w której często nie widać... ludzi. Ważne jest, zdaniem *Kępińskiego*, nie tylko to, co mówi były więzień, lecz także to, jak się wypowiada. To jest jeden z aspektów, dla których prof. *Kępiński* do dziś widnieje w składzie zespołu redakcyjnego.

Krytycznie podchodzimy do określeń: „prace przyczynkarskie", „prace amatorów", „szkice biograficzne, biogramy" itp. Zdarza się, że szczegółowa, dokładna, pełna tabel i liczb praca naukowa, uwzględniająca najnowsze, modne teorie, formalnie uznawana za monografię świadczącą o doskonałości warsztatu autora, pozostaje jakby martwa i okrywa ją coraz grubsza warstwa kurzu na półce bibliotecznej, a krótki artykuł, kwitowany etykietą „przyczynek", może wysuwać ważne problemy i powodować dalszą serię prac na jakiś nieznany czy nie dobadany temat.

Po śmierci red. Olgierda *Terleckiego*, o którym już napisano na początku tego Słowa wstępnego, autorzy określający jego niezapomniany i trwały dorobek i rozległość form, w których się wypowiadał (prace historyczne, rekonstruujące reportaże historyczne, relacje, eseje, sprawozdania, artykuły krytyczne, artykuły polemiczne, utwory literackie, powieści, opowiadania, opowieści, reportaże, komentarze), przypomnieli, że miał — w związku ze służbą w Drugim Korpusie Polskim — „jedynie" maturę wojskową, a prześcignął i w treści, i w formie wielu zawodowych historyków uniwersyteckich, począwszy od umiejętności ekscerpcji źródeł polskich i zagranicznych do selekcji krytycznej i nadania publikacji ostatecznego kształtu. Iluż naszych autorów nie ma żadnych stopni!

W odniesieniu do artykułów biograficznych świadomie staraliśmy się odchodzić od formy suchego biogramu encyklopedycznego i tak nastawialiśmy naszych autorów, żeby uzyskiwać biografie możliwie żywe, przedstawiające nie tylko chronologię, lecz także sylwetkę z jej człowieczymi cechami i do tego na tle jakiegoś problemu, szerszej sytuacji (np. obozowej), wymownego wzoru sposobów postępowania dla młodych, głównie — młodych pracowników służby zdrowia. Spotykamy się, zażenowani, z wysokiego lotu pochwałami zeszytów, ale przy tym z

pola uwagi schodzą zwykle właśnie biografie, choć z drugiej strony trudno wymagać, żeby w różnych czasopismach, w notach czy recenzjach, można było sporą objętość i obfitą treść każdego zeszytu dokładnie referować.

Mimo niezinstytucjonalizowania pracy redakcyjnej nad cyklem „Oświęcim" zaledwie trzech osób (od śmierci prof. *Kępińskiego* w r. 1972), braku jakiegokolwiek biura itp., narasta dorobek zeszytów — eo ipso: upowszechnienie postawy i informacji tych setek autorów, którzy mają coś istotnego do powiedzenia w zakresie naszej problematyki. Szczerze mówiąc, zdarzali się niekiedy autorzy, którzy nam mocno dokuczyli, lecz kierujemy się wyłącznie merytorycznymi wartościami prac. Nie różnicujemy też ich formalnie, gdyż — co należy znów podkreślić — tylko przejrzystości i rygorom kompozycji treści podporządkowana jest kolejność artykułów w każdym zeszycie oraz w każdym dziale poszczególnych zeszytów „Oświęcim".

Każdy zeszyt pojawia się dotychczas po każdorazowym przełamywaniu trudności, o których zwykle się nie pisze, gdyż odbiorców interesuje gotowy produkt. Autor Słowa wstępnego, koordynując całość prac redakcyjno-wydawniczych, wie dobrze, iż praca nad zeszytami trwa cały rok: od początkowych, żmudnych, różnorakich starań, korespondencji i rozmów, przez inspirację materiałów, trudny tok doprowadzania ich do czystopisów, aż do końcowych korekt, starań np. o papier, o terminowość druku i biegu rozpowszechniania.

O pracy redakcyjnej pisaliśmy już nieraz (por. ostatnio: Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 8). Przypomnieć jednak jeszcze warto, że dr Stanisław *Kłodziński*, utrzymujący nie tylko w Oświęcimiu i Mauthausen, lecz również w całym okresie powojennym stały kontakt z — dosłownie — setkami byłych więźniów, a także z innymi autorami, ma walny wkład w inspirację różnych badań i artykułów. Sam też, podobnie jak pozostali redaktorzy, prowadzi badania własne. Jako były więzień bierze istotny udział w merytorycznym weryfikowaniu tekstów.

Merytorycznie i formalnie pracuje też nad tekstami mgr Jan *Masłowski* — od pierwopisów po korekty składu drukarskiego. Czytelnicy otrzymują gotowe prace, których droga od pierwszych rękopisów jest często dość długa i trudna. Wielką wagę przywiązujemy do maksymalnie w naszych warunkach osiągalnego poziomu staranności. Nieraz teksty bardzo wartościowe pod względem treści są nader, by określić łagodnie, niestaranne formalnie, niezbyt ścisłe itp. Ale i sporo prac autorów nowych zadziwia nawet swą dojrzałością i refleksją. Prócz więc dużej korespondencji, nazwijmy ją tak, technicznej, wywiązuje się co rok bogata korespondencja merytoryczna z autorami, archiwami, muzeami obozowymi itd. (por. dział „Listy"). Nieraz też przed doprowadzeniem do ostatecznego czystopisu, co obciąża mgr. *Masłowskiego*, trzeba wykonywać pośrednie, robocze wersje artykułów w łączności z redakcją.

To wszystko składa się na pracę faktycznie społeczną, żmudną i czasochłonną. Pragnę podkreślić jego niewyczerpaną wręcz cierpliwość, wyrozumiałość, a jednocześnie pedantyczną dokładność w nadaniu pracom właściwego kształtu i ostatecznej formy przy ścisłej współpracy z autorami.

Przy tym oczywiście szanujemy intencje, orientację, własny styl, poglądy i postawę autorów. Cieszymy się ich satysfakcją z opublikowania zwykle tego, co zazwyczaj długo zalegało na sercu.

Każdy autor, wchodząc w zeszyt, odnajduje się w kontekście prac innych autorów, w sytuacji, gdy wiele indywidualnych wymagań czy wyobrażeń formalnych musi się podciągnąć do zasad redagowania i edytorstwa publikacji przeznaczonych do naukowego czasopisma lekarskiego, obowiązuje bowiem cała skala przepisów fachowych, a jednym z wymagań sztuki wydawniczej jest ujednolicenie formalne tekstów, którego wszakże nie traktujemy przesadnie, tzn. rygorystycznie i mechanicznie, gdyż nawet np. sposób opisywania źródeł powinien być podporządkowany co prawda przede wszystkim obowiązującym zasadom, ale też dostosowany do formy i treści poszczególnych artykułów.

Są to tylko niektóre przykłady na temat naszej pracy.

Przystępujemy teraz do koniecznego, jak corocznie, omówienia treści zeszytu.

*

Pierwsze dwie prace w dziale naukowym dotyczą tzw. *KZ-syndromu*. Trzecia — to kontynuacja Słownika oświęcimskiego.

Lekarki: prof. dr Ludwika *Tarłowska*, Anna *Skorupska*, Czesława *Krzywicka* i Zofia *Królak* opracowały temat: Sondażowe badania profilaktyczne kombatantów. Próba oceny; praca ta została wykonana w ramach planu badań zespołu naukowego komisji zdrowia Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD (przewodniczący komisji: doc. dr J. Panasewicz).

Wszystkie cztery autorki należą do ZBoWiD. Kilka słów o nich. Prof. dr Ludwika *Tarłowska* pracowała od ukończenia studiów, tj. od r. 1937 w Szpitalu Wolskim, a od 1940 — w Instytucie Radowym (onkologia kliniczna). Już w czasie okupacji należała do PPR oraz Gwardii Ludowej; w latach 1943–1944 więziona na Pawiaku, a później — w Ravensbrück. Po powrocie z obozu w r. 1945 pracowała w Instytucie Radowym, od stanowiska asystenta do kierownika kliniki; ma poważny dorobek naukowy. Anna *Skorupska* w latach 1940–1944 działała w Szarych Szeregach, a po powstaniu warszawskim została wywieziona do Ravensbrück. Wróciwszy do kraju, studiowała medycynę (1946–1952); jako specjalista II stopnia w zakresie okulistyki pracowała w Klinice Okulistycznej i w warszawskim szpitalnictwie miejskim. Czesława *Krzywicka* była w czasie okupacji łączniczką radiostacji AK. Studia lekarskie ukończyła w r. 1951; do 1972 pracowała w Lublinie, w Klinice Chorób Wewnętrznych, potem — jako kierownik Stacji Krwiodawstwa i Przychodni Rejonowej. Od 1972 r. pracuje w Warszawie, pełniąc funkcje kierownicze w Przychodni Rejonowej, a ostatnio — w Przychodni ZBoWiD. Zofia *Królak* ukończyła studia lekarskie w Poznaniu i podjęła tam pracę w Klinice Chorób Wewnętrznych; uzyskała specjalizację II stopnia. W latach 1953–1977 była ordynatorem oddziału wewnętrznego w Szpitalu w Koszalinie i Nowej Soli, w okresie 1977–1986 pracowała w poradni geriatycznej w Warszawie, obecnie jest na etacie w tamtejszej Poradni Profilaktyczno-Leczniczej dla Kombatantów.

Autorki dokonały swego sondażu badawczego wśród członków ZBoWiD dzielnicy Żoliborz w Warszawie. Po badaniach profilaktycznych w wypadku kombatantów posuwających się w latach nie można spodziewać się zbyt wiele. Prof. Ludwika *Tarłowska* i jej współautorki są świadome, że „zamiast badań profilaktycznych znacznie bardziej potrzebna jest naszym kolegom, wśród których jest wiele osób starych, chorych, samotnych — dobrze zorganizowana i łatwo dostępna opieka lekarska, pielęgniarska bądź społeczna" (cytat z listu od prof. L. *Tarłowskiej* z 20 maja

1987 r.). Zapoznając się z reprezentatywnymi wynikami analizy zapobiegania, widzimy, że istotnym elementem problemu jest konieczność humanitarnego podejścia do kombatantów i rozumienia ich problemów.

Skoro mowa o profilaktyce, to nasuwa się pytanie, jak przedstawia się terapia byłych więźniów. Odpowiedzią jest — zgodna z wymaganiami metodologicznymi nowoczesnej nauki — praca następna, tj. studium doc. Andrzeja *Jakubika* z II Kliniki Psychiatrycznej Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie pt. Leczenie astenii poobozowej. Autor, ceniony znawca przedmiotu, najpierw rozważa kwestię terminologii (*KZ-syndrom,* astenia postępująca), a następnie — różne podejście do tematu u badaczy: pesymistyczne i optymistyczne. Głównie na podstawie takich badań, jak odpowiednie testy i metody statystyczne, wysnuwa wnioski z obserwacji klinicznych. Znów też istotne się okazuje dobre rozumienie genezy *KZ-syndromu* i problemów poszczególnych badanych.

Obie prace — specjalne analizy profilaktyki i leczenia — wypełniają wieloletnią lukę tematyczną w naszych zeszytach i można ocenić ten wkład badawczy jako bardzo ważny i istotny dla uogólnień teoretycznych i dla praktyki. Żyją bowiem tysiące kombatantów i wymagają fachowej opieki lekarskiej, a przy tym niewątpliwie do każdego badanego trzeba mieć indywidualne podejście terapeutyczne.

Dział naukowy kończymy pracą dr. Stanisława *Kłodzińskiego,* mgr. Jana *Masłowskiego* i doc. dr Danuty *Wesołowskiej* pt. Słownik oświęcimski (H). Makieta. Dotychczas więc w naszych zeszytach opublikowaliśmy hasła z zakresu liter A, B, C, Ć, D, E, G, H, Ł i Ż. Wielotysięczna kartoteka obejmuje wszystkie pozostałe litery. Jest ona bieżąco uzupełniana, a także opracowywana, tzn. budowane są poszczególne hasła, ustalane znaczenia, budowane definicje, ilustrowane cytatami. Zarówno we wstępach do zamieszczonych już liter, jak i w Słowie wstępnym, wiele aspektów tego Słownika, jego założenia i wyniki iście benedyktyńskiej pracy nad nim były już omawiane.

Należy chyba jednak zwrócić uwagę przynajmniej na niektóre aspekty. Całość Słownika będzie można ocenić syntetycznie dopiero po jego ukończeniu. Już teraz jednak widać wyraźnie, jakie bogactwo realiów obozowych on zawiera i jak coraz to nowa litera przynosi dodatkowe zespoły informacji o Oświęcimiu–Brzezince i, jakby automatycznie, w znacznym stopniu orientuje w wielu cechach esesowskiego systemu hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Szkoda, że Słownik taki nie powstał wkrótce po wyzwoleniu i nie mógł być prezentowany na procesach zbrodniarzy z *SS*, jest bowiem bardzo ważnym dowodem zbrodni, nikt by bowiem nie mógł wymyślić tak strukturalnie wielostronnego i wszechstronnego języka lagrowego. Mógł on powstać tylko w osobliwych warunkach obozowych.

Interesujące jest, że duża część tego słownictwa i różnych związków wyrazowych odnosi się do medyczno-sanitarnych spraw obozu, co świadczy o ich roli w bytowaniu więźniów, a także o rewirach lagrowych, o ich istotnej funkcji eksterminacyjnej i również o pozytywnej działalności lekarzy więźniów, konspiratorów, niosących mimo śmiertelnego ryzyka i braku środków pomoc innym współtowarzyszom niedoli, wbrew polityce *SS,* bezwzględnie i skrupulatnie realizowanej przez fanatyków brunatnego reżimu.

Widać też, że słownik ten jest ewenementem w skali światowej, z podobnym bowiem dokumentem zbrodni nie spotkaliśmy się nigdzie. Zwykle oczekujemy, jakie nowości przyniesie kolejne hasło. Podobnie jak np. G, zakres litery H też jest, pod względem zawartości treściowej, znamienny dla wielu istotnych faktów w sytuacji i życiu więźniów.

Świadczy o tym bogactwo różnotematycznach realiów, np. zawarte w poszczególnych hasłach informacje o więźniach (*Häftling* itp.), o esesmanach (*Höss* i inni), o traktowaniu więźniów (*Hund* itp.), o znęcaniu się nad nimi (*huśtawka Bogera* itp.), o morderczych ćwiczeniach (*hinlegen, hüpfen* itp.), o powszechności śmierci (*Himmelkommando* itp.), o komendach do więźniów (*Hau ab!* itp.), o rewirach (*Häftlingskrankenbau* itp.), o fałszywych rozpoznaniach lekarskich jako kamuflażu mordów (*Herzschwäche* itp.), o charakterystycznym obuwiu (*holenderki, Holzschuhe* itp.) i wielu innych realiach.

Bardzo dobrze, że autorzy nie wypreparowują ze swego zebranego materiału, jak preparat histologiczny, przesadnie ściśle tej wiedzy pod kątem rygorystycznego zakresu wyłącznie lingwistyczno-leksykograficznego. Jest zatem ten Słownik, na szczęście, trochę też jak gdyby leksykonem, aczkolwiek nie może być wyczerpującą encyklopedią Oświęcimia-Brzezinki.

Z bogatego piśmiennictwa źródłowego widać, że trzonem sondażu przeprowadzonego przez autorów są bezpośrednie oraz ankietowe wypowiedzi byłych więźniów, ich oryginalne relacje i znamienny dla nich sposób wypowiadania się, a nie na przykład wygładzona i uładzona literatura piękna, w zakresie tematyki obozowej absolutnie nie wystarczająca i dość uboga mimo istnienia tak wybitnych utworów, jak proza Tadeusza *Borowskiego* czy Tadeusza *Hołuja*.

Gdy się przyjrzymy bliżej hasłom w obrębie litery H, widzimy — w znacznie większym stopniu niż np. w wypadku litery G — że przeważają tutaj hasła niemieckie, objaśniane po polsku przez autorów tak, jak mogłyby być objaśnione w definicjach tłumaczonych na języki obce: wiele związków wyrazowych, np. form meldunków czy różnych powiedzeń, jest tłumaczonych z niemieckiego na polski. Można już wysunąć tezę, że autorzy zbliżają się do arcytrudnej formuły, która może przełamać istotną barierę, polegającą na powszechnym przekonaniu, że słowniki są nieprzetłumaczalne na język obcy.

Dział historyczno-dokumentarny nie ustępuje poprzedniemu ani następnym pod względem poziomu merytorycznego i formalnego. Pierwszą, większą część tego działu stanowią dwie grupy tematyczne: mniej znane podobozy i obozy, w tym dla małoletnich i dla dzieci, oraz procesy lekarzy hitlerowskich, dokonujących swoich zbrodni w różnych obozach i w szpitalach. Na końcu działu — po pracach „obozowych" — znajduje się artykuł o tematyce krajowej.

O relacjonowanie sytuacji w słabo znanych lub nieznanych obozach, w których często trzeba było cierpieć bardziej niż niekiedy w obozach dużych, upominała się w naszych zeszytach już przed przeszło 20 laty Maria Elżbieta *Jezierska,* ceniona badaczka dziejów „kacetów", w artykule pt. Zagadnienie małych obozów (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 127–128). Bardzo wiele prac na ich temat znalazło się w naszych zeszytach.

Tym razem doc. dr Stanisław *Sterkowicz* opisuje: Zapomniany obóz koncentracyjny w centrum Hamburga. Autor ten jest od dawna znany ze swych źródłowych publikacji. Zebrał dużo dokumentów na ten temat, a opisywane fakty weryfikował na podstawie własnych obserwacji jako więzień. W jednym z listów doc. *Sterkowicz* napisał, że jest to jak gdyby jego ostatnie rozliczenie się z tym okrutnym obozem.

Inż. Jan *Kosiński* z Lublina, były więzień kilku obozów i podobozów, porusza temat: Rewiry w Gablonz-Reinowitz i w Reichenau, filiach *KL-Gross-Rosen*. W takich wielu rozproszonych katowniach, jeśli w nich były w ogóle namiastki izb chorych, to sprowadzały się one do fikcji, a „leczyli" nieraz funkcjonariusze nie mający pojęcia o medycynie. Bliższe dane o tym autorze i jego pracach są zawarte w bezpośrednim wstępie redakcyjnym do jego artykułu.

Tzw. *durchgangslagry* (obozy przejściowe) czy obozy przesiedleńcze, podobnie jak tysiące innych lagrów o różnych, dość „niewinnych" nazwach, mogą być na ogół stawiane na równi z obozami koncentracyjnymi; wówczas gdy znajdowała się tam szykanowana i głodzona, gorzej niż bezbronna młodzież, obraz takich obozów staje się tym bardziej straszliwym oskarżeniem totalitaryzmu hitlerowskiego. Przykład wymowny — to obóz opisany przez Józefa *Witkowskiego* w źródłowym artykule tego badacza martyrologii młodzieży zatytułowanym: Małoletni w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie Łódzkim.

Koszmarna była sytuacja niemowląt i małych dzieci głodzonych i bitych w jednym z nieznanych ośrodków — w Herrnstadcie (Wąsoszu); dopiero wyzwolenie uratowało część dzieci; niektóre odnaleźli i odzyskali rodzice. Pisze o tym Józef *Witkowski* wespół z mgr Heleną *Kubicą* w udokumentowanej relacji pt. Dzieci w zakładzie w Herrnstadt. W obu ostatnich artykułach, jak i w poprzednich, wyeksponowana jest strona medyczno-sanitarna. Współautorka — to badaczka z pokolenia młodego, powojennego; urodziła się w mieście Oświęcimiu i ukończyła tam szkołę średnią, a w r. 1977 — Wydział Filozoficzno-Historyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mgr *Kubica* zajmuje się problematyką małoletnich. Pracuje na stanowisku adiunkta w dziale naukowo-badawczym Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Następna grupa tematyczna — to trzy prace na temat zbrodni lekarzy hitlerowskich w świetle materiałów procesowych i innych dokumentów. Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* jest autorem dwóch prac pt. Chorzy więźniowie Dachau w rękach lekarza *SS*, Rudolfa

Brachtla, i pt. Lekarz *SS*, Kurt Friedrich *Plötner*, eksperymentator w Dachau. Tego rodzaju zbrodniarze w ogóle nie liczyli się z zasadami moralności lekarskiej. Więźniów traktowali jak obiekty, gorzej niż zwierzęta doświadczalne. Przyprawiali ich o koszmarne bóle, choroby, kalectwo, śmierć. Eksperymenty na nich najczęściej nie miały rzeczywistego sensu i rozsądnego celu.

Wręcz katami, wykonawcami masowego uśmiercania chorych w akcji tzw. eutanazji. czyli planowego mordowania, byli hitlerowcy, których sprawę opisuje dr Stanisław *Kłodziński* w artykule pt. Lekarze hitlerowscy, Aquillin *Ullrich* i Heinrich *Bunke*, w procesie o tzw. eutanazję. Ten, jak zwykle, przewlekający się przewód sądowy zakończył się łagodnym wyrokiem w maju 1987 r. — Dr *Kłodziński* analizuje m. in. mentalność tych lekarzy na zwięźle nakreślonym tle szerszej problematyki eutanazyjnej i eksterminacyjnej. Warto zwrócić uwagę na to, że kiedy przed dziesięcioma laty i wcześniej publiczność na tego rodzaju procesach w RFN manifestowała radość z tolerancji prawa wobec takich zbrodniarzy, to ostatnio utemperowały się te nastroje, a prasa tamtejsza nie szczędzi słów krytyki pod adresem oburzających czynów lekarzy III Rzeszy, później, po wojnie praktykujących wśród społeczeństwa jako szanowani obywatele.

Rtm. w st. spocz. Aleksander *Marczyński*, weteran walk w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. i konspirator-partyzant, autor kilku prac w naszych zeszytach, tym razem znów sięga do lat walki leśnej przeciw okupantowi hitlerowskiemu, w rejonie Szczawnicy, na szlaku przerzucania kurierów i innych osób do Słowacji i na Węgry, w artykule pt. Medyczno-sanitarne sprawy konspiracji szczawnickiej. Dr Zbigniew *Kołączkowski*. Trzeba wyjaśnić, że w tym podtytule znalazło się nazwisko zasłużonego i dzielnego lekarza związanego ze Szczawnicą, którego aktywność i zaradność szczególnie się wyróżniała; ważną rolę w czynnym oporze wobec Niemców odgrywał kierowany przez *Kołączkowskiego* Ośrodek Zdrowia w Szczawnicy. *Marczyński* zajmuje się systematycznie badaniami nad okresem wojny, okupacji i partyzantki. Kontynuuje swe publikacje. W r. 1987 ogłosił swe dwie kolejne, ważne prace: Działalność oddziału partyzanckiego kryptonim „Topór" na terenie obwodu limanowskiego Armii Krajowej latem 1944 r. (Studia Historyczne, r. XXX: 1987, z. 1, s. 85–102) i: Udział duchowieństwa w walce z okupantem w Gorcach i Beskidach w latach 1939 do 1945 (Nasza Przyszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce. Kraków, 1987, z. 67, s. 197–236).

Dział Wspomnienia nosi nazwę właściwie umowną, bo prace w nim zawarte są de facto cennymi dokumentami. Ciągle pamiętamy, jak wysoko cenił prof. Antoni *Kępiński* wspomnienia kombatantów i jak często stawiał je wyżej niż metodologicznie znakomite, ale z punktu widzenia przeżyć ludzi martwe, niektóre prace naukowe.

Przykładem takiej świetnie napisanej relacji osobistej jest praca Wincentego *Mianowskiego* pt. Ze wspomnień oficera służby zdrowia. Dokument ten dotyczy okresu II wojny światowej, a głównie „polskiego Września" i żałosnej obrony Francji w r. 1940. *Mianowski* jest niewątpliwie nestorem przynajmniej pośród naszych autorów ostatnich lat. Urodził się w r. 1901 na Wołyniu (w dawnym powiecie Równe), aczkolwiek pochodzi ze znanej warszawskiej rodziny *Przerowa-Mianowskich*. W trzecim roku życia stracił swego ojca, Stefana *Mianowskiego*, który był prowizorem farmacji, mającym niewielką aptekę. Matka, Klara z *Kochów*, wyszła powtórnie za mąż za Władysława *Dąbrowskiego*, farmaceutę, który dalej prowadził tę aptekę. Wincenty uczył się w gimnazjach rosyjskich w Kiszyniowie, potem Łucku i Kijowie, w którym zastała go rewolucja i wojna domowa. Przerwał naukę i wrócił na Wołyń, gdzie też panował chaos rewolucyjny, a jutro było niepewne. W r. 1918 zmarł ojczym. Mimo braku kwalifikacji i uprawnień Wincenty musiał prowadzić aptekę, bo nie można było znaleźć fachowca, a ludzie chorowali. W latach 1922–1924 odbył służbę wojskową z poboru. Egzamin dojrzałości zdał jako eksternista. Przez trzy lata studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Studia przerwał, gdyż musiał pracować zarobkowo, aby utrzymać owdowiałą i niezdolną do pracy matkę. Jego jedyna siostra, doktor medycyny, była zakonnicą w Zgromadzeniu Sióstr Eżbietanek. Pracował w Warszawie. Brał udział w II wojnie światowej — przebieg w relacji. Do kraju wrócił w r. 1946. Jako oficer z Zachodu nie trafił na warunki sprzyjające mu. Dzięki biegłej znajomości języka rosyjskiego, angielskiego, ukraińskiego i trochę słabszej francuskiego, niemieckiego i włoskiego uzyskał pracę w resorcie hadlu zagranicznego, gdzie zajmował się sprawami administracyjnymi i inwestycjami. Jest wdowcem, a od r. 1966 emerytem. Może jego relacja stanie się zalążkiem książki.

Mianowski dopiero ostatnio napisał tę relację, dla naszych zeszytów, podobnie jak prof. dr Stanisław *Leszczycki*, autor następnej, zatytułowanej: Z pobytu w Sachsenhausen i Dachau, 1939–1941. Dotyczy ona osławionej *Sonderaktion Krakau*. Mimo że pisano już wiele na temat uwięzienia profesorów i innych pracowników wyższych uczelni Krakowa w tragicznym dniu 6 listopada 1939 r. w auli UJ w *Collegium Novum*, okazuje się, iż ciągle jeszcze można coś nowego, oryginalnego i nasyconego faktami powiedzieć o tym niebywałym gwałcie na nauce polskiej, w uczelni szanowanej przez cały świat. Relację prof. *Leszczyckiego* uznaliśmy od razu za oryginalną i bardzo wartościową, tchnącą prawdziwym autentyzmem, pełną wymownych realiów.

Prof. *Leszczycki* — czcigodny, 80-letni autor, czynny naukowo i społecznie, żywo uczestniczący w pracach badawczych, w międzynarodowach kongresach naukowych itp. — był już przed wojną wykazującym wielkie zdolności starszym asystentem przy Katedrze Geografii UJ. Podzielił obozowy los ofiar *Sonderaktion Krakau*. Po wojnie szybko osiągnął sławę wybitnego geografa. W r. 1948 przeszedł z UJ na Uniwersytet Warszawski. Był twórcą i dyrektorem Instytutu Geografii PAN i Instytutu Geografii UW. W r. 1972 został przewodniczącym Międzynarodowej Unii Geograficznej. Ma bogaty dorobek naukowy i wiele publikacji liczących się w świecie. Do spraw obozowych podszedł z mądrością i dystansem uczonego wysokiej klasy.

Zasłużona działaczka podziemia w okupowanej Polsce, dr Aleksandra *Mianowska*, znana m. in. z publikacji w naszych zeszytach na temat konspiracji krakowskiej i z oryginalnego, świetnego sposobu pisania, dorzuciła nam dalsze ogniwo z zakresu tej problematyki w postaci artykułu pt. Udział krakowskiego Peżetu w akcji pomocy więźniom. Jest to praca pełna ważnych faktów, bezpośrednio przeżytych przez autorkę, napisana dynamicznie, oddająca atmosferę tamtego strasznego okresu, w kórym elita Polaków wyrobionych patriotycznie i społecznie przewodziła umiejętnie codziennej walce z terrorem okupanta. Jest to jakby kontynuacja wątku, któryśmy znajdowali m. in. w pracach nieżyjącego już, innego podziemnego działacza w Krakowie, prof. Tadeusza *Seweryna;* podejmował on m. in. wątki codziennego bytowania pod okupacją w tym mieście. Dr *Mianowska* mogłaby skierować do druku w formie książkowej swe wspomnienia z tamtych lat; powinna się tym zainteresować jakaś instytucja wydawnicza, mająca ambicje poszukiwania, odkrywania i wydawania rzeczy wartościowych i dobrze napisanych. Inspiracji w tym kierunku można znaleźć wiele w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Kazimierz *Szczerbowski* jest świadkiem sytuacji w *KL-Auschwitz* we wczesnym okresie jego funkcjonowania; przed osiemnastu laty zamieściliśmy jego relację pt. Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 198–201). Autor kontynuuje to zagadnienie obecnie w gęstej od konkretów informacji pt. W kancelarii rewiru podczas pierwszych lat Oświęcimia I.

Czytelnicy mało rozeznani w problematyce *KL Auschwitz-Birkenau* nie wnikają w tak ważny problem dziejów tego obozu (i innych obozów hitlerowskich), jakim jest czas jego trwania. Poszczególne fazy wyróżniały się swoistością zawsze tragicznej sytuacji więźniów i metodami terroru. Wiązało się to z udoskonalaniem przez hitlerowców machiny zagłady. Gdyby wojna potrwała jeszcze tylko kilka lat dłużej, nie wiadomo, co by się stało z narodem polskim, ze względu na bliskie już wtedy możliwości, całkiem realne, uśmiercania coraz więcej milionów w precyzyjnie zaplanowanym *Himmlerstadcie* i innych miejscach masowej zagłady (kto nie wie, co oznacza ten termin, może zajrzeć do Słownika oświęcimskiego).

Artykuł *Szczerbowskiego*, dotyczący rewiru oświęcimskiego, wyjaśnia wiele spraw i podprowadza merytorycznie pod relację następną, niezwykłą i niezmiernie cenną. W r. 1987 mianowicie uzyskaliśmy obszerną, zamierzoną jako książka, relację nieżyjącego już dr. Rudolfa *Diema*, więźnia Oświęcimia, jednego z najważniejszych *häftlingów*-lekarzy w tamtejszym rewirze, znanego ze śmiertelnie ryzykownej pomocy innym i z przeciwdziałania polityce lekarzy *SS*. Dr *Diem* szczerze i plastycznie opisuje sytuację w rewirze, postawy ludzi, Niemców i Polaków, nie stroni od kwestii drażliwych, jak np. likwidowanie konfidentów w sytuacji bezwzględnej walki z terrorem o życie itd. Autor ten

rozumiał dobrze, że o Oświęcimiu trzeba pisać całą prawdę, bo wtedy oskarżenie systemu *SS* może być pełnokrwiste. Dziś żałujemy, że w latach powojennych pisano często o *KL-Auschwitz-Birkenau* zbyt ostrożnie, a za realistyczne ujmowanie niepojętego dla laików piekła obozowego krytykowano — bez głębokiego przemyślenia — nawet Tadeusza *Borowskiego*. Od redakcji pochodzi tytuł specjalnie przez dr. S. *Kłodzińskiego* i mgr. J. *Masłowskiego* zestawionych, wybranych z rękopisów i maszynopisów dr. *Diema* fragmentów tego dokumentu: Wspomnienia lekarza więźnia z Oświęcimia. Podstawowe dane biograficzne i wyjaśniające informacje odredakcyjne zawiera wstęp poprzedzający relację dr. *Diema*.

Z konieczności w opublikowanych w tym zeszycie obserwacjach tego kapitalnego uczestnika i świadka wydarzeń obozowych, zwłaszcza medyczno-sanitarnych, nie można było (ze względu na objętość) uwzględnić wszystkich wątków; pominęliśmy na przykład opisy i rozważania na temat eksperymentów dokonywanych w tym rewirze przez lekarzy *SS*; nawet jednak tylko wybór wyraźnie ukazuje głęboko humanitarną postawę autora, który udowadnia swe uogólnienie, napisane w tej relacji: „Personel szpitalny [w Oświęcimiu I], przeżywający te same szykany i tortury, jakie były udziałem wszystkich więźniów w obozie, musiał być bardziej odporny na nie i zapomnieć o sobie, a oddać się w całości tej szlachetnej roli niesienia pociechy duchowej i pomocy fizycznej nie tylko chorym fizycznie, lecz, co więcej, załamanym psychicznie i szukającym swego zbawienia u lekarzy i pielęgniarzy".

Dział, formalnie nazwany wspomnieniowym, a zawierający cenne dokumenty osobistego świadectwa kompetentnych autorów, kończymy dalszą pracą, wybraną z rozwijającego się dorobku byłej więźniarki Brzezinki, mgr Mieczysławy *Chylińskiej*, pt. Kobiety w Oświęcimiu-Brzezince. Autorka ujmuje rozważane zagadnienie od strony przeżyć więźniarek. Łączy własne obserwacje ze swą wiedzą psychologiczną, a dzięki temu wzbogaca sposób interpretacji faktów trudnych do przekazania innym.

Kolejnych siedem postaci spośród bogatego już dorobku biograficznego zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" przedstawia dział Sylwetki zasłużonych lekarzy. Pierwszych pięć artykułów dotyczy więźniów obozów, wtrąconych tam za działalność przeciw okupantowi hitlerowskiemu, a dwa końcowe — dwojga lekarzy zaangażowanych bardzo czynnie w konspiracji.

Dwie pierwsze biografie przedstawiają sytuację medyczno-sanitarną *KL Mauthausen-Gusen* na kanwie losów więźniów zatrudnionych w tamtejszym rewirze. Byli więźniowie Mauthausen, dr Zbigniew *Wlazłowski* i dr Stanisław *Kłodziński*, nakreślili sylwetkę popularnego wśród więźniów i odważnego w pomocy dla nich dr. Antoniego *Gościńskiego*. Mieszkał on po wojnie w Ameryce Środkowej, niełatwo więc było o potrzebne źródła. Jego postać przewija się w wielu publikacjach na temat wspomnianego obozu, lecz już obecnie uzyskujemy oczekiwaną biografię. Ponadto dr *Wlazłowski* napisał następny artykuł — o studencie medycyny UJ, Stefanie *Małoście*, też na tle sytuacji w Mauthausen-Gusen. Obie te prace łączą się tematycznie, wzajemnie dając obraz warunków w tym obozie.

Z kolei następują trzy biogramy lekarzy wtrąconych do *KL Auschwitz-Birkenau*. Mgr Eugeniusz *Niedojadło* pisze o lek. Tadeuszu *Śnieszce*, więźniu znanym z godnej postawy, który był współautorem wymienionych w tym artykule trzech prac zamieszczonych przed laty w naszych zeszytach (m.in. pisał o obozie cygańskim w Oświęcimiu). Dr Jan *Sikorski* nakreślił sylwetki doktorów Józefa *Kalisza i* Mojżesza *Pelca*. Obaj byli związani z Kielcami. Znany z artykułów m.in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" i „Farmacji Polskiej" dr *Sikorski*, systematycznie zajmujący się historią obozu oświęcimskiego, dał też istotny wkład w dzieje medyczno-sanitarne Kielecczyzny pod okupacją hitlerowską. Chętnie byśmy też zobaczyli w wydaniu książkowym relację dr. Jana *Sikorskiego* o aptece w *KL Auschwitz* jako zatrudnionego w niej kompetentnego świadka i obserwatora wydarzeń.

Prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej, zaangażowany podczas okupacji w konspiracji antyhitlerowskiej i związany swą działalnością z takimi postaciami, jak płk „Radosław", tj. gen. bryg. Jan *Mazurkiewicz*, ukazuje postać szefa sanitarnego „Kedywu", dr. Cypriana *Sadowskiego*, niepomiernie zasłużonego i odważnego, który wchodzi na stałe do historii medycyny. Mgr Bogumił *Kacperski* naszkicował postać szerzej nieznanej dr Zofii *Górki*, która należała do zasłużonych, skromnych, cichych, odważnych w niesieniu pomocy lekarskiej pracowników polskiej służby zdrowia.

Tak więc każdy artykuł biograficzny daje pojęcie o całych kategoriach problemów i związanych z nimi postaciach.

W dziale Sprawozdania zamieszczamy artykuł mgr. Jana *Masłowskiego* pt. Czterdziesta druga rocznica wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau* w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. Wydaje się nam, że lekarska uroczystość oświęcimska 28 stycznia 1987 r. — z udziałem gości z zagranicy — została uznana ogólnie przez uczestników za udaną i ważną, warto więc chyba utrwalić interesujące treści, które przyniosła.

Następny dział, Listy, dotyczący wybranych materiałów tego rodzaju, mogących zainteresować ze względu zwłaszcza na informacje rzeczowe, poglądy, postawy, oceny itp., wszedł w tym zeszycie w 10-letni okres prowadzenia go przez mgr. J. *Masłowskiego*. Jakby na maleńki „jubileusz" tego działu bardzo wiele treści, faktów, nazwisk, komentarzy skupia tutaj artykuł pt. Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Ongiś ludzie poświęcali dużo czasu na prowadzenie prywatnej korespondencji, która wiele nam i często szczerze mówi o dawnych czasach, podobnie jak pamiętniki pisane do szuflady lub dla dzieci i wnuków. Epistolografia była efektem właściwego poziomu kultury. Tysiące listów stawały się dziełami sztuki, były badane naukowo, powstawały na ten temat teorie i interpretacje początkowo na peryferiach nauki o literaturze (*Literaturwissenschaft*). Listy też stały się literacką formą wyrazu.

Dziś, wraz z niekorzystnymi przemianami kultury w obecnym świecie, epistolografia zanikła. Do teatru, na koncerty, do muzeum, na odczyty itp. przychodzi przeważnie niewielu znawców lub ludzi instynktownie łaknących intelektualnego pokarmu wyższego rzędu, zwykle starszych wiekiem. Masy są pochłonięte codziennymi troskami i pogonią za walorami materialnymi, odrzucają nawet trudniejszą książkę, najwyżej sięgają do pism ilustrowanych czy sportowych, wypoczywają przy łatwych programach telewizyjnych, zwłaszcza sportowych, lubią filmy karatekowe i muzykę rockową, treści intelektualne takich odbiorców nudzą i męczą, a z kolei następuje i pogłębia się niechęć do wiedzy i lekceważenie ludzi pracy umysłowej.

Na całym tym tle spostrzegamy, że wciąż jakiś minimalny ułamek społeczeństwa pisze jednak jeszcze i dzisiaj listy znakomite w formie i treści. Corocznie otrzymujemy wiele listów utrzymanych na dobrym poziomie, listów problemowych i refleksyjnych. Mogłaby ta korespondencja zalec w teczkach archiwalnych i wątpliwe, czyby do niej dotarł jakiś dociekliwy badacz w następnym stuleciu, gdy już elektronika i totalne zautomatyzowanie z pewnością osiągnie swe apogeum. Uznaliśmy więc już przed laty, że przynajmniej część otrzymywanej korespondencji będziemy na bieżąco utrwalać w druku.

W dziale Oceny mgr Jan *Masłowski*, każdego roku sumujący najnowszą tematykę wojenno-okupacyjno-psycho-socjo-medyczną, aby naszym zeszytom, poświęconym tym zagadnieniom, nadawać kompendialnego charakteru, problematykę tę bowiem jedynie one w tak dużym zakresie skupiają i nie można przy tym zlekceważyć choćby selektywnej odpowiedzi na proste, a istotne pytanie: co piszą inni — omawia grupy tematyczne w publikacjach z r. 1987. Te coroczne, źródłowe, konkretne i w wykonaniu czasochłonne prace syntetyczne, zamieszczane w dziale „Oceny", można by traktować jako naukowe: wiadomo, że dość łatwo jest napisać artykuł recenzyjny jednej tylko, wyizolowanej książki, która akurat wpadła w rękę, aczkolwiek i takie recenzje mogą być ujmowane problemowo.

Zeszyt zamykamy, jak zwykle, przejrzyście ujętą, opracowaną przez tegoż autora, bibliografią trójjęzyczną pt. Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okupacji hitlerowskiej.

*

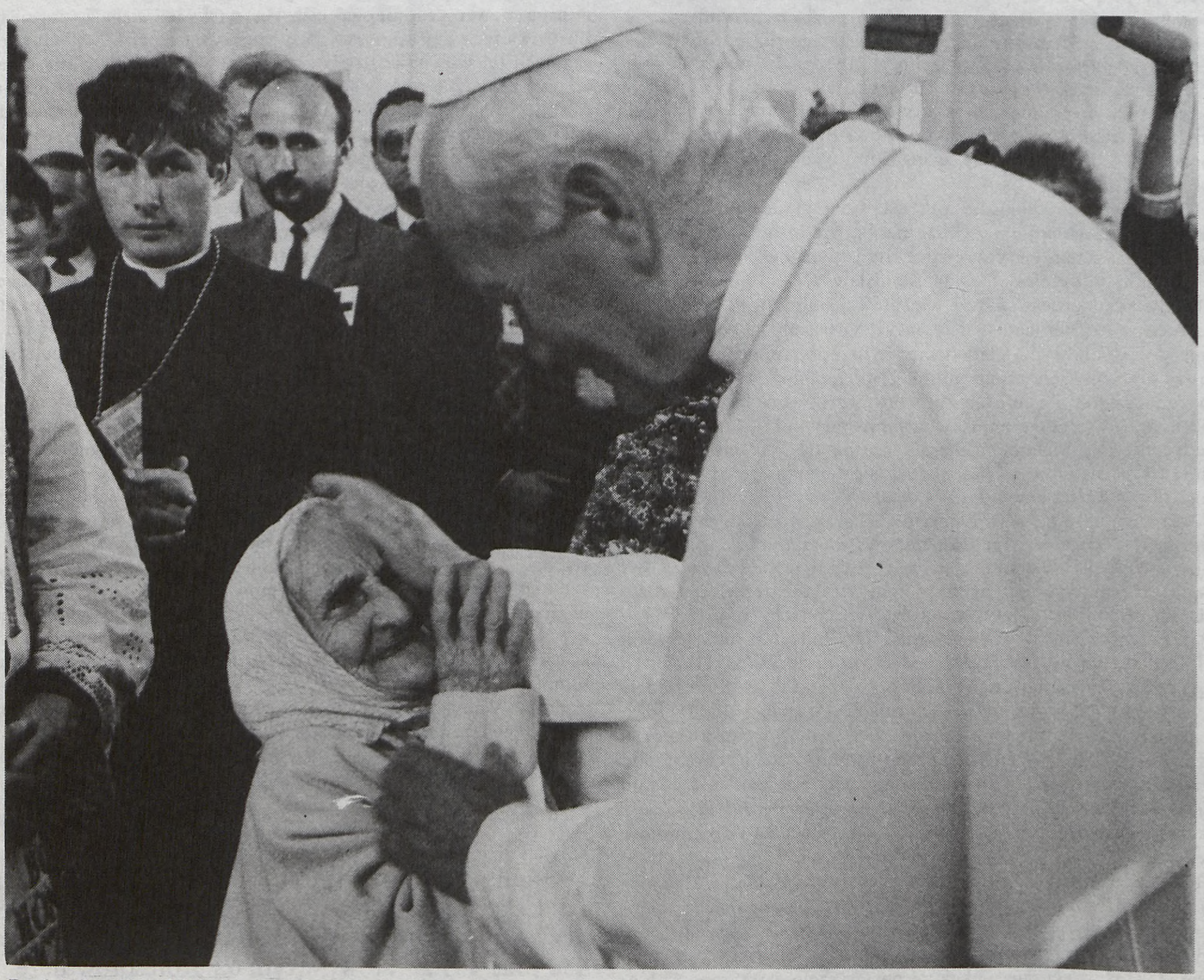
Oto nasza mała statystyka. 28 zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z lat 1961—1988) liczy około 6430 stron formatu A4 i zawiera niemal 950 prac 435 autorów, w tym 62 profesorów uczelni wyższych (tytuły profesorskie w chwili opublikowania prac) i 33 autorów z zagranicy.

W zeszycie 28 doszło 10 autorów nowych, którym zawsze ułatwiamy — w razie niedostatecznej formy, lecz wartościowej treści — druk u nas.

Nie ma roku, w którym byśmy się nie dowiedzieli, że została wprowadzona do planu w jakimś wydawnictwie lub ukazała się czyjaś książka zainicjowana artykułem lub grupą artykułów w naszych zeszytach. Tak na przykład w r. 1987 znajdowały się w druku obozowe wspomnienia książkowe Marii *Slisz-Oyrzyńskiej*, barwnie i potoczyście napisane, pt. Wierzyłam, że wrócę. Jej relację z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince zamieściliśmy w r. 1978 (s. 160–166).

*

Zespołowym wysiłkiem ukazał się niniejszy zeszyt. Wszystkim, którzy się do jego wydania przyczynili — zarówno w sensie twórczym oraz pod względem technicznym, jak i z uwagi na ich pomoc zewnętrzną — składamy serdeczne podziękowanie, osobom i instytucjom. Wyczerpać tej listy się nie da. Słowa podziękowania należą się przede wszystkim Autorom, a wśród nich — byłym więźniom katowni hitlerowskich; Urzędowi Miasta Krakowa z przewodniczącym Rady Narodowej, Apolinarym *Kozubem,* i z prezydentem Tadeuszem *Salwą* i wiceprezydentem Janem *Nowakiem*; Urzędowi Miasta Oświęcimia z przewodniczącym Rady Narodowej Tadeuszem *Gaborem* i prezydentem Andrzejem *Telką*; obu Urzędom dziękujemy za pomoc podstawową; Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutowi Pamięci Narodowej, muzeom obozowym, głównie Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu z jego dyrektorem, Kazimierzem *Smoleniem,* kustoszowi mgr. Tadeuszowi *Iwaszce* i innym pracownikom, innym muzeom obozowym, także archiwom — za pomoc konsultacyjną, fotografie, materiały, źródła, weryfikacje rozmaitych szczegółów itp.; Państwowemu Zakładowi Wydawnictw Lekarskich za troskę o urzeczywistnienie tej edycji, za wypróbowaną od dziesięcioleci opiekę wydawniczą, cierpliwość i dobrą wolę; krakowskiemu pracownikowi i przedstawicielowi PZWL, Ludwikowi *Czopkowi,* za starania i pracę w toku procesu produkcji zeszytu; kierownictwu Drukarni Narodowej w Krakowie i pracownikom jej Zakładu Nr 1 za staranną formę graficzną i terminowość oddania zeszytu przed 43. rocznicą wyzwolenia obozów oświęcimskich. Listownie podziękowaliśmy wielu osobom i instytucjom. Za pomoc i życzliwość żywimy dla wszystkich wdzięczność, a cenne jest zwłaszcza owocne kontynuowanie tego wysiłku w celu utrwalania prawdy.



Papież *Jan Paweł II* na spotkaniu z chorymi 12 czerwca 1987 r. w bazylice Mariackiej w Gdańsku podczas swej trzeciej wizyty w Polsce (fot. A. *Mari*)

LUDWIKA TARŁOWSKA, ANNA SKORUPSKA, CZESŁAWA KRZYWICKA, ZOFIA KRÓLAK Warszawa

Sondażowe badania profilaktyczne kombatantów

Próba oceny

UWAGI WSTĘPNE

Piśmiennictwo naukowe dotyczące lekarskich i psycho-socjologicznych badań kombatantów jest, jak wiadomo, bardzo obfite. Odnosi się ono zarówno do badań specjalistycznych (1, 2, 3, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12), jak i do opieki lekarskiej oraz socjalno-bytowej nad kombatantami (4, 6, 13).

W latach 60. objęto badaniami przeszło 20 tysięcy byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W latach 70. przeprowadzono badanie 27000 kombatantów, stwierdzając szczególnie wysoką zachorowalność tej populacji na choroby układu krążenia i narządu ruchu oraz na choroby neurologiczne i psychonerwice. Jedynie u 11,7% badanych nie stwierdzono żadnej choroby przewlekłej (13). Z niedawnych badań wynika, że u byłych więźniów występują znacznie częściej patologiczne zespoły psychoorganiczne niż u innych kategorii kombatantów, u których przeważają zespoły typu nerwicowego (8).

W roku 1983 minister zdrowia i opieki społecznej wydał zarządzenie w sprawie form i zakresu specjalnej opieki zdrowotnej nad kombatantami; w szczególności zarządzenie to stanowi, że podstawową opiekę zdrowotną nad nimi sprawują zakłady społecznej służby zdrowia oraz poradnie dla kombatantów ogólne i specjalistyczne, a co dwa lata zakłady te są zobowiązane do przeprowadzenia profilaktycznych badań kombatantów w celu ustalenia dalszego postępowania profilaktycznego, leczniczego bądź rehabilitacyjnego.

Przeprowadzenie badań profilaktycznych w Warszawie, która skupia szczególnie dużą liczbę kombatantów (około 80000 osób zrzeszonych w blisko 200 kołach) okazało się trudne, pomimo że Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej wdrożył przedsięwzięcia służące rozwinięciu tej akcji. Obecnie badania profilaktyczne są prowadzone w poradniach rejonowych oraz nielicznych poradniach dla kombatantów. Jednakże brak dotychczas oceny przydatności i wyników tych badań.

Celem naszej pracy jest próba dokonania takiej oceny na podstawie analizy wyników badań profilaktycznych przeprowadzanych w Poradni Profilaktyczno-Leczniczej dla Kombatantów dzielnicy Żoliborz (kierownik Poradni: lek. Cz. *Krzywicka*, dyrektor ZOZ dzielnicy Warszawa Żoliborz: lek. W. *Taniewski*).

BADANI I METODA

Poradnia dla Kombatantów dzielnicy Żoliborz powstała w grudniu 1985 r. w lokalu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Elbląskiej 14, rozpoczęła zaś pracę 1 kwietnia 1986 r. Obsadę stanowią: dwaj lekarze zatrudnieni na pełnych etatach i jeden lekarz, pracujący społecznie cztery godziny tygodniowo, jedna pielęgniarka środowiskowa i rejestratorka pracująca w niepełnym wymiarze godzin.

Poradnia obejmuje opieką koła ZBoWiD nr 1–8 oraz poszczególne koła zlokalizowane przy zakładach pracy, łącznie 7681 członków ZBoWiD dzielnicy Żoliborz.

Przedmiotem naszej analizy są wyniki badań przeprowadzonych w okresie od 1 kwietnia 1986 do 28 lutego 1987 r. w pierwszym badanym Kole Nr 1, którego siedzibą jest lokal przy ul. Kozietulskiego 12. Koło to liczyło w końcu 1985 r. 901 członków.

Opracowanie nasze objęło następujące zagadnienia:

1) ocenę możliwości przeprowadzenia badań lekarskich wśród wszystkich członków Koła (co było założeniem badań profilaktycznych),

2) szczegółową ocenę stanu zdrowia osób, które zgłosiły się na badanie z uwzględnieniem ich warunków bytowych i rodzaju aktywności kombatanckiej.

3) ocenę sytuacji socjalnej i zdrowotnej osób najstarszych lub chorych, które nie mogły się zgłosić na badanie w Poradni.

1. W celu wyjaśnienia pierwszego zagadnienia kierownictwo Poradni wysłało do 750 osób wyszczególnionych na dostarczonej przez Zarząd Koła liście członków imienne zaproszenia na badanie w dniu określonym z prośbą o powiadomienie w razie niemożności zgłoszenia się.

Osoby zgłaszające się poddano ogólnemu badaniu internistycznemu bądź kierowano na inne badania specjalistyczne.

Zmiany chorobowe zakodowano w następujący sposób:

A — choroby układu krążenia, wśród których wyodrębniono nadciśnienie tętnicze,
B — choroby układu oddechowego,
C — choroby układu ruchowego,
D — choroby układu nerwowego i nerwice,
E — choroby innych układów (przewód pokarmowy, układ moczowy itp.),

U — zmiany pourazowe powstałe w okresie wojny lub w związku z działalnością kombatancką.

2. Aby uzyskać bardziej szczegółową ocenę stanu zdrowia (zagadnienie drugie) zbierano od 1 czerwca 1986 r. u 356 kolejnych osób, które zgłosiły się do Poradni, dodatkowe informacje, nanosząc je na ankiety opracowane w czasie badań profilaktycznych przeprowadzanych w Warszawie w latach 70.

3. W celu otrzymania informacji o sytuacji socjalnej i zdrowotnej osób, które nie mogły zgłosić się do badań (zagadnienie trzecie), skierowano do 125 członków Koła najstarszych lub obłożnie chorych pielęgniarkę, która przeprowadzała rozmowy z kombatantami lub z ich rodzinami.

WYNIKI BADAŃ

1. W tabeli I podano ogólną charakterystykę członków Koła Nr 1, zawartą w liście przesłanej przez Zarząd Koła.

Tabela I
Ogólna charakterystyka członków koła nr 1*

Płeć	Ogółem	Urodzeni w latach				
		do 1896	1897–1906	1907–1916	1917–1926	1927–1935
Mężczyźni	529 100% (4)	5 0,9% —	71 13,4% (1)	170 32,1% —	243 46,1% (3)	40 7,5% —
Kobiety	372 100% (86)	8 2,1% (7)	80 21,5% (31)	103 27,7% (27)	142 38,2% (18)	39 10,5% (3)
Razem	901 100% (90)	13 1,4% (7)	151 16,7% (32)	273 30,3% (27)	385 42,7% (21)	79 8,8% (3)

* W nawiasach liczby podopiecznych.

Ocena realnej możliwości objęcia badaniem profilaktycznym środowiska kombatanckiego przedstawia się następująco:

Spośród 750 osób, do których wysłano pisemne zaproszenie, zgłosiło się do Poradni 408 osób (54,4%), 10 osób zawiadomiło Poradnię o niemożności zgłoszenia się, o 11 osobach uzyskano informację, że zmieniły adres, o 43 — informację o zgonie. Łącznie z liczbą osób, z którymi rozmawiała pielęgniarka w ich domach, uzyskano informacje o 557 członkach Koła Nr 1. Liczba ta stanowi 61,8% ogólnej liczby członków.

Spośród 408 osób badanych ani jednej osoby nie uznano za zdrową lub będącą w stanie odpowiadającym jej wiekowi.

2. W tabelach II–IV przedstawiono dokładną charakterystykę grupy 356 osób, u których w czasie badania wypełniono wspomnianą i objaśnioną uprzednio ankietę.

Wiek mężczyzn w tej grupie jest podobny, jak wśród ogółu członków Koła Nr 1, wiek kobiet — nieco mniej zaawansowany. Wśród mężczyzn jest 78 pracowników fizycznych (32,8%), wśród kobiet — 25 pracownic fizycznych (21,2%).

W ocenie warunków bytowych uwzględniono warunki mieszkaniowe oraz własną ocenę osób ankietowanych w odniesieniu do możliwości utrzymania się za otrzymywaną emeryturę, rentę lub pobory (tab. II).

Warunki bytowe kobiet są gorsze niż mężczyzn, a w najtrudniejszej sytuacji znajdują się podopieczni.

Tabela II
Warunki materialne według oceny osób ankietowanych

Płeć	Ogółem	Warunki oceniane jako		
		dobre	średnie lub trudne	złe
Mężczyźni	238 100%	142 59,7%	75 31,5%	21 8,8%
Kobiety	118 100%	60 50,9%	32 27,1%	26 22,0%
Razem	356 100%	202 56,7%	107 30,1%	47 13,2%
w tym podopieczni	25 100%	5 20,0%	10 40,0%	10 40,0%

Przy porównaniu samooceny warunków bytowych z wysokością otrzymywanych świadczeń pieniężnych zwraca uwagę skromność wymagań osób badanych. Wielu kombatantów oceniało swoje warunki bytowe jako dobre, podając jednocześnie, że

Tabela III
Rodzaj działalności kombatanckiej

	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Ogółem	238 100%	118 100%	356 100%
Konspiracja, udział w Powstaniu Warszawskim	80 33,6%	61 51,7%	141 39,6%
Udział w walkach frontowych	117 49,2%	4 3,4%	121 34,0%
Utrwalanie władzy ludowej	16 6,7%	—	16 4,5%
Obóz koncentracyjny	22 9,3%	27 22,9%	49 13,8%
Tajne nauczanie	2 0,8%	2 1,7%	4 1,1%
Podopieczni	1 0,4%	24 20,3%	25 7,0%

wysokość ich emerytury lub renty wynosi 10–12 tys. zł (w ankietach uwzględniono oprócz własnej oceny ankietowanych także wysokość ich świadczeń finansowych; jednakże ze względu na zmiany stale zachodzące w tej wysokości nie rozpatrywano tego zagadnienia).

Większość osób oceniających swoje warunki bytowe jako złe stwierdzała, że dotyczy to warunków finansowych; skargi na złe warunki mieszkaniowe zdarzały się rzadziej.

W tabeli III przedstawiono kierunki działalności kombatanckiej podane w czasie ankietowania.

W ocenie stanu zdrowia osób ankietowanych uwzględniono rodzaj zmian chorobowych (tab. IV) oraz ogólną sprawność fizyczną.

wojnie 1939 roku, w formowanych później oddziałach wojskowych, w oddziałach partyzanckich itp.) oraz w grupie 49 osób, które przebywały w obozach koncentracyjnych (Oświęcim, Ravensbrück, itp.).

Chorobowość byłych więźniów obozów koncentracyjnych jest wyższa niż kombatantów biorących udział w walce zbrojnej. Jedynie zmiany pourazowe są częstsze w tej ostatniej grupie.

3. U części osób najstarszych lub na prośbę pacjentów lekarz zlecał pielęgniarce przeprowadzenie wywiadów domowych. Tą formą opieki objęto 125 osób, spośród których 88 (70%) było w wieku przeszło 80 lat.

Wyniki odwiedzin były następujące: w 28 przypadkach pielęgniarka uzyskała informacje o zgonie

Tabela IV
Zmiany chorobowe stwierdzone w grupie osób ankietowanych

Płeć	Ogółem	Symbol zmiany chorobowej *					
		A	B	C	D	E	U
Mężczyźni	238 100%	191 80,2% (58)	37 15,5%	135 56,7%	31 13,0%	143 60,0%	78 32,8%
Kobiety	118 100%	98 83,1% (31)	18 15,2%	84 71,1%	21 17,8	89 75,4%	20 16,9%

* W nawiasach: nadciśnienie tętnicze.

Najczęstszym stanem chorobowym są choroby układu krążenia, które stwierdzono u ponad 80% badanych, w tym u 25% są to zmiany przebiegające z nadciśnieniem tętniczym.

Choroby układu ruchu występują częściej u kobiet, natomiast zmiany pourazowe — częściej u mężczyzn.

W grupie chorób określonych symbolem E stwierdzono 22 rozpoznania cukrzycy u mężczyzn i 6 u kobiet. Przebycie choroby nowotworowej podało 2 mężczyzn i 9 kobiet.

U 51 mężczyzn (21,4%) i 36 kobiet (30,5%) zmiany chorobowe dotyczyły 4 lub 5 układów.

Znaczne ograniczenie sprawności fizycznej (trudności w poruszaniu się, chodzeniu, duża duszność wysiłkowa) stwierdzono u 68 osób (19%).

Znaczna większość osób badanych przebywała co najmniej raz w szpitalu (82% mężczyzn i 81% kobiet). Z leczenia sanatoryjnego częściej korzystały kobiety (68%) niż mężczyźni (60%).

Celem sprawdzenia, czy istnieje związek między rodzajem zmian chorobowych i kierunkiem działalności kombatanckiej, porównano zmiany chorobowe w dwóch grupach (tab. V): w grupie 121 kombatantów, którzy brali udział w walce zbrojnej (udział w

(17 kobiet i 11 mężczyzn), w 8 — o zmianie adresu, w 5 — nie zastała nikogo w domu, 2 osoby przebywały w szpitalu, 4 osoby nie życzyły sobie rozmowy z pielęgniarką.

Pozostałe 78 osób przyjęło odwiedziny życzliwie, chętnie udzielając informacji. Kilkanaście osób prosiło bądź o powtórzenie wizyty, bądź o załatwienie ważnych spraw życiowych (powtórzenie leków, wizyta lekarza, zapomoga, pomoc siostry PCK itp.). Wśród tych 78 osób 20 podało, że utrzymują się z renty chorobowej lub inwalidzkiej, pozostałe — z emerytury, 12 osób (15%) określiło swoje warunki bytowe jako złe, 21 kobiet i 2 mężczyzn (29,5%) mieszka samotnie, korzystając z pomocy dalszej rodziny, sąsiadek lub sporadycznie — sióstr PCK.

W odniesieniu do stanu zdrowia tylko dwie osoby podały, że się nie leczą. Wszyscy inni pozostają pod stałą opieką lekarzy, najczęściej poradni rejonowej. Choroby wymieniane to: choroby układu krążenia (46 osób), układu ruchu (36 osób), układu oddechowego, wątroby, choroby oczu itp., 5 osób leczono z powodu nowotworów złośliwych, 5 cierpiało na porażenia lub niedowłady, 17 poruszało się w mieszkaniu z dużą trudnością lub stale pozostawało w łóżku.

Tabela V
Zmiany chorobowe w dwóch grupach kombatantów

W latach wojny	A	B	C	D	E	U	współistnienie więcej niż trzech chorób
Udział w walce zbrojnej: 121 osób (100%)	93 76,2%	19 15,6%	74 60,0%	12 9,8%	42 34,4%	48 39,3%	28 23,1%
Obóz koncentracyjny: 49 osób (100%)	42 85,7%	10 20,4%	35 71,4%	14 28,6%	32 65,3%	8 16,3%	16 35,7%

INTERPRETACJA

Ocena efektywności badań profilaktycznych wykazuje, że w toku badań lekarskich, wywiadów i korespondencji udało się uzyskać informacje o 557 osobach, co stanowi 61,8% członków Koła.

Spośród tych 557 osób 43 zmarły w ciągu 14 miesięcy (7,7%). Jest to umieralność wyższa od stwierdzonej w latach 70. i późniejszych (4,13), co staje się zrozumiałe, jeśli uwzględni się wiek środowiska kombatanckiego (48% osób ma ponad 70 lat) oraz wysoką chorobowość.

Zachorowalność w grupie ankietowanej przewyższa znacznie zachorowalność wykazywaną w latach 60. i 70. (2, 3, 4, 12, 13), zwłaszcza w odniesieniu do chorób układu krążenia, które stwierdzono u przeszło 80% badanych, oraz chorób układu ruchowego (ponad 50%). Na szczególną uwagę zasługuje duża częstość choroby nadciśnieniowej (u 25 osób), cukrzycy u mężczyzn (9,2%) i nowotworów złośliwych u kobiet (7,6%).

Na częstość występowania miażdżycy u byłych więźniów obozów koncentracyjnych zwraca uwagę wielu badaczy (1, 5, 6, 12, 13), wyjaśniając ten fakt dużymi zmianami ogólnoustrojowymi i zaburzeniami w mechanizmach obronnych śródbłonka naczyń krwionośnych (4, 5, 13).

Duża zachorowalność kobiet na nowotwory złośliwe wymaga dalszych badań. Mniejsza ilość nowotworów złośliwych przebytych przez mężczyzn jest prawdopodobnie spowodowana tym, że mężczyźni częściej niż kobiety zapadają na nowotwory o bardzo niskiej wyleczalności (rak płuca, żołądka).

W naszych badaniach, podobnie jak w publikacjach innych autorów (3, 6, 10, 11, 13) uwidoczniła się wielopostaciowość stanów patologicznych. Współistnienie przeszło trzech jednostek chorobowych stwierdzono u 24% badanych. Cecha ta jest szczególnie zaznaczona w grupie byłych więźniów obozów koncentracyjnych, wśród których występuje w 35,7% przypadków.

Spośród 901 członków Koła zbadano 408 osób, tak więc efektywną akcją profilaktyczną objęto 45% kombatantów. Wszystkie te osoby pozostawały już uprzednio pod opieką lekarską, najczęściej w poradniach rejonowych. Badanie profilaktyczne zatem potwierdziło jedynie lub uzupełniło ocenę stanu zdrowia znaną już samym kombatantom i lekarzom stale się nimi opiekującym.

W tej sytuacji celowość organizowania specjalnych badań profilaktycznych wzbudza poważne wątpliwości. Badania te mogłyby mieć duże znaczenie poznawcze, gdyby udało się objąć nimi wszystkich lub prawie wszystkich członków określonej i odpowiednio licznej i reprezentatywnej grupy. Analiza wyników badania umożliwiłaby bowiem uzyskanie odpowiedzi na wiele pytań: ilu kombatantów wymaga obecnie leczenia szpitalnego, sanatoryjnego, rehabilitacji, pobytu w domu zapewniającym stałą opiekę, zorganizowania pomocy pielęgniarskiej, socjalnej itp. Jednakże z analizy naszego materiału wynika, że około 40% kombatantów nie reaguje lub nie może reagować na prośbę o nawiązanie kontaktu z personelem prowadzącym badania profilaktyczne. Ci zaś pacjenci, którzy zgłaszają się na badania, nie stanowią obecnie grupy reprezentatywnej dla całego środowiska kombatanckiego; ich potrzeby zdrowotne i socjalne mogą być załatwione poprzez bezpośredni kontakt z poradnią lub Zarządem Koła. Tej grupie kombatantów opiekę lekarską winny zapewnić dobrze zorganizowane i łatwo dostępne poradnie rejonowe. Szczególną rolę odgrywają tu poradnie ZBoWiD, ponieważ ich personel zna swoistość i osobliwość zmian patologicznych oraz psychikę ludzi, którzy przeżyli ciężkie stresy wojny, więzień i obozów koncentracyjnych (6).

Ważnym zagadnieniem jest zapewnienie kombatantom przyjmowanym w poradniach możliwości korzystania bez zbędnej zwłoki z konsultacji specjalistycznych, zabiegów rehabilitacyjnych, usług protetycznych, leczenia sanotoryjnego itp. Obecnie te rodzaje pomocy lekarskiej są trudno dostępne i ich zasięg nie odpowiada potrzebom pacjentów.

Problemem dotychczas nie rozwiązanym są odwiedziny domowe kombatantów w zaawansowanym wieku i niepełnosprawnych, którzy stanowią coraz liczniejszą grupę środowiska kombatanckiego.

Odwiedziny przeprowadzone przez naszą pielęgniarkę, które objęły około 30% osób w wieku ponad 70 lat, dostarczyły wielu cennych informacji o sytuacji zdrowotnej i warunkach bytowych tej grupy członków Koła. Wśród osób odwiedzonych 15% skarży się na trudności bytowe, 29% mieszka zupełnie samotnie, 22% — to osoby obłożnie chore lub nie mogące samodzielnie opuścić mieszkania.

Liczby te świadczą o konieczności szybkiego przeprowadzenia wywiadów domowych u tych najstarszych kombatantów, którzy nie są dotychczas objęci opieką poradni rejonowych. Pozwoli to na zidentyfikowanie grupy osób najbardziej potrzebujących pomocy lekarskiej, pielęgniarskiej i socjalnej. Dodatkowym aspektem odwiedzin domowych jest to, że stają się one dla tej grupy kombatantów dowodem zainteresowania ich losem, co właśnie dla nich ma szczególne znaczenie.

WNIOSKI

1. Chorobowość i wymieralność środowiska kombatantów przewyższa obecnie znacznie wskaźniki z lat 70., co wymaga zmian w systemie opieki zdrowotnej.
2. W chwili obecnej rozwijanie specjalnej, masowej akcji badań profilaktycznych jest mniej potrzebne niż zapewnienie kombatantom sprawnej i łatwo dostępnej opieki lekarskiej z ułatwioną możliwością korzystania ze świadczeń leczniczych, sanatoryjnych i rehabilitacyjnych. W opiece nad kombatantami bardzo ważną rolę winny odgrywać odwiedziny domowe odpowiednio przeszkolonej pielęgniarki środowiskowej, mającej stały kontakt z lekarzem i Zarządem Koła ZBoWiD.
3. Znaczna liczna kombatantów przeszło 70-letnich wymaga szybkiego nasilenia pomocy ze strony sióstr PCK, opiekunów społecznych, pomocy socjalnej lub umieszczenia w domu zapewniającym stałą opiekę.

4. Wydaje się, że zarządy kół ZBoWiD winny zachęcać swych aktywistów do objęcia akcją okresowych odwiedzin tych członków, którzy sami nie mogą nawiązać stałego kontaktu z Zarządem Koła lub współtowarzyszami.

PIŚMIENNICTWO

1. *Cieślawski* M.: Orzecznictwo lekarskie inwalidów wojennych — byłych więźniów z województwa koszalińskiego. W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986, s. 95–102.

2. *Dynerowa* E., *Głowacka* M., *Głowacki* K., *Kominek* A.: Ocena stanu zdrowia członków ZBoWiD środowiska warszawskiego b. żołnierzy i więźniów. W: Zbiór referatów wygłoszonych na II Sympozjum Naukowym Komisji Zdrowia Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD. Warszawa 1975, ZW „Pospress" — Poznań, s. 39–60.

3. *Głowacki* C., *Mieszkowska* J.: Próba oceny aktualnego stanu zdrowia b. kombatantów i b. więźniów na podstawie analizy kart chorobowych. W: Zbiór referatów wygłoszonych na II Sympozjum Naukowym Komisji Zdrowia Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD. Warszawa 1975, s. 29–38.

4. *Kempisty* C., *Kruszczyński* K., *Pilichowski* C., *Szwarc* H.: Skutki biologiczne i ekonomiczne deportacji i uwięzienia Polaków w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1978, KZBZHwP, s. 17–50.

5. *Kempisty* C., *Szemraj-Lochyńska* A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 102–107.

6. *Kłodziński* S.: Medyczne i społeczne konsekwencje chorób obozowych i poobozowych w populacji byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1978, GKBZHwP, s. 69–81.

7. *Krupka-Matuszczyk* I., *Pradela* J., *Wiśniewski* K.: Następstwa bio-psycho-społeczne długotrwałego stresu u osób działających w Armii Krajowej i Armii Ludowej. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 14–17.

8. *Krupka-Matuszczyk* I., *Pradela* J., *Wiśniewski* K.: Ocena stanu postresowego u byłych więźniów obozów koncentracyjnych i osób biorących udział w działalności konspiracyjnej. Analiza porównawcza. W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986, s. 68–72.

9. *Nowak-Gołąbowa* M.: Badania układu naczyniowego obwodowego u 350 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986, s. 31–36.

10. *Panasewicz* J.: Choroba poobozowa jako swoista jednostka patologiczna i kliniczna. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1978, GKBZHwP, s 51–54.

11. *Panasewicz* J.: Niektóre aktualne zagadnienia teoretyczne i kliniczne z zakresu patologii wojennej i obozowej. Zbiór referatów wygłoszonych na II Sympozjum Naukowym Komisji Zdrowia Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD. Warszawa 1975, ZW „Pospress" — Poznań, s. 10–19.

12. *Szmatłoch* E.: Choroby układu sercowo-naczyniowego u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1978, GKBZHwP, s. 245–254.

13. *Szwarc* H.: Przedwczesne starzenie się byłych więźniów obozów koncentracyjnych na tle dotychczasowych badań naukowych. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1978, GKBZHwP, s. 57–68.

ANDRZEJ JAKUBIK

Warszawa

Leczenie astenii poobozowej

W literaturze przedmiotu poświęconej badaniom nad trwałymi, odległymi następstwami psychofizycznymi pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, przeważają prace psychiatryczne oraz psychologiczne dotyczące astenii poobozowej, czyli tak zwanego *KZ-syndromu* (*Dąbrowski* i in., 1965; *Eitinger*, 1961, 1964, 1970; *Eitinger* i *Askewold*, 1968; *Gątarski* i in., 1969; *Hermann* i *Thygesen*, 1954; *Jakubik*, 1986 a; *Kristal*, 1968; *Leśniak*, 1964, 1965; *Leśniak* i in., 1961; *Matussek*, 1971, 1975; *Nathan* i in., 1963; *Orwid*, 1962, 1964; *Półtawska* i in., 1966; *Sarnecki*, 1966; *Sobczyk* i in., 1980; *Sternalski*, 1978; *Szymusik*, 1964, 1974; *Targowla*, 1955; *Thygesen*, 1980; *Waitz*, 1961). Podejmuje się również próby syntezy dotychczasowych wyników badań (por. *Kępiński*, 1970; *Matussek*, 1971, 1975; *Ryn*, 1981; *Thygesen*, 1980).

Pierwsze prace dotyczące następstw poobozowych ukazały się w krajach skandynawskich, gdzie w roku 1952 grupa autorów duńskich opublikowała raport o stanie zdrowia somatycznego i psychicznego byłych więźniów obozów koncentracyjnych, podkreślając, że około 75% badanych wykazuje m.in. zaburzenia nerwicowe o obrazie neurastenicznym. Te nieswoiste — ich zdaniem — objawy nazwali „nerwicą repatriacyjną" (por. *Eitinger*, 1961). Dwa lata później *Hermann* i *Thygesen* (1954) opisali „zespół obozu koncentracyjnego" (*Konzentrationslagersyndrom*), na podstawie szczegółowych badań byłych więźniów, prowadzonych w Kopenhadze od 1947 r. Przez ten ogólny termin rozumiano szerokie spektrum zarówno zaburzeń somatycznych, jak i psychicznych, związanych przyczynowo z pobytem w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Opisany zespół objawowy niektórzy autorzy nazywają „astenią postępującą" (*Targowla*, 1955) lub „astenią poobozową" (*Szymusik*, 1964).

Liczne dalsze badania wskazują, że w obrazie klinicznym *KZ-syndromu* przeważają objawy świadczące o organicznym uszkodzeniu ośrodka układu nerwowego, na którego tle rozwijają się różne zespoły psychopatologiczne, głównie neurasteniczno-depresyjne i lękowe, a także zaburzenia encefalopatyczne. Wielu badaczy wykazało, że nieodłącznym komponentem *KZ-syndromu* są względnie trwałe poobozowe zmiany osobowości (por. *Jakubik*, 1981, 1986 a, 1986 b; *Leśniak*, 1964, 1965; *Półtawska* i in., 1966). W piśmiennictwie polskim i zagranicznym

przeważa opinia, że poobozowe zespoły psychopatologiczne oraz zmiany osobowości mają charakter przewlekły i najczęściej postępujący z biegiem lat, co nie stwarza perspektywy ich wyleczenia. Stąd większość autorów charakteryzuje zrozumiały nihilizm terapeutyczny.

Davidson (1970) sądzi, że astenia poobozowa jest „nieuleczalna", a jedyna pomoc, jakiej można udzielić byłym więźniom, sprowadza się do psychoterapii podtrzymującej i farmakologicznego leczenia objawowego, zwłaszcza lęku i depresji. Terapia osób „z poczuciem małej wartości i brakiem zaufania do ludzi" powinna polegać przede wszystkim na nawiązaniu więzi emocjonalnej z terapeutą, który w sposób wyraźny musi przejawiać empatię, akceptację chorego oraz gotowość do niesienia mu pomocy i „dania nadziei na przyszłość".

Winnik (1969) twierdzi, że takie zmiany poobozowe osobowości, jak niezdolność do przystosowania się, osłabienie mechanizmów obronnych, restrukturalizacja *ego*, obniżenie sprawności funkcjonowania społecznego, zaburzenia charakterologiczne oraz stopniowa „degradacja osobowości" są albo całkowicie nieodwracalne, albo bardzo trudne do leczenia. Jeszcze bardziej pesymistyczną postawę wyraża *Dreifuss* (1980), który określa więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych jako „trwałych inwalidów psychicznych". *Trautman* (cyt. *Winnik*, 1967), na podstawie próby psychoanalitycznej terapii „urazogennego zespołu lękowego", doszedł do wniosku, że analiza życia emocjonalnego byłych więźniów napotyka na poważne trudności z powodu psychicznego oporu chorych przed dotarciem w głąb ich psychiki. Dlatego w leczeniu stosował jedynie metodę odreagowania, ukierunkowaną wyłącznie na problemy „tu i teraz".

Odmienne stanowisko zajmuje *Brull* (1969), reprezentujący kierunek egzystencjalistyczno-humanistyczny w psychoterapii analitycznej, który uważa, że nie jest trudne ujawnienie urazowych doświadczeń chorego w sensie zrozumienia i wyjaśnienia jego wypartych do nieświadomości motywów, natomiast najtrudniejsze jest przystosowanie się do życia poobozowego, czyli „bycia-w-nowym-świecie". Według *Winnika* (1967) istotną przeszkodą w psychoterapii byłych więźniów są uruchamiane przez nich mechanizmy obronne izolacji, zaprzeczenia i zniekształcenia. Z tego powodu psychoanaliza klasyczna nie może być skuteczną metodą leczenia *KZ-syndromu* i powinna zostać zastąpiona przez inne rodzaje psychoterapii. Opinię *Winnika* kwestionuje *Erdreich* (1984), wierzący w efektywność psychoterapii analitycznej w astenii poobozowej, ale pod warunkiem jednoczesnego „zrównoważonego" stosowania psychoanalizy jako terapii podtrzymującej i wglądowej, której zasadniczym celem będzie wzmocnienie siły *ego*. Ten rodzaj metody psychoanalitycznej opisali szczegółowo *Erdreich* i *Zadik* (1981). Podobny pogląd prezentuje *Ammon* (1984), który sądzi, że chociaż poobozowe zmiany osobowości — zwłaszcza w zakresie poczucia tożsamości, samooceny, struktury *ego*, czy też postawy twórczej — uniemożliwiają skuteczne stosowanie psychoanalizy indywidualnej, to jednak różne formy psychoanalitycznej terapii grupowej są, a przynajmniej powinny być efektywne.

Poza „kazuistyką", zarówno pesymistyczne, jak optymistyczne poglądy niektórych autorów, nie zostały jak dotąd empirycznie zweryfikowane. Wydaje się, że powszechnie uznany wśród znawców zagadnienia aprioryczny punkt widzenia na nieuleczalność astenii poobozowej nie sprzyjał i nadal nie sprzyja podejmowaniu jakichkolwiek działań terapeutycznych, a umiarkowany optymizm głoszony przez nielicznych badaczy nie został — jak już wspomniano — przez nich samych dowiedziony. W ostatnich latach dodatkowym czynnikiem zniechęcającym do wszelkich prób leczenia *KZ-syndromu*, a szczególnie metodami psychoterapeutycznymi, stał się zaawansowany wiek byłych więźniów, któremu towarzyszy przedwczesny proces starzenia się.

MATERIAŁ I METODY

W latach 1979–1981 podjęto próbę leczenia psychoterapeutycznego i (lub) psychofarmakologicznego byłych więźniów różnych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, u których — w ramach orzecznictwa inwalidzkiego — stwierdzono astenię poobozową (*KZ-syndrom*). Jednocześnie za pomocą dobranych narzędzi badawczych oceniano skuteczność zastosowanych metod terapii. Leczeniem i badaniami objęto ogółem 30 osób (17 kobiet i 13 mężczyzn) w wieku 55–65 lat, które podzielono na trzy grupy 10-osobowe:

- grupę „P" — poddaną psychoterapii indywidualnej,
- grupę „L" — leczoną farmakologicznie,
- grupę „PL" — poddaną psychoterapii indywidualnej oraz leczoną jednocześnie farmakologicznie.

Psychoterapia indywidualna (8–10 sesji 1–2-godzinnych) była ukierunkowana na poprawę objawową oraz na wzmocnienie poczucia tożsamości, podwyższenie poziomu samoakceptacji i wzrost poczucia kontroli wewnętrznej. W głównej mierze miała jednakże charakter psychoterapii podtrzymującej. Osoby z grupy „L" i „PL" otrzymywały chlorprotyksen (dawka dzienna 30–150 mg), a więc pochodną tioksantenową o działaniu przede wszystkim anksjolitycznym i tymoleptycznym. Okres leczenia we wszystkich trzech grupach wynosił średnio około 3 miesięcy.

Do pomiaru zmiennych zastosowano następujące narzędzia badawcze:

1. Technikę Chicago Q-sort (por. *Jakubik*, 1981), mierzącą poziom samoakceptacji (tj. stopień rozbieżności między „ja realnym" a „ja idealnym") oraz jego ewentualne zmiany pod wpływem psychoterapii (por. *Butler* i *Haigh*, 1954).
2. Kwestionariusz *Delta* R. Ł. *Drwala* (1980), mierzący poczucie kontroli wewnętrznej i zewnętrznej w skali LOC (*locus of control*).
3. Ego-Strength Scale (Ego-SS) F. *Barrona*, mierzący siłę *ego*, która jest wskaźnikiem stopnia poczucia tożsamości (im wyższa siła *ego*, tym silniejsze poczucie tożsamości; por. *Barron*, 1969).

4. Concentration Camp Syndrome Scale (*CCSS*), kwestionariusz wzorowany na klinicznych listach objawów, a mierzący poziom nasilenia *KZ-syndromu* (kwestionariusz obejmuje 70 zdań-stwierdzeń ocenianych przez badanych na skali 0—4-punktowej).

WYNIKI

Ogólną charakterystykę wszystkich grup badanych („P", „L", „PL") w zakresie zmiennych demograficznych ilustruje tabela I.

Tabela I
Dane ogólne

Grupy badane	Liczba osób	Średni wiek	Wykształcenie			Stan cywilny		
			podst.	śr.	wyż.	wolny	małż.	wdow.
„P"	10	64,7	1	5	4	2	5	3
„L"	10	61,8	1	4	5	2	4	4
„PL"	10	63,2	—	4	6	1	5	4

Zakładając skuteczność leczenia, zarówno psychoterapeutycznego lub farmakologicznego, jak i kompleksowego (psychoterapia + leki), postawiono następujące hipotezy badawcze:

H1: leczenie astenii poobozowej powoduje zmniejszenie się stopnia nasilenia zespołu objawowego.

H2: leczenie astenii poobozowej powoduje wzrost poziomu samoakceptacji.

H3: leczenie astenii poobozowej powoduje wzrost poczucia kontroli wewnętrznej.

H4: leczenie astenii poobozowej powoduje zwiększenie poczucia tożsamości.

W celu statystycznej weryfikacji wymienionych hipotez badawczych dokonano najpierw ich operacjonalizacji, a następnie założono odpowiednie hipotezy zerowe (H_o1, H_o2, H_o3, H_o4) o braku wpływu leczenia na wyodrębnione badane zmienne.

Wyniki uzyskane w poszczególnych skalach przed leczeniem nie różnicowały badanych grup w sposób istotny statystycznie. Ze względu na zbyt małą liczbą badanych nie oceniano różnic między kobietami i mężczyznami. Natomiast wyniki uzyskane bezpośrednio po leczeniu przez grupy „P", „L" i „PL" ilustruje tabela II.

Tabela II
Wyniki

	Q-sort	LOC	Ego-SS	CCSS
M_t	-0,514	6,53	38,00	141,33
$\sum x_s^2$	2,812	280,81	5021,00	64,00
$\sum d^2$	0,216	2,32	82,68	352,66
$n\sum d^2$	2,160	23,20	826,80	3526,60
s_w^2	0,104	10,40	185,96	2407,26
s_m^2	1,080	11,60	413,40	1763,30
F	10,384	1,115	2,223	1,365
	p = 0,01	n.i.	n.i.	n.i.

M_t = średnia międzygrupowa
$\sum x_s^2$ = suma kwadratów odchyleń
$\sum d^2$ = suma kwadratów różnic między średnimi w grupach a średnią międzygrupową
n = liczba pomiarów w grupie
s_w^2 = wariancja wewnątrzgrupowa
s_m^2 = wariancja międzygrupowa
F = test Snedecora

Mimo osiągnięcia w każdej z grup rezultatów znacznie lepszych (w zakresie wszystkich badanych zmiennych) niż przed leczeniem, istotna statystycznie różnica wyników między grupami wystąpiła jedynie w odniesieniu do poziomu samoakceptacji. Analiza wariancyjna (zob. tab. II) wskazuje bowiem na różnice międzygrupowe, spowodowane znaczącym wzrostem stopnia zgodności „ja realnego" z „ja idealnym" ($F = 10,384$, $p = 0,01$). Wyniki uzyskane w grupie „P" i „L" nie różnią się (chi kw. = 0,152, n.i.). Istotne statystycznie różnice występują wyłącznie między grupą „PL" a „P" (chi kw. = 3,906, $p = 0,05$) oraz „PL" a „L" (chi kw. = 4,011, $p = 0,05$), co potwierdza częściowo drugą hipotezę badawczą (H_o2), zakładającą wzrost poziomu samoakceptacji pod wpływem leczenia.

Wzrost poziomu samoakceptacji nastąpił jednak tylko w grupie „PL", którą poddano leczeniu skojarzonemu: psychoterapii indywidualnej, połączonej z farmakoterapią.

Wyniki uzyskane w pozostałych testach (*LOC*, *Ego-SS*, *CCSS*) we wszystkich trzech grupach badanych upoważniają do odrzucenia hipotez badawczych, a przyjęcia odpowiednich hipotez zerowych o braku korzystnego wpływu leczenia astenii poobozowej na takie zmienne, jak stopień nasilenia zespołu objawowego, poczucie kontroli oraz poczucie tożsamości. Mimo jednak braku istotności statystycznych, w grupie „PL" obserwowano pozytywny — aczkolwiek niewielki — wpływ leczenia na badane zmienne, co wyrażało się nieznacznym obniżeniem stopnia nasilenia zespołu objawowego (M_s przed leczeniem wynosiła 153,2, a po leczeniu — 126,6), przesunięciem umiejscowienia poczucia kontroli z zewnętrznego na bardziej wewnętrzne (M_s kolejno wynosiła 7,86 i 6,22) oraz wzmocnieniem poczucia tożsamości (M_s — 45,00 i 36,00). Co się tyczy obrazu klinicznego *KZ-syndromu*, to tendencję do poprawy objawowej obserwowano w zakresie takich fenomenów psychopatologicznych, jak lęk, napięcie psychiczne, obniżenie nastroju, niezrównoważenie emocjonalne i bóle głowy.

Wyniki naszych badań nad skutecznością leczenia astenii poobozowej stanowią potwierdzenie stanowiska tych autorów, którzy podkreślają niewielką skuteczność terapii *KZ-syndromu*. Z drugiej jednak strony wykluczają całkowity nihilizm terapeutyczny, gdyż wskazują na korzystny wpływ oddziaływań psychoterapeutycznych (psychoterapia podtrzymująca) i terapii farmakologicznej. Ten rodzaj leczenia skojarzonego wydaje się najbardziej optymalny, chociaż być może długoterminowa psychoterapia grupowa byłaby bardziej efektywna. Potwierdzenia tej tezy należy szukać w dalszych badaniach empirycznych, obejmujących liczniejszą grupę byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych niż ta, którą objęto naszymi badaniami.

PIŚMIENNICTWO

Ammon G.: The dynamics of Holocaust. Dyn. Psychiat., 1984, t. 17, s. 404–415.

Barron F.: An Ego-Strength Scale which predicts response to psychotherapy. J. Consult. Psychol., 1953, t. 17, s. 327–333.

Brull F.: The trauma theoretical considerations. Isr. Ann. Psychiat. Relat. Discip., 1969, t. 7, s. 96–108.

Butler J.M., *Haigh* G.V.: Changes in the relation between self-concepts and ideal-concepts and consequent upon client centered counseling. W: C.R. *Rogers*, R.F. *Dymond* (red.): Psychotherapy and personality change. Chicago 1954, University of Chicago Press.

Davidson S.: Treatment of Holocaust survivors. W: S. Davidson (red.): Areas of therapeutic activity. Haifa 1970, Kupar Holim.

Dąbrowski S., *Schrammowa* H., *Żakowska-Dąbrowska* T.: Zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. Przegl. Lek., 1965, t. 21. s. 31–34.

Dreifuss G.: Psychotherapy of Nazi victims. Psychother. Psychosom., 1980, t. 34, s. 40–44.

Drwal R.L.: Delta Questionnaire for measuring locus of control. Pol. Psychol. Bull., 1980, t. 11, s. 269–282.

Eitinger L.: Concentration camp survivors in Norwey and Israel. London 1964, Allen a. Unwin.

Eitinger L.: Pathology of the concentration camp syndrome. Arch. Gen. Psychiat., 1961, t. 5, s. 371–379.

Eitinger L.: Syndrom koncentračnich táború. Česk. Psychiat., 1970, t. 66, s. 257–266.

Eitinger L., *Askewold* T.: Psychiatric aspects. W: A *Strøm* (ed.): Norwegian concentration camp survivors. New York 1968, Humanities Press.

Erdreich M.: A traumata-oriented psychotherapy. Dyn. Psychiat. 1984, t. 17, s. 419–431.

Erdreich M., *Zadik* Y.: Psychotherapy of a severely traumatized patient: struggle for identity and new lifestyle through work on unconscious traumatic memories. Paper presented at the 13th International Symposium of the Deutsche Akademie für Psychoanalyse (DAP), Munich 1981.

Gątarski J., *Orwid* M., *Dominik* M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1969, t. 25, s. 25–28.

Hermann K., *Thygesen* P.: KZ-syndromat. Kopenhagen 1954.

Jakubik A.: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1986 a, t. 43, s. 20–28.

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. W: Wojna i okupacja a medycyna. Kraków 1986 b, AM.

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. Przegl. Lek., 1981, t. 38, s. 15–26.

Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, t. 26, s. 18–23.

Kristal H. (red.): Massive psychic trauma. New York 1968, International Universities Press.

Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, t. 21, s. 13–20.

Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, s. 29–30.

Leśniak R., *Mitarski* J., *Orwid* M., *Szymusik* A., *Teutsch* A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. Przegl. Lek., 1961, t. 17, s. 64–73.

Matussek P.: Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Berlin 1971, Springer.

Matussek P.: Psychische Schäden bei Konzentrationslager-Häftlingen. W: Psychiatrie der Gegenwart. 2. Aufl., B. III, Berlin 1975, Springer.

Nathan T.S., *Eitinger* L., *Winnik* H.Z.: The psychiatric pathology of survivors of the Nazi-Holocaust. Isr. Ann. Psychiat. Relat. Discip., 1963, t. 1, s. 113–125.

Oriwd M.: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, t. 20, s. 17–23.

Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, t. 18, s. 94–97.

Półtawska W., *Jakubik* A., *Sarnecki* J., *Gątarski* J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, t. 22, s. 21–36.

Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. Przegl. Lek., 1981, t. 38, s. 26–29.

Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, t. 22, s. 39–46.

Sobczyk P., *Cielecki* A., *Zembrzycka-Cielecka* M., *Krupka-Matuszczyk* I., *Kaźmierczak* B., *Łukoszek* D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1980, t. 37, nr 1, s. 89–91.

Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. Przegl. Lek., 1978, t. 35, s. 25–27.

Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, t. 20, s. 23–29.

Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, t. 31, s. 110–112.

Targowla R.: Syndrom der Asthenie der Deportierten. W: M. *Michel* (red.): Gesundheitsschäden durch Verfolgung und Gefangenschaft und ihre Spätschäden. Frankfurt nad Menem, 1955.

Thygesen P.: The concentration camp syndrome. Dan. Med. Bull. 1980, t. 27, s. 222–228.

Waitz R.: La pathologie des déportés. Sem. Hosp., 1961, t. 37, s. 1977–1984.

Winnik H.Z.: Further comments concerning problems of late psychopathological effects of Nazi persecution and their therapy. Isr. Ann. Psychiat. Relat. Discip., 1967, t. 5, s. 1–16.

Winnik H.Z.: Second thoughts about „psychic trauma". Isr. Ann. Psychiat. Relat. Discip., 1969, t. 7, s. 82–95.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI, DANUTA WESOŁOWSKA

Kraków

Słownik oświęcimski (H)

Makieta

Słownik oświęcimski, którego makietę publikujemy systematycznie w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (uprzednio litery A — B: Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 80–94; C — Ć: tamże, 1984, nr 1, s. 62–67; D: 1985, nr 1, s. 56–63; E, Ł, Ż: 1986, nr 1, s. 45–60; G: 1987, nr 1, s. 44–67), przygotowywany do wydania w całości, zdaje się zyskiwać na znaczeniu w miarę postępowania pracy nad nim.

Pomyślany był pierwotnie dość skromnie — jako pomoc dla badaczy Oświęcimia-Brzezinki zasadniczo z medycznego punktu widzenia, jako pomoc przy opracowywaniu dokumentacji, relacji byłych więźniów itd.; miał służyć zrozumieniu języka więźniów w sytuacji, gdy szerzej znano po wojnie kilkanaście zaledwie wyrazów obozowych, takich jak *muzułman* czy *kapo*. Gdy się zaś zaczęło okazywać, że — aby rzeczywiście zrozumieć język obozowy — trzeba poznać nie dalszych kilkanaście czy kilkadziesiąt wyrazów, lecz setki i tysiące wyrazów: niemieckich spolszczonych, polskich nowo utworzonych w obozie, polskich z nowo nadanym w lagrze innym znaczeniem, nowych związków wyrazowych, nowo utworzonych nazw miejsc i osób — okazały się potrzebne badania na szerszą skalę.

Tak zatem praca autorów poszła intensywnie w dwóch kierunkach: ilościowym i jakościowym, tzn. oparła się na dążeniu do uzyskania bogatego materiału źródłowego, możliwie nie przetworzonego przez jakieś czynniki pośrednie, jak adiustacja redakcyjna książek o tematyce obozowej lub nawet samokontrola wypowiadających się byłych więźniów, a takie założenie z kolei doprowadziło do uświadomienia sobie struktury badanego zjawiska i jego usystematyzowania, następnie zaś do takich nowych spostrzeżeń uogólniających, jak funkcja porządkująca języka obozowego.

Trzech autorów: dr Stanisław *Kłodziński* (były więzień Oświęcimia, weryfikujący Słownik pod kątem rzeczywistości obozowej), dr Zenon *Jagoda* (z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego) i mgr Jan *Masłowski* (współredaktor „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim") — zgromadziło do połowy roku 1977 materiał w postaci 15-tysięcznej kartoteki. (Przypomnijmy, że po śmierci dra Zenona *Jagody* we wrześniu r. 1981 w skład zespołu autorów słownika weszła na jego miejsce doc. dr Danuta *Wesołowska* z UJ). Ankietowani byli, początkowo zwłaszcza głównie, współwięźniowie St. *Kłodzińskiego*; w dalszym ciągu wielu żyjących więźniów dostarcza materiału. Tysiące realiów obozowych (obiektów, relacji, wytworów społecznych), o których się nikomu w normalnym życiu nie śniło, nie mających zatem nazw i określeń, zyskiwały nazwy, które służyły wewnątrzlagrowemu porozumiewaniu się.

Nie kilkaset wyrazów nazywających lagrowe osobliwości miano zatem zweryfikować i objaśnić, ale ogromny przestwór obozowego świata, pełen realiów obozowych, składających się na bytowanie jakby w innym świecie, stworzonym przez hitlerowski totalitaryzm. Nawet poszczególni więźniowie całego tego świata nie mogli poznać. Jeden z niedawno zmarłych obozowych męczenników, dr Adolf *Gawalewicz*, powiedział nam dosłownie podczas naszych zwyczajowych nagabywań byłych więźniów o rozmaite szczegóły: „Skąd mogę wiedzieć?; przecież po całym obozie nie latałem". Bardzo niewielu z nich przetrwało w obozie przez cały czas jego istnienia; większość była przynajmniej w ciągu pewnych okresów przebywania w lagrze przykuta do konkretnych bloków, komand, miejsc pracy itp..

Sposoby językowego ujmowania obozowego świata — oprócz niezwykłego bogactwa (odpowiadającego bogactwu wszystkich tych straszliwych, okrutnych i plugawych elementów lagrowej rzeczywistości — dostarczają materiału do badań w bardzo szerokim zakresie i pod wieloma aspektami, np. językowe dowody antypedagogiki i antyterapii w postaci celowego i przemyślanego rozbijania solidarności grupowej, prób izolowania psychicznego, alienowania więźniów, prób przyuczania więźniów do wzajemnej wrogości. Interesujące są językowe dowody na zdarzające się niepowodzenia tych prób.

Nie sposób wyliczyć wszystkich osobliwości obozowych, mogących stanowić podstawę badań psycho- czy socjolingwistycznych, jak np. odnotowane dokładnie (przez wielu byłych więźniów, podpisane imieniem i nazwiskiem, czasem też numerem obozowym) przykłady „zabaw" funkcjonariuszy obozowych z więźniami (kończące się często śmiercią więźnia, a z reguły ciężkim stanem zdrowia); zastanawiające, że funkcjonariuszy istotnie to bawiło, a przykłady połączenia zwyrodniałego sadyzmu z nieprawdopodobnym prymitywizmem esesmanów i ich pomocników tworzą interesujący obraz psychologiczny, zwłaszcza że z reguły w tego typu zabawach i w lubowaniu się poniżaniem więźniów obiekt znęcania się był przewrotnie, złośliwie i prostacko dobierany pod kątem hierarchii społecznej: inteligent, naukowiec, ksiądz, oficer, nauczyciel, arystokrata, wyższy urzędnik itp.

Język obozowy udowadnia, jak dalece nieprzypadkowe, dokładnie przemyślane i przez „niemiecką naukę", w tym wypadku psychologię na usługach zbrodniczego reżimu, były elementy życia obozowego: od najogólniejszych jego ram do najdrobniejszych szczegółów. Wydaje się, że z niezmierną skrupulatnością nic tu nie zostało pominięte. Nic z tego, co by mogło więźnia zbliżyć ku śmierci: tej fizycznej czy najpierw psychicznej. Język obozowy odnotowuje np. owe pospieszne, nagłe, wrzaskliwe, krótkie komendy, przypominające komendy do zwierząt, językowe elementy tresury zwierząt, owe *hau ab*, *halt*, *auf* itp., wielokrotnie porównywane przez więźniów do szczeknięć i warknięć, mające wprowadzać człowieka w permanentny stan lęku i trwogi i wprowadzające i utrzymujące w nim rzeczywiście.

Litera H przynosi interesujący materiał w tej kwestii także. Można w niej znaleźć i tę osobliwość, że z bardzo licznej grupy przykładów wyrazu *Hund* ani jeden przykład nie odnosi się do psa jako zwierzęcia; wszystkie przykłady (z epitetami): *alter* (stary), *blöder* (głupi), *dreckiger* (plugawy), *elender* (nędzny), *fauler* (leniwy), *frecher* (bezczelny), *polnischer* (polski) — odnoszą się do ludzi, występują jako formy zwracania się funkcjonariuszy do więźniów. Szczekać jednakże więźniowie się jakoś nie nauczyli od swych treserów.

Zdumiewające — podobnie jak wiele przejawów życia obozowego — jest charakterystyczne połączenie wyrafinowej obłudy projektodawców i twórców systemu obozowego z prymitywizmem i niewypowiedzianym chamstwem wykonawców tych wyso-

kich rozkazów. Wstrząsającym przykładem tegoż może być występujący pod literą H, piekielny w swym moralnym okrucieństwie napis zawieszany schwytanym w czasie ucieczki więźniom, skatowanym i ukazywanym całemu obozowi z tabliczką: *Hurra, hurra, ich bin schon wieder da! — hura, hura,* jestem już znowu tutaj!

Język obozowy jest dowodem zbrodni hitlerowskich, ponieważ, odzwierciedlając życie, czyni to z fotograficzną wiernością i bezbłędnie to infernalne bytowanie, ale też opór więźniów wiernie oddaje. Jeżeli życie, jak to było w Oświęcimiu-Brzezince, oparło się na kłamstwie, na zakłamaniu propagandy hitlerowskiej, to można być pewnym, że język sfotografował i kłamstwa, i ich potworność.

Na ogólnopolskiej konferencji nt. stanu badań nad obozami hitlerowskimi w Polsce, urządzonej w marcu 1987 r. w Mogilanach przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej, w dyskusji po referacie nt. Słownika oświęcimskiego jako dowodu zbrodni hitlerowskich wyrażano żal, iż tego dokumentu (podpisanego przez tysiące świadków-więźniów) nie było w Norymberdze na procesie.

Kiedy Słownik oświęcimski ukaże się w całości, wyłoni niemal wszystko, co się działo z człowiekiem w obozie, będącym instrumentem niepohamowanej władzy *SS*, urzeczywistnionym pandemonium zbrodni i swoistym, koszmarnym eksperymentem dominacji zła i ciemnych stron charakteru ludzkiego, ale i oporu i obrony godności i człowieczeństwa ze strony więźniów.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Alb. Uż. — Mieczysław *Albin*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 2.

Ant. Org. — Bogumił *Antoniewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Ap. Hum. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Ap. Org. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 13.

Bar. Dni — Marian Adam *Baran*: Niezapomniane dni. Wspomnienia b. więźnia politycznego obozów koncentracyjnych Oświęcim i Sachsenhausen. Maszynopis.

Bel. Dr. — Piotr *Belka*: Droga z dworca Oświęcim do obozu macierzystego w Oświęcimiu i łaźnia obozowa w Brzezince. Rękopis, ss. 4.

Biedr. Śm. — Stanisław *Biedroń*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 6.

Biel. Pierw. — Pierwszy transport. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, s. 5–27.

Blum. — Nachman *Blumental*: Słowa niewinne. Kraków — Łódź — Warszawa 1947, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce.

Bond. Rel. — Michał *Bondarczyk*: Relacja z pobytu w obozach Oświęcim, Gross-Rosen i Mauthausen. Rękopis, ss. 2.

Bor. — Tadeusz *Borowski*: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW.

Bor. O.o. — Tadeusz *Borowski*: Określenia oświęcimskie. W: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW, s. 353–362.

Bork. Kult. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Brol. Zezn. — Franciszek *Brol*: Zeznanie [z 25 IV 1967]. Maszynopis, ss. 4. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2, s. 161–164.

Brudz. Śm. — Józef *Brudz*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 2.

Brühl Org. — *Wanda Brühl*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Brzoz. Hum. — Wincenty *Brzozowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Budz. Org. — Mieczysław *Budzyn*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 1.

Bur. Jęz. — Władysław *Buras*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Byl. — Byliśmy w Oświęcimiu. 6643 Janusz Nel *Siedlecki*, 75817 Krystyn *Olszewski*, 119198 Tadeusz *Borowski*. [Monachium] 1946, Oficyna Wydawnicza na Obczyźnie.

Cebo — Lechosław *Cebo*: Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince. Katowice 1984, Uniw. Śląski.

Chleb. Jęz. — Jan *Chlebowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Chyl. Hum. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Chyl. Jęz. — Mieczysława *Chylińska*, Stanisława *Słowakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 9.

Chyl. Org. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Czert. Org. — Roman *Czerteżyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Czert. Pam. — *Roman Czerteżyński*: [Pamiętnik z pobytu w więzieniach, Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Bergen-Belsen]. Rękopis, ss. 144, zeszyt w twardej okładce.

Czerw. Org. — Czesław *Czerwiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 34.

Ćwiert. Pam. — Kazimierz *Ćwiertnia*: Pamiętnik więźnia politycznego obozów koncentracyjnych. Maszynopis, ss. 40.

Drew. Jęz. — Stanisław *Drewniak*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Dunicz Jęz. — Helena *Dunicz-Niwińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Dyb. Sp. — Marian *Dybus*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 3.

Dyr. Jęz. — Jerzy *Dyrowicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Dziam. Jęz. — Bolesław *Dziamski*; Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Dziop. Jęz. — Jan *Dziopek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Fal. Jęz. – Wanda *Falender-Napierała*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Fal. Uż. — Wanda *Falender-Napierała*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Fejk. Med. — Władysław *Fejkiel*: Medycyna za drutami. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, Czytelnik, s. 404–546.

Fer. Jęz. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Fid. Brzez. — Alfred *Fiderkiewicz*: Brzezinki [Brzezinka]. Wspomnienia z obozu. Wyd. 4, uzup., Warszawa 1962, Czytelnik.

Fil. Org. — Zofia *Filipczyk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizacji w obozie. Rękopis, ss. 6.

Firl. Jęz — Stefan *Firlej*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

For. Jak — M.S. *Foryś*: Jak umierały oświęcimskie numery. (Wspomnienia byłego więźnia oświęcimskiego). 1959–1960. Maszynopis.

Franc. Jęz. — Zbigniew *Francuz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Frącz. Org. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 20.

Frącz. Uż. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu—Brzezince. Rękopis, ss. 14.

Frączek S. Jęz. — Seweryn *Frączek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Fros Org. — Alojzy *Fros*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Fros. Śm. — Alojzy *Fros*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 11.

Gad. Jęz. — Józef *Gadacz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Gaj. Zezn. — Franciszek *Gajowniczek*: Zeznanie z [25 X 1946]. Maszynopis, ss. 1. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, numer 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2.

Garl. — Józef *Garliński*: Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa.

Gaw. — Adolf *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Wyd. 2, Kraków 1973, Wydawn. Literackie.

Gaw. Jęz. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Gawąd Jęz. — Adam *Gawąd*: Wypowiedź na temat języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Gąs. Org. — Andrzej *Gęsienica-Makowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Gert — Ryszard *Gert*: Trzeba głęboko oddychać. W: Kominy. Oświęcim 1940–1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 13–64.

Główk. Uż. — Marian *Główka*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 9.

Gog. — Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, KiW.

Gord. Jęz. — Jakub *Gordon*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Gośc. Agr. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 10.

Gośc. Jęz. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Gośc. Org. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizacji w obozie. Rękopis, ss. 12.

Gośc. St. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 16.

Gośc. Uż. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 10.

Gr. — Maszynopis rozszyfrowanych grypsów z Oświęcimia-Brzezinki (w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu oraz u S. Kłodzińskiego).

Gryb. Org. — Antonina *Gryboś-Tajak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Gul. Org. — Franciszek *Gulba*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Han. Org. — Tadeusz *Hanuszek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Hir. Org. — Piotr *Hiroń*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Holi Jęz. — Roman *Holi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Hoł. Kon. — Tadeusz *Hołuj*: Koniec naszego świata. Kraków 1958, Wydawn. Literackie.

Jap. Śm. — Kazimierz *Japoł*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 6.

Jarosł. Org. — Tadeusz *Jarosławski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Jarosz Org. — Kazimierz *Jarosz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Jas. Org. — Janina *Jasińska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie.

Jaszcz. C. Sp. — Czesław *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Jaszcz. R. Jęz. — Roman *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Jaw. — Czesław Wincenty *Jaworski*: Wspomnienia z Oświęcimia. (Oświęcim, Brno, Monowice). Warszawa 1962, Pax.

Jez. Jęz. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedzi i notatki nt. języka obozowego.

Jez. List — Korespondencja Marii Elżbiety *Jezierskiej* nt. języka obozowego (do autorów Słownika).

Joach. Zezn. — Tadeusz *Joachimowski*: Zeznanie [z 14 II 1967]. Maszynopis, ss. 4. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2, s. 168–171.

Jurk. Hum. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 1.

Jurk. Org. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Jurk. Sp. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Jurk. St. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców.

Kan Mój — Janina [*Kan-*]*Hinczowa*: Mój niezapomniany dzień w Oświęcimiu. Maszynopis, ss. 3.

Kar. Org. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kasp. Jęz. — Stefan *Kasperek*: [List w sprawie Słownika oświęcimskiego]. Maszynopis, ss. 2.

Kass. Org. — Stanisław *Kassyanowicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kączk. Jęz. — Zbigniew *Kączkowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Kemp. Org. — Czesław *Kempisty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Kiel. — Wiesław *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kieta — Mieczysław *Kieta*: Instytut Higieny SS i Policji w Oświęcimiu. Przegl. Lek. 1980, nr 1, s. 172–176.

Kiw. Org. — Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kluz — Władyslaw *Kluz*: 47 lat życia. Wyd. 2, Kraków 1980, Wydawn. Ojców Karmelitów Bosych.

Kluz Postawy — Adam *Kluz*: Wypowiedź nt. postaw ideowych i życia religijnego w obozie. Rękopis.

Koł. O ojcu — Zygmunt *Kołodziejski*: O ojcu Maksymilianie Kolbem. Maszynopis, ss. 2. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I. cz. 2, s. 146–147.

Koł. Org. — Zygmunt *Kołodziejski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Kom. Wsp. — Janina *Komenda*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, ss. 91.

Kon. Org. — Franciszek *Konikowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kor. — Ryszard Henryk *Kordek*: Blizny krwawią. Kraków — Wrocław 1986, Wydawn. Literackie.

Korb. Sp. — Józef *Korbas*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Kośc. Jęz. — Janina *Kościuszkowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 8.

Kow. Jęz. — Józef *Kowalczyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 22.

Kozaczka — Adam *Kozaczka*: Cień antropoida. Kraków 1977, Wydawn. Literackie.

Koz. Jęz. — Ludwik *Kozakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 12.

Kram. Moje — Ludwik *Kramarz*: Moje krótkie wspomnienia. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 135–136.

Kret. Śm. — Józef *Kret*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 12.

Krok. Jęz. — Jan *Krokowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Krok. Org. — Jan *Krokowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 12.

Krok. St. — Jan *Krokowski*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 6.

Krup. Org. — Tadeusz *Krupiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Krup. Pam. — Tadeusz *Krupiński*: Pamiętnik więźnia Oświęcimia nr 224. Maszynopis.

Krzys. Jęz. — Stanisław *Krzystek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Kum. Org. — Kazimierz *Kumala*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Kupiec St. — Zofia *Kupiec*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 5.

Kur. Jęz. — Władysław *Kuraszkiewicz*: Język polski w obozie koncentracyjnym. P. 25793. Lublin 1947, Tow. Nauk. KUL.

Kusz. ZO III — Henryk *Kuszaj*: Kary stosowane przez SS względem więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim. Zeszyty Oświęcimskie, III, 1958, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, s. 3–30.

Lewin. Ośw. — Pelagia *Lewińska* (Barbara): Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka. (Rzeczy przeżyte). Paryż 1946, Wydawn. Rady Narodowej we Francji.

Loeg. Org. — Marian Wiesław *Loegler*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 14.

Loeg. St. — Marian [Wiesław] *Loegler*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 8.

Ludwig Org. — Józef *Ludwig*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Łach Jęz. — Czesław *Łachecki*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Ławk. Jęz. — Włodzimierz *Ławkowicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Mak. Szp. — Antoni *Makowski*: Organizacja, rozwój i działalność szpitala więźniarskiego w Monowicach (KL Auschwitz III). Zeszyty Oświęcimskie, 15, 1974, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, s. 107–170.

Mal. Org. — Zygmunt *Małecki*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 10.

Mał. Uż. — Zygmunt *Małecki*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis. ss. 4.

Marsz. Org. — Jan *Marszałek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 18.

Masł. Kłodz. — Jan *Masłowski*, Stanisław *Kłodziński*: Giełda śmierci. Życie Literackie 1983, nr 39, s. 8.

Most. Sny — Jerzy *Mostowski*: Wypowiedź nt. snów więźniów obozu. Maszynopis, ss. 12.

Mył. Jęz. — Feliks *Myłyk*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Mył. Rel. — Feliks *Myłyk*: [Relacja z Oświęcimia, z pracy w komandzie Oddz. Polit.]. Maszynopis, ss. 12.

Mył. Sp. — Feliks *Myłyk*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Myrd. — Wiktor *Myrdko*: Droga żwirowa obozów. Maszynopis, ss. 37.

Myrd. Org. — Wiktor *Myrdko*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Nied. Org. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 17.

Nied. Sp. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 11.

Nied. Uż. — Eugeniusz *Niedojadło*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 11.

Nik. Kult. — Walentyna *Nikodem*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 1 + teksty wierszy.

Opal. Org. — Tadeusz *Opaliński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Ost. — Czesław *Ostańkowicz*: Ziemia parująca cyklonem. Wyd. 2, Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie.

Ost. Por. — Czesław *Ostańkowicz*: Porażeni nie chcą umierać. Wrocław 1973, Oss.

Osuch. Jęz. — Jerzy *Osuchowski*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Ośw. — Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1977, Wydawn. Interpress.

Pacz. Jęz. — Tadeusz *Paczuła*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Pawl. Sp. — Stanisław *Pawliczek*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Pęck. Jęz. — Zbigniew *Pęckowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Pias. Uż. — Józef *Piasecki*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 16.

Piąty Jęz. — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Piąty St. — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Pil. J. List — Jan *Pilecki*: [List z 8 V 1948 do klasztoru Franciszkanów w Niepokalanowie]. Odpis, maszynopis, ss. 1. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2.

Piper — Franciszek *Piper*: Zatrudnienie więźniów KL Auschwitz. Organizacja pracy i metody eksploatacji siły roboczej. Oświęcim 1981, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Płach. St. — Ignacy *Płachta*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 2.

Pol. Mor. — Edmund *Polak*: Morituri. Warszawa 1968, Czytelnik.

Poz. Jęz. — Edmund *Pozimski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 31 + rkp. 2.

Prac. Org. — Zofia *Pracka-Raczyńska*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Przyb. Org. — Irena *Przybyszowa*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Rab. Ar. Jęz. — Artur *Rablin*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Racz. Kult. — Kazimierz *Raczek*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 8.

Radw. Org. — Stanisław *Radwański*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Radw. St. — Stanisław *Radwański*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 12.

Raj. — Ludwik *Rajewski*: Oświęcim w systemie RSHA. Warszawa — Kraków 1946, Wydawn. Eugeniusza Kuthana.

Raw. Dzień — Jerzy *Rawicz*: Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973, Czytelnik.

Rein. Hum. — Paweł *Reinke*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Rek Echa — Tadeusz *Rek*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe.

Ręb. Agr. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 34.

Ręb. Org. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 34.

Ręb. St. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 28.

Richt. Jęz. — Antoni *Richter*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Rip. Kult. — Laura *Ripper-Kornecka*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Rob. Org. — Szczepan *Robak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 1.

Rob. St. — Szczepan *Robak*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 2.

Sew. Przeż. — Jerzy *Sewera*: Przeżyłem okupację. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 203–204.

Sik. Apt. — Jan *Sikorski*: Apteka i zaopatrzenie sanitarne w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka 1940—1945. Kraków 1975, AM, Międzywydziałowa Katedra Historii Medycyny i Farmacji Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie. Maszynopis rozprawy doktorskiej, ss. 155.

Sik. Rel. — Jan *Sikorski*: Relacja ustna.

Sik. Sp. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. sportu w obozie. Maszynopis nie podpisany, ss. 1.

Sikor. Jęz. — Tadeusz *Sikorowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Skrab. St. — Alfred *Skrabania*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 7.

Skrab. Uż. — Alfred *Skrabania*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 4.

Skrzyn. Jęz. — Janusz *Skrzyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Slisz Jęz. — Maria *Slisz-Oyrzyńska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 17.

Slisz Śm. — Maria *Slisz-Oyrzyńska*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Smol. Czar. — Kazimierz *Smoleń*: „Czarna giełda" w obozie. Wolni Ludzie, R. 2: 1948, nr 3, s. 4, nr 4, s. 4.

Sobieszcz. Jęz. — Zbigniew *Sobieszczański*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Sobol. Sp. — Tadeusz *Sobolewicz*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Sobol. Wytrz. — Tadeusz *Sobolewicz*: Wytrzymałem, więc jestem. Katowice 1986, Wydawn. Śląsk.

Srogi Jęz. — Tadeusz *Srogi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Staw. Org. — Jan *Stawarz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Stryj — Franciszek *Stryj*: W cieniu krematorium. Wspomnienia z dziesięciu hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Katowice 1960, Wydawn. Śląsk.

Stycz. St. — Władysław *Styczyński*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 2.

Suw. Org. — Zofia *Suwała-Czyż*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Szach. — Mieczysław *Szacherski*: Noce bez świtu. Wspomnienia z Oświęcimia i Neuengamme. Warszawa 1973, Wydawn. MON.

Szeg. Oświadcz. — Jan Jakub *Szegidewicz*: Oświadczenie w sprawie ojca Maksymiliana (Rajmunda) Kolbego [z dn. 13 IV 1967]. Maszynopis, ss. 5. Fotokopie w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2, s. 41–45.

Szel. Org. — Kazimierz *Szelest*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Szerm. Jęz. — Józef *Szerman*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Szm. Dymy — Seweryna *Szmaglewska*: Dymy nad Birkenau. Wyd. 13, Warszawa 1975, Czytelnik.

Sztaba Jęz. — Romuald *Sztaba*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Szweda Cięż. — Konrad *Szweda*: Ciężkie położenie personelu sanitarnego w Oświęcimiu w latach 1940–41. Maszynopis, ss. 11.

Szweda Jak — Konrad *Szweda*: Jak rozrywki kulturalne w obozie oddziaływały na więźniów. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Jęz. — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Szweda Przycz. — Konrad *Szweda*: Przyczynek do początków szpitala obozowego w Monowicach. Maszynopis, ss. 8.

Szweda Sp. — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Szym. Sp. — Tadeusz *Szymański*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Świszcz. Kult. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 2.

Świszcz. Sp. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Świszcz. Uż. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu—Brzezince. Rękopis, ss. 3.

Tal. St. — Karol *Talik*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Rękopis, ss. 13.

Targ. Hum. — Franciszek *Targosz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 13.

Targ. Jęz. — Franciszek *Targosz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Targ. Rel. — Franciszek *Targosz*: Relacja o Rajmundzie (księdzu Maksymilianie) Kolbem [z 20 IV 1967]. Maszynopis, ss. 5. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2, s. 152–156.

Tok. Hum. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 9.

Tok. Org. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 18.

Tok. Śm. — Kazimierz *Tokarz*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 10.

Troj. Agr. — Roman *Trojanowski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Tyt. Uż. — Anna *Tytoniak*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Wais. Jęz. — Gustawa *Waisblatt*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Warch. Org. — Jarosław *Warchoła*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Wiąz. Jęz. — Helena *Wiązownicka-Gawęda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Wiąz. Org. — Helena *Wiązownicka-Gawęda*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Włod. A. — Anicet Franciszek *Włodarski*: Zeznanie [z 17 V 1954]. Maszynopis, ss. 2. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. I, cz. 2, s. 127–128.

Włod. Jęz. — Helena *Włodarska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Wolny Jęz. — Jan *Wolny*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Woźn. Jęz. — Augustyn *Woźnica*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 9.

Wsp. — Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Zając — Mieczysław *Zając*: Powrót niepożądany. Kraków 1986, Wydawn. Literackie.

Zelle Hum. — Stanisław *Zelle*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Ziemba — Adam *Ziemba*: Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum, ss. 120.

Zosz. Org. — Piotr *Zoszak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Żuk. Org. — Ludwik *Żuk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Żyg. Uż. — Stanisław *Żyguła*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 8.

Żyw. Przeż. — Krystyna *Żywulska*: Przeżyłam Oświęcim. Wyd. 5, Warszawa 1960, KiW.

Uwzględniono tutaj jedynie źródła wyzyskane w opracowaniu haseł litery H.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

ang. — angielskie
czes. — czeskie
dop. — dopełniacz
frazeol. — frazeologiczne
gw. śl. — gwara śląska
incyd. — incydentalne
iron. — ironiczne
lm. — liczba mnoga
niem. — niemieckie
nieodm. — nieodmienne
pol. — polskie
rm — rodzaj męski
rzad. — rzadkie
rż — rodzaj żeński
słow. — słowackie
ukr. — ukraińskie
właśc. — właściwie
zniekszt. — zniekształcone
żart. — żartobliwe

H

H., Hol., Holl. (*niem.* der Holländer) — skrót oznaczający w dokumentacji obozowej narodowość holenderską więźnia; *p.* Holandia, Holender

Haarkontrolle (*niem.*, die) — często będące szykaną sprawdzanie higienicznego stanu uwłosienia więźniów; „[Były to] więc: Läusekontrolle, Haarkontrolle i Kleiderkontrolle [szukanie wszy we włosach i odzieży], należały do pflegerek, a Hautkontrolle [sprawdzanie stanu skóry więźniów] to już lekarska sprawa, szukałyśmy zatem: krecy [świerzbu], Hautausschläge [wysypki na skórze]" (*Kośc. Jęz.* 2–3)

Haare schneiden, *niem., frazeol.* — obciąć włosy więźniom w celu szykanowania lub karania; „»Alle Haare schneiden und ganz rasieren« — groteskowe nawoływania blokowych [do dotkliwej i upokarzającej szykany w postaci całkowitego pozbawienia włosów więźnia lub więźniarki]" (*Fer. Jęz.* 1); „Jeśli [esesman] dorwał jakąś lekarkę [więźniarkę] i zorientował się, że [wbrew zakazowi] sypia na prześcieradle, ryczał: »Nochmal [noch einmal] und werde ich Haare abschneiden!«" (*Kośc. Jęz.* 2); „Zapowiada [funkcyjny]: Jutro jest Sonntag, Alle sollen Haare schneiden und glatt rasieren [Jutro niedziela, wszystkim trzeba włosy obciąć i

gładko ich wygolić]. Światło [w bloku] gaśnie" (*Fer. Jęz.* 3); *p.* strzyżenie, włosy

haben (*niem.*, mieć) — składnik niektórych używanych w obozie wypowiedzi, zwłaszcza pytań: „Każdy musiał rozumieć i odpowiedzieć na kilka pytań: 1) Wie heisst du? [Jak się nazywasz?], 2) Was für Nummer hast du? [Co za numer masz?], 3) Wo arbeitest du? [Gdzie, tj. w którym komandzie, pracujesz?], 4) In welchen Block liegst du? [W którym bloku mieszkasz?]. Na wszystkie inne pytania, obelgi, dowcipy, ironię starczyło odpowiadać: jawohl! [tak jest!]" (*Kur.* 8); „Bezug haben" („Der Bezug oznacza także »związek, stosunek«. Bezug haben, czyli mieć bezug, oznaczało w czasie wojny »mieć znajomości«, dzisiaj: »chody«, dla ułatwienia zdobycia trudno dostępnego towaru, np. żywności. Przypuszczam, że w Oświęcimiu »becug« mogło być używane w podobnym znaczeniu", *Kasp. Jęz.* 1): „haben erhalten" (zwrot oznaczający zapisanie przez pisarza blokowego osobistych przedmiotów odebranych więźniowi i zanotowanie ich zwrotu)

hadiuka (*ukr.*, z had — gad, wąż), *rzad.* — gadzina, przezwisko używane przez więźniów Ukraińców; „Patrz, co ten hadiuka ci zrobił! Cały obiad ci wyżarł! Złodziej przeklęty!" (*Bor.* 162)

Haftbefehl (*niem.*, der) — kończący parodię zwykle błyskawicznej rozprawy rzekomo sądowej rozkaz aresztowania więźnia, zmuszanego przez funkcjonariuszy hitlerowskich do natychmiastowego podpisania odpowiedniego blankietu przed wtrąceniem do obozu; „Inni więźniowie, których kara nie kwalifikowała się do kary śmierci, podpisywali tzw. Haftbefehl — nakaz aresztowania" (*Stryj* 76); „Każdy więzień przysłany przez gestapo do obozu miał wystawiony w miejscu jego aresztowania »Haftbefehl«" (*Sik. Rel.*)

Haftart (*niem.*, die; z: die Haft — areszt, uwięzienie, die Art — sposób, rodzaj) — rodzaj więźnia, oznaczany w dokumentacji obozowej, m.in. w księdze bunkra, literami, np. AEH lub E i EH — Arbeitserziehungshäftling lub Erziehungshäftling, więzień osadzony w obozie dla celów tzw. wychowawczych, ASO — Asozial, więzień tzw. aspołeczny, BV — Berufsverbrecher, przestępca kryminalny, EH — Ehrenhäftling, więzień tzw. honorowy, IBV — Internationalerbibelforscherverein, członek sekty badaczy Pisma Świętego, J — Jude, więzień Żyd, KG lub KrG — Kriegsgefangene, jeniec wojenny, § 175 — homoseksualista, Pol — Politisch, więzień polityczny, PSV Polizeisicherungsverwahrte, więzień osadzony w obozie tytułem środka zapobiegawczego, Z lub Zig — Zigeuner, więzień Cygan

hajcel, **hajzel** (z *niem.* heizen — palić), *gw. śl.*, *rzad.* — ubikacja, miejsce, w którym więźniowie niekiedy palili ukradkiem tytoń bądź jego namiastki

hajcer *p.* **Heizer**

hajcować, *rzad.* — palić zwłoki w silnym ogniu pieców krematoryjnych; *p.* Heizung

hajcung *p.* **Heizung**

hajlajf (z *ang.* highlife), *incyd.* — ironiczne, zjadliwe, szydercze określenie więźniów uprzywilejowanych, ustosunkowanych, mających wpływowe funkcje i niekiedy przydatne powiązania z esesmanami

hajoty, *rzad.* — pogardliwe określenie wychowanych w nienawiści chłopców z organizacji Hitlerjugend, uważających więźniów za wrogów i bandytów, plujących na nich i obrzucających ich kamieniami i wyzwiskami, poza terenem obozu, np. podczas przemarszu grup roboczych (komand) do pracy

hakabe *p.* **HKB**

Hakenkreuz, **hakenkrojc** (*niem.*, das) — swastyka, symbol nazistowski, krzyż ze złamanymi ramionami, umieszczany zwykle w białym kole wewnątrz czerwonego tła, jak na flagach, w odczuciu więźniów wyrazisty, ujemny znak znienawidzonych prześladowców i ich zbrodniczego postępowania; „Wśród nich [esesmanów] wyróżniała się szczególnie sylwetka jednego »bohatera« spod znaku hakenkreutza" (*Bar. Dni* 71); „W tym »organizowaniu« musieliśmy pomagać panom władcom spod hakenkrojca" (*Mał. Org.* 3)

hala — rodzaj niektórych dużych pomieszczeń w budynkach obozów oświęcimskich; „Wziął na barki zwłoki scharführera i wkroczył do hali pieców" (*Hoł.*); „Obchodzę [...] budynek, palacze przejęli już posterunki po dziennej zmianie, noszę koksiaki do komór, by je ogrzać, bo w ten sposób »lepiej chwyta się gaz«, dentyści i fryzjerzy zniknęli już w korytarzach między komorami a halą pieców" (*Hoł.* 389); „Do najuciążliwszych należała praca w pakowni, dokąd sadza z hal produkcyjnych napływała rurami" (*Cebo* 115); „Hala, w której [więźniarki] pracowały, była zamknięta i strzeżona przez SS-manów"' (*Cebo* 112)

Halbjude, **halbjude** (*niem.*, der) — pół-Żyd w terminologii hitlerowskiej, termin ważny w ustawodawstwie nazistowskim, powód dyskryminacji i eksterminacji więźniów tej kategorii; „Gaj a weg [idź precz], ty żłobie niemyty! Mach das du vegkommst! [precz!] Oczywiście tylko w myśli przepędzam idącego w moim kierunku tego niemieckiego halbjude, który chce bindę vorarbeitera zamienić na unterkapa" (*Gaw. Jęz.* 2)

hals (*niem.*, der Hals — szyja, kark); *frazeol.*, *rzad.*; „złapać więźnia za kark" („Złapałem go za hals i powiadam: Kurt, pewnie jesteś głodny", *Bor.* 137)

halt! (*niem.*, stój!) — jedna z podstawowych i najczęstszych form rozkazywania w obozie zarówno ustnego, jak i pisemnego, np. w postaci napisu na tabliczkach ostrzegawczych obok wymalowanej trupiej czaszki; „Gdy pierwsze piątki ludzkich powłok wchłonął wąski korytarz, rozległa się komenda: halt! Schuhe ab!" (*Bar. Dni* 32); „Nagle »halt«, »komm mal hier!«. O rany Boskie!" (*Czerw. Org.* 6); „W pewnym momencie słyszę krzyki »halt!«; wystraszony, odwróciłem się i oczy moje spoczęły na esesmanie, który biegł w moją stronę" (*Kupiec St.* 1); „Po około 200 metrach biegu było »halt«, stój, a potem »hüpfen«" (*Szym. Sp.* 2);" [...] Liebehenschel szepce coś do stojącego za nim rapportführera, który natychmiast występuje o krok do przodu i ryczy: — Halt! — Stajemy wzorowo [...]" (*Kozaczka* 64); „Zatrzymał nas. To »halt« było chwilą wypoczynku" (*Szym. Sp.* 2); „Minąłem już blok 11. i dochodziłem do słupka z groźnym ostrzeżeniem: »Halt« i widniejącym nad nim symbolem śmierci: trupią czaszką" (*Bar. Dni* 61)

halten (*niem.*, trzymać); *frazeol.*: „halte dich sauber!" (zachowuj czystość; „Na ścianach zachowały się perfidne napisy: »Ein Laus, dein Tod!«, »Halte dich sauber!«, »Verhalte dich ruhig!« i inne", *Fid.* 10); „halten Maul", „Maul halten" (zamknąć mordę; „Maul halten, verfluchter Hund!", *Jaszcz. R. Jęz.* 1; „— Choć połówkę, panie pfleger! — Halt Maul, du Arschloch! Dein Vater stirbt. — Młodzieniec zamilkł", *Hoł.* 62; „Nad tym wszystkim górował donośny głos jakiejś Niemki: ruhe, ruhe! Maul halten! Ich kann nicht schlafen!", *Fal. Jęz.* 4); „halten Schnabel", „halten Schnauze", „Schnabel halten", „Schnauze halten" (zamknąć pysk; „Na apelu, który nieraz trwał godzinami, nie wolno było rozmawiać; »Ruhe!« — cisza, »halt Schnabel« — zamknij pysk", *Wiąz. Jęz.* 1; „Halte die Schnauze — trzymaj pysk, mordę, odezwanie się władz obozowych lub esesmanów do więźnia, który bronił swego postępowania lub chciał coś powiedzieć", *Sztaba Jęz.* 2; „Oddał mu wszystkie akta i kartoteki tych więźniów, mówiąc przy tym, że mam odłożyć te akta na swoje miejsce [...] i dodając; »Milek, Schnauze halten!« *Mył.* 9)

Halunke, **halunke** (*niem.*, der) — łajdak, łotr, jedno z wyzwiskowych określeń w obozie; „Du verfluchte Halunke! [ty przeklęty łajdaku!], „Ihr verfluchte Halunken! [wy przeklęci łajdacy!]

Hand (*niem.*, die — ręka); *frazeol.*: „Hände hoch!" (ręce do góry!); „Hände hoch und tanzen!" (ręce do góry i tańczyć!, rozkaz inicjujący udręczającą i przewlekającą się szykanę obracania się więźnia wokół własnej osi z rękami trzymanymi w górze i jednocześnie posuwania się jeden za drugim po okręgu); „Porządku przy kontroli pilnowali vorarbeiterzy z komand. Słychać było ustawiczne »Schwanz hoch, links, rechts. Hände hoch«" (*Zając* 167); „Hände Nacken!", „Hände auf Nacken!" (ręce na kark!, rozkaz inicjujący w obozie bardzo dotkliwą udrękę długiego stania z rękami splecionymi na karku; „Po komendzie baczność padła druga komenda: Hände Nacken!, czyli ręce na kark; w takiej pozycji staliśmy bez przerwy do godz. 15 następnego dnia, czyli 20 godzin", *Troj. Agr.* 3; „Leon natychmiast rozkazał powrócić do pierwotnej pozycji Hände Nacken, która w miarę upływu godzin stawała się dla nas coraz to większą torturą", *Troj. Agr.* 4; „Aby nam się nie »nudziło«, urządzali nam SS-mani i capowie tzw. »sport« całodzienny, a więc: Kniebeugen, Entengang, Hüpfen, Rollen, Hinlegen und auf, Hände auf Nacken itd.", *Mył. Sp.* 1; „Reszta blokowych, ich zastępców oraz capów pod wodzą blockführerów pozostała w obozie i podzieliwszy bloki na mniejsze grupy więźniów, urządziła im sport, tzn. wszyscy musieli biegać w swych grupach po obwodzie utworzonego koła z rękoma założonymi na kark, Hände auf Nacken", *Mył. Rel.* 3); „Hände unter!" (ręce opuścić!, tj. sygnał zakończenia udręki długiego stania więźniów z rękami założonymi na karku)

handel — występująca w obozie, w zasadzie nielegalna,

ryzykowna wymiana różnych dostępnych przedmiotów, produktów, podstawowych dóbr różnego pochodzenia, ważnych dla podtrzymywania i przedłużania życia więźniów, będąca jedną z głównych form samoobrony; „Handel na terenie obozu Oświęcim-Brzezinka odbywał się najwięcej w porze wieczorowej, kiedy to komanda wracały z prac lub w niedzielę na tzw. »łączce« (był to wąski pas błotnisty)" (*Brühl Org.* 1); „Wielkim hamulcem dla rozwoju handlu, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia obozu, były niemal codzienne wyrywkowe, sadystyczne rewizje poszczególnych więźniów na bramie obozowej" (*Krup. Org.* 2); „Taki plac handlu był za blokiem 10 na Birkenallee oraz pomiędzy kuchnią i blokiem 17" (*Gul. Org.* 1); „Handel w Oświęcimiu odbywał się niedaleko bloku 9, po lewej stronie od bramy" (*Czerw. Org.* 8); „Za niezwykłe szczęście poczytywano sobie pracę w kartoflarni, bo nieraz stamtąd udawało się przynieść w kieszeni kilka ziemniaków dla siebie i dla kolegów lub po prostu na handel" (*Fid.* 81); „Handel pod kuchnią miał charakter detaliczny, a dotyczył zawodowych palaczy, którzy »organizowali« w robocie na ausen dwa pomidorki lub cebulki i wymieniali je za papierosy lub za inną witaminkę" (*Loeg. Org.* 14); „Przedmiotem handlu były przede wszystkim produkty żywnościowe, »organizowane« w kuchni obozowej, a więc zupa bez »proszku«, ziemniaki, brukiew, kapusta, rzadziej margaryna" (*Chyl. Org.* 4); „Początkowo »handel« i »organizacja« bazowały na produktach kuchni obozowej, a grupy Bekleidungskammer (tzw. Canada, Colorado, Alaska itp.) na handlu z SS-manami i ewentualnie z robotnikami cywilnymi" (*Jarosz Org.* 1); „Osobnym rozdziałem była »organizacja« z rzeźni i »kanady« oraz handel z cywilami" (*Loeg. Org.* 8); „Podobne handle na większą skalę uprawiały kucharki, które w zamian za żywność otrzymywały z kanady odzież, biżuterię" (*Brühl Org.* 1); „Zaraz jednak chyłkiem poczęli wymykać się Żydzi na handel, na organizację i w odwiedziny" (*Bor.* 127); „Handel z cywilami zatrudnionymi na terenie obozu lub poza dużą postenkettą w firmach budowlanych odbywał się rzeczami lub złotem zorganizowanym w Kanadzie" (*Loeg. Org.* 10); „Handel z SS-manami prowadziłem, kiedy pracowałem w warsztacie szczotkarskim" (*Gośc. Org.* 4); „Handel w obozie trwał permanentnie, a opierał się na organizowaniu, przemycie i dostarczanych z wolności paczkach" (*Ap. Org.* 8); „W razie wpadki [za handel] szło się do bunkra na 23–24 godziny, dostawało się 25 batów na »dupę«, było klęczenie przed blokiem" (*Kar. Org.* 2); „Za organizowanie żywności, a także za handel groziły wielkie represje ze strony SS-manów" (*Gryb. Org.* 1); „Umiano oceniać pod względem etycznym doraźne sytuacje, uznając za haniebny np. handel na kwarantannie, gdzie od więźniów dopiero co przybyłych do lagru niektórzy funkcyjni żądali za urzędowy blankiet listowy ze znaczkiem dwudniowej racji chleba, margaryny itp." (*Masł. Kłodz.* 8); *frazeol.*: „czarny handel" („Czarny handel kwitł", *Marsz. Org.* 3); „handel obozowy", „obozowy handel" („Handel obozowy był ściśle powiązany z organizacją", *Warch. Org.* 4; „Obozowy handel napojami alkoholowymi, a także kosztownościami czy nawet złotem, odbywał się w »wyższych« sferach obozowych, np. pomiędzy więźniami na funkcjach (kapowie, blokowi, szrajberzy), a mundurową służbą obozową", *Zosz. Org.* 1; „Nabyte [w kantynie] przy kupnie sałatki papierosy, najczęściej »ballerina« lub inne, podłego gatunku, pojawiały się w handlu obozowym", *Ręb. Org.* 20); „handel wymienny", „handel zamienny" („Cywile, którzy mieli wstęp do obozu w celu prowadzenia robót przy drogach, przynosili papierosy, słoninę, wódkę, za co w handlu wymiennym otrzymywali kosztowności itp.", *Brühl Org.* 2; „Słowo »kupić« należy tutaj rozumieć jako »zamienić«, gdyż na giełdzie panował niepodzielnie system handlu wymiennego", *Smol. Czar.*; „Ciekawym przyczynkiem psychologicznym z odcinka handlu wymiennego były zjawiska wymieniania chleba na brukiew, żytniówkę, ziarno, marchew. [...] Więźniowie [...] byli wręcz przekonani, że chlebem się nie najedzą [...], że muszą mieć za ten chleb coś więcej objętościowo", *Kemp. Org.* 3; „Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu stwierdziłam, że choć Brzezinka odcięta jest od świata zewnętrznego, kwitnie tutaj jeszcze na znacznie większą skalę niż w obozie janowskim [we Lwowie pod okupacją hitlerowską] handel wymienny", *Gog.* 41; „Handel wymienny odbywał się zawsze po apelu, po powrocie komand do lagru, przed blokami, często na tzw. wizie", *Prac. Org.* 3;" [...] następował podział i dalszy handel wymienny", *Budz. Org.* 1; „Żydzi-więźniowie z racji swych zdolności kupieckich rozpowszechniali handel wymienny", *Myrd. Org.* 2; „Na giełdzie obozowej, rozlokowanej na tyłach przyszłych bloków mieszkalnych, numery 17, 18 i 19, tuż po apelu wieczornym odbywał się głównie handel wymienny", *Kiw. Org.* 1; „Tuż po zainstalowaniu się na koi w baraku nr 7 w Oświęcimiu zetknąłem się z »organizacją« i handlem zamiennym", *Hir. Org.* 4; „Powszechnie praktykowany handel zamienny, bo taki jedynie istniał w obozie, polegał na wymianie chleba, który był środkiem płatniczym, za cebulę, czosnek, świeczkę, plasterek »culagowej« kiełbasy, porcję margaryny czy kartofle w łupinach", *Ap. Org.* 7; „Nigdy też na »kercelaku« [obozowym] nie wdawałem się w [bardzo niebezpieczny dla możliwości przeżycia więźnia] handel zamienny: zupa lub chleb za palenie", *Gaw.* 67); „wolny handel" („Rozpowszechniony był w obozie tzw. »wolny handel« albo »czarna giełda«. Jedni sprzedawali, drudzy kupowali. [...] Ten wolny handel zabroniony był pod karą słupka", *Rek* 107); *p.* giełda

handelek — drobna wymiana między poszczególnymi więźniami różnych produktów dostępnych w obozie, dokonywana zazwyczaj sekretnie; „Wiele komicznych scen towarzyszyło przeróżnym handelkom, które wypełniały czas od ukończenia apelu do tzw. Lagerruhe" (*Ap. Hum.* 3)

handlarz, *rż.* **handlarka** — więzień lub więźniarka odważający się na udział w giełdzie obozowej lub w indywidualnej wymianie handlowej; „Na początku roku 1943 kursowała, zarówno w Auschwitz I, jak i w Birkenau piosenka obozowych handlarzy, ułożona do melodii holenderskiego fokstrota" (*Żuk Org.* 5); „A wieczorem, po wydaniu porcji, przychodzą handlarze" (*Byl.* 67); „Byli ci handlarze przeważnie z takich komand, jak »Zement-Kommando«, Bauhof lub reinigerzy z komanda Lagerkapo Alojza" (*Żuk Org.* 1); „Nie byli gorszymi handlarzami od niektórych Żydów z sonderkomando czy »Kanady«" (*Kiel.* 318); „Gdyby nie morale ogromnej większości więźniarek, obóz koncentracyjny w Oświęcimiu (a myślę, że i inne obozy) przeżyłyby najsprytniejsze handlarki, cwaniaczki, najzdolniejsze organizatorki, kosztem mniej zdolnych i fizycznie słabszych" (*Ap. Org.* 13); *frazeol.*: „handlarz wodą" („Przed szpitalem gromady Greków wyczekiwały na kawałek chleba, handlarze wodą czyhali na okazję, by sprzedać pełną miskę choremu za porcję margaryny, pracownicy placu budowlanego znosili pobitych towarzyszy do ambulatorium, przed kuchnią ustawiały się grupy upoważnione do odbioru dodatku żywnościowego, główną ulicą prowadzono kilkusetosobowy zugang", *Hoł.* 308); „handlarz wymienny" („Giełdziarz — handlarz wymienny na giełdzie, pomiędzy blokami 8 i 10", *Richt. Jęz.* 1)

handlować — uczestniczyć w nielegalnej, pokątnej wymianie różnych przedmiotów i produktów w obozie; „Handlował czy »organizował« każdy, kto tylko mógł" (*Suw. Org.* 1); „Handlować — wyrażenie określające wymianę między więźniami; żywność za papierosy, ubranie itp." (*Chyl. Jęz.* 1); „Każdy czymś handlował, a właściwie coś wymieniał, przynosił z lagru skarpetki, chusteczki, podwiązki, szelki, scyzoryki i tu wymieniał na żywność u paczkowiczów lub na schmerztabletki, uzbierane przez sprytnego pacjenta" (*Fid.* 150); „Handlowano wszystkim, chlebem, cebulą, czosnkiem, papierosami, nawet żabami" (*Gryb. Org.* 1); „Przed kantyną handlowano papierosami i tłoczono się w oczekiwaniu na sprzedaż dodatkowej zupy z brukwi" (*Hoł.* 111); „Blok nr 20 [w Brzezince] przeobrażał się niejednokrotnie w istne targowisko, handlowano między sobą, czym się dało, np. żywnością, papierosami, obuwiem oraz bielizną" (*Ćwiert.* 23); „Niejaki Blaszka, przezwany przez kolegów »Karłem«, handlował złotem wyłudzanym od chorych. Swoje złote mostki czy pojedyncze złote zęby sprzedawali oni za drobne usługi, a często tylko za miskę zupy" (*Sobol. Wytrz.* 193); „Teraz dopiero widziałem, jak mniej etyczni koledzy (hieny) obszukiwali te obesrane truposze w poszukiwaniu za chlebem, a potem tym handlowali" (*Żuk. Org.* 2–3); „Jur handlował na giełdzie słoniną, a i jakimiś lekarstwami w obozie, na co kiedyś gniewał się Jasio. Dzisiaj też o handlu opowiadał. [...] I z postem handluje, spryciarz" (*Hoł.* 132); „Nauczycielami, jak należy kraść, przemycać i handlować, byli starzy recydywiści, berufsverbrecherzy — kapowie Niemcy" (*Gąs. Org.* 1); „Ty, a może dasz te buty dla posta. — On się na pewno zgodzi? — Nu, ja spróbuję z nim pogadać. Niech mnie to kosztuje. Ja z nim handlowałem" (*Bor.* 163–164); „Osobiście i mnie udało się pouczyć dotąd surowego SS-mana unterscharführera Hansa Riedla, jak ma handlować" (*Myrd. Org.* 2); „SS rozpędzało handlujących, bijąc niemiłosiernie pejczami" (*Przyb. Org.* 2); „W naszym obozie, a był to obóz żeński, nie zauważyłam, aby handlowano wódką lub papierosami" (*Gryb. Org.* 1);

„Ogromna część więźniarek nie miała czym handlować ani za co kupować" (*Ap. Org.* 9); „Przebywałem najwięcej na terenie obozu, więc nie miałem okazji handlować, a po drugie, nie było czym" (*Rob. Org.* 1); „Gdy miałam trochę więcej żywności z paczek, to raczej podarowałam innym, a handlować nie potrzebowałam" (*Jas. Org.* 1); „Osobiście niczym nie handlowałem, a tym, co miałem z paczek RGO z Warszawy, dzieliłem się nawet z moimi kolegami Żydami" (*Koł. Org.* 3)

handlowy — dotyczący nielegalnej, pokątnej wymiany różnych przedmiotów i produktów między więźniami w obozie; „[...] istniały nielegalne stosunki »handlowe« między więźniami, w których oferty [coś za coś] stanowiły normalny tryb postępowania; tzw. »giełda« lub »czarny rynek«" (*Sobol. Wytrz.* 137); *frazeol.*: „wymiana handlowa" („Z upływem czasu i coraz większym dopływem nowych transportów, a równocześnie z tworzeniem coraz to nowych komand pracy, co dawało większość możliwości »organizowania«, jakość i asortyment wymiany handlowej powiększały się" *Krup. Org.* 2)

Handwerker (*niem.*, der — rękodzielnik) — więzień rzemieślnik, np. Tischler [stolarz], Schneider [krawiec], zatrudniony w warsztatach obozowych, tj. np. w Deutsche Ausrüstungswerke, w Hygiene Institut

Hans Fritz Hössler-Kommando — funkcjonująca wśród więźniów nazwa odnosząca się do jednej z grup roboczych obsługujących esesmanów, ich kwatery bądź domy prywatne; „[...] należy [wymienić] także artykuły (przynoszone przez drużyny robocze pracujące w domach esesmanów i tzw. komando Hans Fritz Hössler, Kramer, Palitzsch), jak bób, cebula, ogórki, pomidory oraz w małej ilości jabłka i gruszki" (*Smol. Czar.*); *p.* komanda

harcerska grupa *p.* **grupa**

„Hardy" — pseudonim więźnia ppor. Gerarda Woźnicy

Harmęże, *niem.* **Harmense**, **Arbeitslager Harmense**, **Aussenkommando Harmense**, **Geflügelfarm Harmense**, **Geflügelzucht Harmense**, **Geflügelhof Harmense**, *zniekszt.* Harmenze, Harmenzy — **1.** grupa robocza więźniów oświęcimskich w Harmężach pod Oświęcimiem w ciągu roku 1941, następnie podobóz męski do lata 1943, miejsce hodowli drobiu, królików i ryb, farma hodowlana zatrudniająca grupy robocze więźniów: a) gospodarczą, b) hodowli drobiu, c) hodowli królików, d) hodowli ryb; mająca wylęgarnię kur, kurniki, hodowlę nutrii, bażanciarnię, boksy dla kaczek, hodowlę indyków, różne warsztaty, wozownię, obory, jak i miejsce do zsypywania popiołów ludzkich, szpital dla kur; „Wieś pod Oświęcimiem, której nadano niemiecką nazwę. Znajdowało się tam gospodarstwo hodowlane" (*Pol. Mor.* 63); „Aż tu jednego dnia dowiadujemy się, że królikarnia będzie przeniesiona do Rajska. Po paru dniach — że do Harmenz [Harmęż]" (*Ziemba* 60); „ W związku z projektowanym planem budowy nowych kurników i wielkiej sztucznej wylęgarni na naszym zewnętrznym komando w Harmenzach [Harmężach] zapotrzebowano sporo nowych ludzi" (*Ziemba* 98); „Po dokładnym odwszeniu i odgazowaniu naszych ubrań, wśród wielkich zwałów śniegu, ze śpiewem »Lori, Lori« na ustach, maszerowaliśmy na tak zwane Aussenkommando, do dawnego zamku barona Zwillinga w Harmenzach [Harmężach]" (*Ziemba* 62); „Na naszych Harmenzach [Harmężach] nie za dużo było jedzenia, a zima była sroga i pracy ciężkiej wiele" (*Ziemba* 76); „Do tego kilkunastokilometrowy wymarsz i powrót do Harmenzy [Harmęże] i praca w szlamie łamały nawet silnych" (*Radw. St.* 8); „Daumbaukommando — tzw. aussenkommando, budowa wałów w stawach rybnych za Harmenzami" (*Wożn. Jęz.* 1); „Pracowałem tu może tydzień, po czym może tydzień na Harmenzach przy oczyszczaniu stawów rybnych" (*Radw. St.* 8); „Szczyty »organizacji« osiągano na komandzie pracującym przy stawach rybnych w Harmense, tak twierdzili dwaj leżący obok siebie chorzy (*Fid.* 90); „Były wypadki przynoszenia do obozu żywego królika, karpia złowionego w czasie oczyszczania stawów w Harmenzach, gołębia" (*Kemp. Org.* 2); „Skądżeście się dowiedzieli, że jestem na Harmenzach? [Harmężach]" (*Ziemba* 79); „Na terenach, gdzie pracowaliśmy, gnieździło się ptactwo, a w niektórych miejscach (bliżej Harmenz [Harmęż] czy Plawy czajki składały jajka" (*Frącz. Org.* 5); „Kiedy dzisiaj reasumuję moje przeżycia obozowe lat czterech, uważam pobyt, a raczej dostanie się na Harmenzy za wyraźny objaw opieki Bożej" (*Ziemba*); „Wychodzimy drogą prowadzącą przez Harmenze [Harmęże]" (*Bor.* 151); „Ludzie z Harmenz [Harmęż] chodzą tu i tam, zaniepokojeni naszym wczesnym odejściem" (*Bor.* 166); „Kiedyś Niemcy (chyba kapowie i blokowi) organizowali w obozie zawody bokserskie; brał w nich udział Teddy (Tadeusz) Pietrzykowski (nr 77), który potem pracował w SS-rewirze, a przedtem w Harmenze (krowy), był dobrze odżywiony" (*Sik. Sp.* 1); *frazeol.*: „Harmense-Schule" — jeden z obiektów pracy więźniów w Harmężach, dawna szkoła, budynek ogrodzony drutem kolczastym, mieszczący hodowlę drobiu („Spytałem go [współwięźnia], gdzie pracuje reszta więźniów, bo oprócz niego i kapo nie widziałem nikogo", (*Kiel.* 192); 2. podobóz Oświęcimia w Harmężach, czynny od czerwca 1942 do stycznia 1945 r., zatrudniający uwięzione kobiety w stacji doświadczalno-hodowlanej drobiu i królików; „Równie idealnym miejscem do przetrwania była Harmenza — ferma, gdzie mieściła się sztuczna wylęgarnia kur" (*Żyw. Przeż.* 66); „Było jeszcze jedno komando pracujące na Harmężach, Landswirtschaftskommando; w nim pracowała moja przyjaciółka, Konstancja Długajczyk" (*Slisz Jęz.* 2); „Verwalter Scharführer, inteligentny i porządny człowiek, ratując siebie, a i nas, tak obostrzył odtąd kontrolę, że zniewolił do końca mego pobytu w Harmenzach [Harmężach] wszelkie wypady na organizację" (*Ziemba* 82); „Pies jest rasy doberman, o brązowym podgardlu, a ta dziewczynka to córka unterscharführera, gospodarza w Harmenze" (*Bor.* 151–152)

hartes Lager (*niem.*) — rodzaj kary w obozie; „W nakazie karnym jest wymieniony obok kary »twardego łoża« (hartes Lager) areszt ścisły. Pierwsza z wymienionych kar »twarde łoże« przewiduje, że więzień skazany miał przebywać w celi przez całą noc (in folgen Nächten), a druga — areszt ścisły — polegała na pozbawieniu skazanego możności siedzenia lub leżenia" (*Kusz. ZO III* 16)

Haselnuss (*niem.*, die — orzech laskowy) — nazwa jednej z oficjalnych piosenek w obozie, wpajanych więźniom; „Tytuły lagrowych piosenek (tych urzędowych): 1) Im Lager Auschwitz, 2) Im Wald, im grünem Walde, 3) O, du schönes Sauer Land, 4) Steig ich den Berg hinauf, 5) A hoi Kammeraden!, 6) Schwarzbraun ist die Haselnuss, 7) Lori, Lori" (*Rab. Ar. Jęz.* 1); „Inne pieśni, jak: »Steig ich den Berg hinauf«, »Schwarzbraun ist die Haselnuss«, »Lory, Lory«, są również utrwalone w nutach pisanych w obozie" (*Szweda Jak* 3); „Pieśni »Haselnuss« uczono w półprzysiadzie z rękami wyciągniętymi przed siebie" (*Szweda Sp.* 5)

hasła — **1.** dewizy umoralniające bądź ostrzegawcze, często przewrotne w sytuacji obozowej, wypisywane w różnych miejscach, w blokach, na budynku kuchni itp.; „Z niesłychaną i bezczelną perfidią wpajali Niemcy więźniom umoralniające hasła. Jeszcze po dziś dzień pełno tych haseł w każdym baraku. Oto kilka z nich: »Eine Laus dein Tod« (wesz — to twoja śmierć), »Czystość to twoje zdrowie«, »Bądź uczciwym«, »Szanuj twoich przełożonych«, »Uczciwością najdalej zajdziesz« itp." (*Blum*, 253); *p.* Meilensteine; **2.** umówione znaki konspiracyjne więźniów; „[10 czerwca 1942 r.] pięćdziesięciu więźniów karnej kompanii w Birkenau zaryzykowało ucieczkę. Hasłem miał być sygnał gwizdka ogłaszający zakończenie pracy" (*Ost.* 195)

hau ab! (*niem.* — odwal się, precz, wyrywaj, spieprzaj, zmiataj!) — jedna z form brutalnych rozkazów w obozie, stosowana głównie przez esesmanów i funkcyjnych, zazwyczaj kończąca doraźny kontakt więźnia z nimi, kojarząca się uwięzionym ze szczekaniem; „Przyjmowali meldunek: »Häftling Nr. [...] vorübergehend ins Lager«, zapisywali numery do książki, krzyknęli »hau ab!« i byliśmy już na terenie obozu" (*Nied. Org.* 3); „Przychodził SS-Arzt, wyznaczał trójki po dwie pflegerki i jedna lekarka; hau ab! i maszerowaliśmy links und links pod komendę SDG-mana [pomocnika sanitariusza SS] na lager »a« lub »b«, do wyznaczonych bloków, gdzie Blockälteste ustawiała häftlingów do przeglądu" (*Kośc. Jęz.* 2); „I ja znajdowałem się w stanie chorych. Musiałem więc zdjąć koszulę i ze swoją kartoteką, kiedy wywołano mój numer, podszedłem z obawą do SS-mana. — Hau ab! (zmiataj!) — usłyszałem i... kartoteka powędrowała do lekarza w więziennym stroju. Oznaczało to dalsze pozostanie w szpitalu" (*Sobol. Wytrz.* 94); „Esesman, trzepnąwszy mnie przez plecy pękiem kluczy, zezwolił odejść. — Hau ab, du stinkendes Schwein! Weg! [Spieprzaj, śmierdząca świnio! Precz!]" (*Kiel.* 248); „Kopnął mnie w tyłek i okrzykiem »hau ab!« wypędził z pokoju" (*Nied. Uż.* 7); „Macie szczęście, że ja tu dziś mam służbę. Inny to by was dobrze przefilcował [zrewidował]! Hau ab!" (*Kiel.* 286) „Nagle walił z całej siły w zęby. Hau ab! Du polnischer Dreck! [Precz, ty polskie gówno!]" (*Kiel.* 26); „Godny

podziwu był fakt, w jaki sposób ci często prości, niewykształceni ludzie, jak [więźniowie] tragarze z Salonik szybko uczyli się podstawowych obcojęzycznych słów, na przykład niemieckiego lub polskiego. Sami mówili po hiszpańsku lub włosku, w języku krajów, gdzie niegdyś mieszkali ich przodkowie. Można było boki zrywać, jak taki, jak go nazywaliśmy, Greko-Karawana-Saloniki opowiadał przy użyciu zdań złożonych z różnojęzycznych słów, w jaki sposób odbywa się kradzież paczki: »Greko iść, nichts! Ruhe...« Tu palec opowiadającego spoczywa na ustach. »Potem Licht aus! Greko paczkę comme çi, comme ça. Potem hau ab. Licht jest! a Polak: moja paczka, moja paczka! Nima paczka!«" (*Zając* 180); *p.* ab

haudegen (*niem.*, *pol.* junak) — osławiony, najgorszy gatunek papierosów produkowanych pod okupacją hitlerowską, dostępny też więźniom w obozie; „Z nazw spotykanych tam papierosów zapamiętałem ustnikowe ballerina, bezustnikowe junak, haudegen, drava, bregawa, gauloise oraz tytoń serbski Savski Divan" (*Nied. Uż.* 1); „W Oświęcimiu w kantynie można było dostać dobre papierosy bułgarskie oraz »haudegeny«, przezywane gwoździami do trumny, oczywiście jeśli ktoś dostawał pieniądze" (*Świszcz. Uż.* 1); „Paczki dostawałem rzadko, a i pieniądze nie zawsze. Natomiast dostawaliśmy po dziesięć papierosów »haudegenów«, z którymi z wielkim strachem szło się pod żydowskie bloki, aby wymienić na galaretkę (Żydzi tego nie jedli)" (*Czert. Org.* 2)

-haupt- (*niem.*) — główny, jeden ze składników wielu określeń obozowych

-Hauptamt *p.* **Wirtschafts- und Verwaltungshauptamt** *p.* **Reichssicherheitshauptamt**

Hauptamt Verwaltung und Wirtschaft, V- und W-Hauptamt — Wyższy Urząd Administracji i Gospodarki w naczelnym dowództwie SS (Reichsführung SS), mający istotny wpływ na sytuację w obozach oświęcimskich, kierowany przez Oswalda Pohla, wizytującego m.in. KL Auschwitz-Birkenau; „Pohl, który objął kierownictwo tego urzędu, pełnił równocześnie funkcję szefa Głównego Urzędu Budżetu i Budownictwa (Hauptamt Haushalt und Bauten) przy urzędzie szefa policji i SS, Himmlera, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Pierwszy z nich nadzorował przedsiębiorstwa SS, drugi zajmował się sprawami budżetowymi (Urząd I, kierowany przez Georga Lörnera) oraz budownictwa (Urząd II, kierowany początkowo przez Oswalda Pohla, a od 1941 r. — przez Heinza Kammlera). [...] Zadania swoje w zakresie zatrudnienia więźniów wykonywał Pohl za pośrednictwem wydziału piątego Urzędu I (Hauptabteilung I/5 — szef SS-Hauptsturmführer Wilhelm Burböck). Rozbudową obozów kierował natomiast wydział C Urzędu II (Hauptabteilung II/C — szef SS-Hauptsturmführer List)" (*Piper* 77)

Hauptbekleidungskammer (*niem.*) — główny magazyn odzieży w obozie *p.* **Bekleidungskammer**

Hauptbuch (*niem.*, księga główna) — podstawowa książka ewidencyjna w różnych biurach obozowych, np. w głównej kancelarii obozu, szpitalu itp., w administracji Instytutu Higieny

Hauptführerstrasse — główna droga obozowa

Hauptkontrolle (*niem.*, die) — zasadnicza, zbiorowa kontrola grup więźniów w obozie, np. sanitarna

Hauptlager (*niem.*), **hauptlager** — obóz główny, w stosunku do podobozów i miejsc pracy grup więźniów na zewnątrz strefy obozowej; „Hauptlager — obóz macierzysty (dla mężczyzn Oświęcim, dla kobiet Brzezinka)" (*Chyl. Jęz.* 6); „Wczoraj skończyłem służbę w Birkenau [— mówi esesman po polsku —] od jutra będę blockführerem w hauptlagrze" (*Hoł. Kon.* 337]; „— Zawołaj Cygana! Musi jutro pójść do hauptlagru oddać film [zdjęcia sporządzone konspiracyjnie] albo niech Bolek przekaże przez «Meksyk« — powiedział Henryk" (*Hoł. Kon.* 427)

Hauptsache (*niem.*, die), *rzad.* — rzecz główna, sprawa zasadnicza, np. w biurokracji obozowej; „Miało to [apel-kontrola-szykana] niby na celu sprawdzenie stanu faktycznego poszczególnych bloków, a w istocie udręczenie, a nawet »wykończenie« więźniów, gdyż na tych apelach musieli być wszyscy bez względu na stan zdrowia [...], bo przecież rzeczą zasadniczą, »Hauptsache«, było obliczenie ilości więźniów" (*Raj.* 60)

Hauptscharführer (*niem.*, der), **hauptscharführer** — stopień podoficerski w SS, odpowiednik sierżanta sztabowego w obecnej polskiej nomenklaturze wojskowej; „Komendantem tego obozu [w Brzezince] był hauptscharführer Otto Moll z Kilonii, który był zarazem kierownikiem komór gazowych i krematoriów w obozie II [Auschwitz II], Birkenau (Brzezinka)" (*Sew. Przeż.* 204); „Hauptscharführer zorganizował tę orkiestrę, która się tu co wieczór popisuje" (*Żyw. Przeż.* 233); „Schillinger, jak zwykle gorliwy, asystował przy przyjmowaniu nocnego transportu Żydów na rampie w towarzystwie swego koleżki hauptscharführera Emmericha" (*Kiel.* 297)

Hauptsturmführer (*niem.*, der), **hauptsturmführer** — najwyższy stopień oficerów młodszych w SS, odpowiednik kapitana; „Jako hauptsturmführer, a więc wyższy rangą, wydawał niemieckim lekarzom zarządzenia, by gnębili więźniów, a przy selekcjach pilnowali, ażeby odbywały się według jego wskazań" (*Fid.* 119–120); „— Serce, Herr Hauptsturmführer — tłumaczy Szubert, ale esesman nakazuje selekcję" (*Hoł. Kon.* 308); „Lagerarzt Thillo i hauptsturmführer Mengele segregowali bardzo ostro" (*Fid.* 208); „Dzieci te [z transportów] wybierał hauptsturmführer doktor Mengele spośród zugangów, ale interesował się najbardziej bliźniakami, tak zwanymi »zwillingami«" (*Fid.* 119); „— Herr Hauptsturmführer — poruszyłem się usłużnie — to są resztki margaryny, którą się kraje na porcje" (*Byl.* 119); „W bloku tym znajdowało się biuro hauptsturmführera Schwarza oraz obersturmführera Sehla" (*Krok. Org.* 3); „Kilka butelek tego drogocennego płynu [alkoholu] dostało się do obozu przemycone przez kalifaktorów arbeitsdienstführera hauptsturmführera Zellego" (*Frącz. Uż.* 6)

Hauptwache (*niem.*, die), **hauptwacha**, *rzad.* — pełniący funkcję strażniczą lub dozorującą; „Raport z hauptwachy donosił, że häftling »chciał uciekać« i został zastrzelony" (*Gr.*)

Hauptwirtschaftslager (*niem.*, der), **HWL** — **1.** gospodarcze budynki i miejsca pracy w Oświęcimiu-Brzezince; „Latem 1943 r. zmieniono nazwę HWL na TWL (Truppenwirtschaftslager — oddział). Główny przeniesiono do Wrocławia, ale chodziło tylko o nazwę, ponieważ wszystkie towary przychodziły jak dawniej" (*Frącz. Org.* 12); „Magazyny HWL mieściły się w dawnych budynkach Monopolu Tytoniowego, niedaleko od obozu" (*Frącz. Org.* 9); „Naszym zadaniem było wożenie w każdy poniedziałek wody mineralnej z magazynów HWL do koszar SS" (*Tok. Org.* 12); „Wieczorny apel w obozie centralnym był widownią wielkiej awantury. Okazało się, że brakuje czterech więźniów i że zginął samochód szefa HWL, SS-Hauptsturmführera Kreuzmana, któremu podlegały warsztaty samochodowe i garaże (*Garl.* 108); „Te więźniarki, co nie umiały organizować, musiały zaopatrywać się w pończochy, bieliznę u takich, które pracowały w Unterkunfcie lub HWL-u" (*Kośc. Jęz.* 8); „Pewnego dnia Witek Konieczny pochwalił się przede mną, że zorganizował sobie w HWL zegarek na rękę" (*Ludwig Org.* 2); „Szef Hauptwirtschaftslager brał od nas deski podłogowe, parkiet, płyty pilśniowe, fornir, wiedząc, że to jest zorganizowane" (*Loeg. Org.* 12); „»Organizacja« żywności u nas na Bauhofie zaczynała się zawsze od kartofelbunkrów i pociągów towarowych z żywnością do HWL (Hauptwirtschaftslager)" (*Loeg. Org.* 13); **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w obozowych magazynach i przy pracach gospodarczych; „Były nazwy komand składających się z liter oznaczających organizację czy instytucję, w której się pracowało: HWL, DAW" (*Koz. Jęz.* 9); „[Więzień] Otto Küssel zaprowadził mnie przed blok 22, skąd miało do pracy wyruszyć komando HWL (Hauptwirtschaftslager der Waffen SS und Polizei, główne magazyny żywnościowe dla SS i Policji)" (*Frącz. Org.* 8–9); „W roku 1943 dostałem się do pracy w komandzie HWL, później przemianowanym na TWL (*Frącz. Uż.* 3); „[...] mogłem zmienić rodzaj pracy, choć w tym samym komandzie TWL (wcześniejsze HWL), lecz na znacznie bardziej mi odpowiadającą" (*Opal. Org.* 4); *p.* Truppenwirtschaftslager

Hauspaket (*niem.* das Haus — dom, das Paket — paczka), *rzad.* — paczka przysłana więźniowi z domu, od rodziny lub przyjaciół; „Waluta obozowa — to była pajdka chleba, porcja margaryny lub »etwas von Hauspaketen« [trochę czegoś z paczki]" (*Kośc. Jęz.* 8)

Haus Höss — ogrodzona, luksusowa willa komendanta obozów oświęcimskich, Rudolfa Hössa, z pomieszczeniami gospodarczymi i ogrodem, będąca miejscem pracy wybranych i faworyzowanych więźniów, zwykle dobrych fachowców, np ogrodników

Hauskost (*niem.*, die — skromny wikt domowy), *rzad.* — nazwa przydziałowego pożywienia więźniów, jak np. zupa lagrowa

Haus der Waffen SS — esesowski hotel z restauracją, położony między obozem Oświęcim I a najbliższą stacją kolejową; „Szef Unterkunftu, otrzymawszy długie listy zapotrzebowań, rozszerzał je jeszcze o różne drobiazgi. [...] Samochody czekały.

[...] płynęły zapotrzebowania z komendantury, Politische Abteilung, SS-Revier, Haus der Waffen-SS, Hundestaffel, Fourierstube, SS-Küche, Abteilung für Schädlingsbekämpfung i wielu innych esesowskich instytucji obozowych" (*Stryj* 182)

Haus 7 [sieben] — nazwa obozowego budynku mieszczącego sklep spożywczy dla esesmanów, zatrudniający m.in. pracowników cywilnych, pozyskanych przez obozową konspirację więźniów dla celów łączności z podziemiem w okupowanym kraju, np. Helenę Szpak-Datoń z Chrzanowa; „Na terenie obozu jest sklep spożywczy dla rodzin SS, tzw. Haus 7" (*Myrd.* 10); „Haus 7 — sklep, w którym zaopatrywali się esesmani i [ich] rodziny; do noszenia [towarów] do [tego] sklepu byli używani więźniowie z komando Haus 7" (*Holi Jęz.* 4)

Hautschlägte (*niem.*, die, tylko *lm*; z *niem.* die Haut schlägt aus), Ausschlag, *lm* -äge — zmiany skórne u więźniów, zwykle wysypki, wyszukiwane często podczas zbiorowych kontroli; *p.* Hauptkontrolle

Häftling (*niem.*, der — więzień), **häftling**, **heftling**, *rm. lm.* **-dzy**, **-owie**, **-i**, *rż. lm.* **-i**, *rzad.* **-dżki**, **-czki** — przymusowy mieszkaniec oświęcimskiej aglomeracji obozowej, pozbawiony przez SS wszelkich praw, z założenia przeznaczony na eksploatację, szykanowanie, męczenie i śmierć, coś pośredniego między człowiekiem a zwierzęciem, numer obozowy; „Nadano mi miano: »Häftling numer [Nummer] 31125«" (*Kram. Moje* 135); „Häftling — więzień, słowo używane zamiast słowa »człowiek«, np. na bramie kapo meldował: »fünfzehn Häftlinge« [piętnastu więźniów], a nie »fünfzehn Männer« piętnastu ludzi]" (*Jęz. List*); „Teraz zaś biegłem wraz z innymi pod obozową łaźnię, by za chwilę przeobrazić się w prawdziwego häftlinga (*Ziemba* 9); „Pod wieczór staliśmy się więźniami — häftlingami" (*Czert. Org.* 2); „Całość ubioru »häftlinga«, łącznie z »mycką«, jest uszyta z pasiaka" (*Koz. Jęz.* 2); „Chcę żyć jak normalny, zwykły häftling" (*Hoł. Kon.* 209); „W pierwszym roku obozu, kiedy wszystkie cugangi uprawiały sport, kapowie podprowadzali häftlingów pod latryny — podłużne doły z małymi murkami, na których siadało 10 więźniów" (*Gawąd Jęz.* 2); „W tym dniu w obozie [lipiec 1940 r.], obejmującym 3 bloki, pierwsze od Soły, jest nas przeszło 1000 ludzi, tzw. häftlingów" (*Mył. Rel.* 2); „Było nas około 200 häftlingów przed blokiem ósmym, ustawionych dziesiątkami" (*Biedr. Śm.* 1); „Niebawem nadbiegł Józek, a z nim taki sam, jak i my, häftling w pasiaku, tylko że nie umiał mówić po polsku" (*Brzoz. Hum.* 3); „Wszystko możemy tak ułożyć, żeby twoim przyjaciołom włos z głowy nie spadł. Nie bój się, nie chodzi o häftlingów. O cywili." (*Hoł. Kon.* 230); „Na pamiętnym apelu wieczornym podano nam do wiadomości, że od tej chwili każdy oboziak (Häftling) może otrzymać z domu, nawet codziennie, paczkę żywnościową" (*Pias. Uż.* 1); „Na apelu häftling stoi, O wolności sobie roi [fragment piosenki obozowej]" (*Zelle Hum.* 3); „Przy każdej grupie aufse[j]erki, Ludzie-häftlingi i ludzie numerki [wiersz anonimowy]" (*Nik. Kult.* 4); „W lagrze häftling jest pod pieczą, Na Krankenbau go wyleczą, Stój, bracie, rano, wieczór — stój, I w południe stój jak ..." (*Bork. Kult.* 2); „Bardziej przedsiębiorczy häftlindzy stawali prędzej do ogonka" (*Jaw.* 64); „Są między nimi tłuści i chudzi: opaśli blokowi, dobrze odżywieni kapowie i wątli vorarbeiterzy, wreszcie kilku całkiem chudych häftlingów" (*Fid.* 182); „Z polecenia komendanta Hössa mogłem stworzyć kolekcję portretów tych więźniów, którzy zgodnie z przepisami i dyscypliną byli wzorowymi, wyróżniającymi się häftlingami (Bevorzugte)" (*Targ. Hum.* 5); „Byłem wówczas na bloku drugim, stałem w pierwszym szeregu i przypominam sobie moment wystąpienia o. Kolbego [z końcem lipca 1941 r.] zamiast wybranego przez lagerführera innego Häftlinga na śmierć głodową" (*Pil. J. List.* 118); „W wyniku jej [wymiany zdań] Fritzsch godzi się na prośbę Häftlinga Kolbego" (*Joach. Zezn.* 170–171); „Widać było, że jakkolwiek są też więźniarkami pozbawionymi wszelkiej godności jak wszyscy hätflindzy, traktowano je łagodniej niż pozostałe" (*Kiel.* 217); „Stenia [Starostka] chwilę przygląda się nam, a potem oznajmia, że wybrano nas, najgorsze bandytki spośród wszystkich häftlingów Brzezinki, by wysłać do Niemiec" (*Gog.* 321); „Zupa z kotła czy z beczki, którą przywożono na blok dla blokowych, capo i innych funkcyjnych, była z dna naczynia, gęsta, a dla obozowiczów (häftlingów) była mętna woda" (*Mał. Uż.* 1); „Śmieszne było, gdy więzień nie znający niemieckiego chciał naśladować blokowego i powtarzał przekleństwa, lecz tak przekręcając wyrazy, że boki można było zrywać; słyszałeś wtedy słowa: te, zasrańce, naucz się najpierw pacierza, czystości, a potem lagrowego języka, bo inaczej nie będziesz prawdziwym häftlingiem" (*Targ. Jęz.* 1); „Niektóre z przytoczonych gróźb i obelżywych zwrotów, poza gestapowcami, stosowali kryminaliści, kapowie, blokowi, Ślązacy i funkcyjni i inni häftlindzy, zarówno polityczni, jak i kryminaliści" (*Ławk. Jęz.* 1); W pokoikach blokowych stały wiadra z nie rozdawaną więźniarkom marmoladą, kostki margaryny, bochenki chleba, ukradzione przy podziale häftlingom" (*Slisz Jęz.* 13); „Najlepszymi naszymi odbiorcami są häftlindzy z rzeźni (do której jest zaledwie 100 metrów), ponieważ płacą kiełbasą albo kawałem mięsa" (*Drew. Jęz.* 2); „»Zorganizować« znaczy skombinować, znaleźć lub po prostu ukraść (broń Boże koledze, takiemu häftlingowi, jak my) lub wreszcie kupić na giełdzie za chleb odjęty sobie od ust ze swojej porcji dziennej »pajdki« (*Koz. Jęz.* 2); „Szeptem rozchodzi się wiadomość wśród więźniów, że jeden z »häftlingów« uciekł" (*Mył. Rel.* 2); „Straszne, mrożące krew w żyłach chwile przeżywali więźniowie, gdy w czasie apelu porannego zjawiał się esesman w towarzystwie blokowego i z karteczki odczytywał numery häftlingów skazanych na rozwałkę" (*Bar. Dni* 37); „Wezwał häftlinga, by stanął przed nim, i po chwili puścił na niego psa" (*Brudz. Śm.* 1); „Wszędzie pracują heftlingowie" (*Most. Sny* 7); „Przecież jestem zwykłym häftlingiem i do tego takim, który nie otrzymuje paczek, a więc nie może im nic ofiarować w zamian za udzielenie informacji" (*Gog.* 95); „Wokół narratora skupiały się häftlingi i słuchały poezji, filmów, wierszy wolnościowych, jak i obozowych, a to wszystko pozwalało nam przetrwać najgorsze dni poniżenia godności ludzkiej" (*Rip. Kult.* 1); „Pierwszy wszedł solenizant, do którego wypił Łukawiecki kieliszek dobrej wódki spreparowanej na KB przez kol. Sikorskiego, następnie pił prof. Olbrycht, później Cegielski aptekarz, na końcu ja, szary häftling" (*Targ. Hum.* 7); „Przygruchałeś sobie jaką ładną heftlinczkę? No, przyznaj się!" (*For. Jak* 105); „Heftlingi przestawały być ludźmi, stawały się numerami, a po kilku tygodniach muzułmanami" (*Slisz Jęz.* 2); „W tym czasie [np. podczas rewizji] wszystkie heftlingi muszą »raus!«, czyli przed blok" (*Koz. Jęz.* 6); „Czułam się prawdziwym »heftlingiem« żołnierzem, który zamiast munduru nosi pasiak (*Slisz Śm.* 5); „Organizowanie było przyczyną, że heftlindzy ze starymi numerami [...] bronili się rękami i nogami przed wysłaniem do innego obozu, choć pozostawanie w Oświęcimiu dawało małe szanse przetrwania" (*Kum. Org.* 5); „Pewnego razu nasz kapo Hanzlik (nazwiska nie pamiętam), znany z brawurowych wyczynów, atletycznej budowy heftling czeski z zielonym winklem, skorzystał z tego [tj. ze sprzyjającej okazji]" (*Han. Org.* 2); „W lecie 1941 roku funkcjonowało komando składające się z kilku rolwag. Forarbajterami byli przeważnie kryminaliści niemieccy. Jedna rolwaga — to wóz i ośmiu heftlingów jako siła pociągowa i forarbajter" (*Kum. Org.* 1); „W pompie tej [blok 16] zasadniczo organizacja polegała na sporządzaniu posiłków na »kozie« z prowiantów dostarczanych przez trzech heftlingów pracujących w magazynach żywnościowych. Heftlindzy ci [z KL Auschwitz I] przychodzili do pompy przed porannym i po wieczornym apelu" (*Kum. Org.* 4); „Jeśli któryś z heftlingów jemu [funkcyjnemu] podporządkowanych culagi nie oddał, bił go knyplem w czasie pracy w sposób bestialski" (*Kum. Org.* 1); *frazeol.*: „ausständiger Häftling" („Jeśli nawet więźniarkom udawało się zdobyć dodatkowo kilka misek zupy czy innego pożywienia [...], to i tak zazwyczaj po upływie trzech miesięcy zapadały na chorobę głodową. Znalazło to nawet wyraz w powiedzeniu SS-manów: »Ein ausständiger Häftling darf nicht länger als 3 Monate leben, sonnst ist ein Dieb« [Żaden nowo przybyły więzień nie ma prawa żyć w obozie dłużej niż trzy miesiące, w przeciwnym bowiem razie jest on złodziejem]", *Cebo* 24); „beschäftiger Häftling" (więzień zatrudniony np. w podobozie w fabryce lub kopalni); „bevorzugter Häftling" („W KL Auschwitz istniała także nieliczna kategoria tzw. więźniów uprzywilejowanych, bevorzugte Häftlinge. Teoretycznie »uprzywilejowanym« mógł stać się więzień, kóry przebywając dłuższy czas w obozie koncentracyjnym, zachowywał się nienagannie i zgodnie z przepisami regulaminowymi. W praktyce władze SS łagodziły reżim jedynie w stosunku do nielicznej grupy więźniów funkcyjnych, przede wszystkim narodowości niemieckiej, którym zezwalano na noszenie dłuższych włosów, posiadanie zegarka, a nawet odbywanie w niedzielę spacerów poza obrębem obozu, pod nadzorem SS, w ubraniu cywilnym", *Ośw.* 60); „dentysta häftling" (więzień zatrudniony w stacji stomatologicznej lub też przy wyrywaniu złotych zębów); „Facharbeiter Häftling" (więzień zatrudniony jako specjalista w swym zawodzie właściwym,

jak np. lekarz bądź inżynier albo w zawodzie opanowanym w obozie, jak np. stolarz, szklarz, szewc, kucharz); „Häftling Nr. 39543 und Ein aus dem Lager zurück" (więzień nr 39543 i jeden z powrotem do obozu; jedna z obowiązujących formuł meldowania), „Schutzhäftling Pole zwanzig [tausend] null neunzehn [20019] meldet seinen Abgang" (Więzień prewencyjny, Polak, melduje swoje odejście), „... meldet sich gehorsam" (melduje się posłusznie), „... ist abgemeldet" (odmeldował się), „... meldet sich ab" (odmeldowuje się, przykłady formuł meldowania się więźniów); „Häftling Nr. ... ist schon fertig" (Więzień nr ... jest już gotowy — formuła po zakończeniu jakiejś czynności, np. po ostrzyżeniu i wytatuowaniu liczby); „[Meldunki więźniów]: Häftling Nr. ... meldet sich zur Stelle, bittet einkommen zu dürfen, [tj. formuła zgłoszenia się] na Politische Abteilung, meldet sich aus dem Lager, [z obozu], zurück ins Lager [z powrotem w obozie]", *Dyr. Jęz.* 5; „Blockführer, wyposażony w elastyczną, gumową pałkę, siedzący na rogu stołu, poruszający jedną luźno zwisającą nogą, rozpoczął naukę obozowego savoir-vivre'u w języku niemieckim. Zwało się to wdrażaniem dyscypliny: — Kolejno odlicz! ein, zwei, drei... — przerwa. Gorączkowe podpowiadanie przerywane uderzeniami pałki wymierzonymi w głowy niefortunnych uczniów. — Häftling 10291 meldet sich zur Stelle. — Bitte eintretten [vorbeigehen] zu dürfen. — Bitte vorbeigehen [abtretten] zu dürfen. [Więzień nr 10291 melduje się na miejscu, melduje swoje przybycie. Proszę o pozwolenie wejścia, proszę o pozwolenie przejścia lub odejścia]" *Kord.* 44; „Przyjmowali meldunek: »Häftling Nr. ... vorübergehend ins Lager«, [przechodzi do obozu], krzyknęli: »Hau ab!« i byliśmy już na terenie obozu", *Nied. Org.* 3); „Häftling für Versuchszwecke" (więzień do celów doświadczalnych); „Hilfsarbeiter Häftling" (więzień zatrudniony jako pracownik pomocniczy, zwykle niewykwalifikowany, np. prawnik, lekarz, historyk, duchowny, uczony, zmuszony do kopania kanałów, usuwania nieczystości itp.); „Jude Häftling" (więzień Żyd); „lekarz Häftling" (więzień lekarz); „Mutzen ab! (Czapki zdjąć!), „Mutzen auf!" (Czapki nałożyć!); „Po odczytaniu wyroku przez komendanta obozu Hössa padła komenda raportführera: »Häftlinge, Mützen ab!« Kilka konwulsyjnych drgnień głową i po chwili ciała skazańców wyprężyły się...", *Bar. Dni* 80; „Niemiec Häftling" (więzień narodowości niemieckiej), „politischer Häftling" (więzień polityczny); „stary häftling", „stary heftling" (więzień wtrącony do obozu w jego pierwszym okresie funkcjonowania, rozpoznawany po niskim liczbowo numerze; „Ja wtedy należałem do grona »starych« häftlingów, którzy byli otrzaskani ze sprawami obozowymi oraz zahartowani przeciwnościami losu", *Tok. Hum.* 4; „Tak frechownym mógł być tylko stary häftling i to szuja pierwszej sorty", *Piąty Jęz.* 1; „Wtedy ratował starego häftlinga Roman Nawrot, który często podał spod lady jedno czy drugie pudełko", *Głów. Uż.* 3; „Sanatorium — obóz po 1942–43 roku według opinii starych heftlingów", *Kączk. Jęz.* 1; „Nie dziw się, że aż do czasu, kiedy pójdziesz kominem, pozostaniesz już milionowcem, a nie prawdziwym i szanowanym starym heftlingiem", *Drew. Jęz.* 2; „Roman, stary i doświadczony häftling, aczkolwiek głuchawy po przebytym tyfusie, również wyczuł pismo nosem", *Kiel.* 185; „Staszek, który pracował jako »stary« häftling w magazynie chlebowym — pomagał on bardzo, bardzo wielu kolegom — po wyczytaniu go przez schreibera bloku, na którym był, podszedł do mnie, zdjął zegarek z lewej ręki i powiedział: »Ja idę już na rozwałkę«", *Dyr. Jęz.* 2); „szary häftling", „szary heftling" (przedstawiciel proletariatu obozowego, więźniów stojących najniżej w hierarchii, nie ustosunkowanych, głodujących, bytujących w najgorszych warunkach i zwykle nie mających szans przetrwania dłużej; „Tu, w lagrze, były wielkie różnice, plebsem byłyśmy my, szare heftlingi, elitą lagrową były pracownice szrajbsztuby, kanady, szelkuchni, kuchni, brotkamery, kantyny", *Slisz Jęz.* 13); „Willst du [dotyczy häftlinga] nicht oder kannst du nicht? [nie chcesz czy nie możesz?]" (przewrotna, złośliwa formuła, wypowiadana do więźnia nie mogącego wykonać rozkazu np. z powodu skrajnego osłabienia: Nie możesz czy nie chcesz?; „Wyrazy obelżywe, pogardliwe i groźby: »Willst du nicht oder kannst du nicht?« — w odniesieniu do häftlingów słabych, niewydolnych, nie mogących spełnić rozkazu. Zazwyczaj pytanie takie było zapowiedzią bicia lub katowania bez względu na odpowiedź lub brak odpowiedzi", *Ławk. Jęz.* 1); „zwykły häftling", „zwykły heftling" (więzień stojący najniżej w hierarchii obozowej; „Bramkarz, zwykły häftling, przybrał pozycję w półprzysiadzie, ażeby nie wpuścić piłki do bramki. Blokowy, widząc przed sobą taką marną figurę, woła: »Ty, skurwysynu, odwal się!«", *Fid.* 184; „Najbardziej narzekali blokowi, kapo i wszelka inna prominencja, bo tracili stanowiska i stawali się zwykłymi häftlingami", *Fid.* 245); *p.* Ehrenhäftling, Erziehungshäftling, numer, obozowicz, pasiak, Schutzhäftling, więzień

Häftlingsapotheke (*niem.*, die), *rzad.* — dział obozowej apteki SS (tj. die Apotheke des KL Auschwitz), przydzielający, w bardzo skąpych ilościach, niektóre podstawowe leki i środki opatrunkowe rewirom, magazyn z nimi, zatrudniający m.in. więźniów; „Wyposażenie magazynu, to znaczy szafy i półki, przeniesiono [w r. 1943] ze zlikwidowanej »apteki« z bloku 21 i w odróżnieniu od istniejącej już wcześniej, »starej« apteki SS, tę nową »aptekę-magazyn« nazwano »apteką więźniów« (»Häftlingsapotheke«), zapewne dlatego, że znajdować się w niej miały wyłącznie leki i materiały przywożone do obozu przez więźniów. Więźniowie pracujący uprzednio w sortowni utworzyli teraz grupę roboczą »apteka SS« (»SS-Apotheke«), natomiast pracujący w magazynie w bloku 21 przeszli do pracy w nowo utworzonym magazynie leków na strychu bloku 28, gdzie dotychczas mieściła się sortownia" (*Sik. Apt.* 73); „W Häftlingsapotheke pracował m.in. więzień prof. dr Jan Olbrycht"; *p.* apteka

Häftlingsarzt, häftlingsarzt, *rzad.*: **häftlingsarct, heftlingsarct** — lekarz więzień; „Zaczęto [w r. 1942] leczyć chorych więźniów rokujących szybki powrót do pracy, a także w związku z tym zezwolono więźniom lekarzom i farmaceutom pracować w szpitalach obozowych w ich zawodzie. Wprowadzono nawet, zamiast dotychczasowego ogólnego pojęcia »pielęgniarz« (Pfleger), także pojęcie lekarza — więźnia (Häftlingsarzt). Niezależnie jednak od tego, w dalszym ciągu, za pomocą dosercowych zastrzyków fenolu czy gazowania, uśmiercano tych chorych więźniów, których stan zdrowia nie rokował, według opinii przeprowadzającego selekcję lekarza SS, rychłego powrotu do zdrowia i pracy" (*Sik. Apt.* 18); „Awans do szpitala na hilfspflegera, a potem häftlingsarcta, był szczytem osiągnięć po dwóch miesiącach w Kiessgrube" (*Sobieszcz. Jęz.* 1)

Häftlingsbekleidung, Häftlingsbekleidungskommando (*niem.*, das) — grupa robocza więźniów pracujących w magazynach odzieży; „Taka sama sytuacja [umożliwiająca kombinowanie] miała miejsce w Häftlingsbekleidung, w którym to komandzie więźniowie przekupili szofera wywożącego odzież do prania i dezynfekcji do Bielska i pod odzieżą mieli być wywiezieni na wolność" (*Stycz. St.* 2); *p.* bekleidung

Häftlingsbekleidungkammer (*niem.*, der Häftling — więzień, die Bekleidung — ubranie, die Kammer — komora) — **1.** magazyn odzieży więźniów; **2.** grupa robocza więźniów pracująca w magazynie odzieży więźniarskiej

Häftlingsblutwurst *p.* **blutwurst**

Häftlingseffektenkammer *p.* **Effektenkammer**

Häftlingsgeldverwaltung *p.* **Geldverwaltung**

Häftlingskammer *p.* **komanda**

Häftlingskantine (*niem.*, die) — **1.** kantyna dla więźniów; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w kantynie; *p.* kantyna

Häftlingskartoffelschälerei (*niem.*, die) — **1.** obieralnia ziemniaków w obozie; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w obozowej obieralni ziemniaków; „Po tyfusie plamistym, przebytym we wrześniu 1942 r., dostałem się do komanda Häftlingskartoffelschäler[ei] w Oświęcimiu, pracując w nim do 11 III 1943 r." (*Staw. Org.* 2); *p.* kartoflarnia, ziemniaki

Häftlingskrankenbau, HKB, Häftlingsrevier (*niem.*) — **1.** szpital obozowy, mieszczący się w kilku budynkach w Oświęcimiu I, na odcinku II B w Brzezince i w Monowicach, teoretycznie mający leczyć chorych więźniów i sprzyjać korzystnemu stanowi sanitarnemu obozu, w rzeczywistości osobliwie różniący się od normalnych szpitali, z wyjątkiem, pod pewnymi względami, okresowo, niektórych oddziałów, lepiej wyposażonych, np. chirurgicznego, służący przeważnie mordowaniu więźniów, przyspieszaniu ich śmierci np. wskutek selekcji i wstrzykiwania fenolu, bądź poddawaniu przez lekarzy SS eksperymentom zbrodniczym, będący w pewnym stopniu lecznicą, głównie dzięki wysiłkom politycznej więźniarskiej obsady lekarskiej i sanitarno-pomocniczej, umiejętnie ograniczającej ujemne wpływy niektórych lekarzy esesowskich i funkcyjnych kryminalistów; „Łysa, wielka głowa, o twarzy wysuszonej pobytem w karnej kompanii, ukazała się po chwili w łaźni. — Häftlingskrankenbau — zameldował rapportführerowi" (*Hoł. Kon.* 138); „Jakie mordy, rozstrzeliwania, gazowania kryły się za słowami »Vom HKB absetzen« [skreślenie z rejestru szpitala obozowego], wie tylko Bóg"

(*Szweda Cięż.* 7); „Najpoważniejsze żniwo śmierci zbierały tzw. selekcje na blokach HKB, przeprowadzane przez komisje lekarskie [Arztkommisionen] SS-manów" (*Tok. Śm.* 7); „Kiedy zostałem przyjęty do HKB, kiedy prowadzono mnie do sali chorych, przez uchylone drzwi do »waschraumu« na parterze bloku zobaczyłem stos nagich zwłok" (*Fros. Śm.* 3); „Część baraku zajmowało ambulatorium, za którym mieściła się niewielka sala zamieszkiwana przez obsługę HKB Abschnitt II B" (*Kiel.* 226); „Blok ten [Schonungsblock, szonung] pod względem opieki lekarskiej podlegał HKB, pielęgniarze byli prowadzeni w ewidencji szpitala obozowego, natomiast administracyjnie był to osobny blok z własnym blockältestrem, stubendienstem i nadzorem SS" (*Szweda Cięż.* 3–4); „Wywnioskowałem, że bliskość obozu kobiecego wywarła niemały wpływ na psychikę Petra, jak i Georga, sprawującego nieoficjalnie funkcję zastępcy lagerältestera HKB" (*Kiel.* 226); [drużyna koszykówki] „Mieliśmy oddzielne stroje z napisem: HKB" (*Dyb. Sp.* 3); „Lagersperre, słupek, kapliczka raportführera [Kaduka] — to chyba ogólnie znane pojęcie, podobnie jak stimmt [zgadza się] po apelu, hau ab! [precz!] jako uprzejmy sygnał do odejścia, tłumaczenie naszej lagrowej tarczy HKB jako Himmelkommando Birkenau [ze względu na wielką śmiertelność w rewirze]" (*Sobieszcz. Jęz.* 1); „Razem z [więźniem komunistą Ludwigiem] Wörlem przybyła [w. r. 1943] do obozu »Buna« [Monowice] grupa około 20 więźniów, pracowników szpitala w obozie centralnym [Oświęcim I], w tym kilku lekarzy — więźniów żydowskich. Jak mówi o sobie Wörl i jak to potwierdzają relacje byłych więźniów, którzy od początku przebywali w obozie, założeniem organizatorów — a w końcu bardzo wiele zależało w tym względzie od samych więźniów — było postawienie szpitala (HKB) na pozycji umożliwiającej niesienie współwięźniom najlepszej w warunkach obozowych pomocy lekarskiej. W tym celu od początku starano się, aby w ramach obozowych możliwości jak najlepiej zorganizować pracę w szpitalu, a przede wszystkim zgrupować w nim ludzi, którzy chcieliby rzetelnie pracować. Wörl dobrał sobie na różne kluczowe stanowiska (pisarza — kierownika sekretariatu, pisarza w ambulatorium, pielęgniarzy) długoletnich więźniów komunistów, jak np. Niemców Stefana Heymanna, Ericha Markowitscha, Polaka Leona Sylmana i innych" (*Mak. Szp.* 114–115); „Początkowo Häftlingsrevier zajmował blok nr 16 (stara numeracja), nieco później rozszerzył się na blok nr 15 (stara numeracja), pod koniec roku 1940 objął także blok nr 20 (stara numeracja). [...] Nazwa Häftlingsrevier została później zamieniona na Häftlingskrankenbau (w skrócie: HKB). W lecie 1941 r., przy rozbudowie obozu, gdy na placu apelowym postawiono 8 nowych bloków, zmieniono numerację całości [...]. Wówczas bloki szpitalne otrzymały numery: blok 15 (Schonungsblock, rekonwalescenci, słabi) nowy nr 20, blok 16 — nowy nr 21, blok 20 — nowy numer 28" (*Garl.* 58–59); **2.** grupa robocza więźniów lekarzy, pielęgniarzy i innych, zatrudnionych w szpitalu obozowym; „Potem, po mniej więcej trzymiesięcznym pobycie w obozie, dostałem się do pracy w Häftlingskrankenbau, tj. obozowym domu dla chorych więźniów" (*Włod. A. Zezn.* 127); *p.* rewir

Häftlingskrankenbau, Infektionsabteilung — napis nad drzwiami bloku nr 20 w obozie oświęcimskim, mieszczącego oddział chorób zakaźnych szpitala dla więźniów

Häftlingskrankenbau. Chirurgische Abteilung — napis nad drzwiami bloku nr 21 w obozie oświęcimskim, mieszczącego oddział chirurgiczny szpitala dla więźniów

Häftlingskrankenbauschreibstube, häftlingskrankenbauschreibstuba — kancelaria szpitala obozowego dla więźniów; „Pracując w Häftlingskrankenbauschreibstubie, któregoś wieczoru, pewni, że nie przyjdzie na blok 21 już żaden z SS-manów, zorganizowaliśmy [dla odprężenia] tzw. seans z wędrującym spodkiem. Inspiratorem imprezy był Tadek Hołuj" (*Rein. Hum.* 1); *p.* Häftlingskrankenbau, HKB-Schreibstube

Häftlingskrankenbauunterkunft — **1.** pomieszczenie dla więźniów zatrudnionych w szpitalu obozowym; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w szpitalu obozowym

Häftlingsküche (*niem.*, die) — **1.** obozowa kuchnia dla więźniów, umożliwiająca niektórym lepsze warunki bytowania; „W okresie, kiedy karmiono nas wyłącznie zupą »avo« i kartoflami w łupinach, więźniowie z pierwszej trzydziestki [numery 1–30], sprawujący funkcje blokowych i kapo, otrzymywali z kuchni więźniarskiej (Häftlingsküche) kocioł treściwej zupy »Eintopfgericht« z dużą ilością mięsa oraz makaronu, grochu, fasoli lub kaszy oraz jarzyn" (*Nied. Org.* 1); „[...] w roku 1940, w początkach obozu możliwości organizowania mieli kucharze Häftlings- i SS-Küche [oraz] Messtruppe [miernicy], która wychodziła na zewnątrz na pomiary i miała styczność częściowo potajemną z cywilami" (*Leog. Org.* 3); „W r. 1941–42 na dachu budynku kuchni (Häftlingsküche) był napis: »Es gibt einen Weg zur Freiheit, seine Meilensteine heissen...« itd. [Jest jedna droga do wolności, jej kamienie milowe nazywają się — tu następowało wyliczenie]" (*Poz. Jęz.* 1); „Powiedziałem Wiegandowi, by kupił grzebień, szczotkę oraz by dał kartkę do Häftlingsküche na odpadki dla psa, bym miał go czym żywić" (*Ant. Org.* 4); **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w kuchni więźniarskiej; „Największe szczęście — to była Häftlingsküche, bo tam już głodu nie było; naturalnie mężczyźni mieli już wyższy stopień życia, tj. [w] SS-Küche" (*Kośc. Jęz.* 4); *p.* Diätküche, kuchnia obozowa, Meilensteine, SS-Küche

Häftlingsleberwurst (*niem.*, die) — pasztetówka, niskiej jakości wątrobianka, sporadycznie wydawana więźniom w małej ilości jako dodatek do chleba

Häftlingsmagazin (*niem.*, das) — **1.** magazyn żywności dla więźniów; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w więźniarskim magazynie żywności

Häftlingsmuseum *p.* **Lagermuseum**

Häftlingsnummer (*niem.*, der) — podstawa identyfikacji osobowej, numer więźnia, wytatuowany na lewym przedramieniu; „Numer więźnia, zastępujący jego nazwisko, meldowany przy każdej okazji (po niemiecku) esesmanom, zapisywany na bramie w chwili wyjścia poza nią, wywoływany, gdy więźnia wzywano na »Vorne«, gdy przyszła dlań paczka lub list. Kartoteki były prowadzone według numerów, nie nazwisk. Jeśli więzień wyszedł z obozu i wracał doń, np. z innego kacetu lub drugi raz aresztowany, otrzymywał swój dawny numer" (*Jez. List*); *p.* numer

Häftlingsorchester *p.* **orkiestra obozowa**

Häftlingspersonalbogen, Häftlingspersonalkarte (*niem.*,) — karta osobowa więźnia, zawierająca podstawowe dane o nim, cechy wyglądu itp.; „Rejestracja nowo przybyłych odbywała się natychmiast po kąpieli i wydaniu odzieży, a polegała na wypełnieniu rubryk drukowanego arkusza personalnego (Häftlings-Personalbogen). Oprócz danych personalnych więźnia żądano podania przez niego również adresu najbliższej osoby z rodziny" (*Ośw.* 52)

Häftlingsrevier *p.* **Häftlingskrankenbau, rewir**

Häftlingssanitäre (*niem.*) — dom publiczny w obozie, bojkotowany przez więźniów politycznych; „Z końcem lata 1943 roku wpłynęło z komendantury do Unterkunftskammer zapotrzebowanie na wyposażenie 14 jednoosobowych pokoi dla Häftlingssanitäre. [...] Kapo Arno przykładal dużą wagę do szybkiego i kompletnego zrealizowania zapotrzebowania. [...] W przystępie radości zwierzył się podkomendnym pracownikom, że Häftlingssanitäre to to samo, co »puf« dla więźniów. Ma on być założony na bloku 24a (*Stryj* 205); *p.* puf

Häftlingsschneiderei (*niem.*) — **1.** obozowe zakłady krawieckie dla więźniów; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych przy pracach krawieckich

Häftlingsschreibstube (*niem.*) — **1.** kancelaria obozowa, prowadząca m.in. ewidencję więźniów; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w kancelarii obozowej; *p.* Schreibstube

Häftlingsschusterei (*niem.*) — **1.** obozowe zakłady szewskie; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w produkcji i naprawie obuwia

Häftlingsüberstellungliste (*niem.*) — wykaz przeniesień więźniów, np. do innego obozu

Häftlingswäsche (*niem.*, die Wäsche — pranie) — **1.** pranie bądź pralnia bielizny i odzieży więźniów; „W Brzezince właściwie pralni nie było. Za to w piwnicach bloku »St« była pralnia, duża Wäscherei, gdzie prano Privatwäsche für SS [specjalnie dla esesmanów], Truppenwäsche dla załogi, Häftlingswäsche" (*Kośc. Jęz.* 6); **2.** grupa robocza więźniów zatrudniona przy praniu; *p.* Privatwäsche, Wäscherei

Häftlings-Zahnstation des KL Auschwitz (*niem.*, die) — **1.** obozowa oświęcimska stacja dentystyczna; „[...] z zachowanych w stanie szczątkowym meldunków kierownika obozowej stacji dentystycznej (Leiter der Häftl. Zahnstation des KL Auschwitz) wynika, że w 1942 roku z 2904 zwłok wyrwano łącznie 16325 złotych i platynowych zębów. Meldunki te dotyczą oczywiście tylko zwłok więźniów, którzy w obozie uprzednio zostali zareje-

strowani" (*Ośw.* 84); **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych przy pracach dentystycznych, np. wyrywaniu zębów; *p.* dentysta, dentystyczna stacja

häftlingowski, häftlingowy, heftlingowski, heftlingowy — dotyczący więźnia lub więźniów; *frazeol.*: „heftlingowskie ubranie" („Heftlingowskie ubranie — mówili o »pasiaku« więźniowie Żydzi", *Sikor. Jęz.* 1); „häftlingowskie władze obozowe" (warstwa więźniów funkcyjnych); „häftlingowska zupa" (niskokaloryczna ciecz, np. zupa avo); „heftlingowe życie"; „kiełbasa heftlingowska" („Kiełbasę SS-mańską dostawałem z rzeźni wraz z kiełbasą häftlingowską. Była ona w jelitach kiełbasy więźniów, a rozpoznawałem ją po tym, że była wiązana na dwa węzły", *Szel. Org.* 3)

Händler (*niem.* der) — więzień handlujący w obozie; *frazeol.*, *incyd.*, *żart.*, „gang händlerów"

HCN *p.* **gaz**

hebel — rodzaj narzędzia stolarskiego, jeden z licznych w obozie przedmiotów maskujących ukryte w nich, przemycane, rzeczy niedozwolone, np. grypsy, lekarstwa, cenne dla więźniów artykuły spożywcze; „Mieli duży hebel — strug — raufbank [tj. hebel-bank, strug z wyżłobionym otworem], wydrążony w środku, do którego ładowali ponad dwa kg tłuszczu czy innych artykułów mięsnych" (*Gąs. Org.* 1)

Heil Hitler! (*niem.*, niech żyje Hitler! cześć Hitlerowi!) — pozdrowienie nazistowskie, w obozie między esesmanami

Heizung (*niem.*, das, palenie), **hajcung**, *rzad.* — huczenie ognia w piecu krematoryjnym, spalającym zwłoki więźniów

Heizer (*niem.*, der), **heizer**, **hajcer** — palacz, więzień zatrudniony przy palenisku w krematoriach, tam przymusowo pracujący i bezwzględnie i nieodwołalnie skazany wraz ze swą kolejną grupą roboczą więźniów Żydów na śmierć po upływie trzech miesięcy, przy urządzeniach ogrzewczych itp.; „Pod płytą [pieca krematoryjnego] pali się nieustannie podsycany przez więźniów (heizerów) ogień" (*Raj.* 123); *p.* palacz, sonderkomando

Heizertruppe, Heizer Krematorium I, Heizer Krematorium II, III, IV — przykłady nazw grup roboczych więźniów zatrudnionych przy paleniskach

„Hela" — pseudonim Heleny Płotnickiej, czynnej w konspiracji podobozowej i szczególnie zasłużonej w pomocy więźniom Oświęcimia, aresztowanej i wtrąconej do tego obozu (nr 65492)

Heldenwahn (*niem.*, der) — złudzenie bohaterstwa, błędne mniemanie hitlerowców o heroizmie realizowania idei nazistowskiej, w istocie patologicznej, element hitlerowskiej indoktrynacji charakterystycznej i szczególnie wyeksponowanej w formacjach esesmanów działających m.in. w obozach koncentracyjnych i zagłady, widoczny wyraźnie w postawie i zbrodniczych czynach komendanta Oświęcimia-Brzezinki, Rudolfa Hössa i jemu podobnych; *p.* Höss

„Helenka" — pseudonim współpracującej z więźniarską konspiracją obozową Heleny Szpak-Datoń z Chrzanowa, zatrudnionej jako pracownica cywilna w Haus 7; *p.* Haus 7

helfen (*niem.*, pomagać), *iron.* — celowo nieludzkim postępowaniem przyspieszać śmierć więźnia; „[przewrotne] znaczenie miały powiedzenia [w rodzaju]: »mein lieber Mann [...], ich werde dir helfen [kochany człowieku, pomogę ci]«" (*Gord. Jęz.* 1)

Hemd (*niem.*, das) — koszula; *frazeol.*: „Hemd hoch!" — podnieść koszulę!, „ohne Hemd!" — bez koszuli! (rozkazy wydawane więźniom przed oglądem lub badaniem lekarskim lub quasi-lekarskim; „Wpadał taki pan [np. lekarz esesman] i krzyczał na chorą: »Hemd hoch!«; jeżeli skóra nie była pokryta bliznami i zmianami barwnikowymi, [ironicznie] ryczał: »Na, eine gute Bekannte aus Warschau!« [No, moja dobra znajoma z Warszawy!]", *Kośc. Jęz.* 2; „Polecenia: »ins Bett« [do łóżka!], »ohne Hemd!«, »zur Inzision!« [do przecięcia np. wrzodu], »zum Verband!« [do opatrunku!]", *Pęck. Jęz.* 2)

Henio *p.* **„Hotelarz"**

Henio, Heniek, Heniek Pompiarz, Mały Heniek — przezwiska więźnia Henryka Porębskiego, związanego z więźniarską konspiracją obozową, mieszkającego w pomieszczeniach pomp obozu kobiecego w Brzezince

Heniuś — przezwisko jednego z esesmanów; „Heniuś — imię oznaczające esesmana Schatenberga, używane jako ostrzeżenie, że Schatenberg zbliża się. Francuzki mówiły »Henri«" (*Chyl. Jęz.* 8)

Henri *p.* **Heniuś**

heraus! (*niem.*) — wynosić się!, precz!; „Usłyszeliśmy »heraus!« i wszyscy znaleźliśmy się pod blokiem" (*Fejk. Med.* 413); „Lagerführer Fritzsch ruchem ręki i słowem »heraus!« kazał mi wystąpić z szeregu skazańców, a moje miejsce zajął o. Maksymilian Kolbe" (*Gaj. Zezn.* 97), „Przy każdym wagonie [transportu na rampę w Brzezince] grupa żołdaków [z SS]. Padają wrzaskliwe komendy: »loos, loos, heraus!« (*Lewiń. Ośw.* 14)

herbata — zastępujący w obozie herbatę, przeważnie wodnisty, słaby, gorzki płyn z gotujących się ziół i innych, często niespożywczych roślin, np. z piołunu, mięty, pokrzyw, liści z drzew, służący czasem, w dotkliwym braku wody, do przemywania się; „Wyżywienie: 15 do 20 g[ramów] chleba [dziennie], nieco margaryny, pół litra zupy brukwiowej, herbata ziołowa" (*Gad. Jęz.* 2); „Na śniadanie więźniarki otrzymywały garnuszek kawy lub herbaty; w rzeczywistości był to najczęściej wywar z różnego rodzaju ziół, dobranych zresztą zupełnie przypadkowo. Więźniarki nazywały ten napój »herbatą z ziółek« lub wręcz »herbatą z siana«" (*Cebo* 25); „Na kolację więźniowie otrzymywali początkowo: kilogramowy bochenek chleba na trzech, około 33 deka na osobę. Ponadto gorzką lurę, tzw. kawę, lub zaparzone ziółka, tzw. herbatę, oraz tzw. dodatek tłuszczowy" (*Rek* 103); „Dopiero w parę godzin później, gdy rozdawano kolację, otrzymałem porcję chleba i pół garnuszka tzw. herbaty" (*Fid.* 74); „Około piątej rano przynoszono tzw. herbatę, a w rzeczywistości rozgotowane, najczęściej już zimne zioła" (*Kom. Wsp.* 20); „Do godziny 6 trzeba było zagotować w kotłach »herbatę« lub »avo«" (*Sobol. Wytrz.* 129); „Jutro, w piątek, będzie zamiast herbaty zupa knochówka [z kości] i 2 pyrki" (*Krzys. Jęz.* 2); „»Herbatę« lub »kawę« (namiastki z różnych liści, najczęściej brzozowych) kończyliśmy gotować około [godz.] 15. [...] Po spuszczeniu »herbaty« z kotłów wprost do pojemników, które potem wędrowały na bloki, po oczyszczeniu kotłów i palenisk pod nimi i przygotowaniu kotłów na następny dzień kucharze mieli prawo do godzinnego wypoczynku przed apelem. Była to tzw. Bettruhe (odpoczynek w pryczy)" (*Sobol. Wytrz.* 128–129); „Następnie idziemy po herbatę (ziółka), tam też zawsze któraś dostaje parę razów" (*Raj.* 132); „Nazajutrz po wypełnieniu swoich podstawowych obowiązków, tj. umyciu chorych, poprawieniu łóżek, zmierzeniu temperatury i rozdaniu śniadania w postaci herbaty z ziółek, poprosiłam Stefę, aby dopilnowała wszystkiego, gdyż muszę pójść do koleżanki" (*Fal. Jęz.* 2); „Poszedłem po staremu na swój blok, nasmarowałem chorych na krecę herbatą z mięty, a dziś z rana myliśmy pospołu podłogę" (*Bor.* 125)

hercszlag *p.* **Herzschlag**

herein!, rein! (*niem.*) — wejść!, jedna z form rozkazów wydawanych więźniom; „herein, alles herein!" — wchodzić, wszyscy wchodzić"! „los, rein!" — dalej, dalej, wchodzić!

Hermann Göring-Werke — ogólnie znana nazwa hitlerowskiego koncernu przemysłowego, eksploatującego w swych wielu fabrykach i zakładach niewolniczą pracę więźniów; „Po Monowicach przyszły Jawiszowice, położone o kilka kilometrów na południe od obozu. Dn. 15 sierpnia [1942] otworzono tam obóz znajdujący się w połowie drogi pomiędzy kopalniami węgla w Jawiszowicach i Brzeszczach. Utworzenie [tego] podobozu [Oświęcimia] sfinansowała firma Hermann Göring Werke, umieszczono w nim początkowo 150 Żydów, później liczba doszła do 2500. Był to pierwszy w Niemczech wypadek zatrudnienia więźniów pod ziemią" (*Garl.* 90); *p.* firmy, Reichswerke „Hermann Göring"

Herr (*niem.*, der — pan) — wymagana w obozie forma towarzysząca nazwie stopnia lub funkcji przełożonego np. podczas zwracania się więźniów do niego; *frazeol.*: „Herr Chef" (panie szefie; „Herr Chef — zameldował wchodzącemu esesmanowi — raportuję posłusznie: dwóch więźniów przy pracy!, *Byl.* 117); „Herr Blockführer" (panie blokführerze; „To jest mój przyjaciel, Herr Blockführer. To on mi dostarcza tych różnych drobiazgów", *Kiel.* 326); „Herz, Herr Hauptscharführer" („Serce, Herr Hauptscharführer — tłumaczy Szubert, ale esesman nakazuje selekcję", *Hoł. Kon.* 308); „Herr Hauptsturmführer — poruszyłem się usłużnie — to są resztki margaryny, które się kraje na porcje", *Byl.* 119); „Herr Kapo" („Herr Kapo, ich bitte austretten [Panie kapo, ja proszę, bym mógł wyjść, np. z potrzebą]", *Szerm. Jęz.* 2); „Herr Lagerführer" („Kary wymierzał Herr Lagerführer", *Kow. Jęz.* 6); „Herr Obersturmführer" („Na wszystkie wymyślania [lekarza SS] Thilla odpowiadało się jak zwykle: »Jawohl, Herr Obersturmführer«", *Fid.* 198; „— Symulant! Bitte, Herr Obersturmführer, Termometer niks gut, Fiber niks gross — Karol próbował przekonać lagerarzta, ważącego w powietrzu kartę Bednarka", *Hoł. Kon.* 53; „Ja zaś odpowiadałem głośno i pewnie: »Jawohl, Herr Obersturmführer«", *Fid.* 201;

„Sądził, że lekarz zwraca się do niego, więc powiedział: Jawohl, Herr Obersturmführer", *Hoł. Kon.* 52; „[Thilo] niekiedy dawał wskazówki, które w wielu wypadkach nie miały sensu, ale lekarze na wszystko odpowiadali: »Jawohl, Herr Obersturmführer!«, a potem robili swoje" *Fid.* 97); „Herr Pfleger" („Z górnego łóżka odezwał się syn umierającego: Herr Pfleger, tato ma pod zagłówkiem chleb. Zjadłbym. On przecież..., jemu nie potrzeba. Sam pan mówił. [...] — Du Scheisskerl, du! Chleb mnie się gebiruje [należy], verstanden? [zrozumiano?]", *Hoł. Kon.* 61); „Herr Posten" („— Ależ, Herr Posten, czy moje słowo już nic nie znaczy? Nie handlował Herr Posten ze mną? Wieviel? — Sto. Gemacht? — Gemacht. [Oryginalny dialog w języku niemieckim]", *Bor.* 175); „Herr Unterscharführer" („Do SS-manów [zwracałyśmy się] Herr Unterscharführer, Herr Rapportführer, Herr Posten", *Slisz Jęz.* 7)

Hergott (*niem.*, — der — Pan Bóg) — jedno z częstych przekleństw używanych w obozie głównie przez Niemców, lubiących je czerpać ze słownictwa sakralnego, zwykle towarzyszące znęcaniu się nad więźniami; „W słownictwie SS-manów i niemieckich kryminalistów dziwiło mnie, że tak pobożne słowa, jak Herrgot, Sakrament, Alleluja, używane są jako wymyślania i najczęściej poprzedzają bicie" (*Gord. Jęz.* 1–2); „Hössler po otrzymaniu tej kartki pokręcił głową i zaklął: Herrgot, Sakrament, das muss doch einmal aufhören [trzeba jeszcze raz przesłuchać]" (*Targ. Rel.* 155); „Herrgott, Sakrament noch einmall! (typowe dla Hösslera)" (*Rab. Ar. Jęz.* 1)

Herrenvolk (*niem.*, das — naród panów), **herrenvolk** — powszechnie znane pojęcie z ideologicznej frazeologii narodowo-socjalistycznej, oznaczające rzekomą wyższość Niemców nad innymi narodami i rasami, traktowane przez więźniów z ironiczną dezaprobatą; „W czasie naszej kwarantanny od 14 VI do 15 VII 1940 r. bezpośredni nadzór nad naszym wychowaniem dla herrenvolku i wbijaniem do głowy knyplem drylu obozowego podczas całodziennej gimnastyki miało kilku kapów" (*Loeg. St.* 3); „Tu właśnie [na rampie, w rewirze itp.] odbywały się selekcje, tu przedstawiciele herrenvolku dzielili losy ludzkie, kto miał żyć, a kto ulecieć przez komin" (*Gad. Jęz.* 1); „Widząc i odczuwając na własnej skórze wyczyny przedstawicieli »herrenvolku«, przestawałem wierzyć, że żyję na ziemi i że mam do czynienia z ludźmi" (*Płach. St.* 1); „Tak więc w Oświęcimiu powstał nowy »herrenvolk«, a raczej specyficznie lagrowa odmiana »herrenvolku«, który zapanował w Europie: funkcyjne" (*Lewiń. Ośw.* 76); „Przedstawiciel herrenvolku zaczął ryczeć: los! los!" (*Bar. Dni* 78); „Drugi front na zachodzie i koniec z herrenvolkiem" (*Jaw.* 63); *frazeol.*: „panowie z herrenvolku"

herumlaufen (*niem.*) — biegać dookoła placu, bloku itp., rodzaj udręczających ćwiczeń

Herzanfall (*niem.*, der — atak serca), **Herzfehler** (*niem.*, der — wada serca), **Herzklappenfehler** (*niem.*, der — wada zastawek serca), **Herzkrankheit** (*niem.*, die — choroba serca), **Herzmuskeldegeneration** (*niem.*, die — zwyrodnienie mięśnia sercowego), **Herzmuskelschwäche** (*niem.*, die — osłabienie mięśnia sercowego), **Herzschlag** (*niem.*, der — udar, porażenie serca), **Herzschwäche** (*niem.*, die — osłabienie serca) — częste w obozie, fikcyjne rozpoznanie lekarskie, maskujące w dokumentacji obozowej bądź w zawiadomieniach na zewnątrz, do rodzin, rzeczywistą przyczynę śmierci więźnia, jak zamordowanie, rozstrzelanie, uśmiercenie fenolem, zgon z powodu eksperymentu itp.; „Oficjalne zawiadomienia podawały jako przyczyny zgonów »Herzmuskelschwäche«, »Herzanfall« itp. (*Fros. Śm.* 1); „Takie samo kłamstwo powtórzyło się w stosunku do mego brata Stanisława, nr więźnia 334, który został zamordowany zastrzykiem fenolu w serce na bloku 20 w 1942 r., a w zawiadomieniu było podane, że umarł na »Herzklappenfehler«" (*Mył. Rel.* 7); „Lungenödem [obrzęk płuc] bei Herzmuskeldegeneration — fikcyjna przyczyna zgonu więźnia" (*Pol. Mor.* 108); „Herzschlag — udar serca, powszechny powód zgonów wypisywany na oficjalnych zaświadczeniach o śmierci nawet więźniów zamordowanych biciem" (*Osuch. Jęz.* 5); „Początkowo nawet więźniom, o których wiedziałem, że zostali rozstrzelani, wpisywałem »Herzschlag«, później jednak doszedłem do wniosku, że za wiele byłoby tych »ataków serca«, co mogłoby się dla mnie źle skończyć, gdyby Politische zwróciło na to uwagę" (*Kiel.* 255); „Jeżeli umarł do tego czasu, to pfleger ciągnie go za jedną lub obie nogi przed swój blok, wychodzi lekarz i za[illegible]uje na karcie chorobowej numer zmarłego, imię i nazwisko, a jako powód zgonu podaje jakąkolwiek chorobę i zawsze dodaje: Herzschwäche" (*Fid.* 133); „Gabryszewski natychmiast wypisał totenmeldung: zmarł na Herzschlag!..." (*Kiel.* 128); „Spojrzeliśmy po sobie, ale nie powiedzieliśmy jej, że tu o każdym zamordowanym pisze się, że umarł na Herzschwäche" (*Fid.* 234); Kto ich [chorych więźniów] prezentował, ustawiał, liczył, prowadził do ciężarówek, kto pilnował, żeby się nie ukryli, kto nabuja rodzinę teraz, że umarli na Cachexie beim Darmkatarrh, Lungenentzündung, Herzschwäche? (*Hoł.* 181); „Karty śmierci, podpisywane na blokach gruźliczych, brzmiały wszystkie identycznie: »Durchfall«, »Herzschwäche«, »Lungentuberkulose«" (*Fid.* 145)

herzszpryca *p.* **fenol, szpila, szpilować, szpryca, szprycować**

Herzschuss, hercszus *p.* **Schuss**

Herztropfen (*niem.*, die) — krople nasercowe, jeden z leków poszukiwanych w obozie, trudny do zdobycia; „Zacząłem mu wyliczać: potrzeba mi trzydzieści tabletek tanalbiny, trzydzieści schmerztabletek. I wiesz, daj mi pół litra tego płynu na krätzę i jeszcze flaszeczkę tych herztropfen z walerianą" (*Fid.* 159)

Hessler *p.* **Hössler**

Hetzjagd (*niem.*, die — polowanie z psami), *rzad.* — **1.** okrutna zabawa strażników obozowych, polegająca na szczuciu wytresowanymi psami zwłaszcza więźniów pracujących na zewnątrz ścisłego obozu; **2.** tropienie zbiegłych więźniów z pomocą odpowiednio wyszkolonych psów

Heuwender (*niem.*, der — przetrząsacz siana), **Heuwenderkommando** — grupa robocza więźniów zatrudnionych w polu przy robotach rolnych, m.in. przy zbieraniu siana, *p.* komanda

Heydebreck *p.* **Blechhammer-Heydebreck**

Heydrich — nazwisko jednego z najwyższych policyjnych i administracyjnych dygnitarzy hitlerowskich, będące symbolem terroru nazistowskiego; „[...] na polecenie standortarzta Siegfrieda Schwelli przeniesiono z bloków szpitalnych na blok 11 250 gruźlików i dołączono do nich 600 sowieckich jeńców wojennych. Byli to oficerowie i komisarze polityczni wybrani z obozów jenieckich na podstawie Einsatzbefehl Nr. 8, wydanego przez Reinharda Heydricha dn. 17 lipca 1941 r." (*Garl.* 78); *frazeol.*: „akcja Reinhard" („Cały proceder, związany z odbieraniem, sortowaniem i rozsyłaniem rzeczy pomordowanych Żydów, otrzymał kryptonim »akcja Reinhard«. Nazwę wzięto od imienia szefa RSHA, Reinharda Heydricha" (*Garl.* 96)

hexal — jeden z leków w obozie, urotropina, metenamina, stosowana u nielicznych więźniów w związku z ich dolegliwościami układu moczowego; „Dawano mu hexal, który posiadano w dużych ilościach" (*Fejk. Med.* 452)

Hexe (*niem.*, die — wiedźma, czarownica — jedno z najczęstszych wyzwisk w obozie, stosowanych wobec uwięzionych kobiet; *frazeol.*: „Du alte Hexe" („Du alte Hexe, komm du nach Himmelkommando [ty stara wiedźmo, idź do niebiańskiego komanda] — tak się wyrażała esesmanka, na dodatek poczęstowała reitbiczą [szpicrutą]", *Wais. Jęz.* 1; „Naturalnie [przy rewidowaniu, tzw. filcowaniu] ausejerki, anwajzerki i kapo wykrzykiwały przy tym: Pass auf, alte Hexe, verschwinde du Hure! [Przechodź, stara wiedźmo, znikaj, ty kurwo]", *Kośc. Jęz.* 7; „Du alte Hexe! — i strzał" (*Gert* 59)

Hftl., Häftl., Häft. — skrót *niem.* Häftling, *p.* „Badając dziś książkę bunkra bloku 13, którą prowadziłem osobiście [...], dochodzę do wniosku, że Rajmund (ksiądz Maksymilian) Kolbe znajdował się w grupie skazańców, których wpisałem bez bliższych danych na stronicy I/21 między datami 28.7 a 31.7 (1941 roku) słowami: »15 Hftl. von Bl. 13 verst[orben]« (*Brol. Zezn.* 162–163); „Karteczka o znanej mi z opowiadania treści: Häft. Nr 9172, u dołu prawej: Abt. pol. »Politische Abteilung«" (*Jap. Śm.* 5)

hier (*niem.*, tutaj) — **1.** obowiązująca więźnia odpowiedź na wywołanie go; „Zza betonowej ściany odezwał się słaby, zduszony głos: Hier, Herr Blockführer!" (*Kiel.* 244); „Za nami wyrastały dalsze szeregi i słychać było pytanie: »gdzie gärtnerzy?« [gdzie ogrodnicy?] — nikt nie odpowiadał... Za chwilę nadszedł więzień z czarną opaską na ramieniu, arbeitsdienst chyba, w towarzystwie drugiego. Rozglądając się, zapytał: — Wo sind die Gärtner? — Hier! hier! — padło pospiesznie kilka odpowiedzi, chcąc jakby usankcjonować i uprawomocnić istniejącą grupę jako komando" (*Kor.* 75); **2.** składnik zwykle bardzo groźnych rozkazów przywołujących więźnia; „»Komm hier!« — najczęściej przywołanie więźnia w celu nałożenia mu kary cielesnej lub wydania polecenia" (*Skrzyń. Jęz.* 1); „Nie poznała mnie, lecz po przeliczeniu wybranych przeszła powtórnie szeregi i, kiwając

palcem, krzyknęła: komm hier!" (*Kan Mój* 3); „Nagle »halt!, komm mal hier!«. O rany Boskie!" (*Czerw. Org.* 6); „Nagle usłyszałem głos strażnika: »Du! Komm hier!« Wystraszyłem się. Szybko wziąłem łopatę w lewą rękę, czapkę zerwałem z głowy, stanąłem przed strażnikiem na baczność i zameldowałem przepisowo, że häftling numer 126825 melduje się na rozkaz. Przez sekundę czekałem, co będzie dalej. Ściskałem silnie czapkę w prawej dłoni. »Was bist du von Beruf?« [Czym jesteś z zawodu?] »Jestem chemikiem« — odpowiedziałem" (*Zając* 143); „Z charakterystycznych zwrotów zapamiętałem dobrze zamiast wezwania komm hier groźne, złowróżbne wezwanie hole deine Leiche hier (przynieś tu swoje zwłoki)" (*Drew. Jęz.* 2–3); „Wyrazy obelżywe, pogardliwe i groźby: [...] »Komm mal h[i]er, du alte Ziege, alte Zitrone!« [Przyjdź tutaj, stara kozo, stara cytryno]" (*Ławk. Jęz.* 1); *frazeol.*: „Hier ist kein Sanatorium" (tu nie jest sanatorium)

hierarchia obozowa — mogące wpływać zasadniczo na osobniczy los i warunki więźniów rozwarstwienie roli i funkcji w obozie od zwykłego więźnia, pozbawionego wszelkich praw i możliwości, przez wiele szczebli oficjalnych i nieoficjalnych, do więźniów piastujących najwyższe, dostępne im funkcje, najbardziej ustosunkowanych; „Bezpośrednio z organizowaniem zetknąłem się w paczkarni (Postpaketstelle), w której za protekcją ustosunkowanych w hierarchii obozowej kolegów zostałem zatrudniony" (*Fros. Org.* 2); „Lagerältester — starszy obozu, najwyższa funkcja w hierarchii więźniarskiej, przełożony wszystkich więźniów" (*Gaw.* 96); „Prominenci wywindowani na szczyt obozowej hierarchii, chciwi i rozzuchwaleni łatwością zdobywania majątku w obozie, prawie zawsze podpadali, przyłapani na gorącym uczynku i kończyli w bunkrze, w karnej kompanii lub wysyłani byli w transport do innego obozu" (*Nied. Org.* 16); „Bruno reprezentował w drabinie społecznej hierarchii obozowej sam szczyt, a jeżeli w ogóle można reprezentować nicość, właśnie byłem jej znakomitym obozowym wyrazem" (*Gaw.* 96)

Higieniczno-bakteriologiczne laboratorium SS Południowy Wschód Oświęcim *p.* **Hygieneinstitut**

higieniczny — jeden z najistotniejszych aspektów sytuacji więźniów w obozie; „Zamiast podnieść higieniczny poziom obozu, odizolować bloki i żywić lepiej więźniów, by organizmy ich stały się bardziej odporne, SS-mani poczęli organizować selekcje do gazu i wygarniać ze szpitala chorych i ozdrowieńców, a także zabijać ich masowo zastrzykami z fenolu" (*Garl.* 136)

Hilfs- (*niem.*) — początkowy człon określeń obozowych, wskazujący na pomocniczy charakter czynności wykonywanych przez więźniów

Hilfsarbeiter (*niem.*, der), **hilfsarbeiter**, *dop.* **-a**, **hilfsarbajter**, **Hilfsarbeiter Häftling** — pomocniczy robotnik więzień, zwykle niewykwalifikowany; „[...] wyruszyłem po raz pierwszy do pracy w obozie jako hilfsarbeiter komanda Instalationsverwaltung" (*Bar. Dni* 50); „Udzielę ci, Marianie (chyba mam prawo mówić ci po imieniu) kilku fachowych wiadomości, które na razie wystarczą ci jako hilfsarbeitrowi" (*Bar. Dni* 52)

Hilfsarzt (*niem.*, der), **hilfsarzt**, *dop.* **-a**, **hilfsarct** — więzień lekarz zatrudniony przy pomocniczych czynnościach w obozie, np. formalnie jako pielęgniarz lub sanitariusz w szpitalu, pomocnik lekarza SS

Hilfscapo (*niem.*, der), **hilfskapo**, *rzad.* — kapo pomocniczy, pomocnik kapo; „Był jeszcze jeden ze starszych vorarbeitrów, podobny pod względem charakteru i zachowania do hilfscapy [hilfskapy]" (*Bar. Dni* 44)

Hilfspfleger (*niem.*, der), **hilfspfleger**, *dop.* **-a hilfsfleger** — pomocniczy pracownik szpitala obozowego, więzień, często chroniący się pod tą funkcją lekarz, ksiądz, nauczyciel itp., zazwyczaj pomocnik pielęgniarza, rekrutowany zwykle spośród ozdrowieńców; „Hilfspfleger — pomocnik pflegera, często o kwalifikacjach lekarza, mgra farmacji, fryzjera lub związanych z czynnościami sanitariusza" (*Ławk. Jęz.* 1); „Jeżeli będziemy tak dalej pracować, zostaniemy hilfspflegerami, to jest pomocnikami pielęgniarza" (*Kiel.* 61); „W czasie pobytu w szpitalu na 20 bloku w okresie rekonwalescencji, a następnie już [w czasie mojej funkcji] jako salowego (hilfspflegera) organizacja moja [kombinowanie] ograniczała się tylko do kartofli" (*Nied. Org.* 4); „Jeszcze tego samego dnia wezwał nas [lagerältester, tj. starszy obozu wszystkich bloków szpitalnych, Hans] Bock i mianował hilfspflegerami w obecności wszystkich pielęgniarzy" (*Kiel.* 64); „Chciał porozmawiać z Bolkiem, ale nie było sposobności; wszędzie snuli się pflegerzy i hilfspflegerzy, ozdrowieńcy i chorzy, wreszcie Bolek [nie mogąc dalej czekać] musiał przekraść się do swego bloku" (*Hol. Kon.* 69–70); „Gdy się dowiedzieli, że mnie przywieziono do obozu, zaczęli »kombinować« i przenieśli mnie na funkcję pomocnika pielęgniarza, »hilfsflegera«" (*Korb. Sp.* 2)

Hilfsschreiber (*niem.*, der), **hilfsschreiber**, *dop.* **-a**, **hilfsszrajber** — pomocnik pisarza, kancelisty w obozie; „Gdy tylko zadomowiłem się na bloku 8, od razu zorientowałem się, dlaczego Wiktor tak nalegał, bym został tu jako hilfsschreiber" (*Kiel.* 312)

Hilfswachmannschaft (*niem.*, der) — członkowie niemieckiej ochotniczej, pomocniczej służby wartowniczej przy kopalni i podobozie w Jawiszowicach

Hilkner, Jan — przybrane nazwisko więźnia nr 9319, płk. Kazimierza Heilmana-Rawicza „Orła"

himalaja, *rzad.* — koc z wełny wielbłądziej, w dyspozycji więźnia, uzyskany z tzw. kanady

himmelautostrada (z *niem.* der Himmel i *pol.* autostrada), *rzad.* — droga prowadząca z rampy w Brzezince do komór gazowych; *p.* czarna droga, Himmelstrasse

Himmel (*niem.*, der) — niebo; składnik częstych przekleństw w obozie; „Himmel, Herrgott, Sakrament!" (*Pacz. Jęz.* 1)

Himmelfahrt (*niem.*, die) — przejazd do nieba, wniebowstąpienie, oznaczające uśmiercenie jakimkolwiek sposobem, zwłaszcza w komorze gazowej, i spalenie więźniów

Himmelfahrtblock (*niem.*, der) — blok lub barak dla więźniów przeznaczonych na śmierć; *p.* Isolierstation

Himmelfahrtkommando (*niem.*, das), *rzad.* — grupa osób, esesmanów bądź funkcyjnych, a także wykonawców, zajmujących się uśmiercaniem więźniów i likwidowaniem zwłok; *p.* Sonderkommando

Himmelskommando (*niem.*, das — komando niebo, komando niebiańskie), **himmelkomando**, *dop.* **-a** — **1.** więźniowie przeznaczeni i kierowani na śmierć bądź już zabici; „Jeżeli ktoś z powodu niezdolności do pracy został stracony, mówiło się w obozie żartobliwie, iż został przydzielony do himmelkomanda" (*Jaw.*); „Tu, w lagrze jest tylko śmierć, nie ma mogiły, jest tylko komin, przez który człowiek wylatuje dymkiem »nach Himmelkommando«" (*Zając* 164); „Hitlerowcy nazywali oddziały przeznaczone na śmierć Himmelskommando, niebiańskie komando" (*Raw. Dzień* 279); „Chorych traktowano na równi ze zdrowymi, a niezdatnych do robót kierowano na tzw. »Himmelkommando«" (*Szweda Przycz.* 6); „Na każdym kroku grozili nam himmelkomandem" (*Ręb. St.* 12); „Skatował biedne kobiety niemiłosiernie i zagroził wysłaniem do himmelkommanda, jeśli odważą się jeszcze raz u niego zjawić" (*Gog.* 87); „Jak kto nawiał, wybierali dziesięciu, dawali ich do bunkra, gdzie ich kończyli i w piec na himmelkomando"(*Gośc. Jęz.* 3); *frazeol.*: „iść na himmelkomando" („Nazwa używana przez SS-manów w stosunku do grupy więźniów idących na śmierć. Przy odprowadzaniu Lubliniaków z odwszalni do bloku 11 słyszałem to określenie w rozmowie SS-manów", *Frączek S. Jęz.* 2; „Odliczano zmarłe więźniarki, te poszły już na himmelkomando", *Slisz. Jęz.* 3; „Dostał zapalenia i obłąkania i poszedł na himmelkommando", *Czert. Pam.* 78; „Kto chorował, szedł na rewir pod opiekę flegerów, gorzej było, jak zmuzułmaniał, wtedy koniec, trzeba było iść na himmelkomando", *Gośc. Jęz.* 3; „Obelżywe odezwania się do więźniarek: [...] pójdziesz na(ch) Himmelkommando, zrobię ci meldung, pójdziesz do eska (SK) [Strafkompanie], przetrącę ci gnaty, będziesz kiblowała do końca życia", *Dunicz Jęz.* 2; „Zresztą też wielu członków orkiestry z czasem gdzieś się zapodziało, poszli na himmelkomando", *Czert. Pam.* 25; „Ilu to dzięki entlojzungom poszło przez komin na himelkomando", *Gaw. Jęz.* 1; „Ihr dreckige Juden, ihr kommt sowieso zum Himmelkommando [Wy plugawi Żydzi, i tak pójdziecie do himelkomanda]", *Szerm. Jęz.* 3; „Seid vorsichtig, hier ist kein Erholungsheim, ihr kommt alle am Himmelkommando [Bądźcie pewni, że tu nie jest żaden ośrodek wypoczynkowy, pójdziecie wszyscy do himelkomanda]" *Szerm. Jęz.* 2), „verlegen zum Himmelkommando", „przenieść do himelkomanda"; „posłać, przesłać, wysłać do himelkomanda" („Tłumaczyłem to [odwlekanie się w czasie], że czeka pewnie na jakieś specjalne okoliczności, wśród których będzie mógł urządzić spektakl, posyłając mnie na himelkomando", *Kret Śm.* 5; „Zabijał więźniów bez żadnych skrupułów i był bardzo dumny, kiedy meldował lagerfirerowi Fritz[sch]owi, że dzisiaj wysłał na himelkomando 200 czy 300 więźniów" *Tal. St.* 7); **2.** więźniowie zmuszeni do obsługiwania komór gazowych i pieców krematoryjnych; „W krematorium i na rampie pracowało komando składające się z Żydów,

himelkomando; nazywano je także sonderkomando", *Slisz Jęz.* 8: „»Sonderkomando« nazywałyśmy »himelkomando«", *Chyl. Hum.* 2); **3.** grupa więźniów zatrudnionych przy przenoszeniu zwłok, tzw. lajchentregerzy (Himmelkomando — komando więźniów, którzy początkowo, zanim powstało Birkenau, wywozili z bloku 11 rozstrzelanych, zagazowanych [oficerów radzieckich], z krankenbau trupy więźniów. Z wozów spływały strugi krwi", *Holi Jęz.* 2); **4.** rewir obozowy, tj. HKB, nazywany tak niekiedy z niesamowitym, krematoryjnym humorem przez więźniów; „tłumaczenie naszej lagrowej tarczy HKB jako Himmel-Kommando--Birkenau [w rewirach bowiem umierało dużo chorych, których polski personel więźniarski nie był w stanie uratować]", (*Sobieszcz. Jęz.* 1)

Himmelskomiker (z *niem.* der Himmel — niebo, der Komiker — artysta komik) — błazen niebieski, pogardliwe określenie głównie więźniów duchownych, towarzyszące zmuszaniu ich do udręczających ćwiczeń, poniżającego naśladowania czynności liturgicznych itp. dla zabawy, przy jednoczesnym wyzywaniu seriami wulgarnych słów, zwykle niemieckich, przez katujących esesmanów bądź funkcyjnych; „Do gliedu [szeregu] klechy [...], darmozjady, tu was nauczymy pracy [...], hüpfen, rollen, tanzen, kniehen, kniebeugen: Sauhunde, Drecksäcke, saudreckige Hunde, Himmelskomiker! Ihr seid ehrlos, rechtlos! [skakać, toczyć się, tańczyć, klękać, kucać, świńskie psy, worki z gównem, świńskie, plugawe psy, błazny niebieskie! Jesteście bez honoru, wyjęci spod prawa!] (*Szweda Jęz.* 1)

Himmelstrasse (*niem.*, die — droga do nieba) — trasa z miejsca kwalifikowania więźniów, np. ludzi przybyłych transportami na rampę w Brzezince, na śmierć, do komór gazowych; *p.* czarna droga, Himmelautostrada

Himmler, Heinrich — komendant naczelny SS, reichsführer SS, główny po Hitlerze symbol bezprawia, terroru i zbrodni hitlerowskich, owładnięty ideą udoskonalania i umacniania policyjnego i eksterminacyjnego aparatu wykonawczego, skrajnie znienawidzony przez więźniów, powodujący u nich stan silnego napięcia i niepokoju zwłaszcza swoimi wizytami w obozie; „Marcowa [w r. 1941] wizyta Himmlera, który robił inspekcję Oświęcimia, decyzje te [tzn. zawarte w zarządzeniu Hermanna Göringa jako szefa produkcji wojennej, z lutego 1941 r., o wysiedleniu Żydów z miasta Oświęcimia] potwierdziła. Obóz miał przygotować 10 tysięcy więźniów dla I. G. Farben. Oczywiście ich niewolnicza praca miała przynosić SS olbrzymie dochody" (*Garl.* 89); „17 lipca 1942 przyjechał do Oświęcimia na dwudniową inspekcję Himmler" (*Kluz* 195); „Następnego dnia do obozu przyjechał na inspekcję sam Reichsführer SS, Himmler. Blokowi szaleli, doprowadzając do porządku swoje izby" (*Sobol. Wytrz.* 122); „Himmler zwiedził dokładnie obóz i wszystkie jego urządzenia [...]" (*Garl.* 148); „Po wizycie Himmlera w Oświęcimiu w 1943 roku [?] przeprowadzono selekcję Żydówek. Odbyła się ona około 10–12 grudnia" (*Cebo* 71); (Wizyta Himmlera wywarła także pewien wpływ na obozową konspirację, bo wzmogła gorliwość SS-manów i Oddziału Politycznego" (*Garl.* 150); „Höss po raz pierwszy zauważył, że Himmler nie ma daru nieomylności. Łudził się on, że psy można tak wytresować, aby nieustannie otaczały więźniów, podobnie jak strzegą stada owiec i aby w ten sposób uderemniały ucieczkę. Sądził, że jeden strażnik z kilkoma psami powinien spokojnie nadzorować nawet stu więźniów. Próby tego rodzaju nie dawały żadnych rezultatów. Zrozumiał też i Höss, że psy są i pozostaną tylko zwierzętami, nad którymi góruje człowiek wyposażony w rozum" (*Kluz* 202–203); „W wypadku więźniarek Himmler zastrzegł sobie wyłącznie prawo [ściśle nie przestrzegane] akceptacji kary chłosty. W czasie jednej z wizyt w KL Auschwitz kazał zademonstrować sobie wykonanie tej kary na więźniarce" (*Cebo* 55); Himmler wyraził życzenie, żeby obozem kobiecym, pod ogólnym nadzorem Hössa kierowała kobieta i aby do pomocy przydzielić jej jednego oficera SS. Każdy oficer, z konieczności tam przydzielony, prosił wkrótce Hössa o zwolnienie z tego obowiązku. Nikt [z esesmanów] nerwowo nie wytrzymywał kobiecego panowania nad innymi kobietami" (*Kluz* 202); „Już 26 listopada 1944 roku Himmler wydał rozkaz zniszczenia krematoriów [w Birkenau]" (*Garl.* 262)

Himmlerschule (*niem.*, die), *rzad.* — szkoła himmlerowska, esesowskie środowisko stosujące wyrafinowane sposoby wyniszczania więźniów; „SS-mański »nauczyciel sportu« i »Himmler-Schule« stoi w cieniu muru naszej przejściowej kwatery i »uczy« nas »sportu«" (*Pawl. Sp.* 1)

Himmlerstadt (*niem.*) — nazwa przewidywana i używana w odniesieniu do realizowanych i przerwanych wyzwoleniem obozu w styczniu 1945 r. ściśle opracowanych projektów gigantycznej rozbudowy Oświęcimia-Brzezinki do rozmiarów wielkiego ośrodka niewolniczej pracy i kombinatu masowej zagłady podbitych narodów; „[Auschwitz I] miał to być punkt centralny przyszłego miasta niewolników, Himmlerstadt[u]" (*Fid.* 6); „Oświęcim miał być drugim Essen [wielkie niemieckie miasto przemysłowe] na terenach »wschodnich Niemiec«, miał zatrudniać milion robotników (Himmlerstadt)" (*Raj.* 62); „Dopiero po paru tygodniach zaprzestano pracy na tym pustkowiu [tzn. na tzw. Meksyku, czyli będącym w budowie trzecim odcinku Brzezinki, tj. B III], gdzie miał być wzniesiony największy kompleks baraków jako podstawa do rozbudowy wielkiego miasta niewolników pod nazwą Himmlerstadt" (*Fid.* 235)

Himmler-Werke (*niem.*, die) — fabryki Himmlera, eufemistyczne określenie esesowskie krematoriów w Brzezince

Hindenburg (*niem.*, Zabrze), **Arbeitslager Hindenburg** — podobóz Oświęcimia, działający od r. 1944 do ewakuacji w styczniu 1945 r., zatrudniający więźniów w koksowni i kopalni „Concordia", a więźniarki w odlewni huty Donnermarkhütte, w pracach dla przemysłu zbrojeniowego

hinlegen! (*niem.* — padnij!, paść!) — jeden z najczęstszych rozkazów w obozie podczas udręczających ćwiczeń więźniów; „Zaczęło się od komendy »hinlegen« (padnij!) i »aufstehen« (powstań!) w tempie wprost zawrotnym" (*Rek* 65); „Alle hinlegen! [Wszyscy paść!]" (*Biel. Pierw.* 27); „Wówczas Leon zakomenderował hinlegen (padnij!)" (*Troj. Agr.* 4); „Ktoś się znowu spóźnia, ale »Fajeczka« zdaje się jakby tego nie dostrzegać. [...] Nagle jak nie wrzaśnie: — Hinlegen! — Padamy. — Auf! [Wstać!] Hinlegen! Auf! Hinlegen! Auf! Hinlegen! Auf! — i tak w nieskończoność" (*Kiel.* 23); „Zmienił rozkaz. Po jednym hinlegen (padnij) rozkazał »rollen« (toczyć się)" (*Szym. Sp.* 2); „Wymyślano coraz to inne ćwiczenia. Padały rozkazy: Hinlegen — auf! Hüpfen, tanzen, rollen, drehen, Bärengang, Entengang [paść, wstać! Skakać, tańczyć, toczyć się, obracać się [wokół własnej osi], niedźwiedzi chód, kaczy chód i wiele innych" (*Nied. Sp.* 2); „Zatrzymał kolumnę i na zmianę polecał: padnij (hinlegen) i powstań (auf)" (*Szym. Sp.* 2); „ W tej sytuacji SS-mani w zmowie z capami rzucili wszystkim więźniom komendę Alle hinlegen und rollen (Wszyscy paść i rolować się) [ubili w ten sposób śnieg]" (*Jaszcz. C. Sp.* 2); „A tymczasem na następny dzień gimnastyka, »Mützen ab«, »Mützen auf«, »Augen rechts«, »Augen links«, »im Laufschritt«, »Marsch, marsch«, »hinlegen — auf«, »singen« itd. [czapki zdjąć, czapki nałożyć, w prawo patrz, w lewo patrz, biegiem, maszerować, paść, wstać]" (*Gość. St.* 14); „Jak wy, »muzułmany«, wyglądacie? Hinlegen, aufszten [!], im Laufschritt, biegiem marsz, knibojden [kniebeugen], hop, hop, szneler [schneller], los [paść, wstać, biegiem, klęknąć, kucać, prędzej, dalej naprzód!], bo was wytłukę jak wszy" (*Franc. Jęz.* 1); „Wrzasnął: — Hinlegen! — Padłem na ziemię. — Auf! — Wstałem. — Hinlegen! Auf! Hinlegen! Auf! — Mój granatowy kombinezon był już popielaty od kurzu" (*Kiel.* 291); „Wtedy [po nierównym uderzaniu więźniów czapkami po udach] blokowy zaczął krzyczeć: Ja wam pokażę, s...yny. W prawo zwrot! Odstęp w szeregach i hinlegen! (położyć się!), auf! (wstać), hinlegen!, auf! Wszyscy kniebeugen (przysiad) i hüpfen! (skakać w przysiadzie). [...]. Immer bewegt euch! (tylko ruszać się!)" (*Sobol. Wytrz.* 67); „Ci, którzy jeszcze nie padli, w dalszym ciągu byli pędzeni biegiem. Albo dla odmiany: »hüpfen« i »rollen«, »hinlegen« i »aufstehen«. Nogi poranione, zakrwawione, opuchnięte, odmawiały posłuszeństwa" (*Rek.* 68); „Wyrażenia używane przy stosowaniu sportu: tanzen, rollen, hüpfen, Entengang, hinlegen, auf, kniebeugen" (*Jaszcz. R. Jęz.* 2); „Hüpfen, hinlegen im Laufschritt, aber schnell! [skakać, paść w biegu, tylko szybko!]" (*Szerm. Jęz.* 3); „Ihr Verbrecher, hüpfen, hinlegen! [Wy mordercy, skakać, paść!]" (*Szerm. Jęz.* 3); „Słowa mniej groźne, ale przykre: Sport: hüpfen, hinlegen, auf, no i filcowanie wracających z Feldarbeit [pracy w polu] komand, gdy rabowano im wszystko, co zdołały w polu zorganizować" (*Kośc. Jęz.* 7); „Poderwało nas nagle potężne wycie syren alarmowych, zmieszane z dalekim, przytłumionym warkotem nadlatującej od zachodu eskadry ciężkich bombowców [alianckich]. W gorączkowym podnieceniu esesmani wydalii rozkaz »hinlegen!«" (*Bar. Dni* 79)

hip hip, hurra, ich bin wieder da! *p.* **hurra, hurra, ich bin schon wieder da!**

hipfanie (*z niem.* hüpfen — skakać) — skakanie, najczęściej w przysiadzie, podczas szykanowania więźniów morderczymi ćwi-

czeniami; „Podczas »hipfania« [myśląc o samouszkodzeniu w celu dostania się do rewiru] znalazłem parę drobnych kawałków szkła. W żaden sposób nie mogłem jednak tego szkła połknąć" (*Kiel.* 57); *p.* hüpfen

hipfen *p.* **hüpfen**

hipfować, hipkać (z *niem.* hüpfen — skakać) — wykonywać skoki do utraty sił podczas udręczających ćwiczeń w obozie, zwykle w przysiadzie; „Trawy jest niewiele, resztki spalone w czerwcowym słońcu i zdeptane przez »hipfujących« więźniów" (*Kiel.* 29); „— Może więc każesz nam znowu hipkać! Pieprzysz trzy po trzy, kapo" (*Hoł. Kon.* 203)

histeryczka, nasza histeryczka, *rzad.* — syrena w Brzezince; „Najpierw odzywa się zwykle syrena Oświęcimia, po niej syrena Birkenau, tzw. nasza histeryczka" (*Szm. Dymy* 329)

Hiszpan — **1.** jedna z narodowości w KL Auschwitz—Birkenau; „Brak jest zupełnie danych, które pozwoliłyby na — choćby najbardziej fragmentaryczne — przedstawienie podziemnych obozowych poczynań Bułgarów, Belgów, Holendrów, Hiszpanów, Norwegów" (*Garl.* 194); **2.** przezwisko jednego z niemieckich więźniów funkcyjnych w Brzezince; „Przezwisko »Hiszpan« przylgnęło do blokowego od chwili, kiedy ktoś zauważył to podobieństwo" (*Ost. Por.* 29)

hiszpańczycy, Hiszpanie — w obozie określenie więźniów byłych uczestników wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939) walczących po stronie republikańskiej

hiszpański kozioł — element zapory ze skłębionego drutu kolczastego; „[...] Tylko bloki odgrodzone od nas hiszpańskimi kozłami nie »wyfasowały« jeszcze ubrań [...]" (*Bor.* 170)

Hitler, Adolf — skrajnie niemoralny dyktator III Rzeszy, główny symbol nazistowskiego terroru i eksterminacji, w najwyższym stopniu znienawidzony przez więźnów aż do nieprzypisywania mu żadnych cech ludzkich, uosobienie zła i szatana, opornego na zniszczenie, zwłaszcza po przeżyciu zamachu z lipca 1944 r.; „Nacht und Nebel (Noc i Mgła) — był to kryptonim specjalnej operacji, opartej na dekrecie Hitlera z 7 grudnia 1941 r. [stąd trafienie np. grupy obywateli francuskich do Oświęcimia, tj. więźniów nr 45157 do 46326]"; *frazeol.*: „Heil Hitler!" („SS-man, pełniący służbą przy szlabanie i mający rozkaz sprawdzania wszystkich przepustek, widząc oficerskie dystynkcje [jadących steyrem esesmanów], poniechał formalności i szybko otworzył drogę. W chwili, gdy mijał go samochód, wyciągnął ramię i krzyknął: »Heil Hitler!«", *Garl.* 108; „Scheiss Hitler", *rzad.* (ironiczna trawestacja hitlerowskiego pozdrowienia heil Hitler, *p.* „Scheiss Hitler! — powiedzonko używane jako przeciwieństwo do heil Hitler", *Skrzyń. Jęz.* 2)

Hitlerjugend *p.* **hajoty**

hitlerowiec — zwolennik Hitlera, z narodowości niekoniecznie zawsze rodowity Niemiec, pod względem rasowym nie zawsze dorodny blondyn z niebieskimi oczami, w opinii więźniów uosobienie braku człowieczeństwa, bezgranicznego okrucieństwa, perfidii, obłudy, bezwzględnego i możliwie dokładnego, bezkrytycznego wykonywania zbrodniczych zadań, wyzucia z jakichkolwiek norm moralnych, patologicznego fanatyzmu ideologicznego przy widocznych motywacjach materialnych i często cynicznego poczucia wyższości, krzykliwy, szczególnie butny i pewny siebie, raczej niskiego poziomu umysłowego i prymitywny; „Jako funkcjonariusz obozowy okazał się [Ślązak renegat Edward Lubusch] na ogół gorliwym hitlerowcem" (*Jez. Jęz.*)

hitlerowski — dotyczący hitleryzmu, zwłaszcza wykonawców zbrodni i stosowanych przez nazistów metod terroru i eksterminacji; „Stał [...] wyprężony i błędnym wzrokiem wodził po obleśnej twarzy hitlerowskiego oprawcy" (*Bar. Dni* 43)

hitleryzm — w zdecydowanej opinii więźniów katowni nazistowskich, najbardziej doświadczonych ekspertów tej sprawy, bez względu na ich orientację polityczną, najgorszy, najokrutniejszy i absolutnie niemoralny system totalitarno-dyktatorski; „Walka z przemocą, walka z hitleryzmem — to było hasło, które łączyło wszystkich [nas, więźniów Oświęcimia]" (*Garl.* 177)

HKB *p.* **Häftlingskrankenbau, rewir**

HKB-Schreibstube — kancelaria oświęcimskiego szpitala obozowego; *p.* Häftlingskrankenbau

HKB-Tote, HKB-tote liczba zmarłych w szpitalu obozowym; *p.* Häftlingskrankenbau, Totenmeldung

Hlebowicz, Jerzy — przybrane, kamuflażowe nazwisko więźnia nr 3507 w Oświęcimiu, rtm. rez. 10 pułku ułanów, Jerzego de Virion

hoch (*niem.*, wysoko, do góry) — *p.* **Hand** (*frazeol.*: Hände hoch!"), **Hemd** (*frazeol.*: „Hemd hoch!"), „Kopf hoch!" (głowa do góry, trzymaj się, niech ci się wiedzie!; „Władek dla żartu kładł się na sianie [na wozie drabiniastym, podczas pracy na zewnątrz obozu], a na komendę »Wariata«: »Kopf hoch« nie podnosił się tak jak my" (*Jurk. Hum.* 1)

Hochspannung (*niem.*, die — wysokie napięcie) — składnik odstraszającego napisu na tablicach ostrzegawczych; „Gdzieniegdzie widać tablice z napisami: »Vorsicht [Achtung], Hochspannung, Lebengefahr« [Ostrożnie, wysokie napięcie, niebezpieczeństwo dla życia]. Co sto metrów wokół całego obozu wznoszą się wieże strażnicze" (*Fid.* 6)

hochbesuch, hochbezuch, *lm* **-y** (z *niem.* der Hochbesuch — ważny gość) — wysoka rangą, stanowiskiem osoba wizytująca; „Do lagru przybywały hochbesuchy w osobie Himmlera i innych niemieckich dygnitarzy; wówczas na lagrze były blokszpery" (*Slisz. Jęz.* 8)

hoker (z *niem.* der Hocker — stołek, taboret), *rzad.* — stołek bez oparcia, jeden z przyrządów do dręczenia więźniów, w obozie oświęcimskim nieczęsty, natomiast stale używany np. w Mauthausen i podobozach; „Za karę »winny« musiał brać taboret (Hocker, [hoker] za dwie nogi, oczywiście od dolnej części, i z wyciągniętymi [rękami], z taboretem w dłoniach musiał przysiadać i wstawać oznaczoną liczbę razy" (*Mył. Sp.* 1)

Hodesamputation (*niem.* die Hode — jądro, die Amputation — amputacja, chirurgiczne usunięcie) — jeden z rodzajów zbrodniczych eksperymentów dokonywanych przez lekarzy SS w obozie oświęcimskim w celu opracowania metody masowej i szybkiej sterylizacji, polegający na usuwaniu jąder u więźniów mężczyzn zwykle po silnym naświetleniu radiologicznym, powodującym w połączeniu z kastracją zazwyczaj zgon ofiar

hodowla — jeden z rodzajów prac w gospodarstwach obozowych, wyzyskujących niewolniczą pracę więźniów, zwłaszcza w Harmężach i Rajsku; „Zagospodarowując dalej Rajsko, założono tam [...] suszarnię ziół, SS-Hygiene Institut, zapoczątkowano hodowlę świnek morskich i szczurów do celów doświadczalnych, hodowlę królików różnych ras, między innymi angorów, powstała także stacja doświadczalna hodowli roślin" (*Cebo* 108)

hodowla drobiu — jeden z rodzajów gospodarstwa obozowego, zwłaszcza w Harmężach, i miejsc wyzyskiwania niewolniczej pracy więźniów; „Z naszego komando [!] czterech [esesmani wybrali na rozstrzelanie], reszta to hodowcy drobiu i jeden murarz" (*Ziemba* 112)

hodowla kur *p.* **komanda**

hodowla psów — **1.** żywienie, zakwaterowanie i rozpłód psów odpowiednio wytresowanych przeciw więźniom i przeznaczonych do pilnowania ich, szykanowania i uśmiercania wskutek szczucia na nich, atakowania przez nie i rozszarpywania; **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych przy psach esesmańskich; „Należy [...] wspomnieć o istnieniu arbeitskomanda »hodowli psów«; więźniowie za wszelką cenę ubiegali się o przydzielenie ich do tegoż komanda, gdyż wyżywienie psa było stokroć lepsze od wyżywienia więźnia" (*Ćwiert.* 18); *p.* Hundestaffel

hodowla ryb *p.* **komanda**

Hoess *p.* **Höss**

Hof (*niem.*, der) — **1.** wyodrębniony teren pracy grup roboczych więźniów, zatrudnionych w określonej specjalności, np. przy budowie, składnik wielu terminów obozowych; „W 1940 roku, pracując na »hofie« przy wyładowywaniu cementu, byliśmy ubrani tylko w drelichowe ubrania; aby nie marznąć w listopadzie i grudniu, ubieraliśmy na gołe ciała worki z cementu" (*Dziop. Jęz.* 1); **2.** grupa robocza więźniów zatrudnionych w określonym miejscu i specjalności w obozie; *p.* bauhof, hofkomando, holzhof, holzplatz, industriehof, komanda, schlachthof, wirtschaftshof

hofkomando, Hofkommando (*niem.*, das) — grupa więźniów zatrudnionych w określonym miejscu obozu, zwłaszcza w początkach jego istnienia, przed wyodrębnieniem się mnóstwa wyspecjalizowanych grup roboczych; „Zobaczyłem, jak hofkommando, zaopatrzone w miotły, porządkuje podwórze" (*Raw. Dzień* 167)

Holandia — jeden z krajów europejskich znajdujących się pod okupacją hitlerowską i będących źródłem dostarczania więźniów m.in. do obozu oświęcimskiego; „Wkrótce zaczęły przyjeżdżać transporty z Belgii, Holandii, Grecji, Słowacji, Francji, Litwy, Łotwy" (*Raj.* 105); „Najpierw wybrani z selekcji na obóz prześlą lakoniczne wiadomości do swoich krewnych w Holandii, że są zdrowi i dobrze się czują. Gestapo tamtejsze zainteresuje się krewnymi, którzy, uspokojeni listami z nieznanego Auschwitzu,

dobrowolnie przyjadą połączyć się z rodzinami. Niemcy im tylko pomogą w transporcie. Połączą się... na zawsze" (*Sobol. Wytrz.* 111–112); „Przeważały dzieci narodowości żydowskiej z różnych krajów: Belgii, Holandii, Francji, Węgier, Polski, Włoch, Czechosłowacji, w wieku od roku do 16 lat" (*Cebo* 79); „[...] więźniowie [...] śpiewali po niemiecku starą pieśń obozową. Pieśń pochodzącą jeszcze z okresu powstawania kacetów w 1933 roku. Pieśń zrodzoną w KZ Börgermoor, gdzieś na granicy z Holandią, w błotach nad rzeką Ems. Był to właściwie marsz więźniów, komunistów niemieckich. Znając język niemiecki, śpiewałem go razem z innymi. Słowa pieśni bardzo mi się podobały. Szczególny wydźwięk miała ostatnia zwrotka, mówiąca o wolności i gotowości służenia ojczyźnie: »Wir stehen verwegen, Und halten mutig, aus Die Jahre vergehen Auch wir gehen mal nach Haus, Dan lassen wir das Kulen sein, Dann rufen wir befreit! ja wir befreit, Dann findet die Heimat Uns wieder bereit«. W przekładzie polskim brzmiałoby to: »Stoimy śmiało i przetrwamy wszystko. Przeminą lata I my wrócimy do domu, Wtedy rzucimy kopanie rowów, Wtedy krzykniemy, że jesteśmy wolni! Tak, jesteśmy wolni! Wtedy ojczyzna znajdzie Nas znów gotowych«" (*Zając* 173–174)

holcok, *lm* **holcoki** (z *niem.* das Holz — drewno) — rodzaj obuwia więźniów; „Holcoki — obuwie ze spodami z drzewa [drewna], cholewki miało parciane" (*Włod. Jęz.* 2); *p.* Holzschuh

holcpantofle *p.* **Holzschuh**

holcszue *p.* **Holzschuh**

holen (*niem.*, iść po coś i przynieść) — częsty składnik rozkazów w obozie; „Z charakterystycznych zwrotów zapamiętałem dobrze zamiast wezwania komm hier [przyjdź tutaj!] groźne, złowróżbne wezwanie: hole deine Leiche hier (przynieś tu swoje zwłoki)" (*Drew. Jęz.* 2–3); „Brot holen!" („[...] przynieść chleb! — komenda oznaczająca rozkaz wysłania z poszczególnych bloków ekip [więźniów] do przyniesienia z magazynu chleba", *Gaw.* 80); „Essen holen!" (przynieść jedzenie!; „Ihr dreckigen Schweine schnell Essen holen [wy plugawe świnie, szybko przynieść jedzenie]!" *Szerm. Jęz.* 4; „— Essen holen! — wrzasnął Kukla i już biegł na inny blok", *Kiel.* 71); „Kaffee holen!" (przynieść płyn imitujący kawę; „Kiedy rano rozlegał się krzyk Kaffee holen, każda marzyła o kubku ciepłej, gorzkiej cieczy", *Kośc. Jęz* 5; „káfe (z akcentem na a), np. káfe holen", *Dunicz Jęz.* 2); „Kessel holen!" (przynieść kotły z zupą obozową, z tzw. herbatą itp.); „Kübel holen!" (przynieść czy wynieść kubły z jedzeniem lub na ekskrementy; „Kübel holen (Essen holen) — przynosić jedzenie", *Chyl. Jęz.* 4); „Mittag holen" (przynieść obiad); „Portion holen", *rzad.*, (przynieść porcje np. dodatkowej żywności); „Suppe holen!" (przynieść zupę obozową); „(Wäsche holen!" (przynieść pranie; „Loos! Die Wäsche holen!". *Szm. Dymy* 102); *frazeol.*: „iść na ... holen!" — zostać wezwanym do przyniesienia czegoś („Kurwy, jeżeli zaraz nie wstaniecie, jak przyjdzie Stenia [Starostka], to wam pokaże, naprawdę będzie z wami źle, jaśnie panie, trzeba iść na kafe holen!" *Slisz Jęz.* 14)

Holender — jedna z wielu narodowości więźniów oświęcimskich; „Gdyby obóz oświęcimski powstał na terenie Francji, dominowaliby w nim Francuzi, gdyby powstał w Holandii — Holendrzy" (*Garl.* 270); *p.* Holandia

holenderki, **holendry** — buty więźniów, zawsze co najmniej o spodach drewnianych, niekiedy z wierzchem brezentowym lub parcianym z przodu, najczęściej całe wyżłobione z kawałka drewna, podobne do czółna, niewygodne, zwykle źle dopasowane do stopy, z trudem się na niej trzymające, raniące ją, stanowiące więc ciągłą udrękę i jeden z ważnych problemów wegetacji w obozie; „Otrzymaliśmy bardzo sztywne, drewniane trepy w kształcie kajaka, tzw. holenderki" (*Szach.* 27); „Wkrótce zaczęły się pojawiać trepy, wyrabiane z jednego kawałka drzewa [drewna], tzw. »holenderki«, albo też trepy, składające się z drewnianej podeszwy i kawałka płótna, osłaniającego palce u nóg" (*Rek.* 91); „Holenderki — obuwie wykonane całe z drzewa, rodzaj łódki, które strasznie kaleczyło nogi więźniom" (*Włod. Jęz.* 2); „W olbrzymich holenderkach, którymi mnie obdarzono, nie jestem w stanie zrobić kroku" (*Gog.* 18); „Wymieniałam po kolei stanik, podwiązki, koszule, rękawiczki, trepy holenderki na mniejsze" (*Fil. Org.* 1); „Po dłuższej chwili, trzymając wciąż w ręku holenderki, przyłączam się milcząco do współwięźniarek" (*Gog.* 18); „Holendry — drewniane trepy typu holenderskiego" (*Mył. Jęz.* 1); „Kloce — holendry" (*Chleb. Jęz.* 1); „Był dłuższy okres, gdy nam odebrano porządne, czeskie buty wojskowe i niemal cały obóz chodził w drewnianych sandałach czy »holendrach« (*Krup. Org.* 2); „Tak było do 5 grudnia 1940 r., kiedy więźniom przydzielono drewniaki-holendry na nogi oraz czapki na głowy" (*Szweda Cięż.* 2); „Więźniowie przemoczeni i skostniali z zimna, ubrani jedynie w cienkie drelichy, boso lub w ciężkich drewniakach, tzw. »holendrach« na nogach, dreptali po błocie nierówno, nie reagując już na wrzaski kapów: Links, links und links!" (*Kiel.* 72); „Stopy obute w tzw. »holendry«, tj. dłubanki drewniane lub drewniaki, tj. jednolite drewno pod spodem, a z wierzchu, z przodu pokryte brezentem, który na deszczu twardnieje, toną w błocie, które wlewa się do »holendrów«, jak i drewniaków" (*Mył. Rel.* 5); „Drewniane chodaki, tzw. holendry, wolno było założyć dopiero po wyjściu z izby" (*Sobol. Wytrz.* 64); „Ojciec Kolbe dostał bardzo duże drewniaki-holendry, a ja małe, wprost dziecinne" (*Szeg. Oświadcz.* 44); „Stał oto teraz przede mną, drobny, odziany w cienki drelich obozowy, trzęsący się z zimna, w olbrzymich holendrach na gołych nogach" (*Kiel.* 83–84); „Rozdeptywane błoto utworzyło rzadką maź, która wlewała się do holendrów i drewniaków" (*Mył. Rel.* 5); „Co do mnie, to starałem się podścielić te okruchy słomy pod biodra (odleżyny), pod głowę [dałem] trepy lub »holendry«, twarz owinięta kawałkiem jaki (bluzy)" (*Gaw.* 85); *p.* czółna, dłubanki, drewniaki, Holzschuh, saboty, trepy

holenderski; *frazeol.*: „transport holenderski, z Holandii" („Były to Żydówki z transportu holenderskiego", *Kiel.* 208); „Żyd holenderski" („Żydzi belgijscy, holenderscy, węgierscy, czescy, z Jugosławii, Grecji [itd.] dojeżdżali do Oświęcimia i odbywali tam ostatni etap życia", *Raj.* 100; „Spisywałem w kartotekach dane o Żydach holenderskich [...]. Nie mogłem »urwać się« z tej roboty", *Sobol. Wytrz.* 112)

holendry *p.* **holenderki**

holer, *lm* **-rzy** (z *niem.* holen — iść po coś i przynieść) — więzień wyznaczony do pójścia po coś, zwykle po jedzenie, i przyniesienia; „kesselholer" (nosiciel kotłów), „mittagsholer" (nosiciel obiadów), „suppeholer" (nosiciel zupy) itp.; *p.* essenholer, holen

Holland; *frazeol.*; „aus Holland" („Er ist aus Holland" — on [ten więzień] jest z Holandii); *p.* Holandia

hollarija, **hollarija** — element refrenu jednej z piosenek śpiewanych przez więźniów w obozie, często pod przymusem; *p.* piosenki

Holzablader (*niem.*, der), **holzablader**, **holcablader** — więzień zatrudniony przy wyładunku bądź transporcie drewna przeznaczonego do różnych celów; *p.* ablada

Holzbearbeitung (*niem.*, die) — obróbka drewna wykonywana przez więźniów, np. w celach budowlanych, wyrabianiu drewnianego obuwia obozowego, łyżek drewnianych, w tworzeniu przedmiotów ozdobnych

Holzgas (*niem.*, das) **holzgas**, **holcgaz** — **1.** gaz drzewny, środek zastępczy za benzynę do napędzania samochodów służących gospodarczo-technicznym celom obozu, m.in. do odwożenia więźniów numerowanych do komór gazowych; „Motor długo nie chciał zareagować, ach ten holzgas! Staliśmy więc stłoczeni jeden bardzo blisko drugiego na platformie ciężarówki przed blokiem nr 20" (*Gaw.* 79); **2.** nazwa zakładu naprawy i przeróbki samochodów wojskowych w Gliwicach, zatrudniającego m.in. więźniów z podobozu Gleiwitz IV

holzhof, **holchof**, **Holzstoff** (*niem.* der — miazga drzewna), *iron.*, *żart.* — obozowe określenie niskich i niesmacznych gatunków dostępnego tytoniu bądź papierosów, np. skręcanych z kruszonych łodyg tytoniowych, kojarzących się więźniom ze ścinkami drewna; „Najprostszą sprawą było organizowanie ziemniaków, które zawsze nabyć można było u więźniów zatrudnionych w kartoflarni (Kartoffelschälerei). Płaciło się za nie papierosami lub tzw. holzhofem, tj. odpadami liści tytoniowych, nabywanymi w obozowej kantynie" (*Fros Org.* 1); „Przyniósł paczkę rosyjskiej machorki, zwanej w obozie holzhofem" (*For. Jak* 62)

Holzhof (z *niem.* das Holz — drzewo, drewno, das Hof — dziedziniec, folwark), **holchof**, *dop.* **-u**, **Holzplatz**, **holcplac**, *dop.* **-u** — **1.** część oświęcimskiego zespołu gospodarczego obejmująca prace, wykonywane głównie przez więźniów skrajnie wyniszczonych, tzw. muzułmanów, przy drewnie, jego rozładowywaniu, piłowaniu, obróbce np. w celach budowlanych, na opał, skoncentrowane na wyodrębnionym placu, w pobliżu Oświęcimia I, tj. obozu macierzystego, między ścisłym a drugim łańcuchem straży; „Holzhof — skład drewna i materiałów budowlanych" (*Gaw.* 65); „Holzhof — składy desek, przygo-

tow[yw]anie materiału na opał" (*Raj.* 65); „Podjechałem pod Holzhof. Niski parkan oddzielał go od Landwirtschaftu [gospodarstwa rolniczego]. Tam »muzułmani« i Ruski [!] rąbali drzewo" (*Ziemba* 46); „Trafiłem na Holzhof, do rąbania i piłowania drzewa na opał" (*Byl.* 27); „Z Holzhofu dochodzą jednostajne uderzenia siekier, przeplatane krzykiem czy jękiem bitego więźnia" (*Ziemba* 55); "Wyrzucono nas [z komanda landwirtschaft] do karnych robót obok Holzhofu, do wożenia taczkami ziemi immer los, immer laufschritt [zawsze szybko, zawsze w biegu]" (*Gośc. Jęz*, 1); „Pracował przy budowie bloków, potem na Holzhofie przy stolarni" (*Sobol. Sp.* 2); „Jesienią 1940 roku następuje wpadka, karna kompania, potem Holzhof: podpadam coraz więcej, staję się muzułmanem" (*Gośc. Agr* 7); „W jesieni 1940 r. pracowałem na Holzhofie przy piłowaniu i rąbaniu drzewa" (*Jurk. St.* 5); „Następnie pracowałem na Holzhofie przy abruchkomando [tj. rozbiórce budynków], potem w landwirtschafcie, a następnie w magazynach landwirtschaftu" (*Gośc. Jęz.* 1–2); „Z setką niemal identycznych muzułmanów witałem wiosnę 1941 roku na Holzhofie przy tej tak zwanej lekkiej pracy: rąbaniu drzewa, czyszczeniu szkłem jakichś zbędnych materiałów budowlanych, prostowaniu gwoździ itp." (*Gaw.* 65); „[...] nasz kapo z Landwirtschaft zabrał tę karną kompanię na Holzhof do rżnięcia i rąbania drzewa" (*Gośc.* Agr. 5); „Wyobraźcie sobie taką scenę: straszliwy chudzielec w pasiastej parodii piżamy, klasyczny krótkowidz, trzyma w lewej ręce siekierę — bo ma inklinację do mańkuctwa — i udaje, że rąbie drzewo. To właśnie byłem ja na Holzhofie" (*Gaw.* 67); „Spotkałem kolegę pracującego na Holzhofie, głodnego jak wilk" (*Żyg. Uż* 4); „Wpadł na Holzhofie przy paleniu papierosa" (*Gąs. Org.* 1); „Ze znanych mi miejsc handlowych poza obozem należy wymienić Holzhof — tam pomiędzy stertami drzewa wymieniano towar pomiędzy więźniami zatrudnionymi na tym placu, a tymi, którzy byli zatrudnieni na Industriehof I" (*Kemp. Org.* 3); „Przeciwieństwem stosunkowo spokojnej pracy w warsztatach budowlanych czy przy konserwacji taboru samochodowego była [bardzo ciężka] praca w zorganizowanych przez zarząd budowlany magazynach materiałów budowlanych »Bauhof« i »Holzhof«" (*Piper* 143); „Któregoś słotnego dnia, w marcu 1941 r., rąbaliśmy drzewo na tzw. »holzplatzu« — placu drzewnym" (*Rek* 106); „Magazyny stolarni DAW [Deutsche Ausrüstungswerke] mieściły się na drugim placu zwanym »holzplatz«" (*Szach.* 54); „Przez kilka dni nosiliśmy na Holzplatz belki i drewno z rozbieranych domów" (*Brzoz. Hum.* 2); „Tu, na Holzplatzu, nie stosując się do uwag Klimaczaka co do ostrożności, zostałem przyłapany na siedzeniu między sztaplami [stosami drewna] przez rottenführera Ostrovskyego i pobity dotkliwie. [...] tu, na Holzplatzu, miałem możność widzieć pierwsze transporty Żydów, sterty bagaży po obu stronach toru od DAW [Deutsche Ausrüstungswerke] do HWL [Hauptwirtschaftslager], słyszeć krzyki rozdzielanych, oglądać pracę komanda zwanego »Kanada«, sortującego bagaże, stosy garnków i waliz na terenie »Kanady«" (*Radw. St.* 9); „W sierpniu, wrześniu 1942 r., pracując wówczas na Holzplatzu DAW, leczyłem gnilne zapalenie dziąseł (może to był szkorbut) zbieranym przy ogrodzeniu z »Kanadą« dzikim czosnkiem" (*Radw. Org.* 2); „Kiedy pracowałem na placu drzewnym (Holzplatz), widziałem to, czego nie udało mi się zrobić podczas obozów harcerskich [tzn. krzesanie ognia hubką i krzesiwem]" (*Skrab. Uż.* 2); **2.** grupa robocza więźniów pracujących przy rozładowywaniu, obróbce i przenoszeniu drewna; „On wyciąga mnie [z karnej kompanii] do komanda Holzhof, tu czuję się jednak »muzułmanem«, którego — jak śpiewaliśmy — »ambulans [ambulatorium] go sprząta«" (*Gośc. St.* 3); „Holzhof — słynne komando muzułmanów, skład drewna" (*Bor. O.o* 357); „W obecności więźniów [Höss] oświadczył lagerführerowi Fritzschowi, spoglądając na 800 schorowanych Polaków, którzy pracowali w komandzie Holzhof (układanie desek, rąbanie, piłowanie drzewa): »Ich will heute diesen Mist wieder nicht sehen« [Ja nie chcę dziś tego gnoju znowu widzieć]" (*Raj.* 76); „W jesieni 1940 r. pracowałem w komandzie Holzhof na Industriehof I, zatrudnionym przy piłowaniu i rąbaniu drzewa" (*Jurk. Org.* 2); „Obserwowałem bez przerwy nadzorujących mnie SS-manów podczas pracy w komandzie Holzplatz i barackenbaukomando [tj. w grupie budujących baraki w Brzezince]" (*Skrab. St.* 2); *p.* drzewny plac

Holzhofkommando, holzhofkomando, *dop* **-a, Holzkommando, holzkomando, holckomando** — grupa robocza więźniów pracujących przy obróbce i przenoszeniu drewna; „Było to w grudniu 1940 r.; pracowałem [wtedy] w Holzhofkommando" (*Gośc. Uż.* 8); „Mnie też wybrano za vorarbajtera na holckomandzie" (*Rob. St.* 1)

holzkomando *p.* **Holzhofkommando**

Holzpantinen (z *niem.* das Holz — drewno, die Pantine — but z drewna) — obuwie drewniane, drewniaki więźniów; „Acha! »Trepy« czy »Holzpantinen« należy w czasie przeznaczonym do spania ustawić też równo na podłodze koło łóżek. Równo!, bo »Ordnung muss sein« [porządek musi być]" (*Koz. Jęz.* 5); *p.* czółna, dłubanki, drewniaki, holenderki, Holzschuh, trepy

Holzplatz *p.* **Holzhof**

Holzschnitzerei (*niem.*, die — snycerstwo) — rzeźbienie w drewnie i zdobienie go, jeden z rodzajów pracy artystycznej więźniów, często wykonywanej w celu psychicznej ucieczki od koszmaru obozowego, ratowania życia i zaspokajania snobistycznych potrzeb esesmanów i ich prymitywnego gustu; „Rzeźbiło i rysowało »Holzschnitzerei«, gdzie byli zakopiańczycy, m.in. Myszkowski" (*Racz. Kult.* 5); „Nie można do sztuki zaliczyć drewnianych talerzy ani łyżek, jakie wykonywała »Holzschnitzerei«" (*Świszcz. Kult.* 2)

Holzschuh (*niem.*, der). *lm* **-e, holcszue, holzpantofle** — więźniarski but drewniany, wyrzeźbiony w kawałku drewna lub o spodzie drewnianym, z cholewką parcianą; „Z wyfasowanych przedmiotów w obozie: popularny pasiak, drewniaki (holzschuhe) i całkowicie dłubane z drzewa tzw. holenderki" (*Bur. Jęz.* 1); „O. Kolbe miał wypieki na twarzy. Nosił na nogach Holzschue [!] — »saboty«" (*Koł. O ojcu* 147); „Jeden z bliżej mi nieznanych kolegów z mojej sztuby, blok 7, prawdopodobnie pracujący w Bekleidungskammer (mag[azyny] obozowe) pierwszego wieczoru zaproponował mi zamianę swojego skórzanego obuwia na moje holzschuhe" (*Ręb. Org.* 31); „Buty mi wydarto, usłyszałem głos: »Daj mu holzschue« i wsunięto mi pod pachę jakieś buty" (*Bur. Jęz.* 4); „[...] blockälteste [...] powoli, z rozmachem uderzył Mitasa w twarz. Kiedy wdeptywano go w klepisko twardymi ciosami holzschue i kiedy blok jazgotał ostatnim skowytem zabijanego, »Hiszpan« z bloku zugangów zaczął starannie wycierać o spodnie pasiaka dłoń, który wydała wyrok" (*Ost. Por.* 31); Wydawało się, że ustają bóle, znikało nękające działanie świerzbu i tylko potknięcia na nierównościach drogi, spadające z nóg holzpantofle lub holendry mąciły rytm poruszającej się kolumny" (*Kor.* 77); „Tamten nie nadąża, ów gubi holzpantofle, schyla się, odstaje od grupy" (*Kor.* 136); *p.* czółna, dłubanki, drewniaki, holenderki, trepy

Holzwolle (*niem.*, die — wełna drzewna) — wióry drzewne, służące w obozie do skąpego napełniania nimi sienników dla więźniów

homoseksualiści — kategoria więźniów, przeważnie pochodzenia niemieckiego; „Skazani z art. 175 niemieckiego prawa karnego noszą różowy winkiel" (*Blum.* 257); „Piple — to młodzi, ładni chłopcy [więźniowie], wyznaczeni do obsługi blokowych i kapów, a najczęściej homoseksualistów, których w oświęcimskim obozie [we wcześniejszym okresie jego działania] było w ewidencji ponad stu" (*Dziop. Jęz.* 1); *p.* Hunderfünfundsiebziger, winkel

honem, honem! (*czes.*, *słow.*), *rzad.* — szybko, szybko!, jeden z okrzyków podczas popędzania więźniów; „Blokowa, jak i sztubowe, ustawiające nas na apel ranny czy też wieczorny, nie mogły sobie dać rady, żeby ustawić bloki w piątki, zdenerwowane przeliczając szeregi, krzyczały: nastąp się, zu fünf, honem, honem, już się rozpoczął celapel, zaraz tu będzie aufzjerka" (*Slisz Jęz.* 1)

hop, hoop! — jeden z wykrzykników rytmizujących pracę w obozie, np. okrzyk towarzyszący rzucaniu zmarłych i chorych na platformy samochodów ciężarowych

Horde (*niem.*, die — zgraja, banda), **horda**, *rzad.* — jedno z wyzwisk w obozie; „Horde raus!" (precz, zgrajo!); „Vollgefressene Polacken-Horde raus! [Nienażarta bando Polaków, precz!]" (*Krup. Pam.* 25); „Cała horda [esesmanów i funkcyjnych] rzuciła się na nich [więźniów] z dzikim wrzaskiem: »Bewegung, schnell, polnische Hunde!« [Ruszać się, szybko, polskie psy!]" (*Fid*, 67); „Verfluchte Horde!"

Hosenscheisser (*niem.*, der) — załatwiający się w spodnie, jedno z wyzwisk obozowych; „Przezwisko używane przez SS [esesmanów] i kapów [...]: »du misslungener Hosenscheisser!« [ty niedojdo waląca do spodni!]" (*Targ. Jęz.* 3)

„Hotelarz" — przezwisko jednego z uprzywilejowanych więźniów w Brzezince; „[Pozostawała] poza mną groza napadów furii

kapo Bonitza, jego »pipel« Henio »Hotelarz«, złodziej hotelowy robiący karierę w obozie [...]" (*Ost.* 80)

Höhenmass (*niem.*, das — miara wysokości) — określona wysokość małoletnich podczas selekcji najmniejszych na śmierć; „I. Przed barakiem dezynfekcyjnym ustawiano miarę wysokości, jak przy poborze. Sprowadzono wszystkich młodocianych do 17 roku życia, musieli oni przejść pod tę miarę [pod tą miarą]; kto nie dosięgnął miary, dostawał się do bloku śmierci. Dzieci wiedziały, co je czeka. Prostowały się i wyciągały, stawały na palcach. Drżały, płakały, ale nikt nie mógł im pomóc. II. W ambulatorium był doktor Mengele, ten, co robił zawsze selekcje i patrzył, jak szliśmy pod miarę. Musiało się mieć 1,50 m, inaczej szło się na gaz. Jeden Żyd trzymał poprzeczną listewkę i starał się, jak tylko Mengele nie patrzał, trochę ją pochylić na skos. Każdy z nas starał się znowu stanąć na palcach, żeby głową dosięgnąć miary. Ale to niewiele pomogło. 32 chłopców nie miało miary, ci zostali odprowadzeni do osobnego bloku" (*Blum.* 256–257); *frazeol.*: „nie mieć miary" (zostać skazanym na śmierć z powodu zbyt małego wzrostu podczas selekcji małoletnich więźniów)

Höss, Rudolf — najgroźniejszy spośród komendantów Oświęcimia-Brzezinki, skrajny fanatyk ideologii nazistowskiej, szczególnie oddany swemu zwierzchnictwu wykonawca masowych zbrodni, postrach więźniów i symbol bezprawia i terroru dokonującego się w tym obozie, występujący w mnóstwie dokumentów, zeznań, relacji i publikacji; „SS-mani wyszkoleni przez Himmlera, Eickego, przystąpili do działania. Najzdolniejszy ze zdolnych SS-manów, Rudolf Höss, rozpoczął budowę obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu" (*Kluz* 179); „[Przysięga Hössa:] »1. Jest mi wiadomo i zostałem o tym dzisiaj pouczony, że zostanę ukarany śmiercią, jeżeli targnę się na mienie żydowskie. 2. O wszystkich czynnościach, które należy przeprowadzić przy ewakuacji Żydów, mam zachować bezwzględne milczenie także wobec mych kolegów. 3. Zobowiązuję się całą moją osobą i ze wszystkich sił współdziałać przy sprawnym wykonaniu tych czynności«" (Höss, wg *Garl.* 95); „Höss czuł, że nie panuje nad sytuacją skutkiem coraz to nowych transportów więźniów. Toteż z ulgą przyjął wizytację Himmlera 1 marca 1941 r., spodziewając się, że przedstawi mu sytuację i znajdzie zrozumienie" (*Kluz* 183); „Höss wziął się z nowym zapałem do pracy. Nie oszczędzał żadnego SS-mana, tym bardziej więźniów. Sam jeździł po całej okolicy, aby materiał do powiększenia obozu bądź kupować, bądź kraść, bądź konfiskować. Któż ośmieliłby się przeciwstawić komendantowi coraz sławniejszego obozu zagłady?" (*Kluz* 185); „Wokół stali SS-mani z komendantem obozu Hössem. Zadowoleni i uśmiechnięci, pluli w stronę więźnia, kopiąc go od czasu do czasu" (*Sobol. Wytrz.* 109); „[...] w ciągu kilku miesięcy zabito ponad 400 tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci [w KL Auschwitz-Birkenau]. Zbrodnię tę nazwano »akcją Höss«, bo on nią osobiście kierował...]" (*Garl.* 235–236); „SS-mani, którzy brali udział w tym masowym niszczeniu ludzi, w momentach zastanowienia zadawali pytania Hössowi: — Czy to, co robimy, jest konieczność dla narodu niemieckiego? Dlaczego zabijamy kobiety i dzieci? Co są winne dzieci Hitlerowi czy partii? — Przede wszystkim musimy słuchać Führera — odpowiadał Höss — a nie filozofować" (*Kluz* 207–208); „Nie widział już [Höss] nic poza swoją pracą nad rozszerzeniem obozu i nad zadaniem, jakie postawiła przed nim partia ustami Himmlera" (*Kluz* 185); W listopadzie 1943 r. Höss został odwołany ze stanowiska komendanta obozu oświęcimskiego [...]. Rozstanie z obozem w Oświęcimiu było dla Hössa bolesne" (*Kluz* 210); „Na początku września [1944] znowu przybył do Oświęcimia Rudolf Höss z rozkazem Himmlera, który przewidywał całkowitą likwidację Brzezinki wraz ze znajdującymi się tam więźniami, komorami gazowymi i krematoriami" (*Garl.* 245); „Powrót Hössa [do KL Auschwitz-Birkenau] spowodowany został rozkazem Himmlera, który zarządził likwidację węgierskich Żydów i był zdania, że Liebehenschel [kolejny komendant] nie podoła problemowi, nie posiada bowiem tego doświadczenia, które już nabył dawny komendant. Höss natychmiast zarządził, by naprawiono krematorium nr 5, by wykopano obok niego 5 dużych dołów do palenia dodatkowych zwłok i by bunkier nr 2 (mała, nieczynna komora gazowa) znowu zaczął działać" (*Garl.* 234); „Höss wrócił do Oświęcimia jako kierownik gazowania (sławny specjalnie z wyniszczenia Żydów węgierskich, »Aktion Höss«)" (*Raj.* 41–42); „Niemal wszyscy moi rozmówcy, w tym właśnie także starzy więźniowie, odczuwają grozę i potworną anormalność dramatu rozgrywanego pod oświęcimskim niebem i nazywanego w obozie »Aktion Höss«" (*Gaw.* 103)

Hössler, Franz — jeden z najkrwawszych funkcjonariuszy SS w Oświęcimiu-Brzezince, postrach więźniów, przewijający się dość często w ich relacjach; „[lagerführer Hans Aumeier] wywołał z szeregów 20 więźniów; 17 zastrzelił osobiście, trzech SS-Hauptscharführer Hössler. Po południu dołączono do pozostałych kilkunastu więźniów SK ze szpitala obozowego" (*Garl.* 112)

hrabia, hrabicz, hrabina, hrabianka, hrabinia, *iron.* — składnik wyzwisk w obozie; „Kal[i]faktor woła: Dalej do koryta wszyscy, pułkownicy, hrabiowie, książęta i magnaci! Stoicie jak bydło w stajni, ja was tu nauczę kultury i wali chochlą po pysku, po grzbiecie i jeszcze gdzie indziej" (*Szweda Jęz.* 1); „W dupę jebany wojewoda (pułkownik, hrabia itp.)" (*Pacz. Jęz.* 5); „Wyzwiska: »ciulu pierdolony«, »Arschlecker!« [pedale], »gnojku zawszony!«, »głuchy jesteś hrabiczu?«, »ja ci uszy przetknę!«" (*Ławk. Jęz.* 1); „Tu nie sanatorium, jaśnie panie hrabinie, tu kacet, lagier" (*Slisz Jęz.* 9); „Sztubowe krzyczały: »Aufstehen, smrody cholerne, wstawać jaśnie panie hrabinie, tu nie sanatorium, tu lagier«" (*Slisz Jęz.* 12); „Obelżywe odezwanie się do więźniarek: [...] ty kurwo, ty szajso, hrabianko zasrana, zasrana inteligencja [...]" (*Dunicz Jęz.* 2)

Hubertushütte — podobóz w Łagiewnikach Śląskich, wyzyskujący pracę więźniów w Hucie „Zygmunt"; „Mimo że przygotowania do założenia podobozu przy Hubertushütte podjęto już we wrześniu 1944 r., z powodu braku odpowiednich pomieszczeń mieszkalnych dopiero w dniu 20 grudnia 1944 r. można było skierować tam z Oświęcimia pierwszą 200-osobową grupę spośród 1000 więźniów przydzielonych przez WVHA" (*Piper* 260)

humanitär (*niem.*, humanitarny, humanitarnie) — w pojęciu esesmanów szybkie uśmiercenie więźnia

humor, dobry humor — lepszy nastrój u nadzorców, powodujący niekiedy pewne odprężenie i swobodę u więźniów lub, częściej, kończący się wyrafinowanymi szykanami-zabawami; „Wszystkie [...] niedozwolone działania więźniarki najczęściej podejmowały na nocnej zmianie, często po wręczeniu nadzorującym SS-mankom wódki, papierosów lub jakiegoś ubrania. Wówczas miały dobry humor i pilnowały mniej dokładnie" (*Cebo* 124); *frazeol.*: „humor krematoryjny", „gazowy humor" (swoisty, osobliwy, obozowy dowcip, wesoły komentarz, trafny żart więźniów w sytuacjach zwykle makabrycznych, owocujący szczerym śmiechem, będący zazwyczaj formą samoobrony psychicznej, umniejszający odczucie grozy sytuacji oraz demonizmu nadzorców, wymykający się wszelkim teoriom komizmu, czasem celowo inscenizowany przez więźniów; „Śmiech ten przeplatał się z uczuciem grozy, gdy [niski wzrostem] Aumeier bijąc podskakiwał, aby sięgnąć do twarzy więźnia skazanego na śmierć" *OiM II* 113; „Nieraz musiał trafiać się [w obozie oświęcimskim] przedniego rodzaju humor, skoro poziom produkcji artystycznych gwarantowali tacy więźniowie, jak aktorzy Zbyszko Sawan czy Stefan Jaracz, Adam Wysocki z »Chóru Dana«, Tadeusz Hertman-Kański i inni", *OiM II* 125; „Humor w obozie był tak swoisty, że trudno go nieraz oceniać, stosując kryteria i pojęcia wypracowane przez teoretyków komizmu, którzy opierali się na innym materiale [tj. nieankietowym], zwłaszcza literackim", *OiM II* 107; „[...] Na tym makabrycznym bloku [tzn. Isolierstation, w tzw. poczekalni do gazu] tlił się, odpowiadający jego atmosferze, szubieniczny, a mówiąc bardziej adekwatnie, »gazowy« humor", (*Gaw.* 92); *p.* parole, śmiech

Hund (der, *niem.* — pies), *lm* **Hunde** — **1.** jedno z najczęstszych wyzwisk, stosowanych w obozie wobec więźniów; „Ihr Hunde" [wy psy!]; „-Schneller, schneller, du Hund! [prędzej, prędzej, psie!] — ponaglał mnie niecierpliwie" (*Kiel.* 244); „Ryknął na mnie: du Hund, Mützen ab! [ty psie, zdejmij czapkę!]" (*Alb. Uż.* 1); „Otwierając drzwiczki naszej celi, zwrócił się rozkazująco wyraźnie do mnie: Na, pfleger, komm raus, du Hund! [no, flegerze, chodź, psie!] (*Kiel.* 247); *frazeol.*: „alter Hund" (stary pies; „Ihr alte Hunde!"); „blöder Hund" (głupi pies; „du blöde[r] Hund!"); „dreckiger Hund" (plugawy pies; „du dreckiger Hund [ty plugawy psie!]"); „dummer Hund" (głupi pies; „du dummer Hund!" [głupi psie!]"); „elender Hund" (nędzny pies; „du elender Hund! [nędzny psie]"); „fauler Hund" (leniwy pies; „du fauler Hund! [leniwy psie]"; „frecher Hund" (bezczelny pies; „Od [...] siedzącego za biurkiem cywila zależał mój los. Jeśli zgłosi komendantowi, to dla SS jeden więcej, jeden mniej jest bez znaczenia. Dla freche Hunde, bezczelnych psów, nie mieli oni litości", *Sobol. Wytrz.* 170); „polnischer Hund" (polski pies; „Z obraźliwymi słowami spotkałem się tylko ze strony SS i Niemców, a były to: du bist polnischer Hund,

polnische Schweine [...]", *Firl. Jęz.* 2; „Esesmani znęcali się, szczuli psami i popędzali [...] schnell, schnell, polnische Hunde [prędko, prędko, polskie psy!]", *Bel. Dr.*1); „stinkender Hund" (śmierdzący pies; „Stojący na wartowni esesman ostentacyjnie i z obrzydzeniem odwrócił się od nas, zatykając sobie nos chusteczką. — Weg! Weg! Ihr stinkende Hunde! Loos!" [Precz, precz, śmierdzące psy, jazda!], *Kiel.* 114); „verdammter Hund" (diabelny pies; „Ihr verdammte Hunde! [diabelne psy!]"); „verfluchter Hund" (przeklęty pies; [„Maul Halten, verfluchter Hund! Zamknij pysk, przeklęty psie!]", *Jaszcz. R. Jęz.* 1; „Ciągłe wyzwiska: »Die polnische Schweine«, »Du verfluchter Hund!« [polska świnio, polski psie!], *Gośc. Agr.* 2; „Każdego, kto nie zdążył uciec, [vorarbeiter i kapo] zaczęli walić bez opamiętania kijami, krzycząc: Im Laufschritt! Donnerwetter ihr verfluchte polnische Hunde, aber los, im Laufschritt! [biegiem, do stu piorunów, wy przeklęte polskie psy, ale szybciej, biegiem!]", *Sobol. Wytrz.* 73; „Często przeganiani byliśmy przez esesmanów, którzy klęli na nas: Du polnische Schweine, verfluchte Hunde, verfluchte Muselman [ty polska świnio, przeklęty psie, przeklęty muzułmanie!]", *Gośc. Jęz.* 2); „vollgefressener Hund" (nażarty pies; „Du vollgefressener Hund! [pazerny psie!]; **2.** canis familiaris, rodzaj specjalnie i wymyślnie wytresowanego przeciw więźniom zwierzęcia domowego, używanego w obozach oświęcimskich do terroryzowania, szczucia, kaleczenia i rozszarpywania więźniów; „Waffen SS. Totenkopfsturmbann Auschwitz. Sturmbann Befehl Nr. 133/34. Auschwitz, den 28. August 43. Wenn bei Suchaktionen noch geflohenen Häftlingen Hunde eingesetz werden, ist dies dem Sturmbann unverzüglich und ohne weitere Aufforderung schriftlich zu melden unter Angabe der Namen der betr. Hunde und des Erfolges. [Siły zbrojne SS, garnizon Auschwitz. Rozkaz]. (Jeśli przy szukaniu zbiegłych więźniów użyto psów, należy o tym natychmiast i bez wezwania zameldować na piśmie do Sturmbann, z podaniem nazw odnośnych psów i wyniku akcji. Oświęcim, 28 sierpnia 1943)" (*Blum.* 259–260); „Die Menschen wurden von 30 Hunden in die Kammer getrieben. (30 psów zapędziło ludzi do komory). Z notatek znalezionych w zarządzie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu" (*Blum.* 262); „Es war also am 4 Tag nach ihrer Flucht, bei dem abendlichen Einmarsch am Tore eine Tafel zu lessen: »Die 4 Geflüchteten sind von der SS Hundestaffel aufgefunden worden und von den Hunden zerfleischt worden. Am nächsten Morgen nun werden auch die Leichname öffentlich ausgestellt «. (Było to na czwarty dzień po ich [grupy więźniów] ucieczce; wracając wieczorem z pracy, zauważyliśmy na bramie tablicę: »Czterej zbiegowie zostali odnalezieni przez SS — oddział psów i przez psy rozszarpani. Nazajutrz będą wystawione na widok publiczny ich zwłoki« (*Blum.* 260–261); *p.* pies

Hundestaffel (*niem.* der Hund — pies, die Staffel — kolumna), **hundestafel,** *nieodm.* — **1.** oddział psów obozowych z przydzielonymi im esesmanami, tj. z ich treserami i strażnikami, posługującymi się tymi psami specjalnie wyćwiczonymi przeciw więźniom; „Na pewno pójdziesz na aussenkomando. Będzie [będą] ci towarzyszyć hundestafeln, wyjące psy, nienawidzące pasiaków" (*Fal. Jęz.* 1); „Była tam [w Brzezince] tak zwana »hundesztafel«, psiarnia, jak myśmy to nazywali" (*Mał. Org.* 5); **2.** miejsce tresowania psów esesowskich; *p.* pies

Hundertfünfundsiebziger (*niem.*, der — sto siedemdziesiąty piąty), **hundertfünfundsiebziger,** *dop.* **-a** — więzień osadzony w obozie na podstawie paragrafu 175 niemieckiego kodeksu karnego, z powodu homoseksualizmu, napiętnowany trójkątem różowym; *p.* homoseksualista

Hundertschaft (*niem.* hundert — sto, der Schaft — trzon), **hunderschaft, hundertszaft,** *dop.* **-u** — kolumna licząca stu więźniów, po dziesięciu w dziesięciu rzędach, jeden z rodzajów i elementów szyku ugrupowania obowiązującego w obozie na apelu; „W Auszwicu stawało się [...] Blockweise, czyli blokami, po dziesięciu w rzędzie i w szeregu, czyli »dziesięciurkami« z odstępem, czyli »absztandem« między setkami, czyli »hundertszaftami«"(*Koz. Jęz.* 6)

hundeszupa, Hundessuppe (*niem.*, die) — zupa dla psów esesowskich, będąca przedmiotem pożądania u więźniów; „Gotowaliśmy również zupę dla psów, tzw. hundeszupę. To był po prostu gulasz z mięsa końskiego" (*Jarosł. Org.* 3)

Hunger (*niem.*, der) — głód, zjawisko powszechne w obozie, jedna z form eksterminacji więźniów; „Jakie słowa przyswoili sobie Polacy nie mówiący po niemiecku w pierwszym miesiącu: a) liczenie: ajns, cwaj, b) rechts, links, laufszrift [!, Laufschritt], arbeiter, hunger, abort, krank, jawol, c) szon, gut, langsam, los, los" (*Frączek S. Jęz.* 2); „— Krank. On jest chory, chory — powtórzył z nadzieją w głosie, że majster zrozumie po polsku. — Hunger, verstehen?" (*Bor.* 204); *p.* głód

Hungerbunker (*niem.*, der), **hungerbunkier** — bunkier głodowy, cela w bloku nr 11, miejsce przebywania więźniów za karę lub na skutek egzekwowania odpowiedzialności zbiorowej np. po ucieczce jakiegoś więźnia z obozu, i nieuchronnej, strasznej śmierci z głodu po kilku lub kilkunastu dniach męczarni; *p.* głodowa śmierć

Hungertod (*niem.*, der) — śmierć więźnia z głodu, spowodowana systematycznym, drastycznym niedożywieniem lub pobytem w celi śmierci głodowej, przyczyna zgonu oficjalnie nie wykazywana w dokumentacji ani w zawiadomieniach rodzin o śmierci więźnia; *p.* głodowa śmierć

hupfen *p.* **hüpfen**

Hure (*niem.*, die — prostytutka) — jedno z wyzwisk w obozie powszechnie stosowanych wobec więźniarek, częsty składnik wyzwisk; „SS-mani odnosili się [...] do SS-manek pogardliwie, nazywając je Hurren (dziewczęta uliczne). [...] Rozwiązłemu życiu płciowemu oddawały się zarówno kobiety, jak i mężczyźni z SS [...]" (*Cebo* 47); *frazeol.*: „alte Hure" (stara kurwa, wyzwisko padające szczególnie często wobec więźniarek starych czy chorych; „Na jej [funkcyjnej] głos [esesman] Perschel znieruchomiał. — Du alte Hure, was lachst du [ty stara kurwo, czemu się śmiejesz?] — pogroził w jej kierunku", *Kiel.* 291; „Ihr faule Hunde! Ihr alte Huren! [wy leniwe suki, wy stare kurwy], kurwa, kurwa! ... — [więźniarka prostytutka] wyzywała je [więźniarki] niewybrednie, decydując się zejść z łóżka w samej koszuli", *Kiel.* 224); „dreckige Hure" (zafajdana kurwa); „elende Hure" (nędzna kurwa; „du dreckige, elende Hure [ty zafajdana, nędzna kurwo]!"

Huren — (*z niem.* huren — puszczać się) — składnik wielu wyzwisk obozowych; „Hurenbettler" (kurewski, kurwiący się żebrak; „du Hurenbettler"); „Hurenbock" (kurewski cap; „du Hurenbock!"); „Hurenhengst" (kurewski cap, kurwiący się lubieżnik; „du Hurenhengst!"); „Hurenmädel" (kurwiąca się dziewczyna; „du altes Hurenmädel!" — wy, stare dziwki!); „Hurentreiber" (pomocnik sutenera; „du Hurentreiber!" — ty naganiaczu kurew!)

hurra, hurra, ich bin schon wieder da! (*niem.*, hura, hura, jestem już znowu tutaj!) — formuła-napis wywieszona na więźniu uciekinierze schwytanym i doprowadzonym na powrót do obozu; „SS-mani przyprowadzali skatowanego z powrotem do obozu, zawieszali mu na szyi tabliczkę z napisem »„Hurra, hurra, ich bin schon wieder da!"« (*Fid.* 192); „»Hurra, hurra, ich bin schon wieder da« — więzień złapany po ucieczce, ledwie trzymający się na nogach (okropnie zmasakrowany), niósł tablicę z tym napisem, a następnie stał pod gongiem obok orkiestry" (*Holi Jęz.* 1); „Więzień, któremu nie udała się ucieczka, miał zawieszoną na szyi tabliczkę z napisem: »Hurra, hurra, ich bin wieder da«. Esesman oprowadzał go po całym obozie dla przestrogi innych więźniów" (*Włod. Jęz.* 3); „Więźniowie rozstępowali się, zdejmowali czapki, ktoś wołał co chwila: Hurra, hurra, ich bin wieder da! i trzaskały w suchym powietrzu krótkie rozkazy esesmanów" (*Hoł. Kon.* 311); „Stoją boso, z odkrytą głową. [...] Jeden z nich trzyma tablicę, na której widnieją słowa: Hip, hip, hurra! Wir sind [jesteśmy] wieder da!«" (*Bar. Dni* 34); „Widziałem więźnia, którego złapano na ucieczce i przywieziono do obozu, widniał na nim napis, który trzymał w rękach: »Hurra, hurra, ich bin wieder da!«" (*Krok. Jęz.* 2); „Hurra, hurra, ich bin schon wieder da! — okrzyki wznoszone z rozkazu SS-manów przez więźnia uciekiniera złapanego po nieudanej ucieczce" (*Srogi Jęz.* 1); „Kiedy złapali uciekiniera, chodził z bębnem i napisem ze słowami: »Hurra, hurra, ich bin wieder da«" (*Dziam. Jęz.* 2)

hurtownik, *rzad.* — więzień handlujący na giełdzie obozowej większą ilością produktów według tamtejszych pojęć miary; „Detaliści wynosili kiełbasę i margarynę za paskiem na brzuchu. Ja byłem hurtownikiem, ale też nie gardziłem 4—6 kostkami margaryny" (*Szel. Org.* 4)

Hustentabletten (*niem.*, die) — pastylki przeciw kaszlowi, należące okresowo do podstawowego wyposażenia apteki obozowej; „Kiedy indziej bywały w aptece tabletki piramidonu lub tak zwane »Hustentabletten«" (*Fid.* 77)

huśtać się — męczyć i zabijać leżącego więźnia ruchem położonego na nim przedmiotu, np. drąga; „Kładł trzonek od łopaty na gardle, stawał na końcach, huśtał się na gardle i tak się

kończył żywot człowieka" (*Bond. Rel.* 2); „Esesman wyrwał deskę z płotu, położył na piersiach leżącej, stanął na niej w rozkroku, huśtając się w obie strony" (*Piąty St.* 3)

huśtanie — potęgowanie potrącaniem i wprawianiem w ruch wahadłowy niewysłowionych cierpień więźnia zawieszonego na haku, na rękach wykręconych do tyłu, tj. na tzw. słupku, ze stopami nie sięgającymi podłogi bądź ziemi

huśtawka — przyrząd do torturowania lub uśmiercania więźnia; *frazeol.*: „huśtawka Bogera" (wprowadzone przez esesmana Wilhelma Bogera z oddziału politycznego w Oświęcimiu I drewniane zawieszenie dla bitego więźnia, okręconego wokół poprzeczki ze wspólnie związanymi rękami i nogami, a obracającego się wskutek siły zadawanych razów; „Miałem możność widzieć jego »huśtawkę« jako sprzątający [pucer] Kommandantur-Reinigungs-Kolonne", *Krok. St.* 4; „Wykończony na huśtawce — zamordowany przez Bogera w czasie przesłuchań na koziołku", *Wolny Jęz.* 3), *p.* Schnaukel; „huśtawka Krankemanna" (znany już przed Krankemannem prosty sposób uśmiercania leżącego więźnia przez oprawcę wskutek przenoszenia ciężaru z nogi na nogę na stylisku od łopaty lub drągu położonym na szyi ofiary)

Huta — **1.** nazwa jednej z grup roboczych więźniów w Brzezince, zatrudnionych w pracach budowlanych; przydzielono mnie do pracy w komandzie pn. »Huta«. Codziennie po rannym apelu, w grupie około 100 więźniów, maszerowałem w kierunku miasta Oświęcim" (*Sobol. Wytrz.* 104); „Zbijałem nadal młotkiem konstrukcje drewniane w komandzie »Huta«" (*Sobol. Wytrz.* 107); **2.** rodzaj zakładów przemysłowych, głównie śląskich, wyzyskujących niewolniczą pracę więźniów; „[...] tuż przed zakończeniem tzw. szychty uciekłem z huty [Eintrachthütte] razem z czterema więźniami pochodzenia żydowskiego (*Kass. Org.* 2)

Hühnerzucht-Harmense-Kommando — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy hodowli kur w Harmężach; *p.* Harmęże

hüpfen, hupfen (*niem.*, skakać), **hipfen** — skakać, zazwyczaj w przysiadzie, z rękami założonymi na karku, do wyczerpania sił podczas morderczych ćwiczeń w obozie, jedna z częstych szykan w obozie, stosowanych głównie m. in. wobec więźniów nowo przybyłych; „Przestały istnieć nazwiska, zaczęły się numery. Pobyt w obozie rozpoczęto od zaprawy sportowej, trwającej po 12 godzin dziennie (hüpfen, rollen [skakanie, toczenie się], skubanie trawy zębami, manežem [na wzór koni na wybiegu]" (*Raj.* 90); „Hüpfen, hinlegen im Laufschritt, aber schnell! [skakać, padać w biegu, ale szybko!]" (*Szerm. Jęz.* 3); „ Hüpfen [...] — skoki na palcach nóg w przysiadzie [...]" (*Rek* 63); „Całymi dniami uprawialiśmy »sport«: hüpfen, rollen, tanzen, kniebeugen [skakać, toczyć się, tańczyć, kucać skacząc]. Jeśli hüpfen, to kilkadziesiąt metrów wzdłuż placu i z powrotem. Jeżeli rollen, to tam, gdzie był najwyższy kurz, tanzen dla odprężenia i żeby było śmieszniej, kniebeugen na tempo eins, zwei, drei, do pełnego wyprostowania się, a następnie z powrotem, aż do przysiadu" (*Kiel.* 25); „Celem urozmaicenia zabawy — bo dla tych »żołnierzy« była to pierwszorzędna zabawa — zamiast biegu, od czasu do czasu nakazywano: »hüpfen«. Należało wtedy błyskawicznie przyjąć pozycję w przysiadzie, obie ręce założyć na karku i skokami posuwać się naprzód, na pokaleczonych palcach nóg, po kamiennej, ostrej powierzchni" (*Rek* 67); „Kary: hüpfen (skoki w przysiadzie), entengang (kaczy chód), przysiad z rękami na karku, słupek (zawieszanie za ręce), bicie na bocku [koźle]" (*Łach. Jęz.* 1); „Blokowi i kapowie stosowali tzw. gimnastykę, wymyślając różne ćwiczenia, zaczynając od biegów (laufschitt), żabek (hüpfen), toczenia się po ziemi (rollen) i popędzając słabszych kijem" (*Bur. Jęz.* 8); „Ponieważ większość naszego transportu składała się z ludzi młodych, przeto łatwiej nam było znosić wszelkie trudy musztry, jak hüpfen, rollen, tanzen i tym podobne szykany, połączone zawsze z biciem i maltretowaniem" (*Kiel.* 20 — 21); „Bieg, padnij, bieg tam i z powrotem oraz z padaniem na rozkaz — to najczęstsza forma. Przysiad (kniebeugen), żabki hüpfen, [żabki machen], stosowane zwłaszcza na blokach. W nocy z łóżek i na łóżka (los aus dem Betten, los in die Betten)" (*Świszcz. Sp.* 2); „Na drugi dzień i przez cały czas pobytu na kwarantannie nie chodziliśmy do pracy, tylko wykonywaliśmy tzw. sport, tj. różne diabelskie tańce, chipwen [!], rolen, czołganie się, knibojgen, laufszryt itp." (*Tal. St.* 4); „Wykonywaliśmy wtedy, aż do wyczerpania się sił: skakanie żabką (»hüpfen«) z rękami na karku, czołganie się itp." (*Jurk. Sp.* 2); „Ci, którzy jeszcze nie padli, w dalszym ciągu byli pędzeni biegiem. Albo dla odmiany »hüpfen« i »rollen«, »hinlegen« i »aufstehen«. Nogi poranione, zakrwawione, opuchnięte, odmawiały posłuszeństwa" (*Rek* 68); „Po około 200 metrach biegu było »halt« (stój), a potem »hüpfen«"(*Szym. Sp.* 2); „Blockführer SS, wydając komendę zaprzestania »hüpfen«, ryczał na całe gardło: «ver ist scheissen?« (»kto się z....ł?«)" (*Ręb. Agr.* 27); „Czerwienieją nam twarze, oddechy się skracają. »Hipfen!« Żabkujemy biegnąc. A potem znowu: Laufen! Rollen! Hipfen! I drehen! To znaczy obracać się w biegu" (*Pawl. Sp.* 1); *p.* skakać, sport, żabka

Hüttenwerke *p.* **Vereinigte Oberschlesische Hüttenwerke A. G.**

HWL *p.* **Hauptwirschaftslager**

hydraulik — więzień zatrudniony przy instalacjach wodnych i kanalizacyjnych; „Przy pierwszej okazji spytałem znajomego hydraulika, więźnia z KL I [Oświęcim I], Franka Sosinkę, czy taka sprawa [drobna nielegalna wymiana przedmiotów] jest możliwa do załatwienia" (*Fal. Uż.* 2)

Hydraulikenkommando (*niem.*, das), **hydraulikenkommando**, *dop.* **-a, komando hydraulików** — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy instalacjach wodnych i kanalizacyjnych; „Przychodzili także więźniowie z Hydraulikenkommando; mówili, żeby dać znać, że się jakiś »wihajster« zepsuł, to ich zaraz przyślą, a oni postarają się nam pomóc" (*Kośc. Jęz.* 5); „Dostał się do komanda hydraulików"

Hydrierwerke *p.* **Oberschlesische Hydrierwerke A. G.**

Hyg.-bakt. Untersuchungstelle der Waffen SS Südost Auschwitz — pierwotna, do roku 1943, nazwa Instytutu Higieny SS i Policji w Rajsku; *p.* Hygieneinstitut

Hygieneinstitut, higieneinstitut, *dop.* **-u, Hygiene Institut der Waffen SS und Polizei Süd-Ost, Hygiene Institut der Waffen SS und Polizei in Auschwitz O/S [Oberschlesien]** (*niem.*, der), **Instytut Higieny, Higiena** — policyjny Instytut Higieny, umieszczony w specjalnie dostosowanym, zarekwirowanym, cywilnym, odgrodzonym budynku w Rajsku pod Oświęcimiem, a także w bloku nr 10 w Oświęcimiu I, wykonujący doświadczenia na więźniach oraz różne analizy i badania, głównie laboratoryjne, zatrudniający m. in. więźniów; „Tereny Instytutu Higieny (ta nazwa została wprowadzona w roku 1943) objęte były drutem kolczastym" (*Kieta* 174); „Blok 10 w Oświęcimiu I, w którym przebywało ponad 400 kobiet, nad którymi przeprowadzano doświadczenia" (*Blum.* 264); „[Więźniarka] została przeniesiona do higieneinstitutu w Rajsku, a następnie na wolność" (*Tyt. Uż.* 4); „[...] spora skrzynia książek w językach obcych, a także w polskim, w których to książkach widniały pieczęcie Wydziału Lekarskiego UJ, świadczyła o tym, że spora część wyposażenia Instytutu Higieny pochodziła po prostu z rabunku" (*Kieta* 173); „Pracując w Rajsku w laboratorium, chodziłam prawie co dzień do »Higieny«, placówki naukowej, męskiej, oddalonej o 200 m. Tam oznaczałam kwasowość gleb. [...] Wrócono mię do Higieny, gdzie na apelu kazano wskazać, od kogo dostałam królika" (*Wiąz. Org.* 3)

„hymn" oświęcimski, „hymn obozowy" — pieśń narzucona więźniom i rozpowszechniana w obozie, kłócąca się z rzeczywistymi odczuciami więźniów; „W latach 1940 — 1942 śpiewaliśmy po każdym apelu wieczornym do zwariowania tzw. »hymn oświęcimski« »Im Lager Auschwitz war ich zwar...«" (*Poz. Jęz.* 1); „Czuję, widzę i słyszę, jak straszliwie kalecząc tekst, nucimy »hymn obozowy«, którego ku pokrzepieniu serc zaraz [po wtrąceniu do obozu] i z niemałym trudem nas uczono" (*Gaw.* 59); „Wreszcie co do owego »hymnu«: »Im Lager Auschwitz war ich zwar...« »Byłem więc w obozie Auschwitz«. Ten w wielkim cudzysłowie »hymn« nie był specjalnością obozu oświęcimskiego: był wspólny dla wszystkich hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jedynie nazwa obozu była wykropkowana" (*Gaw.* 61); „Im Lager Auschwitz war ich zwar, Hola rio, hola rio [hollarija], Nicht einen Monat, Tag und Jahr, Hola rio..., Ob Arbeitdienst, ob Sport und Zwang, Doch stets ein frohes Lied erklang, ..., doch denk' Doch denk'ich froh, Gemut und gern, gemut und gern, An mein lieben in der Fern... [...] W niemal dosłownym tłumaczeniu »hymn« brzmiał: Byłem więc w obozie Auschwitz. Hola rio, hola rio (wesoło), Nie przez jeden dzień, miesiąc i rok. Hola rio, hola rio, Pomimo obowiązku pracy (bis), Pomimo »sportu« i przymusu, Rozbrzmiewa stale wesoła piosenka. Myślę więc jednak wesoło i chętnie o moich bliskich, którzy są daleko" (*Gaw.* 59 i 60)

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

STANISŁAW STERKOWICZ

Włocławek

były więzień obozu koncentracyjnego Neuengamme nr 78536

Zapomniany obóz koncentracyjny w centrum Hamburga

Każdy większy hitlerowski obóz koncentracyjny miał filie nazywane *Nebenlager* (podobóz) lub *Aussenkommando* (grupa robocza więźniów pracująca na zewnątrz lagru). Na przykład *KL Auschwitz-Birkenau* posiadał przeszło 40 filii, przeważnie na Górnym Śląsku. Obóz w Ravensbrück miał też wiele podobozów, głównie tzw. komand fabrycznych; niektóre były bardzo oddalone od obozu „macierzystego" (*stammlagru*). Można tu wymienić Altenberg, w Berlinie w fabryce samolotów Arago, Elsnitz pod Torgau i wiele innych. Obóz w Dachau miał swoje filie w południowych Niemczech i w Austrii, obóz Neuengamme zaś w wielu miejscowościach Niemiec północnych: w Hamburgu, Bremie, Szlezwiku-Holsztynie, Hanowerze, Brunszwiku itd. Celem tych filialnych obozów było dostarczanie taniej siły roboczej do wykonywania najcięższych prac w fabrykach głównie zbrojeniowych, przedsiębiorstwach budowlanych i przemysłowych.

Historie głównych obozów są na ogół dobrze poznane dzięki bogatej już literaturze obejmującej materiały procesowe, opracowania monograficzne, wspomnienia więźniów, refleksje oprawców itp. Natomiast dzieje mnóstwa podobozów są mało znane z racji często niewielkiej liczebności umieszczanych tam więźniów, krótszych okresów istnienia, a nieraz całkowitego wyniszczenia *häftlingów*. Ale też łączna liczba więźniów przebywających w podobozach często znacznie przekraczała stan uwięzionych w obozie głównym.

Warunki pobytu i pracy były w tych podobozach rzadko gdzie lepsze niż w obozie głównym. Najczęściej panowały tam warunki ciężkie i to z różnych powodów: przede wszystkim — wyniszczającej pracy, głodowego wyżywienia i bardzo złego zakwaterowania, nie mówiąc o terrorze. W dużych miastach dochodziły jeszcze, w drugiej połowie wojny, bardzo ciężkie bombardowania, szczególnie uciążliwe, gdy następowały w nocy.

Jednym z wielu podobozów mało znanego w Polsce *KL Neuengamme* pod Hamburgiem był obóz umieszczony w samym centrum tego miasta, przy Spaldingstrasse 158.

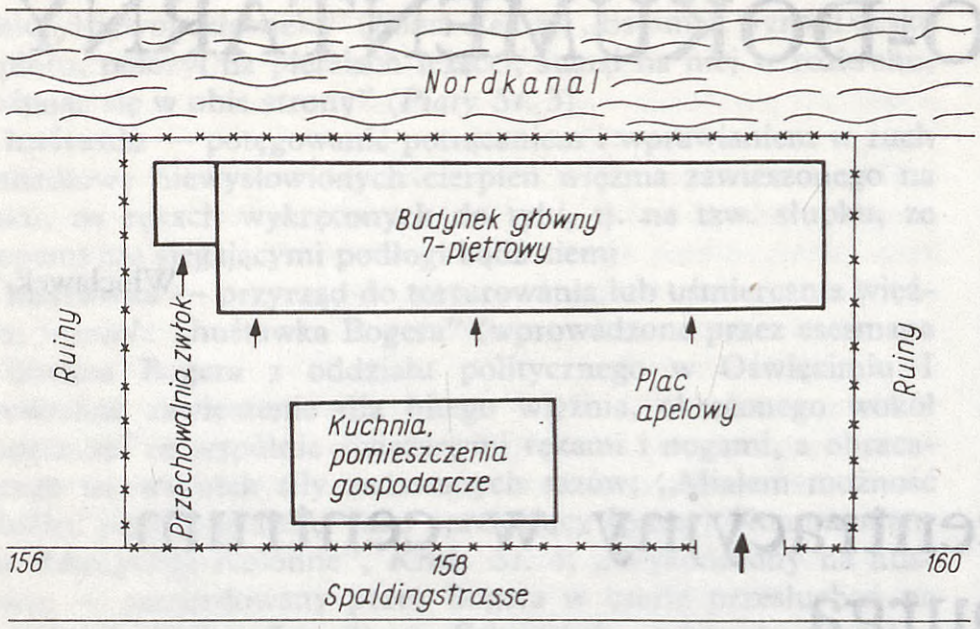
Obóz Neuengamme powstał na przełomie lat 1939 i 1940, kiedy wojska *SS* przejęły cegielnię w tej miejscowości. Początkowo miał tu być jeszcze jeden podobóz *KL Sachsenhausen*. Obóz ten zresztą dostarczał pierwszych więźniów. W czerwcu 1940 r. utworzono już jednak w tym pierwotnym podobozie, duży obóz główny, tak zwany drugiego stopnia, tzn. wyniszczenia przez pracę. Stopniowo rosła tu liczba umieszczanych więźniów z 26 krajów Europy.

Od r. 1942 rozpoczęło się tworzenie podobozów, głównie w Hamburgu, w celu zapewnienia pracowników dla stoczni i w zakładach produkujących sprzęt wojskowy. Ogółem utworzono w tym mieście 14 podobozów, przeznaczonych na około 11 tysięcy więźniów. Były to: stocznia Blom i Voss (430 więźniów), szkoła Bullenhuserdamm (600 więźniów odgruzowujących miasto), Dessauer Ufer (1500, prace porządkowe na terenie miasta), Deutsche Werft (400, prace w stoczni), Eidelstedt (500, w przemyśle lotniczym), Hanseatische Kettenwerke (450, produkcja zapalników), Kowal i Bruns (500, prace budowlane), Spaldingstrasse (2000, prace w budownictwie i odgruzowywanie miasta), Diaso-Werke (500, odgruzowywanie), Dräger-Werke (780, produkcja masek gazowych), Jung-Ölindustrie (150, odbudowa fabryki), Stülckenwerft (500, budowa okrętów), 2 SS Baubrigade (700 więźniów, odgruzowywanie). Większość tych podobozów utworzono w II połowie 1944 r. (5).

W miarę ubywania więźniów wskutek śmierci z wyniszczenia i chorób obóz główny dosyłał nowych, tzw. zugangi. Zmarłych przewożono do głównego obozu i tam palono w krematorium.

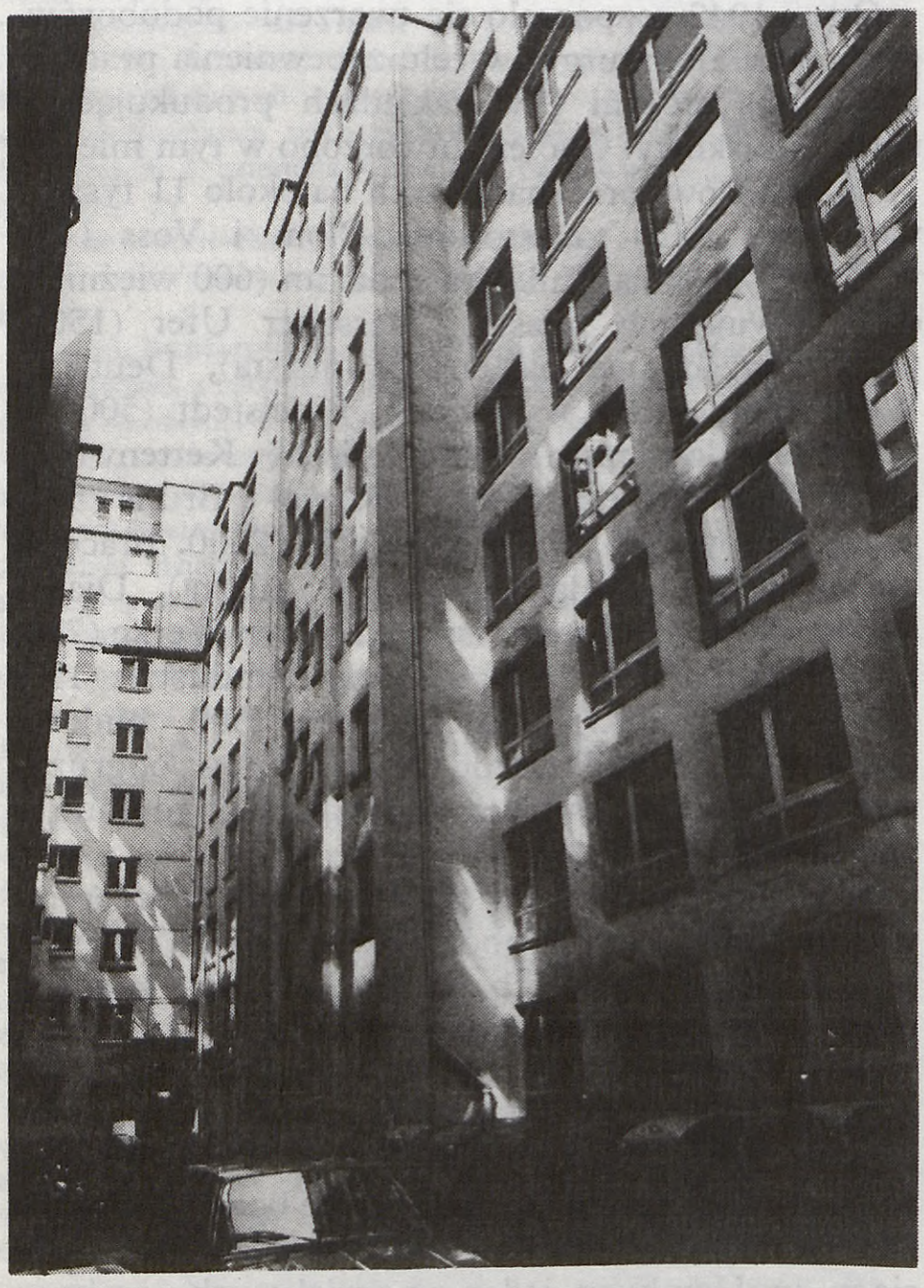
W drugiej połowie 1944 r., w miarę znacznego osłabienia siły lotnictwa niemieckiego, a rozbudowy angielskiego, wspomaganego przez amerykańskie, rozpoczęły się masowe, strategiczne bombardowania miast niemieckich. Celem ustawicznych nalotów stał się m. in. Hamburg, jeden z największych portów w Europie. Niemal każdego dnia i nocy alianckie samoloty zamieniały powoli liczne dzielnice tego miasta w ruiny.

Koniecznością stało się prowadzenie prac porządkowych, wyciąganie niewypałów, odkopywanie zwłok. Dla tych to głównie celów utworzono jesienią 1944 r. podobóz przy ul. Spaldingstrasse 158, w dawnej fabryce tytoniu (ryc. 1). Położony on był w centrum Hamburga, pomiędzy dworcem głównym a Bramą Berlińską, w siedmiopiętrowym budynku, w którym pierwotnie znajdowała się wytwórnia papierosów. Był to jeden z pierwszych budynków Ham-



Ryc. 1. Położenie filii obozu koncentracyjnego w Neuengamme, będącej przedmiotem treści artykułu, przy Spaldingstrasse 158 w Hamburgu

burga wybudowany z betonu (ryc. 2). W budynku tym zamurowano okna i na każdym piętrze zainstalowano umywalnie i ublikacje.



Ryc. 2. Obecny wygląd budynku, w którym w latach II wojny światowej mieściło się *aussenkomando Spaldingstrasse* w Hamburgu, będące filią *KL Neuengamme*

W ten sposób przystosowano budynek na obóz koncentracyjny. Najniższe kondygnacje przeznaczone były dla komendatury oraz dla służby wartowniczej, środkowe — dla więźniów. Ostatnie piętro szóste — na rewir. Na każdym piętrze w bardzo długich pomieszczeniach znajdowały się łóżka na 300–500 więźniów, tworzące jeden blok. W odróżnieniu od obozu głównego łóżka nie były piętrowe i zwykle nie w pełni obłożone. Obóz mógł przyjąć zatem więcej więźniów niż ich wchłonął. Na każdym piętrze, w środkowej części znajdowały się niewielkie pokoje, w których mieszkali blokowy oraz kapowie. Kuchnia i pomieszczenia gospodarcze znajdowały się przy wejściu do obozu. Boczne granice podobozu wyznaczały ruiny domów przy Spaldingstrasse. Granicę tylną stanowił Nordkanal, kanał północny, którym w okresie, gdy istniała tu wytwórnia papierosów, wożono surowce i wyprodukowane towary. Po wojnie kanał ten zasypano, tworząc ulice. Załączony szkic ukazuje usytuowanie obozu.

Potrzeba utworzenia obozu wynikła z prawie całkowitego zniszczenia przez bombardowania dzielnic robotniczych Hamburga, a mianowicie Hammerbrook, Rothenburg-Ost i Saint Georg. Więźniowie mieli je odgruzowywać, doprowadzać do użyteczności ulice, usuwać niewypały, wydobywać zwłoki, przywracać komunikację.



Ryc. 3. W Hamburgu obecnie, w miejscu, w którym, przy Spaldingstrasse 158, znajdowała się jedna z filli (podobozów) *KL Neuengamme*

Usytuowanie centralne spowodowało, że tu również zainstalowano szefostwo wszystkich podobozów w Hamburgu. Komendantem był *obersturmführer* (porucznik) *SS*, Arnold *Strippel*. Kto był komendantem obozu *Spaldingstrasse*, nie zostało ustalone. Prawdopodobnie był nim *hauptsturmführer* (kapitan) *SS* Wilhelm *Weber*, *rapportfürerem* był *oberscharfürer* (młodszy sierżant) *SS* Kurt *Ficker*. Dowódcą kompanii *SS* stacjonującej w obozie był *hauptsturmführer SS* Karl *Wiedemann*. Rewir obozowy nadzorował *SS-Sanitätdienstgrad, Kemmerich*. Funkcję lekarza, podległego temu sanitariuszowi, wykonywał lekarz więzień, chirurg, Francuz, Paul *Lohéac*.

Organizacja pracy w obozie przedstawiała się następująco: Więźniowie zobowiązani byli pracować od świtu do zmierzchu. W miesiącach zimowych praca trwała więc krócej ze względu na wcześnie zapadający zmrok. Hitlerowcy obawiali się, że ciemności nocne ułatwiać będą ucieczki więźniów i ukrywanie się w licznych ruinach Hamburga. O godzinie 4.30 rano, a niekiedy wcześniej odbywała się pobudka na blokach okrzykami kapo i ich pomocników: *Aufstehen! Aufstehen! Gleich Appell!*

Bett bauen! Kaffee holen! Antreten zu Fünfe! (Wstawać! Wstawać! Zaraz apel! Słać łóżka! Przynieść kawę! Ustawiać się po pięciu!). Przebiegali oni wzdłuż długiego rzędu łóżek, waląc gumowymi pałkami i kijami opornych do wstawania. Wyznaczeni więźniowie musieli przynieść z kuchni, mieszczącej się w budynkach na przodzie, w kannach — czarną kawę z żołędzi i oczywiście bez cukru.

Więźniowie, ustawieni po pięciu, oczekiwali na wynik przeglądu zasłanych łóżek. Kto miał je źle posłane, otrzymał razy i musiał szybko poprawiać. Następnie wydawano kawę: jeden litr na pięciu więźniów. Stojący w pierwszym rzędzie po wypiciu kilku łyków podawał naczynie drugiemu z tyłu. Najczęściej piąty nie otrzymywał już nic do picia. Po tym śniadaniu więźniów spędzano szybko biegiem po schodach na plac apelowy, nie szczędząc przy tym razów kijami. Na placu apelowym więźniowie, ustawieni według bloków, byli przeliczani przez kapo i *rapportführera*. Trwało to nieraz bardzo długo. Nie wolno było się poruszać i trzeba było nieruchomo cały czas stać na wietrze.

Kiedy się wreszcie liczba więźniów zgadzała, następowało formowanie poszczególnych komand do pracy. Kapo każdego komanda wywoływał jego nazwę, a więźniowie zgłaszali się samoistnie lub wybierali ich pomocnicy kapo. Istniały tak zwane komanda lepsze i gorsze. Na lepszych praca była lżejsza, kapo niezbyt srodzy, a możliwości zdobycia czegoś do zjedzenia — większe. Były też takie komanda, którym dowożono dodatkowy posiłek. Do takich dobrych komand dostać się było szczególnie trudno. Każdy kapo miał bowiem swoich wybranych więźniów, którzy w różny sposób zyskali sobie jego łaski, najczęściej przekupywaniem papierosami czy zdobytą żywnością. O wyborze decydował nieraz więzień posługujący kapo bądź też spełniający rolę jego kochanki.

Również na komanda bardzo niebezpieczne, *bombenkommanda,* nazywane też *himmelfahrtkommandami,* których zadaniem było usuwanie niewypałów, więźniowie zgłaszali się na ogół chętnie. Hitlerowcy ogłosili bowiem, że kto usunie 10 bomb, ten zostanie uwolniony z obozu. Oczywiście obietnica ta nie została nigdy dotrzymana. W takim komandzie otrzymywano jednak dodatkową zupę. Najczęściej wybierano do tych komand Rosjan, którzy fizycznie prezentowali się najlepiej i nieco łatwiej przeżywali trudne warunki egzystencji.

Istniały dobre komanda, jak *telegraphenamt,* na którym oczyszczano kabel z gruzu. Bardzo ciężkie natomiast było komando *Rothenburgsort*. Była to praca na kolei przy oczyszczaniu i naprawie torów. Zależnie od zbombardowanego miejsca istniały większe lub mniejsze możliwości pozyskiwania żywności, nazywane w języku więźniów organizowaniem. Kiedy bomby zgruchotały elewatory zbożowe, więźniowie tam pracujący powracali do obozów z kieszeniami wypełnionymi ziarnem pszenicy i zboża. Zjadali je potem na surowo lub wymieniali na papierosy.

Nie wszystkie jednak takie zdobycze kończyły się dobrze dla więźniów. Po zbombardowaniu jakiejś fabryki produkującej oleje maszynowe grupa więźniów tam zatrudnionych przyniosła ich nieco do obozu. W obozie panował przeraźliwy głód. Wielu więc więźniów skuszonych możliwością zdobycia nieco tłuszczu, rzekomo roślinnego, wymieniło go za porcje zupy. Spożycie tego oleju skończyło się śmiercią kilkunastu więźniów. Zupełnie bezsensowne było komando Elbabrücke. Na to komando więźniowie musieli maszerować około 10–12 kilometrów w jedną stronę, aby tam przewozić taczkami piasek z jednej kupy na drugą.

Były wszakże również niezwykle poszukiwane komanda, jak np. ogród botaniczny, w którym w południe przywożono obiad dla więźniów, podobno z Czerwonego Krzyża. Był to nawet obiad dwudaniowy i z mięsem. Tylko że drugie danie i mięso zjadali esesmani i kapowie. Więźniowie otrzymywali zupę oraz, do obgryzania, kości, które dla zabawy wachmani podrzucali pomiędzy wygłodniałych i łaszących się więźniów. Praca tam była lekka: porządkowanie trawników, gracowanie alejek, naprawa ławek itp.

Pod koniec wojny, z początkiem kwietnia 1945 r. część więźniów używano do budowania fortyfikacji wokół Hamburga. Budowano tam rowy i zapory przeciwczołgowe oraz okopy. Więźniów przewożono wraz z wachmanami normalnymi pociągami osobowymi, gdyż odległość miejsca pracy od obozu była znaczna. Nie było to jednak dobre komando. Esesmani byli tam szczególnie uczuleni na pośpiech pracy i nie dawali wytchnienia pracującym. Nie dowożono tu również żadnego dodatkowego posiłku.

Pewne komanda były stałe, ale znaczną ich część tworzyła zmieniająca się przez bombardowanie sytuacja w mieście. Tam gdzie bomby powodowały poważniejsze zakłócenia, gdzie zdarzały się niewypały lub trzeba było wydobywać zasypanych ludzi, tworzono nowe odpowiednie komanda na czas krótszy lub dłuższy, stosownie do potrzeby. Dlatego też więźniowie mieszali się, pracując w różnych miejscach. Kapo poszczególnych komand byli najczęściej stali. Tworzyli je więźniowie kryminalni, najczęściej Niemcy. Chcąc utrzymać się na swoich uprzywilejowanych stanowiskach, wykazywali oni większe okrucieństwo wobec więźniów niż esesmani czy wachmani.

Po zebraniu komanda na placu apelowym dołączała do niego eskorta esesmanów i kolumna wyruszała do swego miejsca pracy. Przed bramą *rapportführer* przeliczał wychodzących. Kapo wydawał rozkaz: *Mütze ab! Einhacken zu Fünfe!* (Czapki z głowy! sczepić się po pięciu!) i meldował *rapportführerowi* nazwę komanda i stan liczbowy więźniów. Niektóre komanda, na których nie otrzymywano dodatkowej zupy w południe, a takich była większość, zabierały ze sobą chleb dla więźniów. Na miejscu pracy, zwykle około godz. 11–12, ogłaszano krótką przerwę obiadową. Wydawano wówczas kromkę czarnego chleba, około 100-gramową. Było to właściwie pierwsze śniadanie więźniów.

Po zakończeniu pracy następował powrót do domu. Zwykle był on połączony z koniecznością nie-

sienia zwłok więźniów zabitych lub padłych z wyczerpania, a również dogorywających. Ponownie, przy wejściu do obozu *rapportführer* odbierał raport od więźniów, którzy, sczepieni po pięciu, ze zdjętymi czapkami defilowali przed nim. Zwłoki więźniów składano w pomieszczeniu specjalnym na parterze, a dogorywających przekazywano lekarzowi na rewir. Zwłoki co tydzień przewożono do głównego obozu w Neuengamme w celu spalenia w krematorium.

Zwykle zaraz po przekroczeniu bramy obozu więźniowie rzucali się na małą kupkę kości, jakie personel wyrzucał na jedno miejce, skąd były później wywożone. Były to kości dobrze już obgryzione przez kuchcików. Ale każdemu z więźniów wydawało się, że znajdzie tam jeszcze jakieś mikroskopijne resztki dla siebie. Po obgryzaniu takiej kości wyrzucano ją ponownie na kupkę. Powracały następne komanda z pracy i proceder z kośćmi się powtarzał. Jedna więc kość była obgryzana, oczywiście bezskutecznie, przez znaczną liczbę więźniów.

O godzinie 18. na blokach wydawano obiad i kolację. Składały się one z jednego litra zupy oraz ponownie z jednej kromki czarnego chleba. Zupa była dość gęsta, zawsze jedna i ta sama. Zrobiona była głównie z brukwi, z dodatkiem ziemniaków, kapusty i buraków, omaszczona margaryną, a tylko wielki szczęśliwiec mógł znaleźć w niej czasem mikroskopijny kawałek jakiegoś mięsa. Po otrzymaniu tego posiłku następował teraz wśród więźniów handel wymienny na blokach. Monetą obiegową był tytoń, czyli uzbierane w rynsztokach, w czasie marszu, niedopałki papierosów lub też wyciągnięte ze śmietników różne resztki pożywienia, kawałki zgniłej brukwi, marchwi, odpadki ryby itp. Więzień oferujący wykrzykiwał najczęściej po rosyjsku (przeważali bowiem Rosjanie): *Rebiata, komu sała nada, komu ryba nada!* I w ten sposób dochodziło do różnych transakcji wymiennych.

W obozie panował trudno wyobrażalny, straszliwy głód. Całodzienne wyżywienie nie przekraczało najpewniej tysiąca kalorii, a praca wykonywana przez więźniów była wyjątkowo ciężka. Na domiar w swoich niewielkich przydziałach żywnościowych więźniowie byli okradani przez wachmanów, prominentów obozowych, a również przez personel kuchenny. Próbowali zjadać wszystko, co wpadało w rękę i co wydawało się jadalne. Każde zatrzymanie kolumny marszowej więźniów w mieście powodowało natychmiastowe przetrząsanie śmietników, które ustawiano na styku chodnika z jezdnią do uprzątnięcia. Kiedy przed przechodzącą kolumną więźniów samochód przejechał psa, jego zmiażdżone zwłoki w mgnieniu oka rozszarpały pomiędzy sobą pierwsze piątki. Kiedy ktoś zdobył buraka i idąc w marszu obierał go, by zjeść, inny więzień podnosił strużyny, aby je zjadać. Z głodu umierało codziennie kilkunastu więźniów, a obóz nie był przecież zbyt liczebny. Tylko w grudniu 1944 r. zmarło w obozie na Spaldingstrasse 300 więźniów, a więc 1/5 obozu. Oczywiście ten „naturalny" i planowany ubytek główny obóz uzupełniał szybko.

Więźniów nękał jednak nie tylko przeraźliwy głód i ciężka, wyczerpująca praca, wykonywana z ciągłym popędzaniem i biciem. Dochodziło jeszcze wiele innych niezmiernie uciążliwych udręk. Jedną z nich były naloty, częste i niestety trwające nieraz długie godziny. Naloty w czasie dnia więźniowie witali z radością. Oznaczały bowiem zawsze upragnioną przerwę w pracy. Przyjemnie było również widzieć wreszcie strach w oczach esesmanów, śpieszących się wówczas do schronów lotniczych, często z zupełnym porzucaniem więźniów, których mieli pilnować. Była to też okazja dla więźniów do zdobywania wiadomości o sytuacji wojennej. Lotnicy bowiem dość często zrzucali nad miastem ulotki, w których dokładnie informowali ludność niemiecką, gdzie i kiedy będą bombardować. Miało to wywoływać chaos, lęk i niepokój wśród mieszkańców. Wiadomo było, że wszelkie próby ucieczki ludzi z miejsc planowanych do bombardowania były w zarodku przez gestapo srogo karane. Więźniom nie wolno było podnosić ulotek lotniczych i u kogo je znajdowano, ten był bity przez esesmanów. Ale w czasie zamieszania wywołanego nalotem zabranie ulotki i jej ukrycie było zawsze ułatwione.

Naloty nocne pozbawiały jednak i tak bardzo krótkiego wypoczynku nocnego, trwającego w godzinach 22–4.30. Zwykle samoloty alianckie nadlatywały około 24. w nocy i bombardowały miasto do 2. Po ogłoszeniu alarmu więźniów gwałtownie budzono i spędzano kijami do piwnicy, w której mieścił się schron. W piwnicy panował zrozumiały wielki ścisk. Trzeba było tam stać w okropnym zaduchu i natłoku aż do odwołania alarmu. W efekcie tego stanu więźniowie spali przeciętnie nie więcej niż 2–3 godziny dziennie. Skutek tego był taki, że nawet w marszu zasypiali, posuwając nogi automatycznie. Zasypiających w czasie pracy nad łopatą wachmani budzili okrutnymi razami.

Jedyną korzyścią tych nocnych alarmów było to, że w czasie zbiegania do schronu po schodach dochodziło niekiedy do samosądów nad okrutnymi kapo i ich pomocnikami. W czasie takiego zamieszania wystarczyło dobrze popchnąć z tyłu upatrzoną ofiarę, aby upadła. Zbiegająca pośpiesznie wielka masa ludzka zadeptywała na śmierć znienawidzonego oprawcę. Tak zginęło kilku katów, a sprawcy tego czynu nie można było w ogóle odszukać.

Następną uciążliwością był brak wody. Wskutek ciągłego bombardowania częste były awarie sieci wodociągowej w Hamburgu. Na piętra, w których mieściły się bloki z więźniami, woda w ogóle nie dochodziła. Wskutek tego więźniowie nie myli się całymi tygodniami. Do rewiru na VI piętrze przynoszono wodę do picia z parteru i wlewano do wanny. W wodzie tej płukano naczynia, do których więźniowie oddawali mocz. Bielizna osobista więźniów nie była nigdy zmieniana. W tych warunkach wszyscy więźniowie byli okropnie zawszawieni i zaświerzbieni. Z ciągłego drapania skóry wskutek uporczywego świądu na ciele robiły się liczne, trudno gojące się rany. Od tego świądu nie można było się w żaden sposób uwolnić. W czasie pracy, gdy następowała krótka przerwa, więźniowie zdejmowali koszule i nad rozpalonym ogniskiem wytrzepywali wszy lub też cierpliwie iskali je. Dawało

to ulgę na kilkadziesiąt minut, po czym złośliwe towarzyszki więźniów rozpoczynały ponownie swoją działalność.

W istniejących warunkach brudu, niedożywienia, braku snu, braku wody, przeraźliwego zimna, jedzenia odpadków żywnościowych prawie wszyscy cierpieli na uporczywe biegunki, nieraz krwawe. Z takimi chorobami nie próbowano dostawać się do rewiru, gdyż wówczas wszyscy więźniowie musieliby tam leżeć. Rewir był zresztą zatłoczony przypadkami tyfusów, ropowicami, zapaleniami płuc i stanami dogorywającymi. Z konieczności wielu leczyło się samych, stosując bezwzględną głodówkę, bardzo oczywiście wyniszczającą lub też opalając na węgiel otrzymany chleb. Nie dawało to jednak większych rezultatów. Kto wyleczył się z jednej biegunki, wkrótce chorował ponownie.

W tej sytuacji każdy więzień prędzej czy później zapadał na muzułmanizm, czyli skrajne wyniszczenie fizyczne i psychiczne. Stawał się obojętny na wszelkie ciosy. Następowało to szybciej, jeśli oddawał swoje pożywienie lub jego część za papierosy i gdy próbował jeść najgorsze odpadki. Przeciętne przeżycie więźnia w obozie wynosiło trzy miesiące. Mało kto mógł przeżyć dłużej, chyba że pracował w komandzie uprzywilejowanym lub też pełnił różne funkcje jak na przykład kuchcików, fryzjerów, usługujących esesmanom itp. Więzień umierający w czasie pracy, w stanie skrajnego zmuzułmanienia nie znajdował współczucia u swych kolegów więźniów. Ci, którzy byli silniejsi, uważali, że umierający jest sam sobie winien, bo zjadał zgniłe resztki pożywienia ze śmietników lub oddawał żywność za tytoń. Gniew na umierającego więźnia potęgowała świadomość niesienia go z powrotem do obozu, często wiele kilometrów. A choć „muzułman" ważył niewiele, wszyscy byli przecież osłabieni i ciężar taki był trudny do niesienia.

W samym obozie dochodziły jeszcze różne udręki wewnętrzne. Tak na przykład każdej niedzieli na porannym apelu esesmani z załogi sprawdzali, czy każdy więzień jest ogolony i czy przez włosy ma starannie wystrzyżony pas, nazywany *autobahnem* (autostradą). Kto tego nie miał, oprócz doznanych razów tracił odbierane mu śniadanie. Aby więc tego uniknąć, w ciągu nocy z soboty na niedzielę trzeba się było ostrzyc i ogolić u fryzjerów obozowych, których było zaledwie kilku. Śpieszyli się oni ze swymi czynnościami, ale na jednego przypadało zbyt wielu, aby mogli tego dokonać w ciągu kilku godzin wieczornych. Golili więc całą noc tępymi brzytwami, wywołując liczne skaleczenia na twarzy, ale na to już nikt nie zważał.

Rewir znajdował się na VI piętrze. Składał się z dwóch długich sal na obu skrzydłach budynku, przedzielonych w części środkowej salą opatrunkową, przemienianą w razie potrzeby na salę operacyjną. Sale chorych wypełnione były ciasno ułożonymi siennikami, na które kładziono więźniów. Lekarzem był wspomniany już chirurg, Francuz Paul *Lohéac*, kapem rewiru był Belg, André *van Steenberghen*, więzień polityczny. Sanitariusze to również więźniowie polityczni, głównie Francuzi i Belgowie, a wśród nich sześciu lekarzy. Wobec braku leków na rewirze praktycznie nie było czym leczyć.

Śmiertelność była tu oczywiście bardzo wysoka. Rewir ten często wizytował *rapportführer Ficker*, który zaliczał do zmarłych również więźniów nieprzytomnych i nie reagujących. Zmarłych wynoszono do kostnicy na parterze, wyrywając im uprzednio złote zęby, jeśli je posiadali. Między martwymi kładziono i półżywych i w takim stanie odsyłano do spalenia.

17 kwietnia 1945 r. w związku z ofensywą aliantów na Hamburg nastąpiła ewakuacja podobozów hamburskich do obozu jenieckiego w Sandbostel. Pomieszczono tam około 7 tysięcy więźniów. Historia tych ostatnich dni obozu została opisana w odrębnych artykułach (m. in. 2, 3, 4). W obozie jenieckim Sandbostel więźniowie nie byli już używani do pracy. Działy się tam jednak okrutne sceny. W czasie ucieczki esesmanów — w nocy z 21 na 22 kwietnia — zastrzelonych zostało około 200–300 więźniów strzałami z broni maszynowej na oślep z wieżyczek obozowych. Z głodu i chorób umierało codziennie do wyzwolenia, a również i po nim, po kilkudziesięciu więźniów. Zdarzały się również wypadki nekrofagii. Niektórzy zgłodniali, zdesperowani i zwyrodniali więźniowie wycinali wątroby swoich zmarłych towarzyszy i później zjadali je.

29 kwietnia 1945 r. obóz dostał się w ręce wojsk angielskich. Oczekiwało na nie około 5 tysięcy półżywych, wyniszczonych, ciężko chorych więźniów. Wyzwolenie przyszło dla nich w ostatniej chwili. Jeszcze po odzyskaniu wolności w prowizorycznych szpitalach angielskich umierało codziennie kilkudziesięciu więźniów wskutek bezpośrednich następstw skrajnej eksterminacji obozowej i wyniszczających chorób.

PIŚMIENNICTWO

1. *Brix* B., *Lindner* F., *Werner* F., *Koop* Ch., *Schröder* M., *Schulze* F., *Lipiński* L., *Danker* H., *Klingberg* M.: Spaldingstrasse, das vergessene Konzentrationslager mitten im Hamburg. (Wydanie skryptowe uczniów gimnazjum Klosterschule w Hamburgu, bez roku wydania).
2. *Lohéac* P.; Un medecin français en deportation. Paris 1949.
3. *Nowicki* J.: Od Stutthofu do Sandbostel. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 158–169.
4. *Sterkowicz* S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. Przegl. Lek., 1972. nr 1, s. 124–131.
5. *Suchowiak* B.: Neuengamme. Warszawa 1979, Wydawn. MON.

JAN KOSIŃSKI Lublin

były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 44373, Mauthausen nr 11144, Dachau 44129 i Gross-Rosen-Reichenau nr 18862

Rewiry w Gablonz-Reinowitz i w Reichenau, filiach Gross-Rosen

OD REDAKCJI

Jak ważne w celu poszerzania i pogłębiania wiedzy o terrorze hitlerowskim jest m.in. badanie historii obozów i podobozów mało znanych i nieznanych, rozumieją przede wszystkim ci byli więźniowie, którzy w okresie powojennym poświęcili wiele wysiłku i trudu zbieraniu i opracowywaniu odpowiedniej dokumentacji. Należy do nich Jan *Kosiński,* znany głównie ze swej relacji książkowej pt. Liczył się każdy przeżyty dzień (Kraków 1980, Wydawn. Literackie). *Kosiński,* urodzony w r. 1915 w Siedlcach, przeszedł na emeryturę po czterdziestu latach pracy w przemyśle metalowym i lotniczym. Czas swój przeznacza na intensywną pracę badawczą.

W walkach wrześniowych 1939 r. brał udział jako podchorąży rezerwy; w pierwszych dniach października walczył w rejonie Kocka. Do niewoli nie dał się zabrać; wkrótce wstąpił do ZWZ i jako doświadczony specjalista, pracujący przed wojną w Ostrowcu Świętokrzyskim jako chemik metalurg w tamtejszych Zakładach Ostrowieckich, wykonywał spłonki. Na okładce jego książki czytamy, że „już z początkiem listopada 1939 roku zaangażował się [również] w społeczną działalność na rzecz wdów i sierot po żołnierzach poległych w kampanii wrześniowej".

Gestapo aresztowało go (także jego żonę) 6 lutego 1942 roku, po niemal dwóch latach pracy konspiracyjnej, i osadziło w więzieniu radomskim, na oddziale V dla więźniów politycznych, a po ciężkim śledztwie skierowało do *KL Auschwitz I,* gdzie otrzymał numer więźnia 44373. W lipcu 1942 r. został wywieziony do Mauthausen (nr 11144), w lutym 1943 — do Dachau (nr 44129), gdzie poddano go eksperymentom medycznym. W marcu 1944 r. przewieziony do obozu Gross-Rosen, trafił do jego filii Reichenau (nr 18862), gdzie przebywał do uzyskania wolności. Po wojnie, wraz ze swoim współtowarzyszem z obozu, Józefem *Skrobotem,* ufundował tablicę pamiątkową w Reichenau ku czci pomordowanych tam więźniów. Swe losy obozowe szczegółowo opisał w sposób źródłowy we wspomnianej już książce.

Wyzwolony przez „cichociemnych" bojowników czechosłowackich, brał udział w ostatnich walkach z Niemcami. Do kraju wrócił w r. 1945 i pracował zawodowo w przemyśle metalowym do r. 1978. W r. 1954 ukończył studia chemiczne. Ma za sobą wieloletnią działalność w ZBoWiD. Od lat zbiera dokumenty zbrodni hitlerowskich i urządza wystawy. Wygłasza wiele prelekcji dla młodzieży. O sobie pisze i mówi tylko tyle, ile wymaga dawanie przez uczestnika, świadka i obserwatora zbrodni świadectwa o rzeczywistości „kacetów", a prawdę o niej zasadza na uzyskiwanych źródłach (m. in. relacjach byłych więźniów) i dokumentacji. Jest to też pod względem sposobów badawczych istotny przyczynek do rutynowej metodologii historii. W wydanej w r. 1985 w Krakowie przez Krajową Agencję Wydawniczą pracy zbiorowej (pt. Muzułman wraca do domu) znajduje się rozdział pióra inż. Jana *Kosińskiego* pt. Droga przez obozy. Za swą pracę zawodową i społeczną został on wyróżniony wieloma krajowymi i zagranicznymi krzyżami i medalami.

Kosiński w liście z 15 lipca 1987 r. poinformował nas, że skierował już do wydawnictw swe dwie następne prace: na temat korespondencji obozowej i na temat białych plam na tle filialnych obozów koncentracyjnych. W związku z „białymi plamami" podał 38 relacji kolegów. Z obozu Ebensee (filia Mauthausen) odtworzył około czterech tysięcy nazwisk Polaków, którzy w tym obozie odzyskali wolność. Głównym źródłem tego wykazu był spis otrzymany przez *Kosińskiego* od Konstantego *Radzkiego* z Argentyny, mający się znaleźć w muzeum Domeyki w Buenos Aires.

Inż. *Kosiński* oczywiście nie z każdej filii będącej przedmiotem jego zainteresowania zdołał uzyskać relacje byłych więźniów, wiemy bowiem dobrze, iż żyjemy i pracujemy nad tą problematyką w ostatnim okresie dostępu do świadków, a prawa biologiczne są nieubłagane, stąd konieczność intensyfikacji poszukiwań źródłowych i konsultacji, czemu sprzyja swobodniejszy czas emerytur i dobra wola byłych więźniów.

Wszechstronna jest praca *Kosińskiego* o filiach obozów, obejmuje bowiem ona następujące aspekty: trwałe ślady, między statystyką a prawdą, tabela obozów koncentracyjnych i filii, kolejki chorych, szpitale, choroby, *cugangi* i *abgangi,* jednolitość systemu obozowego, dobra i zła praca, pomoc lekarska, kradzież a organizacja, nałogi i handel wymienny, kultura, sport i nauka, bunty i ucieczki w statystyce, ucieczki, obozowe domy publiczne, inspekcje obozowe, donosiciele, naloty, Żydzi, zeznanie komendanta Mauthausen-Gusen Franza *Ziereisa,* dowiezienie przez autora do Polski jego notatek obozowych i listów, charakterystyka szpitali obozowych, Dachau, filie Dachau (w tym relacje współwięźniów), duchowni w obozach, Buchenwald i jego filie (również z uwzględnieniem otrzymanych relacji), Stutthof, filie Stutthofu, Oświęcim i jego filie, Ravensbrück (kobiety i mężczyźni), relacje z Peenemünde, Neuengamme i filie, Flossenbürg i filie, Dora i filie, Mauthausen i filie, Majdanek i filie, Gross-Rosen i filie, Natzweiler i filie, Bergen-Belsen, Płaszów i filie Płaszowa, Treblinka, Chełmno nad Nerem, Sobibór, Bełżec, Kaiserwald i inne obozy koncentracyjne, spis więźniów Reichenau oznaczonych w aktach krematoriów cywilnych, wybrane biografie 102 więźniów Reichenau (z fotografiami), imienna lista byłych więźniów Ebensee (obejmująca 122 strony maszynopisu), posłowie, stopnie *SS*, wykaz źródeł, materiał ikonograficzny (przed drukiem powinien być też wykonany indeks). Jest to praca duża, podstawowa w odniesieniu do obozów filialnych, w znacznym stopniu wypełniająca jedno z białych pól.

Trudna sytuacja wydawnicza prowadzi nieraz do tego, o czym pisze w swym liście inż. *Kosiński*: „Przeważnie wydawnictwa, nie czytając pracy, już na podstawie spisu treści pracę odrzucają, motywując decyzję brakiem przepustowości, pełną pulą zamówień, brakami w poligrafii, brakiem papieru itp. Szkoda, bo tym bezdusznym sposobem więźniowie zabierają do grobów wiele obozowych tajemnic. Nie ma w Polsce wydawnictwa wytypowanego, które by się parało historią obozów. MON obozowe sprawy bardzo mało interesuje", gdyż — dodajmy — wydawnictwo to z założenia zajmuje się tematyką historycznowojskową.

W zakresie badań *Kosińskiego* mieści się m. in. problematyka medyczno-sanitarna, dotycząca m. in. filii obozu Gross-Rosen znajdujących się na części obszaru okupowanej Czechosłowacji. Dokumentacja autora pozwala na przedstawienie rewirów w dwóch filiach. Artykuł jest oparty w zasadzie na materiałach dotychczas nie publikowanych.

(J. *M.*)

*

W listopadzie 1944 roku do fabryki Zeiss-Jena na przedmieściach Jablonca nad N(isou) w Czechosłowacji (na południe od Gór Izerskich) okupant hitlerowski sprowadził pierwszych więźniów z *KL Gross-Rosen.* Do tego czasu fabryka zatrudniała jeńców wojennych różnej narodowości i Żydówki. 550 pierwszych więźniów umieszczono na poddaszu murowanego budynku fabrycznego. Z więźniami przybyła załoga *SS* i różni funkcyjni, m.in. *lagerführer Sangler,* podoficer *SS* Paul *Faber,* zwany „Pięć Dwadzieścia", będący *blockführerem,* grupa wartowników, więzień lekarz *Twardowski,* sanitariusz Adam *Grzęski, lagerschreiber* Czech *Vlasta,* kapowie Niemcy

(nie wszędzie w tym artykule udało się ustalić imiona z całą pewnością).

W styczniu 1945 r. oddzielono na poddaszu kąt o powierzchni 20 m², wstawiając osiem trzypiętrowych prycz i przeznaczając to pomieszczenie na rewir, czyli szpital obozowy. Codziennie przybywało do szpitala coraz więcej chorych więźniów i ich nadmiar musiano odsyłać do Gross-Rosen. W połowie lutego 1945 r. *KL Gross-Rosen* przygotowywał się do ewakuacji i Gablonz (Jablonec) musiał sam sobie radzić.

W ambulatorium codziennie obsługiwali chorych lekarz i sanitariusz. Wszyscy więźniowie nosili pasiaki i mieli bruzdę wystrzygiwaną na głowie. Numeracja była z centrali Gross-Rosen. Początkowo chorzy w nowym rewirze otrzymywali dzięki staraniom ich opiekunów dolewki zupy.

W obozie panowało duże zawszenie, gdyż pościeli nie było, a bielizny nie wymieniano. Jeden z pierwszych zachorował na tyfus *lagerführer Sangler*. Administracja obozu zażądała od dyrekcji fabryki pomocy w przydziale medykamentów. Apteka fabryczna miała jednak małe ilości leków w swej małej szafce i pomoc była kroplą w morzu potrzeb. Coraz więcej więźniów zapadało na opuchlinę wodną, biegunkę, flegmonę (ropowicę), różę, gruźlicę i inne, nie rozpoznane choroby.

Na miejsce *Sanglera* przysłano nowego *lagerführera*. Stanowiska wymienionego lagrowego, blokowego i kilku kapów objęło kilku zwyrodniałych Niemców, Żydów i Ukraińców. Dr. *Twardowskiego* odesłano do Gross-Rosen, a na jego miejsce przybył lekarz Eugeniusz *Nowaczkiewicz*, mający do pomocy jednego Żyda czeskiego. Nowy lekarz chorymi się nie opiekował, tylko odbierał raporty o liczbie chorych, które podpisywał. Adam *Grzęski* nadal pozostawał drugim sanitariuszem, wykonującym opatrunki.

W asyście *blockführera* Paula *Fabera* przeprowadzano coraz częściej selekcje chorych więźniów. Wybrane, wyniszczone ofiary uśmiercano wstrzyknięciami sublimatu (chlorku rtęciowego). Nowy lekarz uczył wykonywać te zbrodnicze czynności swego żydowskiego pomocnika. Wielu więźniów zostało tym sposobem zabitych. Lekarz utrzymywał bardzo dobre stosunki z Paulem *Faberem* i niemieckimi kapami. Więźniowie pracowali w fabryce na dwie zmiany przy wykonywaniu podzespołów do reflektorów wojskowych. W wypadku choroby strach było iść do rewiru.

Stosunki w obozie pogarszały się z każdym dniem. Prawie wszystkie stanowiska kierownicze znajdowały się w rękach zbrodniczych więźniów polskich, żydowskich bądź ukraińskich. *Lagerältester* Alosza i jego pomocnik Sasza posługiwali się kryminalistą Polakiem, zwanym „Krwawym Tadziem", kapą Leonkiem i kilku przestępcami niemieckimi. Ta grupa — pod kierowniczym okiem esesmana Paula *Fabera* — mogła, co chciała, robić z więźniami.

Podczas sześciomiesięcznego okresu istnienia tego podobozu zmarło około 800 więźniów, tj. 4–6 dziennie. Początkowo wywożono zmarłych do Gross-Rosen, ale od połowy stycznia 1945 r. centrala miała swe ewakuacyjne kłopoty i nie przyjmowała zwłok do kremacji. Podobóz *Gablonz-Reinowitz* więc zagrzebywał zmarłych w okolicznych lasach, dobrze groby maskując. Do dziś niewiele z tych grobów odkryto.

8 maja 1945 r. zarządzono ewakuację w stronę Tanwaldu, gdzie więźniów przejęli partyzanci czechosłowaccy. Chorych i słabych umieszczano w szpitalach Tanwaldu, Żelaznego Brodu, Jablonca i innych okolicznych *bolnicach*. Nie wszystkich udało się uratować. Na cmentarzu w Żelaznym Brodzie jest wspólna mogiła, w której leżą następujący więźniowie *Gablonz-Reinowitz*: Zdenek *Abramek* (urodz. 1 stycznia 1929 r.), Zygmunt *Baranowski*, Stefan *Czubak*, Andrzej *Gowarzewski*, Andrzej *Konwerski*, Mieczysław *Łuczyński*, Stefan *Misztal*, Ignacy *Pasterski*, Włodzimierz *Tomala*, Stanisław *Wacławek*, Jan *Widzowski*, Ignacy *Woźniak*, Jerzy *Zawadzki*, nadto Celina *Celnik* i Maria *Istandowa* (obie z Holandii), Regina *Zylbermanowa* z Łodzi i Elly *Polakowa* z Warszawy. Grób kryje duża, sjenitowa, czarna tablica. Osobno leży pochowany Mikołaj *Simonow* z Rostowa (urodz. 15 maja 1923 r.), Iwan *Wasiliewicz* (ur. w r. 1892) i Rosjanin bez nazwiska, z numerem obozowym 85129.

*

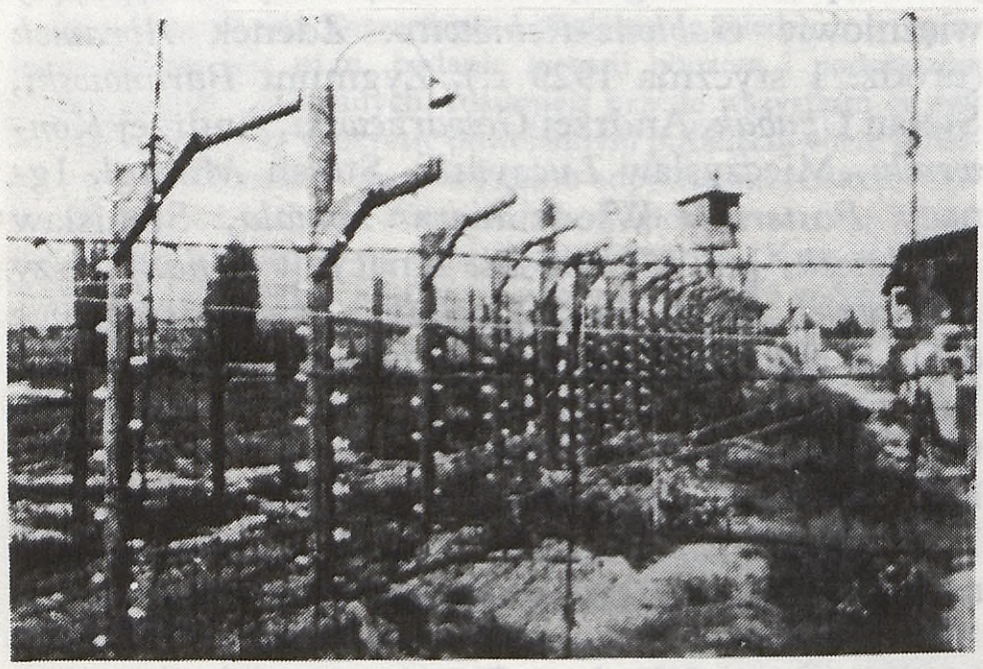
Nowy obóz filialny centrali Gross-Rosen w Reichenau powstał w marcu 1944 r. Więźniów zatrudniano w fabryce stowarzyszenia rozwoju technicznego i gospodarczego. Wykonywano prototypy aparatów radiowych nadawczych i odbiorczych, aparaty radiolokacyjne, anteny radarowe i części elektroniczne do pocisków rakietowych *V-2*. Fabryka nosiła skrót GETEWENT. Tuż obok stacji kolejowej Reichenau założono ten obóz, grodząc teren drutem kolczastym i podłączając napięcie prądowe. Na terenie obozu stały baraki drewniane, łaźnie, latryna, kostnica i filia fabryki GETEWENT, w której już od lipca 1944 r. zatrudniano więźniów, aby nie musieli chodzić do pracy w sąsiedniej fabryce.



Ryc. 1. Baraki i jedna z wież strażniczych w podobozie *Reichenau*

Komendantem tego obozu (ściślej: podobozu) był *hauptscharführer* (st. sierż.) Ernst *Braun*; do pomocy miał dwóch podoficerów *SS* oraz sztab funkcyjnych więźniów z *lagerältesterem* Egonem *Stelmachem* z Bytomia i *lagerschreiberem* Harrym *Haiche* z

Lipska, który, jakby dla odmiany, nosił *winkiel* nie zielony (oznaczający przestępcę pospolitego), lecz różowy (homoseksualista). Więźniowie, odziani w pasiaki, oznaczeni byli numeracją Gross-Rosen. Co tydzień wygalano im bruzdę przez środek głowy. Pościeli na pryczach w obozie nie było. Przez pierwsze 6 miesięcy istnienia podobozu Ernst *Braun* nie zakładał tam żadnego rewiru, twierdząc, że tu jest obóz pracy dla zdrowych. Chorych, jak oświadczył, będziemy przewozić na uzdrowienie do Gross-Rosen i tam ich na pewno wykurują.



Ryc. 2. Ogrodzenie podobozu *Reichenau* (ryciny 1 i 2, wykonane po wyzwoleniu, reprodukujemy mimo niedostatecznej ostrości)

Z powodu nasilonej wymieralności fachowców ściąganych z różnych obozów koncentracyjnych *Braun* polecił we wrześniu 1944 r. stolarzom wydzielić w baraku nr 3 powierzchnię 15–16 m^2 i do niej wstawił sześć trzypiętrowych prycz. Normalnie ten rewir mógł przyjąć 18 chorych, lecz przyjmował dwóch na jedną pryczę, tym sposobem zwiększając liczbę pacjentów do 36. Na dwóch chorych wydawano jeden stary, przetarty koc. Baraki obozowe nie miały żadnego ogrzewania. Sienników nigdy nie wymieniano, choć ich użytkownicy często się zmieniali. Przy drzwiach do rewiru stała drewniana *kista* na fekalia, gdyż baraki nie były skanalizowane (więźniowie pracujący korzystali z obozowej latryny). Dla chorych w Reichenau racje żywnościowe były o 50% obcięte, gdyż jak twierdził komendant, chorzy nie pracują i nie muszą się przeżerać.

Na sanitariusza rewirowego *Braun* wybrał więźnia ukraińskiego, Aleksego *Sidorczuka*, który zupełnie nie znał się na medycynie, a jego władza ograniczała się do wydawania żywności chorym, utrzymywania porządku, opróżniania *kisty* z fekaliami i sporządzania raportów. Rewir zaopatrzony był w małą apteczkę, zawierającą watę, papierowe bandaże, termometr, denaturat, lampkę spirytusową, maść ichtiolową, maść tranową, maść cynkową, nożyczki i od czasu do czasu kilka pastylek aspiryny.

Sanitariusz *Sidorczuk* o niczym nie decydował. Rolę lekarza pełnił komendant obozu, *Braun*, przyjmując na rewir tylko tych, którzy mieli temperaturę powyżej 38°C. Chorzy z niższą ciepłotą byli bici za bumelanctwo i wyganiani do pracy. W czynnościach tych *Braunowi* zawsze asystowali *Stelmach* i *Haiche*. Chorzy więźniowie, bojąc się pobicia, na rewir się nie zgłaszali i powoli umierali, bez nawet prymitywnej pomocy.

Lekarza z prawdziwego zdarzenia *Braun* do końca wojny nie zapotrzebował. W marcu 1945 r. — już po ewakuacji Gross-Rosen, gdy część władz *SS* przeniosła się do Jablonca i Rychnova (Gablonz i Reichenau) — dodatkowo zatrudniono w rewirze więźnia studenta medycyny z Paryża, nazwiskiem *Tillo*, lecz ta decyzja niczego nie zmieniła, gdyż nadal brak było lekarstw i innych potrzebnych środków, zwłaszcza instrumentów. Nadal o przyjęciu do szpitala obozowego decydowała trójka „fachowców": *lagerführer Braun*, przestępca kryminalny *Stelmach* i zboczeniec seksualny *Haiche*. *Braun* codziennie lustrował swój przybytek medyczny i co dzień wyrzucał z rewiru rzekomych ozdrowieńców (na końcu artykułu jest podany spis niektórych więźniów zmarłych w tym rewirze).

Osobnej uwagi wymaga tzw. leczenie ambulatoryjne w podobozie Reichenau.

Po wieczornym apelu chorzy ustawiali się w kolejce do przeglądu lekarskiego. *Lagerführer Braun* każdego wypytywał, co mu dolega, a ponieważ duży odsetek więźniów nie znał języka niemieckiego, rozmowa rozwijała się na migi i nie zawsze quasi-lekarz wiedział, co choremu dolega. Rozeznanych jako zdrowych kopniakami wyganiano z kolejki. Innym mierzono temperaturę jednym termometrem i dlatego przegląd się przedłużał. Bywały wypadki, że *lagerführer* wzywał do pomocy w tłumaczeniu *Stelmacha*, który wiele rozumiał po polsku, znając gwarę śląską. Zawsze dostało się na rewir tylu więźniów, ile było wolnych miejsc na pryczach. Inni musieli zadowolić się opatrunkami lub kopniakami.

Chorych na rozwolnienie odnotowywano i numery oddawano blokowym w celu zmniejszenia im porcji zupy, gdyż *Braun* był przekonany, że rozwolnienie powstaje na skutek nadmiernego jedzenia. Chorych na świerzb bito za niechlujstwo i odprowadzano ich do szorowania szczotkami w zimnej wodzie bez mydła.

Chorzy wymagający opatrunków spokojnie czekali w kolejce. Do marca 1945 r. opatrunki wykonywał Aleksy *Sidorczuk*. Od marca tegoż roku czynnością tą zajmował się Francuz *Tillo*, a *Sidorczuk* pełnił funkcje pomocnicze. Za czasów *Tillo* przybyła do apteczki jodyna i kseroform. Zranienia smarowano jodyną, zakładano maści i przewijano papierowym bandażem.

Chorych z wrzodami bądź czyrakami w obozie nie brakowało. Ustawiali się oni osobno w kolejce do zabiegów, rozbierając się do połowy. Delikwenta sadzano na taborecie. Sanitariusz rozgrzewał nad lampką spirytusową nożyczki i po ich ostygnięciu wbijano je w czyrak i dotąd grzebano, aż wyciągnięto rdzeń. Chory krzyczał z bólu; wówczas asystujący *Braun* czy *Stelmach* bili go po twarzy i krzyczeli: zamknij pysk, ty świnio! Żołnierz niemiecki na froncie więcej cierpi i nie krzyczy, ale dalej walczy. Więzień, choćby miał dziesięć wrzodów, żadnego zwolnienia z pracy nie otrzymywał.

Papierowe bandaże bez przylepca szybko choremu odpadały i tylko szczęśliwym zbiegiem okolicz-

ności nie następowało zakażenie. Czasem fabryczny majster cywilny ulitował się i z domu przyniósł więźniowi wyjałowiony opatrunek i lepiec.

Ci, którzy mieli trochę szczęścia i dostali się do obozowego rewiru, musieli być poddani kąpieli w zimnej wodzie i na rewirze otrzymywali nowe kalesony i koszulę, w której przeważnie były gnidy (jaja wszy). Bywały też wypadki, że chorzy na rewirze, leżąc razem, wzajemnie się zarażali. Nigdy nikt nie wiedział, na co chorzy są pacjenci rewiru. Wymyślano „na oko" jakąś chorobę, z której wynikała gorączka. Chory korzystał jedynie z leżenia i zwolnienia z pracy.

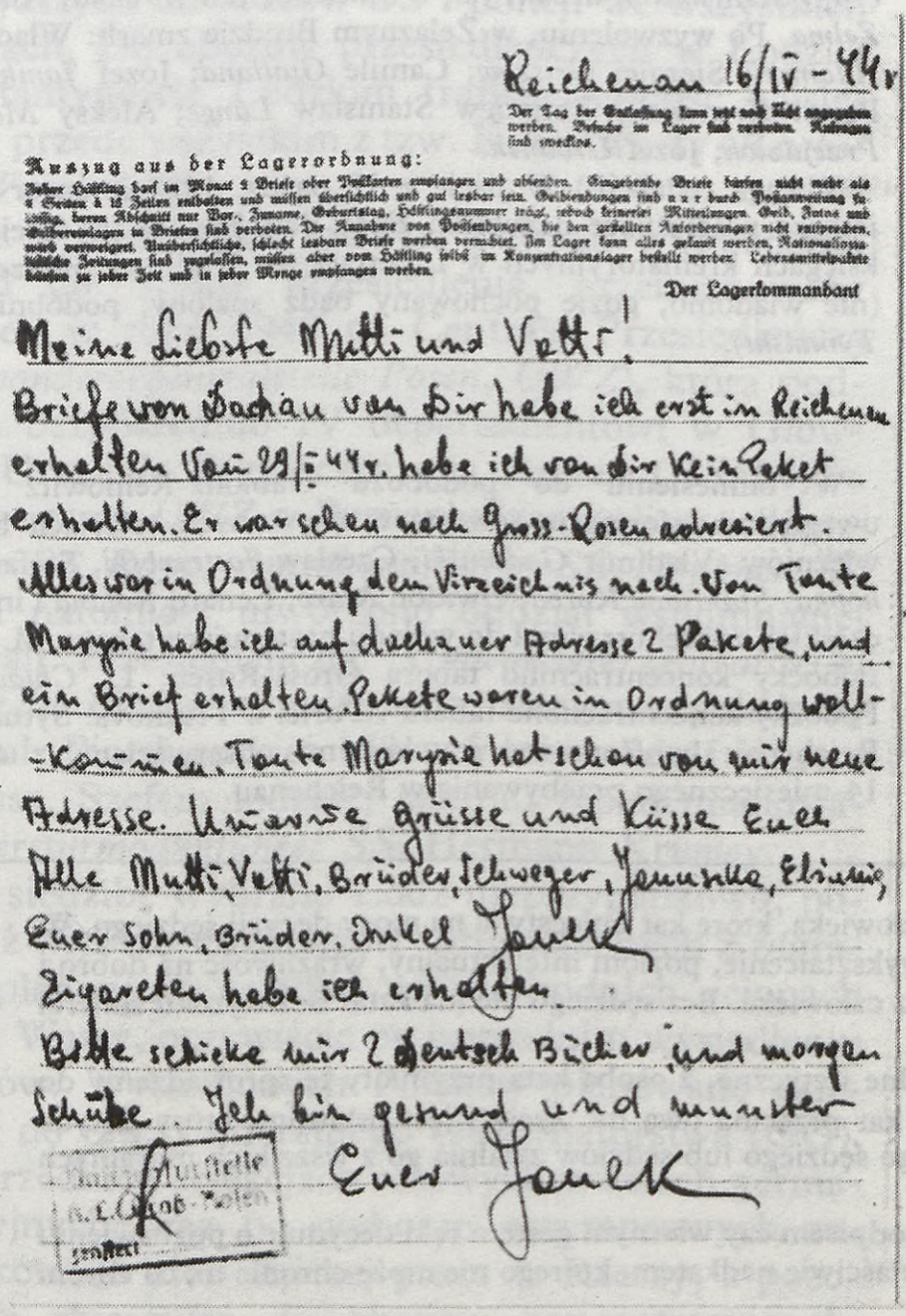
Najczęściej zdrowy, młody organizm sam zwalczał chorobę i chory mógł ozdrowieć. Często jednak z rewiru wynoszono zmarłych do obozowej trupiarni i w kartotekach wpisywano jakąś zmyśloną chorobę, na którą rzekomo zmarł więzień. Zwykle wpisywano, że przyczyna śmierci to gruźlica lub choroba serca. Więźniom w starszym wieku pisano, że zmarli na starość. Miejsce zmarłego — tego samego dnia, na tym samym sienniku — zajmowali nowi pacjenci. Zwłoki wyniesione do kostnicy czekały na swą kolejkę do zagrzebania w ziemi lub spalenia. Bezimiennego pochówku podejmowali się zdrowi więźniowie za kawałek chleba i wywozili nagie szkielety na wózku w asyście esesmana do dołów dobrze maskowanych.

Jeden z takich grobów Czesi odkryli po wojnie pod murem cmentarza miejskiego w Rychnovie. Bezimienne 48 zwłok ekshumowali i pochowali na cmentarzu.

Chorych na opuchlinę wodną nie przyjmowano w Reichenau do rewiru. Musieli pracować aż do śmierci, w zwolnionym tempie. Szybka śmierć uwalniała ich od cierpienia. Wypadki te były w Reichenau bardzo częste. Głodny, opuchnięty człowiek jadł co popadło i dodatkowo dołączało się rozwolnienie; to stawało się tragedią. Więźniowie tacy obojętnieli na otoczenie i w zasadzie nic oprócz jedzenia ich nie obchodziło. Ich skóra stawała się szara, nogi puchły jak banie, a wgnieciony w nie palec długo pozostawiał wklęśnięcie. Cuchnęli własnym kałem i moczem, którego ich wycieńczony organizm nie potrafił już utrzymać. „Kipa" najczęściej wisiała u ich nosa i nawet jej rękawem bluzy nie obcierali.

„Podpadali" oni na każdym kroku, tak w baraku, jak i w pracy, której teraz nie mogli podołać. Blokowi wyganiali ich na dwór, bo śmierdzieli. Niektórzy majstrowie nie dawali już im nic do pracy. Kucali, gdzie tylko było można, i natychniast zasypiali. Większość omijała ich jak trędowatych. Śmierć była dla nich wybawieniem z katuszy. W obozie nie było dla nich żadnego ratunku. Czasem udało im się ukraść kawałek chleba współwięźniowi. W razie wykrycia blokowi przyspieszali ich śmierć. Tylko wyjątkowo udało się uratować niewielu w początkowym stadium choroby.

Wskutek panujących w tym małym obozie, liczącym przeciętnie 600 więźniów, złych warunków bytowo-socjalnych, terroru, głodu i innych obciążeń wymieralność była bardzo duża. Ogółem przez Reichenau przeszło 1420 więźniów od marca 1944 do maja 1945 r. Na różne transporty wyjechało 439



Reichenau 16/IV - 44 r.

Der Tag der Entlassung kann nie und nicht angegeben werden. Besuche im Lager sind verboten. Nachrichten sind unerlaubt.

Auszug aus der Lagerordnung:

Jeder Häftling darf im Monat 4 Briefe oder Postkarten empfangen und absenden. Empfangene Briefe dürfen nicht mehr als 4 Seiten à 16 Zeilen enthalten und müssen übersichtlich und gut lesbar sein. Geldsendungen sind nur durch Postanweisung zulässig, deren Abschnitt nur Vor-, Zuname, Geburtstag, Häftlingsnummer trägt, sowie keinerlei Mitteilungen. Geld, Juwelen und Wertgegenstände in Briefen sind verboten. Die Annahme von Postsendungen, die den gestellten Anforderungen nicht entsprechen, wird verweigert. Unübersichtliche, schlecht lesbare Briefe werden vernichtet. Im Lager kann alles gekauft werden. Nationalsozialistische Zeitungen sind zugelassen, müssen aber vom Häftling selbst im Konzentrationslager bestellt werden. Lebensmittelpakete können zu jeder Zeit und in jeder Menge empfangen werden.

Der Lagerkommandant

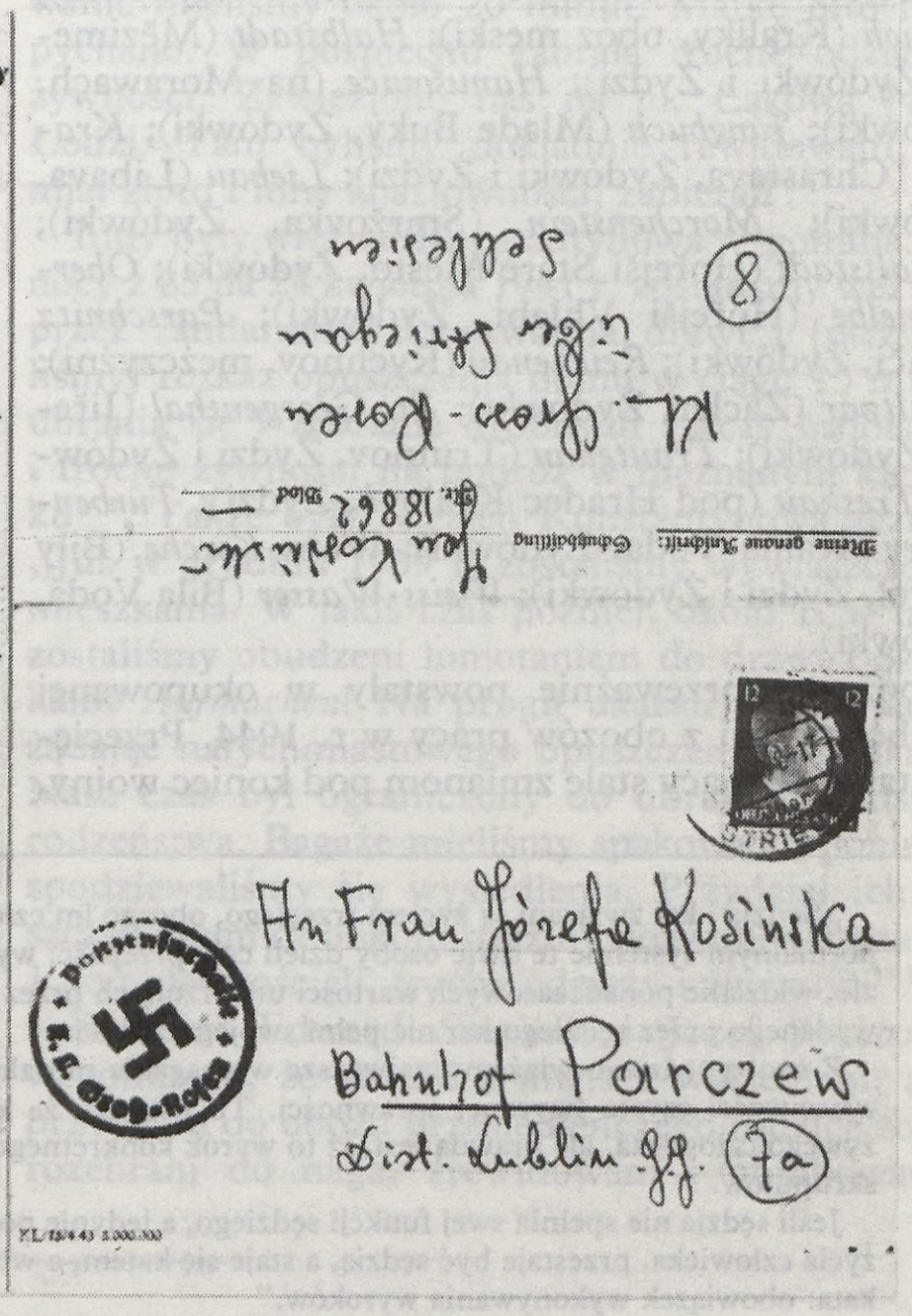
Meine Liebste Mutti und Vatti!

Briefe von Dachau von Dir habe ich erst in Reichenau erhalten Vom 29/5 44 r. habe ich von Dir ein Paket erhalten. Er war schon nach Gross-Rosen adressiert. Alles war in Ordnung dem Verzeichnis nach. Von Tante Maryne habe ich auf dachauer Adresse 2 Pakete und ein Brief erhalten. Pakete waren in Ordnung voll-kommen. Tante Maryne hat schon von mir neue Adresse. Unsere Grüsse und Küsse Euch Alle Mutti, Vatti, Brüder, Schwager, Jeanette, Elvira, Euer Sohn, Brüder, Onkel Janek

Zigaretten habe ich erhalten.

Bitte schicke mir 2 deutsch Bücher und morgen Schuhe. Ich bin gesund und munter

Euer Janek



Ryc. 3. Jeden z listów autora z obozu do rodziny

Ryc. 4. Strona adresowa listu autora z *Reichenau*

więźniów, nie zawsze dojeżdżając do celu. Przeżyło obóz 381 więźniów. Wśród tych, co przeżyli, znaleźli się wszyscy więźniowie funkcyjni. Zmarło w tym obozie 609 więźniów i dodatkowo 10 po wyzwoleniu, co daje 62-procentową wymieralność. Wymienione dalej nazwiska zmarłych stanowią więc znikomy procent.

W początkowym okresie funkcjonowania podobozu w Reichenau przywożono tam popioły spalonych więźniów w urnach, które stały w trupiarni. Dzięki obozowej konspiracji udało się wykraść z każdej urny po odrobinie popiołu i bezimiennie pochować na terenie obozu, sadząc w tym miejscu kwiatki. Dzięki temu wyczynowi w Reichenau był grób nieznanego więźnia. Piszący ten artykuł brał udział w tym oryginalnym, potajemnym pogrzebie.

W r. 1985 władze czeskie postawiły na terenie podobozu pomnik z kilkoma tablicami, z napisem: „Z Waszych cierpień nasze nowe życie".

*

Czytelnik zechciał zwrócić uwagę na dwa spośród podobozów *KL Gross-Rosen* w okupowanej Czechosłowacji, należy więc — dla ogólnego obrazu — wymienić wszystki tamtejsze filie tego *kacetu* (w liczbie 26): *Arnau* (Hostinne, więziono tam Żydówki); *Bohuslavice nad Upou* (Żydówki); *Brensdorf* (Bernartice, Żydówki i Żydzi); *Brünnlitz* (Brnenec, dwa obozy żydowskie: męski i kobiecy); *Dunkelthal* (Těmny Dôl, Żydówki); *Frydland* pod Ostrawą (Żydówki); *Gabersdorf* (Libec, zwany Neu Wolta, Nove Voletiny; Żydówki); *Gablonz-Reinowitz* (Jablonec-Rynovica, Polacy i — osobno — Żydówki); *Grulich* (Kraliky, obóz męski); *Halbstadt* (Měžimešti, Żydówki i Żydzi); *Hanušovice* (na Morawach, Żydówki); *Jungbuch* (Mlade Buký, Żydówki); *Kratzau* (Chrastava, Żydówki i Żydzi); *Liebau* (Libava, Żydówki); *Morchenstein* (Smržovka, Żydówki); *Oberaltstadt* (Hořejši Stare Město, Żydówki); *Oberhohenelbe* (Hořejši Vhlabi, Żydówki); *Parschnitz* (Pořiči, Żydówki); *Reichenau* (Rychnov, mężczyźni); *Schaltzar* (Zacler, Żydówki); *St. Georgenthal* (Jiřetin, Żydówki); *Trautenau* (Trutnov, Żydzi i Żydówki); *Treskau* (pod Hradec Králové, Żydzi); *Türbenwasser* (Kalna Voda, Żydówki); *Weiss-Kirche* (Bily Kostel, Żydzi i Żydówki); *Weiss-Wasser* (Bila Voda, Żydówki).

Obozy te przeważnie powstały w okupowanej Czechosłowacji z obozów pracy w r. 1944. Przeciętny stan, ulegający stale zmianom pod koniec wojny, wynosił w tym zespole podobozów około 20 tysięcy mężczyzn i kobiet, przeważnie pochodzenia żydowskiego. Ubytki więźniów uzupełniano nowymi transportami. Uwięzionych zatrudniano w przemyśle wojennym.

Przykład dwóch opisanych rewirów może rzucać światło również na sytuację medyczno-sanitarną pozostałych podobozów. W filiach *KL Gross-Rosen* dla Żydów z pewnością nie było więźniom lżej niż w innych podobozach. Dlatego należy przyjąć przeciętną wymieralność 50–60%.

*

Wykaz niektórych więźniów zmarłych w rewirze podobozu *Reichenau*: Ferdynand *Baraszow*; Jan *Baczyński*; Ksawery *Baruch*; Iwan *Berys*; Alosza *Budancew*; Mieczysław *Bukowski*; Jean *Bonn*; Iwan *Czapajew*; Alojzy *Czul*; Wincenty *Dobosz*; Witold *Dopko*; Stanisław *Dziki*; Jerzy *Gerhard*; Michał *Gruszczyński*; Antoni *Grzejdziak*; *Guga*; Stanisław *Habarkiewicz*; Stefan *Hudowicz*; Henryk *Honore*; Edmund *Ignasiak*; Antoni *Janczar*; Franciszek *Jeżmański*; Emil *Kaczorowski*; Witold *Kamiński*; Franciszek *Karowy*; *Kieloszyński;* Ksawery *Kloser*; Emil *Kłos*; Jan *Kolat*; Jan *Kot*; Erwin *Kozłowski*; Marian *Kruszczyński*; Piotr *Kułakowski*; August *Kusa*; Michajło *Leibit* (zastrzelony z powodu ucieczki); Aleksander *Lew*; *Makuszyński*; Karol Paweł *Malicki*; Stefan *Majewski*; Georg *Marakbal*; Gregorij *Matwiejczuk*; Mikołaj *Michajlenko*; Ryszard *Morzyszek*; ks. Ludwik *Muzalewski*; Henryk *Münz*; Zygmunt *Niewiadomski*; *Pech*; Aleksander *Pietrzak*; Eugeniusz *Pil*; Vladimir *Posejdal*; Jurij *Potupow*; Jan *Raczyński*; Jan *Rajkowski*; Michael *Rejković*; Borys *Romanow*; Roman *Sacharian*; Eryk *Sadowski*; Jan *Samuta*; Benedykt *Sawalina*; Anton *Sawczenko*; Ludwik *Sendek*; Anastazy *Skubiński*; Jan *Sokołowski*; Aleksy *Sowlaczko*; *Sporek*; Feliks *Stuba*; Eugeniusz *Szpotakowski*; Włodzimierz *Śleszyński*; Bogumił *Tabaka*; Johan *Tschernisen*; Jan *Turkowski* (zmarł w transporcie); Paweł *Wartelski*; Stanisław *Warzecha*; Stiepan *Wasilkowskij*; Stanisław *Wikczak*; Stanisław *Wilczak*, Jan *Wiśniewski*; Jan *Wronka*; Nikodem *Zelma*. Po wyzwoleniu, w Żelaznym Brodzie zmarli: Władysław *Adamski*; Siergiej *Griszow*; Camile *Guilland*; Józef *Janikowski*; Paweł *Krzywian;* Zbigniew Stanisław *Lange*; Aleksy *Molkow*; *Przejdziok*; Józef *Urbanek*.

(Uwaga redakcji:) W liście z 12 paźdz. 1987 r. autor dodał jeszcze następujące nazwiska: *Baja*; Jan *Jarošek* (widniejący w księgach krematoryjnych w Libercu); ks. Tadeusz *Modzelewski* (nie wiadomo, gdzie pochowany bądź spalony; podobnie Jan *Tymiński*).

*

W odniesieniu do podobozu Gablonz-Reinowitz autor uwzględnił informacje zawarte w uzyskanych relacjach byłych więźniów (Vladimir *Gadzinski*, Czesław *Jastrzębski*, Stefan *Konopka*, *Stanisław Korba*, Gwidon *Maro*, Lenard *Roland* i inni). Z czeskich źródeł otrzymał do wglądu następujące teksty: M. *Kryl*: Pobočky koncentračniho tabora Gross-Rosen; L. *Chladkova*: Pobočky koncentračnoho tabora v Pořiči u Trutnova. Sytuację w Reichenau konfrontował z własnymi obserwacjami z okresu 14-miesięcznego przebywania w Reichenau.

„Sędzia i kat związani są życiem trzeciego, obcego im człowieka, które kat unicestwia na mocy decyzji sędziego. W normalnym systemie te dwie osoby dzieli cała przepaść: wykształcenie, poziom intelektualny, wrażliwość na dobro i zło, widzenie ponadczasowych wartości utworzonych przez człowieka. Bez sędziego nie ma kata. Bez wyroku śmierci wydanego przez sędziego kat nie pełni swojego zawodu.

Z osobą sędziego wiążemy najwyższe wymagania moralne i etyczne, z osobą kata przymioty te sprowadzamy do właściwości czysto fizycznej sprawności. To prawda, że kat przecina ową nić życia i jest ostatnim, który dotyka żywego człowieka, ale prawdą jest, iż to wyrok konkretnego sędziego lub sędziów zwalnia go z wszelkich moralnych skrupułów.

Jeśli sędzia nie spełnia swej funkcji sędziego, a jedynie podpisem czy własnym gestem ręki decyduje o pozbawieniu życia człowieka, przestaje być sędzią, a staje się katem, a właściwie nadkatem, którego nie może chronić to, co chroni kata: obowiązek wykonywania wyroków."

Józef *Musioł*: Sędzia i kat, czyli jeden dzień doktora Thümmlera. Warszawa 1986, Wydawn. MON, str. 143–144.

JÓZEF WITKOWSKI
Wrocław
były więzień Polenjugendverwahrlager der Sichercheitspolizei w Łodzi nr 798

Małoletni w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie Łódzkim

Los małoletnich w obozach przesiedleńczych jest mniej znany i dlatego warto go znów przedstawić, tym razem na przykładzie jednego obozu przesiedleńczego, w którym więziono najwięcej dzieci w porównaniu z pozostałymi więźniami. Przed przystąpieniem do zasadniczego tematu koniecznych jest kilka informacji wprowadzających.

Wysiedlanie ludności polskiej z terenów przyłączonych do Rzeszy nakazał osobiście *Hitler* rozporządzeniem z dnia 2 października 1939 r. Wykonanie tego zbrodniczego dzieła powierzył *reichsführerowi SS* i szefowi niemieckiej policji, Heinrichowi *Himmlerowi*, mianując go jednocześnie komisarzem Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny (*Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums, RKFDV*). Rabunkowi dzieci polskich przyświecały trzy zasadnicze cele: 1) osłabienie biologiczne narodu polskiego, 2) wzmocnienie biologiczne narodu niemieckiego, 3) zapewnienie sobie silnych i zdrowych robotników nie obciążonych rodzinami.

Do realizacji tych celów powołano urzędy przesiedleńcze. Pełnomocnikami swoimi mianował *Himmler* wyższych dowódców *SS* i policji we wszystkich okręgach. Do obozów przesiedleńczych w Łodzi i Konstantynowie Łódzkim trafiała ludność wysiedlona przede wszystkim z tzw. Kraju Warty (*Reichsgau Wartheland*).

Już w listopadzie 1939 r. powstał w Poznaniu Urząd do Spraw Przesiedlenia, przemianowany później, w roku 1940 na Centralę Przesiedleńczą (*Umwandererzentralstelle Posen, UWZ*), która podlegała bezpośrednio IV departamentowi w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*), a więc gestapo. *UWZ* w Poznaniu kierowali *sturmbannführer SS Rapp, sturmbannführer SS Höppner*. W Łodzi natomiast utworzono oddział wspomnianej Centrali Przesiedleńczej (*Umwandererzentralstelle, Dienstelle Litzmannstadt*), który miał swoją siedzibę przy ul. Piotrkowskiej 133, wówczas Adolf Hitler-Strasse. Szefem łódzkiej centrali został mianowany *obersturmbannführer SS*, Hermann *Krumey*.

Na siedzibę wybrano Łódź nieprzypadkowo, ponieważ większość Niemców sprowadzonych z zagranicy planowano osiedlić we wschodnich rejonach Kraju Warty, oczywiście po uprzednim wysiedleniu Polaków. Wysiedlonych Polaków planowano skierować do tzw. Generalnego Gubernatorstwa (GG), po uprzednich selekcjach rasowych w celach germanizacyjnych oraz po wyborze przymusowych robotników do niewolniczej pracy w Rzeszy, a pozostałych skierować do obozów koncentracyjnych. *Himmler* planował wysiedlić z terenów włączonych do Rzeszy około 4 milionów Polaków, a na ich miejsce osiedlić około 3 milionów Niemców, w ten sposób, żeby stanowili oni około 50% mieszkańców tych terenów, by łatwiej było poddać procesowi germanizacji pozostałych tam Polaków.

Wysiedlanie ludności polskiej najczęściej odbywało się nocą, terminy były ściśle tajne. Wysiedlanym pozostawiano około 10 minut na spakowanie się, przy czym wolno im było zabrać tylko rzeczy pierwszej potrzeby. Nigdy wysiedlanym nie dawano więcej czasu niż 30 minut. Nie wolno im było zabierać złota, biżuterii, pieniędzy, żadnych wartościowych przedmiotów, nawet większej ilości bielizny i odzieży. Praktycznie ograbiano wysiedlanych z dorobku całego życia. Osoba dorosła mogła teoretycznie zabrać 20–30 kg bagażu, dziecko — 10 kg. Najczęściej i ten bagaż później rewidowano i co wartościowsze rzeczy zabierano (tzn. kradziono), konfiskowano.

Oto jak zapamiętała wysiedlenie była więźniarka obozu w Konstantynowie Łódzkim, Jadwiga *Chwałko* z domu *Fornalik*: „Około godziny 24 do mieszkania wtargnęło dwóch policjantów. Czasu na spakowanie mieliśmy około 20 minut. Matkę bito i popychano. W pośpiechu zabrała trochę odzieży i żywności. Zawieziono nas na ul. Łąkową [4] w Łodzi. Tam byliśmy dokładnie rewidowani; kto miał złoto i inne kosztowności, zabierali” [1].

Inny były więzień Konstantynowa wspomina: „W nocy z 23 na 24 kwietnia 1941 r. zostaliśmy wezwani przez żandarmów do otwarcia drzwi i [otrzymaliśmy] rozkaz opuszczenia domu w ciągu 15 minut, ubrania się i zabrania drobnych rzeczy osobistych i trochę żywności na podróż w nieznanym kierunku” [2]. Także były więzień Konstantynowa zeznaje: „Już w grudniu 1939 r. zostaliśmy wywłaszczeni z mieszkania. W jakiś czas później, około 1. w nocy, zostaliśmy obudzeni łomotaniem do drzwi i okrzykami *Aufmachen*! Na progu ukazali się żandarmi, żądając natychmiastowego opuszczenia mieszkania. Nasz czas był ograniczony do ubrania młodszego rodzeństwa. Bagaże mieliśmy spakowane, ponieważ spodziewaliśmy się wysiedlenia. Przydział ich poszczególnym członkom rodziny pozwolił nam zabrać 1 komplet pościeli, trochę odzieży i żywności” [3].

Również Edward *Sowiński* i Józef *Jakubowski* wspominają, że zostali z miejsca wysiedleni, a po przybyciu do obozu przesiedleńczego rodzice zostali rozebrani do naga, zrewidowani i obrabowani z

---

[1] Relacja J. *Chwałki* (u autora artykułu).
[2] Relacja Z. *Taczkowskiego* (u autora).
[3] Relacja I. *Aleksego* (u autora).

kosztowności podczas szczegółowej rewizji przed odwszawieniem i kąpielą [4].

Obozy przesiedleńcze w Łodzi były wzorem dla innych tego typu obozów, zwłaszcza na Zamojszczyźnie. O roli, jaką spełniał łódzki oddział Centrali Przesiedleńczej, może świadczyć fakt, że szef tej placówki, Hermann *Krumey*, był starszy stopniem od obu swoich szefów w Poznaniu i właściwie podlegał bezpośrednio Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*) w Berlinie. Warto przypomnieć, że oddział w Łodzi miał swoją filię w Zamościu.

Oddziałowi łódzkiej Centrali Przesiedleńczej podlegały także obozy utworzone na samym początku tej zbrodniczej akcji wysiedleńczej. Pierwsze takie obozy powstały u zbiegu dzisiejszych ulic Żwirki i Żeromskiego i na placu Niepodległości w hali targowej. Po utworzeniu centralnego obozu przy ul. Łąkowej 4 (Wiesenstrasse), w pomieszczeniach fabryki *Gliksman*, obozy zlikwidowano. Początkowo obóz przy ul. Łąkowej spełniał także rolę obozu „badań rasowych".

Później, kiedy referat IV Oddziału łódzkiego usamodzielnił się i stał się ekspozyturą Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa (*Rassen- und Siedlungshauptamt*), utworzono specjalny obóz germanizacyjny przy ul. Spornej w Łodzi, a drugi obóz przesiedleńczy — przy ul. Leszno (Luisenstrasse), obecnie Żeligowskiego 41/43. Trzeci obóz powstał przy ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich (Gneisenaustrasse), obecnie Hutora 32, w domu noclegowym sióstr albertynek. Czwarty obóz zlokalizowano przy ul. Kopernika 53/55 (Gösslerstrasse), w domu noclegowym braci albertynów.

Piąty obóz umieszczono w budynku dawnej fabryki włókienniczej K. *Steinerta* i braci *Schweikert* przy ul. Łódzkiej 27 w Konstantynowie. Obóz ten wyróżnial się wśród innych tym, że więziono tam najwięcej małoletnich i dlatego warto skupić uwagę właśnie na tym obozie, żeby na jego przykładzie ukazać sytuację sanitarną i bytową małoletnich we wszystkich obozach przesiedleńczych, w których panowały identyczne lub zbliżone warunki. Obozy przesiedleńcze w Łodzi i okolicy mogły pomieścić od kilku do kilkunastu tysięcy wysiedlonych Polaków.

Transporty wysiedlonych kierowano najpierw do miejskiej odwszalni i łaźni. W tym miejscu warto przypomnieć, że wówczas jeszcze Polacy nie mieli wszy, obłaziły ich one dopiero po osadzeniu w obozach. Z odwszalni kierowano wysiedlonych do obozu przy ul. Łąkowej, gdzie dzieci poddawano wstępnie przeglądom „rasowym". Wyselekcjonowane dzieci, nadające się do germanizacji, kierowano do obozu przy ul. Spornej 73 i tam poddawano szczegółowym badaniom „rasowym" i lekarskim. Te, które zostały zakwalifikowane do germanizacji, otrzymywały status i paszport obcokrajowca (*Fremdepass*) i stwarzano im lepsze warunki bytowania.

Ta zbrodnicza akcja odbywała się wbrew woli rodziców, podstępem, szantażem i siłą. Wobec rodziców stawiających opór stosowano ostre represje, z zesłaniem do obozu koncentracyjnego włącznie [5]. Postępowano zgodnie z zasadą sformułowaną przez *Himmlera*, który we wrześniu 1943 r. do oficerów *SS* powiedział: „Wszelką dobrą krew — i to jest pierwszym założeniem, o którym musicie pamiętać — gdziekolwiek ją na wschodzie spotkacie, możecie albo zdobyć, albo zabić" [6].

Drugą grupę wysiedlonych, w tym dzieci starsze, zakwalifikowane jako niewolnicy do pracy przymusowej, kierowano do obozu w Konstantynowie, gdzie wegetując oczekiwali na transport do Rzeszy [7]. Tu najczęściej rodziny rozdzielano i kierowano do różnych rejonów Rzeszy już jako osoby nie obarczone rodzinami.

Najliczniejszą grupę rodzin polskich przeznaczono na wywiezienie do GG. Jednakże władze GG od r. 1942 nie chciały przyjmować wysiedlonych z terenów przyłączonych do Rzeszy — przeważnie kobiet, starców i małych dzieci, które nie nadawały się do pracy. W związku z tym niektórzy przebywali w Konstantynowie Łódzkim przez długi okres, gdzie dziesiątkowały ich rozmyślnie utworzone ludobójcze warunki.

Obozy przesiedleńcze zostały umieszczone w starych, pofabrycznych halach, które się do tego celu nie nadawały, ponieważ nie miały nawet elementarnych urządzeń sanitarnych ani wody pitnej, a także możliwości ogrzania podczas zimy, toteż więzieni tam ludzie zamarzali nawet na śmierć. Rozmyślnie ludobójczych warunków dopełniało wydawanie głodowych racji żywnościowych i inne uciążliwości.

W obozach przesiedleńczych nagminnie panowały epidemie tyfusu i biegunki przy braku ubikacji. I tak np. w obozie w Konstantynowie była jedna latryna na podwórzu, która nie odpowiadała elementarnym zasadom i wymogom higieny, prawie na wolnym powietrzu i za mała na kilka tysięcy więzionych [8].

Obóz w Konstantynowie (*Lager in Konstantinow*) formalnie utworzono 16 stycznia 1940 r. Organizowaniem zajmowali się Edmund *Heidrich* i Oskar *Schultz*. Kolejnymi komendantami byli: *Wacker* (r. 1940), *Jobski* (1941), *Schultz* (1941), *Huhn* (1942). Wszyscy oni byli esesmanami. Załoga nieliczna, liczyła niewiele ponad 20 esesmanów. Obóz składał się z trzech budynków. Główny budynek był dwupiętrowy. Na każdej z trzech kondygnacji znajdowały się po dwie duże sale o powierzchni około 600–750 m². W każdej sali umieszczano 600–800, a nawet więcej więźniów, a więc na jedną osobę przypadało mniej niż 1 m² powierzchni [9]. Niektórzy więźniowie w nadesłanych wspomnieniach podają, że powierzchnia ta wynosiła od 0,30 do 0,45 m².

---

[4] Relacja E. *Sowińskiego* i J. *Jakubowskiego* (u autora).

[5] R.Z. *Hrabar*: Lebensborn, czyli źródło życia. Katowice 1976, s. 23–24. Wydawn. Śląsk.

[6] Tamże, s. 24.

[7] Akta śledcze Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Okręgowej Komisji w Łodzi (dalej OK) Ds. 61/67, t. I.

[8] Tamże.

[9] Tamże, tom II.

Czynnych było 5 takich sal, w szóstej magazynowano maszyny [10]. W salach, olbrzymich halach, stłoczeni byli mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci w różnym wieku. W tych warunkach odbywały się porody. Budynek trzykondygnacyjny posiadał jeszcze kilka małych pokoi, ale przeznaczono je dla potrzeb administracji.

Budynek miał trzy wyjścia. Dwa tylko dla załogi i trzecie, pośrodku, dla więzionych, wychodzące na podwórze, gdzie były latryna i „umywalnia". W większym budynku znajdowała się wartownia, kostnica, izba przyjęć, „izba chorych", kuchnia obozowa i skład opału [11]. W drugim budynku parterowym znajdował się podręczny magazyn oraz „umywalnia" z pompą. Dalej była jedyna, wspólna latryna. W żadnym budynku nie było ubikacji dla więźniów. Można sobie wyobrazić ludzi chorych, starych i dzieci, wychodzących do latryny nocą, podczas słoty, a zwłaszcza zimą. Wodę pitną dowożono beczkowozem z posesji odległej od obozu o około 800 metrów, gdzie znajdowała się kuźnia.

Obóz starano się ściśle izolować od otoczenia. Otoczono go wysokim płotem z drutem kolczastym na górze, w każdym narożniku była wieża strażnicza. Po kilku nieudanych i udanych ucieczkach władze obozowe wzmocniły z dwóch stron parkan, ustawiając tzw. kozły hiszpańskie i tworząc podwójny parkan, trudny do sforsowania oraz uniemożliwiający kontakt ze światem zewnętrznym, np. wyrzucanie listów z tramwajów jadących obok obozu. Zamknięto przejścia od strony ulicy i część dawniejszego boiska przeznaczono na ogród warzywny, który oddalał obóz od ulicy, bo do ogrodu nie wolno było wchodzić. W celu użyźnienia ziemi zmuszono grupę Żydów do noszenia fekaliów nie tylko łopatami, ale także w rękach. Przez krótki okres około 1500 Żydów mieszkało na poddaszu budynku trzykondygnacyjnego, później wywieziono ich do obozów koncentracyjnych. Oblicza się, że było ich około 1500 [12].

Jak wynika z akt śledczych [13], pierwsze większe transporty mieszkańców polskich, wysiedlonych z Poznańskiego i Bydgoskiego, przywieziono do Konstantynowa Łódzkiego w marcu 1940 r., w liczbie około 4000 osób. W obozie przebywali oni krótko i zostali podzieleni na grupy. Część skierowano na roboty przymusowe do Rzeszy, część do GG, a pozostałych do obozów koncentracyjnych [14]. Z obliczeń świadka Jana *Kądzieli* wynika, że w latach 1940–1941 zmarło w obozie w Konstantynowie około 600 osób. W kwietniu 1941 r. w ciągu jednej nocy zmarło 15 dzieci w wieku od 6 miesięcy do 5 lat. W marcu i kwietniu 1942 r. zmarło około 150 osób, przeważnie dzieci, starców i młodzieży. Do r. 1941 zwłoki zmarłych grzebano na pobliskim cmentarzu w Konstantynowie (ryc. 1 i 2), a później



Ryc. 1. Tablica pamiątkowa na zbiorowej mogile dzieci zmarłych w obozie w Konstantynowie Łódzkim



Ryc. 2. Obelisk na mogile zbiorowej dzieci zmarłych w obozie w Konstantynowie Łódzkim. Napis identyczny, jak na rycinie 1: „Ku pamięci i w hołdzie Dzieciom z Wielkopolski wysiedlonym przez barbarzyńskiego okupanta, a zmarłym w obozie przejściowym w Konstantynowie — dzieci Szkoły nr 1. Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe (I. *Krasicki*)"; (oba zdjęcia wykonał por. Piotr *Zięba* z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu)

[10] Relacje byłych więźniów H. *Zenftlebena* i A.J. *Aleksego* oraz Z. *Taczkowskiego* (u autora).

[11] Według szkiców z opisem, nadesłanych przez Z. *Taczkowskiego*, J. *Szmandę*, I. *Fornalik*, J. *Chwałkę*, Cz. *Skrzypczaka*, K. *Skibińskiego*, I. *Aleksego*; porównano z fotografią budynku głównego, znajdującego się w aktach OK w Łodzi, Ds 61/67.

[12] Akta śledcze OK w Łodzi, Ds 61/67, tom I.

[13] Tamże.

[14] Tamże.

w okolicy Nowego Złotnia pod Łodzią. W roku 1941 przywieziono do Konstantynowa około 600 księży katolickich z diecezji włocławskiej i ciechanowskiej (w tym samym czasie przebywało tam wcześniej wspomnianych około 1500 Żydów), których później odtransportowano do *KL Dachau*[15]. Czterech z nich zbiegło; byli to: Henryk *Rybus*, Jan *Jochimek*, Czesław Ochnicki i Kazimierz *Brzyński*[16].

Wyżywienie w obozie w Konstantynowie było niedostateczne zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Wynosiło od 800 do 1200 kalorii dziennie. Dzieci w wieku 1–6 lat otrzymywały niedostateczną ilość kalorii (norma wynosi 1300–1700 kalorii); dzieci w wieku 7–12 lat otrzymywały tylko około połowy przewidzianej normy (1200–2600 kalorii), a w wieku 13–18 lat zaledwie około 1/3 normy (wynoszącej 2800–3000 kalorii). Ponadto dzieci starsze ciężko pracowały, często po 12 i więcej godzin na dobę, zapotrzebowanie dla ich organizmu było jeszcze większe, a niedobory bardziej się pogłębiały. Pokarm był ubogi w witaminy, tłuszcze, białko pochodzenia zwierzęcego, niezbędne do prawidłowego rozwoju młodego organizmu. Wielki niedobór witamin i białka powodował dużą zachorowalność i wymieralność, zwłaszcza u dzieci do drugiego roku życia.[17]

Wybuchały także epidemie duru plamistego, duru brzusznego, biegunki i inne. Do najczęstszych chorób należały: biegunka, płonica (szkarlatyna), błonica (dyfteryt), odra, zapalenie płuc oraz opon mózgowych. Prawie wszystkie dzieci zapadały na przewlekłe nieżyty górnych dróg oddechowych. Szerzyły się wszawica i świerzb[18]. Według relacji nadesłanej przez Józefę *Bąbelczyk* z domu *Sobczyk*, wyżywienie dzienne składało się z 100 gramów chleba i ½ litra zupy z pokrzywy, brukwi, kapusty, okraszonej ziemniakiem[19].

Wymieralność była bardzo duża. Wielu więźniów chorowało na zapalenie płuc i wyniosło z obozu gruźlicę płuc. I tak np. Marta *Aleksy* trzykrotnie chorowała na zapalenie płuc i z obozu wyniosła nieuleczalną gruźlicę płuc. Dzięki pomocy lekarki Polki została zakwalifikowana na przymusowe roboty do Rzeszy. Zmarła w Worlaku (Prusy Wschodnie) 1 kwietnia 1942 r.[20] Czesław *Skrzypczak* zapadł w obozie na gruźlicę płuc. Po wojnie leczony szpitalnie, sanatoryjnie oraz dwukrotnie operacyjnie: 1) amputacja górnego płata lewego płuca oraz przepalanie zrostów; 2) amputacja żeber — inwalida II grupy[21].

Na terenie obozu urządzono tzw. izbę chorych, która urągała wszelkim pojęciom o leczeniu. Nie była zaopatrywana w żadne prawie leki ani środki opatrunkowe, nie miała bieżącej wody. Jedynym wyposażeniem były łóżka. Z braku miejsc nieraz kładziono na jednym łóżku po kilkoro dzieci chorych zakaźnie, które wzajemnie zarażały się chorobami zakaźnymi i umierały. Czesław *Skrzypczak* zeznał m.in.: „Podczas pobytu w izbie chorych z braku miejsc i olbrzymiej ilości zachorowań leżałem z dwojgiem innych dzieci na jednym łóżku. Po przebudzeniu rano wszystkie dzieci były umazane kałem"[22].

Zygmunt *Taczkowski* wspomina dwóch znajomych braci, którzy zmarli na „izbie chorych", chociaż nie chorowali ciężko. Zaobserwował wiele nagłych i niespodziewanych zgonów dzieci[23]. Rodzina Zygmunta *Taczkowskiego* przebywała w Konstantynowie od kwietnia do listopada 1942 r., ojciec, Ignacy *Taczkowski*, zmarł 27 listopada 1942 r., a matka, Marianna *Taczkowska*, zmarła 30 listopada 1942 r. Tadeusz *Taczkowski* nie daje wiary, żeby zmarli oni śmiercią naturalną[24].

Franciszek *Brzeziński* potwierdził, że w obozie w Konstantynowie przebywał 6 tygodni z żoną i czworgiem dzieci. Syn, Henryk *Brzeziński*, zachorował na biegunkę i leżał w „izbie chorych". Pielęgniarka z rana zapewniała go, że syn zostanie szybko wypisany ze szpitalika, ale jeszcze tego samego dnia powiadomiono go o zgonie syna. Zaaplikowano mu jakiś zastrzyk. „Na skutek takich zastrzyków zmarło jeszcze 27 dzieci i jedna osoba dorosła"[25].

Alfred *Toperek* widział w kostnicy dziesiątki dziecięcych zwłok. „Ciężko chorych wywożono do lazaretu w Łodzi, skąd najczęściej wracały tylko rzeczy zmarłego"[26]. Barbara *Stankowska*, z domu *Drewniak*, zaglądała z bratem do trupiarni, gdzie widzieli liczne zwłoki dzieci[27]. Halina *Wolińska*, z domu *Skibińska*, zeznała, że dziennie umierało do 20 dzieci[28]. Irena *Sobolewska*, z domu *Klaflen*, zeznała, że na choroby zakaźne umierało dziennie kilkanaścioro dzieci. „Matki chowały pod słomę chore dzieci, żeby sanitariusz ich nie zabrał"[29].

Złe warunki sanitarne i słabe wyżywienie spowodowały w maju 1940 r. epidemię dezynterii (biegunka krwawa), powodując bardzo dużą śmiertelność. Najwyższa wymieralność była w maju; wynosiła do 30 osób dziennie. Zmarł również dziadek Ildefonsa *Aleksego*, Wincenty *Marach*[30].

Ildefons *Aleksy* podaje tabele żywnościowe zaczerpnięte z tablicy w administracji obozu: chleb — 318 g dla dorosłych i 156 g dla dzieci, do tego czarna kawa i pół litra zupy z różnego zielska.

W sierpniu 1941 r. wybuchła epidemia duru (tyfusu); *Aleksy* wspomina, że spowodowała ona podwyższenie racji żywnościowych według dopiero co podanych ilości. Wstrzymano jednak przesyłanie

---

[15] Tamże.

[16] Tamże. Sprawozdanie z prowadzonego śledztwa.

[17] Dr Andrzej *Felchner*, kpt. lek. Czesław *Jeśmian*: Los dzieci w obozach przesiedleńczych na terenie Łodzi i okolicy. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 12 maja 1979 r. w OK w Łodzi. Wyd. OK i OKOMWiM w Łodzi, s. 77–78.

[18] Tamże.

[19] Relacja J. *Bąbelczyk* (u autora). J. *Bąbelczyk* zachowuje wykaz przydziału chleba dla grupy 6.

[20] Relacja I. *Aleksego* (u autora).

[21] Relacja Cz. *Skrzypczaka* (u autora).

[22] OK w Łodzi. Ds 61/67, tom II.

[23] Relacja Z. *Taczkowskiego* (u autora).

[24] Tamże.

[25] OK w Łodzi. Ds 61/67, tom II, zeznanie F. *Brzezińskiego*.

[26] Relacja A. *Toperka* (u autora).

[27] OK w Łodzi, Ds 61/67, tom III, zeznanie B. *Stankowskiej*.

[28] Tamże.

[29] Tamże.

[30] Liczne zeznania i relacje byłych więźniów.

paczek i korespondencji. Wokół obozu wysypano pas chlorem. Na tym pasie składano dostawianą żywność, a dopiero po odejściu dostawców żywność zabierano.

Po epidemii duru poprawiły się nieco warunki sanitarne, skruszoną słomę wyrzucono i wydano słomiane maty, zaczęto wydawać po kawałku margaryny, po łyżce marmolady buraczanej lub sztucznego miodu [31]. Albina *Grzegorczuk* zeznała m.in.: „Dzieci spały z dorosłymi na słomie i jadły to, co dorośli, nie miały żadnych ulg. Po dezynfekcji zachorowało kilkoro dzieci, w tym mój syn, Włodzimierz *Grzegorczuk*. Lekarz powiedział, że syn przechodził zgorzel płuc i zmarł" [32]. Matce nie pozwolono wziąć udziału w pogrzebie dziecka. Hitlerowcy fałszowali dokumentację. Wśród odnalezionych akt zgonów nie ma zgłoszenia zgonu Włodzimierza *Grzegorczuka*.

Józefa *Bąbelczyk*, z domu *Sobczyk*, tak opisuje warunki zakwaterowania w Konstantynowie: „W samym obozie skoszarowano nas w halach fabryki włókienniczej na podłodze bez ściółki, na osobę przypadało 35 cm szerokości i 2 metry długości. Na tej przestrzeni spaliśmy i żyli przez dwa lata" [33]. Barbara *Leporowska*, z domu *Grobelniak*, wspomina: „Zgromadzono bardzo dużo ludzi, którzy leżeli i siedzieli na podłodze ciasno jeden obok drugiego. Pamiętam, że na sali ludzie bardzo często płakali, umierali, zabijali wszy; gdy wchodził komendant, to wszyscy musieli wstać, nawet w nocy" [34].

Ildefons *Aleksy* wspomina, jak okradano więźniów z żywności. W kuchni były trzy kotły 300-litrowe i jeden kocioł 100-litrowy. Do wszystkich kotłów wsypywano jednakową ilość produktów żywnościowych. Z małego kotła brano próbki dla oceny przez komendanta i lekarza obozowego. Kocioł mały był przeznaczony dla funkcyjnych [35].

Wśród 28 byłych więźniów Konstantynowa Łódzkiego przeprowadzono w r. 1987 ankietę. Niemal wszyscy podają, że chorowali na wszawicę, świerzb i szkorbut. Ponadto na biegunkę — 17 osób, na płonicę (szkarlatynę) — 3, ogólne wyczerpanie — 10, zapalenie płuc i oskrzeli — 3, uszkodzenie kręgosłupa — 3, choroby serca — 2, choroby przewodu pokarmowego — 3 osoby, operację uszu przeszła 1 osoba, urazu głowy po pobiciu doznały dwie, na tyfus zapadło 7 osób, na anginę ropną — 3, owrzodzenia całego ciała — 1, chorobę nerek — również 1 osoba [36]. Łączna ilość chorób przekracza liczbę ankietowanych, ponieważ niektórzy chorowali na więcej niż jedną chorobę.

Na podstawie tejże ankiety obecny stan zdrowia przedstawia się następująco: choroby serca — 9 osób, zwyrodnienie kręgosłupa — 11, owrzodzenie przewodu pokarmowego — 8, stany lękowe — 6, nerwice —14, zwyrodnienie stawów i choroby reumatyczne — 17, gruźlica płuc — 3, choroba kobieca — 1, choroba nerek — 2, cukrzyca — 2, nadciśnienie tętnicze — 2. Więcej niż połowa z nich jest inwalidami I, II i III grupy, przeszło 20 otrzymuje renty i emerytury wymuszone stanem zdrowia [37].

W obozie w Konstantynowie dopuszczano się także indywidualnych zbrodni. Komendant obozu w lutym lub w marcu 1941 r. pobił jedną kobietę, wskutek czego zmarła. W styczniu 1942 r. podczas próby ucieczki zastrzelono więzionego tam pewnego adwokata i jego żonę. W r. 1940 strażnik zastrzelił kobietę usiłującą podać dzieciom mleko. W grudniu 1942 r. zastrzelono czterech chłopców podczas próby ucieczki. Na 124 odnalezione zgłoszenia zgonów 36 — to dzieci w wieku od jednego do piątego roku życia i 16 do szesnastego roku życia [38].

Zamieszczamy listę 52 dzieci, których zgony władze obozowe zgłosiły: Roman *Adamski*, urodz. 30 lipca 1939 r. w Środzie (zmarł 30 maja 1941 r.) [39]; 2. Balbina *Balcerowiak*, urodz. 20 października 1934 r. (26 sierpnia 1941); 3. Seweryn *Balcerowiak*, urodz. 9 sierpnia 1937 w Rojenczynie (15 lipca 1941); 4. Kazimierz *Barnaś*, urodz. 18 stycznia 1950, pow. Poznań (14 czerwca 1941); 5. Wojciech *Bochna*, urodz. 20 kwietnia 1929 (19 maja 1943); 6. Bolesław *Budziński*, urodz. 10 maja 1941 w Konstantynowie (12 czerwca 1941); 7. Edmund *Budzuński*, urodz. 21 października 1939 w Śmiglu (17 maja 1941); 8. Roman *Dolczewski (Dolawski)*, urodz. 5 listopada 1938 (6 czerwca 1941); 9. Leokadia *Dziarek (Dziazek)*, urodz. 23 marca 1932 w Budzinie (13 stycznia 1941); 10. Czesław *Dziwak*, urodz. 5 czerwca 1940 w Koperowie (9 czerwca 1941); 11. Roman *Figlewski*, urodz. 9 sierpnia 1936 w Obornikach (1 czerwca 1941); 12. Bożena *Grobelniak*, urodz. 2 czerwca 1931 w Środzie (15 czerwca 1941); 13. Jan *Jakubek*, urodz. 20 kwietnia 1940 w Przesietnicy (16 czerwca 1942); 14. Krystyna *Janicka*, urodz. 14 września 1928 w Kaliszu (16 czerwca 1941); 15. Jan *Jankowski*, urodz. 9 kwietnia 1929 (30 maja 1943); 16. Jan *Jaśkiewicz (Jasiakiewicz)*, urodz. 3 kwietnia 1939 (13 maja 1941); 17. Barbara *Kapalska*, urodz. 2 lutego 1928 w Paniku (4 października 1941); 18. Stanisław *Kazimierski*, urodz. 19 września 1939 (4 sierpnia 1942); 19. Teresa *Kierońska*, urodz. 18 sierpnia 1938 r. w Śremie (6 czerwca 1941); 20. Zygmunt *Kluska*, urodz. 19 marca 1928 w Penskowie (26 lutego 1942); 21. Czesław *Kołodziejczak*, urodz. 12 czerwca 1933 w Racławku (30 maja 1941); 22. Stefania *Krygier*, urodz. 3 sierpnia 1938 w Szamotułach (12 czerwca 1941); 23. Władysław *Kuczma*, urodz. 27 czerwca 1939 (5 maja 1941); 24. Irena *Lesna*, urodz. 4 kwietnia 1933 w Przesiece Starej (30 maja 1941); 25. Maria *Leśna*, urodz. 2 września 1934 w Przesiece Starej (6 sierpnia 1941); 26. Krystyna *Marcisz*, urodz. 18 maja 1940 (1 stycznia 1943); 27. Irena *Mikołajczyk*, urodz. 25 sierpnia 1936 w Kielczewie (5 lutego 1942); 28. Sabina *Mucha*, urodz. 9 stycznia 1941 w Środzie (22 września 1941); 29 Stanisław *Mucha*, urodz. 20 kwietnia 1932 w Środzie (8 czerwca 1941); 30. Maria *Napierała*, urodz. 21 listopada 1937 w Górce Dmuchowskiej (14 sierpnia 1941); 31. Marian *Nicek*, urodz. 2 października 1928 we Francji (15 września 1941); 32. Henryk *Noske (Nocka)*, urodz. 20 stycznia 1940 w Obornikach (25 lipca 1941); 33. Jan *Palmowski (Pachnowski)*, urodz. 18 lipca 1940 r. w Ostrowie pow. Łęczyca (11 października 1942); 34. Edward *Peziak (Pesiak)* urodz. 7 sierpnia 1935 w Kaczkowie (12 lipca 1941); 35. Zygmunt *Peziak (Pesiak)*, urodz. 15 marca 1939 w Kaczkowie (30 czerwca 1941); 36. Kazimierz *Piotrowski*, urodz. 11 listopada 1936 w Środzie (5 czerwca 1941); 37. Stanisław *Przypiśny*, urodz. 3 kwietnia 1930 u Środzie (28 maja 1941); 38. Kazimierz *Sawron*, urodz. 16 grudnia 1941 (8 czerwca 1942); 39. Kazimierz *Sadowski*, urodz. 28 maja 1932 w Budzini (14 stycznia 1941); 40. Marian *Sajewski*, urodz. 18 czerwca 1939 w Borądze pow. Kościan (15 czerwca 1941); 41. Stefan *Skorupiński*, urodz. 10 sierpnia 1938 (29 czerwca 1941); 42. Monika *Słoma*, urodz. 5

---

[31] Relacja I. *Aleksego* i kilku innych (u autora).
[32] OK w Łodzi. Ds 61/67, tom II.
[33] Relacja J. *Bąbelczyk* (u autora).
[34] Relacja B. *Leporowskiej* (u autora).
[35] Relacja I. *Aleksego* (u autora).
[36] Ankiety (u autora).
[37] Relacje i ankiety (u autora).
[38] OK w Łodzi. Ds 61/67, tom I, II, III, sprawozdanie z śledztwa.
[39] Dalej daty zgonu podane w nawiasie.

maja 1941 w Konstantynowie (7 czerwca 1941); 43. Stefan *Solec*, urodz. 19 sierpnia 1938 w Wierchowej (23 czerwca 1941); 44. Józef *Sosnowski*, urodz. 13 sierpnia 1939 w Malkowie (8 maja 1941); 45. Wojciech *Sroczyński*, urodz. 3 stycznia 1935 r. w Szamotułach (3 maja 1942); 46. Urszula *Suska*, urodz. 19 czerwca 1938 w Kościanie (22 czerwca 1941); 47. Ryszard *Tomyślak*, urodz. 15 grudnia 1939 (14 czerwca 1941); 48. Jan *Walczak*, urodz. 1 września 1940 r. w Bolkowie (13 stycznia 1941); 49. Roman *Walkowiak*, urodz. 1 grudnia 1938 w Cerakwuni pow. Środa (8 czerwca 1941); 50. Maria *Werner*, urodz. 2 grudnia 1938 w Poznaniu (19 czerwca 1941); 51. Irena *Wojtczak*, urodz. 20 stycznia 1929 w Malinie (11 stycznia 1943); 52. Władysław Woźniak, urodz. 4 kwietnia 1938 w pow. Kościan (9 maja 1941).

Jako przyczynę zgonów podawano: zapalenie płuc — w 25 wypadkach, ropne zapalenie nerek — 1, zapalenie ucha środkowego — 3, gruźlicę płuc — 8, świnkę — 1, infekcję serca — 1, katar jelit — 1, katar kiszek — 1, uszkodzenie zastawki — 1, a u czterech zmarłych przyczyny zgonu nie podano; być może są to ci czterej chłopcy zastrzeleni podczas ucieczki. Liczba chorób przekracza liczbę zgonów, ponieważ w niektórych przypadkach jako przyczynę zgonów podawano więcej niż jedną chorobę [40].

Nie są to oczywiście wszystkie dzieci zmarłe w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie. O tym, iż władze obozowe zaniżały liczbę zgonów, świadczyć może m.in. fakt, że niektórzy świadkowie podają zgony swoich najbliższych, natomiast zgłoszeń zgonów nie odnaleziono. I tak np. Franciszek *Brzeziński* podaje, że jego syn, Henryk *Brzeziński*, zmarł w obozie w wieku 12 lat na biegunkę, a Tadeusz *Dziwak*, że w obozie zmarł jego brat, Roman *Dziwak*, urodzony w roku 1936: Anna *Karwacka*, z domu *Dutkiewicz*, informuje, że w obozie zmarł jej brat, Andrzej Dutkiewicz, w 12 roku życia; [41] Genowefa *Żytko*, z domu *Maciaszczyk*, zeznała, że w obozie zmarła jej siostra, Kazimiera [42]. Nikomu nie pozwolono na udział w pogrzebie. W żadnym z tych przypadków nie odnaleziono zgłoszenia ani aktu zgonu.

Sytuację pogarszało to, że tylko nieliczni otrzymywali paczki, które władze obozowe okradały. Zygmunt *Taczkowski* wspomina, że jego brat, Ignacy, który przed ich wysiedleniem został zatrudniony jako ogrodnik w okolicy Gostynia, przysyłał czasem paczki ze słoniną i smalcem z nielegalnego uboju. Smalec i słoninę skonfiskowano i na wniosek komendanta gestapo wszczęło śledztwo. Brat został aresztowany przez gestapo i torturowany, żeby podał, od kogo ma smalec i słoninę. Nie wydał nikogo, ale nie wytrzymał śledztwa i powiesił się, a może tylko sfingowano samobójstwo wobec krnąbrnego Polaka [43]. Alfred *Toporek* wspomina: „Paczki, które nadchodziły, poddawano dokładnej rewizji i zabierano z nich co najlepszą żywność i pieniądze. Listy cenzurowano" [44].

Władze centrali przesiedleńczej nie interesowały się stanem zdrowia uwięzionych. W strukturze organizacji Centrali Przesiedleńczej była komórka pod nazwą „opieka lekarska", ale nie spełniała swego zadania. Powołano wprawdzie przy ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich „szpital", ale był on wyposażony tylko symbolicznie: brakowało podstawowych leków, narzędzi, środków opatrunkowych i sprzętu lekarskiego. Leżało tam po kilkoro dzieci na jednym łóżku i wzajemnie się zarażały chorobami zakaźnymi [45]. Podobne warunki panowały w Konstantynowie. Antysanitarne warunki, niedożywienie i zimno spowodowały dużą zachorowalność i epidemię duru, biegunki i innych chorób. Do wspomnianego szpitala mogły dostać się tylko nieliczne dzieci, ponieważ był to jedyny szpital dla wszystkich obozów przesiedleńczych w Łodzi i okolicy i zapotrzebowanie na miejsca szpitalne wielokrotnie przekraczało możliwości.

Opiekunem „izby chorych" w Konstantynowie był cywil o nie ustalonym nazwisku. Czesław *Skrzypczak* tak wspomina owego „opiekuna": „Był to mężczyzna w cywilu, nazywany Ukraińcem. Był to bardzo niedobry człowiek, potrafił bić i kopać chore dzieci" [46].

A oto lista osób więzionych w latach 1940–1943 w obozie w Konstantynowie, których nazwiska udało się odnaleźć (w nawiasach daty i miejsca urodzenia) [47]: 1. Ildefons *Aleksy* (14 marca 1927, Gniezno); 2. Gwiryn *Aleksy* (20 maja 1934); 3. Lidia *Aleksy* (2 grudnia 1929, Gniezno); 4. Sylweriusz *Aleksy* (17 czerwca 1936, Gniezno); 5. Genowefa *Borowiec* (lat 12); 6. Elżbieta *Brzezińska* (lat 6); 7. Bogdan *Brzeziński* (lat 5); 8. Władysław *Brzeziński* (lat 9); 9. Barbara Danuta *Drewniak* (23 listopada 1931, Stęszewo); 10. Dominik *Drewniak* (lat 13); 11. Anna *Dutkiewicz* (24 luty 1938, Kostrzyń Wlkp.); 12. Bolesław *Dutkiewicz* (30 maja 1932); 13. Tadeusz *Dziwak* (11 kwietnia 1935, Koposzewo); 14. Irena *Fornalik* (19 maja 1930, Grodzisk Wlkp.); 15. Jadwiga *Fornalik* (22 września 1935, Grodzisk Wlkp.); 16. Jadwiga *Fornalik* (21 czerwca 1928, Grodzisk Wlkp.); 17. Adam *Grobelniak* (lat 12); 18. Gabriela *Grobelniak* (4 listopada 1936, Środa Wlkp.); 19. Kazimiera *Grobelniak* (28 luty 1928, Brodowo); 20. Czesława *Gruntowa* (5 lipca 1931, Środa Wlkp.; 21. Krystyna *Gruntowa* (23 luty 1937, Środa Wlkp.); 22. Krystyna *Gruntowa* (24 października 1929, Środa Wlkp.); 23. Edward *Gruntowy* (26 września 1933, Środa Wlkp.); 24. Łucja *Grzegorzuk* (7 sierpnia 1930); 25. Włodzimierz *Grzegorzuk* (11 kwietnia 1936); 26. Hieronim *Gudarski* (3 stycznia 1937, Fordon k. Bydgoszczy); 27. Stefania *Gumna* (lat. 12); 28. Janusz *Gumny* (13 kwietnia 1923, Śrem); 29. Barbara *Juszczyk* (lat 12) [27]; 30. Irena *Józefiak* (4 kwietnia 1924, Małków); 31. Józef *Kaczmarek*; 32. Marian *Kustoń* (7 sierpnia 1926, Szamotuły); 33. Mieczysława *Lis* (7 października 1929, Maciejewo); 34. Wanda *Lis* (7 października 1929, Maciejewo); 35. Stefania *Lisiecka* (22 luty 1929, Chodzierz); 36. Genowefa *Maciaszczyk* (lat 7); 37. Kazimiera *Maciaszczyk* (lat. 5): 38. Stefan *Maciaszczyk* (lat 12); 39. Tadeusz *Maciaszczyk* (lat 17); 40. Urszula *Malinka* (5 grudnia 1930, Kostrzyń Wlkp.); 41. Marian *Matyla* (27 stycznia 1929, Rajęczyn k. Leszna); 42. Michał Janusz *Meisner* (14 kwietnia 1936, Nowogródek); 43. Leon *Migdałek* (18 czerwca 1931, Grodzisk Wlkp.); 44. Stanisława *Nicek* (lat 16); 45. Teresa *Ruta* (17 września 1931, Stopanowo); 46. Józef *Skibiński* (15 luty 1930, Chodzież); 47. Kazimierz *Skibiński* (19 stycznia 1921); 48. Stefania *Skibińska*; 49. Czesław *Skrzypczak* (21 października 1930, Poznań); 50. Henryk *Sobczak* (18 października 1927); 51. Józefa *Sobczak* (21 maja 1932, Dougres, Francja); 52. Zygmunt *Sobczak* (3 grudnia 1929); 53. Janina *Sobolewska*; 54. Edward *Sowiński* (25 sierpnia 1926, Mosina); 55. Danuta *Stankowska* (22 listopada 1931, Stęszewo); 56. Doninik *Stankowski* (1930); 57. Hieronim *Stankowski* (1925); 58. Józef *Stankowski* (1929); 59. Stefan

[40] OK w Łodzi, Ds 61/67, akty zgonów.
[41] Relacje autora.
[42] OK Łódź. Ds 61/67, zeznania świadków.
[43] Relacja Z. *Taczkowskiego* (u autora)
[44] Relacja A. *Toporka* (u autora).
[45] Zob. przypis 17.
[46] Relacja Cz. *Skrzypczaka* (u autora).
[47] Wykaz opracowano w oparciu o akta śledcze i zbiory autora.
[48] OK w Łodzi. Ds 61/67, tom I.

Stawski (1 listopada 1925, Łódź); 60. Czesława *Strojanowska* (1932); 61. Edward *Strojanowski* (1933); 62. Urszula *Strojanowska* (1929); 63. Marian *Szczepaniak* (27 luty 1924); 64. Stefan *Szmanda* (12 grudnia 1927, Hiniliny); 65. Urszula *Światło* (18 stycznia 1925, Poznań); 66. Zygmunt *Taczkowski* (5 grudnia 1927, Kopaszewo, pow. Kościan); 67. Alfred *Toporek* (7 grudnia 1925, Kościan); 68. Bogumiła *Toporek*; 69. Kazimierz *Toporek* (26 stycznia 1930, Kościan); 70. Irena *Wiczyńska* (15 stycznia 1932); 71. Helena *Wiśniewska* (1929); 72. Kazimiera *Wiśniewska* (19 luty 1935); 73. Stefan *Wiśniewski* (31 sierpnia 1932); 74. Zofia *Wiśniewska* (16 maja 1931, Wronki); 75. Henryk *Wytyk* (15 grudnia 1926); 76. Hieronim *Zenftleben* (11 sierpnia 1928, Targowisko); 77. Zygmunt *Zenftleben* (11 sierpnia 1928, Targowisko).

Pod koniec 1943 r. obóz przesiedleńczy w Konstantynowie został zlikwidowany. Na jego miejscu utworzono obóz pod nazwą *Ost Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei,* przeznaczony dla dzieci białoruskich, rosyjskich i ukraińskich. Przywożono je z terenów ZSRR zajętych przez hitlerowców, a także z obozów koncentracyjnych z Oświęcimia przez Potulice oraz ze Stutthofu. Wśród małoletnich więźniów *Ost-Jugendverwahrlager* były także niemowlęta. Ile dzieci przeszło przez ten obóz, trudno już dzisiaj ustalić, trudno też z braku dokumentacji źródłowej określić liczbę zmarłych.

Odnaleziono tylko 7 zgłoszeń zgonów, na skutek niedożywienia. Są to: 1. Aleksander *Iwanow,* urodz. 5 grudnia 1943 r., zmarły 13 maja 1944 r.; 2. Jan *Iwanow,* urodz. 4 czerwca 1943, zm. 12 maja 1944: 3. Leonid *Iwanow,* urodz. 1 marca 1944, zm. 19 maja 1944; 4. Walentina *Iwanowa,* urodz. 11 listopada 1943, zm. 9 września 1944; 5. Aleksander *Lewizkij,* urodz. w roku 1941, zm. 7 lipca 1944; 6. Timofiej *Poliakow,* urodz. 22 lutego 1944, zm. 19 maja 1944; 7. Eugenij *Suworow,* urodz. 23 stycznia 1943, zm. 9 września 1944 r.[49]

Nie ulega wątpliwości, że małoletni w obozie przesiedleńczym w Konstantynowie Łódzkim przeszli ciężką szkołę faszyzmu i utracili nie tylko dzieciństwo, ale także zdrowie. Niemniej jednak zachodzi pilna potrzeba przebadania żyjących jeszcze ofiar polityki hitlerowskiej wobec małoletnich i bardziej naukowego określenia wpływu pobytu w obozie na ich stan zdrowia. Urząd do Spraw Kombatantów i ZG ZBoWiD z pewnością zechcą zainteresować się tą grupą „dzieci obozowych" ocalałych od śmierci i rozpatrzyć możliwość przyznania im uprawnień kombatanckich. Wydaje się, że przedstawiony w tym artykule ich krytyczny stan zdrowia stwarza potrzebę odpowiedniej opieki nad nimi.

[49] W nawiasach daty zgonów. Ds 61/67.

JÓZEF WITKOWSKI, HELENA KUBICA

Wrocław, Oświęcim

Dzieci w zakładzie w Herrnstadt

Mimo upływu blisko 43 lat od zakończenia drugiej wojny światowej natrafiamy na nie zbadane dotychczas i nie opisane zbrodnie hitlerowskie na małoletnich Polakach, wśród nich — na małych dzieciach. Niejedną taką koszmarną tajemnicę kryje przeszłość nazistowska. Na uwagę pod tym względem zasługuje m.in. *Säuglims- und Altersheim St. Josefstift Herrnstadt* (żłobek i dom starców pod wezwaniem św. Józefa w Wąsoszu pod Rawiczem), którego przełożoną (*Oberin*) była siostra (*Schwester*) Borgia *Götzler* (właściwe imię: Marta). Zakład mieścił się przy Josefstrasse (obecnie ul. Korczaka).

Utworzono ten osobliwy ośrodek specjalnie dla dzieci polskich zrodzonych przez matki zesłane na przymusowe roboty głównie na Dolnym Śląsku, ale nie tylko. W ten sposób starano się zapewnić niemieckim pracodawcom robotnice nie obarczone dziećmi i jednocześnie źródło naboru dzieci „pełnowartościowych" dla germanizacji. Wcześniej mieścił się tam Dom Starców dla Niemców, który przeniesiono do Góry (Guhrau) na dzisiejszą ulicę Hirszfelda, gdzie obecnie mieści się kolumna transportu sanitarnego[1].

Pomocnik komendanta wojennego w Wąsoszu po wyzwoleniu w r. 1945 zaalarmował władze polskie w Rawiczu, że w Wąsoszu znajduje się zakład dla dzieci polskich. Kpt. *Sokołow* w rozmowie z dyrektorem tego zakładu ustalił, że są to dzieci polskie, których rodziców wywieziono na przymusowe roboty w tę okolicę, bądź dzieci nieślubnych matek, które ewakuowano do Niemiec. Kpt. *Sokołow* zaapelował, żeby zaopiekować się tymi dziećmi.

W dniu 10 kwietnia 1945 r. delegacja Zarządu Miasta Rawicza zabrała 39 dzieci, które tymczasowo oddano siostrom elżbietankom w Rawiczu. Dokumenty osobiste tych dzieci przejęła Komenda Wojenna, która przekazała je swoim władzom zwierzchnim, tj. dowództwu właściwego odcinka frontu[2]. Te, które już posiadały umiejętność mówienia, wypowiadały się tylko po niemiecku, ponieważ personel zakładu posługiwał się wyłącznie językiem niemieckim, z wyjątkiem dwóch zakonnic, które władały w niedostatecznym stopniu językiem polskim, oraz Polki, Gertrudy *Krystoszakowej* z Bielszowic pod Katowicami. Ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń postanowiono dzieci oddać rodzinom zastępczym. Małoletnią Marię *Ćwikowską* wydano PCK w Rawiczu w związku z zapowiedzią odebrania

[1] Relacja Bolesława *Smolarskiego* (u współautora artykułu).

[2] Archiwum Państwowe w Lesznie, t. 36–37.

dziecka przez matkę, która przebywała w nieodległej okolicy.

Na polecenie kpt. *Sokołowa* dzieci zaopatrzono w tabliczki w celofanie z nazwiskiem i imieniem oraz datą urodzenia, sporządzono też spis dodając do tych danych datę przybycia do zakładu. Najstarszym dzieckiem był Johannes *Banasik*, urodzony 23 stycznia 1940, a w zakładzie umieszczony 9 czerwca 1943 r., najmłodszym zaś Barbara *Ziętara*, urodz. 1 sierpnia 1944 r., umieszczona tam 16 stycznia 1945 r. Z ocalałych 39 dzieci w roku 1943 trafiło do zakładu — 9, w r. 1944 — 26 i w r. 1945 — 4 dzieci [3].

Jak już wspomniano, dokumenty osobiste tych dzieci nie zostały przekazane z jednym wyjątkiem. Siostrom elżbietankom mianowicie przekazano (prawdopodobnie ks. dr Paul *Tillman* i siostra przełożona Marta Borgia *Götzler*) dwa dokumenty. Ks. dr Paul *Tillman* pod koniec wojny zajął się tymi dziećmi i kiedy je chciano ewakuować czy po prostu zamordować, sprzeciwił się temu, ofiarując swoją pomoc w zaopiekowaniu się dziećmi. Po wojnie wyjechał do Monachium, gdzie niedawno zmarł [4].

Pierwszym dokumentem jest pismo Sądu Opiekuńczego w Lubaniu (Lauban) z 19 września 1944 r. Do Marty *Götzler* (imię zakonne: Borgia), przełożonej zakładu w Wąsoszu, stwierdzające, że matka Willi *Dorocińskiego*, urodzonego 20 czerwca 1944 r., Anna *Dorocińska* zmarła [5] w dniu 15 maja 1944 r. w miejscowości Heidersdorf [6] (ryc. 1). Drugi dokument, z datą 20 września 1944 r., jest także wystawiony przez Sąd Opiekuńczy w Lubaniu i adresowany do *Schwester Götzler*. Stwierdzono, że wskazanego jako ojca dziecka Willi *Dorocińskiego*, st. szeregowego sanitariusza Fritza *Wernera*, nie odnaleziono i opiekę nad W. *Dorocińskim* powierza się przełożonej Marcie *Götzler*, zwanej siostrą Borgią *Götzler* (ryc. 2).

Dzieci polskie przebywające w tym zakładzie traktowane były nieludzko: bite, głodzone, mieszkały w dwóch dużych pomieszczeniach na parterze i pierwszym piętrze, spały na barłogu ze słomy, dziesiątkowane przez choroby, brak opieki i pomocy lekarskiej oraz niedożywienie [7]. Budynek nie był opalany podczas ostrej zimy 1945 r. Dzieci ubrane były tylko w koszulki i boso. Zakład ten nie stanowił tajemnicy dla tamtejszych mieszkańców, również Polaków, ponieważ Polki mające niemowlęta zmuszano do oddawania ich tam na dzień, czasem na cały tydzień, co wymagało donoszenia ich po kilka kilometrów pieszo. Śmiertelność była bardzo duża [8].

Władze Rawicza rozpoczęły poszukiwania rodziców tych dzieci, ale bezskutecznie. Tymczasem zgłosiły się cztery matki, wśród nich Bronisława *Ćwikowska*, matka wpomnianej już Marii. W protokole z dnia 25 kwietnia 1945 r. czytamy: „Staje nie zawezwana Bronisława *Ćwikowska*, urodzona 19 września 1906 r., zam. w Częstochowie, obecnie zaś w Korsentzu pow. Milicz i oświadcza, co następuje. W lutym 1940 r. została przez władze niemieckie przekazana do pracy przymusowej u Kurta *Nehringa* w Korsarzu, gdzie 27 lipca 1940 r. porodziła dziecko płci żeńskiej. Ojcem tego dziecka jest Polak Jan *Majewski*, zam. w Częstochowie, który na skutek ran odniesionych podczas wojny zmarł. Dziecko moje

Das Amtsgericht.

(3) Lauban, den 19. September 1944.

Es wird gebeten, bei allen Eingaben die nachstehende Geschäftsnummer anzugeben

Geschäftsnummer:

2.D.VII 28

Bestallung für den Vormund eines Minderjährigen.

Die Frau Oberin des St.Josefsstifts Herrnstadt,

Marta Götzler,

genannt Schwester Borgia Götzler, wohnhaft in Herrnstadt/Schl.St.Josefsstr.

ist zum Vormunde

für den am 20.Juni 1942 von der ledigen am 15.5.44 verstorbenen Wirtschafterin Anna Dorocinski aus Heidersdorf außerehelich geborenen Willi Dorocinski

Ryc. 1. Pismo Sądu Opiekuńczego w Lubaniu zawiadamiające o śmierci matki Willego *Dorocińskiego*

[3] Pismo do starosty powiatowego w Rawiczu z 18 kwietnia 1945 r. oraz pismo Zarządu Miejskiego w Rawiczu, Referat Opieki Społecznej do Sądu Grodzkiego w Rawiczu oraz *Liste der Polnische Kinder St. Jesefstift zu Herrnstadt*.

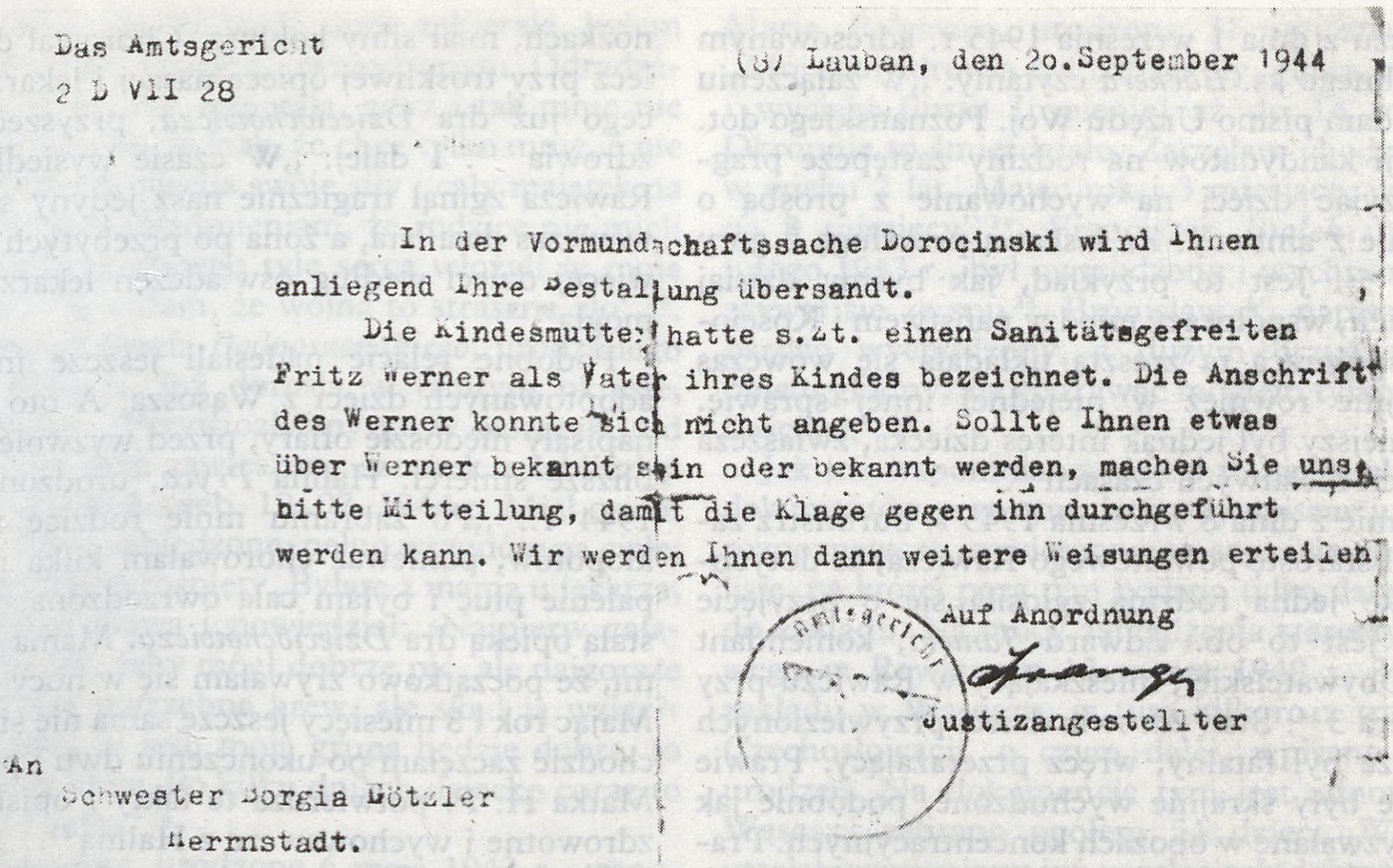
[4] Wiadomość od proboszcza parafii w Wąsoszu.

[5] Oryginał obu pism przechowuje W. *Dorociński*.

[6] Istniały trzy miejscowości Heidersdorf, które obecnie nazywają się: Gościejowice, Łagiewniki i Włosień. W. *Dorociński* twierdzi, że jest to wieś Wileszyce.

[7] Relacje W. *Dorocińskiego* i B. *Smoleńskiego* (u współautora).

[8] Tamże.



Das Amtsgericht
2 D VII 28

(37) Lauban, den 2o.September 1944

In der Vormundschaftssache Dorocinski wird Ihnen anliegend Ihre Bestallung übersandt.

Die Kindesmutter hatte s.Zt. einen Sanitätsgefreiten Fritz Werner als Vater ihres Kindes bezeichnet. Die Anschrift des Werner konnte sich nicht angeben. Sollte Ihnen etwas über Werner bekannt sein oder bekannt werden, machen Sie uns bitte Mitteilung, damit die Klage gegen ihn durchgeführt werden kann. Wir werden Ihnen dann weitere Weisungen erteilen.

Auf Anordnung
Justizangestellter

An
Schwester Borgia Götzler
Herrnstadt.

Ryc.2. Pismo Sądu Opiekuńczego w Lubaniu informujące, że ojca Willego *Dorocińskiego* nie odnaleziono i opiekę powierzono przełożonej Marcie Borgii *Götzler*

zaraz po urodzeniu oddałam do zakładu w Trachenbergu, gdzie przebywało do 6 lipca 1943 r. Z uwagi na to, że były tam tylko dzieci niemieckie, zakład ten przekazał w dniu 7 lipca 1943 r. moje dziecko do zakładu św. Józefa w Herrnstadcie. W dniu 10 kwietnia 1945 r. zostało dziecko moje, Maria *Ćwikowska*, wraz z innymi dziećmi zabrane przez delegację Rawicza i ulokowane w PCK. Proszę o wydanie mi mojego dziecka"[9]. Dziecko wydano.

W dniu 8 czerwca 1945 r. zgłosiła się Eugenia *Tychaczek*, z domu *Kowalska*, urodzona 27 listopada 1906 r. w Targówku pod Warszawą i wyjaśniła, że 26 września 1941 r. urodziła syna, Jerzego *Tychaczka*. Podczas powstania warszawskiego wywieziona do Burgweide (Sołtysowice pod Wrocławiem) z mężem i dwojgiem dzieci. Została wezwana z dzieckiem do Prezydium Policji, gdzie dziecko jej odebrano i, jak się później dowiedziała, umieszczono w zakładzie w Herrnstadcie. „Wczoraj przybyłam do Rawicza, 7 czerwca 1945 r., w celu odebrania dziecka. Proszę Zarząd Miasta Rawicza o wydanie mi synka mojego, Jerzego *Tychaczka*"[10]. Dziecko odebrała od rodziców zastępczych.

W dniu 14 grudnia 1945 r. przybyła nie zawezwana, niezamężna, Maria *Zabłocka*, urodzona 6 stycznia 1922 r. w Żywcu, tam stale mieszkająca, a po wyzwoleniu w Kruszynowicach (ówczesny powiat Kłodzko). Stwierdziła: „W marcu 1940 r. wywieziona zostałam na przymusowe roboty do Eichfadau, pow. Zielona Góra. W dniu 20 kwietnia 1944 r. urodziłam syna, Jana *Zabłockiego*. Z zachowaniem dziecka i zatrzymaniem przy sobie miałam ogromne kłopoty ze strony niemieckich pracodawców i 4 grudnia 1944 r. zmuszona zostałam oddać dziecko do *Säuglings- und Altersheim St. Josefstift* w Herrnstadcie. Od tego czasu nie miałem możliwości widzenia się z dzieckiem. Wobec powyższego proszę o oddanie mojego synka, który znajduje się...". Dziecko odebrano rodzinie zastępczej i oddano matce.

Maria *Zabłocka* przedstawiła dokument wystawiony przez zakład w Wąsoszu, potwierdzający przyjęcie dziecka, któremu nadano numer 485. Z dokumentu tego wynika, że do 4 grudnia 1944 r. przeszło przez ten zakład co najmniej 485 dzieci, później jeszcze 4. Co się z nimi stało? Jaki je spotkał los? Kim były? Oto pytania, których już chyba nigdy nie da się wyjaśnić.

W dniu 16 sierpnia 1945 r. zgłosiła się do Zarządu Miasta Rawicza Marianna *Harasińska*, urodzona 19 listopada 1919 r. w Mikulicach (pow. Turek) i prosiła o wydanie córki Bogusławy *Harasińskiej*, urodzonej 4 sierpnia 1942 r. w Natalii, odebranej matce 1 listopada 1944 r. w Eckersdorf pow. Lubań, w miejscu przymusowego zatrudnienia. Burmistrz Rawicza poleca wydać dziecko, które oddano rodzinie zastępczej w Gassen. Zwraca się do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego o wydanie matce bezpłatnego biletu do Gassen [11].

Władze miejskie Rawicza natychmiast po przywiezieniu tych wycieńczonych dzieci zwróciły się z apelem do społeczeństwa o zabieranie dzieci, ponieważ zdawały sobie sprawę, że dzieci tylko w rodzinach da się uratować od śmierci. W piśmie burmistrza do starosty z 8 września 1945 znajduje się informacja, iż zgodnie z poleceniem powiadomiono mieszkańców Rawicza, żeby zabierali dzieci z Wąsosza. Rozwieszono odpowiednie zawiadomienie na tablicy ogłoszeń i na słupach reklamowych, a także ogłoszono z ambony. W piśmie Zarządu Miejskiego

[9] Archiwum Państwowe w Lesznie, t. 36–37, protokół sporządzony 25 kwietnia 1945 r.
[10] Tamże.
[11] Tamże.

w Rawiczu z dnia 1 września 1945 r. adresowanym do wielebnego ks. *Bäckera* czytamy: „W załączeniu przedkładam pismo Urzędu Woj. Poznańskiego dot. rejestracji kandydatów na rodziny zastępcze pragnące przyjąć dzieci na wychowanie z prośbą o odczytanie z ambony. Za łaskawą przysługę z góry dziękuję" [12]. Jest to przykład, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, współpracy między państwem i Kościołem. Współpraca ta zresztą układała się wówczas harmonijnie również w niejednej innej sprawie. Najważniejszy był jednak interes dziecka, zwłaszcza w tamtych niełatwych czasach [13].

W piśmie z dnia 8 września 1945 r. burmistrz zawiadomił starostę powiatowego Rawicza, że dotychczas tylko jedna rodzina zgłosiła się o przyjęcie dziecka; jest to ob. Edward *Janicki,* komendant Milicji Obywatelskiej, mieszkający w Rawiczu przy ul. Hallera 3 [14]. Stan zdrowia dzieci przywiezionych z Wąsosza był fatalny, wręcz przerażający. Prawie wszystkie były skrajnie wychudzone, podobnie jak dzieci wyzwalane w obozach koncentracyjnych. Prawie wszystkie wymagały pomocy i opieki lekarskiej, toteż lekarze mieli pełne ręce roboty.

Oddajmy głos rodzinom, które te dzieci zabierały [15]. Matka [16] Zygmunta *Brzozowskiego,* urodzonego 8 stycznia 1944 r., napisała: „Dziecko odebrał mój mąż, ja bowiem byłam chora. Kiedy mąż przyniósł dziecko do domu, byłam przerażona. Był to kwiecień 1945 r. Dziecko bardzo wycieńczone, owrzodzone, nie miało włosów, ale pełno strupów na głowie, było w beznadziejnym stanie. Chłopiec wychudzony był do ostatnich granic, skóra i kości. Bał się wszystkiego: światła, głośniejszych rozmów i dźwięków. Leżał na brzuszku z nóżkami podkurczonymi pod siebie. Nieustannie ssał paluszek od rączki, który był wyschnięty z ranami do kości. Zrywał się, zlany potem i wystraszony, jakby wyrwany z koszmarnego snu. Musieliśmy nieustannie przy nim czuwać i wtedy był spokojniejszy. Żył w ciągłym lęku i napięciu nerwowym. Mając 15 miesięcy, dostał pierwsze ząbki na dole. Nie tylko nie chodził, ale nawet nie siedział prawie do drugiego roku życia, ponieważ miał silną krzywicę. Byliśmy pełni obaw o jego życie, czy przeżyje. Był chorowity i wycieńczony, jadł tylko płyny. Był bardzo nerwowym i czujnym dzieckiem, jakby się czegoś obawiał. Uczyniliśmy wszystko, żeby go utrzymać przy życiu. Wymagał nadzwyczajnej troski i opieki, dużo serca i miłości. Ciągle jest chorowity i nerwowy" [17].

Rodzice Władysława *Jasłowieckiego,* urodzonego 17 grudnia 1943 r., Paulina i Edward *S.*, wspominają: „W chwili zabrania syna od sióstr, a było to pod koniec kwietnia 1945 r., miał wtedy 16 miesięcy. Nie chodził, nie umiał mówić, a nawet o własnych siłach nie umiał siedzieć. Był owrzodzony na głowie, nóżkach, miał silny koklusz. Chorował dość często, lecz przy troskliwej opiece naszej i lekarza, nieżyjącego już dra *Dziecióchowicza,* przyszedł do sił i zdrowia" [18]. I dalej: „W czasie wysiedlenia nas z Rawicza zginął tragicznie nasz jedyny syn, mający wówczas dwa lata, a żona po przebytych operacjach więcej dzieci według oświadczeń lekarzy mieć nie mogła" [19].

Podobne relacje nadesłali jeszcze inni rodzice adoptowanych dzieci z Wąsosza. A oto co o sobie napisały niedoszłe ofiary, przed wyzwoleniem coraz bliższe śmierci. Halina *Pryca,* urodzona 1 lutego 1944 r.: „Po zabraniu mnie rodzice mieli dużo kłopotów, ponieważ chorowałam kilka razy na zapalenie płuc i byłam cała owrzodzona. Byłam pod stałą opieką dra *Dziecióchowicza.* Mama opowiadała mi, że początkowo zrywałam się w nocy i płakałam. Mając rok i 8 miesięcy jeszcze sama nie siedziałam, a chodzić zaczęłam po ukończeniu dwu i pół roku" [20]. Matka H. *P.* potwierdza te fakty i opisuje kłopoty zdrowotne i wychowawcze z Haliną [21].

Szczególnie dramatycznie przedstawił stan zdrowia Willego *Dorocińskiego*, urodzonego 20 czerwca 1943 r., jego ojciec. Chłopiec był całkiem wycieńczony, miał prawie trzy lata, a nie chodził, nie miał włosów, lecz „jeden strup na głowie", cierpiał na krwawą biegunkę. Został odizolowany od domowników i pozostałej dwójki dzieci własnych. Dzięki ogromnej ilości leków zagranicznych udało się go uratować. Opiekę zapewniała lekarka, która wracając z pracy, odwiedzała chorego w domu i ordynowała leki. W ten sposób dziecko uratowano [22].

Wszystkie te dzieci były ciężko chore, owrzodzone, opóźnione w rozwoju. Bardzo poważne kłopoty ze zdrowiem i wychowawcze mieli rodzice Franciszka *Musiała*, urodzonego 4 października 1943 r. Nie wszystkie dzieci dało się uratować. 18 maja 1945 r. zmarła Krystyna *Śledziona*, urodzona 6 maja 1944, a oddana na wychowanie 11 kwietnia 1945 r., następnego dnia więc po przywiezieniu dzieci z Wąsosza [23]. Dziecko pochowano w Łaszynie.

W dniu 16 października 1945 r. dr med. M. *Durczewski* napisał: „Zaświadczam, że u dziecka Alfreda *Kapelańczyka* (urodz. 6 listopada 1943 r.) stwierdzam skrofulozę z powiększeniem gruczołów szyjnych wnękowych, blizny na nodze i grzbiecie po zranieniu odłamkami granatu, poza tym nie stwierdza się zmian chorobowych wewnętrznych i zewnętrznych. Stan ogólny zdrowia i rozwój zadowalający, a stan uzębienia wskazuje na próchnicę [miał niecałe 3 lata — dop. J. *W.*]. W ogólności stan zdrowia wymaga leczenia w odpowiednich warunkach klimatycznych, dobrej pielęgnacji i odżywienia" [24]. Alfred *Kapelańczyk* napisał: „W dzieciństwie bardzo dużo chorowałem, szczególnie na choroby zakaźnie. Mat-

---

[12] Tamże.
[13] Tamże. Pismo do proboszcza *Bäckera*.
[14] Tamże,
[15] Podawane są nazwiska rodowe dzieci; pomija się nazwiska otrzymane od rodziców, którzy je adoptowali. Obecne nazwiska odnotował współautor artykułu.
[16] Chodzi o rodziców, którzy adoptowali dzieci.
[17] Relację przechowuje współautor artykułu.
[18] Relacja u współautora. Wł. *Jasłowiecki* ukończył studia medyczne, jest specjalistą w zakresie neurologii dziecięcej.
[19] Relacja u autorów.
[20] Relacja u autorów.
[21] Relacje u autorów.
[22] Nagranie na taśmie magnetofonowej, przechowuje współautor.
[23] Archiwum Państwowe w Lesznie, t. 365–366, protokół.
[24] Tamże.

ka wspominała mi, że kiedy mnie zabierała, byłem dzieckiem bardzo chorym, owrzodzonym. Odradzano jej, aby mnie nie zabierała, gdyż i tak mnie nie wyleczą. Uparła się jednak, że chce tylko mnie, a nie inne dziecko. Poświęciła swoje siły i cały majątek na moje wyleczenie. Nadmieniam, że rodzice nie mieli własnych dzieci, dlatego tyle serca włożyli w moje wychowanie. Uważam, że wojna to straszne zło" [25]. Starsza siostra Józefa *Podnaszewskiego,* urodzonego 19 lipca 1944 r., już dorosła w tamtym okresie, napisała m.in.: „Przywiozłyśmy go w wózeczku od lalki. Na szyi miał zawieszony sznurek z tabliczką: Józef *Podnaszewski,* geb. 19. 07. 1944 r. Miał osiem miesięcy. Takie zabiedzone, pełno wrzodów na ciele; języczek miał przyrośnięty. Byłam z mamą u lekarza, który pokiwał głową i powiedział: »Najpierw załatwimy języczek, żeby mógł dobrze pić, ale najgorsze to, że jest mu potrzebna krew, ale skąd ją wziąć?« Powiedziałam, że jeśli moja grupa będzie dobra, to oddam swoją krew. Po kilku dniach dziecko coraz to lepiej piło i jadło" [26].

Erika *Szczotka,* urodzona 6 maja 1943 r., wspomina: „Po odebraniu mnie przez matkę byłam w krytycznym stanie, nie umiałam chodzić sama, byłam wycieńczona, wyglądałam na półtoraroczne dziecko. Ze zdrowiem zawsze miałam i mam kłopoty, także z uzębieniem" [27]. Willi *Dorociński*, urodzony 20 czerwca 1943 r., stwierdził: „Stan mojego zdrowia po opuszczeniu zakładu był tragiczny. Życie moje wisiało na włosku; jeden zastrzyk, który kosztował 18 tysięcy, uratował mi życie" [28]. Maria *Dębiec*, urodzona 29 września 1944 r., napisała: „Wiem, że bardzo byłam wycieńczona i nie rokowano mi szans przeżycia" [29].

Stanisława *Bulska*, urodzona 14 grudnia 1943 r., napisała: „Miałam jakieś dziwne sny w dzieciństwie, budziłam się po nocach, zrywałam się zawsze z krzykiem, długo byłam taka wystraszona, wciąż się bałam i to dość długo trwało, byłam dzieckiem bardzo nerwowym" [30]. Krystyna *Włodarczyk*, urodzona 25 lipca 1940 r., wspomina: „Całe życie, nawet dzisiaj, gdzieś uciekam, kogoś gonię lub spadam. Dostrzegalne gołym okiem są na nogach do kolan i na rękach do łokci ślady po wrzodach, na które chorowałam co roku latem aż do dwunastego roku życia" [31].

Stanisław *Białek*, urodzony 7 lutego 1943 r., napisał: „Byłem wychudzony i owrzodzony, zrywałem się ze snu" [32]. A. *K.* [33] napisał: „Kiedy mnie zabrano, byłem bardzo wychudzony, ciągle ssałem palec. Ciało moje pokryte było niezliczoną ilością wrzodów, ponadto bardzo długo leczyli mnie na nerwy. Długo, bo aż do siódmego roku życia moczyłem się. Od wrzodów nie mogłem się uwolnić aż do 15 lat".

[25] Relacja u współautora artykułu.
[26] Relacja u współautora artykułu.
[27] Relacja u współautora artykułu.
[28] Relacja u współautora artykułu.
[29] Relacja u współautora artykułu.
[30] Relacja u współautora artykułu.
[31] Relacja u współautora artykułu.
[32] Relacja u współautora artykułu.
[33] Na życzenie zainteresowanego podano tylko inicjały. Relacje przechowuje współautor artykułu.

Maria *Polywarz,* urodzona 31 stycznia 1945 r.: „Mój stan zdrowia był bardzo zły, głowa owrzodzona i wycieki flustu [ropienie] aż do 14 roku życia. Okropnie to śmierdziało. Zaczęłam chodzić dopiero w wieku 2 lat. Mając rok i 3 miesiące, wyglądałam na 8 miesięcy" [34]. Franciszek *Białek* urodzony 7 lutego 1943 r., był owrzodzony i wychudzony, nocą zrywał się ze snu [35]. Bronisław *K.* napisał: „Byłem bardzo wychudzony, z dużym brzuchem, ciągle byłem głodny, ale spożywać mogłem tylko w małych ilościach" [36].

Jak już wspomniano, dzieci te nie miały żadnych dokumentów poza tym, że nosiły opisane już tabliczki rozpoznawcze, zawieszone na szyi i że sporządzono listę, na której poza tym podano tylko datę przybycia do zakładu. Na mocy zarządzenia starosty powiatowego w Rawiczu z 12 marca 1949 r. 33 dzieci z zakładu w Wąsoszu, w tym kilkoro z transportu z Czechosłowacji, o czym dalej, wpisano do księgi urodzeń. Na dokumencie tym jest adnotacja, że z Wąsosza zabrano ogółem 54 dzieci. Wiek dzieci ustalał wymieniony już w relacjach doktor Stanisław *Dzecióchowicz* z Rawicza [37]. Pozostałe dzieci wpisano do ksiąg urodzin na podstawie wyroków sądów opiekuńczych.

Zarząd Miejski informował starostę powiatowego, pismem z 11 czerwca 1945, że 6 czerwca 1945 r. o godzinie 20 z transportu dzieci zmierzającego z Saatz (Zaatec) w Czechosłowacji do Wrocławia PCK przyjął 12 dzieci polskich bez dowodów pochodzenia ich rodziców i umieścił je na czas przejściowy w zakładzie sióstr elżbietanek w celu przydzielenia rodzinom polskim na wychowanie. Ponieważ dzieci te nie były zdolne do dalszego transportu, przeto wydano je PCK w Rawiczu. Tej treści zeznanie złożył w języku niemieckim kierownik transportu Willi *Rochowski,* mieszkający we Wrocławiu przy ul. Klasztornej 85, który się również powołuje na pochodzenie swoich przodków, iż byli Polakami. Dzieci odebrano z dwóch wagonów w dniu 6 czerwca o godzinie 20. Zeznanie to potwierdził zawiadowca stacji, Stanisław *Stachowiak* z Rawicza. Z dwóch wagonów mianowicie wybrano dzieci najbardziej chore, które mogły już nie znieść dalszej podróży [38].

Po latach jeden z nich napisał: „Rodzice zabrali mnie chorego i nie wiedzieli, czy przeżyję. Byłem wychudzony, owrzodzony, nerwowo chory, byłem w ciężkim stanie psychicznym, zrywałem się w nocy, zdawało mi się, że ktoś chce mnie zabić i strasznie krzyczałem i bardzo długo byłem leczony w szpitalach. Moi przybrani rodzice mieli kłopoty wychowawcze, bo bardzo źle mi szła nauka. Byłem dzieckiem nerwowym. Żadnego zawodu nie uzyskałem, ukończyłem szkołę specjalną" [39]. Z tej grupy zmarły dwie dziewczynki, a chłopca w ciężkim stanie przekazano do Zakładu Psychiatrycznego w Dzie-

[34] Relacje u współautora.
[35] Relacje u współautora.
[36] Relacje u współautora.
[37] Archiwum Państwowe w Lesznie, t. 36–37.
[38] Tamże.
[39] Relacja u współautora.

kance. Pozostałe rozdano rodzinom zastępczym, które je adoptowały.

Kilkoro z nich odnaleźliśmy. Tylko jeden z tych ludzi, obecnie oczywiście dorosłych, zdołał odszukać matkę, K. *W*. Oto co napisał: „Moja matka po zamążpójściu zamieszkała u rodziców męża w Rzeszy na terenie Czechosłowacji w Sudetach, gdzie 1944 r. urodziłem się ja. Mam starszą o dwa lata siostrę. Wówczas, z końcem maja 1945 r., z powodu trudnej sytuacji życiowej, tzn. braku żywności i mojej choroby, matka oddała mnie do szpitala dla mego dobra, bo tego wymagała sytuacja. Do szpitala zostałem odtransportowany przez amerykańskiego oficera sanitarnego. Działo się to niedaleko miasta Saatz. Później prawdopodobnie wojska radzieckie skierowały transport przez Legnicę i Rawicz na wschód. Po wojnie byłem poszukiwany przez matkę, PCK i prywatne osoby". Dziecka matce nie wydano, podobno dla jego dobra.

Chłopiec wychowywał się w pobliżu domu prawowitych rodziców. Na ten temat napisał: „Otóż w latach, kiedy miałem 3–6 lat, ojciec zabierał mnie do młyna w sąsiedniej wsi. Była to miejscowość, gdzie mieszkała wcześniej moja rodzina, z której pochodzę. Pamiętam dokładnie, kiedy tam byliśmy, wówczas jako mały chłopiec biegłem około 100 metrów w tym samym kierunku, gdzie stał dom, któremu się zawsze długo przyglądałem. Kiedy miałem 30 lat, dowiedziałem się, iż dom, który mnie wówczas tak przyciągał, był domem mojej rodziny" [40]. „Czasem rozmawialiśmy o naszych losach z największą powagą. To ona [matka] uratowała nas [małżeństwo to adoptowało K. *W*. i jeszcze jednego chłopca — dop. J. *W*.]. Zmarła w ubiegłym roku [1986], mając 82 lata. Była dla nas matką tą najprawdziwszą. Nigdy się nie pogodzę z tym, że Bóg nam ją odebrał" [41].

Identyczne w treści, choć inne w słowach, dowody największej wdzięczności zachowali do swoich przybranych rodziców wszyscy, którym los zabrał prawdziwych rodziców, a którzy trafili na tak wspaniałych ludzi, nie szczędzących trudu i środków w ratowaniu tych dzieci od śmierci i wychowaniu ich. Na zakończenie K. *W*. dodał: „Obie matki chciały się również spotkać. Nie doszło do tego z powodu znacznej odległości. Złota róża przekazana mojej matce była skromnym symbolem wielkiego serca i dobroci i czynu, jakiego dokonała, ratując mi życie" [42]. Autor tych słów wręcz domaga się specjalnego artykułu poświęconego wyłącznie przybranym rodzicom, którzy adoptowali i wychowali dzieci, zwłaszcza bohaterskim matkom, jako skromnego hołdu ku ich pamięci [43].

Trafnie tę kwestię podsumowano: „Sprawa dzieci z Herrnstadtu rozsławiła Rawicz na cały kraj. Doszło do tego, że miejscowy oddział PCK uznany został za wzorowy w sprawowaniu opieki nad dziećmi polskimi, które wojna pozbawiła rodziców. Obok przyjmowania grupowych transportów, rawiczanie oddali humanitarną przysługę w wielu wypadkach jednostkowych" [44].

Tużpowojenne epopeje poszukiwawcze tylko z rzadka kończyły się uwieńczeniem odnalezienia dziecka. W tym wypadku do końca 1945 r. tylko dziesięcioro dzieci znaleźli prawowici rodzice. Jakaż była radość rodziców, którym udało się odnaleźć swoje dziecko i jaki smutek, kiedy nagle przychodziła prawowita matka z nakazem wydania dziecka, które nowa matka uznała, wychowała i traktowała już jak własne. W latach pięćdziesiątych przyjechała z Australii matka, żeby odebrać dziecko. Doszło do denerwującego procesu i zmącenia radości dziecka, które miało 14 lat i samo zdecydowało, że pozostaje w Polsce, aczkolwiek sąd pierwszej instancji najpierw przyznał dziecko matce, która je urodziła; pozostało jednak u tej, która je wychowała.

Na tym można by zakończyć ten dramatyczny epizod naszej historii najnowszej. Warto jednak jeszcze przypomnieć coś przykrego. W interesie dzieci, których rodzice nie odnaleźli, było, żeby nigdy, a przynajmniej do czasu uzyskania pełnoletności nie dowiedziały się, iż są wychowywane w rodzinach zastępczych. Tymczasem „dobrzy", „życzliwi" ludzie i sąsiedzi, często za pośrednictwem własnych dzieci, niejednokrotnie w sposób brutalny i poniżający informowali te dzieci, że są „znajdami", że to nie ich rodzice. Odnosili się do nich nawet z pogardą. Dzieci te przeżywały dramaty wewnętrzne i to w wieku, w którym do tego jeszcze nie dorosły i same nie mogły sobie z tym poradzić, ponieważ o fakcie tym dowiadywali się wcześniej od obcych, zanim powiedzieli im o tym przybrani rodzice. Dzieci te, a także rodzice mieli poważne kłopoty z powrotem do równowagi psychicznej. Zdarzały się też w związku z tym deformacje psychiczne, które wywarły piętno na ich dalszych losach.

Chłopiec grzeczny, posłuszny, dobrze uczący się, nagle zaniedbywał się w nauce, uciekał ze szkoły, stał się znowu nerwowy. Jedna z dziewczynek uciekła z domu na stację kolejową i tam oczekiwała na przyjazd prawdziwej matki. Chłopiec, czując żal do rodziców, całymi nocami płakał. Dla nich był to prawdziwie głęboki i olbrzymi dramat. Ale i ten problem rozwiązano, choć u każdego z nich — i u dzieci, i u rodziców — ślad pozostał.

Niezmiernie ważne jest to, że dzieci te później jeszcze bardziej kochały swoich przybranych rodziców. W ankiecie przeprowadzonej wśród tych dzieci, dziś, jak powiedziano, ludzi dorosłych i nie pierwszej młodości, zostało zawarte pytanie o ich stosunek do wojny i pokoju oraz o ewentualną nienawiść do Niemców. Do Niemców niemal żadne nie czuje nienawiści. Ich stosunek do wojny jest negatywny; wyraża się głębokim umiłowaniem pokoju. Reprezentatywna tu może być odpowiedź Zbigniewa *P*.: „Kto myśli trzeźwo i ma na uwadze przyszłość swoich dzieci oraz całej ludzkości, to

---

[40] Relacja u współautora.
[41] Relacja u współautora.
[42] Relacja u współautora.
[43] Relacja u współautora.

[44] J. *Zielonka*: Dzieci z Herrnstadtu. Rawicz spełnił patriotyczny obowiązek. Panorama Leszczyńska z 12, 19 i 26 I 1986 r., nr. 2/311, 3/312 i 4/313.

wiadomo, jaki będzie miał stosunek do wojny. Ja do nich należę; trochę żartem: ja już jedną wojnę przeżyłem, drugiej nie chcę" [45].

Zamieszczamy listę małoletnich odebranych 10 kwietnia 1945 r. z Zakładu w Wąsoszu, według kolejności przybycia do tego Zakładu. Na pisowni ciąży forma oryginalnego źródła, a próby rekonstrukcji właściwej pisowni nie dawałyby gwarancji jednolitej poprawności. Najpierw data urodzenia, a w nawiasach — data przybycia: 1. Johannes *Banasik,* urodzony 23 stycznia 1940 (9 czerwca 1943): 2. Regina *Samek,* urodz. 17 czerwca 1943 (29 czerwca 1943); 3. Maria *Ćwikowska,* 27 lipca 1940 (7 lipca 1943); 4. Kasimir *Bocheński,* 20 maja 1943 (7 lipca 1943); 5. Erika *Szczotka,* 6 maja 1943 (19 lipca 1943); 6. Franz *Bialek,* 7 lutego 1943 (3 siepnia 1943); 7. Joachim *Szycowski,* 20 lutego 1943 (13 sierpnia 1943); 8. Dorothea *Ostrowska,* 13 lutego 1942 (9 września 1943), 9. Willi *Dorociński.* 20 czerwca 1942 (1 grudnia 1943); 10. Franz *Musial,* 4 października 1943 (12 stycznia 1944); 11. Bronek *Kapuyzinski,* urodz. w marcu 1941 (26 lutego 1944); 12. Stefan *Szalabski,* 12 kwietnia 1942 (10 marca 1944); 13. Christa *Wlodarczyk,* 25 lipca 1940 (16 marca 1944); 14. Alfred *Janowski,* 11 grudnia 1943 (28 marca 1944); 15. Wladislaus *Jaslowezki,* 17 grudnia 1943 (29 marca 1944); 16. Stanisława *Bulska,* 14 grudnia 1943 (31 marca 1944); 17. Johanna *Wielgan,* 24 grudnia 1943 (22 maja 1944); 18. Genovefa *Schliwiak,* 16 lutego 1943 (12 lipca 1944); 19. Sigismunt *Brozowski,* 8 stycznia 1944, (12 lipca 1944); 20. Helena *Osmowa,* 15 kwietnia 1944 (12 lipca 1944); 21. Kasimir *Smigielski,* 22 grudnia 1943 (12 lipca 1944); 22. Halina *Pryca,* 1 lutgo 1944 (12 lipca 1944); 23. Zbigniew *Botkier* 25 września 1943 (12 lipca 1944); 24. Maria *Bosak,* 28 marca 1944 (17 lipca 1944); 25. Alfred *Kapeleinczyk,* 1 listopada 1943 (19 lipca 1944); 26. Maria *Polywarz* 31 stycznia 1944 (20 lipca 1944); 27. Helena *Usińska,* 13 kwietnia 1944 (21 lipcas 1944); 28. Günter *Gisler,* 20 stycznia 1944 (31 lipca 1944); 29. Georg *Tychaczek,* 26 września 1941 (29 sierpnia 1944); 30. Christa *Sledziona,* 6 maja 1944 (9 września 1944); 31. Alfred *Wagenski,* 13 czerwca 1944 (20 października 1944); 32. Josef *Podnaszewski* 19 lipca 1944 (20 października 1944); 33. Boguslaw *Hanusiński* 4 sierpnia 1942 (1 listopada 1944); 34. Elisabeth *Kusmitsch,* 2 października 1944 (15 listopada 1944); 35. Jan *Zablocki,* 20 kwietnia 1944 (4 grudnia 1944); 36. Jan *Jakubas,* 20 kwietnia 1944 (4 stycznia 1945); 37. Josefa *Trojanowska,* 18 marca 1944 (5 stycznia 1945); 38. Maria *Dębiec,* 29 września 1944 (10 stycznia 1945); 39. Barbara *Ziętara,* 1 sierpnia 1944 (przybyła do zakładu 16 stycznia 1945) [46].

Przedstawione informacje pozwalają stwierdzić, że skrajnie ciężkie warunki w opisanym zakładzie, wpływające ujemnie na przyszłość i zdrowie tych osób, odpowiadały pod wieloma zasadniczymi względami warunkom panującym w obozach koncentracyjnych i na tej podstawie Urząd do spraw Kombatantów i ZG ZBoWiD, a także GKBZHwP — IPN najpewniej mogą rozważyć zasadność przyznania nielicznym ocalałym ofiarom uprawnień kombatanckich.

*

Niniejszy artykuł powstał w ramach prac badawczych zespołu naukowego badania zbrodni ludobójstwa na małoletnich Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytutu Pamięci Narodowej, z siedzibą przy Okręgowej Komisji w Łodzi, która te prace finansowała.

Na zakończenie pragniemy złożyć najserdeczniejsze podziękowanie panu Zygmuntowi *Kempie* z Góry Śląskiej, który wiele lat poświęcił, żeby ten fragment historii nie uległ zapomnieniu — za okazaną nam pomoc, zaangażowanie i życzliwość.

[45] Relacja u współautora.

[46] Według listy przechowywanej w Archiwum Państwowym w Lesznie.

STANISŁAW STERKOWICZ

były więzień obozu koncentracyjnego Neuengamme nr 78536

Włocławek

Chorzy więźniowie Dachau w rękach lekarza SS, Rudolfa Brachtla

Wielu lekarzy niemieckich, zamieszanych w przeprowadzanie eksperymentów przestępczych, medycznych i quasi-medycznych w obozach koncentracyjnych III Rzeszy, uniknęło po wojnie odpowiedzialności za swe czyny. Niektórzy z nich byli nawet sądzeni po wojnie przez różne alianckie trybunały sądowe i zostali uwolnieni od kary, mimo że ich wina nie budzi żadnych wątpliwości, a ich bezkarność wywołuje zrozumiałe oburzenie i protest byłych więźniów, ich ofiar.

Do takich właśnie „szczęściarzy", którym udało się uniknąć ręki sprawiedliwości karzącej, należał *hauptsturmführer SS*, dr med. Rudolph *Brachtel*, który od kwietnia 1941 do połowy stycznia 1943 r., a więc przez przeszło półtora roku wykonywał różną działalność lekarską w obozie koncentracyjnym w Dachau, robiąc tam doświadczenia medyczne na więźniach chorych na gruźlicę płuc, pomagając prof. Clausowi *Schillingowi* w jego próbach na stacji malarycznej i wykonując z własnej już inicjatywy wiele prób nakłuwania wątroby u chorych na wirusowe zapalenie tego narządu.

Działalność *Brachtla*, podobnie jak i innych lekarzy niemieckich pracujących w obozach koncentracyjnych, łączyła się ze śmiercią wielu więźniów. Przypadki śmierci są bezspornie udowodnione. A jednak — mimo faktów — *hauptsturmführer SS*, dr med. Rudolph *Brachtel*, został uwolniony od winy i kary i jako niewinny lekarz mógł swobodnie po wojnie wykonywać swoją praktykę lekarską w Bauern w pobliżu Giessen w Niemieckiej Republice Federalnej.

Rudolph *Brachtel* pochodził z rodziny niemieckiej, mieszkającej na terenach należących w wyniku

pierwszej wojny światowej do Czechosłowacji, a przedtem do monarchii austro-węgierskiej. Urodził się 22 kwietnia 1909 r. w Gaya. Gimnazjum ukończył w r. 1927 w Schönbergu, a następnie studiował medycynę na wydziałach lekarskich w Pradze i we Wiedniu. Dyplom lekarski otrzymał w lutym 1933 r. w Pradze, a więc kilka dni potem, jak w Niemczech do władzy doszedł *Hitler* i jego partia narodowych socjalistów. Po studiach jako obywatel czeski odbywał do września 1934 r. półtoraroczną służbę w wojsku czechosłowackim, jako lekarz w szpitalu wojskowym dla chorych na gruźlicę w Sternbergu. Po zakończeniu służby wojskowej rozpoczął pracę jako asystent w szpitalu Masaryka w Aussig, a następnie na kilka lat przeniósł się do Berlina, gdzie do końca marca 1938 r. szkolił się w dziedzinie radiologii. W faszystowskim Berlinie *Brachtel* nabierał coraz bardziej przekonań narodowosocjalistycznych.

Po powrocie do rodzinnej Czechosłowacji otrzymał stopień specjalisty chorób wewnętrznych i pracę w stacji badawczej w Szpitalu Rejonowym w Asch. Wkrótce jednak otworzył praktykę prywatną jako lekarz internista. Będąc wielkim sympatykiem ruchu narodowosocjalistycznego, z entuzjazmem powitał w r. 1938 przyłączenie Sudetów do hitlerowskich Niemiec, a następnie, w r. 1939, wcielenie Czech i Moraw pod protektorat III Rzeszy. Kiedy Niemcy opanowali już Czechosłowację, w których to działaniach dr *Brachtel* brał z pewnością czynny udział, zapisał się do *NSDAP* i do *SS*. Nastąpiło to w listopadzie 1938 r.

Po wybuchu II wojny światowej *Brachtla* powołano do wojska. Początkowo był on lekarzem zapasowego batalionu piechoty w Rudolfzell nad jeziorem Bodeńskim, a następnie rezerwowego batalionu artylerii w Berlinie. Dość szybko przypomniały sobie swojego zwolennika wojska *SS*. Zmienił więc strój i służbę. W marcu 1940 r. otrzymał stopień *untersturmführera SS* (odpowiednik podporucznika), a w maju tegoż roku — *obersturmführera SS* i przydział do sanatorium *SS* dla chorych na gruźlicę w Mölln.

W lutym 1941 r. przeszedł do szpitala polowego dywizji *SS* „Wiking". Tam w czasie pracy doznał poważnej rany ręki, co utrudniało mu znacznie dalszą służbę wojskową w jednostce frontowej. Z tego powodu w połowie kwietnia 1941 r. został odkomenderowany do załogi obozu koncentracyjnego w Dachau, aby tam pełnić obowiązki lekarza chorób wewnętrznych w szpitalu *SS*. Był dobrze przeszkolony do tych zadań jako internista obeznany z chorobami płuc i radiologią.

Stanowisko w szpitalu, do którego się przygotowywał, okazało się zajęte przez esesmana doc. dr. Kurta Friedricha *Plötnera*. W tej sytuacji *Brachtel* został skierowany do pracy w rewirze obozowym na stację badawczą przeznaczoną do doświadczeń nad leczeniem gruźlicy. W tym czasie prowadzono w Dachau próby w celu oceny różnych metod leczenia gruźlicy. Część chorych leczono więc metodami homeopatycznymi, które szczególnie popierał Heinrich *Himmler*, a inną część — w sposób typowy dla ówczesnej medycyny naukowej. Celem tych badań było określenie, która z tych metod jest bardziej skuteczna. Stację homeopatyczną prowadził *obersturmführer SS*, Hanno *von Weyhern*, a allopatyczną lekarz austriacki, dr *Musner*, do którego dołączył teraz *Brachtel*.

Nie były to zwykłe obserwacje, jakie prowadzą często lekarze. W takich bowiem przypadkach, chcąc chronić dobro chorych przed utratą uznanej metody leczniczej, tworzy się dwie grupy lecznicze. Ale w odróżnieniu od metodyki stosowanej w Dachau podaje się leczenie powszechnie stosowane w obu grupach, a w jednej z nich dodaje się dodatkowo leki jeszcze nie uznane, ale poddane próbom. Po pewnym czasie ocenia się statystycznie wyniki i wysnuwa odpowiednie wnioski. W obserwacjach w Dachau tej zasady nie przestrzegano, gdyż z racji znanego stosunku hitlerowców do więźniów dobro chorego było pojęciem niepotrzebnym.

Chorych w grupie drugiej w ogóle nie leczono, używając ich do kontroli. W trzeciej stosowano zabiegi wyłącznie fizykalne, np. zimne kąpiele, spacery, gimnastykę. Czwartą grupę stanowili chorzy leczeni homeopatycznie oraz różnymi ziołami. Chorzy przypisani do trzech grup pozbawionych właściwego leczenia skazani byli na pogorszenie procesu chorobowego. Nie miało to w istocie i tak żadnego znaczenia, gdyż zainteresowanie hitlerowców próbami dotyczyło tematu, a nie ludzi, i trwało tak długo, ile było konieczne dla przeprowadzenia niezbędnych obserwacji. Kiedy zatem próby zakończono, wywieziono wszystkich chorych do zakładu w Hartheim i tam zagazowano jako ludzi bezużytecznych. A było ich przeszło stu.

Próby te zakończono pod koniec grudnia 1942 r. Dr *Brachtel* opracował wyniki i przesłał je do naczelnego szefa służby zdrowia i policji, *gruppenführera SS* prof. Ernsta *Grawitza*. Jak należało się spodziewać, wykazały one wyższość metod leczenia allopatycznego nad homeopatycznym, co ucieszyło *Grawitza*, który jako lekarz nie bardzo godził się z dyletanckimi i naiwnymi, ale arbitralnymi z tytułu posiadania władzy poglądami *reichsführera SS*. W uznaniu dobrze przeprowadzonych badań dr *Brachtel* awansował w kwietniu 1942 r. do stopnia *hauptsturmführera SS* (kapitana), a *Grawitz* przydzielił go do pomocy prof. *Schillingowi*, działającemu na stacji malarycznej i próbującego bezskutecznie wyprodukować szczepionkę przeciwmalaryczną. Zadaniem *Brachtla* było badanie więźniów, wybranych przez komendaturę pod kątem ich przydatności do prób *Schillinga*, a w razie wystąpienia powikłań udzielanie konsultacji internistycznych.

Z punktu widzenia prawnego współudział w tych próbach był zbrodnią. Polegały one bowiem na zakażaniu zdrowych, wybranych więźniów, oczywiście bez ich zgody, pierwotniakami powodującymi zimnicę, narażając ich na ciężkie choroby, a nawet śmierć. *Brachtel*, świadomy tego, winien był odmówić swego udziału w tych eksperymentach zbrodniczych i protestować przeciw ich wykonywaniu. Oczywiście *Brachtel* tego nie zrobił, z tej samej racji, dla której wykonywał próby gruźlicze.

Więźniowie używani do wymienionych prób uwa-

żani byli za zwierzęta doświadczalne i dlatego pozbawieni jakichkolwiek możliwości obrony. *Brachtel*, posłuszny i lojalny esesman, akceptował bez skrupułów te nazistowskie zasady. W okresie swej pracy na stacji malarycznej zajmował się nie tylko badaniem wybranych więźniów, ale również sam osobiście zarażał więźniów pierwotniakami malarii. Podczas przesłuchania prowadzonego w 1970 r. oświadczył, że na początku tych prób osobiście dwa lub trzy razy dokonał zakażenia malarią. Można być przekonanym, że ze zrozumiałych powodów pomniejszył liczbę zakażonych przez siebie więźniów. Przyznanie się do tego czynu było już dostatecznym dowodem przestępstwa.

O tych zakażeniach *Brachtel* zeznawał, co następuje: „Przeze mnie osobiście zakażeni malarią byli jedynie dwaj więźniowie. Przebywali oni na stacji gruźliczej i cierpieli również na dychawicę oskrzelową. Kiedy inne metody leczenia nie dawały rezultatów, wstrzyknąłem im pół mililitra krwi pochodzącej od osoby chorej na zimnicę. Wyniki tego leczenia nie były pomyślne. Zakażenie malarią przerwałem przez podanie chininy. Nie wiem, co działo się dalej z tymi pacjentami". Jest to oczywista nieprawda, gdyż *Brachtel* musiał wiedzieć o tym, że chorych tych po zakończeniu prób, podobnie jak innych chorych na gruźlicę, zagazowano w zakładzie Hartheim.

Jeszcze w okresie swej pracy na stacji malarycznej w kwietniu 1942 r. *Brachtel* z własnej inicjatywy został skierowany do Frankfurtu nad Menem, aby tam u prof. *Nonnenbrucha* zapoznać się z techniką wprowadzanej wówczas nowej techniki diagnostycznej: biopsji wątroby, tzn. pobrania jej wycinka do analizy labolatoryjnej. Poznawszy zasady tej próby, po powrocie do Dachau *Brachtel* zapragnął bliżej poznać jej wartość i nabrać pewnej wprawy w jej wykonywaniu. Próba ta nie była pozbawiona niebezpieczeństwa dla chorego, zwłaszcza przy stosowaniu wówczas grubych igieł do punkcji (do nakłuć).

Dr *Brachtel* wykorzystał to, że obok pracy na stacji malarycznej pomagał i zastępował lekarza obozowego, *obersturmführera SS*, Juliusa *Muthiga*, a później *sturmbannführera*, Waldemara *Woltera*. Nadarzyła się zresztą wyjątkowa dla *Brachtla* okazja. W maju 1942 r. wybuchła w obozie w Dachau epidemia żółtaczki zakaźnej. Z własnej inicjatywy zaczął on podejmować próby biopsji wątroby więźniów chorych na żółtaczkę. Wykonał ich co najmniej 80. Według historyka obozu, *Musioła*, aż 170. Próby te wykonywał, jak oświadczył, dla celów wyłącznie diagnostyczno-prognostycznych, w istocie jednak dla nabrania wprawy.

Jak wyglądały te próby, warto przytoczyć spostrzeżenia *Musioła*: „Wszystkim badanym robił *Brachtel* codziennie punkcję wątroby i to zwyczajnym trójgrańcem (troakarem). Miało to katastrofalne następstawa. Prof. [František] *Blahá* nie stwierdził ani jednego pozytywnego przypadku. Na stole operacyjnym obserwował przebite żołądki, jelita, skrwawioną jamę brzuszną, poprzekłuwane albo uszkodzone jelita grube albo zniszczoną wątrobę. Ci, którzy przeszli zabieg szczęśliwie, kilka dni skarżyli się na ogromne boleści". Oczywiście *Brachtel* zadbał o niszczenie dokumentacji, która by mogła świadczyć przeciw niemu.

Kiedy 28 lat później był w tej sprawie przesłuchiwany w Giessen, oświadczył, że te próby robił tylko w trosce o chorych więźniów i wykonywał je z dużą starannością i z zachowaniem należytej ostrożności. Mimo upływu czasu i zacierania śladów udało się na podstawie pozostałych dokumentów przedstawić *Brachtlowi* pięć przypadków śmierci więźniów, które zostały spowodowane wykonywanymi próbami. Oto oświadczenie *Brachtla* w sprawie jednego z tych przypadków:

„*Pausch* zmarł z wewnętrznego skrwawienia z nocy z 7 na 8 czerwca 1942 r. Przed południem dokonałem u niego punkcji wątroby. Sekcję przeprowadzał dr *Blahá*, który podał, że u chorego wystąpiło krwawienie z naczynia wątroby. Przy punkcji wątroby istnieje możliwość zranienia większego naczynia. Sądzę, a nawet uznaję za wysoce prawdopodobne, że krwawienie to natąpiło wskutek obniżonego krzepnięcia krwi, które często występuje przy zapaleniu wątroby. W tym przypadku nie znalazłem żadnych oznak szczególnego krwawienia. Wypowiadam się tak stanowczo, chociaż jest mi wiadomo, że inny świadek, *Zimmermann*, oświadczył, że krwawienie to było widoczne już przy punkcji. Punkcję *Pauscha* wykonywałem po przygotowaniu, a więc po przeprowadzeniu badania krwi na czas krzepnięcia oraz podaniu tabletek witaminy C i wapna oraz sprawdzeniu chorego radiologicznie. Po biopsji każdy pacjent musiał przez cały dzień leżeć w łóżku".

Oświadczenia *Brachtla* są sprzeczne. Prawidłowy czas krzepnięcia wskazywał na to, że chory nie cierpiał mimo żółtaczki na skazę krwotoczną. Biopsję wątroby wykonywał *Brachtel* grubą igłą i przy tym zabiegu naruszył niewątpliwie duże naczynie krwionośne. Pośmiertnie potwierdził to na sekcji anatomopatolog oraz wtórny krwotok wewnętrzny. Mimo tych oczywistych faktów i udowodnionego bezpośredniego związku śmierci więźnia z dokonaną przez *Brachtla* biopsją utrzymywał on, że zgon nastąpił w następstwie skazy krwotocznej, a nie wskutek krwotoku z uszkodzonego przez niego naczynia. Jest rzeczą dziwną, że tym naiwnym tłumaczeniom bardziej dano wiarę niż oczywistym faktom.

W sposób jak opisany wyżej zginęło więcej więźniów, gdyż historia śmierci *Pauscha* nie powstrzymała *Brachtla* od prowadzenia dalszych prób. Za śmierć więźnia zadaną własną ręką żaden lekarz *SS* w systemie hitlerowskiej sprawiedliwości nie musiał obawiać się odpowiedzialności ani kary. Co innego, gdyby taki przypadek nastąpił przy wykonywaniu biopsji wątroby u chorego esesmana. Ale przezorny *Brachtel* takich prób u esesmanów nie prowadził, a prawdopodobnie żaden esesman nie zgodziłby się na jej wykonanie. Tu była natomiast zapewniona zupełna swoboda działania i całkowita bezkarność.

Były to próby niebezpieczne, zwłaszcza w warunkach ówczesnej techniki dokonywania ich grubą igłą. Opisywane przez *Brachtla* profilaktyczne podawanie witaminy C i tabletek wapnia, aby uniknąć krwawienia, nie miały absolutnie żadnego znaczenia, gdy dochodziło do zranienia naczynia.

Powstaje oczywiste pytanie, czy próby *Brachtla* były niezbędne? Czy ułatwiały rzeczywiście leczenie

lub diagnozę? Odpowiedź jest prosta. W stanie, w jakim znajdowali się więźniowie chorzy na żółtaczkę, były one nie tylko niepotrzebne, ale nawet przeciwwskazane. Rozpoznanie choroby było bowiem pewne wobec istnienia epidemii żółtaczki. Ocenę zaś stopnia zaawansowania choroby i prognozę można było łatwo ustalać na podstawie określania stopnia zażółcenia i dokonywania prostych, ogólnodostępnych prób biochemicznych. Wobec nieznajomości wirusa wywołującego chorobę, jak i leków zwalczających wirusy jakiekolwiek stwierdzenia *Brachtla* nie miały wpływu na leczenie. Przedziwna zresztą była ta troska dr *Brachtla* o chorych więźniów w obozie, w którym mordowanie i torturowanie więźniów stanowiło codzienny normalny rytuał.

Dlaczego zatem dr *Brachtel* robił te próby? Tu odpowiedź jest prosta. Miał przed sobą dużą liczbę ludzkich królików doświadczalnych. Miał wielką ochotę nabrania doświadczenia w wykonywaniu biopsji narządowych, które stanowiły wówczas pewną rewelację w medycynie. Wykorzystywał więc istniejącą sytuację. Gdyby to samo robił na chorych esesmanach, których z pewnością nie brakowało w szpitalu *SS* w Dachau, i z podobnym skutkiem, rychło by zakończył swoją karierę, a być może, powędrowałby do więzienia hitlerowskiego. Ale dr *Brachtel* nie musiał ćwiczyć swych umiejętności na chorych esesmanach. Los sprzyjał mu, oferując bezbronnych więźniów, z którymi nie musiał się w ogóle liczyć.

Warto zaznaczyć, że biopsja wątroby przy bardzo nasilonej żółtaczce jest przeciwwskazana. Przy wykonywaniu zaś grubą igłą naraża chorego na krwotok wewnętrzny i na groźne żółciowe zapalenie otrzewnej.

Pod koniec grudnia 1942 r. *Brachtel* został odwołany z Dachau. Był tam już niepotrzebny. W czynnościach konsultanta internistycznego dla badań malarycznych zastąpić go miał doc. Kurt *Plötner*. *Brachtla* skierowano do szpitala polowego dywizji pancernej *SS* „Hohenstaufen", znajdującej się we Francji. W grudniu 1943 r. przeniesiono go do Grecji, do Larissy, gdzie w stacjonującej tam dywizji pancernej *SS* wybuchła epidemia zimnicy. Z dywizją tą przebywał *Brachtel* do marca 1945 r., dzieląc jej losy aż do czasu jej zniszczenia w czasie działań wojennych koło Gdyni. Ranny, powrócił *Brachtel* do swojego miasteczka w Czechach na Morawach, gdzie mieszkała jego rodzina i dzieci. Tam został wzięty do niewoli amerykańskiej.

Od 24 listopada do 11 grudnia 1947 r. *hauptsturmführer SS*, dr med. Rudolph *Brachtel* był sądzony w procesie załogi — Dachau, głównie w przedmiocie jego współdziałania w próbach malarycznych *Schillinga*. Wyrokiem General Military Govervement Court został on uwolniony od kary z braku dostatecznych dowodów winy.

W uzasadniemu wyroku przyjęto, co następuje: Oskarżony Rudolph *Brachtel* pracował na stacji gruźliczej dla więźniów w Dachau. Szereg danych wskazuje, że leczenie na tej stacji było prowadzone prawidłowo. Wykonywał on również liczne punkcje wątroby u więźniów cierpiących na żółtaczkę zakaźną. Ale był uprzednio przeszkolony w technice wykonywania tego badania, a próba ta jest uznawana jako użyteczna w chorobach wątroby, gdyż ułatwia prognozę i rozpoznanie. Oskarżony, oceniając przypadki choroby u więźniów, uznawał potrzebę tych punkcji, a według jego oświadczenia chorzy wyrażali zgodę na ten zabieg i tylko jeden więzień zmarł w następstwie tych prób. Chorzy przed biopsją byli badani i przy wykonywaniu próby stosowano znieczulenie. Wyniki tych punkcji wykorzystano do podejmowanego leczenia. Wprawdzie oskarżony brał udział w eksperymentach malarycznych, ale robił to dla prof. *Schillinga*, który oświadczył mu, że przeprowadza szczepienie przeciwko zimnicy. Nie ma więc podstaw do uznania winy zarzucanej mu aktem oskarżenia. Dr *Brachtel* został więc ostatecznie uniewinniony.

Uwolnienie zawdzięczał *Brachtel* niewątpliwie dobrej obronie i temu, że dano wiarę jego oświadczeniom. Jego ofiary nie mogły bowiem świadczyć przeciwko niemu. Sąd, niestety, nie wziął w ogóle w rachubę wszystkich okoliczności działalności dr. *Brachtla* w Dachau, a więc jego współudziału w obserwacjach leczniczych gruźlicy według metody, która była nieetyczna, czynnego współudziału w doświadczeniach malarycznych, w których zakażanie zdrowych więźniów pierwotniakami zimnicy było ewidentną zbrodnią. W całej historii obozów koncentracyjnych nieznane są przypadki, aby oficerowie *SS* zwracali się do więźniów o wyrażenie przez nich zgody na czynności dokonywane na nich.

Znając charakter obozów i panującego tam obezwładniającego terroru, trudno przyjąć zresztą, że jakikolwiek więzień mógłby ośmielić się nie wyrazić zgody na propozycje esesmana, jeżeliby ten ją postawił. Odmowa bowiem byłaby równoznaczna z wyrokiem śmierci.

Jeśli więc nawet przyjąć, że dr *Brachtel*, esesman, uzyskiwał zgodę chorych więźniów na dokonywanie biopsji, co wydaje się więcej niż wątpliwe, to i tak w warunkach obozu była to zgoda wymuszona.

Wzbudzać musi również zastrzeżenie mało krytyczna ocena dokonana przez sąd konieczności niebezpiecznych badań *Brachtla*, podejmowanych zresztą rzekomo dla dobra chorych. I to dobra chorych więźniów, których esesmani traktowali z wyjątkowym okrucieństwem i brutalnością. Niezrozumiała jest też duża liczba tych badań przeprowadzonych na więźniach przy braku ich wykonywania u chorych esesmanów.

Orzeczenie Amerykańskiego Trybunału Wojskowego w sprawie *Brachtla* ujawnia, że również i sprawiedliwość aliantów miała swoje potknięcia, wynikające z niedostatecznej znajomości okoliczności życia obozowego. Tym bowiem, którzy nie przeszli piekła obozów, a myśleli kategoriami z wolności, trudno było zrozumieć to, co w nich się działo. Nic więc dziwnego, że byli więźniowie w Dachau wnieśli do prokuratury w Monachium wniosek o pociągnięcie dr. Rudolpha *Brachtla* do odpowiedzialności karnej za dokonane przez niego zbrodnicze czyny w obozie. Prokuratura przeprowadziła w tej sprawie odpowiednie śledztwo i zakończyła je umorzeniem

„z braku przekonywających dowodów" winy *Brachtla*.

Czyż więc również niemieckie organa ścigania miały okazać się surowsze od amerykańskich, skoro te uwolniły go od winy? Ktokolwiek śledzi losy powojennych zbrodniarzy niemieckich, tego to orzeczenie nie może zdziwić. Nie był to przecież pierwszy szczególny przypadek łaskawości niemieckiej sprawiedliwości wobec byłych hitlerowców zamieszanych w zbrodnie w obozach koncentracyjnych. Widzimy do dziś tę tolerancję i stosowanie różnych uników prawnych łącznie z tendencyjnością interpretacji czynów karalnych. Gdy w III Rzeszy panowało skrajne bezprawie, w RFN obserwujemy pod tym względem nadzwyczajny liberalizm na dalszych procesach zbrodniarzy hitlerowskich.

I tak oto dr med. Rudolph *Brachtel*, były *hauptsturmführer SS*, mógł spokojnie wrócić do swej praktyki lekarskiej. Przeniósł się jednak z rodzinnych Moraw w Czechosłowacji do pięknej Hesji i zamieszkał w Beuern pod Giessen. Mógł spokojnie wykonywać swoją pracę i zająć się wychowywaniem swoich czworga dzieci, przekonany, że jest prawym, dobrym i sumiennym lekarzem, dla którego dobro chorego było zawsze najwyższym prawem, nawet w czasach panowania brutalnej przemocy w Europie.

PIŚMIENNICTWO

1. Akta procesu przeciwko Rudolphowi *Brachtlowi* i Karlowi *Zimmermannowi*. Headquarters 7708 War Crimes Group European Command. APO 407, Case No. 000-50-2-103.
2. *Górski* M., *Szczeklik* A.: Choroby wątroby i dróg żółciowych W: W. *Orłowski*: Nauka o chorobach wewnętrznych. T. II Warszawa 1978, PZWL.
3. *Musioł* T.: Dachau 1933–1945. Katowice 1968, Wydawn. Śląsk.
4. Staatsanwaltschaft München II. Vernehmungsniederschrift Dr. med. Rudolph Adalbert *Brachtel* z 25 V 1970. Az. 13 § Js — 12/68.
5. *Sterkowicz* S.: Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych III Rzeszy. Warszawa 1981, Wydawn. MON.

STANISŁAW STERKOWICZ

Włocławek

były więzień obozu koncentracyjnego Neuengamme nr 78536

Lekarz SS, Kurt Friedrich Plötner, eksperymentator w Dachau

Służba zdrowia *Waffen SS* dysponowała niewielką kadrą rzeczywistych naukowców. Wynikało to z faktu, że mimo oczywistych przywilejów w hitlerowskim państwie nie była to służba zbyt popularna wśród klinicystów niemieckich. Irytowało to niewątpliwie bardzo *reichsführera SS*, Heinricha *Himmlera*, który gorąco pragnął, aby również służba zdrowia, podległa jego resortowi, mogła szczycić się ważnymi medycznymi osiągnięciami naukowymi. W tym też celu tworzył stacje badawcze w różnych obozach koncentracyjnych, szeroko ułatwiając chętnym naukowcom badania i korzystanie — praktycznie dowolnie i bezkarnie — z *häftlingów* jako ludzkich królików doświadczalnych, których to, zniewolonych, było w lagrach pod dostatkiem.

Wśród etatowych pracowników służby zdrowia *Waffen SS* miał *Himmler* zaledwie trzech profesorów medycyny; byli to: Ernst *Grawitz* — chirurg i naczelny lekarz policji i *Waffen SS*, Joachim *Mrugowsky* — bakteriolog i naczelny higienista *Waffen SS* oraz Karl *Gebhardt* — chirurg ortopeda, naczelny klinicysta tej formacji. Wspomagali ich profesorowie nieetatowi, wykonujący różne prace w „kacetach" na zlecenie *Waffen SS* lub też wyzyskujący stwarzane im warunki.

Do tych profesorów — przypomnijmy — należeli: anatom w obozie Natzwailer-Struthof, August *Hirt*, bakteriolodzy: Eugen *Haagen* w tymże obozie, Erich *Gildemeister* i Gerhard *Rose* w Buchenwaldzie, anatomo-patolog Johann *Kremer* w Oświęcimiu, ginekolog Carl *Clauberg* tamże i w Ravensbrück, internista Otto *Bickenbach* w Natzweiler-Struthof, dietetyk Ernst *Schenck* w Mauthausen-Gusen, internista Wilhelm *Beiglböck* w Dachau, fizjolog E. *Holzlöhner* w Dachau, specjalista medycyny tropikalnej Claus *Schilling* w Dachau i specjalista medycyny lotniczej August *Weltz* w Dachau. Wymienieni wykonywali swoje podstawowe prace poza wojskami *Waffen SS*, w sposób niestały i ograniczony w mniejszym lub większym wymiarze czasu. Claus *Schilling* działał w obozie w Dachau przez cztery lata, a Wilhelm *Beiglböck* tylko przez lato 1944 roku.

Etatowym pracownikiem służby zdrowia *Waffen SS*, posiadającym stopień docenta, był specjalista chorób wewnętrznych Kurt Friedrich *Plötner, sturmbannführer SS* (odpowiednik majora), który wsławił się niechlubnie przestępczymi doświadczeniami medycznymi wykonywanymi głównie w Dachau, ale również i na specjalnej delegacji w obozie w Sachsenhausen. Współpracował on aktywnie z prof. Clausem *Schillingiem*, prowadzącym stację malaryczną w Dachau, wykonywał na zlecenie stowarzyszenia *Ahnenerbe* próby na więźniach z alkaloidem

meskaliną w Dachau oraz odrębne próby z substancją toksyczną, oznaczoną kryptonimem »N«, w Sachsenhausen. Kontynuował on próby i produkcję poligalu, leku mającego zwiększać krzepnięcie krwi, po aresztowaniu głównego inicjatora tych doświadczeń, okrutnego i zwyrodniałego lekarza Siegmunda *Raschera*, bardzo popieranego przez samego *reichsführera SS*. Wykorzystując swoje umiejętności naukowe, *Plötner* opublikował wyniki swoich obserwacji, przeprowadzonych w Dachau jako pewne uzupełnienie prób Clausa *Schillinga*, usiłującego bezskutecznie wyprodukować szczepionkę przeciwko pierwotniakom powodującym zimnicę.

W celu kolejnego, bliższego zilustrowania „naukowych" poczynań lekarzy *SS* w obozach, mentalności tych hitlerowców, a także pogwałcenia przez *SS* zasad etyki przypatrzmy się bliżej osobie *sturbannführera SS*, Kurta Friedricha *Plötnera*, któremu, jak wielu innym zbrodniarzom hitlerowskim, udało się całkowicie uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny i który w Republice Federalnej Niemiec dość szybko po wojnie otrzymał tytuł profesora i kierownictwo kliniki chorób wewnętrznych we Fryburgu Bryzgowijskim. Oto jego historia:

Kurt Friedrich *Plötner* urodził się 19 października 1905 r. w Hermsdorf w Turyngii. W swojej rodzinnej wiosce ukończył on szkołę podstawową, a w pobliskim miasteczku Gera gimnazjum realne. Ta nauka początkowo nie przebiegała mu najlepiej, gdyż maturę uzyskał licząc już 21 lat. *Plötner* był jednak wytrwały i cierpliwy. Po maturze rozpoczął studia chemiczne w Jenie. Ukończył je w r. 1932, uzyskując stopień doktora nauk przyrodniczych. W czasie swych studiów chemicznych zapisał się również na medycynę. W r. 1934, a więc dwa lata po ukończeniu studiów chemicznych, uzyskał dyplom lekarza. Zdobył więc wyjątkowe, bardzo dobre podstawy do pracy klinicznej jako chemik i jako lekarz. W czasie swych studiów medycznych *Plötner* poznał wybitnego internistę, prof. *Bürgera*, w klinice uniwersyteckiej w Lipsku. Po zakończeniu swoich studiów medyczno-chemicznych *Plötner* przeszedł do pracy w tej klinice. W r. 1939 przeprowadził tam swój przewód habilitacyjny. Temat pracy był biochemiczno-kliniczny i dotyczył analizy substancji białkowych we krwi ludzkiej (*Analyse der Eiweisskörper in menschlichen Körper*).

Pięknie rozpoczętą karierę zawodową i naukową *Plötnera* wspomagała niewątpliwie jego koniunkturalna działalność polityczna. Umiał on wyzyskać sytuację, jaka wytworzyła się po dojściu w styczniu 1933 r. Adolfa *Hitlera* ze swoją partią do władzy. *Plötner* zapisał się w maju 1933 r. do *NSDAP*, a w kilka miesięcy później, w październiku 1933 r., złożył swój wniosek o przyjęcie do *SS*. Oczywiście został tam przyjęty bez zastrzeń.

Po wybuchu wojny światowej został 4 września 1939 r. powołany do wojska, do *Waffen SS*, w dywizji *SS-Totenkopf*. Tam, po przeszkoleniu, otrzymał w październiku 1939 r. nominację oficerską na *untersturmführera* (porucznika) *SS*. Ze swoją dywizją *Totenkopf* przebywał do kwietnia 1941 r. we Francji. W kwietniu 1941 r. otrzymał tytuł specjalisty chorób wewnętrznych i skierowanie do Dachau na ordynatora oddziału tych chorób w szpitalu dla esesmanów. W tym czasie nie miał jeszcze żadnego kontaktu z więźniami, leczył bowiem tylko esesmanów i ich rodziny. Stawał się bardziej ceniony i w czerwcu 1941 r. otrzymał stopień kapitana (*haupsturmführera SS*). W lutym 1942 r. został skierowany na front wschodni. Swą służbę frontową odbywał w szpitalu *Waffen SS* w Mińsku, pełniąc tam funkcję naczelnego lekarza.

Już jednak w listopadzie, a więc w miesiącu okrążenia wojsk hitlerowskich pod Stalingradem, wrócił do Dachau, skierowany do stacji dla wojskowych badań naukowych *Waffen SS* stowarzyszenia *Ahnenerbe* (Dziedzictwo Przodków), tzn. do *Institut für wehrwissenschaftliche Zweckforschung der Waffen SS*. Stowarzyszenie to podlegało nadzorowi przez *reichsführera SS*. Wspomniane stowarzyszenie *Ahnenerbe* stawiało sobie za cel badanie — we frazeologii nazistowskiej — zasięgu ducha czynów spuścizny indogermańskiej rasy narodowej. Posiadało 46 oddziałów naukowych. Przewodniczącym tego stowarzyszenia był Walther *Wüst*, rektor Uniwersytetu w Monachium, aktywista *NSDAP* i mąż zaufania *SD*, a dyrektorem administracyjnym — *standartenführer* (pułkownik) *SS* Wolfram *Sievers*.

Można przypuszczać, że *Plötner*, pragnąc wydostać się z niezbyt miłego frontu wschodniego, poczynił starania, aby przeniesiono go na bezpieczne tyły w celu wykonywania badań naukowych mogących być użytecznymi dla wojska. Powszechnie wiadome było, że ulubionym tematem *reichsführera SS*, Heinricha *Himmlera*, było przestarzałe już leczenie homeopatyczne, które według jego poglądów lekceważyli lekarze. W rzeczywistości w medycynie, w miarę poczucia realizmu, nie lekceważy się zasady *similia similibus curantur* — podobne leczy się podobnym, klina klinem wybić, stosując minimalne dawki środków, które w większej ilości powodują chorobę. Przykładem może być leczenie odczulające w chorobach alergicznych. Zasadniczo jednak w medycynie naukowej nie stosuje się takich leczeń małymi dawkami środków, które w dużych powodują chorobę; homeopatia uważana jest za paramedycynę.

Plötner napisał odpowiedni raport do *Himmlera* o chęci swoich badań nad leczeniem homeopatycznym i możliwościach ich prowadzenia w Dachau. Dało to rzeczywiście spodziewany efekt. W piśmie wspomnianego Wolframa *Wüsta* do *Himmlera* czytamy:

„Latem 1942 r. otrzymałem rozkaz od pana skontaktowania się z *hauptsturmführerem SS, Plötnerem*, aby zapewnić mu miejsce pracy na Uniwersytecie w Monachium oraz w *Ahnenerbe*, tak aby mógł on bez zakłóceń prowadzić w szerokim zakresie swoje badania w dziedzinie homeopatii. *Hauptsturmführer SS, Plötner*, pracuje od 1943 r. w oddziale naszego Instytutu wojskowo-naukowych badań kierowanym przez *hauptsturmführera SS, (Siegmunda) Raschera*. Po wydaleniu *Raschera haupsturmführer SS, Plötner*, przejął komisyjnie kierownictwo oddziału".

Z kolei Wolfram *Sievers* w piśmie z 8 grudnia 1944 r. stwierdził: „W grudniu 1942 r. *reichsführer SS* powołał dr. *Plötnera* jako współpracownika

Ahnenerbe i na podstawie jego kwalifikacji mianował go latem tego roku [1944] kierownikiem oddziału w naszym Instytucie dla naukowo-wojskowych badań *Waffen SS*".

Tak więc *Plötner* od grudnia 1943 r. pracował w Dachau, w stacji *Ahnenerbe*, nazwanej umownie literą P od jego nazwiska. Stacja *Raschera* miała kryptonim Stacji „R", a prof. Augusta *Hirta* w Natzweiler-Struthof — „H". W swojej stacji *Plötner* miał przeprowadzać badania homeopatyczne, a niezależnie od tego pomagać prof. *Schillingowi* w jego badaniach nad zimnicą.

Na temat prowadzonych przez *Plötnera* badań homeopatycznych nie można z braku danych wiele powiedzieć. Więcej natomiast wiadomo o jego współpracy na stacji malarycznej prof. *Schillinga* oraz na temat produkcji poligalu.

Współpraca *Plötnera* z *Schillingiem* nie układała się od początku dobrze. Obaj naukowcy nie zgadzali się ze sobą i nastawieni byli wzajem antagonistycznie. W lipcu 1944 r. *Schilling* oficjalnie zrzekł się pomocy *Plötnera*. Zresztą *Plötner* nie wywiązywał się ze swych obowiązków, do których należało: przebadanie co miesiąc 30 więźniów dostarczanych z komendantury obozu pod kątem ich przydatności do prób malarycznych, wizytowania wspólnie z profesorem *Schillingiem* więźniów bieżąco przebywających na próbach, konsultowanie powikłań internistycznych występujących w czasie doświadczeń. Prof. *Schilling* uskarżał się zarówno do lekarza naczelnego *SS*, Ernsta *Grawitza*, jak i do Wolframa *Sieversa* na lekceważenie obowiązków przez *Plötnera* i braku dobrej współpracy. *Plötner* usprawiedliwiał się brakiem czasu. Szczególnie wyraźnie te zaniedbania zwiększyły się po kwietniu 1944 r., kiedy to *Plötner* przejął po aresztowanym Siegmundzie *Rascherze* obowiązki kierownika stacji badawczej *Ahnenerbe*, produkującej tabletki poligalu. *Plötner* tłumaczył się nadmiarem swoich obowiązków. Doszło do tego, że naczelny lekarz *SS*, prof. *Grawitz*, musiał interweniować. Pod koniec maja 1944 r. wystosował on do *Plötnera* pismo, w którym czytamy:

„Proszę, aby pan więźniów przeznaczonych do prób na stacji malarycznej w dalszym ciągu badał na ich przydatność. *Standartenführerowi SS Lollingowi* [naczelnemu lekarzowi obozów koncentracyjnych — dop. St. *S.*] jest wiadome, aby w razie potrzeby odciążał pana przez kierowanie na jednorazowe w miesiącu badania lekarza obozowego. Ponieważ według informacji pozyskanych od prof. *Schillinga* chodzi tu o 30 więźniów, a przedstawione odciążenie będzie panu zapewnione, wierzę, że te czynności będzie mógł pan w dalszym ciągu wykonywać".

Po tym, określmy to raczej delikatnym monicie *Plötner* zapewnił *Sieversa*, że sam sobie poradzi i nie potrzebuje, aby do pomocy przesyłano na drugiego lekarza.

Było to zupełnie zrozumiałe. *Plötner* bowiem całkowicie bagatelizował sobie te badania i pozorował ich wykonywanie. Nie znał bowiem języka więźniów i nie używał przy rzekomym badaniu tłumacza. Nie mógł więc nawet wiedzieć, czy którykolwiek z wybranych do badań cierpi na jakiekolwiek choroby. W oświadczeniu swoim na ten temat przed prokuratorem w r. 1970 twierdził jednak, że więźniów badał dokładnie, mierzył u każdego ciśnienie krwi, wykonywał różne badania pomocnicze. Historyk obozu i jego więzień, Polak, Teodor *Musioł*, stwierdza w swej pracy, że badanie to było czystą formalnością i ograniczało się do obejrzenia języka. Wprawdzie u każdego więźnia prześwietlano płuca, ale do prób brano więźniów nawet z dużymi zmianami w narządzie oddechowym. Wiele osób zabierano wprost z bloków lub z ambulatorium.

Plötner interesował się nie tyle więźniami, ile doświadczeniami *Schillinga*, do których miał bardzo sceptyczny i negatywny stosunek, co oczywiście irytowało wybuchowego i krewkiego profesora. Rzekomo *Plötnera* denerwowało z kolei to, że *Schilling* nie traktuje więźniów jak ludzi. Natomiast *Schillingowi* nie mógł podobać się pracownik, który negował jego ideę prac, a niezależnie od tego na własną rękę dokonywał swoje próby lecznicze, osiągając nawet pewne sukcesy lecznicze, których bardzo brakowało upartemu i fanatycznemu profesorowi. *Schilling* skarżył się często zarówno rektorowi *Wüstowi* w Monachium, jak również dyrektorowi administracyjnemu *Ahnenerbe*, a nawet, jak już zaznaczono, naczelnemu lekarzowi *Grawitzowi* na złą współpracę z *Plötnerem*. W lipcu 1944 r., usprawiedliwiając się przed *Grawitzem* z zaistniałego sporu z *Schillingiem*, *Plötner* pisał:

„Trudności ścisłej współpracy między profesorem *Schillingiem* a mną polegały przede wszystkim na tym, że ja mam odmienny pogląd na wartość szczepień przeciwko zimnicy według *Schillinga*. Uzyskanie stanu zwiększonej odporności bądź immunizacji jest bardzo kosztowne i nie daje się uzyskiwać z całą pewnością. Nie chciałbym odpowiadać za szczepienie według metody pana profesora *Schillinga* nawet jednego esesmana i sądzę, że ten cel nigdy nie zostanie na tej drodze osiągnięty".

Ten list *Plötnera*, doświadczonego klinicysty i naukowca, potwierdzał całkowitą bezużyteczność prób prof. *Schillinga*, prowadzonych z wielkim mozołem w Dachau. Tę opinię potwierdzali również inni lekarze niemieccy. A jednak upór fanatycznego profesora, przekonanego o słuszności swojej idei, powodował, iż eksperymenty te kontynuowano, nie bacząc na to, że kosztowały życie wielu więźniów.

Antagonizmy i spory z *Schillingiem* nie przeszkodziły *Plötnerowi* w wykorzystaniu stacji malarycznej dla swoich dwóch tematów badań. Jeden z nich dotyczył określania przyczyn regularności występowania gorączki malarycznej. Praca ta została opublikowana w r. 1944 i nosiła tytuł: „Über die Ursche der Regelmässigkeit des Malariafiebers". Drugi temat dotyczył prób leczenia malarii. *Plötner* wyzyskał tu obserwację poczynioną na stacji malarycznej.

Pewien więzień mianowicie, zaszczepiony pierwotniakami malarii, zachorował dodatkowo na ostry nieżyt jelit z wysoką gorączką. Ta właśnie gorączka, która pojawiła się między napadami gorączki malarycznej, spowodowała wygaśnięcie zimnicy. *Plötner* wysnuł z tego wniosek, że stan wysokogorączkowy między napadami febry malarycznej działa na pierwotniaki zimnicy i zabija je. Dało mu to bodziec do podjęcia prób leczenia w ten sposób chorych na malarię. Dla tych celów próbował on zresztą bez

efektu wywoływać przegrzania ciała przez umieszczanie chorych w kąpieli w gorącej wodzie. Kiedy to się powiodło, *Plötner* zaprojektował ogrzewanie za pomocą aparatu krótkofalowego. Dla tych celów *Ahnenerbe* postarało się dla *Plötnera* o odpowiedni aparat. Ale metoda zawiodła. Wówczas *Plötner* postanowił wywoływać u swych pacjentów chorych na malarię gorączkę w sposób sztuczny przez podawanie odpowiednich leków, a mianowicie: pyriferu lub stimulolu. Podobnie jak *Schilling*, dla tych celów zarażał więźniów pierwotniakami malarii.

Przesłuchiwany na tę okoliczność w r. 1970 przez prokuratora, *Plötner* ani nie zaprzeczał temu, ani też nie potwierdzał. Utrzymywał, że nie może wykluczyć, iż dokonał poszczególnych zaszczepień, ale nie należały one do jego zadań.

Jednakże o swoich pozytywnych efektach leczniczych leczenia zimnicy wywoływaniem gorączki donosił wszystkim swoim zwierzchnikom. W piśmie do rektora *Wüsta* w Monachium pisał, że udało mu się z pomocą gorączki wyleczyć niektóre przypadki malarii, co w terapii tej choroby jest całkowitą nowością. A w październiku 1943 r. informował Wolframa *Sieversa*, że zaskakujące było dla niego wyleczenie malarii dzięki zastrzykom wywołującym gorączkę.

Jak wspomniano, dla celów wywoływania podwyższonej ciepłoty *Plötner* stosował u swych ludzkich królików doświadczalnych kąpiele o temperaturze 41° C. Świadkowie tych prób zeznali, że między więźniami użytymi do badań przez *Plötnera* byli polscy duchowni.

Nie wszystkie jednak przypadki zimnicy leczone przez *Plötnera* wywoływaniem gorączki kończyły się pomyślnie. Niektóre z nich zakończyły się śmiercią. Ze znanych tego rodzaju faktów warto przytoczyć historię więźnia *Olesjuka*, prawdopodobnie Polaka bądź raczej Białorusina lub Rosjanina.

8 czerwca 1943 r. mianowicie *Olesjukowi* zaszczepiono podskórnie 4 cm^3 krwi chorego na zimnicę. 17 czerwca wystąpił u niego pierwszy napad gorączki malarycznej z ciepłotą powyżej 39° Celsjusza. Następnego dnia, bezgorączkowego, wkroczył ze swym leczeniem *Plötner*. Zalecił on podawanie co 4 godziny, począwszy od godz. 12, zastrzyków stimulolu. Zastrzyków tych podano łącznie cztery, ostatni o godz. 24. w nocy. Pod wpływem tych zastrzyków ciepłota u chorego wzrosła prawie do 42 stopni, chory wpadł w śpiączkę i, mimo że był to dobrze zbudowany i nie wyniszczony mężczyzna, zmarł.

Historia choroby *Olesjuka* i jego śmierci była znana prokuratorowi, który w r. 1970 prowadził śledztwo przeciwko *Plötnerowi*. Przesłuchiwany na tę okoliczność, *Plötner* zeznał, iż nie był w ogóle powiadomiony o tym, że chory zapadł w śpiączkę, bo gdyby o tym wiedział, to by z pewnością zalecił wstrzymanie podawania dalszych zastrzyków stimulolu. Chcąc całkiem zrzucić odpowiedzialność za ten przypadek, dodał: „Być może, nie byłem nawet tego popołudnia w rewirze [szpitalu obozowym — dop. St. *S.*] i nie mogę powiedzieć, gdzie wtedy byłem". Skorzystał z okazji, że przesłuchania prowadzono 27 lata od śmierci *Olesjuka*. Próbował również przerzucać winę na polskiego lekarza więźnia z Krakowa, dr. Adama *Cyrkowicza*, który na stacji malarycznej prowadził badania parazytologiczne (nad pasożytami), sugerując, że może on zlecił zastrzyki w takiej częstotliwości. Utrzymywał, że po dowiedzeniu się o incydencie, na drugi dzień zarzucał lekarzowi, że go w nocy nie powiadomił o tym, gdyż niby wówczas wcześnie by podjął odpowiednie działania lecznicze u tego chorego. *Plötner* wiedział, że każdemu oskarżonemu przysługuje próba obrony, a nawet mówienie nieprawdy.

Leczenie zimnicy za pomocą wywoływania gorączki zakończyło się więc tylko częściowym sukcesem *Plötnera*. Wydarzeń analogicznych do „terapii" *Olesjuka* mogło być więcej i prawdopodobnie były. Odszukanie i udowodnienie ich jednak po wielu latach i przy różnorakich próbach zacierania śladów napotyka niestety na nieprzezwyciężalne trudności.

Być może, w następstwie sugerowanych osiągnięć naukowych w zakresie zimnicy i jej zwalczania oraz przyjęcia obowiązków kierownika oddziału *Insitut für wehrwissenschaftliche Zweckforschung der Waffen SS* w obozie koncentracyjnym w Dachau oraz rozwinięcia produkcji poligalu w listopadzie 1944 r. *Plötner* otrzymał stopień *sturmbannführera SS* (odpowiednik majora).

Wspomnianą stację przejął *Plötner* w kwietniu 1944 r. W lipcu tegoż roku *Schilling* zrezygnował z jego pomocy na stacji malarycznej i nawet zabronił mu tam wstępu. *Plötner* był jednak nadal zainteresowany tokiem swoich badań nad leczeniem zimnicy gorączką i prosił Wolframa *Sieversa*, aby informował go o ich przebiegu. Proponował, aby jeden z więźniów, Hans *Queck*, kompletował dla niego dokumentację chorych.

Do samego końca wojny *Plötner* zajmował się produkcją poligalu, którą rozpoczął i przygotował naukowo, fałszując zresztą wyniki Siegmund *Rascher*. *Rascher* wykorzystał tu pomysł więźnia, chemika niemieckiego, Roberta *Feixa*. Poligal była to mieszanina substancji pektynowych, otrzymywanych z buraków, z dodatkiem witamin, wyciągów z różnych owoców oraz odwłóknionej krwi. Tabletki te przyjmowane doustnie miały rzekomo zwiększyć krzepliwość krwi. Z tego powodu miały być zalecane do powszechnego stosowania w wojsku. Zamiarem *reichsführera* było, aby każdy żołnierz niemiecki miał te tabletki obok opatrunku osobistego i używał w razie doznania rany. W istocie był to lek mało wartościowy. Jego niewielka wartość wobec układu krzepnięcia mogła wiązać się z obecnością witamin w jego składzie. Substancje białkowe zawarte w tabletce, pochodzące z odwłóknionej krwi, ulegały strawieniu w przewodzie pokarmowym, a pektyna nie była nawet wchłaniana.

Plötner rozwinął produkcję tego leku, przenosząc ją z Dachau do małej fabryczki Biesings nad jeziorem Bodeńskim. W fabryczce tej zatrudnionych było 10 więźniów, stanowiących specjalne komando obozu w Dachau. Nad całością produkcji czuwał oczywiście *Plötner*.

Jesienią 1944 r. *Plötner* otrzymał ze strony *Ahnenerbe* od Wolframa *Sieversa* polecenie przepro-

wadzenia na więźniach próby z meskaliną, prawdopodobnie jako środkiem do wymuszania zeznań. *Plötner* wykonał to zadanie i w październiku 1944 r. złożył *Sieversowi* odpowiedni raport. Niestety, raport ten zaginął i bliższe szczegóły o tej próbie nie są znane.

W listopadzie 1944 r. *Plötner* został zaproszony do przeprowadzenia obserwacji lekarskich skutków użycia nowego środka toksycznego, oznaczonego kryptonimem »N«, przygotowanego przez Niemców do wojny chemicznej. Próbie tej poddano w Sachsenhausen pięciu więźniów skazanych na karę śmierci. Była to więc forma egzekucji. Zadaniem *Plötnera* było śledzenie reakcji organizmu na podaną truciznę i również złożenie odpowiedniego raportu. Poddanych tej próbie pięciu więźniów zgładzono. Na czym polegała ta próba i jakie były jej rezultaty, nie wiadomo. Udział w niej *Plötnera* nie budzi żadnych wątpliwości. Dowód na to znaleźć można w interesującym piśmie *reichsarzta Grawitza* z dnia 22 listopada 1944 r. do *Himmlera*. W piśmie tym czytamy:

„Szef Urzędu Technicznego w Głównym Zarządzie Gospodarczym *SS*, *gruppenführer SS Schwab*, zwrócił się do mnie we wrześniu tegoż roku z prośbą o przekazanie mu dwóch lekarzy, którzy jako biegli medyczni byliby świadkami doświadczeń z substancją »N«. Do tych celów wyznaczyłem głównego patologa, *hauptsturmführera SS* dr. *Sachsa*, jak również lekarza pracującego w *Ahnenerbe*, *hauptsturmführera SS*, *Plötnera*. W związku z tymi doświadczeniami zaszła konieczność przeprowadzenia kilku doświadczeń na ludziach w celu ostatecznego wyjaśnienia fizjologicznego działania substancji »N« na skórę ludzką. Potrzeba pięciu więźniów do wykonania tych doświadczeń.

Zgodnie z Pańskim rozkazem z 15 maja 1944 r. pozyskałem opinię *gruppenführera SS* prof. dr. *Gebhardta*, *gruppenführera SS Glücksa* i *oberführera SS Panzigera*. Brzmią one następująco:

1. *Gruppenführer Gebhardt* [naczelny klinicysta *Waffen SS* — dop. St. *S.*]: Jestem całkowicie zgodny z wyrażoną sugestią i wnoszę, aby nadzór nad doświadczeniami wykonywał bezpośrednio naczelny lekarz *SS* i policji; 2. *gruppenführer SS Glücks* [Richard *Glücks* był szefem oddziału obozów koncentracyjnych w Głównym Zarządzie Gospodarczym *SS*, tj. *Wirtschaftsverwaltungshauptamt SS* — dop. St. *S.*]: Do tych celów wyznaczyłem w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen pięciu więźniów skazanych na śmierć. Na nich doświadczenia będą mogły zostać wykonane; 3. *oberführer SS Panziger* [Friedrich *Panziger* był szefem urzędu policji kryminalnej w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy — dop. St. *S.*]: Z punktu widzenia policji kryminalnej nie widzę przeszkód dla wykonania doświadczeń. Nie mam nic przeciwko przekazaniu więźniów do badań".

Plötner uważał, że bierny charakter jego uczestnictwa w tej okrutnej egzekucji przeprowadzonej na więźniach zwalnia go w ogóle od jakiejkolwiek odpowiedzialności za to, co tam się stało. Nie poczuwał się do winy, gdyż ani nie wydawał wyroku śmierci na skazanych, ani też nie wykonywał go, działał na rozkaz swoich przełożonych, dla dobra III Rzeszy i jedynie śledził reakcje osób poddanych działaniu trucizny. Pozornie tylko argumentacja *Plötnera* mogłaby się wydawać trafna i logiczna. W istocie jednak wina *Plötnera* za współudział w tej zbrodni jest niewątpliwa. W prawie identycznej sprawie dokonywania egzekucji pięciu więźniów z obozu w Sachsenhausen pociskami akonityny sądzony był w r. 1947 Joachim *Mrugowsky*, który miał również zadanie przeprowadzenia obserwacji lekarskiej przebiegu działania trucizny na ustrój skazańców.

Warto tu przytoczyć pogląd Amerykańskiego Trybunału Wojskowego w tej sprawie, całkowicie odnoszący się również do sprawy, w której uczestniczył *Plötner*. Trybunał ten stwierdził, że nie była to egzekucja, lecz zbrodniczy eksperyment medyczny, dodając co następuje: „Jakkolwiek regulamin wojny lądowej może w pewnych warunkach uznać zgodność z prawem wykonania wyroku przez rozstrzelanie, w żadnych okolicznościach nie będzie jednak aprobował uśmiercania przez okaleczenie lub tortury". Niewątpliwie w opisywanym wypadku czynów *Plötnera* zachodzi uśmiercanie przez tortury. Niestety, prokuratura w Monachium — prowadząca w r. 1970 postępowanie wyjaśniające w sprawie przestępstw i zbrodni dokonanych przez *Plötnera* w Dachau — nie skorzystała z tego ważnego i precedensowego orzeczenia Amerykańskiego Trybunału Wojskowego w Norymberdze.

Po zakończeniu wojny *Plötner* dostał się do niewoli francuskiej. W jego sprawie miał się odbyć proces przed francuskim sądem w Reutlingen w r. 1946. *Plötnerowi* udało się jednak zbiec. Aż do r. 1952 ukrywał się on w północnych Niemczech pod nazwiskiem „Schmidt". Kiedy jednak powstała Republika Federalna Niemiec, spostrzegł, że nikt go już nie ściga; zgłosił się wiosną 1953 r. do Fryburga Bryzgowijskiego i objął tam stanowisko asystenta w klinice uniwersyteckiej. Jednakże bardzo szybko, uznając jego niewątpliwe umiejętności i wiedzę lekarską, Wydział Lekarski Uniwersytetu we Fryburgu Bryzgowijskim nadał mu stopień profesora nadzwyczajnego i mianował kierownikiem kliniki uniwersyteckiej.

Bibl. Jag.

Tak więc *sturmbannführer SS* Kurt *Plötner*, eksperymentator z Dachau, został jak gdyby nawet nagrodzony za swoją działalność wojenną i próby dokonywane na więźniach. Byli więźniowie Dachau nie mogli się z tym pogodzić i w r. 1968 wnieśli przeciwko niemu oskarżenie do prokuratury w Monachium. Postępowanie wyjaśniające w tej sprawie biegło jednak powoli, a w końcu zakończyło się umorzeniem „z braku dostatecznych dowodów winy".

Trudno było niemieckim prokuratorom przygotować akt oskarżenia wobec 65-letniego, cieszącego się uznaniem profesora chorób wewnętrznych, którego wina wydawała się strażnikom sprawiedliwości nikła lub też nie do udowodnienia. Bez znaczenia były dla prokuratury fakty współpracy *Plötnera* z *Schillingiem* przy okrutnych i niedozwolonych próbach malarycznych. Bez znaczenia też było to, że zaszczepiał on pierwotniaki zimnicy i że wykonywał własne próby, które wywołały zgon w udowodnionym bezspornie przynajmniej jednym wypadku, a domniemanymi dalszymi przypadkami śmierci. Nieważne było jego uczestnictwo w próbach z substancją toksyczną, która spowodowała śmierć pięciu więźniów.

Skoro wszystko to okazało się nieistotne dla prokuratora, prof. Kurt Friedrich *Plötner*, były esesman, mógł spokojnie powrócić do swojej pracy

we Fryburgu i kontynuować praktykę lekarską jako sumienny i wartościowy lekarz internista.

A przecież niezależnie od kary, którą winien był wymierzyć mu sąd za to, co robił w obozie koncentracyjnym w Dachau i w czym świadomie uczestniczył lub co nawet inicjował, powinien być pozbawiony do końca życia prawa praktyki lekarskiej i powinien być traktowany przez międzynarodową społeczność lekarzy jako ten, który zhańbił najszczytniejsze ideały medycyny, przeprowadzając okrutne doświadczenia na bezbronnych więźniach hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

PIŚMIENNICTWO

1. *Grünberg* K.: *SS* — czarna gwardia Hitlera. Warszawa 1975, Książka i Wiedza.

2. *Musioł* T.: Dachau 1933–1945. Katowice 1969, Wydawn. Śląsk.

3. *Sterkowicz* S.: Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych III Rzeszy. Warszawa 1981, Wydawn. MON.

4. Vernehmungsniederschrift. Prof. Dr. med. Kurt *Plötner*. Staatsanwaltschaft München, II Az-13. Js. 12/68.

5. Wyrok wraz z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego Nr 1 w Norymberdze w procesie lekarzy hitlerowskich z dnia 19–20 VIII 1957 r. Biuletyn GKBZHwP, 1970, t. XX, s. 13–187.

Lekarze hitlerowscy, Aquillin Ullrich i Heinrich Bunke, w procesie o tzw. eutanazję

W wykonaniu lekarzy hitlerowskich tzw. eutanazja — w rzeczywistości masowe mordowanie — była równoznaczna z ludobójstwem. Problem ten, znany jako „T 4 Aktion", pojawił się na nowo i stał się przedmiotem publicznej, międzynarodowej uwagi dzięki procesowi, który toczył się od 29 stycznia 1986 do 18 maja 1987 r. we Frankfurcie nad Menem (RFN) przed tamtejszą izbą karną Sądu Krajowego (*Strafkammer des Landgerichts*). Przed sądem odpowiadali ginekolodzy dr Aquillin *Ullrich* i dr Heinrich *Bunke*, oskarżeni: pierwszy — o zamordowanie około 5 000 osób, drugi — około 9 500 osób. Warto przy tym odnotować, że oskarżono w tym procesie również dwóch innych lekarzy, których jednak w toku przewodu sądowego wyłączono (Kurt *Borm* i Klaus *Endruweit*).

Podczas procesu *Ullricha* i *Bunkego* stwierdzono w r. 1987, że ofiarą hitlerowskiej akcji tzw. eutanazyjnej — tylko w latach 1940–1941, według ówczesnej statystyki, zachowanej w dokumentach badanych po wojnie — padły ofiarą 70 273 osoby z zakładów leczniczych. Ale jeszcze w dalszych latach trwała tzw. dzika eutanazja (*wilde Euthanasie*), w czasie której zamordowano dalsze tysiące ludzi.

Wkrótce po tym procesie, już w lecie 1987 r., można było ukształtować sobie dostateczny pogląd na jego przebieg i treść, co pozwoliło na dość wczesne napisanie artykułu w tym miejscu, świadczącego o aktualności rozpraw sądowych dotyczących hitlerowskich sprawców zbrodni medycznych i quasi-medycznych. Nie można też twierdzić z całą pewnością, że jest to ostatni proces o tzw. eutanazję. Dość szybko opublikowano relacje i uwagi o owym procesie w prasie zachodnioniemieckiej (W *Die Zeit*, 20; *Darmstädter Echo*), nawet już w tamtejszej książce (np. 5), a ponadto autor uzyskał potrzebne dane w drodze swej korespondencji z wiarygodnymi znajomymi, mieszkającymi w RFN.

Przed przystąpieniem do ścisłego tematu — kilka koniecznych wyjaśnień wprowadzających i przypomnień, a także odniesień do podstawowej literatury przedmiotu.

Gdy się porusza kwestię masowego mordowania pod pozorem eutanazji i firmą zakładu leczniczego, nasuwają się różne refleksje, formalnie wykraczające poza ścisłą tematykę prawnomedyczną.

Współczesna etyka lekarska (7) nie dozwala lekarzom niczego robić na szkodę chorego; to stanowisko było świętością świadomą już w czasach starożytnych. Lekarze hitlerowscy z racji swego zawodu wiedzieli o tym, ale poszli dobrowolnie i gorliwie na usługi przeciwludzkiej ideologii, dla własnych korzyści, pod pozorem m.in. tzw. socjalnego darwinizmu. Do dziś jeszcze i długo w przyszłości sprawy te będą dyskutowane m.in. w związku z dozwolonymi granicami doświadczeń lekarskich na ludziach, czym szczególnie zajmuje się jako teoretyk prof. Józef *Bogusz*, który nawet wprost postawił pytanie retoryczne, czy zabijanie ma być także zadaniem lekarza? (7) W związku ze zbrodniami lekarzy hitlerowskich ich wiążąca ocena zapadła w norymberskim procesie tych zbrodniarzy w r. 1947 (35).

Co się tyczy zakresu podjętego tematu, to oczywiście pomija się tutaj sprawę esesowskich eksperymentów medycznych i pseudomedycznych, gdyż mają one najwyżej luźny związek z tzw. eutanazją, jakkolwiek np. zwłoki wymordowanych z jej powodu poddawane były niekiedy wyzyskaniu dla celów quasi-naukowych (gromadzenie mózgów tych ludzi w zbiorach uniwersyteckich w celach badawczych itp.).

Różne zbrodnicze czyny lekarzy niemieckich wo-

bec chorych psychicznie, m.in. mordowanie ich pod pozorem eutanazji, opisują doktorzy Yves *Ternon* i Socrate *Helman* (34); do historii przeszła np. tzw. „akcja T 4" i po jej oficjalnym, formalnym zakończeniu, kontynuowana w III Rzeszy, zwłaszcza w zakładach psychiatrycznych, pod kryptonimem 14 f 13 (34, s. 195–217), a także stosowana w różnych formach ludobójstwa w obozach koncentracyjnych, osłoniętych nie tylko strażą i naelektryzowanymi drutami, lecz również ścisłą tajemnicą. Dla porządku trzeba dodać, że tajemnicę tę rozszyfrowano skutecznie, i, jak podają wymienieni autorzy i autor przedmowy prof. Jerzy *Radzicki* (34), do r. 1970 w RFN odbyły się, zwykle dość przewlekłe, 24 postępowania sądowe i procesy o tzw. eutanazję, w kilku głównych miastach zachodnioniemieckich, dotyczące takich sprawców, jak m.in. Valentin *Falthauser*, Werner *Heyde-Sawade*, Fritz *Mennecke*, Hermann *Pfannmüller*.

W chwili ukazania się obecnego, 28 zeszytu specjalnego „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" mijają 43 lata od wyzwolenia dużej części ziem polskich. Wydawać się więc może — zwłaszcza młodym czytelnikom — że to jest już bardzo odległa epoka, a zbrodniarze hitlerowscy albo powymierali, albo dochodzą, w zgrzybiałym już wieku, do kresu swego życia i nie warto do nich wracać.

Tymczasem z prostego obliczenia wynika, że jedynie najstarsi żyjący lekarze esesmani, zwykle zresztą dobrze zakonserwowani wygodą bytową w RFN i gdzie indziej, mają około 80 lat i więcej. Młodsi, mocno zaindoktrynowani obłędną ideą nazistowską, którzy kończyli studia tuż przed II wojną światową, mają około 70 roku życia i jeszcze nieraz praktykują jako lekarze, często poważani w swym środowisku, całkowicie świadomi swej esesowskiej przeszłości, działalności i charakteru własnych czynów, o czym nie chcą ani wspominać krytycznie, ani rozumnie i moralnie oceniać.

Jeśli nawet ci sprawcy, głęboko przejęci wyznawaniem ideologii narodowosocjalistycznej, wygodnym zresztą dla kariery i lepszych warunków bytowych, objawiali po wojnie — szczerze czy obłudnie — swe poczucie winy, było ono wypaczone, patologiczne, co się wiązało z sylwetką moralną tych osobników i chęcią wybielenia się w sytuacji oskarżonego przestępcy. Jakość poczucia winy u nich jest ważna m.in. dlatego, że jak to formułuje A. *Jakubik*, „niezbędnym [...] warunkiem rozwoju wrażliwości moralnej jednostki jest jej zdolność przeżywania poczucia winy" (12).

Tymczasem u hitlerowców ewentualna, choćby szczątkowa, np. wyniesiona z domu rodzinnego, wrażliwość moralna z biegiem czasu, pod wpływem hitleryzmu stępiała i niknęła. Stępienie (1) lub brak poczucia winy (13) u oskarżonych, połączone z butną postawą i pewnością siebie, oddziaływało często sugestywnie nawet na przysięgłych i sądy, co ujawniło się w FRN w łagodnym traktowaniu tego rodzaju „zaprzeszłych" zbrodni i w niewłaściwym ich rozumieniu.

Już wcześniej, np. w obozach czy zakładach, sprawcy zbrodni odczłowieczali sobie swe ofiary, traktując je jako przedmiot, „podludzi", „nie-ludzi" itp., żeby nie odczuwać wyrzutów sumienia. *Daub* pisząc o procesie Aquillina *Ullricha* i Heinricha *Bunkego*, stwierdza, że (5) ofiary w oczach sprawców były „całkowicie ogłupiałe", „stały poniżej poziomu zwierząt", „były zatopione w autyzmie", że były to jak gdyby „puste, wypalone łuski ludzkie, z którymi nie można było w żaden sposób nawiązać kontaktu", „duchowo zmarłe", „zdefektowane twory natury", „prawie urojeni ludzie". Tacy nie mogli prosić o śmierć.

Brak poczucia winy ułatwiał lekarzom *SS* prowadzenie zwykłej praktyki lekarskiej po wojnie, a nie przeszkadzały jej przebłyski takiego poczucia, jeśli się pojawiły. Do ekspiacji nie dążyli, a w każdym razie jej nie ujawniali. Nie mieli potrzeby ani poczucia sprawiedliwej kary, przeciwnie, żywiołowo protestowali przeciw stawianiu ich przed sądem. Niektórzy, jak np. *standortarzt* z Oświęcimia, Eduard *Wirths*, a należy to do wyjątków, popełnili samobójstwo, po znalezieniu się po wojnie w rękach sprawiedliwości, lecz robili to najpewniej jedynie ze strachu przed skompromitowaniem, procesem i karą.

Co się tyczy problemu eutanazji (2, 3, 4, 6, 8, 11, 15, 16, 17, 19, 21, 22, 23, 26, 27, 28, 29, 31, 33, 34), był on wielokrotnie poruszany, analizowany i interpretowany — i to od bardzo dawna, nie dopiero po zbrodniczych ekscesach hitlerowskich. O eutanazji nieraz też była mowa w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (np. 1, 3, 4, 6, 11, 24). Jest to zresztą domena prawników, a nie tylko lekarzy, deontologów, psychologów czy filozofów. Literatura na ten temat jest bardzo bogata i w tym artykule niecelowe byłoby jej omawianie. Głównym bowiem celem niniejszego szkicu jest zaznaczenie aktualności kwestii ścigania i karania hitlerowskich sprawców tzw. eutanazji. Wypaczając istotę tego terminu, posługiwali się nim przebiegle i przewrotnie, widząc w jego treści rzekome uzasadnienie potrzeby usunięcia niektórych chorych oraz ludzi niewygodnych dla III Rzeszy pod pozorem odjęcia im „życia niegodnego życia" (*lebensunwertes Leben*).

Nie wdając się w zawiłą analizę zagadnienia eutanazji, warto tylko przypomnieć w tym miejscu, że ten łagodnie brzmiący termin oznacza de facto zabicie człowieka. Jest eutanazja — w rozumieniu prawa karnego — karalna w sensie łagodniej karanego rodzaju zabójstwa, przy czym okoliczność łagodząca — to dobrowolne pragnienie śmierci np. u nieuleczalnie chorego i do granic ostateczności cierpiącego, będącego w stanie wolnej woli i pełnego świadomości, nad którym lituje się osoba czynnie skracająca jego życie. Jako lekarze uznający konieczność poszanowania każdego życia nie możemy się godzić z eutanazją, aczkolwiek nie dążymy do przedłużania — za wszelką cenę i wszelkimi sposobami — spotęgowanych ponad wytrzymałość cierpień pacjentów znajdujących się w obliczu śmierci, łagodząc ból.

Nie analizując tutaj bliżej tego bardzo ważnego problemu, przez innych specjalistów już wnikliwie analizowanego, jednego z głównych probierzy po-

stawy etycznej lekarza, należy odesłać zainteresowanych do odpowiedniego piśmiennictwa, np. problemowo i syntetycznie tę istotną tematykę ujął prof. Józef *Bogusz* (2).

Dość powiedzieć, że lekarze *SS*, prowadzący rzekomą eutanazję, stanęli na pozycji wyłączającej w interpretacji ich czynów jakiekolwiek próby znajdowania okoliczności łagodzących. Co więcej, podobnie jak cały hitleryzm (32), tak też quasi-eutanazja hitlerowska wskutek swego urzeczywistnienia wywarła ujemny wpływ na podejście do eutanazji w ogóle w przyszłości.

Głównym źródłem monstrualnej tragedii stało się planowe wprowadzenie w życie przez hitlerowców tego wszystkiego, co zgodnie z elementarnym, ogólnym poczuciem sprawiedliwości było w oczywisty, bezdyskusyjny sposób absurdalne i przeciwludzkie.

Jeden z publicystów (37), pisząc o niedawno wydanej książce amerykańskiego badacza, Roberta Jay'a *Liftona*, poświęconej lekarzom nazistowskim, morderstwom medycznym i psychologii ludobójcy (*The nazi doctors. Medical killing and psychology of genocide*), cytuje wypowiedź dr. Fritza *Kleina*: „Oczywiście jestem lekarzem i pragnę zachowywać życie. Z szacunku dla ludzkiego życia usunąłbym zgangrenowany wyrostek z chorego organizmu. Żyd jest zgangrenowanym wyrostkiem w ciele ludzkości" (wg 37); a więc nawet logikę naginali lekarze *SS*, szukając usprawiedliwienia swoich morderczych czynów, całkowicie sprzecznych z zasadami *Hipokratesa* i z powołaniem swego zawodu.

To skrajne i krwawe sprzeniewierzenie się celom zawodu lekarskiego jest głównym problemem wielu publikacji, które szczególnie dobitnie reprezentuje Aleksander *Mitscherlich* i Fred *Mielke* (28).

Dodać jeszcze trzeba, że wśród źródeł, dokumentów i publikacji na temat udziału lekarzy hitlerowskich w projektowaniu i w wykonywaniu mordów elegancko i równie słabo maskowanych nazwą eutanazji znajdują się w znacznym stopniu własne enuncjacje tych zbrodniarzy, np. listy jednego z nich, esesowskiego psychiatry, Friedricha *Mennekego*, do jego żony (wydane ostatnio w dwóch tomach przez *Hamburger Institut für Sozialforschung*). Co prawda jedynie około czterystu lekarzy w III Rzeszy włączyło się bezpośrednio — własnym umysłem i rękami — do unicestwiania chorych różnymi sposobami, lecz tylko 35% spośród wszystkich lekarzy w Niemczech nazistowskich nie wpisało się do *NSDAP* (nauczycieli niemieckich na przykład w okresie hitlerowskim nie należało do tej partii blisko 70%). Mordy, sterylizacje itp. pod pozorem eutanazji i „czystości rasy" wykonywali lekarze niemieccy w III Rzeszy już w latach przedwojennych (np. 15, 16, 17).

Wręcz gremialnie podporządkowali się hitlerowskiej jurysdykcji niemieccy prawnicy. Szafowali wyrokami śmierci w imię politycznych celów hitleryzmu. Uszło im to praktycznie po wojnie prawie całkiem bezkarnie. W braku potrzebnej liczby nie skompromitowanych fachowców w tej dziedzinie zasilili RFN-owską strukturę wymiaru sprawiedliwości i — nawet wbrew ustrojowi tego państwa — przyczynili się z powodu swej przeszłości i sympatii do niej do sprzyjania byłym zbrodniarzom hitlerowskim w przewodach sądowych i procesach.

Mógłby ktoś pomyśleć, że lekarze niemieccy, ci obciążeni zbrodniczą winą, nie tylko z pobudek ambicjonalnych czy materialnych, z obawy przed represjami, wysłaniem na front, śledztwem, więzieniem, utratą pozycji itp., lecz także ze strachu o życie poddawali się bezkrytycznie i bez widocznych oporów ideologicznej presji brunatnego reżimu totalnego, zgadzając się na wykonywanie wszystkiego, łącznie z zadawaniem niewysłowionych cierpień chorym i mordowaniem ich z premedytacją, w sposób przemyślany, z niezwykłą gorliwością i z zacieraniem dowodów swego postępowania.

Zacytujmy zatem znów trafną uwagę wspomnianego już publicysty, relacjonującego tematykę pracy *Liftona*: „Amerykański autor odszukał również tych nielicznych lekarzy niemieckich, którzy mimo nacisków odmówili udziału w ludobójstwie i zbrodniczych eksperymentach. Jedną z takich osób była pani dr Marie *L.* (żeby nie robić z siebie bohaterki, nie życzyła sobie, aby podawać jej dane). Doktor Marie *L.* była głęboko wierzącą protestantką i za odmowę nie urwano jej głowy. Oczywiście musiała zrezygnować z kariery naukowej. Pracowała jako zwykła lekarka, systematycznie pomijana w awansach i premiach, ale po latach sądzi, że te jej wojenne kłopoty to była stosunkowo niska cena, jaką jej przyszło zapłacić za wierność swemu lekarskiemu powołaniu i przekonaniom religijnym" (37).

Ażeby już zakończyć przypomnienie tego etycznego wątku, można jeszcze tylko wspomnieć o postawie niektórych, nielicznych zresztą, lekarzy niemieckich na okupowanych terenach polskich, którzy godnie zapisali się w pamięci Polaków, jak np. w Krakowie pediatra dr Josef *Ströder* (30) czy nawet w obozie oświęcimskim dr Hans *Münch* (25), w r. 1947 uniewinniony w krakowskim procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym części załogi tego lagru (10).

Zjawisko utrudniania czy przewlekania, m.in. wskutek stosowania różnych zabiegów prawnych, bądź zgoła — pod różnymi pozorami — niewszczynania procesów zbrodniarzy hitlerowskich w RFN Kazimierz *Kąkol* uwydatnił w samym tytule swojej książki: Sąd nierychliwy (18) na ten temat. Zapomina się tam jakby o wybitnie nieludzkim charakterze i monstrualności tych zbrodni. W RFN można usłyszeć głosy, że skoro w nieszczęsnych czasach *Hitlera* panował terror i bezprawie, to w celu odcięcia się od systemu państwa stanu wyjątkowego należy trzymać się zasad demokracji, a karać raczej zbyt łagodnie niż zbyt surowo. Jest jednak istotna różnica między zwykłymi przewinieniami, wykroczeniami i przestępstwami a tzw. eutanazją i ludobójstwem. Pamiętamy na przykład, jak długo trwał proces przeciwko Hermanowi *Hackmannowi* i innym esesmanom z Majdanka przed Sądem Krajowym w Düsseldorfie: od 26 listopada 1975 do 30 czerwca 1981 r.; wszechstronnie rozważył tę charakterystyczną sprawę Stanisław *Kania* (14).

Przedłużała się też m.in. sprawa osławionego dr.

Horsta *Schumanna* (24), sprawcy zbrodni z zakresu eksperymentów zbrodniczych i „eutanazji". Co prawda sprowadzono go w listopadzie 1971 r. z miejsca ukrywania się, tzn. ze stolicy Republiki Ghany, Akry, do RFN, gdzie przebywał w areszcie śledczym do czerwca 1972 r. Wtedy, jak informuje znający dobrze takie sprawy doc. dr Stanisław *Sterkowicz* (w liście do J. *Masłowskiego* z 26 lipca 1987 r.), został zwolniony „z powodu złego stanu zdrowia". Miał nadciśnienie, które sztucznie potęgował, np. używał bardzo dużo kawy i papierosów, przemycanych mu do więzienia.

14 kwietnia 1971 r. sprawę *Schumanna* odroczono na czas nieokreślony. Sprzyjający mu lekarze i koledzy z kliniki uniwersyteckiej we Frankfurcie nad Menem wydawali mu orzeczenia, oparte na subiektywnych dolegliwościach *Schumanna*, jak bóle i zawroty głowy, osłabienie pamięci, niezdolność do skupienia uwagi itp. Potrafił on symulować potrzebne objawy. Na przykład, jak podaje doc. St. *Sterkowicz*, aby wywołać krwotok z przewodu pokarmowego, najpierw, o czym powiedział towarzyszowi z celi, upuścił sobie nieco krwi, łyknął ją i następnie w drodze do sądu zmusił się do wymiotów; rozpoznano krwotok z górnego odcinka przewodu pokarmowego, co się w klinice już nie powtórzyło. Po wyjściu z aresztu śledczego *Schumann* przebywał na wolności, aczkolwiek był jednym z największych morderców w tej kategorii, nie niepokojony przez jedenaście lat, czyli do śmierci w 76 roku życia.

Wracając do sprawy *Ullricha* i *Bunkego*, należy stwierdzić, że nie po raz pierwszy znaleźli się w areszcie, gdyż pierwszy był w 1961 r. 18 dni w areszcie śledczym, a drugi — przez 7 dni w r. 1962; nie pierwszy raz też zasiedli oni na ławie oskarżonych, już bowiem od października 1966 do maja 1967 r. toczył się przeciw nim oraz doktorom Klausowi *Endruweitowi* i Kurtowi *Bormowi* pierwszy proces we Frankfurcie nad Menem, gdzie — wbrew dowodom zbrodni — po odczytaniu wyroku uniewinniającego spotkali się z absurdalną owacją publiczności na sali sądowej jak jacyś zwycięzcy (36). Dzisiaj już trudno by się było spotkać z demonstrowaniem w sali sądowej tak żywych nastrojów prohitlerowskich i neonazistowskich. Wówczas dochodzenie przeciw *Bormowi* zostało oddzielone, ponieważ przyjęto, że będzie mu można udowodnić jeszcze dalsze czyny karalne w związku z jego pracą w *Reichskanzelei* do r. 1945.

Trzech wspomnianych sądzonych zostało uniewinnionych w maju 1967 r. w dużej mierze dzięki panującej w tamtych latach atmosferze pobłażania, a także dzięki tendencyjnie usprawiedliwiającemu tę sprawę podejściu sądu, który skłonił się do podzielenia argumentacji oskarżonych. Mieliby oni mianowicie pomagać w pozbawieniu życia tysięcy ludzi, nie czując się winnymi, a to dlatego, że nie widzieli przecież niczego niedozwolonego i niewłaściwego w swym postępowaniu wobec umysłowo chorych, nie przejawiających — w ocenie oskarżonych — wrodzonej, normalnej chęci życia itp.

Usiłowali się bronić też argumentem, że podczas swej „pracy" przy chorych z zaburzeniami psychicznymi — jako lekarze młodzi (roczniki np.: *Borm* urodz. w r. 1909, *Endruweit* — w 1913, *Ullrich* — w 1914), tzn. dwudziestokilkuletni, nie mieli jeszcze wystarczających, ani teoretycznych, ani praktycznych wiadomości i umiejętności w dziedzinie psychiatrii i neurologii. Wyrok ten, paradoksalny i obrażający elementarne poczucie sprawiedliwości i gwałcący najprostsze sformułowania odpowiednich paragrafów jakiegokolwiek kodeksu karnego, został skasowany w sierpniu 1970 przez Sąd Federalny (*Bundesgerichtshof*). Tej najwyższej instancji musiały wydawać się niewystarczające powody uniewinnienia, a przyznanie przez sąd racji oskarżonym, że mieli w końcu do czynienia z tzw. nisko ustawionymi egzystencjami („*niedergeführte Existenzen*"), mogło uderzyć jako rażąco niewłaściwa próba usprawiedliwienia.

Dowodów zbrodni nie brakowało. Już np. podczas groteskowego procesu w latach 1966–1967 wyszło na jaw, że *Ullrich* i *Bunke*, dokonując swych morderczych czynności, usiłowali zakamuflować siebie, gdyż posługiwali się innymi nazwiskami — *Ullrich*: „dr Schmitt", *Bunke*: „dr Rieper", „dr Keller", a współoskarżeni wówczas z nimi — dr Klaus *Endruweit*: „dr Baader" i dr Kurt *Borm*: „ dr Storn". Ten kapitalny dowód zbrodni został wykryty przez wnikliwego i zdolnego prokuratora zachodnioniemieckiego, Fritza *Bauera*.

Ostatecznie w grudniu 1971 r. otwarto drugie, już główne postępowanie sądowe we Frankfurcie nad Menem. Oskarżeni próbowali i tym razem uchylić się od odpowiedzialności. *Ullrich* i *Bunke* krótko przedtem zdołali uzyskać uznanie ich za niezdolnych do uczestniczenia w rozprawie; u *Endruweita* rozpoznano w dziesiątym dniu przewodu sądowego w r. 1971 zawał mięśnia sercowego, a *Borm* został w czerwcu 1972 r. zwolniony od stawania przed sądem. Ten członek straży przybocznej *Hitlera* (*Leib-Standarte Adolf Hitler*), współwinowajca zabicia 6 652 osób, praktykuje bez przeszkód w Uetersen pod Hamburgiem. Wytworzoną sytuację lapidarnie określa Ute *Daub*: „*Bunkemu, Ullrichowi* i *Endruweitowi* udało się praktykować jako lekarzom przez 14 lat i równocześnie być niezdolnymi do przesłuchania" (5). Wydawałoby się, że sprawę odsunięto ad calendas graecas, o co zresztą oskarżeni dość skutecznie zabiegali.

Endruweit, swoim zwyczajem, usiłował na czas zasłonić się i wykręcić chorobą, widząc, że znów przyjdzie mu stanąć przed sądem wobec wznowienia rozprawy pod koniec 1986 r. Biegli sądowi rozpoznali u niego kamicę nerkową, wywołującą kolki nerkowe i jedynie na tej podstawie stwierdzili, że dr *Endruweit* nie będzie raz jeszcze odpowiadać przed sądem. Sąd to uznał, a przyczynowego leczenia, tj. usunięcia kamienia, nie nakazał. W ten sposób pozostało tylko dwóch oskarżonych lekarzy, wymienionych w tytule artykułu, a odpowiadających niedawno przed oddaniem niniejszego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" do produkcji wydawniczej.

Zrekapitulujmy dla jasności. *Ullrich* i *Bunke* od-

powiadali z wolnej stopy w swym pierwszym procesie o eutanazję w r. 1967. Po zniesieniu możliwości tego rodzaju odpowiadania przed sądem przez *Budesgerichtshof* już się nie odbył proces drugi w przewidywanym terminie, tj. w r. 1972, pod pozorem choroby oskarżonych, rzekomo trwającej aż do r. 1985. Cały czas składali oni dla sądu zaświadczenia lekarskie o niezdolności do przesłuchań, mimo że pracowali i praktykowali w swoim zawodzie.

W czasie procesu *Ullrich* i *Bunke* uporczywie wyjaśniali, że współdziałając w zabójstwie w komorach gazowych, kierowali się w stosunku do mordowanych rzekomo najciężej chorych z zaburzeniami psychicznymi wyłącznie „współczuciem i miłością", mimo że śledztwo wykazało, iż ofiarami padały osoby wcale nie najciężej chore psychicznie. Nie przejmowali się zasadniczą kwestią, polegającą na tym, iż nawet ludziom beznadziejnie obciążonym głębokimi i chronicznymi psychozami nie wolno z takiego „współczucia i miłości" skracać życia. Tymczasem, gdy autobusy z zasłoniętymi oknami, wywożące chorych z zakładów na miejsce kaźni, nie były jeszcze wypełnione nimi, oskarżeni dołączali innych, w małym stopniu upośledzonych, byle tylko liczba wybranych się zgadzała.

Tu mała dygresja. Zauważyć można, iż chyba aż na poziomie obsesji znajdowała się u Niemców dokładność, m.in. dotycząca liczb, w okresie III Rzeszy. Objawiała się ona zresztą nie tylko w skrupulatnym, zbiurokratyzowanym aparacie mordowania, lecz także na przykład w dziedzinie wojskowej. Na obozowych apelach kładziono zwłoki zabitych i zmasakrowanych, byle suma *heftlingów* się zgadzała. Ale też podczas zimowej ofensywy hitlerowskiej w Ardenach w grudniu 1944 r. hitlerowcy poprzebierali w *Wehrmachcie* różnych esesmanów i kryminalistów w amerykańskie mundury, tworząc awangardowe oddziały dywersyjne, w swej dokładności zapełnili łaziki do ostatniego miejsca, gdy w autentycznym wojsku amerykańskim w czteroosobowych samochodach siedziało po dwóch czy trzech żołnierzy, w swobodnych pozach, a nie prosto i sztywno. Szybko więc ta dokładność przyczyniła się do ujawnienia maskarady.

Już przed II wojną światową udoskonalono w Niemczech rachunkowość, na przykład, idąc z duchem systemu totalitarnego, wprowadzono w księgowości tzw. jednolity plan kont, który wkrótce w tej formie wdrożono w okupowanej Polsce; była to korzystna nowość, praktyczne usprawnienie. Ale też wówczas w resorcie *SS* skrupulatnie obliczano, jak wiadomo, z dokładnością do poszczególnych składników żywności, do fenigów, ile milionów marek można oszczędzić, pozbywając się kosztów żywienia i zakwaterowania ludzi nieproduktywnych, tzn. chorych psychicznie, traconych z tak przyziemnej, materialnej motywacji jako bezużyteczni zjadacze chleba („*unnütze Brotfresser*"). Masowe mordowanie z litości wydaje się motywem obłudnie naiwnym i niemożliwym do przyjęcia sugerowaniem humanitarnych pobudek. Można by rozwinąć temat: dokładność, pomysłowość i nadgorliwość na usługach ludobójstwa.

Miejscem działania *Ullricha* i *Bunkego*, podówczas 26-letnich lekarzy, były kliniki psychiatryczne — zamienione w zakłady uśmiercania — w Brandenburgu nad Hawelą i w Bernburgu nad Zalą. Chorzy tam przenoszeni nie znali swego losu i wierzyli, że będą nadal leczeni i odpowiednio traktowani. Byli jednak truci tlenkiem węgla w pomieszczeniach kąpielowych i inhalacyjnych. Krewni natomiast otrzymywali po śmierci ofiar współczująco sformułowane zawiadomienie z podkreśleniem zmyślonej, naturalnej przyczyny zgonu. To zabijanie — a stanowisko to podzielił Sąd — następowało z niskich pobudek, a nie z litości. Nie był to więc akt miłosierdzia.

Jaki był konkretny udział *Ullricha* i *Bunkego*, prowadzających na swym odcinku „akcję T 4", w pozbawianiu chorych życia? Obaj sprawcy świadomie wprowadzali chorych w błąd przed ich zagazowaniem, oszukując ich, że zostaną zbadani lekarsko przed udaniem się do kąpieli pod natrysk. W rzeczywistości nagie ofiary były oglądane pod kątem wiarygodności przyszłej, zmyślonej przyczyny śmierci.

Stwierdzono m.in., że *Ullrich* własnoręcznie odkręcał kurek, wpuszczając trujący gaz do pomieszczeń „kąpielowych", w których znajdowali się chorzy. Nieraz zdołali oni na czas zorientować się w sytuacji i wtedy przemocą sprawcy wpychali ich do autobusów czy do owych maskowanych komór gazowych. *Ullrich* i *Bunke* twierdzili, że woleli tych scen nie widzieć. *Ullrich* upierał się, że jego postępowanie wynikało z pobudek miłości bliźniego, a oszukiwanie ofiar wypływało ze względu na ich dobro. W latach 1986–1987 Sąd wraz z sędziami przysięgłych zajął inne stanowisko niż przed 20 laty, 23 maja 1967 r., gdyż nie uznał, jakoby ten sposób mordowania miał być humanitarny i dozwolony.

Obrońca *Ullricha*, mecenas Wolfgang *Meub*, wyławiał wszystko, co jego zdaniem mogłoby umniejszyć winę oskarżonego. na przykład usiłował uzasadnić, że oszukiwanie ofiar służyło temu, by je uspokoić; w ten sposób rzekomo na krótki czas oszczędzano im strachu, a oprawcom ułatwiało to skoordynowany przebieg zabijania. W tym więc „braku humanizmu" zawierał się „humanitarny przejaw"; tego rodzaju motywacja obrońców trąciła cynizmem. Byłby to bowiem „humanitaryzm katów" (5). Stanowisko *Meuba* wspierał frankfurcki profesor psychiatrii, Hans Joachim *Bochnik*.

Oskarżony *Ullrich*, pochodzący ze Stuttgartu, potrzebował aż dziewięciu dni przewodu sądowego, a w każdym z nich po dwie godziny, by przedstawić sądowi swój życiorys. Było całkiem zrozumiałe, że praktykując po wojnie, *Ullrich* i *Bunke* rzeczywiście pomogli wielu pacjentom, ale nie zmienia to faktu, że skutecznie uczestniczyli w „akcji T 4".

Obaj oskarżeni i ich obrońcy do końca usiłowali przekonywać sąd o swym szczególnym położeniu w czasach nazistowskich i o rzekomej niemożności rozumienia już wtedy przez nich etycznego aspektu swego postępowania, czują się więc oszukani i niewinni. Dopiero w okresie powojennym, zdaniem *Bunkego*, można było krytycznie ocenić, jak

narodowy socjalizm w podstępny sposób zdobywał zaufanie lekarzy i nadużywał ich poczucia obowiązku. Podobnie żalił się *Ullrich*, czując się obarczonym „moralną winą" (jedynie!), a to przez wplątanie go w tę narodowosocjalistyczną eutanazję. Czują się zatem ofiarami systemu hitlerowskiego.

Prokurator żądał dla *Ullricha* i *Bunkego* po 6 lat pozbawienia wolności. Obrona natomiast optowała za ich zwolnieniem. Wyrok przeciw obu oskarżonym ginekologom zapadł w poniedziałek 18 maja 1987 r. po jednogodzinnej naradzie (36). Z powodu udowodnionego udziału (*die Mitwirkung an der Ermordung*) „w akcji T 4" (22), izba karna Sądu Krajowego we Frankfurcie nad Menem skazała każdego z nich na karę czterech lat więzienia — *Ullricha* za udział w zabiciu około 11 tysięcy ludzi, a *Bunkego* — około 4500.

Tak zatem przewodnicząca Sądu (*Gerichtsvorsitzende*), Johanna *Dierks*, doprowadziła po 16 miesiącach trwania przewodu sądowego do uzasadnienia wyroku, a oskarżeni, przyznając co prawda, iż początkowo wierzyli, że w „akcji T 4" chodziło tylko o rzeczywistą eutanazję, już wkrótce uświadomili sobie w zakładach, w których działali, że nie chodziło tam o pomoc w umieraniu nieuleczalnie chorych, lecz o masowe morderstwo przeważnie nie ciężko poszkodowanych ludzi, których życie jednak było uważane za bezużyteczne. Obaj byli winni, ponieważ „nie mieli siły" („*nicht die Kraft hatten*"), by się wyłączyć z akcji unicestwiania, skoro tylko jej zbrodniczość poznali.

Przewodnicząca podniosła w dwugodzinnym uzasadnieniu wyroku (36), że nazistowska akcja „eutanazyjna" była traktowana dotychczas przez każdy sąd w RFN jako mord, nawet wtedy, gdy niektórzy oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy w wypadku niedostatecznego rozeznania bezprawia (*Unrechtsbewusstsein*). „Eutanazja w czasach nazistowskich — stwierdziła sędzia Johanna *Dierks* (36) — była według ówczesnego, jak i dzisiejszego prawa zawsze mordem" („*Die Euthanasie in der NS-Zeit war nach damaligem wie nach heutigem Recht Mord*"). I dalej sformułowała swą wypowiedź tak: „Tutaj kulturalny naród zabijał masowo swoich chorych, a wskutek tego naruszył zasadę, która obowiązywała już w starożytności, że chory ma być res sacra, rzeczą świętą i nietykalną" („*Hier hat ein Kulturvolk seine Kranken in Massen getötet und damit gegen einen Grundsatz verstossen, der schon in der Antike galt: dass der Kranke eine res sacra, eine heilige Sache und unantastbar sei*").

W uzasadnieniu wyroku uwzględniono, że obaj oskarżeni byli w czasie dokonywania swych czynów zbrodniczych jako młodzi lekarze otumanieni fałszywymi informacjami, maskowaniem i przymusem tajemnicy i dali się do takiej akcji zwerbować. To, zdaniem przewodniczącej (wg 35), mogłoby ich usprawiedliwić jedynie w początkowym okresie ich działalności w zakładach w Brandenburgu nad Hawelą i w Bernburgu nad Zalą. Od tego czasu jednak zaprzecza ona „dobrej wiary" oskarżonych, gdyż „mogli już oni rozpoznać i rozeznać, że dokonywany przez nich mord masowy w zakładach zabijania nie ma nic wspólnego z eutanazją według ludzkich zasad" („*Sie konnten erkennen und haben erkannt, das der Massenmord in den Tötungsanstalten mit einer Euthanasie nach humanen Vorstellungen nichts zu tun hatte*").

Zdaniem przewodniczącej Sądu, oskarżonych należy obiążyć tym, że po rozpoznaniu zbrodniczego charakteru akcji nie znaleźli siły, by wyłączyć się ze współdziałania. Ale jako okoliczność łagodzącą należy przyjąć i zaliczyć im, że starali się o to, by opuścić zakłady zabijania w celu pójścia na front. Wymiar kary 4 lat więzienia dla każdego oskarżonego jest niski, gdyż najniższy — w myśl ustawodawstwa obowiązującego w RFN — mógłby wynieść 3 lata. Zostało to uzasadnione wywodem, że rozmiar winy oskarżonych trudno było ustalić, a nadto sprawa dotyczyła sprawców, którzy by „w normalnych warunkach" nie byli karani. Wysunięto też inny quasi-argument, że obaj oskarżeni wychowywani byli jako posłuszni autorytetom i wierzący. „Każdy, kto nie żył w państwie bezprawia — twierdziła sędzia *Dierks* — powinien się strzec niedoceniania tych wpływów" (wg 20).

Oskarżeni przyjęli wyrok do wiadomości bez widocznej reakcji, przy sali szczelnie wypełnionej przysłuchującą się publicznością. W swoim ostatnim słowie wyrazili żal z powodu współudziału w akcji, jednakże nie przyznali się do winy wymagającej kary. Zarówno oskarżeni, jak i oskarżyciel zapowiedzieli wystąpienie z wnioskiem o rewizję wyroku. *Ullrich* i *Bunke* mogli po zakończeniu rozprawy i po wyroku opuścić salę sądową, aby w dalszym okresie czekać na ewentualne wezwanie przez Sąd Federalny.

Wiadomo było jednak — co przewidział i podkreślił też oskarżyciel — że ze względu na swój wiek przeszło siedemdziesięcioletni i stan zdrowia nie odsiedzą w więzieniu ani dnia. Satysfakcja jest więc tylko moralna, zwłaszcza ze względu na sądowe napiętnowanie tzw. eutanazji i mordowania pod jej pozorem.

Zagadnienie tzw. eutanazji w praktyce hitlerowskiej jest bardzo pouczające — i to na najodleglejszą przyszłość. Świadczą o tym takie publikacje i poglądy na ten temat, jak np. J. *Bogusza*, którego prace uwalniają (m.in. 2, 7) w tym miejscu od dalszego rozwijania interpretacji złożonych problemów eutanazji w ogóle.

Należy jednak przypomnieć o niebezpieczeństwie szerokiego podchodzenia do tego pojęcia: od wyobrażeń laików, mniemających — w dobrej wierze, z dodatnich emocji i zarazem naiwnie — że prostą jest rzeczą czynnie skrócić życie bardzo cierpiącemu, znajdującemu się w beznadziejnym stanie, a myślącemu o ostatecznej uldze, do przekroczenia wszelkich granic moralności i wskutek tego do mordowania z przyczyn politycznych, ekonomicznych, rasowych itp. pod pozorem eutanazji. Im bardziej liberalny stosunek do eutanazji, tym większe zagrożenie zasad etyki lekarskiej. Wszelkie granice przekroczyli lekarze hitlerowscy i dlatego to bolesne doświadczenie ludzkości jest szczególnie wymownym ostrzeżeniem na zawsze.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bilikiewicz* T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 14–20.

2. *Bogusz* J.: Lekarz i jego chorzy. Kraków 1979, Wydawn. Literackie, s. 39–56: rozdz. pt. O eutanazji. (Wyd. 2: 1984). Tegoż autora m. in.: Eutanazja. Problemy, 1985, nr 6, s. 2–7; w jęz. franc. w: Comprendre, 1978, nr 43/44, s. 346–351; Zum Euthanasieproblem. Recht und Psychiatrie, 1983, nr 2, s. 43–50.

3. *Chróścielewski* E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. Przegl. Lek. 1969, nr 1, s. 37–42.

4. *Chróścielewski* E., *Celiński* W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek,. 1969, nr 1, s. 42–47.

5. *Daub* U.: „Euthanasie" — Prozess in Frankfurt. Ein Zwischenbericht. W: *Aly* G., *Chroust* P., *Heilmann* H.D., *Langbein* H.: Biedermann und Schreibtischtäter. Materialien zur deutschen Täter-Biographie. Berlin 1987, Rotbuch Verlag, seria: Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik, 4, s. 192–195.

6. *Dąbrowski* S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. Przegl. Lek., 1968 nr 1, s. 36–40.

7. Etyka i deontologia lekarska pod redakcją prof. dr hab. med. Tadeusza *Kielanowskiego*. Wydanie II zmienione i rozszerzone. Warszawa 1985, PZWL, s. 77–116: J. *Bogusz*: Zasady deontologiczne związane z postępami wiedzy lekarskiej. Dokonywanie badań na ludziach. Etyczne granice eksperymentu klinicznego; s. 91–95: podrozdział pt. Czy zabijanie ma być także zadaniem lekarza? — G. *Williams*: Świętość życia a prawo karne. Przekład z jęz. ang. i uzupełnienie J. *Sawickiego* pt. Z problematyki lekarskiej w polskim prawie karnym. Warszawa 1960, PZWL.

8. *Gawalewicz* A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. Przegl. Lek., 1963, nr 1, s. 54–62.

9. *Giebułtowicz* J.: Odpowiedzialność przestępców wojennych w świetle prawa narodów. [B. m. w.] 1945, Czytelnik.

10. *Gumkowski* J., *Kułakowski* T.: Zbrodniarze hitlerowscy przed najwyższym Trybunałem Narodowym. Wyd. 2, Warszawa 1965, Wydawn. Prawnicze, s. 85–173: rozdz. pt. Proces 40 członków załogi obozu oświęcimskiego.

11. *Gutt* R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 23–26.

12. *Jakubik* A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 15–21.

13. *Jakubik* S.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 21–33.

14. *Kania* S.: Proces zbrodniarzy z Majdanka. Warszawa 1987, Wydawn. Prawnicze.

15. *Kasperek* S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934–1938. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 33–39.

16. *Kasperek* S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934–1944. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 50–60.

17. *Kasperek* S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934–1944 na Śląsku Opolskim. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 40–47.

18. *Kąkol* S.: Sąd nierychliwy. Frankfurcki proces oprawców z Oświęcimia. Warszawa 1966, KiW.

19. *Kiełkowski* R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 68–78.

20. *Klee* E.: Die Humanität der Henker. Die Opfer haben keine Lobby: Milde Urteile im Frankfurter Euthanasie-Prozess. Die Zeit, 1987, nr z 23–29 V, s. 61.

21. *Kłodziński* S.: Fenol w KL Auschwitz-Birkenau. Przegl. Lek., 1963, nr 1, s. 62–65.

22. *Kłodziński* S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do sanatorium Dresden. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 39–50.

23. *Kłodziński* S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 80–94.

24. *Kłodziński* S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 105–111.

25. *Lorska* D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 105–107.

26. *Łyskanowski* M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 64–67.

27. *Milczarek* J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 115–119.

28. *Mitscherlich* A., *Mielke* F.: Nieludzka medycyna. Warszawa 1963, PZWL (tytuł oryginału niemieckiego: Medizin ohne Menschlichkeit).

29. *Monkiewicz* W.: Terror hitlerowski a chorzy psychicznie na przykładzie Polski północno-wschodniej. W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986, AM, Tow. Lek. Krak., s. 152–157.

30. *Nowak* T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 180–184.

31. *Pankowicz* A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. Przegl. Lek, 1982, nr 1, s. 108–111.

32. *Saller* K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Przeł. z jęz. niem. M. *Masłowska*). Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 13–30.

33. *Schweitzer* P. P., *Chroust* P., *Hamann* M.: Eksterminacja w ośrodku Hadamar. (Przeł. z jęz. niem. J. *Lisowski*). Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 111–130.

34. *Ternon* Y., *Helman* S.: Eksterminacja chorych psychicznie w III Rzeszy. Od teoretyków narodowosocjalistycznych do praktyków z *SS*. Przeł. E. *Baumritter*. Przedmowa J. *Radzicki*. Warszawa 1974, PZWL.

35. Wyrok wraz z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego nr 1 w Norymberdze w procesie lekarzy hitlerowskich z dnia 19–20 VIII 1947 r. Wstępy: J. *Bogusz*, W. *Wolter*. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XX, Warszawa 1970, s. 13–187.

36. (dpa): Haftstrafen im Frankfurter Euthanasie-Prozess. Vier Jahre für zwei Ärzte wegen Beihilfe zum Mord an Tausenden von psychisch Kranken während der NS-Zeit. Darmstädter Echo, 1987, nr 19 V, s. 3.

37. W. P.: Lekarze-mordercy. Epizody. Katolik, 1987, nr 30, s. 13.

ALEKSANDER MARCZYŃSKI

Kraków

Medyczno-sanitarne sprawy konspiracji szczawnickiej

Dr Zbigniew Kołączkowski

W dniu 1 września 1939 roku do Szczawnicy (w Nowotarskiem) wkroczyły oddziały armii słowackiej wraz z *Wehrmachtem*. Już w początkach września do Szczawnicy przybywali oficerowie oraz cywile w celu uzyskania kontaktów ku przejściu granicznemu na Słowację. Jednym z pierwszych punktów kontaktowych dla usiłujących przekroczyć tę granicę stał się dom rodziny *Kołączkowskich*. W pierwszej deka-

dzie stycznia 1940 r. dr Zbigniew *Kołączkowski* wstąpił w szeregi ZWZ, przyjmując pseudonim „Zbyszek". Wiosną tegoż roku przejął obowiązki kierownika Miejskiego Ośrodka Zdrowia, w którym już pracowała znana, zasłużona pielęgniarka, Melania *Czamara* („Jedlina").

Warto wtrącić, że 32-letni wówczas dr *Kołączkowski*, absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie z r. 1935, od tegoż roku był lekarzem Związku Inwalidów Wojennych w Szczawnicy. Zmobilizowany w związku z zagrożeniem niemieckim, wyjechał 9 września 1939 r. z Krakowa do Lwowa. Gdy przejeżdżał przez Równe, z powodu nalotu bombowego samochód, którym jechali lekarze, został uszkodzony. Ostatnim dniem służby wojskowej ekipy sanitarno-medycznej *Kołączkowskiego* był 17 września, zarazem pierwszy dzień drogi powrotnej do Krakowa, skąd lekarz ten, przyszły ofiarny i przedsiębiorczy konspirator, w listopadzie przybył do Szczawnicy. W domu zastał kilku znanych mu oficerów, którzy usiłowali przejść przez Słowację i dalej na Węgry, żeby w końcu dotrzeć do Francji, gdzie gen. Władysław *Sikorski* organizował Wojsko Polskie. Przerzutami kierowała Organizacja Orła Białego, powstała w Krakowie [1].



Ośrodek Zdrowia w Szczawnicy (przy ulicy prowadzącej w górę, do placu Dietla), mieszczący się w tym budynku od jesieni 1939 r. do wyzwolenia, od tego też czasu zarazem punkt kontaktowy nielegalnych przerzutów granicznych; w budynku tym opatrywano rannych partyzantów w latach 1942–1945; kierownikiem był dr Zbigniew *Kołączkowski*, a pielęgniarką Melania *Czamara* („Jedlina"); tutaj również gromadzono nielegalnie leki i środki opatrunkowe dla partyzantów z apteki mgr. Adama *Pileckiego*

W Ośrodku Zdrowia znajdował się punkt kontaktowy obwodu nowotarskiego ZWZ, który prowadziła „Jedlina". Łącznikiem ze Szczawnicą z ramienia obwodu był inż. Tadeusz *Snopek*, który przekazywał zaszyfrowane nazwiska osób, zgłaszających się do punktu przerzutowego na Słowację. Punktem tym kierował po powrocie z walk wrześniowych dr *Kołączkowski* [2]. Bliskim współpracownikiem dr *Kołączkowskiego*, przy przerzutach, był Franciszek *Ciesielka* („Cięciwa", „Karo"). Opowiadał piszącemu dr „Zbyszek", że w poważnym stopniu ułatwieniem w zdobywaniu potrzebnych informacji było codzienne udawanie się „Zbyszka" do budynku *Grenzschutzu* w celu przeprowadzania zabiegów u Niemca *Rehbitzera*, nabawił się on bowiem choroby wenerycznej, dopuściwszy się *Rassenschande*. Strażnik ukrył ten fakt przed lekarzem niemieckim. *Kołączkowski* („Zbyszek") wyleczył *Rehbitzera*, a przy okazji codziennego pobytu na strażnicy, przeciągał wizyty, wnikliwie przeglądał dokładne harmonogramy *wacht* granicznych, co w niedalekiej już przyszłości okazało się bardzo pożyteczne dla kurierów, łączników i uciekinierów.

Od innego strażnika, *Kreuzera*, doktor kupił psa erdalterierkę, za dwie butelki wódki; suczka ta nie cierpiała Niemców, może dlatego, że była zdobyta przez nich pod Dunkierką. Z rozmów z *Kreuzerem Kołączkowski* uzyskiwał cenne wiadomości o sytuacji na granicy słowackiej. Pies ten nie znosił też mundurów i gdy do budynku doktora podchodził Niemiec, mocno szczekał. Dla *Kołączkowskiego* była to ze strony psa cenna przysługa, gdyż mając w gabinecie lekarskim wmontowany w aparat diatermiczny doskonały aparat radiowy (typu Hartley-Emig), dzięki prowadzeniu nasłuchu radiowego był ostrzegany przez szczekanie psa.

Dr *Kołączkowski* dzięki drobnym czynnościom medycznym wykonywanym w tamtejszym *Grenzschutzu* uzyskał od jego komendanta przepustkę dozwalającą na poruszanie się po terenie Szczawnicy i Krościenka po godzinie policyjnej na motocyklu ze znakami Czerwonego Krzyża i ze znakiem lekarskim. Po pewnym czasie Niemcy nie zatrzymywali już doktora, wiedząc, że ma zezwolenie. W ten sposób przewoził on cenne materiały konspiracyjne, m.in. gazetki nielegalne. Początkowo, do jesieni 1940 r. w Szczawnicy nie było jeszcze stałej placówki gestapo, którego funkcjonariusze dojeżdżali z Zakopanego.

Od komisarza *Grenzschutzu Allmody'ego* dr *Kołączkowski* otrzymał przepustkę uprawniającą do stałego przekraczania granicy przez Pieniny do Leśnicy słowackiej, ponieważ w pobliskim rejonie po tamtej stronie nie było lekarza. Najbliższy bowiem lekarz, zresztą starozakonny, mieszkał dopiero w Starej Wsi, odległej od Leśnicy około 25 kilometrów. Z jego usług nie chcieli korzystać Niemcy. W tych warunkach praca konspiracyjna *Kołączkowskiego* nagle się poprawiła i usprawniła. Wyjeżdżając bowiem na stronę słowacką w sprawie badań bądź przeprowadzenia szczepień, mógł łatwo odwiedzać punkty przerzutów granicznych dla kurierów i uchodźców, bez ściągania na siebie kontroli funkcjonariuszy *Grenzschutzu*. Unikał także uwagi mieszkańców słowackich, bojących się *hlinkowej gardy*, tj. tamtejszej policji politycznej. Po stronie słowackiej mieszkało jednak wiele rodzin polskich lub mieszanych, życzliwie nastawionych do Polaków.

W willi „Marta", w której mieszkała matka *Kołączkowskiego*, miał on skrytkę do przechowywania uchodźców, którzy zawsze musieli zatrzymywać się w Szczawnicy przez kilka dni, czekając na przewod-

[1] Relacja ppłk. dypl. K. *Pluty-Czachowskiego* i relacja F. *Ciesielki* (obie u autora artykułu).

[2] Relacje Z. *Kołączkowskiego*, M. *Czamary* i W. *Marossanyi* (u autora).

nika, wskutek czego zwiększało się niebezpieczeństwo dekonspiracji.

W połowie 1940 r. niemiecka jednostka sanitarna *Feldlazarett* nr 526 zajęła willę „Marta", jak również garaże *Kołączkowskiego*, w którym magazynował on leki dla celów konspiracyjnych, a także wódki i likiery, przeznaczane głównie na rozmiękczanie Niemców. Komendantem tego szpitala polowego był płk prof. dr J. *von Elmensdorf*, chirurg z Düsseldorfu, arystokrata o nienagannych manierach, traktujący pobyt na wyprawie wojennej jako przygodę.

W styczniu 1941 r. *feldlazarett* przeniesiony został do najelegantszego i komfortowo urządzonego pensjonatu „Modrzew", należącego do hr. Adama *Stadnickiego*, właściciela majątku w Nawojowej oraz dóbr szczawnickich[3]. W tej jednostce lekarzem chirurgiem był kpt. dr Otto *Weigle*, nałogowy alkoholik i narkoman. Wyłudzał on od dr *Kołączkowskiego* morfinę, a później wymuszał recepty na te środki. Niejednokrotnie pod wpływem alkoholu dr *Weigle* wypowiadał się jako przeciwnik *Hitlera* i prowadzonej przez niego wojny. Ale i wobec *Weiglego* trzeba było zachować ostrożność. Niespodziewanie w lutym 1940 r. do Szczawnicy przyjechali gestapowcy z osławionego „Palace" w Zakopanem, z szefem Robertem *Weismannem* na czele, kierując się do pensjonatu „Modrzew". Okazało się, że dr. *Weiglego* nie zastali, wobec czego przyjechali do magazynów przy „Marcie", gdzie właśnie przebywał. Jak wspomina *Kołączkowski*, który z okien swego gabinetu obserwował tę scenę, *Weismann* wylegitymowawszy dr. *Weiglego*, zabrał go do Zakopanego. Jak się później okazało, dr *Weigle* wraz z jednostką spadochronową został rzucony z 11 korpusem na zdobycie Krety i tam zginął[4].

Był styczeń 1940 r., kiedy do gabinetu dr *Kołączkowskiego* zgłosił się jeden z miejscowych gestapowców, Herbert *Sommer*, w cywilu śpiewak operowy z Berlina, zarażony chorobą weneryczną. Leczenie doktor przewlekał przez okres dwóch miesięcy, podkreślając, że chce go dokładnie wyleczyć. Niemcy z tą chorobą na ogół nie zgłaszali się do niemieckiego lekarza, uważając chorobę weneryczną za hańbiącą. Podczas odwiedzin *Kołączkowskiego*, *Sommerer* w jego gabinecie stawał się bardzo gadatliwy; do tego stopnia, że niejednokrotnie ujawniał cenne informacje o przewidywanych aresztowaniach. Dzięki temu aresztowań uniknęło wiele osób, które zostały przez dr. *Kołączkowskiego* ostrzeżone i opuściły na czas Szczawnicę. Między innymi uniknęli aresztowań członkowie rodziny *Purbaix*, leśniczy Jan *W.* z Poznańskiego oraz kilku Żydów i inne osoby, unikając tortur w „Palace" w Zakopanem.

Począwszy od jesieni 1939 do stycznia 1940 r. granicę na odcinku Szczawnicy przekroczyło około 1300 osób; w prowadzeniu tej akcji poważny udział miał dr *Kołączkowski*[5].

[3] Szczawnica wchodziła w skład dóbr hr. A. *Stadnickiego* z Nawojowej.

[4] Relacja Z. *Kołączkowskiego*.

[5] Tamże.

W pierwszych dniach lutego 1940 r., już o zmroku, do dr. *Kołączkowskiego*, w willi „Marta", przyjechał uprzednio wspomniany inż. *Snopek* wraz z innymi osobami i zapoznał doktora z zadaniem do spełnienia. Po uprzednim dokonaniu specjalnego zaprzysiężenia, które odbyło się w gabinecie doktora, oświadczono mu, że z polecenia władz Komendy Głównej AK należy przemycić na Węgry, a potem do Francji karabin przeciwpancerny wzór 35 („Kb. Ur", 7,92-milimetrowy) polskiego patentu, który świetnie zdał egzamin w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. z Niemcami. Dr *Kołączkowski* podjął się tego zadania i po wielu przygotowaniach lufa tego karabinu przeciwpancernego, długości prawie półtora metra, została do Budapesztu przerzucona. Jednym z bezpośrednich organizatorów przerzutu przez Słowację był słynny przewodnik Józef *Mastalski* (pseudonim „Długi").

W połowie kwietnia 1940 r. dr *Kołączkowski* wraz z przewodnikiem, Józkiem *Mastalskim*, postanowił udać się do Budapesztu w celu ustalenia w polskim konsulacie dalszych form przerzutów przez granicę. Wraz z doktorem szedł między innymi jeden z sekretarzy prezydenta, były urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz trzech młodych uchodźców do wojska we Francji. W Kieżmarku, na melinie u karczmarza Żyda, przebrali się w inne robocze ubrania i po dwóch dniach oczekiwania udali się na dworzec w Popradzie. Na skutek nieostrożności jednego z młodych ludzi na dworcu przy zakupie piwa zostali wylegitymowani przez *hlinkowską gardę* i pod eskortą kilku żandarmów zaprowadzeni do miejscowości Velka, gdyż więzienie w Popradzie było przepełnione więźniami i uciekinierami z Polski. Po przybyciu do aresztu w Velce oświadczył im w języku słowackim kierownik aresztu, że następnego dnia będą przekazani do gestapo. W celi powstał zamysł ucieczki, która po wielu tarapatach zakończyła się pomyślnie.

Po wyłamaniu kraty w celi, do czego przyczynił się sprawny fizycznie *Mastalski*, wszyscy zatrzymani wyszli przez otwór okienny, chroniąc się przezornie i odważnie w pobliskiej szopie wozowni. Uciekinierzy zaplanowali i przewidzieli, że hlinkowcy nie wpadną na to, iż aresztowani mogą znajdować się w bliskości aresztu. Ta odważna decyzja umożliwiła powrót do Szczawnicy, w której znaleźli się *Kołączkowski* oraz Józek *Mastalski*[6]. Na szczęście nikt ich już po polskiej stronie nie szukał.

Hauptkreisarzt dr Stephan *Brück* w Nowym Targu, Ukrainiec i *volksdeutsch*, powierzył dr *Kołączkowskiemu* stanowisko lekarza uzdrowiskowego Szczawnicy, gdyż dotychczasowy dr Jan *Krzeszkowski* opuścił tę miejscowość.

W tym samym czasie kierownikiem *Arbeitsamtu* w Nowym Targu był Austriak *Grimmlinger*, dość przychylnie nastawiony do ludności polskiej; lubił jednak wódkę i prezenty. Wójtem Gminy Krościenko był wówczas inż. Władysław *Grotowski*, wysiedlony z *Reichu*; spotkał się on w Nowym Targu po

[6] *Mastalski* jako przewodnik i człowiek silny fizycznie ocenił, że kraty są słabo osadzone i da się je usunąć. Projektodawcą był dr *Kołączkowski*.

kilkunastu latach z *Grimmlingerem*, z którym podczas pierwszej wojny światowej służył w jednym pułku austriackim. To właśnie *Grotowski*, dobry Polak i patriota, wskazał *Grimmlingerowi* dr *Kołączkowskiego*, który z kolei zlecił mu prowadzenie badań lekarskich osób wyjeżdżających z gminy Szczawnica na roboty do Niemiec. Każdy wyjeżdżający musiał mieć świadectwo lekarskie, a w razie stwierdzonej niezdolności do pracy lub podejrzenia o gruźlicę (groźne *tbc*) musiał przedstawić badania rentgenowskie. Dr *Kołączkowski* dysponował starym aparatem radiologicznym, który otrzymał od komisarza ośrodka w Szczawnicy na początku okupacji. Był to mocno już wysłużony aparat.

Jak się później doktor dowiedział od *Grotowskiego*, *Grimmlinger* nie cierpiał ukraińskiego lekarza *Brücka* i dlatego zwrócił się do dr *Kołączkowskiego*. *Brück* nie mógł darować *Kołączkowskiemu*, że uzyskał takie zlecenie od *Grimmlingera*, gdyż odpadły mu łapówki, jakie pobierał od ewentualnie zwalnianych zamożniejszych synów i córek gospodarzy oraz opłat przy ocenie w zlewniach mleka.

Ponieważ władze okupacyjne zwiększały naciski na wójtów, aby wyznaczali liczniejszych kandydatów na wyjazd, do dr *Kołączkowskiego* zwracało się coraz więcej kandydatów, w tym także takich, którzy w przeszłości byli zarejestrowani w Ośrodku Zdrowia jako zagrożeni gruźlicą. Po naradzie z dr Michałem *Sitowskim* z Krościenka dr *Kołączkowski* postanowił ratować kandydatów na wywóz do *Reichu*. W okresie międzywojennym produkowano preparat o nazwie lipjodol; używany on był do kontrastowych zdjęć rentgenowskich; doktor miał ten środek w swoich zapasach, ponieważ potrzebny mu był, gdy posiadał uprzednio własnego rentgena, zabranego mu na początku wojny przez Niemców.

W prowadzonym Ośrodku Zdrowia miał podręczne pożydowskie laboratorium radiologiczne. Zdecydował się w związku z tym na ryzykowną grę. Sztuka polegała na tym, że wykorzystując oleisty płyn kontrastowy lipjodolu, smarował minimalną ilością płynu odpowiednie miejsce na klatce piersiowej, a na zdjęciu rtg mógł w ten sposób uzyskać cień wskazujący, zależnie od grubości warstewki płynu, na podejrzenie zmiany gruźliczej lub jej istnienie w postaci nieco mniej lub więcej wysyconego nacieku w płucach. Takie zdjęcia wraz z kartą zdrowia przedstawiał kandydat na wyjazd przed komisją nowotarską w *Arbeitsamcie*, a każdy z pobliskich lekarzy podawał *Grimmlingerowi* orzeczenie wraz z kliszą rentgenowską, na którym pisał on *untaulich*, tzn. niezdolny.

Dzięki temu co najmniej czterdziestu młodych ludzi udało się uchronić przed wyjazdem do *Reichu* na roboty, gdyż działalność ta trwała tylko od kwietnia do połowy czerwca 1940 r. W czerwcu pielęgniarka Ośrodka, Melania *Czamara*, uzyskała poufną wiadomość z Nowego Targu, że dr *Brück* nie będzie więcej przydzielał materiału rentgenowskiego, wskutek czego musiano przerwać dalsze prowadzenie badań[7].

[7] Według relacji Z. *Kołączkowskiego*.

Pod koniec maja 1940 r. dr *Kołączkowski* został wezwany na gestapo, gdzie przesłuchiwano go na okoliczność, czy miał przypadki ran postrzałowych u osób zgłaszających się do Ośrodka. Gdyby takie rozpoznał, zobowiązany był meldować o nich na gestapo.

W maju 1940 roku okupant zaostrzył kontrolę pasa granicznego, do którego zaliczone zostały Szczawnica i Krościenko. W okresie maja-czerwca do Szczawnicy przybyło wielu Żydów, którzy pragnęli przejść na Węgry. Wśród nich było dwóch kolegów dr *Kołączkowskiego* ze wspólnych studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza, których szczęśliwie udało się przerzucić przez Słowację. Byli to Sali *Hoben*, który po wojnie napisał list z zaproszeniem doktora do USA, do Milwaukee, gdzie posiadał własną lecznicę. W tym samym czasie przerzucono brata żony nieżyjącego już zresztą od kilku lat gen. Gustawa *Orlicz-Dreszera*, używającego pseudonimu „Milczek", a także kilku podchorążych z dęblińskiej szkoły lotniczej[8].

Kolejne aresztowania przez gestapo zakopiańskie wielu młodych uchodźców nie ominęły także mieszkańców, którzy związani byli z organizacją ZWZ oraz z przerzutami. I tym razem Ośrodek Zdrowia wyszedł obronną ręką. Aresztowany został łącznik doktora, Stanisław *Błażusiak* (pseudonim „Pik"), oraz żona Artura *Wernera* (pseudonim „Strzelba"), Anna, łączniczka ZWZ na odcinku przerzutów; miasto opuścił prosty, lecz bardzo rozumny, prawy i oddany sprawie Franciszek *Ciesielka* (pseudonim „Karo"), przewodnik-łącznik na placówce ZWZ[9].

W maju dr *Kołączkowski* wraz z Melanią *Czamarą* zgodnie z poleceniem dr. *Brücka* przeprowadzili szczepienia ochronne przeciw ospie w sąsiednich wsiach Szlachtowa i Jaworki, w miejscowej szkole, której kierownikiem był Łemek, Bazyli *Hryćko*, związany antypolskim kursem z dr. *Brückiem* z Nowego Targu. Z inspiracji *Brücka Hryćko*, ogłupiony propagandą hitlerowską, fałszywie obiecującą utworzenie tzw. niepodległej Ukrainy, napisał donos do gestapo na dr *Kołączkowskiego*, że jest wrogo nastawiony do władzy niemieckiej, politykuje z chłopami, wystawia fałszywe zaświadczenia chorobowe Polakom wyznaczonym na wyjazd na roboty do Niemiec. Były to w tamtych czasach ciężkie oskarżenia, grożące w najlepszym wypadku obozem koncentracyjnym. Dr *Brück* myślał, że po aresztowaniu dr *Kołączkowskiego* przejmie jego gabinet wraz z inhalatorium i mieszkaniem.

W końcu czerwca w trakcie inhalacji prowadzonej w gabinecie w „Marcie" wkroczyło tam dwóch gestapowców, z których jeden, wymachując kajdankami, ryczał: „dawaj *kennkartę*!", oskarżał o wrogie działanie, zawołał: *kommen Sie mit*! (pan pójdzie z nami), zakładając kajdanki na ręce doktora i sobie na prawą rękę. Tak skuty, pod eskortą innych gestapowców, doktor został odprowadzony na posterunek granatowej policji, którego komendantem był starszy przodownik, Wojciech *Pawlus* („Turnia"), szef

[8] Relacja Z. *Kołączkowskiego*.

[9] Relacja S. *Błażusiaka* (u autora).

wywiadu placówki Szczawnica mającej kryptonim „Sieć".

Gestapowiec przykazał *Pawlusowi*, aby pilnował *Kołączkowskiego*, gdyż po niego za kilka godzin przyjdą. Tymczasem doszło do spotkania doktora z żoną, którą *Pawlus* powiadomił telefonicznie, umożliwiając spotkanie na posterunku. Rewizja przeprowadzona w domu *Kołączkowskiego* niczego nie wykryła. Gestapowcy skradli wiele pamiątek, jak karabelę, aparat fotograficzny, akwarelę *Fałata* i różne drobiazgi. W godzinach popołudniowych zawieziono dr *Kołączkowskiego* wraz z innymi aresztowanymi do więzienia w Nowym Targu, a następnego dnia do więzienia gestapo w Zakopanem przy ulicy Nowotarskiej do celi nr 3.

Trzeciego dnia dr *Kołączkowski* był przesłuchiwany przez *scharführera SS, Beyerleina*, w obecności tłumacza, Bruno *Mazurkiewicza*. W pewnym momencie *Mazurkiewicz* został odwołany i wówczas doktor odezwał się w języku niemieckim dialektem austriackim, wyjaśniając, że *Mazurkiewicz* niewłaściwie tłumaczył odpowiedzi na pytania *scharführera*. Rozpoczęło się nowe przesłuchanie, po którym nastąpiło podpisanie protokołu. Pytania dotyczyły zestawu zarzutów przesłanych do gestapo na *Kołączkowskiego* przez Ukaińca *Hryćkę*. W przerwie obiadowej gestapowców doktor miał okazję krótkiej wymiany słów z *Błażusiakiem*, informując, że nie pytają o „długą rurkę". W popołudniowym przesłuchaniu wyjaśnił, na jakiej podstawie wykonywał zdjęcia rentgenowskie dla *Arbeitsamtu* w Nowym Targu.

Na zapytanie *Bayerleina*, jaką specjalizację posiada doktor, a usłyszawszy, że jest laryngologiem, gestapowiec nagle ożywił się i wyznał, że cierpi na złe oddychanie i że czeka go operacja, na którą wybiera się do Niemiec. Zwrócił się do *Kołączkowskiego*, czy mógłby zbadać jego, tu w Palace, jeśli dostarczy doktorowi niezbędne instrumenty. Doktor wyraził zgodę. Następnego dnia doktor dokonał oględzin *Bayerleina*, podkreślając, że operacja, a właściwie zabieg chirurgiczny nie będzie ciężki ani bardzo bolesny. Po krótkim przesłuchaniu *Kołączkowski* został odesłany na Nowotarską.

Około miesiąca doktor siedział pod celą, nie brany na przesłuchania. Niespodziewanie przyprowadzony do „Palace", nie był przesłuchiwany przez *Bayerleina*, ale przez przez *oberscharführera SS*, Rudolfa *Benewitza*, w obecności tłumacza Wiktora *Blaudego* i oprawcy, boksera *Nennena*. Na przesłuchaniach doszło do konfrontacji z kilkoma złapanymi uchodźcami, których nie rozpoznał ani doktor, ani też przyprowadzeni uchodźcy. W trakcie przesłuchań zmasakrowani zostali i młodzi ludzie, i doktor. Stan *Kołączkowskiego* był tak ciężki, że lekarz więzienny skierował go do celi nr 6, będącej izbą chorych. Po około tygodniowym pobycie w celi nr 6 został przeniesiony do celi nr 3. Po dziesięciu dniach ponownie był przesłuchiwany przez *Bayerleina*, już jednak krótko, i powrócił na Nowotarską. Tu się dowiedział, że *Błażusiak* został zwolniony do domu. To uspokoiło doktora [10].

Za namową współtowarzysza więziennego, inż. Kazimierza *Schilego*, znanego producenta nart w Zakopanem, zgłosił się do pracy. Tego dnia sprzątał gabinet szefa gestapo, *Weismanna*.

Pod koniec sierpnia na kolejnym przesłuchaniu pytano doktora, na jakiej podstawie wystawiał zaświadczenia kandydatom na wyjazd na roboty do Niemiec. Odpowiedź była, że na polecenie pisemne kierownika *Arbeitsamtu Grimmlingera*, które gestapo odnalazło w biurku doktora w jego gabinecie.

W pierwszych dniach września, kiedy dr *Kołączkowski* liczył na szybkie zwolnienie, jak uczyniono to z *Błażusiakiem*, został przeniesiony z celi 3 do 5, nie wiedząc o zaplanowanej ucieczce więźniów podczas spaceru. Ucieczka nie udała się i wszyscy więźniowie zostali okrutnie zmasakrowani. Szczególnie żandarm *Schurre*, znany sadysta, tak skopał dr *Kołączkowskiego*, że nastąpiło *osteomyelitis*, czyli pourazowe zapalenie szpiku golenia prawej nogi, i lekarz więzienny umieścił doktora okresowo w celi dla chorych; w 40-stopniowej gorączce chory przebywał tam kilkanaście godzin. Z braku miejsca w szpitalu w Zakopanem został odwieziony do szpitala powiatowego w Nowym Targu, w którym dyrektor szpitala, Jan *Przetacznik*, wykonał operację. Przy łóżku czuwał granatowy policjant.

W pierwszych dniach grudnia do szpitala przyjechał gestapowiec z „Palace", przywożąc zwolnienie oraz nakaz meldowania się na gestapo w Szczawnicy trzy razy w tygodniu; na okres dwóch miesiący doktor otrzymał zakaz wykonywania prywatnej praktyki, a jedynie w Ośrodku Zdrowia. Otrzymał też polecenie, aby każdorazowo zgłaszać na gestapo Żydów, którzy zarażeni są chorobą zakaźną oraz każdego rannego postrzałem z broni palnej. Komendantem placówki gestapo był Arnold *Sehmisch*, a na niej oprawca Franz *Maiwald*.

W Nowym Targu zwolniony został z pracy dr *Brück*, a na jego miejsce został powołany dr Zygfryd *Rossowski*, uczynny patriota; czynił on wiele wysiłku, aby ulżyć społeczności Podhala. Jednym z jego pierwszych zarządzeń dla Szczawnicy było zorganizowanie szpitala zakaźnego w celu zapobieżenia epidemii, której jak wiadomo bardzo obawiali się Niemcy. Organizację tej placówki dr *Rossowski* powierzył dr *Kołączkowskiemu*.

Obiektem tym stał się opuszczony pensjonat „Wanda", którego właścicielka została zesłana do Oświęcimia za ukrywanie uchodźców, usiłujących przejść na Słowację i dalej na Węgry. Wójt gminy w Szczawnicy został zobowiązany przez władze powiatowe do szybkiego przygotowania obiektu szpitalnego w dawnym pensjonacie „Wanda".

Ośrodkowi Zdrowia w Szczawnicy podlegał wówczas rejon od Czorsztyna do Ochotnicy, na którym pod nadzorem dr *Kołączkowskiego* i Melanii *Czamary* przeprowadzane były szczepienia ochronne. W Czorsztynie przy szczepieniach wiele pomocy okazywała wybitna i ofiarna patriotka, pielęgniarka Hanka *Drohojowska* („Krokodyl") z ZWZ, u której mieścił się punkt sanitarny [11].

[10] Tamże; relacja F. *Ciesielki* (u autora).

[11] Relacja J. *Kabłaka-Ziembickiego* („Halny"), u autora.

Pewnego popołudnia do willi „Marta" przyjechał nadleśniczy Jerzy *Zańczyk* z szefem *Forstschutzu* (straży leśnej) na tzw. dystrykt krakowski, inż. *Baumgartenem*, który w czasie zdejmowania z haczyka złowionej ryby wbił go sobie w kciuk prawej ręki. Dr *Kołączkowski* znał obu dygnitarzy i z pomocą przecinaka wyjął haczyk. Po nałożeniu opatrunku polecił natychmiastowy wyjazd do Krakowa w celu dokonania zastrzyku surowicy przeciw tężcowi, którego w Szczawnicy nie było. Wystraszony Niemiec natychmiast wyjechał z *Zańczykiem* do Krakowa. Następnego dnia *Zańczyk* przybył do dr *Kołączkowskiego* z podziękowaniem od *Baumgartena* za tak sprawne wyjęcie haczyka, czemu się dziwili lekarze niemieccy w Krakowie.

Pod koniec września Melania *Czamara* powiadomiła dr. *Kołączkowskiego*, że do jej mieszkania został przywieziony młody człowiek z raną postałową ramienia oraz rozciętą powłoką czaszki. Przy oględzinach rannego okazało się, że kula nie naruszyła czaszki. Po nałożeniu opatrunków ranny został ulokowany na jednej z melin w rejonie Szczawnicy. Z wypowiedzi rannego, o pseudonimie „Juhasik", wynikało, że przy przekraczaniu granicy w drodze do Polski został postrzelony przez *grenzschutza* (strażnika granicznego). Uciekając, potknął się, a upadając zranił się w głowę. Do Szczawnicy doprowadził go żołnierz z placówki, na którego szczęśliwie trafił [12].

W połowie lata 1941 r. do Szczawnicy przyjechało pięciu oficerów z *oflagu*, których komisja lekarska w obozie uznała za chorych na gruźlicę. Opiekę nad nimi objęła Rada Główna Opiekuńcza, oddział w Szczawnicy. Zakwaterowani zostali w wynajętym pokoju w Krościenku, w domu *Turkota*. Opiekę lekarską sprawował dr *Kołączkowski* i dr *Werner* oraz pielęgniarka Melania *Czamara* [13].

Od jesieni 1941 r. prace przy organizacji szpitala zakaźnego ruszyły w szybkim tempie, na które Niemcy kładli nacisk w obawie o epidemię. Przewodniczący *Judenratu, Kornhauser*, zobowiązany został do dostarczenia z żydowskich pensjonatów łóżek oraz innego sprzętu meblowego, a także bielizny pościelowej oraz sprzętu kuchennego. Były to już wówczas sygnały, że dojdzie do usuwania Żydów. W tym okresie dr *Kołączkowski* był całkowicie związany pracami organizacyjnymi, naciskany stale przez *Sehmischa*. Zaistniały natomiast poważne trudności przy angażowaniu personelu zarówno białego, jak i administracyjnego.

Wyposażenie Szpitala posuwało się szybko do przodu, a jesienią dr *Kołączkowski* miał w dużej części skompletowany personel. Zygmunt *Karpiński*, były sędzia, objął stanowisko kierownika administracyjnego wraz ze sprawami zaopatrzeniowymi. Jedną pielęgniarką była jego żona, przyuczona przez Melanię *Czamarę*, drugą *Czamara*, a trzecią — przyuczona przez nią Helena *Wiercioch*. Znalazły się też salowe i pracownice kuchenne. Szpital został otwarty jesienią 1941 r.

Zgodnie z zaleceniami lekarza powiatowego dr *Kołączkowski* przystąpił do przeprowadzenia szczepień ochronnych przeciw czerwonce oraz durowi brzusznemu na podległym mu terenie.

W Szczawnicy Niemcy przystąpili do wysiedlania Żydów, przeprowadzając na miejscu segregację. Starców i chorych *Sehmisch* likwidował koło rzeki Grajcarek, przy rzeźni.

Pod koniec stycznia 1942 roku gestapowcy z *Sehmischem* na czele przywieźli na saniach przed gabinet dr *Kołączkowskiego* młodego chłopca z ranami postrzałowymi od broni maszynowej jamy brzusznej i klatki piersiowej. *Sehmisch* żądał od doktora ratowania za wszelką cenę, gdyż muszą go przesłuchać. Po zbadaniu rannego oświadczył gestapowcom, że jest to stan beznadziejny ze względu na duży upływ krwi. W pewnym momencie, kiedy *Sehmisch* zajęty był naradzaniem się z gestapowcami, doktor nachylił się nad rannym, a wiedząc, że żaden obecny gestapowiec nie zna języka polskiego, zapytał rannego, czy chce żyć. Ranny ledwo słyszalnym głosem wyszeptał z wielkim trudem: nie chcę żyć, zabijcie mnie, oni mnie zamęczą. *Sehmisch* natychmiast zapytał doktora, co on mówi, na co doktor odpowiedział, że go bolą rany.

Dr *Kołączkowski* znalazł się w ogromnej rozterce, gdyż obowiązkiem lekarza jest ratować życie ludzkie za wszelką cenę i w każdej sytuacji. Decyzję miał trudną, gdyż stanął przed nim problem eutanazji. Innym problemem, który musiał w tym momencie rozważyć, była wątpliwość, czy jeśli rannego odda w ręce gestapo, nie złoży on w bólach zadanych w śledztwie szczerych zeznań, wskutek których mogłoby „wpaść" wielu innych ludzi, a przecież wszystko wskazuje, że są to już końcowe chwile rannego i nie ma dla niego ratunku.

Naciskany przez *Sehmischa*, podjął decyzję wstrzyknięcia domięśniowego z ampułki mającej napis „morfina" i dodania do tego ampułki kardiasolu, co za każdym razem okazywał *Sehmischowi*, który ten sposób ratunku rannego akceptował. Ale co strzykawka zawierała naprawdę, wiedział jedynie doktor. Po zastrzyku i nałożeniu opatrunku na mało krwawiące rany sprawdził ciśnienie, które było ledwie wyczuwalne. Zbliżała się agonia. *Kołączkowski* polecił esesmanowi umieścić rannego w saniach i po zajechaniu na miejsce ułożyć w chłodnym miejscu. Uprzedził gestapowców, że wewnętrznego krwotoku nie można opanować bez operacji szpitalnej.

Następnego dnia rano doktor dowiedział się, że w nocy gestapowcy pochowali partyzanta na miejscowym cmentarzu. Jak powiedział grabarz, ranny został pochowany w prześcieradle. Była to kolejna ofiara mordercy *Sehmischa* [14].

Na ulicach Szczawnicy zostały rozlepione afisze grożące ludności polskiej karą śmierci za udzielanie pomocy Żydom.

---

[12] Dr Z. *Kołączkowski* spotkał po wojnie „Juhasika" w Nowym Sączu, który po wyleczeniu w roku 1941 służył w oddziale partyzanckim kpt. J. *Zapały* („Lampart").

[13] Relacja M. *Czamary* (u autora). Gestapo nie dopuszczało do chorych ani oficerów, ani innych osób, oprócz pracowników służby zdrowia i przedstawicieli RGO, którzy dostarczali wyżywienia.

[14] Relacja Z. *Kołączkowskiego* (u autora).

Pod koniec 1942 r. do dr *Kołączkowskiego* zgłosił się przybyły z Warszawy dr Władysław *Michale* z listem polecającym od dr Franciszka *Litwina*, ordynatora oddziału wewnętrznego Szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie na Pradze [15]. Dr *Litwin* był swego czasu przełożonym dr *Kołączkowskiego*. Dr *Michale* został skierowany do Ochotnicy Dolnej w celu organizowania opieki lekarskiej w tej najdłuższej wsi polskiej, leżącej na długości około 30 kilometrów.

W tym okresie zaczęły się pojawiać zachorowania na choroby zakaźne. Nie była to epidemia, ale coraz więcej mieszkańców wsi zapadało na zdrowiu. Dr *Kołączkowski* przystąpił do tworzenia we wsiach Ochotnica, Tylmanowa i innych punktów izolacyjnych, w których przebywali na leczeniu chorzy tego regionu.

Władze okupacyjne stale wzmagały nacisk na zwiększenie dostaw kontyngentowych, zubożając w coraz większym stopniu i tak już wybiedzonych ludzi wsi podhalańskiej. Dlatego też dr *Kołączkowski* w porozumieniu z dr *Michale* oraz zaufanymi gospodarzami postanowił w przebiegły sposób wymanewrować okupanta, aby ograniczył zbieranie kontyngentów, nawet na okres przejściowy. Pomysł polegał na tym, że w wiejskich punktach izolacyjnych, zwanych „infirmeriami", chorzy oddawali ekstrementy, za, jak się to określało, chałupą. Tak, niestety, było w rzeczywistości. Odchody posypywane były wapnem niegaszonym. Dr *Kołączkowski* w wiadomy sobie sposób zdobył minię w proszku, którą odpowiednio rozcieńczono, otrzymując roztwór podobny do odchodów ludzi chorych na czerwonkę. Płyn ten lano wokół infirmerii. Te jakby magiczne czynności miały wywołać panikę wśród Niemców nadwrażliwie uczulonych na choroby zakaźne, sugerując w tym terenie epidemię chorób zakaźnych.

Gestapowcy z placówki *Sehmischa, Sommerer* i *Golden*, leczący się w przeszłości u dr *Kołączkowskiego* w związku z chorobą weneryczną, będąc u niego w gabinecie, dowiedzieli się o złym stanie higienicznym w okolicznych wioskach. Szef *Sehmisch* z asystą gestapowców wyjechał w teren. Osobiście przekonali się, że istnieje niebezpieczeństwo epidemii, oglądając miejsca za chałupami. Zarówno dr *Kołączkowski*, jak i *Sehmisch* powiadomili lekarza powiatowego o tym stanie wsi; ten wysłał w teren ekipę dezynfektorów, aby wspólnie z dr *Kołączkowskim* i pracownikami sanitarnymi ze Szpitala Zakaźnego w Szczawnicy wyjechali w teren. W ustalonym terminie trzech dezynfektorów z aparaturą i odpowiednim płynem zjechało do Szczawnicy. Tu, po śniadaniu zakrapianym spirytusem, wyjechali w okolicę. Zdezynfekowano teren, sporządzono protokół, raz jeszcze zakropiono spirytusem i formalności stało się zadość. Druga część imprezy odbywała się już w powiecie. Lekarz powiatowy, dr *Rossowski*, przekazał protokół kontroli komisarzowi ziemskiemu, który wydał zakaz pobierania kontyngentów ze wsi zagrożonych epidemią. A przecież taka była intencja tej ryzykownej akcji, którą zaplanował dr *Kołączkowski*. Na czym polegała akcja, Niemcy nigdy się nie zorientowali [16].

W Szpitalu Zakaźnym na przełomie lat 1942/43 stwierdzono dwa rozpoznania tyfusu plamistego, ale próbek do powiatu wysłano więcej. Wobec tego *Sehmisch* nakazał ustawienie na drodze do szpitala tablicy z napisem: „Achtung Seuche Sperrgebiet" (Uwaga, zaraza, teren zamknięty). W ten sposób szpital nie był kontrolowany przez gestapo, zastraszone niebezpieczeństwem zarażenia się.

Na przełomie lat 1942/43 do Ośrodka Zdrowia zaglądało mniej uchodźców. Niebywały terror na granicy oraz w strefie przygranicznej zatrzymał falę uchodźców. Bez przerwy pracowali kurierzy Delegatury Rządu m.in. na trasie Szczawnica — Budapeszt. Do takich kurierów należał Franciszek *Kotarba* („Woda") z Krościenka, który na trasie tej chodził aż do wyzwolenia [17]. *Kotarba* niejednokrotnie przebywał w Ośrodku Zdrowia, przynosząc dr *Kołączkowskiemu* wiadomości od jego kuzyna działającego w Budapeszcie w zakresie przerzutów kurierów.

W połowie lipca 1943 r. na Hali Długiej pod Turbaczem powstał pierwszy oddział partyzancki Armii Krajowej, kryptonim „Wilk", którego dowódcą został por. Władysław *Szczypka* („Lech"). Oddział ten często przebywał w schronisku na Lubaniu, które prowadzili kpt. Ernest *Durkalec* („Sław") oraz jego żona Helena („Sława"). Ich syn Bolesław („Sławek") był w oddziale „Lecha". W schronisku na Lubaniu „Sława" prowadziła izbę sanitarną wraz z kilkoma łóżkami, zaopatrzoną w leki oraz środki opatrunkowe, nad którą opiekę i pomoc lekarską sprawowali dr *Kołączkowski* i dr *Werner* [18].

Wiosną 1944 r. Adam *Malinowski* („Traper"), leśniczy w lasach *Stadnickiego*, z grupą partyzantów ze Szczawnicy pod Liskowcem wykonali pod Koszarkami bunkier, w którym przebywali żołnierze konspiracji „spaleni" w swoich miejscach zamieszkania, a poszukiwani przez gestapo. Tu przechowywali broń i leczyli się ranni w walce partyzanci. Leczył ich i opiekę nad nimi sprawował dr *Kołączkowski*, który odwiedzał ten bunkier. Przebywał w nim m.in. plut. Józef *Węglarz* („Ryś") ze Szczawnicy oraz Franciszek *Ciesielka* („Karo"), Edward *Węglarz* („Ratka"), Michał *Bańkosz* („Cygan"), Tadeusz *Wajda* („Piorun") [19].

Latem 1944 r. dr *Kołączkowski* związany był organizacyjnie z placówką AK kryptonim „Sieć",

---

[15] Dr Franciszek *Litwin* po wojnie był jednym z pierwszych ministrów zdrowia.

[16] Cytowana relacja Z. *Kołączkowskiego*.

[17] H. *Latkowska-Rudzińska*: Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944, Odcinek Południe. Lublin 1985, KUL.

[18] Relacja kpt. E. *Durkalca* („Sław"), zastępcy inspektora inspektoratu nowosądeckiego (krypt. „Niwa"), u autora. Relacja Adolfa *Bałona* („Ryś"), partyzanta w oddziale o kryptonimie „Wilk" (u autora). *Bałon* przybył tutaj w r. 1942 z Zaolzia, uciekając przed przymusowym wcieleniem do *Wehrmachtu*.

[19] Relacja Jana *Kabłaka Ziembickiego* i A. *Czartoryskiego* („Szpak"), u autora. Był komendantem placówki Szczawnica kryptonim „Sieć". Relacja F. *Ciesielki* (u autora).

a w sprawach wywiadu z komendą obwodu Nowy Targ, kryptonim „Paproć". Dr *Kołączkowski* pozostawał w kontakcie z oddziałami partyzanckimi w Gorcach, przez punkt kontaktowy w Miejskim Ośrodku Zdrowia. Kiedy zachodziła potrzeba, szedł w góry. Organizował pomoc w lekach.

Po wybuchu powstania w Warszawie „Jedlina" przyjęła do magazynu Ośrodka wiele materiałów opatrunkowych, leków i zastrzyków, które m.in. z Nowego Targu na motocyklu przywoził dr *Kołączkowski*. Miał on zezwolenie na jazdę po godzinie policyjnej od władz niemieckich.

W końcu lipca do Krościenka przybył światowej sławy profesor biologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Rudolf *Weigel*, którego studentem był dr *Kołączkowski*. Zaistniała bowiem konieczność ukrycia profesora przed Niemcami. Wspólnie z prof. dr Michałem *Sitowskim* z Krościenka zdołano w tym terenie znaleźć bezpieczne miejsce. Po pewnym czasie prof. *Weigel* został przewieziony w inny teren w celu zmylenia swych śladów przed prześladowcami. Prof. *Weigel* był z pochodzenia Żydem [20].

Latem i jesienią dr *Kołączkowski* sprawował opiekę nad punktem sanitarnym w Czorsztynie, który prowadziła Teresa *Drohojowska* („Krokodyl"). Udzielała pomocy zarówno okolicznej ludności, jak też i partyzantom. Leki zdobywała w Krakowie, a także otrzymywała zdobyte przez dr *Kołączkowskiego*.

[20] Według informacji od Z. *Kołączkowskiego* i J. *Kabłaka Ziembickiego* (u autora).

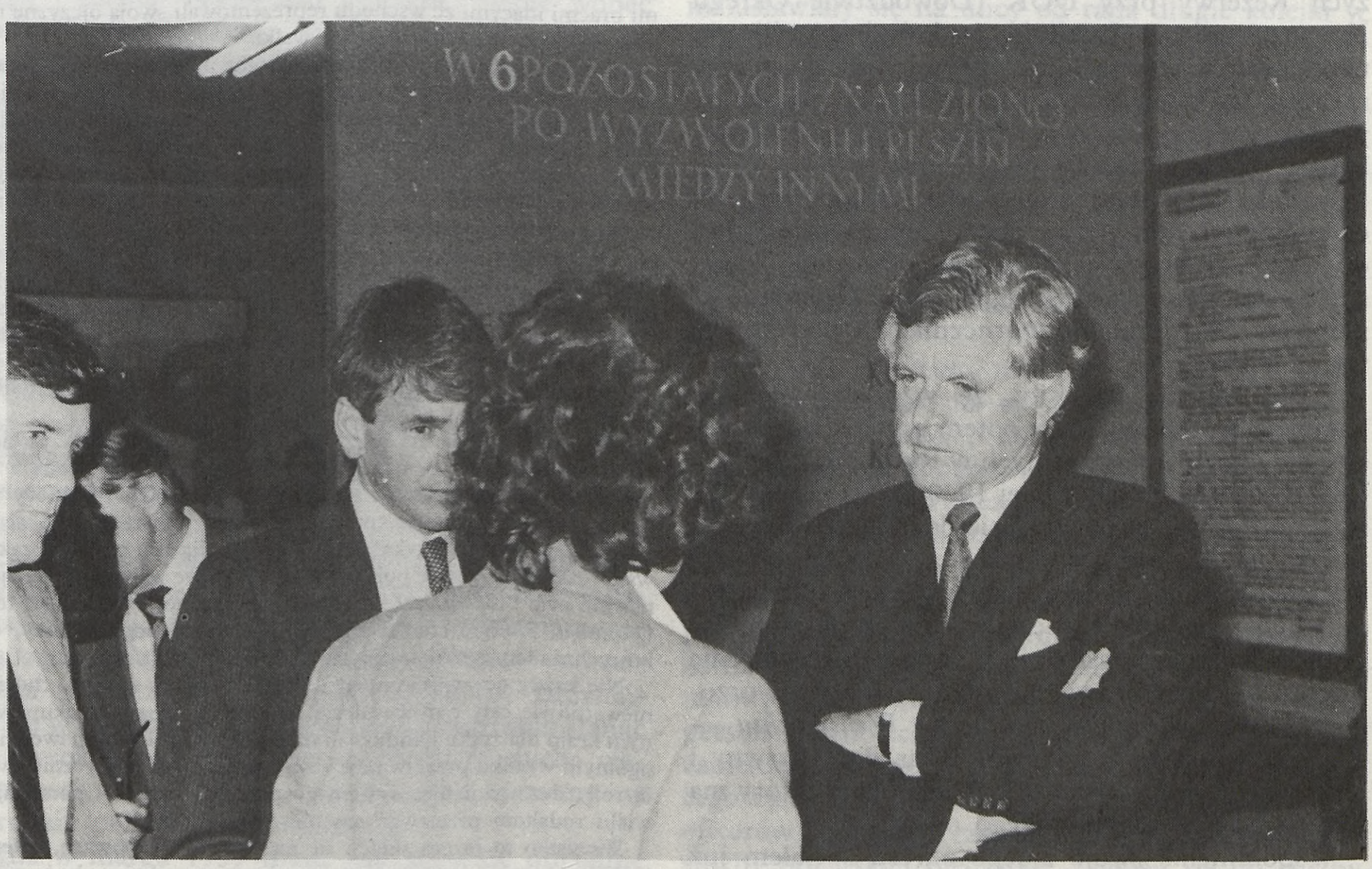
Z dr *Kołączkowskim* i Melanią *Czamarą* współpracował dr Artur *Werner* i właściciel apteki w Szczawnicy, mgr Adam *Pilecki*.

Szczawnica została wyzwolona przez oddziały 1 armii gwardyjskiej 4 Frontu Ukraińskiego pod koniec stycznia 1945 r. [21].

W początkach maja 1945 r. dr *Kołączkowski* otrzymał od ministra zdrowia, dr Franciszka *Litwina*, nominację na naczelnego lekarza w Państwowym Przedsiębiorstwie Uzdrowiska Szczawnica. Był współorganizatorem przychodni zdrojowej i zakładowej dla załogi Uzdrowiska. Z polecenia ministra zdrowia organizował domy lecznicze Ministerstwa Zdrowia w Zakopanem. Wspólnie z dr *Wernerem* zorganizował laboratorium analityczne w Zakładzie Wodoleczniczym PPU. Do 1957 r. pełnił obowiązki naczelnego lekarza PPU. Od r. 1963 pełni społecznie obowiązki lekarza Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Należy podkreślić, że podczas okupacji praca lekarza w strefie nadgranicznej była nadzwyczaj trudna i niebezpieczna, tym bardziej, gdy się działało tak, jak dr *Kołączkowski*, w pierwszej linii frontu konspiracyjno-partyzanckiego. W latach 1939–1940 był całkowicie zaangażowany w przerzutach granicznych na Słowację oraz w następnych latach w pomocy rannym i chorym partyzantom. Należał do grona ludzi walczących z całym poświęceniem dla wyzwolenia ojczyzny. Dlatego wybija się jego postać, gdy się pisze o konspiracji szczawnickiej.

[21] R. *Sławecki*: Manewr, który ocalił Kraków. Kraków 1975, Wydawn. Literackie. Autor podaje, że Szczawnica została wyzwolona w dniach 23–25 stycznia 1945 r.



Senator Stanów Zjednoczonych Ameryki, Edward *Kennedy* (po prawej), 25 maja 1987 r. podczas zwiedzania ekspozycji na terenie byłego *KL Auschwitz* (fot. L. *Foryciarz*; zdjęcie nadesłane z Działu Dokumentacji Mechanicznej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

WINCENTY MIANOWSKI

Warszawa

Ze wspomnień oficera służby zdrowia

WSTĘP

Traf chciał, że nie mając zawodowo nic wspólnego z medycyną, zostałem trwale związany z wojskową służbą zdrowia, a to dlatego, że oficerską nominację otrzymałem w rezerwie w korpusie oficerów sanitarnych.

Zaczęło się to od tego, że kiedy stawiałem pierwsze kroki w wojsku jako poborowy, zostałem skierowany przez Powiatową Komendę Uzupełnień (PKU) w Równem do 2 batalionu sanitarnego w Lublinie. Nie wiem, czemu zawdzięczam ten przydział, ale sądzę, że chyba nie temu, iż jestem synem aptekarza, prowizora farmacji, iż miałem trzech dziadków lekarzy oraz ciotkę lekarkę i siostrę, wówczas jeszcze studentkę medycyny. W każdym razie od tego czasu wojskowo nierozerwalnie związany byłem ze służbą zdrowia.

Ponieważ służba ta nie dysponowała własną podchorążówką rezerwy, jako mający wymagany cenzus zostałem odkomenderowany do Szkoły Podchorążych Rezerwy przy DOK (Dowództwie Okręgu Korpusu) nr 2 w Lublinie, po której szczęśliwym ukończeniu z trzecią lokatą powróciłem do macierzystego baonu, gdzie do końca zasadniczej służby już jako plutonowy, a potem sierżant podchorąży byłem szefem w szkole podoficerskiej.

Taki był mój start w tej służbie; potem przyszły ćwiczenia w rezerwie: jedno podchorążackie i dwa oficerskie, a wreszcie znowu przeszło sześcioletnia służba czynna w czasie drugiej wojny światowej — najpierw w stopniu podporucznika, a pod koniec wojny porucznika.

Losy wojenne sprawiły, że wziąłem udział w kampanii wrześniowej, by potem przebyć parę miesięcy w obozie internowanych w Rumunii, uczestniczyć w kampanii francuskiej 1940 roku i przeżyć jej sromotny finał, ewakuować się do Wielkiej Brytanii i tam przez parę lat tkwić na odcinku obrony wybrzeża Szkocji, potem służyć w tzw. śródziemnomorskich jednostkach specjalnych na terenie operacyjnym włoskim, następnie z powrotem na terenie Szkocji być oficerem w 4 Dywizji Piechoty utworzonej z Polaków, byłych żołnierzy *Wehrmachtu* — słowem, wszystko to złożyło się na dość barwny i zmieniający się jak w kalejdoskopie obraz, który ma być przedmiotem niniejszego opisu.

Wspomnienia swoje z tego okresu spisałem już dawniej w obszerniejszej pracy pt. Wspomnienia wojenne turysty gen. Sikorskiego (dostępnej w Bibliotece im. Ossolińskich we Wrocławiu). Z niej pozwalam sobie przytoczyć wstęp zatytułowany „Od autora", ponieważ harmonizuje on i z tą relacją:

„Wspomnienia te zostały napisane przede wszystkim dla tych, dla których okres wspominanych lub opisywanych okoliczności jest już tylko epizodem z historii lub co najwyżej mętnym wspomnieniem z ich dzieciństwa, chociaż i dla niektórych uczestników podobnych przejść mogą stać się odświeżeniem w ich pamięci obrazów z minionych dni grozy, rozpaczy, tęsknoty, wielkich decyzji i nadziei.

Nie jest to żadna powieść, nie ma w tym jakiegoś określonego wątku ani rozwijającej się akcji czy intrygi, nie ma obrazowych, zapierających dech w piersi scen batalistycznych czy jakichś szczególnych bohaterskich czynów. Jest to być może nieudolne, bo pisane nie przez zawodowego literata, ale wierne przedstawienie tego, co w mojej pamięci się utrwaliło i po upływie kilkudziesięciu lat nie zostało jeszcze z niej wymazane całkowicie.

Próbowałem w miarę moich najlepszych umiejętności naszkicować ogólne tło, na którym opisywane przejścia synchronizowały się z decydującymi wydarzeniami na polach bitewnych drugiej wojny światowej, i oddać te stany psychiczne i rozterki, jakie one wywoływały nie tylko u mnie, ale i u większości tych polskich żołnierzy, którzy po klęsce wrześniowej najpierw jako jedyni przedstawiciele oficjalnie walczącej Polski, a potem razem z innymi braćmi idącymi ze wschodu reprezentowali swoją ojczyznę na wszystkich możliwych frontach walki.

Chyba nie ma innego takiego narodu, który by będąc przez stulecia nękany różnymi najazdami, niepokojony, wynaradawiany, niszczony ogniem i mieczem, rozdarty wreszcie na kawałki przez możnych i nienasyconych sąsiadów, walczył tak wytrwale i na każdym polu mimo tylu niepowodzeń w obronie swego narodowego bytu i swej kultury, w obronie wolności swojej własnej i innych narodów, jak to czynili Polacy.

Uniknęliśmy całkowitej zagłady, zwłaszcza podczas ostatniej wojny tylko dlatego, że w chwili wspólnego nieszczęścia potrafiliśmy zdobyć się na wyjątkową jednomyślność i przeciwstawić się odwiecznemu śmiertelnemu wrogowi, który zagroził nam totalnymi zniszczeniem. Potrafiliśmy tego dokonać tylko dlatego, że w godzinie grozy zdołaliśmy odrzucić precz to, co nas dzieliło, i znaleźć wspólną i właściwą drogę działania.

Byliśmy wszędzie, na wszystkich frontach walki i wszystkich polach bitewnych — na lądzie i na morzu, pod wodą i w powietrzu, na wschodzie i na zachodzie, w lodach północy na murmańskim szlaku i w zimnych fiordach Norwegii, a także w tobruckim skwarze afrykańskiej pustyni. Nigdzie nas nie brakowało i wszędzie lała się polska krew. Tylko we wrogich szeregach nas nie było i nie znalazł się polski polityk, który by odegrał rolę *Quislinga, Hachy, Horthy'ego, Petaina* czy innego zdrajcy, od których żaden z okupowanych krajów się nie ustrzegł.

Nie każdy oczywiście mógł walczyć z bronią w ręku, chociaż niewątpliwie cały naród walczył. Nawet ci, którzy w okupowanym kraju dla zysku handlowali mięsem czy nabiałem, nawet ci w ogólnym wysiłku przeciw najeźdźcy spełniali automatycznie swoją rolę, dezorganizując system gospodarczy wroga i pomagając wielu rodakom przetrwać ten nieszczęsny czas.

Wszystko to razem składa się na ten groźny powagą śmierci i osnuty dymami krematoriów narodowy epos, który choć opisany już w wielu fragmentach, wciąż jeszcze czeka na wielkie pióro, godne zebrania tych ułomków do jednej skarbnicy — jednym ku pamięci i podniesieniu ducha, a ku przestrodze innym.

To, co w tej relacji zostało opisane, jest oczywiście bardzo drobnym fragmencikiem, okruszyną tego eposu. Jest to rodzaj reportażu odtworzonego po latach z pamięci jednego z turystów generała *Sikorskiego* w sposób najbardziej, w miarę najlepszych jego możliwości, wierny. Po upływie z górą ćwierćwiecza od opisanych sytuacji może on rzucić trochę obiektywnego światła na marginesy wielkich wydarzeń tego okresu.

Moim skromnym zdaniem te bądź co bądź niecodzienne przygody polskich wędrowców, którzy nie po raz pierwszy w historii szli w nieznane, by szukać możliwych sposobów walki o wolność ojczyzny, mogą zainteresować nie tylko młodzież, ale również niektórych historyków, którzy być może mogliby wyłowić z tego jakieś cenne dla nich szczegóły, opisane przez naocznego świadka i uczestnika. Jeżeli ta pisanina przyczyni się w jakikolwiek sposób do tego, będę uważał, że zadanie, jakie przed sobą postawiłem, zostało wykonane".

Tyle wstępu, a teraz ad rem.

Pochodzę ze starej rodziny warszawskiej i choć urodziłem się i wyrosłem na Wołyniu, gdzie ojciec mój posiadał i prowadził aptekę, po studiach na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego osiadłem na stałe i założyłem rodzinę w Warszawie. Tak się złożyło jednak, że zawodowo pracowałem w dziedzinie nie mającej absolutnie nic wspólnego z moim wykształceniem, a mianowicie jako przedstawiciel handlowy na Warszawę, kierownik warszawskiego składu fabrycznego i pełnomocnik do spraw zarządu nieruchomościami znanej i bardzo solidnej polskiej firmy „Towarzystwo Akcyjne Fabryk Ołówków St. Majewski S. A. w Pruszkowie". Powód? Po prostu kilkakrotnie więcej zarabiałem niż moi koledzy ze studiów.

Dało mi to możność obserwowania z bliska życia stolicy i brania w nim w pewnym sensie czynnego udziału w atmosferze wewnętrznych waśni politycznych i niemal beztroskiej pewności siebie wobec narastającego konfliktu światowego w okresie lat poprzedzających kataklizm, który wstrząsnął podstawami ówczesnego porządku i pogrążył świat w otchłań najbardziej ponurej z dotychczasowych wojen.

Nie mam zamiaru opisywać rzeczy znanych z niezliczonych opisów, przedstawiać spory i wątpliwości targające nerwy polskiego społeczeństwa bezpośrednio przed wybuchem, a dotyczących tego, czy będzie wojna, czy nie będzie, czy *Hitler* zdecyduje się na nią, czy tylko blefuje itp.

Osobiście nie miałem co do tego złudzeń i biorąc pod uwagę zarówno ton nasilającej się antypolskiej propagandy w Niemczech, jak i stałe, konkretne posunięcia ekspansywne Niemiec, a wyraźnie zmierzające do okrążenia Polski, byłem przekonany, że musi dojść do rozwiązania zbrojnego. Naiwnie wierzyłem jednak, jak zresztą wówczas większość Polaków, że się nie damy, że zwycięstwo będzie nasze, że rządząca w Polsce od maja 1926 kamaryla — wywodząca przecież swój rodowód z wojska — przynajmniej w dziedzinie obronności kraju potrafiła stanąć na wysokości zadania, tym bardziej, że ducha waleczności, entuzjazmu i umiłowania ojczyzny w narodzie polskim nie brakowało.

Już w marcu 1939 roku, gdy stały się oficjalnie i powszechnie znane żądania *Hitlera* powrotu Gdańska do Rzeszy i budowy eksterytorialnej autostrady do Prus Wschodnich przez polskie terytorium, po kategorycznym odrzuceniu tych żądań w maju w słynnej mowie sejmowej min. *Becka*, została kontynuowana w kraju tzw. cicha mobilizacja części rezerwistów i zagrożone granice Polski zostały obsadzone jednostkami tzw. osłony.

Moją osobę jeszcze ta mobilizacja ominęła, więc jak co roku wywiozłem rodzinę — żonę, matkę i troje dzieci w wieku od 5 lat do 6 miesięcy — do Cegłowa za Mińsk Mazowiecki na letnisko i tylko w niedziele dojeżdżałem do nich z Warszawy.

Tymczasem w Warszawie życie toczyło się normalnie, jakby nic się nie działo. Jedynie w nocy smugi refrektorów ślizgały się po niebie i krzyżując się, szukały sobie tylko znane cele. Były to jednak tylko coraz częściej powtarzające się ćwiczenia jednostek obrony przeciwlotniczej. W dzień od czasu do czasu odbywały się przekazywania karabinów maszynowych i innego sprzętu jednostkom wojskowym jako dary zakupione ze składek społecznych.

W gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego, przy zbiegu Alei Jerozolimskich i Nowego Światu, przyjmowano od społeczeństwa ofiary na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Trzeba tu zaznaczyć, że bez żadnej agitacji ludzie tłumnie znosili, co kto mógł i miał, różne złote i srebrne przedmioty, pierścionki, biżuterię, monety itp., tak że stale tworzyły się tam kolejki ofiarodawców.

Gazety donosiły o tysiącach ochotników zgłaszających się na tzw. żywe torpedy. W sklepach nie brakowało towaru, restauracje, teatry, kina i lokale rozrywkowe były przepełnione — słowem, nie było widać oznak jakiejkolwiek nerwowości. Dopiero w połowie sierpnia wystąpił run na banki, przed którymi ustawiały się na ulicy od rana długie kolejki w oczekiwaniu na otwarcie. Ludzie zaczęli masowo wycofywać wkłady pieniężne.

Tak przeszło aż do 24 sierpnia, w którym to dniu, a raczej w nocy, została przeprowadzona nagle druga już „cicha mobilizacja". Rezerwistom powołanym do służby czynnej w nocy zostały doręczone przez policję karty mobilizacyjne z rozkazem natychmiastowego stawienia się w kadrze zapasowej Szpitala Okręgowego Nr 1 na Powązkach w Warszawie.

Ponieważ nie było to dla mnie niespodzianką i miałem wszystko na tę chwilę przygotowane — niezbędne instrukcje, dokumenty i pieniądze w zapieczętowanej kopercie dla żony w biurku, mundur wojskowy, buty, czapkę, pistolet, pas i... szablę — wszystko to wyczyszczone, czekające w szafie, nie zabrało mi wiele czasu na przebranie się. Biuro miałem w tym samym domu, gdzie mieszkałem, przekazałem więc swoją funkcję swemu zastępcy, zawiadomiłem telefonicznie dyrekcję fabryki w Pruszkowie o wytworzonej sytuacji, pożegnałem swój personel i dojechawszy tramwajem na Powązki, zameldowałem się u dyżurnego oficera, przyjmującego zgłoszenia od licznie już tam zgromadzonych oficerów rezerwy. Przybito mi w książeczce stanu służby oficerskiej pieczątkę: „zgłosił się do służby czynnej" i od tej chwili stałem się już formalnie i faktycznie nie w rezerwie, ale po prostu w wojsku, podległy wszystkim rygorom dyscypliny wojskowej.

Poinformowano mnie, że otrzymałem przydział na funkcję oficera gospodarczego Szpitala Wojennego Nr 105.

SZPITAL WOJENNY NR 105 W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

Funkcję komendanta tego szpitala miał pełnić lekarz wenerolog podpułkownik *Wowkonowicz*, legionista z licznymi baretkami na mundurze i krzyżem Virtuti Militari. Pokazano mi pokój oddany mu chwilowo do dyspozycji. W chwili gdy meldowałem się u niego, studiował razem z przydzielonym mu kwatermistrzem, majorem *Franiakiem* (w cywilu tłumacz przysięgły, poliglota władający sześcioma językami) spisy wyposażenia szpitala mającego dopiero powstać, a na razie figurującego tylko na papierze.

Szpital miał być zlokalizowany w Modlinie, miało w nim być 1200 łóżek szpitalnych, rozlokowanych w pięciu oddziałach chirurgicznych, pięciu wewnętrznych, jednym przeciwwenerycznym i jednym stomatologicznym. Przewidziana obsada: 42 lekarzy i oficerów, 75 sióstr Czerwonego Krzyża, 250 szeregowych średniego i niższego personelu, nie licząc sprzątaczek, pomywaczek, kucharek itd. Wyposażenie zgromadzone było w magazynach mobilizacyjnych na Powązkach.

Jako oficer miałem być odpowiedzialny za całą gospodarkę finansową szpitala, księgowość i związany z tym obieg dokumentacji. Podlegałem bezpośrednio kwatermistrzowi, a mnie podlegał personel mojego biura z chorążym-płatnikiem na czele. Na razie jednak w fazie organizowania szpitala cały personel, który również zgłosił się do służby, powołany z rezerwy, musiał się wziąć solidnie do roboty, by móc jak najprędzej rozwinąć szpital w Modlinie.

Zaczęła się więc gorączkowa praca, która potrwała dwa dni, a nie była to łatwa robota, bo trzeba było całe wyposażenie pobrać z magazynów, sprawdzić, przeliczyć i załadować do podstawionych na bocznicę wagonów towarowych. Gdy już wszystko było załadowane, przydzielony do naszego szpitala kapelan, ks. kpt. Edward *Kosibowicz* TJ (rozstrzelany przez Niemców razem z innymi księżmi na początku powstania w r. 1944), odebrał od wszystkich uroczystą przysięgę i wreszcie długi pociąg, udekorowany zielonymi gałązkami, żegnany owacyjnie przez mieszkańców Powązek i przygodnych przechodniów, ruszył ciężko sapiąc przez Dworzec Gdański do Modlina.

Modlin, dawna carska twierdza, nosząca w okresie zaborów nazwę Nowogieorgiewsk, położony przy ujściu Bugonarwi do Wisły, posiadał w swym obrębie sporo starych budynków typu koszarowego, pamiętających jeszcze owe carskie czasy, i liczne kazamaty forteczne, tzn. duże piwnice, murowane z cegły i na nich kilkumetrowej grubości zwały ziemi odarnowanej dla zamaskowania. Na szpital, który mieliśmy tu rozwinąć, wyznaczono kompleks starych, parterowych, drewnianych budynków, właściwie baraków, w których dotąd mieściła się garnizonowa izba chorych.

Myślę, że czytelników „Przeglądu Lekarskiego" nie trzeba przekonywać, że ani takie budynki, ani lokalizacja takiej jednostki na otwartym terenie w środku twierdzy nie odpowiadały wymogom szpitala wojennego, który przecież nie miał być ani jednostką polową, ani etapową, tylko docelowym zakładem leczniczym, ale wojsko jest wojskiem — tu nie wolno dyskutować, trzeba słuchać i wykonywać rozkazy, a rozkaz był wyraźny: rozwinąć tu szpital w ciągu tygodnia.

Każdy, kto miał do czynienia z lecznictwem szpitalnym, orientuje się, co to znaczy szpital na tysiąc dwieście łóżek, ile potrzeba sprzętu intendenckiego, ile łóżek, szafek, innych mebli, naczyń, sprzętu kuchennego, bielizny, pościeli, wyposażenia sal operacyjnych, zabiegowych, wyposażenia zaplecza gospodarczego, środków transportu itp., nie mówiąc już o środkach opatrunkowych, lekach, aparaturze specjalnej, jak rentgen itp. oraz przygotowaniach pomieszczeń na zakwaterowanie kilkaset osób liczącego personelu lekarskiego i wszelkiej obsługi. Ile pracy trzeba było włożyć w to, żeby w ciągu tygodnia szpital był zdolny do spełniania swej funkcji. Toteż szła ona w dzień i w nocy — pracowali wszyscy bez wyjątku — oficerowie, lekarze, siostry i cały personel.

Nie wszystko, co figurowało na listach wyposażenia mobilizacyjnego, było w magazynach — nie można było przecież magazynować np. koni taborowych czy paszy dla nich. Przy takich pozycjach na liście była adnotacja: „Z zakupu", przy czym podane było nawet przewidziane miejsce zakupu, np. majątek „x" w powiecie „Y", ale było i tak, że np. zakup koni przewidywano w jednym miejscu, a paszy dla nich zupełnie gdzie indziej. Trzeba było i te trudności pokonać. Kwatermistrz dwoił się i troił, ale jakoś sobie radził. Był dobrym organizatorem.

Zbliżał się 1 września, a więc termin wypłaty poborów oficerom, zawodowym podoficerom, siostrom PCK, żołdu szeregowym. Musiałem więc pobrać z banku w Warszawie pieniądze. Pojechałem zatem po nie razem z moim chorążym-płatnikiem.

W Warszawie sytuacja była napięta bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Została ogłoszona mobilizacja powszechna i zaraz na prośbę zachodnich aliantów odwołana, a po upływie jednego dnia ponownie ogłoszona. Wywołało to spore zamieszanie i tylko podnieciło umysły. Nastroje były już wyraźnie wojenne: klejono paski papieru na szybach, szykowano zaciemnienia, wykupywano żywność, przygotowywano prowizoryczne schrony przeciwlotnicze w piwnicach.

Załatwiliśmy swoje sprawy w banku i z walizą pełną gotówki — około dwustu tysięcy złotych (była to wtedy bardzo pokaźna suma) — wieczorem 30 sierpnia zajęliśmy oddzielny przedział służbowy w pociągu do Modlina. Z pistoletami w ręku czuwaliśmy na przemian i całą noc tłukliśmy się w tym pociągu w zupełnej ciemności. Nad ranem okazało się, że jesteśmy w dalszym ciągu na Dworcu Gdańskim w Warszawie, ponieważ wożono nas tylko po bocznych torach, bo musieliśmy przepuszczać transporty wojskowe. Dopiero koło południa 31 sierpnia

znaleźliśmy się znowu w Modlinie i od razu trzeba było szykować listy płacy i przygotować odliczone kwoty w kopertach do wypłaty. Trwało to znowu aż do późnych godzin nocnych.

Pierwszego września, zmęczony po tej podróży i wyczerpującej pracy, trochę zaspałem i koło dziewiątej wpadłem do kasyna na śniadanie. W kasynie było już tylko dwóch oficerów kończących swoje śniadanie i o czymś między sobą rozprawiających. Za oknem, przy pięknej, słonecznej pogodzie, w gęstwinie starych drzew wróble toczyły między sobą bój o coś, wypełniając powietrze swoim świergotem. Nagle posłyszałem kilka serii ognia karabinów maszynowych i odgłosy strzałów artylerii przeciwlotniczej. — Też im się chce urządzać jeszcze teraz takie ćwiczenia! — rzuciłem w stronę rozmawiających oficerów. — To pan porucznik nie wie, że od świtu jesteśmy w stanie wojny?

Ano, nie wiedziałem, przespałem wybuch wojny. Włączyłem radio i posłyszałem: Uwaga! Nadchodzi!, potem jakieś cyfry i znowu: Uwaga! Przeszedł — i znowu cyfry.

Szybko skończyłem śniadanie i poszedłem zobaczyć, jak wygląda aktualne przygotowanie szpitala. Otóż na dzień 1 września pięć oddziałów chirurgicznych było w pełni gotowych do przyjmowania rannych, pięć oddziałów wewnętrznych było w 90% stanie przygotowania, oddziały chirurgiczny i stomatologiczny w fazie początkowej. Ogólnie biorąc, szpital już mógł funkcjonować i w ciągu dwóch, trzech dni można by zupełnie usunąć istniejące jeszcze braki organizacyjne. Zaplecze gospodarcze już mogło pracować normalnie.

Właśnie przywieziono do szpitala pierwszego rannego. Był to niemiecki lotnik z samolotu zestrzelonego podczas słyszanej przeze mnie strzelaniny, młody człowiek w stopniu sierżanta, lekko zresztą ranny w obie nogi, bez naruszenia kości. Po należytym opatrzeniu skierowano go na oddział 1 do sali nr 1 na łóżko nr 1. Chciałem go poczęstować papierosem, ale nie przyjął, twierdząc, że od Polaków nie bierze; przyniesiono mu śniadanie: czarną kawę, oczywiście zbożową, bułkę z masłem i jakąś wędlinę, ale odrzucił, twierdząc, że takiego „świństwa" nie jada; zażądał kakao z żółtkami. Rzecz oczywista, że musiał obejść się smakiem, ale ta jego buta i zawziętość spowodowały konieczność postawienia przy nim wartownika w obawie, by nie strzeżony nie podpalił drewnianych baraków szpitala lub nie dopuścił się jakiegoś innego sabotażu.

Potem zaczęli napływać ranni cywile, ofiary bombardowań i ostrzeliwań na szosach. Sam Modlin na razie nie był bombardowany, choć parę razy ogłaszano alarmy. Będąc twierdzą, dość dobrze był wyposażony w broń przeciwlotniczą i był raczej omijany przez nieprzyjacielskich lotników lecących z Prus Wschodnich nad Warszawę. W nocy jednak rzucono parę bomb na sąsiadujące przez rzekę powiatowe miasto Nowy Dwór. Z okien szpitala widać było poprzez drzewa palące się w odległości paruset metrów miejskie domy.

Następnego dnia od wczesnego rana płynął do szpitala potok przeróżnych pojazdów z rannymi. Teraz to już przeważali ranni wojskowi, zwożeni spod Mławy i okolic, gdzie toczyły się bardzo ostre walki. Przywieziono też zwłoki jakiegoś kapitana piechoty, który zmarł w drodze do szpitala.

Powstał zaraz problem, skąd wziąć trumnę, więc w przewidywaniu, że wkrótce będzie potrzeba więcej trumien, posłałem do Nowego Dworu po właściciela stolarni w celu spisania umowy na ich dostawę. Jedną z fortecznych kazamat przeznaczyliśmy na kostnicę. Nie przyszło nam jeszcze wówczas do głowy, że za parę dni ani trumien nie nadążyłoby się robić, ani miejsc na pochówek nie można byłoby łatwo znaleźć.

Tymczasem sale szpitalne zapełniły się, personel pracował bez przerwy w dzień i w nocy, a trzeba powiedzieć, że niektórzy lekarze byli już nie pierwszej młodości — najstarszym wiekiem chirurgiem był warszawski lekarz, dr *Jakubowski*, który liczył grubo ponad siedemdziesiątkę.

Wypadła mi służba oficera służbowego szpitala. Ruch był duży, zaczynało brakować miejsc, a tu jeszcze kłopot z jeńcem, który nie tylko zajmował łóżko, ale którego trzeba było w dodatku stale pilnować. Postanowiłem więc go jakoś się pozbyć, tym bardziej, że był lekko ranny i nie wymagał hospitalizacji, mógł być leczony ambulatoryjnie. Po naradzie zatem z lekarzami odesłałem go do odległego kilka kilometrów punktu zbornego dla jeńców i oddałem pod opiekę żandarmów z poleceniem przywożenia go do szpitala na zmiany opatrunków.

4 września musiałem znowu pojechać do Warszawy po pieniądze, bo po wypłacie kasa wymagała uzupełnienia, gdyż potrzeba było na bieżące zakupy. Tym razem pojechałem sam i dojechałem na miejsce nawet bez zakłóceń. W Warszawie trwał nieustający alarm przeciwlotniczy, ale ruch w mieście odbywał się normalnie, kursowały tramwaje i taksówki, na jezdniach dużo samochodów, wojskowych i cywilnych, na chodnikach pełno pieszych. Tylko gdy się warkot samolotów nasilał, przechodnie kryli się w bramach. Nasłuchiwano wtedy i gdy posłyszano detonację bomby, rozprawiano, gdzie też mogła ona spaść. Na bezchmurnym niebie obserwowano białe obłoczki wybuchających pocisków artylerii przeciwlotniczej, a czasami efektowne pojedynki staczane z nieprzyjacielem przez polskich lotników. Tych było jednak zbyt mało w stosunku do potrzeb.

W bardzo wielu miejscach ruch na jezdniach był utrudniony z powodu licznych wykopanych rowów przeciwodłamkowych. Sklepy w większości mimo wszystko były otwarte, a w małej restauracyjce na rogu Złotej i Zgoda zjadłem nawet normalny obiad z dwóch dań.

Wieczorem miałem odjechać pociągiem z powrotem do Modlina. Niestety pociąg nie odszedł, następny według rozkładu też. Dyżurny ruchu na stacji Warszawa Gdańsk zwodził, że za godzinę lub dwie wyekspediuje pociąg w tamtym kierunku, ale tak na obietnicach zeszła cała noc, a ja przesiedziałem ją na dworcu, nie zmrużywszy oka z powodu teki wypchanej pieniędzmi.

Nad ranem, ciężko sapiąc, wtoczył się na stację jakiś niezmiernie długi pociąg, złożony w połowie

z wagonów towarowych, a w połowie z sanitarnych. Dostrzegłem na peronie ludzi z naszego szpitala. Okazało się, że gdy ja byłem w Warszawie, nadszedł rozkaz natychmiastowej ewakuacji szpitala i przeniesienia go do Siedlec. Zabrano więc pośpiesznie do towarowych wagonów, co było można i co się zmieściło, a resztę pozostawiono w Modlinie do dyspozycji polowej służby zdrowia przy walczących dywizjach.

Rannych przywieziono wagonami sanitarnymi do Warszawy i z miejsca przystąpiono do umieszczania ich w stołecznych szpitalach. Na szczęście ktoś był na tyle przytomny, że zabrał moje osobiste rzeczy i swoją walizkę odnalazłem w jednym z wagonów.

Cały dzień i jeszcze w nocy trwało rozwożenie rannych do miejscowych szpitali i dopiero nad ranem mogliśmy wyruszyć w drogę, ale nie było to takie proste przedostać się z Warszawy Gdańskiej na kierunek siedlecki i ruszyć dalej. 7 września staliśmy jeszcze na torach tzw. stacji rozrządowej pomiędzy Warszawą Wschodnią i Rembertowem. Widzieliśmy tego dnia nalot nieprzyjacielskich bombowców na most Poniatowskiego. Kilkadziesiąt samolotów rozwinęło ogromne koło i lotnicy, lecąc gęsiego, nurkowali nad mostem, zrzucając bomby. Latali zaś już prawie bezkarnie i to było najbardziej denerwujące.

Po tym nalocie ruszyliśmy wolno w drogę bez przestrzegania przepisów ruchu kolejowego, bo maszynista musiał tylko utrzymywać odpowiednią odległość, by nie najechać na tył pociągu jadącego tuż przed nami. Tak było na całej trasie — szedł pociąg za pociągiem, co oczywiście powodowało, że jazda była bardzo powolna.

Dopiero nad ranem 8 września dojechaliśmy do Mińska Mazowieckiego, odległego od Warszawy zaledwie o 36 kilometrów. Tu był postój parogodzinny, ponieważ przed nami zbombardowany był pociąg i bomba trafiła między dwa pulmany wypełnione ludźmi, było więc sporo ofiar. Wreszcie po południu minęliśmy Cegłów, gdzie miałem możność pożegnać pozostawioną tam na letnisku rodzinę.

Między Cegłowem i Mrozami przeżyliśmy ciężki nalot. Ponieśliśmy straty w zabitych i rannych zarówno z naszego personelu, jak i przygodnych uchodźców cywilnych, którymi zatłoczone wtedy były wszystkie drogi i pociągi. Nie mieliśmy czasu nawet na identyfikowanie zwłok, po prostu wypełniliśmy nimi trzy duże leje po bombach i przysypaliśmy ziemią. Byli tam wojskowi, cywile i kolejarze. Dla pozbieranych i opatrzonych naprędce rannych wydzieliliśmy dwa wagony.

Dziewiątego nad ranem utknęliśmy na dobre już niedaleko Siedlec, w okolicy wsi Broszków. Przed nami i za nami stały niekończące się pociągi. Wyszliśmy z pociągu, zostawiając tylko dyżurną ekipę przy rannych i schroniliśmy się w wiosce rozciągniętej w odległości paruset metrów, równolegle do torów. Przez cały dzień, regularnie w odstępach 10–15 minut, nad zatłoczonymi torami przelatywały nieprzyjacielskie samoloty, nie bombardując stojących pociągów, ale od czasu do czasu prowadząc nękający ogień z broni pokładowej, zwłaszcza jeżeli lotnicy dostrzegli jakikolwiek ruch.

Do Siedlec było około 15 km. Rozpoznanie doniosło, że tory były zakorkowane aż do samych Siedlec, a w Siedlcach cały węzeł kolejowy był tak zdewastowany, że nie mogło być mowy o tym, by jakiś pociąg mógł przez tę stację przejechać. Miasto było też zbombardowane i paliły się tam liczne domy, których nikt nie gasił.

W tych warunkach komendant szpitala powziął decyzję wyładowania z wagonów własnego taboru konnego, odesłania rannych do Siedlec i umieszczenia ich w miejscowym szpitalu cywilnym, a po powrocie taboru wyładowania pod osłoną nocy najdroższego sprzętu, leków oraz żywności i opuszczenia pociągu przez załogę, która poprzedziwszy kilka solidnie wyładowanych wozów taborowych, poszła pieszo w dalszą drogę, przechodząc z trudem o wczesnym świcie główną ulicę palących się Siedlec. Jedynie kościół w środku tego morza płomieni stał nietknięty. Za Siedlcami, gdy zaczął się już robić dzień, musieliśmy zaszyć się w las, by tam przeczekać dzień, poruszanie się bowiem w dzień po szosach było zupełnie niemożliwe. Nawet w lesie nie było zupełnie bezpiecznie, ponieważ niemieccy lotnicy ostrzeliwali lasy na oślep.

Wtedy właśnie przybłąkał się do nas jakiś kierowca, który prowadził nowiutką, jeszcze nie dotartą ciężarówkę, 3-tonowego forda. Zgubił on gdzieś w tym wojennym rozgardiaszu swoją jednostkę i przystał do nas, by nie być posądzonym o dezercję. Bardzo chętnie przyjęliśmy go, bo niektórzy lekarze i siostry już zupełnie upadały z sił.

Tak się złożyło, że w tym całym zamieszaniu zawieruszyła się córka komendanta, która była u nas na etacie siostry PCK. Wobec tego płk *Wowkonowicz* pojechał jednym naszym motocyklem z przyczepą na poszukiwanie jej, a komendę nad załogą objął zastępczo jeden z lekarzy w stopniu kapitana (już nie pamiętam nazwiska). Gdy zapadł wieczór, a pułkownika wciąż nie było, czas zaś było ruszać w drogę, p.o. komendanta rozkazał mi zabrać starszych lekarzy oraz siostry i jechać tą ciężarówką w stronę Brześcia aż do Międzyrzeca, dokąd reszta załogi miała dojść pieszo.

Stosownie do tego rozkazu zabrałem około 30 osób — i w drogę, ale dostać się na zatłoczoną szosę było bardzo trudno, a jeszcze trudniej poruszać się po niej. To był widok zupełnie niesamowity: rzeka wszelkiego rodzaju pojazdów, cywilnych i wojskowych, zwykłych furmanek i nawet wózków ciągnionych ręcznie, a pobocza zapchane pieszymi — wszystko to obładowane do granic możliwości, podenerwowane, krzykliwe, śpieszące, przepychające się — byle dalej, dalej na wschód. Scenerii dopełniały barwiące wokół nocne niebo na czerwono łuny większych i mniejszych pożarów, tak jakby cały kraj płonął.

Po paru godzinach takiej podróży posłyszałem nagle wołanie: „sto pięć, sto pięć!" Zrozumiałem, że to nazwa naszego szpitala, odpowiedziałem więc: „sto pięć tutaj". W ten sposób spotkałem pułkownika *Wowkonowicza*, który wracał z niefortunnego poszukiwania swej córki i teraz szukał z kolei swojej jednostki. Automatycznie po zameldowaniu mu o

sytuacji przekazałem mu dowództwo, ponieważ zdecydował kontynuować podróż z nami i razem z nami czekać w Międzyrzecu na resztę załogi.

Do Międzyrzeca dojechaliśmy o wczesnym świcie i zastaliśmy tam palące się jakieś zabudowania oraz mnóstwo uchodźców. O zdobyciu jakiejś żywności dla idącej za nami reszty załogi, czym nas obarczono, nawet marzyć nie było można, nawet wody do picia nie było, bo wszystkie studnie zostały wyczerpane do dna.

Płk *Wowkonowicz* kazał odjechać parę kilometrów szosą w kierunku Brześcia i tam zaszyć się w las. Niepokoiły nas dochodzące z kierunku, skąd przybyliśmy, coraz to potęgujące się odgłosy artyleryjskiej kanonady, a niektórzy mówili, że słyszą nawet serie ognia karabinów maszynowych. W każdym razie zdawaliśmy sobie sprawę, że jeżeli nam, jadącym samochodem, zabrało całą noc, by dotrzeć do Międzyrzeca, to reszta personelu, idąca pieszo, mogłaby nas dogonić w najlepszym razie dopiero na drugi dzień. Komendant kazał więc rozlokować się w lesie i zarządził odpoczynek, jeżeli można było w tych warunkach mówić o odpoczynku.

Około godziny ósmej nagle na pobliskiej drodze pojawiło się galopujących na koniach kilku ułanów, którzy zobaczywszy nas, krzyknęli tylko w naszą stronę: „czego stoicie, Niemcy pięć kilometrów stąd!" i pomknęli dalej. Usłyszawszy to, komendant zarządził alarm i kazał natychmiast jechać w kierunku Brześcia.

Jechaliśmy więc tym razem w biały dzień po pustej szosie, nie zważając na niebezpieczeństwo ataku z powietrza. Minęliśmy Białą Podlaską i widzieliśmy na lotnisku wraki spalonych polskich samolotów. Bardzo przykry był to widok. Dopiero przy wjeździe do Brześcia zobaczyliśmy na łące okopane i wycelowane w niebo słynne polskie działka przeciwlotnicze, przy których czuwała obsługa. Był tu jakiś porządek, dużo żandarmerii. Nie wiedzieliśmy oczywiście, że był akurat wtedy w Brześciu marszałek *Rydz-Śmigły* z naczelnym dowództwem.

Skierowaliśmy się do takiejże klasy szpitala wojennego, jak nasz, by dowiedzieć się coś o sytuacji. Okazało się, że szpital otrzymał właśnie rozkaz ewakuacji do Tarnopola i wszyscy tam byli zajęci pospiesznym pakowaniem się na samochody ciężarowe, których całą kolumnę podstawiono do ich dyspozycji.

Płk *Wowkonowicz* rozkazał wszystkim naszym ludziom wysiąść, a mnie wysłał tymże pustym już samochodem z powrotem do Międzyrzeca na spotkanie z resztą załogi. Niestety, na moście przez Bug stali żandarmi, a ich rotmistrz oświadczył mi, że dalsza jazda w tym kierunku jest zakazana, ponieważ tereny tamte są już zajęte przez nieprzyjaciela. W takim stanie rzeczy nie pozostało mi nic innego, jak tylko wrócić i zameldować pułkownikowi o niemożności wykonania rozkazu. W ten sposób straciliśmy ostatecznie kontakt z naszym szpitalem, jeżeli go jeszcze można było nazwać szpitalem. Nigdy nie dowiedziałem się, co się z nim stało i nigdy nikogo z niego nie spotkałem po wojnie. Było to 12 września.

Nareszcie zjedliśmy w jakiejś polowej kuchni gorącą, żołnierską grochówkę, ugotowaną na boczku. Uważałem to za najsmaczniejszy obiad, jaki kiedykolwiek jadłem, mimo że spożywaliśmy go podczas bombardowania.

Wieczorem załadowaliśmy całe nasze towarzystwo znowu na ten samochód i dołączyliśmy do tyłu długiej kolumny ewakuującego się brzeskiego szpitala wojennego.

Trasą przez Kowel, Łuck, Dubno dojechaliśmy do Tarnopola, gdzie pospiesznie, ale bez paniki, organizowano jakąś silną linię obronną. Widać było, że tu ktoś panował nad sytuacją. Był porządek i dyscyplina. Tutaj musieliśmy przekazać naszych lekarzy do dyspozycji brzeskiego szpitala, który miał tu pozostać, a cztery nasze siostry PCK, dwóch oficerów sanitarnych, w tym moja osoba, płk *Wowkonowicz* i czterej żołnierze, którzy do nas po drodze przystali, zostali skierowani do Horodenki na punkt koncentracji służby zdrowia. Tymże samochodem musieliśmy natychmiast opuścić Tarnopol.

Horodenka to małe, powiatowe miasto, położone na krańcach Rzeczypospolitej, odległe od granicy rumuńskiej zaledwie o 7 km. Przybyliśmy tam 16 września po południu i rozlokowaliśmy się na przedmieściu w dużej stodole miejscowego nadleśnictwa. Gospodarze — nadleśniczy i jego małżonka — byli bardzo uprzejmi i gościnni, niczego nie żałowali, mogliśmy więc najeść się do syta i nareszcie spokojnie wyspać na świeżym, pachnącym sianie. O żadnej koncentracji służby zdrowia tu jeszcze nic nie wiedziano.

Nazajutrz rano zupełnie niespodzianie uderzyła w nas wieść o wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich. Był to w naszej sytuacji moment bardzo istotny. Zostaliśmy zupełnie zdezorientowani, w okresie, gdy jeszcze pół Polski było wolne, jeszcze walczono w Warszawie, Modlinie, na Helu, nad Bzurą, na Lubelszczyźnie i w innych miejscach, jeszcze organizowano, co prawda beznadziejną obronę w Małopolsce, na Polesiu i na Wołyniu, a tu nagle...

Nie wiedzieliśmy, jak postąpić. Powstało straszne zamieszanie, bo przybyli z jakichś jednostek nasi wojskowi, którzy już widzieli radzieckie oddziały. Donieśli oni, że polskie jednostki są rozbrajane, oficerów i zawodowych podoficerów gdzieś się wywozi, a szeregowych puszcza do domu. Donieśli też, że Ukraińcy i Żydzi wszędzie uroczyście witają radzieckie wojska jak wybawicieli, stawiając im triumfalne bramy. Słowem, znaleźliśmy się w matni, w narodowej strefie ukraińskiej — z jednej strony szły oddziały radzieckie i zajmowały kraj, a z drugiej Niemcy kontynuowali swoją agresję. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze nic, że sprawa uzgodniona — na wypadek wojny i niepowodzenia Polski — była z góry zawartym jeszcze w sierpniu 1939 r. paktem *Ribbentrop-Mołotow* i przedstawiona 16 września w nocie radzieckiej naszemu ambasadorowi w Moskwie.

Pułkownik zdecydował, że mamy ruszyć do Stanisławowa. Nie wiedzieliśmy, dlaczego i po co. Może dlatego, że miał gdzieś tu krewnych, bo pochodził z tych stron, a może po prostu dlatego, że chciał

odskoczyć jak najdalej od wojsk radzieckich w jednym jeszcze pozostałym wolnym kierunku. Przejeżdżając tuż za Horodenką obok kompleksu cukrowni, przeżyliśmy ostatni w tej kampanii nalot i bombardowanie. Szczęśliwie bez ofiar i chyba bez większych strat dla cukrowni.

Dojechaliśmy do Kołomyi i tu posłyszeliśmy od napotkanego przypadkiem gen. *Rupperta*, głównego szefa sanitarnego Wojska Polskiego, odpowiedź na zapytanie, co robić: „tu wszystko skończone, możecie jechać gdzie chcecie, ja jadę do Śniatynia. Jest rozkaz naczelnego wodza przekraczać granicę węgierską lub rumuńską". Okazało się też, że marszałek *Rydz-Śmigły* był tam także wtedy wraz ze swoim sztabem.

Wobec tego zawróciliśmy w kierunku granicy rumuńskiej do Kut i postanowiliśmy tam czekać na rozwój wypadków. W Kutach mieliśmy możność obserwować nieprzerwanie trwający potok przeróżnych pojazdów — tym razem przeważnie luksusowych limuzyn polskiej elity rządzącej, rodzin generalicji, wysokich urzędników państwowych — płynący razem z masą cywilów i wojskowych różnych stopni, broni i służb przez most graniczny do Rumunii. Nad ranem 18 września przekroczył granicę prezydent Ignacy *Mościcki* i rząd, a potem naczelny wódz ze swym otoczeniem.

Dowiedzieliśmy się też, że jeszcze przed przekroczeniem granicy w dniu 17 września obecny w Polsce gen. Władysław *Sikorski* starał się o skontaktowanie z marszałkiem *Rydzem-Śmigłym*, lecz do spotkania nie doszło. Nie chodziło tu oczywiście o rzeczywiste dowodzenie resztkami rozbitków, bo w wytworzonej sytuacji to nic nie mogłoby zmienić, lecz o formalność, która ułatwiałaby *Sikorskiemu* jako osobie już oficjalnej zamierzone odtwarzanie armii na emigracji u boku sojuszniczej wówczas Francji.

Około siódmej rano z ciężkim sercem przekroczyliśmy i my granicę i zostaliśmy skierowani przez rumuńskich żandarmów do pobliskiego miasteczka Storożyniec, gdzie odbywała się wstępna segregacja napływających uchodźców i kierowanie wojskowych do różnych obozów internowania. Tu też zakończył swój żywot ostatni człon Szpitala Wojennego Nr 105.

FRANCJA 1940

Prawie czteromiesięczny pobyt w obozie internowanych w miejscowości Trgu-Jiu u podnóża Alp Transylwańskich minął bardzo szybko, ponieważ wypełniony był pracą związaną z organizowaniem, nielegalnego oczywiście, ekspediowania polskich żołnierzy do Francji. 5 stycznia 1940 roku, po wpadce uniemożliwiającej dalszą tego typu pracę, wraz z grupą 28 oficerów z tego obozu rozpocząłem i ja swoją podróż do Francji.

Drogą przez Jugosławię z portu Split greckim statkiem *Patris* dotarłem do Marsylii, a stąd do Paryża. Tu po miesięcznym pobycie, w którego trakcie przeprowadzono weryfikację mojej osoby i stopnia, otrzymałem przydział do Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Combourg w Bretanii. To niewielkie miasto było nie tylko siedzibą CWSan., ale również czymś w rodzaju „przechowalni" różnych oficerów służby zdrowia, oczekujących tu na funkcyjne przydziały do jednostek armii polskiej, organizowanej na terenie Francji, a projektowanej na 200 tys. żołnierzy.

Na razie poza Samodzielną Brygadą Podhalańską, wysłaną do Norwegii, i 10 Brygadą Pancerno-Motorową gen. Stanisława *Maczka* w pełni zorganizowane były dwie polskie dywizje, które pełniły już służbę gdzieś w strefie przyfrontowej, jeżeli można było nazwać frontem sytuację istniejącą w okresie tzw. *drôle de guerre* na linii Maginota, oraz dwie dalsze dywizje w stadium ślamazarnej organizacji ze względu na opieszałą dostawę przez Francuzów wyposażenia i dość powolny napływ uzupełnień z poboru wśród licznych emigrantów polskich mieszkających we Francji.

Zadaniem CWSan. było wyszkolić i przygotować dla potrzeb tej armii odpowiednią liczbę sanitariuszy i personelu lekarskiego. Istniały więc dwie kompanie szkolne i pluton szkoły podchorążych dla lekarzy nie mających stopnia oficerskiego. Komendantem Centrum był początkowo płk. lek. *Maszadro*, były komendant Szkoły Podchorążych Sanitarnych CWSan. w Warszawie, a potem zmienił go na tym stanowisku płk. lek. *Giergowich*. Dowódcą pierwszej kompanii szkolnej był por. lek. Wacław *Wołyńcewicz*, a drugiej — por. lek. Edward *Rużyłło*. Pluton kursu podchorążych wchodził w skład pierwszej kompanii. Szarą eminencją w dowództwie CWSan. był chor. *Wiznerowicz*, były przedwojenny pracownik szefostwa służby zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie.

Szkolenie w kompaniach szkolnych odbywało się normalnie zarówno w zakresie ogólnego wyszkolenia wojskowego, jak i w zakresie specjalistycznym sanitarnym — głównie udzielania pierwszej pomocy, desmurgii i transportu rannych i chorych.

Co się tyczy oficerów oczekujących na przydziały, to wszyscy musieli przejść kilkutygodniowy, organizowany dla nich kurs w zakresie taktyki sanitarnej i gazoznawstwa, a także uczęszczać na lektorat języka francuskiego. Taktykę wykładał były wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, kpt. lek. Leon *Bazała*.

Nieraz przyjeżdżali z wykładami oficerowie francuscy, spece od taktyki, zawsze bardzo pewni siebie i patrzący na Polaków pobłażliwie, z góry. Czasem dochodziło do małych zgrzytów, kiedy tłumaczono im, na podstawie zresztą własnych i nie zabliźnionych jeszcze doświadczeń, że to, co oni mówią, dobre może było przy końcu pierwszej wojny światowej, ale zupełnie nie pasuje do warunków nowoczesnej wojny ruchomej i to o charakterze totalnym. Odpowiadali krótko: „No i cóż z tego? Przegraliście kampanię, czy mamy brać wzór z tego?". Na to nie było argumentów, wszelka dyskusja stawała się bezcelowa.

Francuzi, zapatrzeni w swoją linię Maginota, czuli się zupełnie bezpieczni i bez pośpiechu, spokojnie mobilizowali, organizowali i zaopatrywali przede wszystkim swoje własne jednostki.

W polskim CWSanie automatycznie też się nie spieszono, wszystko szło wolnym trybem, w kompaniach szkolnych odbywały się normalne ćwiczenia i wykłady, a oficerowie oczekujący na przydziały spędzali wolny czas, którego było dużo, odbywając wycieczki do pobliskich miejscowości, jak Dol-de-Bretagne, St. Malo, Dinard i inne, lub nudząc się zapełniali liczne kafejki i zabijali czas grą w brydża.

W dwóch istniejących w mieście hotelach w odpowiednich godzinach przygotowywane były dla oficerów tam zaprowiantowanych posiłki: śniadanie, obiad i kolacja. W godzinach tych posiłków duże sale jadalne w tych hotelach pozostawały do wyłącznej dyspozycji oficerów i obowiązywały wtedy zwyczaje przyjęte ogólnie w kasynach oficerskich. Przewinęła się przez nie masa oficerów służby zdrowia: lekarzy, farmaceutów, dentystów, weterynarzy i administracyjnych. Znalazły się tam i sławy warszawskie, jak płk *Sokołowski*, specjalista w zakresie tzw. chirurgii twardej, były dyrektor warszawskiego Instytutu Chirurgii Urazowej, płk *Pawłowski*, słynny specjalista w zakresie chirurgii miękkiej, byli wykładowcy i instruktorzy przedwojennego warszawskiego CWSan., i cała plejada innych specjalistów, zawodowych wojskowych, rezerwistów.

Zostałem przydzielony do 2 kompanii szkolnej por. lek. *Rużyłły* w charakterze subalterna, instruktora, ale nie trwało to długo. 10 maja Niemcy nagle, bez wypowiedzenia wojny uderzyli na Holandię, Belgię i Luksemburg, powtarzając swój stary manewr z pierwszej wojny światowej.

Koło historii nabrało nagle szybkich obrotów. Nie wiedzieliśmy wtedy, że owa sławna linia Maginota doprowadzona była tylko do granicy francusko-belgijskiej i nikt z nas nie mógł przewidzieć, jak rozwiną się działania wojenne, a już w żadnym wypadku nie spodziewał się takiego obrotu spraw, jaki wkrótce nastąpił.

Niektórzy nawet uważali, że to dobrze, iż przybyli nowi alianci — bądź co bądź w chwili ataku niemieckiego Holandia miała pod bronią około 400 tys. żołnierzy, uprzemysłowiona i dobrze uzbrojona Belgia 300 tys., na granicy francusko-belgijskiej stał brytyjski korpus ekspedycyjny też w sile 300 tys. żołnierzy, a Francja miała pod bronią 1 marca 1940 r., po zasadniczej mobilizacji, prawie 2,5 miliona w kraju i 220 tys. w Afryce północnej. Była więc to siła potężna, rozporządzająca około trzema tysiącami czołgów i około dwoma tysiącami samolotów bojowych. Mogły więc być uzasadnione przesłanki do optymistycznych prognoz.

Niestety Holandia skapitulowała po pięciu dniach walki, Belgowie walczyli dobrze, ale rozkaz króla *Leopolda* z 28 maja, nakazujący złożenie broni trzystu tysiącom walczących żołnierzy, przesądził o wyniku tzw. bitwy o Flandrię i spowodował nader krytyczną sytuację na tym odcinku wskutek okrążenia pod Dunkierką 300 tysięcy Brytyjczyków, których z wielkim trudem udało się ewakuować do Anglii, z pozostawieniem jednak na pastwę nieprzyjaciela całego sprzętu i wyposażenia. W konsekwencji otworzyło to Niemcom drogę na tyły rzekomo niezawodnej linii Maginota.

Dopiero wtedy Francuzi przekonali się, że ta wojna wcale nie była tak śmieszna, jak ją nazywano. Prysł nastrój spokoju i beztroski, zaczęło się pospieszne organizowanie uzupełnień i rezerw w warunkach znanych dobrze Polakom z doświadczeń sprzed roku, przy zatłoczonych uchodźcami szosach i kolejach, w atmosferze gorączki i ogólnego bałaganu, choć Niemcy nie bombardowali całego kraju i wszystkich węzłów kolejowych, jak to było w Polsce, i nie chodziło im o masowe zabijanie ludności, tylko raczej o sianie postrachu i wywoływanie paniki.

Otrzymałem wtedy przydział do grupy sanitarnej 4 Dywizji Piechoty, organizującej się w środku Francji, w miejscowości Parthenay i okolicy. Według schematów organizacyjnych francuskich, a takie u nas wtedy obowiązywały, przy dowództwie dywizji przewidziana była tzw. grupa sanitarna, składająca się z około setki żołnierzy służby zdrowia — oficerów, podoficerów i sanitariuszy, pozostająca w dyspozycji szefa służby zdrowia wchodzącego w skład sztabu dywizji. Takim szefem w 4 DP mianowany został płk *Maszadro*, a dowódcą grupy sanitarnej — kpt. lek. Leon *Bazała*. Z oficerów do grupy tej oprócz mnie weszli jeszcze ppor. rez. Zygmunt *Prasałek* i dwaj absolwenci warszawskiej Szkoły Podchorążych Sanitarnych, podporucznicy *Walasek* i *Domaradzki*.

Niedługo trwała ta służba w 4 DP, wydarzenia biegły zbyt szybko. Nie pomogła ani zmiana naczelnego francuskiego dowództwa, ani pospieszne dozbrajanie rezerwowych jednostek, ani apele do uczuć patriotycznych, Francuzi po prostu nie wykazywali chęci do walki. Niemcy zajęli bez wystrzału opuszczony i ogłoszony otwartym miastem Paryż, a wkrótce potem nowy rząd marsz. Filipa *Petaina* zawarł sromotny, kapitulacyjny pokój. Do niewoli niemieckiej poszło ponad 1 900 000 francuskich żołnierzy.

Dopiero wtedy cały świat się przekonał, co był wart samotny opór Polaków w wojnie wrześniowej oraz ile sprzętu i strat ludzkich kosztowało Niemców pokonanie o wiele przecież liczbowo i technicznie słabszej Polski. I znów Polacy nie wykazali ducha słabości, nie zamierzali wbrew beznadziejnej zdawałoby się sytuacji kapitulować.

Nadszedł radiowy rozkaz polskiego wodza naczelnego gen. *Sikorskiego*, który rozwiązał polskie jednostki na terenie Francji i jednocześnie wzywał chętnych, a zwłaszcza byłych żołnierzy września, do kierowania się do atlantyckich portów Francji, skąd jednostki marynarki brytyjskiej i polskiej będą usiłowały przewieźć ich na teren Wielkiej Brytanii, która też nie miała zamiaru kapitulować.

Posłuszni temu wezwaniu Polacy — zarówno wojskowi, jak i cywilni — zaczęli podążać do portów nie zajętych jeszcze przez nieprzyjaciela. Większość emigrantów mieszkających stale we Francji rozjechała się wtedy do swych miejsc zamieszkania, do rodzin i wzięła potem istotny i czynny udział w ruchu oporu, ale część, razem z żołnierzami września, ruszyła do Wielkiej Brytanii, mimo że Francuzi usiłowali Polaków jako nieposłusznych zatrzymywać i internować w pośpiesznie utworzo-

nych obozach, tak że w niektórych miejscach trzeba było torować sobie drogę przebojem.

My, żołnierze 4 DP, razem z dowództwem wyruszyliśmy kolumną samochodową, postawioną do naszej dyspozycji przez część 10 Brygady Pancerno-Motorowej gen. *Maczka*, do portu St. Nazaire, u ujścia Loary, ale po przybyciu do Nantes okazało się, że St. Nazaire był już w rękach niemieckich. Musieliśmy więc zawrócić i, jadąc wzdłuż atlantyckiego wybrzeża na południe, szukać w portach jednostek marynarki brytyjskiej lub polskiej.

Wreszcie na drugi dzień wieczorem dowiedzieliśmy się o brytyjskiej dużej węglarce „Alderhood", oczekującej na Polaków w porcie La Rochelle. Skierowaliśmy się tam i całą noc, pod nękającym bombardowaniem portu przez niemieckie samoloty, ładowaliśmy się na ten statek. Na szczęście Brytyjczycy zacumowali swój statek z zewnętrznej strony molo, tak że pozostawał on w cieniu, choć cały port wewnątrz był jasno oświetlony przez stojący w płomieniach grecki statek, będący tam wówczas podobno w remoncie, a Niemcy prawdopodobnie myśleli, że to nasz właśnie statek się pali. Myślę, że ta ich pomyłka nas uratowała.

Naładowało się nas na tę węglarę parę tysięcy cywilnych i wojskowych różnych broni i służb. Na statku było ułożonych z desek kilka pokładów, do których prowadził jeden luk i wchodziło się na dolne pokłady po drabinie. Pokłady zapełnione były ludźmi i można sobie wyobrazić, jaka to była pływająca trumna na wypadek wjechania na minę, storpedowania lub zbombardowania z powietrza.

O świcie odcumowaliśmy w chwili, gdy Niemcy wkraczali do portu i słychać było bezładną strzelaninę, ponieważ marynarze francuscy, którzy nie chcieli kapitulować, stawiali opór, ładując się również na swoją jednostkę, ukrytą w porcie. Wzięliśmy kurs wprost na Atlantyk, ponieważ Zatoka Biskajska była zbyt niebezpiecznym akwenem z powodu przekształcenia już przez Niemców portu w Breście w swoją bazę łodzi podwodnych.

Po czterech dobach samotnej podróży, okrężną drogą, bez żadnej eskorty, bez zaopatrzenia w żywność i, co najgorsze, bez sanitariatów, przybyliśmy bardzo zmęczeni, ale i bardzo szczęśliwi do portu Plymouth w południowej Anglii. Szczęśliwy przebieg tej podróży zawdzięczaliśmy nie tylko losowi, ale przede wszystkim dzielności i ofiarnej służbie brytyjskich marynarzy, którzy podjęli się trudnego zadania wyciągnięcia nas z tej sytuacji i wykonali to zadanie z narażeniem własnej skóry. Byliśmy im za to bardzo wdzięczni.

W WIELKIEJ BRYTANII

Nigdy nie zapomnę pierwszego wrażenia po wylądowaniu w brytyjskim porcie Plymouth. Spodziewaliśmy się jeśli nie atmosfery graniczącej z paniką, to przynajmniej jakiegoś podniecenia, gorączkowego pośpiechu, rozgardiaszu organizacyjnego w przygotowaniu się do obrony. Logicznie rozumując, można było oczekiwać, że *Hitler*, upojony ogromnym sukcesem militarnym, jakim było tak łatwe pokonanie Francji, w każdej chwili może uderzyć na prawie zupełnie pozbawioną wówczas armii lądowej Wielką Brytanię.

A tu nic z tego, tylko spokój, opanowanie, idealna organizacja. Bądź co bądź przybycie w tych wojennych okolicznościach kilku tysięcy obcokrajowców, mówiących niezrozumiałym tam językiem, stanowiących zlepek różnych oddziałów, nie powiązanych ze sobą organizacyjnie i nie znających się nawzajem, mógł być dla wroga wspaniałą okazją do przerzucenia na wyspę różnych szpiegów i dywersantów. A tu nic, żadnej kontroli, żadnego sprawdzania dokumentów. Po prostu przywitano nas w imieniu Rządu J.K.M. i powiedziano, w jakiej kolejności wyładowywać się na nadbrzeże, a potem iść, jak pokażą rozstawieni co kilkadziesiąt metrów brytyjscy żołnierze.

Tuż na nabrzeżu czekały rozstawione stoły, każdy z przybyłych otrzymał przygotowane kanapki, czekoladę, duży kubek gorącej herbaty z mlekiem, papierosy i zapałki. Po posileniu się, idąc dalej znaleźliśmy się na peronie kolejowym, przy którym już oczekiwał pociąg. Przy każdym z pulmanowskich wagonów pierwszej klasy (innych nie było) brytyjski żołnierz kierował załadunkiem tak, by każdy miał wygodne miejsce.

Co piętnaście minut odchodził z tego peronu taki pociąg i wiózł polskich wojskowych na północ do Szkocji. Przyjmowano nas po drodze, dając znak podniesionymi kciukami, że wspólnie musimy zwyciężyć. Ostatecznie byliśmy wówczas ich jedynymi aliantami, którzy w groźnej chwili przybywali na tę wyspę, by wspólnie bronić ją przed wspólnym wrogiem.

Następnego dnia o świcie byliśmy już w Glasgow i po umyciu się i ogoleniu w jednej z wyznaczonych na to szkół, po zjedzeniu przygotowanego tam śniadania, innym pociągiem dotarliśmy do wyznaczonego dla nas rejonu rozmieszczenia się. Było to w hrabstwie Lanark w okolicy miasta Biggar. W ciągu paru dni powstał tu szereg obozów, w których pod namiotami rozlokowało się całe przybyłe wówczas różnymi transportami, ocalałe z francuskiej pożogi polskie wojsko.

Było nas wtedy podobno około piętnastu tysięcy wojskowych, nie licząc polskich lotników i marynarzy, których koncentrowano w Anglii. Trzeba było cały ten potencjał ludzki policzyć, posegregować według broni i służb oraz zorientować się, co z tego można zrobić. Okazało się, że było nieproporcjonalnie dużo oficerów różnych specjalności, a mało szeregowych. Kilka tygodni trwało to sprawdzanie, ewidencjonowanie, aż wreszcie zapadła decyzja: utworzyć dwie normalne brygady i kilka brygad szkieletowych, kadrowych, składających się tylko z oficerów, a przewidzianych do rozwinięcia się w pełni z chwilą napływu ochotniczych uzupełnień z Ameryki — głównie z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Na inne źródła rekrutacji przynajmniej na razie nie można było liczyć.

Do mnie uśmiechnął się los, bo zostałem przydzielony do jednej z tych pełnych brygad, mianowicie do Pierwszej Samodzielnej Brygady Strzelców ze

skierowaniem do pierwszej kompanii sanitarnej dowodzonej przez majora lek. *Pająka*, w której zastępcą dowódcy był mój były dowódca z Francji, kpt. lek. Leon *Bazała*. Prócz nich do pierwszej obsady oficerskiej weszli kpt. dr Józef *Wierzchowski*, por. lek. Wacław *Wołyńcewicz*, por. lek. *Rychłowski*, por. lek. Marian *Ossuchowski*, por. lek. *Witkowski*, ppor. lek. Wit *Rzepecki*, asp. lek. Wiktor *Bincer* i ja jako jedyny oficer sanitarny. Było też w kompanii kilku podchorążych: sierż. pchor. *Rozen* (poległ na kontynencie w roku 1944), plut. pchor. lek. dent. Marian *Błaszczyński*, świetny pianista, plut. pchor. apt. Joachim *Ranoszek*, plut. pchor. lek. dent. *Kleinberg*. Szefem kompanii był st. sierż. Stefan *Bochniarz*.

Czasu było mało, trzeba było bardzo śpieszyć z postawieniem brygady w stan pełnej gotowości bojowej, bo cały kraj śpiesznie przygotowywał się do odparcia spodziewanej inwazji z kontynentu. Dowodził brygadą gen. bryg. Gustaw *Paszkiewicz*, szefem sztabu był mjr *Wzacny*, kwatermistrzem wówczas kapitan, później major *Ciba*.

W skład brygady wchodziły trzy bataliony — pierwszy podhalański, składający się głównie z weteranów kampanii norweskiej, drugi tzw. strzelców szkockich i trzeci tzw. bogaczy, od nazwiska dowódcy ppłk. *Bogacza*. Prócz tego był oddział rozpoznawczy, wyposażony w lekkie tankietki, a także kompanie służb: łączności, saperów i sanitarna.

Po krótkim okresie organizacyjnym i przeszkolenia brygada objęła odcinek obrony wybrzeża półwyspu Fife. Dowództwo i sztab ulokowały się w mieście Cupar Fife, bataliony w wyznaczonych im rejonach wybrzeża, a Pierwszej Kompanii Sanitarnej przydzielono dostatecznie spory obiekt w odległości około dwóch mil od miasta Cupar, posiadłość nazywającą się Carney House.

W skład kompanii wchodziło około setki szeregowych i dziewięć kobiet z brytyjskiej organizacji FANY *(Femal Auxiliary Nursing Yeomanry)* w charakterze kierowczyń karetek sanitarnych. Była to ekskluzywna organizacja, składająca się wyłącznie z ochotniczek i zwalniająca swoje członkinie od powszechnego obowiązku służby z poboru. Jak wiadomo, w Wielkiej Brytanii w czasie pokoju w ogóle takiego obowiązku nie było, ale w czasie wojny stosował się on zarówno do mężczyzn, jak i kobiet, z tym oczywiście, że kobiety mogły wybierać między służbą w pomocniczych jednostkach w armii, lotnictwie lub marynarce a pracą w przemyśle wojennym.

W naszej kompanii traktowaliśmy je poza służbą po koleżeńsku ze wszystkimi honorami należnymi damom i stołowały się one w naszym kasynie oficerskim. Zresztą wszystkie one były paniami z tzw. towarzystwa; była wśród nich żona admirała *Hollanda*, dowódcy słynnego pancernika brytyjskiego „Hood", zatopionego wraz z załogą przez niemiecki pancernik „Bismarck", córka biskupa anglikańskiego, córka farmera z Nowej Zelandii, córka biznesmena z Kanady i inne.

Organizacja służby zdrowia w brygadzie przedstawiała się następująco: kompania sanitarna prowadziła tzw. brygadową izbę chorych; był to mały szpitalik, obejmujący kilkanaście łóżek, przeznaczony dla chorych skierowanych przez lekarzy batalionowych. Każdy z batalionów miał swego lekarza batalionowego i małą, kilkułóżkową izbę chorych. Cięższe przypadki kierowano do brygadowej izby chorych, gdzie było więcej lekarzy, a jeżeli trafił się przypadek wymagający dłuższego lub specjalistycznego leczenia albo zabiegu chirurgicznego, to kompania sanitarna odsyłała takiego pacjenta do świetnie wyposażonego, dużego polskiego szpitala w Taymouth Castle.

Lekarzem pierwszego batalionu był kpt. lek. Tadeusz *Pasieczny*, drugiego — kpt. lek. *Horbaczewski*, a trzeciego major, którego nazwisko uszło mi z pamięci, coś jakby *Grobelny*, ale nie ręczę za ścisłość.

Już będąc na odcinku obronnym, kompania sanitarna otrzymała wyposażenie polowe według norm brytyjskich. Było tego sporo; z trudem mieściło się na kilku przydzielonych nam, trzytonowych ciężarówkach. A więc przede wszystkim całe wyposażenie tzw. głównego punktu opatrunkowego (*main dressing station*) — namioty, nosze, stół operacyjny, instrumenty chirurgiczne, agregat prądotwórczy, sieć oświetleniowa, materiały opatrunkowe, niezbędne leki, środki anestezjologiczne, maski, rękawice, fartuchy, wyposażenie kwatermistrzowskie — słowem, wszystko, co potrzebne do wykonania zabiegów lub operacji chirurgicznych w warunkach polowych oraz do przygotowania chorego do transportu do szpitala.

Czekaliśmy na przydzielenie nam większej liczby samochodów, ponieważ cała brygada miała być zmotoryzowana. Według norm brytyjskich wyposażenie kompanii sanitarnej w środku transportu miało obejmować, łącznie z karetkami sanitarnymi i kilkoma motocyklami dla gońców, pięćdziesiąt cztery pojazdy mechaniczne.

Zaszła więc konieczność fachowej obsługi i gospodarki tym sprzętem. Oczywiście jako jedyny oficer w kompanii, nie związany z lecznictwem w ścisłym tego słowa znaczeniu, musiałem tym się zająć. Zostałem więc odkomenderowany najpierw na kurs kierowców, a potem na pięciomiesięczny kurs mechaników samochodowych, organizowany przez kompanię warsztatową w dyspozycji Pierwszego Korpusu Polskiego. Ukończenie tego kursu dało mi uprawnienia do objęcia funkcji tzw. oficera transportu motorowego.

Zadaniem moim więc było po powrocie z kursów najpierw wyszkolić odpowiednią liczbę kierowców samochodowych, dbać o utrzymanie sprzętu w stanie stałej gotowości użytkowej, wyszkolić całą kompanię w zakresie szybkiego, alarmowego załadowywania całego sprzętu i ludzi na samochody, właściwej dyscypliny w czasie jazdy kolumną, rozładowywania samochodów i rozwijania brygadowego punktu opatrunkowego w polu oraz z powrotem zwijania go i zmiany miejsca postoju — słowem, wyszkolić kompanię w całości technicznej strony przewidzianego dla niej funkcjonowania w polu, z wyjątkiem oczywiście ścisłej pracy lekarskiej i zaopatrzenia.

Duszą kompanii, świetnym organizatorem, zapobiegliwym gospodarzem, a przede wszystkim wyro-

zumiałym, taktownym i ludzkim przełożonym był jej dowódca, kapitan, a później major lek. Leon *Bazała*. Pełen był pomysłów usprawniających funkcjonowanie kompanii w polu. Mieliśmy np. w składzie naszego parku samochodowego samochód cysternę wyposażoną w dwie pompy — jedną zasilaną silnikiem tegoż samochodu i przeznaczoną do pobierania wody z ujęcia oraz drugą, zapasową, typu wiatraczkowego. Otóż mjr *Bazała* obmyślił, a w naszym warsztacie reparacyjnym skonstruowano odpowiedni, rozbierany i ustawiany na stojakach stelaż z lekkich rur, do których domontowano osiem sitek prysznicowych. Woda do tych rur była doprowadzona z cysterny rurą przez wężownicę podgrzewaną dwoma benzynowymi palnikami. Oczywiście z chwilą uruchomienia urządzenia jeden żołnierz musiał stale pompować pompą wiatraczkową, zupełnie zresztą bez wielkiego wysiłku. W ten sposób po piętnastu minutach od chwili wydania rozkazu urządzenie mogło być wypakowane z samochodu, zmontowane i uruchomione jako polowe kąpielisko dla szesnastu kąpiących się jednocześnie, po dwóch na sitko. Przybyła komisja brytyjskich oficerów, obejrzała to urządzenie i przyjęła pomysł do zastosowania u siebie.

Albo drugi jego pomysł: skonstruowaliśmy bardzo proste urządzenie do szybkiego ogrzewania chorych, co jest, jak wiadomo, wielką pomocą przy wszelkiego rodzaju szokach. Został mianowicie zrobiony składany szkielecik z aluminiowych rurek, który nakładało się na ustawione na ziemi nosze z chorym. Potem całość przykrywało się kocami tak, że chory był pod przykryciem jakby pod małym namiotem i tylko głowa jego pozostawała na zewnątrz. Ciepło doprowadzane było pod koce ze zwykłego palnika naftowego lub benzynowego tak, by chorego nie poparzyć. Po jednej minucie grzania było tam tak gorąco, jak w rzymskiej łaźni.

Ćwiczyliśmy bez przerwy załadowywanie się na samochody z całym zaopatrzeniem (wszystko musiało być na swoim miejscu), jazdę w kolumnie i rozwijanie GPO (główny punkt opatrunkowy) w terenie oraz zmiany miejsc postoju. Ćwiczenia te, trwające nieraz kilka dni, przeprowadzaliśmy zarówno samodzielnie, jak i w połączeniu z jednostkami brytyjskimi. Chodziło o to, by doprowadzić do perfekcji zdolność prowadzenia akcji w warunkach wojny ruchomej, bo taką przewidywano na wypadek agresji z zewnątrz. Zjeździliśmy kolumnami całą Szkocję i poznaliśmy ten kraj lepiej od niejednego Szkota.

Czas jednak mijał, nieprzyjaciel po przegranej bitwie powietrznej o Anglię najwidoczniej zmienił swoje plany, a gdy w czerwcu 1941 r. uderzył całą swą siłą na Związek Radziecki, jasne się stało, że niebezpieczeństwo zaatakowania Wielkiej Brytanii na wielką skalę przestało zagrażać. Brygada w dalszym ciągu stała jeszcze na odcinku obronnym wybrzeża półwyspu Fife, ale w możliwość inwazyjnych działań już nikt nie wierzył. Zaczęto natomiast mówić coraz bardziej o przygotowaniach do otwarcia tzw. drugiego frontu w Europie.

W brygadzie zmienił się dowódca, odszedł gen. *Paszkiewicz*, a na jego miejsce przyszedł gen. Bronisław *Duch*. Z kompanii sanitarnej odszedł ppor. Wit *Rzepecki*, który z powodu choroby już do kompanii nie wrócił, odszedł również do lotnictwa plut. pchor. *Ranoszek*, natomiast przybyli do kompanii por. inż. san. *Schiele*, ppor. lek. *Laks*, ppor. apt. *Lubelski*, ppor. lek. dent. Maurycy *Ufel* i asp. lek. *Borensztajn*.

W Edynburgu, przy miejscowym uniwersytecie powstał, kierowany przez prof. Antoniego *Jurasza*, polski wydział medyczny. W czasie wakacji studenci z tego wydziału zostali odkomenderowani do naszej kompanii na kilkutygodniowy kurs podchorążych. Jako jedyny oficer po szkole podchorążych piechoty musiałem objąć funkcję szefa tego kursu i prowadzić wyszkolenie z zakresu wojskowości. Tylko wojskową taktykę sanitarną prowadził osobiście mjr *Bazała*. Przy tej okazji kurs podchorążych przeszli wówczas wszyscy szeregowi z cenzusem z naszej kompanii, a także z będącej w dyspozycji dowódcy korpusu Pierwszej Kolumny Sanitarnej. Wszyscy oni potem uzyskali stopnie oficerskie.

Niestety, rekrutacja ochotniczych uzupełnień w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych nie przyniosła pożądanych rezultatów. To zmusiło do szukania innych rozwiązań. Postanowiono niepełną brygadę gen. *Maczka* rozbudować i stworzyć Pierwszą Dywizję Pancerną. Źródłem uzupełnień dla niej stała się m.in. nasza brygada, którą dla pocieszenia przemianowano na Pierwszą Dywizję Grenadierów Pancernych (kadrową). Gen. *Duch* odszedł do II Korpusu, do Włoch, a na jego miejsce jako dowódca przyszedł płk Tadeusz *Zieleniewski*. Z naszej kompanii odszedł do dyspozycji szefa VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza mjr *Bazała*, a dowództwo kompanii objął kpt. lek. Jan *Janiga*, były dowódca kompanii sanitarnej w oblężonym Tobruku.

W tym tasowaniu stanowisk musiałem oddać do polowej stacji opatrunkowej Pierwszej Dywizji Pancernej (dowódca: kpt. lek. Edward *Rużyłło*) wyszkolonych przeze mnie trzydziestu kierowców. Kompania zmeniła miejsce postoju, przechodząc do miasta Alloa w hrabstwie Clackmannanshire, a ja w tych warunkach, nie chcąc pozostawać w skadrowanej jednostce, zwróciłem się drogą służbową do naczelnego wodza o zmianę korpusu oficerskiego i przeniesienie mnie do Pierwszej Dywizji Pancernej. Prośba moja została załatwiona przez dowódcę dywizji odmownie, z motywacją, że jestem właściwie wykorzystany na stanowisku oficera transportu motorowego. Wówczas poprosiłem o przeniesienie mnie do dyspozycji szefa VI Oddziału Sztabu N. W. i to wreszcie musiało poskutkować, ale dopiero na początku 1944 roku pożegnałem pierwszą kompanię sanitarną, przechodząc do służby w tzw. „cichociemnych" .

Po miesięcznym pobycie w Londynie, przejściu krótkiego przeszkolenia oraz poddaniu się wymaganym szczepieniom ochronnym, po złożeniu w tej służbie przyjętej przysięgi, zostałem skierowany na funkcję w 11 Bazie, mającej swą siedzibę na południu Włoch, w Latiano, mniej więcej w połowie

drogi między Taranto i Brindisi. Po rocznej, odpowiedzialnej pracy w tej bazie i zlikwidowaniu jej wskutek ustania operacji zrzutowych na kraj na początku roku 1945, zostałem odwołany z powrotem do Szkocji.

Stało się tak dlatego, że ściągano tam wszystkich będących w dyspozycji oficerów znających język angielski. Byli oni tam potrzebni, ponieważ w Szkocji formowano nową wielką polską jednostkę operacyjną, mianowicie Czwartą Dywizję Piechoty, składającą się prawie wyłącznie z byłych żołnierzy niemieckiego *Wehrmachtu*, a zupełny brak był wśród nich oficerów. Byli to wszystko Polacy z Pomorza i Śląska, wcieleni przez Niemców przymusowo do wojska. Kiedy w toku wyzwalania zachodniej Europy i Niemiec przez aliantów trafiali do niewoli, natychmiast deklarowali się jako Polacy i zgłaszali chęć służenia w polskich jednostkach.

Była to jak na stosunki z końca II wojny światowej olbrzymia jednostka, licząca 18 tys. ludzi, wówczas gdy normalnie organizowano wtedy dywizje, które liczyły około 6–7 tys. ludzi. Dywizja składała się z trzech brygad, w skład każdej z nich wchodziła kompania sanitarna i prócz tego w dyspozycji dowódcy dywizji był jeszcze pododdział służby zdrowia — Polowa Stacja Opatrunkowa. Szefem sanitarnym tej dywizji był dobrze mi znany mjr lek. Tadeusz *Pasieczny*.

Otrzymałem przydział do 13 kompanii sanitarnej na stanowisko oficera transportu motorowego. Dowódcą tej kompanii był kpt. lek. Kazimierz *Szulc*, przybyły z internowania w Szwajcarii, a jego zastępcą również przybyły ze Szwajcarii por. lek. Bronisław *Chełmicki*. Prócz tego obsadę oficerską stanowili por. apt. *Pękala*, ppor. lek. *Koszyk*, ppor. san. *Hłodzik*, ppor. san. *Juszczak* na funkcji oficera gospodarczego i ja, w stopniu już porucznika, na funkcji oficera transportu motorowego. Łącznie z oficerami stan kompanii wynosił około 250 żołnierzy.

Kompania nie posiadała jeszcze całkowitego sanitarnego wyposażenia polowego, ale jak cała zresztą dywizja, była w pełni zmechanizowana i jej park samochodowy, w chwili gdy do niej przybyłem, odpowiadał już brytyjskim normom pod tym względem.

Pierwszym miejscem postoju kompanii i miejscem, gdzie ona się organizowała, była mała wiejska miejscowość szkocka Abernethy, położona kilkanaście mil na południe od miasta Dundee u ujścia rzeki Tay. Tu zastał nas koniec wojny i tu wspólnie zresztą z całą miejscową ludnością świętowaliśmy Dzień Zwycięstwa 9 maja 1945 roku.

Z tytułu pełnionej funkcji musiałem zająć się przeszkoleniem całej kompanii w zakresie prowadzenia pojazdów mechanicznych. Nie chodziło już o potrzeby samej kompanii, ale o to, by ludziom zająć jakoś czas i o to, że znajomość taka zawsze przyda się każdemu w cywilu, a dla niejednego może być zdobyciem zawodu.

Nie wiedzieliśmy, jaki nas los czeka, były pogłoski, że dywizja zostanie skierowana do Niemiec jako jedna z jednostek okupacyjnych, z drugiej strony ze względu na to, że rząd polski w Londynie utracił uznanie aliantów, czuliśmy, że położenie nasze nabrało charakteru tymczasowego. Na razie wszystko szło po staremu i czekaliśmy jakiegoś rozwiązania tej sytuacji. W czerwcu dywizja musiała zmienić rejon przebywania i przenieść się dalej na północ w okolice miasta Aberdeen. Nowe miejsce naszej kompanii wypadło w mieście Elgin w hrabstwie Moray, a po paru miesiącach jeszcze dalej na północ, w miejscowości Strathpeffer w hrabstwie Ross and Cromarty.

Będąc jeszcze w Elgin, nawiązałem kontakt korespondencyjny z rodziną w Polsce. Okazało się, że żona i troje dzieci, choć w niedostatku, szczęśliwie przeżyły wojnę i okupację, straciłem natomiast siostrę i matkę. Oczywiście postanowiłem wracać do kraju, gdy tylko droga się otworzy.

W końcu kwietnia 1946 r. oficjalnie zadeklarowałem chęć powrotu. Natychmiast na specjalny rozkaz z dowództwa korpusu zostałem odseparowany od wojska, ponieważ taką deklarację uważano niemal za zdradę „polskiej sprawy". Przewieziono mnie do specjalnego obozu w Polkemet w pobliżu Edynburga, kierowanego przez Brytyjczyków. Tam miałem czekać, aż zbierze się odpowiednia liczba do zorganizowania morskiego transportu. Mogło to potrwać wiele tygodni.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadeszła depesza z Londynu, że tam przygotowano spory transport składający się z różnych wojskowych, przeważnie lotników. Było tego kilka kompanii i dla jednej kompanii brakowało dowódcy. Zaproponowano mi, czy zechciałbym objąć to dowództwo na czas podróży. Oczywiście zgodziłem się i odjechałem do Londynu, skąd z portu Tillbury — naszym polskim statkiem, „Sobieskim", razem z powierzoną mi kompanią, umundurowaną i uzbrojoną (tylko w karabiny), po paru dniach podróży morskiej, tym razem już zupełnie bezpiecznej — dotarłem do Gdańska, gdzie wszystkie przybyłe kompanie przedefilowały jeszcze przed oficerami LWP i potem zostały rozbrojone. Otrzymaliśmy dokumenty na dojazd do domów i w ten sposób zostaliśmy zdemobilizowani. Tak zakończyła się trwająca prawie sześć i pół roku moja wojenna eskapada.

*

Spośród lekarzy wymienionych w tej relacji dr Leon Wojciech Jan *Bazała* (1904–1983) doczekał się wyczerpującego artykułu biograficznego, pióra Stanisława *Kłodzińskiego* (Przegl. Lek,. 1987, nr 1, s. 187–191).

STANISŁAW LESZCZYCKI Warszawa

były więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen nr 5322 i Dachau nr 1971

Z pobytu w Sachsenhausen i Dachau, 1939–1941

W październiku 1939 r. rozeszła się w Krakowie pogłoska, że władze Uniwersytetu Jagiellońskiego starają się u władz niemieckich o uzyskanie zgody na rozpoczęcie zajęć w uczelni. Dnia 4 listopada odbyła się, jak co roku, msza święta w kościele św. Anny, inaugurująca nowy rok akademicki na UJ. Uroczysty pochód władz UJ przeszedł plantami z kościoła św. Anny do Collegium Novum.

Po odbyciu tego nabożeństwa zgłosił się do aktualnego wówczas rektora, prof. dr. Tadeusza *Lehr-Spławińskiego, obersturmbannführer SS*, Brunon *Müller*, z propozycją wygłoszenia wykładu na uniwersytecie na temat „stosunku Rzeszy niemieckiej i narodowego socjalizmu do spraw nauki i uniwersytetu". Rektor — sądząc, że propozycja ta wiąże się z zaakceptowaniem przez wojskowe władze niemieckie otwarcia roku akademickiego — wyraził zgodę. Ustalono termin wykładu na poniedziałek 6 listopada.

Rektor T. *Lehr-Spławiński*, obawiając się, że wykład nie będzie się cieszył popularnością i że frekwencja na nim może być zbyt mała, polecił zawiadomić o wykładzie nie tylko profesorów i docentów, ale także wykładowców, lektorów i adiunktów.

Ponieważ w ostatnim roku akademickim 1938/1939 byłem starszym asystentem w Instytucie Geografii UJ i równocześnie kierownikiem Studium Turyzmu UJ (rodzaj studium podyplomowego), gdzie prowadziłem wykłady i ćwiczenia, uznałem, że powinienem pójść na wykład podpułkownika *SS*, B. *Müllera*.

W dniu 6 listopada pracownicy Instytutu Geograficznego spotkali się na Grodzkiej 64, jak dość często robiliśmy po powrocie do Krakowa z beznadziejnych wędrówek wrześniowych. Nie pamiętam tematu naszej rozmowy tego dnia; przypuszczam, że mieliśmy omówić zajęcia dydaktyczne w nadchodzącym roku na geografii; wszyscy byliśmy zbyt zafrasowani sprawą i tematem zapowiedzianego wykładu przedstawiciela władz niemieckich, esesmana B. *Müllera*. Pół godziny przed terminem wykładu, wyznaczonego na godz. 12, wyszliśmy z Instytutu: prof. dr Jerzy *Smoleński*, doc. dr Wiktor *Ormicki* i ja. Poszliśmy plantami, ale nie tak, jak zwykle, aleją plant biegnącą bliżej, wzdłuż ul. Straszewskiego, lecz równolegle do niej, ponieważ prof. *Smoleński*, jakby przeczuciem wiedziony, chciał wstąpić do Seminarium Duchownego, aby zobaczyć się z synem, klerykiem Stanisławem, który studiował w Seminarium.

Po krótkiej rozmowie profesora z synem w hallu Seminarium poszliśmy aleją wzdłuż murów ogrodu należącego dawniej do klasztoru Karmelitów Bosych (później więzienie św. Michała) na uniwersytet. W tym czasie równoległą aleją plant, bliżej ulicy Straszewskiego, biegł z Uniwersytetu naprzeciw nam woźny Instytutu, Adam *Figuła*. Chciał nam powiedzieć o otoczeniu uniwersytetu, o ciężarówkach niemieckich zgrupowanych na ul. Jagiellońskiej, na tyłach gmachu UJ, i zaniepokojony tym, zamierzał nas ostrzec przed pójściem na wykład. Niestety rozminęliśmy się, szliśmy bowiem inną drogą niż zwykle.

Na II piętrze UJ weszliśmy do sali im. Józefa Szujskiego (dziś sala nr 65). Sala była pełna. Zgromadziło się w niej ponad 180 osób, w tym także profesorowie Akademii Górniczej oraz urzędnicy zatrudnieni w Rektoracie UJ, studenci, a nawet przypadkowe osoby, zainteresowane wykładem esesmana. Wszedł *Müller* w pełnym mundurze i nakryciu głowy w otoczeniu żołnierzy. Było to zaskakujące zebranych wprowadzenie do wykładu. Wykład był krótki. Trwał kilka minut, treść jego jest znana z licznych publikacji. Było to oświadczenie, że Uniwersytet Jagielloński zawsze prowadził wrogie akcje przeciw Niemcom, zwłaszcza Niemcom pod władzą *Hitlera* i obecnie bez zezwolenia władz *SS* próbował rozpocząć rok akademicki. Następnie esesman ppłk *Müller* rozkazał „w sposób dżentelmeński" kobietom opuścić salę. Znajdujące się na sali trzy panie wyszły. Następnie, zwracając się do obecnych, oświadczył, że wszyscy są aresztowani, a rektorowi T. *Lehr-Spławińskiemu* polecił, aby dał znak zebranym, by dwójkami opuszczali salę.

Zaczęliśmy wychodzić, całkowicie oszołomieni tym, co się stało; pędzono nas po schodach wśród krzyków esesmanów i poszturchiwań. Po chwili znaleźliśmy się na ul. Jagiellońskiej, gdzie załadowano nas do ciężarówek krytych plandekami. Tak zawieziono nas do więzienia.

W więzieniu wśród wrzasków i popychań podzielono nas na trzy grupy, spisano nazwiska, wepchnięto do poszczególnych sal. Dopiero po chwili rozwiązały się języki. Co to wszystko znaczy? Ktoś wpadł na pomysł, że to pewno internowanie, mające na celu utrzymanie spokoju w mieście w rocznicę uzyskania przez Polskę wolności, tj. 11 listopada. Jedni twierdzili, że na pewno nas po tym terminie puszczą, inni przewidywali internowanie dłuższe. Ulokowałem się na podłodze. Nie pamiętam, czy z kimkolwiek rozmawiałem, natomiast intensywnie słuchałem tego, co mówią inni, starsi, bardziej życiowo doświadczeni. Usiłowałem zasnąć, rozdrażnione myśli jednak nie pozwoliły oka zmrużyć, mimo że spanie na podłodze, choć traktowałem je jako przymus, było mi znane, czasem w młodości tak spaliśmy w czasie wycieczek.

Za najtrafniejsze przewidywania przyjąłem, za

kimś, że jesteśmy uwięzieni na kilka dni przed świętem narodowym 11 listopada, że celem naszego uwięzienia było przestraszenie nas tak, żebyśmy byli posłuszni władzom niemieckim (o metodach i znaczeniu gestapo wtedy w ogóle nie miałem pojęcia i nie wiem, czy ktoś w naszym gronie dużo wiedział o gestapo). Sądziłem także, że po zwolnieniu po 11 listopada może nie pozwolą nam prowadzić zajęć na uniwersytecie. Pocieszające były również głosy, że rodziny nasze już wiedzą o naszym losie i że natychmiast podejmą kroki, aby nas uwolnić. Tak pocieszali się wszyscy, nie mogąc nawet domyślać się naszego dalszego losu.

Pierwsza noc w więzieniu przeszła bez dodatkowych wrażeń.

Następnego dnia, 7 listopada przewieziono nas do koszar dawnego 20 pp, gdzie zakwaterowano nas w kilku salach. Warunki były tu dużo lepsze, dostaliśmy łóżka do spania, mieliśmy swobodę poruszania się po gmachu i po podwórzu oraz prowadzenia rozmów. Wikt był żołnierski, a jako obsługę dano nam jeńców — żołnierzy polskich. Pogłoska o zatrzymaniu nas na kilka dni jako zakładników z okazji 11 listopada wydawała mi się coraz bardziej prawdopodobna. Nadzór nad nami miało wojsko, a nie gestapo, co też budziło nadzieję. Komendantem był oficer austriacki. Po obiedzie dopuszczono do nas na podwórze żony lub innych członków rodzin, którzy, obładowani paczkami dla nas, zebrali się pod bramą koszar. Przywiozły nam one piżamy, pantofle, przybory do mycia i golenia i trochę żywności. Umawialiśmy się z nimi na następny dzień, ustalając przedmioty, które chcielibyśmy otrzymać z domu.

Odwiedził nas dr Marian *Ciećkiewicz* jako delegat Polskiego Czerwonego Krzyża, przeprowadził badania i spowodował zwolnienie kilku starszych i chorych profesorów. Następnie wizytę złożył antropolog niemiecki dr *Arlt* z *Ost-Institutu* i zaproponował współpracę prof. Kazimierzowi *Stołyhwie*, a także proponował zwolnienie prof. J. *Smoleńskiemu* i prof. Kazimierzowi *Dobrowolskiemu*, o ile podpiszą deklarację lojalności w stosunku do władz niemieckich oraz podejmą pracę w *Ost-Institut*. Wszyscy oni jednak propozycje im zrobione odrzucili i postanowili zostać w koszarach razem z nami wszystkimi.

W konsekwencji akcji Polskiego Czerwonego Krzyża, jak też i innych interwencji zwolniono 13 osób, tak że liczba aresztowanych z 183 osób spadła do 170. Wśród zwolnionych — oprócz trzech Ukraińców i jednego Niemca — znaleźli się prof. dr Stanisław *Ciechanowski*, prof. dr Witold *Wilkosz*, dr Adam *Zechenter*, prof. dr Adam *Kleczkowski*, dr inż. Edward *Windakiewicz*, prof. dr Fryderyk *Zoll* oraz wyreklamowani przez Niemców jako potrzebni do służby bakteriologicznej prof. dr Józef *Kostrzewski* i dr Zdzisław *Przybyłkiewicz*. Ponadto wypuszczono człowieka, który nie miał nic wspólnego z UJ, tylko przypadkowo został przez Niemców zagarnięty z ulicy.

Wczesnym popołudniem 9 listopada kazano nam zabrać wszystkie swoje manatki i zejść na dół. Zrobiono zbiórkę na podwórzu i pod nadzorem kilkunastu esesmanów poprowadzono nas na rampę kolejową koło Mydlnik. Załadowano nas do czterech osobowych, pulmanowskich wagonów. Zrobiono to przed wyznaczoną godziną, kiedy miały przyjść nasze żony, siostry i matki. Świadkiem naszego załadowywania była tylko żona doc. dr. Jana *Zabłockiego*, która przyszła wcześniej.

Skupiłem całą uwagę na trasie naszej jazdy. Jechaliśmy przez Trzebinię, Szczakową, Ząbkowice, Sosnowiec, Katowice, Opole. Kiedy znaleźliśmy się na terenach „wówczas niemieckich", niepokój mój, i chyba nas wszystkich wzrósł. Przypuszczenie, że nas wypuszczą zaraz po 11 listopada, zaczęło tracić podstawy.

Kiedy dotarliśmy do Wrocławia, kazano nam wysiąść i ulokowano nas na dworcu w opróżnionej z ludzi restauracji. Pilnujący nas *Schupo (Schutzpolizei)* pozwolili siąść przy stolikach. Było ciepło, wygodnie, wielu piło gorącą „czarną kawę", tzw. ersatz, kosztujący po 25 pfenigów. Kilku udało się zdobyć i wysłać przez niemieckich kelnerów kartki pocztowe do rodzin, ale nie adresowano ich na adresy domowe, lecz do biur lub instytucji, z którymi uprzednio mieli kontakt oni sami lub członkowie ich rodzin. Wiem np., że prof. Izydor *Stella-Sawicki* wysłał miłe pozdrowienie, opatrzone wieloma podpisami, na adres inż. Tadeusza *Polaczka-Korneckiego*, dyrektora Miejskiej Kolei Elektrycznej w Krakowie. Dzięki tym kartkom rodziny aresztowanych dowiedziały się o miejscu naszego pobytu.

Kilka godzin później znów zarządzono zbiórkę, policzono nas i niezbyt uprzejmie zapakowano do ciężarówek, które zawiozły nas do więzień wrocławskich przy ul. Freiburgergasse (dziś Świebodzkiej) i Kletschkauerstrasse (dziś Kleczkowskiej). Ja znalazłem się w więzieniu przy ul. Świebodzkiej 30, gdzie w grupie 20-osobowej skierowano nas do celi 306 w skrzydle „B". Byli to prezydent miasta Krakowa Stanisław *Klimecki* oraz profesorowie: Władysław *Takliński*, Stanisław *Maziarski*, Stanisław *Pigoń*, Jerzy *Lande*, Jan *Gwiazdomorski*, Tadeusz *Kowalski*, Stanisław *Gąsiorowski*, Zygmunt *Sarna*, Marek *Gatty-Kostyal*, Tadeusz *Estreicher*, Ignacy *Chrzanowski*, Kazimierz *Nitsch*, docenci: Wiktor *Ormicki*, Kazimierz *Lepszy*, Kazimierz *Piwarski*, Walenty *Winid* i asystenci: Stanisław *Turski*, Julian *Kamecki* i ja.

W sali było 8 piętrowych łóżek, a więc czterech nas musiało spać na siennikach na ziemi. Spaliśmy na nich: *Ormicki, Piwarski, Lepszy* i ja. Według planu sporządzonego przez prof. *Estreichera* i publikowanego w licznych wydawnictwach zajmowałem siennik nr 9. Prof. *Gwiazdomorski* opisuje dokładnie pobyt w tej celi. Zapamiętałem go jako dość wygodny w porównaniu z tym, co nas czekało jeszcze. Cela była ogrzewana, czysta, sprzątaliśmy w niej sami. W tym celu wyznaczone były trójki, odpowiedzialne za porządek w celi, które co dzień się zmieniały. Należałem do trójki zwanej „literą L", a składającej się z *Landego, Lepszego* i *Leszczyckiego*.

Jedzenie było więzienne, ale przynoszone trzy razy dziennie i w ilości wystarczającej. Ustały wrzaski gestapowców, funkcjonariusze więzienni zacho-

wywali się przyzwoicie. Życie naszej celi poza krótkim spacerem toczyło się spokojnie. Wolno było nam rozmawiać, znalazły się karty, grano w brydża, w szachy, w które i ja grałem, bez większych zresztą sukcesów. Czytaliśmy książki bądź to przyniesione z sobą, bądź też wypożyczone z więziennej biblioteki. Nawet docierały do nas strzępy informacji prasowych z pociętych gazet, które miały nam służyć jako papier toaletowy. Starsi lub chorzy profesorowie mogli leżeć nawet w dzień na łóżkach. Opiekował się nami dość starannie lekarz więzienny, felczer *Sosenko*, dostarczał lekarstw i porad lekarskich. Był to człowiek bardzo ludzki w stosunku do nas. Zresztą niektórzy profesorowie, zmuszeni do odstawienia swych stale zażywanych lekarstw i przeszedłszy z musu na dietę prawie bezmięsną i pozbawioną cukru, mimo żywionych przez nich obaw czuło się dobrze i nawet można powiedzieć, że stan ich zdrowia się poprawił.

W celi naszej zostało zorganizowane również życie kulturalne. Zwykle wieczorem, kiedy o 18 gaszono nam światło, starsi profesorowie mówili o swych pracach, interesujących ich problemach i o ich dorobku naukowym. Czasem odbywały się i wykłady, ja na przykład miałem 22 listopada 1939 r. pogadankę pt. „Planowanie regionalne"; był to chyba pierwszy wykład na temat planowania przestrzennego wygłoszony w gronie profesorów UJ i AG.

Niepokój nasz jednak wciąż nam towarzyszył. Co dalej? Rozeszły się pogłoski, że jesteśmy trzymani w więzieniu do dyspozycji gestapo. Coraz bardziej zacząłem tracić nadzieję na rychłe zwolnienie i sprawa wywiezienia nas do obozu wydawała mi się coraz bardziej możliwa. Oczywiście nikt z nas, a ja także, nie zdawaliśmy sobie sprawy, czym jest obóz koncentracyjny. Niektórzy profesorowie, np. Zygmunt *Sarna* pragnęli, aby wywieźli nas jak najszybciej do obozu, wyobrażając go sobie jako stary zamek, w jakim podczas pierwszej wojny światowej internowani byli profesorowie belgijscy.

Jedynym człowiekiem, który mógłby nas uświadomić, co to jest obóz koncentracyjny, był lektor Stanisław *Korbel* (po wojnie profesor). Przed wojną, kiedy w Polsce panowała mania obawy przed szpiegami niemieckimi, polska policja zaaresztowała *Korbla* i jego żonę i oskarżyła ich o szpiegostwo. Podstawą tego oskarżenia był fakt, że *Korbel* wydrukował swój atlas szkolny, dotyczący spraw gospodarczych i społecznych Polski, w Wiedniu. Oskarżenie było kompletnie nieuzasadnione, ale mimo to wpakowano ich oboje do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Warunki, w których tam przebywali i sposób traktowania więźniów według opinii *Korbla* mało odbiegały od tego, co przeżywaliśmy potem w Sachsenhausen. Ale z S. *Korblem* zetknęliśmy się dopiero później, tak że w naszej celi wrocławskiej nikt nie znał jego przejść. Z Berezy wyzwoliła go dopiero inwazja Niemców na Polskę. Stanowisko *Korbla*, kiedy radzono mu w obozie, aby wykorzystał swoje niesprawiedliwe uwięzienie w Berezie i próbował uzyskać uwolnienie, było piękne. „W obozie polskim byłem więziony niesłusznie, teraz zaś cierpię, ponieważ jestem Polakiem" — taka była odpowiedź *Korbla*.

W czasie naszego pobytu we Wrocławiu zwolniono wskutek różnych interwencji profesorów Zygmunta *Sarnę* i Jana *Dąbrowskiego*. A zatem liczba osób zmalała do 168.

Pobyt nasz w więzieniu został przerwany po 18 dniach. 27 listopada, w poniedziałek wieczorem, kazano nam opuścić salę, biorąc ze sobą swoje osobiste rzeczy. Na dziedzińcu znowu zajęli się nami gestapowcy. Wśród krzyków i popychań załadowano nas do aut ciężarowych i zawieziono na dworzec, gdzie spotkały nas wrogie okrzyki i gesty kobiet niemieckich.

Umieszczono nas w wagonach pociągu podmiejskiego. W naszym wagonie wyznaczono mnie i Kazia *Lepszego* na zakładników. Mieliśmy zostać rozstrzelani, gdyby ktoś uciekł z naszego wagonu. Mimo rozdrażnienia, które w nas powodowało załadowywanie i popychanie przy ustawicznym wrzasku esesmanów, groźba rozstrzelania najmniejsze zrobiła na mnie wrażenie. Wiedziałem, że nikt z naszej grupy nie zaryzykuje próby ucieczki.

W wagonie siedzieliśmy dość stłoczeni, niektórzy nie mieli miejsc siedzących. Pamiętam np., że ścisnęliśmy się, *Kamecki* przy oknie i ja obok, aby na dwuosobowej ławce zrobić miejsce prof. *Gwiazdomorskiemu*, który przysiadł się na trzeciego. Jechaliśmy całą noc, często stawaliśmy na stacjach, w polu, czasem w lesie, aż wreszcie koło czwartej kazano nam wysiadać... Był to Oranienburg, jak mogliśmy zorientować się na słabo oświetlonym dworcu. Nazwa tej miejscowości nic mi wówczas nie mówiła poza jej położeniem niedaleko Berlina.

Ze stacji skierowano nas piątkami pieszo w nieznanym dla nas wówczas kierunku. Kazano nam zdjąć nakrycia głowy i pędzono przez las, pola, po rozmokłej drodze. Dla starszych, chorych, po ciemku, z bagażem w ręce był to marsz potwornie ciężki. Otaczała nas straż więzienna. Nie obyło się też bez bicia, krzyków i kopania uwięzionych, zwłaszcza tych, którzy potykali się, upadali lub zostawali w tyle. Dodatkową przykrością w tym pędzeniu nas w ciemnościach był cały czas padający deszcz ze śniegiem. Po godzinie znaleźliśmy się u celu, przed bramą z wyraźnym napisem *Arbeit macht frei*. Był to obóz koncentracyjny Sachsenhausen.

Zebrano nas na placu, jak później się okazało, na placu apelowym, ustawiono w kolumnę i poprowadzono na blok przyjęć nowych więźniów. Tam odbyła się ostateczna rejestracja uwięzionych. Jednymi drzwiami po kolei wchodziliśmy, w wierzchnich okryciach, futrach, własnych ubraniach i własnej bieliźnie i z swym osobistym bagażem. Kolejno każdemu kazano rozebrać się do naga. Ubrania i rzeczy osobiste kazano nam oddać do przechowalni. Następnie każdego strzyżono i pędzono pod tusz. Wtedy dostawaliśmy więzienną bieliznę, skarpety, buty i ubranie, tzn. pasiak bawełniany lub stary zniszczony mundur wojskowy. Trzeba było się szybko przebrać, co zresztą nie było łatwe, na mokre ciało opornie wchodziły otrzymane łachy. Potem wychodziło się drugimi drzwiami i dołączaliśmy

kolejno do stojącej nieruchomo kolumny. Było to pierwsze, wstrząsające zetknięcie się z obozem.

Stałem i patrzyłem. W drzwiach baraku znikał poważny profesor, dobrze ubrany, przeważnie w futrze, często i z czapką futrzaną w ręce, którego twarz nieraz zdobiły wąsy lub broda. A po godzinie z drugich drzwi baraku „wyskakiwał" ten sam człowiek, wypchnięty rękami starych więźniów, którzy zajmowali się „rejestracją" nowo przybyłych. I nowy, odmłodzony człowiek, z wygoloną na gładko głową, często w za ciasnym ubranku, bez płaszcza ani bagażu, dołączał do stojącej kolumny. Zrobiło to na mnie szczególnie przykre wrażenie.

Byłem zaprzyjaźniony z prof. Tadeuszem *Kowalskim* (towarzyszyłem mu w 1936 r. w jego wyprawie do Anatolii). Prof. Michała *Siedleckiego* darzyłem wielkim szacunkiem. Lubiłem patrzeć na ich dostojne twarze, okolone brodami. Teraz nagle zobaczyłem ich „odmłodzonych", gładko wygolonych, ubranych w operetkowo przyciasne ubranka. Coraz bardziej zaczynałem rozumieć, czym jest obóz koncentracyjny, i to, że jestem w obozie. Zarejestrowany zostałem pod numerem 5322.

Po skończonej rejestracji poprowadzono nas do prawie pustego baraku nr 19. Zapadał wieczór i wreszcie tu dostaliśmy gorącą herbatę, czyli ziółka, i po kawałku chleba. Tak minął pierwszy dzień w obozie koncentracyjnym. Noc przeszła bez przeżyć. Leżeliśmy po dwóch na jednym sienniku, przykryci jednym kocem. I mimo szalonego napięcia, zaskoczenia niewyobrażalną sytuacją, noc tę przespałem.

Następnego dnia przeniesiono nas i rozlokowano w dwóch barakach, w obozie nazywanych blokami, do baraków nr 45 i baraku nr 46. Rozplanowanie obu baraków było jednakowe. Każdy barak dzielił się na część A i część B, każda obejmująca izbę dzienną i za nią nocną, sypialnię. Między częścią A a częścią B znajdowała się wspólna dla obu części baraku toaleta z rzędem sedesów i umywalnia, w której znajdowały się dwie okrągłe muszle z wieloma kurkami; umożliwiało to równoczesne mycie się kilku osobom.

Mnie przydzielono do baraku 45, skrzydło A. Powoli zapoznawaliśmy się z życiem obozowym. Naszym izbowym był komunista niemiecki Jop. Zachowywał się raczej przyzwoicie i nie stosował żadnych dodatkowych szykan w stosunku do więźniów krakowskich. Oba baraki były już przed naszym ulokowaniem w nich częściowo zamieszkane. Najliczniejszą grupę stanowili Polacy — działacze polskich organizacji w Westfalii, na Śląsku itp. Więźniowie ci opiekowali się starszymi, chorymi profesorami; odnosząc się do nich z szacunkiem, używali zwrotu: pan. Podczas gdy do nas, młodszych pracowników naukowych zwracali się, obozowym zwyczajem, przez: ty. W sąsiednich dwóch barakach mieszkali studenci czescy z uniwersytetu w Pradze, z którymi łączyły nas przyjazne stosunki.

Z naszej grupy odłączono wszystkich księży w liczbie 7 oraz osoby pochodzenia żydowskiego, tzn. prof. Leona *Sternbacha* i doc. J. *Metallmanna*. Jak się później dowiedziałem, ci dwaj zostali zamordowani w obozie.

Nie będę tu opisywał życia w obozie, uregulowanego wieloma przepisami, przestrzeganymi z niemiecką dokładnością i zawsze interpretowanymi przez poszczególnych esesmanów i kapów na niekorzyść więźniów. Bo celem postępowania esesmanów było — przez maltretowanie, bicie, wymyślanie, szykanowanie i dręczenie — wyniszczanie ludzi pod względem fizycznym i psychicznym. Do tego dochodziło zezwierzęcenie esesmanów, nawykłych do takiego traktowania ludzi. Rzeczy te są dziś znane z licznych wspomnień więźniów, którzy dłuższy czas przeżyli w obozach koncentracyjnych. Po pierwszych dniach oszołomienia i szoku w umyśle moim rodził się zasadniczy wniosek, że trzeba się wewnętrznie tak ustawić psychicznie i robić wszystko co możliwe w warunkach obozowych, aby jak najskuteczniej opierać się wyniszczającym akcjom prowadzonym przez esesmanów i ich funkcyjnych pomocników.

Należałem do młodszych więźniów krakowskich, w r. 1939 miałem 32 lata. My, młodsi, przyjęliśmy wiele prac rutynowych, jak sprzątanie, noszenie drzewa, palenie w piecu lub noszenie kotłów z jedzeniem. Zastępowaliśmy w tych czynnościach straszych profesorów, którzy przeważnie cieszyli się u nas, młodszych, ogromnym autorytetem. Staraliśmy się im pomagać w miarę naszych możliwości i znosić z wyrozumieniem ich dolegliwości. Często były one bardzo przykre. Wskutek zimna w barakach, zwłaszcza w sypialniach i toaletach, długotrwałego marznięcia na apelach — w czasie tej szczególnie ostrej zimy 1939/40 — w cieniutkich pasiakach większość więźniów krakowskich chorowała na pęcherz. Całą noc poprzez rozłożone sienniki i leżących na nich ludzi prawie nieustannie przechodzili boso chorzy do toalety.

Jedzenie było całkowicie niewystarczające, chudliśmy wszyscy. Nie potrafię określić mojej ówczesnej wagi, wiem tylko, że starsi profesorowie, wypuszczeni na wolność już w lutym 1940 r., stracili przez 3 miesiące czasem nawet ponad 20 i więcej kg. Mimo nastroju współpracy i wspólnego dobra w naszym skrzydle niestety zdarzyły się w grupie krakowskiej przykre wypadki, jak kradzież kawałka chleba schowanego na kolację w czyjejś szafce, lub w czasie panującej biegunki fakt, że jeden z krakowskich więźniów wybierał kawałki węgla drzewnego z naszego żelaznego piecyka i ofiarowywał je ofiarom biegunki w zamian za chleb, który był najistotniejszą częścią naszego pożywienia.

Wśród ofiarnie wyręczających innych pamiętam Stanisława *Turskiego*, jak nosił ciężkie wory drewna opałowego za siebie i wielu innych i palił w żelaznym piecyku, który nieco ogrzewał naszą izbę dzienną, a nosił też ciężkie kotły z jedzeniem. Zima, jak wspomniałem, była wyjątkowo ciężka, termometr wykazywał często poniżej 20°C.

Moim zajęciem przez wiele tygodni było oczyszczanie toalety. Pełniłem dobrowolnie funkcje „babki klozetowej" za starszych, gromadziłem papier, tzn. stare gazety, sprzątałem i myłem muszle i podłogę. Praca tak niemiła była jednak takim ważnym elementem mojego życia obozowego, że kiedy odwiedziłem w r. 1945 obóz Sachsenhausen wraz z

rządową delegacją polską na konferencję w Poczdamie, w toalecie bloku nr 45 odkręciłem i zabrałem ze sobą tabliczkę z napisem „ABORT" na pamiątkę wielu godzin pracy tam wykonywanej. Oddałem ją do oddziału warszawskiego ZBoWiD przy ul. Chmielnej, który gromadził pamiątki z obozów.

W grudniu coraz częściej zdarzały się zachorowania. Zapadali ciężko na zdrowiu głównie starsi profesorowie, a śmierć zgarniała z baraku różnych, w tym także tych o największym znaczeniu i wartości. Śmierć zabrała także najbliższego mi człowieka, mego profesora, Jerzego *Smoleńskiego*. Trapiony dawno go męczącą chorobą serca oraz biegunką, słabł z każdym dniem. Przez pewien czas doc. *Ormicki* i ja nosiliśmy go na rękach na wszystkie apele. Mimo naszej troski i opieki lekarzy więźniów (Eugeniusz *Brzezicki*, Jan *Miodoński*, Aleksander *Oszacki* i Jan *Olbrycht*) nie udało się utrzymać prof. *Smoleńskiego* przy życiu. Odnieśliśmy go po raz ostatni do rewiru (szpitala obozowego), gdzie zmarł po paru dniach, 5 stycznia 1940 r.

Po powrocie z obozu do Krakowa dowiedziałem się, że na wieść o śmierci prof. *Smoleńskiego* jego żona, Helena z *Jordanów Smoleńska*, z synem, ks. Stanisławem *Smoleńskim* (obecnie biskupem pomocniczym w Krakowie), na przepustkę do Katowic udała się do Berlina. Tam przy pomocy niemieckiego geologa, prof. P. *Woldstedta*, uzyskali możność zobaczenia zwłok prof. *Smoleńskiego* w obozie Sachsenhausen. Chciałbym tu podkreślić chyba wyjątkowy fakt, aby Niemiec w sprawie Polaka, swego kolegi, zaryzykował interweniowanie w gestapo. Po jakimś czasie prochy prof. *Smoleńskiego* zostały przesłane do Krakowa i tam pochowane.

Przeżywaliśmy wszyscy ciężko śmierć każdego z grona więźniów krakowskich. Szczególnie przeżyłem ostatnie chwile i śmierć prof. Michała *Siedleckiego*. Spałem na sienniku obok profesora; czuł się on wtedy już bardzo źle, nie mógł spać. Czuwałem, rozmawiałem z nim i starałem się mu dodać otuchy. W pewnym momencie profesor powiedział do mnie: „Zdaję sobie sprawę, że moje dni są już policzone, pozostało mi ich niewiele, ale wy, młodzi, wyjdziecie na wolność, musicie przetrwać obóz, a kiedy wrócicie do kraju, musicie odbudować go i lepiej urządzić". Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Konający człowiek nie myślał o sobie, ale o Polsce, o kraju i chciał mi dodać otuchy i w pewnym sensie zobowiązać mnie i innych młodych, abyśmy wszystkie siły włożyli w odbudowę wolnej Polski! Rozmowa była prowadzona po cichu, szeptem, po ciemku, tylko on i ja. Wzruszony jego postawą, obiecałem mu, że o ile przetrwam obóz i powrócę do Polski, nie będę żałował sił dla odbudowy kraju. Czułem, że wtedy, na tym sienniku złożyłem pewnego rodzaju przysięgę, że w miarę sił będę pracować w odbudowie wolnej Polski.

Przyszedł dzień 8 lutego 1940, zwolniono wtedy 102 profesorów starszych, którzy ukończyli 40 lat (licząc z prof. dr. Henrykiem *Hoyerem*, którego zwolniono 23 grudnia 1939 r., oraz dr. Antonim *Hoborskim*, profesorem AG, który już po zwolnieniu zmarł w obozie przed wyjazdem do Krakowa). W sumie: do 9 lutego 1940 zmarło 13 więźniów krakowskich. Zwolnienie odbyło się w sposób następujący. Po rannym apelu, przed powrotem do bloku nr 45, oficer *SS* kazał pozostać na placu więźniom krakowskim. Chyba wszystkim zabiło wtedy serce. Zakomenderował, aby wystąpili z szeregu wszyscy młodsi więźniowie, którzy nie ukończyli jeszcze lat 40, a więc urodzeni po 1900 r. Nam, młodszym, kazano udać się do bloku 45, a starszych umieszczono w bloku 46, przeznaczając ich do zwolnienia, i rzeczywiście 9 lutego zwolniono całą tę grupę. Zwolnienie części profesorów było wymuszone na gestapo przez liczne międzynarodowe interwencje m.in. i *Mussoliniego*, „akcja krakowska" bowiem wzbudziła oburzenie na całym świecie.

W obozie Sachsenhausen pozostało nas razem 55 więźniów krakowskich, przede wszystkim młodszych, a wśród nas znalazło się też 11 starszych profesorów, po czterdziestce. Zostali oni zatrzymani bez wyjaśnienia. Zaniepokojeni, snuli domysły o możliwości indywidualnych przyczyn innego ich potraktowania.

Na zakończenie moich przeżyć w Sachsenhausen chcę parę słów poświęcić dwóm sprawom. Jak już pisałem, zima 1939/40 była wyjątkowo ciężka. Długotrwałe apele, trzy razy dziennie, stanie w cienkich ubraniach na wietrze i siarczystym mrozie było katorgą. A pamiętam jeden apel kilkugodzinny; przetrzymano nas na placu, ponieważ liczba więźniów się nie zgadzała. Okazało się, że brakujący więzień leżał gdzieś martwy. Na tym apelu kilkanaście osób odniesiono do rewiru. Przed zimnem broniliśmy się różnymi sposobami, jak kawałkami gazet na plecach pod pasiakiem, kawałkami starych szmat, których zdobycie było bardzo trudne, obwiązywano się w pasie, chroniąc nerki. Za wszystkie te inicjatywy groziła kara słupka. Ja nosiłem gazetę pod bluzą. Drugą wyniszczającą udręką był głód. Jedzenie całkowicie niewystarczające i niekaloryczne doprowadziło w ciągu czterech miesięcy do tego, że wszyscy, a zwłaszcza starsi, wyglądali jak szkielety. Dręczył nas też potworny niepokój o rodziny, bliskich i przyjaciół; byliśmy już świadomi, do czego okupant hitlerowski jest zdolny. Mogliśmy wprawdzie co jakiś czas napisać kilka słów na specjalnym blankiecie i dostać równie lakoniczną odpowiedź. Raz jeden pozwolono rodzinom wysłać nam po kilkanaście marek.

W dniu 4 marca 1940 r. o godz. 4 zarządzono nam pobudkę, potem przy światłach reflektorów zarządzono apel. Nas, młodszych postanowiono przewieźć do obozu w Dachau dla dalszego przeszkolenia, tak abyśmy w przyszłości byli użyteczni dla III Rzeszy. 11 naszych starszych kolegów zatrzymano w Sachsenhausen. Dano nam prowiant na drogę i załadowano do pociągu osobowego. Wywieziono wówczas z Sachsenhausen z przeznaczeniem do Dachau 1500 więźniów, w tym 187 Polaków. Nasza grupa liczyła 44 ludzi. Przewiezieniem do obozu w Dachau kierował *hauptscharführer Hoffman*, znany z okrucieństwa esesman, którego zamiarem było przywiezienie do Dachau tylko zdrowych więźniów, nadających się do pracy fizycznej.

Jadąc do Dachau, byliśmy już „doświadczonymi" więźniami. Wiedzieliśmy, jak należy zachowywać się w obozie koncentracyjnym, aby przeżyć jak najdłużej i i nie narażać się na szykany. Wiedziałem, że w gromadzie więźniów nie należy wysuwać się na czoło ani zajmować miejsc eksponowanych. Nauczył mnie tego w Sachsenhausen *rapportführer*, który podczas apelu, sprawdzając liczbę więźniów, kazał nam odliczać w szeregu. Stałem wtedy w pierwszym rzędzie, pomyliłem się w odliczaniu i powiedziałem *sechs und zwanzig* zamiast *fünf und zwanzig*. Niemiec podszedł do mnie, kazał mi uklęknąć i wymierzył mi w klatkę piersiową kopniaka, tak silnego, że na piersi wyskoczył mi siniak, a ślad po nim w postaci popękanych żyłek i pozostał mi do dzisiaj. Czekał mnie teraz następny obóz.

Po przyjeździe do Dachau pierwszym wrażeniem, które utkwiło mi w pamięci, było zapędzenie nas boso i goło do odwszalni, gdzie nas na nowo wygolono i przepuszczono przez tusze. Kazano nam włożyć pasiaki i przeprowadzono rejestrację. Obóz w Dachau, założony w 1933 r., był obliczony na 20 tys. więźniów. W 1940 r. był obozem wojskowym obsługiwanym przez więźniów, z których tylko mała grupa jeszcze zachowała się w marcu 1940, kiedy znów został zamieniony na obóz koncentracyjny. Świadczy o tym mój numer rejestracyjny 1971. Wrażenie na widok wnętrz baraków, zresztą o tym samym układzie izb, co w Sachsenhausen, było niezłe: stały tam łóżka, początkowo nawet z materacami. Mnie i Andrzejowi *Bolewskiemu* przydzielono wspólne łóżko i wspólną szafkę. Jedzenie było również niewystarczające i niskokaloryczne, ale nieco obfitsze niż w Sachsenhausen. Przy okazji chcę wspomnieć, że dzięki Andrzejowi, który stale sprzątał w naszej szafce, wychodziliśmy cało z licznych i częstych kontroli porządku w szafkach. Zresztą Andrzej *Bolewski* opiekował się mną, jakbym był jego młodszym, słabszym bratem.

Sprawy jedzenia były bardzo ważne dla utrzymania jakiej takiej kondycji. Brak wielu składników w jedzeniu, jak np. białka, witamin itp., powodował dalsze niedożywienie wszystkich. Więźniowie, tzw. *häftlingi*, ubrani w zebry, trzymani byli głodem przez władze obozowe. Nieraz myślałem już w Sachsenhausen, jakie znaczenie ma morzenie głodem tysięcy bezbronnych ludzi w opanowaniu ich przez garstkę uzbrojonych i wyszkolonych esesmanów. Głód tak doskwierał, że jadło się w czasie nocnego obierania kartofli półsurowe, nieco tylko zagrzane na gorących rurach, posiekane kartofle, zawinięte w chustkę do nosa.

Ja osobiście byłem głodny często, a były takie okresy, kiedy odczuwałem ogromny głód. Pamiętam, na przykład, że czasem patrzyłem na małego, białego, ostrowłosego foksterierka komendanta obozu, Egona *Zilla*, jako na kawałek mięsa, który bym chętnie zjadł.

Cyganie byli mistrzami w łowieniu kretów, co dzień łowili po kilka sztuk. Obierali je ze skórek, które często wykorzystywali na zarękawki, pasy brzuszne i inne ocieplacze. Mięso natomiast piekli na żelaznych piecykach, które ogrzewały nasze dzienne izby, i ze smakiem zjadali. Osobiście nie brałem w tym udziału.

Dopiero w tym świetle innego znaczenia nabiera następujące zdarzenie: Przy południowym pobieraniu zupy jeden z kolegów trącił drugiego niosącego swą miskę zupy. Zupa wylała się. Kolega bardzo przepraszał, że przez nieuwagę. Niestety, drugiej porcji zupy nie dostał, a był to główny posiłek dzienny więźnia.

Głód nasz w Dachau czasem można było zaspokoić za pieniądze, tu regularnie przysyłane przez nasze rodziny. Pamiętam na przykład, że raz udało nam się z Andrzejem *Bolewskim* kupić w kantynie konserwę „kura w sosie winnym". Wieczór, kiedy otworzyliśmy puszkę, wydobył się z niej z sykiem płyn. Andrzej nie chciał jeść zepsutej kury, ja nie wytrzymałem. Zjadłem i, o dziwo, uszło mi na sucho.

Niedostatki w jedzeniu, szczególnie w Sachsenhausen, spowodowały, że przy mrozie i ciasnych butach popękały mi paznokcie wielkich palców u nóg. Paznokcie sczerniały, sączyła się z nich ropa; walczyłem z tą dolegliwością w Dachau całą wiosnę i lato jedzeniem liści mleczu, które mogłem znaleźć na plantacjach. Także z braku witamin na wiosnę 1940 r. zrobiła mi się na dużym palcu lewej ręki potężna flegmona. Poszedłem do rewiru. Pielęgniarz więzień wyciął mi nożyczkami całą flegmonę wraz z kawałkiem mięśnia i paznokcia. Do tej pory mam ślad tej operacji w zniekształconym paznokciu. Nie mam mu tego za złe, bo palec się zagoił, a przy operacji mówił współczująco: boli..., boli...

Po przyjeździe do Dachau praca nie była jeszcze całkowicie zorganizowana dla większości więźniów. Istniały różne tzw. komanda (komendy), obsadzone przez więźniów przed nami przybyłych. Odchodzili oni po apelu do pracy. A my staliśmy nadal na placu jako nie przydzieleni do pracy, w tzw. *Stehkommando*. Byliśmy narażeni na szykany pilnujących nas esesmanów. Urządzali nam przeważnie tzw. ćwiczenia gimnastyczne, męczące i przykre, i łatwo stwarzające okazję do szykan ze strony esesmanów. Odbywały się też ćwiczenia w imię zasady, która obowiązywała w całym obozie: *Bewegung, immer Bewegung*! Wiedzieliśmy, że od dobrego komanda, do którego zostało się przydzielonym, zależy okres lżejszego przeżycia w obozie bez cierpień i przykrości.

Szukałem więc właściwego dla siebie zajęcia, tak jak zresztą każdy więzień. Przez kilka dni pracowałem przy porządkowaniu łopatą i grabiami trawników przy placu apelowym oraz uliczek między blokami. Zajęcia te „na świeżym powietrzu" były uzależnione od pogody, dokuczliwe były deszcze, wiatry i niskie temperatury, był to bowiem początek marca. Ponadto pracując w centrum obozu, łatwo „podpadało się" nadzorowi, który kierował nas do innych prac. Na przykład raz obaj z Kazimierzem *Lepszym* musieliśmy zanieść nieżywego więźnia do rewiru, a stamtąd do trupiarni. Było to moje pierwsze zetknięcie z trupem więźnia — ciężkie przeżycie.

Szukając lepszego zajęcia, zgłosiłem się do malowania brązową, olejną farbą podłogi w sypialni

jakiegoś pustego baraku. Dostałem pędzel i kubeł z farbą. Nie bardzo wiedziałem, jak się zabrać do tej roboty. Inni więźniowie, z którymi zostałem odkomenderowany do tej roboty, przestrzegali mnie, abym się zbytnio nie spieszył z robotą i starał ją przedłużyć na następny dzień. Posłuchałem ich, wlazłem pod łóżko i tam w ciszy i spokoju przeleżałem, a może przedrzemałem cały czas, aż do południowego apelu. Farbę i pędzel zostawiłem na miejscu. Była to z mojej strony karygodna lekkomyślność, mogłem za to ponieść poważne konsekwencje, nie tylko kije lub słupek, lecz nawet przeniesienie do karnej kompanii, która była traktowana jako przedsionek śmierci.

Pewnego dnia dowiedziałem się od Staszka *Urbańczyka* o dobrym komandzie, jakim jest praca na plantacjach, przy gnoju. Wchodzi się na wysoką kupę nawozu i leciutko zrzuca się łopatą gnój w dół do ciężarowych samochodów, które rozwoziły nawóz po plantacjach. Niestety, pierwszy mój występ wypadł niefortunnie. Staszek leciutko zrzucał nawóz w dół, tylko nie do samochodu, lecz na ziemię, a ja zamiast zrzucania gnoju w dół, ładowałem go łopatą na podjeżdżające samochody. Robiłem to tak neudolnie, że nawet łagodny zazwyczaj esesman pobił mnie kijem po plecach. Następnego dnia znów poszedłem na plantacje. Znowu źle trafiłem. Tym razem musiałem kopać pole. Znów nie obeszło się bez kijów dla zwiększenia mojej wydajności, która zresztą na pewno była niska, nigdy żadnej pracy fizycznej nie wykonywałem, a poza tym byłem wtedy osłabiony przedłużającym się głodowaniem.

Radzono mi, żeby ulokować się w szklarniach lub przy inspektach, że tam praca lżejsza. Poszliśmy razem z Kazimierzem *Lepszym*, weszliśmy między inspekty położone wśród szklarni, nikt się nami nie interesował. Wymyśliłem zajęcie odpowiadające zasadzie *Bewegung, immer Bewegung*. Przez cały dzień wolniutko nosiliśmy okna inspektowe. Były one złożone na stosie. Przenosiliśmy je na inne miejsce, a potem z powrotem w to samo. *Lepszy* po dwóch godzinach zaczął być przerażony, ponieważ przez chwilę obserwował nas przechodzący obok esesman, srogi *Seuss*.

Na drugi dzień *Lepszy* już ze mną nie poszedł. Byłem więc sam między inspektami. Siedziałem na ramie inspektu i pracowicie wybierałem potłuczone szkło do drewnianej tacki. Gdy nazbierałem dostateczną ilość odłamków szkła, zamiast wrzucić je do przeznaczonych do tego skrzyń, wrzucałem po drodze całą zawartość do innych okien inspektowych. Tak spędziłem znów jeden dzień. Następne dni znów mniej lub więcej obijałem się wśród inspektów i szklarni.

Według prof. Romana *Wojtusiaka* do Dachau przyjechał dr W. *Greite*, wysłany przez prof. Karla *von Frischa*, który zwrócił uwagę komendanta *Foerstera* na możliwość wykorzystania fachowego więźniów krakowskich. Możliwe, że inicjatywę tę wykorzystał *untersturmführer* Paul *Neumann*. Profesorowie Stanisław *Skowron* i Józef *Hano* zdołali nawiązać kontakt z ppor. Pawełkiem *Neumannem*. Używam jego imienia w wersji polskiej, bo tak go potem między sobą nazywaliśmy. *Neumann*, prawdopodobnie dla własnej kariery, postanowił wykorzystać przebywających w obozie docentów i doktorów, „przemianując" ich, zresztą bez zgody Uniwersytetu Jagiellońskiego, na profesorów, i stworzyć specjalny oddział naukowy (*Wissenschaftliche Abteilung*). Musiałem i ja skupić swe starania i wymyślić „problem do badania", aby dostać się do *Wissenschaftliche Arbeitskommando*.

Nie napisałem nic o plantacjach w Dachau. Założono tam ogromne gospodarstwo ogrodnicze, plantacje warzyw oraz gladiolusów, wykorzystując na nich pracę więźniów. Gladiolusy miały służyć do przerobu na witaminę C. Na plantacjach pracował m.in. wspomniany już *untersturmführer* Paul *Neumann*, z zawodu podobno ogrodnik, po szkole zawodowej. Mimo młodego wieku nie znalazł się na froncie, gdyż miał nieco upośledzony słuch w wyniku źle przeprowadzonej operacji w młodym wieku, kiedy jeszcze był w *Hitlerjugend*. Do nas odnosił się dobrze, ale wychowanie hitlerowskie wyrobiło w nim nienawiść do Żydów i Cyganów.

Na plantacjach koło *Gerätehaus*, czyli składu narzędzi, stała opuszczona klatka meteorologiczna. Postanowiłem zająć się badaniami meteorologicznymi i z tym „problemem naukowym" włączyć siebie i jeszcze któregoś z kolegów w *Wissenschaftliche Arbeitskommando*. Miałem do badań meteorologicznych przygotowanie i doświadczenie, przez trzy bowiem zimy pracowałem jako klimatolog w Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach, w latach 1929 — 1932. Wraz z mgr. Władysławem *Midowiczem* prowadziliśmy tam stację klimatologiczną Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, osiągając całkiem dobre rezultaty. Opublikowałem na ten temat kilka artykułów.

Przedstawiłem ten projekt doc. Wiktorowi *Ormickiemu*, który jako jeden z najstarszych i mówiący dobrze po niemiecku reprezentował interesy naszej grupy przed władzami plantacyjnymi (esesmani i funkcyjni więźniowie). *Ormicki* w pełni zaakceptował mój pomysł, trudność jednak polegała na kompletnym braku instrumentów. Zarząd plantacji zgodził się na prowadzenie pomiarów, jednakże miał tylko starą klatkę meteorologiczną i kilka ziemnych termometrów. Na tej podstawie przystąpiliśmy do badań. Do współpracy uzyskałem Staszka *Turskiego*, matematyka, wybitnego specjalistę w zakresie matematyki stosowanej, a więc i statystyki. Wyjęliśmy dwa termometry z żelaznych oprawek, zawinęliśmy jeden gazą opatrunkową, wsadziliśmy go do słoika z wodą i w ten sposób zaczęliśmy pomiary meteorologiczne. Inną wersję powstania stacji meteorologicznej podaje S. *Skowron* i za nim tę wersję powtarza S. *Urbańczyk*.

Po pewnym czasie obserwacje i opisy klimatu plantacji włączono do programu prac „naukowych" na plantacjach, a my dwaj, *Turski* i ja, weszliśmy w skład *Wissenschaftliche Abteilung*. Dzięki temu otrzymaliśmy stałe miejsce w dawnej królikarni, w której koncentrowały się „prace badawcze" naszej grupy. Tak więc zdobyłem specjalizację w pracy, dobre miejsce w ciepłej królikarni i w gronie kolegów

i stałem się *facharbeiterem*. I tak przeżyłem dalsze 10 miesięcy obozu.

Stacja meteorologiczna, położona w centrum plantacji wśród zagonów warzyw, inspektów i szklarni rzucała się w oczy i była „dumą" władz obozowych. Aby naśladować termograf, w myśl hasła *Bewegung, immer Bewegung*! co dwie godziny wychodziliśmy z królikarni i robiliśmy pomiary temperatury na termometrze suchym i mokrym. *Turski* obliczał z tego względną wilgotność, a ja wykreślałem krzywą temperatury. Po jakimś czasie otrzymaliśmy stary, ale jeszcze chodzący termograf i barograf, do których włożyliśmy skrawki papieru. I pióro grafów wykreślało na nich krzywą zmian termicznych i barycznych.

Neumann chwalił się osiągnięciami „swego" *Wissenschaftliche Abteilung*. Dlatego przy ważniejszych wizytacjach obozu jak, np. *obergruppenführera* (generała broni) Oswalda *Pohla*, a także przy okazji pobytu w obozie *Himmlera* z żoną, przy zwiedzaniu plantacji zawsze przechodzili oni wraz z grupą ich ekskortujących osób koło stacji meteorologicznej. *Obergruppenführer Pohl* (inspektor obozów koncentracyjnych 16 marca 1942 r. został włączony do *SS-Wirtschaftsverwaltungshauptamt W V tte*) podszedł do stacji i spytał mnie stojącego przepisowo na baczność z czapką w ręce: „Czy «on» ma także taką kulę szklaną do obserwacji Słońca?" Chodziło mu o heliograf, wypalający na papierowym podłożu ślad „biegu" Słońca po niebie. Był to chyba popis jego wiedzy przed otaczającymi go esesmanami. Moja odpowiedź, że nie mamy, ale mamy dostać, już go niewiele interesowała.

Innym razem w czasie wizytacji obozu przez *Himmlera* pokazywano mu również plantacje. Pani *Himmler* — zjawa z innego świata wśród nas, na wysokich obcasach, otulona srebrnymi lisami — zainteresowała się i zachwyciła pięknem łanów gladioli. Wykorzystała to grupa *schutzhäftlingów* czeskich, którzy wystąpili z inicjatywą namalowania dla niej albumu kwiatów z plantacji. Na plantacjach obozowych rosło ok. 140 odmian gladiolusów. Przez kilka tygodni Czesi malowali ten album, zyskując w ten sposób lepsze warunki bytu w obozie.

Teraz moje życie było ściśle związane z plantacją, a ściślej mówiąc — ze stacją meteorologiczną. Gdy pogoda była ładna, chodziliśmy, ja i *Turski*, na pomiary, na zmianę co godzinę; gdy padał deszcz lub był zimny wiatr, robiliśmy tylko dwa pomiary: przy wejściu i wychodzeniu z plantacji. Tzw. *Berichty* były zawsze starannie opracowywane w naszej królikarni. Raz, w sobotę po południu, kiedy zebrano 1200 więźniów po pracy w kolumny, esesman *Seuss* wywołał meteorologów, tzn. *Turskiego* i mnie, a potem spytał nas, jaka będzie następnego dnia pogoda, bo od tego uzależniał, ilu więźniów będzie pracować w niedzielę na plantacjach. Odpowiedzi udzielił *Turski*, który lepiej się prezentował i lepiej ode mnie znał niemiecki. Z jego odpowiedzi wynikało, że pogoda nie zapowiada się dobra. Odpowiedź ta nie zadowoliła *Seussa*, wrzasnął, że w Bawarii każdy prosty chłop, jak powącha siano, to już dobrze wie, jaka będzie następnego dnia pogoda, a „on", uczony polski, nawet tego nie potrafi. Szczęściem sprawa skończyła się bez żadnych konsekwencji.

Kiedyś znów, a była to niedziela, kiedy tylko mała grupa więźniów (20 — 30 osób) wychodziła na plantacje, wychodził zawsze jeden z nas. Najczęściej chodziłem ja, ponieważ *Turski* wolał pozostawać w obozie i robić porządki w izbie i bloku. Tej niedzieli poszedł pilnować mnie starszy wiekiem żołnierz z rezerwowej kompanii *SS*. Była słoneczna pogoda, co dwie godziny więc wychodziłem na pomiary i wracałem do naszej „stajenki". Byliśmy sami we dwóch. Stary wartownik nudził się, zagadał więc do mnie, jak zawsze zwracając się przez „on". Ale skoro mu odpowiedziałem, że jestem z Krakowa i na pytanie, „czym on jest z zawodu", odpowiedziałem, że jestem adiunktem Uniwersytetu Jagiellońskiego, zadał mi jeszcze kilka pytań i tak zebrał ode mnie wystarczające informacje, że nie jestem zbrodniarzem ani nawet zwykłym przestępcą politycznym.

Po namyśle położył na stole tuż koło moich zeszytów kromkę chleba i zachęcał gestami, abym chleb zjadł. Ale ja, doświadczony więzień, nie tknąłem chleba, mimo że chętnie bym go zjadł. Bałem się, że to może być prowokacja, jeść w czasie pracy nie było wolno i mogła mnie za ulegnięcie pokusie spotkać ciężka kara, co najmniej godzina słupka. On także bał się zachęcać mnie słowami, bo w razie prowokacji i donosu z mojej strony on także mógł być srogo ukarany. Wiedział jednak, że jestem głodny, bo wikt więźniów był bardzo zły i niewystarczający. Wobec tego podszedł do okna stajenki i wpatrywał się w zagony gladiolusów, udając, że całkiem zapomniał o mnie. Wtedy przyjąłem jego propozycję i chleb pospiesznie zjadłem. Niemiec fakt ten uznał za zawarcie „porozumienia", przysiadł się do mnie i rozpoczął rozmowę na różne tematy. W pewnym momencie, kiedy położył ręce na stole, zauważyłem, że na palcu ma pierścionek z dużym pięknym brylantem. I powiedziałem do niego: „Ale ma pan piękny brylant, od kogo pan go otrzymał?". Odpowiedź Niemca była niespodziewana: „Tak, to piękny, kilkukaratowy brylant. Jestem jubilerem ze Stuttgardu, lubię kamienie, kamienie szlachetne, brylanty — mówił, głaszcząc swój pierścionek — jak się ta wojna skończy, niech p a n mnie odwiedzi w Stuttgarcie, sprzedam p a n u tanio coś dobrego". Byłem po wojnie w Stuttgarcie, ale nie lubiąc wracać do spraw obozu, nie szukałem go. I tak okazja mi przepadła.

Siedząc w naszej „stajence", byliśmy swobodniejsi, esesmani rzadziej do nas wpadali, mniej krzyczeli, więc nawet można było czytać książkę, np. meteorologiczną, lub czasem nawet przeczytać gazetę i, bardzo rzadko, „Krakauer Zeitung".

Jedynym Niemcem, który należał do naszego *Wissenschaftliche Abteilung*, był *Weyland*, z zawodu laborant w jakimś instytucie biologicznym. Czuł się w naszym towarzystwie dobrze. Był to starszy pan, monarchista, hochsztapler; mówił, że objechał cały świat, że był wynalazcą sztucznego grafitu (?). W pasie pod koszulą nosił wstęgę (pewnie z wieńca pogrzebowego) w barwach monarchii niemieckiej, czerwono-biało-czarną. Udawał uczonego, co mu się

skutecznie udawało przed esesmanami, ale nie przed naszymi biologami.

Na plantacjach uprawiało się oprócz gladiolusów i warzyw także rośliny lecznicze i różne zioła. Liście gladiolusów przed kwitnięciem ścinało się i po wyciśnięciu otrzymywaliśmy sok, który po odparowaniu dawał gorzki, biały proszek, podobno witaminę C. Produkcja witaminy C odbywała się w Monachium, my zaś w *Wissenschaftliche Abteilung* prowadziliśmy dodatkowe badania. *Urbańczyk* np. opisuje pracę w szklarniach nad niemieckim pieprzem (*Ersatz*).

Otóż *Weylandowi* wpadł do głowy pomysł doświadczenia, do którego zapotrzebował u *sturmbahnführera Neumanna* dla przetrzymywania w zimie witamin w roślinach 3 litry czystego spirytusu. Otrzymał tylko dwa, ale i to okazało się bardzo cenne. Przynosił do stajenki kilogramy marchwi, pietruszki, fasoli i in. Drobną część tych warzyw krajał, wkładał do probówek i zalewał spirytusem. Z pozostałej dużej części warzyw korzystaliśmy wszyscy. Świeże jarzynki *Weyland* gotował na żelaznym piecyku i wydzielał nam małe porcje, natomiast kiedy nastały jesienne chłody 1940 r., a my marzliśmy na plantacjach i na apelach, a także w naszym laboratorium, *Weyland* wprowadził zwyczaj rozpoczynania pracy od picia, prawie codziennie spirytusu z preparatów warzywnych. Wydzielał nam go naparstkami.

Pewnego razu poszedłem do drugiego pokoju, gdzie pracowali nasi biologowie (*Skowron, Hano, Kocwa*). Zaproponował mi współpracę *Kocwa*, który wymyślił następujące zajęcie. Mak czarny — *Kocwa* pisze, że to był rumianek — przy sianiu był mieszany z piaskiem. *Kocwa* postanowił odzyskiwać nasionka i codziennie z woreczka wysypywał naparstek piasku z makiem na stół, a następnie obsadką pióra oddzielał ziarenka od piasku. Początkowo byłem zachwycony tym pomysłem „Bewegung, immer Bewegung". Przysiadłem się do *Kocwy*, prosząc, aby mi dał naparstek mieszaniny. Zabrałem się z zapałem do pracy. Po godzinie już miałem na papierze dwie maleńkie kupki, większą piasku i mniejszą maku. Jednakże po dwóch godzinach załamałem się i ze wstrętem porzuciłem tę monotonną i ogłupiającą pracę. Cały jej efekt, obie kupki, zdmuchnąłem pod stół.

Niezrozumiała była dla mnie opieka *untersturmführera Neumanna*. Najbliżej niego był Józef *Hano*, traktowany jako doskonały lekarz internista. Miał on pacjentów nie tylko wśród więźniów, ale także wśród esesmanów, bliskich znajomych „Pawełka". *Neumann* często prywatnie rozmawiał z Józkiem *Hano* i Staszkiem *Skowronem*. Ja nie brałem udziału w tych rozmowach, nie potrafię więc nic powiedzieć na temat powodów przychylnego stosunku *Neumanna* do nas wszystkich.

Skończyła się jesień i zaczynała się druga zima w obozie; dotarła do nas piorunująca wieść, że *sturmbannführer Neumann* zostaje przeniesiony do innej pracy. Dlaczego to się miało stać, nie wiedzieliśmy, domyślaliśmy się tylko, że musiały to spowodować jakieś intrygi wśród esesmanów i spory między zarządem plantacji, które chciały być niezależną jednostką gospodarczą, a władzami obozowymi. S. *Skowron* pisze, że *untersturmführer* P. *Neumann* został usunięty z obozu Dachau. Wyjechał do Austrii, gdzie ponoć pracował w prywatnej firmie ogrodniczej w Wiedniu. Wyjeżdżając z Dachau, wygłosił pożegnalne przemówienie w naszym *Wissenschaftliche Abteilung*, podkreślając, że doceniał naszą pracę i starał się nam ulżyć w pracy na plantacjach Dachau. Z *Neumannem* mieliśmy się jeszcze spotkać później w Krakowie, ale o tym dalej.

Strach wywołany odejściem *Neumanna* jednak szybko minął. Krytyka jego postępowania na plantacjach rozpowszechniona przez komendanta plantacji, *sturmführera Vogta*, ucichła, a opiekę nad *Wissenschaftliche Abteilung* objęła *Fräulein Friedrich*, która starała się podtrzymywać dotychczasową linię *Neumanna* w stosunku do naszej krakowskiej grupy uniwersyteckiej.

Liczne momenty z życia obozowego utkwiły mi szczególnie w pamięci. Pamiętam doskonale dzień podpisania kapitulacji przez Francję, pokonanej w lecie 1940 r. przez wojska hitlerowskie. Wypędzono nas w południe na plac apelowy i przez głośniki podano komunikat, oczywiście po niemiecku, o kapitulacji Francji. Załamało to wielu z nas, szliśmy z powrotem do baraków z opuszczonymi głowami, straciliśmy nadzieję wyjścia z obozu, pobyt w nim zdawał się przedłużać nie wiadomo na jak długo. Wtem pomocnik izbowego, bezzębny Niemiec, komunista, trzepnął mnie mocno po plecach i powiedział: „nie martw się, Leczyki, Sowieci tu przyjdą i nas wyzwolą".

Pomyślałem, że to tylko pobożne życzenie komunisty niemieckiego, który już w obozie zdążył stracić wszystkie zęby. Jak w 1940 r. można było przyjąć taką postawę, wobec sytuacji, która wtedy istniała, skąd Moskwa, po układzie *Bibbentrop-Mołotow*, mogła dotrzeć do Monachium, pod którym mieścił się obóz Dachau i znajdowaliśmy się my! Rozumiałem intencje Niemca, ale jego twierdzenia rozumowo nie mogłem przyjąć. A jednak po pięciu latach stało się to, co przewidywał Niemiec, przyjaciel „Leczykiego".

W naszej *Wissenschaftliche Abteilung* wydarzały się też dziwne przygody. Pamiętam, raz wpadł do naszej pracowni nowy esesman i krzyknął: „Jest tu jakiś biolog?" Zgłosił się Staszek *Skowron*. Esesmann wyciągnął z kieszeni gołębia i wrzasnął: „Ukręć mu łeb!". I Staszek musiał wykonać pracę biologa.

Nasz kolega, Józef *Gołąb*, z zawodu był geologiem, ale nie brakowało mu fantazji i rozsławił się swą umiejętnością układania przepowiedni, wróżenia z ręki, z kart itp. Raz udało mu się przepowiedzenie awansu jednemu z „naszych" esesmanów, drugiemu przepowiedział wyjazd z obozu na lepszą posadę. Sława naszego wróżbity szybko rosła. Kulminacją tej zabawy był esesman, murarz z zawodu, znany z chamstwa w obozie, który przyszedł do Józka *Gołąba* i wyciągnął z kieszeni list. Kazał mu z pisma powiedzieć coś o swej sympatii, z którą zamierzał się żenić. Józek z powagą stwierdził, iż to jest sprawa tak ważna, że wolałby się wypowiedzieć

po zobaczeniu fotografii tej dziewczyny. Na drugi dzień esesman przyniósł fotografię Niemki, o strasznie pospolitej twarzy i całym wyglądzie, a Józek z namysłem wyczytywał z niej esesmanowi same zalety i cechy dodatnie charakteru.

Osobiście miałem mało do czynienia z Polakiem Kazimierzem *Węglarzem* z Poznania. Był on ogrodnikiem i *hilfscapo*; bardzo pomagał naszym kolegom z Krakowa, zatrudnionym na plantacjach na otwartej przestrzeni (pracowali przy budowie dróg, przy pielęgnowaniu rozsad w inspektach lub przy plewieniu na polach). Brałem jednak raz udział przy sadzeniu drzewka chyba owocowego, w którego korzeniach została ukryta zaplombowana flaszka z opisem obozu, szykan stosowanych wobec więźniów i z ich nazwiskami, w tym także były dane dotyczące nas, zaaresztowanych w tzw. *Sonderaktion Krakau*. Co do K. *Węglarza*, wiem, że wielu moich kolegów uniknęło wielu przykrości właśnie dzięki zabiegom *Węglarza*.

Pisząc o obozie i swoich przeżyciach, muszę napisać o tzw. *parolach*, czyli krążących plotkach. Były to niekontrolowane informacje, ustnie rozpowszechniane między więźniami. Krążyły one wśród nas i w Sachsenhausen, i w Dachau. Dotyczyły rozmaitych spraw, ale przede wszystkim terminów zwolnień, nadziei na polepszenie naszych warunków bytowych, ale też groźby nowych zarządzeń, zmian personalnych, dodatkowych ciężkich prac, przykrych stójek, wielogodzinnych apeli w konsekwencji ucieczki z obozu, a nawet przewidywanego menu itp.

Parole były też najważniejszymi informacjami, bo do nas, odciętych od radia i prasy, niewiele docierało prawdziwych wiadomości. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje na świecie, w Polsce, w Krakowie, wśród znajomych itp. Czasem dało się odczytać coś z zakamuflowanych kartek z domu i zaraz wiadomość ta nabierała biegu i stawała się parolem. Parolom nie można było wierzyć, nie można było ich traktować na serio, ale należało je powtarzać dla pokrzepienia i podniesienia na duchu, o ile były pomyślne, ewentualnie dla ostrzeżenia, gdyby zaszły przepowiadane złe okoliczności. Ja osobiście starałem się nie przywiązywać wielkiej wagi do paroli. Inni jednak żyli parolami i ciągle dzielili się szeptem z innymi coraz nowymi informacjami lub opowiadaniami, czasem najbardziej nieprawdopodobnymi. A jednak nie można było ich całkiem odrzucać, niektóre bowiem czasem okazywały się prawdziwe.

Mimo mojej zasadniczej postawy wszakże sam dałem się kilkakrotnie nabrać na parole. Pamiętam, raz zostaliśmy wszyscy z Krakowa wezwani do lekarza. Kolejno wypytywał nas, czy jesteśmy zdrowi. Odpowiadaliśmy wszyscy jednym słowem: *jawohl*, ponieważ baliśmy się skutków jakiejś innej odpowiedzi. Baliśmy się jakiegoś nowego, nieznanego zła. Po paru godzinach rozeszła się parola, że krakowianie mają być zwolnieni.

Od czasu do czasu udawało nam się coś zdobyć w kantynie za pieniądze przysyłane z domów. I ja właśnie miałem w swojej szafce taką zdobycz i to nie byle jaką, bo dużą puszkę mięsa. Chowałem ją na jeszcze gorsze czasy. Na wieść o zwolnieniu, bojąc się, aby nie zabrakło mi sił na powrót do domu, zjadłem od razu całą puszkę gulaszu, nawet już z pewnym trudem. Katastrofa nastąpiła następnego dnia: mocz, który oddawałem, był całkiem biały. Przerażony tym faktem, bo wielu więźniów umierało na choroby związane z niewydolnością nerek, pobiegłem zaraz po poradę do Józefa *Hano*. Józek, zapoznawszy się z okolicznościami, wytłumaczył mi, że cała moja przypadłość jest skutkiem wprowadzenia zbyt dużej porcji białka do wygłodzonego i odwykłego od tej strawy żołądka. I oczywiście po dwóch dniach byłem już całkiem zdrowy.

Zwolnienie nas jednak nie nastąpiło. Prawdopodobnie to obozowe „badanie lekarskie" odbyło się w wyniku poważnej interwencji z zewnątrz na temat złych warunków, w jakich nas trzymają. Po „badaniu" władze obozowe mogły wysłać oświadczenie, że wszyscy jesteśmy zdrowi, a więc warunki obozowe, w których żyliśmy, nie są takie złe.

W jakiś czas potem znowu obiegła obóz parola, że będzie rewizja w szafkach, ponieważ więźniowie przechowują tam zapasy żywności kupionej w kantynie. Miałem wówczas torebkę płatków owsianych i parę dekagramów czerwonej, słodkiej marmolady, prawdopodobnie z buraków. Żal mi się zrobiło tych z trudem zdobytych „zapasów", a że głodny byłem permanentnie, zjadłem wszystko. I znów katastrofa. Czułem się fatalnie, płatki napęczniały mi w żołądku. Ale wstydziłem się znowu iść do Józka *Hano* po poradę i znów przyznać się do choroby z przejedzenia i do łakomstwa. A rewizji w szafkach wcale nie było!

Pamiętam jedną wielką rewizję, którą urządziły nam władze przy powrocie z plantacji do obozu. Kazano nam się rozebrać do naga, zrewidowano wszystkie kieszenie, kieszonki, zaszewki, które każdy z więźniów starał się wykorzystywać na ukrywanie nielegalnie posiadanych przedmiotów. U dra *Ormickiego* znaleziono po niemiecku napisaną na skrawku papieru dyspozycję pracy naukowej, którą zamierzał wykonać po powrocie do Krakowa. Tytuł jej brzmiał: „Die Bevölkerung von Polen". Znaleziono ją w woreczku na pieniądze, które nosił na piersi. Odebrano mu notatki i sprano pięściami po twarzy, tak że krew puściła mu się nosem. Dla mnie kontrola była łaskawsza, wyszedłem z niej bez bicia.

Innym razem wezwano nas wszystkich do fotografa. Miano dokonać identyfikacyjnych zdjęć więźniów. Po kolei siadaliśmy na krześle, esesman robił każdemu po trzy zdjęcia: *en face*, z profilu i trzecie z czapką na głowie. Podobno te zdjęcia miały też służyć do zilustrowania typów o instynktach zbrodniczych. Po mnie przyszła kolej na Wiktora *Ormickiego*. Po sfotografowaniu go esesman powiedział, że ma typ czaszki semickiej i zapytał, czy nie jest Żydem. *Ormicki*, który był synem już chrześcijańskich rodziców i oczywiście nie mógł być obrzezany, odpowiedział, że pochodzi z rodziny semickiej. Wywołało to straszliwą awanturę i skończyło się na tym, że został zabrany z naszego bloku. Skierowano go do karnej kompanii, w której byli wszyscy Żydzi.

Od tego momentu widywaliśmy *Ormickiego* rzadko przez druty. Jego blok był oddzielony drutami od

pozostałych bloków. Wieczorem przynosiliśmy mu drobiazgi, które u nas zostawił, i takie, których nie mógł dostać w karnej kompanii. Gdy go wywozili do Mauthausen, udało mi się dać mu na drogę trochę pieniędzy i jedzenia oraz drobiazgi, których sam mogłem się wyrzec. Straciliśmy kontakt z *Ormickim* już na zawsze.

Pragnę tu zacytować notatkę Stanisława *Szymańskiego* z grudnia 1982, którą od niego otrzymałem. Notatka zawiera „Wspomnienie Kazimierza *Maciejczyka* o Wiktorze *Ormickim*":

„Obóz koncentracyjny Gusen. Ostatnie dni grudnia 1940 r. Z okazji świąt każdy *häftling* ma prawo otrzymać jedną jedyną paczkę żywnościową. Jeżeli nadejdą dwie lub więcej, wolno mu wybrać jedną, bez uprzedniego zaglądania do paczki. Reszta ulega konfiskacie. Wydawanie paczek odbywa się wieczorem po apelu w ostatnim nie wykończonym jeszcze baraku: dach, ściany z desek, drzwi, okna i nic ponadto. Pod nogami ściernisko zamarznięte na grudę. Tu, nad Dunajem, mróz nie żartuje. W baraku długi stół, a na nim upragnione paczki, pootwierane, przeszły kontrolę. Obok stołu dwóch esesmanów, w tym jeden podoficer, drugi szaraczek bez stopnia. W pewnej odległości od stołu dwuszereg *häftlingów*, przytupujących dla rozgrzania nogami. Same czerwone winkle z literą »P« oraz jeden z gwiazdą Dawida. Szaraczek usiadł na stole między paczkami, macha nogami jak uczeń pierwszej klasy, dla którego ławka jest za wysoka. Równocześnie ostentacyjnie wyciąga z paczki opłatek za opłatkiem i zajada.

Podoficer tymczasem przesuwa się przed dwuszeregiem i zabawia się rozmową z osobnikiem, który go zainteresował wyglądem. Oto jakiś młodzieniec, cera śniada, rysy miłe:

— *Was bistu du vom Beruf?*

— *Beamte.*

— Ha! Ha! Ha! *Beamte* to ty mogłeś być tylko w Polsce. U nas byłbyś tylko *Angestellte!*

Podoficer zorientował się, że rozmówca nie zna dobrze języka niemieckiego; rozmowa nie będzie ciekawa. Rozmówca, ze względu na swój młody wiek, mógł być początkującym pracownikiem biurowym, którego w języku niemieckim nazywa się *Angestelte*, a *Beamte* to już »szyszka«, »gruba ryba«, a na to rozmówca był za młody. Pogwarka urwała się po kilku zdaniach. Podobnie było z następnymi. Dopiero przy tym z gwiazdą Dawida esesman uznał za stosowne przedłużyć rozmowę. Zagaił jak poprzednio:

— Czym jesteś z zawodu?

— Profesor.

— Profesor? A może ty jesteś tylko Volksschullehrer?

— Nie, jestem profesorem uniwersyteckim.

— Gdzie?

— W Krakowie.

— A co tam wykładałeś?

— Geografię.

— Ach, to ty jesteś *Kriegshetzer*, co to granicę proponują przesunąć tu na lewo, tam na prawo?

— Nie. Ja się tym nie zajmowałem. Moją specjalnością jest geografia gospodarcza.

— Ty kłamiesz!

— Słowo honoru daję, że mówię prawdę.

— Ty nie możesz dawać słowa honoru. Straciłeś go, gdy stałeś się *häftlingiem*.

— Mogę panu coś na to odpowiedzieć?

— Możesz.

— Ze słów moich nie wyciągnie pan w stosunku do mnie żadnych konsekwencji?

— Nie. Mów śmiało.

— Zabrano mi wszystko. Honoru nie da się odebrać. Z honorem pójdę na tamten świat.

Esesman spojrzał na gwiazdę Dawida i zmienił temat rozmowy:

— A wiesz ty, co się tam dzieje za drutami?

— Trochę wiem. Wszystkiego wiedzieć nie mogę.

— Ty wiesz, że was już wszystkich *Hitler* wykończył? — mówiąc to, miał na myśli Żydów i profesora *Ormickiego*, który mógł tłumaczyć esesmanowi: »Ja nie jestem Żydem, chociaż mi dano gwiazdę Dawida«. Uznał tłumaczenie za bezcelowe. Wolał w odpowiedzi użyć zwrotu z polskiej kolędy: — Nas już cztery tysiące lat wykańczają.

To był ostatni ruch na szachownicy. Dla esesmana zabawa skończona. Zaczął wydawać paczki".

Notatka ta świadczy o granitowym charakterze Wiktora *Ormickiego*. W Sachsenhausen byłem z nim bardzo blisko, razem opiekowaliśmy się prof. Jerzym *Smoleńskim*, który trudniej od nas znosił warunki obozu. W Dachau dalej trzymaliśmy się z *Ormickim* razem na plantacjach, to on pomagał mi załatwić w języku niemieckim sprawę stacji meteorologicznej. *Ormicki* był zawsze koleżeński, nie szkodził nikomu, starał się wszystkim pomagać. Był oficerem, porucznikiem rezerwy Wojska Polskiego. Czuł się Polakiem, patriotą i takim pozostał do śmierci w dniu 17 września 1941 r. Był odważny, prawdomówny i tak zasadniczy, iż mimo że wiedział, że przyznanie się do przodków żydowskich przesądzi o jego losie, nie zawahał się powiedzieć prawdy. Przydzielony do kompanii karnej, miał nieprzyjemnych towarzyszy niedoli, zawistnych, egoistycznych, szkodzących innym i zabierających wszystko słabszym od siebie. Blok, w którym umieszczono *Ormickiego*, był kierowany przez zwykłych przestępców z zielonymi trójkątami. Sam był napiętnowany gwiazdą Dawida, tj. żółtym trójkątem, odwróconym, nałożonym na czerwony.

Ormickiego znałem od dawna. Był bardzo dobrym, uczynnym, starszym moim kolegą. Jego bohaterska śmierć, o której dowiedzieliśmy się dopiero po powrocie do Krakowa, była dla nas ciosem, a dla mnie osobiście ważnym elementem w przemianie mego światopoglądu, w przewartościowaniu moich dawnych pojęć. *Ormicki* był człowiekiem wielkiego formatu, bardzo zdolnym, był obdarzony ścisłym i logicznym umysłem, wybitnie inteligentny i pracowity. Polska geografia przez śmierć *Ormickiego* poniosła niepowetowaną stratę. Został w sadystyczny sposób zakatowany na śmierć przez oprawcę obozowego.

W grudniu 1940 r. byliśmy jak na stosunki w obozie koncentracyjnym w sytuacji niezłej, ponieważ mieliśmy znacznie więcej informacji z biura politycznej komendy obozu. Henryk *Batowski* i Kazimierz *Bulas* byli zatrudnieni jako tłumacze w komendzie. W tymże miesiącu rozeszła się parola, że krakowianie będą niedługo zwolnieni. Parole coraz zdawały się wiarygodniejsze, ponieważ rzeczywiście zwolniono kilku kolegów. Spodziewaliśmy się już wszyscy zwolnień przed świętami. Ostatnia grupa wyszła na wolność 21 grudnia 1940 r. *Batowski* poinformował wcześniej, że będą zwolnieni *Leśnodorski, Urbańczyk* i *Jakubiec*. Z nimi wypuszczono Stanisława *Gołąba, Małeckiego* i kleryka Czesława *Piętkę*. O mnie też parola mówiła, że będę zwolniony. Już wcześniej miałem ochotę zacząć palić. Była to jakaś namiastka swobody, wolności, robienia tego, co się chce. Skoro zaczęła się parola o zwolnieniu, stawiałem sobie różne terminy, np. świąt Bożego Narodzenia, ale jako że parola wciąż trwała, nie zacząłem palić.

Można powiedzieć, że w tym okresie byłem już względnie urządzony w obozie. Byłem zaliczony do

kategorii *Facharbeiter* i *Schwerarbeiter*, co było pewnym uprzywilejowaniem w drobnych sprawach zaopatrzenia, szukania dodatkowej pracy, stania przed blokiem itp. Miałem buty w dobrym stanie, kupiłem je od więźnia pracującego w pakamerze, miałem trochę grubsze ubranie w pasy niebieskie na szarym tle, również kupione za 2 *DM* od garderobianego.

Jak pisałem, w naszej stajence byliśmy swobodniejsi i czasem pozwalaliśmy sobie nawet na czytanie zdobytej gdzieś gazety. I złapał *Turskiego* i mnie na czytaniu „Krakauer Zeitung" *hauptsturmführer* Egon *Zill*. Zawisło nad nami niebezpieczeństwo kary słupka. Była to bardzo ciężka kara, przez godzinę czy dwie wisiało się na wykręconych rękach i przywiązanych wysoko do słupa. Skarżyli się na jej bolesność współwięźniowie, którzy ją przeszli. Nie mogli potem ruszać rękami przez jakiś czas. *Urbańczyk* pisze w swojej książce, że istniały spory kompetencyjne między władzami plantacji a władzami obozowymi. I dzięki temu sprawa wykonania kary odwlekała się, czasem na długo.

Pewnego dnia nie poszedłem do pracy na plantacjach, ponieważ dostałem rozkaz zameldowania się w oddziale kar komendantury obozowej. Długo czekałem w kolejce, a kiedy zostałem dopuszczony przed oblicze komendanta *Zilla*, powiedział: „czytałeś gazetę w godzinach pracy na plantacjach". Nic nie pomogło tłumaczenie, że w gazecie szukałem godziny wschodu słońca, co mi było potrzebne do rozpoczęcia badań meteorologicznych. Wymierzył mi karę 1 godziny słupka. Smętny wracałem, spotkałem Stanisława *Malagę*, który szedł od dentysty. Opowiadał zadowolony, że już od kilku dni stoi w poczekalni w pracowni dentystycznej, że oczyścili mu ząb i mają wstawić wielką plombę. Nagle z bocznej uliczki wyjechał esesman na rowerze. Zobaczyłem go i zdjąłem czapkę. Rozgadany *Malaga* tego nie zrobił. Esesman zatrzymał nas, kazał nam wrócić do siebie i kiedy stanęliśmy przed nim na baczność, uderzył *Malagę* w twarz tak silnie, że oczyszczony ząb został wybity. I tak zakończył się zabieg dentystyczny w obozie.

Przyszły drugie święta Bożego Narodzenia w obozie. Pamiętam dobrze tę drugą wigilię obozową. Kolację zjedliśmy wcześniej, izbowy dał nam wieczór wolny, wieczór wspomnień, myślami byliśmy w domach z rodzinami. Siedzieliśmy przy stole, na którym stały tylko garnuszki z ziołową herbatą. Aby trochę przerwać beznadziejny nastrój, poproszono mnie, żebym powiedział parę słów w ten wieczór wigilijny.

Z grupy krakowskiej zostało nas już tylko kilku. Mówiłem z nadzieją, że już wkrótce wyjdziemy z obozu i zaczniemy nowe życie w Polsce. Gdy skończyłem, wstał Staszek *Turski*, oparł się rękami o stół i powiedział: „Na próżno faszyzm się pręży, Sowietów nikt nie zwycięży!" — i usiadł. Zapadła cisza. Były to dla nas, choć wówczas tak trudne do uwierzenia, słowa pokrzepienia. Hitlerowców nienawidziliśmy wtedy wszyscy.

Święta minęły i Nowy Rok minął. Nade mną wisiała kara słupka. Równocześnie parola o zwolnieniu wciąż się utrzymywała, nawet doniosła, że jako *Facharbeiter* muszę przed zwolnieniem znaleźć swojego następcę. Dość łatwo go znalazłem, był to Antoni *Stefański*, geograf warszawski, mieszkający w Ciechanowie. Przyjęto go do pracy na plantacjach na moje miejsce jako meteorologa. Kara słupka wyznaczona została na 15 stycznia 1941 r.

Aż wreszcie 14 stycznia 1941 r. po porannym apelu ogłoszono moje zwolnienie z obozu. Zwolnionych zostało nas sześciu, tak że w obozie został tylko K. *Piwarski*.

Mój majątek składał się z góralskich kierpców, żyletki, szczoteczki do zębów, miałem też porządne ubranie więzienne, buty i płaszcz. Rozdałem to między kolegów. Najwięcej dałem Józefowi *Białoskórskiemu*, z którym zaprzyjaźniłem się w obozie. To właśnie on „zorganizował" mi nabycie butów i ubrania. *Białoskórski* był swojego czasu we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, miał zacięcie literackie, napisał kilka książek podróżniczo-przygodowych. Zainteresował się nim *Boy-Żeleński*, nieco kontrolował jego prace, pisane oryginalnym stylem, z wielką inwencją, a czasem zawierające potknięcia wynikające z braku formalnego wykształcenia autora. Przeżył on w obozie Dachau aż do wyzwolenia, odwiedzał mnie potem w Warszawie, utrzymywał korespondencję. Dał mi też szpaltową korektę swojej książki, pamiętnika z obozu w Dachau. Potem kontakt mój z nim całkowicie się urwał, jego dalsze losy są mi nieznane.

Po wielu latach opracowanie *Białoskórskiego*, arcyciekawie, w stylu jemu właściwym napisane, pełne faktów przekazałem do ZBoWiD (oddział warszawski)). Niestety, ta szpaltowa korekta pamiętnika *Białoskórskiego* nie doczekała się właściwego opublikowania. Krytycznie go osądza w swej książce A. *Bolewski*, sądzę jednak, że nie całkiem słusznie. *Białoskórski* był dobrym kolegą i wiele pomagał innym, oczywiście w granicach możliwości obozowych.

Moje zwolnienie z Dachau zostało dokonane przez *RSHA* Berlin i miało datę 19 grudnia 1940 r., a więc pierwsze parole były prawdziwe, miałem więc być zwolniony przed świętami. Poprawka na zwolnieniu miała jednak datę 14 stycznia 1941 r. I wtedy zostałem naprawdę zwolniony z obozu. I kara słupka ominęła mnie i Staszka *Turskiego*.

W *Effektenkammer* odebraliśmy nasze rzeczy osobiste, wymięte dezynfekcjami ubrania, kapelusze i futro. Przechodząc już w cywilnych, własnych ubraniach przez ostatnią kontrolę, Kazek *Lepszy* rzucił do kosza na śmieci broszurę K. *Piwarskiego* pt. Kardynał Richelieu, z dedykacją: „Kochanemu Kaziowi z uściskiem dłoni autor 19.VII.1939 r." Nie podobało mi się to, czy rzucił ją dlatego, że biednego *Piwarskiego* zatrzymano jeszcze w obozie; wyjąłem broszurę z kosza, schowałem i zabrałem do Krakowa. W jakiś czas po powrocie *Piwarskiego* z obozu wniósł on z datą 8.X.1941 r. poprawkę do swojej dedykacji: „Kochanemu Staszkowi z uściskiem dłoni autor". Jest to dla mnie znamienna i bardzo cenna pamiątka.

Gdyśmy wyszli z obozu pod opieką esesmana, który odstawiał nas do pociągu, już za bramą

żołnierz *SS*, pilnujący wejścia do obozu, powiedział mi: „To jest najpiękniejszy dzień w twoim życiu, jedziesz do domu".

Na stacji Dachau esesman wsadził nas do wagonu i pociąg ruszył. Dachau, obóz został za nami. Dojechaliśmy do Monachium i tu musieliśmy czekać, bo pociąg do Krakowa odchodził dopiero późnym popołudniem. Byliśmy tak wymięci, świeciliśmy wygolonymi głowami, że nikt z pasażerów oczekujących na dworcu nie mógł mieć wątpliwości, skąd wracamy. Odczuwaliśmy raczej ludzkie współczucie, pozytywne nastawienie ludzi siedzących z nami na dworcu. Wszyscy sześciu byliśmy tak oszołomieni, że nawet jeszcze nie umieliśmy się cieszyć. Kelner z własnej inicjatywy dał nam obiad, nie żądając kartek, nie chciał też wziąć za niego pieniędzy. Wreszcie przyjechał nasz pociąg, wsiedliśmy razem do jednego przedziału i ruszyliśmy w drogę do Krakowa. Ściemniło się, zapadła noc, jechaliśmy po ciemku, pociąg był ogrzany, ale nie oświetlony. Rano przekroczyliśmy granicę GG, już naprawdę byliśmy wolni. Koło południa dojechaliśmy do Krakowa. Rozstaliśmy się i ja wsiadłem do dorożki i w milczeniu zajechałem pod dom. Pod bramą domu na Retoryka spotkałem Jurka *Stolfę*, który też tam mieszkał. Powitał mnie radośnie, a do dorożkarza powiedział, aby za drogo nie liczył, bo jestem więźniem wypuszczonym z obozu koncentracyjnego. Dorożkarz i tak nie chciał pieniędzy i ich nie wziął.

W domu zapanowała radość z mojego powrotu, przychodzili znajomi, m.in. Rysia *Piwarska*, przerażona, że Kazka, tylko jego jednego, zatrzymano w obozie. Widziałem go poprzedniego dnia, mogłem więc udzielić jej świeżych informacji.

Znajomi i przyjaciele odnosili się do mnie jak do człowieka, który zniósł bohatersko prześladowania okupanta. Każdy z odwiedzających przynosił upominki, na jakie wówczas było nas stać. Byłem wolny, ale miałem nakaz codziennego meldowania się w biurze *Sicherheitspolizei* przy ulicy Pomorskiej. Z biegiem czasu chodziłem tam coraz rzadziej, co trzy dni, raz na tydzień, a wreszcie po paru miesiącach przestałem tam chodzić. Wyraził na to zgodę Niemiec, lokator p. *Zaczków* (mieli masarnię przy ul. Brackiej), esesman pracujący w gestapo. Niemca tego nigdy nie widziałem, nie wiem, jak się nazywał, sprawę załatwił mój uczeń, geograf Aleksander *Zaczek*, który w czasie mego uwięzienia opiekował się serdecznie moją rodziną.

Fizyczny stan mojego zdrowia może nie był najgorszy. Koniecznej interwencji lekarskiej wymagały tylko moje zęby.. Zajął się nimi bezinteresownie nieco wcześniej zwolniony z Dachau doc. dr Ludwik *Sieppel*. Nie tylko wyleczył mi osiem zniszczonych zębów, ale braki uzupełnił złotymi mostkami. Za to również nie wziął ani grosza, mimo że cena złota była wówczas wysoka.

Natomiast mój stan psychiczny wymagał wielkiej pracy nad sobą. Początkowo nie byłem w stanie czytać, męczyło mnie każde skupianie się. Myśl uciekała, znów wracał obóz. Uczyłem się myśleć o tym, co czytam, czytając hasła encyklopedii, najpierw wybierałem krótkie i łatwe, i stopniowo przechodziłem do dłuższych. Potem przyszła kolej na książki podróżnicze i wreszcie po paru tygodniach mogłem znowu wrócić do normalnego pochłaniania literatury naukowej i popularnej.

Po miesiącu takiej rekonwalescencji musiałem zacząć pracować i zarabiać. Z pomocą przyszedł mi mój uczeń, Zbigniew *Tokarski*, syn byłego dyrektora Wodociągów Miejskich, który podczas okupacji pełnił funkcję wicedyrektora, zastępcy dyrektora Austriaka. Zostałem zatrudniony jako telefonista w Wodociągach Miejskich (od 28 stycznia 1941 do 31 marca 1942). Tam zetknąłem się i zaprzyjaźniłem z kilkoma monterami i pracownikami, członkami PPS, a zwłaszcza z Karolem *Korzeniakiem*. Sądzę, że rozmowy z nimi i polityczne dyskusje nie pozostały bez echa i przyczyniły się do mojego zbliżenia się do organizacji podziemnego PPS, zwanego wówczas WRN.

W 1943 r. pewnego razu spotkałem na ulicy Karmelickiej *untersturmführera* P. *Neumanna*, znanego z obozu Dachau. Na szczęście nie widział mnie, szybko więc przeszedłem na drugą stronę ulicy. Pędem pobiegłem do lecznicy przy ul. Siemiradzkiego, w której w czasie wojny pracownię analiz prowadził Józef *Hano* i Staszek *Skowron*. Ten mały, piwniczny lokal był miejscem naszych spotkań, wymiany myśli, nasza melina. Z podnieceniem zawiadomiłem ich o moim spotkaniu. O „Pawełku" już wiedzieli, *Neumann* złożył im wizytę w pracowni, przedstawiając im się jako *sturmführer*, pracujący w komendzie gestapo w Krakowie. Czy więc znów byliśmy inwigilowani? „Pawełek" przychodził do pracowni dość często. Kilka razy spotkałem go osobiście. Zawsze zachowywał się przyjacielsko. Piszą o tym autorzy wspomnień S. *Skowron* (6), S. *Urbańczyk* (7), J. *Zaborowski* i S. *Poznański* (8). *Neumann* wyświadczał sporo usług dla nas korzystnych. Pewnego dnia przyniósł *Skowronowi* 60 skonfiskowanych legitymacji AK, aby ten je zniszczył. Innym razem oświadczył, że sam usunął i zniszczył kilka kart z kartoteki członków Związku Obrony Kresów Zachodnich, między innymi karty *Piwarskiego, Leszczyckiego* i *Dadaka*. Trzecim razem oświadczył *Skowronowi* i Józefowi *Hano*, że będą zwolnieni z obozu oświęcimskiego trzej z ludzi, o których zwolnienie zabiegano: lekarka — Zofia *Kowarzykowa*, literat Witold *Zechenter* i kuzyn prof. *Grajewskiego*? Faktów świadczących o przyjaznym nastawieniu *Neumanna* do naszej grupy było sporo. Mnie kiedyś powiedział, że *Sicherheitspolizei* ma w najbliższych dniach zrobić wyprawę do Krościenka, by rozprawić się z partyzantami „Burzy" na Lubaniu i z grupą „Ognia" w Gorcach. Natychmiast zawiadomiłem o tym „Ryśka" z PPS, a ten ostrzegł obie grupy. Innym razem w czasie rozmowy *Neumann* bawił się rewolwerem i wychodząc... zostawił rewolwer na stole. Ja rewolweru nie wziąłem. Baliśmy się, że to prowokacja; jak sprawa potoczyła się dalej, nie wiem.

Po tym zdarzeniu coraz rzadziej przychodziłem do pracowni na Siemiradzkiego. Nie wiem więc, jak skończyły się kontakty z esesmanem *Neumannem*.

Mówiono, że został zaaresztowany, że siedział w więzieniu na Montelupich i podobno tam został przez Niemców zastrzelony. Sprawa *Neumanna* w Krakowie jest dla mnie całkiem niejasna. Czy był prowokatorem, czy pracował na obie strony, czy jego misją było nawiązanie lepszych stosunków z Polakami wobec kończącej się wojny? Z osób żyjących jedynie prof. dr Józef *Hano* może mógłby coś bardziej miarodajnego w tej sprawie powiedzieć.

SPIS WYKORZYSTANEJ LITERATURY

1. A. *Bolewski*, H. *Pierzchała*: Martyrologia profesorów Akademii Górniczej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Kraków 1985, AGH.
2. J. *Gwiazdomorski*: Wspomnienia z Sachsenhausen. Wyd. 3, Kraków 1969, Wydawn. Literackie; wyd. poprz.: 1945, 1968.
3. W. *Krzyżanowski*: Uniwersytet Jagielloński w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Studia Historyczne, R. XII, z. 4 (47), 1969. s. 533 — 560 (odbitka).
4. T. *Musioł*: Dachau 1933–1945. Wyd. 2, Katowice 1971, Inst. Śląski.
5. J. *Semkowiczowa*: Władysław *Semkowicz* w Sachsenhausen. Studia Historyczne, R. XII, z. 4 (47), 1969, s. 561–632 (odbitka).
6. S. *Skowron*: Wspomnienia z pobytu w Dachau. Wyd. 1, Kraków 1945, St. Kamiński, s. 32.
7. S. *Urbańczyk*: Uniwersytet za kolczastym drutem. Wyd. 2, Kraków 1968, Wydawn. Literackie.
8. J. *Zaborowski*, S. *Poznański*: Sonderaktion Krakau. Warszawa 1964, ZBoWiD.
9. Zabrzański Wrzesień. Dachau. Dzień Pamięci. Zabrze 1970, wyd. staraniem b. więźniów Dachau, s. 101.

ALEKSANDRA MIANOWSKA

Kraków

Udział krakowskiego Peżetu w akcji pomocy więźniom

Zacząć należy od kilku wyjaśnień, gdyż pojęcie „Peżet" (PŻ) czy „peżetka", jak zdołałam się o tym przekonać, jest obce i to nie tylko przedstawicielom najmłodszej generacji, a kojarzy się często z akcją pomocy Żydom. Dlatego chyba nie od rzeczy będzie przypomnieć, że konspiracyjny Komitet Pomocy Żydom „im. Konrada Żegoty" powstał pod egidą Delegatury Rządu, dnia 27 września 1942 r., z inicjatywy Zofii *Kossak-Szczuckiej* i Wandy *Filipowiczowej*, a w ciągu grudnia 1942 ukonstytuowała się ostatecznie Rada Pomocy Żydom, kryptonim „Żegota" w poszerzonym składzie, gdyż weszli doń również przedstawiciele PPS-WRN, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego, organizacji Front Odrodzenia Polski, mandatariusze stronnictw żydowskich po stronie aryjskiej, Bundu i Żydowskiego Komitetu Narodowego [1].

Skrót PŻ natomiast oznacza „Pomoc Żołnierzowi", która to służba została powołana do życia w ramach AK rozkazem „Grabicy" (gen. *Grot-Rowecki*) z dnia 17 marca 1942 r. Zadania jej w tym rozkazie były przewidziane przede wszystkim „na przyszłość", kiedy to Polska z walki podziemnej przejdzie do otwartej (okres ten rozpoczęła „godzina W" i powstanie warszawskie w 1944 r.). Peżetki miały więc prowadzić gospody żołnierskie wszelkiego typu (dworcowe, garnizonowe, frontowe, dla poborowych itd.), miały organizować pomoc społeczeństwa dla wojska, opiekę nad żołnierzem rannym, inwalidą i ich rodzinami. Punkt piąty owego rozkazu, w okresie konspiracji, zalecał zatem: „organizowanie i szkolenie kadry instruktorskiej PŻ, przygotowywanie dokładnych planów przyszłej działalności, pomoc oddziałom partyzanckim (...)" [2].

W celu organizacyjnego kierowania całą tą akcją został utworzony, wspomnianym rozkazem, „Podwydział PŻ", w Wydziale VI Propagandy BIP (Biuro Informacji i Propagandy). Jemu z kolei podlegały powołane w okręgach referaty PŻ, a tym z kolei, w obwodach, tam, gdzie istniały, KIP (Komórka Informacji i Propagandy). Referaty te były obsadzane przez odpowiednio przeszkolone referentki PŻ. Dwa lata później rozkaz komendanta AK, „Niedźwiadka" (Leopold *Okulicki*), z dnia 17 grudnia 1944 ustalał działanie PŻ na okres najbliższy, a to: prowadzenie pracy oświatowo-wychowawczej w oddziałach leśnych, szpitalach, pomoc w poprawie warunków zdrowotnych i wyżywieniowych żołnierzy „znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach (...), utrzymywanie łączności między społeczeństwem a żołnierzem walczącym, rannym lub niezdolnym do służby" [3].

Powołanie służby „Pomoc Żołnierzowi" przez *Grota-Roweckiego* pozostawało niewątpliwie w ścisłym związku z utworzoną rozkazem Min. Spraw Wojskowych w Londynie w r. 1942 „Pomocniczą Służbą Kobiet" („pestki"), której organizacją, jako główna komendantka, zajęła się płk WP, Maria z *Emeryków Leśniakowa* (zmarła w Londynie 12 marca 1987 r.). Największe zgrupowanie tej formacji było na Bliskim Wschodzie: około 4 000. Pracowały w armii polskiej w charakterze kierowców, pracowały w łączności, w obsłudze szpitali, w świetlicach żołnierskich, w bibliotekach, szkołach dla żołnierzy itd. W Szkocji uruchomiono szkolenie ochotniczek,

[1] Wł. *Bartoszewski*: 1859 dni Warszawy. Kraków 1984, Wydawn. Znak, s. 325, 350.

[2] Por. A. *Stryjeńska-Syrzistie*, I. *Matykiewicz-Tabeau*, H. *Wróbel-Ziemba*: Dzieje krakowskiego Peżetu (maszynopis).

[3] Tamże.

dwustopniowe: kurs rekrucki i kurs instruktorski; w obozach kobiecych odbywały się ćwiczenia z bronią ręczną i maszynową [4].

W Krakowie referat PŻ dla Okręgu powstał przy BIP w listopadzie 1942 r. Stanowisko komendantki Okręgu powierzono „Oleńce" (Irena *Augustyniakowa*, zmarła w Łodzi 12 grudnia 1978 r. wieku 83 lat), na Obwód Kraków wyznaczono „Kamę" (autorka niniejszej relacji). Bardzo szybko samo życie narzuciło rozkazowi „Grabicy" interpretację rozszerzającą (opieram się na działalności Peżetu krakowskiego, znanej mi z bezpośredniego udziału). Znalazło to wyraz we wstępnym artykule „Od redakcji", w pierwszym numerze pisma „Służba Kobiet", które zaczęło się ukazywać w Krakowie w dniu 1 czerwca 1943, w następującym sformułowaniu: „Wypuszczamy w świat pierwszy numer pisma »Służba Kobiet«, mającego na celu zorientowanie szerokiego ogółu kobiet o zadaniach i możliwościach pracy d z i ś (podkr. A.*M.*) i w okresie walki otwartej" [5].

W istocie owo „dziś" stało się momentem równie ważnym, czasem nawet ważniejszym niż owo oczekiwane „jutro" o kryptonimie „Burza". Dlatego więc warunki naszej pracy peżetowskiej były t r o c h ę inne niż „pestek" w otwartej walce. Nie nosiłyśmy mundurów, przeszkolenie przechodziłyśmy nie w obozach, ale chyłkiem w grupach 4–6 osób, w coraz to innym miejscu, w stanie ustawicznego zagrożenia. Na zakończenie zajęć śpiewałyśmy, o ile to było możliwe, przyciszonymi acz nabrzmiałymi od wzruszenia głosami, hymn Polski podziemnej, „Naprzód do boju, żołnierze". Myślę, że z tego powodu wymagania, jakie stawiano nam, peżetkom, musiały być większe niż tam! Czegóż to bowiem nie żądano od peżetki: winna się odznaczać „dojrzałością psychiczną, ideowością, energią, równowagą życiową i fizyczną, pogodą ducha, opanowaniem" [6] itd.

Nic więc dziwnego, że dolną granicą wieku miało być 21 lat, górną — 45. Ale były wyjątki od tych wytycznych. Najmłodsza z moich „podkomendnych", Magdalena *Czarnek* („Malina") miała 16 lat. Skończone! I była niesłychanie pożyteczna w naszej pracy. Do jej obowiązków należało między innymi dostarczanie co miesiąc pomocy finansowej dla rodzin uwięzionych czy ukrywających się działaczy podziemia. „Malina" posługiwała się własnym środkiem lokomocji — rowerem! (obecnie *Pogonowska*, lekarz rentgenolog w Stanach Zjednoczonych). Była również, o ile pamiętam, o 5 lat starsza jej siostra, Agnieszka, potocznie nazywana Jagą („Mija"), obecnie *Barbaro*, docent na Akademii Rolniczej, ale była również odważna i dzielna ich matka, Janina z *Czaplińskich Czarnkowa* („Honorata"), zmarła 7 kwietnia 1980 r. w wieku 89 lat! Do „dojrzalszych" roczników należała Helena *Lipska* („Halszka"), kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, zmarła również w 1980 roku, 26 września, w wieku 88 lat.

Do tej grupy należy zaliczyć także Zofię z *Puzynów Myczkowską* (secundo voto *Morawska*), pracującą ze mną w Wydziale VII (Ofiarności i Propagandy) RGO i kierującą bezpośrednio akcją „montowania" paczek dla obozów; skromna, uczynna, zawsze uśmiechnięta — wszak miała pseudonim „Agata", a *agathos* znaczy przecież — dobry. Zaaresztowana 8 sierpnia 1944 r. w ramach pamiętnych aresztowań w centrali RGO przy ul. Krowoderskiej 5, przetrwała Ravensbrück i zmarła w Krakowie w wieku 85 lat, 7 lutego 1980 r. Peżetką była również (referentką „od spraw szkolenia") literat i tłumaczka Maria *Traczewska* („Ewa"), zmarła w Krakowie w 1977 roku, 12 czerwca.

Te chociażby przykłady świadczą, że wybierano do Peżetu jednostki o wyjątkowej odporności zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Wiadomo, że u każdego żołnierza „morale" — to sprawa najistotniejsza; tak więc peżetka miała być osobą zdolną to morale w każdych okolicznościach podtrzymać, na co w okresie szkolenia kładziono szczególny nacisk. Nie zaniedbywano również sprawy przygotowania sanitariuszek. U nas zagadnienia te miała na pieczy m.in. dr Jadwiga *Dobrowolska-Miklaszewska* („Laksandra"? „Dysk"?).

Jako Peżetka, „Kama", podlegałam bezpośrednio komendantce Okręgu, z kolei jako członek od 1941 r. Stronnictwa Demokratycznego (pseudonim „Krysta") byłam wyznaczona do działań w akcji SOS na terenie Krakowa. Należy przypomnieć, że SOS, czyli Społeczna Organizacja Samoobrony, powstała w listopadzie 1942 r., kiedy to kilkanaście ugrupowań partyjnych, m.in. „Pobudka", „Racławice", Stronnictwo Demokratyczne, Front Odrodzenia Polski, Unia, Polski Związek Wolności, zjednoczyło się we współpracy z kierownictwem Walki Cywilnej, aby propagować „czynną postawę wobec wroga, nieść pomoc ofiarom terroru hitlerowskiego, popierać akcje małego sabotażu" [7]. Tak więc, zanim zostałam peżetką, rozpoczęłam już tę akcję pomocy żołnierzowi Podziemia, którego, jak to określi potem „Służba Kobiet" [8], spotkała „zła, żołnierska przygoda", trafił na Montelupich, Pawiak, do Oświęcimia, Dachau, Ravensbrück czy innych, jakże licznych, miejsc ludzkiej udręki.

Przeszkolenie w PŻ przeszłam dwustopniowe, najpierw w Krakowie — kurs rekrucki (fragmenty Regulaminu piechoty, część VII mam do dzisiaj w pamięci, a jednym z egzaminatorów moich był „Sokół" — Zbigniew *Melanowski*, jak stwierdziłam w 1986 r.!), łącznie z kursem kierowcy i to przede wszystkim ciężarówek! We wrześniu 1943 r. wysłano mnie na kurs instruktorski do Warszawy, przy czym moją specjalnością jako wykładowcy miały być „zagadnienia służby wojskowej". Wtedy właśnie, w jakiejś przerwie w czasie zajęć szkoleniowych „napisał mi się" wiersz poświęcony peżetkom, jedyny, jaki znam o tej tematyce, a przytaczam go, bo oddaje atmosferę Peżetu w owe dni. Oto on:

Żołnierzom PŻ

Dziejowa nadchodzi chwila,
Oddamy wet za wet,

[4] Służba Kobiet, 1944, nr 7/8.
[5] Służba Kobiet ukazywała się od 1 VI 1943 do VI 1944.
[6] Służba Kobiet, 1943, nr 3/4.
[7] Por. W. *Bartoszewski*, *o.c.*, s. 342.
[8] Służba Kobiet, 1944, nr 7/8.

Więc gotuj się i czuwaj,
Szary żołnierzu Pe-Żet!
Bogactwo poszerz serca,
Byś innym hojnie mógł dać,
Gdy tego zażąda od ciebie
Żołnierska, strudzona brać.
Słowa: honor, Ojczyzna
Mocno w swe serce wryj,
Cokolwiek los ci przyzna,
Nimi i pracą żyj!
Pokochaj trudy i znoje,
Bo tych cię czeka moc,
Gdy minie przemocy noc
I z podziem wyjdziem na boje.
Wsłuchaj się w głosy wieków,
W sztandarów polskich wiew,
Usłyszysz w nich wezwanie
Na bój o Sprawę — zew!
Za nasze cierpienia i męki
Oddamy wet za wet,
Dziś jeszcze zaciśnij szczęki
I czuwaj, żołnierzu Pe-Żet!

Wiersz ten został wydrukowany — w grudniu (?) 1944 r. w Zbiorku pt. „Listy" (bo pisane do mego nieobecnego Męża) w konspiracyjnej drukarni Stefana *Kamińskiego* przy ul. Karmelickiej 29, w piwnicach, w 36 egzemplarzach. Jeśli kogoś zdziwi, że na owym konspiracyjnym druczku figuruje moje autentyczne nazwisko i nadruk: „Nakładem Księgarni Stefana Kamińskiego" — to wyjaśniam: w tym okresie Stefan *Kamiński* od 3 maja 1944, ja od 8 sierpnia 1944 r. byliśmy pilnie poszukiwani przez gestapo, a nasze życiorysy były tak bogato wypełnione, że „to" nie miało już znaczenia.

Kandydatki do Peżetu, jak wspomniałam, dobierało się bardzo starannie. Sama wprowadziłam pracujące ze mną w RGO: Jagę *Berszakiewicz*, Halinę *Wróblównę* („Dala", obecnie *Ziembowa*), Adę *Katzerównę* (w jej mieszkaniu przy ul. Helclów odbywały się m.in. kursy szkoleniowo-instruktorskie), Jadwigę *Tokarską*, a z mego Wydziału VII — Barbarę *Czarnecką* („Margot") i wspomnianą już Zofię *Myczkowską* oraz Elżbietę *Czochron* („Elżbieta"), z księgarni Stefana *Kamińskiego* zaś Marię *Wiluszównę* („Lena") i Marię *Paterównę* („Litka", obecnie *Dończowa*). Ta ostatnia, wraz z Adą *Katzerówną*, dla celów Peżetu przepisała w kilku egzemplarzach ściganą przez *Propaganda Abteilung* książkę Józefa *Kisielewskiego* „Ziemia gromadzi prochy", stron 571! Z rodziny wprowadziłam cioteczną siostrę Janinę *Chotkowską-Czernecką* („Jagienka"). Do świeżo zwerbowanych wygłaszałam płomienne przemówienie (oficjalnie tytuł brzmiał: „Zasady konspiracji"), bynajmniej nie zachęcające, ale ukazujące całą odpowiedzialność takiej decyzji i tragiczne następstwa w wypadku „złej, żołnierskiej przygody". Nie zdarzyło się jednak, aby któraś zrezygnowała.

Poza szkoleniem w zakresie służby wojskowej, kursami samochodowymi, przygotowaniem do pracy w świetlicy czy gospodzie żołnierskiej, służbą sanitarną, peżetki krakowskie były wykorzystywane w akcjach „małego sabotażu", w kolportażu prasy konspiracyjnej, a nade wszystko w nielegalnej (paczki wolno było wysyłać tylko rodzinom!) akcji wysyłania paczek do obozów koncentracyjnych oraz w akcji pomocy ukrywającym się działaczom i ich rodzinom, jak również rodzinom uwięzionych.

Pakowanie paczek w początkowej fazie, tej jeszcze w ramach SOS, odbywało się w pokoju, jaki zajmowała wspomniana Elżbieta *Czochron* przy ulicy Rajskiej, a kiedy akcja uległa poszerzeniu i włączyłam do niej peżetki, paczki „montowało się" w mieszkaniu Zofii *Myczkowskiej* przy ul. Sobieskiego bocznej 17b. Wreszcie kiedy Wydział VII RGO został przeniesiony z pałacu Pusłowskiego na Krowoderską 5, wtajemniczony w moją poza-RGO-wską działalność, nieoceniony dyr. Edmund *Seyfried* umieścił go na parterze, gdzie obok mieszkania woźnego nie było żadnych pomieszczeń biurowych. Biuro samo miało jeszcze część wydzieloną, niewidoczną dla petentów, która znakomicie, bez zwracania uwagi, mogła spełniać rolę podręcznego magazynu paczek gotowych do wysyłki, a czasem nie tylko paczek, bo kiedyś np. cały transport ciepłej wermachtowskiej bielizny „wylądował" tam bezpośrednio z pralni, po to, by bardzo szybko ciężarówką odjechać „do lasu". Tutaj, po godzinach urzędowych peżetki, pod egidą „Agaty", pakowały paczki z dostarczonych na miejsce produktów. Produkty te na wózku ręcznym zwozili pracownicy księgarni *Kamińskiego*, wszystko ludzie „wtajemniczeni".

Inna grupa peżetek od wczesnych godzin rannych w moim mieszkaniu, przy ul. Orzeszkowej 5, m. 21, spełniała zadania bardzo nieefektowne i nie mające wiele wspólnego z bohaterstwem bojowym: kroiła całe kilogramy słoniny i przetapiała na smalec w olbrzymich, 25-litrowych garach. Słoninę tę skupywała partiami i znosiła z placu w dzielnicy polskiej na Kazimierzu moja dzielna matka, Maria *Siwadłowska*, również pracownik RGO. Dzielna, bo na placu targowym odbywały się ustawicznie łapanki, a za kupno czy sprzedaż tłuszczu groził również... Oświęcim. Jeszcze inna grupa peżetek w piekarni, istniejącej do dzisiaj przy ul. św. Tomasza, *Woźniaka*, krajała wypieczone przez tę piekarnię bułki, suszone z kolei na suchary pod okiem fachowca. Piekarnia, której, jak w ogóle polskim piekarniom, nie wolno było wypiekać białego pieczywa, miała zaświadczenie wydane dzięki — powtarzam — nieocenionemu dyrektorowi *Seyfriedowi*, że to wypiek na zlecenie RGO dla podlegających jej placówek opiekuńczych, z dostarczanej przezeń mąki.

Mąkę w istocie zdobywałam ja! A zdobywałam ją różnymi sposobami, przy czym naturalnie moja „unia personalna" z RGO była niesłychanie pomocna, wręcz nieodzowna. I tak np. pojechałam kiedyś na zebranie młynarzy powiatu miechowskiego, oczywiście jako przedstawicielka Wydziału Ofiarności i Propagandy, ściśle — jego naczelnik. W gorących słowach zaapelowałam do zebranych po pierwsze o doraźną składkę na cele pomocy więźniom (słowo „nielegalnej" opuszczałam oczywiście), o stałe opodatkowanie się na ten cel, jak i stałą, systematyczną pomoc w naturze, w postaci chleba i mąki. Na zebraną doraźnie sumę wręczałam kwit RGO, z kwitariusza, który, zgodnie z ustaleniami z dyrektorem, nigdy nie przechodził przez oficjalną księgowość, a podlegał jedynie jego kontroli. Dary w

naturze przychodziły wprost na Wydział VII i były przeze mnie właściwie zużytkowane (procedura rozliczeniowa jak wyżej).

W akcji paczkowej pomagał mi, podobnie jak w akcji pomocy Żydom, również ks. Ferdynand *Machay*, wówczas proboszcz parafii św. Salwatora w klasztorze Sióstr Norbertanek, na Zwierzyńcu. Na jego apel pospieszyli z pomocą piekarze, z prowadzącym przy ul. Kościuszki 20 piekarnię inż. Jerzym *Długoszewskim*, cechmistrzem cechu piekarzy (sekundował mu dzielnie Henryk *Molicki*) na czele, oraz rzeźnicy z tej dzielnicy, a potem i inni.

Z kolei dyrektor *Jarosz* ze Spółdzielni Jajczarsko-Mleczarskiej przy ul. Friedleina dostarczał systematycznie jaja i masło do wypieku sucharów; ze względu na bezpieczeństwo prosił, bym stale zgłaszała się tylko ja i by ci sami, godni zaufania ludzie, przyjeżdżali po odbiór towaru. I tak było: pracownicy księgarni Stefana *Kamińskiego*, w tym Bernard *Błaszak* praktykant księgarski, równocześnie ludzie z konspiracji, na ręcznym wózku przewozili „dary" z ul. Friedleina, podobnie jak owe gary ze smalcem z ul. Orzeszkowej na Krowoderską; obok szłam zawsze ja z moją legitymacją pracownika RGO i zaopatrzonym we wszelkie podpisy i pieczęcie zaświadczeniem, że taką a taką ilość smalcu, masła, jaj przewozimy na zlecenie RGO i do jej dyspozycji.

A wszystko to nie było takie proste! Czasem np. smalec ani rusz nie chciał zastygnąć i biedne pężetki musiały owe 25-litrowe gary umieszczać w łazience, w wannie z zimną wodą co trochę zmienianą. Każdego dnia poszczególne czynności musiały być punktualnie wykonane, tak, by zawsze tego samego dnia, z końcem tygodnia, paczki mogły odejść.

Kiedyś, a było to dokładnie 3 maja 1944 r., wezwały mnie pężetki, gdyż brakło im pudełek do pakowania smalcu i marmolady. Tych nieodzownych woskowanych pudełek dostarczała wytwórnia *Pacanowskiego* przy ul. Grzegórzeckiej 21. Konieczna była bezpośrednia interwencja *Kamińskiego* u właściciela wytwórni, bo na te pudełka zapotrzebowanie było ogromne. Zatelefonowałam więc do niego, do filii księgarni przy ul. Krakowskiej 18, dokąd wyszedł z ul. Karmelickiej 29, i poprosiłam, by natychmiast zjawił się na rogu ul. Krakowskiej i plant Dietlowskich. Bez pytań, obyczajem ówczesnym, przybył niemal bezpośrednio po moim telefonie i dzięki temu... nie dołapało go tam gestapo, które nie znalazłszy go przy ul. Karmelickiej, przyjechało po niego do księgarni na ulicę Krakowską. A sprawa była poważna: pozostawała w związku z aresztowaniem przy ul. Dietla 32, 24 marca 1944 r. płk. Józefa *Spychalskiego* („Luty"), mjr. Stefana *Sikorskiego* (szef I oddziału Sztabu Okręgu AK), który posługiwał się „lewym" nazwiskiem „Stefan Michalski" i zaświadczeniem wydanym przez Stefana *Kamińskiego*, że jest pracownikiem jego księgarni. (Ocalony dzięki „paczkom" *Kamiński* ukrywał się od tego dnia w Warszawie, do Krakowa wrócił na kilka dni przed wybuchem powstania, nie rezygnując z dalszej aktywności konspiracyjnej).

Do wysyłanej w paczkach zwykłej buraczanej, przydziałowej marmolady, a więc nie budzącej podejrzeń, dodawałyśmy witamin tłuczonych na pył, zdobywanych różnymi sposobami; kiedyś np. były to wspaniałe, wielkie pastylki o zapachu fig, które z esesmańskiego szpitala dotarły wprost do nas. Na całą tę akcję dostawałam bardzo skromne fundusze poprzez Stronnictwo Demokratyczne (przekazywał „Marek" *Arczyński*) z SOS, resztę pozostawiano mojej „zaradności", „niezwykłej", jak mi wmawiano, by mnie zobowiązać. I tutaj znowu moja praca w RGO okazała się niesłychanie pomocna. Z terenu przyjeżdżali, właśnie bardzo często do mojego Wydziału VII ludzie, którzy przez Pol. K. O. (Polskie Komitety Opiekuńcze) prowadzili oficjalną akcję pomocy bądź mieli z nią powiązania. Do nich, jako do ludzi godnych zaufania, mogłam się zwracać w sprawie pomocy dla „nielegalnych" paczek. Dziwnym trafem zachował się (wszystkie listy w tej sprawie skrzętnie niszczyłam) jeden list, rzucający pewne światło na tę formę mojej „zaradności". 3 sierpnia 1943 r. Jerzy *Fierich*[9], docent Wydziału Rolnictwa UJ od 1936 r., mieszkający w czasie okupacji w swoim majątku (Broniszów, poczta Łączki Kucharskie, pow. Dębica) pisze:

„Łaskawa Pani Oleńko! [To nie pseudonim, ale moje zdrobniałe »Aleksandra«]. W załączeniu przesyłam 300 zł, aby było chociaż »coś«. Może tego będzie coś więcej — i chętnie bym w tej sprawie porozmawiał z Panią. Bo tutejszy Komitet Opieki w Dębicy wziąłby, zdaje się, pomoc dla kilku ludzi na siebie, ale ja niestety za mało się orientuję w tych sprawach. Inna rzecz, że tutejszy powiat jest specjalnie obciążony na rzecz Pustkowa[10]. Może Pani mi łaskawie napisze, co ja bym mógł zrobić.

Żałuję, żem się z Panią jeszcze po raz wtóry zobaczyć nie mógł. Bo i warto by było, zdaje się, porozmawiać o tematach, o których zaczęliśmy mówić (...). Tylko czy i kiedy to nastąpi? (...)".

Tak wyglądało moje „zarzucanie sieci" na ludzi w terenie.

Kiedy indziej było znowu inaczej: zameldowano mi, że jakiś człowiek wysiedlony z Poznańskiego ma dużo pieniędzy, bo handluje złotem. Udałam się pod wskazany mi adres z legitymacją kierownika, czy, jak się mówiło, naczelnika Wydziału Ofiarności i Propagandy (na dole ubezpieczali dwaj znajomi, dzielni chłopcy z AK) i zaproponowałam, by się opodatkował na akcję pomocy więźniom („nielegalną", jak zawsze, opuszczałam) i że ja będę po tę zapomogę zgłaszać się osobiście. Zgodził się, ale w zamian poprosił, bym się zajęła młodą osobą, również wysiedloną z Poznańskiego, której bezpośrednio nie chciał czy nie mógł pomagać, a która, jak podejrzewał, miała poważne kłopoty z gardłem.

Zgodziłam się bez wahania (wysokość „opodatkowania", pomijając inne względy, skłaniała jak najbardziej). Zgłosiłam się do młodej, przystojnej bardzo osoby i oddałam ją pod opiekę laryngologa, wielce uczynnego dr. Tadeusza *Obtułowicza*, z którym jako pielęgniarka pracowałam w Szpitalu u Jezuitów. I znowu jakimś trafem, bo wszystkie

---

[9] Prof. dr inż. Jerzy *Fierich*, statystyk, ekonomista, historyk nauk rolniczych, socjolog, kierownik Katedry Statystyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, członek prezydium Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, zmarł w Krakowie 9 VIII 1965 r.

[10] Pustków (nad Wisłoką, w Tarnowskiem) — obóz, w którym więziono jeńców francuskich, radzieckich, Żydów i Polaków.

meldunki i sprawozdania po przedstawieniu ich moim przełożonym niszczyłam natychmiast, zachowało się sprawozdanie przedstawione mi, jak co miesiąc, przez Zofię *Myczkowską*, z 20 maja 1944 r. A oto ono:

„Wysłano:

w tygodniu	18-ym	paczek nr 17	180	sztuk
„ „	19-ym	„ nr 18	186	„
„ „	20-ym	„ nr 19	185	„
„ „	21-ym	„ nr 20	206	„
		Razem	757	wagi od 2–3 kilo

(Każdego tygodnia było jednak kilka paczek cięższej wagi, ok. 5–6 kilo, zależnie od otrzymywanych chlebów przydziałowych w darze, które dodawało się do normalnej paczki dla tych, którzy proszą o zwiększoną ilość chleba).

Kraków, dnia 20 maja (Podpis) Z. *Myczkowska*"

I znowu moja i p. *Myczkowskiej* praca w RGO pozwalały na to, by zestawienie podpisać nazwiskiem, a nie pseudonimem; w razie konieczności jakichś tłumaczeń akcję tę można było przypisać RGO, a z dyr. *Seyfriedem* miałam „umowę", że w razie jakiejś „złej przygody" on z całą stanowczością stwierdzi, że nic mu o tym nie było wiadomo, a ja po prostu nadużyłam zaufania zarówno instytucji, jak i jego. (Jak w rzeczywistości po aresztowaniach 8 sierpnia i moim „zniknięciu" dyrektor się tłumaczył, nie miałam niestety okazji się dowiedzieć).

Dla ścisłości muszę jeszcze dodać, że kiedy, nawet w granicach mojej „zaradności", brakło pieniędzy, pozostawał zawsze w odwodzie Stefan *Kamiński*, który nigdy takiej pomocy nie odmówił.

Skoro paczki wolno było wysyłać tylko rodzinie, więc nasze peżetki ze mną i moją matką włącznie weszły w tę rolę, figurowały jako nadawczynie i ze swoimi podopiecznymi korespondowały. Myślę, jak zresztą w swoich, udostępnionych mi przez rodzinę pamiętnikach pisze Bernard *Błaszak* — sam w wieku lat 14 wysiedlony do Krakowa z okolic Gniezna, który z drugim pracownikiem księgarni *Kamińskiego* nadawał te paczki na poczcie *nur für Deutsche* na Podwalu, od tyłu, po godzinach urzędowania — że, prócz pomocy w sensie dosłownym, spełniały one również jakąś funkcję psychologiczną; były dowodem, zwłaszcza dla samotnych, że ktoś jednak o nich pamięta, a tym samym pomagały bronić się przed załamaniem. Co więcej, nasi adresaci orientowali się po jakimś czasie, że to pomoc zorganizowana i pod takim czy innym zgrabnym pretekstem posyłali nam nazwiska tych w obozie, którym należało również pomagać w postaci paczek.

A na to, że nasze paczki spełniają jakąś rolę, w owym sensie psychicznym, miałyśmy dowody. Ot kiedyś — Wydział VII mieścił się jeszcze w pałacu Pusłowskiego przy ul. Potockiego — przyszła do mnie ze swego pokoju Jaga *Berszakiewicz*, peżetka, trochę zdetonowana, z zapytaniem, co ma robić, bo właśnie odszukał ją kolejarz z... grypsem z Oświęcimia. Był to list serdeczny, pisany tak, jak się pisze do kogoś najbliższego. Poleciłam odpisać (kolejarz czekał na odpowiedź) i to tak gorąco, jak do ukochanego, jedynego na świecie. I tak się stało. O dalszych losach owego lekarza oświęcimiaka nic nie wiem. Jaga podobno mieszka stale w Anglii. Z kolei przy porządkowaniu papierów mojej matki, po jej śmierci (zmarła 13 lipca 1962 r.) stwierdziłam, że ta Peżetka mnie nie słuchała i bodaj jeden z listów z obozu, od „swojego" więźnia, zachowała sobie na pamiątkę, skrzętnie schowaną. Na oficjalnym, po niemiecku, liście z Mauthausen, Bogdan *Krzemieniecki* (urodz. 1 listopada 1922 r. nr 31098, Blok A. K. Stube 2) pisze, używając ładnych zwrotów (może myślał, że paczki nadaje młoda dziewczyna): „Chociaż dzieli nas tak daleka przestrzeń, myśli moje są zawsze przy Pani (...). Ślę dzisiaj serdeczne podziękowania za paczkę i list i czekam z utęsknieniem na nowy list od Pani". I jakże kulturalnie ani słowa prośby o nową paczkę, tylko skromna uwaga, by ze względu na upały „nie posyłać nic łatwo psującego się" (może cebula nie „zdawała egzaminu"?).

Mój bezpośredni podopieczny nazywał się Kazimierz *Krajewski* z Jasła. Zachowały się tym razem (znowu!) już nie jego listy, ale jego żony, która z trojgiem małoletnich dzieci, i też niezależnie od opieki Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Jaśle (placówka podległa RGO), była pod naszą opieką i dostawała co miesiąc pomoc finansową, wysyłaną przeze mnie z fikcyjnym adresem i nazwiskiem nadawcy. Natomiast już pod własnym nazwiskiem korespondowałam z panią Marią *Krajewską* systematycznie, a ona nie tylko dziękowała, lecz także zwierzała się ze swej tragicznej doli. I tak w jednym z listów z kwietnia 1944 pisała, że jej najmłodsze dziecko, córeczka Wanda, skończyła pierwszego kwietnia rok, „chodzi już w skarpetkach, bo nie można dostać bucików, ma 12 zębów i stale woła taty". W marcu zaś donosiła, że dostała list od męża z 19 marca 1944, pisze: „Jest zdrów, ma duży apetyt", bardzo Pani za paczki dziękuje, w marcu dostał dwie i Pani bardzo je regularnie posyła. „Zasyła Pani, jak i prof. *Nitschowi* serdeczne życzenia świąteczne i podziękowania". W liście z 13 czerwca 1944 pani *Krajewska* prosiła o książki „dla Bolka", bo po wakacjach „idzie do trzeciej klasy" i dla młodszego synka, Stasia. (Nie potrzebuję dodawać, że prośby te według najlepszej woli i wiedzy były spełniane).

Po ogłoszeniu artykułu w „Przekroju"[11] napisał do redakcji i zgłosił się do mnie z kwiatami p. Kazimierz *Krajewski*, by mi osobiście podziękować. Był więźniem Oświęcimia i Mauthausen-Gusen, poza tym polonistą, uczniem profesora *Nitscha*. Zapraszał mnie do siebie, chciał przedstawić owe „niegdysiejsze" dzieci, ale zanim zdążyłam znaleźć czas na takie spotkanie, zmarł nagle w wieku 80 lat dnia 23 października 1986 r.

Naszymi podopiecznymi były również rodziny przebywających w obozach czy więzieniach. Zza zamkniętych bram Montelupich, choć nie tylko, docierały do nas listy, najczęściej z błaganiem, by zająć się opuszczonymi dziećmi. Jak na dobrego „dowódcę" przystało, szłam pierwszy raz sama, by sprawdzić „jak się rzeczy mają i czy droga bezpieczna". I tak udałam się na ulicę Koletek, gdzie w

[11] A. *Mianowska*: Ze wspomnień peżetki. Przekrój, 1981, nr 1901 (z 13 IX).

jakimś Domu Dziecka pod opieką zakonnic znajdowało się owo dziecko, o które proszono: zapewniłam siostrę, że tu systematycznie będzie przychodził ktoś z dalekiej rodziny i jemu należy przekazywać wszelkie zapotrzebowania dotyczące tegoż dziecka. Kiedy indziej poszłam na ulicę, o ile pamiętam, Szlak 17, I p., z zapomogą finansową dla matki Natalii *Rolleczek*, itd. Po takim rekonesansie chodziły potem peżetki. Jedna z nich, Anna *Stryjeńska-Syrzistie* („Monika"), (znowu wbrew rozkazom) przechowała kartkę z adresami takich swoich podopiecznych. A oto treść notatki:

„Gawlik Zbigniew, ul. Kalwaryjska 3/5, pytać o Stanisława, nr 11 390, Bl. 28, i o Jana nr 130 927, Bl. 14/8; Szewczyk Kazimierz, ul. Lubomirskich 35/3, pytać o Mariana nr 937, Bl. 15 a, St. (ube) 3; Potoczek Wilhelm, Lubomirskich 23, pytać o Wandę, nr 28 008, Bl. 22, o Annę nr 28 006, Bl. 22 i o Włodzimierza, 10 810; Bl. 21; Jamroż, Miodowa 7, pytać o Stanisławę, nr 29 786, Bl. 21 b; Leogler Maria, Karmelicka 7, pytać o Mariana, nr 609, Bl. 17 a; Tkacz Józefa, Estery 4/9, pytać o Eugeniusza, nr 63 728, Bl. 6 De; Antoni Koncewicz, Rakowicka 4, pytać o Tadeusza; Jadwiga Jasińska, ul. Dietla 36, pytać o Franciszka, nr 33 708, Bl. 5" [12]

Pomoc rodzinom przebywających w obozach przybierała różne formy. I tak kiedyś polecono mi zająć się mieszkającą w tzw. polskiej dzielnicy na Kazimierzu żoną działacza, więźnia oświęcimskiego o nazwisku *Buława* (imienia nie pamiętam), która oczekiwała dziecka. Odwiedzałyśmy ją codziennie, czasem prosiłam, by mnie zastąpił któryś „z chłopców" z AK z mojego otoczenia, a wreszcie kiedy przyszła na świat dziewczynka (żyje w Krakowie i sama jest matką córki uczęszczającej do jednego z liceów), trzymałam ją do chrztu w kościele im. św. Katarzyny (otrzymała imię Anna Aleksandra!); ojcem chrzestnym był naturalnie Stefan *Kamiński*,



Ryc. 1. Podczas okupacji, na tle murów kościoła św. Katarzyny w Krakowie, bezpośrednio po chrzcie będącej pod opieką Peżetu (PŻ) córeczki więźnia Oświęcima, *Buławy*, stoją od lewej: matka dziecka, *Buławowa*, peżetka Halina *Wróblówna*, matka chrzestna (autorka artykułu), znany wydawca, księgarz i zasłużony działacz konspiracji, Stefan *Kamiński*, peżetka Jadwiga *Tokarska*

[12] Dzieje krakowskiego Peżetu (por. przypis 2).

bo wiadomo było, że kupi wózek. Oczywiście podopieczna ta nie znała pseudonimów, nic nie wiedziała o peżetkach, znała jedynie moją „przynależność" do RGO. Stąd i pracujące w RGO peżetki wzięły udział w uroczystościach i porobiły zdjęcia, które się też do dzisiaj zachowały (ryc. 1).

Nie zawsze jednak nasze opiekuńcze wysiłki kończyły się tak pogodnie. Docierały do moich rąk również nazwane przeze mnie „grypsy tragiczne" z i n n y m i prośbami. I tak na bibułce takiej, w jakie skręcano papierosy, dwa zdania napisane ołówkiem zwykłym. Treść krótka, wymowna: „Teraz myślą, że jestem komendantką jakiejś organizacji kobiecej. Będą strasznie... (domyślne: bili). Dajcie koniecznie truciznę, mogę nie wytrzymać". Ten „krzyczący" gryps schowałam, tym razem ja, tak dobrze, że odnalazłam go dopiero w r. 1985. O autorce nie umiem nic powiedzieć: to pewne, że wiadomość przekazałam właściwym władzom.

Jest jeszcze inny gryps, a raczej fragment, na kawałku kartki z kratkowanego zeszytu; jego treść wydaje się pozostawać w związku z poprzednim. A oto on: „[Kobieta?], której nazwiska nie znam. Ta ostatnia prosi o szybkie dostarczenie trucizny — sypie ją *Kąsiel* (?), biją bardzo i codziennie przesłuchują". Inny jeszcze gryps na dwu cienkich karteczkach, jasnobrązowych, pisany albo czerwoną szminką do ust, albo krwią, albo i może kredką-ołówkiem, spłowiał do tego stopnia, że nie odkryć już jego tragicznej tajemnicy. I jest jeszcze jeden, pisany na kawałku kartki papieru, również kratkowanego (może przekazany mi ze względu na wymienioną „Inę z Krakowa"), podpisany. Oto on:

„Kochani, złapali mnie i Bolka na ulicy. On miał raporty Reny i notes z adresami. Ja nie. Bolek sypnął mnie, będzie sypał dalej, znowu go badają. Zupełnie nie umie trzymać się umówionej wersji. Dotąd nie sypnęłam, ale bardzo trudno, szczególnie że on niepewny. Dajcie jemu trucizny koniecznie, mnie też. Zabezpieczcie Inę z Krakowa i Zosię Bozd...ką [tak! — uwaga A. *M.*], podaliśmy ją jako tę, co nas wciągnęła. Koniecznie trucizny dla B o l k a (podkreślone przez autorkę listu) i mnie. Zniszczcie dowody moich wyjazdów na Anin (?). Mapy. Będzie rewizja w domu. Może macie środki znieczulające. Nie spotykać się na przystankach i EKD. Jestem zdrowa. Całuję matkę i wszystkich. Dada".

Z treści grypsu — szczegółów już dzisiaj nie pamiętam — wynikałoby, że aresztowanie nastąpiło w Warszawie, a sprawa wiązała się z koniecznością zabezpieczenia osób w Krakowie.

Pomoc, jaką usiłowały nieść peżetki, nie ograniczała się tylko do żołnierzy podziemia, którym zdarzyła się owa „zła przygoda". Czasem trzeba było zająć się się również żołnierzami alianckimi. I tak pewnego dnia przyprowadził ktoś z AK do mnie, do RGO, Francuza, jeńca zbiegłego z obozu, którego z kolei ktoś z terenu przywiózł do Krakowa, usiłował bowiem uciekać przez Tatry; wpadł, według własnego określenia, w jakąś „trou" — dziurę, odmroził nogi, bo zima, jak wszystkie okupacyjne, była okrutna i ostatecznie „wylądował" u mnie przy ul. Orzeszkowej 5/21. Leczyłam odmrożone nogi. Matka moja intensywnie odżywiała, by przyszedł do sił, ubranie mego wciąż nieobecnego męża było co prawda nieco za duże (Francuz nie był wysoki), za to buciki okazały się w sam raz.

Po „odchuchaniu" należało, ze względu na bezpieczeństwo owego Gasparda, postarać się o jakieś locum. Niezawodny Stefan *Kamiński* wynalazł je u drukarza mieszkającego gdzieś w Bronowicach. Z kolei komórka legalizacyjna *SD* (Edward *Marszałek*) wyrobiła mu kennkartę według mego pomysłu: skoro nie umiał słowa po polsku, będzie niemową. A ja popełniłam, na szczęście chyba jedyną, niewybaczalną gafę konspiracyjną: ową *kennkartę* wręczyłam świeżo kreowanemu „niemowie" w bramie domu przy ul. Karmelickiej 29, gdzie przecież w księgarni Stefana *Kamińskiego*, zarówno na pierwszym piętrze, jak i na parterze w oficynie, działy się rzeczy dla gestapo wielce interesujące, a w piwnicach na froncie, stanowiących również magazyn księgarni, działała konspiracyjna drukarnia; nad maszyną drukarską w charakterze maskotki wisiał skazany na śmierć przez powieszenie, przez pracowników tejże, pięknie z dykty wycięty i pomalowany sam *führer* w mundurku *parteigenosse'a*, z charakterystycznym loczkiem.

Moje „niedopatrzenie" mogło być tym groźniejsze, że jak się okazało, nasz niemowa, pochodzący z Dieppe, gdzie jak powiedział, rodzice mieli sklep rybny, lubił niestety wychylić „coś mocniejszego" i wtedy... zaczynał mówić i to biegłą francuszczyzną. Poza tym skomunikował się szybko z zatrudnionymi w niemieckich warsztatach samochodowych Francuzami i przyłączył się do ich organizacji gaullistowskiej. Oni też wyrobili mu papiery zgodne z jego narodowością. Błagałam go, by przynajmniej nigdy nie nosił przy sobie obydwu dokumentów. Muszę przyznać, że przyrzeczenia dotrzymał.

Pewnego dnia gestapo nakryło tę francuską organizację gdzieś przy ul. Siennej i nasz Gaspard został zaaresztowany. *Kamiński* pojechał natychmiast na Bronowice do domu owego znajomego drukarza i na szczęście znalazł schowaną pod poduszką, w pokoju Francuza „naszą" *kennkartę!* Po dość sporym upływie czasu jedna z pężetek pracujących w RGO (rzecz działa się jeszcze przy ul. Potockiego) weszła do mego biura i z tajemniczą miną powiedziała: „masz gościa", tam, w pokoiku. Istotnie, w niewidocznym dla petentów, małym pokoju na tyłach naszych pomieszczeń biurowych czekał na mnie zbiedzony, zmizerowany Gaspard! Uciekł i całą sprawę trzeba było znowu zaczynać od nowa, ale jak mnie zapewniał, nie wsypał mnie, a gestapowcom opowiadał stale tę samą, wcale zręczną bajeczkę, jak to jechał tramwajem, potrącił jakąś panią, przystojną blondynkę i powiedział: pardon, ona odpowiedziała po francusku i tak się zaczęła znajomość. Zaopiekowała się nim, spotykali się wyłącznie na Poczcie Głównej, przynosiła mu pieniądze, czasem żywność, po czym znikała tak, jak przyszła.

Jakie były dalsze losy Gasparda, nie wiem, bo po udzieleniu znów „pierwszej pomocy", ze względu mimo wszystko na bezpieczeństwo, z polecenia moich władz przekazałam go właściwej komórce AK, z którą i ja straciłam kontakt, zmuszona od 8 sierpnia 1944 r. ukrywać się. W każdym razie dokumenty i pamiątki, w tym fotografie, jakie mi oddał „na przechowanie", oddałam po wojnie pierwszemu konsulowi francuskiemu, który urzędował wtedy przy ul. Karmelickiej 9, II piętro, w celu odszukania w Dieppe owego podopiecznego, bądź rodziny i zwrócenia powierzonego mi „depozytu". Czy to zrobił, nie wiem.

Innym razem znowu dostałam polecenie znalezienia miejsca — i to jak najszybciej — dla dwu zbiegłych z obozu Brytyjczyków. Miejsce znalazłam w gościnnym domu państwa *Maślankiewiczów* przy ul. Czystej 12. Prof. dr Kazimierz *Maślankiewicz* był bowiem, podobnie jak ja, jednym z redaktorów konspiracyjnego wydawnictwa Stefana *Kamińskiego*, tego przygotowującego działalność na okres bezpośrednio po zakończeniu wojny, co m.in. wyrażało się poważną cyfrą 200 autorów pobierających stałe miesięczne pensje zwane „zaliczkami". Z rozmowy, jaką przeprowadziłam z prof. *Maślankiewiczem* 17 czerwca 1981 r., a więc niedługo przed jego śmiercią (zmarł 21 sierpnia 1981), dowiedziałam się, że to byli dwaj lotnicy, jeden Kanadyjczyk, drugi Szkot. Profesor odnotował nawet ich nazwiska przy jakimś haśle w 28-tomowej encyklopedii, która z konieczności, po wojnie, została sprzedana na aukcji.



Ryc. 2. W pierwszym rzędzie stoją uratowani przez PŻ jeńcy alianccy, Kanadyjczyk Hubert *Brooks* (drugi od lewej) i Szkot John *Duncan* (drugi od prawej) w otoczeniu oficerów AK obwodu limanowskiego (oba zdjęcia archiwalne, z lat okupacji, ze zbiorów autorki artykułu)

Ze względu na bezpieczeństwo po trzech dniach zobowiązałam się moich niebezpiecznych podopiecznych zabrać. Przewiezienie ich na nową „kwaterę" zlecono w dalszym ciągu mnie, może i ze względu na moją znajomość języka angielskiego. Tym razem to było lokum u pężetki, Krystyny *Wyszyńskiej* (obecnie *Kloss-Praszałowicz*, mieszka w Waszyngtonie) na początku ul. Prądnickiej, tuż za mostem Warszawskim.

Przetransportowanie odbyło się w dość dramatycznych okolicznościach, na szczęście z happy endem. Była właśnie łapanka, ulice obstawione. I znowu na szczęście, padał deszcz, a buda przewożącego nas fiakra mogła być bez zwracania uwagi opuszczona. Moi podopieczni nie umieli ani słowa po polsku, poprosiłam więc, by od czasu do czasu wybuchali śmiechem; ułatwiał to figlarny grymas z mojej strony, a ja za to mówiłam bez przerwy, oczywiście po polsku, by wszystko miało pozory beztroskiej przejażdżki. Nie umiem sobie do dzisiaj wytłumaczyć, dlaczego niemiecki żandarm, który nas zatrzy-

mał i wsunął łeb pod budę, nie zażądał *kennkart* i puścił nas bez legitymowania. Pewnie moja rozradowana a głupawo roześmiana twarz nasunęła mu skojarzenia zgoła innej natury? Na ul. Prądnicką dojechaliśmy już bez przeszkód. A stamtąd nasi Brytyjczycy zostali z kolei przewiezieni już bezpośrednio do partyzantki, w Limanowskie. Ktoś przy jakiejś okazji, przyjeżdżając „stamtąd", dał mi znać, że czują się świetnie i zupełnie dobrze klną już... po polsku.

Sądziłam, że na tym skończą się moje o nich wiadomości. A jednak nie! Habent sua fata nie tylko libelli, ale i artykuły. Oto po wspomnianym już moim artykule w „Przekroju" otrzymałam przez redakcję list skierowany do mnie, z 25 października 1981 r. następującej treści (przytaczam w całości):

„Szanowna Pani!

Z wielką ciekawością, a nawet wzruszeniem przeczytaliśmy artykuł Pani w »Przekroju« »Kobiety w konspiracji«. Ze wspomnień pężetki. Alianccy żołnierze, którymi Pani zajęła się w Krakowie, to byli lotnik z Kanady, Hubert *Brooks*, oficer, i Szkot, John *Duncan*, zawodowy sierżant piechoty. Uciekli z niewoli.

Do Obwodu Limanowskiego AK przyszli (prawdopodobnie) jesienią 1943 r. Początkowo byli w oddziale partyzanckim Zawiszy. Potem przeszli do oddziału partyzanckiego Wilka (Wiktora *Lachą*), a następnie do Oddziału Specjalnego, w którym byli lotnicy amerykańscy z dwóch rozbitych samolotów oraz Belg i *Benoni* z południowej Afryki, wzięty do niewoli pod Tobrukiem. Hubert bardzo szybko nauczył się po polsku i był tłumaczem w Oddz. Spec.

Obydwaj: i Hubert *Brooks*, i John *Duncan* bardzo zżyli się z żołnierzami AK, z ludnością, cieszyli się dużą sympatią, byli b. dzielni, koleżeńscy, zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych.

Byli z nami do końca wojny. Zgłosili się do dowództwa Armii Czerwonej i zostali przewiezieni do Nowego Sącza. Władze radzieckie odesłały ich na Zachód.

Podobno John *Duncan* niedługo po powrocie do Szkocji zmarł, a Hubert *Brooks* był dyrektorem linii lotniczych Kanady.

Posyłam ich zdjęcie w otoczeniu oficerów AK Obwodu Limanowskiego. W pierwszym rzędzie, drugi od lewej, Hubert, czwarty John.

Pozwalam sobie napisać do Pani, sądząc, że zaciekawią Panią dalsze ich wojenne losy.

Łączę wyrazy szacunku,

Barbara *Krzewicka*" (ryc. 2).

8 sierpnia umówiłam się z ukrywającym się Stefanem *Kamińskim* w Drukarni Przemysłowej Podgórczyka i Sp. w Krakowie, ul. Zielona 7 (dzisiaj, jak i przed wojną: Sarego) w sprawie druku konspiracyjnego, który się ukazał i liczy 191 stron (jest to moja pierwsza praca: „Społeczeństwo polskie w powieściach Elizy *Orzeszkowej*"). Niemal bezpośrednio, jak się okazało, po moim wyjściu cały 3-piętrowy budynek Centrali RGO przy ul. Krowoderskiej obsadziło gestapo. Z mojego Wydziału VII zabrano Zofię *Myczkowską* („Agatę"), dla „porządku", z domu, jej siostrę, Janinę *Kostkiewicz* (zginęła w obozie), Zygmunta *Starachowicza* (rozstrzelany prawdopodobnie na Krzesławicach), Alfreda *Fritscha* (zginął); z innego wydziału zabrano Maika, Ślązaka (imienia nie pamiętam), zginął. Podobnie jak mnie, gestapo nie zastało woźnego, Andrzeja (nie pamiętam nazwiska), ale on, mimo że radziłam mu się ukrywać i obiecywałam pomoc, zgłosił się sam, gdyż, jak mi powiedział, zamiast niego zabraliby żonę; zginął.

Ja zdążyłam jeszcze pójść do „Oleńki" (ul. Strzelecka, druga chyba kamienica od ul. Lubicz) zameldować o zajściu, złożyć ostatnie meldunki, zawiadomić matkę, po czym rozpoczęłam żywot ściganego zwierzęcia, zmieniając co trochę miejsca pobytu, zawsze w Krakowie, gdyż najlepsze miejsce do ukrywania się — Warszawa, gdzie miałam przygotowaną *kennkartę* lewą-prawdziwą, po wybuchu powstania odpadła. Z konspiracją współpracy nie zerwałam, pisząc artykuły do „Dziennika Polskiego" (organ SD) i „Kuriera Powszechnego" (organ Delegatury Rządu).

W tym czasie nasze warszawskie koleżanki-pężetki włączyły się w działania, których wymagało powstanie i między innymi, jak informowała „Iskra" w nr. 55 z 14 września 1944 r. w komunikacie pt. Żywność dla szpitali, „ze specjalnie stemplowanymi listami" obchodziły mieszkania, by zbierać dary w naturze dla rannych, dla których, jak głosił ten sam komunikat, „żywność musi się znaleźć" [13].

Natomiast ostatnia partia paczek, przygotowanych przez nas do wysyłki do obozów, tuż przed moim „zniknięciem" nie mogła być wysłana, gdyż poczta nie przyjmowała już przesyłek do obozów. Paczki te zostały przekazane „dzieciom wołyńskim" (dzieci, których rodzice zostali zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich), dla których RGO prowadziła schronisko w Pieskowej Skale; w lutym 1944 r. było w tym schronisku już 200 dzieci, a wśród nich „sieroty po ofiarach zamordowanych przez Ukraińców we wsi Bołduchy koło Brodów w styczniu 1944 (...). Transporty przychodzą wciąż — donosił organ krakowskiego Pężetu — zdarza się jednak, że całe transporty awizowane w placówkach opieki w lutym — informowała dalej »Służba Kobiet« — jadące od Krosna zostały przez policję niemiecką zabrane. Los dzieci niewiadomy" [14].

Tak więc trud włożony w przygotowanie i tej ostatniej partii paczek nie poszedł na marne.

---

[13] Por. W. *Bartoszewski*, *o.c.*, s. 693.

[14] Artykuł pt. Po tej i po tamtej stronie. Służba Kobiet 1944, nr 9.

KAZIMIERZ SZCZERBOWSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim nr 154

Kraków

W kancelarii rewiru podczas pierwszych lat Oświęcimia I

Zdając relację z lat mojego uwięzienia w *KL Auschwitz I* i opisując, jak funkcjonowała kancelaria tego obozu, sądzę, że można ukazać przez pryzmat biurokracji rewiru mechanizm zbrodni i uśmiercania więźniów. Trzeba przy tym cofnąć się pamięcią do dnia aresztowania mnie 3 maja 1940 r. w Krynicy, skąd zostałem przewieziony samochodem ciężarowym razem ze współwięźniami do więzienia w Nowym Sączu. Stamtąd po około dwóch tygodniach przetransportowano nas do więzienia w Tarnowie. Z tego miasta — w transporcie uformowanym w przeddzień wyjazdu, tj. 13 czerwca — przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Przed wyjazdem zamknięto nas w miejscowej mykwie, gdzie musieliśmy się wykąpać i gdzie wydezynfekowano naszą odzież. Następnego dnia przeprowadzono nas przez ulice Tarnowa do dworca towarowego. Tam zajęliśmy podstawione wagony osobowe. Pociąg jechał przez Kraków, a na stacji w Oświęcimiu wagony załadowane więźniami przeciągnięto na bocznicę kolejową znajdującą się obok budynku Monopolu Tytoniowego. Tutaj, po wyładowaniu, wprowadzono nas najpierw do piwnicy tego budynku i tam oczekiwaliśmy na formalne przyjęcie.

Przyjęcie odbyło się parę godzin później, zarejestrowano nas, każdy otrzymał swój kolejny numer, a następnie podzielono przybyłych więźniów na dwa „bloki". Część z nas zajęła pomieszczenie na parterze budynku monopolowego po stronie lewej, druga część — pomieszczenia po prawej.

Sale (sztuby) zasłane były cienką warstwą słomy, z przegrodami wykonanymi z cienkich listew; przegrody tworzyły coś w rodzaju korytarzyków, którymi więźniowie podchodzili do swoich legowisk. „Blok pierwszy" obejmował, jeśli dobrze pamiętam, cztery sale; tyleż pomieszczeń zajmował „blok drugi". Na korytarzu stała beczka na nieczystości. Kibel ten oczywiście już około północy był pełny i reszta nieczystości wylewała się na zewnątrz. Nikt z więźniów nie mógł opuścić korytarza, gdyż byliśmy zamknięci na żelazne drzwi, które otwierano dopiero rano o godzinie piątej.

Co się tyczy zajęć w tym okresie, to prócz słynnej, udręczającej „gimnastyki" niczego innego nie wykonywaliśmy. Można by jedynie wspomnieć o zajęciu dodatkowym, jakim było przynoszenie jedzenia z budynku kuchni, która już wówczas znajdowała się na terenie właściwego obozu.

W pierwszym okresie nie było jeszcze stałych więźniów funkcyjnych, powoływano ich ad hoc do wykonywania różnych czynności. Natomiast więźniowie przestępcy niemieccy, którzy przybyli do obozu przed naszym przyjazdem, spali już wtedy na terenie właściwego lagru w bloku nr 1. Zresztą nie wszyscy oni „zajmowali" się nami, raczej tylko kilku z nich.

Nadal chodziliśmy w ubraniach cywilnych i we własnym obuwiu. Pierwszego dnia, po przybyciu, spisano nasze personalia, a w trakcie następnych dni Oddział Polityczny (zajmujący wówczas pomieszczenia na piętrze budynku monopolowego) uzupełniał dalsze, szczegółowe dane osobowe. Tam pierwszy raz zobaczyłem oprawcę Maximiliana *Grabnera*. Do tych uzupełnień prowadzono po dziesięciu więźniów, którzy dzięki temu niejako „odpoczywali" od ćwiczeń i sportu, wykonywanego całymi godzinami na dole.

Przenosiny na teren właściwego obozu odbywały się stopniowo w miarę wykańczania bloków przeznaczonych na pomieszczenia dla nas. Przeprowadzka rozpoczęła się z końcem czerwca; na samym końcu przeniosła się „izba chorych", założona już w czasie pobytu w budynku monopolowym. Byłem jednym z pierwszych, którego przyjęto do pracy w tej izbie. Stało się to już w trzecim dniu pobytu w Oświęcimiu, a więc 17 czerwca 1940 r.

Przyjęcie poprzedził jakby egzamin konkursowy. Odbyło się to w ten sposób, że blokowy rewiru jednego popołudnia podszedł do *unterscharführera SS Wloki*, który nas wówczas pilnował, podczas wykonywania różnych ćwiczeń, i coś mu szepnął. Wyjaśniam, że esesman *Wloka*, później sanitariusz (*SDG*), był po *Palitzschu* jednym z najgorszych. Otóż blokowy rewiru, Hans *Bock*, szukał kogoś, kto umiał pisać na maszynie i miał jednocześnie ładne pismo. Zgłosiło się nas trzech. *Bock* zabrał nas na piętro i tam zorientowałem się, że istnieje już izba chorych. Jeden z więźniów, odziany w pasiak, dyktował nam wyrazy. Była to mieszanina wyrazów niemiecko-łacińskich. *Bock*, chodząc z tyłu, zaglądał nam przez plecy. Po skończeniu dyktanda wyszliśmy na korytarz, a za chwilę *Bock* oznajmił mi, że zostałem przyjęty do szpitala obozowego jako pisarz, kancelista (*schreiber*). Więźniem, który nam dyktował, był dr Stefan *Pizło*, oznaczony numerem 333.

Jako szrajber nie miałem w tym czasie zbyt wiele do roboty, bo sporządzałem tylko raport dzienny. Pierwszymi więźniami zatrudnionymi w obozowym szpitalu byli: wspomniany już dr Stefan *Pizło*, Czesław *Sowul*, Feliks *Walentynowicz*, Henryk *Sieniawski*, Józef *Hordyński*, Roman *Sediwy*. Prócz dr Stefana *Pizły* i Feliksa *Walentynowicza*, który podobno przeszedł jakieś przeszkolenie, wszyscy pozostali nie mieli z zawodem sanitariusza nic

wspólnego. Jako młodzi chłopcy chcieli się ratować przed morderczym „sportem".

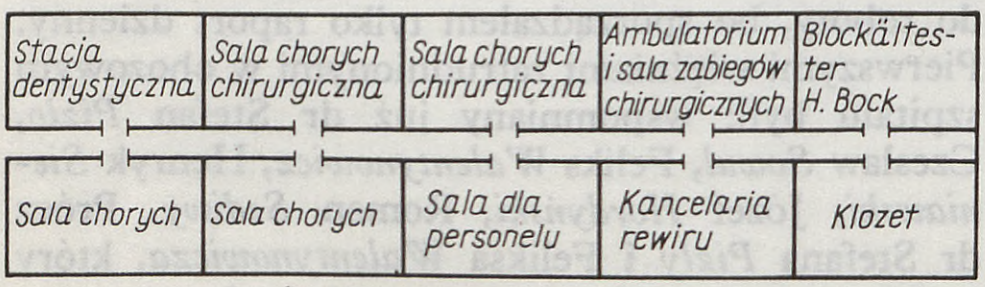
Naszym bezpośrednim przełożonym z ramienia *SS* był *lagerarzt* (pełniący jednocześnie funkcję *standortarzta*) *hauptsturmführer* Max *Popiersch*, jego zastępcą i jednocześnie właściwym *lagerarztem* dla więźniów był *obersturmführer Meier* (lub *Meyer*). Ten ostatni w *KL Auschwitz* przebywał krótko. Wyglądał bardzo nobliwie — z zawodu antropolog z tytułem profesora. Zetknąłem się z nim tylko raz w czasie przybycia więźniów w transporcie z Wiśnicza Nowego. *Lagerarzt Meier* zamierzał widocznie przeprowadzać jakieś badania naukowe, bo polecił *Bockowi* sporządzić specjalne pomiary. Pamiętam, że pomiarów tych było dwieście, a mieliśmy je wykonać każdemu więźniowi z nowo przybyłego transportu wiśnickiego.

Bock otrzymał jeszcze jedno zlecenie: chodziło o wyszukanie wśród więźniów rysowników, którzy by umieli wykonać rysunki — portrety więźniów. Pierwszym obiektem byłem ja i wyszukany przez *Bocka* artysta malarz przez pół dnia malował mnie (rozebranego do naga). Wykonał kilka rysunków.

Następnie dr *Meier* zamierzał osobiście dokonywać przeglądu każdego więźnia nowo przybyłego transportu. Takiego właśnie przeglądu dokonał na więźniach transportu z Wiśnicza. Oględzin dokonywał w mojej obecności. Oglądał każdego więźnia, interesując się bliznami, zniekształceniami itd. Jako szrajber musiałem notować jego wszystkie uwagi.

Specjalne zainteresowanie okazał więźniowi Żydowi, Dawidowi *Wongczewskiemu*, który przybył tym transportem. Był on wyjątkowo wychudzony na skutek głodu, z licznymi śladami po biciu, z wypadaniem kiszki stolcowej. *Meier* kazał sobie przynieść stół, ustawił na nim *Wongczewskiego* i uważnie oglądał go ze wszystkich stron, zaglądając wszędzie, gdzie tylko mógł. Na zakończenie polecił więźnia tego przyjąć w stan chorych. On właśnie jako pierwszy zmarł w *KL Auschwitz* w nocy z 6 na 7 lipca 1940 r. podczas słynnej stójki po ucieczce więźnia *Wiejowskiego*. Skonał w *waschraumie* bloku nr 16 (później blok nr 21), dokąd polecił go wynieść *Bock*. Zarejestrowaliśmy go jako pierwszego zmarłego pod datą 7 lipca. Przyczynę śmierci ustalił *lagerarzt Popiersch (Herz-und Kreislaufschwäche beim Masdarmvorwall* — zapamiętałem to do dnia dzisiejszego).

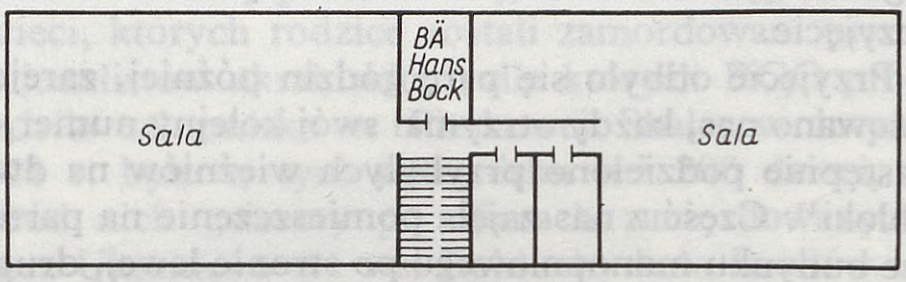
Meier nie prowadził dalej badań, gdyż obruszony *Popiersch* oświadczył, że pan profesor zbyt wiele sobie pozwala, a Oświęcim nie jest miejscem stosownym do tego rodzaju zajęć. Od tego czasu *Meiera* już nie widziałem i prawdopodobnie przeniesiono go gdzieś indziej.



Ryc. 1. Schemat pomieszczeń parteru bloku nr 16 (późniejszy nr 21) w Oświęcimiu I w roku 1940

Tworzenie dokumentacji obozowego szpitala dopiero się zaczynało. Pamiętam, że z końcem czerwca w obozowej izbie chorych mieliśmy już pierwszych pacjentów, bylo to np. chorzy na świerzb. Jak wspomniałem, tych właśnie chorych i pielęgniarzy, jako ostatnią grupę, przeniesiono z końcem czerwca (28 lub 29) na teren właściwego obozu. Umieszczono nas w ówczesnym bloku nr 16, gdzie ambulatorium zainstalowano w drugiej sali po prawej stronie od głównego wejścia (ryc. 1 i 2). Pierwsze pomieszczenie po prawej stronie zajął *Bock*, natomiast pozostały personel zajmował trzecie pomieszczenie z lewej strony korytarza. Razem z przenosinami ustalił się tryb przyjęć do ambulatorium. Chorzy w dalszym ciągu, podobnie jak pozostali więźniowie, spali na warstwie słomy. Przydział leków był minimalny i ograniczał się do najprostszych środków, jak maść itp. Leki przechowywał w swoim pokoju nasz blokowy, Hans *Bock*.

Pamiętam, że w czasie stójki zarządzonej po ucieczce *Wiejowskiego* my, personel izby chorych, razem z niewielką grupką chorych staliśmy wewnątrz bloku. W tym czasie obóz ogrodzony był prowizorycznie. Druty rozwieszono na drewnianych słupach. Z tego okresu pamiętam, jak wymierzono chłostę wszystkim więźniom dwóch nowo przybyłych transportów. Każdy otrzymał po 25 kijów, przy czym pierwszą chłostę (więźniów z transportu krakowskiego) wykonano na placyku obok ówczesnego bloku nr 16 (tam, gdzie następnie wybudowano drewniany barak pralni). Drugą chłostę wymierzono między blokiem 15 a 16. Otrzymał ją także nasz kolega dr Tadeusz *Gąsiorowski*. Przy chłoście obecni byli chyba wszyscy oficerowie *SS*.



Ryc. 2. Piętro bloku nr 16 (21) w Oświęcimiu I, nadbudowane w r. 1941; sale początkowo nie były jeszcze wykorzystane dla chorych; jedno pomieszczenie zajmował tam ówczesny *lagerältester* rewiru, Hans *Bock*

Co do *lagerarzta Popierscha* muszę ze swej strony stwierdzić, że nam, więźniom specjalnie nie szkodził. Przypominam sobie, że w czasie stójki (po ucieczce *Wiejowskiego*) usiłował interweniować u *lagerführera Fritzscha*. Z jego polecenia zakładano opatrunki gipsowe tym więźniom, którzy zostali poszkodowani bądź w czasie pracy, bądź na skutek pobicia przez kapów. Pragnę jednak wyjaśnić, że tych opatrunków gipsowych nie zakładano na miejscu w Oświęcimiu, lecz w miejscowości Gross Strelitz (Wielkie Strzelce), dokąd dowożono więźniów sanitarką, którą powracali oni tego samego dnia. Oczywiście więźniów konwojowali esesmani. Takich wyjazdów zorganizowano (jeśli pamiętam) trzy, nie licząc wyjazdów kontrolnych, w czasie których prześwietlano złamane kończyny lub zdejmowano gips.

Po odejściu *Meiera* funkcję *lagerarzta* przez pe-

wien czas pełnił osobiście *Popiersch* do przyjścia nowego lekarza (*obersturmführer SS* Karl Josef *Fischer*). Był on szczupły, średniego wzrostu, lat około 40. Do Oświęcimia przyszedł mniej więcej w sierpniu 1940 r.

Powracając do wspomnianych wyjazdów sanitarki do szpitala w Gross Sterlitz, muszę dodać, że właśnie podczas jednego takiego wyjazdu więzień *Mayer* (lub *Meier*). Pełnił on funkcję kapo organizowanej wówczas obozowej pracowni krawieckiej (*Schneiderei*). Polecenie wyjazdu wydał *Mayerowi lagerführer Fritzsch*; *Mayer* miał zakupić różnokolorowy materiał potrzebny na trójkąty noszone przez więźniów na bluzach pasiaków. To był oficjalny powód. *Mayer* musiał zdobyć sobie zaufanie oficerów *SS*, gdyż otrzymał również od nich zlecenie „nieoficjalne" — chodziło o zakupienie dla kilku z nich materiału na mundury. Wiedziałem o tym, bo takie zamówienie przekazał *Mayerowi lagerarzt* dr *Fischer*.

Sanitarka odjechała jak zwykle, pod konwojem sanitariusza *SS*. W tym konkretnym wypadku pojechał *SDG* (sanitariusz *SS*) nazwiskiem *Bara*, przez nas więźniów oceniany jako jeden z najgłupszych, najbardziej ograniczonych. Pochodził ze Śląska, po niemiecku rozmawiał równie źle jak po polsku, a może nawet gorzej. Otóż *Bara* wrócił bez *Mayera*. Był bardzo przerażony, spodziewał się wszystkiego najgorszego. Z jego opowiadania wynikało, że w Katowicach *Mayer* wszedł do jakiegoś sklepu, a jemu polecił zaczekać na ulicy. *Bara* czekał dość długo, nim się zorientował, że więzień zbiegł. *Bara* jednak nie miał powodów do obaw, bo również inni esesmani, jego przełożeni, czuli się winni. Sprawę zatuszowano. Nie pamiętam dokładnej daty ucieczki, w każdym razie spowodowała ona przerwanie wyjazdów do szpitala w Gross Strelitz.

Latem 1940 r. polecono nam, więźniom zatrudnionym w *Schreibstube HKB* (kancelarii rewiru), sporządzenie protokołów powypadkowych. Tak więc jeśli w czasie pracy więzień doznał jakiegoś obrażenia, złamania kończyny itp., wówczas wypełnialiśmy obszerny protokół. Był to wielostronicowy formularz, w którym należało dokonać wpisów dotyczących okoliczności wypadku, zastosowanego leczenia, skutków leczenia. Takie protokoły sporządzaliśmy m.in. o tych więźniach, których dowożono do szpitala w Gross Strelitz w celu nakładania i zdejmowania gipsu, prześwietleń rentgenowskich. Nie trwało to jednak długo i gdzieś z końcem sierpnia 1940 r. *Popiersch* oświadczył, że więcej takich protokołów nie będziemy sporządzać; powiedział: „tam, gdzie drzewa rąbią, to i drzazgi muszą lecieć", a więc i przy pracy tej będą wypadki, które trzeba traktować jako nieuniknioną konieczność.

Szpital dla więźniów rozwijał się w miarę upływu czasu i ten rozwój związany był ze wzrostem liczby chorych. Początkowo szpital obejmował tylko jeden parterowy blok nr 16 (późniejszy 21), następnie zaś włączono do niego dwa dalsze sąsiadujące z nim bloki, tzn. 14 (późniejszy 19) i (późniejszy 20) oraz blok 20 (późniejszy 28). W wymienionych blokach 14 i 15 latem 1940 r. więźniowie transportów nowo przybyłych przechodzili tzw. kwarantannę. Blokowym kwarantanny był więzień Leon *Witschorek*, „awansowany" potem na drugiego *lagerältestera*.

Jeśli dobrze pamiętam, to z końcem sierpnia 1940 r. wspomniane trzy bloki: 14, 15, 16 ogrodzono oddzielnie, zawieszając drut kolczasty na prowizorycznych słupach wbitych w chodniki. Wejście w obręb ogrodzenia znajdowało się na wysokości bloku nr 15, pilnowane przez więźnia dyżurnego (*pförtner*). Funkcję tę pełnił początkowo młody więzień, Adam *Dembowski*, miał wówczas zaledwie 14 lat.

Postronnym osobom zabraniano wchodzić w obręb ogrodzenia, za którym znajdowały się bloki szpitalne. Później, po zlikwidowaniu tego prowizorycznego ogrodzenia, powieszono odpowiednie tabliczki o treści: *Eintritt für jedermann verboten* (wstęp wszystkim zabroniony). Tego zakazu, o dziwo, przestrzegali dosyć rygorystycznie esesmani. Nawet *blockführer*, kiedy przychodził po raport o stanie bloku, stawał tylko na schodkach i czekał, aż blokowy przekaże mu meldunek. To w pewnym sensie chroniło więźniów przed esesmanami. Bo jeśli już więzień dostał się do szpitala, to tym samym był bezpieczny, jeśli nie przyszedł oficjalny rozkaz wypisania go ze stanu chorych.

Tak więc w tym okresie obozowy szpital więźniarski dysponował trzema blokami (14, 15, 16). Należy jednak wyjaśnić, że były to budynki parterowe, a chorzy leżeli tylko w niektórych salach. W bloku 15 leżeli chorzy na płuca, a o jakimś skutecznym leczeniu nie było można marzyć ze względu na brak lekarstw. Opiekował się tymi więźniami dr *Pizło*, który obozu nie przeżył. W bloku 14 przebywali m.in. więźniowie cierpiący na choroby weneryczne (którymi zarazili się jeszcze przed przybyciem do obozu). W tym właśnie bloku rozpoczął swoją „karierę" Alfred *Stössel*. W bloku 16 mieściło się ambulatorium, przekształcone później w prymitywną salę operacyjną.

W ambulatorium przez pierwsze kilka tygodni urzędowałem również ja jako szrajber, zajmując niewielką przestrzeń za szafą, przy której stał stolik. Moja praca polegała na ewidencjonowaniu tych więźniów, którzy zgłaszali się po zabiegi do ambulatorium. W prowadzonym rejestrze zapisywałem dane personalne więźnia, jego numer obozowy, chorobę więźnia i także leczenie lub zabieg, jaki zastosowano. Rejestr ten początkowo robiłem na luźnych kartkach papieru do momentu wprowadzenia specjalnych kartotek, które od tej pory wypełniano każdemu więźniowi zgłaszającemu się do ambulatorium.

Ambulatorium przeniesiono do bloku nr 15 (pierwsza sala po lewej stronie od głównego wejścia). Ten stan trwał do późnej jesieni 1940 r., kiedy to ambulatorium urządzono w ówczesnym bloku nr 20 (późniejszy 28). Po przejęciu bloku nr 20 musieliśmy jednocześnie oddać bloki 14 i 15. Przez pewien okres *HKB* dysponowało dwoma blokami 16 i 20. Dopiero napływ dużej liczby więźniów z wrzodami nóg (tzw. *Fusskranke*) spowodował, że *lagerführer Fritzsch* po długich targach uległ namowom *lager-*

arzta Popierscha i ponownie zgodził się na umieszczenie chorych w bloku nr 15 (późniejszy 20), w którym przebywali ozdrowieńcy. Był to więc blok *schonungowy*. Znacznie później dołączono także blok nr 14 (potem 19).

Porządkowanie obozu trwało prawie przez cały rok 1940. Pamiętam, że przy wejściach do bloków ustawiano nawet donice z agawami czy kaktusami. Projektowano także otynkowanie bloków, po zakończeniu nadbudowy istniejących. Na ścianie szczytowej obecnego bloku nr 25 widoczne są u góry niewielkie kwadraciki tynku. Były to próbki, które ktoś miał ocenić i zadecydować o wyborze rodzaju tychże.

Razem ze wzrostem liczby więźniów powiększał się także personel szpitalny, chodzi oczywiście o pielęgniarzy. Zatrudniono Mieczysława *Dembowskiego* (brat Adama; obaj pochodzili z Nowego Sącza, a do obozu przywieziono ich w pierwszym transporcie w dniu 14 czerwca 1940 r.). Zatrudniono lekarza dr. Edwarda *Nowaka*, Tadeusza *Wójcika* (krakowianin, student stomatologii, jako jeden z pierwszych został zwolniony z *KL Auschwitz*; po wojnie lekarz). Zatrudniono także dr Leona *Głogowskiego*, Mariana *Tolińskiego* jako aptekarza, Alfreda *Stössla*, Ludwika *Basa* (z Krakowa), Józefa *Walczaka* (z Zakopanego), dr Tadeusza *Gąsiorowskiego*, Franciszka *Lechowicza* (z Zakopanego, początkowo pracował jako sanitariusz, później jako aptekarz), Witolda *Kosztownego*, Zbigniewa *Rybkę* (początkowo sanitariusz, później pisarz w bloku 28), Ryszarda *Kwokę*, Romana *Klimczyka*, Władysława *Bielawskiego*, Mariana *Kieliszka*, dr. Władysława *Deringa*, Niceta *Włodarskiego*, Mariana *Duponta*, Janusza *Kuczbarę* (pełnił obowiązki dentysty), Stanisława *Suliborskiego* (ten dostał się do szpitala natychmiast po przybyciu do obozu), Mieczysława *Pańszczyka* (który po kwarantannie został w szpitalu jako totumfacki Leo *Witschorka*).

W szrajbsztubie szpitala obozowego pracowali później więźniowie Wojciech *Barcz*, Jan *Szary*, Jerzy *Czubak*, Tadeusz *Paris*, Adam *Zacharski*. Z pozostałego personelu pamiętam następujące nazwiska: Marian *Dybus*, Marian *Batkowski* (sprzątacz), Jerzy *Blok* (pełnił obowiązki magazyniera).

Pierwszym sanitariuszem *SS SDG (Sanitätsdienstgrad)* był *rottenführer* Adolf *Theuer*, młody i równie ograniczony, jak *Bara*. Jedyną konkretną czynnością wykonywaną przez niego było podpisywanie meldunków o śmierci więźniów (*Totenmeldung*). Funkcję *SDG* w szpitalu obozowym dla więźniów pełnił długo. Po nim przyszło dwóch następnych: *untersturmführer SS Ülzhöffer* i *unterscharführer SS Sicklinger*, obaj w starszym wieku, szczególnie *Siklinger*, jowialny staruszek, którego zupełnie nic nie interesowało. Odsiadywał swoją służbę za przepierzeniem, wykonanym specjalnie dla *SDG* (sanitariuszy *SS*).

Ülzhöffer był jednym z pierwszych *SDG*, którzy brali udział w selekcji chorych, uśmiercanych zastrzykami z fenolu. Co się tyczy pierwszej próby wykonania takiego zastrzyku, to stało się to w ścisłej tajemnicy na sali operacyjnej w bloku 16. Wiadomość o tym dotarła do nas po paru tygodniach. Obecnie nie pamiętam, kto nam relacjonował przebieg tego wydarzenia, ale wiem, że był to naoczny świadek. Próbę uśmiercenia przeprowadzono w obecności jakiegoś wyższego oficera *Wehrmachtu*, ale nie zastosowano fenolu, tylko benzynę. Więzień, który otrzymał ów śmiertelny zastrzyk, bardzo się męczył. Zdarzyło się tak najpewniej z końcem 1940 r., a był przy tym obecny *lagerarzt* dr *Fischer*.

Następną próbę uśmiercenia więźniów zastrzykami przeprowadzono z początkiem 1941 r.; dokładnej daty, niestety, nie pamiętam. Odbyło się to w następujących okolicznościach. Pewnego dnia po południu blokowy polecił nam, więźniom zatrudnionym w szpitalu (pielęgniarzom i pisarzom ze szrajbsztuby) przenieść się do bloku nr 28. Do pomieszczenia, w którym spaliśmy, na parterze bloku 16, wniesiono około 10 parterowych, drewnianych łóżek. Łóżka te przeznaczono dla więźniów chorych na gruźlicę. Warto wyjaśnić, że była to już następna grupa gruźlików. Pierwszych kilkudziesięciu przeniesiono do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Nadzór nad chorymi na gruźlicę, umieszczonymi w nowej sali, powierzono *stubendienstowi* Marianowi *Dybusowi*. Marian, który miał wówczas około 15 lat, był z tego bardzo dumny i troskliwie opiekował się chorymi. Wieczorem kazano mu jednak iść spać razem z innymi do bloku nr 28. Rano, kiedyśmy przyszli do bloku nr 16, okazało się, że sala była pusta. Chorych nie było, a nam powiedziano, że wszyscy zmarli. Kazano nam sporządzić dokumentację zgonów.

Ja nawet nie przywiązywałem do tego wydarzenia jakiejś szczególnej wagi, sądząc, że wybrano widocznie ciężkie przypadki i dlatego taka liczba zgonów. Zresztą w tym okresie mieliśmy już z chorymi dużo zajęć i brakło czasu na zwracanie uwagi na każde wydarzenie. Ale wypadek taki znów się powtórzył i w identycznych okolicznościach „zmarła" następna grupa więźniów chorych na gruźlicę. I jednych, i drugich zlikwidowano przy użyciu zastrzyków z fenolu. To uśmiercanie nie odbywało się zbyt często, ale trwało już, jak wspomniałem, od wiosny 1941 r. Kto wykonał pierwsze zastrzyki z fenolu (chodzi o wspomnianą grupę gruźlików), tego nie wiem. W następnych szpilowaniach uczestniczył więzień Feliks *Walentynowicz*.

Walentynowicz w ogóle wykonywał zastrzyki i widocznie był także zmuszany do wykonywania zastrzyków z fenolu. W każdym razie to, że wykonywał zastrzyki z fenolu, nie świadczy, iż robił to z upodobania. Doskonale pamiętam, że każdy udział w uśmiercaniu więźniów przypłacał ciężką niedyspozycją, dostawał nerwowej biegunki i leżał po kilka dni. Właśnie w czasie takich jego niedyspozycji podjął się wykonywać zastrzyki z fenolu Alfred *Stössel*. Pracę w tym charakterze rozpoczął mniej więcej w lipcu — sierpniu 1941 r., likwidując chorych według zaleceń *lagerarztów*, którzy na zastrzyki kierowali także więźniów zgłaszających się do ambulatoriów. Nie pamiętam już nazwisk tych lekarzy *SS*; było ich dwóch, obaj młodzi, najmłodsi z tych lekarzy *SS*, których pamiętam. W tym

czasie nie było już *lagerarzta Popierscha*, a jego miejsce zajmował lekarz *SS*, *hauptsturmführer* Siegfried *Schwela*, średniego wzrostu, o okrągłej twarzy, grubawy.

Należy wspomnieć, że *lagerarzt Popiersch* otrzymał latem 1941 r. przeniesienie do obozu koncentracyjnego na Majdanku w Lublinie. Miał tam zakładać szpital dla więźniów i z tego względu zamierzał zabrać ze sobą kilku więźniów z *KL Auschwitz*. Również i mnie „zaszczycił" swoim wyborem. Nie zgodził się na to szef rewiru *SS*, Anton Wilhelm *Schwela*. *Schwela* w przeciwieństwie do swojego poprzednika, *Popierscha*, był większym służbistą; okazał się mniej ludzki; częściej zaglądał do więźniarskiego szpitala. Latem 1941 r. szpital zajmował już trzy bloki: 20, 21 i 28 (według nowej numeracji). Z końcem sierpnia 1941 r. zajęto także blok 10, w którym umieszczono więźniów z rozpoznaną chorobą zakaźną.

Dosyć dobrze pamiętam wydarzenie związane z pierwszą próbą użycia gazu cyklonu B. Jednego przedpołudnia *lagerarzt* przekazał do obozowego szpitala więźniarskiego polecenie wybrania wszystkich ciężko chorych i dostarczenia ich do bloku 11, zajmowanego przez karną kompanię. Więźniów tych umieszczono w celach po lewej stronie korytarza. Mówiono nam, że następnego dnia chorzy będą przewiezieni do jakiegoś sanatorium. Wybiórki dokonano przede wszystkim wśród chorych leżących w bloku 28 (choroby wewnętrzne) i w bloku 21. Z tego ostatniego zabierano więźniów do bloku 11 tego samego popołudnia.

Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych dowiedzieliśmy się, że w okolicy Oświęcimia znajduje się transport jeńców radzieckich. Wieczorem tego samego dnia, po zakończeniu apelu przeprowadzono tych więźniów przez obóz i wpędzono ich do bloku 11. Wpędzenie jeńców do bloku 11 obserwowałem osobiście razem z Hansem *Bockiem*, stojąc przy narożnym oknie na piętrze bloku nr 21 (w tym czasie blok był już nadbudowany, ale nie wykończony). *Bock* spodziewał się jakiegoś buntu ze strony jeńców. Wszystko to odbyło się jednak spokojnie, po około 20 minutach z bloku wyszli esesmani.

Nazajutrz po obozie rozeszła się wiadomość o zagazowaniu całej tej grupy w podziemiach bloku 11. Otrzymaliśmy od *lagerarzta* dr. *Schweli* polecenie usunięcia trupów z terenu bloku 11. Wśród sanitariuszy, którzy mieli wykonać to polecenie, powstała panika: obawiali się, że w pomieszczeniach, gdzie odbyło się gazowanie, pozostał ślad po truciźnie. *Lagerarzt Schwela* snadź podzielił te obawy, ponieważ interweniował i uzyskał jednodniową zwłokę w terminie wykonania rozkazu.

Na drugi dzień Hans *Bock* wyznaczył przed południem kilku więźniów chorych na jaglicę, którzy po doprowadzeniu na teren bloku 11 mieli wynosić trupy z podziemi i rozbierać z mundurów. Dopiero po apelu wieczornym Hans *Bock* wysłał do bloku 11 20-osobową grupę wybranych sanitariuszy z dwoma *rollwagami*. Wśród wyznaczonych znalazłem się również ja; uczyniono mnie odpowiedzialnym za jedną z *rollwag*.

Kiedyśmy weszli na dziedziniec bloku 11, zauważyliśmy stos trupów leżących pod ścianą tego budynku. Zadanie nasze polegało na przewiezieniu ciał zagazowanych do obozowego krematorium. Pracowaliśmy całą noc i mimo to części ciał nie zdążyliśmy usunąć z podziemia. Pracę kontynuowaliśmy następnej nocy; musieliśmy także sami wynosić trupy z podziemi i ściągać mundury. Jak już wspomniałem, jeńców radzieckich zagazowano w części po prawej stronie, więźniów po lewej. Najprzykrzejszy widok był wówczas, kiedy wynosiliśmy ciała więźniów, którzy mieli ropowice i owrzodzenia. W każdej celi znajdowało się około 25–30 ciał, w środku rozchylonych w kierunku ścian. Prawdopodobnie tam padał cyklon wrzucany przez esesmanów.

Po wywiezieniu zwłok do krematorium *lagerarzt Schwela* zabronił mi wykazywać w najbliższym meldunku o stanie tak dużej liczby zmarłych. Chodziło oczywiście o więźniów, których ze szpitala dostarczono do bloku 11. Miałem sukcesywnie, przez kilka dni, dopisywać po kilkunastu. Zastanawiałem się nad poleceniem *lagerarzta* i doszedłem do wniosku, że widocznie nie chciał zwrócić uwagi gdzieś tam w Berlinie na tak gwałtowny skok w statystyce. W tym czasie dziennie ginęło około 20–30 więźniów i gdyby dodać około 100 zagazowanych, stanowiłoby to kilkakrotnie większą liczbę zmarłych niż przeciętnie. Wypełniając polecenie *lagerarzta*, na najbliższym apelu wykazałem w stanie zmarłych część tych, którzy zginęli w bunkrze. Oczywiście wszystkim musieliśmy sporządzić normalną dokumentację zgonu i odesłać ją do poszczególnych komórek obozowych.

Pamiętam, że za pierwszym razem do stanu zmarłych włączyłem około 20–30 zagazowanych, szybko się jednak zorientowałem, że przecież w dalszym ciągu na tych wszystkich chorych, którzy już nie żyli, ale figurowali w ewidencji szpitala, pobieramy pożywienie. Od tego czasu spośród zagazowanych w bunkrach bloku 11 do stanu zmarłych dołączałem tylko po parę numerów i to dopisywanie trwało kilka tygodni. Jako główny pisarz (*schreiber*) szpitala sam miałem u siebie akta zagazowanych. Były to tzw. *fragebogeny* (które w tym czasie wystawialiśmy już każdemu choremu, a przechowywane u nas w układzie alfabetycznym).

W związku z tą całą buchalterią dotyczącą zagazowanych pamiętam jeszcze jedno wydarzenie. Któregoś dnia otrzymałem wezwanie do Oddziału Politycznego. Kiedy się zameldowałem, esesman pokazał mi jakieś akta i zapytał, jak to jest możliwe, że obozowe krematorium melduje o spaleniu ciał więźniów, co do których brak meldunków śmierci. Zorientowałem się, że chodzi o chorych, których zagazowano w bunkrze bloku 11. Udałem oburzonego i stwierdziłem z całą stanowczością, że „zaszła jakaś pomyłka" i to nie u nas w szpitalu, lecz w krematorium. Nie wiem, czego Oddział Polityczny chciał się ode mnie dowiedzieć, bo oni najlepiej zdawali sobie sprawę z tego, co stało się z chorymi dostarczonymi tamtego dnia do bloku 11.

W r. 1941 przeprowadzono wybiórkę więźniów ułomnych. Zaczęło się od tego, że wiosną tego roku

do obozu koncentracyjnego zjechała jakaś komisja, która zajmowała się rejestracją kalek, dokonując ogólnego przeglądu. Komisja, której skład stanowiło kilku oficerów, przyglądała się przechodzącym obok nich więźniom. Przegląd odbywał się na placu przed obozową kuchnią.

Odjazd wybranych wówczas więźniów nastąpił parę miesięcy później, jeśli dobrze pamiętam, w lipcu 1941 r. Od momentu rejestracji do wyjazdu nastąpił dosyć długi okres, w czasie którego część z wybranych i zarejestrowanych zmarła w obozie, część znajdowała się latem 1941 r. w obozowym szpitalu. W chwili organizowania transportu otrzymaliśmy do szpitala wykaz numerów tych więźniów, których mieliśmy dostarczyć do transportu. Przed odejściem trzeba było tych chorych przebierać w ubrania cywilne, niektórych przynoszono nam ponownie, bo znajdowali się w agonii. Transport odszedł, jak nam mówiono, do jakiegoś sanatorium. W aktach mieliśmy odnotowane ich „przeniesienie" (*Überstellung*).

O prawdziwym losie tych więźniów wspomniał, w czasie jednej z rozmów, *lagerarzt* Albert *Trzebinsky*. Z tego, co mówił, wynikało, że osobiście odwoził chorych. Po przybyciu na miejsce rano (przejazd trwał całą noc) więźniowie tego transportu otrzymali na śniadanie białą kawę i bułki, a później zagazowano ich w jakimś budynku. Nie pamiętam, czy *lagerarzt* wymienił mi nazwę tej miejscowości. Razem z tym transportem wywieziono także dwóch znanych, pewnych siebie, obozowych prominentów: byłego *oberkapo Bauhofu Siegrota* oraz *Krankemanna*.

W związku z ich losem przypominam sobie pewne wydarzenie. Latem 1941 r. z innego obozu koncentracyjnego przywieziono do Oświęcimia dwóch prominentów słynnych z okrucieństwa. Obaj otrzymali natychmiast przydział do karnej kompanii bloku 11. Wśród kapów *SK* (kompanii karnej) zawrzało. Nowo przybyłym polecono popełnić samobójstwo. Jeden z nich dostosował się do życzenia i jeszcze tej samej nocy powiesił się w bloku. Drugi tego nie uczynił. Wśród kapów z *SK* zapanowało oburzenie. Osobiście rozmawiałem z niektórymi na ten temat i oświadczyli mi, że „to świństwo, aby takie bydle nie chciało ze sobą skończyć". Kiedy wykazywałem im, że przecież sami nie są lepsi od niego, odpowiedzieli: „Tak, ale nasza kolej jeszcze nie przyszła".

Już od końca 1940 r. kancelaria (*Schreibstube*) znajdowała się na parterze bloku nr 21, naprzeciwko sali operacyjnej (po lewej stronie korytarza). Podstawowym dokumentem zakładanym dla wszystkich więźniów był czterostronicowy kwestionariusz (*Fragebogen*) formatu A-4, zawierający liczne pytania dotyczące chorób itp. Kwestionariusze te ułożone były alfabetycznie. Przy ich segregowaniu i wypełnianiu zatrudniałem najczęściej więźniów nowo przybyłych do pracy w szpitalu. Oczywiście kwestionariusze te musiały być aktualizowane na bieżąco. Robił to kolega *Czubak*, Stefan *Frolik* i inni.

Założyliśmy także kartotekę osobową formatu A-5, zadrukowaną dwustronnie, która zawierała tylko część danych znajdujących się w kwestionariuszu. Kartoteki te prowadziliśmy według numerów więźniarskich. Pamiętam, że kiedy rozpoczęły się w obozie egzekucje, otrzymaliśmy polecenie robienia adnotacji w aktach tych więźniów (rozstrzelanych), że niby zostali przeniesieni (*überstellt*). W związku z tym prosiłem kolegę *Szarego*, zatrudnionego w *Schreibstube*, który przygotowywał całą dokumentację zmarłych, aby używał różnych kolorów stempli. Jeśli więźnia rozstrzelano, słowo *überstellt* odbijał tuszem czerwonym, a jeśli kogoś faktycznie przenoszono, tuszem niebieskim lub fioletowym.

Mordowano w Oświęcimiu w różny sposób, m.in. rozstrzeliwując. Przypominam sobie jedną z pierwszych egzekucji wykonanych w obozie. Był to słoneczny dzień jesienią 1940 r. lub wiosną 1941 r. W egzekucji tej zginął także więzień *Łyko*, piłkarz klubu sporowego „Wisła" z Krakowa. Egzekucję pamiętam m.in. dlatego, że staliśmy wówczas wszyscy na placu apelowym, nawet my, personel szpitala obozowego. Wtedy to widziałem, jak przeprowadzano całą grupę skazańców z bloku 11, gdzie się mieściła kompania karna. Prowadzono ich wzdłuż ogrodzenia w kierunku bloku nr 28 (po zewnętrznej stronie ogrodzenia) i następnie w zagłębieniu na lewo od tego bloku zginęli, rozstrzelani po kilku. Nie widziałem w dole samych skazańców, było to niemożliwe, lecz dostrzegłem sylwetkę oficera *SS*, odwróconego do nas tyłem; odczytywał wyrok. Skazańcy pochodzili z różnych bloków, a tylko zebrano ich w bloku 11 tuż przed samą egzekucją. Na egzekucję szli z rękami skępowanymi; rozstrzelano ich wieczorem.

Pamiętam jeszcze jedną egzekucję, w czasie której zginęło 72 więźniów. Liczbę rozstrzelanych precyzuję dlatego, że tym 72 więźniem był profesor Adam *Heydel*, dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, który jako chory leżał w bloku szpitalnym. Wiem, że jego rodzina otrzymała oficjalne zawiadomienie z obozu, w którym podano datę rzekomej „śmierci", tj. dzień 14 marca 1941 r. Prof. *Heydel* nie mógł dojść na miejsce egzekucji, którą wykonywano w zagłębieniu obok torów kolejowych, na prawo od *Theatergebäude* (gdzie obecnie mają swą siedzibę zakonnice, poza drutami, gdy się patrzy na ten budynek od strony obozu).

Profesora *Heydla* znałem jeszcze z okresu przedwojennego, gdyż byłem jego słuchaczem. On właśnie, nie mogąc dojść na miejsce egzekucji (a znajdował się na liście skazanych), zginął od zastrzyku fenolu, który mu zaaplikowano z polecenia władz *SS*. Zastrzyk wykonano w bloku nr 28. Przebieg egzekucji relacjonowali mi współkoledzy sanitariusze, w większości z bloku 28. Opowiadali, że po zakończeniu rozstrzeliwań musieli załadować ciała na *rollwagę*. Była ona tak przeładowana, że nie mogli z miejsca ruszyć i dopiero wystrzały w powietrze dane przez obecnych esesmanów jakoś zmobilizowały ich siły.

Samej egzekucji nie widzieliśmy, gdyż położenie miejsca zagłębienia uniemożliwiało prowadzenie obserwacji nawet z piętra bloku nr 28. Zastrzykami fenolu likwidowano w szpitalu (na polecenie *SS*) również więźniów postrzelonych w czasie ucieczki.

Podczas jednej z egzekucji rozstrzelano nie więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, lecz cywilów, przywiezionych bodaj przez gestapo w Katowicach. Skazańców było około 40. Wiem, że ciała rozstrzelanych dowoził do obozowego krematorium m.in. sanitariusz *Hordyński* (po wojnie mieszkał i pracował w Lądku Zdroju). Później egzekucje wykonywano już na dziedzińcu bloku 11. Mocno utkwił mi w pamięci fakt rozstrzelania dwóch więźniów Żydów.

W wypadku zastrzelenia więźnia w czasie pracy, przy drutach itp. wzywano dr. Leona *Głogowskiego*, który sporządzał protokół oględzin. Dr Leon *Głogowski* ukończył studia medyczne w Niemczech i dlatego biegle władał językiem niemieckim. Z tego właśnie powodu *lagerarzt Popiersch* przyjął go do szpitala w celu wykonywania różnych zestawień, do których sporządzania potrzebna była znajomość terminologii i to w języku niemieckim. Co się tyczy tych oględzin (*Leichenschau*), to dr *Popiersch* po prostu wyręczał się dr. *Głogowskim*.

Którejś niedzieli (było to na przełomie wiosny i lata r. 1941) znów wezwano dr. *Głogowskiego* w celu wykonania oględzin, lecz nie na miejscu, tylko gdzieś poza obozem. Tymczasem od bramy obozowej znów rozległo się wołanie, przekazywane z ust do ust: *Arzt zum Blockführerstube!* Nie było nikogo pod ręką, chwyciłem więc notes, ołówek i szybko pobiegłem do *blokführersztuby*, gdzie się zameldowałem. Zauważyłem *unterscharführera SS, Schlagego*, który polecił mi zaczekać. Stojąc tam rozejrzałem się wokół.

Z lewej strony *blokführersztuby* widoczna była grupa więźniów karnej kompanii (*SK*). Byli to Żydzi zajęci pracą przy ładowaniu żwiru do metalowych wózków. Za chwilę *Schlage* wyszedł z *blokführersztuby*, trzymając w ręku pistolet maszynowy (MP) i zwrócił się do jednego z kapów kompanii karnej, mówiąc: *Hol ein Mann raus*! (daj tam jednego z dołu). Kapo kazał jednemu z Żydów wyjść z dołu (była to żwirownia znajdująca się na wysokości kuchni obozowej) i polecił mu biec w stronę drewnianej szopy, gdzie przechowywano narzędzia.

Więzień rozkaz wykonał, zaczął się oddalać w kierunku szopy. *Schlage* wycelował automat i puścił za nim serię. Nie trafił i Żyd biegł dalej. Znów rozległy się wystrzały, ale biegnący, snadź nie trafiony, dalej się poruszał. Sytuacja stała się poważna, bo biegnący oddalał się coraz dalej, gdy tymczasem *Schlage* bezskutecznie szamotał się z pistoletem, który wskutek zacięcia był w tym momencie bezużyteczny. Sytuację uratował wartownik z wieży. Celny strzał zatrzymał biegnącego więźnia, który upadł na ziemię z przestrzeloną głową.

W tym momencie chciałem podbiec do leżącego, aby wykonać notatki do protokołu oględzin. *Schlage* zatrzymał mnie jednak, sam wszedł do *blokführersztuby* i za chwilę zjawił się ponownie z automatem. Scena się powtórzyła. Tymczasem wokół *blokführersztuby* zebrała się grupka esesmanów, którzy z zainteresowaniem oglądali „polowanie".

Schlage znów zwrócił się do kapo z podobnym rozkazem. Tym razem jednak żaden z więźniów nie chciał wykonać rozkazu, widzieli bowiem, co się stało z poprzednikiem. W ruch poszły kije i łopaty, wreszcie młodego, mającego około 20 lat więźnia Żyda wypchnięto na skraj żwirowni. Biedak nie miał innego wyjścia, jak tylko wykonać rozkaz. Ledwo odbiegł parę kroków, kiedy *Schlage*, nie czekając na zbytnie oddalenie się ofiary, zastrzelił tego skazańca z automatu.

Dopiero wówczas polecił mi przystąpić do sporządzenia protokołu. Pod wrażenieniem tego, co widziałem, straciłem panowanie nad sobą: w trzęsących się rękach ledwo mogłem utrzymać notatnik i ołówek. Bałem się, aby stojący w pobliżu esesmani nie zauważyli mojego przerażenia. W tym momencie nadszedł *lagerführer Fritzsch*, który w ostrych słowach strofował obecnych przy tym esesmanów. Nie, nie chciał wyciągać wobec nich żadnych sankcji, karcił ich tylko słownie za urządzanie sobie „zabawy" w strzelaninę.

Zdarzenie to warto jeszcze uzupełnić jednym epizodem. Otóż zdarzyło się kiedyś, że esesman z wieży stojącej obok bloku 11 zastrzelił dwóch więźniów karnej kompanii. Stało się to w chwili wychodzenia z bloku. Któryś z ostatnich więźniów po zejściu ze schodów rzucił się nagle w stronę obozowego ogrodzenia, pragnąc widocznie popełnić samobójstwo. Strażnik z wieży był czujny i nim więzień dobiegł do drutów, ugodził go pocisk. Wartownik jednak strzelił po raz drugi, zabijając tym razem następnego więźnia, który upadł na płytach chodnikowych przed blokiem 11. Ten drugi jednak widocznie nie zamierzał uciekać, bo po oględzinach „wypadku" przez tzw. *SS-Gerichtsoffiziera* (oficer sądowy) ukarano wartownika aresztem. Nie słyszałem natomiast, aby karę taką otrzymał *Schlage*.

Z pobytu *KL Auschwitz* zapamiętałem niektóre epizody związane z poszczególnymi osobami. Jeden z nich dotyczy osławionego sadysty i zbrodniarza, wspomnianego już Ernsta *Krankemanna*. W obozie oświęcimskim *Krankemann* był właściwie tyranem, niemal instytucją. Bali się go chyba wszyscy więźniowie. Bałem się go i ja sam, choć jako główny *schreiber* szpitala obozowego mogłem liczyć na ewentualne poparcie i pomoc *lagerarzta*. Ale cóż pomogłoby takie poparcie, gdyby *Krankemann* na ustroniu chciał mi policzyć kości? Bałem się między innymi dlatego, że kilkakrotnie rozmawiał ze mną i proponował, abym przeniósł się do bloku 13 (obecnie 11), w którym pełnił funkcję blokowego. Miałem być jego *leibsarztem*, przybocznym lekarzem.

Skąd się brała ta jego sympatia do mnie, nie wiem. Nigdy lekarzem nie byłem, a tylko chodziłem w białym fartuchu. Może to go zmyliło. Nagabywany przez niego, starałem się zawsze jakoś oględnie wykręcić, byle *Krankemann* nie wpadł w złość. Wtedy byłbym stracony. W takim strachu przeżyłem połowę roku 1940.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. W któryś wieczór po świętach siedzieliśmy w szrajbsztubie, gdy nagle wbiegł do nas pisarz z bloku od *Krankemanna* i położył na stole *Totenmeldung*. *Totenmeldung* dotyczył oczywiście więźnia, który „zmarł" w bloku 13. Poleciłem koledze *Szaremu* załatwienie formal-

ności związanych z tym zgonem. Okazało się jednak, że nie zgadzały się jakieś dane personalne. Byliśmy pewni, że u nas wpisy są prawdziwe, wypadało to jednak sprawdzić także u pisarza bloku 13. Ale oznaczało to równocześnie konieczność stanięcia przed obliczem *Krankemanna*. Nie, chętnych do pójścia nie było.

Postanowiłem iść sam. Zabrałem *Totenmeldung* i pospiesznie wyszedłem z bloku 16. Lada moment mógł zabrzmieć gong na ciszę nocną. Kiedy wszedłem do sztuby *Krankemanna*, zameldowałem się i zobaczyłem, że stojący tam stół zawalony był jadłem: zwoje kiełbasy, całe bochenki chleba, kawałki ciasta, a na wierzchu cukierki owinięte w papierki. Domyślałem się, że to zawartość paczek nadsyłanych wówczas do obozu. A że paczki nie posiadały adresów bądź stanowiły własność więźniów przebywających bieżąco w karnej kompanii, *Krankemann* widocznie zmagazynował to wszystko u siebie.

Podenerwowany tym, że za chwilę miałem rozmawiać z „Panem Blokowym", w możliwie oględny sposób zameldowałem o zauważonych nieścisłościach, podkreślając, że to pewnie w naszych aktach jest błąd, ale chcemy mieć pewność. *Krankemann* coś mruknął w kierunku szrajbera, który po chwili zameldował mu, że u nich zrobiono pomyłkę. Oczekiwałem na wybuch wściekłości „Pana Blokowego". Pomyliłem się jednak. Podniósł się co prawda ze stołka, ale podszedł do stołu i począł mi nakładać jedzenie: kiełbasę, chleb, a na samej górze dorzucił garść cukierków.

Nie wstydzę się powiedzieć, że rozmowa z *Krankemannem* napędziła mi strachu. Drżenie nóg przeniosło się na ręce, na których trzymałem jedzenie wspaniałomyślnie podarowane przez *Krankemanna*. Wskutek tego cukierki, jeden po drugim, poczęły się ześlizgiwać i stukając padały na ziemię. A *Krankemann*, schylając swój potężny kark i z trudem wykonując skłon, własnoręcznie (!) zbierał opadające cukierki, kładąc je ponownie na moich rękach. Niebywałe! Starałem się opanować, ale nie bardzo mi się to udawało. Wreszcie cukierki jakoś tam się trzymały, więc powoli obróciłem się w stronę drzwi.

Na moment znieruchomiałem. Tam, pod drzwiami, oparty o ścianę stał więzień Żyd, który cały czas obserwował to, co działo się w sztubie blokowego. Nie zwróciłbym na niego uwagi, gdyby to był ktoś obcy. Ale ja tego Żyda, pochodzącego z Krynicy, znałem! Widział on, że wracam od *Krankemanna* tak sowicie obdarowany! Byłem tym tak wstrząśnięty, że nawet nie cieszyłem się jedzeniem. Kiedy wszedłem do bloku 16, rzuciłem jedzenie na stół i prosiłem kolegów, aby się nim podzielili.

Ledwo usiadłem, myśląc dalej o tym, co przeżyłem, gdy otworzyły się drzwi szrajbsztuby i ponownie wbiegł szrajber z bloku 13, przynosząc jeszcze jeden *Totenmeldung*. Na moment zatrzymałem go, pytając kogo dotyczy ten *Totenmeldung*; — Tego Żyda, co stał pod ścianą przy drzwiach, *Krankemann* załatwił go pięścią — odpowiedział *schreiber* i wybiegł z pomieszczenia. Za chwilę rozległ się gong na ciszę nocną.

Zupełnie odmiennie postępował *arbeitsdienst* Otto *Küssel*. Pamiętam, że kiedy po przybyciu do obozu umieszczono nas w piwnicy budynku Monopolu Tytoniowego, był jedynym, który podał nam trochę wody. Później wielokrotnie z nim rozmawiałem, opowiedział mi nawet historię swojego życia. Podobno jako młody chłopiec związał się z szajką włamywaczy czy złodziei. Sam nie kradł, tylko stojąc na czatach czuwał nad bezpieczeństwem kompanów. Wpadł na tym jeden raz, drugi i wreszcie jako recydywistę umieszczono go w hitlerowskim obozie koncentracyjnym.

Długoletni pobyt w obozach nie stępił przekornej natury, bo *Küssel* był przekorny. Jego sympatia do Polaków wynikała nie tyle z jego poglądów politycznych, ile z przekory; ponieważ wszyscy kapowie Niemcy bili i katowali więźniów Polaków, on z właściwą mu przekorą robił akurat odwrotnie: pomagał nam, wspomagał, gdzie się tylko dało. Pamiętam i takie zdarzenie. Jednego razu Otto przyszedł do mnie, mówiąc: Wyobraź sobie, dwaj księża błagają mnie o zabranie ich z pracy przy ciągnięciu walca (chodziło o osławiony walec, którym, pod osobistym nadzorem *Krankemanna*, ugniatano nawierzchnię dróg obozowych). Przecież oni chyba zdają sobie sprawę z tego, że na ich miejsce muszę dać dwóch innych więźniów. Wiem, że cierpią, ale jako księża sami innym mówili o pokornym znoszeniu prześladowań i cierpień. To już lepiej niech oni cierpią! Taki był Otto.

Nasz blokowy natomiast, później *lagerältester HKB*, Hans *Bock*, był człowiekiem spokojnym, trochę zagadkowym. Również i on wspominał mi na początku o swoich życiowych przygodach. Nie pamiętam już jego pierwszego przestępstwa. Mówił mi, że pracował także jako sprzedawca w zakładzie niewidomych i tam przyłapano go na fałszowaniu dowodów sprzedaży czy coś w tym rodzaju. Osadzony przed wojną w obozie koncentracyjnym, usiłował popełnić samobójstwo. U nas, w Oświęcimiu, Hans *Bock* pojawiał się w szpitalu rzadko, pytając zazwyczaj: *Wie gehts?* (co tam słychać), popatrzył po kątach i znikał. Czasami na kogoś krzyknął, ale nie bił i co najważniejsze, nie szkodził. Takim go zapamiętałem.

Więźniowie zatrudnieni w szrajbsztubie *HKB* musieli sporządzać dokumentację zgonu zarówno tych więźniów, którzy umierali w blokach szpitalnych, jak również więźniów zaszpilowanych, rozstrzelanych itp. Gdy więzień umierał w szpitalu, podstawą sporządzenia tej dokumentacji była karta chorobowa. Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa w wypadku, kiedy chodziło o więźniów zgładzonych w taki czy inny sposób. Brak natomiast takich kart w odniesieniu do tego rodzaju zgonu zmuszał nas do wystawiania dokumentacji niezgodnej z rzeczywistością, tzn. niezgodna była przyczyna śmierci.

Można to pokrótce ująć w ten sposób: jeśli np. zaszpilowano większą partię więźniów i nie mieliśmy czasu, to przyczyny zgonu (oczywiście zmyślone) bywały krótkie, lakoniczne. Jeśli mieliśmy więcej czasu, to dla zgładzonego więźnia powstawały sążniste opisy przebiegu choroby, z których można

było wyczytać i okresową poprawę, i nazwy „wydanych" lekarstw. Instrukcję dotyczącą sporządzania *Kommandanturberichtu*, obejmującego przebieg choroby więźnia i jego zgonu, kancelaria szpitala otrzymywała poprzez dr. Leona *Głogowskiego* od *lagerarzta*. Również *lagerarzt* ustalił stałą listę „przyczyn zgonu", którą należało wpisywać po uzgodnieniu z dr. *Głogowskim*.

Wybiórek na zastrzyki z fenolu dokonywali w r. 1941 dwaj lekarze *SS (Lagerärzte)*, których nazwisk nie pamiętam. Właściwie prawie ich nie widywałem, bo do szrajbsztuby (w bloku 21) nie przychodzili, zjawiali się tylko w ambulatorium bloku nr 28 podczas przyjęć więźniów. Tam od razu decydowali, którego więźnia należy uśmiercić zastrzykami. Numery tych więźniów notował *sanitariusz SS, Ülzhöffer*. Pamiętam, że po raz pierwszy oficjalnie wręczony mi przez *Ülzhöffera* wykaz więźniów przeznaczonych na zaszpilowanie obejmował 10 numerów więźniarskich. *Ülzhöffer* polecił mi tylko, by nazajutrz dostarczyć do podpisania *lagerarztowi* pełną dokumentację zgonu tych więźniów.

Gdy zachodziła konieczność pozostawienia więźnia w szpitalu, to wówczas sporządzano tzw. *Aufnahmezettel* (kartę przyjęcia), która zawierała nazwisko i imię więźnia, jego numer obozowy, podstawę przyjęcia (chorobę). Kartę taką podpisywał Hans *Bock*, a szrajbsztuba musiała zawiadomić o przyjęciu blok macierzysty.

W obozie wiele widziałem, dziesiątki więźniów umierały w mojej obecności, ale mimo to do dziś stoją mi przed oczami sceny z jesieni 1940 r. Wówczas zgłaszali się do szpitala krańcowo wyczerpani (tzw. muzułmanie). Siadał taki więzień pod ścianą i tkwił nieruchomo. Nic go już nie bolało, nic już nie chciał. Czasami poprosił tylko o papierosa, zaciągnął się raz czy dwa — i umierał cicho, bez jęku, bez skargi. Dla mnie było to wstrząsające.

Zamówienia na lekarstwa kierowaliśmy do obozowej apteki przy rewirze *SS*; sporządzałem na maszynie wykaz lekarstw według zaleceń dr. *Dehringa*. Oczywiście nigdy nie otrzymywaliśmy pełnego asortymentu według zapotrzebowania. Specyfiki zatrzymywał u siebie Hans *Bock* (później trzymał je Peter *Welsch* w bloku 28), opatrunki przejmowali lekarze. Zachowały się zamówienia na lekarstwa (oznaczone w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu sygnaturą D-Au I-5 nr inw. 106680; część z nich, pochodzącą z roku 1940/41, pisałem osobiście). Są to zamówienia na lekarstwa pisane na maszynie, a podpisywane przez *lagerarztów*. Maszynę do pisania *Schreibstube HKB* otrzymała w sierpniu 1940 r.

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przebywałem do dnia zwolnienia, tj. do 9 października 1941 r. W pierwszych latach obozu zwolnienia nie należały jeszcze do zupełnych ewenementów. Zgoda gestapo na zwolnienie mnie z obozu nadeszła z początkiem sierpnia tegoż roku. Był to, jeśli dobrze pamiętam, koniec tygodnia. Przed zwolnieniem każdy więzień musiał przejść przez okres kwarantanny, odbywanej wówczas w bloku nr 1. Blok ten izolowany był od pozostałych bloków dodatkowo ogrodzeniem. Aby możliwie najszybciej wydostać się z obozu, postanowiłem użyć podstępu. Zameldowałem się u *lagerarzta* i powiedziałem mu o zwolnieniu, sugerując jednocześnie, że przebywając w szpitalu w otoczeniu personelu lekarskiego nie zachodzi względem mnie obawa, abym był chory. Udało się! *Lagerarzt*, a był nim wówczas lekarz *SS*, dr *Trzebinsky*, wystawił potrzebne zaświadczenie, które zaniesiono do Oddziału Politycznego.

Spodziewałem się, że z początkiem następnego tygodnia pożegnam obóz. Stało się jednak inaczej. W niedzielę mój przełożony, *stabscharführer* Anton *Wilhelmi*, dowiedział się od swoich kolegów, pracujących w rewirze *SS*, o moim rychłym zwolnieniu. Natychmiast sprawdził to w *Politische Abteilung* i rozpoczął przeciwdziałanie. Oświadczył, że nie otrzymam zwolnienia, muszę (jako główny szrajber) przeszkolić swojego następcę. Szkoliłem i wprowadzałem do tych zajęć dwóch: Jana *Szarego* i Alfreda *Stössla*. Trwało to dosyć długo, bo prawie dwa miesiące.

W tym okresie każdemu zwalnianemu więźniowi pobierano kał, który umieszczano w specjalnej probówce i następnie przesyłano te probówki w pojemnikach do Instytutu Higieny w Berlinie. Nie wiem, w jakim celu to robiono, w każdym razie była to jeszcze jedna dodatkowa udręka dla zwalnianych więźniów. Niektórzy z nich bezskutecznie tkwili całymi godzinami pod ścianą bloku szpitalnego, pod nadzorem sanitariusza *SS* (najczęściej był nim *SDG Scherpe*), nie mogąc napełnić jednej małej probówki.

Było to niezwykłe, bo przecież na biegunkę cierpiała większość więźniów. Niewątpliwie bodźcem hamującym była obecność esesmana, który niejednokrotnie popędzał stojących więźniów i groził im pozostaniem w obozie. Możliwe, że pobieranie kału związane było z panującą wówczas w obozie epidemią tyfusu (lato 1941 r.), ale jest to mało prawdopodobne, bo stosowano to tuż przed samym opuszczeniem obozu przez więźnia.

Przed wyjściem z obozu zrobiono z nami, zwalnianymi, odprawę, podczas której zabraniano nam cokolwiek mówić o tym, co widzieliśmy w obozie. Obóz opuściłem we własnym ubraniu, które mi wydano z *Effektenkammer*. Z okresu pobytu w *KL Auschwitz* zachowałem kilkanaście listów oraz zwolnienie wydane mi przy opuszczeniu obozu.

*

Uwaga redakcji: Autor oparł ten artykuł na swej relacji złożonej 24 lutego 1969 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu mgr. Tadeuszowi *Iwaszce*, a utrwalonej na taśmie magnetofonowej i w odpisie maszynowym z niej. Czytelnicy mogą znaleźć niektóre poruszone tutaj zagadnienia w poszerzonym opisie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (np. A. *Siciński*: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst Krankemann. Przegl. Lek. 1974, nr 1, s. 126 — 130; S. *Kłodziński*: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". Tamże, 1970, nr 1, s. 39 — 50).

RUDOLF DIEM

Warszawa

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 10022

Wspomnienia lekarza więźnia z Oświęcimia

OD REDAKCJI

Na wiosnę 1987 r. były więzień Oświęcimia, Eugeniusz *Motz* z Warszawy, udostępnił dr. Stanisławowi *Kłodzińskiemu* dla zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" obszerne materiały wspomnieniowe i zapiski pozostałe po swym zmarłym w r. 1986 przyjacielu, dr. Rudolfie *Diemie* (ryc. 1). Dokumentacja ta okazała się niezwykle interesująca i wartościowa, toteż postanowiliśmy choćby częściowo udostępnić ją w naszych zeszytach, tym bardziej że dr *Diem* należał do więźniów najbardziej znanych i często dodatnio wymienianych po wojnie w oświęcimskiej literaturze obozowej. Od razu trzeba dodać, że uratował on w obozie życie dosłownie wielu tysięcy Polaków, narażając się stale samemu. Przez Polaków też był bardzo lubiany, szanowany i ceniony.



Ryc. 1. Dr Rudolf *Diem*

Kilka słów o życiu Rudolfa *Diema*, m.in. według źródeł z Centralnej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie (informacje wypisał dr Jan *Sikorski*). *Diem* urodził się 23 sierpnia 1898 r. w Szymanowie (były powiat Sochaczew) w rodzinie ewangelicko-augsburskiej jako syn Karola i Elżbiety z domu *Ulmer*. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał 17 maja 1925 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Wkrótce osiągnął specjalizację II stopnia w zakresie chorób wewnętrznych i stopień majora lekarza WP. Brał udział w wojnach 1918 — 1920 i 1939 r. W wojnie wrześniowej był szefem sanitarnym dowództwa obrony Warszawy.

Po kapitulacji stolicy pracował jako lekarz domowy Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie i przyjmował chorych u siebie w domu przy ul. Gdańskiej 2. Od początków konspiracji wciągnął się do niej; jak relacjonuje w swym gęstym, półtorastronicowym maszynopisie z 2 lipca 1975 r., brał udział w kolportażu prasy podziemnej, w zasilaniu więźniów Pawiaka lekami i środkami sanitarnymi, opiekował się rannymi konspiratorami itp. 12 stycznia 1941 r. w nocy zabrało go gestapo z mieszkania i osadziło na Pawiaku. Jego żonę również więziono — z powodu odmowy podpisania *volkslisty*. Syn, Janusz, należał do batalionu „Parasol", brał udział w powstaniu warszawskim, wsławił się przepłynięciem Wisły na stronę praską i następnie służył w ludowym Wojsku Polskim.

W nocy z 30 na 31 stycznia 1941 r. dr *Diem* został wywieziony w dużym transporcie — w wyjątkowo znośnych warunkach — do obozu *Auschwitz I*, gdzie otrzymał numer 10022. Tam również szybko włączył się w konspirację więźniów i działał w Związku Organizacji Wojskowej, założonym przez więźnia, oficera, słynnego bohatera, niewinnie straconego po wojnie w tzw. latach stalinowskich Witolda *Pileckiego* („Lisa", w obozie: Tomasz *Serafiński*). Więzień *Diem* stanął na czele obozowej konspiracyjnej polskiej wojskowej służby zdrowia i przygotowywał ją na wypadek podjęcia walki z *SS*.

Bardzo się narażał; od 16 września do 11 października 1943 r. przetrzymywał ciężkie dni w bunkrze bloku nr 11 jako podejrzany o działalność konspiracyjną w lagrze. Najdłużej przebywał i pracował jako więzień lekarz „ambulansowy" (ambulatoryjny) w bloku nr 28 Oświęcimia I. Przejściowo był w tzw. obozie cygańskim w Brzezince. Przeżył też tyfus plamisty i krótki okres męki w *SK* (kompanii karnej).

Osłabienie i choroba nie pozwoliły mu na wyprawienie się w marszu ewakuacyjnym i pozostał na miejscu w obozie aż do wyzwolenia.

Więzień nr 6561, pielęgniarz w obozie, Zenon *Ławski*, nadesłał nam relację ze swych kontaktów z dr. *Diemem* w lagrze (5 i pół strony znormalizowanego maszynopisu). *Ławski* opisuje moralną postawę oporu *Diema* wobec lekarzy *SS*, Siegfrieda *Schweli* i Friedricha *Entressa*, którzy prowadzili — wbrew przysiędze *Hipokratesa* — politykę wyniszczenia chorych więźniów i eksperymentowania na nich. *Diem*, mający odwagę przeciwstawiać się głośno tym zbrodniarzom, zdobył wielki autorytet wśród lekarzy więźniów i całego polskiego personelu medycznego w rewirze, co uzasadnia *Ławski* na przykładach. Pisze m.in., że *Diem*, ryzykując własne życie, stale ratował życie innych zagrożonych, używając różnych przemyślanych i skutecznych sposobów.

Po wojnie dr *Diem* był lekarzem kolejowym i kierował służbą zdrowia w Ministerstwie Komunikacji. Był też m.in. naczelnym lekarzem ZUS. Działał również na polu pomocy byłym więźniom obozów hitlerowskich.

Dożywszy 88 lat, powszechnie szanowany, dr Rudolf *Diem* zmarł 12 listopada 1986 r. w Warszawie, gdzie spoczywa na cmentarzu ewangelickim. Trzykrotnie był odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (otrzymanym w swe 80-lecie), Krzyżem Oświęcimskim i innymi.

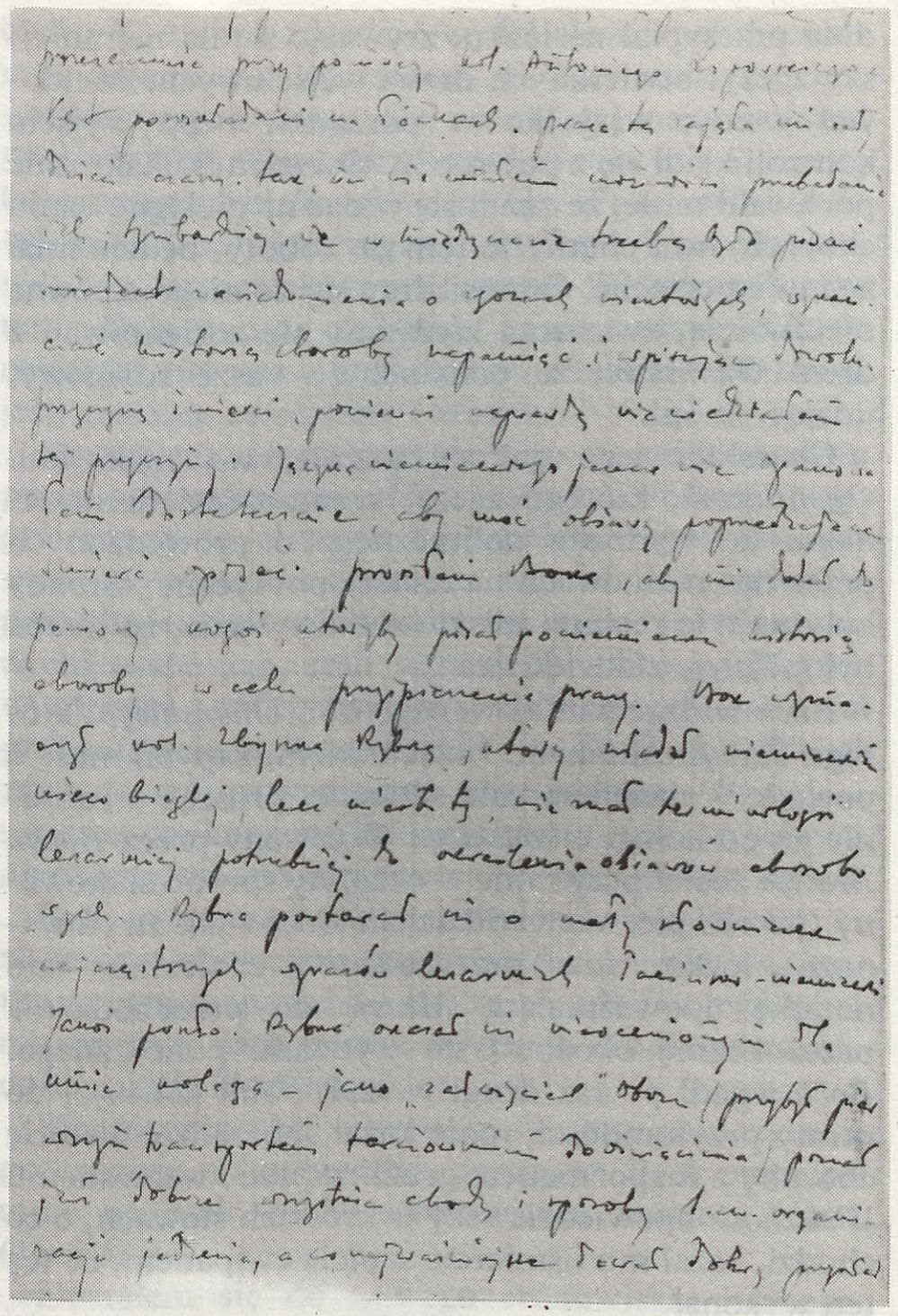
W pośmiertnych, nie opublikowanych wspomnieniach obozowych *Diema* znajdujemy zarówno rękopisy (ryc. 2), jak i maszynopisy, nie zatytułowane, nie znormalizowane, o różnych odstępach między wierszami i niejednolitych marginesach. Zarówno rękopisy, pisane obustronnie w zeszytach, jak i maszynopisy mają format A4. W przeliczeniu jest to równowartość około 350 stron maszynopisu znormalizowanego. Relację tę spisywał autor w okresie powojennym, a nasilił swą pracę w okresie kilku lat przed śmiercią, która przerwała ostatecznie ukończenie całości.

Pod względem treści jest to bardzo obfity zbiór informacji na tematy medyczno-sanitarne rewirów głównie Oświęcimia I, z charakterystycznymi epizodami, z uwzględnieniem koniecznego tła w postaci sytuacji lagrowej, z refleksyjnymi dygresjami, interpretacjami i komentarzami; przewija się mnóstwo postaci, zarówno więźniów, jak i esesmanów; tekst nasycony jest konkretnymi faktami; wszystko ujęte jest na kanwie własnych przeżyć. Nie wiadomo, co by autor jeszcze dodał, gdyby żył, lecz relacja ta nie wywołuje wrażenia jakichś luk czy braków, natomiast — co bardzo ważne — w porównaniu z dotychczasową, bogatą oświęcimską medyczną literaturą obozową stanowi przeważnie zbiór nowych, autentycznych, świeżych spostrzeżeń i przemyśleń.

Co prawda niektóre uwagi powtarzają się, ale autor, jak wspomniano, nie zdążył dopracować i ujednolicić tej swojej zamierzonej, przyszłej książki. Należyte ustawienie kompozycji i usunięcie powtórzeń nie byłoby już zbyt trudnym, aczkolwiek twórczym zadaniem redakcyjnym ewentualnego wydawcy.

Poszczególne zszywki tej relacji ułożyliśmy mniej więcej według porządku merytorycznego i chronologicznego. Wyłonił się dość zwarty tok wywodów dr. *Diema*. Krótko i pobieżnie podajemy ich treść.

Autor mianowicie opisuje barwnie i szczegółowo nocny transport z Pawiaka do Oświęcimia i makabrę przyjęcia w lagrze,



Ryc. 2. Fragment jednej z kart rękopiśmiennej części relacji dr. Rudolfa *Diema*

wrażenie, jakie obóz zrobił na nie przygotowanych *zugangach*, niefortunne trafienie na blok osławionego Ernsta *Krankemanna*, trudności uzyskania zatrudnienia jako lekarza więźnia w rewirze i szczęśliwe ich pokonanie, dwuipółmiesięczny pobyt w izolowanym oddziale więźniów chorych na epidemiczne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, co jest niewątpliwie zupełną nowością w piśmiennictwie obozowym; następnie kreślił różne ważne epizody z internistyczno-ambulatoryjnego bloku nr 28, jak warunki przyjmowania chorych z obozu do rewiru, dotychczas nigdzie tak wiernie i plastycznie nie przedstawione, sylwetki i postępowanie szefa rewiru, więźnia nr 5, *lagerältestera* Hansa *Bocka*, jego zastępcy, Petera *Welscha*, Herberta *Wuttkego*, Siegfrieda *Schweli*, Maxa *Popierscha* itp., pisze o przybyciu transportu *pflegerów* z Dachau, zagrażających usunięciem dotychczasowej obsady rewiru, o zabijaniu chorych więźniów itd.

Opisując warunki panujące w rewirze, dr *Diem* silnie zwraca uwagę na eksterminacyjny stosunek do chorych, udzielający się także personelowi więźniarskiemu, ale też analizuje możliwości i próby ratowania chorych więźniów — w związku z zaczynającą się rozwijać w rewirze w latach 1941 — 1942 samoobroną przed esesowskim wyniszczaniem i terrorem. Nie pomija wnikliwych opisów warunków sanitarnych, niedostatku leków, głodowego wyżywienia itp. *Diem* ukazuje mechanizm esesowskiego maskowania masowego mordu więźniów w rewirze. Oddaje zgęszczoną, nabrzmiałą strachem i niepewnością atmosferę tam panującą, grozę, a jednocześnie heroiczną walkę i podsycanie nadziei.

Interesujące są też karty wynurzeń *Diema*, dowodzące szczególnej mentalności lekarzy *SS*, którzy zwykle łączyli fanatyzm nazistowsko-rasistowski i swój wręcz demonstracyjny upadek moralny z niskim poziomem intelektualnym i fachowym, a nie krępowało ich przy tym doszkalanie się u więźniów lekarzy; nie powstrzymywali się również od nieudolnego ćwiczenia się na chorych. *Diem* podaje wiele faktów o tym. Rozbestwienia lekarzy *SS*, m.in. dr. Josepha *Mengelego*, autor dowodzi z oryginalnym spojrzeniem zwłaszcza na przykładzie bezprawia panującego w obozie cygańskim.

Środkowa (według naszego układu, który się zresztą jakby sam narzucał) część relacji dr. *Diema* dotyczy przede wszystkim stosunków międzyludzkich w rewirze; autor charakteryzuje główne postacie stamtąd, np. dr. Władysława *Deringa*, farmaceuty Mariana *Tolińskiego*, *pflegera* Romana *Gabryszewskiego* i Czesława *Sowula*, prof. dr. Jana Stanisława *Olbrychta* i bardzo wielu innych. Wiele też osób wręcz rozlicza, szczerze i otwarcie przedstawiając konflikty między nimi — indywidualne i grupowe, np. między więźniami Polakami a Niemcami.

Są to, w dużej części, jak gdyby na nowo w relacji tej odkryte, raczej dotąd tak nie opisywane, drażliwe sprawy, konieczne jednak w celu ujawnienia pełnej prawdy o obozie, zwłaszcza po latach, z dystansu czasu. Do tego rodzaju aspektów należą we wspomnieniach dr. *Diema* dramatyczne i makabryczne, a jednocześnie malarsko i sugestywnie nakreślone sceny likwidacji konfidentów i morderców obozowych przez więźniarski personel rewiru, w pełnym napięcia, mrocznym klimacie walki o życie, sprowokowanej przez narzucony system *SS*.

Nie pomija *Diem* na przykład handlu lekami, a także tragicznych rozterek moralnych u zachowujących człowieczeństwo więźniów zatrudnionych w rewirze, co się nasilało zwykle wtedy, gdy brak środków i możliwości nie pozwalał na ratowanie wszystkich chorych; wówczas sytuacja narzucała ponurą konieczność decydowania o życiu i śmierci, przy czym odwrotną stroną była bezwzględność i upodlenie niektórych, nurzających się w zbrodniczej łatwiźnie, a więc takich, jak więźniowie Mieczysław *Pańszczyk* czy Alfred *Stössel*, którzy czerpali satysfakcję, podnietę i wręcz radość z pracowicie wykonywanych mordów.

Wiele miejsca autor poświęca szczegółowym opisom wyglądu, funkcji i wyposażenia rewiru, sal chorych, korytarzy, kuchni, laboratoriów, kostnicy itp. Są to pierwsze w relacjach obozowych tak dokładne opisy, podparte świetną pamięcią kilkuletniego więźnia, który w sposób dojrzały, analityczny i krytyczny umiał obserwować, co się tam działo: kiedy, jak, dlaczego i z jakim skutkiem tudzież z jakimi zmianami w ciągu biegu czasu. Powstał obraz codziennego bytowania i walki o przeżycie w rewirze.

W kolejnych rozdziałach uwidocznił też dr *Diem* powiązania rewiru z obozem, np. funkcyjnych szpitala z funkcyjnymi na lagrze, trudną i bardzo ryzykowną działalność więźniarskiego ruchu oporu, udział w nim więźniów zatrudnionych w rewirze, m.in. zdobywanie żywności, ułatwianie ucieczek, zmiany komand przez więźniów uchodzących przed niebezpieczeństwem, infiltracje oddziału politycznego itp.

Nielegalna działalność więźniów była swoistą grą ze śmiercią. Widać to wyraźnie w relacji *Diema*. Pisze on m.in.: „Zrozumiałem, że personel sanitarny ma więcej możliwości w dziele ulżenia doli współwięźniów i przez cały czas balansowałem na krawędzi ryzyka. Nieraz powtarzano mi: doktorze, trzeba myśleć i o swojej rodzinie, która na ciebie czeka. Ale wszedłem na tę drogę i gra o taką stawkę, jak własne życie, stawała się z każdym dniem pewnym oderwaniem się od tej strasznej rzeczywistości i hazardem o własne życie". Tę rzeczywistość obozową odzwierciedla tym mocniej, że rysuje ją prostym językiem.

W końcowej części swej relacji dr *Diem* osobno i szczegółowo zajął się zagadnieniem prowadzonych przez lekarzy *SS* zbrodniczych eksperymentów medycznych i pseudomedycznych, których nieraz był świadkiem.

Humanizm *Diema* przejawia się w jego wspomnieniach opisami takimi, jak ratowanie chorych, m.in. Norberta *Barlickiego*, z którym był mocno związany przyjaźnią. *Diem*, wstrząśnięty różnymi drastycznymi wydarzeniami obozowymi, których los mu nie poskąpił, przeżywał je długo i głęboko, co znalazło odzwierciedlenie w tych wspomnieniach, pisanych, jak zaznaczono, długo po wojnie, i ujawniło się też w pełnej autentyzmu, emocjonalnej, choć rzeczowej formie, czego przykładem może być opis pierwszego zagazowania więźniów chorych i jeńców radzieckich 9 września 1941 r. w bunkrach bloku 11 Oświęcimia I.

Wplata dr *Diem* kilka refleksji o niezrozumieniu czy niedobrym i niewłaściwym rozumieniu spraw obozowych przez tych, którzy w obozie nie byli.

Wspomnienia obozowe dr. Rudolfa *Diema* z pewnością zasługują na edycję książkową i warto by było, gdyby któreś wydawnictwo podjęło się urzeczywistnienia takiego wydania.

Udostępniając tutaj — pod tytułem odredakcyjnym — urywki, publikujemy próbkę tego dokumentu, ujętą pod kątem charakteru „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i według kryterium wyboru treści najmniej znanych i nieznanych. Nie naruszając

myśli ani sformułowań autora, wnieśliśmy konieczne poprawki formalne, a uwagi redakcyjne są oznaczone nawiasami klamrowymi.

(St. *K.*, J. *M.*)

*

[Lagerältester rewiru oświęcimskiego, więzień nr 5 Hans] *Bock* zaprowadził mnie [już wciągniętego na listę personelu szpitalnego] na tak zwaną stację izolacyjną z [więźniami] chorymi na nagminne zapalenie opon mózgowych. Było to pomieszczenie wydzielone z ówczesnego bloku 14, a ostatnio 19, składające się z dwóch izb przedzielonych korytarzem. W tym korytarzu stało 3-piętrowe łóżko, stół, i krzesełka, wiadro z wodą na menażki dla chorych.

Obydwie sale były obłożone chorymi. Oddział był odgrodzony od obozu drutem kolczastym, aby nikt z obozu nie mógł się zbliżyć czy to do okna, czy też do wejścia. Napis ostrzegawczy uprzedzał, że winni przekroczenia tych drutów będą surowo ukarani. Personelowi obsługującemu nie wolno było wychodzić z bloku nawet w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Kible wynoszone były przez kolegę, który miał jedynie prawo wchodzenia do korytarza, bez prawa wchodzenia na sale chorych. Tenże kolega przynosił wiadra z wodą i wylewał nieczystą wodę. Prowiant podawano przez drzwi. Do stacji mogli wchodzić jedynie [któryś] lekarz niemiecki, [a także] *Bock*, [jego zastępca Peter] *Welsch* i laborant pobierający próbki krwi do analiz. [...]

Cisza, możność wypoczynku po pracy, jedzenie przy stole, apele na miejscu, wreszcie dodatki zupy i chleba, specjalnie przyznane nam, możność mycia się o każdej porze, atmosfera koleżeństwa, jaką wnosił kol. [Michał] *Okoński* w pierwszej chwili oszołomiły mnie. Później na myśl, że można się znaleźć na obozie, w tym piekle dodawała sił i chęci do pracy na oddziale, aby nie dać powodu do niezadowolenia.

Do obowiązków moich należało pomaganie [lekarzowi więźniowi] kol. *Okońskiemu* w zakresie czynności lekarskich przy chorych, a poza tym sprzątanie pomieszczenia, szorowania podłóg, rozdawanie jedzenia chorym i pielęgnacje ich.

Wiadomości z obozu dostarczał nam kol. Staś *Zelle*, który mieszkał w bloku w obozie i dochodził do pracy do nas. Przez niego też wysyłaliśmy na obóz kolegom znajomym pozostałe kawałki chleba, czy zupy, a co najważniejsze, kawy, której w obozie systematycznie za mało wydawano.

Przez pierwsze kilka tygodni byłem pod baczną obserwacją *Bocka* i *Welscha*, zwłaszcza tego ostatniego, który krytycznie przyglądał się mojemu zachowaniu przy robocie fizycznej, nie szczędząc uwag w rodzaju: „bo ma się rozumieć inteligent". Wielką tragedię przeżyłem, kiedy nieprzytomny chory zgniótł termometr. Awantura była straszna! Odtąd każdy termometr zawieszało się na szyi chorego w czasie mierzenia gorączki na sznurku, który otrzymałem za porcję chleba z obozu.

Drugą osobą krytycznie obserwującą moje czynności był kolega, który nic nie robił, lecz stale dawał do poznania, jak szorować, jak zamiatać, jak zmywać menażki, palić w piecu, słać łóżka itd. Większą część dnia przesypiał na łóżku, zrywając się na najmniejszy zgrzyt otwieranych drzwi wejściowych. Meldował wtedy: wszystko w porządku i po wyjściu kontroli kładł się z powrotem. Owszem, kilkakrotnie pochwalił mnie, że znam się widać na pielęgnowaniu chorych, no i chętny jestem do roboty, będzie miał ze mnie pociechę. Odnosiliśmy się do niego z pewną nieufnością, zwłaszcza kiedyśmy się zorientowali z drem *Okońskim*, że podsłuchuje nasze rozmowy, udając, że śpi.

Charakter jego dał się później we znaki kol. *Okońskiemu*, którego zaczął szantażować doniesieniami do wydziału politycznego o prowadzonych przez nas rozmowach na tematy polityczne. Groźby były na tyle realne i bliskie zrealizowania, że trzeba było *Mateję* zlikwidować.

Bock widząc zafrasowanego kol. *Okońskiego*, którego darzył zaufaniem i szacunkiem, zapytał mnie o powód. Wyjaśniłem całą sytuację, prosząc o zabranie go od kolegi *Okońskiego*. Wezwany przez *Bocka Mateja* został przy mnie w okropny sposób skatowany (po raz pierwszy widziałem *Bocka* tak zirytowanego), łóżko *Matei* przeszukano i znaleziono tam notatkę upoważniającą *Mateję* do przechodzenia przez bramę obozową do wydziału politycznego. *Bock* wpadł po raz drugi w szał, pobił [*Mateję*] do utraty przytomności; mnie kazał sporządzić historię choroby z rozpoznaniem gruźlicy płuc i wezwanemu *Welschowi* opowiedziawszy w krótkich słowach, o co chodzi, kazał mu uśmiercić szpicla ewipanem, co też ten wykonał.

Kol. *Okoński* odetchnął. Usunięcie szpicla odbyło się w ostatnim momencie dla kol. *Okońskiego*. Wkrótce został on dzięki staraniom żony zwolniony z obozu.

Śmiertelność chorych była znaczna. Lekarz niemiecki wypróbowywał na więźniach cibazol dokręgosłupowo w dużych ilościach. Podrażnienie przez cibazol opon mózgowych przyspieszało zgony. Umówiliśmy się z kol. *Okońskim*, że będziemy stosowali jedynie codziennie punkcje lumbalne [lędźwiowe] bez wlewania do kanału jakichkolwiek środków. W historii choroby zaś pisaliśmy i rysowaliśmy cibazol dokręgosłupowo. Śmiertelność zaczęła się obniżać, co lekarz niemiecki kładł na karb działania cibazolu i na podstawie historii chorób pisał swoje artykuły do pism lekarskich z wnioskami o metodach leczenia zapalenia opon mózgowych cibazolem.

Lekarz niemiecki wprawiał się na chorych w robieniu punkcji lumbalnych, co szło mu bardzo niezgrabnie. Irytował się, kiedy igła zatrzymywała się na trzonie kręgosłupowym. Wołał, aby mu podać młotek, to przebije kręgosłup. Zwykle kończyliśmy punkcje kol. *Okoński* lub ja.

Pierwsza część izby zajęta była przez chorych na różę o bardzo burzliwym przebiegu, z olbrzymimi pęcherzami, ropiejącymi zwłaszcza na twarzy, którym dawaliśmy właśnie cibazol no i stosowaliśmy opatrunki.

Któregoś dnia zjawił się u nas [lekarz] kol. [Władysław] *Dering*, który zaproponował mi zlikwidowanie więźnia Polaka, który jest w stanie chorych

bloku 28 i chce zdradzić wydz[iałowi] polit[ycznemu] organizację podziemną w Warszawie za cenę zwolnienia go z obozu. Był nim b[yły] major szt[abu] gen[eralnego, właśc. głównego], *Szwec* lub *Schwatz*, który wręczył blokowemu 28 bl., *Welschowi*, list do w[ydziału] polit[ycznego] z prośbą o jego doręczenie. List ten został otwarty i przez *Welscha* przeczytany. Była w nim obietnica *Szweca* ujawnienia co najmniej 104 nazwisk Polaków, z tajnej organizacji, jeśli zostanie zwolniony z obozu.

Zgodziłem się na przyjęcie go na oddział swój; przez zastrzyknięcie płynu mózgowo-rdzeniowego pobranego od chorego na zapalenie opon mózgowych wywoła się chorobę, a naturalna śmierć z powodu tej ciężkiej choroby nie wzbudzi ew[entualnych] podejrzeń, jeśli szpicel był już na usługach w[ydziału] polit[ycznego]. Odpowiedni materiał przygotowałem, lecz okazało się, że *Bock* i *Welsch* zdecydowali przyspieszyć zlikwidowanie szpicla i sami zastrzyknęli mu jakiś nieznany nam dotychczas płyn dożylnie, po którym ten w męczarniach umarł.

Było to moje pierwsze zetknięcie się z faktem, że na terenie obozu grasują niebezpieczni szpicle, którzy za cenę wolności gotowi są zdradzić kolegów i że można przy zachowaniu pewnych środków ostrożności takich likwidować.

Współpraca z kol. *Okońskim* niestety skończyła się po upływie kilku tygodni, ponieważ *Bock* przeniósł mnie na blok 28 ku zmartwieniu mojemu i kol. *Okońskiego*.

Dostałem się do nowego środowiska, licznego, gwarnego, różnorodnego. Byłem z początku nowicjuszem o „wysokim" numerze; tamci zaś — to wszyscy z pierwszego lub drugiego transportu przybyłego do Oświęcimia, którzy mieli za sobą mocne przeżycia, a których ja, według ich zdania, nie zakosztowałem. Rzeczywiście, słuchając ich opowiadań, musiałem przyznać, że moje przeżycia dotychczasowe były bardzo niewielkie. Czułem się z tego powodu jakby zawstydzony i winny, że ośmieliłem się zakłócić jako intruz ich kółko koleżeńskie. [...]

Otrzymałem do obsłużenia salę 7 z około 75 chorymi po kol. drze *Suliborskim*, który miał za dużo chorych. Przyszedłem w momencie, kiedy do szpitala przybyły 3-piętrowe łóżka. Chorzy leżąc pokotem na siennikach na podłodze, zostali przeze mnie przy pomocy kol. Antoniego *Lipowskiego* z Kęt porozkładani na łóżkach. Praca ta zajęła mi cały dzień czasu, tak że nie miałem możności przebadania ich, tym bardziej, że w międzyczasie trzeba było pisać zawiadomienia o zgonach, wykańczać historie choroby na pamięć i wpisując dowolną przyczynę śmierci, ponieważ naprawdę nie znałem tej przyczyny. Języka niemieckiego jeszcze nie opanowałem dostatecznie, aby choć objawy poprzedzające śmierć opisać.

Prosiłem *Bocka*, ażeby mi dodał do pomocy kogoś, który by pisał po niemiecku historię choroby w celu przyspieszenia pracy. *Bock* wyznaczył kol. Zbigniewa *Rybkę*, który władał niemieckim nieco bieglej, lecz niestety nie znał terminologii lekarskiej potrzebnej do określenia objawów chorobowych. *Rybka* postarał się o mały słowniczek najczęstszych wyrazów lekarskich łacińsko-niemieckich. Jakoś poszło. *Rybka* okazał się nieocenionym dla mnie kolegą. Jako „założyciel" obozu (przybył pierwszym transportem tarnowskim do Oświęcimia) poznał dobrze wszystkie „chody", sposoby tzw. organizacji jedzenia, a co najważniejsze, dawał dobry przykład, jak należy się oszczędzać w pracy, aby nie „zmuzułmanieć". Ma pan rodzinę, do niej musi pan wrócić — mawiał nieraz, kiedym zbyt intensywnie pracował przy chorych lub nie jadł „zorganizowanych rzeczy".

Drugim cennym pomocnikiem okazał się *Lipowski*, który utrzymywał salę chorych zawsze w stanie czystości, porządku i dyscypliny wśród chorych. Sprawnie i sprawiedliwie obdzielał chorych zupą, chlebem i innymi porcjami dodatkowymi. Zawsze czujny, sygnalizował zbliżanie się blokowego czy lekarza niemieckiego lub podoficera esesmana. Meldował zaś stan chorych takim donośnym głosem, że słychać go było prawie w całym obozie. Nawet *Rybka*, śpiący po kryjomu na którymś z tylnych łóżek, zdążył zeskoczyć w porę i być na posterunku. [...]

Przez salę przewinęło się moc chorych w ciągu dwu i pół miesiąca mego tam pobytu. Znaleźli się zatem pod moją opieką koledzy lekarze: *Wroński*, ginekolog z Radomia (imienia nie pamiętam), który przyjęty został w dniu krytycznym dla [z powodu] zapalenia obustronnego krupowego płuc i w kryzysie umarł. Był tam mój kolega szkolny i uniwersytecki dr Feliks *Nowakowski* z Radomia czy Skarżyska, chory na biegunkę od kilku tygodni przed moim przybyciem na salę, był w stanie największego wyniszczenia organizmu i zamroczony. Poznał mnie kilka razy przed śmiercią; był tam dr *Kowalski* (zdaje się Antoni) z Puław, który również zmarł na zapalenie płuc i wysiękowe zapalenie opłucnej. Leczył się od długiego czasu profesor Uniwersytetu Poznańskiego Antoni *Jakubski* z powodu zapalenia miedniczek nerkowych i furunkulozy [czyraczycy], która szybko została zlikwidowana, tak że mógł zacząć pracować na terenie bloku szpitalnego.

Leczenie polegało na: najważniejszą rzeczą było, aby chory był opisany, z ładnie wyrysowaną krzywą gorączkową i dokładnymi odnotowaniami środków leczniczych, jakie były stosowane; epikryza musiała zawierać mniej więcej następujące słowa: pomimo zastosowania intensywnych zabiegów, jak zastrzyk dożylny strofantyny, oddychanie tlenem, chory zmarł o godz. ... Środków leczniczych właściwie nie było. Na stan chorych, około 75–95–100, otrzymywałem do podziału między chorych mniej więcej 20 [tabletek] aspiryny, 5–10 tanalbiny, kilka kofeiny i coś tam jeszcze, co pozwolił mi wydać blokowy. Żadnej strofantyny [ani] tlenu nie było.

Po pewnym czasie blokowy *Welsch* i *Bock* zdecydowali, że się trochę znam na chorobach i dla mojej sali zaczęli wydawać trochę więcej leków; otrzymywałem większą liczbę tabletek oraz zastrzyki, jak kamfora, pulmochina, kofeina czy solwochina. Blokowy *Welsch* pochwalił mnie, że dobrze robię zastrzyki, że umiem słuchać słuchawką (drewnianą) no i widać przeszedłem dobry kurs pielęgniarski.

Nie odmawiał sobie jeszcze przyjemności, aby

pokazać, jak się robi zastrzyk domięśniowy, który wyglądał w ten sposób, że igłę wbijał z rozmachem z odległości około 50 cm w pośladek, zatrzymywała się na kości miednicy, co się dało słyszeć. Zadowolony z siebie, przyglądał mi się. Nie mogłem inaczej zareagować, musiałem mu mówić: „ależ pan to świetnie robi, chciałbym ja tak umieć". To zyskało mi jego przychylność i życzliwe odzywanie się o mnie: ten jest najpojętniejszym moim pielęgniarzem!

Trzeba było sobie jakoś radzić, autochemoterapia, hydroterapia, kocowanie [owijanie pacjentów w wilgotne koce w celu pocenia się] musiało często wystarczyć; a jakże często tylko słowa otuchy! Były dnie, kiedy na całą salę pełną chorych musiało wystarczyć około 10 pastylek. Blokowy był wtedy w złym humorze.

Sam jednak nie mogłem badać, sprzątać, dzielić lekarstw, robić opatrunków, zastrzyków itd. Ułatwiałem sobie pracę, wyznaczając kogoś z inteligentniejszych chorych do rozdawania leków. Nie trwało to jednak długo. Blokowy rozsierdził się na mnie za to, że „ułatwiam handel lekami". Nie mogłem w pierwszej chwili zrozumieć, jak mogą leki być przedmiotem handlu, skoro ich jest tak mało. Wkrótce jednak musiałem się przekonać, że tak jest istotnie. Niektórzy chorzy udawali, że używają podane im pastylki czy krople; w rzeczywistości zaś zbierali je pod siennikiem, by po wyjściu ze szpitala móc je zamieniać na chleb czy dodatki żywnościowe (*zulagi*). Pokazał mi to kol. *Rybka*, który energicznie przeprowadzał kontrolę czystości łóżek, zaglądając pod sienniki.

Celował w tym „organizowaniu" leków na handel podający się za „egiptologa" więzień *Pawłowski*, który udając, że zna się na sztuce leczenia podpatrzonej w Egipcie, prosił, a raczej robił awanturę, o chininę, jedynie skuteczną w jego cierpieniu. Spory zapas uciułanych pastylek chininy skonfiskowaliśmy mu przy okazji jednej z takich kontroli łóżek. Obraził się na mnie z tej racji i, przypuszczam, czuje urazę do mnie jeszcze w tej chwili. Był to pierwszy moment, kiedy zacząłem z mniejszym zaufaniem podchodzić do chorych.

Na sali było duże obłożenie: od ciężkich schorzeń, grożących śmiercią, do symulujących chorobę lub ukrywanych przez lekarzy w szpitalu w celu dania im możności uniknięcia tortur w obozie lub śmierci z rąk kapo grożącego im wykończeniem.

Dla wszystkich trzeba było pisać historię choroby według wymogów lekarzy niemieckich i według wzorca. Po dłuższym takim komponowaniu zmyślonych historii chorób dojść można było do takiego stanu, w którym nie było się pewnym, czy się w ogóle zna na medycynie. W historii choroby nie można było wpisywać stanów poważnych chorób, zwłaszcza nieuleczalnych, aby nie dać powodu do uśmiercenia takich chorych drogą zastrzyków uśmiercających; zdrowy zaś musiał mieć historię choroby usprawiedliwiającą pobyt w szpitalu, no i na czas z daleka zrobić na lekarzu niemieckim wrażenie, że taka choroba jest możliwa.

Wykorzystywaliśmy fakt, że lekarze niemieccy sami nie badali chorych, uważając, że więźniowie nie są godni, aby oni mieli ich badać. Umiejętne więc fałszowanie historii choroby było rzeczą konieczną dlatego, który miał zamiar wykorzystać swoją wiedzę lekarską, aby ratować kolegów. Trzeba było utrzymać się w swej roli i bez zająknienia się recytować wyniki analiz, temperaturę, objawy choroby, a przecież prawie w 100% nie odpowiadały prawdzie.

Chorzy leżeli w drewnianych 3-piętrowych łóżkach, na bardzo ciasnych siennikach wypchanych woliną [wióra i trociny], zanieczyszczonych przez chorych na biegunkę lub nieprzytomnych. Trzeba było nie lada wysiłków i starań *Lipowskiego*, aby następny chory nie leżał na wydalinach. Siennik był przewracany po 20 razy, miejsca zanieczyszczenia przykrywano kawałkami tkaniny papierowej [...] Sienniki [...] były po niedługim czasie podobne do sita o wygniłych sporych otworach; rwały się w palcach i pod chorym po najmniejszym dotknięciu. Wszystkie cuchnęły moczem i kałem. Do tego dochodziły zapachy gnijących resztek zupy rozlanej na koce lub sienniki przez słabych chorych.

Za mało nas było, aby móc wszystkim pomóc jeść zupę. Co zdrowsi chorzy, wyznaczani przeze mnie do karmienia ciężko chorych, nierzadko zjadali porcje sami, a co gorsze, wydawali przez okno więźniom, którzy wyczekiwali na takie porcje pod oknami bloku szpitalnego, płacąc za nie papierosami lub porcją tytoniu.

Palenie tytoniu w szpitalu było surowo zabronione, wreszcie w interesie chorych było, aby nie palili. Ten drugi wzgląd zmuszał mnie do pilnowania, aby papierosy nie dochodziły do rąk chorych. Wszystkie moje wysiłki okazały się daremne. Ani perswazja, ani krzyki, ani groźby nie pomagały. Papierosy zwyciężyły. Skończyło się na tym, że musiałem sam pilnować, czy nie nadchodzi blokowy, lekarz niemiecki czy inna władza, stając się sprzymierzeńcem chorych.

Na 28 bloku uruchomiona została tzw. kuchnia dietetyczna, w której gotowano dwie diety: bezsolną i grysik. W 1941 roku jako dieta bezsolna była gotowana zupa, przeważnie kapuściana, bez soli, z dosyć dużą ilością — jak na warunki obozowe — mięsa. Zupa ta była przedmiotem „organizacji", ponieważ po dodaniu soli była lepsza i pożywniejsza od zupy obozowej. Było jej bardzo mało, ponieważ zaledwie 30% mięsa pobranego z magazynu dochodziło do kotła — po drodze musiał przecie zjeść porządną zupę podoficer sanitarny, blokowy, jego pupile; część poszła „na lewo" jeszcze w magazynie. Na nic się zdały wysiłki Czesia *Sowula*, który sprytem i dowcipami starał się uratować co się dało z rąk chciwych kapów, wyrywających mięso siłą z rąk niosących je kolegów szpitalnych.

Drugą zupą był niezmiennie przez cały czas grysik, gotowany z początku na mleku (rozwodnionym), potem na wodzie. To była zwykle [zupa] mocno przerobiona dla odróżnienia jej od tzw. besolnej, opisanej wyżej. Tej zupy było więcej, zresztą łatwiej było zwiększyć jej ilość przez dolanie odpowiedniej ilości wody.

Przyznanie diety choremu wymagało zatwierdze-

nia przez blokowego lub *Bocka*. Kończyła się sprawa w ten sposób, że na salę przeznaczano pewną ilość porcji, a rzeczą *pflegera* było tak podzielić wśród chorych, że musiało [jej] starczyć. Dzieliliśmy na pół, potem na trzy i cztery części, gdyż rzeczywiście nie można było chorych karmić obrzydliwą zupą obozową. Na tym tle dochodziło do awantur wśród chorych i [z] personelem pflegerskim: jedni skarżyli się na nieprawidłowy podział diet, drudzy w ogóle nie chcieli zajmować się dzieleniem. *Lipowski* zawsze łagodził spory: jakimś cudem zdobywał zawsze dodatkowe diety i gdzie, nie wiem do dziś. Zawsze zjawiał się w krytycznym momencie z kilkoma porcjami, które „zorganizował" poza swoją salą.

Przy podziale porcji brali „czynny" udział wszyscy przytomni chorzy, każdy ruch „chochli" rozlewającej zupę był śledzony oczyma zgłodniałych chorych; najmniejsze przelanie menażki wywoływało głosy protestów; roznoszący byli ponaglani okrzykami czuwających na swoją kolejkę chorych; każdy z nich bał się, że może być pominięty przez roznoszącego lub że nie starczy dla niego zupy. Powstawał taki zgiełk i zamieszanie, że nierzadko trzeba było używać groźby kija, aby utrzymać ład i porządek.

Jednocześnie musieliśmy uważać, aby mocniejszy i zdrowszy nie zjadł porcji słabszemu. Byli specjaliści, którzy połykali swoją porcję w błyskawicznym tempie, wlewali z menażki wprost do gardła, prawie nie gryząc tych skąpych co prawda ilości kartofli czy kapusty, brukwi. Po oczyszczeniu menażki awanturowali się, że nie otrzymali jeszcze zupy, chociaż byli świadkowie, którzy twierdzili co innego.

Wyskakiwanie z łóżek tych, którzy pragnęli wyskrobać resztki zupy z kotła, wydzieranie sobie menażek i kotłów dopełniało obrazu zamieszania i zgiełku ogólnego, jakie panowały przez 10 — 15 minut obiadu. A z drugiej strony możność ingerencji władz obozowych, która kończyła się smutnie dla chorych, jak i dla personelu pielęgniarskiego! Niełatwo było być w takich chwilach „pflegerami"!

Nareszcie cisza. Chorzy zasypiają, zdrowi między sobą zaczynają pogawędki, dowcipy, zrazu po cichu, potem coraz głośniej. Śmiechy. Przed chwilą zaciekli wrogowie w walce o zupę, stają się koleżeńscy; ci co najwięcej broili i hałasowali, zaczynają pouczać, jak to powinien się człowiek godnie zachować nawet w obozie. Jeden drugiemu zaczyna wytykać brak umiaru, koleżeńskości i kultury; zaczyna się powoli kłótnia: śpiący się budzą, *pflegerzy* krzyczą, uspokajają. *Lipowski* swoim donośnym głosem robi swoje — na pewien czas znów cisza.

Rybka śpi, a ja zaczynam porządkowanie kart choroby, rysuję krzywe gorączkowe (termometrów mało, a mierzyć trzeba wszystkim trzy razy dziennie — czasu nie starczy). Wpisuję zastrzyki, zabiegi, których nie było u zdrowych, inne zaś u chorych, którym się co innego robiło, a co innego pisało. Badanie chorych, starych i nowo przybyłych, sprawdzanie czystości na sali, rozdawanie leków, pogawędki z chorymi, podtrzymujące na duchu; zastrzyki i zabiegi odpowiednio do istoty potrzeby; stałe obserwowanie drzwi wejściowych, inaczej groziło niebezpieczeństwo przyłapania na fakcie fałszowania historii choroby, stałe wąchanie powietrza, czy nie ma smrodów lub zapachu palonych po cichu papierosów.

Komendant obozu, *Fritzsch*, stwierdził pewnego dnia, że w szpitalu śmierdzi, wydał rozkaz, aby przez cały dzień wszystkie okna w szpitalu były na oścież otwarte. Na zwróconą uwagę *Bocka*, że w szpitalu są ciężko chorzy, gorączkujący, *Fritzsch* odpowiedział: „Sram na chorych, powietrze musi być czyste". Zimne wiatry wczesnej wiosny 1941 r. dały się nam porządnie we znaki: chorzy pod cienkimi kocami sztywnieli w przeciągach hulających po sali; ja nie mogłem robić żadnych zabiegów skostniałymi palcami; chorych nie można było badać z powodu zimna; *Rybka* nie mógł pisać; *Lipowski* i jego pomocnicy nie mogli szorować podłogi, a jeśli to robili, ślizgali się po lodzie na podłodze. Palić w piecach nie można było ze względu na brak opału. *Fritzsch* chodził i sprawdzał z zewnątrz, czy okna są otwarte.

Po wielu dniach zaczęliśmy stosować sposoby mające na celu ułatwienie sobie i chorym życia. Zewnętrzne skrzydła okienne były na oścież otwarte. Wewnętrzne zamknięte. W jednym narożnym oknie czuwał wyznaczony kolega, który na widok zbliżającego się *Fritzscha* otwierał okna wewnętrzne. Po przejściu niebezpieczeństwa okna znowu się zamykały. *Fritzsch*, zajęty wyszukiwaniem nowych metod dręczenia więźniów, zmniejszył swoją uwagę [skierowaną] na szpital, aż na wiosnę okna otwieraliśmy sami. [...]

Miałem pod swoją opieką salę z chorymi na zapalenie skóry na tle świerzbu. Jedna jedyna maść Wilkinsona lub dziegciowa, zrobiona na ersatzsurowcu, nie były w stanie zlikwidować choroby. Zresztą niejeden z chorych, chcąc przedłużyć swój pobyt w szpitalu, rozdrażniał sobie skórę i zakażał ją brudnymi paznokciami. Któregoś dnia *Schwela* polecił *Welschowi* zlikwidowanie tej sali: „ja wam pokażę, jak się to szybko leczy!" Wszystkich zapędził do kąpieliska i tam, pod natryskami, kazał szorować chorych pastą używaną do szorowania podłóg. Strupy odpadły aż do krwi, którą posypano bolus alba [...] i wszystkich wypisano na obóz. „Patrzcie, wyście leczyli kilka miesięcy, ja ich wyleczyłem w kilka godzin!" — krzyczał *Welsch*, przekonany o wielkości swego dzieła. Otrzymał też za to pochwałę *Schweli*.

Schwela nienawidził Polaków i był niezadowolony, jeśli ktoś z nas meldował mu, że stan ogólny chorych się poprawia. [...]

Lekarz obozowy *Schwela*, jak już wspomniałem, z widocznym zadowoleniem korzystał z rzadkiej nadarzającej się okazji zmniejszenia liczby chorych Polaków w szpitalu. Kapowie wiedzieli o tym. Ileż to razy kapo sprowadzał pobitego przez siebie przy pracy więźnia i meldował, że ten w celach samobójczych „złamał nogę" lub... że sam się uderzył pałką w głowę i rozciął ją, aby mieć powód do dostania się w stan chorych szpitalnych. *Schwela* w szatańskim uśmiercaniu kazał go przyjąć, dając umówiony znak *Welschowi*, co znaczyło wyrok śmierci.

Schwela z lubością przypatrywał się nowo przyjętym więźniom i wypytywał się ich, w jaki sposób powstało to czy inne uszkodzenie, a jak on to zrobił, że podeszwy stóp były takie strasznie obrzęknięte, że na pośladkach były takie strasznie duże flegmony, że nosy połamane itd. Sam za nich odpowiadał: pewnie uciekałeś i skakałeś z pędzącego pociągu no i potłukłeś się. Źle było, jeśli nowo przybyły opowiedział, kto był sprawcą uszkodzeń. *Welsch* miał pewną robotę [zabijanie fenolem].

Schwela miał swoisty sposób sprawdzania, czy ktoś jest rzeczywiście nieprzytomny, czy też symuluje. Przykładał lufę rewolweru do klatki piersiowej i pytał o nazwisko lub coś w tym rodzaju. Stojąc obok, nie miałem tej pewności, że nie padnie strzał. Nie było jednak wypadku, aby strzelił.

Schwela czuł się skrępowany wobec nas lekarzy i chętniej konferował z sanitariuszami czy *Welschem* lub *Bockiem* na tematy lekarskie. Widać było, że nie chciał, abyśmy wiedzieli o jego akcji wykańczania chorych; egzaminował nas, czy się czasami nie zdradzimy wiadomością, że ten lub ów chory został przez *Schwelę* uśmiercony. Musieliśmy ze spokojem i powagą opowiadać, wśród jakich objawów zmarł ten czy inny (faktycznie uśmiercony przez zastrzyk dożylny). Obchodząc sale chorych, zwracał się najczęściej nie do nas, lecz do blokowego; nas jakby nie zauważał. [...]

Każda zapowiadana inspekcja była dla nas ciężkim przeżyciem obozowym. Nie mam tu na myśli ciężkiej pracy przy sprzątaniu i sprzątaniu bez końca (aby się wszystko świeciło od czystości!), lecz niepewność końca takiej inspekcji, o wyrok śmierci było przecież tak łatwo!, za odrobinę pyłu na podwórzu, za cokolwiek znalezionego pod siennikiem (a chory zawsze coś tam chował), za zaduch na sali, więc na wszelki wypadek okna na oścież; zimową porą za to, że zimno na sali, a węgla nie było, salę trzeba było wietrzyć; za porwane koce, których nie było czym cerować; za znalezienie plam od rozlanej przez chorych zupy; za źle wypełnioną historię choroby; za złą zupę, której myśmy przecież nie gotowali: za trepy źle ustawione koło łóżka; za to, że nie zdążyło się oczyścić kału oddanego często w momencie wchodzenia inspekcji na salę przez nieprzytomnych chorych itd., itd.!

Przed taką inspekcją nie zamykały się drzwi na sali, ponieważ wstępną inspekcję przeprowadzali: blokowy, kierownik szpitala podoficer sanitarny, lekarz obozowy, wreszcie komendant obozu lub jego zastępca. Wszyscy oni powtarzali w kółko: zrobić czystość, sprzątać! A jak się meldujesz, psie?!

Przez całe cztery lata pobytu w obozie miałem jednak zaledwie dwa razy to „szczęście", że jakiś wyższy lekarz z Berlina raczył wejść do szpitala na salę chorych.

Wizytacja ograniczała się zwykle do przejechania się wizytującego dygnitarza berlińskiego w towarzystwie oficerów z obozu samochodem (rzadko piechotą) przez ulice obozowe, między barakami, które były puste, ponieważ wszystkich w tym dniu wypędzono na roboty poza obóz, a słabych, padających z osłabienia, zamykano w piwnicach, lub wybranych poprzedniego dnia w tzw. wybiórce kierowano do krematorium. Obóz musiał mieć ludzi zdrowych i silnych, aby nie zepsuć humorów zwiedzających, którzy chcieli zapewne mieć „czyste sumienia", kiedy będą pisali meldunek, że stan zdrowotny i organizacja pracy w obozie są idealne, dzięki ofiarnej pracy komendanta obozu i jego pomocników.

Oczekiwałem na przybycie jakiegoś lekarza wyższej rangi z Berlina, żywiąc nadzieję, że przecież jako lekarz wpłynie na poprawę stanu zdrowotności w obozie. Jakież było moje przerażenie, kiedy właśnie lekarz naczelny wszystkich obozów, dr Oswald *Pohl*, wpadł w szał na widok znaku czerwonego krzyża, wymalowanego nad wejściem do szpitala. „Natychmiast ma to być zdjęte, znak czerwonego krzyża nie jest dla bandytów!". Na widok kilku ciężko chorych, wychudzonych, półprzytomnych, konających wyraził się: ten ma wrodzoną słabą odporność organizmu: „takie wygodne życie obozowe i tego nie może wytrzymać!" [...]

Zostaliśmy [po minionym zagrożeniu wyrzucenia nas z rewiru przez przybycie *flegerów* z Dachau] zatem w szpitalu, świadomi swego obowiązku ratowania więźniów. [...] Pierwsza fala epidemii tyfusu plamistego (wyolbrzymianej przez nas celowo wobec władz obozowych) skończyła się po upływie 3 — 4 miesięcy, zresztą nie miała specjalnie złośliwego charakteru. *Bock* dawał nam do dyspozycji co mógł, środki nasercowe oraz wystarał się u władz obozowych o dodatkowe ilości herbaty czy kawy obozowej, by móc gasić pragnienie chorych, które przy tyfusie jest niezmiernie duże.

Lekarze niemieccy, wówczas *Schwela* i *Trzebinsky*, nie mieli prawie pojęcia o tyfusie i można było w nich wmawiać, ile wlazło, że ten i ów (nawet zupełnie zdrowy) jest chory. Osobiście żaden z nich nie dotknął chorego, by się nie zarazić, i przyglądali się z odległości 2 — 3 metrów i odskakiwali od chorego, który przybliżał się nieco do nich. Wykorzystując to, mogliśmy [ratować] i umieściliśmy w szpitalu bardzo dużo więźniów, których należało uchronić przed gniewem kapo czy esesmana i przed śmiercią. Śmiało można powiedzieć, że 50% stanu chorych to byli zdrowi. [...]

Do jesieni 1941 r. Polacy stanowili 99% obozu [*Auschwitz I*]. Żydów było bardzo mało, ponieważ wszyscy bez wyjątku byli w owym czasie kierowani od razu na blok 11, gdzie nie mieli prawa żyć dłużej niż 6 dni. Blokowy, który by uchował Żyda dłużej, otrzymywał do *Fritzscha* (komendanta obozu) odpowiednią porcję razów, czy innej kary. Taki blokowy z jedenastki wraz ze swymi pomocnikami starał się nie narażać komendantowi. Do trupiarni przynoszono trupy Żydów ze zmiażdżonymi klatkami piersiowymi i połamanymi żebrami, zmasakrowanymi głowami, połamanymi kończynami, wybitymi oczami itd. Był wtenczas na bloku 11 Żyd odznaczający się wybitną siłą, zwany Felczerem, który na polecenie blokowego wykańczał na oczach innych więźniów na sali swoich współwyznawców w ten sposób, że uderzał w głowę delikwenta i na padającego i leżącego na podłodze, nieprzytomnego, wskakiwał na

klatkę piersiową i stawał na niej, zwłaszcza nad sercem. Ponieważ był odpowiednio ciężkiej wagi, skakanie takie musiało spowodować łamanie się żeber i ucisk na serce, kończący się śmiercią. Ślady podkutych obcasów widoczne były na trupach tych ofiar i były wyraźnym dowodem systemu mordowania stosowanego na bloku 11.

Był na bloku 11 kapo z zielonym trójkątem, imieniem Adolf czy Alfred, którego specjalnością było uderzenie wybranej ofiary pałką w głowę, a następnie kładzenie tej pałki na gardle leżącego i stawania na niej obiema nogami całym swym ciężarem, przez co powodował zgniecenie krtani i śmierć z uduszenia. Nie było zresztą dnia, bym nie obserwował z okna sali szpitalnej bloku 28, jak ten w ten sposób mordował po 8 — 10 i więcej więźniów z bloku 11, pracujących przy wydobywaniu żwiru w wielkich dołach znajdujących się za ogrodzeniem obozu na wprost i niedaleko bloku 28. Morderca ten, stojąc na pałce gniotącej gardziel więźnia, nachylał się i badał ręką puls mordowanego; schodził z pałki, kiedy zdawało mu się, że nastąpiła śmierć. Wypadki, kiedy ofiara ponownie zaczęła się znów poruszać, dając oznaki życia, kończyły się pod uderzeniem grubego kija po głowie. Napatrzyłem się na to aż za dużo.

W końcu zdecydowaliśmy wykańczać tych, którzy odznaczali się w obozie oświęcimskim [szczególnym okrucieństwem] w stosunku do więźniów. [...]

Zawiązała się może pierwsza organizacja mścicieli, która z czasem usprawniła swoją pracę. Z początku upatrzony [okrutny] Niemiec kapo (wówczas kapami mogli być tylko Niemcy) zwabiany był do piwnicy w trupiarni obietnicą napicia się wódki i zjedzenia czegoś smacznego. W chwili, kiedy przekraczał próg przedsionka trupiarni, Genek *O.* lub [...] Teofil *B.* uderzali nie spodziewającego się niczego kapo kawałkiem szyny [łomu] w tył głowy, co zwykle kończyło się śmiercią. Trupiarnia tuż obok powiększała się o jednego trupa. Dla każdego trupa trzeba było sporządzać zawiadomienie o śmierci i odpowiednie rozpoznanie poprzedzającej śmierć choroby.

Troską truponoszów było wywiezienie takich trupów do krematorium i dopilnowanie, aby zostały natychmiast, w pierwszej kolejności spalone w celu zatarcia śladów. A przyczyny choroby, podane do wydziału politycznego, były też przekonywające, a zwłok już w tym czasie nie było; wszystko szło solidnie i bez rozgłosu! [...]

Miałem pod opieką — poza dwiema salami chorób wewnętrznych — salę chorych na dyfteryt, różę i jaglicę. Surowicy dyfterytycznej było bardzo mało. *Bock* wydawał na każde zapotrzebowanie moje po jednej ampułce, nie uwzględniając ilości potrzebnej surowicy. Często było 1000 jednostek czy 5000 (najczęściej 1000), musiało to wystarczyć, na jednego chorego [przypadała] 1 ampułka. *Schwela* wprowadził po wyczerpaniu zapasu surowicy jakieś środki homeopatyczne, które jednak nie skutkowały. Śmiertelność była duża.

Róży przybywało zwłaszcza na bloku 11; [była to] róża przyranna w związku z ranami zadanymi przez kapów i esesmanów i zanieczyszczeniami wobec braków możności wykąpania się. W czerwcu było takich chorych na różę około 20 więźniów z bloku 11. Władze obozowe nakazały, że więźniowie ci nie mogą leczyć się razem z innymi, ponieważ więźniowie ci byli stale izolowani [w kompanii karnej]. Wszystkich tych chorych kazano nam odnieść na blok 11, gdzie mieli być leczeni przez personel sanitarny własny. Tegoż jeszcze wieczoru i następnego dnia wszyscy byli już z powrotem w trupiarni ze śladami roboty „Felczera" z bloku 11, o czym już pisałem. Wśród tych ofiar był mój znajomy, przedwojenny nauczyciel ludowy z powiatu garwolińskiego, nazwiskiem *Deputat*.

Na chorych na jaglicę *Schwela* wypróbował albucid; twierdził, że pod wpływem tego środka jagły znikną. W rzeczywistości nie mogłem stwierdzić żadnej poprawy i poróżniłem się na tym tle z kolegą dr. *Głogowskim*, który chciał koniecznie wykazać skuteczność działania tego leku. Po kilku dniach mocnych dawek, które dawały uboczne działanie [w postaci] znacznych bólów głowy, wymiotów, wysypek na ciele, przestałem dawać albucid, a w historii choroby notowałem ścisłe wykonanie zleceń lekarza niemieckiego. [...[

Na szczęście *Bock* poczynił pewne dyslokacje personelu lekarskiego — w rezultacie czego znalazłem się w ambulatorium na miejscu kol. *Deringa*, którego przeniesiono na blok chirurgiczny po zwolnieniu z obozu dr. Tadeusza *Gąsiorowskiego*.

Zakres pracy był mi już znany. Często już przedtem zachodziłem do ambulatorium i przyglądałem się, jak się odbywa przegląd chorych, kwalifikowanie ich do leczenia ambulatoryjnego lub szpitalnego. Zachodziłem też [tam] zaraz po odejściu lekarza niemieckiego i z grupy wyznaczonych przez [niego] więźniów do uśmiercania zastrzykiem dożylnym wybierałem kilku lub więcej nadających się [jeszcze] do wyleczenia. Musiało się to robić szybko, aby zdążyć [wycofać] więźnia, którego wyznaczono [na śmierć]. [...]

Cała organizacja pracy w szpitalu, zaopatrzenie tak apteczne, jak i odżywcze, metody leczenia, traktowanie chorych itd. miały już w swoim założeniu na celu przede wszystkim niszczenie więźniów, a nie ratowanie ich. [...] Lekarze obozowi byli też esesmanami, ich obowiązywały też rozkazy, i wszyscy oni bez wyjątku gorliwie się do tych rozkazów stosowali. Jedno, czym się różnili lekarze *SS* od innych kapów czy esesmanów, było to, że [w zasadzie] używali oni innego rodzaju narzędzi zbrodni, a mianowicie noży chirurgicznych i strzykawek zamiast pałek, kul rewolwerowych czy sznurów. [...[

Lekarze *SS* byli na ogół lekarzami o bardzo niskich kwalifikacjach zawodowych, bez poczucia etyki i moralności, bez odrobiny uczucia ludzkiego, byli automatami wykonującymi rozkazy bez zastanowienia się, czy to się mieści w zasadach etyki lekarskiej.

Byli leniwi i wygodniccy, nieprzystępni w stosunku do chorych i obsługi flegierskiej, brzydzili się chorymi, ograniczali się w swej pracy lekarskiej do przyglądania się przedstawianym im chorym z dale-

ka i kiwali głową na znak zgody, żeby kogoś umieścić w szpitalu lub też (co było najczęściej) pokazywali palcem, kogo ma się uśmiercić. Takich brał już pod „swoją opiekę" towarzyszący podoficer sanitarny.

Lekarze obozowi chodzili zawsze w mundurach i w czapkach. Jeśli wkładali fartuchy lekarskie i dotykali ciała chorych, to tylko na sali operacyjnej, gdzie uczyli się operować. Po zoperowaniu — często bez wskazań lekarskich — wybranych z obozu, normalnie czujących się, zdrowych więźniów, nie interesowali się ofiarami swych operacji i zadowalali się tylko naszą odpowiedzią [na pytanie], jak się czują zoperowani.

Nie widziałem ani jednego lekarza obozowego esesmana, który by osobiście zbadał chorego, za to byłem stale świadkiem zachowywania dystansu między nimi [lekarzami *SS*] a chorymi, których się przedstawiało. Był taki lekarz *SS*, [Heinz] *Thilo*, który do swojej nauki w sztuce operowania wybierał tylko ludzi zdrowych, aby „nie babrać się w gównie", jak to mówił o prawdziwie chorych.

Inni lekarze *SS* [...] uczyli się diagnostyki lekarskiej na chorych w sposób następujący. Otrzymaliśmy polecenie opisania chorych według charakterystycznych i typowych jednostek chorobowych, jak zapalenie oskrzeli, płuc, opłucnej, wady serca itd. W oznaczonych przez nich dniach zjawiali się w pokoju lekarzy obozowych na 21 bloku. [...] W pokoju tym przedstawiałem im historie choroby opisane przez kolegów lekarzy szpitalnych. [Jeden z lekarzy *SS*] odczytywał opis choroby, nie żałując różnych przymówek co do stylu języka niemieckiego; ja zaś musiałem opukiwać i wskazywać miejsce zmian opukowych, wskazywać miejsca ze zmianami osłuchowymi i przytrzymywać słuchawkę w miejscach ze zmianami patologicznymi, aby oni mogli po kolei słuchać. Zwykle słyszałem: posłuchamy, czy tak jest rzeczywiście, albo: to ma być na przykład szmer oskrzelowy czy pęcherzykowy? To ma być granica serca, wątroby itp.?

Lekarz *SS*, *obersturmführer Ginstbach*, lubił sprawdzać miejsca przez nakłuwanie ich igłą punkcyjną. Robił to nie fatygując się, aby ustalić miejsce wkłucia igły. Najczęściej nie trafiał do płynu (opłucnego, ropnia płuc), po wkłuciu igły nakłuwał więc w różnych kierunkach, bez wyciągania jej z ciała, co się wielokrotnie kończyło krwotokami. W takich wypadkach ja otrzymywałem wymyślania, że źle wskazałem miejsce do nakłucia, nasłuchałem się zjadliwych uwag o wartości nas, lekarzy więźniów, że nie można się dziwić dużej śmiertelności chorych w szpitalu itp. Cóż, trzeba było tylko mówić: *jawohl, Herr Obersturmführer!*

Przykre to były chwile; na szczęście było takich seansów niewiele; przypuszczam, dlatego, że chyba musieli sobie uświadomić, że się ośmieszają. [...]

Każde pojawienie się lekarza *SS* na sali chorych oznaczało wybieranie na śmierć. Więźniowie przebywający dłużej wiedzieli, co to znaczy i starali się zachowywać, jakby byli już zdrowi, wyprężali się na baczność, robili przysiady itp., prosząc o wypisanie ich na obóz, bo są już zdolni do pracy. W wielu wypadkach lekarz dał się zasugerować takim zachowaniem się i wtedy śmierć omijała więźnia.

Najgorzej było z więźniami, którzy nie poznali jeszcze tego wszystkiego, bo byli od niedawna w obozie. Tacy, widząc przed sobą lekarza, zwykle przesadzali w odpowiedzi na jego pytanie, jak się czują. Tacy byli zawsze ciężko chorymi z powodu chorób płuc, serca, anemii. Celowali w tym Żydzi. Nie wierzyli nam, kiedy im radziliśmy ukrywać swoje ciężkie schorzenia, albo też, aby przyszli na drugi dzień. Tacy zwykle grozili nam: ja opowiem to lekarzowi obozowemu, on mnie na pewno przyjmie do szpitala, bo ja jestem ciężko chory. Jeżeli nie pomogły tłumaczenia im, co im grozi, to trzeba było nieraz siłą usuwać z pola widzenia lekarza obozowego takiego współtowarzysza, [a wtedy] *flegier* otrzymywał opinię nieludzkiego człowieka, ale za to niejeden z tych, którzy przeżyli obóz, przetrwał właśnie dzięki temu nieludzkiemu chwytowi. Jestem pewny, że wielu z czytających te moje wynurzenia skonfrontuje je ze swoimi przeżyciami w szpitalu oświęcimskim i przypomni sobie, że zostali w ten sposób uratowani.

Więźniowie przebywający w szpitalu otrzymywali 50% normy wyżywienia, ponieważ nie pracowali, więc darmozjadom niepotrzebne było lepsze odżywianie. Jeśli normalne wyżywienie było niedostateczne, o czym wszyscy wiemy, to tego rodzaju podejście do chorych mogło jedynie przyspieszyć ich śmierć. A przecież o to władzom obozowym chodziło. Lekarze *SS* mieli mniej kłopotów z wybieraniem na śmierć chorych. [...]

I takie było przez cały czas zachowanie się lekarzy *SS*: nie widzieli mordowania więźniów, nie widzieli konających z głodu i z wyniszczenia czy też z braku opieki w czasie chorób. Nie walczyli z wszami, zarazkami czy innymi przyczynami masowego umierania ludzi. Zamiast nieść pomoc i opiekę lekarską stosowali masowo metodę zadawania śmierci [jako rzekomego] aktu łaski, przez uśmiercanie w drodze wstrzykiwania środków zabójczych przy użyciu strzykawek, dożylnie czy dosercowo, albo przy użyciu gazów trujących w komorach gazowych.

Niemcy hitlerowskie zgadzały się na istnienie szpitala [w obozie] jedynie po to, aby tuszować zasadniczy cel, jakim było wyniszczenie ludzi, których tam osadzano. Bo w istocie rzeczy stworzono od początku wszystko możliwe, aby i tam ginęli, tylko że pod firmą szpitala, a więc w drodze naturalnej.

Każdy chory otrzymywał połowę porcji żywnościowej, która była na papierze, czyli w aktach, zgodna z fizjologicznymi potrzebami odżywczymi człowieka, a w rzeczywistości dużo, dużo za mała. Chorzy więc otrzymywali najwyżej 1/5 ilości kalorii potrzebnej do wegetacji.

Drugim chwytem obliczonym na zwiększenie śmiertelności było pozbawienie chorych opieki fachowej lekarskiej i dopuszczenie do tej pracy niefachowców, którzy udawali przeszkolonych pielęgniarzy, a w rzeczywistości nie mieli zielonego pojęcia o pielęgnowaniu — cóż dopiero mówić o chorobach.

Trzeci moment, o którym należy wspomnieć — to

prawie całkowity brak leków i środków opatrunkowych.

Na czwartym miejscu było skrupulatne przestrzeganie, aby w szpitalu nie było zbyt dużo chorych. Osiągano to przez niedopuszczanie chorych do opatrunków, ani do apteczki ambulatoryjnej. W pierwszych okresach, mniej więcej do połowy 1941 r. każdy chory musiał się zgłosić po wieczornym apelu do samego kierownika obozu (*lagerführera*) lub do odbierającego raport i pokazywać swoje rany czy opowiadać się poprzez pielęgniarza ze swoich dolegliwości. Od humoru tego esesmana zależał los chorego. Ileż razy otrzymywał on zamiast pomocy kopniaki, kije lub nawet karny oddział czy też karne roboty. Z drugiej strony pilnowano, aby znów pielęgniarze nie przedstawiali lekarzowi obozowemu za dużo chorych nadających się do leczenia szpitalnego.

Do połowy 1941 r. wolno było przyjąć do szpitala około 8 — 10 chorych dziennie. A tylu było kandydatów do tego leczenia! Nic więc dziwnego, że odsyłano z powrotem do obozu naprawdę ciężko chorych i upadających z wycieńczenia, których los był już w ten sposób przesądzony. Umierali więc już na robotach lub na blokach, jedni w wyniku naturalnego [biegu] choroby, inni mordowani przez blokowych za to, że ośmielili się iść do szpitala i w ten sosób usiłowali uniknąć pracy na robotach.

Sama procedura przedstawiania lekarzowi obozowemu chorych była tak opracowana, żeby ciężko chory zamęczył się do reszty i umarł, zanim się go położy do łóżka. Wstępne badania, przeprowadzane przez pielęgniarza, a potem przez lekarza więźnia odbywały się w zimnych pomieszczeniach, w przeciągach; chorzy musieli stać nago na kamiennych posadzkach i czekać po 3 — 5 godzin na przybycie lekarza obozowego. Jeden raz defilował taki chory przed lekarzem więźniem, a drugi — przed lekarzem niemieckim, potem znów czekał na pielęgniarza, który go wreszcie prowadził na sale chorych.

Chory idący do szpitala tracił swoją porcję jedzenia na bloku, a po przyjściu do szpitala nie otrzymywał jedzenia, ponieważ nie był jeszcze zaprowiantowany. Od dobrej woli pielęgniarza zależało, czy otrzyma coś do jedzenia, czy nie. Bardziej ludzcy uszczuplali porcje innym, aby dać cośkolwiek nowemu choremu. Byli jednak i tacy, którzy się tym nie przejmowali. Nic też dziwnego, że głodni chorzy podkradali dosyć często porcje innym i za to znów ściągali na siebie kary wymierzane przez salowych czy to w formie bicia, czy też pozbawiania ich jedzenia za karę. Jednym słowem — piekło dla padających z chorób i ze zmęczenia chorych. [...]

Jedzenie, przynoszone do szpitala na godzinę przed porą obiadową czy innymi przerwami, stygło do reszty. A ponieważ nie było możliwości odgrzewania, chorzy otrzymywali zimne jedzenie, co na pewno nie mogło się przyczynić do poprawienia ich stanu zdrowia.

Chorzy spragnieni picia nie mogli zaspokoić pragnienia z powodu małej ilości tzw. herbaty czy tzw. kawy obozowej i pili wodę zimną, nie nadającą się do picia bez przegotowania, a przegotować ją było niemożliwe z braku kuchen. Picie takiej wody było znów powodem dodatkowych chorób przewodu pokarmowego, co pogarszało stan chorych i w wielu wypadkach dobijało ich na śmierć.

Chorzy leżeli w łóżkach piętrowych, ściśnieni nadmiernie po dwóch, a często i po trzech razem, bez bielizny lub tylko w koszuli, co przy mrozach i w warunkach opisanych wyżej musiało się odbić niekorzystnie na przebiegu leczenia. Ciężko chorzy, aczkolwiek starano się ich układać możliwie nisko, nie mieli sił wdrapywać się na wyższe kondygnacje; spadali na ziemię, tłukąc się dotkliwie lub nawet zabijając się.

Chorzy nie mieli nigdy spokoju, ponieważ na każde wejście esesmanów czy blokowych, na każdą komendę: baczność, którą musiał podawać pierwszy lepszy, spostrzegłszy wchodzących, nieruchomieli w łóżkach, wyciągając ręce wzdłuż ciała na kocach, co przy mrozie mocno im dokuczało. Niezauważenie wchodzącego było nieraz przyczyną doraźnej kary, wymierzonej na miejscu przez nadzorcę.

Chorzy przyjęci do szpitala nie byli pewni, czy wyjdą z niego, ponieważ lekarze niemieccy na rozkaz oddziału politycznego dokonywali niespodziewanych selekcji wśród leczonych i wyznaczali na śmierć — przez uśmierçające zastrzyki lub przez zagazowanie w komorach gazowych — większej liczby wybranych. Nie zawsze personel szpitalny mógł przewidzieć, kiedy to nastąpi i wtedy żniwo dla lekarzy niemieckich było zastraszająco duże. Lekarze więźniowie bacznie obserwowali zachowanie się lekarza obozowego i czasami dało się zauważyć jakiś objaw świadczący o tym, że może być selekcja. W takich razach starano się wypisać możliwie dużo chorych na obóz choćby na parę dni, nawet nie wyleczonych, gorączkujących, wycieńczonych, ledwie mogących chodzić o własnych siłach. Starzy doświadczeni więźniowie rozumieli to i ulatniali się ze szpitala, aby za parę dni zgłosić się ponownie i być przyjętymi. Gorzej było z nowo przybyłymi, którzy nie mogli zrozumieć, jak można wyrzucać nie wyleczonego chorego ze szpitala. [...]

Codziennie w czasie przedstawiania lekarzowi niemieckiemu kandydatów kwalifikujących się do leczenia szpitalnego tenże lekarz wyznaczał duży procent chorych do uśmiercenia. Nie było dnia, aby co najmniej kilkunastu chorych, a często i kilkudziesięciu nie było uśmierconych z wyroku lekarza niemieckiego. My, lekarze, byliśmy zorientowani, jakie choroby podpadają pod te wyroki śmierci i staraliśmy się bądź ukrywać prawdziwą chorobę, bądź też wyperswadować chorym, aby się nie garbili przed lekarzem niemieckim, trzymali się prosto choćby przez krótką chwilę, bo każdy o wyglądzie tzw. muzułmana z całą pewnością kończył śmiercią.

Nieświadomi mieli za to do nas pretensje i stając przed lekarzem niemieckim, jeszcze bardziej starali się wyglądać na ciężko chorych w nadziei wywarcia wpływu na tego lekarza w kierunku przyjęcia do szpitala. Nie pomagały nasze pokrzykiwania na nich; przyjmowano to jedynie jako dowód braku litości, znów powtarzając: lekarz niemiecki na pewno się nami zajmie. I rzeczywiście takimi zajmowali się

lekarze niemieccy bardzo chętnie, a skutek wiadomy: śmierć przez zastrzyk środka uśmiercającego, którym w większości wypadków był fenol. [...]

Na bloki szpitalne chętnie przybywały grupy więźniów obdarzonych tym czy innym talentem artystycznym czy aktorskim i produkowały się z jednej strony w celu pozyskania sobie sympatii pielęgniarzy i lekarzy na wszelki wypadek, z drugiej w celu otrzymania zbywających porcji jedzenia (po zmarłych) i czasami w celu umilenia pobytu chorym w szpitalu. Ten ostatni cel przeważał dopiero w dalszych latach obozu i był dziełem planowej akcji, można by obecnie powiedzieć, intelektualistów myślących o podtrzymaniu siły obronnej psychiki człowieka uwięzionego.

Myśmy rozumieli, że nie wolno dopuścić do psychicznego załamania się człowieka i myśmy widzieli skutki takiego zobojętnienia więźniów na swój los oraz dobre wyniki takich akcji, podnoszących na duchu, połączonych z żywym słowem aktorów. Wszelkie słowa otuchy i nadziei na lepszą przyszłość, wszelkie nawet „wygłupiania" się, wszelkie zmyślone wiadomości (tzw. *scheissparole*) odrywały chorych od ich codziennych zmartwień, przenosiły myślami do lepszych czasów i budziły nadzieję na przyszłość. [...]

A teraz nieco z życia „flegierów"; [...] wśród nich lekarze stanowili znaczną mniejszość, ponieważ odpowiadało to planom władz obozowych, którym nie zależało wcale na tym, aby więźniowie mieli fachową opiekę i w ten sposób więcej ludzi mogło ginąć z powodu chorób i okaleczeń, a z drugiej strony ci, którzy wcześniej zajęli placówki pracy w szpitalu, wcale się nie spieszyli z dopuszczeniem lekarzy, bądź co bądź byli konkurentami dla nich. Chorzy więźniowie wszystkich nazywali „panie doktorze", co tak mile brzmiało w uszach laików. To było coś takiego, co przypomina obecne czasy, kiedy jest tak dużo „magistrów inżynierów" z ukończonymi kursami wieczorowymi.

Ja osobiście szybko zrozumiałem psychikę takich „panów doktorów" i może dlatego stosunki z kolegami *flegierami* ułożyły się dobrze. Biada jednak lekarzowi, który ośmielił się upominać o swoje przywileje, zaznaczając: ja przecież jestem lekarzem! Życie takiego „zarozumialca" nie było miłe w szpitalu. Szły w ruch intrygi, zmierzające do ośmieszenia takiego w oczach naszych kapów i blokowych, które niestety prowadziły do wyrzucenia niejednego karnie do pracy w obozie.

Lekarze ambulansowi [ambulatoryjni] mieli możność wyczuwania, kiedy i jakie choroby mogły być aktualne przy selekcji porannej więźniów zgłaszających się do szpitala i kiedy mogły się odbywać selekcje już leżących na blokach szpitalnych. Byliśmy uczuleni na każde odezwanie się lekarza *SS*, jak np.: co tak dużo chorych na zapalenie płuc czy na *durchfall*, lub: skąd się bierze tak dużo ropowic czy wyniszczeń organizmów? Dawaliśmy wtedy „cynk" kolegom na blokach: wypisujcie chorych, ile się da! Nie wszyscy orientowali się w grze.

Podsunąłem lekarzowi *SS*, że chorzy są zbyt wcześnie wypisywani ze szpitala i z tego powodu tak dużo potem umiera. Osiągnąłem to, że lekarz *SS* Friedrich *Entress* zarządził, aby chorych mających być wypisanymi do obozu przedtem obejrzał lekarz ambulansowy [ambulatoryjny], czyli podówczas ja. I właśnie wtedy w momentach grożących selekcjonowaniem chorych do gazu decydowałem się na (brutalne w oczach chorych) wypisywanie jeszcze słabych, dopiero co po przebyciu choroby ostrego stanu. Niejeden z nich nazwał mnie nieludzkim lekarzem. Niejeden z nich ocenił moje zachowanie się dopiero, kiedy się dowiedział, że tego dnia masę ich współtowarzyszy wybrał lekarz na zagazowanie.

Byli też i koledzy-*flegerzy*, którzy zaczęli szemrać na mnie. Doszło to do wiadomości lekarza *SS* i po kilku miesiącach odsunięto mnie od powyższej czynności.

Często esesmani byli obecni przy nacinaniu i opróżnianiu ropni. I właśnie ci, którzy spowodowali wystąpienie ropni ciała przez nieludzkie bicie drągami, na tle krwiaków na plecach, pośladkach, ci z oddziału politycznego nie odstępujący swoich ofiar przez czas przesłuchań, nie mogli patrzeć na rozległe ubytki skóry i tkanki podskórnej i mówili: jakie to straszne! Niemniej jednak zabierali swoje ofiary na dalsze przesłuchania! dalsze bicia i maltretowania! I znów stawali się zwykłymi esesmanami! [...]

Intencją moją jest przede wszystkim wydobycie na światło dzienne wkładu lekarzy czy *pflegerów* w zakresie pracy nad umniejszaniem zła stworzonego przez lekarzy *SS* w szpitalu obozu oświęcimskiego. Chciałbym sprostować mylne wnioski wyprowadzane przez ludzi na wolności, a zwłaszcza tzw. doktrynerów wymachujących chorągiewką przysięgi Hipokratesowej i nie zgadzających się z tzw. mniejszym i gorszym czy większym złem, które myśmy mieli wybierać w Oświęcimiu. Myśmy nie byli twórcami zła, z czym chyba się wszyscy zgodzimy. Zło było dziełem władz obozowych i ich gorliwych wykonawców, tzw. lekarzy *SS* i ich pomocników. Oni w imię wielkości III Rzeszy nie chcieli być gorsi w dziele niszczenia swoich wrogów i uważali to za swój obowiązek, aby nie pozostać w tyle w szeregach kroczących do „zwycięstwa".

Esesmańska organizacja „pomocy" chorym w Oświęcimiu zmierzała tylko do jednego: zrobić wszystko, aby słabych i chorych możliwie szybko likwidować. Szkoda na ich ratunek pieniędzy, miejsca i środków farmaceutycznych czy opatrunkowych.

Zadaniem sanitarnego personelu więźniarskiego było wypełnić braki w dziele ratownictwa, a co najmniej zmniejszyć to zło straszne, o którym wspominam wyżej. Możliwości ku temu były bardzo nikłe, a do tego każde „wyłamanie się" z narzuconej nam roli groziło każdemu konsekwencją, której nietrudno się domyśleć.

Opinię o tym, że w szpitalu obozowym wykańcza się chorych, wyrobili nam przede wszystkim kapowie i esesmani, którzy wygrażali się więźniom: jeśli nie będziesz się starać, pójdziesz do szpitala, a tam już cię wykończą. Z drugiej strony można zrozumieć opinię wśród samych więźniów: jak to możliwe, żeby każdy, kto idzie do szpitala, stamtąd nie wracał?! Bo rzeczywiście ze szpitala nie zawsze się

wracało do tego samego komanda, do swoich współtowarzyszy niedoli, nie zawsze też do tego samego bloku. Stąd wniosek: kto idzie do szpitala, ten ginie!

Długo więźniowie głosili te opinie. A co gorsze, po wojnie się o tym mówi, a nawet piszą przeważnie ci, którzy szukają sposobu zwrócenia na siebie uwagi jako na jedynie kompetentnych w sprawach obozu. Tak się jednak składa, że mało jest takich, którzy by mieli do tego prawo, a w każdym razie mogliby opisać coś o sobie samych: co tam robili, kogo uratowali itd. [...]

Pierwszym sukcesem w pracy [Polaków w rewirze] było, że lekarz *SS* przestał wymagać ustalonej normy przyjęć [do szpitala obozowego] i przeglądał coraz to większą ich liczbę, nadających się do leczenia szpitalnego. Aż pewnego dnia lekarz *SS* Werner *Rhode* po przeliczeniu przyjętych, których okazało się wtedy około 200, powiedział: podejrzanie dużo! Był to ostrzegawczy znak, że coś się stanie. Na szczęście *Rhode* odszedł i zanim następny esesman się zorientował, można było znów zapełniać szpital chorymi.

Powiększała się liczba bloków szpitalnych i chociaż władze obozowe w osobach lekarzy esesmanów często przerzedzały chorych w drodze uśmiercających zastrzyków fenolu, wybierania do gazowania itp., w czasie od marca 1941 do sierpnia 1943 r. (kiedy byłem zatrudniony w szpitalu), że stanu dwóch bloków: późniejszego 21 i 28, wzrastała stopniowo i doszła do czterech, dodatkowego 9., tzw. *schonungsbloku*, a przez około pół roku i 27a (dla chorych potyfusowych). Stan liczbowy z przeciętnego około kilkuset wzrósł do kilku tysięcy. Władze sanitarne *SS* nie mogły już tak ograniczyć stanu obłożenia, jak to było w pierwszym okresie istnienia szpitala.

Zasługą naszą było to, że w drodze „obłaskawienia" rozjuszonego esesmana lekarza, który przecież był równoznacznym partnerem wszystkich esesmanów w obozie w dziedzinie niszczenia ludzi, doprowadziliśmy do stworzenia możliwości leczenia większej liczby zgłaszających się chorych. Każdy z nas lekarzy, *pflegerów* czy pisarzy miał na tym polu duże pole do działania. Służba sanitarna *SS* nie gardziła podarkami, zdobywanymi w tzw. kanadzie. Chętnie brali od umiejących coś niecoś malować czy rzeźbić [...]

Zdarzały się wypadki, że ten czy drugi esesman lekarz otrząsał się z sugestywnego wpływu *flegerów* i dla „oczyszczenia sumienia własnego" przeprowadzał czystkę wśród chorych w szpitalu, wybierając do gazu od razu większą ilość i obniżając w ten sposób obłożenie szpitalne.

Pamiętam esesmana *Gienstbacha*, lekarza, który kazał wypisywać chorych ze szpitala do obozu i sam decydował, kto ma pozostać, a kto odejść. Ze stanu chorych, wynoszących wówczas około 1,5 tys., pozostawił około 750. Wielka była liczba takich wypisanych, którzy wrócili zaraz lub po kilku dniach w stanie, kiedy już nic nie można było [dla nich] zrobić, i zginęli.

Znana jest historia z zagazowaniem całego bloku 20, zakaźnego [29 sierpnia 1942 r.], które miało na celu m.in. obniżenie [obłożenia] szpitala w Oświęcimiu i może zasłużenie na pochwałę Berlina. Jeśli chodzi o likwidację chorych tyfusowych i rekonwalescentów na tym 20 bloku, to muszę podać, że wraz z chorymi mieli zginąć wszyscy zatrudnieni tam lekarze i *pflegerzy*. [...]

Najgorsza była świadomość, że tak mało można było zrobić dla chorych! Nie trzeba zapominać, iż esesmani nie byli aż tak naiwni, że nie orientowali się w naszej robocie! Jeśli ten czy inny lekarz *SS* ułatwiał nam pracę, to wynikało to z ich wygodnictwa, lenistwa, a najwięcej — z niezbyt wysokiego poziomu wiedzy, co pozwalało na wmawianie im tego, co nam było potrzeba. Tej naszej przewagi nad nimi nie można było nadużywać, aby nie pogorszyć sytuacji. I tak od czasu do czasu (nie zawsze mogłem to przewidzieć) esesman przypominał sobie nagle o swoich „obowiązkach" mordowania więźniów i wtedy z podwójną gorliwością przeprowadzał swoje selekcje do uśmiercania fenolem. My znów musieliśmy z większym wyczuciem i większą ostrożnością prowadzić swoją robotę w reselekcji i ratowaniu, co się dało.

W tej ostatniej akcji, ratowaniu, brali udział chyba wszyscy koledzy lekarze i flegerzy; [...] każdy robił, co mógł. W efekcie — cel był osiągnięty. Zawsze te 10—25 % było uratowanych. Nie mogę tutaj mówić o jakiejś metodzie, bo było ich [sposobów] tyle, ilu nas było. Każdy wykorzystywał swoje możliwości. A jeśli ktoś osiągnął mniej, to chyba tylko z powodu bardziej ograniczonych swoich możliwości.

Uważam, że [z małymi wyjątkami — dop. S. *K.*] samo wylegitymowanie się tym, że ktoś był *flegerem* w szpitalu obozowym w Oświęcimiu, wystarczyć powinno do uznania go za biorącego udział w masowym ratowaniu chorych. [...]

Do jesieni 1942 r. zdarzały się wypadki zwolnień więźniów z Oświęcimia na polecenie gestapo, które skierowało ich do obozu. Przed zwolnieniem więźniowie tacy musieli być przedstawieni lekarzowi obozowemu *SS*, który orzekał, czy stan zdrowia zwolnionego zezwala na odbycie podróży. Chodziło władzom obozowym przede wszystkim o to, aby nie wypuszczać w świat ludzi wyniszczonych, gorączkujących czy pokrytych wrzodami. W stosunku do takich lekarz ten decydował, że ma być zatrzymany w szpitalu, aż dojdzie do normy.

Warunki w szpitalu nie dawały gwarancji, żeby ktoś mógł szybko być zdolny do transportu. Wiedzieliśmy, że władze obozowe zapominają o takich więźniach i często nie doczekali się oni zwolnień, ponieważ umierali. Gdyby wyszli z obozu, na pewno wielu z nich odzyskałoby zdrowie. [...]

Szpital obozowy w Oświęcimiu odegrał niemałą rolę w akcji ratowania więźniów przed śmiercią, w akcji zmierzającej do ratowania ich przed kapami, a wreszcie w tzw. ruchu oporu.

Sama praca lekarzy w zakresie leczenia chorych i pokaleczonych wymagała od personelu szpitalnego nie tylko umiejętności fachowych, ale przede wszystkim zdolności w wynajdywaniu środków do tego potrzebnych, zdolności w ukrywaniu nadmiernej liczby chorych oraz chorych, którzy w pojęciu władz

obozowych nie rokowali wyleczenia i powinni byli być uśmiercani.

Personel szpitalny wyczuwał, kiedy grozi niebezpieczeństwo tzw. selekcji do uśmiercania przy pomocy zastrzyków uśmiercających czy w komorze gazowej; wyczuwał, jakie choroby są przez tego czy innego lekarza obozowego lub kapo szpitalnego zaliczane do tych beznadziejnych i odpowiednio lawirował, aby taki nie wpadł w oczy tym, którzy decydowali jednym skinieniem palca o śmierci więźnia; szybko decydował się, jeśli chodziło o zlikwidowanie morderców szalejących w obozie i umiejętnie przeprowadzał akcję bez zwrócenia na taki fakt uwagi władz obozowych; łagodził surowe zarządzenia władz zmierzających do przyspieszenia śmierci chorych przez głodzenie ich, pozbawienie leków czy opatrunków, przez umyślne nieopalanie sal chorych, a nawet oziębianie tych sal w zimie drogą przymusowego otwierania okien w największe mrozy.

Personel szpitalny, przeżywający te same szykany i tortury, jakie były udziałem wszystkich więźniów w obozie, musiał być bardziej odporny na nie, i zapomnieć o sobie, a oddać się w całości tej szlachetnej roli niesienia pociechy duchowej i pomocy fizycznej nie tylko chorym fizycznie, lecz, co więcej, załamanym psychicznie i szukającym swego zbawienia u lekarzy i pielęgniarzy.

O ile w pierwszych okresach istnienia szpitala nie było jeszcze wyraźnie zarysowanej linii postępowania w zakresie wymienionych zadań służby zdrowia, to jednak już mniej więcej w połowie 1941 roku zaczęło się to realizować, aby w dalszych latach już było można mówić o celowej robocie, która, można to śmiało powiedzieć, ocaliła bardzo dużo ludzi cieszących się obecnie wolnością. Mogę też z przekonaniem powiedzieć, że w bardzo dużym odsetku żyjący na wolności byli więźniowie, którzy przeszli przez szpital, zawdzięczają swoje ocalenie ofiarności i poświęceniu personelu służby zdrowia.

I zdaję sobie sprawę, że wśród tych ocalonych mogą być tacy, którzy mają nawet zastrzeżenia do tego personelu i rzucają oskarżenia pod adresem tych czy innych pielęgniarzy czy lekarzy, zarzucając im brak troskliwości lub niedbalstwo. Są może i tacy, którzy uważają, że obozowy lekarz niemiecki więcej okazał im zainteresowania. Mogę śmiało powiedzieć tym ludziom, że to zainteresowanie było dla nich krawędzią śmierci, której uniknęli właśnie dzięki pozornej brutalności czy pozornemu brakowi współczucia dla chorych ze strony personelu służby zdrowia. Bo lekarzowi obozowemu właśnie chodziło o wyciągnięcie od chorego wiadomości o jego chorobie, która byłaby podstawą do zawyrokowania o uśmierceniu jego, a którą to chorobę lekarz więzień zataił i przedstawił pod postacią niewinnego schorzenia. Lekarze obozowi byli dobrze zorientowani w naszej w tym kierunku robocie i właśnie dlatego w sposób przymilny wyciągali z chorych potrzebne im dane.

Aby sprostać tym zadaniom, lekarze musieli przede wszystkim uśpić czujność lekarzy obozowych i kapów przez zdobycie zaufania do siebie, przez umiejętne wykorzystanie ich lenistwa z jednej strony, a słabego poziomu przygotowania lekarskiego z drugiej. Musieliśmy, nie drażniąc ich ambicji, przejąć rolę decydującą w zakresie orzekania o konieczności przyjęcia więźnia do szpitala, przyznania mu przeniesienia do lżejszej pracy czy do odpoczynku od pracy, czy wreszcie zaordynowania diety, która była raczej więcej dodatkiem do głodowych porcji obozowych aniżeli rzeczywiście dietą. Musieliśmy doprowadzić do tego, że lekarz obozowy pozostawiał nam prawie swobodę w tych sprawach, co było przez nas rzeczywiście wykorzystywane.

Zdrowy instynkt Polaków w obozie mówił im, że podstawowym zagadnieniem jest odzyskanie wolności, a dopiero wtórnym sposób jej zorganizowania i dostosowanie do realnych możliwości.

W tej grupie polskiej wymagała najwięcej opieki inteligencja, która była mniej odporna na trudy obozowe. Tym ludziom trzeba było zaszczepiać wiarę w przetrwanie, bo inaczej szli na druty. Za niewiarą bowiem idzie rozkład woli i sił.

Było na szczęście dużo ludzi, którzy wyzyskując swoje stosunki i możliwości zawodowe czy też indywidualne pozycje, jakie sobie zdobyli i posiadali u opiekunów obozowych, zrobili bardzo dużo dla współtowarzyszy niedoli.

Tworzyły się grupy ludzi myślących o niesieniu pomocy innym, wysuwały się na czoło poszczególne osoby, które nieraz poświęcały się roli mogącej im szkodzić w oczach nieuświadomionych lub nie orientujących się w warunkach obozowych. Nie należy tym ludziom zazdrościć ich pozornych wygód, ale trzeba uszanować ich poświęcenie dla dobra innych. [...]

W lipcu 1941 r. dowiedziałem się, że na bloku 15 (późniejszy 20) leży ciężko chory na biegunkę [wybitny działacz PPS] Norbert *Barlicki* [zmarł w obozie oświęcimskim 27 września 1941 r. — dop. red.]. Odszukałem go, przypomniałem mu się jako jego uczeń ze szkoły im. Górskiego i przeniosłem na blok 28, w którym były już łóżka drewniane. Opierał się z początku, mówiąc, że może miejsce w łóżku potrzebne jest dla bardziej potrzebującego i uległ na moje tłumaczenie, że właśnie on jest tym potrzebującym. Położyłem go na sali 7 i oddałem pod specjalną opiekę dr. [Jana] *Gadomskiego*, z Zakopanego. *Barlicki* w rozmowie ze mną zakomunikował, że dowiedział się o przybyciu do obozu jego serdecznego przyjaciela, [socjalisty, działacza wśród kolejarzy] Adama *Kuryłowicza*, i prosił, abym go sprowadził do szpitala. Po odnalezieniu *Kuryłowicza* w obozie ulokowałem go obok *Barlickiego*, prosząc o dopilnowanie chorego i pomoc w opiece nad nie mającym sił chorym.

Od wspomnień z czasów szkolnych, poprzez przeróżne zagadnienia aktualne i przeszłe stosunek nasz zacieśnił się tak, że nie mogłem sobie wyobrazić dnia, abym nie usiadł na łóżku *Barlickiego* i nie pogawędził. Żądny był wiadomości ze świata, podniecał się najmniejszą wiadomością miłą dla ucha Polaków. Zapał jego, iście młodzieńczy, jakby rósł w miarę, jak ubywało mu sił. Organizm był kompletnie zrujnowany długotrwałą uprzednio chorobą, biegunką obozową.

Jak dogorywająca świeca gasł w oczach. Od czasu do czasu siły jakby wracały. Żył nadzieją bliskiej klęski Niemców i odrodzenia się suwerennej, demokratycznej Polski; był tego pewny. Nie orientował się jedynie, że jego stan zdrowia jest tak ciężki. W dzikiej żądzy powrotu do życia, życia dla ojczyzny szukał jedzenia, widząc w tym swój ratunek. Koledzy obozowi w swej trosce o jego zdrowie ulegali jego prośbom i przynosili mu po kryjomu, co tylko mogli zorganizować: chleb, owoce, surowizny, margarynę itp. *Barlicki* pochłaniał tego bardzo dużo. Żołądek, jelita nie mogły wszystkiego strawić. Prośby moje i *Kuryłowicza* nie odnosiły skutku. Lekarstw odpowiednich nie było i kol. *Gadomski* nieraz z rozpaczą przepowiadał śmierć *Barlickiego*, co było dla nas zresztą wszystkich widoczne. W ostatnie dni, nie mając sił do poruszania się na łóżku, ożywiał się na widok mojej osoby i prosił o wiadomości radiowe. Nie żałowałem mu ich i komponowałem [je], zmyślałem najbardziej radosne komunikaty. „Widzisz, Adasiu, doczekamy się końca tych psubratów".

W dniu 5 września 1941 r. lekarz niemiecki *Schwela* niespodziewanie przeprowadził selekcję chorych. Dwaj jego pomocnicy, *Lang* i *Heschl*, obchodzili po kolei salę chorych i wyszukiwali ciężko chorych, zapisując ich numery. Nas, sanitariuszy, wyrzucono z sali. Obserwując ich przez szybę w drzwiach, widziałem, kogo z chorych zapisywano. *Barlicki*, nieprzytomny, już w stanie przedagonalnym, znalazł się na karteczce. Po wyjściu lekarzy niemieckich z sali zwróciłem się do nich z prośbą o skreślenie numeru *Barlickiego* tłumacząc, że on za chwilę na pewno umrze. — Skąd ty wiesz, że ten numer jest zapisany i czego się boisz? — Pytanie groźne dla mnie; zrobiło mi się niewyraźnie i głupio, lecz już nie było rady. Jeszcze raz poprosiłem lekarzy o spełnienie mojej prośby, ponieważ chciałbym opiekować się chorym, który jest moim krewnym. Po chwili namysłu lekarze skreślili z karteczki numer *Barlickiego*.

Niespełna 2 — 3 godziny później przyszło zarządzenie do szpitala, że wszyscy chorzy zapisani przez lekarzy niemieckich mają być przeniesieni do bunkrów bloku 11. Wiedzieliśmy już, że odbędzie się tam masowa egzekucja chorych nie nadających się, zdaniem Niemców, [do dalszego życia], przy pomocy gazu trującego.

Poprzedniego dnia usunięto z bloku 11 wszystkich więźniów, pokryto studzienki przed oknami bunkrowymi szczelnymi pokrywami i ziemią. Drzwi wejściowe i okna na parterze zaklejono papierami i zasmarowano jakimiś smarami.

W dniu 5 [właśc. 3] września 1941 r. przyprowadzono na plac przed blokiem 11 (a zarazem przed 21) około 600 radzieckich jeńców wojennych. Widziałem i słyszałem, jak *Palitzsch* przez tłumacza przemówił do nich. Słodkim, spokojnym głosem [byli to oficerowie] zakomunikował on jeńcom, że mają się rozebrać, ubrania złożyć na kupki na ziemi, zapamiętać sobie, gdzie które do kogo należy, po czym udadzą się do ewidencji obok bloku (wskazał na otwarte drzwi bloku 11) i wykąpią się; po kąpieli otrzymają swoje rzeczy z powrotem i będą ulokowani na jednym z bloków. Jeńcy w spokoju i w porządku udawali się na blok 11, gdzie zostali zagazowani. Zainicjowano tam cyklon B.

Na godzinę przed przybyciem jeńców, zgodnie z zarządzeniem, chorych [uprzednio] wybranych przez lekarzy niemieckich ze szpitala, sanitariusze, popędzani przez esesmanów, zanosili na noszach do sal bunkrowych na bloku 11 i wrzucali [tam] — dosłownie: zrzucali z noszy czy też z barków. Silniejsi sanitariusze w ten sposób chwytali chorych i biegiem odnosili na blok 11. Asystujący esesmani napędzali i ugniatali chorych do ciasnych sal i zatrzaskiwali siłą drzwi, nie mogące się zamknąć z powodu przepełnienia po brzegi. Sanitariusze wracali bladzi, przerażeni i ze zgrozą opowiadali o jękach i krzykach duszących się chorych.

Po wejściu jeńców radzieckich wystąpili esesmani w maskach gazowych z ukrycia i zanieśli do wnętrza bloku puszki, po czym zamknęli drzwi wejściowe, zabijając je deskami i uszczelniając szpary. Wszystko to świadczyło o użyciu gazu HCN [cjanowodór]. Bloki w pobliżu jedenastego słyszały jęki i krzyki, które po krótkiej chwili ucichły. Blok był zamknięty przez trzy dni, po czym zjawiła się znów kolumna esesmanów w maskach gazowych; pootwierali drzwi i okna bloku.

Wieczorem po godz. 21 przyszło zarządzenie do szpitala: wszyscy sanitariusze i lekarze bez wyjątku na blok 11 do noszenia trupów. Sanitariusze mdleli z powodu smrodu rozkładających się, spuchniętych zwłok. Wynoszenie z piwnicy po schodach odbywało się w ten sposób, że trupa chwytano za rękę i ciągnięto. Nierzadko ręka wyślizgiwała się z rąk sanitariusza. Na stopniach schodów ślady zdartej, rozkładającej się skóry z trupów, czyniły je tak śliskimi, że niejeden zsunął się w dół. Pośpiech, smród, duszność no i popędzanie esesmanów.

Nie mogłem wytrzymać tego widoku i korzystając z ciemności i zamieszania uciekłem do swego bloku i położyłem się wśród chorych. Pozostali koledzy ładowali na wozy-platformy i ciągnęli je do krematorium. Jeden z załadowanych wozów załamał się i przechylił; zwłoki się wysypały na bok, przygniatając dwóch sanitariuszy, którzy zaczęli krzyczeć spod zwału trupów; esesmani znów krzyczeli. Obóz nie spał tej nocy.

Była to bodaj pierwsza masowa egzekucja przy pomocy HCN. Niemcy wiedzieli, że gaz ten szybciej działa w cieple, dlatego bunkry były nagrzane; nic też dziwnego, iż po trzech dniach zwłoki były w stanie silnego rozkładu i wyślizgiwały się z rąk ciągnących je sanitariuszy. Nawet „truponosze" przywykli do przenoszenia trupów przez dłuższy czas nie mogli się domyć swych rąk, przesiąkniętych odorem zwłok. [...]

*

Uwaga redakcji: Wyczerpujący opis tego koszmarnego wydarzenia z września 1941 r., które wstrząsnęło więźniami *KL Auschwitz I*, został opublikowany w naszych zeszytach przed 16 laty (S. *Kłodziński*: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek. 1972, nr 1, s. 80 — 94). Ostatnio sprawę tę przypomniał T. *Sobolewicz*: Radzieccy jeńcy wojenni ofiarami ludobójstwa w *KL Auschwitz*. Za wolność i lud, 1987, nr 44, s. 5.

MIECZYSŁAWA CHYLIŃSKA Nowy Targ
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 44658, Ravensbrück i Neustadt-Glewe

Kobiety w Oświęcimiu-Brzezince

UWAGI WPROWADZAJĄCE

Problem obozów koncentracyjnych, mimo że w wielu swych sektorach na ogół dość dobrze znany, wciąż jeszcze mieści w sobie dziedziny nie w pełni ukazane. Myślę, że różne są tego stanu rzeczy przyczyny. Wśród nich we znaki daje się stan zdekompletowanych archiwaliów, jak i nadal istniejące trudności w dostatecznym ujęciu retrospektywnym i uwzględnieniu przez byłych więźniów niektórych aspektów obozowych zjawisk, zwłaszcza gdy dotyczą one sfery psychicznej. I nic dziwnego. Obóz był przecież molochem mieszczącym w sobie konglomerat pokładów o wymiarze nie znajdującym odpowiednio trafnego wymiernika w naszym, ludzkim poznaniu. Dopiero czas i coraz to liczniejsze oraz bogatsze prace przyczynkarskie pozwalają docierać do wnętrza tych pokładów.

Literatura dotycząca utworzenia i rozwoju obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince jest dość obszerna. Mimo to, gdy chodzi np. o obóz kobiecy, zawiera tylko pewne niewystarczające o nim wiadomości. Wprawdzie rozwinięciem tego zagadnienia jest praca Lechosława *Cebo* (pt. Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince), ukazująca dzieje tego obozu przede wszystkim od strony jego struktury, metod niszczenia i niektórych sposobów obrony przed tym niszczeniem, ale nie od strony psychicznego przeżywania przez więźniarki tego, co się w nim działo, niemniej stanowiąca rzeczowe oparcie w części traktującej o ukształtowaniu obozu kobiecego.

I chociaż przyjąć można, że najprawdopodobniej różniło się to przeżywanie między kobietami a mężczyznami, to jednak dopiero dokonana pod tym kątem analiza będzie w stanie ukazać, na czym zaznaczające się różnice polegały. Mając na uwadze ten fakt, jak i warunki istniejące w obozie dla kobiet, będę próbowała zbliżyć się do takich stanów psychicznych u kobiet-więźniarek, które objawiały się w wyniku odczuwania patogennych uorganizowań i sytuacji obozowych.

Zjawisko występowania u ludzkości podziału na płeć męską i żeńską bywa rozpatrywane pod różnymi aspektami, przy czym w stanowiskach poznawczych tego zagadnienia doszukać się można prócz pewnych zbieżności również różnic. Nie jest nowością, że nawet tam, gdzie emancypacja osiągnęła jakoby swój szczyt, nie wywołała ona dewaluacji psychosocjologicznych pomiędzy mężczyznami a kobietami. Jest więc tak, że mimo dającej znać o sobie modyfikacji cech psychicznych u ludzi w ogóle, nadal zaznacza się inne poniekąd odczuwanie swego środowiska zewnętrznego i wewnętrznego przez mężczyzn, a inne przez kobiety.

Ten stan rzeczy znajduje potwierdzenie w panujących zwyczajach i istniejących uprawnieniach dla jednej i drugiej płci. Obszerna jest jego problematyka. Utrzymywanie się różnic pomiędzy mężczyznami a kobietami w przyjmowaniu i odpowiadaniu na niektóre impulsy i zewnętrzne, i wewnętrzne rodzi potrzebę zastanowienia się nad tym zjawiskiem, a to z uwagi na konieczność lepszego nawzajem rozumienia się jako podstawy tworzenia układów życiowych — w tym większym stopniu, że miewało ono i nadal miewa różne zabarwienia i różne interpretacje. Gdy chodzi o rozpatrzenie tej problematyki w warunkach lagru, to przede wszystkim ze względu na przestrogę przed dojściem do głosu nieludzko obłędnej ideologii, mogącej powtórzyć swe ludobójcze dążenia.

Podejmując temat o kobietach-więźniarkach przyjęłam jako specyficzne tło swych rozważań *KL Auschwitz-Birkenau*, a to z uwagi na jego charakter symboliczny również w stosunku do innych obozów, bez względu na ich odmienności. Wiele pomogły mi me własne doświadczenia z tego miejsca masowej zagłady. Odniosłam się też do materiału faktograficznego, zawartego w publikacjach m. in. naukowych i we wspomnieniach byłych więźniarek umieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". W oparciu o wszystkie te materiały dążyłam do ukazania, w jaki sposób więźniarki odczuwały i reagowały na stworzone im w obozie warunki i atmosferę jako podłoże do uprawianego w nim niszczenia człowieka i biologicznej zagłady narodów.

Wyeksponowanie czynnika płci wymaga w pierwszej kolejności odwołania się do obozowych warunków w aspekcie przystosowania tego obozu bądź jego nieprzystosowania dla kobiet. Na tym bowiem gruncie dochodziło do charakterystycznych zachowań i zmian w konstytucji somato- i socjopsychicznej więźniarek.

PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE POMIĘDZY LAGREM DLA MĘŻCZYZN A LAGREM DLA KOBIET

Z istniejących opracowań źródłowych wynika, że powstały od czerwca 1940 roku obóz koncentracyjny o nazwie *Konzentrationslager Auschwitz* był przez pewien okres tylko obozem męskim. Swe funkcjonowanie, jak podają autorzy opracowań, rozpoczął od przyjęcia 30 kryminalistów narodowości niemieckiej, wybranych specjalnie spośród przestępców odsiadujących kary w obozie Sachsenhausen, a to w celu przedłużenia w nowo powstającym obozie aparatu bestialstw. Na czym polegała ich rola i co oni sobą reprezentowali, dowiedzieć się możemy z pracy S. *Kłodzińskiego*, umieszczonej w „Prze-

glądzie Lekarskim — Oświęcim", również ze wspomnień W. *Kielara*, jak i z wypowiedzi byłych więźniów, tamtego okresu, skierowanych jako materiał dokumentalny do wymienionego pisma. Informują oni, że do swych sadystycznych czynności przystąpili kryminaliści natychmiast po przywiezieniu w dniu 14 czerwca z Tarnowa pierwszych więźniów politycznych.

Niespełna dwa lata od uruchomienia obozu dla mężczyzn — o czym również dowiadujemy się z opracowań oświęcimskich i relacji byłych więźniów — gdy liczba osadzonych w nim więźniów przekroczyła 10900, rozpoczęte zostały przygotowania do utworzenia w Oświęcimiu oddziału dla kobiet (*Frauenabteilung*). Przygotowania polegały na wyznaczeniu i odgrodzeniu murem dziesięciu istniejących już w *stammlagrze* bloków dla kobiet-więźniarek.

Pierwszy z 19 marca 1942 r., jak podaje *Cebo*, transport 144 Polek, skierowany do oddziału kobiecego w trakcie jego organizacji, został rozstrzelany. W dniu 26 marca tego samego roku — według istniejących danych — zorganizowany już oddział przyjął 999 kryminalistek narodowości niemieckiej, które do tego czasu przebywały w Ravensbrück. Podobnie jak w obozie męskim kryminaliści, tak i one zostały wykorzystane do pomocy w pełnieniu nadzoru nad więźniarkami, zwożonymi do istniejącego już oddziału kobiecego. Sprawowały owe przestępczynie swe obowiązki w zależności od osobistego „morale", na ogół nie gorzej od kryminalistów w obozie męskim, a częstokroć nie gorzej od obozowych esesmanów. Jeszcze tego samego dnia, jak z tych samych materiałów wynika, tj. 26 marca oddział przyjął transport 999 Żydówek ze Słowacji. Obydwa te transporty oznaczono numerami od 1 do 1 998 i trójkątami w kolorze zależnym od narodowości i rodzaju przestępstwa. Już w ciągu pierwszego miesiąca liczba więźniarek w tymże oddziale wzrosła do 6 000.

Stosownie do danych zawartych w opracowaniach oddział kobiecy podlegał początkowo komendanturze żeńskiego obozu w Ravensbrück. Pełne nad nim uprawnienia przejął w lipcu komendant obozu w Oświęcimiu. Od tego czasu los więźniarek spoczywał w jego rękach. I mimo że wszystkie obozy koncentracyjne były w stosunku do zagrabionych narodów podstawowym narzędziem polityki terroru, to pod względem swych bardziej szczegółowych założeń wykazywał pewne różnice. Dochodziło do nich w wyniku przekazywania coraz to szerszych uprawnień i wyznaczania coraz to dalszych i rozleglejszych zadań przez Główny Urząd Bezpieczeństwa (*RSHA*) podległym obozom. Nałożone na *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau* obowiązki uczyniły z niego, jak wiadomo, największy ośrodek zagłady ludności z krajów okupowanych i innych.

Zagładą obejmował obóz wszystkich, którzy w nim się znaleźli, a więc i kobiety. Aby temu zadośćuczynić, zastosował komendant obozu w Oświęcimiu, noszącego nadal nazwę *Konzentrationslager Auschwitz*, dyscyplinę obowiązującą mężczyzn. Na formularzach o tym nadruku, utrzymanym od początku do końca istnienia obozu, wysyłały więźniarki listy do swych rodzin. Wyłącznie w miejscu przeznaczonym dla nadawcy (*Absender*) w celu orientacji dopisywały „Frauenlager". Podobnie bywało na ogół i w innych obozach koncentracyjnych. W tym stanie rzeczy układ uprawnień nadzoru obozowego w stosunku do więźniarek w sprawach życia i śmierci można nazwać układem bez ograniczeń.

Z wypowiedzi byłych oświęcimskich więźniarek wynika, że znajdujące się w tym obozie bloki posiadały wprawdzie urządzenia sanitarne, lecz w niewystarczającej ilości. Toteż o utrzymanie czystości było bardzo trudno. Poza dostaniem się w saunie pod prysznice z zimną wodą podczas ceremonialnego w najgorszym tego słowa znaczeniu *aufnahme* (specjalny rytuał przyjęcia), z którego opisami spotykamy się w wielu opowiadaniach czy relacjach, o prawdziwej kąpieli można było tylko marzyć. Nic więc dziwnego, że szybko zagnieździło się wśród nich robactwo.

Dane źródłowe wykazują, że na mocy decyzji H. *Himlera*, podjętych jeszcze w 1940 r., rozpoczęta została w r. 1941 rozbudowa obozu w Oświęcimiu i budowa nowego obozu na terenie wsi Brzezinka, oddalonej o około 3 km od miejscowości Oświęcim. W obu podjętych pracach za siłę roboczą posłużyli więźniowie *KL Auschwitz* oraz — wbrew istniejącym w tym względzie układom międzynarodowym — umieszczeni w tym lagrze jeńcy radzieccy. Nieznośne warunki bytowania, mordercza praca, głód, bestialskie traktowanie jeńców w sposób szczególny — szybko przetrzebiły jednych i drugich.

Skoro odcinki B Ia i B Ib zostały uznane za nadające się do osiedlenia, przeprowadzono na nie w dniu 1 marca 1942 r. grupę mężczyzn. Jako pierwsi musieli oni wkroczyć do lagru budowanego w dalszym ciągu ich już rękami. Odcinek B Ia został oddany do użytku w sierpniu 1942 r. I natychmiast, w połowie tego samego miesiąca wprowadzono do niego kobiety znajdujące się w *Auschwitz I*.

Jak wszystko w obozie, tak i przeniesienie kobiet odbyło się w sposób wymyślnie dotkliwy. Objęte tą wówczas przeprowadzką opowiadają, że w dniu poprzedzającym ją zabrano im sienniki i koce, a zgrupowawszy w jednym miejscu, kazano w zaistniałym tłoku spędzić noc na gołej ziemi. Pognane następnego dnia do nowo powstałego obozu *Birkenau*, figurującego oficjalnie jako *Auschwitz II*, musiały po raz drugi przejść przez tzw. *aufnahme*. Sponiewierane pod każdym względem, wpędzono do istniejącego w tym lagrze bloku nr 8.

Znajdował się on w jednym z trzech rzędów tzw. bloków murowanych. Określenie „murowany" sugeruje jakby lepszą jego jakość. A tymczasem właśnie bloki murowane były najgorsze. W sposób plastycznie wierny opisuje je S. *Szmaglewska* w swych „Dymach nad Birkenau". Zewnętrzna koszarowość nie dawała ich pełnego obrazu. Nagą prawdę ukazywało przerażające wnętrze o konstrukcji chlewu-stajni: bez podłogi, bez sufitu, bez sanitariów. Z małych okienek umieszczonych w ścianie frontowej i dachu przedostawało się do bloku zaledwie

skąpe światło. Toteż panującą w nim szarość i zaduch odczuwało się zaraz po przekroczeniu jego progu. Gdy utrzymywała się pogoda, więźniarki stąpały po grudach wyschniętej w przejściach gliny; gdy lał deszcz, przylegały chodakami do lepkiego błota.

Niechby przypomnieć, że za miejsca do spania służyły w blokach wgłębienia, zwane kojami. Tworząc potrójne kondygnacje, ciągnęły się rzędami wzdłuż jego przestrzeni. Na kojach u samego dołu panował piwniczny mrok i przejmująca wilgoć. Były tak niskie, że tylko w pozycji skulonej można było się w nich zmieścić. Obliczone na cztery osoby, starczyć musiały na więcej, nawet na dziewięć, dziesięć osób. Za przykrycie dla wszystkich służył jeden koc. Leżące, a raczej z braku miejsca kucające ich mieszkanki mogły tylko bokiem na ten koc spoglądać. Zionął on brudem, stęchlizną, sponiewieraniem.

Przypomnieć również nie zawadzi, że za trzema rzędami bloków murowanych znajdował się rząd czwarty bloków drewnianych o numeracji 31, 32, 33, 34. W odróżnieniu od murowanych o jednym wejściu w środku ściany frontowej, drewniane posiadały dwa wejścia: od przodu i od tyłu. Światło przedostawało się do ich wnętrza nie przez okna, których nie było, ale przez nie dość szczelne wiązania dachu, ścian i przez drzwi, jeśli były otwarte. Po obu stronach pieca ciągnącego się przez nieomal całą długość bloku, służącego do nie wiadomo jakich celów, bo nie do opalania, wznosiły się trzypiętrowe już nie koje, lecz prycze. Przejścia między tymi pryczami i skrawki przestrzeni wokół pieca wyłożone były czerwoną, surową cegłą. Jak więc widać z opisu, w porównaniu z blokami murowanymi te drewniane, na odcinku B Ia, posiadały korzystniejsze do zamieszkania warunki, jeśli słowo to jest odpowiednie do rzeczywistego stanu rzeczy.

Jak pamięć ma dyktuje, dopiero za ostatnim rzędem bloków znajdowały się sanitaria, dokładniej: latryny, bez jakiegokolwiek zabezpieczenia, bez wody, chociaż z jednym kurkiem, w którym wbrew oczekiwaniom wody nie uświadczył. Latryny wspólne, ohydne i nie dla tysięcznych tłumów więźniarek. Do czego więc dochodziło, trudno sobie wyobrazić. Nikt nigdy nie obliczał, ile z nich potopiło się w odchodach niczym nie zabezpieczonych, ile do nich wepchnęły złośliwe funkcyjne podczas pilnowania rzekomego porządku, w sposób szczególny w tych akurat miejscach.

Nie jest nowością, że znajdujący się za latryną plac zwany *wizą* (łąką) przeczył we wszystkim swej nazwie. Odarty z zieleni, goły, wystawiony na działanie słońca, wiatru, deszczu — miał niby służyć za miejsce do odpoczynku. Służył wymyślnemu maltretowaniu. Dobiegając swą długością do granicznego dla więźniarek rowu, poza który dla własnego bezpieczeństwa nie wolno im było wychodzić, straszył lufami karabinów nastawionych w kierunku wizy przez *postenów* sprawujących wartę w *posten kietach* (wieżach strażniczych). Pamiętam i ja, jak nie czekając, aż poszukujące śmierci porazi prąd do ostatniego tchnienia, lub nie cofną się one przed swym ostatnim krokiem, trafnie pakował w nie kule.

W opracowaniach traktujących o warunkach mieszkaniowych więźniów w ogóle nie napotkało się wzmianki, by którykolwiek z odcinków lagru, jak i z jego filii, poza odcinkiem B Ia, miał tzw. bloki murowane. Można więc przyjąć, że kobiety skierowane na odcinek B Ia musiały znosić jeszcze gorsze pod względem mieszkaniowym warunki niż skierowane do bloków drewnianych czy murowanych, ale innego typu, jak to było np. w obozie w Oświęcimiu. Uwaga ta dotyczy również warunków higieniczno-sanitarnych, które w *Konzentrationslager Auschwitz I* i *III* (Monowice) były lepsze niż na wskazanym odcinku w *Auschwitz II*.

Obraz lagru w *Auschwitz II*, czyli w *Birkenau*, w swej wizualno-biologicznej szacie bez reszty współgrał z bestialstwem, z ludobójstwem, jakie w nim uprawiano. Więźniarki musiały stąpać po ziemi twardej, kanciastej, zdeptanej do oporu. Nie było na czym dla odprężenia wzroku zatrzymać, ani czym go uspokoić. I nie było czym swobodnie oddychać. Powietrze przesycone niezdrowymi oparami, unoszącymi się z malarycznych mokradeł, przepojone chorobliwymi wyziewami i męką więźniarskich tłumów, a od r. 1942, kiedy to przestało wystarczać krematorium I w Oświęcimiu i gdy, by temu zapobiec, uruchomiono w domkach po ludziach wysiedlonych z Brzezinki dwa prowizoryczne bunkry, również resztkami trującego gazu — nieprzyjemnie drażniło drogi oddechowe każdego żywego stworzenia. Ptaki i owady nie znajdowały na tym niesamowitym terenie warunków do życia.

Od czasu pobudowania i oddania w r. 1943 do użytku krematoriów II i III oraz IV i V atmosfera przestrzeni obozowych jeszcze bardziej została zanieczyszczona. Unoszący się z ich kominów mdławosłodkawy dym wsączał się w całe środowisko obozowe, nie wyłączając przebywających w nim ludzi. Mieszając się z wonią ciał spalanych w dołach spaleniskowych, atakował swym zapachem w tak bezwzględny sposób, że nie było możliwości od niego się uwolnić. Do tego wszystkiego w czas skwarny paliło *Birkenau* kolącym słońcem, w czas zimny smagało przykrym deszczem i śniegiem, wsączając się w lichą odzież więźniów i więźniarek.

Obóz w *Auschwitz*, dostępny z różnych względów w jakimś stopniu dla międzynarodowych instytucji charytatywnych, miał pewną poniekąd styczność z normalnym światem przyrody. Mieli ją częściowo więźniowie i więźniarki obozów filialnych, których środowisko posiadało po części naturalną szatę. Warunki klimatyczne w Brzezince, z wyjątkiem odcinków nieco dalej wysuniętych, wykraczały poza możliwość oswojenia się z nimi.

Inna była, przyjąć można, poniekąd polityka komendantury obozu w *Auschwitz* wobec dokonywanych w nim krwawych faktów, a inna w *Birkenau*. Poza bestialskimi wyczynami w blokach i na terenach przyblokowych, obóz w *Auschwitz* posiadał specjalnie wyznaczone dla tych celów budowle wraz z odpowiednimi urządzeniami. Wymienić tu należy blok nr 11 i krematorium. Co działo się wewnątrz nich, widzieć mogli tylko ci, których los w ich

pobliże lub we wnętrze wepchnął. Dla oczu ogółu więźniów, poza obsługą, były one zazwyczaj niedostępne. Więźniowie jednak wiedzieli, kto i kiedy został wtrącony do bunkra, kto i kiedy został rozstrzelany pod ścianą śmierci, ale wszystkie te mordercze wyczyny otaczane bywały jeśli nie tajemnicą, to jej upozorowaniem. Wyjątek stanowiły kary wymierzane dla odstraszenia. Wykonywano je z zasady na oczach pewnej grupy więźniów, a nawet na oczach wszystkich z danego odcinka.

W odróżnieniu od jakby zamkniętych w wielu przypadkach sposobów działania krematoryjnego, *Birkenau* ograniczyło się tylko do pewnego w tym względzie przyciemnienia swych zbrodniczych czynności. Niechby przytoczyć słowa Zofii *Pajerskiej* z Nowego Targu, która po przeniesieniu jej z *Auschwitz* do *Birkenau* w jakiś czas później do mnie powiedziała: Tam niektóre bestialstwa widziałam, o wielu jednak tylko słyszałam, tu w większości na wszystko własnymi oczami patrzę. Niszczenie w *Birkenau* przybrało tak wielkie rozmiary, że niemożnością stało się ukrywanie jego drastycznych realiów. Z jakiego zresztą powodu było tuszować bestialstwa wykonywane na tłumach, skoro i świadkowie tych bestialstw byli z góry na nie skazani. Jedynie kwestia rozłożenia ich w czasie wymagała przestrzegania bardziej bezpiecznych posunięć.

Począwszy od r. 1942, gdy *Birkenau* zostało wyznaczone na miejsce masowej zagłady Żydów, a szczególnie po oddaniu do użytku wybudowanych krematoriów wraz z komorami gazowymi, stał się ten lager widownią najstraszniejszych ludzkich tragedii. Mimo stosowania *lagersperry* (nakazu pozostawania w blokach) dokonywana ona była na oczach tej rzeszy więźniów i więźniarek, którzy czy to z racji pełnionych funkcji, czy położenia bloków mieli możność dojrzenia tego, co się działo w niedalekiej od nich odległości.

Nigdy nie zasłaniano bocznicy kolejowej, na którą przyjeżdżały transporty Żydów przeznaczonych do natychmiastowego czy późniejszego zniszczenia. Jeśli nie z otwartej przestrzeni, to przez otwory w bloku przyglądać się można było dokonywanym w stosunku do nich czynnościom. Patrzyłyśmy, jak z przepełnionych po granice niedopuszczalności pociągów wypędzano Żydów, do reszty otumanionych tym, co wokół nich się działo.

Pospołu z innymi śledziłam i ja zachowanie się esesmanów i uwijające się na ich rozkazy *sonderkommando*. Wyskakiwali Żydzi z wagonów, starając się uchwycić posiadane z sobą bagaże. Do naszych uszu dobiegały raz za razem powtarzane: *raus, raus, raus...!* (w znaczeniu: wyjść, wyjść, wyjść...!). Nie sposób było tego wszystkiego, co się działo, nie widzieć, nie słyszeć, nie zdawać sobie sprawy, co zniewoloną masę ludzką jeszcze oczekuje. Plac koło rampy zapełniał się rojem wystraszonych, zdezorientowanych ludzi, którzy czepiając się życia, nie dość rozumieli, co wszystko to ma znaczyć.

A potem następowała dalsza tych obrzędów golgota. Stanowili o niej esesmani. Do naszych uszu dobiegały mieszczące wyrok słowa: *rechts, links, links, rechts...!* (prawo, lewo, lewo, prawo...!) i tak aż po ostatnią ofiarę z tych, co na nią oczekiwali. Co dedyzje te w sobie mieściły, rozumieli ci, którzy je wydawali, rozumiało asystujące im *sonderkommando*, rozumiałyśmy również i my, obserwujące to wszystko z otworów w bloku. Ukazujący się po jakimś czasie z krematorium komina białawo-szarawo-żółtawy dym zapowiadał końcowe uporanie się z ludzkim transportem. Ci, którym z tego transportu na lagrze przypadło zostać, nadal przez jakiś czas nie dość rozumieli, co z tamtymi się stało, których z nimi nie było i co ich żywych czeka.

Zakaz stykania się nas, zwykłych więźniów i więźniarek z należącymi do *sonderkommando* znany był obydwu stronom, ale w *Birkenau* nie miały wyraźnej granicy ustanowienia dozwolone od niedozwolonych. Wszystko, czego nie zauważono, a co służyło obronie, więźniarska zbiorowość aprobowała. Dźwięk słowa „sonderkommando" stawiał przed naszą wyobraźnią obrazy nie wszystkim nam znane. W milczeniu słuchałyśmy krótkich wypowiedzi o tym, jak czysto, schludnie mieszkają skazani na potworną funkcję w tym osobliwym komandzie, jak obcy jest im głód, jak im niczego nie brakuje, ale słuchałyśmy również, na jak długo zaplanowane jest ich życie, że tym do trzech miesięcy skróconym życiem trzeba im płacić za wszystko to, co mają i co czynić muszą, jak również, że co do rodzaju swych czynności wyboru nie mają. Nic więc dziwnego, że zachowywali się jakby będąc w podnieceniu, jakby nie zawsze swych własnych czynów byli świadomi. Dla nas, więźniarek, mimo przeżywanej przez nich gehenny, byli zautomatyzowanymi wykonawcami woli hitlerowskich oprawców: bez usprawiedliwień i bez oskarżeń, są, bo są, bo takimi ich uczyniono — nasuwały rodzące się wnioski.

O uśmiercaniu przy pomocy dosercowych wstrzyknięć fenolu opowiadały nam, więźniarkom, znajome *pflegerki* (pielęgniarki) z rewiru. Od nich wiedziałyśmy, kto te iniekcje wykonuje, a nawet kto pomaga w tego rodzaju uśmiercaniu. Zapamiętałam, że zawsze padały nazwiska mężczyzn. Utkwiło w mej pamięci zbrodnicze postępowanie niemieckiej *pflegerki* zwanej *schwester Klarą*, topiącej z nabytą wprawą i zimną krwią noworodki. Znał ją nie tylko rewir, ale i funkcyjne z niektórych bloków. Szczególnie głośno mówiono o zbrodniczych doświadczeniach stosowanych przez lekarzy i personel *SS* na więźniarkach w bloku nr 10 w *Auschwitz*, a również w blokach rewirowych w *Birkenau*.

Swe doświadczenia farmakologiczne przeprowadzała załoga *SS* nawet na otwartym placu przed blokami. Pamiętam, jak z grupą wybranych znalazłam się w takiej sytuacji. Za całe przygotowanie służył odrapany stół, na którym leżały fiolki z jakimś preparatem, zapewne chemicznym. Jedną i tą samą strzykawką wprowadzono domięśniowo kilkunastoosobowej grupie więźniarek płynną substancję o składzie żadnej z nas nieznanej. Tę samą czynność po kilku dniach powtórzono. Mnie jednak udało się podobnych zastrzyków za drugim razem uniknąć. Myślę, że trudno byłoby określić, gdzie w *Birkenau* zaczynały się doświadczenia, a gdzie kończyły. Myślę również, że oprócz oficjalnych istniały tak dalece

zamaskowane, że do dziś trudno byłoby coś o nich bliższego powiedzieć.

Istniejące w *Auschwitz* i w *Birkenau* bloki rewirowe służyć miały przede wszystkim śmierci. Tego rodzaju opinia o nich nie była dla więźniarek tajemnicą. Toteż nawet bardzo chore na wszelki wypadek unikały tego rodzaju leczenia. Dziś już dostatecznie wiele mamy dowodów na to, że dzięki jedynie więźniarskim lekarkom i pielęgniarkom znajdywały chore pewien w nich ratunek. Narażając siebie, ratowały one, jak mogły, najbiedniejsze z biednych. Jeśli się dało i jak długo się dało.

Nie było w rewirze czym leczyć. Esesmańscy lekarze w zamian za lekarstwa stosowali selekcje. Odbywały się one na blokach rewirowych częściej niż na blokach dla tzw. zdrowych, czyli dla pracujących. Pójścia do komory gazowej z otwartymi oczami każda się bała. Łatwiej wydawało się skonać gdziekolwiek, byle śmiercią naturalną. O sporadycznie prawdziwym leczeniu zazwyczaj nie wiedzieli esesmani i kryminalne funkcyjne. Odbywało się ono przy pomocy lekarstw dostarczanych przez mężczyzn, którym może i łatwiej niż kobietom było wchodzić w nie dozwolone kontakty z cywilami, zaopatrującymi w medykamenty obóz po kryjomu. Pod tym względem „organizacja" nabierała form działania niezbędnego, koniecznego, działania noszącego cechy ruchu oporu. Mogły one starczyć tylko dla niektórych, w żadnym wypadku dla wszystkich potrzebujących. Dochodziło więc do takich sytuacji, że aby ratować zagrożone gangreną (zgorzelą), dokonywano operacji na kominie-piecu lub na zwyczajnym stole, bez zastosowania niezbędnych znieczuleń, bez środków dezynfekcyjnych i opatrunkowych. W iluż to przypadkach wżerało się robactwo w rany niczym nie odkażone, niczym nie zabezpieczone. Dość przeczytać wspomnienia Janiny *Komendy*, byłej *pflegerki*, z rewiru w *Birkenau*, by bodaj w części zrozumieć, czym on był w rzeczywistości.

Z pełnymi poświęcenia zmaganiami się kobiet-więźniarek zetknęłam się bezpośrednio podczas swej własnej choroby. Chwile odzyskiwanej przytomności pozwoliły mi rozeznać, z kim mam do czynienia. Im zawdzięczam powrót do życia i możność dalszego znoszenia obozowej męki. Mnie dopisało szczęście. Dla wielu innych już tego szczęścia nie starczyło.

Jednakowe warunki rewir posiadał na odcinkach przeznaczonych dla mężczyzn, jak i na odcinkach dla kobiet. Nieporównywalnie więcej na tym rewirze spotykało się śmierci niż powrotów do życia. Tylko bardzo nielicznym udawało się wyjść z niego bez poważniejszych nadszarpnięć. Mawiałyśmy do siebie: kto przeżył rewir, ten zmógł na jakiś czas obozową gehennę. Na rewirze dla mężczyzn i na rewirze dla kobiet istniała jedna i ta sama nędza, jedna i ta sama bieda: obozowa nędza i bieda. Nie ukrywana, a prezentowana przed tymi, które na rewir się dostały i na rewir zachodziły. Nie dzieliło się w *Birkenau* więźniarek na zdrowe i chore. Dzieliło się na pracujące i niezdolne do pracy. Rewir, jak już zaznaczono, miał to do siebie, że nie tylko śmiercią zwyczajną, ale i śmiercią tworzoną przyspieszał realizację planów niszczenia. A potem, by stało się zadość przeistoczeniu człowieka w łachman, eksponował zmożone śmiercią ciała: w swej martwej nagości bezbronne, upodlone, wyrzucone niedbale za blok. Eksponował szkielety, o których trudno było powiedzieć, że kiedyś mieszkały w nich młodość, siła i piękno.

Birkenau reprezentował ponadto blok 25. Swym wyglądem i wnętrzem różnił się od bloku 11 w *Auschwitz*. Obydwa wprawdzie służyły śmierci, ale każdy w nieco odmienny sposób. Z bloku 11 najczęściej nie wychodziło się żywym. Z bloku 25 żywym czy martwym jechało się do komory gazowej. Był murowany, zwalisty i dodatkowo obarczony cementowym zwałem. Nie posiadał ściany śmierci i bunkrów. Zastępowało je esesmańskim wyrokiem naznaczone przeznaczenie: jedno, jedyne, nieodwołalne. Która tego przeznaczenia nie dała rady przetrzymać do czasu, nim sięgnąć miał po nią cyklon B, razem z żywymi jechała czy to *rolwagą* (wozem o dwu kołach), czy ciężarowym autem ostatnią swą trasą: blok 25 — komora gazowa. O splątaną w jednym kłębowisku z żywymi nikt już nie zabiegał.

Przez dwa chyba miesiące miałam blok 25 przed swymi oczami. Nie patrząc, wyczuwałam, jak zamykała się brama po wprowadzanych do niego więźniarkach. Był czas, że widywałam przed tym blokiem stosy ciał: martwych i jeszcze ostatnimi drganiami usiłujących zrzucić z siebie ciężar, którym ich przywalono. Nikt tych ciał niczym nie zasłaniał. Leżały, dopóki *leichenkommando* nie usunęło zwłok sprzed oczu więźniarek stojących na apelu.

Oczekujące w tym bloku na swoją kolejkę do gazu i komina otrzymywały zmniejszoną porcję jedzenia. Mówiono, że otrzymywały albo i nie otrzymywały. Blokowa, ich blokowa, nie pomogła i nad nimi nie zapłakała, bo lager zamienił ją w automat niezdolny do współczucia, do jakiejkolwiek empatii.

W *Birkenau* mógł żyć dłużej ten, kto znalazł sposób dodatkowego zaopatrywania się w żywność, kto umiał i miał co „organizować". Wszyscy inni, a było ich mnóstwo, cierpieli głód wyniszczający cały organizm aż do jego ostatniego tchnienia. Jest prawdopodobne, że z uwagi na może i nieco mniejsze zapotrzebowanie organizmów kobiecych na kalorie, głodowały one w mniejszym stopniu niż mężczyźni. Czy z tego powodu w obozie kobiecym było mniej „muzułmanów", trudno powiedzieć. Pewne jest to, że głód niszczył zarówno mężczyzn, jak i kobiety, że był jedną z metod skutecznego uśmiercania więźniów i więźniarek. Dowodem tego stanu rzeczy wśród jednych i drugich były: „muzułmaństwo", obleganie wysypisk z nie nadającymi się do spożycia odpadkami kuchennymi, licznie panujący *durchfall*, rezultat jedzenia byle czego, wyzbycie się tkanki tłuszczowo-mięśniowej aż do granic kości i skóry.

Na ogół wiadomo, że „organizacja" łączyła się z wykonywaną przez więźniów pracą. Ona dostarczała bądź nie dostarczała okazji do dodatkowego, lecz nielegalnego zaopatrzenia się w żywność, w materiały higieniczno-sanitarne, w odzież — pod

warunkiem, że tego rodzaju możliwości posiadała. Co można było „zorganizować", dajmy na to, przy kopaniu rowu czy plantowaniu ziemi? W najlepszym razie liście lebiody i szczawiu. „Organizowało" się je również. Było to jednak zabronione i surowo karane. A mimo zakazów tylko w szczególnych okolicznościach cofały się więźniarki przed zagrożeniem z tego powodu. Silniejsze od kar bywało prawo życia. Dodawało ono odwagi i sił do nadludzkich zrywów i samozaparcia się, do znoszenia szykan i bólu.

Miała więc praca w obozie jakby dwa bieguny: jeden mieścił w sobie śmierć wynikłą z nadmiaru eksploatacji sił, drugi pewną nadzieję na wzmocnienie organizmu produktami znajdującymi się niejednokroć w zasięgu ich i oczu, i rąk. Tylko odwagę i spryt należało przywołać, by po nie sięgnąć. Tak było, że „organizowali" mężczyźni między sobą i „organizowały" kobiety między sobą, i „organizowano" nawzajem między sobą. To obopólne wspieranie się nabrało w *Auschwitz-Birkenau* pokaźnego rozmachu. Mężczyźni, jak już wiadomo, z reguły zaopatrywali lager kobiecy w lekarstwa, w gazety, kobiety — lager męski w odzież, szczególnie ciepłą. Nawzajem przenoszono grypsy, informowano się o sytuacji panującej w lagrze, o sytuacji na froncie, w świecie, o żywionych na tej podstawie nadziejach.

Esesmańskie władze obozowe nie przewidywały i nie uwzględniały podziału pracy na nadającą się dla mężczyzn i nadającą się dla kobiet, nawet w wypadku prac uchodzących za typowo męskie, a to ze względu na warunki zdrowotne, niezbędność dysponowania wzmożonymi siłami. Kobiety jako siła robocza musiały ciągnąć naładowane ciężarem *rolwagi*, kopać rowy, plantować szczególnie trudny teren, burzyć przy pomocy kilofów i łopat przeznaczone do rozbiórki budowle, oczyszczać stawy z zarośli, wybierać i wywozić nieczystości, nosić i układać szyny kolejowe. Słowem, używane były do prac, które nie mieściły się w ich fizycznych możliwościach. Nie mogące sprostać wymaganiom wyzywano w wulgarny sposób, bito, szczuto na nie psy, by je rozszarpywały. Jednakże gdy chodziło o interesy natury szczególnej, w obawie, że kobiety w żadnym wypadku nie sprostają wysuwanym zadaniom, do prac o tym znaczeniu używano mężczyzn. Tak się miała rzecz z *sonderkommandem*, w którym kobiet nie było. By zachować tajemnicę, drogą zagłady wymieniano jedno komando na drugie.

Powiedzeniu, że obozowi oprawcy pod względem poniżenia godności prześcignęli najbardziej zdeprawowane moralnie środowiska, nie sposób byłoby się przeciwstawić. Przeżył życie niejeden z normalnych ludzi i nie usłyszał ani nie zobaczył tego wszystkiego, co w obozie było zawsze i wszędzie na porządku dziennym. Wymyślno-wulgarne słownictwo i takież sposoby obraźliwego obchodzenia się z więźniami zyskiwały w tym miejscu najgorszej deprawacji prawo obywatelstwa. Aprobując w całej rozciągłości i pochwalając przy nadarzającej się okazji, władze esesmańskie wyniosły je na piedestał.

Ogrodzenie w *Auschwitz* murem oddziału żeńskiego od męskiego, a w *Birkenau* siatką z drutów miało wyłącznie na uwadze przeciwdziałanie kontaktom, mogącym sprzyjać lepszemu samopoczuciu jednych i drugich. Strona moralna nie tylko że nie wchodziła w rachubę, ale całkiem przeciwnie, obecność mężczyzn wykorzystywano do poniżania godności kobiet. Służyły temu przeglądy bez ubrań, maszerowanie pod różnymi pozorami nago na oczach mężczyzn — zarówno tych z esesmańskiej straży, jak i w więziennych ubraniach. Bez obawy o pomylenie się można powiedzieć, że *Auschwitz-Birkenau* wraz ze wszystkimi swoimi filiami był niewyczerpanym rezerwuarem wszelkiej deprawacji i znęcania się nad więźniami jednej i drugiej płci. Pod tym względem nie było wieku, nie było wartości intelektualnych ani żadnych innych. Była dewiza: wszystko, co prowadzi do niszczenia wartości ludzkich i biologicznego życia, należy stosować, a co się temu przeciwstawia — wydzierać. Potwierdzeniem między innymi tego stanu rzeczy jest istnienie w Auschwitz specjalnie zorganizowanego tzw. *puffu* (obozowego domu publicznego, odwiedzanego głównie przez zdemoralizowanych funkcyjnych).

Swym arsenałem najróżnorodniejszych napaści atakował lager więźniów zawsze i ze wszystkich stron. Bezpośrednio i pośrednio. Wprost i podstępnie. Bezpośrednio przy pomocy technicznych środków zagłady, zdeprawowanych więźniów funkcyjnych, jak i przy pomocy psów wilczurów. Wytresowane w stosunku do więźniów na krwiożercze zwierzęta czekały tylko na przyzwolenie ze strony *postena*, by rzucić się na wskazane im ofiary. W nagrodę bywały przez nich głaskane. Pochwałę za „dobre" wywiązanie się z obowiązków przyjmowali również więźniowie-funkcyjni zaprzągnięci do znęcania się nad innymi, jak i oni, więźniami. Pośrednio poprzez niszczenie człowieka w więźniu, poprzez zabijanie w nim jego osobistych i ludzkich wartości, poprzez przeistaczanie go w automatyczne narzędzie własnych planów.

Żadne względy na płeć, na wartości nie stwarzały dla twórców lagru przeszkód w ich dążeniu do przeobrażania więźniów w bezwolny produkt panującego w III Rzeszy reżimu. Przeciwnie. Podejmowane przez nich działania pozwalają wnosić, że gdyby lagry trwały dłużej, nie zawahanoby się w nich dążyć do kolejnego absurdu, do zlikwidowania płci. Na przeszkodzie temu przedsięwzięciu stanęła tylko klęska III Rzeszy. Dowodem wysuniętego twierdzenia był ogrom przemyślanych i bezwzględnie stosowanych sposobów zagłady człowieczeństwa i człowieka zarówno w obozie dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Wniosek ten znajduje potwierdzenie w pracy *Cebo*. Wśród sposobów poważne miejsce zajmowały pseudomedyczne eksperymenty, również w dziedzinie sterylizacji i kastracji jednej i drugiej płci. Dane co do nich znajdujemy w pracach A. *Jakubika*, Z. *Ryna*, S. *Kłodzińskiego*.

PRZEJAWY ZACHOWAŃ I REAKCJI KOBIET W WYNIKU ODCZUWANIA LAGROWEJ GEHENNY

Przez bramę z napisem „Arbeit macht frei" wchodziłyśmy w poczuciu swego biologicznego istnienia i psychicznego panowania nad własnym sa-

mopoczuciem. Kto, już w owym czasie, nie słyszał o Oświęcimiu! Nazwa tej miejscowości zazwyczaj więcej mówiła niż określenie „obóz koncentracyjny". Słyszałam o nim również i ja, może i nieco konkretniej od innych. Wiedziona bowiem nieodpartym pragnieniem dotarcia do miejsca przebywania mego męża, wywiezionego jeszcze pod koniec 1939 roku do Grenzdorf (filii Stutthofu), jednego z listopadowych dni przed nastaniem świtu podstępem przedostałam się na jego teren i, nie dostrzeżona przez nikogo, wtargnęłam do wnętrza pierwszego z bloków. Od tego czasu majaczył w mych oczach ogólnie ukształtowany obraz obozu, a wyniszczona postać mego męża wryła się w szczegółach w mą pamięć.

Zetknięcie się z Grenzdorf, a później z więźniami „Palace" w Zakopanem i „Montelupich" w Krakowie, nie dały mimo ich okropności podstaw do zrozumienia, co w rzeczywistości znaczył obóz koncentracyjny. „Obóz i koncentracja" jako jego słowne desygnaty nadal się łączyły w moim pojęciu z grupą ludzi skupionych w jednym miejscu, odosobnionych, objętych obostrzonym regulaminem. Podobne wyobrażenie o Oświęcimiu posiadały też i me współtowarzyszki, a przyjąć można, że również wiele kobiet tych z wolności, i tych wkraczających do obozu, gdziekolwiek on się znajdował. Dowodem tego stanu rzeczy są snute w więzieniach nadzieje na lżejsze traktowanie ludzi w obozie i większą swobodę niż w więzieniach.

Brama wejściowa ze swym charakterystycznym napisem musiała zastanowić, w znaczeniu jednak potwierdzającym tworzone naówczas domysły. Do tego żądna nadziei myśl podpowiadała: jeśli praca rokuje wolność, to tym samym stwarza szanse wydostania się z obozu. W podświadomie przywoływane oczekiwania na lepsze raz po raz zaczęły uderzać zaskakujące nieprawdopodobieństwa. Nam, stojącym już po drugiej stronie bramy jeszcze rzucał się w oczy jej mamiący napis, gdy to, co zaczęto z nami wyprawiać, przeczyło nie tylko nadziei, ale i wszelkiej logice.

Już przedtem widywałam rozwścieczonych, opanowanych żądzą zabijania gestapowców, lecz ten dyrygujący nami tuż za bramą przywoływał na pamięć nie co innego, tylko nie dość zrozumiały kantowski *noumen* (w filozofii *Kanta* rzecz istniejąca poza ludzką świadomością). Patrzyłyśmy na jego anormalne dziwności, jak patrzy się na coś, co w rzeczywistości nie istnieje. Wtłoczenie się między naszą grupę sadystycznie rozbaraszkowanego karła w pasiaku łącznie z chichotliwymi drwinami esesmana, ciągłe przeganianie nas z miejsca na miejsce, trafianie szpicrutą w każdego, kto mu się nawinął pod rękę — do reszty zamazało dziwny napis na bramie. Już z tą chwilą w całym tego słowa znaczeniu zatrzymały się nasze rozważania w biegu.

Notując w pamięci fakty za faktami, przestaliśmy wiązać je w logiczną całość. Procesy przyjmowania pobudzeń z otoczenia ograniczyły się wyłącznie do rejestracji czynności, nie dopuszczając do pojawienia się myślenia przyczynowo-skutkowego, myślenia wnioskującego. Żadne z tych jego form jeszcze w lager się nie wdarło. Obejmując grupę złożoną z mężczyzn i kobiet, w swej konkretności notowało wyłącznie jej absurdalne dręczenie przez esesmana, rozszalałego w swym opętanym zapamiętaniu się.

To w wewnętrznym zastraszeniu przeżyte *aufnahme* działało na nas, kobiety, przez całą drogę prowadzącą z *Auschwitz* do *Birkenau*. Nie rozmawiałyśmy i żadnych planów nie snułyśmy. Nie z uwagi na typowe „co ma być, niech będzie", i nie ze strachu, ale na skutek doznanego wstrząsu. Niemożności powrotu do normalnego stanu przeszkodził widok jednej i drugiej strony *Lagerstrasse*, naszpikowanej obrazami jeszcze w większym stopniu paraliżującymi nasz stan psychiczny. O normalnym przeżywaniu ukazującego się nam środowiska nie było mowy. Tylko pamięć na ogół poprawnie działała: baraki dziwne, ohydne, ziemia pokaleczona, spękana, rów z obu stron drogi i ludzie, nie-ludzie, z wyglądu jakieś twory. Na tego rodzaju notowaniu kończyły się wydolności percepcyjne naszej psychiki. Z tak uruchomionych z miejsca mechanizmów obronnych nie zdawałyśmy sobie sprawy. Popędzał nas *posten* i automatyzm chodu. Zdeformowane otoczenie w swym niezrozumiałym kształcie nie było w stanie przedrzeć się poza barierę ekstensji ochronnych. Poprzez swe zatrzymanie się jakby na osłonce z substancji przeciwdziałającej internalizacji poznania, mogącej spowodować przykre następstwa somatopsychiczne, zabezpieczało układ nerwowy człowieka na pewien czas przed groźnymi dla jego zdrowia wstrząsami.

Powstały w rezultacie szok ujawnił się ograniczeniem możliwości przeżywania lagrowych obrazów w ich autentycznym stanie. Idąc pod działaniem tego jakby znieczulającego zjawiska, wyróżniałyśmy w niepełnym powiązaniu: wydeptaną drogę, jakieś niby magazyny, niby baraki, dziwnie zeszpeconą nagość terenu, a na jej tle dziwolągi ludzkie, nie-ludzkie. Do internalizacji tych dziwo-scen nie dochodziło. W mej świadomości obóz w Oświęcimiu-Brzezince istniał oddzielnie, a to, co ukazywało się przed oczami, również oddzielnie.

Aż doszłyśmy do jakiegoś monstrum budowlanego z czerwonych cegieł, na które mówiono: *sauna*. Przy dokonywanym w tej saunie obrzędzie przeobrażenia nas w więźniarki zaczęłam wraz z całą grupą nieco przytomnieć. Mechanizmy samoobrony tę właśnie już drogę dyktowały. Zorientowane, że chcą nas pozbawić włosów, zaczęłyśmy stronić od zajęcia miejsca na taborecie. Kręcąc się wokół ścian, szukałam nie wiadomo czego. Wyjęty z torebki grzebień mocno ręką przytrzymywałam. Któraś z mych współtowarzyszek zapytywała o przyczynę zamiaru ostrzyżenia. Rzecz oczywista, że żadne w tym względzie manewry nie pomogły. Jeszcze trochę, a wytatuowano mi na ręce numer. Jakby zarwana została ma tożsamość, gdy usłyszałam: *Häftling 44658 ist schon fertig* (Więzień 44658 już gotów).

Odruchowo zaczęłyśmy przebiegać oczami po sobie. Cyniczne krzyki esesmanek, wywijanie szpicrutą zmuszały do czegoś, co nie mieściło się w naszym osobowym ukształtowaniu. Czas upływał szybko, hałaśliwie, a my kręcąc się w miejscu, nie

mogłyśmy, nie chciałyśmy rzucanych nam rozkazów rozumieć. Jak to, mamy się rozbierać, czy to możliwe, w obecności tylu osób, również mężczyzn? Wrzaskliwe ponaglania i uderzenia jakby trafiały nie w nas. Zaczęto siłą ściągać z każdej wszystko, w co była ubrana. W powstałym szamotaniu chyba każda oberwała szpicrutą. Tylko że oni w tej saunie okazali się silniejsi i przebieglejsi. Z precyzją trafiali w nasze „ja" fizyczne i w nasze „ja" psychiczne.

Czas upływał, a nas w coraz większym stopniu zamieniano w małpoludy. W końcu przestałyśmy się chyba odróżniać. Widząc siebie i całą grupę, po raz pierwszy zrozumiałam, że wyobrażenia ludzkie sięgają pewnych granic. Nigdy przedtem nie widywałam siebie i mych znajomych w tak ośmieszającym, zbezczeszczonym przyodziewku. Iście cyrkowy klown-karzeł tryskał komizmem, my najgorszego typu brzydotą. On swoim wyglądem pobudzał do śmiechu, my do płaczu. Bardzo zaczęłam się obawiać, że wraz z utratą zewnętrznej aparycji, być może, utracę wartości wewnętrzne.

Wstrząśnięta tym wszystkim, oczami zaczęłam poszukiwać ratunku w swym otoczeniu. Niestety. Było zimne i zawzięte. Me współtowarzyszki, jak i ja, oglądały się za drogą wyjścia z beznadziejnej, zdawało się, sytuacji. Broniąc się przed własnym „ja" kurczyłam swe odczuwanie, a powstałe wyobrażenia o nadanym mi kształcie usiłowałam przyćmić mgłą niewidzenia. Mniej okazywało się bolesne niż zachowywanie obrazu rzeczywistego. Wraz z zachwianiem wiary w tożsamość własnej osoby utykać zaczęły me ruchy świadome i zautomatyzowane. Odnosiłam wrażenie, że nie potrafię poprawnie chodzić, że nie potrafię zachować harmonii w ruchach, że nie potrafię być sobą. Plątały mi się nogi, tężało ciało, kurczyły się ręce, a nogi odmawiały posłuszeństwa w zginaniu w kolanach. W wewnętrznej cichości zapytywałam sama siebie o swe pochodzenie, jakby chcąc przez to podkreślić, że przecież nie czym innym, a człowiekiem jestem.

„Istotnym momentem człowieczeństwa — jak pisze A. *Kępiński* — jest zdolność wyboru i decyzji". Nam jedno i drugie odebrano. Z naszego zarwanego samopoczucia i z przytoczonego cytatu wynika, że wszelkim lepszym wizjom, wszelkim koncepcjom niezbędne są: poprawny kształt, stosowne jego ułożenie i prawidłowe umieszczenie w odpowiedniej przestrzeni. W zaistniałym układzie sytuacji nie sposób było mówić o jakiejkolwiek adaptacji, o związku istoty żywej z jej środowiskiem. Byłyśmy materią obcą, na siłę wepchniętą w lager, bez jakichkolwiek z nim powiązań. Każda z nas działała w wewnętrznym odosobnieniu, gdyż na interakcje społeczne nie zezwalano. Solidaryzowałyśmy się jednak emocjonalnie, co widoczne było w zachowaniu, w wyrazie oczu, w gestach, w napięciu całej postaci. Zaledwie na ten pośredni sposób ludzkiego łączenia się z grupą można było sobie pozwolić. Ale i ten pośredni sposób unaocznił, że z tym obskurnym kształtem zewnętrznym godzić się nie można. Że jeśli wolności zewnętrznej nałożono żelazne obroże, to trzeba od tego rodzaju obroży ze wszech sił chronić swe środowisko wewnętrzne. Ono więc w pierwszej kolejności stać się musi miarą naszego życia. Jakim sposobem? W trakcie zmagań, jakie nas czekały, miały się te sposoby dopiero zrodzić.

Nadszedł czas zapoznania się więźniarek z warunkami zakwaterowania. Nim minął szok doznany przy wejściowej bramie, w saunie natknąć się przyszło na chlewo-stajenne struktury bloków od zewnątrz i od wewnątrz. Wnętrze szczególnie odpychało i przerażało. Podobny do naszego szok przeżywały również więźniarki przeniesione z pierwotnej, kobiecej części *Auschwitzu I* do *Birkenau*, jak też zwożone w późniejszym okresie i umieszczone w Brzezince. Bloki służyły wyłącznie na noc do spania. Nikt z dozoru obozowego nie trapił się o to, czy miejsce na koi było. Wobec panującego zagęszczenia każda początkowo bezradnie wyczekiwała, że może się jakoś sytuacja wyjaśni. Do zajęcia miejsca na nich funkcyjne jednak nagliły. Jeśli któraś z bardziej odważnych zapytała, gdzie ma to miejsce znaleźć, stekiem wyzwisk i kijem oberwała solidnie.

Nowego typu mechanizmy obronne podpowiadały, że należy sobie samej radzić. Losem cuganga były najgorsze miejsca, a więc na samym dole. Opowiadała mi jedna ze znajomych, że na widok, gdzie ma wejść, łzy polały się z jej oczu. Lager nie znał jednak litości. Ani nad przebywającymi już w nim, ani nad nowicjuszkami. Wepchnęła się więc, nie bardzo wiedząc, co zrobić z nogami i z całą sobą. Nikt jej na tej koi nie pocieszał i nikt nie pomagał w usadowieniu się.

Ze mną było również nie lepiej. Z tą różnicą, że trafiłam na górną koję i na sąsiedztwo Żydówek z Grecji. Wchodząc, musiałam, jak i ona, tak zręcznie manipulować i rękami, i nogami, by je — pośród istniejącej na koi ciasnoty — móc zmieścić. Moje sąsiadki, zmęczone najprawdopodobniej całodziennym trudem, szybko zaczęły zasypiać. Wśród tylu takich, jak i ja ludzi, byłam ze swym nieszczęsnym losem sama jedna. By ująć w karby swój stan psychiczny, usiłowałam nie myśleć, nie odczuwać. Toteż nie wiadomo kiedy i jak znalazłam się pod jedną z bocznych ścian koi. Błądząc wzrokiem po jej płaszczyźnie rozjaśnionej pierwszym porannym brzaskiem, tuż u sklepienia dostrzec zdołałam na deskach wyryte nazwiska i słowa: „My russkije plennyje zdieś pagibajem. Nie daritie priestupnikam" (My rosyjscy jeńcy tutaj giniemy. Nie darujcie przestępcom). Zatargało mną przywołane do życia doznanie: krzyczeć, niechby głośnym oburzeniem zaprotestować... Tylko że struny nie przepuściły głosu. Za to z uporem wyobraźnia wpychała w me oczy długi, martwo-żółty kostur, przemocą wbity w okaleczone pola oświęcimskiej ziemi.

Biologiczne prawo życia wymagało zatroszczenia się o własne „ja". Jeśli któraś tej troski już w początkowym okresie nie podjęła, to skazana była na bardzo szybkie poddanie się przemocy lagrowej. Szczęście, gdy znalazł się ktoś ze znajomych czy nawet zupełnie obcych, ale życzliwych i skierował załamaną na drogę hartu i wytrzymałości. Niejednokrotnie załamanie nabierało tak wielkiej siły, że nie pomagał ratunek. Wówczas albo zapadała w chorobę, na którą często nie było już siły, albo ginęła pod

ciosami pejcza któregoś z *blockführerów*, jeśli nie pod uderzeniem kija funkcyjnej z zielonym lub czarnym winklem. Bywało również, że nie umiejąc podczas apelu maskować swych dolegliwości, trafiała w wyniku selekcji do komory gazowej. Zmiatał ją lager wcześniej, nim zdołała się z nim zapoznać, nim zdołała go przejrzeć. I cóż z tego, że nie godziła się ze swym zewnętrzym oszpeceniem, że nie znosiła poniewierania, bicia, gdy nie starczyło jej sił, by w skuteczny sposób przeciwstawić się lagrowej nędzy i przemocy.

Z tych i innych względów wysoka była śmiertelność wśród cugangów. Mimo posiadanych jeszcze sił fizycznych, nie doczekały wolniości. Szans trwania nie wyzbywały się więźniarki umiejące z lagrową szkaradą wziąć się za bary, umiejące uruchomić na swą obronę arsenał metod wyprowadzających w pole obozowych esesmanów i ich sługusów. Wśród tego rodzaju więźniarek najwyższą pozycję zajmowały umiejące regulować swe postępowanie nakierowane nie tylko na siebie, ale i na drugich, jak również potrafiące zachowywać poczucie wewnętrznej wolności. Błędem byłoby przyjąć, że te ich cechy gwarantowały im życie, jest jednak faktem, że pozwalały one trwać dłużej i zachowywać człowieczeństwo, jeden z ważnych warunków istnienia człowieka.

Adaptacja do obozu zaczynała się bardzo często od zdobycia jakimś sposobem dostępu do wody. W Brzezince niełatwa to była sprawa. Jeden kurek w latrynie nie wystarczał. Na domiar wody najczęściej w nim nie było. Do sauny żadna ze zwykłych więźniarek nie miała dostępu. Istniał wprawdzie jakiś *waschraum* z jednym czy dwoma kurkami, ale dostęp do niego posiadały wyłącznie Niemki. Wypenetrowawszy, gdzie się znajduje, usiłowałam przedostać się do niego. Na nic me początkowe podstępy się zdały. Nie tylko że przegoniły mnie urzędujące w nim więźniarki z zielonymi winklami; ale niewiele brakowało, a byłabym kijem porządnie oberwała. Ku memu szczęściu nie trafił we mnie. Mimo porażki nie zaniechałam prób zdobycia wody. Wiedząc, gdzie jest, cichcem wyczekiwałam pod jedną ze ścian owego *waschraumu*, aż trafiła się okazja zdobycia pełnego garnuszka. O ileż poczułam się lepiej, gdy umyłam nią ręce i twarz. Nawet coś z pewności siebie we mnie wstąpiło. Tej pewności, którą niszczył obóz w sposób bezwzględnie zaciekły. Słowem, poczułam się po trosze sobą.

O wodę więźniarki zabiegały w sposób różnorodny, zawsze z narażeniem własnego życia. Na codzienne przemywanie rąk i twarzy mogły pozwolić sobie tylko sprawujące funkcje, w początkowym okresie Niemki, a z czasem również więźniarki innych narodowości, jak Żydówki-Słowaczki, poniekąd Polki.

Szmaglewska w swych „Dymach nad Birkenau", opisując rozpaczliwą sytuację w tym obozie z wodą, kreśli te oto słowa: „Jeżeli wstanie się dość wcześnie, jeżeli ma się szczęście, że właśnie w tym dniu wodę otwarto, jeżeli uda się przecisnąć przez tłum setek lub tysięcy kobiet, jeżeli uniknie się kija jakiejś capo nawet tu rozdającej ciosy z wrodzonego zamiłowania do porządku, to w szczęśliwym przypadku chwyci się do miski kwaterkę wody. Można teraz, jeżeli tłum rozkołysany nie wyleje jej, robić, co się tylko podoba: pić albo prać, albo myć się — co kto chce". Nawet drogą „organizacji" trudno było o wodę. A po wtóre trzeba było mieć coś na ten handel zamienny. W początkach swego przebywania w obozie niektóre więźniarki poświęcały chleb za miskę wody, ale gdy organizm wykorzystał wszelkie zapasy kaloryczne z wolności, trzeba było tego procederu zaniechać.

Prawdę powiedziawszy, woda, zdobyta z tak wielkim trudem, nie zabezpieczała od insektów. Dostawała się przecież każda więźniarka między tłum w całym tego słowa znaczeniu przez nie opanowany. Gnieździło się to tałatajstwo w ubraniach, kocach, a nawet w szparach miejsc, w których wyczuwało posmak ludzkiego ciała. Na niedługo pomagało oczyszczanie z nich pasiaków, ale w nie oczyszczonych żadna by chyba nie wytrzymała. Poapelowy czas wieczorny wykorzystywany był więc na jakże przykre usuwanie robactwa. Do dziś mam przed oczami schylone postaci kobiet, z uporem przeszukujące najbardziej zaatakowane części garderoby i ich drobiazgowo żmudne wykonywanie jednych i tych samych czynności.

Trzeba było twardego samozaparcia się, by ten stan rzeczy dzień za dniem, miesiąc za miesiącem wytrzymywać. Uparcie zażarta była jednak walka kobiet z insektami, w swym nieskończeniu się wciąż trwająca. Bywało tak, że jeśli przetrzymywały one *aufnahme* przy bramie i w saunie, jeśli jako tako znosiły warunki bytowania w blokach, wymyślne w swym okrucieństwie traktowanie, to ani rusz nie dawały rady przetrzymywać tego rojowego napadu zawziętego robactwa. Ileż to razy słyszałam: Ja dalej nie mogę, nie usiłujcie mnie z tego śmierdzącego bagna wyciągać. Jakże przykre były obrazy więźniarek doszczętnie sytuacją lagrową załamanych. W rzadkich przypadkach trafiały do nich słowa perswazji i autorytatywne nieraz narzucanie obowiązku trwania jak najdłużej. Z ratowaniem należało się spieszyć. Im dłużej trwała rozpacz, tym trudniej było je z niej wyrwać. Funkcyjne na bloku doskonale miały na takie więźniarki oko. Starczył dobry kij, a jeśli nie, to jeden, drugi apel i więźniarka znikała. W *Birkenau* załamanie się na dłużej znaczyło śmierć.

Wzgląd na własne samopoczucie wymagał zatroszczenia się również o pasiaki, o ich przyjemniejszy wygląd. Za długie należało skrócić, a za krótkie przedłużyć, za szerokie zwęzić. Wymienianie ich między sobą również istniało, w mniejszym jednak stopniu. W początkowym okresie przebywania w obozie stosowano je często. Później w obawie przed otrzymaniem pasiaka bardziej opanowanego przez robactwo cofały się więźniarki przed tego rodzaju ewentualnością.

Powstawała trudność na miarę wielkich: skąd wziąć igłę, nici, nożyczki, niechby nóż. No cóż, nie inaczej, a trzeba było obejść się smakiem chleba w zamian za drobnostki tak wielkiej wagi. Pojawiające się u niektórych wahania ustępowały nadziei na lepszy wygląd. Lepiej więc niech ucierpi żołądek niż

godzić się z wiszącym na sobie przyodziewkiem. Wyłącznie dla załamanych, wyniszczonych, chorych zewnętrzny wygląd nie stanowił problemu. Przy tego rodzaju czynnościach należało bacznie uważać, by wszystkie one odbywały się poza wiedzą niektórych funkcyjnych, nie mówiąc o esesmanach, których założeniem było, że dla więźniarki szkoda każdego łacha, więcej on bowiem wart niż ona sama. Po fakcie jednak godziły się z tym stanem rzeczy i wewnętrznie go aprobowały. Zadbane w mniejszym stopniu narażone bywały na drwiny i ciosy ze strony jednych i drugich.

Znalazłam się o tyle w lepszym od innych położeniu, że o igłę i nici postarała mi się znajoma z wolności. Zdobyty w bloku kuchenny nóż zastąpił nożyczki. Skracanie odbyło się na wizie (placu wolnym od zabudowy). Ja lustrowałam wzrokiem teren, ona podszywała mój zbyt długi pasiak. Pamiętam wypowiedziane zaraz po jego skróceniu przez nią zdanie: Teraz toś ty, bo przedtem mogłam się pomylić. Lusterka nie było. Obejrzawszy spojrzeniem siebie, musiałam przyznać jej rację. Zyskując własne „ja" fizyczne, przysporzyłam wartości własnemu „ja" psychicznemu. Miłe to samopoczucie pozwoliło mi na trochę zapomnieć o innych, bardziej groźnych udrękach. Wysiłek o tym znaczeniu trzeba było jednak powtarzać po każdym odwszeniu. Otrzymywałyśmy przecież pasiaki jak popadło, bez wyboru, bez możliwości sięgania po bardziej odpowiadający własnej sylwetce.

Staraniom o schludny wygląd stawały w poprzek nasze włosy, a raczej ich brak. Ostrzyżone przecież zostały podczas *afnahme* w saunie celowo w schodki, jak najbardziej niedbale. Nie było na nie rady. Musiały odrosnąć. A gdy jako tako okalały głowę, należało pilnie się strzec przed byle powodem ponownego ich ostrzyżenia. Byłyśmy dumne, gdy nam odrastały. Wraz z nimi jakby powracało poczucie kobiecości. Popatrz, mam już włosy — chwaliła się jedna przed drugą. Jeszcze miesiąc, dwa, a ułożę z nich fryzurę — dopowiadała w dalszym ciągu.

Widok ziemi odartej z zieleni i naturalnego piękna nasuwał nieodparte porównanie z nami, więźniarkami. Stanowiłyśmy przecież zgodny we wszystkim obraz. Ją pozbawiono właściwości przyrodniczych, nas właściwości cywilizowanego świata. Szarość, brud i pył wydobywający się z nawierzchni dróg bądź gliniasto-lepkie błoto i wszechogromna nędza więźniarskiego tłumu — oto na pierwszy rzut oka wizerunek *Birkenau*. Ona, wsączając w siebie rozpacz, mękę i krew padających z utraty sił ofiar nazistowskiego reżimu, my poszukujące nie wiadomo gdzie ratunku — jednym i tym samym losem byłyśmy naznaczone. Takie było prawo lagru. Nic z tego, że na równi z nią całą swą mocą pragnęłyśmy wyzwolić się ze stygmatu naznaczenia, gdy opanowani obłędem *Lebensraumu* i *Herrenvolku* dzierżyciele III Rzeszy z bezwzględną zaciętością ten stan rzeczy utrzymywali. Tak długo, jak długo im, „nadludziom", będzie on potrzebny. Dopóki nie przeobrażą siłą zniewolonych więźniów w materię na swój użytek.

Rażona nieszczęściem powłoka ziemi i zdane na wyznaczony im los więźniarki jakby wspólnie swą gehennę przeżywały. Ją okrywały szarą brzydotą zwalone na nią baraki, nas, więźniarki, szorstko-pasiaste lejby, tężejące na zimnie i deszczu. Ani ziemia ze swym zamartwieniem, ani ludzie ze swym nieszczęściem nie byli sobie bliscy, bo nie sprostali ulżyć jeden drugiemu. Co więc się stało z obopólną zależnością jako koniecznym warunkiem utrzymywania się przy życiu? Nikt de facto nie wiedział. I o to chodziło, by nie wiedział.

Kobiecie w pasiaku jako istocie myślącej i w pełni odczuwającej piekło zgotowanego jej i tej lagrowej ziemi infernalnego istnienia przypadło znaleźć na odcinku *Frauenlagru* sposoby tego przystosowania. W *Birkenau* nosiło ono nazwę obronnego wychodzenia na cało: pamiętając o sobie, nie zapominać o drugich, na czas ostrzegać zagrożone, w każdej sytuacji pozostawać człowiekiem. I do obrony wezwać środowisko, by tuszowaniem łagodziło swój widok, by, gdy trzeba, ukrywało bajora i kałuże, by w czas suchy kanciaste grudy błota traciły swą ostrość. Pomne podświadomych początkowo możliwości, gdy dokuczało słońce — wzywałyśmy w cichości ducha na pomoc chmury; gdy smagał deszcz — rozsuwałyśmy je pragnieniami; gdy dokuczało zimno — przyzywałyśmy na pomoc słoneczne promienie. I tak rosło, bo chcąc żyć, rość musiało wewnętrzne „ja" więźniarek, „ja" nie wyzbyte nadziei, że jeśli nie jest, to musi być inaczej, to musi być lepiej. Na drodze ostrych rozważań i ustawicznej walki o byt dzisiejszy i jutrzejszy zawaliła się jednak głoszona maksyma o uszlachetnianiu człowieka przez cierpienie. W *Birkenau* miałyśmy go stale za sobą i przed sobą. Miałyśmy go zawsze i wszędzie. I miałyśmy go dość, poza możliwości wytrzymania.

Umiejętność pewnego wychodzenia poza realność z uporem implikowała każda sobie i jedna drugiej nawzajem, oczywiście wówczas, gdy było ono możliwe i gdy było potrzebne. Przybierając postać motywacji, przechodziło z kształtu arealnego w kształt realny — bo przecież poza „drutami" świat tworzony w wyobraźni rzeczywiście istniał. Starczyło zamknąć oczy, by go w sobie zobaczyć. Dla nas był wizją obrazów doskonałych, oczekiwanych, chociaż mało uchwytnych, ale niewzruszoną wolą przywoływanych. Żyjemy ułudą — powiedziała do mnie ma bliska współtowarzyszka. Pomyśl, co bardziej boli, poddawanie się naporowi wyobraźni czy przywalenie nabrzmiałą w bestialstwo rzeczywistością. Ułuda, jak wszystkie czujemy, dodaje sił, rzeczywistość te siły odbiera — zareplikowałam. Poza tym jednym przypadkiem nigdy więcej nie spotkałam się z zakwestionowaniem stosowanej w obozie metody ratowania się od naporu straszności wizualnych i odczuwalnych. Nasz związek ze środowiskiem formował się drogą akceptacji otoczenia zza „drutów", a drogą zaprzeczenia z terenem zajętym pod lager. Tamto rozładowywało śmiertelne napięcia niesione przez rzeczywistość, to z obozu ostrzegało przed zbytnim mu uleganiem. Innym więc partnerem interakcji była przestrzeń istniejąca w oddali, a innym ta pod naszymi stopami. Stworzone na ten sposób między

nami układy, mimo wręcz odmiennych tendencji obozowych planów, pozwalały się nawzajem wspierać.

Stanowisko, że do dymów krematoryjnych się przyzwyczaiłyśmy, jest nie do przyjęcia. Jak można się przyzwyczaić do czegoś, co biologicznej i psychicznej konstytucji człowieka jest obce! Oddychać dzień w dzień tymi dymami musiałyśmy. Ich woń pozostaje w nas nadal. Nie tylko dlatego, że były dymami, ale że stały się świadectwem tak zawzięcie uprawianego ludobójstwa. Nie zawsze pomagało wewnętrzne przywoływanie odczuć o powietrzu z wolności. Dymy ze spalanych ludzi wdzierały się w każdą cząstkę naszego jestestwa. Czy szkodziły? Trudno powiedzieć. Nikt przecież tego rodzaju badań nie przeprowadzał.

Aby odczuć zapach prawdziwie wonnej atmosfery, przestałyśmy się w tym okresie czasu bronić od wychodzenia na *aussen*. Mimo że praca tam okazywała się cięższa, to jednak wolna poniekąd od przykrych reminiscencji. Najbardziej bałam się terenu Bud. Tam wpędzano nas do stawów i kazano wyrywać zielska. Pociągało Rajsko. Męczyła wprawdzie około siedmiokilometrowa odległość w jedną stronę, ale za to było na tej drodze na co patrzeć i czym oddychać.

Szło się bitym traktem wysadzanym tu i ówdzie drzewami. Po obydwu stronach jego poboczy rosły gaje, krzewy i trawa — naprawdę zielona, a pośród niej kwiaty wonne, kolorowe — autentyczne kwiaty. Ileż to razy ciągnęło mnie, by bodaj na sekundową chwilę na tę wolność zboczyć. Aż po samą głowę się w niej zanurzyć. Jej powietrzem odetchnąć. I na ten jedyny moment zapomnieć o obozie, zapomnieć o nieszczęściu własnym i innych.

Okolicy Rajska jeszcze lager nie zaatakował, mimo że tam, w jego wnętrzu osadzono baraki z ludźmi-więźniami, którzy musieli pracować w *Gärtenerei* i przy koksagizie. I, o dziwo, dym z ludzi jakby do Rajska nie docierał. Niwelowały go zapewne ożywcze właściwości przyrody.

Ciągłe przebywanie w brudzie, niechlujstwie, ciągłe stykanie się z tym, co przeczyło naturalnemu porządkowi rzeczy, co stawało na opak rytmowi i dążności do utrzymania się w stanie aluzyjnego uroku, co raziło marnością, podłością, brzydotą — musiało zaważyć na każdej z kobiet. Tych kobiet, które w każdym czasie i w każdych warunkach pragną ładu, piękna, zadowolenia, zrozumienia i bodaj posmaku prawdzie ludzkich uczuć.

A tymczasem ugruntowywały się w lagrze dwa zjawiska, krańcowo antagonistyczne w stosunku do siebie: byłyśmy dla esesmanów wyłącznie numerami, a oni dla nas spaczonymi w swych bestialstwach tworami. Na niewiele zdała się zaszczepiona im doktryna o konieczności uczynienia z nas narzędzia własnej zatraty. Wewnętrzne „ja" więźniarek usilnie parło ku człowieczeństwu, ku wolności. Każda przemoc znieważa, ale nie każda upadla — mawiałyśmy do siebie. Toż na glebie z ludzkich popiołów nikt nie jest w stanie wychować nawet stworzenia-automatu. Popioły były i są symbolem zatraty, a nie oznak choćby byle jakiego życia.

Sceneria na bocznicy i rampie kolejowej dawała się nam w sposób szczególny we znaki. Napastowały nas tragedie rozgrywające się na jej niczym nie tuszowanej przestrzeni z tak wielką siłą, że nie wiadomo było, co z sobą zrobić, jak je znieść, jak je przeżyć, dokąd uciec, gdzie się schować. Dla więźniarek przebywających w blokach w pobliżu tej dramatycznej areny cierpień transportów nie było takiego miejsca ani takich możliwości oderwania się, z wyjątkiem *aussen*, aczkolwiek wieczory i noce od wydarzeń na rampie również nie były wolne.

Ratował nas jedynie nasz własny układ nerwowy, nasz mechanizm samoobrony psychicznej. Pozwalając patrzeć, słuchać, odczuwać przy równoczesnym eliminowaniu najbardziej drastycznych momentów, odgradzał nas w jakimś stopniu od tego, co na tej rampie się dokonywało. Która tej umiejętności odgradzania się nie potrafiła w sobie wykształcić, z tą szybko radził sobie lager. Wytrzymałość o tak skomplikowanym wymiarze wymagała olbrzymiej siły wewnętrznej. Dziś wydawać się może niemożliwością, by siłę taką dało się z siebie wykrzesać. A myśmy jednak potrafiły ją w swym wewnętrznym „ja" wytworzyć.

Gdyby mi po tylu latach kazano przestąpić bramę bloku 25, nie wiem, czy zdołałabym to uczynić. Nadal widzę blok ten takim, jakim był. Nadal gdzieś z głębi siebie słyszę ciche pojękiwania oczekujących na jedno z niewielu już ostatnich słów: *raus!* i widzę ich ciała niedbale wrzucane do paki ciężarowego auta. Patrząc w owe dni na tę straszliwą prawdę, w obronie przed najgorszymi z najgorszych widoków, kurczyłyśmy się w sobie i oczy wznosiły w górę. Żeby nie wszystko widzieć. Żeby nie wszystko słyszeć. Żeby nie wszystko odczuć. I żeby własne „Ja" zachować. Nie poradził sobie z tymi widokami czas. Pójdą za nami chyba aż po ostatnie dni życia. O tym dwudziestym piątym jeszcze dziś rzadko która z byłych więźniarek jest w stanie mówić. Był. Ze swymi strasznościami, o których wiemy i o których nie wiemy. Istnieją cmentarze nie zapomniane i zapomniane. I istnieją cementarze, przed którymi się wzdrygamy.

Do wielce trudnych sztuk należało wytrzymywanie głodu. A tej sztuki trzeba się było nauczyć. Rzecz oczywista, że mogła ona starczyć tylko do czasu. Sztuki na obywanie się bez jedzenia nikt, niestety, nie posiadł. Tylko że w lagrze kierowałyśmy się zasadą *carpe diem* — czyli chwytaj dzień, korzystaj z chwili bieżącej.

Dwukrotnie w ciągu dnia wydzielane pożywienie (w południe i wieczorem) rodziło potrzebę zastanawiania się, kiedy ten otrzymywany chleb z culagą zjeść, zaraz wieczorem, czy rano. A dzielić? Wygłodniały żołądek upominał się o całość, żeby mógł w sobie ją poczuć. Nie było problemu z zupą obiadową. Zjadało się ją zaraz po otrzymaniu. Wszelkie więc dylematy na temat pory jedzenia dotyczyły przede wszystkim owej porcji chleba z culagą. Układ pokarmowo-trawienny swymi żądaniami sięgał po odpowiednią dla niego masę substancji odżywczej. Układ nerwowy ze swą korą mózgową doradzał, że spać można i z głodnym żołądkiem, ale

pracować jest trudniej. Zaczynało się więc deliberowanie, któremu z tych układów ustąpić. Tylko że racja racją, a mus musem. I w rezultacie każda kierowała się własnym wypośrodkowaniem.

Rzecz tkwiła w tym, jak jeść, by to jedzenie czuć dłużej. Więźniarki z niższymi numerami, czyli wcześniej przywiezione do lagru, taki oto sposób doradzały: trzymać spożywany chleb jak najdłużej w ustach i połykać tylko małymi porcjami. Sama czynność jedzenia, tak pożądana przez organizm, ulegała przez to przedłużeniu, a żołądek i tak dostarczoną mu porcją musiał się zadowolić.

Co do sposobów łagodzenia głodu tworzono nieprzeciętne pomysły. Największym jednak powodzeniem cieszyło się tzw. gotowanie z wyobraźni, innymi słowy — mówienie o gotowaniu. Było to uprzywilejowane łagodzenie doznawanego głodu przez więźniarki zasiedziałe w lagrze. Nawet w bloku 34., czyli w tzw. kuchennym, zamieszkałym przez kobiety zatrudnione w obieralni i przy kotłach, czyli w *Schälküche*, większość z nich, zwłaszcza w niedzielne wieczory na potęgę „gotowała". Przysłuchiwały się często tym dysputom kulinarnym i te, dla których z różnych powodów gotowanie nie było pociągające. Podczas tego rodzaju dyskusji i ścierań się odnosiło się nieraz wrażenie, że zapachy różnych potraw rozchodzą się po całym bloku. Czy czujesz? Jakżeby nie, ale dodałabym do tego mięsa trochę czosnku — padała odpowiedź. Pamiętam, jak niejedna, podchodząc do grupy zajętej gotowaniem, zapytywała: co teraz gotujecie? Nie żartem, ale w pełnym przeświadczeniu o ważności sprawy opowiadano jej o sposobie przyrządzania potrawy będącej przedmiotem debaty.

Do korzystania z tworzonej w ten sposób książki kucharskiej brakowało jednak produktów żywnościowych i pieca o odpowiedniej płycie i piekarniku. Improwizowano potrawy o różnych przysmakach, nawet wyszukanych, ze stołów nie byle jakich. Mnie wystarczyły ziemniaki z przysmażoną w maśle cebulą. Dlaczego z cebulą, nie potrafię przekonywająco odpowiedzieć, przecież cebuli od dziecka nie lubiłam. A może organizm właśnie w obozie usiłował przy pomocy wyobraźni wyrównać braki jednego ze składników pokarmowych, powstałe w czasach wolności. Zauważyłam, że żadna z tych jako tako trzymających się jeszcze „muzułmanek" w tym gotowaniu udziału nie brała. Przechodziły nie przystając, jakby zupełnie ono ich nie dotyczyło. Na uciekanie się do zastępczych sposobów przywoływania smaków już było dla nich za późno. Dogasały przed śmiercią prawie całkiem.

Wśród tego w lagrze mrowia kobiet były również nie umiejące wytrzymywać głodu. Tym żadne hamulce nie pomagały. Nie mogąc poradzić sobie z dokuczliwym odczuciem, podkradały nocami więźniarkom chleb, w wielkiej pieczołowitości schowany. Było to wbrew normom więźniarskiej moralności. Biada, gdy którąś na tym podkradaniu przychwycono. Traciła swe dobre imię wśród całego bloku. Kradzież chleba drugiej więźniarce uznawana była za jedno z ciężkich przestępstw. Widzisz tę, oto ona podbierała chleb innym — padały ostrzeżenia. I szła o niej zła fama, jak długo była wśród znających ją na bloku.

W *Auschwitz-Birkenau* każdy pracował, bo każdy musiał pracować, bez względu na to, czy obóz był w stanie swym nieprzeliczonym tłumom dać pracę w rozumieniu tworzenia materialnych wartości. Toteż w *Birkenau* wymyślano ją również. Taką nonsensową, nikomu niepotrzebną, taką, co tylko miała niszczyć. Robiło się, żeby robić, znosząc te same szykany, co przy trudzie wydatkowanym z pożytkiem. Z różnymi rodzajami pracy zapoznają S. *Kłodziński* i J. *Masłowski* w swym opracowaniu w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", a także Franciszek *Piper* w swej monografii.

Pracę bezsensowną dojrzałam w kilka dni po znalezieniu się w obozie. Dziwiły mnie wykonywane przez więźniarki czynności i dziwiło zachowanie się kapo, która pilnując z rąk do rąk przerzucanej przez nie cegły, niesamowicie się na nie wydzierała. Do mnie, zdumionej, dolatywały jej durne wykrzykiwania: „...du fliegende Leise..., du dumme, alte..." Nic nie wskazywało, by ustawione w dwurzędzie więźniarki były podobne do latających wszy czy — stare i głupie. Dlaczego do latających wszy? Nie umiałam sobie odpowiedzieć. Zastanawiało również, gdzie ona tak dużą cegłę wyszukała. O kij było łatwo. Jak zauważyłam, miała go każda dozorująca kapo.

Również *na aussen* z tego rodzaju pracą się spotkałam. Ziemia była twarda, może nigdy nie uprawiana. Stępione łopaty ciężko w nią wchodziły. Nie dawałam rady. Dopóki kapo i *vorarbeiterin* zajęte były innymi więźniarkami, jakoś moje obijanie się ich uwagi uchodziło. Ale gdy zaczęły się moją pracą na dobre interesować, doszło do prawdziwej biedy. Na domiar złego wyznaczyły miejsce, dokąd mam kopaniem rowu sięgnąć. Dzięki pomocy innych rów został do naznaczonego miejsca wykopany. Ja i tak oberwałam, bo kapo orzekła, że zrobiłam nie tak, jak należało. Nim dobiegło południe, usłyszałam: *Achtung!* Rów zasypać i żeby ani śladu po nim nie zostało! I wówczas dostatecznie jasno zrozumiałam, że w lagrze każda praca służyła niszczeniu, a gdy zachodziła potrzeba, również przysparzaniu Rzeszy materialnych korzyści. Wzrastające jednak zapotrzebowanie na pracę jako źródło materialnych wartości układ ten z czasem częściowo zmieniło.

Przeznaczone do pracy więźniarek narzędzia rzadko nadawały się do wyznaczonych im celów: wybrakowane, poniszczone, prymitywne, z czasów, które już o tego rodzaju narzędziach zaczęły zapominać, Nie były po to, by pomagać, lecz bodaj pośrednio utrudniać jej wykonywanie, by *Arbeit* była w stanie prowadzić do krematorium bez użycia gazu.

Do rzadkości należało, by komanda z *aussen* wracały w tym samym składzie liczbowym, w którym wyszły. Niosło się wówczas zwłoki na nosidłach sporządzonych z kijów lub trzymając ze ręce i nogi, ciągnęło od miejsca pracy aż pod blok. Z lagru wyszła, do lagru musiała przecież powrócić.

Nadmierne, spaczone wymagania od więźniarek przez dozorujących prowadziły do wytwarzania się postawy ustawicznego wobec nich uniku i objawów

„zaszczucia", nigdy przecież nie było się w stanie przewidzieć, co może nas, od nich zależne więźniarki, z ich strony spotkać.

Praca z lagrowego punktu widzenia, zamiast wykształcania wartości pozytywnych, zamiast stawania się źródłem satysfakcji i rozwoju człowieka, wywoływała lęki, niepokoje, obawy, poczucie bezradności, niesprawiedliwości, frustracje, negatywizm, regresje. Nie kończące się ścieranie wręcz antagonistycznych nastawień i dążeń pomiędzy agresorami a ich ofiarami wytwarzało wprawdzie u więźniarek intuicyjne mechanizmy obronne, ale niemożność wystarczającego przeciwdziałania napastującej zewsząd rzeczywistości prowadziła do powstawania zespołów nerwicowych o silnym natężeniu i szeroko zróżnicowanych nawarstwieniach.

Los kobiet pracujących na rewirze, mimo że pod dachem, mimo wykonywania tzw. lepszej pracy, bywał w większości niezwykle przykry. Patrzenie dzień w dzień na złożone najcięższymi chorobami, na dogorywające już ostatkiem życia więźniarki musiało wstrząsnąć uczuciami tych pflegerek, z których lager tych uczuć nie zdołał wydrzeć. Los lekarek bywał może i jeszcze gorszy. Nie mogąc w prawdziwym tego słowa znaczeniu leczyć, cierpiały podwójnie. Częstokroć pozostawało im współczucie i dobre słowo. Mimo istniejącej tragedii właśnie ten ich humanitaryzm znaczył dużo, bardzo dużo. Lekarki i pflegerki bywały najczęściej jedynymi powiernikami, a i świadkami ostatnich chwil życia więźniarek. Uodpornić się musiały na ludzką tragedię po istniejące i nie istniejące granice.

Gdy dzięki pomocy innych wyszłam po chorobie z bloków rewirowych, gdy zostałam zaliczona do pracujących, to jeszcze miesiącami prześladowały mnie jęki cierpiących i ich błagania o wodę, chociażby o jeden łyk. Opowiadała mi jedna ze znajomych lekarek, że gdy podczas oprowadzania swej rodziny po cmentarnych polach *Birkenau* przyszło jej wstąpić do jednego z bloków, w którym się niegdyś znajdowała, silny lęk tak ją w miejscu unieruchomił, że przez dłuższą chwilę nie mogła kroku postąpić.

Różnie nieraz bywało z tą jakby lepszą pracą. Mogła ona być i lepsza, i lżejsza, gdyby np. sortowanie było sortowaniem, obieranie kartofli obieraniem, a sprzątanie sprzątaniem. Nieszczęście tkwiło w tym, że się nigdy nie wiedziało, co i z której strony może w więźniarkę uderzyć i kiedy ni stąd, ni zowąd wyrzucą ją *na aussen*. Z tych powodów, jak już nadmieniano, żyło się w lagrze rzeczywistością z chwili na chwilę, z dnia na dzień, aby przetrzymywać to, co dokonywało się na bieżąco, gdyż tylko tym sposobem można było doczekać jutra i wierzyć w wygraną. W normalnych warunkach cel przybliża oczekiwanie, tylko że ten cel w lagrze miał bardzo odległe i mało widoczne perspektywy.

W *Birkenau* każda mimo wszystko marzyła o lżejszej pracy. Dawała ona szanse na dziś, na jutro, może na dłużej. Nigdy nie było wiadomo, czy z pracy ciężkiej do lagru się powróci. A jeśli do tego dodać, że bardzo ona męczyła i niszczyła, że wymagała znoszenia różnorodnych szykan, najprzykrzejszych warunków, że narażonym się było na wydatkowanie z siebie ogromnej dozy aktywacji, której organizm zazwyczaj nie posiadał — to z góry należało przewidzieć, że poradzi sobie ta praca z więźniarką bez pomocy gazu.

Już z zewnętrznego wyglądu można było poznać, do jakiej pracy została więźniarka zaprzągnięta. Ta pod dachem pozwalała na bardziej dbały wygląd, na zdobywanie orientacji w wydarzeniach w lagrze, a również o posunięciach na froncie czy nawet w świecie, i co ważne, na bliższe nawiązywanie kontaktów z więźniarkami w komandzie. Niełatwo było jednak do tej tzw. lżejszej pracy się wcisnąć. Miała przecież ograniczony zasięg. A i pewnym warunkom należało również odpowiadać. Niechby mieć pojęcie o zawodzie, z którego praca wynikała, znajomość języka niemieckiego i poparcie ze strony mającej wpływ na udostępnienie miejsca w tego rodzaju komandzie. Zazwyczaj zdobywało się te warunki nie od razu, ale po umiejętnym rozpatrzeniu się w sytuacjach lagrowych, po nawiązaniu potrzebnych znajomości ze sprawującymi znaczniejsze funkcje. Problem z utrzymaniem się w takim komandzie pozostawał zawsze problemem i sztuką.

Przed niszczycielskimi właściwościami pracy w lagrze należało samemu szukać sposobów obrony. Jej ogólnym założeniem było oszczędne gospodarowanie posiadanymi siłami. Na co innego przecież nie było nas stać. By założeniu temu sprostać, należało dobrze rozeznawać istniejące sytuacje. W przeciwnym razie więźniarki narażane były na kary, które nie zawsze dawało się znieść. Przy pracach *na aussen* radziły sobie z takimi kapo i *vorarbeiterki*. Uciekając się do insygnium władzy, tj. kija, rozprawiały się one z przyłapaną na swój własny sposób. Nie szczędziły również butów do tratowania swej ofiary. Interwencja u *postena* zazwyczaj kończyła się poszczuciem psa na więźniarkę. I wówczas łatwo poradził on z nią sobie. Zapisanie numeru również źle się kończyło. Rodzaj kary zależał od *arbeitsdiensta* lub od *aufseherin*. Mogła więźniarka stać w postawie na baczność przez kilka godzin *na vorne*, na oczach wszystkich, mogła zostać skazana na karę chłosty, a również dostać się do karnej kompanii.

Nie należało więc pozwalać sobie na zmniejszenie wydatkowania sił w każdym przypadku. Było ono przecież ryzykiem. A jednak trzeba było do tego ryzyka się uciekać, w przeciwnym razie, jakkolwiek się sytuacja układała, zmagało więźniarkę wyczerpanie, od którego odwrotu zazwyczaj nie było. Mimo ogromnej w tym oszczędzaniu się wprawy nie obywało się bez wpadunków, niejednokrotnie ostatecznych ze względu na wysokość kary. Do zasady np. należało, że za przyłapanie którejś z kuchni na powolniejszym poruszaniu się całe komando uprawiało po zakończeniu pracy karny sport. Długo go potem odczuwano.

Jednym z najpowszechniejszych w obozie sposobów niszczenia pośredniego było poniżanie godności więźniów, stosowane wymyślnie, hańbiąco, zawsze i wszędzie, nawet w ostatnich chwilach więźniarskiego życia. Rozpatrzyli je w swej pracy na ten

temat S. *Kłodziński* i J. *Masłowski*. Piszą oni: „Hitlerowcy pokazali, że umieją traktować także kobiety gorzej niż zwierzęta, a nawet, jak m. in. w Ravensbrück — króliki doświadczalne". Przed poniewieraniem najgorszego typu nikogo nie szczędzono w obozie, ani mężczyzn, ani kobiet, ani dzieci. Szło ono w parze z zewnętrzną afirmacją brzydoty i wewnętrznego upadku.

Lagrowe poniżanie miało swoistą treść i swoisty koloryt. Mając na względzie zarówno psychiczne, jak i biologiczne unicestwienie, nie przebierało w środkach, w pomysłach krańcowo ekstremalnych, z jakimi spora część z nas zapewne nigdy przed obozem się nie zetknęła, jak i nie zdawała sobie sprawy, że sięgać mogą poza granice możliwości zwyczajnego człowieka. Toteż nie zawsze byłyśmy w stanie zrozumieć zawartą w nich treść. Domysły wskazywały, do czego stosujący obelgę zdąża. Nie pomylę się chyba, gdy stwierdzę, że również i dziś nie wszystko z asortymentu lagrowego poniżania — w szerokiej skali tego zjawiska — stało się dla nas w pełni zrozumiałe.

Będąc dzieckiem, zawsze z przykrością przyjmowałam wszelkiego rodzaju ośmieszanie. Żal mi było człowieka, który przeobrażając się jakby w pajaca, zatracał swą twarz. Z tego powodu nie pociągały mnie cyrkowe wyczyny, ani gdy chodzi o ludzi, ani o zwierzęta.

Z poniżeniem typu lagrowego trudno, myślę, byłoby w życiu normalnym się spotkać, mimo różnych tego życia deformacji. W obozie wywoływało ono bardzo różnorodne objawy. Zaczynały się one zazwyczaj zaszokowaniem, które trwało i krócej, i dość długo, a nawet w jakimś stopniu utrzymywało się poprzez cały czas znajdowania się w lagrze. Różne istniały odmiany tego zaszokowania: to pełne przemijało zazwyczaj wnet, to częściowo oszałamiające nieprędko ustępowało.

Lager w sumie stanowił jedno wielkie poniżanie. Żadna więźniarka nie była w stanie od niego się uchylić. Zaszokowanie przyćmiewało początkowo jego obrzydliwą treść. Dopiero po upływie pewnego czasu zaczynało się mobilizowanie do przeciwstawiania się doznawanym zniewagom. A więc w dużym stopniu inaczej niż w normalnych warunkach, w których na rzuconą obelgę reaguje człowiek najczęściej „z miejsca". Dzięki mechanizmom samoobrony psychicznej zarówno jej treść, jak i forma przedzierała się do naszej świadomości nie w pełni i nie od razu. Przechodząc w wewnętrzne oburzenie, przybierało postać tak wielce niezrozumiałego zjawiska, że długo nie było wiadomo, co z sobą zrobić. Przed wytworzeniem się ostrego dystansu pomiędzy znieważanymi a znieważającymi, gubiłyśmy się same we własnym „ja". Los nasz spoczywał jednak w rękach poniewierców. Pozostawało więc przede wszystkim milczeniem temu poniżaniu zaprzeczyć, milczeniem godnym. Bowiem i ono miało swe odmiany. Wyróżniałyśmy wszak milczenie dyktowane wyłącznie lękiem i milczenie dyktowane wewnętrzną wyższością własnego „ja". Po zajmowanej postawie i wyrazie oczu dawało się je poznać. Milczenie godne rodziło się z poczucia własnej wartości, milczenie z lęku — z zachowawczych tendencji organizmu.

Co się tyczy esesmańskiego dozoru obozowego, nie było się z kim mierzyć. A zdeprawowane funkcyjne postępowały przecież w myśl żądań tego dozoru. Tym pierwszym należało się potępienie. Odpowiadali za siebie i za dobrany sobie personel. Tym drugim — odpowiednie dla ich postępowania słowne otrzeźwienie, jeśli zdolne je były zrozumieć. Mając do czynienia z esesmanami czy esesówkami, patrzyłyśmy wprost przed siebie, najwyraźniej w przestrzeń, wzrokiem wyrażającym poczucie własnej godności. Przyjmowanie zastrachanej postawy w niczym nas nie oszczędzało. Na ogół bywało tak, że z im większym zastraszeniem spotykali się ci z nadzoru obozowego, z tym większym zacietrzewieniem atakowali swe ofiary. Przed siłą wewnętrzną jakby czuli respekt. Tej prawdy doświadczyłam wielokrotnie na sobie.

W celu zachowywania takiej postawy niezbędne było jednak i zdrowie fizyczne, choćby w stopniu pozwalającym na zachowywanie koncentracji wewnętrznej jako jednego z warunków odpornej postawy. Na trwanie w poczuciu własnej wartości nie mogły częstokroć zdobyć się więźniarki o nadszarpniętym stanie zdrowia, jak i tracące nadzieję na sens dalszego trwania. Mimo to i wśród nich znaleźć można było takie z głową do góry i wzrokiem wymierzonym w dal od nikogo niezależną. Gdy z pomocą przychodziło wsparcie ze strony drugich, nawet te słabe zrywały się po raz któryś z rzędu do mężnego znoszenia lagrowej biedy, poniewierki i uderzenia w ich człowieczą godność. Gdy jednak tego wsparcia zabrakło, padały czy to z własnej niemocy, czy na skutek sięgnięcia po nie przez dozór obozowy. Życie godne wymagało zachowywania „ja" fizycznego i „ja" psychicznego. Tracenie poczucia wartości siebie i sensu zmagań się było zwiastunem kończenia się więźniarki.

Postępujące wyniszczenie somato-psychiczne w warunkach ustawicznie doznawanych wstrząsów powodowało u więźniarek pewnego rodzaju cofanie się właściwości płci. Różne symptomy towarzyszyły temu zjawisku. Za najbardziej powszechne uznać należy dużej miary wychudzenie przy równoczesnym gubieniu sylwetki kobiecej oraz pewne objawy stagnacji oczu. Stawały się te oczy mniej ruchliwe, mniej zdolne do chwytania w lot obrazów wzrokowych. W miejsce dawnej promienistości wkradał się w nie lęk idący w parze ze smutkiem stale objawianym. W tym stanie swego samopoczucia przestawały często dbać o siebie, o swój zewnętrzny wygląd, co zazwyczaj łączyło się z odchodzeniem od emocjonalnych właściwości wewnętrznych, które bywają wyrażane jakby kobiecą troską o drugiego człowieka. Nie trudno było zauważyć stopniowy zanik „miękkości" ich zachowywania się, jak i „jasnej wdzięczności" głosu. Stroniąc od kontaktów społecznych, chowały się w sobie. Ten stan rzeczy trudno byłoby zaliczyć do przechodzenia jednej płci w drugą. Były kobietami, ale innymi. A inność polegała na gubieniu niektórych cech biologicznych i psychicznych. Gdy moja znajoma wręczała swej współtowarzyszce

z koi „zorganizowaną" sukienkę, ta odpowiedziała: Nie martw się tym, że nie na moją figurę, jestem już chyba czymś innym niż kobietą. Zwracać zaczęłam i ja na ten fakt uwagę.

Obserwując tego rodzaju przypadki, stwierdziłam: w lagrze znajdują się przede wszystkim kobiety z nazwy, a nie z zewnętrzno-wewnętrznych dyspozycji. Nie znaczyło to, że były „muzułmankami". Jeszcze nimi nie były. Świaczyła o tym znamionująca je pewna żywotność psychiczna, łącznie ze świadomością własnego „ja". Powiedzeniem „na kobietę już nie wygląda, kto wie, co z niej będzie" szafowałyśmy dość często, bez cienia jednak złośliwości. Było takich kobiet dużo, bardzo dużo, zwłaszcza w blokach tzw. murowanych i w tzw. złych komandach.

Jest więc oczywistością, że lager wydzierał z nich płeć, że przeobrażał je w istoty pod względem płci nijakie. Prawda ta wywoływała przykre wrażenie. Gdy jedna z blokowych nazwała przechodzącą więźniarkę chłopczycą, ta oburzonym głosem zaprzeczyła, mówiąc w tym sensie: z mojej większej niż ty wrażliwości na twoją i innych biedę możesz wnosić, że nie jestem tym, czym mnie nazwałaś, niech zmienią się tylko warunki, to i ja powrócę do dawnego wyglądu.

Na zewnętrzno-wewnętrzne wizerunki kobiet nie nadawały się więźniarki obozu w *Birkenau*, jedynie na świadectwo wyniszczenia lagrowego. Wyjątek należało przyznać mającym możność korzystania z różnego rodzaju dodatkowych środków ratowania się przed staczaniem się w nijakość swojej płci, jeśli oczywiście dopisywało im szczęście w utrzymywaniu się przy zajmowanych funkcjach.

Jest wiadome, że spotykanie się kobiet z mężczyznami było w obozie surowo zabronione. Mimo istniejących zakazów do spotkań dochodziło. W *Birkenau* widywałyśmy ich, jak maszerowali do pracy, a również przy różnych czynnościach w lagrze kobiecym. Będąc jeszcze cugangiem, dojrzałam mężczyzn koło sauny w dziwnym usytuowaniu. Pod nadzorem krzykliwego kapo przenosili *im Laufschritt* (w biegu) w rogach swych pasiastych marynarek piasek z jednego miejsca na drugie. I mimo że myśmy właśnie tę samą czynność wykonywały, było mi ich niezmiernie żal. Śmieszne te obrazki, męcząc, miały na pewno powodować poniżenie ich godności przed nami, a naszej przed nimi.

Ogrodzenie z drutów, oddzielające odcinek lagru męskiego od kobiecego, stanowiło wprawdzie przeszkodę w wymianie słów, grypsów, lecz mimo to tak jedna, jak i druga strona zdołała wypatrzyć odpowiednią chwilę, by swe zamiary doprowadzić do skutku. Każde przyłapanie groziło oczywiście karą. Niemniej dążenie do porozumiewania się było niejednokrotnie silniejsze niż obawa przed ponoszonymi z tego powodu konsekwencjami. Po wieczornym apelu można więc było dojrzeć po obydwu stronach drutów pasiaste postacie upatrujące odpowiedniej chwili na uskutecznienie powziętego zamierzenia. Przez wiele nieraz dni musiano manewrować, nim udało się w niewidoczny sposób dopiąć celu.

Miały wszak obydwie strony czy to na jednym, czy na drugim odcinku lagru swych najbliższych, co dodawało odwagi i sił na wyczekiwanie sposobnej chwili. Bywało, że pilnowaniem pomagała jedna drugiej. Spotkania bezpośrednie udawały się rzadko. Te wymagały specjalnej i dobrze przemyślanej strategii. Dochodziło do nich zwykle wówczas, gdy mężczyzna z racji wykonywanej pracy znalazł się na terenie lagru żeńskiego i gdy w tym spotkaniu pomagała któraś z funkcyjnych. Z konieczności kontakty takie trwały krótko. Narażały nie tylko spotykających się, ale i pomagających w tych spotkaniach.

Szczególnego znaczenia nabrały, gdy w grę wchodziła działalność obozowego ruchu oporu. Brały w tym ruchu udział również kobiety, zwłaszcza mające dostęp do materiałów dowodowych zbrodni popełnianych przez obóz. *Birkenau* było chyba najtrudniejszym terenem działania konspiracyjnego. Szczególnie panujący w nim rygor hamował dostęp do tego rodzaju świadectw eksterminacji. Toteż może i łatwiej było podejmować poczynania na rzecz ruchu oporu kobietom przebywającym w *Auschwitz* i jego filiach, gdzie istniejące warunki stwarzały pewne możliwości wykonywania podobnych działań. Moim zdaniem, kobiety lepiej nadawały się do zdobywania dokumentów zbrodni, natomiast mężczyźni okazywali się sprytni w przekazywaniu informacji na zewnątrz obozu. Przecież właśnie kobiety postarały się o broń i materiały wybuchowe dla *sonderkommanda*, użyte podczas jego tragicznego zrywu.

Pomoc konspiracji niosły niejednokrotnie kobiety pracujące w blokach rewirowych, głównie lekarki i pielęgniarki. Przebywając wśród najbardziej dotkniętych nieszczęściem, stykały się z chorobą, i ze śmiercią na różny sposób powodowaną. Materiał dowodowy miały więc jakby na podorędziu, chociaż w *Birkenau* rzecz układała się tak, że każda z więźniarek nie tylko własnymi oczami patrzyła na to, co działo się w lagrze, ale i na sobie doświadczała. Nie każda jednak nadawała się do przekazywania dowodów bestialstw i zbrodni placówkom ruchu oporu poza lager.

Sytuacja kobiet w lagrze musiała rzutować na zmiany w ich osobowości, nawet przy zachowywaniu wewnętrznego dystansu do jego niesamowitości. Ten wewnętrzny dystans nie mógł przecież wystarczająco chronić od lagrowych obrazów, od panującej w tym lagrze atmosfery. Jakkolwiek się w swym „ja" trzymała, lager kreślił na ich osobowości swój szczególny zapis. Można go było odczytać z wyglądu kobiety, z jej zachowywania się. Uwidaczniające się zmiany dotyczyły zarówno mężczyzn, jak i kobiet. I dotyczą jeszcze dzisiaj. Oczekując nie tak dawno na spotkanie z osobą mającą za sobą obóz w Oświęcimiu, usłyszałam: proszę wziąć pod uwagę rozmowę nie jak zwykle, bo to już w pewnym stopniu inny człowiek.

Z tym określeniem „inny" i „inna" spotykałam się dość często. A więc wiedza i życie podkreślają, że obóz doprowadził do pewnych trwałych zmian w naszej osobowości, które mimo ich złagodzenia nie ustąpiły. Z tego stanu rzeczy zdawałyśmy sobie

sprawę już w obozie. — Wątpię, bym kiedykolwiek mogła wyrzucić ze swego wnętrza te nękające mnie udręki — słyszałam od niejednej. I kto wie, czy nie łatwiej na ogół w normalnych warunkach regenerowała się biologiczna strona organizmu byłych więźniarek niż ich strona psychiczna.

Problem ten wziął na swój naukowy warsztat m. in. A. *Jakubik*. W swych badaniach nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów obydwojga płci doszedł do wniosku, że obraz ten w zakresie niektórych elementów różni się od obrazu własnej osoby u ludzi, którzy tego obozu poprzez swe doświadczenie nie przeżyli, a więc różni się jeszcze dzisiaj, po tylu latach. Z racji charakteru badań elementami różnicującymi były: poczucie tożsamości, poczucie kontroli, poczucie własnej wartości i poziom samoakceptacji. Przeżyte w zupełnie zmienionych warunkach lata, mimo może nawet nie spełnionych oczekiwań, z całą pewnością doprowadziły do zmian we właściwościach rzutujących na osobowość byłych więźniów i więźniarek, a również w poczuciu tożsamości, które, jak wykazały badania, w mniejszym stopniu niż inne elementy funkcjonalne obrazu własnej osoby dały znać o sobie.

Cofając się myślami, muszę stwierdzić, że ani ja, ani moje współtowarzyszki nie czułyśmy się w obozie sobą zarówno z zewnętrznego wyglądu, jak i z samopoczucia wewnętrznego, bez końca poniewieranego i niszczonego. Wizją wewnętrznych pragnień było dążenie do zachowywania tożsamości sprzed uwięzienia. Mimo że nie posiadało ono szans realnego uskutecznienia, to okazywało się tak silne, że niełatwo było je zniweczyć. Jest faktem, że posiadanie choćby w minimalnym stopniu tego samopoczucia pomagało więźniarkom w utrzymywaniu się przy życiu.

Nieco inaczej przedstawiało się ono zapewne u mężczyzn niż u kobiet. Składały się na to istniejące w obozie usytuowania. Na ogół było wiadomo, że z różnych powodów większy dostęp do obozowych esesmanów mieli mężczyźni. Ten stan rzeczy wypływał przede wszystkim z powiązań handlowych, które właśnie tę drogę przybrały. Zatrudnione w kanadzie (magazynach ze zrabowanymi rzeczami) kobiety „organizowały", lecz na większą skalę wymiana dokonywana była głównie poprzez mężczyzn. Już choćby sam ten fakt niejako zbliżał i uzależniał esesmanów od więźniów, z którymi tą drogą nawiązywano kontakty. „Organizacja" uprawiana przez kobiety zazwyczaj bywała ograniczana do wewnątrz lagru, kontakty mężczyzn w tym względzie sięgały również poza lager, zwłaszcza gdy chodziło o transakcje walutowe i kosztownościami.

Do zbliżeń w jakimkolwiek względzie pomiędzy esesmanami a więźniarkami nie dochodziło, nawet w obrębie jednej i tej samej narodowości, może i z tego powodu, że każda *aufseherin* w *Birkenau* znajdowała wsparcie w którymś z *blockführerów* przydzielonych do sprawowania funkcji nad więźniarkami, co zapewne krępowało jedną i drugą stronę. Tej podwójnej zależności sprawujących władzę obozową nie było w lagrze męskim. Toteż łatwiej było mężczyznom omijać zakazy, w tych przypadkach nawet bezwzględne. Cały ten układ strukturalny sprawiał, że w niektórych sprawach dogadywali się oni z obozowym nadzorem, co korzystnie wpływało na zachowywanie poczucia tożsamości. Ten stan rzeczy dotyczył jednak wyłącznie pewnych grup więźniów i pewnych grup więźniarek. W olbrzymiej większości jedni i drudzy odczuwali siebie w stanie naderwanej tożsamości.

Nie inaczej, mym zdaniem, miała się rzecz z poczuciem własnej wartości. Zasadzało się ono przede wszystkim na własnym „ja" wewnętrznym, bowiem to zewnętrzne było nieustannie atakowane, poniżane, tępione. Wszelkie rozważania więźniarek nad samą sobą, nad zajmowaną przez nie postawą odnosiły się głównie do aktów obrony i dopiero na jej podłożu odbywało się wartościowanie siebie samej i drugich. A mimo to o wewnętrzną wartość musiało się dbać. Każde przecież potknięcie się groziło stopniowym odchodzeniem od norm społeczno-moralnych, również obniżaniem się żywotności psychicznej organizmu, a niejednokrotnie jedno nadszarpnięcie pociągało za sobą następne i jeszcze następne.

Ileż to razy, sięgając w głąb siebie, odnosiłam wrażenie, że wypełnia mnie beznadziejna pustka, która nie zmoże tego, co jest i nie zapobiegnie temu, co może się stać. Podobne stany atakowały więźniarki aż po granice odrętwienia. Biada jednak, gdy utrzymywały się dłużej. Ratowałyśmy się przed nimi w każdy możliwy sposób. Gdy nie pomagały perswazje, trzeba się było uciekać do ostrzejszych sposobów, trafiających w najczulsze miejsca załamujących się. Nie obywało się i bez zmyślonych pociech. Aby tylko wyzbyły się beznadziejności i poderwały na nowo do życia. Jeszcze dziś snują się w mej pamięci ich odpowiedzi: jak mi wierzyć, że potrafię dalej wytrzymywać, gdy i ty wiesz, że to nieprawda. Co mej rodzinie, krajowi z człowieka bez wiary w siebie i drugich. Słysząc tego rodzaju skargi, pytałam i ja sama siebie: co można w tym lagrze akceptować, własną niemoc, czy bez przerwy wymagające heroizmu samozaparcie się, czy może „ściszone" przechodzenie do porządku dziennego nad losem własnym i drugich? Dobrze, gdy rozsądek zdołał przywołać na czas otuchę.

Poczucie własnej wartości musiało przecież stać się pancerzem przeciwko wydzieraniu wewnętrznego „ja". Toteż w jego obronie podejmowałyśmy nadludzki trud wzajemnego wspierania się i utwierdzania w konieczności przeciwstawiania się wszystkim tym, którzy nasze „ja" wewnętrzne usiłowali na miazgę zdeptać. Broniłyśmy się po granice możliwości i niemożliwości, aż po granice nieprawdopodobieństwa.

Z poziomu poczucia własnej wartości rodził się poziom samoakceptacji. Był niski, bo w warunkach lagrowych musiał być niski. Wystarczyło popatrzeć na zewnętrzny obraz więźniarek, na wyrażające ten obraz zachowywanie się i na oczy będące odbiciem najbardziej czułym, najbardziej wiernym tego, co w psychice więźniarek się dokonywało, aby przekonać się, że z samoakceptacją nie było dobrze. Wiązała się ona w obozie ściśle z wysiłkami o biologiczne

i intelektualne trwanie. W olbrzymiej większości chciałyśmy żyć, chciałyśmy doczekać wymarzonej wolności i zajmować w niej określoną pozycję. A życie o tym znaczeniu wymagało biologicznej i psychicznej akceptacji, biologicznej w pierwszej kolejności. Z psychicznym „ja" można się było nawet nie godzić, można było sobie obiecywać, że te i inne cechy swej osobowości trzeba będzie zmienić, oczywiście pod warunkiem, że „ja" biologiczne zostanie zachowane. Tak niektórym podpowiadała ocena swej własnej postawy. Różnych na ten temat wysłuchiwałam wypowiedzi. Można je uogólnić następująco: jeśli wrócę na wolność, to przede wszystkim będę musiała wyzbyć się tej ciągłej niepewności, ciągłej podejrzliwości, a i pewnego lawirowania między prawością a nieprawością. Taką, jak tu jestem, nie chciałabym pozostać. Wierzyłam i ja, że zmiana warunków spowoduje zmianę postaw wielu byłych więźniarek. Czy moje i innych nadzieje spełniły się? Przede wszystkim każda sobie na to pytanie musi odpowiedzieć.

I wreszcie zastanowienia wymaga poczucie kontroli. Rezultaty badań wykazały jego niski wskaźnik, co sugeruje, że nadal nie mają byli więźniowie przekonania co do wpływu wewnętrznych czynników na zachodzący bieg spraw w otoczeniu. W obozie, jak już niejednokrotnie nadmieniano, wszelka kontrola dokonywających się faktów przebiegała pod kątem zagrożeń. Należało je w miarę możności nie tyle usuwać, ile uchylać się od nich. Wpływu na ich powstawanie żadna z więźniarek nie miała. Wyznaczany on bywał przez wszechwładny dozór obozowy. Z konieczności ograniczałyśmy się do podtrzymywania poczucia kontroli usilnie nastawianej na unikanie niebezpieczeństw, a nie na przeciwdziałanie im. Zaważył ten stan rzeczy mocno na utwierdzeniu się dążności do kontroli ataków z zewnątrz, w wyniku czego kontrola stanów wewnętrznych, „ja" moralnego, schodziła na drugi plan.

Czy zakłócenia w zakresie czynników mających wpływ na strukturę osobowości pozwalają uznać ją za patologicznie zaburzoną? Moje własne „ja", zarówno obozowe, jak i obecne, przeczy tak postawionemu problemowi. Jest jednak faktem, że w obozie osobowość pewnych grup więźniarek była spaczona, zwłaszcza tych o niskim poziomie intelektualno-moralnym. Nie sposób byłoby jednak postawić znaku równania między jednymi i drugimi. Zdobywanie się na postąpienia wysokiej miary, jak i na czyny heroiczne jest dowodem, że właśnie w tym miejscu największych bestialstw i podłości wykształciły się wspaniałe wzorce osobowe, w żadnym wypadku nie jako produkt obozu, ale jako zaprzeczenie tego, co w nim było i co się w nim dokonywało. Zespół objawowych zaburzeń, oprócz swych nietypowości, mieścił i mieści zapewne w sobie również cechy dodatnie.

Można założyć, że poniekąd inaczej kształtują się one u mężczyzn, a inaczej u kobiet. Wskazuje na to dokonana w pracy analiza przeżywania obozu przez kobiety. Pozwala ta analiza na wysunięcie wniosku, że lager żeński pod żadnym względem nie był przystosowany dla kobiet, jak i że kobiety odczuwały obóz bardzo mocno, wręcz boleśnie w zakresie emocjonalnego ustosunkowania się do jego totalnych anomalii.

PIŚMIENNICTWO

Apostoł-Staniszewska J.; Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 200–207.

Aronson E.: Człowiek istota społeczna. Warszawa 1978, PWN.

Cebo L.: Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince, Katowice 1984. Uniw. Śląski.

Chylińska M.: Refleksje z obozu w Brzezince. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 115–120.

Chylińska M.: W kręgu reakcji obronnych. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 121–126.

Cohen E.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1972, nr 1. s. 21–23.

Czech D.: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim–Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, 1958, nr 2, 3, 1960, nr 4; 1962, nr 6; 1963, nr 7.

Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny SS w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 101–105.

Fejkiel W.: Głód w Oświęcimiu. Zeszyty Oświęcimskie, 1964, nr 8, s. 3–13.

Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 45–48.

Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 57–60.

Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 53–57.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 43–75.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Oświęcim nieznany. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 5–24.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 77–108.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 46–71.

Jakubik A.: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 20–28.

Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 15–21.

Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 21–33.

Jakubik A., *Ryn* Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 64–72.

Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienia z Oświęcimia. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 194–198.

Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 25–36.

Kępiński A.: Rytm życia. Kraków, Wrocław 1983, Wydawn. Literackie.

Kępiński A., *Kłodziński* S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81–84.

Kielar W.: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1976. Wydawn. Literackie.

Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 113–126.

Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 40–46.

Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 105–111.

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 37–54.

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 73–99.

Komenda J.: W rewirze Brzezinki. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 194–205.

Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 28–31.

Leszczyńska S.: Raport położonej z Oświęcimia. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 104–106.

Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 206–208.

Münch A.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 70–88.

Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 32–36.

Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 359–375: Oświęcim.

Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1977, Wydawn. Interpress, s. 13–41.

Pawełczyńska A.: Wartości i przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia. Warszawa 1973, PWN, s. 1–174.

Piper F.: Zatrudnienie więźniów *KL Auschwitz*. Organizacja pracy i metody eksploatacji siły roboczej. Oświęcim 1981, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Piper F.: Zatrudnienie więźniów *KL Auschwitz* w przemyśle górnośląskim. Zeszyty Oświęcimskie, 1975, nr 17, s. 5–39.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27–73.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 28–45.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 56–90.

Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 160–166.

Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 17–22.

Szmaglewska S.: Dymy nad Birkenau. Warszawa 1982, Czytelnik.

Szmaglewska S.: Wybuchnie krzyk buntu. Zeszyty Oświęcimskie, 1964, nr 8, s. 15–34.

Szmaglewska S.: Zapowiada się piękny dzień. Warszawa 1979, Czytelnik.



Minister spraw zagranicznych Indii, *Narayan Datt Tiwani*, 4 kwietnia 1987 r. z osobami towarzyszącymi wychodzi po zwiedzeniu bloku nr 11 w byłym obozie *Auschwitz I* (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum Oświęcimiu; fot. Z. *Łoboda*)

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

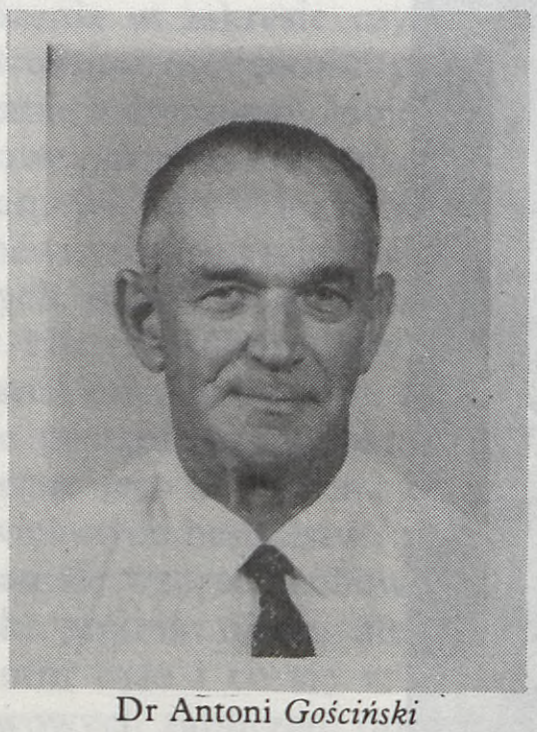
ZBIGNIEW WLAZŁOWSKI, STANISŁAW KŁODZIŃSKI Gdynia, Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Buchenwald nr 3277 i Mauthausen-Gusen nr 49943
i były więzień obozu Oświęcim-Brzezinka nr 20019 i Mauthausen-Gusen nr 117924

Dr Antoni Gościński

Dr Antoni *Gościński*, popularny Toni, należy do tych więźniów *KL Mauthausen-Gusen*, którzy są szczególnie często wymieniani w piśmiennictwie dotyczącym tego wyjątkowo ciężkiego obozu. W pamięci współwięźniów Toni pozostał jako dobry kolega, doskonały lekarz i szlachetny, uczynny człowiek. W okresie prawie pięcioletniego przebywania w tej katowni uratował zdrowie i życie wielu więzionym tam ludziom.

Zmarł 12 grudnia 1986 r. w Belize, małym państwie Ameryki Środkowej. Ta pamiętna sylwetka ze wszech miar zasługuje na swój honorowy biogram. W tym artykule biograficznym są wyeksponowane zwłaszcza obozowe losy dr *Gościńskiego*; wyrwany w lagrze śmierci zdawałoby się nieuchronnej, zdołał dojść mimo koszmarnej sytuacji do ważnego stanowiska w rewirze i dzięki swym możliwościom nie szczędził pomocy innym. Używał swych wpływów w szlachetnych celach. Łączył w sobie cechy świetnego fachowca chirurga, zręcznego i zaradnego dyplomaty i wrażliwego człowieka, dbałego o los drugich. Był żarliwym patriotą.



Dr Antoni *Gościński*

Urodził się 4 stycznia 1909 r. w Poznaniu. Matka, Waleria, pochodziła z rodziny *Żakowskich*. Ojciec jego, Herman *von Gosciński* stracił po pierwszej wojnie światowej cały majątek i miał duże trudności materialne, w związku z czym Antoni miał niełatwe lata dzieciństwa i młodości. Musiał zarabiać korepetycjami. Nawet wygrane w szachach przeznaczał na jedzenie. Ucząc się w Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, dawał słabszym uczniom lekcje języka greckiego. Dyplom Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego uzyskał 31 grudnia 1932 r.

Powołany wówczas do Sanitarnej Szkoły Podchorążych w Warszawie, służył w niej w latach 1933 — 1934; ukończył ją w stopniu podporucznika rezerwy. Pracę zawodową rozpoczął w Poznaniu już w r. 1934 jako asystent oddziału chirurgii w Szpitalu Miejskim; specjalizował się też w położnictwie. W r. 1935 wyjechał do Strzelna, gdzie początkowo był w tamtejszym szpitalu głównym chirurgiem, a później dyrektorem.

Zmobilizowany w sierpniu 1939 r., został w związku z wybuchem wojny 1 września wezwany do stawienia się w swoim pułku artylerii konnej w Inowrocławiu. Nie zastawszy tam już pułku, podążył początkowo w stronę Bydgoszczy, lecz z powodu niekorzystnie rozwijającej się sytuacji na froncie przyłączył się do jednej z baterii konnych, wycofujących się ku Warszawie; po rozbiciu tej baterii podążył z torbą lekarską w kierunku stolicy, do której nie dotarł, gdyż po drodze żołnierze niemieccy wykryli go w stogu siana.

Gdy dostał się do niewoli niemieckiej, a zorientowano się, że jest lekarzem, skierowano go do pomocy i operowania rannych w niemieckim szpitalu polowym. Z końcem listopada zwolniono dr *Gościńskiego* i pozwolono mu wrócić na dawne miejsce w Szpitalu w Strzelnie. Spotkał się tam ze swoją narzeczoną, Miłą (Mirosławą) *Piątkowską*, z którą wspominał jasne czasy ostatniego okresu przed najazdem Niemców i wspólny pobyt na wypoczynku w Zakopanem.

A teraz nastały dotkliwe prześladowania Polaków na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy, masowe aresztowania, wywłaszczenia, wysiedlenia i egzekucje. Dr *Gościński* przedostawał się do potrzebujących, m. in. do uwięzionych w obozach przejściowych, niosąc im pomoc lekarską i pociechę, wykonywał szczepienia zapobiegawcze itp. W ostatniej chwili udało mu się uratować Miłę *Piątkowską* od transportu, którym jednak wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa jej ojca, matkę i troje rodzeństwa; trafili oni w okolice Lublina.

Na przekór okupacyjnemu, surowemu zakazowi

zawierania związków małżeńskich przez Polaków na tym terenie, 16 grudnia 1939 r. udzielił Toniemu i Mile ślubu w szpitalnej kaplicy ksiądz, którego dr *Gościński* niedawno zdołał wyciągnąć z więzienia. Nastały miesiące wytężonej pracy w strzeleńskim szpitalu w sytuacji braku lekarzy i dużego napływu chorych.

Praca ta trwała niedługo, gdyż 13 kwietnia 1940 r. gestapo aresztowało dr *Gościńskiego*. Jak pisze Elżbieta *Dzikowska* na podstawie rozmowy z doktorem, przeprowadzonej w Belize długo po wojnie, „Niemcy przysyłali do szpitala [w Strzelnie — dop. S. *K.*] lekarza-*volksdeutscha* i młodą lekarkę z Łotwy. [...] Nie wieźli go [*Gościńskiego*] daleko, do obozu koncentracyjnego w Szczyglinie [właśc. Szczeglinie] było ze 20 kilometrów". Dr *Gościński*, którego Niemcy pozbyli się natychmiast, gdy tylko przybyli owi następcy, trafił do bardzo prymitywnych warunków obozowych i do ciężkiej pracy.

Kilkusetosobowy obóz pracy w Szczeglinie dla Polaków, Cyganów i Żydów (w województwie bydgoskim, na wschód od Mogilna) został utworzony w marcu 1940 r. i funkcjonował do 15 września tegoż roku; znalazło się tam w sumie około czterech tysięcy uwięzionych. Wkrótce po wtrąceniu do tego obozu dr *Gościńskiego* władze lagru poleciły mu zająć się chorymi, czego się chętnie podjął i mimo niesprzyjających warunków urządził izbę chorych... w oborze, a ich ułożył na słomie. Zorientował się wkrótce, że ciężej chorzy, zabierani przez Niemców z tej izby, idą na rozstrzelanie w pobliskim lesie świerkowickim i są zakopywani w rowach.

Dr *Gościńskiemu* pozwalano mieć nadzieję na zwolnienie ze Szczeglina, lecz okazała się ona złudną; zamiast wolności szybko doczekał się transportu do Dachau. Jechałem tam między 5 a 8 maja 1940 r. z innymi więźniami w zamkniętym wagonie bydlęcym, w 70-osobowej grupie i jak zwykle bywało w takich transportach, droga przebiegała bez jedzenia, picia ani możliwości normalnego załatwienia potrzeb fizjologicznych.

Dr *Gościński* wspominał po latach ciężkie dni w Dachau, obozie o srogim reżimie, mówiąc do Elżbiety *Dzikowskiej*, że znów oszukali go Niemcy, zwodząc przyrzeczeniem wypuszczenia na wolność w zamian za wydajną pracę przez sześć miesięcy przy budowie nowego obozu. Zgłosił się bowiem, ufając temu zapewnieniu, i... rozpoczął swój następny etap katorgi, tym razem w *KL Mauthausen-Gusen*, po trzymiesięcznym przebywaniu w Dachau. Gdy z dworca więźniowie szli do obozu w Gusen, sfanatyzowane i otępiałe wskutek hitlerowskiej propagandy kobiety miejscowe, uważające *häftlingów* za bandytów, opluwały ich i rzucały na nich kamieniami.

Jak w owym czasie wyglądał taki transport z Dachau do Gusen, można się dowiedzieć m. in. z opisu podanego przez Stanisława *Nogaja*, który zresztą o *Gościńskim* nie wspomina, ale podaje interesujące szczegóły, jak niepokój wśród więźniów mających zmienić obóz, sporządzanie list transportowych, różne zachowanie się strażników z *SS* w wagonach: od względnie poprawnego do bicia więźniów bez przyczyny, głód i pragnienie w czasie kilkunastogodzinnej podróży, wyładowanie i bicie więźniów maszerujących piątkami, powodujące zamieszanie, kotłowanie się, upadanie, deptanie własnych towarzyszy, po krwawym marszu sadystyczny rytuał przyjęcia w nowym obozie Mauthausen.

Obóz w Gusen był w owym czasie w trakcie budowy i liczył zaledwie pięć baraków, w których gnieździło się po 400 więźniów, budujących kacet. *Gościński*, więzień nr 6223/50088, należał do tych, którzy na własnych plecach przenosili głazy z kamieniołomu na mury obozu i wieżyczki wartownicze.

Któregoś dnia został dotkliwie pobity przez kapo. Z wybitymi zębami, z połamanymi żebrami, biodrem i ręką, krwawiący i zmuszony do dalszej katorżniczej pracy, zdecydował się na odebranie sobie życia. Pobiegł na druty otaczające obóz. Prąd w tym czasie był wyłączony. Zdesperowanym i załamanym zajął się świadek zajścia, pisarz obozowy Roman *Kosmala*. Zabrał Toniego do baraku, opatrzył i załatwił mu lepszą pracę, sprzątacza na terenie obozu.

W tym czasie nie było jeszcze szpitala na terenie obozu. Na wozie z trupami przeznaczonymi do krematorium wysłano dr *Gościńskiego* do pobliskiego obozu w Mauthausen, w którego rewirze opatrzono mu rany i złamania. Zajął się nim sanitariusz, ksiądz protestancki, który nauczył go, jak ma postępować w tym obozie. Gdy Toni wrócił do sił, odesłany z powrotem do Gusen zaczął potajemnie leczyć kapów i prominentów obozowych. Stawał się coraz bardziej znany. Gdy dowiedział się o tym komendant obozu, *obersturmführer SS*, Karl *Chmielewsky*, zniemczały Ukrainiec, fanatyczny oprawca, zdecydowany kat i sadysta, kazał wlepić mu dwadzieścia pięć batów i wracać do kamieniołomów. Ale doktor miał już wtedy znajomości i przyjaciół. Przyjaźnił się nawet z głównym pisarzem (szrajberem) obozu, który po wielu staraniach zdołał załatwić *Gościńskiemu* zwolnienie od kary. Nie wolno mu było wykonywać praktyk lekarskich. Został jednym z pisarzy obozowych, do którego obowiązków należało wykonywanie raportów o stanie pracy (*Arbeitseinsatz*).

Po dwóch miesiącach względnie możliwego bytowania, w okresie, kiedy w Gusen zaczęto rozbudowywać izbę chorych na większy szpital, Toniego wezwał obozowy lekarz niemiecki, osławiony esesman, *hauptsturmführer* Siegbert *Ramsauer*. Nieoficjalnie zatrudnił go w rewirze i polecił, by asystował mu przy operacjach, uczył anatomii i medycyny oraz zabiegów chirurgicznych. Często *Ramsauer* wybierał do operacji całkiem zdrowych więźniów i wykonywał na nich niepotrzebne zabiegi. Niekiedy gdy nie znalazł na przykład wyrostka robaczkowego, wycinał niepotrzebne kawałki jelita i, nie mogąc sobie z tym dać rady, albo zostawiał operowanego własnemu losowi, albo robił to po partacku. Wtedy to, po odejściu szefa, Toni poprawiał i kończył zabieg, w wielu wypadkach ratując w ten sposób życie nieszczęśnika. Asystował też przy operacjach mózgu oraz kończyn po przebytych urazach z pobicia.

Zbrodnicze praktyki na więźniach stosował nie tylko *Raumsauer*, lecz także jego następcy lekarze.

Najbardziej bezwzględny i nieludzki był *obersturmführer SS*, Herman *Kiesewetter*, który przeważnie operował po pijanemu i wymyślał przy operacjach najrozmaitsze, niepotrzebne kombinacje, a operowanych najczęściej wyłapywał z terenu obozu, idąc do szpitala.

Praktyki te nieco zmieniły się w latach 1942 i 1943, gdy Niemcy stracili nadzieje na rychłe zakończenie wojny. Zaczęto budować w Gusen fabryki broni, do których byli konieczni ludzie fachowi i sprawni fizycznie. Pozwolono na zatrudnienie w obozowym szpitalu lekarzy i personelu fachowego. Dr *Gościński* został głównym chirurgiem i lekarzem naczelnym rewiru w Gusen. Sprowadzono z Czechosłowacji urządzenia i wyposażenie sali operacyjnej. W przeznaczonych na rewir barakach urządzono oddział chirurgiczny, chorób wewnętrznych, gruźlicy i biegunkowy. Rozbudowano anatomię patologiczną, dentystykę i aptekę. Na szefów tych oddziałów powołano pracujących dotychczas w kamieniołomach i innych komandach obozowych wybitnych lekarzy, często z tytułami naukowymi, studentów medycyny i innych.

Zmiany te w strukturze i zatrudnieniu obozowego szpitala w znacznej mierze przyczyniły się do nieznacznego polepszenia doli więzionych. Nie zmieniło to wprawdzie różnych form bezprawia i bestialskich zarządzeń władz obozowych, zabijania szprycami fenolu, zbrodniczych doświadczeń pseudomedycznych oraz gazowania całych grup chorych i inwalidów. Jednakże sam fakt istnienia fachowego personelu lekarskiego, życzliwego chorym, i poważanie naczelnego lekarza rewiru przez komendanturę wpływały uspokajająco na społeczność więźniów.

Po zlikwidowaniu zbrodniczego, dotychczasowego kapo rewiru, Heinza *Rotha*, następcy jego, Józef *Bobrowski*, zwany Kasandrą, i Emil *Sommer* nie mogli już despotycznie decydować o chorych i kontynuować swe niecne praktyki. Musieli liczyć się ze zdaniem więźniów: lekarza naczelnego i lekarzy oddziałowych.

Poza swoją pracą zawodową Toni był organizatorem akcji, która w terminologii powojennej została nazwana ruchem oporu. Kierował on mianowicie działaniami, które miały na celu ratowanie i pomoc chorym szpitalnym i więźniom z terenu obozu w przetrwaniu oraz przed szykanami blokowych i kapów. Uzgadniał z kolegami metody działania i sposoby egzekwowania zamierzeń. Był łącznikiem między pracownikami rewiru a kolegami z terenu obozu, zajmującymi się podobnymi problemami.

Więźniowie pracujący w biurach *SS* zdobywali informacje o tych, na których miano wykonać wyroki. Niekiedy udawało się nawet podmienić ich nazwiska z ludźmi zmarłymi w tym czasie w szpitalu. Wielu uniknęło śmierci, np. więźniowie spośród tych, którzy byli przeznaczeni do grup doświadczalnych, wybrani przez lekarza *SS* do likwidacji zastrzykami fenolu lub zabicia gazem. U więźniów ciężko lub przewlekle chorych, wymagających długiego leczenia i przebywania w szpitalu, a więc tym samym skazanych na likwidację, za zgodą naczelnego lekarza przerabiano karty chorych, a samych delikwentów przenoszono co pewien czas na inne łóżka lub do innych bloków szpitalnych, z różnymi rozpoznaniami choroby.

Przez pewien okres Toni operował z dr Józefem *Podlahą*, wykładowcą chirurgii na uniwersytecie w Brnie. Pod pretekstem uczenia lekarza esesmana nowych technik operacyjnych wykonywali oni różne skomplikowane operacje: oczu, mózgu, jamy brzusznej; niekiedy jednak również przeprowadzali zabiegi niekonieczne tylko po to, by ratować kogoś od ciężkiej pracy i móc umieścić w rewirze. W zabiegach tych pomagał im student medycyny z Poznania, Marian *Filipiak*. Instrumentariuszem był wtajemniczony we wszystko Tadeusz *Twardzik* ze Śląska.

Dr *Gościński* zorganizował w szpitalu dokształcanie personelu i wykłady z różnych dziedzin medycyny. Zajęcia prowadzili lekarze zatrudnieni w rewirze. Toni wykładał chirurgię i pomoc w nagłych wypadkach. Dzięki temu chorzy mogli być coraz lepiej obsługiwani, a studenci medycyny, uczestniczący w wykładach poszerzali swą fachową wiedzę i umiejętności po przerwanych studiach.

W wolnych od pracy chwilach brał udział w organizowanych w obozie i szpitalu różnych zajęciach kulturalnych. Sam doskonale grał na skrzypcach. Pasją jego nadal były szachy.

Nie sposób wymienić wszystkich zasług tego wyjątkowego człowieka. Sam fakt, że zdobył sobie wśród więźniów taką dużą popularność i zasłużył na wdzięczność i pamięć, która przetrwała wiele lat po opuszczeniu obozu — świadczy sam za siebie.

Wybitny badacz problematyki hitlerowskich obozów koncentracyjnych, prof. dr Krzysztof *Dunin-Wąsowicz*, stwierdza, że „działacze ruchu oporu zdobyli [...] przewagę [nad więźniami funkcyjnymi kryminalistami — dop. S. *K.*] w szpitalu w Gusen, podobnie Mauthausen. Na czele organizacji szpitalnej stali lekarze polscy: dr Antoni *Gościński*, Feliks *Kamiński*, Adam *Konieczny*. Dzięki ich solidarnej działalności udało się pozbyć ze stanowisk kapów rewiru kryminalistów niemieckich. Naczelnym lekarzem został dr *Gościński*, a kapem rewiru — komunista niemiecki Emil *Sommer*. Personel szpitala składał się z fachowców, wśród których byli Czesi (m. in. dr *Podlaha*), Rosjanie, Hiszpanie i inni". W publikacjach dotyczących tego rewiru, np. w książce Stefana *Krukowskiego*, wymienionych jest więcej nazwisk i szczegółów, których cytowanie w artykule biograficznym jest zbędne (por. notę bibliograficzną na jego końcu).

Autor monografii o Mauthausen-Gusen, Stanisław *Dobosiewicz*, wykazując, że mimo skrajnie trudnej sytuacji w obozie „udawało się lekarzom Polakom [więźniom] uratować część chorych", dodaje: „Największe możliwości miał lekarz chirurg dr Antoni *Gościński*, na początku 1942 r. wybrany naczelnym lekarzem rewiru przez zespół pracujących tam więźniów. Często przejmował on inicjatywę w toku operacji źle przeprowadzonej przez *SS-Lagerarzta*; starał się o polepszenie zaopatrzenia w leki i środki opatrunkowe oraz o poprawę żywienia chorych".

5 maja 1945 r. nastąpiło wyzwolenie. Do lagru weszły wojska amerykańskie. Dr *Gościński* — wespół z agentem wyzwolicieli, Johanem *Carterem* — stanął na czele komitetu ocalonych więźniów, którego zadaniem było wprowadzenie jakiegoś porządku w miejsce bałaganu powstałego w euforii odzyskanej wolności, a także zapewnienie pozostałym przy życiu wyżywienia i poprawy warunków bytowania, chorym zaś — opieki, do czasu nadejścia amerykańskiego szpitala polowego, oraz utrzymanie łączności z władzami wyzwolicieli w Linzu.

Dr *Gościński* był łącznikiem między byłymi więźniami a tymi władzami i starał się, by Amerykanie jak najrychlej przysłali zaopatrzenie oraz leki, urządzili szpitalik dla chorych, aby ich następnie przekazywać do byłego Szpitala im. Göringa w Linzu. Gdy zjawił się amerykański szpital polowy, Toni przekazał mu około trzech tysięcy skrajnie wyniszczonych byłych więźniów, niezdolnych do transportu oraz chorych z obozowego szpitala.

Sam po niedługim czasie przeniósł się do Linzu i objął stanowisko kierownika dawnego Szpitala im. Göringa, przemianowanego teraz na Alpine Montana Lazaret 397-H i przeznaczonego obecnie do leczenia i rekonwalescencji byłych więźniów z obozów koncentracyjnych oraz ludzi ściągniętych do Niemiec hitlerowskich na przymusowe roboty. Znów dr *Gościński* wykonywał czynności chirurga kilkanaście godzin na dobę.

Bliższe dane o medycznych aspektach tego okresu, tj. wyzwolenia obozu i opieki nad chorymi z *KL Gusen*, są podane obok, w następnym artykule, tzn. w biografii Stefana *Malosta*.

Po kilku miesiących, gdy chorzy stopniowo wracali do zdrowia i opuszczali szpital, a lecznica ta przeszła ponownie pod zarząd austriacki jako szpital Miejski, dr *Gościński* wyjechał do Włoch z żoną, dopiero co przybyłą tu z Polski uczestniczką powstania warszawskiego. Przez jakiś czas pracował jako lekarz w Triani. Wstąpił do Drugiego Korpusu Polskiego, uzyskał stopień porucznika w korpusie oficerów służby zdrowia. Gdy odeszły stamtąd wojska polskie, przeniósł się z oddziałami polskimi do Anglii.

W środowiskach byłych więźniów dr *Gościński* był zawsze bardzo aktywny i umiejętnie zabiegał o ich sprawy i dobro zarówno wśród czynników polskich, jak i u aliantów. Przewodniczył po swym wyzwoleniu do kwietnia 1948 r. Polskiemu Związkowi Byłych Więźniów Politycznych.

W Anglii w ciągu dwóch lat leczył chorych w trzech różnych obozach dla Polaków. Pomagała mu żona jako sanitariuszka. Wraz z nią pogłębiał znajomość języka angielskiego. Do maja 1947 r. praktykował w oddziale ginekologiczno-położniczym w St. Mary Hospital w Londynie. Wtedy też zdał w Cambridge wymagany egzamin na tamtejszym uniwersytecie. Równało się to nostryfikacji dyplomu polskiego. 19 czerwca tegoż roku dr *Gościński* został wpisany do British Medical Association z prawem praktyki w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Związku Południowej Afryki i w innych krajach Królestwa.

Dr *Gościński* wybrał możliwość podjęcia pracy — w zakresie swych specjalności — w ówczesnym Hondurasie Brytyjskim (od r. 1973 Belize), w którym w tym czasie było tylko siedmiu lekarzy. Podpisał dwuletni kontrakt z Colonial Service. Przybywszy z żoną do tego odległego, tropikalnego kraju za Atlantykiem, w bardzo wilgotnym klimacie, zajął się organizacją tamtejszego lecznictwa, a także po pewnym czasie otworzył w mieście Belize prywatną, 24-łóżkową klinikę, z salą operacyjną i salą położniczą. W listopadzie 1961 r. huragan zniszczył tę klinikę, jej kosztowne urządzenia i dom rodzinny. Dzięki dalszej, wytężonej pracy, a także umiejętności pokonywania trudności, dr *Gościński*, mimo zdrowia osłabionego pobytem w obozach i ciężkimi przejściami, znowu musiał się dorabiać, ale, jak pisze w r. 1987 wdowa w swym odręcznym kalendarium życia swego męża, „do ostatniego dnia życia z zamiłowaniem pomagał pacjentom, którzy mieli do niego ogromne zaufanie i przywiązanie".

Władze angielskie, jak wiadomo ze smutnych doświadczeń polskich, nieskore do właściwego oceniania, pamiętania i trwałego uznania zasług Polaków dla Wielkiej Brytanii, a jeszcze mniej skłonne do wyrażania im wdzięczności, u dr *Gościńskiego* jednak, trzeba przyznać, zauważyły i doceniły ogromną pracę, zdolności i wiedzę tego nieprzeciętnego fachowca. 10 czerwca 1979 r. Her Royal Highness, monarchini Zjednoczonego Królestwa, uczyniła dr *Gościńskiego* kawalerem Orderu Imperium Brytyjskiego (*Officer of the Most Excellent Order of the British Empire*). Zwyczajem angielskim mógł więc dr *Gościński* używać tzw. literek po nazwisku: *M.D.* (doktor medycyny) i *O. B. E.*

Artykuł ten oczywiście nie wyczerpuje wszystkich faktów z bogatego życia dr Antoniego *Gościńskiego*, nie byłby jednak wystarczający, gdyby nie wspomnieć o jego zetknięciu się z papieżem *Janem Pawłem II* podczas siedemnastej pielgrzymki Ojca Świętego (nastąpiła ona 2–10 marca 1983 r., do Portugalii i krajów Ameryki Środkowej). Dr *Gościński*, bardzo popularny w Belize „dr Gos", z polecenia rządu tego kraju witał *Jana Pawła II* w jego ojczystym języku w Belize City; *Gościńskiemu* towarzyszyła żona (*this wife Mila*). Epizod ten opisała m. in. tamtejsza prasa.

Do Polski po wojnie przyjeżdżał kilkakrotnie. odwiedzał mieszkającą w Gdyni rodzinę żony oraz wielu kolegów obozowych. Śmierć oddzieliła go od żony, dwóch córek i sześciorga wnucząt.

*

Podstawą artykułu o A. *Gościńskim* są następujące źródła: I. Publikacje: a) St. *Dobosiewicz*: Mauthausen-Gusen, obóz zagłady. Wyd. 2, Warszawa 1977, Wydawn. MON, s. 185; b) K. *Dunin-Wąsowicz*: Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945. Warszawa 1979, PWN, s. 95; c) E. *Dzikowska*: Polski lekarz w Belize. Życiorys doktora Antoniego *Gościńskiego* to gotowy scenariusz filmowy. Przekrój, 1983, nr 1987, s. 18–19 (ze zdjęciami); d) S. *Krukowski*: Nad pięknym, modrym Dunajem. Mauthausen 1940–1945. Warszawa 1966, Książka i Wiedza, s. 292–297: rozdz. pt. Pamięci lekarzy (tam wykaz nazwisk); e) St. *Nogaj*: Gusen. Pamiętnik dziennikarza. Część I. Katowice, Chorzów 1945, Komitet b. więźniów obozu koncentracyjnego Gusen, s. 13–18: rozdz. pt. Z Dachau do Gusen; f) J. *Osuchowski*: Gusen, przedsionek piekła. Warszawa

1961, Wydawn. MON; g) J. *Osuchowski*: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 177–181; i) Z. *Wlazłowski*: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 98–101; j) Z. *Wlazłowski*: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 92–95; k) Z. *Wlazłowski*: Przez kamieniołomy i kolczasty drut. Kraków 1974, Wydawn. Literackie; l) Wycinki z prasy w Belize, zawierające artykuły publicystyczne dotyczące dr A. *Gościńskiego*, a opublikowane głównie po jego śmierci (o spotkaniu w Belize City z *Janem Pawłem II*, z fotografią, o kolejach losu i pracy doktora itp.); II. Dokumenty: 1. a) Zaświadczenie (*Ausweis*) Ortskommandantur I/640, Błonie, 3 1939, upoważniające dr *Gościńskiego* jako polskiego lekarza wojskowego (*der poln. Militärsrzt*) do wykonywania zawodu i poruszania się w czasie dnia i nocy w obrębie 3 kilometrów od miasta Błonie; b) Bezterminowa przepustka (Camp Gusen, Permanent Pass, No 297), wydana dr A. *Gościńskiemu* 23 czerwca 1945 r., po wyzwoleniu obozu, podpisana: John E. *Whiting* capt., camp commander; c) Legitymacja Polskiego Czerwonego Krzyża — Polish Red Cross, wydana przez jego placówkę w Salzburgu dr. A. *Gościńskiemu*, 10 marca 1946 r., pracującemu w „Linz-Hospital Nr 397"; d) Legitymacja Polskiego Stowarzyszenia Więźniów Politycznych, Oddział w Italii (z charakterystycznym napisem nad fotografią: „Za Wolność", „For Freedom"; e) Zaświadczenie (*Certificate*) Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych (Polish Political ex-Prisoners Association, 48, Wilton Crescent, London S. W. 1), z 29 marca 1947 r., stwierdzające, że przewodniczący wymienionego Związku, dr A. *Gościński*, i p. Lucjan *Buchwald* są członkami tegoż Związku, a podpisane przez sekretarkę T. *Łubieńską*; 2. Dokumenty następującej treści: a) „No. 19565. Polskie Siły Zbrojne, Polish Armed Forces. Legitymacja b. jeńca wojennego, Identity-Card ex Prisoner of War, Nazwisko, Surname, drukiem, in. capitals: Gościński, Imiona własne, christian names: Antoni, Data i miejsce urodz., Date and place of birth: 4.1.1909, Poznań, Wyznanie, religion (option.): rzym. kat., Stopień wojskowy, rank: porucznik, Pieczęć Of. Kont., stamp. cont. offic.: Polish P. W. Contact officer, oficer kontaktowy dla spraw b. J. W. (byłych jeńców wojennych), No 32, Podpis ofic. kont., signature cont. Offic. (podpis nieczytelny), Data, date: 1.12. 945 r."; b) „Polski Związek b. Więźniów Politycznych, polish Political Ex-Prisoners Association, 74, Cornwall Gardens, London, S. W. 7, 1. dz. 1471/48, Londyn, dnia 19 kwietnia 1948 r. Drogi Kolego, zgodnie z uchwałą Zarządu n/Związku (naszego Związku) pragniemy niniejszym wyrazić Koledze serdeczne podziękowanie za ofiarną i pełną poświęcenia pracę dla dobra Związku w czasie sprawowania prezesury. Zarząd docenia wysiłki Kolegi dokoła rozwoju Związku i uznaje Jego zasługi. Prosimy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia koleżeńskie. Za Zarząd: (—) ks. Tadeusz *Kirschke*, sekretarz, (—) Bogdan *Stypiński*, prezes. (Pieczęć okrągła z trójkątem i wewnątrz niego literą P, z napisem w otoku:) Polski Związek byłych Więźniów Politycznych, Polish Political Ex-Prisoners Association, 1939–1945", Kol. Dr Antoni *Gościński*, Tilstock, nr. Whitchurch, Cheshire"; 3. 2-stronicowy, gęsty rękopis, zawierający selektywne kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia A. *Gościńskiego*, a otrzymany od jego rodziny w lecie 1987 r.

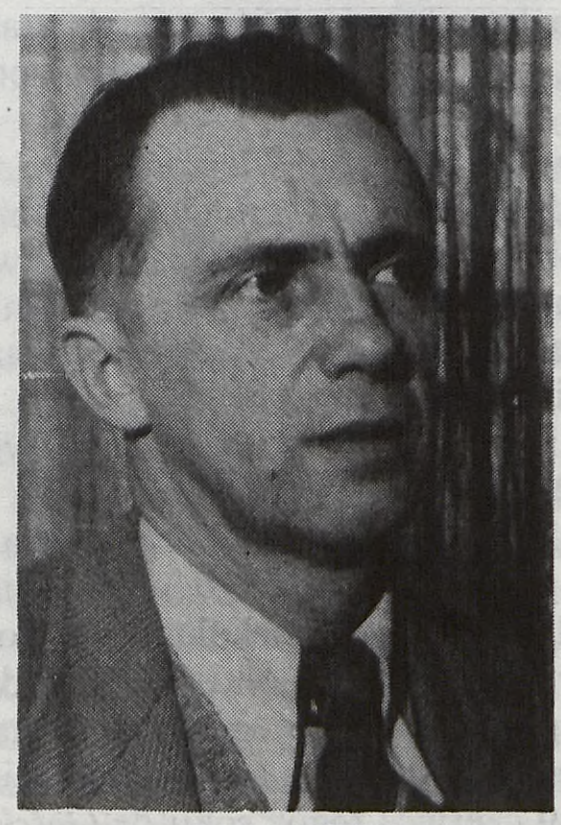
ZBIGNIEW WLAZŁOWSKI Gdynia

były więzień obozu koncentracyjnego Buchenwald nr 3277 i Mauthausen-Gusen nr 49943

Stefan Malost

Stefan *Malost* znajdował się w grupie studentów medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego aresztowanych przez gestapo w nocy z 12 na 13 lutego 1941 r. w gmachu anatomii patologicznej i medycyny sądowej przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie. Podobnie jak uwięzieni z nim Tadeusz *Woźniak* i Zbigniew *Wlazłowski*, był zatrudniony w tym okresie jako asystent wolontariusz w prosektorium, zamienionym w czasie okupacji na prosekturę Szpitala św. Łazarza. *Malost* mieszkał wraz z kolegą z V roku medycyny, wspomnianym dopiero co *Woźniakiem*, który podobnie jak on pracował w tym prosektorium, w pokoju przylegającym do pomieszczenia zajmowanego przez Jana *Teklę*, Stanisława *Mrozińskiego* i piszącego ten szkic. Ich pokoje znajdowały się na piętrze w Zakładzie Anatomii Patologicznej. Wyższe kondygnacje były zajęte przez Zakład Medycyny Sądowej, prowadzony przez pracownika gestapo, dr Wernera *Becka*, niejednokrotnie notabene charakteryzowanego w relacjach dotyczących okupacyjnych losów tegoż Zakładu i zatrudnionych w nim Polaków.

Stefan *Malost* był pracownikiem niezmiernie cenionym przez szefową, doc. dr Janinę *Kowalczykową*, i bardzo lubiany przez pracujących z nim kolegów. Cichy, spokojny i niezmiernie wrażliwy i taktowny, wydawał się nie zajmować niczym innym, jak powierzoną mu pracą. Było tak tylko z pozoru, gdyż bardzo aktywnie był zaangażowany w konspiracyjnej pracy studenckiej komórki ZWZ.



Stefan *Malost*

W akademickim środowisku krakowskim mało znany, gdyż przybył do Uniwersytetu Jagiellońskiego dopiero na ostatni rok studiów lekarskich, z po-

czątkiem 1939 roku. Większość swego życia spędził w Czechosłowacji, gdzie ukończył szkołę średnią i zapisał się na fakultet lekarski na Uniwersytecie im. Karola w Pradze. W uczelni tej zaliczył pięć lat studiów lekarskich. Bezpośrednio przed wybuchem wojny został powołany do wojska i przydzielony do pracy w szpitalu w Boguminie, następnie przeniesiony do Szpitala w Miechowie, skąd po ewakuacji tej lecznicy z końcem 1939 roku przeniósł się do Krakowa. Z początkiem 1940 r., dzięki poparciu i akceptacji doc. dr Janiny *Kowalczykowej*, został przyjęty do pracy w charakterze asystenta wolontariusza do prosektury Szpitala Św. Łazarza.

Koledzy nazywali go Zaolziakiem. Urodził się 2 grudnia 1908 r. w Krakowie Dębnikach. Był synem Jadwigi i ogrodnika Stefana *Malosta*. Wybuch I wojny światowej oraz ciężkie warunki materialne skomplikowały życie rodzinne *Malostów* i spowodowały wyjazd matki z synem, Stefanem, do Czechosłowacji i zamieszkanie w miejscowości Górne Błędowice w pobliżu Orłowej. W miejscowości tej Stefan ukończył szkołę powszechną (podstawową), następnie w r. 1928 uzyskał świadectwo dojrzałości w tamtejszym polskim gimnazjum ogólnokształcącym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Po uzyskaniu matury przez okres dwóch lat pracował jako nauczyciel, a w r. 1930 został studentem i normalnym słuchaczem lekarskiego fakultetu na Uniwersytecie im. Karola w Pradze. Zmuszony ciężkimi warunkami materialnymi, przerwał po czterech latach studia i podjął pracę zarobkową.

Jako Polak i patriota udzielający się w organizacjach polonijnych był szykanowany przez Czechów. Nie mogąc znieść sytuacji tam powstałej dla społeczności polskiej, wyjechał do Miechowa, a później do Krakowa, gdzie zamierzał ukończyć ostatni rok studiów lekarskich.

Aresztowany przez gestapo, został osadzony w więzieniu Montelupich pod zarzutem przynależności do tajnych organizacji i działalności przeciw III Rzeszy. Przesłuchiwany i torturowany, pozostawał w więzieniu do 31 marca 1941 r., skąd transportem z innymi więźniami z tego więzienia został pod eskortą esesmanów przewieziony pociągiem do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Obozowe losy *Malosta* można tutaj przedstawić dokładnie i wiarygodnie, znając je z autopsji, jak również uwzględnić tło w postaci warunków lagrowych.

Podczas formowania kolumny i przepędzania więźniów z dworca do obozu spotkał aresztowanych z nim kolegów, *Woźniaka* i *Wlazłowskiego* przewożonych z Montelupich w tym samym transporcie. Powitanie w warunkach maltretowania i bicia ludzi słaniających się na nogach, ujadania psów szczutych na ustawiające się grupy i wrzasków esesmanów, w poświcie ranka i siąpiącego zimnego deszczu, nie było radosne. Jedynie błysk w oczach i grymas twarzy świadczyły o zadowoleniu z przypadkowego spotkania.

Z trudem udało się kolegom ustawić razem w jednej z formowanych piątek. Pozostałymi z pięciu, ja się potem okazało, był Tadek *Różycki*, student z Korczyna, i rolnik z Kieleckiego, *Rak*. Gdy kolumny ruszyły truchtem, popędzane krzykami esesmanów i szczekaniem trzymanych przez nich psów, zaczęło zaledwie świtać. Przejmujący ziąb kwietniowego poranka i przemoczone siąpiącym drobnym deszczem ubrania wywoływały u popędzanych dreszcze i uczucie trwogi. Trasa biegła górzystym terenem, wśród lasów. W dali majaczyły kominy fabryk i budowle miasta.

Po kilkukilometrowym maratonie zatrzymano zziajanych ludzi przed bramami dużego obozu, otoczonego murami, kolczastymi drutami i wznoszącymi się w kilkudziesięciometrowych odstępach wieżyczkami strażniczymi ze stojącymi na nich uzbrojonymi esesmanami. Napis głosił, że jest to *KL Buchenwald*.

Wpędzeni przez bramę *jurhausu* (budynku wejściowego) na obszerny plac apelowy, po przeliczeniu i sprawdzeniu tożsamości w stojącej opodal łaźni rozebrano *zugang* do naga, ogolono, wykąpano pod prysznicami i odziano w pasiaste, szaro-niebieskie drelichy. Następnie każdego sfotografowano, wydano numery obozowe oraz przydzielono bloki mieszkalne. Odtąd nowo przybyli stali się jedynie numerami, które miały im zastąpić nazwiska i znaki rozpoznawcze.

Dziwnym zbiegiem okoliczności cała trójka przyjaciół, uformowana w kolumnie, dostała przydział do tego samego bloku mieszkalnego. Było to duże pomieszczenie, mieszczące kilkaset osób, podzielone na dwa segmenty, tak zwaną sztubę A i B. W środku mieściły się pomieszczenia blokowego i funkcyjnych bloku oraz umywalnie i latryny. Dwie duże sale mieszkalne, leżące po bokach baraku, mieściły piętrowe prycze, stojące rzędami, posiadały sienniki pokryte kocami w kraciastych powłoczkach. Cała skoligacona nieszczęściem trójka, a właściwie już związana umową pomagania sobie wzajemnie piątka kolegów zajęła przyległe do siebie prycze. Kubek ciepłego ciemnego płynu, zwanego kawą, oraz kawałek chleba z margaryną były pierwszym pożywieniem, jakim powitał ich obóz. Po celach w Montelupich i ohydnym wyżywieniu więziennym oraz ciągłym wyczekiwaniu na przesłuchania i tortury obecna sytuacja wydawała się, jak na początek, znośna. Powoli nasi znajomi zaczęli odzyskiwać lepsze samopoczucie i wiarę w możliwość przetrwania.

I tak zaczęła się nowa rzeczywistość i wegetacja w nieznanych dotychczas warunkach żelaznej dyscypliny i katorżniczej pracy fizycznej. Po rannej pobudce o brzasku dnia, słaniu prycz, pospiesznym śniadaniu i liczeniu na placu apelowym — przydzieleni do grup zwanych *arbeitskomandami*, pilnowani i poganiani przez kapo i *vorarbeiterów* — w pocie czoła, z niedługą przerwą na obiad pracowali przeważnie przy robotach ziemnych i kanalizacyjnych lub budowie dróg obozowych. Dogodniejsze komanda były zarezerwowane dla więźniów dłużej tu przebywających. Kapowie, przeważnie Niemcy z czerwonymi trójkątami, oznaką więźniów politycznych, krzyczeli i wymachiwali kijami, ale nie bili i nie znęcali się nad podwładnymi.

Stefan wraz z *Wlazłowskim* i poznanym ostatnio

Różyckim został przydzielony do kopania głębokich rowów pod rury kanalizacyjne, a *Woźniak* — do komanda ogrodników. Gdyby nie to, że nie byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy fizycznej i trudnych warunków klimatycznych, byłoby całkiem znośnie. Jedynie niewykonanie pracy i tak zwane podpadnięcie powodowały zmniejszenie racji żywnościowej oraz inne sankcje w formie bicia na specjalnym koźle lub stania na baczność przez kilka godzin w odosobnionym miejscu, zwanym przez więźniów *Rosengarten*.

Ale widocznie nie sądzone było naszym przyjaciołom dłuższe przebywanie w tym obozie. Z początkiem maja, czyli prawie po miesięcznym pobycie w Buchenwaldzie, w czasie jednego z rannych apeli zaczęto wywoływać numery więźniów, którzy mieli stworzyć grupy kierowane gdzie indziej. W przygotowywanym transporcie znalazło się około 700 holenderskich Żydów oraz kilkudziesięciu najgorzej wyglądających i wyniszczonych fizycznie więźniów innych narodowości, przeważnie Polaków. Fakt ten oraz to, że ubrano ich w podarte i wyniszczone łachy, nie napawał wysyłanych optymistycznie. W transporcie znalazł się również Stefan *Malost*, Zbigniew *Wlazłowski* i Tadeusz *Różycki*. *Woźniak* pozostał nadal w Buchenwaldzie.

Po wielogodzinnym transporcie w wagonach dla bydła, stłoczeni po kilkadziesiąt osób, wczesnym rankiem przybyli na dworzec miasteczka zwanego Mauthausen. Niektórzy dzierżyli jeszcze zawiniątka z resztkami chleba przydzielonego im na drogę, pozostali, bardziej przewidujący, zdążyli w czasie jazdy wszystko skonsumować. I znowu powtórzyło się ustawianie grup przywiezionych więźniów w piątki, a następnie pędzenie truchtem w akompaniamencie bicia i krzyków esesmanów i ujadania prowadzonych przez nich psów.

Po minięciu uśpionego jeszcze miasteczka kolumna skazańców biegła dalej, pozostawiając za sobą zabudowania kamieniołomu i obozu, aż skrajnie wyczerpana i zziajana stanęła przed *jurhausem* i bramą obozu Gusen, zwieńczoną napisem *Arbeit macht frei*. Po dłuższym czasie zgromadzono na placu apelowym przybyłych więźniów, słaniających się na nogach i podtrzymujących kolegów nie mogących iść o własnych siłach oraz jadące za kolumną wozy z ciałami tych, co padli po drodze lub zostali zabici przez eskortujących esesmanów. Mizerny obóz, składający się z kilkudziesięciu drewnianych baraków, otoczony zasiekami z kolczastych drutów i murem z wieżyczkami wartowników, był osłonięty z jednej strony potężnymi kamieniołami. Z boku, na horyzoncie majaczyły kontury Alp.

Przybyłym transportem zajęła się zgraja osobników z opaskami na rękawach i napisami: *kapo*, *Blockältester* i *Schreiber*. Wszyscy dzierżyli kije, którymi przy akompaniamencie niewybrednych przezwisk okładali nowo przybyłych na prawo i lewo. Na piersiach mieli naszyte zielone trójkąty, oznaczające kryminalistów. Po krzykach, biciu i wywoływaniu numerów więźniów, zdołano w końcu transport posegregować i więźniów przydzielić do poszczególnych baraków.

Malost, *Wlazłowski* i *Różycki* zostali skierowani do bloku 3, gdzie znowu udało im się zdobyć wspólną pryczę, która miała być ich miejscem odpoczynku, snu i bytowania. Zrozumieli, że dostali się do obozu najgorszej kategorii i tylko przypadek lub cud może pozwolić im przeżyć ten lager.

I tak zaczęły się nowe dni ich egzystencji, katorżniczej pracy i bytowania w warunkach głodu, strachu i czyhającej na każdym kroku zagłady przez pobicie lub specjalną szykanę. W obozie panował nie do opisania stan sanitarny i higieniczny. Ciała więźniów, odziane łachmanami różnej kategorii i koloru, zżerane gromadami pcheł i wszy, niszczone świerzbem i czyrakami, wyglądały jak pokryte strupami i wrzodami manekiny. Przerażał widok wielu więźniów, cuchnących i zanieczyszczonych własnymi odchodami, obrzydliwych, zmuzułmaniałych, z rozdętymi od głodu kończynami i wypukłymi brzuchami.

Nie poddali się jednak nasi przyjaciele i jakoś przeżyli najgorszy okres obozowy przystosowania się do nowych warunków bytowania. W końcu los się do nich uśmiechnął, gdyż zostali zauważeni przez *stubendiensta* bloku 2, Jerzego *Osuchowskiego*, i obdarowywani przez niego codzienną racją dodatkowej miski zupy i kawałkiem chleba. Pozwoliło im to utrzymać minimum sił i uratowało od głodowej śmierci i zmuzułmanienia. Następnie jeden z nich, Zbigniew *Wlazłowski*, dzięki przypadkowi dostał się do pracy w hali *steinmetzerów* (kamieniarzy), a po pewnym czasie i nawiązaniu tam znajomości zdołał wyciągnąć do podobnej pracy najpierw Stefana *Malosta*, później Tadka *Różyckiego*. Był to drugi sukces w ich ponurym bytowaniu, gdyż dotychczas praca w kamieniołomie w charakterze *steinträgerów* (dźwigających kamienie) musiałaby w niedługim czasie skończyć się tragicznie. Przy obróbce kamieni pod dachem nie byli już narażeni na kaprysy podalpejskiego klimatu ani na bezmyślne szykany i bicia zwyrodniałych kapów, *vorarbeiterów*, esesmanów.

Po kilku tygodniach takiego bytowania *Wlazłowskiemu* udało się dostać do obozowego komanda tzw. *bildhauerów* (rzeźbiarzy). Tutaj — dzięki wyrabianym przez niego drobnym rzeźbom figurek zwierząt i ludzi oraz różnych pudełeczek do papierosów i innych przedmiotów, chętnie nabywanych przez prominentów obozowych, kapów i blokowych — udawało mu się zdobywać dodatkowe porcje jedzenia: chleba, zupy i margaryny, które, dzielone pomiędzy przyjaciół, zdołały uchronić tę grupkę od głodu i załamania się fizycznego i psychicznego. I tak mijały pierwsze tygodnie i miesiące wegetowania w tej kloace zła, bezprawia, zagłady i upodlenia.

Trzeba przyjrzeć się bliżej sytuacji obozowej, żeby lepiej zrozumieć niedolę *Malosta*.

Jedni w tych warunkach załamywali się, popadali w depresje, często popełniali samobójstwo, rzucając się na naładowane prądem druty, inni szli na *postenkietę*, gdzie zostawali zabijani przez posterunki *wachmanów*. Silniejsi fizycznie i bardziej odporni psychicznie starali się walczyć do końca i stawiać czoła wszelkim trudom i przeciwieństwom. Słabsi prędzej muzułmanieli i w związku z tym bardziej

„podpadali" w pracy i szybciej byli likwidowani przez kapów i esesmanów.

Pilnujący więźniów oprawcy odczuwali specyficzny wstręt i niechęć do ludzi słabych, chorych, zmuzułmaniałych i niechlujnych, nie potrafiących podjąć wysiłku pracy. I tacy w przeważającej części ulegali unicestwieniu przez okrutnych funkcyjnych. Ci natomiast pobłażali osobom, które w tych warunkach zdołały zachować godność osobistą, utrzymywać się względnie schludnie i czysto oraz nie podpadać w pracy. zdarzały się przypadki, że takim właśnie pomagali, przydzielając ich do lżejszej pracy i oszczędzali im bicia.

Obok zwyrodnialców, zbrodniarzy i sadystów byli w obozie ludzie wspaniali i pełni poświęcenia, których nie potrafiło zdeprawować to ponure środowisko. Ludzie różnych narodowości, wyznań i środowisk, młodzi i starsi inteligenci i więźniowie całkiem prości łączyli się, by sobie pomagać wzajemnie. Celem ich było wyjście z obozu i przetrwanie ich samych i kolegów, którym pomagali. Istniała tam solidarność działania i każdy według swoich możliwości był zobowiązany pomagać najbliższym, kolegom oraz ludziom najwartościowszym z racji charakteru, wykształcenia i zasad moralnych. Specjalnie chroniono młodzież i małoletnich. Dzięki temu w tym środowisku zła i zagłady mogło istnieć i przeżyć wielu znanych z literatury obozowej poetów, pisarzy, muzyków, plastyków, naukowców, sporo inżynierów, lekarzy, sportowców. Ruch ten, zwany w literaturze powojennej ruchem oporu, został w wielu publikacjach przedstawiony i opisany.

Korzystając z okazji szkicowania tego biogramu, dodaję też, że w jesieni 1941 r. poznał mnie jako rzeźbiarza kapo rewiru Heinrich *Roth*; jako rekompensatę za wykonaną dla niego rzeźbę zostałem przyjęty do rewiru obozowego i zatrudniony jako rentgenolog i laborant analiz lekarskich w szpitalnym laboratorium. Stefan *Malost* po przeniesieniu z komanda *steinmetzerów* został rysownikiem, który na zlecenie wydziału politycznego *SS* miał zadanie robienia szkiców i rysunków więźniów, którzy popełniali samobójstwo, rzucając się na druty. Tadek *Różycki* nadal pozostał przy pracy w kamieniołomie jako *steinmetzer*. Tymczasem do trójki znajomych został dołączony lekarz internista z Końskiego, dr Józef *Markiewicz*, którego również osadzono w Gusen. Będąc w skrajnym stanie wyczerpania, szukając znajomych z UJ i kolegów lekarzy, natknął się na medyków z Krakowa, którzy będąc w lepszej sytuacji od niego, otoczyli go swą opieką. Coraz lepsza sytuacja moja w rewirze zapewniała większe możliwości wyżywienia przyjaciół i zjednania im pobłażania blokowych i kapo. Nawiasem zaznaczam, że sylwetkę dr Józefa *Markiewicza* przedstawiłem osobno (w zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1981).

W połowie 1942 r. Stefan *Malost* został przeniesiony do rewiru obozowego, gdzie w tym czasie zostały przeprowadzone pewne reorganizacje personelu sanitarnego. Przydzielono go do pomocy dr Feliksowi *Kamińskiemu*, który miał zadanie prowadzić prosektorium i anatomię patologiczną. Poinformowany przeze mnie o przebywaniu w obozie studenta medycyny doskonale obeznanego z tego rodzaju pracą, zdołał wyegzekwować przeniesienie *Malosta* do swej pracowni. Doc. dr med. Feliks *Kamiński*, wykładowca Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, aresztowany i więziony przez gestapo, osadzony w fortach, a następnie przewieziony, jak wielu innych poznaniaków, do Gusen, na granicy wyczerpania głodowego został przeniesiony przez kolegów do rewiru, w którym — przy troskliwej opiece zatrudnionego już tam więźniarskiego personelu polskiego — doszedł do sił i zdrowia. Po przeniesieniu do innego obozu prowadzącego dotychczas prosektorium austriackiego studenta medycyny, Wiktora *Opreśnika*, dr *Kamiński* — dzięki zabiegom kolegów będących już na stanowiskach obozowych — został mianowany przez lekarza *SS* Hermanna *Kiesewettera* szefem prosektorium obozowego. Do pomocy przydzielono mu dodatkowo farmaceutę z Łabiszyna, Piotra *Pawłowskiego*, i „jurydystę", Edmunda *Wierzchowskiego* z Poznania.

Malost okazał się nieocenionym pracownikiem i prawą ręką dr *Kamińskiego*. Jako były pracownik Anatomii Patologicznej UJ i zdolny uczeń doc. *Kowalczykowej*, zaznajomiony z techniką wykonywania sekcji zwłok oraz z przyrządzaniem i odczytywaniem preparatów histopatologicznych, właściwie przejął na swe barki najbardziej poważną i odpowiedzialną pracę fachową.

A była to nie lada praca. Warto bliżej o niej napisać. Anatomia patologiczna w obozie została specjalnie powołana przez władze *SS* i podporządkowana Uniwersytetowi w Grazu. Stale zachodził tu obozowy lekarz *SS*, *legerführer* oraz często odbywały się kontrole naczelnego lekarza *SS* w Mauthausen, Eduarda *Krebsbacha*, i wyższych oficerów, nawet z Berlina.

Zadaniem obozowej anatomii patologicznej było wykonywanie sekcji zwłok zmarłych w szpitalu, wykonywanie anatomicznych i histopatologicznych preparatów sekcjonowanych zwłok oraz szkieletów ludzkich. Na specjalne zlecenie *SS* były tu również zdejmowane i garbowane skóry więźniów posiadających ciekawe tatuaże. Zdarzały się wypadki, że esesmani zabijali nawet zdrowych ludzi, by uzyskać jakiś specjalny preparat (z tego powodu zabito w r, 1942 Żyda, profesora matamatyki, który cierpiał na chondrodystrofię, tj. zaburzenia tworzenia się i rozwoju chrząstki, by uzyskać jego szkielet).

Wygarbowana tu, tatuowana skóra ludzka była okresowo odbierana przez władze obozowe *SS* i następnie przekazywana do wyrobu abażurów, lamp, torebek i opraw książek. Szkielety i preparaty anatomiczne w słojach z formaliną odbierali wysłannicy wydziałów lekarskich w III Rzeszy do uzupełnienia zbiorów ich pracowni.

Na stół sekcyjny trafiały jedynie przypadki interesujące z punktu widzenia lekarskiego, jak sprawy nowotworowe, zakaźne, łącznie z tyfusami i czerwonką, schorzenia wątroby, nerek, śledziony, a zwłaszcza zwłoki zmarłych więźniów przydzielonych do grup, na których lekarze *SS* wykonywali swe dośw-

wiadczenia. Byli to przeważnie więźniowie zarażeni gruźlicą, durami lub infekcjami gronkowcowymi i paciorkowcowymi, na których następnie wypróbowywano zaszyfrowane medykamenty. Ze zwłok robiono preparaty narządów wewnętrznego wydzielania oraz wycinki histopatologiczne.

Pomieszczenie ze stołem sekcyjnym znajdowało się poza obrębem rewiru, w baraku stojącym obok płotu otaczającego szpital. W jego części mieściło się krematorium z pomieszczeniem na zwłoki. Do niego przylegała nieduża izba z ustawionym stołem sekcyjnym, wykonanym z granitu.

Sekcje wykonywał osobiście dr *Kamieński* przy pomocy *Pawłowskiego* i *Wierzchowskiego*. Robienie preparatów anatomicznych i histopatologicznych było domeną *Malosta*. Pracownia anatomopatologiczna mieściła się w szpitalnym bloku 28, gdzie również mieściła się sala operacyjna, laboratorium oraz stomatologia. Na ścianach i w pomieszczeniu anatomii zmontowano półki z ustawionymi w szeregach, gotowymi, wykonanymi preparatami anatomicznymi, umieszczonymi w słojach z formaliną. Z boku stała kadź do garbowania i macerowania (utrwalania) skór ludzkich. Przy oknie był stół z mikroskopem oraz przyrządami do wykonywania wycinków histopatologicznych i odczynników do barwienia i zatapiania preparatów.

Stefan *Malost* mieszkał w rewirowym bloku 29, w którego niedużej izbie, położonej pośrodku między salami chorych, miał swą pryczę do spania. Razem z nim dzielili to pomieszczenie naczelny internista bloku, dr Adam *Konieczny*, sanitariusze Mieczysław *Lisiecki* i Józef *Sabuda* oraz laborant Zbigniew *Wlazłowski*. W pomieszczeniu tym były również przechowywane i dzielone kotły z jedzeniem, przynoszone z kuchni obozowej oraz chleb, margaryna i twaróg, podstawowe składniki wyżywienia obozowego.

Mieszkańcy tego pomieszczenia, podobnie jak inni, po zjedzeniu śniadania i rannym apelu, szli do swoich zajęć, które kontynuowali do wieczora z przerwą na obiad. Później znowu kolejny apel, kolacja i spoczynek.

Niedziele, święta i chwile wolne od pracy i wypoczynku *Malost* i koledzy przeznaczali na naukę obcych języków, brali udział w wykładach prowadzonych przez docenta Uniwersytetu Poznańskiego, dr Franciszka *Adamanisa* i doktorów Antoniego *Gościńskiego*, Feliksa *Kamińskiego* i Adama *Koniecznego* na tematy z różnych dziedzin medycyny — w celu pogłębienia swych wiadomości zawodowych. Prowadzili rozmowy na różne tematy: osobiste, społeczne i odnoszące się do życia obozowego. Powtarzano wiadomości z frontów, zasłyszane przez kolegów pracujących w kancelariach esesmańskich i komendanturze oraz w pracach poza obozem. Brano udział w recitalach obozowych poetów, koncertach muzyków i meczach piłki nożnej na placu apelowym. Organizowano spotkania z poszczególnymi kolegami spoza rewiru i ustalano zakres ich działania w stosunku do wyznaczonych osób, objętych pomocą. Niekiedy *Malost* z *Gościńskim* i *Kamińskim* grali na skrzypcach, przy czym Stefan odtwarzał melodyjne czeskie i polskie piosenki. Były to formy samoobrony psychicznej.

I tak grupa naszych przyjaciół egzystowała z dnia na dzień, czekając na koniec wojny i wolność. Przeżywała śmierć i utratę wielu kolegów i przyjaciół, była świadkiem wykonywanych tu segregacji chorych na śmierć i medycznych badań zbrodniczych, wywozów transportów do innych obozów i komór gazowych, morderczych kąpieli, w których podczas mrozów zabijano inwalidów, polewając ich strumieniami lodowatej wody, wytrucia gazem chorych w „ruskim rewirze" oraz — już u schyłku wojny — zamordowania cjankiem kilkuset inwalidów i chorych w bloku 32.

Jak niewielu innym, udało im się doczekać końca wojny i wyzwolenia obozu przez wojska alianckie w dniu 5 maja 1945 roku.

Po otwarciu bram kacetu, kilka dni po objęciu przez amerykańskie wojsko administracji Gusen, pojawił się 59 Szpital Polowy APO-403 USA Army, który w barakach poesesmańskich urządził szpital; do niego przeniesiono kilkuset chorych z rewiru obozowego, którzy zostali tam w czasie wyzwolenia obozu i nie byli w stanie go opuścić. Jego kilkuset pensjonariuszy, uzupełnionych najsłabszymi niezdolnymi do transportu byłymi więźniami z terenu obozu i tymi, którzy po nieoczekiwanym najedzeniu się zapadali na niedomagania żołądkowe — umieszczono w kilku barakach leżących poza terenem obozu, a wcześniej należących do pomieszczeń komendantury i koszar esesmańskich, adaptowanych na sale chorych.

Odnotujemy tutaj jeszcze przy okazji, że uruchomiono oddział internistyczny, biegunkowy, płucny, skórny i chirurgiczny. Komendantem całego szpitala był kpt. lek. Austin *Warren*, a jego personel stanowiło kilku oficerów lekarzy różnych specjalności oraz sanitariuszki w oficerskich mundurach. Wraz z chorymi przeszło do nowego szpitala kilka osób z byłego personelu rewiru, w tym Stefan *Malost* i piszący tę biografię-relację. Zostali oni przydzieleni w amerykańskim szpitalu jako medyczni pracownicy pomocniczy, lecz bezpośrednio podlegający komendantowi.

Z początkiem czerwca tegoż roku część chorych szpitala polowego przesłano na dalsze leczenie do Mauthausen, część przekazano do innych ośrodków leczniczych, a zdrowych i zdolnych do transportu i samodzielnego poruszania się zwolniono. Szpital został przeniesiony z Gusen. *Malost* z *Wlazłowskim* i kilku innymi kolegami pojechał do pobliskiego Linzu, gdzie powierzono im funkcje lekarzy w Alpine Montana Lazaret 397-H.

Był to duży szpital, przejęty od Niemców, posiadający kilka oddziałów specjalistycznych oraz dobrze wyposażone pracownie i gabinety. Obecnie był przeznaczony do leczenia i rehabilitacji chorych, byłych więźniów obozów koncentracyjnych oraz ludzi wywożonych do Niemiec na przymusowe roboty. Potocznie zwano go szpitalem dla obcokrajowców. Początkowo kierował tą placówką były więzień Gusen, dr Antoni *Gościński* (mowa o nim obok, w poprzednim artykule). Personel stanowili

lekarze różnych narodowości oraz kilku Austriaków, uprzednio pracujących w tym szpitalu.

Po kilku tygodniach, w miarę powracania pensjonariuszy do zdrowia, opuszczali oni tę lecznicę; stawała się ona coraz bardziej opustoszała, aż wróciła do swej roli szpitala miejskiego. Personel tam zatrudniony również wyjeżdżał lub przechodził do innych zajęć.

Z końcem września 1945 r. *Malost* z kilkoma innymi kolegami wyjechał do Włoch.

Po opuszczeniu Linzu losy Stefana *Malosta* nie układały się pomyślnie. Cichy, nieśmiały i niezaradny, nie potrafił radzić sobie w nowych warunkach, w jakich się znalazł. Tymczasem związał się uczuciowo z poznaną w szpitalu w Linzu, Olgą, Rosjanką, studentką filozofii, wywiezioną do Niemiec na roboty przymusowe. Podobnie jak Stefan, i ona nie była przygotowana do życia na Zachodzie. Nie mogli poradzić sobie finansowo. Zamiast starać się np. dostać do Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu i o uzyskanie tam dyplomu lekarza, *Malost* musiał podjąć pracę zarobkową w celu utrzymania obojga. Nie wytrzymał fizycznie i, schorowany, coraz bardziej upadał na zdrowiu. Ambitna partnerka niebawem opuściła go.

Załamany psychicznie, wyjechał do Anglii, gdzie zamieszkał w obozie dla pozostających tam Polaków w Liverpoolu. Nie udało mu się już dostać do Edynburga, gdzie mógłby urzeczywistnić swe marzenia o ukończeniu studiów lekarskich i uzyskaniu dyplomu.

W wymienionym obozie pracował jako urzędnik, nie w swoim zawodzie. Nisko wynagradzany za pracę, schorowany i słaby fizycznie, a także załamany psychicznie, nie potrafił zdobyć się na wysiłek wyjazdu do Kraju. Był zbyt dumny, by wracać jako „żebrak" i nie chciał być ciężarem, jak twierdził, dla swej rodziny, mieszkającej nadal na Zaolziu.

Dopiero gdy po kilku latach uzyskał pomoc pieniężną w formie odszkodowania za pobyt w obozie koncentracyjnym, było już za późno. W trakcie przygotowywania się i starań w związku z zamierzonym powrotem do Polski, złamany ciężką chorobą, umarł samotnie w szpitalu w Newton Abbet Dewon 21 grudnia 1971 r.

Losy tego prawego i szlachetnego człowieka, tak dziwnie powikłane przez wojnę, więzienia i obozy, są nieco podobne do przeżyć wielu innych, pozostałych gdzieś z dala od ojczyzny.

*

Opracowano głównie na podstawie a) informacji uzyskanych od przyrodniego brata S. *Malosta*, inż. Bolesława *Nitry* (mieszkającego w Cieszynie) i b) własnych wspomnień. Osoba *Malosta* przewija się okazjonalnie w publikacjach dotyczących *KL Mauthausen-Gusen* i jego rewiru (wymienionych obok w artykule biograficznym o dr Antonim *Gościńskim*). Z publikacji zagranicznych warto wymienić następującą książkę: Aldo *Carpi*: Diario di Gusen. Milano 1971, Garzanti.

EUGENIUSZ NIEDOJADŁO

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim nr 213

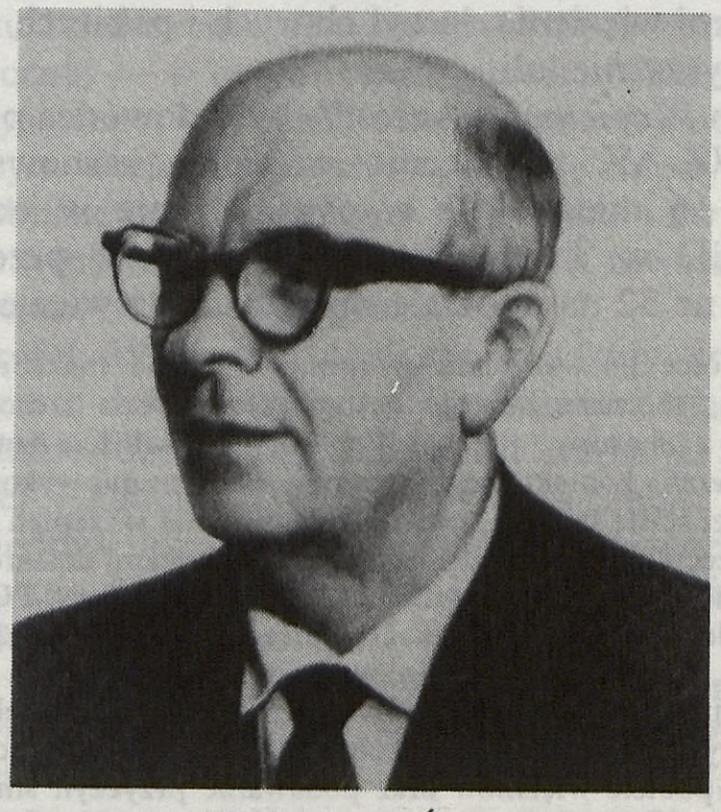
Tarnów

Lek. Tadeusz Śnieszko

18 października 1986 r. pokaźna grupa przyjaciół i znajomych żegnała na cmentarzu w Tarnowie zmarłego 15 dnia tegoż miesiąca 80-letniego doktora Tadeusza *Śnieszkę*, związanego przez pół stulecia z Tarnowem i Ziemią Tarnowską, zasłużonego lekarza, byłego więźnia hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, działacza społecznego, uhonorowanego wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Tadeusz *Śnieszko* urodził się 18 sierpnia 1906 r. we Lwowie. Szkołę powszechną ukończył w Stryju i tam też uczęszczał do początkowych klas gimnazjum. Świadectwo dojrzałości otrzymał w r. 1927 w gimnazjum im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. W tym też roku wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dyplom ukończenia studiów lekarskich uzyskał 12 lutego 1935 r.

Bezpośrednio po studiach rozpoczął praktykę lekarską w Państwowym Szpitalu Powszechnym we Lwowie, w Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu we Lwowie. Od 1 lipca 1936 r. pracował kolejno w Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie i Nowym Sączu, a potem jako lekarz okręgowy w Piwnicznej. Od 1 maja 1937 r. był lekarzem okręgowym i Ubezpieczalni Społecznej w Szczuci-



Dr Tadeusz *Śnieszko*

nie pod Tarnowem i na tym stanowisku zastał go wybuch II wojny światowej.

Zgodnie z kartą mobilizacyjną miał się zgłosić w 11. dniu mobilizacji w Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Krakowie. Niestety, już 6 września Kraków został zajęty przez okupanta hitlerowskiego. Kierując się zaleceniem Rządu ogłoszonym przez Polskie Radio, wyruszył na tereny wschodnie i zatrzymał się w Hrubieszowie; tu zgłosił się w PKU (Powiatowa Komenda Uzupełnień), gdzie otrzymał przydział mobilizacyjny do Kadry Zapasowej Szpitala Wojskowego w Kowlu. W Hrubieszowie spotkał jednostkę organizacyjną Szpitala Polowego i z nią udał się wraz z kolegami ze studiów na wschód, opiekując się rannymi żołnierzami. Dotarł tylko do Złoczowa, gdzie jednostka została zwolniona od złożonej przysięgi i rozwiązana.

Po krótkim pobycie we Lwowie u rodziny swej żony przekroczył w dniu 5 listopada ówczesną granicę w Przemyślu i wrócił do rodziny w Szczucinie. Natychmiast podjął też pracę, lecz w znacznie zwiększonym zakresie, gdyż w promieniu ponad 20 km nie było żadnego lekarza. Wszystkim zgłaszającym się udzielał bezinteresownej pomocy lekarskiej, zwłaszcza zaś dużej grupie rodzin Polaków wysiedlonych z terenów ziem zachodnich, głównie z Poznańskiego.

Podówczas — jako polski lekarz tzw. umowny, zmuszony do podjęcia pracy dla żołnierzy niemieckich — pełnił służbę dla załogi batalionu saperów, budujących most na Wiśle w Szczucinie. Tę okoliczność wyzyskał później dla celów konspiracyjnych. Zbierał informacje o rozmieszczeniu, sile i rodzaju oraz o ruchach wojsk niemieckich, przekazując je swemu dowódcy ZWZ bezpośrednio lub przez łącznika. Niezależnie od tego udzielał pomocy lekarskiej zgłaszającym się partyzantom, zaopatrując ich w potrzebne leki i materiały opatrunkowe.

Działalność ta nie trwała długo, bo już z początkiem kwietnia 1941 r. aresztowano go z powodu podejrzenia o przynależność do tajnej organizacji. Pomimo stosowania wielodniowych przesłuchań, połączonych z biciem i torturami, nie przyznał się do swego udziału w ZWZ. W więzieniu tarnowskim przebywał przeszło rok i tam, w tajemnicy przed władzami więzienia, leczył chorych i pobitych współtowarzyszy niedoli.

Leon *Wapiennik* „Agrest", były dowódca placówki ZWZ-AK na terenie więzienia tarnowskiego, złożył 16 maja 1975 r. oświadczenie w oddziale ZBoWiD w Tarnowie, że dr *Śnieszko* przebywał w celi nr 52 na oddziale drugim tegoż więzienia:

„Wkrótce po osadzeniu w nim, w okresie makabrycznego śledztwa, w czasie którego gestapo torturowało i mordowało Polaków z tej grupy — zeznał *Wapiennik* — osobiście nawiązałem z dr *Śnieszką* kontakt konspiracyjny i zleciłem mu wykonywanie czynności ściśle tajnych, jak: 1. Dokonywanie szczepień ochronnych przeciw tyfusowi plamistemu szczepionkami dostarczonymi do więzienia drogą konspiracyjną przez miejscowy PCK, bez wiedzy lekarza więziennego, Ukraińca, dr *Hrycelaka*; 2. dokonywanie wizyt w celach więźniów politycznych, badania chorych lub pobitych oraz wypisywanie »lewych« recept na potrzebne leki; 3. wypisywanie tajnych orzeczeń lekarskich stwierdzających bestialskie pobicie więźniów oraz podawanie przyczyn śmierci; 4. leczenie i wypisywanie »lewych« recept dla strażników Polaków, członków ruchu oporu z placówki więziennej; 5. udzielanie dowódcy placówki ruchu oporu tajnych informacji oraz przekazywanie ich współwięźniom w celu krzyżowania śledztwa.

Stwierdzam — oświadcza dalej *Wapiennik* — że wymieniony został za działalność w ruchu oporu na terenie więzienia bestialsko pobity i osadzony w specjalnej seperatce, dozorowanej tylko przez Niemców, gdzie był głodzony, a mimo tego nie załamał się, a także nie zdradził żadnych tajemnic. Dr *Śnieszko* w czasie pobytu w więzieniu zasłużył sobie na miano dobrego Polaka — patrioty."

W tygodniku „Tarnowskie Azoty" nr 12 z 22 marca 1980 r., w artykule pt. Z kart historii służby zdrowia, tak m. in. pisze Jan Henryk *Maniak*: „Po wybuchu epidemii duru plamistego jesienią 1941 roku wytypowano więźniów do obozów, ale dr *Świerczewski* zdobytą pod firmą PCK u władz niemieckich szczepionkę przeciwdurową dostarczył przez strażników do więzienia, gdzie dr Tadeusz *Śnieszko* dokonywał szczepień przeciwtyfusowych. Była to bezprecedensowa akcja, która pomogła więzionemu w tym czasie dr *Warędzie* do opanowania epidemii w tarnowskim więzieniu".

Jest o dr *Śnieszce* też wzmianka w jednodniówce PCK Tarnów, zatytułowanej „Pod znakiem Polskiego Czerwonego Krzyża" (Tarnów 1973).

Po rocznym pobycie w więzieniu, został dnia 14 kwietnia 1942 wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i tam pozbawiony swej tożsamości, stał się numerem 29620. Początkowo pracował jako więzień robotnik w *Buna-Werke*, a po nasileniu się chorób zakaźnych pełnił obowiązki lekarza w szpitalu obozowym na bloku 20. Na przełomie lat 1942/1943 przebywałem z nim razem na 3. sali oddziału zakaźnego i tam zawiązała się pomiędzy nami przyjaźń, która przetrwała aż do jego śmierci. Byliśmy wówczas obaj pacjentami chorymi na tyfus plamisty. Poza okresami, w których sam leżał chory, pracował stale w szpitalu obozowym, pełniąc obowiązki lekarza.

Od kwietnia 1943 do 1 sierpnia 1944 r., przeniesiony do obozu cygańskiego w Brzezince na odcinku BIIe, również pełnił obowiązki lekarza. Spostrzeżenia z tego okresu pobytu w obozie spożytkował w osobnej publikacji pt. O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince (autorzy: Tadeusz *Szymański*, Danuta *Pytlik*, Tadeusz *Śnieszko*; Przegl. Lek. 1965, nr 1, s. 90 — 99).

W dniu 4 sierpnia 1944 r. został wywieziony do obozu Ravensbrück, komando Barth-Osten. Tam otrzymał numer obozowy 9720. Również w tym podobozie pełnił obowiązki lekarza, troskliwie opiekując się chorymi i niejednokrotnie ratując im życie. W dniu 2 maja 1945 obóz wyzwoliła Armia Czerwona i Tadeusz *Śnieszko* już 17 maja 1945 r. wrócił do rodziny w kraju, która w tym czasie mieszkała w Nowym Targu.

Po dwumiesięcznej przerwie, spowodowanej chorobą w następstwie przeżyć obozowych, przybył wraz z rodziną z powrotem do Tarnowa i podjął pracę w Ubezpieczalni Społecznej, w której był lekarzem orzekającym, lekarzem naczelnym oraz rejonowym. Po likwidacji Ubezpieczalni pracował w jednostkach podległych Wydziałowi Zdrowia MRN, piastując kilka stanowisk dodatkowych, jak

kierownika Pogotowia Ratunkowego, kierownika Poradni Międzyszkolnej, a od r. 1951 — lekarza konsultanta Wojskowej Komendy Rejonowej oraz lekarza poborowego RKU (Rejonowa Komenda Uzupełnień) w Tarnowie.

Następnie minister pracy i opieki społecznej powołał go na stanowisko przewodniczącego komisji inwalidztwa i zatrudnienia w Tarnowie, gdzie pracował od 1 listopada 1954 r. bez przerwy prawie 14 lat. Osiągnąwszy wiek emerytalny, zredukował ze względu na stan zdrowia czas swej pracy, pozostając nadal lekarzem rejonowym oraz lekarzem orzekającym obwodowego lecznictwa kolejowego w Tarnowie.

Od 1 września 1978, po 43 latach pracy zawodowej, przeszedł na zasłużony odpoczynek, ale już teraz tylko w pracy zawodowej, niezależnie bowiem od niej brał, podobnie jak przed II wojną światową i po niej, czynny udział w pracach społecznych.

Będąc mianowicie szefem sanitarnym PCK w Tarnowie, organizował wiele kursów sanitarnych, szkolił personel pomocniczy sióstr PCK na terenie miasta i w ówczesnym powiecie tarnowskim. Najwięcej jednak pracy poświęcił nam, byłym więźniom obozów koncentracyjnych oraz kombatantom. Brał czynny udział w pracach najpierw Związku byłych Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a po jego likwidacji — w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, ze szczególnym uwzględnieniem środowiska byłych więźniów politycznych. Od roku 1975 aż do ostatnich dni swego życia przewodniczył zespołowi lekarskiemu w działającej przy zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD komisji zdrowia i pomocy materialnej. Wystarczy powiedzieć, że nawet będąc bardzo osłabiony ciężką chorobą, jak długo był w stanie chodzić, brał udział w pracach tej komisji oraz Klubu byłych Więźniów Politycznych, działającego przy ZW ZBoWiD. Nic więc dziwnego, że nad trumną naszego kolegi Tadeusza padły słowa uznania i szczerej wdzięczności, a oczy niejednego z nas zrosiły łzy.

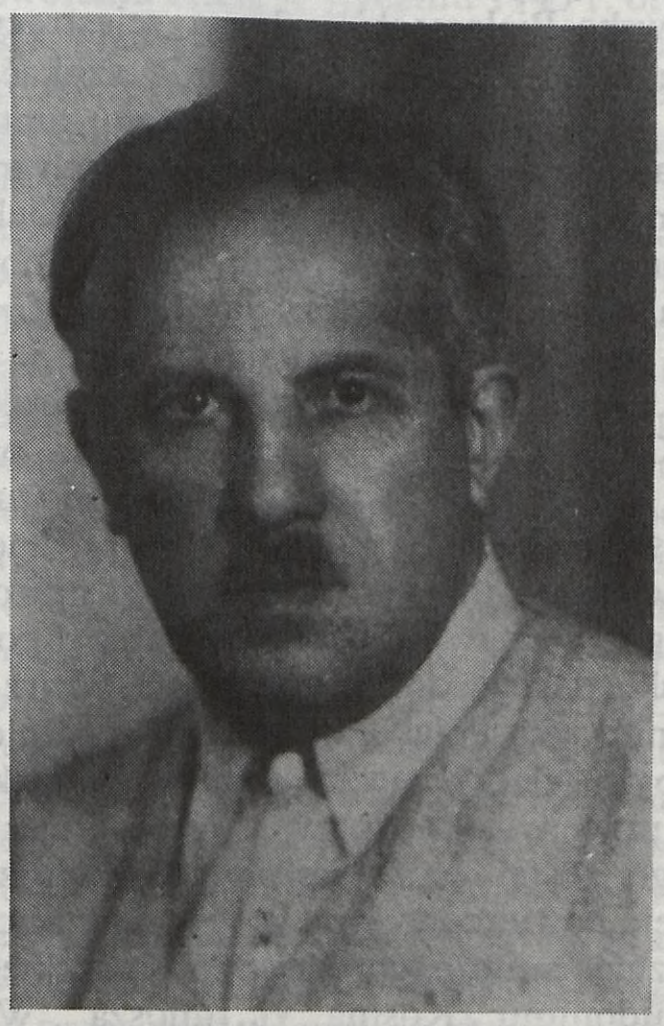
*

Artykuł oparto o następujące materiały: 1. Publikacje cytowane w tekście (ponadto: T. *Śnieszko*: Dr Roman *Szuszkiewicz*. Przegl. Lek. 1972, nr 1, s. 237 — 239; T. *Śnieszko*: Dr Tadeusz *Szymański*. Tamże, 1971, nr 1, s. 153 — 155); 2. Uzyskane relacje świadków pobytu w więzieniu: Kazimierza *Obala* „Doktora", Stanisława *Oleksego*, Leona *Wapiennika* „Agresta"; 3. Własne, nie opublikowane relacje Zmarłego oraz informacje uzyskane od jego córki, dr Grażyny *Śnieszko-Ścisło*, mieszkającej w Bytomiu; 4. Sprawozdania z działalności Klubu byłych Więźniów Politycznych przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Tarnowie oraz komisji zdrowia i pomocy materialnej, działającej również przy ZBoWiD; 5. Do szkicu biograficznego posłużyły nadto informacje z osobistych kontaktów autora z dr T. *Śnieszką*, datujących się od czasu pobytu w obozie, zwłaszcza w zakresie prac społecznych, w których braliśmy wspólnie udział.

JAN SIKORSKI, BARBARA KOŁODZIEJCZYK

Warszawa, Kielce

Dr Józef Kalisz



Dr Józef *Kalisz*

Na utrwalenie — choćby w zwięzłym artykule — zasługuje długie życie dr *Kalisza*.

Józef Marian *Kalisz* urodził się 4 kwietnia 1898 r. w Petersburgu. Ojcem jego był urzędnik, radca Izby Skarbowej, Lucjan *Kalisz*, a matką — Walentyna z domu *Buczkowska*. *Kaliszowie* byli przedstawicielami licznej — w owym czasie przeszło siedemdziesięciotysięcznej — Polonii petersburskiej, a dom ich, w którym dorastał i wychowywał się młody Józef, był wybitnie polski ze swymi tradycjami i zwyczajami; utrzymywano też wiele kontaktów towarzyskich z tamtejszą polską inteligencją.

W roku 1915, po ukończeniu szkoły średniej, gimnazjum filologicznego i uzyskaniu świadectwa dojrzałości Józef *Kalisz* rozpoczął studia w petersburskiej Akademii Wojskowo-Medycznej. Niebawem jednak jego studia zostały przerwane, gdyż skierowano go na front południowo-zachodni; pełnił tam służbę jako podlekarz-felczer (*zauria wracz*) w 52. czołowym punkcie ewakuacyjnym armii rosyjskiej. W roku 1918, po rewolucji, wrócił z rodzicami do Polski. Osiedlili się oni w Łodzi, gdzie ojciec, Lucjan, podjął pracę w Izbie Skarbowej,

a Józef *Kalisz* wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego. Pełnił kolejno służbę: w szpitalu polowym dywizji Litewsko-Białoruskiej w Wołkowysku, w sztabie 7 Dywizji Piechoty, w szefostwie sanitarnym frontu i w Departamencie Służby Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Po zdemobilizowaniu w r. 1920 zapisał się na Uniwersytet Warszawski, kontynuował studia i 22 czerwca 1922 r. uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Po otrzymaniu dyplomu wrócił do Łodzi, miasta zamieszkania rodziców, i przez przeszło 5 lat, do r. 1928 pracował tam jako lekarz miejscowy i asystent chirurgii pod kierunkiem ordynatorów dr Antoniego *Goldmana* i dr Leopolda *Dengla*, w Szpitalu Miejskim św. Józefa. W r. 1924 zmarł Lucjan *Kalisz*. W r. 1928 dr *Kalisz* zawarł związek małżeński z Marią z *Michałowskich*. Z małżeństwa tego przyjdą na świat dwaj synowie: Stefan Maciej, urodzony w 1930, i Jan Andrzej, urodzony w 1934, oraz córka, Ewa, urodzona w 1944 roku.

Dr *Kalisz* postanowił poświęcić się chirurgii, w której to dziedzinie zaczął się specjalizować już jako student w Petersburgu, w Klinice Chirurgicznej prof. Włodzimierza *Oppla*; w latach 1929–1933 był asystentem na oddziale chirurgicznym kierowanym przez prof. Wincentego *Tomaszkiewicza* w nowo wybudowanym w Łodzi Szpitalu Okręgowego Związku Kas Chorych im. prezydenta Ignacego Mościckiego. W tym też mieście w r. 1934 został ordynatorem oddziału chirurgicznego Szpitala św. Rodziny; na tym stanowisku pozostał do wojny 1939 r.

Podczas wieloletniej pracy cieszył się opinią dobrego, pracowitego i utalentowanego lekarza chirurga, a swoją wiedzę fachową stale uzupełniał, utrzymując kontakty naukowe z chirurgami w kraju oraz w Pradze czeskiej (prof. *Irašek*), w Bratysławie (prof. *Chlumsky*) i we Wrocławiu (prof. *Kuttner*). Dzielił się też swoją wiedzą fachową i osiągnięciami, publikując wiele artykułów naukowych w „Polskiej Gazecie Lekarskiej", w „Polskim Przeglądzie Chirurgicznym" i w „Zdrowiu Publicznym". Niezależnie od tego dał się poznać jako pełen energii, zapału i inicjatywy działacz społeczny. Był rzecznikiem dyscyplinarnym Izby Lekarskiej, członkiem zarządu Związku Lekarzy oraz wieloletnim prezesem zarządu wojewódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża.

Oprócz piastowanego stanowiska ordynatora w szpitalnym oddziale chirurgicznym pełnił też obowiązki konsultanta w zakresie chirurgii w kilku kasach chorych i szpitalach oraz w Centralnej Przychodni Przeciwgruźlicznej. Był także kierownikiem Instytutu Leczenia Radem, kierownikiem Centralnej Stacji Chirurgii Urazowej, jak i kierownikiem Stacji Krwiodawstwa. Jego też inicjatywie, pracowitości i talentowi organizacyjnemu zawdzięcza Łódź powołanie do życia wielu instytucji ważnych i pożytecznych dla ogółu ludności miasta, jak Szkoła Pielęgniarek PCK, drużyny ratownicze PCK oraz Przychodnia do Walki z Rakiem, której dr *Kalisz* był pierwszym kierownikiem.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska i jako kapitan lekarz przydzielony do szpitala polowego organizowanego w tym czasie przez łódzką 10 Dywizję Piechoty gen. bryg. Franciszka *Dindorf-Ankowicza*, która weszła do walk na odcinku Armii „Łódź". Szlak wojenny dr *Kalisza* prowadził przez Grodzisk i Garwolin do stolicy, gdzie szefostwo sanitarne dowództwa Obrony Warszawy mianowało go starszym ordynatorem i kierownikiem VI oddziału chirurgicznego Szpitala Ujazdowskiego. Za pełną poświęcenia, ofiarną pracę na tym stanowisku został na mocy rozkazu dowódcy Obrony Warszawy, gen. bryg. Waleriana *Czumy*, odznaczony Krzyżem Walecznych. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, na skutek starań szpitala łódzkiego u władz okupacyjnych został dr *Kalisz* przeniesiony na swoje przedwojenne stanowisko w Łodzi i pracował tam do końca 1939 r.

W dniu 8 grudnia tegoż roku został jako jeden z pierwszych polskich mieszkańców tego miasta w ciągu godziny wysiedlony z własnego mieszkania i pozbawiony wszelkiego mienia. Wyrzucono go wraz z rodziną po prostu na ulicę, a w jego mieszkaniu zlokalizowano biura partii hitlerowskiej. Wkrótce potem nastąpiły w Łodzi, której nazwę zmieniono na „Litzmannstadt" i włączono do Reichu (*Reichsgau Wartheland*), masowe wysiedlenia ludności polskiej do tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Niezależnie od tego władze okupacyjne i ich osławiona tajna policja polityczna gestapo zaczęły interesować się działaczami społecznymi, jak i przedstawicielami inteligencji polskiej, m. in też osobą dr *Kalisza*.

Gdy w końcu grudnia 1939 r. został usunięty ze szpitala, tracąc pracę i możność zarobkowania, postanowił skorzystać z gościny matki swojej żony, właścicielki małej posiadłości ziemskiej w Woli Łokotowskiej w powiecie skierniewickim, odległej o 40 km od Łodzi, ale położonej już w Generalnym Gubernatorstwie i mieszkał tam wraz z rodziną przez kilka miesięcy. W tym czasie, nie chcąc tracić prawa praktyki, zarejestrował się w Izbie Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej (karta rejestracyjna z 7 sierpnia 1940 r.) i zaczął usilnie szukać nowego miejsca osiedlenia się, aby mógł tam kontynuować pracę zawodową. Po rozważeniu różnych możliwości w tym względzie wybór jego padł na Kielce, gdzie potrzebny był lekarz tej samej specjalności, obaj bowiem tamtejsi chirurdzy, dr Mikołaj *Grzybowski* oraz dr Jan Wiktor *Zakrzewski*, byli już w starszym wieku i nie mogli sprostać swoim obowiązkom.

Dr *Kalisz* w dniu 3 września 1940 r. przyjechał wraz z rodziną do Kielc, zamieszkał tu i objął stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Miejskiego im. św. Aleksandra; pracował tam do lutego 1945 r. W Kielcach dał się poznać nie tylko jako bardzo dobry specjalista lekarz chirurg, ale również jako Polak patriota, który od pierwszych dni pobytu włączył się czynnie do walki konspiracyjnej przeciw okupantowi. Jako oficer Wojska Polskiego został zaprzysiężony w Związku Walki Zbrojnej; powierzono mu w tej organizacji stanowisko szefa sanitarnego Obwodu Kieleckiego. Używał pseudonimu „Kosma" i „Junosza". W r. 1942, już w Armii Krajowej został powołany na stanowis-

ko szefa sanitarnego Inspektoratu „D" w Kielcach, awansując jednocześnie do stopnia majora.

Przez cały okres okupacji niósł zawsze ofiarnie pomoc wszystkim grupom partyzanckim na Kielecczyźnie, wyjeżdżał do kryjówek leśnych, opatrywał rannych u siebie w domu, a także przyjmował do szpitala „spalonych", gdy zachodziła potrzeba przeprowadzenia poważniejszej operacji. Był także znany jako bardzo dobry chirurg również przez Niemców, a po jednym z zamachów na miejscowego szefa (rezydenta) konfidentów gestapo, *Wittka*, przewieziono dr. *Kalisza* pod eskortą do niemieckiego szpitala wojskowego, w którym musiał operować i przebywać przy rannym aż do momentu wyraźnej poprawy jego stanu zdrowia.

W późniejszym okresie *Wittek*, który cenił wiedzę fachową doktora, był jeszcze kilkakrotnie jego pacjentem. Nie jest wykluczone, że fakt ten przyczynił się w pewnej mierze do zwolnienia dr *Kalisza* i jego żony z więzienia niemieckiego po ich miesięcznym tam pobycie na oddziale II, politycznym, choć pani *Kaliszowa* przypisuje to „staraniom ludzi mających różne znajomości" i temu też, że rewizja przeprowadzona w ich mieszkaniu oraz osobista nie dały żadnych wyników. Aresztowanie dr *Kalisza* i jego żony nastąpiło w dniu 1 sierpnia 1943 r., a zwolnienie ich w pierwszych dniach września tego roku było zdarzeniem wyjątkowym i wręcz nie spotykanym w postępowaniu gestapo.

Dr *Kalisz* brał czynny udział jako wykładowca w szpitalu w szkoleniu sanitariuszek, młodych uczennic, przeważnie harcerek, a gdy jesienią 1943 r. powstała w Kielcach filia tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, wykładał także na jego wydziale lekarskim; w późniejszym okresie był jakiś czas nawet kierownikiem tej uczelni. Za działalność partyzancką w czasie okupacji został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy i awansowany do stopnia podpułkownika.

Po wyzwoleniu Kielc w styczniu 1945 r. organizował polskie władze miejskie i przez miesiąc pełnił obowiązki wiceprezydenta miasta; jednakże już w lutym tego roku wyjechał do „swojej" Łodzi, wróciwszy tam ponownie po pięciu latach na stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Miejskiego św. Rodziny. Włączył się też czynnie do pracy społecznej, mianowany pełnomocnikiem Polskiego Czerwonego Krzyża na województwo łódzkie.

W roku 1949 szpital, w którym pracował, przejęła nowo otwarta w Łodzi Akademia Medyczna, a dr *Kalisz* decyzją ministra zdrowia objął obowiązki ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie i konsultanta chirurgii w tym województwie. W nowym miejscu pracy dr *Kalisz* rozwinął także żywą działalność społeczną, założył wojewódzki oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i organizował liczne zebrania naukowe lekarzy tego województwa, a także ogólnopolskie zjazdy naukowe lekarzy. Ta jego działalność znalazła pełne uznanie w ministerstwie zdrowia, w artykule opublikowanym w r. 1953 w Polskim Tygodniku Lekarskim przez prof. *Hartwiga*, dyrektora Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich. W r. 1954 na własną prośbę został przeniesiony do Żyrardowa na stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego warszawskiego Szpitala Wojewódzkiego i dyrektora tego szpitala.

Tu także ujawniła się jego pracowitość i wybitny talent organizacyjny; rozbudował szpital i usprawnił jego pracę, kładąc główny nacisk na podniesienie kwalifikacji personelu fachowego. W r. 1959 zrezygnował z pracy w Żyrardowie i wrócił do Łodzi, przechodząc do lecznictwa otwartego. Początkowo pracował w wojewódzkiej stacji Rogotowia Ratunkowego, następnie w Przychodni Obwodowej Łódź Śródmieście, a ostatnio w Zespole Opieki Zdrowotnej dzielnicy Łódź Widzew.

Mimo podeszłego już wieku w dalszym ciągu udzielał się społecznie, piastując kilka funkcji: w zarządzie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, w sekcji historycznej Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia i Związku Chirurgów Polskich. Był też założycielem i pierwszym prezesem łódzkiej sekcji lekarzy seniorów. Pracował do ostatnich dni swego życia; zmarł z powodu powikłań pocukrzycowych 14 marca 1977 r. w Łodzi.

Był lekarzem z powołania i kochał swój zawód, a dzięki pracowitości i ambicji doszedł do poważnych osiągnięć i sukcesów w tej dziedzinie, nazywano go: „chirurg — złota rączka". Był wymagający od podległego mu personelu, ale sam dawał przykład obowiązkowości i uczciwej pracy. Był patriotą oddanym bez reszty sprawie narodowej, a ponieważ sądzone mu było żyć w czasach wojny, kiedy to dokonanie najzwyklejszego, podstawowego i, jak by się zdawało, zupełnie oczywistego obowiązku zawodowego czy obywatelskiego wymagało poświęcenia, a nawet bohaterstwa. Publikując historię szpitala kieleckiego w okresie wojny i okupacji (Przegl. Lek. 1986, nr 1, str. 71) wspomniano o działalności i patriotycznej postawie dr *Kalisza*, który był przykładem lekarza patrioty, a otrzymane przez niego wysokie odznaczenia państwowe: Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Order Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzantów i inne, też świadczą o tym wymownie. Imieniem dr *Kalisza* nazwano w Łodzi Klub Honorowych Dawców Krwi, którego on był nie tylko — jako dawca krwi — członkiem, ale i wieloletnim prezesem; wiele wspominających go po śmierci artykułów zaopatrzono wymownymi tytułami, jak np.: Był taki lekarz..., Serce na dłoni — kropla krwi — itp.

Niech to wspomnienie o nim, jednym z wielu lekarzy bohaterów, będzie nie tylko hołdem złożonym jego pamięci, ale także starszym kolegom przypomni o nim, a młodszych pouczy i zapozna, „jakich Polska synów miała...".

*

Podstawą artykułu są dokumenty i informacje uzyskane w Centralnej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie i od rodziny, od wdowy, Marii z Michałowskich *Kaliszowej* z Łodzi, a także własne wspomnienia autora.

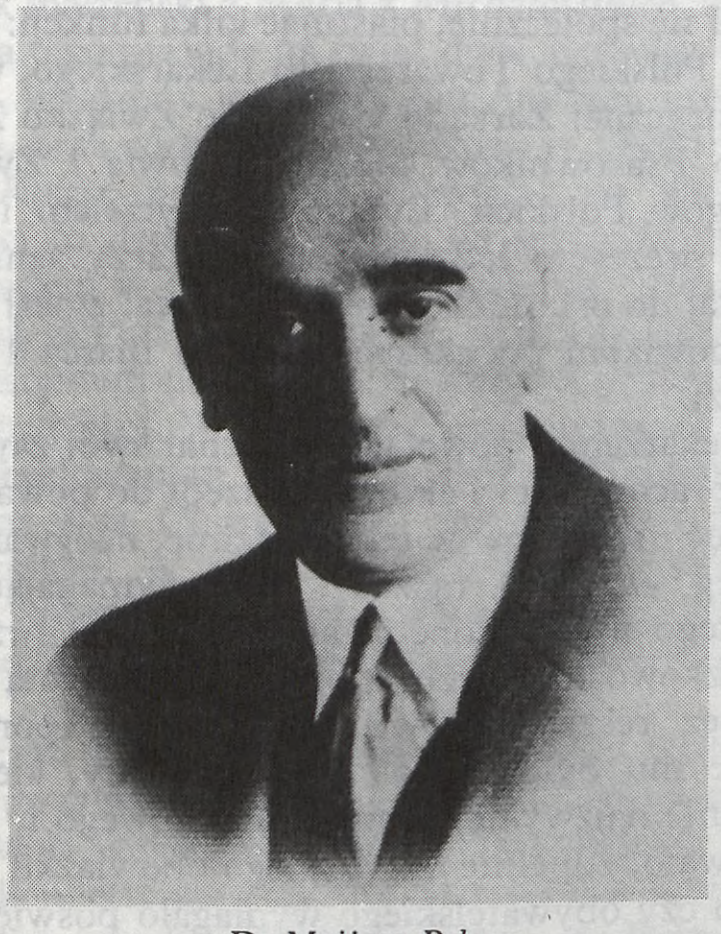
JAN SIKORSKI

Warszawa

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim nr 19086

Dr Mojżesz Pelc

Przyszły doktor i więzień Oświęcimia nr 19066, Mojżesz *Pelc*, urodził się 6 maja 1888 r. w Radomyślu Wielkim pod Tarnowem w Małopolsce, ówczesnej Galicji (zabór austriacki). Ojcem jego był felczer Jakub *Pelc*, a matką pochodząca z Zawichostu pod Sandomierzem (Królestwo Polskie, zabór rosyjski) Sara z domu *Sztirer*.



Dr Mojżesz *Pelc*

Rodzina *Pelców* wywodzi się z Małopolski Wschodniej (okolice Drohobycza), jednakże w roku 1840 na skutek panującej tam wtedy epidemii cholery prawie cała wyginęła, a jeden z nielicznych pozostałych przy życiu jej przedstawicieli, Leib Wolf *Pelc* przeprowadził się do Radomyśla Wielkiego, gdzie założył i prowadził zakład fryzjerski. Syn jego, Jakub, chciał zostać felczerem, a ponieważ wtedy w Małopolsce nie było tego rodzaju kursów, przeto w r. 1876, mając 16 lat, wyjechał do Stopnicy pod Kielcami w Królestwie Polskim, tzw. Kongresówce, i tam przebywając przez 6 lat, ukończył wymagane kursy, a potem jako felczer pracował w miejscowym szpitalu powiatowym. Następnie powrócił do Radomyśla, gdzie pracował i założył rodzinę.

Jego syn, Mojżesz *Pelc*, wybitnie zdolny i pracowity uczeń, ukończył w r. 1906 z odznaczeniem (*cum lauda*) Gimnazjum im. hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie i został przyjęty na medycynę w Grazu. Tam też, a następnie w Wiedniu studiował i w r. 1912 uzyskał — jako specjalista chirurg — dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Wkrótce potem zaczął pracować w Szczucinie nad Wisłą, już po roku jednak powołano go do odbycia zasadniczej służby wojskowej, kierując jako lekarza do jednostki armii austriackiej w Dąbrowie Tarnowskiej.

W r. 1914, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, młody lekarz oficer pełnił służbę w garnizonach na terenie Małopolski. W r. 1915, jak Austriacy zajęli południową część Królestwa Polskiego, poznał, przebywając w okolicy Stopnicy, w pobliżu Żabca, córkę właściciela majątku ziemskiego, Marka Józefa *Wahrmanna*, Polę. Ich znajomość przerodziła się we wzajemną miłość i wkrótce zawarli związek małżeński; uroczysty ślub młodej pary odbył się w październiku 1916 r. w Krakowie; udzielił go rabin dr *Tohr*.

Rodzina żony doktora *Pelca*, *Wahrmannowie*, wywodziła się z Wojsławic pod Chełmem Lubelskim, a teść doktora, Marek Józef, urodził się w r. 1877 w Katrniesku na Syberii, gdzie przebywał wtedy wraz z rodziną jego ojciec, Menahem, zesłany tam karnie przez rząd carski w 1864 r. za współudział w powstaniu styczniowym. W rodzinie tej, która w r. 1893 powróciła z zesłania do kraju, stale kultywowano polskie tradycje patriotyczne i powstańcze; w tym też duchu wychowywano młode pokolenia, stawiając im za wzór ich przodka weterana powstania i zesłańca syberyjskiego.

Dr *Pelc* został w r. 1917 przeniesiony z Radomia, gdzie był lekarzem garnizonowym, na front włoski. Tam w październiku tego roku, podczas słynnej bitwy w dolinie rzeki Isonzo, gdy transport rannych z pola bitwy z powodu ulewnych deszczy, błota i silnego ognia nieprzyjaciela był niemożliwy, dr *Pelc* wraz z przydzielonymi mu żołnierzami-sanitariuszami osobiście, co absolutnie nie należało do jego lekarskich zajęć ani obowiązków, pod silnym ostrzałem opatrywał i wynosił z pola walki wielu rannych żołnierzy. Walczący wtedy razem z austriakami oficerowie niemieccy z dywizji bawarskiej, którzy — trzeba przyznać — nie mieli o Austriakach jako żołnierzach najlepszej opinii, dziwili się bardzo, że ten młody lekarz austriacki gotów jest aż tak się narażać przy pełnieniu swej samarytańskiej służby. Ta jego dzielna, bohaterska postawa zdobyła uznanie i należytą ocenę dowództwa, na którego wniosek został uhonorowany wysokim odznaczeniem wojskowym *Eiserne Kreuz* (Żelazny Krzyż).

W końcu r. 1918, po klęsce państw centralnych, kapitan lekarz *Pelc* — jak wszyscy wtedy Polacy, dotychczasowi obywatele i żołnierze państw zaborczych — przeszedł do formującego się Wojska Polskiego i brał udział w rozbrajaniu okupantów i usuwaniu ich z kraju. Od r. 1919 osiedlił się wraz z rodziną w Kielcach i awansowany do stopnia majora, pełnił służbę komendanta sanitarnego pociągu ewakuacyjnego.

Po demobilizacji w r. 1921 przeszedł do pracy

w cywilnej służbie zdrowia; oświadczył wówczas, że ma dosyć na całe życie patrzenia na krew oraz obcinania nóg i rąk, porzucił chirurgię i wyspecjalizował się jako lekarz chorób wewnętrznych i dziecięcych. W tej dziedzinie, na temat cukrzycy i chorób dzieci opublikował kilka artykułów w specjalistycznej prasie lekarskiej. W Kielcach dał się poznać niebawem jako bardzo dobry, doświadczony i sumienny lekarz, a także jako wybitny działacz społeczny, pracujący i pełniący kilka zaszczytnych funkcji kierowniczych w organizacjach charytatywnych. Cieszył się powszechnym zaufaniem i uznaniem mieszkańców miasta, przeto przez wszystkie kadencje był zawsze wybierany jako radny do Rady Miejskiej w Kielcach.

Uważał się, co zawsze z dumą podkreślał, za Polaka wyznania mojżeszowego, a dom jego był zawsze domem polskim. Kroniki rodzinne zanotowały także, iż w r. 1924 gościem doktora *Pelca* w jego mieszkaniu w Kielcach przy ul. Hipotecznej był pierwszy marszałek Polski Józef *Piłsudski*, którego doktor jako podkomendny oficer poznał w czasie wojny. Był zresztą zawsze jego zdecydowanym zwolennikiem.

Dwaj synowie doktora otrzymali polskie imiona: Janusz, urodzony w r. 1917 w Radomiu, i Jerzy, urodzony w r. 1920 w Kielcach. Byli oni wychowywani w domu na Polaków i uczęszczali do kieleckiego Gimnazjum Państwowego im. Mikołaja Reja (późniejszego Żeromskiego), gdzie w latach 1935 i 1937 uzyskali świadectwa dojrzałości. Janusz wyjechał w 1936 r. z kraju, podczas wojny walczył w słynnej brytyjskiej 8 Armii w Afryce i we Włoszech, a obecnie jest znanym inżynierem w Izraelu. Utrzymuje stały kontakt ze swoim krajem rodzinnym, w którym ma licznych przyjaciół z lat szkolnych i których często odwiedza. Jerzego losy wojny rzuciły na teren Związku Radzieckiego; tam w r. 1942 zgłosił się do organizowanej wtedy Armii Polskiej, jadąc do niej jednak zachorował na tyfus i zmarł.

Wojna 1939 r. zastała doktora *Pelca* w Kielcach, a ponieważ cieszył się zaufaniem ludności żydowskiej, będąc jej przedstawicielem w Radzie Miejskiej, władze niemieckie próbowały nakłonić go do współpracy i pozyskać do swoich akcji zmierzających do ujarzmienia i następnie wymordowania Żydów. W r. 1940 mianowano go dyrektorem szpitala żydowskiego, który zorganizował, a po utworzeniu w Kielcach dzielnicy żydowskiej, getta, mianowano go starszym gminy żydowskiej. Nie mogąc się jednak pogodzić z barbarzyńskimi i antyhumanistycznymi zarządzeniami władz okupacyjnych, często sprzeciwiał się im i odmawiał ich wykonania, a swoimi odważnymi wystąpieniami wzbudzał niejednokrotnie respekt nawet u Niemców, którzy nazywali go „Der stolze Jude" (dumny, wyniosły Żyd). On jednak zawsze pozostawał sobą, to znaczy tym, kim czuł się przez całe życie, to jest obywatelem i oficerem polskim.

W czerwcu 1941 r. gestapo wykryło w Kielcach prowadzoną od września 1939 r. przez polskie władze konspiracyjne patriotyczną akcję chronienia polskich żołnierzy oraz młodzieży przed wywożeniem do obozów na roboty przymusowe do Rzeszy. Zaangażowany w tej akcji dr *Pelc*, znając dobrze jeszcze z okresu wieloletniej współpracy w Radzie Miejskiej burmistrza Stanisława *Pasteczkę*, z jego pomocą wyrabiał w Zarządzie Miejskim młodym i zdrowym Żydom fikcyjne dokumenty, tak zwane wtedy „aryjskie papiery", co umożliwiało im po ucieczce z getta zamieszkanie wśród ludności chrześcijańskiej i dawało szanse przetrwania, przeżycia wojny. Wielu z tych młodych ludzi walczyło w następnych latach w licznych oddziałach partyzanckich Kielecczyzny.

Za tę działalność został aresztowany i osadzony w więzieniu na II oddziale politycznym w czerwcu 1941 r. burmistrz miasta radca Stanisław *Pasteczko*, kierownik działu personalnego Zarządu Miejskiego mgr Jan *Ziemba*, dyrektor Szpitala Miejskiego dr Marian *Gustek*, intendent tego szpitala Marian *Green*, dr Mojżesz *Pelc* oraz drugi lekarz pochodzenia żydowskiego, dr Gierszon *Harkawi*, podczas wojny obronnej 1939 r. porucznik-lekarz 2 pułku artylerii lekkiej; po miesiącu, w lipcu 1941 r. zostali oni zesłani do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doktora *Pelca* oznaczono numerem 19066 i jako polskiego więźnia politycznego pochodzenia żydowskiego skierowano od razu na blok 13, do kompanii karnej, *SK (Strafkompanie)*. W ciągu kilku miesięcy wszyscy wymienieni więźniowie tam zginęli.

Przebywając przeszło miesiąc w więzieniu oraz później w Oświęcimiu, dał się poznać jako uczynny, dobry kolega i polski patriota, cieszył się więc ogólną sympatią wśród kolegów współwięźniów. Po wojnie ukazały się artykuły dotyczące Żydów pochodzących z Kielc, w których z pełnym uznaniem wspomina się dr *Pelca*, który jako człowiek z charakterem nie wyparł się swojego żydowskego pochodzenia, mimo że zawsze uważał się za Polaka, podczas wojny walczył za swoją ojczyznę, a po wojnie, pracując jako lekarz i wybitny działacz społeczny, przyczynił się poważnie do rozwoju swojego miasta i kraju.

Niech to — opublikowane w setną rocznicę jego urodzin — wspomnienie o doktorze Mojżeszu *Pelcu* z Kielc, który zginął jako polski więzień polityczny Oświęcimia za działalność patriotyczną i humanitarną, i to dużo wcześniej przed ogólną akcją eksterminacyjną ludności żydowskiej, będzie hołdem złożonym jemu oraz wielu podobnym mu patriotom, obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego, którzy w ciężkich dla nich i dla ich ojczyzny latach nie ugięli się przed przemocą i ginęli w walce za ideały z rąk wspólnego wroga.

*

Źródłem artykułu są dokumenty i informacje uzyskane w Centralnej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie i od syna, inż. Janusza *Pelca*, mieszkającego obecnie w Izraelu, oraz własne wspomnienia autora.

TADEUSZ MARCINKOWSKI Szczecin

Dr Cyprian Sadowski „Skiba"

Ci, którzy znali bliżej dr Cypriana *Sadowskiego*, zwłaszcza w okresie okupacji, zapewne nie zaprzeczą, że miał on dar szybkiego podejmowania trafnych decyzji, szczególnie w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach. Również jego powojenna działalność w umiłowanym przez niego Ciechocinku świadczy o praktycznym i trzeźwym ujmowaniu otaczającej rzeczywistości. Najbardziej jednak zasłużył on na szacunek i uznanie jako szef sanitarny Kedywu o pseudonimie „Skiba".



Ryc. 1. Dr Cyprian *Sadowski* (zdjęcie powojenne)

Urodził się 26 września 1902 r. w Osieku nad Wisłą jako dziewiąte dziecko małżeństwa *Sadowskich*: ojca, Pawła, robotnika, i matki, Marianny. W dniu urodzin przyniósł sobie imię „z kalendarza", był to bowiem dzień Cypriana i Justyny, męczenników za wiarę.

Do nauki w szkole powszechnej w Sinogórze nie bardzo się przykładał, był żywego usposobienia, skłonny do rozmaitych psot. Toteż gdy w klasie wszczynał się gwar i zamieszanie, jego z reguły uznawano za prowodyra takich niepokojów i rozmaitych „psich figli".

Po ukończeniu nauki w szkole powszechnej został zapisany do szkoły handlowej w Mławie, jednakże z powodu wybuchu wojny w r. 1914 naukę musiał przerwać. Kontynuował ją od 1916 r., kiedy nauczanie wznowiono, a szkołę handlową przekształcono w gimnazjum.

W dzieciństwie i latach szkolnych niejednokrotnie cierpiał głód i niedostatek, co z humorem opisuje m. in. w części zatytułowanej „Lata głodu" swoich wspomnień pt. Wyboista droga (I 12 d). Dość, że gdy stawał przed wojskową komisją lekarską, nie zakwalifikowano go do służby wojskowej z powodu... „charłactwa".

Chociaż parokrotnie zanosiło się na wydalenie *Sadowskiego* z gimnazjum w Mławie, to jednak udało mu się dobrnąć do matury i zdać ją w 1932 roku. Teraz wyłonił się problem, co począć dalej. Na studia uniwersyteckie nie mógł liczyć z uwagi na brak pieniędzy. Udało mu się jednak dostać na medycynę w Uniwersytecie Warszawskim i jednocześnie — do Wojskowej Szkoły Sanitarnej, która później została przemieniona na Oficerską Szkołę Sanitarną, a następnie — na Szkołę Podchorążych Sanitarnych CWSan.

1 sierpnia 1923 r. Cyprian *Sadowski* został wcielony do II kompanii Wojskowej Szkoły Sanitarnej. Szkoła ta została utworzona dla zapewnienia wojsku stałej kadry lekarzy wojskowych i miała łączyć wyszkolenie wojskowe z normalnymi studiami lekarskimi na Uniwersytecie Warszawskim. Mieściła się ona na terenie Szpitala Ujazdowskiego w starym zamku książąt Mazowieckich. 1 października tegoż roku, po kursie rekruckim, rozpoczęły się studia uniwersyteckie. Jak pisze *Sadowski*, były one dla niego bardzo pożyteczne i wreszcie zrozumiał, że trzeba się uczyć.

Wobec tego, że każdy lekarz wojskowy musiał jeździć konno, na pierwsze „wakacje" podchorążowie zostali wysłani do 7 pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim. Tam dano im twardą szkołę jazdy konnej, którą dobrze przecierpieli i popamiętali.

Gdy *Sadowski* był na trzecim roku studiów, przeżył groźne chwile zamachu stanu (dokonanego przez marsz. *Piłsudskiego*) w dniach 12–14 maja 1926 r. Opisał to w części swoich wspomnień pt. Bratobójstwo (I 12 d). Zginął wówczas jego kolega, *Lubaszewski*, co bardzo nim wstrząsnęło. Jest okazja w tym artykule do oddawania głosu bezpośrednio dr *Sadowskiemu*. Wspomina on zakończenie wydarzeń majowych w następujących słowach (I 12 d):

„[...] Nikt poza *Lubaszewskim* nie zginął. Pochowaliśmy go z honorami. A co będzie z kolegą *Dolatkowskim* i kolegą *Rylem*? Oni byli w tej setce, która poszła »na spacer« w dniu 1 maja i pod dowództwem płk. *Osmólskiego* napadła na Komendę Miasta. Oni dwaj mieli odwagę, gdy zorientowali się, że to bunt, wystąpić z szeregu i zameldować, że przeciwko rządowi walczyć nie będą. Zerwali z siebie odznaki szkoły na znak protestu. Płk *Osmólski*, ten wspaniały dowódca i wychowawca, powiedział: »No to odejdźcie«. Przyszli z płaczem do szkoły, mimo że walki trwały na ulicach. Spodziewaliśmy się, że będą teraz prześladowani, ale płk *Osmólski* udawał, że nie pamięta tego. Ba, stawiał ich potem często jako wzór żołnierza. Szkołę skończyli z pierwszymi lokatami. Jeden z nich dostał szablę od prezydenta *Mościckiego*, a drugi od *Piłsudskiego*. [...]"

Studia i twardą szkołę wojskową ukończył *Sadowski* w 1930 r. 5 stycznia 1931 r. zameldował się jako młodszy lekarz pułkowy w 54 pułku piechoty w



Ryc. 2. „Kennkarta" dr. Cypriana *Sadowskiego*

Inowrocławiu. Trzy lata później, 5 stycznia 1934 r. został przeniesiony do Warszawy w celu specjalizacji w chorobach wewnętrznych i w fizykoterapii. Już 10 maja 1934 r. został odkomenderowany — na okres letni — do sanatorium wojskowego w Ciechocinku.

Zaraz po ogłoszeniu mobilizacji, 31 sierpnia 1939 r. wyjechał do Warszawy i nazajutrz zgłosił się w punkcie zbornym w Szpitalu Ujazdowskim. Kolejnymi etapami jego drogi wojennej były: Modlin, Rembertów, Garwolin, Chełm Lubelski, Kowel, wreszcie okolice Piotrkowa Lubelskiego, gdzie zmuszony był rozwiązać swój oddział i pożegnać się z mundurem. Stamtąd przedzierał się w ubraniu cywilnym do Warszawy.

10 października 1939 r. zgłosił się do pracy w I Szpitalu Okręgowym, którego komendantem był prof. Edward *Loth*, pułkownik rezerwy. Na polecenie profesora zorganizował oddział fizykoterapii, niezbędny w rehabilitacji rannych żołnierzy. Przebywali oni w Szpitalu Ujazdowskim, I Szpitalu Okręgowym (przy ul. 6 Sierpnia) i jego filii przy ul. Śniadeckich, mieszczącej się w dawnym gmachu szkolnym oraz w Szpitalu Maltańskim przy ul. Senatorskiej. (Ponieważ byłem jednym z takich rannych żołnierzy, miałem wówczas możność poznać dr. Cypriana *Sadowskiego*). Później jego oddział fizykoterapii został przeniesiony do Szpitala Ujazdowskiego i znajdował się na parterze największego pawilonu tego szpitala (dziś już nieistniejącego) w sąsiedztwie Oddziału Chirurgicznego VI A.

Wszystkie wymienione szpitale warszawskie, a także inne, odgrywały ogromną rolę w okresie okupacji i często stanowiły miejsca, w których ogniskował się ruch oporu — i to nie tylko pracowników służby zdrowia. Tak więc pierwszy szef sanitarny SZP (ZWZ), płk dr K. *Baranowski*, został zaprzysiężony w Szpitalu Wolskim przez komendanta głównego SZP gen. bryg. Michała *Karaszewicza-Tokarzewskiego*, któremu jeszcze urzędujący wówczas w Ratuszu prezydent Stefan *Starzyński* wręczył „lewy" dowód osobisty na nazwisko Józefa *Karasia*, lekarza, dzięki czemu mógł on być zatrudniony na terenie Szpitala (2).

Dr Cyprian *Sadowski* rozpoczął swoją działalność konspiracyjną od organizowania służby sanitarnej ZWZ obwodu Wola oraz od szkolenia sanitariuszek przy pomocy zwerbowanych przez siebie studentów medycyny i lekarzy. Dziewczęta biorące udział w takich szkoleniach bardzo poważnie traktowały swoje zajęcia. *Sadowski* początkowo ich nie doceniał, o czym wspomina w następujący sposób (I 12 d):

„[...] Poproszono mnie raz na takie szkolenie. Było to w niedzielę. Godzina dziesiąta. Piękne mieszkanie przy ulicy Działdowskiej, a w nim kilkanaście dziewcząt w wieku od piętnastu do osiemnastu lat. Zdębiałem. Takie dzieci szkolić? Po co? Przecież jak pierwszy strzał padnie, to się to wszystko z płaczem rozbiegnie.



Ryc. 3. Dr Cyprian *Sadowski* (po prawej) z komendantem „Kedywu", dowódcą zgrupowania „Radosław" w powstaniu warszawskim, działaczem ZBoWiD gen. bryg. Janem *Mazurkiewiczem* „Radosławem" (po lewej), po wojnie w Ciechocinku (zdjęcie reprodukowane tutaj ze względu na treść mimo złej jakości technicznej)

Ale stało się, przyszedłem, trzeba coś powiedzieć. A więc krótki wykład z anatomii, potem coś o złamaniach kości, opatrywaniu ran, transporcie. Słuchały z zapartym oddechem. Potem odśpiewaliśmy mruczando kilka aktualnych patriotycznych piosenek.

W dowództwie zameldowałem, że takich dzieci szkolić nie będę, bo to próżna robota. Jak bardzo byłem w błędzie, okazało się wtedy, gdy wybuchło powstanie. One zgłosiły się pierwsze. One bez okazywania zmęczenia ani strachu szły na barykady pod kulami. Były to wspaniałe dziewczęta. Do dziś jeszcze mi przykro, że mogłem mieć o nich tak fałszywy sąd! [...]"

Z inicjatywy płk. dr Leona *Strehla* i za pośrednictwem okulisty, dr Szczepana *Wacka*, kpt. Cyprian *Sadowski* zapoznał się z Adamem *Pługiem* i został szefem sanitarnym „Kedywu" AK w Warszawie. Dokonało się to w następujących okolicznościach, kiedy to został przedstawiony komendantowi głównemu „Kedywu", generałowi Emilowi *Fieldorfowi*, pseudonim „Nil" (I 12 d):

„[...] Wylądowaliśmy na Pelcowiźnie, gdzieś na bocznej uliczce w willi otoczonej ogródkiem. Było tam może z siedmiu czy ośmiu mężczyzn i dwie panie, Przemysława i Stasia. Poznaliśmy się i gadamy o niczym ważnym. Na coś czekamy. Po chwili wchodzi do pokoju mężczyzna bardzo skromnie ubrany, z teczką. wszyscy wstali. Przywitał się ze wszystkimi, a gdy podszedł do mnie, inżynier *Rudzki* przedstawił mnie:

— To nasz szef sanitarny.

— Czy pan wie, jakie pana czekają obowiązki? Trzeba zorganizować służbę sanitarną bardzo sprężystą i ofiarną, umówić szpitale, założyć własne punkty opatrunkowe, zdobyć lekarzy do oddziałów, zorganizować sobie sztab i pocztę. Pomoże panu w tym pani Stasia (*Kwaskowska*), która będzie stale z panem współpracowała. Ile pieniędzy potrzeba panu na początek?

— Nie orientuję się — odpowiadam.

— Poza tym niech pan pamięta, że nie wolno nigdy oszczędzać na lekach i żołądkach żołnierzy. Jaki będzie pański pseudonim?

— Skiba — mówię. — Miałem przyjaciela, nazywał się *Skibiński*, przezywaliśmy go w szkole »Skiba«. W 1939 r. Niemcy aresztowali go, wywieźli do obozu i tam zamordowali.

— Wobec tego komórka pańska będzie się nazywała w naszej poczcie »Rola«. Pani Przemysławo, na pierwszy rzut proszę przesłać panu 50 tysięcy złotych, sposób przekazania omówicie później. Dziękuję panu — i podał mi rękę. Wyszliśmy do innego pokoju z paniami Stasią i Przemysławą, by omówić sposoby pobierania pieniędzy, rozliczania się z nich i inne szczegóły organizacyjne.

Tak zostałem szefem sanitarnym »Kedywu«.

Przystąpiłem od razu do organizowania mojej komórki, »Roli«. Pani »Stasia« *Kwaskowska* została skarbnikiem i łącznikiem między mną a panią dr Przemysławą. Ta z kolei była łączniczką głównego dowódcy, tj. gen. »Nila«, któremu właśnie byłem przedstawiony. Potrzebny mi był adiutant. Młody, zdolny i odważny chłopak. Przydzielono mi takiego. Powiedziano przy tym krótko:

— To jest kolega Zbyszek *Podlewski*, student medycyny ze szkoły Zaorskiego.

Zbyszek, młody chłopak w okularach, stale pociągający nosem, nieco zgarbiony i ciągle uśmiechnięty, studiował na II roku w szkole Zaorskiego. [...]"

Według relacji przedstawionej przez Jerzego *Celmę-Panka* (2), autoryzowanej przez dr *Sadowskego*, organizacja służby sanitarnej »Kedywu« AK wyglądała następująco:

„[...] Do poszczególnych oddziałów bojowych przydzielono na ogół lekarzy młodych, nieraz jeszcze bez dyplomów, którzy powierzone funkcje uważali za nagrodę i zaszczyt. Lekarzem batalionu »Parasol« został ppor. Zbigniew *Dworek* ps. Maks, batalionu »Zośka« por. lek. Zygmunt *Kujawski* ps. Brom, batalionu »Miotła« podchor. Jan *Kamiński*, pułku »Baszta« por. lek. Tadeusz *Jankowski* ps. Wiesław. Mały Kedyw »Andrzeja« objął opieką lekarską prof. dr N. *Chomiczewski*. Szkoleniem sanitarnym zajął się płk dr Zygmunt *Siedlecki*. Dr Włodzimierz *Nakwaski* ps. Wodołaz oraz dr Tadeusz *Marcinkowski* ps. Miakisz pozostawali w dyspozycji szefa »Roli« jako oficerowie do specjalnych poruczeń. Adiutantem został student med. ze Szkoły Zaorskiego, Zbigniew *Podlewski* ps. »Zawadzki«, który znał wszystkich dowódców oddziałów Kedywu. Sekretariat i sprawy finansowe (kasę) prowadziła lek. Stanisława *Kwaskowska* ps. Stasia, Zofia *Krassowska* ps. Zosia zajęła się szkoleniem łączniczek-sanitariuszek, a »Maria« objęła zaopatrzenie materiałowe (środki opatrunkowe) i organizowała tzw. meliny, w których można było lokować rannych w czasie akcji.

Główny magazyn leków i środków opatrunkowych znajdował się w szpitalu Ujazdowskim, stąd też można było »wypożyczać« nosze, a magazyny podręczne stanowiły apteki Potockiego w Al. Ujazdowskich i mgra *Bukowskiego* przy Nowym Świecie oraz w mieszkaniu dr *Biskupskiego* na Chmielnej, w fabryce »Wargun« przy ul. Czerniakowskiej i w gospodarstwie ogrodniczym firmy Ulrycha na Woli. [...]"

Spośród wymienionych członków »Roli« pozostających pod rozkazami „Skiby" (do których również piszący ten artykuł miał zaszczyt się zaliczać) szczególnym bohaterstwem wyróżniał się Zbigniew *Dworak*, pseudonim „Dr Maks", którego dr Cyprian *Sadowski* wysoko cenił (I 9 d).

Wobec tego, że dr *Sadowski* był zatrudniony w Szpitalu Ujazdowskim, gdzie prowadził gabinet fizykoterapii (zwany wówczas fizjatrycznym, znajdującym się tuż pod Oddziałem VI E), tam właśnie, w gabinecie dr *Sadowskiego* ogniskowała się działalność konspiracyjna, chociaż obejmowała ona właściwie cały szpital. Do działalności tej wykorzystywano różne pomieszczenia Szpitala Ujazdowskiego. Tak na przykład zapamiętałem sobie uroczysty moment przysięgi wojskowej, którą złożyłem w pomieszczeniu przyległym do Oddziału VI A wobec dr »Skiby« i kapelana wojskowego (I 9 a).

Cały Szpital Ujazdowski stanowił ważne centrum permanentnego oporu konspiracyjnego i tajnego nauczania medycyny, zwłaszcza absolwentów dwuletniej szkoły doc. Zaorskiego. Formalnie szkoła ta przygotowywała do zawodu pomocniczy personel lekarski, ale w gruncie rzeczy stanowiła pierwsze dwa lata studiów lekarskich. Na terenie naszego Szpitala Ujazdowskiego, w różnych jego oddziałach, a także w Szpitalu Św. Ducha, który został przeniesiony na nasz teren, ciągle odbywało się szkolenie studentów medycyny tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich i Uniwersytetu Warszawskiego. Studenci byli kierowani na te zajęcia zazwyczaj pojedynczo lub w małych grupach 2–4-osobowych. Niektóre wszakże zajęcia odbywały się także dla większych grup studentów, np. wykłady prof. Adama *Wrzoska* i ćwiczenia z chirurgii na zwłokach, które prowadził prof. Józef *Grzybowski*.

Nie darmo też Szpital Ujazdowski zyskał chwalebne miana: „Rzeczypospolitej Ujazdowskiej" lub „Nieujarzmionego Miasteczka". Wielu autorów uwydatnia w swych wspomnieniach i relacjach chlubną rolę Szpitala Ujazdowskiego w działalności dydaktycznej i opiekuńczej (m. in. I 1 a, b, 3, 4, 6, 7, 8, 9 c, 10, 11, 12 a, c, 13). Komendantem Szpitala był początkowo (do kwietnia 1940 r.) płk prof. dr med. Teofil *Kucharski*, a później płk dr med. Leon *Strehl*, gdy tymczasem prof. *Kucharski* był konsultantem i kierownikiem naukowym oddziałów chorób wewnętrznych.

Posiedzenia naukowe, organizowane systematycznie przez prof. *Kucharskiego*, odbywały się zwykle na naszym oddziale VI E, gdyż była tam dość duża sala, mogąca swobodnie pomieścić kilkadziesiąt osób. Dr Cyprian *Sadowski* brał również udział w tajnym nauczaniu. Był on serdecznym przyjacielem kpt. dr med. Michała *Lityńskiego*, który był moim bezpośrednim przełożonym w Oddziale VI E jako ordynator tegoż oddziału (I 9 b).

Jako szef sanitarny „Kedywu" dr *Skiba* był uprzedzany o planowanych akcjach dywersyjnych lub odwetowych czy też likwidacyjnych. Wymagało to zabezpieczenia każdej takiej akcji pod względem służby sanitarnej. Chodziło tu nie tylko o akcje zbrojne w samej Warszawie, ale też dość często poza jej obrębem, jak minowanie torów i wysadzanie pociągów kierowanych na front wschodni.

Dr Cyprian *Sadowski* w części swoich wspomnień pt. Akcje (I 12 d) wspomina niektóre z takich akcji zbrojnych, skrupulatnie przygotowanych pod każdym względem. Jedną z nich był zamach na *Bürckela*, jednego z katów Pawiaka, który mieszkał przy ulicy Litewskiej.

„[...] Pierwszy punkt opatrunkowy przygotowaliśmy w magazynie za sklepem pp. *Kwiatkowskich* na ul. Poznańskiej. Ja z sanitarką »ulokowałem się« na placu Zbawiciela, Zbyszek — bliżej ul. Litewskiej.

W dniu akcji o godzinie dziewiątej rano Adam zajmuje miejsce w oknie apteki. Chłopcy z bronią, siedzący w samochodzie, który stoi za szpitalem na ul. Litewskiej, obserwują go, czekają na znak...

W pewnej chwili na ulicy ukazuje się *Bürckel*. Adam daje umówiony znak. Samochód rusza. Seria z pistoletu maszynowego i *Bürckel* pada martwy na chodnik. Kierowca samochodu, w którym »odskakują« chłopcy, dodaje gazu, ale tu pech, bo gdy wyjeżdżają z Litewskiej, nadjechał tramwaj i zatarasował im drogę. Musieli się zatrzymać i nieco cofnąć. Na ulicy popłoch. Niemcy, siedzący w przedniej części tramwaju, zauważyli, co się dzieje, i otwierają ogień do samochodu. Ktoś z obstawy rzuca granat do tramwaju — są zabici i ranni, Niemcy i Polacy. Na domiar złego nadchodzi patrol żandarmerii i już z daleka otwiera ogień do samochodu. Wszystko skończyłoby się pewnie bardzo źle, gdyby nie obstawa, która otworzyła ogień do patrolu. Kilku Niemców padło, reszta uciekła, a nasi wycofali się. Przejeżdżając koło punktu opatrunkowego pokiwali nam tyko rękami. Wszystko w porządku. Strat nie było..."

Inną akcją był zamach na dowódcę batalionu żandarmerii stacjonującego przy ul. Chocimskiej, *Gössera*, który dawał się we znaki ludności Warszawy, organizując łapanki i egzekucje. Akcja była poprzedzona naradą, podczas której szczegółowo omówiono plan zamachu na placu Unii Lubelskiej oraz ucieczkę z tego miejsca ulicami Belwederską i Czerniakowską do narożnika ul. Mącznej, gdzie mieścił się punkt sanitarny (I 12 d).

„[...] W dniu akcji przed dziewiątą przechadzamy się z »Maksem« (*Dworakiem*) po ul. Mącznej. Po drugiej stronie ulicy spaceruje Zbyszek. Na rogu Mącznej i Czerniakowskiej pod murem siedzi dziewczyna, może piętnastoletnia. Na kolanach trzyma koszyczek z kwiatami, pęczki fiołków, zachęca przechodniów do kupna. O tej porze i w tej dzielnicy niewielu znajduje nabywców. W koszyku pod kwiatami są ręczne granaty. Wiemy o tym. W razie pościgu za naszymi mamy chwytać granaty i obrzucać ścigających.

Czekamy. Co chwila patrzę na zegarek. Serce wali coraz szybciej i głośniej. Czy uda się? Jak damy sobie radę z ewentualnym pościgiem i rannymi? Tymczasem na mieście cisza...

Raptem gdzieś z bardzo daleka dobiegł nas głos wybuchu: jeden, drugi... A więc akcja doszła do skutku. Napięcie wzrasta. Sekundy wydają się godzinami. Wyobrażam sobie, jakie uczucia ogarniają tych, którzy mieli dokonać zamachu.

Naraz słychać jakiś niesamowity turkot. Gdzieś z bocznej uliczki wpada na Czerniakowską, a potem na Mączną samochód widmo. Na felgach, dwa koła bez gum (dlatego tak hałasuje po kocich łbach). Stanął. Z samochodu wyskakuje czterech chłopców. Jeden bardzo zakrwawiony. Reszta wyjmuje spod płaszczy pistolety maszynowe i tak stoją z wymierzonymi w nas lufami. Maksa znają — to ich lekarz, podbiega więc do samochodu, wyprowadza rannego i prowadzi go do korytarza jednego z domów. Na ulicy popłoch niesamowity, bo ci trzej stoją jak diabły z rozpylaczami i czekają. Widzę, jak ludzie uciekają. Ulica opustoszała. Jakaś młoda kobieta z dzieckiem w wózku i z garnuszkiem mleka w ręku ucieka przez jezdnię. Wózek się przewraca. Dziecko wypada. Mleko się wylało. Podbiegłem do kobiety i pomagam jej zebrać się. Ucieka.

Zostaliśmy sami, tj. ci trzej z rozpylaczami (jeden z nich garbaty), Zbyszek, ja i dziewczyna z kwiatkami, jakby dalej łudziła się, że ktoś kupi kwiatki.

Kierowca ogląda samochód. Czekamy na Maksa i rannego. Wychodzą wreszcie. Chłopak ma płaszcz złożony na ręku, zakrwawienia nie widać. Maks idzie z rannym spokojnie w kierunku dorożki i odjeżdżają. Ci z rozpylaczami chowają broń pod płaszcze i wolno idą w kierunku Wisły. Do dziewczyny z kwiatkami mówię: »Uciekaj«. Ja i Zbyszek idziemy w kierunku szpitala. Pościgu na razie nie ma. Spokój.

W przyzwoitej odległości pozostał tylko kolega Stanisław *Blicharz*, dyrektor »Wargum«, który mieszkał na Czerniakowskiej, mógł więc śmiało obserwować, co będzie się działo dalej. Po pewnym czasie przyjechała żandarmeria i pilnie badała nasz samochód widmo".

Brawurowa „akcja na sto milionów" na ulicy Senatorskiej, którą bezpośrednio kierował inżynier *Pola*, zakończyła się udzieleniem pomocy jednemu z jej uczestników w szpitalu Ujazdowskim (I 12 D).

„[...] Dr *Bayer*, uprzedzony, czeka na sali operacyjnej. Natychmiastowa operacja, chłopak ma przestrzelony pośladek, tylko części miękkie, mocno krwawi. Operacja »na żywca«, podwiązanie jakiegoś naczynia, kilka szwów i już koniec.

Jestem przy operacji. Chłopak trzyma mnie za rękę i drze się.

— Panie, czy pan nasz?

— Cicho bądź — odpowiadam.

Coś tam jeszcze gada o samej akcji, że się udało zabić wszystkich szwabów.

Nie mieliśmy separatki, położyliśmy go na sali ogólnej. A ten niemądry chłopak zaraz zaczął opowiadać, jak to było na Miodowej. Nowy kłopot dla nas.

Przed wieczorem odwieźliśmy go do jednej z naszych »melin«.

Na drugi dzień omówienie akcji. Nasz wywiad wiedział, że Niemcy przygotowują duży transport pieniędzy. Wiadomo, że muszą jechać ul. Senatorską. Ulica Miodowa w remoncie. Chłopcy rozstawieni wzdłuż ulicy, jedni w sklepach coś kupują, inni piją piwo, jeszcze inni w bramach. Jadą, jeden samochód z obstawy na przodzie, w środku ciężarówka z pieniędzmi, a za nimi znowu obstawa gestapo w otwartych wozach.

W pewnym momencie wypada gdzieś z bramy wózek na dwóch kółkach z jakimiś starymi meblami. To właśnie sam *Pola* pcha ten wózek i wpada pod pierwszy samochód niemiecki. Cały konwój zatrzymuje się. To było sygnałem dla naszych chłopców. Ze wszystkich stron zaszczekały rozpylacze. W mgnieniu oka wybito w pień cały konwój. Nawet szoferów. Wtedy nasi opanowują wóz z pieniędzmi i uciekają [...]"

W swojej relacji dotyczącej akcji na strażnicę pod Małkinią dr *Sadowski* omawia wyczyn dr „Broma" (*Kujawskiego*), który był lekarzem tej akcji. Spostrzegł on w pewnym momencie, że natarcie na strażnicę może się załamać. Po opatrzeniu rannego zdecydował się więc działać sam. Podczołgał się z boku pod strażnicę i rzucił granat w jej okno, skąd raził ciężki karabin maszynowy. To przesądziło

o pomyślnym zakończeniu tej akcji, choć jeden z żołnierzy batalionu „Zośka" poległ. Dr „Brom" został ukarany za samowolne opuszczenie punktu opatrunkowego, a potem odznaczony Krzyżem Walecznych za bohaterstwo.

Podkreśla też dr *Sadowski* ogromne wzajemne zaufanie ludzi z komórki „Rola", zwłaszcza w zakresie przekazywania dużych nieraz sum pieniędzy. Zaufania tego nikt nie zawiódł.

„[...] Nieraz gdy przed zapowiedzianą akcją na naradzie z lekarzami albo sanitariuszami pytałem, kto chce pójść, zgłaszało się tylu chętnych, że trzeba było ciągnąć losy.

Co za wspaniała to była młodzież! Nikt nie zastanawiał się, na jakie niebezpieczeństwo się naraża, czy w ogóle wróci? Każdy z nich mówił wtedy: »Ci chłopcy, którzy biorą udział w akcji, są stokroć bardziej narażeni niż my, dlatego warto im służyć«.

Tacy to byli ludzie. [...]"

Dość obszernie relacjonuje dr *Sadowski* swój udział w zamachu dokonanym na wysokiego dygnitarza gestapo, *Kutscherę*, w Alejach Ujazdowskich w okolicy alei Róż, a więc niemal tuż obok szpitala Ujazdowskiego. Jak wiadomo, wyłoniły się wówczas niespodzianie trudności w udzieleniu pomocy chirurgicznej rannym żołnierzom batalionu „Parasol". Szpital Ujazdowski ze zrozumiałych względów nie mógł wówczas wchodzić w rachubę. Planowano więc, że rannych przyjmie Szpital Maltański przy ul. Senatorskiej albo Szpital Dzieciątka Jezus. Okazało się jednak, że Szpital Maltański nie może przyjąć dwu rannych w brzuch. Dr „Maks" zdecydował się więc na przewiezienie ich do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, w którym pracował — ryzykując zdekonspirowanie (I 12 d). *Sadowski* pisze:

„[...] W szpitalu Maks błyskawicznie załatwia przyjęcie rannych. Stanąłem swoją sanitarką opodal, nie chcąc się dekonspirować. W samochodzie widmie pozostał kierowca i jeszcze jeden chłopiec. Podchodzę do nich. Rozkazuję im uciekać na Rembertów i zostawić samochód w lesie.

— Nie możecie tu stać ani chwili, uciekajcie, bo pościg nadejdzie.

Sam wracam mostem Poniatowskiego. Będąc już na moście, usłyszałem strzały od strony mostu Kierbedzia. Wracałem do Szpitala Ujazdowskiego, ogarnięty najgorszymi przeczuciami. Niespokojnie czekam na meldunki. Niebawem nadeszły. Okazuje się, że ci dwaj chłopcy nie usłuchali mnie i nie uciekli na Rembertów, lecz zdecydowali się wracać do miasta przez most Kierbedzia. Takim samochodem!

Tu natknęli się na pościg. Gdyby nie stracili głowy i uciekali dalej, może by się jakoś rozpłynęli w tłumie przechodniów. Ale widocznie nerwy odmówiły im już posłuszeństwa. Zaczęli zawracać, a ponieważ im się to nie udało, wyskoczyli z mostu do Wisły. Niemcy zastrzelili ich w wodzie. [...]"

Zdobywanie materiału opatrunkowego i leków nie było w tych czasach rzeczą prostą. Trzeba było nieraz dużo sprytu, a nawet pewnej dozy tupetu, by postawić na swoim i uzyskać niezbędne leki i materiał opatrunkowy w większych ilościach. *Sadowski* to potrafił i zdobywał odpowiedni zapas, np. w fabryce „Roche" przy ul. Rakowieckiej.

W powstaniu warszawskim dr Cyprian *Sadowski* brał udział w zgrupowaniu, którego dowódcą był pułkownik „Radosław" (Jan *Mazurkiewicz*, obecnie generał brygady w st. spocz.). Główny punkt sanitarny zgrupowań na Woli i zgrupowania „Radosław" znajdował się w Szpitalu Karola i Marii na Lesznie. Na tym terenie ciągle toczyła się krwawa walka. W trzecim dniu powstania *Sadowski* udał się do Szpitala Wolskiego, by zapoznać się z sytuacją rannych. Dyrektor szpitala oprowadził go po salach. Spotkał tam wykonującego operacje profesora Józefa *Grzybowskiego*. Wkrótce potem wpadli do szpitala Niemcy. Doktora *Piaseckiego* zastrzelili na miejscu. Zabijali operujących i operowanych. *Sadowskiemu* udało się wyskoczyć przez okno, przebiec przez ul. Działdowską i wrócić pod szpital przy ul. Leszno, który, jak się okazało, Niemcy zajęli około pół godziny temu.

Po zdobyciu getta i uwolnieniu Żydów zgrupowanie „Radosław" miało otwartą drogę do Starego Miasta i do Szpitala Jana Bożego, który został zamieniony w oddział chirurgiczny po rozpuszczeniu chorych psychicznie. *Sadowski* starał się ewakuować rannych z „Gęsiówki" do szpitala Jana Bożego; liczba ich wynosiła około stu dwudziestu. W trudnych warunkach bitewnych ewakuacja zakończyła się powodzeniem. W nocy do Szpitala Jana Bożego dostarczono ciężko rannego pułkownika „Radosława". Jego brat „Niebora" — w chwili, gdy chciał podnieść rannego — doznał postrzału w głowę i poległ na miejscu.

Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że dr „Skiba" nie zginął wraz z innymi w następstwie wybuchu podstawionego przez Niemców czołgu-pułapki (wypełnionego dynamitem) na ulicy Kilińskiego. W trudnych warunkach natężonych walk na Starym Mieście *Sadowski* zachorował na zapalenie płuc i opłucnej. W czasie dramatycznej ewakuacji kanałami na Żoliborz szczęśliwie ocalał, choć został ranny, gdy Niemcy obrzucili ich w burzowcu wiązkami granatów. Pomocy udzielał mu i ratował go w niebezpieczeństwie niezastąpiony Zbyszek.

Pokonując dalsze niebezpieczeństwa dzięki pomocy łączniczek „Sowiątek", „Skiba" ze Zbyszkiem zdołał się przedostać do Puszczy Kampinoskiej, do „grupy Kampinos". W zgrupowaniu tym panowała czerwonka. *Sadowski* zalecał chorym picie świeżej krwi bydlęcej, i to z dobrym skutkiem (I 5).

Gdy „Grupa Kampinos" usiłowała przebić się w kierunku lasów skierniewickich, by potem zmierzać w kierunku Gór Świętokrzyskich, *Sadowski* znów cudem uniknął śmierci w chwili przeprawy przez rzekę Utratę. Wreszcie po różnych przygodach dotarł do Krakowa. Trafił do prowizorycznego szpitala dla ewakuowanych z Warszawy w Domu Medyka przy ul. Grzegórzeckiej.

W r. 1945, po wyzwoleniu, dr Cyprian *Sadowski* został lekarzem naczelnym sanatorium wojskowego w Ciechocinku i zaczął uruchamiać częściowo zdewastowane łazienki. Po różnych trudnych przeżyciach objął stanowisko dyrektora sanatorium ZUS w Ciechocinku. Już w r. 1950 uruchomiono tam 350 łóżek dla dzieci i 250 dla dorosłych, a także zorganizowano lecznictwo uzdrowiskowe całoroczne zamiast, jak dotychczas, tylko przez cztery miesiące letnie. W ciągu następnych dziesięciu lat liczba łóżek wzrosła do paru tysięcy.

Dr Cyprian *Sadowski* wiele wysiłku i gospodarskiej troski wykazał na stanowisku dyrektora sanatorium. Walory lecznicze Ciechocinka popularyzował w środkach masowego przekazu społecznego, m. in. w telewizji.

Gdy zachodziła potrzeba, występował w sprawach regionu z ogromnym zaangażowaniem emocjonalnym, jak tego dowodzi np. relacja zawarta w nr 11 (406) tygodnika społeczno-politycznego „Kujawy" z 17 marca 1976 r. Niejednokrotnie grzmiał, mówiąc ostro: „[...] Pamiętajcie! Nowego pięknego Ciechocinka nie zbudujecie, ale nie niszczcie tego, co choć może jest stare, ale piękne... Budujecie na ziemi buraczanej — wtedy, gdy olbrzymie połacie nieużytków leżą odłogiem (kierunek na Raciążek i Nieszawę) [...]"; cieszył się ogromnie, wiedząc, że rozwój uzdrowiska podążał we właściwym kierunku, ale też bolał mocno nad różnymi nieprawidłościami i postępowaniem niezgodnym ze zdrowym rozsądkiem.

Najwięcej sobie cenił wdzięczność i zadowolenie skromnych i prostych ludzi z wyników leczenia i poprawy ich stanu zdrowia, czemu daje wyraz w swoich wspomnieniach (I 12 d). Gdy odwiedziłem wraz z żoną dr *Sadowskiego* w kwietniu 1984 r., woził nas swoim »trabantem« po uzdrowisku, pokazywał z dumą osiągnięcia Ciechocinka i nowo wybudowane oraz planowane obiekty. Nie spodziewałem się wówczas, że więcej już nie zobaczę tego wspaniałego człowieka.

Dr Cyprian *Sadowski* zmarł w Ciechocinku 12 listopada 1985. W dniu 12 września 1986 r., w czasie obchodów 150-lecia Uzdrowiska Ciechocinek, nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej i nadanie sanatorium „Dom Zdrojowy" imienia Doktora Cypriana *Sadowskiego*.

Za swą patriotyczną działalność w podziemiu w okresie okupacji, za bohaterską postawę w powstaniu warszawskim i w partyzantce oraz za pracę społeczną dr *Sadowski* został nagrodzony i wyróżniony wieloma orderami i medalami oraz dyplomami uznania. Między innymi otrzymał: Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari (1967), trzykrotnie Krzyż Walecznych (1949), Krzyż Partyzancki (1959), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1964), Warszawski Krzyż Powstańczy (1982), tytuł honorowy „Zasłużony Lekarz PRL" (1980).

*

W artykule biograficznym zostały uwzględnione informacje z następujących źródeł: I. Publikacje: 1 a) S. *Bayer*: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 183–190; b) Służba zdrowia w walce z okupantem 1939–1945. Warszawa 1985, Wydawn. MON; 2. J. *Celma-Panek*: Sylwetki ludzi niezwykłych — lekarze pierwszej linii frontu. Medycyna. Dydaktyka, Wychowanie, r. XIII: 1981, nr 4, s. 349–365; 3. F. *Chmielewski*: Z dziejów tajnego nauczania medycyny w czasie okupacji. Szpital Ujazdowski. W: Tajne nauczanie medycyny i farmacji w latach 1939–1945 pod red. A. *Dawidowicza*. Warszawa 1977, PZWL, s. 230–236; 4. E. *Chróścielewski*: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich (medycyna, stomatologia, farmacja). W: Tajne nauczanie..., jak w p. 3, s. 135–154; 5. Ćwiczenia z serologii sądowo-lekarskiej. Red. T. *Marcinkowski*. Skrypt dla studentów PAM. Szczecin 1986, Pomorska Akademia Medyczna; 6. S. *Dąbrowski*: Z dziejów tajnego nauczania chorób wewnętrzych na Oddziale VI E Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie w latach II wojny światowej. W: Tajne nauczanie... (jak w poz. 3), s. 226–228; 7. S. *Dąbrowski*, T. *Marcinkowski*: Z dziejów Szpitala Ujazdowskiego w okresie okupacji. W: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986 [1987], AM im. M. Kopernika w Krakowie, Tow. Lek. Krakowskie, s. 196–200; 8. M. *Lityński*: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 172–183; 9 a) T. *Marcinkowski*: Fragmenty pamiętnika. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, Czytelnik, s. 277 — 330; b) Szpital Ujazdowski — Alma Mater. W: Tajne nauczanie... (jak w poz. 3), s. 236–242; c) Zamek Ujazdowski — węzeł gordyjski. Nowy Medyk, 1987, nr 9 (471), s. 10; d) Zbigniew *Dworak* — gorzki epilog. Tamże, nr 11 (473), s. 12 i 15; 10. T. *Marcinkowski*, S. J. S. *Marcinkowski*: Album Szpitala Ujazdowskiego z lat 1939–1940. W: Wojna i okupacja a medycyna... (jak w poz. 7), s. 204–207; 11. H. *Odrowąż-Szukiewicz*: Lux in tenebris lucet... W: Tajne nauczanie... (jak w poz. 3), s. 185–222; 12 a) C. *Sadowski*: Nieujarzmione miasteczko. Arch. Hist. Med., t. XXXII: 1969, nr 1, s. 97–103; b) Nocna przepustka. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 187–189; c) W Sanitariacie „Kedywu". Tamże, 1973, nr 1, s. 158–164; d) Wyboista droga. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, Cytelnik, s. 547–635; 13. Z. *Siedlecki*: Oddział VI E Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. W: Tajne nauczanie... (jak w poz. 3), s. 222–225; II. Dokumentacja i inne materiały udostępnione przez wdowę po dr C. *Sadowskim* i ich syna, Adama, za które autor artykułu składa serdeczne podziękowanie; III. Wspomnienia własne autora.

BOGUMIŁ KACPERSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 150107 i Mauthausen-Gusen nr 3300 i 45081

Dr Zofia Górka

„Pracuję po to, by was chronić" — słowa te wypowiedziała dr Zofia *Górka* do swych czworga dzieci w sytuacji rodzinnej po śmierci męża w grudniu 1941 r. Zdawała sobie sprawę, że teraz — bez wsparcia najbliższej osoby — trudno jej będzie żyć. Odpowiedzialna praca zawodowa lekarki, obowiązki matki, jedynej żywicielki i wychowawczyni w tym trudnym dla narodu polskiego okresie — to zbyt duży obowiązek. A jednak bez wahania zgodziła się na niebezpieczną pracę w konspiracji.

Zofia *Górka* objęła w cytowanych słowach motta szerszą rzeczywistość niż życie rodzinne. Było to wyrazem społeczno-moralnej postawy, która dzięki pracy pozwalała służyć wszystkim potrzebującym

pomocy i chronić ich. Celem było dobro bliźniego przed dobrem własnym.

Górka urodziła się 18 marca 1894 r. w Przysiekach pod Krakowem. Ojciec jej, Andrzej *Talapka*, z pochodzenia wykształcony góral, pracował jako wyższy urzędnik kolei austriackiej. Miał ogromny wpływ na jej postawę. Jego dewizą życiową były słowa Władysława *Orkana*: „idź pospołu, ale sam". Początkowo był naczelnikiem stacji w Przysiekach, a następnie został służbowo przeniesiony do Krakowa. Tam zamieszkał z rodziną, tj. żoną i pięciorgiem dzieci (trzy córki i dwóch synów). Z zamiłowania zajmował się naukami humanistycznymi. Przyjaźnił się z Franciszkiem *Smolką* i innymi w tym czasie osobistościami w Krakowie.



Dr Zofia *Górka*

Dom ich był miejscem towarzyskich spotkań, rozmów o kulturze i patriotyzmie. Ożywały więc tradycje narodowe, wspomnienia rodzinne o przodkach poświęcających się dla Ojczyzny, pracujących w konspiracji. Brat matki Zofii został zamordowany na komisariacie policji austriackiej.

Wśród tych wspomnień rodzinnych i tradycji narodowych rosły dzieci, otrzymując bardzo staranne wychowanie w duchu katolickim i umiłowania Ojczyzny. Dwaj bracia Zofii, Aleksander i Tadeusz, obaj lekarze, zginęli. Aleksander zginął tragicznie pod Zakopanem, a Tadeusz — w r. 1915 pod Rafajłową jako żołnierz II Brygady Legionów.

Zofia ukończyła w r. 1914 Seminarium Nauczycielskie w Krakowie i w tym samym roku rozpoczęła pracę nauczycielki. Maturę zdawała eksternistycznie i w 1916 r. wstąpiła na studia lekarskie w Krakowie, musiała jednak je przerwać w wyniku działań wojennych. Została powołana do kompanii zapasowo-sanitarnej nr 5 w Krakowie; pełniła funkcję pielęgniarki przy szczepieniach profilaktycznych ludności zagrożonej durem brzusznym.

W r. 1919 zawarła związek małżeński z dr. Zygmuntem *Górką*. W lipcu 1920 r., pracując jako demonstratorka w Zakładzie Chemii Lekarskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, zgłosiła się ochotniczo do Wojskowej Służby Pomocniczej. W marcu 1921 r. została bezterminowo urlopowana w stopniu podporucznika WP i wraz z mężem wyjechała do Poznania. W r. 1923 ukończyła studia medyczne na Uniwersytecie w Poznaniu. Młodzi lekarze, *Górkowie*, postanowili pozostać w Poznaniu, gdyż odradzające się życie polskie, życie naukowe i praca społeczna im odpowiadały. Zofia przyjęła pracę na Uniwersytecie Poznańskim, zatrudniona jako starsza asystentka Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej.

W styczniu 1925 r. objęła pracę w Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu w charakterze lekarza specjalisty chorób skórno-wenerycznych. Tam pracowała do wybuchu wojny, a następnie przeniosła się z rodziną do Końskich, gdzie mąż już wcześniej objął stanowisko ordynatora Szpitala Powiatowego.

Mąż Zofii, Zygmunt *Górka*, chirurg, swą pracę rozpoczął w czasie pierwszej wojny światowej i należał do frontowej grupy lekarzy pod kierownictwem prof. Maksymiliana *Rutkowskiego* z Krakowa. Następnie, w r. 1921, objął kierownictwo szpitala w Gnieźnie. Jego było zasługą, że szpital w Gnieźnie został przejęty od władz niemieckich bez grabieży sprzętu medycznego. Dalsza praca w szpitalu w Chrzanowie, a później — w Przychodni Kolejowej w Poznaniu. Przed wybuchem wojny przeniósł się w r. 1938 z Poznania do Końskich; objął tam funkcję kierownika Szpitala Powiatowego i ordynatora Oddziału Chirurgicznego. W pierwszych dniach wojny, we wrześniu 1939 r., mając kartę mobilizacyjną, wyruszył z Końskich na wschód, lecz wskutek niekorzystnego rozwoju wydarzeń wojennych nie został przyjęty do żadnego szpitala polowego.

Lekarze Zofia i Zygmunt *Górkowie* rozpoczęli nowe życie w Szpitalu w Końskich. Zamieszkali na terenie Szpitala razem ze swoimi dziećmi: Krystyną, Andrzejem, Zygmuntem i najmłodszym, kilkuletnim Tomkiem.

Tak wspomina w swej relacji lek. med. Stanisław *Zasacki* (pseud. „Sobota"), który jako student czwartego roku medycyny został zatrudniony w Szpitalu:

„[...] dr Zofię *Górkę* poznałem w 1939 r., gdy po zakończeniu kampanii wrześniowej zacząłem pracować w Szpitalu w Końskich. Dr *Górka* nie pracowała wówczas zawodowo, zajmując się wychowywaniem czworga dzieci i gospodarstwem domowym. W lecie 1940 r. okupanci hitlerowscy — bynajmniej nie w trosce o dobro polskiej ludności, ale o własną skórę — postanowili powiększyć oddział zakaźny, przeznaczając na ten cel budynek, który przez wiele lat mieścił łaźnię, a potem był zajęty na mieszkania pracowników PKU. Oddział ten objęła doktor Zofia *Górka*. Po śmierci męża, kierownika Szpitala, na nią spadła wyłączna troska o rodzinę obok zajęć zawodowych. Mimo tak ciężkich przeżyć zachowała równowagę duchową i pracowała z całym poświęceniem zawodowo".

Już w tym okresie była zaangażowana, choć nieformalnie, w pracach konspiracyjnych jako lekarz, opiekując się dziewczętami będącymi w Szpitalu na przeszkoleniu sanitarnym oraz zasilając konspiracyjne punkty sanitarne w środki farmakologiczne i opatrunkowe. Tak wspomina ten okres Ludmiła *Kacperek-Piwowarczyk* (pseudonim „Marcja"):

„Na początku 1942 r. rozpoczęłam szkolenie sanitarne dziewcząt na terenie Szpitala. Po krótkim czasie jedna z sióstr

zakonnych, które pracowały w Szpitalu, powiadomiła mnie, że dr Z. *Górczyna [Górka]* wyraziła chęć, aby się ze mną spotkać. Pamiętam, że niezmiernie mnie ta wiadomość ucieszyła. I tak rozpoczęła się nasza współpraca. Od tej pory miałam większe możliwości otrzymywania leków i środków opatrunkowych dla oddziałów partyzanckich i dywersyjnych".

Wspomniany już lek. Stanisław *Zasacki* podaje:

„Po aresztowaniach wśród kierownictwa Obwodu AK Końskie, w wyniku których zginęli kpt. Jan *Stoiński* »Górski«, komendant Obwodu, i ppor. Tomir *Tworzyński* »Borsuk«, szef VI Referatu i redaktor miejscowej tajnej gazetki »Sprawy Polskie«, a niektórzy zaangażowani w konspiracji musieli opuścić teren Końskich, w tym szef sanitarny kpt. lek. Edward *Zamłyński* — otrzymałem od nowego komendanta Obwodu, rtm. Jana *Rusinowskiego* »Mściwego«, polecenie objęcia kierownictwa konspiracyjnej służby zdrowia i nawiązania kontaktów z lekarzami. Wówczas doktor Zofia *Górka* zgłosiła swój akces i została zaprzysiężona przeze mnie, chyba w obecności adiutanta komendanta Obwodu, przyjmując pseudonim »Gabriela«, a następnie występowała pod pseudonimem »Aka«. Aktywnie włączyła się do pracy, szkoląc w pierwszym okresie sanitariuszki oraz udzielając pomocy lekarskiej. Szkolenie odbywało się między innymi w jej mieszkaniu. Hitlerowcy bali się panicznie chorób zakaźnych, a szpitale zakaźne starali się omijać. Umożliwiało to więc hospitalizowanie rannych i chorych członków konspiracji pod obcymi nazwiskami i fikcyjnymi rozpoznaniami [...] w Oddziale Zakaźnym, a doktor Zofia leczyła z wielkim poświęceniem i wielkim ryzykiem. Przypominam sobie, jak wiosną 1943 r. młodziutka łączniczka oddziału partyzanckiego, pseudonim »Kora«, której ukochany zginął w potyczce z żandarmami, usiłowała odebrać sobie życie, strzelając z »szóstki« w serce. Jednakże kula drasnęła jedynie opłucną i wyszła pod pachą. Wraz z »Marcją« przewieźliśmy niedoszłą samobójczynię na Oddział Zakaźny, gdzie troskliwie leczona przez dr Zofię, szybko odzyskała zdrowie".

Jej córka, Krystyna, podaje w liście, że matka w każdej sytuacji wykazywała wielki patriotyzm, czego dowodem było na przykład, iż badając młodzież z Końskich, wezwaną do wyjazdu na przymusową pracę w Rzeszy, stwierdzała w wielu przypadkach różne choroby; „po pewnym czasie, przy badaniach następnych grup, musieli wezwani dodatkowo zgłaszać się do lekarza niemieckiego".

Gdy wiosną 1942 r. władze niemieckie zaczęły powoływać młodzież do służby w tzw. *Baudienst*, otrzymano ze zrzutu krople, które po wpuszczeniu do oka dawały objawy jaglicy. W razie konieczności poddawano konspiratorów temu zabiegowi, a „dr Aka" wydawała zaświadczenia o niemożności odbywania przymusowej służby z powodu jaglicy.

Latem 1943 r. służba sanitarna została wyłączona z IV Referatu (kwatermistrzostwa) i podporządkowana nowo utworzonej komórce Komendy Obwodu WSK (Wojskowa Służba Kobiet). „Aka" prowadziła tam do wyzwolenia referat sanitarny, który przejął również oddziały sanitarne po scaleniu innych organizacji (BCh, NOW itp.).

Pracę dr Zofii *Górki* w oddziałach AK prof. dr Julian *Aleksandrowicz* określił w swych wspomnieniach jako „nieodżałowanego lekarza. Ten niezwykle ofiarny lekarz zaopatrywał oddziały leśne w krew, prowadząc akcję w oparciu o sposoby stosowane w armiach sprzymierzonych". „Marcja" podaje:

„[...] bardzo często z dr *Górką* chodziłyśmy na meliny udzielać pomocy rannym, a w szczególnie poważnych przypadkach ranni byli transportowani do Szpitala. Ze względu na dr Zofię i jej nieraz konieczną obecność w Szpitalu ranni z odległych miejsc byli transportowani na meliny do pobliskich wiosek. Do rannych zawsze chodziłyśmy piechotą. Dr »Akę« pamiętam jako niezmordowaną kobietę. Niezależnie od pory dnia czy nocy, stanu pogody, na każde wezwanie szła pod wskazany adres. Nie przypominam sobie przypadku, żeby kiedykolwiek odmówiła, a była przecież już w tym czasie starszą panią, matką trzech synów i córki. Zawsze opanowana, pogodna, po prostu wspaniały, dobry człowiek".

Swoją opinię o konspiracyjnej działalności dr Zofii tak ujmuje w liście do autora tego szkicu dr med. Agnieszka *Appelt*, lekarka w okresie okupacji placówki Niekłań, kryptonim „Szkoła":

„[...] ze śp. dr *Górczyną* byłam w służbowym kontakcie; ta dzielna lekarka miała wybitny udział w pomocy dla podziemia. Przyjmowała wszystkich »chłopców« w razie potrzeby na swój Oddział Zakaźny. Wykazywała niezwykłą odwagę, będąc wdową z czworgiem dzieci. Wydaje mi się, a jestem nawet pewna, że bohaterstwo tej dzielnej lekarki pokryte jest milczeniem. Najwyższy czas, aby oddać jej hołd i aby pamiętać o jej działalności, która by przetrwała i weszła do historii".

Cytowany już Stanisław *Zasacki* podaje:

„[...] dr *Górka* pełniła również funkcję lekarza kolejowego i miała możliwość przeprowadzania zabiegów ambulatoryjnych. Gabinet jej mieścił się w budynku Elżbiety *Nowakowej* w Końskich przy ul. Targowej. Przypominam sobie, że tam wyjąłem kulę z przedramienia dywersanta Z. *Kosierkiewicza*, pseudonim »Zagłoba«, a dr »Aka« podawała mu narkozę. Kłopot był z tym, że »Zagłoba« nie mógł zasnąć, natomiast bliska uśpienia była obstawa, dwóch partyzantów".

Powiat konecki, mający dobre warunki do prowadzenia akcji partyzanckich przez cały okres okupacji, dawał się Niemcom we znaki. Niemcy nazywali Końskie „Banditenstadt", a powiat konecki — „Banditenkreis". Walki z Niemcami trwały tam od zajęcia Polski do ostatnich dni wojny na tym obszarze. Działały tu oddziały Hubala, Ponurego, Robota, Nurta, Mariańskiego, Szarego i wiele innych. W końcu lipca 1944 r. nastąpiła koncentracja w rozległych lasach. Por. „Aka" również podążyła ze swoją służbą, aby nieść pomoc lekarską.

Tak wspomina te chwile komendant Obwodu AK Końskie, kpt. Jerzy *Niemcewicz* „Kłos" (okupacyjne nazwisko Jerzy *Warecki*), dowódca I batalionu 3 pp. Leg. AK:

„[..] komendę Obwodu objąłem w połowie czerwca 1944 r. Tam spotkałem m.in. bardzo dzielną kobietę, lekarza dr Zofię *Górkę*, która kierowała służbą sanitarną. Do jej dyspozycji był personel pomocniczy: pielęgniarki, sanitariuszki, wraz z siostrami zakonnymi. [...] Chyba w połowie sierpnia w lasach przysuskich wręczałem odznaczenia kilku kobietom. Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami otrzymały: dr Zofia *Górka* »Aka«, Henryka *Sadowska* »Bronisława«, Ludmiła *Kacperek-Piwowarczyk* »Marcja« i inne. Sam korzystałem z pomocy lekarskiej i byłem przechowywany w Szpitalu przez dr »Akę«".

Zgodne są poświadczenia, że „Aka" niosła pomoc wszystkim potrzebującym. Leczyła również żołnierzy innych ugrupowań, jak AL i BCh. Ci, którzy korzystali z jej pomocy, nazywali ją „Mateczką".

Dr Zofia *Górka*, była głęboko wierząca. Wychowywała swoje dzieci w duchu katolickim. Ideom chrześcijańskim pozostała wierna do końca życia. Jak podaje jej córka, Krystyna, oboje rodzice w swej pracy lekarskiej nigdy nie brali pod uwagę, że pacjent w warunkach okrutnej wojny, potrzebujący

pomocy, jest innej narodowości lub innych zapatrywań. „Pamiętam reakcję śp. mojego Ojca, gdy po udzieleniu pomocy lekarskiej Niemcowi ten wyciągnął rękę, a było to w obecności personelu, Ojciec powiedział, chowając do tyłu swoją rękę: spełniłem tylko swój obowiązek lekarza". Swą patriotyczną postawę i wielką odwagę wykazywali Zofia i Zygmunt, gdy wiosną 1940 r. przyjmowali do Szpitala ludzi poparzonych w czasie pacyfikacji wsi na skutek działalności Oddziału Wydzielonego WP mjr. Henryka *Dobrzańskiego* „Hubala". Poparzonych przywożono do Szpitala w przebraniu kobiecym; kierowała ich tam lekarka z Niekłania, dr Agnieszka *Appelt*. Pielęgnowała ich w osobnej sali s. Kaliksta ze zgromadzenia Sióstr Służebniczek.

Dr Zofia *Górka*, jak już wspomniano, wychowywała czwórkę swych dzieci. Jej córka, Krystyna *Górka-Kinsner*, pseudonimy „Promień", „Genka", była instruktorką sanitarną. Na polecenie matki przywoziła z Warszawy do Końskich materiały sanitarne. Dokonywała również — na polecenie hm. Ireny *Mydlarzowej* „Teresy" — obserwacji niemieckich znaków oddziałów wojskowych, kreśliła szkice okolicznych lasów. Brała udział w powstaniu warszawskim. Maturę zdała w styczniu 1942 r. w tajnym nauczaniu (razem z B. *Kacperskim*). Po wojnie ukończyła w 1949 r. studia lekarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie pracuje we wrocławskiej służbie zdrowia.

Syn dr *Górki*, Andrzej, pseudonim „Kostka", działał w konspiracji AK i został aresztowany, a po oswobodzeniu z więzienia w Końskich przez oddział partyzancki „Szarego" poległ śmiercią bohaterską 5 czerwca 1944 r. pod Smarkowem, otoczony przez Niemców. Miał 19 lat. Syn Zygmunt, „Żak", po śmierci brata, Andrzeja, musiał wyjechać z Końskich. Walczył w powstaniu warszawskim jako 17-letni chłopiec w 224 plutonie na Żoliborzu. Nosił wówczas pseudonim „Zawrat". Dostał się do niewoli. Po powrocie do Polski ukończył studia medyczne i jest obecnie kierownikiem Kliniki Chirurgicznej Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach Ligocie jako profesor. Najmłodszy syn, Tomasz, również lekarz, przebywa poza granicami Polski.

Doktor Zofia — pomimo straty w czasie wojny dwóch najbliższych osób, męża i syna — pozostała zawsze opanowana, a jej spokój udzielał się innym. Do końca życia służyła ludziom swoją pomocą lekarską, pracując jako dermatolog w Ośrodku Zdrowia i Przychodni PKP w Chrzanowie. Umarła w r. 1957 na białaczkę. Została pochowana w Końskich obok męża, Zygmunta, i syna, Andrzeja.

*

W artykule biograficznym uwzględniono następujące źródła: I. nie opublikowane: 1. listy córki Z. *Górki*, Krystyny *Górki-Kinsner*, do B. *Kacperskiego* z 5 XII 1986 i 7 IV 1987 r.; 2. list lek. St. *Zasackiego* do B. *Kacperskiego* z 29 VI 1987 r.; 3. list dr med. Agnieszki *Appelt* do B. *Kacperskiego* z 25 IX 1986 r.; 4. relację (jednostronicową) Jerzego *Niemcewicza*, przekazaną B. *Kacperskiemu* (bez daty); 5. relację (jednostronicową) Ludmiły *Kacperek-Piwowarczyk*, przekazaną B. *Kacperskiemu* (bez daty); 6. rkps (7-stronicowy) życiorysu Z. *Górki* (bez autora i daty); 7. własne wspomnienia autora artykułu (z okresu okupacji przed aresztowaniem); II. opublikowane edycje książkowe: 1. J. *Aleksandrowicz:* Kartki z dziennika doktora Twardego. Wyd. 2, Kraków 1967, Wydawn. Literackie, s. 186; 2. J. *Bogusz*: Wspomnienie o profesorze *Rutkowskim*. Życie Literackie, 1987, nr 18, s. 3; 3. W. *Borzobohaty*: Jodła. Warszawa 1984, Pax, s. 145, 155; 4. H. *Sasal-Sadowska*: W poszumie lasów koneckich. Kraków, Wrocław 1983, Wydawn. Literackie, s. 101, 156, 161, 184; 5. J. *Wilczur*; Sosny były świadkami. Warszawa 1982, Wydawn. MON, s. 73, 130, 133, 135.



Minister spraw zagranicznych Królestwa Belgii, Leo *Tindemans*, zwiedza 17 maja 1987 r. narodową wystawę belgijską w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie otrzymane z PMO; fot. L. *Foryciarz*)

SPRAWOZDANIA

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Czterdziesta druga rocznica wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim

Warto w osobnym artykule skupić uwagę na uroczystej akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego z 28 stycznia 1987 r. dla uczczenia czterdziestej drugiej rocznicy wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki — ze względu na interesującą i ważną treść tego podniosłego spotkania wielu uczestników z różnych środowisk społecznych i różnego wieku, którzy wypełnili w owym dniu prawie wszystkie miejsca w rozległej sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej im. Karola Szymanowskiego przy ul. Zwierzynieckiej 1.

Należy przypomnieć, że pierwsze posiedzenie z serii corocznych takich uroczystości Towarzystwo to urządziło 3 lutego 1960 roku w sali wykładowej ówczesnej II Kliniki Chorób Wewnętrznych AM w Krakowie, w 15-lecie wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*. Wiele kolejnych akademii, odbywających się w sali Zakładu Chemii Fizjologicznej AM w Krakowie bądź, zwłaszcza w ostatnich latach, w Filharmonii Krakowskiej, omówiono w sprawozdawczym artykule zbiorczym pt. Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 142–152). W wyczerpujących, odrębnych sprawozdaniach przedstawiono problematykę kilku poszczególnych akademii, urządzonych w 20., 30., 35., 38. i 40. rocznicę oswobodzenia Oświęcimia (por. na końcu tego wydania spis treści poprzednich zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", p. XVII).

Inne akademie oświęcimskie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego odnotowano w różnych miejscach zeszytów, np. treść akademii poprzedniej, przygotowanej — jak zawsze — staraniem i pod kierunkiem prof. Józefa *Bogusza*, na 41. rocznicę wyzwolenia *Auschwitz-Birkenau*, uwzględniono w dziale „Listy" i „Oceny" (Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 199–201 i 213–214).

Styczniową akademię z r. 1987 można tutaj ująć najprościej, wysuwając głównie jej zagadnienia merytoryczne oraz z nią związaną korespondencję. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak też obecnie przedstawiana akademia była publiczną prezentacją czy przedłużeniem tematyki reprezentowanej przez „Przegląd Lekarski — Oświęcim", a tym samym stanowiła hołd złożony męczeństwu ofiar hitleryzmu.

*

Otwierając akademię i podając jej program, prof. dr Józef *Bogusz* wygłosił przemówienie wstępne:

„Mam zaszczyt otworzyć doroczną uroczystą akademię zorganizowaną dla uczczenia 42. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. W imieniu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego oraz w imieniu licznych krakowskich towarzystw naukowych, społecznych, zawodowych, które łączą się z Towarzystwem Lekarskim Krakowskim dla wspólnego uczczenia tej rocznicy, serdecznie i gorąco witam wszystkich przybyłych na dzisiejszą uroczystość i dziękuję bardzo za przybycie.

Serdecznie witam byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych Oświęcim-Brzezinka, Bergen-Belsen, Buchenwald, Dachau, Flossenbürg, Gross-Rosen, Łódź, Majdanek, Mauthausen-Gusen, Neuengamme, Ravensbrück, Sachsenhausen, Stutthof i innych nie wymienionych tu obozów. Witam serdecznie byłych więźniów więzień hitlerowskich, jeńców wojennych, robotników przymusowych i uczestników walki konspiracyjnej.

Witam serdecznie i gorąco przedstawicieli władz państwowych, partyjnych, miasta Krakowa, duchowieństwa, służby zdrowia, lekarzy, pielęgniarek i innych organizacji naukowych i społecznych, wymiaru sprawiedliwości, przedstawicieli konsulatów Francji, USA, ZSRR, Ośrodka Kultury NRD, muzeów obozowych, w tym szczególnie Muzeum w Oświęcimiu, Związku Inwalidów Wojennych, ZBoWiD, Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów, przedstawicieli naszej młodzieży akademickiej, prasy i radia. [Por. uwagę po przytoczeniu tego przemówienia — J. *M.*].

Gdy spojrzymy w miniony rok 1986, to dostrzeżemy liczne pomyślne fakty związane z naszą problematyką. Oto niektóre z nich:

1) W dniu 7 grudnia, w 16. rocznicę podpisania w Warszawie układu między PRL a RFN o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków i uroczystego założenia podpisów przez kanclerza RFN Willy *Brandta* i premiera Józefa *Cyrankiewicza*, który to układ stał się zwrotnym punktem w stosunkach między oboma krajami, odbyła się piękna uroczystość otwarcia Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimu, wybudowanego dzięki staraniom »Akcji Znaku Pokuty« (*Aktion Sühnezeichen*). Wśród licznej delegacji zachodnioniemieckiej, której przewodniczyła pani minister do spraw zdrowia, rodziny, kobiet i młodzieży prof. Rita *Süssmuth*, znaleźli się przedstawiciele wszystkich frakcji parlamentarnych i najwyżsi dostojnicy Kościoła Ewangelickiego. Można wyrazić nadzieję, że zgodnie z życzeniami wyrażonymi przez panią minister *Süssmuth* »drzwi tego domu będą stały otworem dla młodzieży z obu państw niemieckich, z całej Europy Wschodniej i Zachodniej, z Polski, dla młodych Żydów z Izraela i z innych części świata dla młodzieży miasta Oświęcimia. Niechaj dom ten stanie się miejscem dyskusji pozbawionych uprzedzeń natury ideologicznej, religijnej i narodowej, dyskusji, które będą sprzyjały działalności pedagogicznej, zwiększającej poczucie odpowiedzialności wobec przyszłości«.

2) Wymieńmy dalej pobyt byłego kanclerza RFN, Helmuta *Schmidta*, w Polsce we wrześniu, przyjęcie go przez Wojciecha *Jaruzelskiego*, znakomite, dwugodzinne przemówienie pożegnalne w *Bundestagu* Helmuta *Schmidta*, w którym wiele uwagi poświęcił działalności związanej ze zbliżeniem RFN i PRL, tak bardzo leżącej na sercu działaczom partii SPD Herbertowi *Wehnerowi*, Willy *Brandtowi* i jemu właśnie, Helmutowi *Schmidtowi*.

3) Wymieńmy nadto wśród tych pomyślnych faktów naszą

wymianę listów z prezydentem RFN, R. *von Weizsäckerem*,

4) daleko posunięte prace dotyczące wydania w tłumaczeniu na język niemiecki dwutomowej antologii artykułów opublikowanych w »Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim« przez fundację »Hamburger Institut für Sozialforschung«. O tym opowie przewodniczący zarządu tej fundacji, pan Jan Philipp *Reemtsma*. Uznano tam, że materiały są cenne i że należy je udostępnić niemieckiemu czytelnikowi. Pragnę wyrazić nadzieję, że edycja ta, przygotowana z wielką starannością i pieczołowitością, wręcz pedanterią, będzie poważnym wkładem do szerzenia wiedzy o czasie wyzutym z człowieczeństwa, o czasie pogardy i pieców krematoryjnych, ale jednocześnie będzie też poważnym wkładem do zbliżenia polsko-zachodnioniemieckiego, tym samym — do spraw dotyczących pokoju na świecie.

5) Wymieńmy dalej radosną zapowiedź trzeciej pielgrzymki do Polski Ojca Świętego, *Jana Pawła II*, w czerwcu br. [1987]. Ze wzruszeniem wspominamy szczęśliwe dla wszystkich Polaków, historyczne spotkanie papieża Polaka i przewodniczącego Rady Państwa PRL, szczęśliwe na pewno i dla nich obu, dalej jeszcze

6) fakt wydania materiałów międzynarodowego sympozjum nt. »Wojna i okupacja a medycyna« z 25–26 kwietnia 1985 r. oraz nowego, 27. zeszytu »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«. A jeśli do wymienionych pomyślnych faktów dodamy jeszcze

7) rosnący na terenie międzynarodowym autorytet i poważanie naszego kraju, to wypada stwierdzić, że mimo istniejących trudności możemy z otuchą i dobrą nadzieją spoglądać w przyszłość.

Kilka słów o nowym zeszycie. Szczegółowe komentarze dotyczące wszystkich bez wyjątku artykułów znajdują się w Słowie wstępnym. Tu mogę wskazać jedynie na niektóre pozycje. W studium psychologicznym i społecznym poruszają doc. *Ryn* † dr *Kłodziński* los i sytuację psychologiczną wdów po więźniach zamordowanych w obozach koncentracyjnych. Ta głęboko przejmująca praca jest zarazem hołdem złożonym cierpieniom i wyrzeczeniom wdów po więźniach. Jest ona pracą nowatorską pod względem naukowopoznawczym. Słownik oświęcimski, kontynuowany przez dr. *Kłodzińskiego*, mgr. *Masłowskiego* i doc. *Wesołowską*, rozwija się dalej, przynosząc bogactwo wiedzy o Oświęcimiu. Po zakończeniu całości praca ta zasłuży niewątpliwie na wydanie w całości. Obecnie już zwróciła ona uwagę za granicą. Wreszcie pragnę zwrócić uwagę na kontynuowane od dawna przez mgr. *Masłowskiego* działy Listów i Ocen, które przynoszą wiele interesujących wiadomości.

Kończąc, pragnę w imieniu zespołu redakcyjnego złożyć wyrazy serdecznego podziękowania tym wszystkim, dzięki których zbiorowemu wysiłkowi zeszyt niniejszy mógł się ukazać. Autorom — a wśród nich byłym więźniom — dziękujemy za ich wkład pracy. Składamy serdeczne podziękowanie Urzędowi Miasta Krakowa, w tym w szczególności przewodniczącemu Rady Narodowej Apolinaremu *Kozubowi*, prezydentowi Tadeuszowi *Salwie* i wiceprezydentowi Janowi *Nowakowi*. Serdecznie dziękujemy Urzędowi Miasta Oświęcimia, w szczególności I sekretarzowi KM PZPR Janowi *Węgrzykowi*, przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej Tadeuszowi *Gaborowi* i prezydentowi Miasta Oświęcimia Andrzejowi *Telce*. Serdecznie dziękujemy dyrekcji i kustoszom Państwowego Muzeum w Oświęcimiu za konsultacje merytoryczne i za użyczenie, jak zawsze poprzednio, pięknych zdjęć. Wyrazy wdzięczności kierujemy do naszej instytucji wydawniczej, Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich w Warszawie, za stałą, życzliwą opiekę. Szczególnie ciepłe słowa pragnę skierować do dyrekcji Drukarni Narodowej, Rady Pracowniczej tej Drukarni, do kierownictwa Zakładu nr 1. Wszyscy oni wykazali tak wiele zrozumienia dla celów tej edycji, że nie mogę mówić o tym bez wzruszenia. Mimo piętrzących się trudności można było kłopoty te pokonać i w starannej szacie graficznej zeszyt we właściwym terminie ukończyć. O przyjęcie słów wdzięczności proszę przedstawiciela PZWL, Ludwika *Czopka*, za zaangażowanie, pomoc, czujność i radę.

Pragnę odrębnie podziękować bardzo serdecznie Pracowni Poligraficznej »Energoprojektu« w Krakowie w osobach dyrektora Piotra *Molskiego* i jego pracowników za podjęcie się i wydanie w przyspieszonym trybie na dzień naszej akademii materiałów z sympozjum pt. »Wojna i okupacja a medycyna«. I tu napotkaliśmy na ogromne zrozumienie. Pragnę przy tym podkreślić, że edycja ta stwarzała dodatkową trudność, gdyż część referatów została wydrukowana w języku niemieckim.

Dziękuję bardzo."

Podczas swego, zacytowanego wystąpienia prof. *Bogusz* imiennie powitał wiele osób, m. in. wiceministra sprawiedliwości i cenionego badacza dziejów okupacji, opiekuna Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, dr. Józefa *Musioła*, wiceprezydenta Krakowa mgr. Jana *Nowaka*, przedstawiciela metropolity krakowskiego ks. Franciszka kard. *Macharskiego* prałata Leona *Krejczę*, prezesa Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji prof. dr. Tadeusza *Brzezińskiego*, przedstawiciela Państwowego Muzeum w Oświęcimiu i znawcę historii tego obozu mgr. Tadeusza *Iwaszkę*, byłą więźniarkę Brzezinki i naszą autorkę mgr Mieczysławę *Chylińską*, prezesa Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów mec. Maurycego *Wienera*, wdowę po zasłużonym działaczu społecznym i politycznym, więźniu Oświęcimia Tadeuszu *Hołuju*, Leokadię *Kałuską* itd.

Spośród gości zagranicznych prof. *Bogusz* powitał dyrektora *Hamburger Institut für Sozialforschung*, Jana Philippa *Reemtsmę*, wspomnianego już animatora dwutomowej antologii niemieckiej prac wybranych z naszych zeszytów, i towarzyszące mu osoby: Susanne *Heim*, dr. Götza *Aly'ego* i red. Jochena *Augusta*. Już podczas tej, pierwszej części akademii dyr. *Reemtsma* niebawem zaimponował uczestnikom swoim pełnym godności wystąpieniem, o czym dalej.

Prof. *Bogusz* odczytał niektóre telegramy i listy skierowane z różnych stron na akademię. Są one — w dalszej części tego artykułu — zgrupowane obok korespondencji związanej z opisywaną uroczystością.

W programach każdej akademii oświęcimskiej, opatrzonych apelem: „Niechaj ci, którym los pozwolił przetrwać okres hitlerowskiej okupacji, przeżyć obóz koncentracyjny, więzienia itd., przekazują młodym wiadomości o czasie nieludzkim; niechaj młodzież zna ten okres historii swego kraju i narodu!" — uwzględniano referat naukowy. Tym razem językoznawczyni, wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej UJ, doc. dr Danuta *Wesołowska* przedstawiła z punktu widzenia leksykologii, leksykografii i wiedzy o obozach hitlerowskich temat: Symbol obozów hitlerowskich, *Auschwitz-Birkeneau*, w świetle języka jego więźniów. Oto tekst tego referatu:

„Gdy *Dante* napisał swą Boską komedię — przedstawiając w niej m. in. obraz piekła — pokazywano go sobie wzajemnie na ulicy, mówiąc: oto człowiek, który był w piekle. W relacjach byłych więźniów obozu oświęcimskiego spotykamy od czasu do czasu stwierdzenie, że piekło *Dantego* było wręcz łagodne w zestawieniu z piekłem oświęcimskim. A w czasach *Dantego* znano przecież i stosowano — nawet oficjalnie — wymyślne tortury i okrutne sposoby zabijania. Nie znano jednak sposobów wykorzystywania wiedzy psychologicznej do antyterapii, do zniewalania, dehumanizowania, doprowadzania do śmierci psychicznej za życia nie tylko dyskryminowanych jednostek, ale i wielkich zespołów ludzkich. Nie znano totalitaryzmu. Są dziś wśród nas tutaj obecnych ludzie, którzy byli w piekle gorszym niż piekło *Dantego*.

KL Auschwitz-Birkenau był nieledwie klinicznym przykładem realizacji systemu totalitarnego, wprowadzanego programowo i bez skutecznych przeszkód, pod całkowitą władzą i dyktaturą *SS*; zorganizował ludziom bytowanie w straszliwych warunkach i w sytuacji ekstremalnej. Z rozmachem, ale i niezwykle szczegółowo, z drobiazgowym, wręcz pedantycznym przemyśleniem wszelkich ewentualnych reakcji psychicznych z punktu widzenia zdobyczy ówczesnej psychologii, przy określonych założeniach

administracyjnych i gospodarczych, z udziałem specjalnie wyszkolonej i wytresowanej ideologicznie obsady urządzono w *KL Auschwitz-Birkenau* już nawet nie państwo w państwie, ale wręcz odrębny świat (dziś — oswojeni ze sprawami Kosmosu — byli więźniowie powiadają, że było to coś tak bardzo osobliwego, do tego stopnia ogarniającego człowieka, jakby Kosmos).

Już 4 września 1944 roku, w grypsie wysłanym z obozu, podpisanym: Stakło i J., tzn. Stanisław *Kłodziński* i Józef *Cyrankiewicz*, zostało użyte wyrażenie: »Auszwic to symbol zbrodni hitlerowskich«. *KL Auschwitz-Birkenau* z biegiem czasu został w świecie uznany za symbol tych zbrodni, podobnie jak Hiroszima jest symbolem użycia broni atomowej. Tak to np. ujmuje prof. Mitsuo *Kaneda* z Tokio.

Można uznać *KL Auschwitz-Birkenau* za symbol obozów hitlerowskich już choćby ze względu na najmniejszą — procentowo rzecz biorąc — możliwość przeżycia w porównaniu z innymi obozami. Ale można i dlatego, że właśnie tam w sposób najbardziej przemyślany zorganizowano i zagładę ludzi na skalę przemysłową, i przeprowadzono doświadczenie zorganizowania świata rządzonego przez totalitaryzm. Nawet i to np. było przemyślane, że w obozie oświęcimskim, w przeciwieństwie do innych obozów, celowo nie ujawniano więźniom oficjalnego, istniejącego przecież, regulaminu; miało to stanowić udrękę dla cugangów-nowicjuszy, dowiadujących się od funkcjonariuszy paragrafów regulaminu kosztem np. postradania zębów, bo pytać też nie było wolno; miała ta sytuacja jeszcze bardziej pogłębić niepewność, charakterystyczną dla życia w tym systemie.

Język, którym mówiła między sobą społeczność więźniów, doskonale odzwierciedla życie, a raczej makabryczne bytowanie w obozie. Ta osobliwa odmiana językowa jako narzędzie porozumiewania się w określonych warunkach odmalowuje te warunki — jak już dziś widzimy — ze zwierciadlaną wiernością. I dlatego ten język staje się obecnie jeszcze jednym, naprawdę niepodważalnym dowodem zbrodni. Jest tej monstrualnej zbrodni oczywistym zapisem.

Gdy dziś na świecie słychać głosy kwestionujące istnienie w *KL Auschwitz-Birkenau* komór gazowych dla ludzi, a nawet istnienie samego obozu w tym kształcie, jaki miał — *lagerszpracha*, jak się ten język często nazywa, mówi bezwzględną prawdę o obozie. Nie można przecież twierdzić, że ogół więźniów miał wykształcenie językowe lub znał język niemiecki (przed obozem) w takim stopniu, aby dokładnie znać na przykład niemieckie przekleństwa i ordynarne wyzwiska, które mają językowy charakter całkiem odmienny od polskich wyrażeń tego typu.

A jednak wszyscy byli więźniowie *KL Auschwitz-Birkenau* jak jeden mąż cytują przekleństwa, wyzwiska i powiedzonka charakterystyczne dla poszczególnych funkcjonariuszy obozu w sposób niemal identyczny. Przekleństwa i wyrażenia te są tak różne od polskich, że przetłumaczenie ich na język polski daje efekty zgoła nienaturalne, np. *du Drecksack!* — ty worku gówna, worku na gówno?... Także stosowana przez więźniów ortografia (najrozmaitsza) wskazuje, że nigdzie tego nie wyczytali, lecz, zapamiętawszy na całe życie, oddają to na piśmie, jak który potrafi, nieraz z domieszką gwary własnego regionu, zwłaszcza śląskiego, małopolskiego czy mazowieckiego. Wyzwiska podaję tu jako przykład; podobnie było oczywiście z przytłaczającą większością obozowych wyrazów i wyrażeń oznaczających tamtejsze realia. Nie mogły przecież tysiące osób umówić się na temat znaczenia tysięcy wyrazów. Musiałoby się to stać na jakimś gigantycznym wiecu, który by trwał kilka lat.

Od samego niemal początku po wyzwoleniu wyrazy i wyrażenia oświęcimskie stanowiły problem, zwłaszcza przy opracowywaniu przypisów do książek o tematyce obozowej; nie dawały z tym sobie rady redakcje, »oczyszczano« teksty z owych wyrazów. Sami więźniowie, wracając do używania języka literackiego, pięknej, poprawnej polszczyzny po wojnie, nie zdawali sobie sprawy, jak cenne jest z pewnych względów ich słownictwo. Rozpowszechniła się obiegowa opinia, potwierdzona przez niektórych pisarzy, jak np. Zofię *Kossak-Szczucką*, że była to jakaś plugawa gwara, zawierająca obok najstraszliwszych wyzwisk przekręcenia języka niemieckiego. Może ta opinia zaważyła na niechęci językoznawców do podejmowania badań w zakresie tego języka obozowego. Nieliczne prace na ten temat, jak artykuł prof. Władysława *Kuraszkiewicza*: Język polski w obozie koncentracyjnym, czy W. *Sonczyka*: Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej, omówienie na łamach Języka Polskiego wyrazu *muzułman* przez prof. Mojżesza *Altbauera* czy broszurka Nachmana *Blumentala*: Słowa niewinne — stanowią wyjątki.

Materiał jednak skrupulatnie zbierano. Trzech autorów: dr Zenon *Jagoda*, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* zgromadziło do połowy roku 1977 materiał w postaci 15-tysięcznej kartoteki. Źródłami tego materiału były: relacje opublikowane, łącznie z utworami literackimi o tematyce oświęcimskiej, relacje nie opublikowane, przeważnie otrzymane przez zespół redakcyjny »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« oraz przechowywane w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, relacje zainspirowane drogą korespondencji (ankiety) od wielu byłych więźniów i rozmowy bezpośrednio prowadzone z byłymi więźniami w celu drobiazgowego przedyskutowania znaczeń i subtelności znaczeniowych wielu wyrazów i wyrażeń obozowych, a także nieliczne materiały gromadzone pod tym kątem przez niektórych więźniów. Po śmierci dra Zenona *Jagody* we wrześniu 1981 r. w skład zespołu autorów Słownika oświęcimskiego weszła mówiąca te słowa, występująca także dziś w imieniu współautorów Słownika: byłego więźnia *KL Auschwitz*, dra St. *Kłodzińskiego*, eksperta do spraw obozowych, mgra J. *Masłowskiego*, wieloletniego współredaktora zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Materiału ciągle przybywa; jest on systematycznie weryfikowany (np. nie umieszcza się w Słowniku przykładów nie mających odpowiednio licznych zaświadczeń w kartotece lub oznacza się rzadkość bądź incydentalność, przypadkowość występowania).

Kilka liter opublikowano już w zeszytach »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«. Przygotowujemy obecnie wydanie całości w postaci książkowej.

Należy podkreślić, że w obozach pojawiły się obiekty, relacje, wytwory społeczne, zjawiska psychiczne itp., nie mające precedensów w normalnym życiu społeczeństw, pozbawione zatem nazw i określeń, które dopiero musiały powstać, ażeby służyć wewnątrzlagrowej komunikacji. Zyskiwały one przede wszystkim nazwy niemieckie, ale słownictwo to było przez więźniów przyswajane zgodnie z ich narodowością, przeważnie spolszczane przez przystosowanie go do systemu języka polskiego (np. *durchfalowy*, *blokfirersztuba*). Powstały polskie neologizmy słowotwórcze (np. bezpaczkowy — więzień pozbawiony możliwości otrzymywania paczek), neologizmy znaczeniowe, czyli neosemantyzmy (np. *droga* — nie *Strasse*, ale łańcuch konspiracyjny: »polecono rozdać całej drodze truciznę«), nowe związki frazeologiczne (np. dotyczące uśmiercania więźniów w komorach gazowych przy krematoriach Birkenau: »brać do gazu«, »dusić gazem«, »iść do gazu«, »jechać do gazu«, »kierować do gazu«, »kolejka do gazu«, »odesłać do gazu«, »sortowanie do gazu«, »trafić do gazu«, »transport do gazu«, »transport na gaz«, »wieźć do gazu«, »wybierać do gazu«, »wybiórka do gazu«, »zapisać do gazu« itd.). Aż żal, że tych materiałów, zebranych i podpisanych przez tysiące więźniów imieniem, nazwiskiem, numerem obozowym, jak w naszej kartotece, nie było w czasie procesu norymberskiego. Ale i dziś, w dobie zaprzeczania realności komór gazowych mogą się przydać.

Im jakieś zjawisko w obozie bardziej nurtowało więźniów i bardziej ciążyło nad nimi, tym liczniejszym bogactwem językowym się odzwierciedlało: głód, bicie, tortury — wszystko to obrosło w Słowniku niezwykle licznymi, nowymi wyrażeniami. Tak było z każdą obozową udręką. Np. *druty*, kolczaste, podwójne ogrodzenie obozu, w nocy pod wysokim napięciem prądu elektrycznego i oświetlone, cały czas obserwowane przez strażników z wieżyczek: »iść na druty« (samobójstwo), »iść pod druty« — miejsce spotkania z kimś, »wydostać się za druty« — uciec lub czasowo oddalić się z obozu. Zadziwiające bogactwo związków wyrazowych prezentuje *gong*, jedna z obozowych udręk, *gong*, którego oczekiwano w czasie morderczej pracy. Podobnie niewinne z pozoru słowo *dół*, *doły* (w tym wypadku: spaleniskowe), w których palono zwłoki, gdy już krematoria nie nadążały. I właśnie przy haśle słownikowym *doły* wyłania się jeszcze jedna (obok funkcji historycznego świadectwa) funkcja języka obozowego: mianowicie funkcja porządkowania (a w związku z tym i weryfikowania) uzyskiwanych informacji.

Poznanie prawdy o obozie nie jest łatwe, ponieważ poszczególni więźniowie nie mogli wówczas znać całego obozu; wiedzieli, co się dzieje w określonym miejscu, komandzie, sztubie, bloku, podobozie, w którym byli, i w określonym czasie, w którym przebywali w obozie, np. dopóty, dopóki nie przeniesiono ich ewentualnie do innego obozu. Dlatego stwierdzamy pozorne

rozbieżności w ich relacjach. Pozorne, gdyż całość dotychczas dostępnych informacji przechował język lagrowy. Ten język był wszędzie i przez cały czas. Na pytanie, czy palono żywcem dzieci żydowskie, język obozowy odpowiada, że owszem, bywało i tak i właśnie doły spaleniskowe służyły temu w okresie masowych transportów z początkiem lata 1944 roku.

Nie powiemy dziś, że język ów był jedynie rodzajem gwary więziennej, przeładowanej wulgaryzmami i ograniczonej tematycznie (jedzenie, defekacja, choroby, bicie, zimno, głód, śmierć), bo gdyby był tylko prymitywnym, prowizorycznym sposobem porozumiewania się ludzi pragnących wyłącznie przeżyć choćby następny dzień — czy byłoby możliwe i celowe używanie go dziś? A fakt posługiwania się nim do dzisiaj przez byłych więźniów między sobą jest ogólnie znany. Społeczność oświęcimska więźniów, skazana na zagładę, musiała posługiwać się takim językiem, który — jakkolwiek oficjalnie nie istniał — miał wówczas wartość odruchu obronnego, jak dziś ma wartość m. in. świadectwa martyrologii.

Jakie odmiany języka niemieckiego występowały w *Auschwitz-Birkenau*? Od więźniów wymagano od samego ich przybycia do obozu znajomości niemczyzny. Wpajano ją na siłę od rana do wieczora za pomocą pałki przy akompaniamencie najplugawszych wyzwisk niemieckich i polskich; uczono języka komend, rozkazów, piosenek niemieckich itp. »Nauczycielami« byli, zwłaszcza w pierwszych latach, zwyrodnialcy esesmani i dobrani przez nich kryminaliści funkcyjni, głównie więźniowie Niemcy, sadyści, mordercy, psychopaci. Ich język był niewyobrażalnie ubogi. Prócz prymitywnego zasobu słów składały się nań uporczywie powtarzane wulgaryzmy i brutalizmy językowe. Od więźniów wymagano jednak, aby meldowali, prosili, dziękowali, pisali listy poprawną niemczyzną. Za co dziękowali? Np. po otrzymanej karze-torturze, bardzo rozpowszechnionym tzw. 25, musiał więzień obowiązkowo głośno podziękować; obowiązywał ustalony zwrot urzędowy: *Fünf und zwanzig mit besten Dank habe ich erhalten*. Ze szczególnym upodobaniem »uczyli« owi pedagodzy spod ciemnej gwiazdy — inteligencję, nauczycieli, duchownych itp. zdejmowania i nakładania czapek, ustawiania się w piątki czy wykonywania innych rozkazów w języku niemieckim, np. setek karnych »ćwiczeń gimnastycznych«. Wyraz *inteligent* był przez funkcyjnych używany w charakterze wyzwiska, podobnie wyraz *inteligencja*: np. »wstając, gnoje pierońskie, inteligencjo przeklęta«, »inteligent zasr...« i jeszcze gorzej; *inteligent* — zawsze z tego rodzaju określeniem. Wyrazu *klecha* czy *katabas* z identycznie plugawymi określeniami używali w stosunku do księży.

Czy w istniejących na terenie obozu biurach, np. w kancelarii obozu, funkcjonował język niemiecki w urzędowo-kancelaryjnej odmianie? W pewnym sensie tak. Dlaczego tylko w pewnym sensie? Wystarczy przejrzeć rozpoznania medyczne, zanotowane w dokumentacji obozowej, kamuflujące rzeczywistą przyczynę śmierci; wystarczy zauważyć, że oficjalny, urzędowy wyraz *die Desinfektion* — dezynfekcja — oznaczał m. in. jeden ze sposobów uśmiercania: »Polega ona (dezynfekcja) na zagazowaniu w komorach gazowych chorych na tyfus oraz rekonwalescentów (sierpień, wrzesień 1942 roku)«.

To już nie był język służący jakiemukolwiek porozumieniu — to była nowo-mowa; do szpiku kości zakłamana propaganda, której środki językowe służyły bądź zniewoleniu więźniów, jak choćby »Arbeit macht frei« czy inne tego typu hasła, tzw. *Meilensteine*, umieszczane w różnych miejscach w obozie i w urągliwy sposób sprzeczne z otaczającą rzeczywistością — bądź też miały ukryć, zamaskować zbrodnie i służyły fałszowaniu historii już in statu nascendi: np. »niewinne« nazwy obozów, jak *Durchagangslager*, czy masowej zagłady Żydów jako *Endlösung der Judenfrage*. Wręcz poetycznie brzmiące określenia: *Meerschaum* — piana morska, *Frühlingswind* — wiosenny wiatr — w rzeczywistości oznaczały więźniów, po których miał zniknąć wszelki ślad, nawet w aktach obozowych. To przecież klasyczny przykład nowo-mowy, swoistego języka hitlerowskiej, totalitarnej propagandy.

Środki językowe, jak wszystkie inne środki stosowane w obozie, miały ten sam cel: programowo więzień miał albo zginąć, albo się przystosować: postradać godność osobistą, zobojętnieć na los współtowarzyszy (najlepiej: znienawidzić ich), myśleć tylko o sobie, i to w uproszczonych kategoriach, wysługiwać się obozowej prominencji, nie reagując na jej cynizm i zakłamanie, donosić, bić, zabijać słabszych od siebie.

Autor Notatnika filologa, czyli znakomitego opracowania dotyczącego języka Trzeciej Rzeszy, Viktor *Klemperer*, powiada: »Obserwowałem coraz dokładniej, jak rozmawiają z sobą robotnicy w fabryce, jak mówią bestie gestapowskie i jakiego języka używa się u nas, w ogrodzie zoologicznym pełnym klatek z Żydami. Wszyscy — zwolennicy i przeciwnicy, korzystający z dobrodziejstw systemu i jego ofiary — posługiwali się absolutnie tymi samymi wzorcami«.

W świetle tych słów można mówić bez żadnej przesady o języku obozowym, powstałym w *KL Auschwitz-Birkenau*, jako o przykładzie pewnego duchowego zwycięstwa. Oficjalnie nie istniejąca *lagerszpracha* funkcjonowała, rozwijała się, wzbogacała własnymi nazwami i określeniami, prezentowała bogatą twórczość językową w zakresie wciąż rozbudowywanej frazeologii, czyli nowych związków wyrazowych, wykazywała swoisty dowcip językowy, podtrzymywała na duchu. Można by napisać osobną pracę językoznawczą na temat pełnego inwencji nazewnictwa w języku obozowym. Mechanizmy tworzenia przezwisk, zaskakująco dobrodusznych na pierwszy rzut oka (ale ta dobroduszność ma swoje psycholingwistyczne uzasadnienie), osobliwe nazwy miejsc, np. *kapliczka doktora Kaduka* (z gongiem apelowym); ani to nie była kapliczka, ani doktor! Kogoś nazywano »słynnym organizatorem psiej zupy« — w jakim to języku? Nie po niemiecku i nie bardzo po polsku, bo bez »obozowego« komentarza zrozumieć tego nie sposób. Subtelności językowe, różne odcienie znaczeniowe *lagerszprachy*, jej bogactwo, można uznać za udaną próbę i dowód ocalenia człowieczeństwa w antyludzkim systemie. Nawet bowiem z punktu widzenia aksjologii ten język jest interesujący; widać to na przykładzie słownikowych haseł takich jak: *dobry* i *zły*; widać językowe odbicie zupełnie innego niż na wolności, ale ludzkiego, jeszcze ludzkiego systemu wartości.

W lagrowym piekle twórcy języka obozowego — dystansując się od propagowanego systemu wartości, nie przyjmując za swoje narzucanych norm życia społecznego, tworząc własny system wartości w obliczu nieprawdopodobnego zakłamania — zniewoleniu się jednak nie poddali. I to w piekle gorszym niż piekło *Dantego*".

Dodajmy, że Słownik oświęcimski zawiera bardzo dużo haseł medycznych, warunki sanitarne bowiem były istotną częścią rzeczywistości obozowej, a w rewirach ogniskowała się konspiracja więźniów. Ponadto uświadamianie sobie języka lagrowego poszerza wiedzę o obozie, której ważną składową jest znajomość osobliwej terminologii.

Uczestnicy akademii wysłuchali również w skupieniu przemówienia przewodniczącego fundacji *Hamburger Institut für Sozialforschung*, Jana Philippa *Reemtsmy*. Mówca przedstawił w wytworny i subtelny sposób swój stosunek do zbrodni hitlerowskich. Sam należy do powojennego pokolenia, dla którego hitlerowska przeszłość jest koszmarnym obciążeniem i bardzo trudnym problemem, wymagającym analizy zgodniej z prawdą i moralnego rozliczenia. Jest to trafna i nowoczesna postawa, budząca szacunek i stanowiąca pomost porozumienia z nie-Niemcami badającymi hitleryzm. Wypowiedź J. Ph. *Reemtsmy* tłumaczył doraźnie z niemieckiego prof. *Bogusz*. Oto co powiedział *Reemtsma*:

„Wielce szanowne Panie i Panowie! Jeśli dzisiaj — na zaproszenie redakcji »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« — tutaj przemawiam, to jestem świadom tej okoliczności, że czynię to w tym języku, którym mówili Wasi dręczyciele, mordercy Waszych rodzin i współobywateli. Przez długi czas rozmyślałem, jak by tego uniknąć; rozważałem, czyby nie przemawiać po angielsku albo też — ponieważ czasu do nauczenia się Waszego języka było zbyt mało — czyby nie dać przetłumaczyć mych słów na język polski i po uściśleniach fonetycznych, brzmieniowych, odczytać. Ale te rozważania swoją sztucznością czynią oczywistym, że nie mogłyby służyć delikatności i taktowi. I gruntowniejsze przemyślenie, spojrzenie w siebie samego zmusiło mnie do uświadomienia sobie, że prawdziwym motywem życzenia, aby dzisiaj

tutaj mówić w języku innym niż niemieckim, nie byłby wcale wzgląd na delikatność ani próba zastosowania gestu taktowności, lecz zwyczajna, niesmaczna, po tysiąckroć stosowana próba wykradzenia się z historycznych kolein tradycji i odpowiedzialności, chociaż ja sam byłem o sobie zdania, że świadomość, iż to nie jest możliwe, idzie bardzo głęboko.

W ubiegłym roku zwiedziłem po raz pierwszy Muzeum w Oświęcimiu. Zwiedzenie poprzedziła próba, aby, jak się to mówi, »przygotować się wewnętrznie« na to, co się zobaczy. Później stało się jasne, jak śmieszna była to próba. Nie byłem »przygotowany« nawet na widok ukutej z żelaza bramy z owym niemieckim napisem [*Arbeit macht frei*], który jest chyba najbardziej cyniczny, jaki kiedykolwiek został napisany. Widziałem wszakże bardzo wiele razy zdjęcia tej bramy. Zanim przez nią przeszedłem, nie mogłem przez chwilę uwierzyć, że to rzeczywiście ta brama i że ja rzeczywiście przed nią stoję. Spostrzegłem, że istniała we mnie przynajmniej jakaś część, która nie chciała przyjąć za prawdę do tego momentu, że istotnie istniał ów *Lager Auschwitz* przy Oświęcimiu. A więc część mojej osoby związana była z owymi Niemcami, którzy odpychali od siebie winę i odpowiedzialność, czy to poszukując uratowania swej duszy w stanach amnezji, czy też mówiąc o *»Auschwitz-Lüge«* w otwartej, politycznej brutalności. Konieczność uświadomienia sobie tego jest zawstydzająca. Może stać się także pouczająca.

Bo intelektualne i moralne zrozumienie, że ja nie mogę odszukać tych części niemieckiej tradycji, które mają być »moimi«, a które miałbym przydzielić »innym«, może pozostać całkiem powierzchowne, jeśli nie dołączy się motyw zupełnie egoistyczny, wyrastający ze zrozumienia tych deformacji, które sprowadzają zaprzeczanie i tłumienie u siebie samego. Nie myślę o tym z pozycji oczekującego zrozumienia czy gestu litości, w co Niemcy nieraz popadają na widok swych czynów. Myślę o tym w sensie bezpośrednio politycznym.

Może istnieć tylko jedna forma odpowiedzialnej postawy w obliczu przeszłości, która wprawdzie nie determinuje teraźniejszości, ale na tę teraźniejszość rzuca cień w ogromnych rozmiarach: należy uczynić wszystko, aby zapobiec powtórzeniu się. Owa nieostrość aparatu spostrzegania, uwarunkowana zaprzeczeniem czy złudnym życzeniem, jakoby się to nigdy nie wydarzyło, owe sposoby mówienia i zachowania się, które sygnalizują gotowość do podobnych czynów, jakie wydarzyły się w przeszłości — stanowią bardzo realne, polityczne niebezpieczeństwo.

Byłoby jednak fałszywe, gdyby to polityczne niebezpieczeństwo widzieć jedynie w skłonności do zatajania. Doszło w Republice Federalnej Niemiec do punktu, w którym nie stanowi już problemu samo milczenie, ale mówienie nieskrępowane po 40-letnim okresie, jedynie przy tu czy ówdzie zaburzonej zgodzie milczących. Mamy tego końcowy wyraz np. w przemówieniach przedwyborczych kanclerza RFN, w których używa się publicznie w sposób lekkomyślny określeń takich, jak »obóz koncentracyjny«, a zaczyna się u historyków, którzy niemieckie mordy masowe nazywają »czynem Azjatów«, jak gdyby nad bramą obozu w Oświęcimiu umieszczone było jakieś inne zdanie w jakimś innym języku.

Te usiłowania, aby obóz w Oświęcimiu, który nosił niemiecką nazwę *Auschwitz* i był czymś najstraszliwszym w historii, co uczyniono ludziom w toku historii ludzkości nieubogiej zaprawdę w okrucieństwa, aby obóz ten włączyć w historyczną ciągłość, co by zmniejszało jego znaczenie — te usiłowania zatem stanowią wykalkulowaną, cyniczną odpowiedź na 40-letni apel do Niemców, aby stawili się oko w oko wobec swojej historii. Taka Republika Federalna Niemiec, która waha się między poglądem, jakoby czyny w Oświęcimiu były wyjątkiem, owym sławnym wypadkiem w historii (*Betriebsunfall der Geschichte*), za który nikt nie jest odpowiedzialny, a poglądem, że takie czyny są w toku historii regułą i regułą historii i że w ten sposób nie może istnieć żadna szczególna odpowiedzialność — stanowi polityczne niebezpieczeństwo i na to inne państwa powinny spoglądać z nieufnością.

I dlatego opieram się pokusie, abym z poglądu, jakobym dla tych sformułowań musiał używać języka niemieckiego, miał przejść do stanowiska, czy czyniłbym to jako coś samo w sobie zrozumiałe, a także, aby ze zrozumienia, iż można ominąć jakiś problem, wysnuć wniosek, że problem ten więcej nie istnieje.

Rzeczywistość w obozie oświęcimskim, jaką przedstawia »Przegląd Lekarski — Oświęcim« i jaka będzie przedstawiona w jesieni br. [1987] w dwóch tomach przez *Hamburger Institut für Sozialforschung*, wykazuje to, czemu zaprzeczają przemilczający oraz ci, co w sposób nieskrępowany mówią »obok« i zaprzeczają, że w obozie w Oświęcimiu absolutny wyjątek stosowany był jako reguła.

Niemieckie słowo *Auschwitz* jest próbą i wykonaniem tego, aby z krańcowych cierpień i zniszczenia stworzyć świat — zwiedzenie ukazuje to, a plany rozbudowy udowadniają — który miał być bez granic i był bez granic w sprawianiu cierpień. Owo przeżycie obozu i owo dalsze życie obozu poza styczniem 1945 r., co dokumentuje »Przegląd Lekarski — Oświęcim«, jest doświadczeniem ludzkości: nie jednym doświadczeniem wśród innych, lecz doświadczeniem zmieniającym radykalnie poglądy człowieka na swą historię. O tym, co staje się możliwe dla człowieka w pozytywnym czy negatywnym sensie, nie wiedziano, zanim Oświęcim stał się miejscem *Lager Auschwitz*. Tu krańcowość stała się normą.

Że te ciężkie doświadczenia mogły zostać przeniesione i przetłumaczone z języka tych, którzy je przecierpieli, na język tych, którzy ów system zbudowali, w którym te doświadczenia zbierano, nie jest samo przez się zrozumiałe — dziękuję Państwu za to. Dziękuję Państwu także w imieniu *Hamburger Institut für Sozialforschung*, który opublikuje to tłumaczenie [antologii tekstów z zeszytów »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego«]; dziękuję Państwu w imieniu tych, którzy daleko więcej uczynili dla urzeczywistnienia tłumaczeń niż ja: Jochenowi *Augustowi*, Götzowi *Aly'emu* oraz tłumaczkom i tłumaczom.

To, że o obu tomach będzie się słyszało w Republice Federalnej Niemiec, polegać będzie na tym, że choć w tłumaczeniu, będą one mówiły swoim własnym językiem.

Księgi, które mogę Państwu przekazać, nie mają jeszcze liter [mówca przekazał na ręce przewodniczącego akademii, prof. *Bogusza*, atrapę dwóch tomów antologii z gotową okładką: »Hamburger Dokumente. Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift *Przegląd Lekarski* über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Verlegt bei Beltz« — dop. J. *M.*]. W jesieni bieżącego roku [1987] zostaną one zadrukowane i rozpowszechnione. Dzisiaj, w styczniu 1987 r., niechaj te nieme jeszcze książki świadczą o naszej wdzięczności."

Po krótkiej, refleksyjnej ciszy nastąpiły po przemówieniu Jana Philippa *Reemtsmy* długie, pełne aplauzu brawa.

Tom pierwszy wspomnianej antologii, niezwykle staranny, wręcz bibliofilski, liczący 328 stron dużego formatu, został przygotowany na konferencję Instytutu J. P. *Reemtsmy* w Hamburgu (19–23 października 1987 r.), o której wspomina prof. Józef *Bogusz* w niniejszym zeszycie w Słowie wstępnym. Na wewnętrznej karcie tytułowej są podani autorzy przekładu z języka polskiego na niemiecki (Jochen *August*, Friedrich *Griese*, Veronika *Körner*, Olaf *Kühl* i Burkhard *Roepke*) i redaktor tej edycji (Jochen *August*). Na owej konferencji obecni byli — z zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — prof. dr Józef *Bogusz* i dr Stanisław *Kłodziński*; oni też przystąpili do opracowania relacji z tej sesji na akademię oświęcimską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, zaplanowaną na 28 stycznia 1988 r., oraz artykułu sprawozdawczego do zamierzonego 29. zeszytu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Tom drugi antologii niemieckiej prac z naszych zeszytów ukończono w RFN w grudniu 1987 r.

*

Przed przerwą, poprzedzającą program artystyczny, wspomniany już prof. dr Tadeusz *Brzeziński* wręczył prof. *Boguszowi* dyplom członka honorowego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji za

wieloletnie zasługi dla utrwalania dziejów medycyny polskiej, pamięci o postawie polskiej służby zdrowia w latach II wojny światowej i wiedzy o zagadnieniach lekarskich okresu okupacji hitlerowskiej; zwięźle i rzeczowo prof. *Brzeziński* uzasadnił to wyróżnienie.

Podczas przerwy obecni wpisywali się do Księgi pamiątkowej Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, ustawiali się w kolejce po zakup 27. zeszytu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (stoisko z wydawnictwami medycznymi urządziła zawsze życzliwa i zapobiegliwa kierowniczka krakowskiej Księgarni Medycznej Domu Książki, Zofia *Tendera*), część uczestników akademii udała się też na kawę na piętro gmachu Filharmonii, prowadzono rozmowy w mniejszych grupach; była to okazja do spotkań znajomych, zwłaszcza byłych więźniów, z różnych stron Polski i zagranicy; mniej niż w latach poprzednich zjawiło się kombatantów w najstarszym wieku, snadź przeszkodą stały się słabnące siły, a przede wszystkim — sroga w owym roku zima.

Po przerwie wystąpiła z recytacjami Anna *Lutosławska*; jak określiła, był to „półrecital »Przy Betlejem Dawidowym«, skomponowany specjalnie na dzisiejszą okazję". Usłyszeliśmy utwory Antoniego *Słonimskiego*, Krzysztofa Kamila *Baczyńskiego*, Czesława *Miłosza*, a także wiersze poetów obozowych. Prof. Joachim *Grubich* odegrał na organach Toccatę i Fugę d-moll Jana Sebastiana *Bacha* oraz Fantazję chorałową a-moll Césara *Francka*; barokowo-neoromantyczny styl tych głębokich utworów podkreślił wzniosłą atmosferę akademii. Nastrój jej wzbogaciły pięknie wykonane Kolędy polskie w oryginalnej, artystycznej kreacji Chóru Filharmonii Krakowskiej im. Karola Szymanowskiego pod dyrekcją Stanisława *Krawczyńskiego*.

W ciągu dwudziestu lat wielu artystów składało podczas akademii oświęcimskich Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego swą sztukę w bezinteresownym darze, z myślą o martyrologii i ofiarach hitleryzmu. Jak uprzednio, tak i obecnie zostali nagrodzeni rzęsistymi brawami, a także otrzymali wkrótce odpowiednie pisma z podziękowaniem za swój trud i zaprezentowane umiejętności.

*

W związku z relacjonowaną akademią napłynęły liczne listy, telegramy, a także otrzymano informacje telefoniczne — od wielu instytucji i osób; grupujemy je tutaj w wyborze, najpierw — z kraju, następnie z zagranicy.

Z kancelarii przewodniczącego Rady Państwa PRL, gen. Wojciecha *Jaruzelskiego* wpłynęło jego podziękowanie za zaproszenie na tę akademię, z uwagą, że ze względu na posiedzenie Sejmu nie może wziąć udziału w uroczystości.

Okolicznościowe życzenia skierował szef Urzędu Rady Ministrów, gen. Michał *Janiszewski*.

Minister sprawiedliwości, dr Lech *Domeracki*, nadesłał (w piśmie z 22 stycznia 1987 r.) podziękowanie za zaproszenie na akademię; przybyć osobiście nie mógł „z uwagi na wyznaczone w tym samym dniu posiedzenie Sejmu oraz inne czynności służbowe".

Przewodniczący Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej, prof. dr Janusz *Jeljaszewicz*, również nie przybył z powodu zaplanowanego wcześniej udziału w kongresie zagranicznym; w piśmie z 31 grudnia 1986 r. złożył najlepsze życzenia. Podobnie — prof. dr Jan *Nielubowicz*, kierownik Instytutu Chirurgii AM w Warszawie.

Rektor Akademii Medycznej w Krakowie, prof. dr Marek *Sych*, napisał 26 stycznia 1987 r. m. in.: „[...] Ze względu na nieobecność w kraju pozwalam sobie tą drogą przekazać na ręce Pana Przewodniczącego nie tylko życzenia owocnych obrad sesji zorganizowanej dla uczczenia XLII rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, ale także wyrazy szczerego uznania dla działalności prowadzonej przez Pana Profesora i Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie wraz z innymi Towarzystwami. Działalność ta ma doniosłe znaczenie patriotyczne i wychowawcze. [...]".

Znana, zasłużona — również w latach okupacji — pielęgniarka i działaczka społeczna, Jadwiga *Iżycka*, 12 stycznia 1987 r. napisała m. in.: „Uprzejmie dziękuję za przekazanie zaproszenia na uroczystą akademię [...]. Bardzo żałuję, że nie będę mogła wziąć udziału, gdyż program jest bardzo interesujący, a sama uroczystość zawsze podniosła i przypominająca potworne chwile z II wojny światowej i okupacji".

Oto jeden z telegramów: „Nie mogąc wziąć osobistego udziału w akademii dla uczczenia XLII rocznicy wyzwolenia obozu w Oświęcimiu, pragnę tą drogą wyrazić głęboki szacunek i uznanie dla organizatorów uroczystości i szacunek, jakim zawsze darzył działaczy skupionych wokół Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego mój zmarły mąż, Janusz *Wieczorek*. Alicja *Wieczorkowa*".

Wielu byłych więźniów katowni hitlerowskich przysłało swe pisma i życzenia, zwłaszcza sekretarz Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, min. Lucjan *Motyka*, od wielu lat życzliwy nam i sprzyjający naszym poczynaniom. Pamiętała też o akademii w swej korespondencji autorka pamiętnej książki pt. Cztery lata ostrego dyżuru, dr Anna *Czuperska-Śliwicka*.

Z kolei zacytujmy następujący telegram: „Prezydent Republiki Federalnej Niemiec [Richard *von Weizsäcker*] dziękuje za zaproszenie na uroczystą akademię w dniu 28 stycznia 1978. Prosił mnie o poinformowanie, że niestety nie będzie mógł uczestniczyć we wspomnianej uroczystości. Dr Franz *Pfeffer*, ambasador Republiki Federalnej Niemiec".

Minister młodzieży, rodziny, kobiet i zdrowia RFN, prof. Rita *Süssmuth*, w piśmie z 21 stycznia 1987 r. przekazała swe życzenia i wyraziła swe zaabsorbowanie wyborami w RFN. Były kanclerz federalny, Helmut *Schmidt*, napisał 9 grudnia 1986 r. o niemożności osobistego udziału w akademii i również przekazał okolicznościowe, ciepłe życzenia.

Podobną korespondencję otrzymano od dr. Zygmunta *Bieszczanina*, sekretarza generalnego *FIR*

(*Fédération Internationale des Résistants*), z 21 stycznia 1987 r., od dyrektora Międzynarodowej Służby Poszukiwań (*Service International de Recherches, International Tracing Service*) w Arolsen, Ch.-Cl. *Biedermanna*, z 12 tegoż miesiąca, i od innych.

Pisali więc w związku z akademią m. in.: neurolog, psychiatra i psychoterapeuta z Mönchengladbach (RFN), dr Ralf *Seidel* (7 stycznia 1987), nasz autor Matthias *Hamann* (30 grudnia 1986), Ceśka *Arnon* z Izraela, życząc 16 grudnia 1986 r. „kontynuowania błogosławionej czynności", dr Stanley M. *Garstka* z Riverside w Kalifornii (17 grudnia 1986), dr Edward *Offen* z Mendozy w Argentynie (w grudniu 1986), obaj więźniowie Flossenbürga, ks. arcybiskup Adam *Kozłowiecki* (31 grudnia 1986), wskazując, że „niestety z Chingombe [w Afryce] to trochę za daleko [od miejsca akademii], duchem i sercem jednak będę z Wami zjednoczony" i opisując swe wrażenia z pracy misyjnej, prof. Eugeniusz S. *Kruszewski* (3 grudnia 1986) i prof. Józef *Parnas* (również w grudniu), obaj z Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze, Maria *Zagórska-Brooks*, przekazująca 13 grudnia 1986 r. „wyrazy głębokiego szacunku dla Pana Profesora oraz dla uczestników akademii", prof. Yacow *Rotem* z Izraela, prof. Henryk *Niedzielski* i Roman *Makarewicz* z Wysp Hawajskich (tj. Hawaiian Islands, stanu federalnego USA), prof. Josef *Ströder* z Würzburga, prof. Klaus *Dörner* z Gütersloh, obaj z RFN, Barbara *Engemann*, Günter *Schulz*, Hanka *Dombe* z Berlina Wschodniego, stolicy NRD, z *J. Korczak-Forschungsgemeinschaft*, dr Jerzy *Luc* z Londynu itd.

Część tej korespondencji dotyczy nie tylko akademii, lecz także „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i innych zagadnień, co znajduje swe odzwierciedlenie również w dziale następnym, tj. w „Listach". Wszystkim respondentom należy się podziękowanie serdeczne za spontaniczną i życzliwą więź z nami.

Miejscowa prasa odnotowała tę akademię. Życie Literackie (nr 14 z 5 kwietnia 1987 r.) opublikowało w Miesiącu Pamięci Narodowej oparty na zacytowanym referacie doc. dr Danuty *Wesołowskiej* jej artykuł-esej pt. Język lagrów. Oceniając w prasie zeszyt 27. „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", nieraz autorzy wiązali jego treść z opisaną tutaj akademią; wzmianki o tym są umieszczone w artykule z działu „Oceny".

Akademia ta ogarnęła zainteresowanie ze strony mnóstwa osób i zapisała się silnym wrażeniem u jej uczestników, wnosząc do naszej problematyki istotne treści.

*

Artykuł został oparty na życzliwie udostępnionej dokumentacji Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i na notatkach autora.



Przewodniczący Węgierskiego Związku Obronnego WRL, gen.-major Geörgy *Keri*, podczas zwiedzania 26 lutego 1987 r. byłego obozu oświęcimskiego (zdjęcie otrzymane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; fot. Z. *Łoboda*)

L I S T Y

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (X)

I

Wybór korespondencji, tutaj przedstawionej, dotyczy czterech grup nadesłanych listów i materiałów; są to:

— potwierdzenia odbioru 27. zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", zawierające nieraz wiele komentarzy i refleksji, czasem sprostowania itp. (II);

— wynurzenia na różne tematy (III);

— bliższe informacje o naszych zmarłych autorach nielekarzach (IV);

— propozycje publikacji i udostępnione nam teksty (V).

Korespondencja wiążąca się z kolejną, coroczną akademią oświęcimską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego (28 stycznia 1987 r.) jest już omówiona w dziale „Sprawozdania".

Nie zwiększano objętości obecnego, dość obszernego działu „Listy" — w dziesiątym roku jego prowadzenia — indywidualnymi bądź czasem interwencyjnymi sprawami, relacjonowaniem obfitej wymiany listów w zakresie opracowywania opublikowanych prac (a kilku autorów ma u nas swoje bardzo grube teczki) ani kwestiami produkcji technicznej zeszytów itp. Artykuł ten jest więc z zasady mocno selektywny, powinien bowiem ujawnić dążność do problemowego ujęcia jedynie zagadnień rokujących szersze zainteresowanie. Trudno było dopuścić, żeby wszystko zniknęło w archiwum zespołu redakcyjnego.

II

Bardzo wiele nadeszło listów potwierdzających odbiór 27. zeszytu, a wiążących się zwykle również z otrzymaniem przez respondentów udostępnionego w styczniu 1987 r. tomu pt. Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały (wyd. AM w Krakowie i Towarzystwo Lekarskie Krakowskie w r. 1986).

Oba te wydawnictwa zazwyczaj były wysyłane łącznie. Dziękuje za nie — w piśmie z 6 lutego 1987 r. — w imieniu eminencji ks. kardynała prymasa Józefa *Glempa* kierownik jego sekretariatu, ks. dr Andrzej F. *Dziuba*, i dodaje: „Łącząc wyrazy szacunku, życzymy wielu osiągnięć w pracy nad publikacją tak cennych pozycji wydawniczych".

Eminencja ks. Franciszek kard. *Macharski*, metropolita krakowski, napisał 28 stycznia 1987 r.: „Szanowny i Drogi Panie Profesorze, potwierdzając odbiór 27. zeszytu »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« nr 1/1987 oraz materiałów z międzynarodowego sympozjum nt. Wojna i okupacja a medycyna, serdecznie dziękuję za te cenne materiały i łączę wyrazy pełne szacunku".

Należy też zacytować list przewodniczącego Trybunału Konstytucyjnego, prof. dr. Alfonsa *Klafkowskiego*, z 30 marca 1987 r.:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze, potwierdzam z podziękowaniem odbiór cennego wydawnictwa »Wojna i okupacja a medycyna«. Dziwny to zaiste los, że tak cenne wydawnictwa ukazują się w tak niskim nakładzie. Do wielu zasług Pańskich, Panie Profesorze, przybyła jeszcze jedna w postaci tego niezwykłego dokumentu. Dziękuję również Panu Profesorowi za »Przegląd Lekarski — Oświęcim« nr 27. Miałem już okazję wypowiedzieć się kilka razy — także publicznie — o doniosłym znaczeniu tego niezwykle wartościowego wydawnictwa. Jest to dokumentacja źródłowa, jedyna w swoim rodzaju. Zestawienie, zawarte na stronach 228 — 252, nasuwa mi myśl, czy warto się zastanowić nad opracowaniem projektu serii monotematycznych »reprintów« z »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« na wzór tak cennego wydawnictwa, jak »Wojna i okupacja a medycyna«. »Przegląd Lekarski« jest periodykiem, dociera do określonych zespołów czytelników, ma niewielki nakład. Moim zdaniem, te cenne publikacje źródłowe należy szerzej udostępniać. Mógłby się zająć tym Instytut Pamięci Narodowej [...]".

Wiceminister sprawiedliwości, dr Józef *Musioł*, podziękował w piśmie z 3 sierpnia 1987 r. również za wysłany mu prospekt wydawnictw fundacji *Hamburger Institut für Sozialforschung*. Ten pięknie wydany prospekt, zatytułowany: *Veröffentlichungen des Hamburger Instituts für Sozialforschung*, zawiera omówienie prac wybranych do dwutomowej antologii zachodnioniemieckiej z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i reprodukcję tytułowej karty tej edycji. Ukazała się ona jesienią 1987 r. w RFN.

Prof. dr Tadeusz *Koszarowski* tak komentuje odbiór zeszytu 27. „Oświęcim": „przeczytałem go ze wzruszeniem i z wdzięcznością dla Waszej szlachetnej działalności" (8 maja 1987 r.), a prof. dr Edmund *Chróścielewski*: „jest on dla mnie bezcennym materiałem źródłowym do pracy dydaktyczno-wychowawczej" (29 kwietnia 1987 r.). „Jest on jak zawsze znakomicie redagowany i zawiera materiały niezwykle wartościowe, choć wstrząsające" — ocenia 5 maja 1987 r. redaktor naczelny „Służby Zdrowia", mgr Maria *Cześnin-Straszewicz*.

Wiele osób nadesłało podobne uwagi, dr Józef

Gurgul z Warszawy, dr Józef *Hornowski*, a prof. dr Jan *Goldstein* z Łodzi uznaje 9 maja 1987 r. 27. zeszyt za „wzbogacenie wielkiego i pięknego dzieła, którego znaczenia nie sposób przecenić. Jego Redaktorzy i Autorzy wnieśli w moim przekonaniu prawdziwy »pomnik trwalszy od spiżu«". Krępują tutaj tego rodzaju cytaty, lecz ich zupełne pominięcie, a nie zastosowane wyselekcjonowanie, zubożyłoby tonację cytowanej korespondencji.

Umniejsza swój wartościowy i trwały dorobek badawczy, wieloletni i oryginalny, była więźniarka obozów hitlerowskich, Maria Elżbieta *Jezierska*, autorka cennych prac, pisząc (17 lutego 1987 r.): „Najuprzejmiej dziękuję za nadesłany mi numer okazowy 27. »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, a także za zawarte w nim w omówieniu Pana Profesora życzliwe i ciepłe słowa oceny, na jaką doprawdy nie zasługuję. [...]".

Inny były więzień, przebywający pięć lat w Oświęcimiu i w Dachau, też nasz autor, ks. Konrad *Szweda* podaje 25 maja 1987 r., że „egzemplarze [otrzymywanych przez niego] zeszytów służyć będą dobrej sprawie. Ciągle mam przed oczyma — podkreśla — świetlane postacie prześladowanych, którym należy się nasz szacunek". Inny list od ks. *Szwedy* jest cytowany dalej.

Maria *Wolska* pisze 29 marca 1987 r., wspominając m. in. o naszym autorze, zasłużonym więźniu Monowic, dr Zenonie *Drohockim* (por. Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 3 i 205 — 206): „Bardzo Panu dziękuję za pamięć i przesłanie materiałów, z których wynika, że pracuje Pan z pełnym światowym uznaniem w tych tak ważnych dla ludzkości sprawach. Czytam te wszystkie okropności! O Zenku bardzo dobre wspomnienia — Halina przetłumaczy i pośle wdowie".

Z Izraela, z *Beth Hatefutsoth, The Nahum Goldmann Museum of the Jewish Diaspora* dyr. Raphael *Rosner* kreśli 28 czerwca 1987 r. wyrazy uznania dla zeszytów, podobnie Ceśka *Arnon* 27 tegoż miesiąca na karcie pocztowej ze świetną reprodukcją witrażu Marca *Chagalla* pt. *The tribe of gad*. Dr Yaacov *Rotem* z Tel-Awiwu wyznaje 24 czerwca 1987 r. m.in.: „Ilekroć otrzymuję [...] książkę »Oświęcim«, jestem wstrząśnięty. Jak żywo snuje się przed oczyma bestialstwo Niemców, bestialstwo, które nie ma porównania w historii ludzkiej. Bezgraniczne upodlenie »człowieka«. Książka ma historyczne znaczenie i jest drogocennym dokumentem, który przetrwa wieki" (inny list dr *Rotema* jest wspomniany w dziale „Oceny").

Józef *Momont* z Mt. Waverley w Australii podkreśla 5 grudnia 1986 r. swe zainteresowanie treścią zeszytów i śle życzenia najlepsze. Wiele listów napływa z różnych stron świata. Np. wierny respondent, były więzień obozów hitlerowskich, ks. arcybiskup Adam *Kozłowiecki* z Chingombe (Kabwe, Zambia) pisze 31 października 1986 r.: „[...] pragnę podziękować [...] za tak wierne nadsyłanie mi »Przeglądu Lekarskiego«, który sen mi odbiera, bo skoro tylko go dostanę, nie mogę się oderwać"; opisuje swój przyjazd do Rzymu na sesję plenarną kongregacji dla ewangelizacji ludów, tj. rozkrzewiania wiary, szczegóły swej pracy duszpasterskiej w Afryce, tamtejsze, swoiste trudności, ograniczone możliwości pomocy potrzebującym, znajdywania dla nich pracy itp.; podziwu godne, jak 75-letni arcybiskup, będący po operacji zaćmy, pokonuje mnóstwo przeszkód, psychologicznych, językowych, materialnych.

W liście z 27 sierpnia 1987 r. z Kabwe w Zambii abp *Kozłowiecki*, potwierdzając odbiór zeszytu 27., dodaje: „Mam tylko jedną pretensję, mianowicie za to, że kiedy każdy numer nadchodzi, spać nie mogę, bo przerwać czytania nie mogę. Niech Wam Bóg błogosławi!" I, swoim zwyczajem, znów opisuje swą pracę, aktywność ministrantów, drożyznę w Zambii, głód po „bardzo złej porze deszczowej", kiepskie i odległe dojazdy i drogi, wspomina o swym 50-leciu kapłaństwa, o samochodowych wypadkach księży itp.

Swe obszerne i wnikliwe uwagi o zawartości „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" nadesłali zwłaszcza: były więzień Oświęcimia, red. Tadeusz *Sobański*, i pisarz, historyk, publicysta, Lesław M. *Bartelski*. Red. *Sobański* w liście z 4 maja 1987 r. informuje, że przekazał do Krajowej Agencji Robotniczej, redaktorowi naczelnemu, Kazimierzowi *Królikowskiemu*, do rozpowszechnienia w biuletynach KAR, następujący tekst, sięgający, jak widzimy, do historii zeszytów:

„Duże, czerwone litery »Oświęcim« na okładce, spięte czernią drutu kolczastego, symbolizują czasy oraz miejsce eksterminacji masowego ludobójstwa. To już 27 zeszyt »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, wydany w kolejną, 42 rocznicę oswobodzenia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego *Auschwitz-Birkenau*.

Żeby należycie ocenić dorobek wszystkich ludzi, którzy byli inicjatorami i są nadal współtwórcami tej unikatowej lektury, sięgnąć trzeba do przeszłości.

W r. 1961 ukazał się »dodatek bezpłatny« do ówczesnego rocznika »Przeglądu Lekarskiego« z charakterystycznym czerwonym nadrukiem. Pierwszy zeszyt obejmował 90 stron druku. Znalazło się w nim kilkanaście naukowych oraz przyczynkarskich tekstów poświęconych tematyce obozowej. Bardzo nieliczny wtedy zespół redakcyjny sięgnął między innymi do stenogramów wystąpień i do referatów wygłoszonych na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego, 27 stycznia 1960 r., w piętnastą rocznicę wyzwolenia *KL Auschwitz*.

Ta nowa publikacja została przyjęta z wyjątkowo dużym zainteresowaniem; była poszukiwana nie tylko przez przedstawicieli służby zdrowia, historyków czy byłych więźniów hitleryzmu, ale również przez wielu ludzi interesujących się najnowszą historią. Trzyipółtysięczny nakład okazał się daleko niewystarczający.

Były więc powody, żeby zeszyty tak zwane dodatkowe, a od 1964 roku już zaliczone do zwykłego cyklu druku »Przeglądu Lekarskiego«, wzbogacić o nowe zagadnienia medyczne lat wojny i okupacji. Poza tym kierownictwo Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich spowodowało, że zeszyty styczniowe, nazywane potocznie oświęcimskimi, zwiększyły znacznie objętość i sukcesywnie przekraczały 200 stron druku. Nie bez znaczenia był dobry papier, staranny druk i estetyczna szata graficzna (do czego przyczynili się w tym czasie pracownicy Krakowskich Zakładów Graficznych nr 4).

Począwszy od 2. numeru z 1962 r. [Przegl. Lek., 1962, nr 1a] na łamach »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« ukazuje się apel Krakowskiego Oddziału PTL [Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego] skierowany do towarzystw lekarskich w Polsce i za granicą, by podejmowały wszelkie inicjatywy zmierzające do naukowego opracowania zagadnień lekarskich związanych z II wojną światową i hitlerowską okupacją, z miejscami zagłady ludzi, a zwłaszcza z obozem koncentracyjnym *Auschwitz-Birkenau*. Autorzy apelu uważają to zadanie za moralny obowiązek i stwierdzają jednocześnie, że wspomniana tematyka ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób byłych więź-

niów obozów koncentracyjnych i ofiar hitlerowskiego terroru w ogóle.

W obszernym, przejrzyście zredagowanym i bogato udokumentowanym »Słowie wstępnym« do 27 zeszytu prof. dr Józef *Bogusz* — zaliczany do najbardziej zasłużonych współtwórców wszystkich dotychczasowych »Przeglądów« specjalnych — informuje, że oświęcimskie zeszyty z lat 1961–1987 objęły łącznie około 6170 stron formatu A4, na których wydrukowano ponad 920 prac 425 autorów, w tym 59 profesorów wyższych uczelni i 33 autorów zagranicznych.

W 27 zeszycie na szczególną uwagę zasługują teksty zamieszczone w dziale naukowym i historyczno-dokumentalnym. Są to między innymi: studium psychologiczne i społeczne pt. »Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych«, przygotowane przez doc. Zdzisława *Ryna* z Akademii Medycznej w Krakowie i dr Stanisława *Kłodzińskiego*, byłego więźnia *Auschwitz* oraz praca tegoż samego doc. Zdzisława *Ryna*, zatytułowana »*KZ-syndrom* u więźniów obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro« w Hiszpanii (jeden z większych ośrodków odosobnienia, założony przez reżim frankistowski przed II wojną światową).

O ciągle rozszerzającej się tematyce »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« świadczą też artykuły: płk. dr med. Stefana *Sucharskiego* — o służbie zdrowia armii »Pomorze« podczas kampanii wrześniowej 1939 roku, mgr. Jerzego *Wojniłowicza* — o martyrologii lekarzy w Tomaszowie Mazowieckim, Marii Elżbiety *Jezierskiej* — o gehennie ludzi kalekich za drutami Stutthofu, czy dwojga autorów, Aleksandry *Rudy* i Józefa *Witkowskiego*, prezentujących czytelnikowi prawie nieznane fakty produkcji przez hitlerowców w podobozie *Dyhernfurth*, kosztem sił i zdrowia więźniów, gazu bojowego tabun.

W dziale wspomnień wyróżnia się oryginalna relacja prof. dr Andrzeja *Miecznikowskiego* pt. »Uwagi o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie«, jak również praca dr Aleksandry *Mianowskiej* zatytułowana »Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy«.

Najnowszy numer »Przeglądu Lekarskiego« z cyklu »Oświęcim«, obejmujący ponad 250 stron druku, uzupełniają sylwetki zasłużonych lekarzy, sprawozdania, interesujący dział listów oraz obszerny materiał informacyjny mgr. Jana *Masłowskiego* pt. »Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1986«."

Jesteśmy wdzięczni red. Tomaszowi *Sobańskiemu* za jego stałą lekturę naszych zeszytów i za przesłanie tej oceny do agencji wydawniczej. Do żywo reagujących czytelników naszych należy również, zapowiedziany już, Lesław M. *Bartelski*, autor następującego listu (z 6 czerwca 1987 r.):

„Wielce Szanowny i Drogi Panie Profesorze!

Jak zawsze z niesłabnącym zainteresowaniem, jak i z pewnym wzruszeniem zapoznaję się z kolejnym zeszytem oświęcimskim »Przeglądu Lekarskiego«. Czytam go niemal »od deski do deski«, zwracając uwagę na niektóre cenne pozycje. W 27 zeszycie chciałbym wskazać na wyróżniające się, moim zdaniem, materiały: Zdzisława *Ryna* o obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro, Stefana *Sucharskiego* o służbie zdrowia armii »Pomorze« i — we wspomnieniach — o pracach Andrzeja *Miecznikowskiego* o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie i Ireny *Ciosińskiej* o *FKL Ravensbrück* i *KL Sachsenhausen*.

Tę ostatnią pozycję poleciłem lekturze mojej Żony, Marii Halinie z *Zembrzuskich*, która w latach 1944–1945 była więźniarką tych obozów. Dostała się w ręce hitlerowców na Ochocie jako mieszkanka tej dzielnicy i została 10 sierpnia wysłana do Ravensbrück, a później do Sachsenhausen, w których zaprzyjaźniła się z p. Heleną *Kopaczową* (secundo voto *Pawlicką*) i jej córką, Aliną, obecnie lek. med. Aliną *Wróblową*. Znałem Jej przeżycia z opowieści, kiedyśmy się poznali, opowiadała mi o głodzie, a szczególnie o »marszu śmierci« z Oranienburga do Schwerinu, gdzie została wyzwolona 3 maja 1945 r., o czym już dr *Ciosińska* nie wspomina, gdyż została przerzucona do innego podobozu. Tamte miesiące niedoli więźniarskiej wryły się głęboko w pamięć mojej Żony, odbiły także na Jej zdrowiu, nie lubiła wspominać ciężkich chwil, a miała także za sobą dwa tygodnie pobytu na Majdanku w styczniu 1943 r. Nasze dzieci, już dorosłe, dowiedziały się o przeżyciach wojennych swojej Matki dopiero podczas nakręcanej w 1979 r. audycji telewizyjnej z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Jestem też wdzięczny p. *Rynowi* za określenie obozu w Mirandzie de Ebro jako koncentracyjnego ze wszelkimi konsekwencjami, gdyż jest on w istocie prawie nieznany opinii publicznej, zbyt mało się o nim pisało. Do tych miejsc kaźni i prześladowania Polaków na mapie Europy dochodzi jeszcze jeden punkt, hańbiący frankistowską Hiszpanię i świadczący o brutalności faszyzmu. Do tej sieci obozów niemieckich na ziemiach polskich, we Francji i Protektoracie Czech i Moraw oraz niezliczonych »łagrów« na terenie ZSRR, w których osadzeni byli obywatele polscy, został niejako dołączony i sklasyfikowany jeszcze jeden obóz, który winniśmy w jakiś sposób upamiętnić.

Bardzo istotne jest omówienie służby zdrowia w armii »Pomorze« (1–6 września 1939 r.), wnoszące wkład do historii kampanii 1939 r., nie wiadomo dlaczego określanej przez niektórych historyków jako wojna obronna. Wojna jest terminem oznaczającym całokształt działań zbrojnych w latach 1939–1945, rozpadających się na poszczególne kampanie. Tego rodzaju materiały — a mam nadzieję, że Autor opracuje dalszą historię wysiłków lekarzy armii »Pomorze« (bitwa nad Bzurą, dotarcie do Modlina i Warszawy) — dają nadzieję, iż kiedyś ukaże się monografia poświęcona służbie zdrowia w poszczególnych kampaniach, jak i podczas całej wojny. Lekarze bez względu na stopień wojskowy i funkcję wnieśli ogromny wkład w walkę, część z nich poległa na polu chwały, część zginęła później w różnych obozach hitlerowskich, również na listach zamordowanych w Katyniu (Starobielsku i Ostaszkowie) znalazło się wielu lekarzy polskich.

W ostatnich latach zaczęto ogłaszać prace lub wypowiedzi na temat działalności konspiracyjnej Polaków na wschód od Bugu. Jest to niewątpliwie osiągnięcie lat osiemdziesiątych, w których ukazały się — poza monografiami na temat »Wachlarza«, operacji AK w Wilnie, walk 27 Wołyńskiej Dywizji AK czy wreszcie działań we Lwowie — również i wspomnienia, jak dr med. Alfreda *Paczkowskiego*. O ile się orientuję w planach wydawniczych, zostanie ogłoszonych kilka cennych pozycji z tego zakresu.

Oczywiście »Uwagi o opiece lekarskiej...« stanowią zaledwie cząstkę przeżyć więźniów i ich opiekunów. Wymieniony w tekście por. Lech *Sadowski* »Wasyl«, podówczas student prawa, był szefem BIP w Okręgu Lwowskim AK, z którym współpracował m. in. Mirosław *Żuławski* »Radca« czy Karol *Kuryluk* »Florian«. Znam historię aresztowania »Wasyla«, który został w 1941 r. ściągnięty do Lwowa z Warszawy przez szefa sztabu Obwodu (później Okręgu), mjr. dypl. Tadeusza W. *Wojciechowskiego* pseud. »Ragoza«, »Ryszard«, i wydaje mi się, iż gdyby redakcja »Przeglądu« zwróciła się do mecenasa *Sadowskiego*, przesłałby dokładny opis swoich przeżyć; uratował się on dzięki zapobiegliwości i poświęceniu lekarzy, nieludzko maltretowany. *Sadowski*, wyjeżdżając z Warszawy, został zwolniony z funkcji dowódcy III kompanii batalionu sztabowego »Baszta« i poświęcił się pracy propagandowej. Również po powrocie do Warszawy ze Lwowa, który ze zrozumiałych względów po ucieczce musiał opuścić, przeszedł również do pracy w BIP.

Lekarze — z racji swego zawodu i w poczuciu obowiązku społecznego — starają się utrzymywać kontakty międzynarodowe i działać na rzecz zbliżenia społeczeństw. W dniach 7–12 kwietnia 1987 r. działacze korczakowscy byli gośćmi dr. med. László *Vèrtesa* w Budapeszcie, autora książki o Starym Doktorze, pięknie ilustrowanej, po raz pierwszy powiadamiającej Węgrów o działalności dr Janusza *Korczaka*. Obrady nasze odbywały się w murach szpitala *Eva Kallai* (*Kallai Eva Korház*, Budapest VIII, Kun utca 4), w którym dr *Vèrtes* jest ordynatorem na wydziale gerontologii. Wygłoszono wiele referatów w językach niemieckim, węgierskim i angielskim. Ze strony gospodarzy uczestniczyli w tej konferencji naukowej lekarze i pedagodzy, zabrakło literatów. Było to pierwsze tego typu spotkanie w Budapeszcie, dr *Vèrtes* okazał się entuzjastą działalności *Korczaka* i propagatora jego idei, a patronuje jego poczynaniom Komitet Korczakowski na Węgrzech pod przewodnictwem prof. dr Józefa *Szarka*.

Do Budapesztu przybyli poza delegacją polską (Czesław *Wiśniewski* — przewodniczący, prof. dr Aleksander *Lewin*, Alicja *Szlązakowa*) również nasi przyjaciele z całej Europy, a przede wszystkim prof. dr Erich *Dauzenroth*, wybrany ponownie przewodniczącym Komitetu Korczakowskiego w RFN i wybrany prorektorem Uniwersytetu im. Justusa Liebiga w Giessen, a także Rafael *Scharf* z Londynu, prof. dr Bruce *Carter*, Jiri *Kondo*, Tamara *Karren-Zagórska* i inni działacze korczakowscy. Zaproszono również młodych badaczy, m. in. dr Adama *Zycha* z

Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Jedynie mój referat dotyczył spraw literackich (*Korczak* i *Newerly*), pozostałe poruszały problematykę lekarską i pedagogiczną. Dr Zofia *Pośpiech* ściągnęła swoje studentki Węgierki, a nam służyła przekładami wystąpień na węgierski. Dr László *Vèrtes* okazał się świetnym organizatorem i przemiłym gospodarzem, starając się na każdym kroku ułatwić nam pobyt.

1 czerwca 1987 r. uczestniczyłem w uroczystości dziesięciolecia działalności Szpitala Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie Międzylesiu z udziałem prezesa Rady Ministrów, prof. dr Zbigniewa *Messnera*, i przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy prof. dr Jana Karola *Kostrzewskiego*, prezesa PAN. Dyrektor Szpitala, prof. dr n. med. Maria *Goncerzewicz* omówiła historię tych dziesięciu lat służby dla dobra polskich dzieci, została też udekorowana Sztandarem Pracy I Klasy. Szpital Pomnik wkroczył w czwartą (i chyba ostateczną) fazę budowy, jest to naprawdę imponujący obiekt na poziomie europejskim, tak potrzebny naszemu krajowi. [...]."

Wspomnijmy przy okazji, że inicjatorem i współorganizatorem tego Szpitala Pomnika był min. Janusz *Wieczorek*, o którego zasługach wielokrotnie pisano w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Do zacytowanego listu Lesława M. *Bartelskiego* warto dodać, że w naszych zeszytach pracę o służbie zdrowia w bitwie nad Bzurą zamieścił płk dr med. Roman *Wankiewicz* (Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 68 — 79). Trochę dalej nastąpią dodatkowe uwagi o pracy płk. dr *Sucharskiego*. Gdyby jeszcze wypełnić nieliczne luki w bibliografii przedmiotu, mogłaby powstać antologia-monografia o służbie zdrowia we wrześniu i w październiku 1939 r. Ówczesna wojna i wysiłek obronny Polski zasługują na szczególną, trwałą uwagę.

Kwestionowany — nie tylko przez L. M. *Bartelskiego* — termin „wojna obronna" rzeczywiście przyjął się w dużej części piśmiennictwa i w edycjach naukowych. Należy chyba wtrącić nieśmiałe zastrzeżenie, iż dość skromnie, jakby niezadowalająco, brzmi termin „kampania wrześniowa", mimo że adekwatne jest znaczenie wojskowe wyrazu „kampania" (por. Leksykon wiedzy wojskowej. Warszawa 1979, Wydawn. MON, s. 157, *sub vocem*). W końcu była to wojna polsko-niemiecka 1939 r.; udział Anglii i Francji, jak dobrze wiemy, raził wówczas swą formalnością, aczkolwiek konfliktowi lokalnemu, niby o Gdańsk, nadał charakter międzynarodowy. Chodzi o to, że Polacy bili się przeciw agresorowi niemieckiemu, obronnie, praktycznie osamotnieni na długim froncie północno-zachodnio-południowym, dłużej, zacieklej i nieporównanie lepiej niż w r. 1940 silna Francja, wsparta sojusznikami.

Prócz uwag dotyczących zeszytu 27 „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" *Bartelski* wśród cennych informacji wymienił sporo nazwisk znanych z łamów naszych zeszytów; nawiązał też do jednego z wątków eksponowanych u nas przez długie lata, tj. do działalności i postawy dr Janusza *Korczaka*.

Kilka listów dotyczy sprostowań różnych szczegółów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

W swoim czasie w dziale „Oceny" (Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 213) wśród autorów planowanej monografii o Szpitalu Ujazdowskim została wymieniona prof. dr Hanna *Odrowąż-Szukiewicz*. W liście z 24 kwietnia 1987 r. pisze w związku z tym:

„[...] Nie jestem autorką żadnej monografii o Szpitalu Ujazdowskim. [...] Związek Inwalidów Wojennych, na którego prośbę przesłałam rodzaj wzoru pomocniczego do opisania wspomnień przez ludzi, którzy mają coś do przekazania, lecz piórem się dotąd nie »parali«, zebrał kilkadziesiąt relacji wspomnieniowych od swoich podopiecznych i... zwalił mi to na głowę, choć wcale tego nie pragnęłam. Ale po wczytaniu się w teksty zapaliłam się do tego. Po dokonaniu selekcji wybrałam 50 relacji byłych żołnierzy (od oficerów do szeregowców), pielęgniarek i opiekunek społecznych. Jest to (a raczej ma być, gdyż tkwi jeszcze w tzw. »pieluchach wydawnictwa«) zatem nie żadna monografia, lecz pozycja pamiętnikarska, w dodatku zbiorowa, a ja ją jedynie redaguję, czyli udział odpowiedzialny, choć skromny.

Artykuły o Szpitalu Ujazdowskim drukowane w »Przeglądzie Lekarskim« — stwierdza prof. *Odrowąż-Szukiewicz* — znam. Płk *Wacek* świetnie władał piórem. Był to wybitnie utalentowany autor wspomnień. Relacja Antoniego *Wolfa* — bardzo cenna (nasi przedwojenni podoficerowie pisali lepiej niż dziś niejeden docent). Mam natomiast zastrzeżenia do artykułu dr *Lityńskiego*, który poprzeinaczał niektóre fakty, a co gorsza, powypisywał krzywdzące, nieprawdziwe informacje o kolegach lekarzach, ludziach przezacnych, dziś już nieżyjących, a zatem nie mogących się bronić. Np. gdy Niemcy przysłali do Ujazdowa gruźlików-*ostlegionistów*, dr *Lityński* na własną prośbę przeniósł się do polskich oddziałów wewnętrznych. Cała reszta personelu (lekarze i siostry) pozostała zgodnie z poleceniem komendanta Szpitala, płk. *Strehla*, boć przecież tymi kilkoma setkami ciężko chorych ludzi ktoś musiał się zająć, leczyć i pielęgnować (przeniesiony na oddział polskich pacjentów został także dr *Sawicz* oraz doc. *Słonimski*, obaj żydowskiego pochodzenia i o charakterystycznych, semickich rysach; płk *Strehl* przeniósł ich ze względu na osobiste ich bezpieczeństwo). Razem z całym personelem ja również zostałam, o czym piszę w mojej książce [pt. Powszednie dni niepowszednich lat. Warszawa 1984, Wydawn. MON; por. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 215 — dop. J. *M.*]. Byłam na prawach wolontariuszki, ale wiem, że ani lekarze, ani siostry nie mieli z tego tytułu żadnych korzyści. Nadal, tak jak i cały personel Szpitala, mieli zwykłe legitymacje szpitalne i *arbeitskarty*. Żadnych deputatów żywnościowych. Jedyny »profit«, wątpliwej jakości, mógł być taki, że łatwiej na oddziałach otwartej gruźlicy mogli się nią zarazić. [...]

Moja książka zyskała dwie nagrody literackie: jako wybitne *varsavianum* roku i od ministra obrony narodowej — ku mojemu ogromnemu zdumieniu. [...]"

W liście tym prof. *Odrowąż-Szukiewicz*, odpowiadając na pytanie prof. Józefa *Bogusza*, który znalazł się w konspiracji i w powstaniu warszawskim (por. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 145), podała informacje o losach niektórych osób z tamtych czasów. O dr *Lityńskim*, szanowanym przez nas naszym autorze, będzie jeszcze mowa w punkcie V niniejszego działu. Niezgodności w patrzeniu na opisywane wydarzenia zdarzają się nierzadko, dlatego stosuje się krytyczną analizę porównawczą różnych relacji. Ton polemiczny, interesujący i intrygujący, jest na ogół blady we współczesnym nam piśmiennictwie.

Wspomniana uprzednio przez Lesława M. *Bartelskiego* praca Józefa *Witkowskiego* i Aleksandry *Rudej* o produkcji tabunu w podobozie *Dyhernfurth* (Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 131–142) jest przedmiotem obszernego (5 stron formatu A4 półgęstego maszynopisu) listu Romana *Konarzewskiego* z Poznania. Są to różne drobne uściślenia i uzupełnienia. Odbitkę kserograficzną tego listu przekazaliśmy J. *Witkowskiemu*.

Doc. dr Józef *Mayer* przysłał nam w liście z 30 marca 1987 r. następującą, drobną uwagę:

„[...] ukazał się tam [tj. w Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 95–98] artykuł b. więźniów obozów koncentracyjnych, pp. [profesorów] Andrzeja *Bolewskiego* i Henryka *Pierzchały* pt. »Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w *Sonderaktion Kra-*

kau«. Niektóre dane stamtąd pokrywają się ze szczegółami w mym artykule pt. »O Stanisławie *Pigoniu* w pierwszym roku wojny — z zapomnianej książki włoskiej z 1949 roku« (druk w książce »Wokół Stanisława *Pigonia*«, Rzeszów 1983, s. 135–156). Dotyczył on nie zauważonej w Polsce obszernej książki p. Luciany *Frassati-Gawrońskiej* pt. »Il destino passa per Varsavia« (Bolonia 1949, stron 308, 16 tablic, 120 nazwisk polskich w indeksie). Autorzy artykułu w zeszycie »Oświęcim« wspominają o mnie dwukrotnie pod koniec artykułu, oba razy podając błędnie me nazwisko: J. Meyer zamiast Józef *Mayer*. Będę zobowiązany za sprostowanie błędu przy najbliższej sposobności. [...]"

Zdawałoby się: jedna litera, a jednak przykrość. Gorszy błąd trafił się na stronie 285 wymienionej już antologii pt. Wojna i okupacja a medycyna. Tam, w spisie imiennym, mylnie napisano dane o płk. dr. Stanisławie *Dąbrowskim* z Warszawy, czym poczuł się on głęboko dotknięty. Napisał o tym w liście z 19 lutego 1987 r. Przepraszając, prostujemy i podajemy, że chodzi o autora, który w latach wojny był asystentem (młodszym ordynatorem) Oddziału Wewnętrznego VI E Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, ogłosił kilka prac poświęconych temu Szpitalowi (m. in. w Lek. Wojsk., 1967, nr 1, s. 59–63; w książce pt. Z dziejów tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939–1945. Warszawa 1977, PZWL, s. 226–228; w Arch. Hist. Med., t. 46: 1983, s. 371–376; w Materiałach i dokumentach do dziejów nauki polskiej w czasie II wojny światowej. Ossolineum, 1984, 2, s. 91–100). Razem z prof. Tadeuszem *Marcinkowskim* płk dr St. *Dąbrowski* przygotowuje monografię o Szpitalu Ujazdowskim.

Wcześniej została wspomniana praca płk. dr Stefana *Sucharskiego* o służbie zdrowia armii „Pomorze" (Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 68–85). Warto zacytować jej dotyczącą korespondencję od dr n. human. Andrzeja *Felchnera* z Katedry Historii Medycyny Wojskowej Akademii Medycznej (z 29 kwietnia 1987 r., z Łodzi):

„[...] Zainteresowanie moje [pracą S. *Sucharskiego*] wynikło z dwóch przyczyn. Po pierwsze, zajmuję się historią służby zdrowia WP okresu międzywojennego, a po drugie, mój nieżyjący już Ojciec był, w stopniu porucznika, lekarzem 48 batalionu saperów Armii »Pomorze« i brał udział w działaniach wojennych aż do chwili dostania się do niewoli pod Sochaczewem.

Z powodu pewnych nieścisłości i braków pozwalam sobie załączyć uwagi, uzupełnienia i sprostowania z uprzejmą prośbą o wykorzystanie i przynajmniej częściowe opublikowanie na Waszych łamach. [...]

Pierwszą, podstawową sprawą jest kwestia terminologii. Szanowny Autor używa często określenia »batalion sanitarny« (np. s. 69: »[...] Mobilizację jednostek służby zdrowia dla armii »Pomorze« przeprowadzał 8 batalion sanitarny [...]«). Pojawia się też termin: »zapasowa kadra lekarska 8 batalionu sanitarnego« (s. 70) lub podobne. Jest to pojęcie błędne. Otóż: 25 września 1931 r. ukazał się »Rozkaz wykonawczy o wprowadzeniu organizacji służby zdrowia na stopie pokojowej« (P. S. 10–170, MSWojsk., Dep. Zdr. L. dz. 2000, Tjn. 31, Wydz. I Og. Org), którego kilka egzemplarzy jest w centralnym Archiwum Wojskowym. Na mocy tegoż Rozkazu zlikwidowano samodzielne »bataliony sanitarne«, tworząc »kadry zapasowe« stanowiące pododdział szpitala okręgowego. Struktura pokojowa służby zdrowia każdego okręgu korpusu wyglądała w przybliżeniu następująco: szef (z szefostwem służby zdrowia), któremu podlegały: szpital okręgowy (z kadrą zapasową), szpitale garnizonowe lub filie szpitali okręgowych i garnizonowe izby chorych.

Szefami sanitarnymi VIII OK [Okręgu Korpusu] w tym okresie byli: do 23 marca 1932 r. płk dr Ludwik *Sojka*, od tegoż dnia do 7 czerwca 1934 płk dr Czesław *Wincz* (przeszedł w stan spoczynku), od 7 czerwca 1934 do 17 listopada 1937 ppłk, następnie płk Leon Kazimierz *Strehl*, od 17 listopada 1937 do 24 sierpnia 1939 r. płk dr Leopold *Rudke*, od 24 sierpnia 1939 r. ppłk dr Walerian Józef *Jaworski*.

Komendantami 8 Szpitala Okręgowego w Toruniu byli kolejno w tym czasie: do 1 maja 1934 r. płk dr Bolesław *Błażejewski*, od 18 czerwca 1934 do 17 listopada 1937 r. ppłk, następnie płk Leopold *Rudke*, od 27 kwietnia 1938 do 23 stycznia 1939 ppłk dr Kazimierz *Baranowski*, od 4 kwietnia 1939 do 24 sierpnia 1939 r. ppłk dr Walerian Józef *Jaworski*. W okresie, gdy brak było komendanta, jego obowiązki pełnił zastępca komendanta, będący równocześnie komendantem kadry zapasowej — do 26 marca 1931 r. ppłk dr Leopold *Rudke* (ostatni dowódca 8 batalionu sanitarnego), od 1 października 1931 do 1 października 1935 r. mjr dr Nikodem *Jochelson* (przeszedł w stan spoczynku), od 1 października 1935 do 12 czerwca 1939 r., mjr, następnie ppłk dr Marian *Dietrich* (dwukrotnie pełnił obowiązki komendanta 8 SO [Szpitala Okręgowego]), od 12 czerwca 1939 r. ppł dr Eugeniusz Stanisław *Krawczyk* (prawdopodobnie objął w sierpniu 1939 r. obowiązki komendanta 8 SO).

Na terenie VIII OK istniał w 1939 r. tylko jeden stały szpital wojskowy: filia 8 SO w Grudziądzu (który mógł być we wrześniu 1939 r. przeniesiony np. do Ciechocinka). W Ciechocinku przez cały okres międzywojenny funkcjonował szpital sezonowy, czynny od maja do października (a nie filia 8 SO, jak na s. 69 zaznaczył Szanowny Autor).

Oto medyczna obsada 8 SO i filii w Grudziądzu przed mobilizacją (nazwiska te przytaczam z uwagi na to, iż większość wymienionych walczyła we wrześniu 1939 r. w składzie Armii »Pomorze« i jest wymieniona w artykule [płk. S. *Sucharskiego*]:

Oddział wewnętrzny (100 łóżek) — ppłk dr Tadeusz *Orzechowski*, mjr dr Aleksander Czesław *Piwowarczyk*; oddział zakaźny (50 łóżek) — lek. Władysław *Szymański*, lek. Zenon Józef *Ziółkowski*; oddział chirurgiczny (100 łóżek) — mjr dr Stefan *Żarnowski*, lek. Tadeusz *Kaja*; oddział ginekologiczno-położniczy (20 łóżek) — dr Józef *Czyżak;* oddział skórno-wenerologiczny (50 łóżek) — ppłk dr Jan Antoni *Pęski*; oddział chorób »nerwowych« (30 łóżek) — mjr dr Stefan *Bogusławski*; oddział laryngologiczny (20 łóżek) — mjr dr Jan Tadeusz *Kowalski*; oddział oczny (30 łóżek) — mjr dr Henryk Stanisław *Chyrczakowski*; pracownia bakteriologiczna — kpt. dr Leon Piotr *Studziński*, laborantka Halina *Leśniewska*; pracownia rentgenologiczna — mjr dr Marian *Mroczkowski*; apteka — por. mgr farm. Stanisław *Chojnowski*, mgr farm. Waleria *Jagielska*; przychodnia dentystyczna — lek. dent. Regina Wiktoria *Zdrójkowska*, lek. dent. Wanda *Ritter-Ilewicz*; rezerwa personalna — mjr dr Wacław *Ksieniewicz* (chirurg); na specjalizacji z chirurgii przebywał w Toruniu kpt. lek. Mieczysław *Grzeszek*; lekarzem w kadrze zapasowej przy 8 SO był ppor. lek. Tadeusz Antoni *Lenart*. Służył w niej również por. mgr farm. Tadeusz Władysław *Szuber* (oficer materiałowy) oraz 5 innych oficerów sanitarnych lub administracyjnych, a wśród nich kpt. san. Władysław *Pająk*, dowódca kompanii szkolnej kadry (z którego relacji Szanowny Autor korzystał).

Komendantami filii 8 SO w Grudziądzu byli w latach trzydziestych: od 23 października 1931 do 28 kwietnia 1934 r. ppłk dr Kazimierz *Marzinek* (przeszedł w stan spoczynku), od 28 kwietnia 1934 do 24 grudnia 1938 ppłk dr Kazimierz Walenty *Rytter*, od 24 grudnia 1938 r. mjr, następnie ppłk dr Jan *Kumelowski*. Filia ta miała tylko dwa oddziały: wewnętrzny i zakaźny (80 i 20 łóżek — komendant filii i dr Kazimierz *Błażejewski*) oraz skórno-wenerologiczny (100 łóżek) — dr Emeryk *Schmidt*; przychodnia dentystyczna — lek. dent. Zofia *Radzicka*; apteka — mgr farm. Michał *Hołownia*.

W Bydgoszczy w latach dwudziestych istniał szpital wojskowy, zredukowany następnie do garnizonowej izby chorych. W latach trzydziestych kierowali nią: od 26 marca 1931 do 23 października 1931 r. mjr dr Nikodem *Jochelson*, od 23 października 1931 r. por., następnie kpt. dr Józef *Mackiewicz*. Dentystą w garnizonowej izbie chorych w Bydgoszczy był lek. dent. Stefan Karol *Jabłoniowski*.

Na stronie 70 Autor użył terminu: »[...] Z zapasowej kadry lekarskiej 8 batalionu utworzono trzy samodzielne zespoły chirurgiczne [...]«. Jest to nieścisłe. Kadry zapasowe były m. in. ośrodkami mobilizacyjnymi służby zdrowia danego okręgu. Tak więc nie z kadry zapasowej tworzono czołówki, ale kadra zapasowa formowała z powołanych z rezerwy, stanu spoczynku lub z żołnierzy służby stałej jednostki służby zdrowia. Po spełnieniu swych zadań kadry zapasowe (które zresztą mobilizowały się jako pierwsze w okręgu i przemianowywały się w kadry mobilizacyjne) miały być rozformowane. Według jednego z projektów planu mobilizacyjnego (niestety do wybuchu wojny plan taki dla służby zdrowia nie został do końca opracowany) miano w Okręgu Korpusu nr VIII Toruń sformować: kompanie sanitarne, polowe kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe, polowe pracownie bakteriologiczno-chemiczne, polowe przychodnie dentystyczne, szpitale polowe — wszystko dla jednostek stacjonujących na terenie tego OK (4, 15, 16 DP i Pomorska BK) oraz pociągi sanitarne, samodzielne zespoły chirurgiczne, zespoły przeciwgazowe i szpitale wojenne. Mobilizacji podlegał też oczywiście Szpital Okręgowy w Toruniu i, jak wspomniano, kadra zapasowa.

Wszystkie jednostki sanitarne mobilizowane przez kadrę 8 Szpitala Okręgowego miały numer rozpoczynający się na »8«

(choć były niewielkie wyjątki). Część jednostek służby zdrowia wchodzących w skład Armii »Pomorze« było mobilizowanych wraz ze swymi dywizjami w innych okręgach. 901 kompania sanitarna i służba zdrowia 9 DP były sformowane przez kadrę zapasową 9 Szpitala Okręgowego w Brześciu nad Bugiem, służba zdrowia 27 DP analogicznie przez kadrę zapasową 2 Szpitala Okręgowego (wyjątkowo 2 SO był w Chełmie, kadra w Lublinie) itp. Można więc łatwo rozróżnić, z jakiego terenu pochodziły i gdzie były mobilizowane poszczególne formacje sanitarne. Szkoda, że Autor tego nie podkreślił, gdyż z tekstu wynika, według mnie, że całość służby zdrowia Armii »Pomorze« była zmobilizowana przez kadrę zapasową z Torunia, tylko w różnych miejscowościach.

Również i dalsze fragmenty pracy wymagają uściślenia, poprawek i korekty. Na rycinach-mapkach załączonych do tekstu zauważyłem wiele pomyłek, np. na ryc. 2 — w rejonie Starogardu Gdańskiego był nie 12, ale 2 pułk szwoleżerów (w WP nie było nigdy 12 p. szwoleżerów), na ryc. 3 przedstawiono przemarsz Podlaskiej Brygady Kawalerii, gdy tymczasem Brygada ta działała w ramach SGO [samodzielnej grupy operacyjnej] »Narew«, a w składzie Armii »Poznań« walczyła Podolska BK itp. Wszystkie zresztą mapki wymagają poprawek i uściśleń.

Mankamentem wykazów personalnych (zresztą bardzo wartościowych, w tym miejscu należą się Szanownemu Autorowi podziękowania za duży trud w zbieraniu tak drobnych, ale cennych informacji), rzucającym się od początku w oczy, jest brak oznaczenia, czy wymienieni oficerowie byli powołani z rezerwy, stanu spoczynku, pospolitego ruszenia czy też byli oficerami służby stałej — łatwo to ustalić dzięki wydawanym przed wojną rocznikom oficerskim (ostatni w 1932 r.) i listom starszeństwa korpusu oficerów służby zdrowia (ostatnia w 1934 r.), a także dokumentom przechowywanym w zespole Biura Personalnego MSWojsk. w Centralnym Archiwum Wojskowym.

Innego rodzaju błędem jest też wymienianie batalionów Obrony Narodowej w składzie np. Pomorskiej BK. Były to jednostki czasowe, przydzielone do tego i innych związków. Podobnie było w dywizjach piechoty. O pewnym niezrozumieniu i błędach w dziedzinie organizacji, struktury i nazewnictwa [właśc. terminologii] przedwojennego WP może również świadczyć następujący cytat ze strony 76: »[...] Mjr Antoni *Molski*, były d o r a d c a [!] dowódcy 22 pp do spraw przeciwpancernych [...]« (podkreślenie moje — A. *F.*); w jednostkach nie było stanowisk »doradców«, mogli być np. zastępcy, pomocnicy. Na szczeblu pułku piechoty była kompania przeciwpancerna, dowodził nią przeważnie oficer w stopniu porucznika lub kapitana. Może wspomniany mjr A. *Molski* był w r. 1939 dowódcą takiej kompanii?

Przedstawione spisy są też zbyt statyczne — zawierają chyba (?) tylko dane wyjściowe — a przecież Armia »Pomorze« poniosła już w pierwszych dniach września ciężkie straty, m. in. większość formacji sanitarnych zaangażowanych w tzw. »korytarzu pomorskim« (9 i 27 DP, Pomorskiej BK itd.) została rozbita i utracona bezpowrotnie, niektóre próbowano odtwarzać, inne włączono do dopiero formowanych. A straty w personelu — zabici, ranni, zaginieni — szkoda, że tego nie ukazano, można sądzić, że zamieszczone wykazy byłyby jeszcze ciekawsze i bardziej wartościowe. Szkoda też, że Szanowny Autor, wymieniając szereg jednostek, nie pokusił się również o podanie obsady służby zdrowia (chociaż fragmentarycznie) pozostałych oddziałów, zwłaszcza pozadywizyjnych, np. lotnictwa czy saperów. Ponadto w istniejących wykazach są pewne luki; np. w składzie 15 DP nie wymieniono 62 pp itp.

Warto w tym miejscu dodać, iż przed wojną nie było etatowych szefów służby zdrowia dywizji czy brygad. Z wymienionych w tekście: mjr dr Julian *Żyromski* był przed mobilizacją starszym (naczelnym) lekarzem 62 pp w Bydgoszczy, ppłk (a nie, jak na s. 83 podano: mjr) dr Bolesław *Tarando* — 67 pp w Brodnicy, mjr dr Henryk *Ottenbreit* — CWArt. w Toruniu, mjr dr Zygmunt *Niepokój* — 9 pal w Siedlcach, mjr dr Józef Feliks *Jonscher* — 16 p. uł. w Bydgoszczy, mjr dr Józef *Lewandowski* — 23 pp we Włodzimierzu Wołyńskim. Wszyscy wymienieni — oprócz mjr. dr Z. *Niepokoja* — ukończyli w r. 1938 lub 1939 półroczny kurs przy Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie »dla szefów służby zdrowia wielkich jednostek«, byli więc, jak można sądzić, dobrze przygotowani do czekających ich zadań.

Wszystkie powyższe uwagi zostały opracowane w oparciu o posiadane wypisy z dokumentów Centralnego Archiwum Wojskowego i z innych źródeł i publikacji.

Resumując, artykuł jest ciekawy, choć wymaga, moim zdaniem, uściśleń, uzupełnień i starannej korekty autorskiej opisywanych spraw. Praca jest tym bardziej potrzebna i interesująca, iż w wydawanych monografiach i artykułach często bardzo mało jest informacji poświęconych służbie zdrowia. Kończąc, chciałbym Szanownemu Autorowi podać, iż warto skorzystać jeszcze z informacji zamieszczonych w pracy p. płk dr R. *Wankiewicza* z Bydgoszczy".

Gdy się skupi uwagi krytyczne, ocena wygląda pozornie groźnie, tymczasem życzliwy i fachowy trud dr Andrzeja *Felchnera*, którego recenzję zacytowaliśmy, jest bardzo przydatny, zwłaszcza dla przyszłych autorów tego rodzaju artykułów o wojskowej służbie zdrowia, ostrzegając przed słabymi punktami i mieliznami, a także dla dobra ewentualnej antologii-monografii zbiorczej o służbie zdrowia WP w wojnie polsko-niemieckiej 1939 roku.

Nasza autorka, red. Stanisława *Gogołowska*, znana ze swej książki pt. W Brzezince nie umierało się samotnie (Warszawa 1973, KiW), pisząc w liście z 29 marca 1987 o zeszycie 27. „Oświęcim", wskazuje m. in. na pewną lukę tematyczną, jak również na usterkę techniczną, bardzo dokuczliwą, zauważoną też przez wielu innych odbiorców tej edycji; oto list red. *Gogołowskiej*:

„Przeczytałam, a raczej przestudiowałam, bo takie byłoby właściwsze określenie, ostatni zeszyt oświęcimski Przeglądu Lekarskiego. Uważam, że jest to jeden z najlepszych numerów. Zawiera bogatą i różnorodną tematykę. Artykuły są ciekawe i wnoszą nowe treści. Bardzo interesujący jest artykuł o wdowach. Podziwiam ogrom pracy, jaki kosztowało przebrnięcie przez te ankiety, by stworzyć ten unikatowy moim zdaniem artykuł i jakże potrzebny. Podobnie sprawa przedstawia się ze Słownikiem oświęcimskim. Dobrze, że ukazał się artykuł o aptece w Brzeszczach i mgr *Bobrzeckiej*; odegrała ona niepoślednią rolę przecież w niesieniu pomocy więźniom, a dotąd nie było relacji o tym. Ciekawe są wspomnienia (*Mianowska, Ciosińska, Chylińska*) i faktografia (*Gawalewicz, Strzelecka* i inni). W ogóle bardzo ciekawy zestaw materiałów. Tym więcej razi brak troski, jeśli idzie o druk zeszytu. Białe kartki [w części nakładu] świadczą o niedbalstwie drukarni. Takich nie zadrukowanych stron jest w każdym numerze kilka. A szkoda!

Jestem pełna podziwu dla Twojej pracowitości i wytrwałości — cytujemy dalej red. *Gogołowską*, adresującą ten list do dr St. *Kłodzińskiego*. — Uwierzyć trudno, że tak niewielki zespół dźwiga taki ogrom pracy! [...] jest problem, który nie znalazł należytego odbicia w zeszytach, a mianowicie sprawa kobiet ciężarnych w obozie i dzieci tam narodzonych. Był co prawda »Raport« *Leszczyńskiej* swego czasu [...], ale mnie chodzi o sytuację na bloku kobiet ciężarnych; to zagadnienie, moim zdaniem, warte opracowania. [...]"

Oto jeszcze fragment listu Aleksandra *Widery* z Katowic z 14 marca 1987 r.:

Dziękując za zamieszczenie w Waszym wielce szacownym organie »Przegląd Lekarski« (nr 1, 1987) wielce interesującego artykułu »Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1986«, chciałbym jednak zauważyć, że autor, wzmiankując o wydanym przez nas zeszycie 1 Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem [por. Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 216], nie zwrócił uwagi na rzecz dość istotną, a mianowicie na przemyślaną i moim zdaniem godną podkreślenia kompozycję zeszytu. Chodzi mi mianowicie o to m. in., że np. artykuł dr J. *Niekrasza* koresponduje rzeczowo z następującymi po nim m. in. moimi krótkimi opowiadaniami »Skojarzenia« i »Rozmowa o świcie«, ilustrującymi tezy i stwierdzenia dotyczące omawianego tu »syndromu obozowego«. Ale nie wymagajmy za wiele, bo i tak należy Wam się wdzięczność za zauważenie naszego nowego wydawnictwa TOnO, którego jestem głównym redaktorem. [...]"

Autor tego listu dołączył wyrazy uznania dla naszego zespołu redakcyjnego oraz swój tekst, omówiony w punkcie V „Listów".

Przedstawiono istotną korespondencję wiążącą się z 27. zeszytem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

III

Najrozmaitsze problemy poruszają nasi respondenci.

Kilka razy na przykład pisał do nas 80-letni, bardzo aktywny, żywo interesujący się II wojną światową i jej następstwami Roman *Makarewicz* z Kilauea (Wyspy Hawajskie, jeden ze stanów federalnych USA); kończy swe listy hawajskimi *aloha*! W liście z 17 lutego 1987 r. przysłał kserografy paru artykułów. Jeden z nich, zatytułowany: *Horrors of Treblinka recalled*, autorstwa Jonathana *Brodera* z „Chicago Tribune", dotyczy wstrząsających epizodów z procesu Iwana *Demianiuka* (w: The Honolulu Advertiser z 24 stycznia 1987 r.); drugi — to artykuł *Makarewicza* pt. Dalekość od rzeczy wielkich (w Przeglądzie Polskim z 22 stycznia tegoż roku, s. 3) na temat obciążeń we współczesnym świecie, a zwłaszcza narkomanii.

W liście z 15 kwietnia 1987 r. *Makarewicz* uskarża się, że w świecie, w którym żyje, „z biedy polskiej można robić nawet dowcipy, ale Żydom nie wolno przypominać" niczego o nich ujemnego. Dołącza 7-stronicową odbitkę kserograficzną maszynopisu swego artykułu pt. Dawność w teraźniejszości. Porusza w nim niektóre fakty z dziejów Żydów, ich prześladowań, tolerancji w Polsce, pisze o wydanej przez The University Press of Kentucky książce Richarda C. *Lukasa* pt. Forgotten Holocaust; The Poles under German occupation 1939–1945, o nastrojach antypolskich w prasie żydowskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki i Wielkiej Brytanii w latach wojny, o obecnym sprowadzaniu *holocaustu* w Polsce do eksterminacji Żydów, o krytyce takich poglądów wysuwanej przez prof. Henryka *Niedzielskiego* z University of Hawaii, o rozmaitych nonsensach lansowanych w prasie różnych krajów itp.

List *Makarewicza* z 12 maja 1987 r. zawiera jeszcze jeden jego tekst (powielony), zatytułowany: *Shoah* — pytania i odpowiedzi (6 stron maszynopisu). Jest to krytyka osławionego już — prymitywnego merytorycznie i formalnie, bardzo jednostronnego — filmu Claude'a *Lanzmanna*, celowo naprowadzającego swych polskich rozmówców na oczekiwane tematy i niejako wyłudzającego „stosowne" odpowiedzi, mające ukazać rzekomą przepaść między sprawą zbrodni hitlerowskich na Żydach a insynuowaną bierną czy obojętną postawą mieszkańców polskich. *Makarewicza* interesuje i oburza antypolska wymowa filmu *Lanzmanna*, którego np. nie obchodzi współpraca kolaborantów francuskich z hitlerowcami w kierowaniu Żydów z Francji na zagładę. Analizuje też arkana antysemityzmu.

Ks. Konrad *Szweda* w liście z 24 marca 1987 r. snuje refleksje o zwiedzaniu Muzeum w Oświęcimiu przez turystów, którym „trzeba mówić również o religijnym wymiarze obozu, o duchowym obliczu prześladowanych", o domu spotkań młodzieży, o kościele w Brzezince i domu rekolekcyjnym, o niechęci pewnych wydawnictw katolickich do poruszania tematu „dawnego cierpiętnictwa", bo jakoby „nie ma sensu rozdrapywanie ran". „Niech młodzież wie — żądza ks. *Szweda* — jak ginęli jej rówieśnicy — harcerze, niech uczy się prawdziwego humanizmu, buduje pokój na duchowych wartościach. Pamięć o zmarłych świadczy o kulturze narodu".

Warto przy okazji odnotować jeden z artykułów więźnia Oświęcimia nr 768 i Dachau nr 3031, ks. Konrada *Szwedy*, pt. Wspomnienia Marii [*Slisz*]-*-Oyrzyńskiej*. Blaski w ciemnościach (Przewodnik Katolicki, 1987, nr 32, s. 6).

Wspomniany już wcześniej płk dr Stanisław *Dąbrowski* nadesłał 21 kwietnia 1986 r. odbitkę swej pracy pt. Uwagi o „Słowniku chronologicznym dziejów medycyny i farmacji" Romana *Dzierżanowskiego* (Warszawa 1983, PZWL), zamieszczonej w: Arch. Hist. i Filozofii Medycyny, t. 49: 1986, z. 2, s. 273 — 287; w pracy tej zwrócił uwagę m. in. na pominięcie wielu ważnych wydarzeń z najnowszej historii medycyny polskiej; upomniał się o uwzględnienie roli Instytutu Oftalmicznego w Warszawie podczas okupacji, o przypomnienie wielu ważnych wydarzeń i osób itd.

Lek. Wojciech *Wypiór* z Warszawy w liście z 10 maja 1987 r. wysuwa nierealną zresztą propozycję: „Nieomal dziwaczna ta moja troska [...]. Otóż martwi mnie pytanie: co dalej? [...] Ściślej, mam propozycję, aby poświęcić część następnych numerów »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« na lekarskie rozumowanie: jak zapobiegać! [scil. ludobójstwu]. Wydaje mi się bowiem, że znakomite audytorium [?] mogłoby wnieść ratujące nas wszystkich przemyślenia". Respondent przyznaje jednak, iż „udźwignięcie tematu jest na miarę tytanów". Warto dodać, że przy Polskim Towarzystwie Lekarskim istnieje sekcja *IPPNW*, tj. międzynarodowego ruchu lekarzy dla zapobieżenia wojnie nuklearnej.

Grzegorz W. *Pawliczak* stawia 31 marca 1987 r. retoryczne i prawie rozpaczliwe pytanie, „dlaczego nie ma wśród nas takich psychiatrów, jak śp. prof. dr Antoni *Kępiński*?", snuje różne myśli o „wpływie przyjęcia paradygmatu całościowego na kształtowanie nowego modelu myślenia psychiatrycznego", porusza kwestię znaczenia bł. brata Alberta, tj. Adama *Chmielowskiego*, wysuwa koncepcję „odradzającego się człowieczeństwa", sprzeciwia się wywieraniu presji na człowieka itd.

Otrzymujemy informacje o różnych imprezach, spotkaniach okolicznościowych, wystawach itp. Np. Józef *Witkowski* — autor zamieszczonego w tym zeszycie artykułu (wspólnego z mgr Heleną *Kubicą*) o dzieciach w Wąsoszu (Herrnstadt) — w liście z 14 października 1987 r. podaje, że w dniu 4 tegoż miesiąca odbyło się spotkanie „dzieci Wąsosza" w Państwowym Domu Wychowawczym w Wąsoszu, odsłonięcie tablicy pamiątkowej, „bardzo pięknej", zwiedzanie tego ośrodka, złożenie wiązanek kwiatów w miejscach pamięci w Górze i sympozjum historyczne pt. Pamięci tamtych dni — dzieci Wąso-

sza 1943–1945, z referatem J. *Witkowskiego* (Dziecko w systemie hitlerowskim) i H. *Kubicy* (Dzieci w zakładzie Herrnstadt). Specjalnie wybity medal okolicznościowy wręczono „dzieciom Wąsosza".

Również Józef *Witkowski* poinformował nas o dużym powodzeniu wystawy pn. Dola robotników przymusowych w III Rzeszy. Wystawę tę eksponowano w lipcu 1987 r. w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i Kaliszu. Organizatorzy: Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej oraz *Körber Stiftung* (Hamburg, RFN). Wydano 116-stronicową, udokumentowaną, ilustrowaną broszurę pt. Tajemnicą pojednania jest pamięć. Robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni w „Trzeciej Rzeszy". Wystawa Fundacji *Körbera*, Hamburg (1987; w języku polskim i niemieckim).

Trudno wyliczać wszystkie podobne informacje, jak też np. o sesji poświęconej akcjom uwalniania więźniów w latach okupacji hitlerowskiej na terenie krakowskiego okręgu AK (i o związanej z nią wystawie pn. Uratować jedno życie) w Krakowie 21 października 1987 r., staraniem „Paxu" i OKBZH — IPN.

Obfitą korespondencję prowadziliśmy z doc. dr Stanisławem *Sterkowiczem*. W jednym z listów, z 22 kwietnia 1987 r., zawarł on godne przytoczenia refleksje o przeżywaniu obciążeń w obozach hitlerowskich, w dużym stopniu osobiste, ale ważne dla zajmujących się tą problematyką:

„Sądzę, że każdy obóz koncentracyjny różnił się nieco jeden od drugiego w stosowanych okrucieństwach. Każdy przeżywał obóz inaczej. A przeżycie zależało od wielu okoliczności. Również od tego, czy przybyło się do obozu w jakiejś zwartej, znanej sobie grupie ludzi, czy — można to określić — samotnie. Ważny był również okres. Można powiedzieć, że ci, którzy przeżyli obóz jeden rok, mieli już realne szanse na przeżycie. Potrafili już poznać abecadło obozowe. Poznali złe i dobre komanda, złych i dobrych kapo. Poznali sposoby kombinowania i zdobyli pewną pomoc. Najgorsze z pewnością były przeżycia takie, jakie były moim udziałem. Trafiłem do obozu w ostatnim okresie wojny, a więc i sami Niemcy doznawali już kłopotów aprowizacyjnych. W dodatku dostałem się do obozu samotny. Więźniowie starzy pomagali sobie, ale nie takim izolowanym więźniom. Określam ten stan jako samotność na wielkiej pustyni ludzkiej. Ludzie więźniowie stawali się wilkami w stosunku do drugich, dla których nie czuli żadnego powiązania czy zobowiązania. Znikąd pomocy. Spychany na najgorsze komanda. Oszukiwany ze wszystkich stron, przechodziłem gorzką i najcięższą szkołę życia. Nie byli dla mnie straszni esesmani, ale ta samotność i wprost brutalny brak miłosierdzia. Ci, którym było względnie lepiej, chcieli mieć jeszcze lepiej. A ci, którym było źle, musieli niestety zginąć. W kwietniu 1945 r. [...] oceniłem się, że chyba nie przeżyję już 6 tygodni. [...] Zazdrościłem tym, którzy znajdowali się ciężko chorzy w rewirze.

Moja żona przebyła Ravensbrück — opowiada dalej nasz autor, doc. *Sterkowicz*. — Była tam pięć lat. Robiono na niej dwie operacje doświadczalne. Ale mimo tych okropności miała jeszcze szanse przeżyć kilka lat (miała co prawda odroczony wyrok śmierci). Ale przyszła z transportem lubelskim w grupie w 1941 roku. Zorganizowały się, pomagały sobie i mogły przetrwać. Ja byłem tylko pół roku, ale jestem pewny, że nie przeżyłbym nawet do połowy maja 1945 r. I esesmani wcale mnie nie bili. No, takie normalne razy nie liczą się wcale. Nie miałem pomocy znikąd i musiałem zginąć.

Kiedy w lutym zaczęły rozpadać się buty, udałem się do obozowego szewca. Był nim Polak. Ucieszyłem się bardzo, że mi pomoże, Polak Polakowi w tych warunkach. On miał dobrze. Praca lekka, w cieple i możliwość otrzymywania obrywków. Ja zaczynający muzułman. Poprosiłem go, aby przybił mi zelówkę do wierzchu, bo będę musiał na bosaka po mrozie i śniegu chodzić. Zgodził się za jedną kromkę chleba. Na nic były moje błagania, powoływania się na to, że jesteśmy Polakami. Nie dasz chleba, nie ma pomocy i nie ma o czym gadać. Pan wie, co była kromka chleba w obozie? Musiałem mu dać, bo nie chciałem odmrozić nóg. Kromkę wziął; wrzucił do szuflady, w której już było więcej takich kromek. Może wymieniał je na papierosy. Taki to był mój obóz.

[...] Mimo okropności obozu brakowało odwagi, by rzucić się na druty. Zanikało w nas życie, ale ciągle tkwiła nadzieja, że może uda się wyjść z tego piekła. Ale proszę mi wierzyć, że osobiście nie widzę wielkiej świętości w czynie księdza *Kolbego*, gdyż wielu z nas, doprowadzonych już do skrajnego muzułmanizmu, myślę, że również wybrałoby tę formę samobójstwa. Dla mnie prawdziwym świętym czasu wojny jest polski Żyd Henryk *Goldszmitt*, czyli dr Janusz *Korczak*. Świętym nie zostanie, bo był Żydem. Ale to byl wielki człowiek. W obozie miałem możność również spotykania takich niezmiernie ciekawych postaci, którzy w tej straszliwej eksterminacji potrafili utrzymać piękne rysy charakteru. Ale były to rodzynki w straszliwym cieście wzajemnego wyniszczania, okropności. To była szkoła życia, której zapomnieć się nie da."

W jednym z innych listów, z 26 lipca 1987 r., doc. *Sterkowicz* podał dane o lekarzu *SS*, Horście *Schumannie*, uwzględnione w dziale historyczno-dokumentarnym, w artykule dr. Stanisława *Kłodzińskiego*. Doc. *Sterkowicz* opisze historię *Schumanna* w przygotowywanej pracy. Ponadto otrzymał bardzo interesujące materiały o niemieckich lekarzach, którzy działali w ruchu oporu lub pomagali zagranicznym robotnikom w czasie wojny, za co doznali prześladowań i uwięzienia. „Przywykliśmy traktować Niemców z czasu wojny jako tych okrutnych prześladowców i zbrodniarzy — zastrzega doc. *Sterkowicz* — ale wśród nich byli i tacy dobrzy Niemcy. Miałbym ochotę przedstawić kilka sylwetek tych lekarzy dobrych, którzy zresztą zostali straceni w czasie wojny. [...]".

Każdego roku w sierpniu przebywa w Oświęcimiu z grupą młodzieży mgr Władysław A. *Terlecki* z Warszawy („Łazienki", Młoda Filharmonia). Utrzymuje on z nami łączność korespondencyjną. W liście z 8 września 1987 r. znów wysunął konieczność odpowiedniego uporządkowania i zabezpieczenia rozległych terenów byłego obozu *Auschwitz II* (*Birkenau*, Brzezinka), gdzie znajdują się masy prochów pomordowanych ofiar.

Wiele listów otrzymaliśmy od byłej więźniarki Brzezinki, Marii *Slisz-Oyrzyńskiej*, oczekującej na wydanie swej przyjętej już dość dawno do druku swej relacji pt. Wierzyłam, że wrócę (teraz któraś drukarnia decyduje, kiedy książka się ukaże). Np. w liście z 18 czerwca 1987 r. *Slisz-Oyrzyńska* opisuje ciągle jeszcze opłakany stan byłego obozu-więzienia w Mysłowicach. Nie jedyny to wypadek, gdy na dawnym miejscu kaźni brak uszanowania go i właściwej wystawy, a tylko jest niestosowne użytkowanie pomieszczeń. Nasuwa się myśl, iż ci, co o takie miejsca nie dbają, na pewno by nie zniwelowali grobów własnych rodzin w celu zasadzenia tam warzyw bądź czosnku.

Do książek, które *Slisz-Orzyńska* szczególnie ceni w swym księgozbiorze, należy praca zbiorowa pt. Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück. Wspomnienia (Katowice 1986, Śląski Instytut Naukowy, ss. 260). Imponuje zbiorowa, solidar-

na postawa obronna bohaterskich, patriotycznych więźniarek harcerek w obozie; przeszły one zwycięsko próbę niezwykłą trwałości swych idei i zgodnej z nimi postawy. Książka ta jest też jednym z wielu przykładów edycji, w której znaczną część zajmują kwestie sanitarne, rola chorób i prób ich unikania i zwalczania itp. Wśród biogramów znajdujemy notę o więźniarce lekarce, Janinie *Węgierskiej-Paradeckiej* (s. 241–242).

Interesujące informacje przesyła w jednym ze swych listów — z 3 grudnia 1986 r. — prof. Eugeniusz S. *Kruszewski* z Kopenhagi, z Instytutu Polsko-Skandynawskiego:

„[...] Bardzo to ważne, że obecny prezydent RFN jest tak mocno zaangażowany w mówienie prawdy swoim rodakom. Niedawno, przy okazji wręczenia pokojowej nagrody niemieckiej prof. *Bartoszewskiemu* we Frankfurcie nad Menem, Niemcy musieli wysłuchiwać niejednej gorzkiej dla nich prawdy, popartej właśnie autorytetem *Weizsäckera* i notabli.

Także i ta dwutomowa antologia w języku niemieckim [wybór prac z »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, wydany w *Hamburger Institut fur Sozialforschung*] będzie niewątpliwie miała swój wpływ na pogłębienie znajomości tej części historii i faktów szczególnie przez młode pokolenia, które tych czasów nie pamiętają. Gratulujemy także i tego ostatniego osiągnięcia.

Wspomina Pan Profesor Stefana *Rozentala*. Otóż przekroczył już 80 lat i chociaż na początku lat siedemdziesiątych był jeszcze czynny w Instytucie Bohra, nigdy go nie poznałem osobiście. Jako historyk stosunków międzynarodowych jestem więc daleki od nauk przyrodniczych, ale zawsze miałem wielu przyjaciół z kręgów lekarskich. W związku ze stuleciem urodzin *Bohra*, *Rozental* napisał bardzo udaną książkę wspomnieniową o swoim szefie, która ukazała się w r. 1985. W związku z przez nas przygotowywaną publikacją poświęconą Marii *Skłodowskiej-Curie* (120-lecie urodzin, 60-lecie jej pobytu w Kopenhadze z serią odczytów) sięgnąłem także do książki *Rozentala*. Nasza publikacja obejmie artykuły przygotowane przez prof. *Hurwica*, prof. *Parnasa* wraz z żoną oraz mój dotyczący pobytu naszej rodaczki w Kopenhadze. [...]".

„Jak najserdeczniej dziękujemy za książkę »Wojna i okupacja a medycyna«, która wzbudziła wśród nas duże zainteresowanie — pisze w jednym z innych listów, z 24 marca 1987 r., prof. E. S. *Kruszewski*. — W Roczniku Instytutu [Polsko-Skandynawskiego] zamieścimy omówienie materiałów zawartych w publikacji, którą przygotowuje prof. Józef *Parnas* [z tegoż Instytutu]. Podziwiamy Pańską ofiarność, poświęcenie i cierpliwość przy przygotowywaniu materiałów do druku, o czym tak pięknie i pouczająco pisze Wiktor *Frantz* (Książek powijanie, WL, 1978). Bardzo dziękuję Panu także za uwagi i refleksje związane z wydawnictwami prof. *Kępińskiego* oraz stanu zdrowia w ostatnim okresie życia jego małżonki. Niestety, wszystko to potwierdza z dawien dawna znane zachowanie się ludzi w trudnych okresach zbiorowego życia, których naszemu narodowi historia nie szczędzi. [...]".

Częstym tematem w naszej korespondencji jest sprawa eksponowania na Zachodzie martyrologii Żydów przy umniejszaniu lub ignorowaniu eksterminacji Polaków. Pisze o tym m. in. dr Stanley M. *Garstka* z Riverside w Kalifornii (USA) 24 sierpnia 1987 r. Brak np. kwestii biologicznego wyniszczenia narodu polskiego we wprowadzonym do szkół podstawowych przez władze Kalifornii w r. 1985 *Curriculum on human rights and genocide (Holicaust)*. Co najmniej do lipca 1987 r. Stanowa Rada przy Wydziale Nauczania (*California State Board of Education*) nie uwzględniła poprawek i uwag krytycznych w *Curriculum*. Zostały one przez dr. *Garstkę* sformułowane na załączonym, dwustronicowym odpisie tekstu w języku angielskim.

Jeden z pilnych i wnikliwych, stałych czytelników naszych zeszytów, dr Edward *Offen* z Mendozy w Argentynie, w liście z 15 lipca 1987 r. snuje rozważania o antypolskich tendencjach, ciągle żywych w świecie i związanych z wyolbrzymianiem antysemityzmu, o fałszowaniu historii, np. w kwestii stosunku Polaków do Żydów w latach okupacji. Trudno pogodzić się z demonizowaniem np. wybryków antysemickich w Polsce przedwojennej i np. negowaniem pomocy Żydom pod okupacją hitlerowską; Polacy, narażając życie i często je tracąc w katowniach gestapo i obozach, karmili, chronili i ukrywali Żydów, strzegli ich przed schwytaniem na śmierć i także przed żydowskimi konfidentami gestapo. Są to sprawy bogato opisane i udokumentowane, lecz za słabo eksponowane przez nas za granicą w językach kongresowych. Szowinizmem jest przeczyć faktom i lżyć Polaków — nawet mimo urazów z tamtych czasów i z okresu późniejszego.

Dr *Offen* należy do respondentów, którzy wyraźnie widzą bardzo duże, ogólnoświatowe wysiłki społeczności żydowskiej w dziedzinie „olbrzymiego — jak określa — wkładu w zebraniu materiałów dotyczących martyrologii Żydów w II wojnie światowej", podczas gdy postawa i walka, cierpienia i masowe ofiary Polaków nie są należycie popularyzowane na Zachodzie, mimo że „chyba żaden Żyd w Izraelu [pochodzący z Polski] swej polskości nigdy się nie wyprze", czego dowodzą m. in. wrażenia dr *Offena* ze zwiedzenia przez niego Muzeum Yad Yashem w Izraelu, gdzie wysoko są cenione zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Ten nasz respondent opisuje nadto trudną sytuację ogólną w Argentynie, w której panuje inflacja, „jest wielka agitacja przedwyborcza, zamachy bombowe, profanacje grobów i kościołów; antysemityzm też istnieje, a jest on oparty na starych grupach nazistowskich i ich wychowankach spod swastyki"; emigracja polska jest tam skłócona, życie kulturalne — prawie żadne.

Sytuacji tej oczywiście nie zmienimy, pozostaje więc pracować badawczo nad dziejami wojny i okupacji i poszerzać wiedzę o niej; tym większy będzie w przyszłości, w sprzyjających okolicznościach, materiał do przekładania na języki obce i publikowania. Wiedza o tych sprawach za granicą jest znikoma, rzetelne ośrodki naukowe są raczej jedynie osamotnionymi wyspami, głośna jest propaganda, manipulowana i osadzona na podstawach finansowych. Nawet w RFN na przykład nieliczni uświadamiają sobie problem i przebieg *Sonderaktion Krakau*. Na temat tej zbrodniczej, bulwersującej i oburzającej akcji hitlerowców godnie i oryginalnie pisze prof. dr Stanisław *Leszczycki* (dokument ten jest zamieszczony w dziale wspomnień). Warto przy okazji sięgnąć do lat prawie dziesięciu wstecz, do listu dr. inż. Kazimierza *Majewskiego* z Krakowa (z 30 września 1978 r.):

„[...] Otrzymałem przez woźnego Wydziału Rolniczego UJ — w którym byłem asystentem i wykładowcą, a następnie, po przejściu do Izby Rolniczej, wykładowcą — zawiadomienie [z rektoratu UJ] o obowiązku przyjścia do auli UJ [w Collegium Novum] dla wysłuchania referatu o szkolnictwie polskim w GG [Generalnym Gubernatorstwie, ściśle: o stosunku Niemców do nauki polskiej — dop. J. *M.*]. Wykład miał jakiś Niemiec, nazwiska nie pamiętam [*obersturmbannführer SS*, Bruno *Müller*, który krótko i brutalnie powiadomił zebranych profesorów i innych pracowników uczelni wyższych Krakowa o natychmiastowej internacji mężczyzn — J. *M.*].

[6 listopada 1939 r.] trochę opóźniony wyszedłem z placu Szczepańskiego [ulicą] Jagiellońską, której odcinek od [ul.] św. Anny [w Krakowie] był dziwnie opustoszały; podchodząc pod UJ, zauważyłem stojącego przy końcu ulicy, pod UJ, rozkraczonego żołnierza w hełmie, z karabinem u nogi, zwróconego w kierunku placu Szczepańskiego. Chciałem go ominąć, a ten szczeknął krótko: *halt, zurück!* Zrobiłem w tył zwrot bez słowa i powróciłem do biurka przy placu Szczepańskim.

Nie wiem, czy nie byłem notowany przez Niemców, ponieważ w nocy o godz. 2 [we środę] 15 kwietnia 1942 r. przyjechało samochodem dwu gestapowców w czarnych mundurach na ul. Gnieźnieńską 9 b, gdzie mieszkałem. Zadzwonili do mieszkań (dom bez dozorcy). Otworzył im sekretarz Wydziału Rolniczego UJ, *Horaczek*, weszli i [...] kolbami dobijali się do mego mieszkania. Nie zastali mnie, ponieważ o 16. poprzedniego dnia wyjechałem samochodem służbowym z dyr. *Osmeckim* do Hebdowa. Gestapowcy po rewizji mieszkania sporządzili jakiś protokół i odeszli; w sąsiednim domu wzięli inż. *Porębskiego* (krewnego prof[esora] UJ, *Kowalskiego*), który zginął w Oświęcimiu.

Te dwie przygody — kończy dr inż. *Majewski* — nie wiem, czy wiążące się jakąś nicią, stanowiły dwa ogniwa łańcucha odroczeń ostatecznego wyroku. Nie wiem, czy w ogromie nieszczęść, które dotknęły ludzkość, zasługują na wzmiankę."

Uniknęli aresztowania w *Aktion gegen Universität* jedynie nieliczni, którzy się opóźnili w przybyciu na tragiczne zebranie i nie zostali wpuszczeni przez łańcuch straży wokół Uniwersytetu lub nie przyszli z różnych powodów. Ale na przykład prof. Eugeniusz *Brzezicki*, jak opowiadał, „w sam raz zdążył" na „wykład" *Müllera*, gdyż właśnie 5 listopada, w przeddzień krytycznego dnia, wrócił do Krakowa z tułaczki wojennej, ze wschodu.

IV

W otrzymanej korespondencji znajdują się informacje o dwojgu zmarłych autorach naszych, nielekarzach: prof. Alinie *Szemińskiej*, która napisała artykuł biograficzny o Jadwidze *Jędrzejowskiej* (Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 195–199) i prof. mgr. inż. Władysławie *Plaskurze*, współautorze relacji o tzw. mościckiej grupie więźniów w *KL Auschwitz-Birkenau* (tamże, 1973, nr 1, s. 137–141).



Ryc. 1. Prof. dr *h. c.* Alina *Szemińska*

Szemińska zmarła 14 lutego 1986 r.; 4-stronicowy maszynopis znormalizowany nadesłała na jej temat dr Alina *Przerwa-Tetmajer*:

„Urodzona 12 września 1907 r. w Warszawie, gdzie uczęszczała do gimnazjum prowadzonego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Studiowała psychologię w Genewie, gdzie już jako studentka była asystentką prof. [Jana] *Piageta*, uczonego o światowej sławie, z którym nadal współpracowała po dyplomie otrzymanym w 1934 r. Wybitny wkład wniosła w badania nad kształtowaniem pojęć liczb i figur u dzieci.

W przeddzień wybuchu wojny wróciła ostatnim samolotem, aby być razem z ukochaną rodziną. W czasie okupacji uczestniczyła w tajnym nauczaniu i konspiracji. W biurze informacyjnym PCK wykonywała bardzo odpowiedzialne, nielegalne prace, za które już w r. 1942 została aresztowana. Udało się ją jednak wyciągnąć z Pawiaka po 3 miesiącach. W lutym 1943 r. została powtórnie aresztowana. Po 9-miesięcznym pobycie na Pawiaku została skazana na Oświęcim z adnotacją: powrót nie przewidziany [niepożądany, *Rückkehr unerwünscht*; otrzymała numer obozowy 69335]. W Oświęcimiu przebywała aż do wyzwolenia obozu przez wojska radzieckie.

Wróciła natychmiast do Warszawy i już w kwietniu 1945 r. zorganizowała Poradnię Psychologiczną przy pogotowiu opiekuńczym dla dzieci, przejętą później przez Kuratorium. Na kongresie dziecka w 1945 r. przedstawiła wpływ wojennych przeżyć na psychikę dziecięcą. Od r. 1947 prowadziła wykłady w Instytucie Pedagogicznym i w Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Psychologii i Pedagogiki. Utrzymywała stale łączność z prof. *Piagetem* i propagowała jego dorobek w kraju, co stało się w pewnym okresie problemem kontrowersyjnym. Jak wykazała przyszłość, racja była po jej stronie. Brała udział w licznych kongresach naukowych, będąc znaną indywidualnością naukową. Za zasługi na polu psychologii został jej nadany doktorat *honoris causa* Uniwersytetu w Genewie. Za pracę w konspiracji i postawę w *Auschwitz* i na Pawiaku odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski [...]."

Następnie dr *Przerwa-Tetmajer* charakteryzuje sylwetkę zasłużonej prof. *Szemińskiej*. Z nią autorka listu przyjaźniła się już przed wojną, znała jej rodzinę, „z Alą spotkała się na dłużej w murach Pawiaka, a potem w *Auschwitz*. Ona, już wtedy stary więzień, po przebyciu ciężkich przesłuchań i tortur była na funkcji korytarzowej". Trwała w zagrożeniu śmiercią. Zaprzyjaźniona z Jadwigą *Jędrzejewską* z „kolumny sanitarnej" Pawiaka, *Szemińska* w tej ciężkiej sytuacji pomagała innym.

W obozie oświęcimskim przeszła ciężki dur plamisty, „majaczyła w gorączce o rodzicach, o pięknej Genewie i ratunku, jaki stamtąd przyjdzie, o przyjaciołach, którzy nadal walczą na wolności. Ciało zżarte świerzbem, wychudzenie do tzw. muzułmana, oczy umęczone, ale zawsze pełne mądrości życiowej i uczucia, rozumiejące oczy psychologa" — tak ją pamięta dr *Przerwa-Tetmajer*, która zdobyła dla *Szemińskiej* „symboliczny zastrzyk kofeiny" i podawała jej do picia wodę z topionego śniegu, a ze współwięźniarkami ukryła przyjaciółkę przed *entlassungiem* (wypisaniem) do robót *na aussen*, poza obozem. „Gdy *[Szemińska]* zaczęła pomału chodzić, trzymając się koi wzdłuż pieca, już pomagała ciężko chorym, rozmawiała, dodając otuchy".

„Została w »rewirze« jako pielęgniarka — pisze dalej o *Szemińskiej* dr *Przerwa-Tetmajer* — chore ją pokochały i stała się niezbędną częścią szpitala obozowego. Teraz dnie i noce wypełniała służba dla najsłabszych i najnieszczęśliwszych, cierpiących męczarnie obozu i choroby. Podtrzymanie na duchu odzyskujące przytomność, budzenie wiary w wyjście z tego piekła — to był najcenniejszy lek, jakim Ala dysponowała lepiej od innych. Wierzyła, że przetrwamy i potrafiła swój optymizm przekazać. Drogi nasze rozeszły się, gdy mnie przeniesiono do innego obozu. Ale została z dr Katarzyną *Łaniewską*.

Miała możność, a nawet prawie nakaz odejścia ze zdrowszą częścią »rewiru« w transport. Pozostanie było równoznaczne z wyrokiem śmierci na siebie. Postawę pozostających z najciężej chorymi można porównać z postawą *Korczaka*. Tylko dzięki bardzo szybkiej ofensywie wojsk radzieckich gestapowcy nie

zdążyli zlikwidować ciężko chorych, jak było w ich zwyczaju. Po ewakuowaniu chorych do prawdziwych szpitali w Krakowie Ala wróciła natychmiast do Warszawy, gdzie nastąpiło radosne spotkanie z rodziną i przyjaciółmi.

Ala nie była psychologiem teoretykiem. Jej pełne zrozumienia, troskliwe podejście do każdego, z kim miała kontakt, a zwłaszcza do dzieci, siało poczucie bezpieczeństwa, spokój i radość. Jej ocena faktów pełna była głębokiej wiary w dobro człowieka, którego w każdym trzeba było szukać. Była osobą niewierzącą, a kierującą się w życiu najwyższymi normami moralnymi. O sobie myślała w ostatniej kolejności. Nie skarżyła się na los, mimo że już po wojnie przeszła jeszcze wiele tragedii osobistych i społecznych. Śmierć tragiczna męża, nagłe zerwanie więzów pracy, wieloletnia opieka nad ciężko chorą matką, która dzięki niej dożyła stu lat życia. Choroby w rodzinie.

W wirze codziennych trosk i zajęć Ala znajdowała zawsze czas na kontynuowanie pracy naukowej i stałą wymianę poglądów z prof. *Piagetem* i innymi kolegami po fachu. Z jej zdaniem liczyli się wybitni psychologowie. Zabierała głos w czasie zjazdów i kongresów — zawsze słuchana z uwagą, zawsze piękną francuzczyzną. Jedną z jej ostatnich prac było przygotowanie do druku pracy wspólnej z jej wielką przyjaciółką, profesor psychologii z Grenoble, Nadin *Galifzet-Granjon*. Pracę opublikował Uniwersytet w Grenoble.

Jedną z pięknych cech Ali była wielka wierność w przyjaźni. My, jej towarzyszki obozowe, odczuwałyśmy to zawsze. Czy w radości, czy w smutku wielką sprawą było wiedzieć, że jest Ala, z którą można dzielić radość, która pomoże w smutku: wyperswaduje, pocieszy.

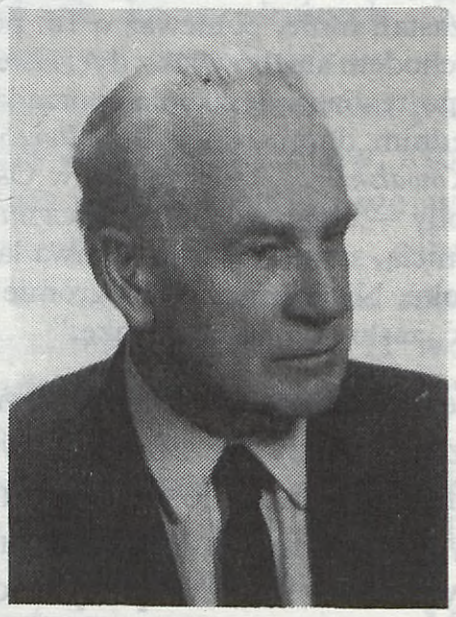
W zadumie nad tym, co bezpowrotnie minęło, budzi się żal, że prof., dr *honoris causa* Alina *Szemińska* nie zajęła w naszej nauce odpowiedniego dla niej miejsca. Była za skromna. Nigdy nie walczyła o siebie. Jestem głęboko przekonana — podkreśla dr *Przerwa-Tetmajer* — że jej wkład w psychologię wychowawczą i naukę o rozwoju psychiki dziecięcej i techniki nauki byłby nieporównanie większy, gdyby kierowała dużym ośrodkiem naukowym przez wszystkie lata swojej pracy twórczej. Gdy patrzę na naszą młodzież, często przeciążoną, nieodpowiednio kierowaną w nauce, na tragedie, jakie z tego stanu wynikają, na paczenie młodych umysłów i serc — natrętnie przychodzi mi myśl, ile by można w tej dziedzinie zmienić na lepsze dzięki takiemu psychologowi, jak Ala.

A przecież od takiego kształtowania młodych zależą w dużej mierze losy świata. Cieszy fakt, że współpracowniczki Ali, jak pani Janina *Dobrowolska*, pogłębiły wiadomości o pracy i sylwetce Ali w czasopiśmie »Wychowanie Przedszkolne«. Należałoby jak najszerzej udostępnić młodym psychologom prace Aliny *Szemińskiej* (w liczbie ponad 50), uczące, jak postępować z dzieckiem, by stawało się lepsze i łatwiej opanowywało wiedzę. [...]

My, koleżanki z obozu koncentracyjnego *Auschwitz*, zostaniemy zawsze wierne Jej pamięci; wspominamy ją podczas wszystkich naszych spotkań. Dopóki żyjemy, jest ona zawsze wśród nas. Krzepi w przyjaźni, przypomina, że zawsze trzeba mieć wyrozumiały uśmiech na twarzy i refleksyjne, bez zapalczywości i fanatyzmu podejście do trudnych problemów, jakie ciągle nam niesie dzień dzisiejszy."

Jesteśmy wdzięczni za tę korespondencję dr Alinie *Przerwie-Tetmajer* (z 4 lipca 1987 r.), jak i za korespondencję następną, dotyczącą prof. mgr. inż. Władysława *Plaskury*, z TOnO w Gliwicach i od Tadeusza *Sobolewicza*. W piśmie z 27 kwietnia 1987 r. (l. 83/87), podpisanym przez mgr. Jana *Kuklę*, Koło Miejskie Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem zawiadomiło nas, że 22 kwietnia 1987 r. zmarł prof. *Plaskura*, więzień *KL Auschwitz-Birkenau* nr 1000. W jego pogrzebie dnia 25 tegoż miesiąca wzięło udział kilkaset osób z całego kraju, z różnych uczelni i instytucji, a w przemówieniach wysuwano „wielkie zasługi, patriotyzm, ciche bohaterstwo tego wielkiego Polaka i szlachetnego człowieka, który niósł pomoc w lekarstwach, narażając życie w warunkach obozowych, jak też uratował wielu ludzi od niechybnej śmierci w warunkach *KL Auschwitz-Birkenau*".

Zapewne w prasie technicznej znajdzie się szczegółowa biografia prof. *Plaskury*, który miał — prócz swej wybitnej pozycji w przemyśle — duże zasługi w przemycaniu do obozu oświęcimskiego leków dzięki kontaktowi z mgr Marią *Bobrzecką*. W liście z 22 maja 1987 r. pisze były więzień obozów hitlerowskich, Tadeusz *Sobolewicz*, nawiązując do przedwojennego rozwijania przemysłu chemicznego w Polsce:



Ryc. 2. Prof. mgr inż. Władysław *Plaskura*

„[...] Właśnie do tych, można rzec, pionierów polskiego przemysłu chemicznego, należał prof. mgr inż. Władysław *Plaskura*, wieloletni dyrektor Instytutu Inżynierii Chemicznej i Budowy Aparatury na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Urodził się 5 października 1905 r. Po ukończeniu studiów w r. 1928 projektował i nadzorował — jako kierownik budowy urządzeń chłodniczych i radca budownictwa miejskiego — montaż wielu instalacji centralnego ogrzewania, urządzeń sanitarnych, wentylacyjnych, mechanicznych itp. W r. 1936 objął funkcję projektanta, a potem kierownika Biura Konstrukcyjnego w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach [dziś Tarnów Świerczków]. [...]

Po wybuchu wojny nie zdążono zmobilizować porucznika rezerwy W. *Plaskury* i zmuszony został do ewakuacji z fabryki do Lwowa. Z końcem listopada 1939 r. wrócił do Tarnowa. Nie zgłosił się do pracy w fabryce mimo wezwań okupanta. Wraz z grupą inżynierów Fabryki w Mościcach podjął opór przeciw Niemcom i agitował innych fachowców do niepodejmowania pracy, [...] do przygotowania akcji sabotażowej i dywersji na terenie zakładów, do opóźnienia rozruchu fabryki. Został członkiem ZWZ. Gestapo jednak zdążyło rozwinąć [...] tzw. akcję AB. Nastąpiły aresztowania wśród inżynierów i pracowników fabryki.

Plaskura został aresztowany w marcu 1940 r. i przebywał do maja w tarnowskim więzieniu. Przeniesiony do ciężkiego więzienia w Wiśniczu, został potem przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w dniu 20 czerwca 1940 r. [...] Z racji fachowej znajomości mechaniki i instalacji udało się *Plaskurze* i jego kolegom z tzw. grupy mościckiej, jak inż. A. *Krzetuski*, inż. St. *Hüpsch* i inni, otrzymać pracę w bardzo ważnych dla życia więźniów komandach roboczych w biurze budowlanym. Konieczność wykonywania pracy, np. instalacji elektrycznych, wodno-kanalizacyjnych, pomiarów itd., poza obrębem obozu umożliwiła *Plasurze* nawiązanie kontaktu z ludźmi na wolności. Pozwoliło to z kolei na »przemyt« do obozu lekarstw dla ratowania chorych, żywności, a w późniejszym okresie wymiany informacji z partyzantką działającą w okolicach Oświęcimia".

Sobolewicz opisuje dalej zasługi *Plaskury* w obozie, wpływ więźniów — dzięki fachowości i autorytetowi osobistemu — na administrację, wyzyskiwany dla ich dobra, a pozwalający np. na kierowanie więźniów wartościowych, młodych czy zagrożonych bardziej do bezpieczniejszych grup roboczych,

wpływ na postawę moralną *häftlingów*, życzliwość dla potrzebujących, bezkompromisowość wobec łajdactw i podłości, wykazywane przez *Plaskurę*, przyjaźń i szacunek dla niego ze strony współwięźniów, ukrywanie chorych przed selekcjami na terenie grupy roboczej inżynierów itd. Gdy w grudniu 1944 r. *Plaskura* został przeniesiony do Gross-Rosen, natychmiast włączył się w akcję pomocy towarzyszom niedoli.

Został uwolniony 19 marca 1945 r. w okolicach Nysy przez wojska radzieckie i bez zwłoki wrócił do kraju. Wyróżnił się w odbudowie i rozbudowie przemysłu chemicznego. Pełnił wysokie, odpowiedzialne funkcje — aż do stanowiska naczelnego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Syntezy Chemicznej. Pod kierownictwem tego świetnego konstruktora powstawały nowe, wielkie obiekty naszej chemii. Od r. 1953 wykładał w Katedrze Inżynierii Chemicznej i Konstrukcji Aparatury na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej. W 1963 r. Rada Państwa nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego. Dbał o unowocześnianie programów nauczania i o ściślejsze związanie z przemysłem. Opublikował wiele prac: książek, artykułów naukowych w Polsce i za granicą, opracował dziesiątki projektów instalacji przemysłowych, kilka patentów, poważne ekspertyzy itp. W latach 1953 i 1955 otrzymał nagrody państwowe II stopnia. W r. 1972 został członkiem komitetu inżynierii chemicznej PAN. Otrzymał Order Budowniczego Polski Ludowej i inne ważne odznaczenia, a 1 lutego 1986 r. — Krzyż Oświęcimski.

Sobolewicz uwydatnia wielką, twórczą aktywność prof. *Plaskury*, wskazując na erupcję tej działalności po wyzwoleniu, po przebyciu piekła obozowego. Biografie takich postaci powinny trafić do szerokiego kręgu odbiorców, zwłaszcza do młodzieży.

Tadeusz *Sobolewicz* jest też autorem artykułu pt. Pamięci Władysława *Plaskury*, Budowniczego Polski Ludowej, b. więźnia *Auschwitz* nr 1000 (Za wolność i lud, 1987, nr 27, s. 5).

V

Obfita część korespondencji dotyczyła różnych materiałów, np. prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* ze Szczecina proponował 12 marca 1987 r. opublikowanie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" biografii dr Zbigniewa *Dworaka* „Maksa", ostatecznie jednak ukazała się ona w jednym z tygodników (jest o tym wzmianka w dziale „Oceny"). Jacek *Pater* z Łodzi w liście z 20 czerwca 1987 r. przekazał uwagi o swej pracy magisterskiej z psychologii pt. Hierarchie preferowanych wartości życiowych i struktura potrzeb psychicznych u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Lekarz, były więzień Oświęcimia nr 150155, Stanisław *Zasacki*, przysłał 5-stronicowy maszynopis relacji pt. Głód w hitlerowskim więzieniu i obozie koncentracyjnym; moje osobiste odczucia i spostrzeżenia. Uwzględnił w niej też dokuczliwość pragnienia. *Zasacki* został aresztowany 20 sierpnia 1943 r., a w obozie w Bliżynie wyselekcjonowany do więzienia w Radomiu w gorącym i dusznym wagonie. Bliżyn — przy trasie Skarżysko Kamienna-Końskie — to był obóz pracy dla kilku tysięcy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, zatrudnionych w bardzo złych warunkach przy produkcji kwasu siarkowego. Aresztowanych w owym dniu działaczy konspiracji w Końskich i Starachowicach umieszczono w Bliżynie 20 i 21 sierpnia 1943 r. i po selekcji część wywieziono do Oświęcimia—Brzezinki (numery od 138 000), a część do więzienia w Radomiu i dopiero później do Oświęcimia (numery od 150 000). W Radomiu *Zasacki* korzystał z pomocy kobiet zatrudnionych w więziennej kuchni.

„W celi nr 56 na oddziale politycznym, przeznaczonej dla 16 więźniów (tyle było prycz żelaznych, na dzień podnoszonych na ścianę) umieszczono 56 osób — wspomina *Zasacki*. — Znów uczucie ciągłego pragnienia, przegrzanie, pierwsze objawy szybkiego odwodnienia organizmu. Uczucie głodu wobec ciągłego napięcia nerwowego — raczej nieznaczne. [...] Po badaniach przez gestapo wzmożona diureza (znów odwodnienie) i skutki wzmożonej perystaltyki [ruchowej czynności] jelit.

Po przybyciu do obozu oświęcimskiego w Brzezince na kwarantannie (B II a) ciągłe uczucie niedoboru płynów. [...] ostrzegają przed piciem wody z wodociągów obozowych. [...] Cóż, kiedy pragnienie jest silniejsze od dobrych rad i rozsądku. Po wypiciu większej ilości wody pragnienie jest jeszcze większe, a na dodatek dołącza się biegunka. Zupa obozowa, zaprawiona mączką kostną, wzmaga również pragnienie.

Stanie i chodzenie boso po mokrej i zimnej glinie obozowej wywołuje ostre stany zapalne pęcherza i nerek. Zupę dostajemy już wystygłą, o konsystencji galaretowatej. Uczucie głodu jest coraz silniejsze. Zjadamy wszystko, cokolwiek kładą nam do misek, wylizanych przed chwilą przez poprzedników (łyżek nie ma). Porcje chleba zmniejszone do połowy, bo blokowi w ten sposób wygospodarowują sobie resztę do handlu wymiennego z innymi prominentami. To samo z margaryną. [...] Nie ma jeszcze paczek z wolności. [...] Namiastki [tytoniu]: ostrużyny z gałęzi drzew, przynoszone z *aussenkommand*, wysuszone i pogniecione liście z wiśni, które mimo jesieni zachowały się jeszcze na drzewach wycinanych w sadach pozostałych po wysiedlonych wioskach wokół *Birkenau*. Tylko nieliczni dostają od kolegów z innych odcinków lagru tytoń w rodzaju rosyjskiej krupczatki. Wielu więźniów oddaje swoje porcje chleba i margaryny za jednego »sztumla«.

U więźniów, którzy na wolności nadużywali alkoholu, występowały zaburzenia układu krążenia, nienaturalne podniecenie psychiczne bądź apatia i abnegacja.

Stałe narażanie się na spadki temperatury bez jakiegokolwiek zabezpieczenia, utrata ciężaru ciała i brak podstawowych składników pokarmowych, do których organizm przywykł w warunkach wolnościowych, mimo trudności aprowizacyjnych podczas okupacji, sprawiały, że potęgowało się jeszcze uczucie głodu i obawa przed charłactwem, zwłaszcza że codziennie widać było, jak szeregi »muzułmanów« opuszczały odcinek A na F, gdzie mieścił się rewir, czyli szpital obozowy. (Ze szpitala obozowego następowała okresowo selekcja »do gazu«. W okresie mojego pobytu w szpitalu nie uśmiercano w komorach gazowych Aryjczyków, ale niemal do końca istnienia Oświęcimia duszono cyklonem B nie-Aryjczyków. Ostatnia selekcja i wytrucie około 2000 Żydów odbyły się w Brzezince w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1944 roku, a więc wówczas, gdy w obozie oświęcimskim pozostały już właściwie niedobitki; przedostatni wielki »exodus« miał miejsce 4 grudnia 1944 r.; selekcję przeprowadzał *hauptsturmführer SS*, dr Heinz *Thilo*).

Świeżo przybyli chciwie słuchali rad doświadczonych lagrowców dotyczących możliwości i środków przetrwania obozu. Obozowym panaceum na wszelkie dolegliwości były: czosnek, cebula, a następnie miód i cukier. Ze środków dostępnych »milionowcom« [tzn. mającym sześciocyfrowe numery obozowe], którzy nie otrzymywali jeszcze paczek, był chleb lagrowy przypalony na ogniu, skuteczny lek w przypadku biegunki. Inne smakołyki dochodziły z »wolności« do połowy 1944 r. (Dzięki paczkom otrzymywanym z domu mogłem szybko odzyskać siły

po przechorowaniu duru brzusznego i plamistego). Później, wobec zbliżania się frontu, coraz rzadziej trafiały do obozu paczki, chociaż rodziny wysyłały je z uszczerbkiem dla swojej egzystencji.

Na początku pobytu w obozie próbowano nawet ssać źdźbła traw, jak to czynili więźniowie z Francji. Wytworzył się specyficzny *modus vivendi* u tzw. prominentów. [...] Ci, w większości wypadków kilkuletni więźniowie obozów koncentracyjnych, przetrwali dzięki sposobom nie zawsze zgodnym z etyką i sumieniem. Oczywiście nie uogólniam absolutnie tego stwierdzenia w stosunku do wszystkich »starych numerów«. Piastując stanowiska blokowych i inne funkcje w administracji obozowej, dostępne *häftlingom*, mieli w pewnym sensie swobodę działania i żyli dniem dzisiejszym, starając się przeżyć jak najwygodniej. Z porcji obcinanych kosztem więźniów (margaryna, kiełbasa lagrowa) i ze »zorganizowanych« kartofli *piple* gotowali nieraz smakowite potrawy, których zapach przyprawiał nas o ślinotok i kurcze żołądka (sprawdzenie twierdzeń *Pawłowa* na samym sobie).

W warunkach obozowych, zwłaszcza w okresie nieotrzymywania paczek z »wolności«, przedmiotem westchnień były trudno dostępne produkty, jak kartofle, owoce i mleko.

Nie było tajemnicą, że w paczkach od rodzin niektórzy więźniowie otrzymywali alkohol. Najczęściej w miodzie lub marmoladzie. Był to łakomy środek na pozyskanie sobie np. blokowego, sztubowych, kapo lub *vorarbeitera*.

Przykre były u niektórych więźniów wybuchy gniewu i zarzuty pod adresem najbliższych »na wolności«, że paczki są zbyt ubogie. Nie zdawali sobie sprawy, że nawet chleb nasycony tłuszczem kosztował nieraz wiele wyrzeczeń żony czy rodziców *häftlinga*. Pamiętam, że pisząc kiedyś pod dyktando list do domu do żony pewnego rozżalonego towarzysza niedoli, napisałem zupełnie co innego. Nie znając języka niemieckiego, podpisał ze złością list, w jego mniemaniu pełen wyrzutów, a w rezultacie czuły i pełen słów wdzięczności za pamięć i pomoc. Nie wiem, czy przeżył i dowiedział się o moim »oszukaństwie«.

W rezultacie — konkluduje *Zasacki* — przeżyli ci, którzy obok dobrej kondycji fizycznej i odrobiny szczęścia mieli jeszcze wolę przetrwania i nie załamali się psychicznie mimo chorób oraz ciężkiego pierwszego i ostatniego etapu."

To, co pisze dr *Zasacki* o „piplach", kieruje uwagę na ratowanie moralności młodych więźniów przez światłych *häftlingów*, takich na przykład, jak uprzednio przedstawiony przez Tadeusza *Sobolewicza* prof. *Plaskura*. Co się tyczy głodu i innych silnych obciążeń w obozie, ważne jest dla zrozumienia źródeł *KZ-syndromu* i różnicowania między następstwami stresów lagrowych a fizjologicznie organicznymi objawami miażdżycowymi i innymi u byłych więźniów, z kolei zaś — dla ich leczenia. Zamówioną pracę o astenii poobozowej nadesłał doc. dr Andrzej *Jakubik* dopiero 11 sierpnia 1987 r.; ten ważny temat zdołaliśmy jednak uwzględnić w dziale naukowym niniejszego zeszytu. Dużym ułatwieniem dla zespołu redakcyjnego jest nadsyłanie nam artykułów najpóźniej w pierwszych miesiącach roku. Teksty te winny wiązać się z tematyką naszych zeszytów.

Cytowany już były więzień, Aleksander *Widera* z Katowic, nadesłał 22-stronicowy maszynopis znormalizowany pt. Aby mniej odczuwać głód, pisałem wiersze i fraszki. Zgodnie z tytułem praca zawiera prawie wyłącznie utwory tego właśnie rodzaju; mogłyby one zapewne zainteresować jakiś periodyk o innym niż nasz „profilu". W utworach *Widery* znajdujemy mnóstwo realiów, przemyśleń, spostrzeżeń; jest w nich klimat uwięzienia. Autor pisze w komentarzu m. in.:

„[...] Być może, zapisy dokonywane w celach hitlerowskich więzień i w sztubach obozów koncentracyjnych wzbudzą — jako dokumenty czasu pogardy, a także jako świadectwa obozowych chorób i dolegliwości — większe zainteresowanie, albowiem przypominanie tego, co już zdążyło zatrzeć się w pamięci, ma jednak znaczenie szczególniejsze. Nie zawsze istniała możliwość dokonywania takich zapisów. [...] Kiedy człowiek jest bez przerwy głodny, to znosić ten głód pomaga mu myślenie, pomaga mu jakakolwiek pracy umysłowa jako swoistego rodzaju psychoterapia. W moim przypadku było to układanie w rymy wszystkiego, czym wtedy żyłem. [...]

Dzisiaj, po upływie czterdziestu kilku lat wiersze-dokumenty obozowego życia spowszedniały, bo wiele tego rodzaju utworów drukowała prasa, tygodniki, liczne antologie. Sam zdaję sobie sprawę z niedostatków formalnych wierszy i fraszek, które tu przedstawiłem. Proszę jednak zauważyć, że są one produktem mózgu nie dokarmionego w latach głodu i otępiałego od nadmiaru katorżniczych przeżyć. Może czytelnika tą ponurą tematyką zmęczyłem, ale od czasu do czasu trzeba przypominać o tych okropnościach, bo tylko takie przypominanie oznaczać może przestrogę i pragnienie, by potworności te się nie powtórzyły. [...]

Wydaje mi się, że utwór poetycki — zauważa *Widera* — może nawet bardziej wyraziście niż faktograficzny opis ukazać rzeczywistość obozową, bardzo w danym przypadku specyficzną. Oddziałując na czytelników większą siłą wyrazu aniżeli nawet bardzo sugestywny opis, wyrazu przede wszystkim artystycznego, wywołuje on, być może, większe wrażenie zwłaszcza na tych czytelnikach, którzy z rzeczywistością obozową nigdy się bliżej nie zetknęli."

Różne więc teksty otrzymujemy, np. w lutym 1987 r. od Zdzisława *Jaśki* „Wandy" 15-stronicowy, półgęsty maszynopis pt. (1) Krótki opis kilku akcji bojowych oddziału partyzanckiego Armii Krajowej pod dowództwem por. „Małego" w latach 1943–44 na terenie Lubelskiego; na podstawie wspomnień mjr. St. *Łokuczewskiego* (por. „Mały") oraz własnych napisał w latach 1983–1984 Jarosław *Sowiński* (st. sierż. pchr. „Przemko") oraz: 17-stronicowy maszynopis znormalizowany pt. (2) Armia Krajowa w rejonie Zakrzówek oraz partyzancki oddział „Małego".

Autorom takich relacji przyświeca idea pamięci o czynach i wartościach istotnych dla narodu, która (cytat z zakończenia drugiego z owych maszynopisów) „ma zawsze i wciąż przypominać potomnym, że »walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna«. Podobnych, nie opublikowanych materiałów znajduje się sporo w środowiskach kombatanckich, które pragną utrwalić swą prawdę i historię. Zwykle w tego rodzaju relacjach wojskowych sprawy medyczne kwitowane są krótko, np.: „organizuje się grupy sanitarne".

Dr Marian *Pliś*, historyk amator w swym regionie, pisze 17 grudnia 1986 r. z Nowej Sarzyny, że w rzeszowskich „Profilach" opublikował cztery artykuły o partyzance w rejonie łańcuckim, prostując wiele szczegółów mylnie wcześniej podawanych, że — podobnie jak pielęgniarka St. *Świątoniowska* z Rakszawy — otrzymał nagrodę w jednym z konkursów, że rozmawiał z red. Stanisławem M. *Jankowskim* z Krakowa, mającym wydać książkę pt. Ostatni lot halifaxa (samolot brytyjski tego typu, lecąc nad lasy lubelskie, rozbił się pod Sarzyną); pisze o swych poczynaniach badawczych i związanych z nimi zamiarach, póki starczy sił, „bo gdy nie masz siły, to i świat niemiły". Dr *Plisia* szczególnie irytują nieścisłości i błędy faktograficzne w publikacjach na tematy konspiracji.

O trudnościach w dostaniu się na tzw. łamy pisze

Felicja *Pank* 25 listopada 1986 r. z Warszawy, pragnąca widzieć w druku biografię dr Janiny *Węgrzynowskiej-Kühmajerowej*. Przy okazji dodaje, że nie każda lekarka więźniarka mogła otrzymać funkcję w szpitalu więziennym na Pawiaku, ale mimo że los ten dzieliła też „dr Janina, co mogła, to robiła; pomagała w nagłych wypadkach, wygłaszała pogadanki na temat higieny osobistej i społecznej, obcym — o służbie zdrowia, o lecznictwie w Polsce. Cóż można było więcej zrobić?"

Prof. dr Yaacov *Rotem* z Izraela pisze 15 grudnia 1986 r. o swym 10-dniowym pobycie w Polsce i odwiedzeniu kilku miejsc zagłady, o udziale w sesji Korczakowskiej i swoim referacie pt. Janusz *Korczak* — klinicysta bez kliniki. Dołącza tekst tej pracy, liczący 6 stron półgęstego maszynopisu. Oryginalnie podchodzi do tematyki mocno już wyeksplatowanej, ale, jak się okazuje, zasługującej ze wszech miar na dalsze analizy. Dr *Rotem* uważa, iż Stary Doktor nie był *Pestalozzim* Warszawy, lecz *Korczakiem* Warszawy i nikim innym. „Punkt ciężkości działalności *Korczaka* spoczywa na terenie pedagogicznym". „On był lekarzem z zawodu i z powołania, przy tym wychowawcą z »iskry bożej«. Jak naczynia połączone! Lekarz uzupełniał wychowawcę, wychowawca uzupełniał lekarza".

Pisze dr *Rotem*, czym się *Korczak* kierował w swej działalności, wysuwa w niej istotne cechy, jak poczucie hierarchii wartości, „identyfikacja z dzieckiem i ogarnianie jego cielesnych i duchowych potrzeb", *Korczak* „nie mówił do dzieci, ale mówił z dziećmi", w sierocińcu wykonywał pracę kliniczną lekarza bez kliniki, „wiedział, że światło (»elektryczna gruszka w białym salonie«) może wywołać atak epileptyczny, czym wyprzedził dziesiejszą wiedzę o *TV epilepsy*", był przeciw legendzie »ząbkowania«, przeciw »dyktaturze zegara«, przeciw hasłu *maturitas dificilis* [dojrzałość jest trudna do osiągnięcia], był zwolennikiem »badania gołym okiem«, w wielu sprawach okazał się prekursorem i nowatorem, krytyczny był wobec schematów, szukał w różnorodnych zjawiskach porządku logicznego"; warto się bardzo starać, żeby „choć w cząstce być podobnym do *Korczaka*".

Dr Maria *Lis-Turlejska* z Wydziału Psychologii UJ przysłała 5 maja 1987 r. 11-stronicową recenzję książki Helen *Epstein*: Children of Holocaust. New York 1979, Bantam Books. Rzecz dotyczy problemu, „jaki jest wpływ tragicznych, traumatycznych przeżyć jednostki związanych z wojną na jej urodzone i wychowane w warunkach pokojowych potomstwo?", a więc referowanych już w naszych zeszytach spraw „drugiego pokolenia" (*second generation*).

Helen *Epstein*, publicystka („New York Times"), wykładająca na Wydziale Dziennikarstwa New York University, badając „psychologiczne dziedzictwo", przeprowadziła „kilkaset wywiadów z ludźmi, którzy podobnie jak ona byli dziećmi *Holocaust survivors* [tzn. tych, co przetrwali zagładę]. Na treść obejmującej 19 rozdziałów książki — relacjonuje dr *Lis-Turlejska* — składają się przeplatane komentarzami autorki zapisy relacji 12 osób, rozdziały, w których autorka pisze o sobie, a także poświęcone jej rodzicom. W dwóch rozdziałach mowa jest o wynikach badań naukowych poświęconych problematyce *survivors* i ich dzieci. Ostatni rozdział ukazuje powstanie czegoś w rodzaju ruchu *second generation*, którego późniejszy rozwój inspirowany był między innymi ukazaniem się książki H. *Epstein* i jej znaczną popularnością". Dalej następuje w recenzji analiza tych zagadnień.

Przyjmuje się, że spośród 6,5 miliona Żydów pod okupacją hitlerowską przeżyło wojnę około 400 tysięcy; 75 tys. spośród nich znajdowało się w obozach koncentracyjnych (takie dane przytacza dr *Lis-Turlejska*). Badanie różnych grup spośród ocalałych i ich potomstwa wykazuje, iż wojna i przeżycia obozowe rodziców są istotną treścią świata wewnętrznego, a zwykle nie stają się przedmiotem komunikowania się z innymi ludźmi. Ujawniają się dopiero w rozmowach z ludźmi rozumiejącymi problematykę, a najlepiej z takimi, co sami przeżyli represje w okresie zagłady. Badania naukowe eksponują psychopatologię, a zacierają cechy związane z niezwykłą siłą przetrwania.

Ocaleli z zagłady musieli po wojnie odbudować swe życie i jego materialne podstawy od zera. Żydzi ci osiedlali się głównie w Izraelu, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Rzeczywistość domu rodzinnego „dzieci *holocaustu*" różniła się od zewnętrznego świata szkoły, koleżanek i kolegów, ulicy itd. Wojna była dla środowiska czymś bardzo odległym. Los rodziców pokrywany był milczeniem; dzieci, pytając o niego, bały się urażać rodziców, ci znów nie chcieli obarczać swych dzieci informacjami trudnymi do udźwignięcia. Niełatwo było np. pytać o niebieski numer obozowy, wytatuowany na ramieniu matki, ani reagować na wybuchy gniewu ojca zawsze wówczas, kiedy któreś z dzieci je nieporządnie albo zostawia jedzenie na talerzu. W miarę dorastania bardziej złożone były pytania, na które musiały poszukiwać odpowiedzi „dzieci zagłady" masowej. M. in. o tę sferę emocji dopytywała H. *Epstein*. Myśli i wyobrażenia o tych kwestiach wpływały na podejmowanie ważnych decyzji przez *survivors* (np. o małżeństwie z drugim potomkiem *survivors*), a także na psychiczne identyfikowanie się z ofiarami; świat ich przeżyć to jakby „żelazna skrzynia". Swoistość sytuacji tych dzieci wymyka się rutynowej praktyce psychiatrycznej czy psychoterapeutycznej.

Dr *Lis-Turlejska* pisze też, że „pierwsze publikacje naukowe w pismach psychiatrycznych i psychologicznych dotyczące *children of survivors of the Nazi Holocaust* pojawiły się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Stopniowo temat ten budził coraz większe zainteresowanie, pod koniec zaś lat 70. można było mówić o jego znacznej popularności. Z prezentowanych badań wyłania się obraz ujmowany w kategoriach nieprzystosowania i zaburzeń. Wśród istotnych spostrzeżeń wymienia się poczucie alienacji i skłonności badanych do zachowań destruktywnych na podłożu np. skumulowanej agresji wobec prześladowców i niemożności wyrażenia agresji wprost wobec rodziców, którzy tak wiele przecierpieli, ambiwalentny stosunek do sukcesów, niezdolność formułowania celów zawodowych, skłon-

ność do depresji, apatię, zaabsorbowanie przeszłymi doświadczeniami traumatycznymi, tendencję do nieświadomego zaprzeczania konfliktom itd. Obraz *survivors* zasadza się na opisanym w r. 1968 przez W. *Niederlanda* tak zwanym *survivor syndrom*. Objawy kliniczne nie wyczerpują rozległych uwarunkowań — społecznych, historycznych i kulturowych.

Problematyka *survivors*, zdaniem H. *Epstein*, a także kwestie ich potomstwa dotyczą również bardzo wielu ludzi w różnych częściach świata (nieżydowscy więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, więźniowie innych obozów, jeńcy wojenni z Europy, Korei, Wietnamu, ocalałe ofiary bomb atomowych w Hiroszimie i Nagasaki, ocaleli Cyganie, Ormianie, Azjaci, Afrykanie, którzy uniknęli masowych rzezi, musieli emigrować i odbudowywać swoje życie w innych miejscach). „Brakuje świadomości ważności tego świata, a także wiedzy, co może się nań składać. Ta niewiedza i nieświadomość współistnieją z obszarem milczenia, w które spowici są ludzie będący w tym świecie". Kontakt z nim stymuluje wrażliwość na cierpienia ludzkie i podsyca zmagania o godne życie.

Gdy mowa o zagadnieniach *KZ-syndromu*, warto zwrócić uwagę na dwie otrzymane książki, pięknie zresztą wydane, tj. Leona *Etingera* i Axela *Strøma*: Mortality and morbidity after excessive stress. A follow-up investigation of Norwegian concentration camp survivors (Oslo, Nowy Jork, 1973, Universitetsforlaget, Humanities Press, ss. 153) i: Norwegian concentration camp survivors. Red. Axel *Strøm*. 1968, miejsce wydania i wydawcy jw., ss. 185, nlb. 1).

Prócz streszczonej tutaj recenzji pióra dr Marii *Lis-Turlejskiej* otrzymaliśmy wiele innych prac, których nie sposób tu charakteryzować. Wymieńmy więc jeszcze tylko dwie.

Zaliczony do „sprawiedliwych wśród narodów świata", wydatnie pomagający Żydom w okresie okupacji i ratujący ich dr Michał *Lityński* przysłał 25 lipca 1987 r. liczącą 28 stron znormalizowanego maszynopisu pracę pt. Sprawiedliwi wśród narodów świata. Ich liczba wynosi około 5600 osób, a 24 kwietnia 1987 r. powiększyła się o 30 dalszych. Artykuł dr *Lityńskiego* jest traktatem o polityce *Hitlera* wobec Żydów, o ich zagładzie, o antysemityzmie i rasizmie, na tle historii III Rzeszy i dokonywanych przez nią podbojów, ówczesnych stosunkach polsko-niemieckich, o roli Hansa *Franka*, o konspiracji i jej walce, o znaczeniu Szpitala Ujazdowskiego, o nędzy getta warszawskiego i sytuacji w nim panującej, o powstaniu w getcie. Przeważnie są to sprawy poruszane już i opisane w bogatym piśmiennictwie, m. in. w naszych zeszytach.

25 marca 1987 r. lek. Leon *Estreicher*, chirurg w Radkowie, wysłał nam tekst pt. Kilka słów wspomnień o „Domu Zdrowia" w czasach okupacji. Na 7 stronach półgęstego maszynopisu nawiązuje do swego powrotu 27 września 1939 r. do Krakowa (był stamtąd ewakuowany z rozgłośnią Polskiego Radia); podjął pracę w słynnej „białej chirurgii", tj. u prof. Maksymiliana *Rutkowskiego* w kierowanej przez niego klinice; wymienia lekarzy tam pracujących podówczas; wspomina, jak w lutym 1940 r., gdy asystował przy operacji, wbiegł do sali profesor i zawołał: „*Oszacki* i *Estreicher*, rzućcie wszystko i biegnijcie do domów, bo wrócili wasi ojcowie z Sachsenhausen, ja się domyję i skończę zabieg".

Później *Estreicher* był zatrudniony w lecznicy „Dom Zdrowia" w Krakowie (róg ul. Siemiradzkiego i Łobzowskiej). Był to ośrodek wielospecjalistyczny, z wybitną obsadą, z 30–45 chorymi. Zachowywano tam szczególną ostrożność w pracy konspiracyjnej, polegającej m. in. na tajnym nauczaniu medycyny, a także szkoleniu sanitariuszy i sanitariuszek dla oddziałów podziemnych. Zaopatrywano je również w lekarstwa i materiały opatrunkowe. Korzystano z samochodu osobowego współwłaściciela tego Domu Zdrowia, Stefana *Sędzimira*. Jego *wanderer* został przystosowany do przewożenia chorych. *Estreicher* opisuje różne epizody, jak np. leczenie pacjenta Żyda „na lewych papierach", który uciekając z jakiegoś obozu, spadł z dachu na bruk, czy też wyjazd do Wierzchosławic w r. 1944 po symulującego „poważną chorobę" Wincentego *Witosa*, zresztą rzeczywiście chorego. W drodze, podczas kontroli samochodu przez Niemców, *Witos* — z fikcyjnym rozpoznaniem „ponownego wylewu krwi do mózgu i częściowego porażenia lewostronnego" — „zaczął tak strasznie bełkotać, że zrozumienie czegokolwiek było absolutnie niemożliwe".

Przywieziony wtedy do Domu Zdrowia przez doktorów Leona *Tochowicza* (po wojnie rektor AM) i *Estreichera*, *Witos* otrzymał separatkę na parterze; był niekrępujący, uroczy, nadzwyczaj inteligentny i oczytany, „bardzo trzeźwo patrzący na rzeczywistość i w przyszłość", chętnie rozmawiał z odwiedzającymi go ludźmi. Na widok Niemców symulował bezwład lewej ręki, bełkot, ślinotok. Niebawem odwieziono wspomnianym *wandererem Witosa* do Wierzchosławic, gdzie witał go tłum.

W Domu Zdrowia operowano rannych przez Niemców, np. chłopca, który uciekł z *Arbeitsamtu* i został postrzelony w brzuch, a który niby doznał „pęknięcia jelita po kopnięciu przez konia", czy też około 30-letniego mężczyznę, który w czasie potyczki pod Miechowem miał rozerwanie prawej dłoni po wybuchu granatu, czyli rzekomo „zmiażdżenie dłoni i nadgarstka prawej ręki w młockarni"; amputacja była konieczna. W lecie 1944 r., gdy Niemcy masowo zagarniali ludzi do kopania okopów wokół Krakowa, przeprowadzano zabiegi na zdrowych, chroniące ich przed robotami, jak herniotomie (usunięcie przepukliny) czy appendicektomie (usunięcie wyrostka robaczkowego). Wokół tej lecznicy czuwali na ulicach i w bramach domów konspiratorzy. Przez około 10 dni przebywał tam pod innym nazwiskiem m.in. gen. „Bór" (Tadeusz *Komorowski*). Po powstaniu warszawskim chroniono w Domu Zdrowia wielu wygnańców z płonącej stolicy, artystów, pisarzy (jak *Parnell*, Anda *Kitschmann*, Stanisław *Dygat* i inni), a nawet, w grudniu 1944 r., młodego lotnika angielskiego z poparzonymi rękami, zestrzelonego przy nalocie na rafinerię w Trzebini. Opuścił on lecznicę w marcu 1945 r. W czasie wyzwalania miasta w styczniu 1945 r. pełniono przez parę dni 6-

godzinne dyżury. Operowano m. in. ofiary bombardowań. Było wtedy wielu lekarzy, idących po wyzwoleniu do pracy gdzie indziej. Po wojnie *Estreicher* dopełnił swe wykształcenie na Wydziale Lekarskim UJ.

Nie wyzyskane teksty, dokumentację itp. odsyłamy ich nadawcom.

W następnym, 29. zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", w roku 1989, pierwszeństwo druku będą miały prace mgr Mieczysławy *Chylińskiej* (pt. Z doznań więźniów po likwidacji obozu w Oświęcimiu-Brzezince) i mgr. Tadeusza *Iwaszki* (pt. Maria Cecylia *Autsch* „Angela").

VI

Materiałów, jak widać, otrzymujemy wiele, lecz z różnych względów, m. in. z uwagi na określoną objętość każdego zeszytu i wyznaczoną problematykę, wszystkiego nie da się zaadaptować do druku i opublikować. Zeszyty muszą mieć określoną koncepcję, logiczną i właściwą kompozycję, eksponujemy nowe treści i oryginalne ujęcia. Ale nie chcemy odcinać czytelników od najistotniejszych, nie opublikowanych tematów, na tym m. in. polega zadanie działu „Listy".

Cieszymy się, że zeszyty są pozytywnie przyjmowane i dostrzegane szeroko, również przez osobistości. Nie będzie chyba niedyskrecją, jeśli osobno wyeksponujemy następujące pismo zastępcy przewodniczącego Rady Państwa PRL, dr Tadeusza *Szelachowskiego*, z 16 lutego 1987 r., do przewodniczącego Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, prof. dr Józefa *Bogusza*:

„Szanowny Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję Panu za przesłanie 27. zeszytu »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« nr 1/87 oraz Materiałów z międzynarodowego sympozjum nt. Wojna i okupacja a medycyna.

Pozwalam sobie przekazać również Panu Profesorowi wyrazy szczególnego uznania za ten ogrom pracy, jaką Pan niezmiennie kontynuuje.

Zaangażowanie, upór i pracowitość Pana są wzorem godnym naśladowania.

Zgłaszam gotowość pomocy w ramach posiadanych możliwości.

Z pozdrowieniami i życzeniami dużo zdrowia

(—) Tadeusz *Szelachowski*."

Atmosfera, która towarzyszy w ciągu każdego kolejnego roku wysiłkom nad urzeczywistnianiem zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", jest jednym z poważnych bodźców do tej społecznej pracy, mającej na celu utrwalenie pamięci o martyrologii i jej następstwach i prezentowanie humanitarnych wartości.



Parlamentarzyści Kanady z zastępcą przewodniczącego Izby Gmin, Stevenem E. *Paproskim*, na czele, składają 16 marca 1987 r. hołd pamięci ofiar zamordowanych pod ścianą śmierci na dziedzińcu bloku nr 11 w *KL Auschwitz* (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; fot. L. *Foryciarz*)

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1987

WYJAŚNIENIA PODSTAWOWE

Charakter i cel ocen, których zakres jest podany w tytule, wielokrotnie już był precyzowany, wystarczy więc krótko stwierdzić, że przedstawiają one dorobek z tej problematyki zawsze w obrębie najnowszych publikacji, w corocznych próbach ich syntezy i że nie jest to wyczerpująca bibliografia, której realizacja nadal czeka na swych autorów, lecz wyróżnienie reprezentatywnych grup tematycznych. Chodzi o rozeznanie, co istotnego się ukazuje w tej dziedzinie poza zeszytami „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego".

Pierwszy przegląd wybranego piśmiennictwa z tego zakresu opublikowaliśmy w 1966 r.[1] Autor ocen następnie kontynuował je corocznie, jest to więc obecnie 23. artykuł z tej serii. Wgląd w odstępy kilkuletnie był przedmiotem pięciu skróconych ocen, zamieszczanych z biegiem czasu w kolejnych tomach polskiej antologii z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", tj. w Okupacji i medycynie (wyd. Książka i Wiedza; 1971, 1975, 1977, 1979, 1984).

Wiele publikacji — zarówno książkowych, jak i czasopiśmienniczych, zwłaszcza naukowych — ukazuje się z opóźnieniem ze względu na ciężką sytuację wydawniczą, związaną z ograniczonymi możliwościami druku przy dużej liczbie prac czekających na swą kolejność do opublikowania. Dlatego teksty wydane obrazują niecały dorobek, z pewnym zresztą opóźnieniem. Można jednak uzyskać znaczne pojęcie o narastaniu dorobku polskiego w tym nurcie badań.

Dużą rolę odgrywa m. in. dostęp do źródeł. Już np. od roku 1987 są udostępniane w radzieckich archiwach wojskowych i stopniowo przekazywane do opracowania naukowego dokumenty z lat II wojny światowej, będą one też wydawane w wyborze w kolejnych tomach. W zakresie naszej tematyki archiwa są na ogół dostępne, trudniej dotrzeć do niektórych dokumentów i zbiorów prywatnych.

OCENY 27. ZESZYTU „OŚWIĘCIM"

Co rok każdy kolejny zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" omawiał prof. Józef *Bogusz* w każdym Słowie wstępnym, podał też komentarze do zawartości 27 zeszytu[2]. Nie opublikowane uwagi niektórych respondentów o przedostatnim zeszycie są uwzględnione w punkcie II działu „Listy" w zeszycie niniejszym.

Prof. *Bogusz* nieraz zabierał głos na temat celów i roli zeszytów „Oświęcim", ukazujących prawdę o koszmarze hitlerowskim i pobudzających zainteresowanie tą problematyką u niektórych grup w RFN, np. w audycji Macieja *Szczawnickiego* z cyklu: Portrety Polaków (Polskie Radio, program IV, 5 września 1987 r.).

Trudno wyliczać wszystkie recenzje, omówienia i noty dotyczące zeszytu 27, wydanego w styczniu 1987 r. (od lutego do grudnia ukazuje się ogólnomedyczny miesięcznik „Przegląd Lekarski"). Unikamy w wypadku serii specjalnej „Oświęcim", datującej się od stycznia 1961 r., określenia: „Zeszyty Oświęcimskie", gdyż taki właśnie tytuł ma również periodyk naukowy wydawany od lat przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu i z założenia dotyczący studiów nad historią *KL Auschwitz* i jego podobozów. Jest on np. określany w strefie języka niemieckiego jako „Hefte von Auschwitz", a nasza edycja: „Die Auschwitz-Hefte [der polnischen Zeitschrift »Przegląd Lekarski«]".

„Przegląd Lekarski — Oświęcim" jest w wielu recepcjach rozproszonych w prasie przyjmowany bardzo pozytywnie lub co najmniej w tonie sprawozdawczym, ujmującym charakter, rolę czy wybraną treść. Warto wskazać na kilka reprezentatywnych przykładów.

Znany adwokat i publicysta, Henryk *Nowogródzki*, pisze np.: „Wspaniałe dzieło — zeszyty oświęcimskie, które ukazują się od 1962 [właśc. 1961 r.]. Niedawno ukazał się zeszyt dwudziesty siódmy. To się tak nazywa: zeszyt, w istocie jest to gruba księga, której każda strona jest zapisem hitlerowskiej zbrodni popełnianej na nas, na naszym narodzie, na Polakach"[3].

Rolę zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w głoszeniu „prawdy bez nienawiści" o okupacji hitlerowskiej i jej skutkach medycznych uwy-

---

[1] A. *Kępiński*, J. *Masłowski*: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964–1965. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 241–247.

[2] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 9–13.

[3] H. *Nowogródzki*: Podżeganie do mordu. Po zdjęciu togi. Życie Literackie, 1987, nr 22, s. 16.

datniła m. in. red. Ewa *Zagórska*[4]. Doceniła ona też postawę tej części młodszych pokoleń w RFN, które drążą wiedzę o czasie nieludzkim, zbulwersowane zbrodniami starszego pokolenia Niemców hitlerowców. Red. *Zagórska* uzasadniła wysokie wartości takich prac zawartych w zeszycie 27 (ze stycznia 1987 r.), jak studium o wdowach po więźniach (doc. dr Zdzisław *Ryn* i dr Stanisław *Kłodziński*) czy też relacja dr Ireny *Ciosińskiej*, będąca — według określenia *Zagórskiej* — „perłą tego gatunku twórczości", szkic o ofiarności mgr *Bobrzeckiej* z Brzeszcz, pióra dr Mirosławy *Pabis-Braunstein* — by wymienić wątki dotyczące postaw kobiet, kolejny „segment" Słownika oświęcimskiego (hasła z zakresu litery G) i inne.

Red. Wacław *Opacki*, omawiając 27. zeszyt[5], najwięcej uwagi poświęca wspomnianej pracy na temat wdów po więźniach obozów hitlerowskich, dokonanej przez płk. dr Stefana *Sucharskiego* analizie działań ofiarnej wojskowej służby zdrowia armii „Pomorze" w pierwszych dniach września 1939 r.[6], a także esejowi metodologicznemu dr Adolfa *Gawalewicza*, wylicza też kilka innych prac; pisze o trudnościach w opracowywaniu ambitnych i oryginalnych tematów obozowych. Również np. w „Tygodniku Powszechnym" (nr 18 z 3 maja 1987 r.) odnotowano wiele pozycji z zeszytu 27.

W MIEJSCACH WALKI PRZECIW OKUPANTOWI

Tak brzmiący śródtytuł może odnosić się do większości informacji w pozostałych rozdziałach, które wiążą się z walką podziemnego państwa polskiego przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Wiadomo, że pod jarzmem nazistowskim jedynie w Polsce istniało takie państwo; dysponowało ono konspiracyjną władzą cywilną i wojskową, miało swe siły zbrojne, wywiad, sądy[7], służbę zdrowia, oświatę itd.

Zależnie od okoliczności różne były miejsca oraz formy walki; na przykład oddziały zbrojne działały w różnych rejonach kraju, tocząc walki partyzanckie; w Warszawie skupiały się centralne ośrodki władz podziemnych, tam też toczyła się bohaterska obrona we wrześniu 1939 r., tam 63 dni trwało powstanie w 1944 r., tam rozpaczliwego zrywu zbrojnego dokonało getto w r. 1943; w Oświęcimiu działał dobrze zorganizowany ruch oporu. Głównie wokół tych właśnie zagadnień skupia się narastające piśmiennictwo. Warszawa więc, problematyka żydowska, obóz oświęcimski — są tutaj tematem osobnych śródrozdziałów. Przechodzimy najpierw do niektórych innych kwestii, ukazując od razu cechę ważną, a mianowicie różnorodność tematyczną.

Często wraca się do podstawowego problemu walki, tj. do przerwania przez Polskę — dzięki jej słynnemu „nie" — pokojowych podbojów *Hitlera*. Pisze o tym m. in. znawca spraw wojennych, Tadeusz *Jurga*[8]. Wojnę w Europie zakończył Dzień Zwycięstwa, 9 maja. Rocznice inspirują do wielu publikacji, zwłaszcza w dziennikach i periodykach. 15 kwietnia — Międzynarodowy Dzień Kombatanta — też przypomina o latach walki i o poniesionych ofiarach. Ze sprawami ogólnymi i wojskowo-politycznymi, społecznymi i moralnymi splata się wielostronny udział służby zdrowia w walkach i w codziennym bytowaniu społeczeństw. Pamiętamy, że dzień kapitulacji Niemiec hitlerowskich świętowały miliony ludzi, ale też tysiące rannych w szpitalach wojskowych i więźniów ocalałych z obozów, lecz wyniszczonych i bliskich śmierci. Nie zdawano sobie już wówczas w pełni sprawy z tego, jak dalekosiężne będą materialne, ale również medyczne i psychologiczne następstwa II wojny światowej, nie można było więc zapomnieć o niej i skupić się wyłącznie na odbudowie normalnego życia w warunkach pokojowych.

W 48 rocznicę niemieckiej napaści na Polskę nastąpiły w całym kraju, w Warszawie, na Westerplatte, w Oświęcimiu, uroczystości z apelami o pokój. Plenum Polskiego Komitetu Miast Męczeńskich — Miast Pokoju wystosowało wtedy z Oświęcimia apel do miast świata. Do uczestników tego plenum Wojciech *Jaruzelski* skierował Posłanie, zawierające m. in. te oto słowa: „Kraj, na którego ziemi wzniesiono Oświęcim, ma szczególne moralne prawo i obowiązek, aby przypominać i ostrzegać: nigdy więcej Oświęcimia! Nigdy więcej wojny!"

Mija pół wieku od czasu, gdy doszło do rozdarcia Czechosłowacji. Wielu młodych badaczy wciąga się w analizę rozwoju faszyzmu i hitleryzmu, monstrualnego przelewu krwi, podstaw zachowania pokoju z trudem uzyskanego. Narasta dokumentacja wykraczająca — wstecz i naprzód — poza lata 1939–1945. Szanujemy każdą cenną pracę na ten temat, gdyż wypełnia ona zazwyczaj trudną wiedzę o człowieku w epoce najnowszej.

Można żałować, że pracowicie przygotowane, oparte na źródłach opracowania, sięgające — w miarę możności — do przywoływania zeznań świadków, są nieraz ulotne. Spośród mnóstwa takich prac warto odnotować słuchowisko dokumentarne Andrzeja *Gassa* i Marii *Rosy-Krzyżanowskiej* pt. Tajemnica wuleckich wzgórz (Polskie Radio, program I, 9 sierpnia 1987 r.) na temat zamordowania grupy profesorów uczelni wyższych Lwowa przez hitlerowców w egzekucji w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. Wśród ofiar, jak zwykle też gdzie indziej, znaleźli się lekarze. W naszych zeszytach pisał o tym prof. Zygmunt *Albert*. Autorzy słuchowiska wymienili ofiary, wykazali, że sprawców nigdy nie ukarano mimo wysiłków oskarżycieli, nawiązali do pracy *Alberta*[9]. Wywlekanie profesorów z mieszkań łączy-

---

[4] E. *Zagórska*: Łamanie bariery. W Miesiącu Pamięci Narodowej. Dziennik Polski, 1987, nr 78, s. 3.

[5] W. *Opacki*: „Oświęcim" 27. Życie Literackie, 1987, nr 17, s. 2.

[6] Uwagi A. *Felchnera* o tej pracy są zacytowane w p. II działu „Listy" w niniejszym zeszycie.

[7] L. *Gondek*: Geneza powstania polskiego wojskowego sądownictwa podziemnego. Gdańskie Zeszyty Humanistyczne, r. 25: 1986, nr 29, s. 125–144; T. *Seweryn*: Polskie sądownictwo podziemne. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 212–217.

[8] T. *Jurga*: Druga wojna zaczęła się w Polsce. Wyd. 3 popr., Warszawa 1987, WSiP, ss. 195.

[9] Z. *Albert*: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 58–77. — Nierzadko w prasie ogólnie dostępnej są

ło się z ich grabieżą. Pamięć podbitej ludności nasycała się takimi zbrodniami, narastał opór.

Od lat już nie dąży się jedynie do udoskonalania statystyk, przede wszystkim np. liczby walczących, liczby ofiar, ilości strat różnego rodzaju, ale też do ukazywania postaci i przeżyć ofiar wojny i prześladowań. Na ten aspekt kładziono nacisk zawsze w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Charaktery i poświęcenie lekarzy zwykle się w tej mierze mocno wyróżniały. Ostatnio np. — poza naszymi zeszytami — Stanisław *Wasilewski* zajął się osobą chirurga, prof. Tadeusza *Ginki*[10]. Należy tutaj podać przynajmniej najważniejsze informacje o nim.

Ginko uzyskał dyplom lekarza w r. 1941 w Kownie. Szybko wciągnął się w konspirację antyhitlerowską, brał udział w tajnym nauczaniu medycyny w Wilnie, udzielał pomocy rannym partyzantom, jeździł do szpitali polowych, wyrabiał dokumenty zagrożonym, jako „dr Jan" drukował też pisemko „Partyzant" dla walczących oddziałów; w r. 1944 został szefem służby zdrowia Zgrupowania Nr 2 AK Ziemi Wileńskiej; w czasie walk z Niemcami ratował życie partyzantów. Po wyzwoleniu związał się ze Śląskiem, kochał swój zawód, młodzież i chorych. Emocje doznane w najcięższych latach utrwalił w swych rzeźbach, nazywanych przez siebie „strugadłami".

Śląsk, włączony w latach II wojny światowej do Rzeszy i terroryzowany przez hitlerowców niszczących polszczyznę i wcielających Polaków przemocą do *Wehrmachtu*, jest dziś jednym z wybijających się ośrodków badań zbrodni hitlerowskich. Również badacze poza Śląskiem zajmują się śląską problematyką okupacyjną i to nieraz zasadniczo nią właśnie, jak np. zastępca dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, doc. dr Władysław *Zieliński*, o czym pisała niedawno w wywiadzie z nim red. Henryka *Wolna*[11].

Spośród publikacji GKBZHwP — IPN (prócz znakomicie redagowanego przez Stanisława *Kanię* „Przeglądu Prasy Zagranicznej") należy wymienić w tym miejscu tom XXXII „Biuletynu..." tej instytucji[12], ogólnie znanej ze swych prawdziwie wielkich zasług. Nakład tego tomu: zaledwie dziewięćset egzemplarzy. Treść — to Przedmowa (pióra nieżyjącego już, wieloletniego dyrektora Głównej Komisji, prof. dr Czesława *Pilichowskiego*), 23 artykuły — historyczno-prawne, blok dokumentów wrocławskiej *Abwehry*, bibliografia (opr. Jolanta *Gajowniczek*), 9 nekrologów (m. in. prokuratora generalnego ZSRR, Romana Andriejewicza *Rudienki*, profesora prawa w NRD, Friedricha Karla *Kaula*, sędziego SN Mieczysława *Szerera*, min. Janusza *Wieczorka*) oraz recenzje. Jest to jedna z węzłowych pozycji w zakresie problemów II wojny światowej. Przewijają się w niej wątki medyczne; z punktu widzenia naszego periodyku należy tutaj wymienić przynajmniej dwie prace[13].

W dziedzinie służby zdrowia ludowego Wojska Polskiego Aleksandra *Wójtowicz* przedstawiła relację płk. prof. dr. Tadeusza *Boszkiewicza*[14] z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. Chirurg ten pełnił w ludowym WP służbę w 4 batalionie sanitarnym 4 Dywizji Piechoty. Batalion ten można określić jako ruchomy, polowy szpital pierwszej linii. Pracowało w nim około stu ludzi. Zdarzało się, że w ciągu doby spływało tam 300–500, a nawet 700 rannych żołnierzy. Podczas mrozu, pod namiotami bądź w doraźnie przygotowanych budynkach trzeba się było zdobywać na potężny wysiłek fizyczny i psychiczny.

Szczególne trudności występowały w czasie najkrwawszych walk na Wale Pomorskim. Ratowano życie, łagodzono ból, dodawano otuchy, krzepiono nadzieję. Diagnozowano, operowano, kierowano rannych do szpitala polowego. Podejmowano bardzo trudne decyzje, np. o amputacji, dość wczesnej, aby mogła ocalić życie. Ranni wpadali w depresję, musiano umiejętnie perswadować im sytuację i przekonywać o celowości postępowania chirurgicznego. Młode sanitariuszki to były, zdaniem rannych, „anioły nie dziewczyny". Pielęgniarki stanowiły połowę zespołu medycznego. Jedna z nich, Wanda *Batkowska*, uzyskała medal Florence *Nightingale*.

Zbyt mało było polskich szpitali armijnych, a rannych natłok — ocenia płk prof. *Boszkiewicz*. — Rozległe zmiażdżenia tkanek, częste stany wstrząsu, odma przy zranieniach tkanki piersiowej — to była zmora. Dokuczały naloty, trzeba się było maskować, rozczłonkowywać kolumnę sanitarną. Przebyto 1500 kilometrów w ciągu 10 miesięcy. Koszmarne stawało się zbliżenie oddziałów niemieckich. Wybuch radości nastąpił po wieściach o kapitulacji III Rzeszy. *Boszkiewicz*, jak świadczy *Wójtowicz*, „niechętnie mówi o sobie i swoich osiągnięciach", podkreśla natomiast pracę i zasługi zespołów pielęgniarskich, służb asystujących i pomocniczych, będących oparciem dla chirurgów. Trudno obliczyć, ilu jeszcze lekarzy polskich — ze względu na skromność i przesadną powściągliwość — nie wystąpiło ze swymi relacjami.

Okrucieństwo wojny i okupacji nie oszczędzało nawet dzieci, o czym wielokrotnie były mowa w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Dzieci w obozach, w miastach, sieroty, dzieci żebrzące — wyliczać można długo. Czytelnicy róż-

---

poruszane tematy wcześniej podjęte w naszych zeszytach, np. H. *Wolna*: Lekarz z Westerplatte. Katolik, 1987, nr 37, s. 13; por.: A. *Bętkowski*: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 188–190.

[10] S. *Wasilewski*: Wspomnienie o lekarzu. (Prof. dr Tadeusz *Ginko* 1917–1984). Tyg. Powsz., 1987, nr 8, s. 7.

[11] H. *Wolna*: Śląsk jest mi najbliższy. Rozmowy z historykami. Katolik, 1987, nr 25, s. 12.

[12] Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. XXXII. Warszawa 1987, Wydawn. Prawnicze, ss. 463, nlb. 1.

[13] C. *Kempisty*: Militarne i zbrodnicze cele badań naukowych III Rzeszy przed agresją na Polskę. Tamże, s. 36–39; F. *Piotrowski*: Zbrodnie Wehrmachtu na rannych żołnierzach i pracownikach służby zdrowia w wojnie obronnej Polski 1939 r. Tamże, s. 128–134.

[14] A. *Wójtowicz*: Coraz bliżej Berlina. Wspomnienia frontowego chirurga. Słowo Powszechne, 1987, nr 90, s. 3, 4 i 5. Spośród książek pióra lekarzy m. in. K. *Parkita*: Wspomnienia lekarza okrętowego ze służby na „Batorym" 1943–1944. Gdańsk 1987, Wydawn. Morskie, ss. 291, nlb. 1.

nych publikacji zapewne najłatwiej wymienią dzieci Zamojszczyzny. Wyrazem pamięci o nich będzie pomnik: sanatorium dla dzieci. Pisano o pomocy dzieciom, m. in. w Częstochowie [15].

Różne formy zbrodni hitlerowskich w Polsce są opisywane za granicą przez naszych badaczy. Zwróćmy np. uwagę na czasopismo pod nazwą: *Nuit et Brouillard. Organe trimestriel du „Souvenir de la Déportation NN" — „Nacht und Nebel"*. Ten kryptonim hitlerowski — „Noc i Mgła" — oznacza znikanie ofiar, ale z pewnością może być również traktowany szerzej, symbolicznie. Wspomniane czasopismo opublikowało prace polskie, m. in. historyków faszyzmu z Wrocławia, profesorów Alfreda *Koniecznego* [16] i Karola *Joncy* [17].

Szeroką falą wtargnęło zło w życie milionów ludzi wraz z hitleryzmem, wojną i okupacją. Pisarze mówią o zakażeniu zabijaniem, o obciążeniu psychicznym z tego powodu. Motyw ten występuje m. in. w słuchowisku według znanego utworu Tadeusza *Nowaka* pt. A jak królem, a jak katem będziesz (w Polskim Radiu, w programie IV, 12 kwietnia 1987 r., w adaptacji Elżbiety *Marcinkowskiej* i reżyserii Janusza *Kukuły*). Audycje telewizyjne i radiowe są dość często powtórzeniami, lecz dzięki wznowieniom nieco łatwiejszy staje się dostęp do nich. Trudno w innej formie wyrazić tło dźwiękowe, ton głosu autentycznych świadków, urywki dawniej nagranych dokumentów itp.

Na uwagę zasługują wypowiedzi Elżbiety *Zawadzkiej* (pseudonim „Zo") przedstawione przez Jerzego *Swalskiego* w reportażu pt. „»Zo« nie była jedyna" 9 maja 1987 r. (w programie IV Polskiego Radia, w serii pn. Wyprawy czwórki — magazyn reporterów). Opisując swoje losy kurierki i łączniczki, emisariuszki wodza naczelnego, *Zawadzka* „Zo" położyła duży nacisk na to, żeby historycy, zajmujący się tematami węzłowymi, podejmowali również zagadnienie szarej, codziennej, ofiarnej, ryzykownej służby tysięcy tzw. zwykłych konspiratorek i konspiratorów, partyzantów, „cichociemnych", łączniczek, sanitariuszek. Nieraz ta psychologiczna warstwa ginie wskutek zbyt sztywnego stosowania rutynowych zasad metodologii. *Zawadzka* wypowiedziała się też w druku [18].

Uczestnicy wydarzeń z tamtych lat, byli więźniowie itp., lubią utrzymywać kontakty we własnym gronie; sami najlepiej się rozumieją. Ale też przekazują innym swe przeżycia i doświadczenia, np. w związku z 42. rocznicą zakończenia wojny, na sesji 15 maja 1987 r. w Zakopanem, w sali Rady Narodowej Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej (ul. Kościuszki 13), pod auspicjami Koła ZBoWiD w Zakopanem (prezes: Stefan *Przybylik*) i Klubu Byłych Więźniów Politycznych — Sekcja „Palace" (przewodniczący: mgr Tadeusz *Nieśpiałowski*).

Tematyka obrad obracała się wokół osławionej katowni-więzienia „Palace" w okupowanym Zakopanem, konspiracji na Podhalu itd. Uczestniczyli byli więźniowie Stanisław *Frączysty*, Stanisław *Marusarz*, mgr Mieczysława *Chylińska*, mgr Wanda *Marossanyi*, mgr inż. Stanisław *Szymański* i wielu innych; wśród referatów temat zbrodni hitlerowskich na ludności Podhala w świetle badań Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej — w Krakowie przedstawiła na tej sesji mgr Maria *Gacek*. Przypomniano więc ważny teren walki konspiracyjnej.

Po długim czasie przygotowań tekstu do druku — i, niestety, ze skrótami najpewniej nadmiernymi — ukazała się, mająca formę kalendarium akcji BCh w Polsce południowej, książka zasłużonego działacza Batalionów Chłopskich, Wojciecha *Jekiełka* (pseudonim „Żmija") [19], należącego do ich kierownictwa, czynnego w pomocy więźniom Oświęcimia, autora znanej relacji pt. W pobliżu Oświęcimia (LSW, wyd. 1: 1960, wyd. 2: 1963) i różnych publikacji, m. in. artykułu w naszych zeszytach [20]. Szczególną wagę mają prace tego rodzaju, tj. autorów najlepiej znających fakty, z którymi się zetknęli bezpośrednio, inspirowali je, uczestniczyli w nich i mogą je we właściwy sposób ocenić. Rola redaktorów musi być w takich wypadkach przede wszystkim służebna.

Autorzy z pokoleń młodszych, zwłaszcza z zagranicy, zwykle przedzierają się cierpliwie przez gąszcz odszukiwanych dokumentów, co jest warunkiem zbliżenia do prawdy np. w dziedzinie polityki hitlerowskiej wobec narodów ujarzmionych. Warstwę natomiast psycho-socjologiczną mogą uzyskać od prześladowanych bądź z odpowiednich relacji. Oparłszy się na dokumentach, autorzy z Berlina zachodniego, Susanne *Heim* i dr Götz *Aly*, przedstawili interesujący temat — „Institut für Deutsche Ostarbeit" w Krakowie 1940–1945 i jego udział w polityce eksterminacji — na posiedzeniu naukowym komisji historycznej krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk 30 stycznia 1987 r. w gmachu PAN przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie (przewodniczący komisji: prof. dr Marian *Zgórniak*). Był to istotny wkład w pojęcie o strukturze, formach, założeniach i celach wspomnianego hitlerowskiego instytutu.

Na trwałe do podstawowego piśmiennictwa weszła wielostronna problematyka przedstawiona na międzynarodowej sesji naukowej w Krakowie nt. Wojna i okupacja a medycyna (25–26 kwietnia 1985 r.). Przeszło 60 referatów, dyskusja i pokaz filmów dotyczyły medycznych i psycho-socjologi-

---

[15] A. *Gąska*, J. *Gburek*: Formy opieki nad dzieckiem w Częstochowie w latach II wojny światowej. Zeszyty Naukowe. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich w Opolu. Pedagogika. Opole 1986, z. 16, s. 123–130.

[16] A. *Konieczny*: L'Opération „Nuit et Brouillard" en Norvège. Nuit et Brouillard, 1986, nr 43, s. 9.

[17] K. *Jonca*: Holocauste. La tragédie des Juifs in Silèsie. Tamże, s. 12.

[18] E. *Zawadzka* „Zo": Kurierskim szlakiem. Kierunki, 1987, nr 1, s. 8–9. Por. też kreację sanitariuszki u D. *Bargiełowskiego*: Jak topór drwala. Warszawa 1986, Czytelnik, ss. 140.

[19] W. *Jekiełek*: Bataliony Chłopskie w Małopolsce i na Śląsku. Kalendarium. Warszawa 1987, Lud. Spółdz. Wydawnicza, ss. 430, nlb. 2, noty biograficzne, indeksy.

[20] W. *Jakiełek* („Żmija"): Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 120–131.

cznych następstw przebywania w obozach koncentracyjnych, partyzantki, Szpitala Ujazdowskiego i innych zagadnień. Sesja ta, przygotowana i przeprowadzona przez Akademię Medyczną im. Mikołaja Kopernika w Krakowie i Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, była już przedmiotem artykułu sprawozdawczego w naszych zeszytach [21]; w zimie 1986/87 wydano materiały z tej konferencji, starannie, metodą małej poligrafii. Referaty niemieckie podano w języku oryginału, opatrując je streszczeniami polskimi.

Krakowski ośrodek badawczy okresu II wojny światowej należy do wyróżniających się szczególnie — w kraju i za granicą. Tutejsi naukowcy zajmujący się tym okresem pamiętają też o tym, że to miasto jest obfitym źródłem dokumentacji i że źródło to w dużej mierze odnosi się do Krakowa, stolicy tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Wbrew mylnemu mniemaniu nie obyło się w Krakowie bez zniszczeń wojennych i kulturalnych. Tutaj całe, wysiedlone z Polaków i Żydów dzielnice obsadziły rodziny niemieckie, *reichsdeutsche, volksdeutsche*, funkcjonariusze rozmaitych instytucji niemieckich. Tutaj mieściło się wiele więzień i różnego rodzaju obozów. Katownie gestapo oraz getto zyskały ponurą „sławę". Hitlerowskie organizacje militarne i paramilitarne oraz policyjne obsadzały to dręczone miasto. Już we wrześniu 1939 r., po zajęciu przez Niemców, rozpoczęły się systematyczne aresztowania, prześladowania i egzekucje. Ostrze tej polityki kierowano m. in. przeciw inteligencji, oficerom rezerwy, Żydom, młodzieży. Z Krakowa więc do dziś wychodzi dużo publikacji na te tematy.

Dzień 6 listopada 1939 r. wstrząsnął społecznością Krakowa wskutek brutalnego uwięzienia powszechnie szanowanych profesorów uczelni wyższych. Tzw. *Sonderaktion Krakau* ma swą bogatą literaturę i nieobeschłe łzy rodzin i uczniów luminarzy kultury polskiej. Ostatnio wznowiono relację jednego z tych wczesnych więźniów Sachsenhausen i Dachau, prof. Andrzeja *Bolewskiego* [22]. O osławionym więzieniu Montelupich i o warunkach pod okupacją w Krakowie, a także o życiu kulturalnym w nim napisał recenzowaną chętnie książkę znany literat, Tadeusz *Kwiatkowski* [23]. Okupacyjna bibliografia Krakowa wciąż narasta. Corocznie w dziale „Oceny" są podawane przykłady.

Kosztem lat niemałego trudu, cierpliwości i poszukiwań badawczych red. Helena *Noskowicz-Bieroniowa* wydała ważny dla postawy patriotów i dla dziejów okupowanego Krakowa zbiór szkiców biograficznych [24] na temat martyrologii 138 pracowników zarządu miejskiego tego miasta i jego zakładów komunalnych. Jest to zdecydowana większość uwzględnionych osób spośród 223 zamordowanych przez okupanta pracowników tych służb miejskich. Autorka dotarła do żyjących jeszcze członków rodzin, dzięki czemu mogła wyeksponować ważną i nieczęstą koncepcję niekończenia każdej sprawy na egzekucji czy innej formie śmierci, ale na jej reperkusjach trwających po dziś dzień w postaci urazów psychicznych, przeżywania wiadomości o śmierci najbliższego, niemożności wyzwolenia się od rozpamiętywania ciosu zadanego przez hitlerowców i przyczyn wykolejenia się własnego losu i postawy wobec świata u najbliższych, pozostałych przy życiu.

Ofiary, które poniósł Kraków, wynikały z ogólnych założeń eksterminacyjnych w polityce hitlerowskiej; wiązały się również z działalnością i walką konspiracji, silnej też w tym mieście. Tu rozstrzeliwano wielu patriotów bądź wywożono ich na śmierć do obozów.

Niejeden z tych, co przeżyli, opisuje swą martyrologię. Na przykład zrelacjonował taką drogę Mieczysław *Zając* w swej książce [25], nawiązując w tytule do adnotacji gestapowskiej w kartotekach więźniów: *Rückkehr unerwünscht* (powrót — z obozu — niepożądany). Książka ta została przed kilku laty wyróżniona pierwszą nagrodą w jednym z corocznych konkursów nt. Moja droga kombatancka, rozpisywanych przez komisję historyczną Związku Inwalidów Wojennych Kraków Śródmieście, kierowaną przez mgr. Jacka *Albrechta*. *Zając*, konspirator w podziemiu krakowskim, opisuje swą tułaczkę wrześniową w 1939 r., uwięzienie przez rok na Montelupich, warunki tam panujące, sytuację w Oświęcimiu, stację dentystyczną, rewir, szpital w Bunie, sylwetkę starszego szpitala Stefana *Budziaszka*, obozy w Rzeszy, Buchenwald, Dorę, wyzwolenie w Bergen-Belsen.

W związku ze zbliżającym się 50-leciem zagłady chorych psychicznie warto przypomnieć wymordowanie przez Niemców pacjentów Szpitala Psychiatrycznego w Krakowie Kobierzynie, opisane źródłowo przed laty przez dr Romana *Kiełkowskiego* [26]. Temat ten uwzględniła red. Krystyna *Rożnowska* w swych artykułach-reportażach ze Specjalistycznego Psychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej, tj. ze wspomnianego Szpitala [27]. Ukazała ówczesną atmosferę grozy, strach i bezradność chorych, postawę bezsilnych pracowników, usiłujących ratować przynajmniej niektórych pacjentów, sposoby ratowania (np. późniejszy dyrektor Szpitala w Kobierzynie, lek. Tadeusz *Pańków*, w porę wypisywał, kogo mógł, ale nigdy po wojnie tym się nie chwalił). Red. *Rożnowska* napisała też m. in. o powojennym powracaniu tego Szpitala do życia [28].

---

[21] J. *Bogusz*, Z. *Ryn*: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 189–202. — Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1986 [1987], ss. 288.

[22] A. *Bolewski*: Z drogi do Poczdamu. Wyd. 2 uzup., Kraków, Wrocław 1987, Wydawn. Literackie, ss. 313, nlb. 2.

[23] T. *Kwiatkowski*: Płaci się każdego dnia. Kraków, Wrocław 1986, Wydawn. Literackie, ss. 460, nlb. 4; rec. m. in. B. S. *Kunda*: We własnym imieniu. Życie Literackie, 1987, nr 36, s. 3.

[24] H. *Noskowicz-Bieroniowa*: Ciągle czekają z obiadem. Kraków 1987, Wydawn. Literackie, ss. 359, nlb. 1 + ilustr. 108.

[25] M. *Zając*: Powrót niepożądany. Kraków 1987, Wydawn. Literackie, ss. 223, nlb. 5.

[26] R. *Kiełkowski*: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 68–78.

[27] K. *Rożnowska*: Jeśli odejdziesz, stracę wiarę. Można oszaleć. Gazeta Krakowska, 1987, nr 38, s. 4–5; tejże autorki: Można oszaleć, Tamże, nr 44, s. 3 i 4.

[28] K. *Rożnowska*: Można oszaleć. Gazeta Krakowska, 1987, nr 50, s. 5.

Widząc i przeżywając totalitarną realizację eksterminacyjnych celów hitleryzmu, Polacy przypatrywali się poszczególnym Niemcom i ich zachowaniu się w środowisku; dotyczyło to m. in. niemieckich funkcjonariuszy w służbie zdrowia. Przykłady znajdujemy w publikacjach.

Oto Aleksandra *Rudnicka*, zatrudniona w *Gesundheitskammer* w Krakowie przy obliczaniu rachunków za leczenie, wspomina — w części swej relacji [29] pt. Wielki bluff — kilka osób z Ubezpieczalni Społecznej pod okupacją: pracownika Stanisława *Frańczuka* (obecnie profesor), a wśród przedstawicieli okupanta wymienia niemieckiego szefa, dr *Krolla*, psychopatę *von Würzena*, który był kierownikiem administracji i jego piękną sekretarkę, Austriaczkę Fritzi, która przyczyniła się swym skutecznym pośrednictwem w *Arbeitsamcie* do ściągnięcia znajomego autorki, dr *Breyera* z żoną, z robót przymusowych w bombardowanym Brunświku.

Czytelnicy naszych zeszytów znają już dodatnią rolę, jaką się wyróżnił prof. Józef *Ströder* w okupowanym Krakowie na stanowisku niemieckiego kierownika kliniki dla dzieci [30]. Dziś popularyzuje on w RFN różne tematy związane z następstwami wojny, np. w tzw. drugim pokoleniu [31]. Ostatnio obszerniej pisał o *Ströderze* red. Olgierd *Budrewicz* [32], podkreślając jego życzliwość dla Polaków i traktowanie na równi dzieci niemieckich, polskich i żydowskich. *Ströder* odwiedzał po wojnie Polskę, spotkały go w niej różne zaszczyty, w r. 1978 nadano mu doktorat *honoris causa* UJ. Mówi o sobie: *civis cracoviensis sum*. W domu, w Würzburgu (RFN), zbiera polonika. W r. 1985 wydał u *Herdera (Herderbücherei)* swe wspomnienia z około dwuletniego (od. marca 1942 r.) pobytu w Krakowie pt. *Angeklagt wegen Polenfreundschaft* (Oskarżony za przyjaźń dla Polski), z przedmową dr Bertholda *Beitza*. Opisuje, jak ryzykował, wytrzymując z oporem naciski swych władz, instruujących do mordowania dzieci i szykowania ciężarnych Polek, wspomina o własnych kontaktach z polską konspiracją, o swych interwencjach na rzecz Polaków itp.

W WALCZĄCEJ WARSZAWIE

Ostatnio wyraźnie wzmaga się zainteresowanie biografiami, o którym pisze m. in. krytyk Zbigniew *Florczak* [33]. Los poszczególnych ludzi przyczynia się wydatnie do ukonkretnienia i uplastycznienia opisów wydarzeń dziejowych. Artykuły biograficzne stają się trwałym elementem czasopism naukowych. W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" biografie są od dawna stałym działem. Spotykamy je również gdzie indziej.

Na przykład w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" nakreślono m. in. sylwetkę gen. bryg. dr med. Mieczysława *Kowalskiego* [34], zasłużonego lekarza i organizatora wojskowej służby zdrowia, wieloletniego działacza Polskiego Czerwonego Krzyża, autora cennych prac naukowych. Przed II wojną światową był podpułkownikiem, od 13 września 1939 r. szefem sanitarnym w dowództwie obrony lewobrzeżnej Warszawy; wówczas stracił w bombardowaniu żonę i córkę. Był też kierownikiem służby zdrowia w getcie warszawskim, więźniem Pawiaka, a później piastował wysokie stanowiska w ludowym WP.

Z Warszawą wiąże się też postać „doktora Maksa", lekarza sławnego batalionu „Parasol" AK, dr Zbigniewa *Dworaka*, który z racji swej funkcji uczestniczył m. in. w głośnym zamachu na *Kutschere*, okrutnego szefa *SS* i policji okręgu warszawskiego [35]. O „Maksie" pisał wyczerpująco prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* [36].

Wartościowym zbiorem biografii jest książka historyka, redaktora w Instytucie Wydawniczym „Pax", laureata nagrody im. W. *Pietrzaka* z r. 1985, dr Andrzeja Krzysztofa *Kunerta* [37], przychylnie recenzowana [38]. Jest to pierwszy tom spośród zamierzonych sześciu, każdy z hasłami A — Z, tj. według zasady tzw. systemu holenderskiego. Praca to staranna, sumienna, źródłowa. Dotyczy głównie problemów II wojny światowej i konspiracji.

Na stronach 158–159 wydanego, pierwszego tomu znajduje się biogram Antoniego Stanisława *Więckowskiego* (żył: 1882–1942). W lipcu 1911 r. otrzymał on dyplom doktora wszech nauk lekarskich na UJ. W tejże uczelni ukończył w maju 1928 r. studia historyczne. Od 1935 r. pracował jako lekarz ambulatoryjny w Łodzi. Po wrześniu 1939 poszukiwany przez Niemców. Działał w konspiracji warszawskiej. Od stycznia 1940 r. — po prof. dr Mieczysławie *Michałowiczu* — był prezesem konspiracyjnego Stronnictwa Demokratycznego. Jako „Doktor", „Piotr" uczestniczył też w tajnym nauczaniu. Aresztowany w nocy z 9 na 10 czerwca 1942 r., znalazł się na Pawiaku, następnie w Oświęcimiu (nr więźnia politycznego 75894) i tam został rozstrzelany 31 grudnia 1942 r. W r. 1947 imieniem dr *Więckowskiego* nazwano jedną z ulic w Łodzi.

Oczekujemy na dalsze tomy Słownika dr *Kunerta*,

---

[29] A. *Rudnicka*: Zapamiętane z okupacji w Krakowie. Życie Literackie, 1987, nr 3, s. 8.

[30] J. *Ströder*: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 141–144; T. *Nowak*: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. Tamże, 1978, nr 1, s. 180–184.

[31] J. *Ströder*: Medizinische Kriegsfolgen. Psychische Leiden noch in der nächsten Generation. Vielversprechende in der Aufarbeitung der gesundheitlichen Folgen von Okkupation und Krieg. Nadbitka z Ärztliche Praxis. Die Zeitung des Arztes in Klinik und Praxis, r. 38: 1986, nr 80, s. 2513–2515.

[32] O. *Budrewicz*: Podróż, z której nie ma powrotu. Perspektywy, 1987, nr 8, s. 10–11.

[33] Z. *Florczak*: Popyt na biografie. Nałóg lektury. Nowe Książki, 1987, nr 3, s. 76–78.

[34] St. D: Gen. bryg. dr med. Mieczysław *Kowalski* (1894–1986). Z żałobnej karty. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1986, nr 4, s. 322–324.

[35] P. *Stachiewicz*: Akcja „Kutschera". Wyd. 2, Warszawa 1987, ss. 154, nlb. 2, ilustr.

[36] T. *Marcinkowski*: Zbigniew *Dworak*. Gorzki epilog. Nowy Medyk, 1987, nr 11, s. 12 i 15.

[37] A. K. *Kunert*: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944. Przedm.: A. *Gieysztor*. Warszawa 1987, Pax, ss. 196, nlb. 1, ilustr. 130, indeks. T. 2, ss. 246, nlb. 2.

[38] M.in. W. *Borodziej*: Sylwetki konspiratorów. Polityka, 1987, nr 26, s. 14; G. *Mazur*: Poczet bohaterów. Tyg. Powsz., 1987, nr 26, s. 2.

spodziewając się, że pośród wielu patriotów znajdą się tam również biogramy innych zasłużonych lekarzy.

Gestapo z biegiem lat okupacji nasilało aresztowania konspiratorów. Masakrowano ich i kaleczono w śledztwie, następnie nieraz dawano na przeleczenie do strzeżonych oddziałów szpitalnych, by znów poddawać tych ludzi torturom. Otwarła się więc karta odbijania więźniów ze szpitali[39]. Jedną z takich akcji, wykonaną przez swych ludzi, opisał były kierownik IV Wydziału Obserwacyjno-Likwidacyjnego w warszawskim Kierownictwie Walki Podziemnej, Alfred *Kurczewski*[40].

Chodziło o uwolnienie dwóch uwięzionych pracowników BIP (Biura Informacji i Propagandy KG AK). Akcja się udała; wyrwano w początkach czerwca 1944 r. 17 osób ze Szpitala Jana Bożego (w Warszawie, róg Sapieżyńskiej i Bonifraterskiej), starannie rozpoznawszy teren z udziałem wtajemniczonej lekarki dr Wandy *Zawadzińskiej*, pielęgniarki Wandy *Sawickiej* „Dziuni" i pielęgniarza Jerzego *Wojtowicza* „Megohama". Akcja była starannie przemyślana i wykonana, atak na Szpital — udany i skuteczny. Konspiratorzy i więźniowie zdołali uciec bez strat i ukryć się.

W sondażu źródeł autorzy sięgają do takich dokumentów, jak zeznania i enuncjacje zbrodniarzy, którzy kierując rozległym aparatem i administracją, mieli wgląd w wiele spraw i w ich przebieg. Przykładem może być książka Tadeusza *Walichnowskiego*[41].

Najobfitsze i najbardziej wiarygodne są źródła polskie, wyzyskane np. w audycji Feliksa *Kidawy*, fachowego dokumentalisty, pt. Czas i ludzie (Polskie Radio, program IV, 16 marca 1987 r.), o Szpitalu Ujazdowskim. Można było usłyszeć m. in. o opiece nad jeńcami po wojnie wrześniowej 1939 r., o konspiracji w „Rzeczypospolitej Ujazdowskiej", o dobrym leczeniu, o tajnym nauczaniu medycyny, obejmującym młodzież z podziemia, o studentkach w służbie łączności i sanitarnej, o życiu kulturalnym Szpitala, występach Mieczysławy *Ćwiklińskiej*, Elżbiety *Barszczewskiej*, Mieczysława *Fogga*, Władysława *Waltera* — na podstawie wspomnień świadków wydarzeń. *Kidawa* oparł temat na szerszym tle, ukazując postawę społeczeństwa pod okupacją, wzajemną życzliwość, ostrzeganie się przed zagrożeniem, przed łapankami, wiarę w ludzi, połączoną z zaufaniem wzajemnym, entuzjazm i wzruszenie pod wpływem wybuchu powstania warszawskiego, nieszczędzenie ofiarności podczas piekła walk. Objawili się ludzie, którzy umieli dbać o życie innych, a najmniej, lub wcale, o swoje.

W 43. rocznicę powstania warszawskiego często poruszano związaną z nim tematykę w radiu, telewizji, prasie codziennej i periodykach, a trudno było te sprawy poruszać, pomijając zagadnienia medyczno-sanitarnego zabezpieczenia i bohaterstwa żołnierzy ówczesnej polskiej, głęboko patriotycznej, ofiarnej i bezinteresownej służby zdrowia — od lekarzy do zwykłych, a raczej przecież niezwykłych sanitariuszek i łączniczek.

Przypominano dramatyzm heroicznych walk i ogromnej martyrologii. Na przykład 4 sierpnia 1987 r. Polskie Radio nadało w programie IV, w cyklu Wieczór muzyki i myśli, audycję Krystyny *Melion* i Krzysztofa *Wyrzykowskiego*, wyrażających w języku dźwięków i słów mordowanie rannych przez pacyfikatorów płonącej Warszawy, los szpitali, brak środków opatrunkowych i lecznicznych, rolę sanitariuszek idących po rannych pod ogniem wroga, przechodzenie rannych kanałami itd.

Warto by było opublikować w całości wspomnienia szefa sanitarnego „Kedywu", dr. Cypriana *Sadowskiego* „Skiby", którego sylwetkę przedstawił prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* w niniejszym zeszycie. Fragmenty relacji „dr Skiby" udostępnił popularny tygodnik[42]. Dotyczą one gorących dni powstania i udziału w nim służby zdrowia. Ukazują, jak trudno było pracować i żyć w Warszawie powstańczej, z jakimi przeciwnościami zmagali się odważni lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki, jak ciężki los przeżywali i jak ginęli mieszkańcy; przypominają o takich wydarzeniach, jak skutki wybuchu czołgu podstawionego przez Niemców, masakra sztabu Armii Ludowej od bomby, wymarsz do Kampinosu, agonia powstania. Wyróżnia się obrazowy i dynamiczny styl wspomnień dr *Sadowskiego*. Weryfikował je w szczegółach były dowódca Zgrupowania „Radosław", gen. bryg. Jan *Mazurkiewicz*.

Wielu żyjących warszawian może jeszcze mnóstwo informacji i spostrzeżeń dorzucić do dotychczasowej wiedzy o bohaterskiej stolicy i losie jej mieszkańców. Oto przykład. W warszawskiej służbie zdrowia pracuje Barbara *Marti-Umińska*, którą w ósmym roku życia zastała wojna 1939 roku. Dziewczynka straciła ojca, przeżyła powstanie warszawskie, obozy w Pruszkowie i Wrocławiu, znalazła się w *KL Gross-Rosen*. Opisała swe koszmarne przeżycia z dzieciństwa[43].

Z Warszawą wiąże się też tragedia Żydów, getto tamtejsze i powstanie w nim, postać dr Janusza *Korczaka*.

Z MARTYROLOGII ŻYDÓW

Uroczyście obchodzono 17 kwietnia 1987 r. 44 rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim. Delegacje polskie i zagraniczne składały wieńce przed pomnikiem Bohaterów Getta. W Teatrze

---

[39] Np. S. *Rzeźnik*: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 132–133.

[40] A. *Kurczewski*: Akcja na Szpital Jana Bożego. Polityka, 1987, nr 7, s. 14.

[41] T. *Walichnowski*: Rozmowy z *Leistem*, hitlerowskim starostą Warszawy. Warszawa 1986, PWN, ss. 160; rec. J. *Łącki*, Pokolenia, 1987, nr 3, s. 139–141; J. *Moszczeński*, Trybuna Ludu, 1987, nr 145, s. 5.

[42] C. *Sadowski*: Na Woli. Przekrój, 1987, nr 2199, s. 10–11; Stare Miasto. Tamże, nr 2200, s. 10–11; W Kampinosie. Tamże, nr 2201, s. 10–11 i 23.

[43] B. *Marti-Umińska*: Liście dzikiego wina. Rzeszów 1986, KAW, ss. 165, nlb. 1. — W odniesieniu do tematyki podwarszawskiej najważniejsze są książki: A. *Gościmska*, R. *Kamiński*: Laski w czasie okupacji 1939–1945. Warszawa 1987, Wydawn. Archidiecezji Warszawskiej, ss. 175, nlb. 1, ilustr.; J. *Moskwa*: Antoni *Marylski* i Laski. Kraków 1987, Znak, ss. 307.

Żydowskim w Warszawie urządzono uroczysty wieczór. Udział w uroczystościach rocznicowych wzięli przedstawiciele władz, zarządu ZBoWiD, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Żydowskiego Instytutu Historycznego, Komitetu Korczakowskiego, Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego itd. Przed pomnikiem przemawiał dyrektor GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej, prof. dr Kazimierz *Kąkol*, jak również Mordechaj *Palzur*, którego rodzina zginęła w okupowanej Warszawie. Z Radzieckiego Komitetu Antysyjonistycznego nadeszła depesza oddająca hołd bohaterom getta warszawskiego, miejsca kaźni przeszło 275 tysięcy Żydów.

Zbrojny zryw powstańców getta, skazany z góry na brutalne zdławienie, miał na celu oddanie życia z honorem, wyrażenie wstrząsającego protestu i poruszenie sumienia wolnego świata. Problemy te wysunęło bogato udokumentowane słuchowisko Zofii *Orszulskiej* w reżyserii Romany *Bobrowskiej*, opracowane w Krakowie, zatytułowane: Gwiazda Dawida, a nadane w dwóch częściach w programie I Polskiego Radia, 19 sierpnia (pt. Za murem getta) i 20 sierpnia 1987 r. (pt. Po drugiej stronie muru). W obrazowy, a jednocześnie intelektualnie pogłębiony sposób skupiono w tym słuchowisku wiele problemów istotnych, jak sytuacja Żydów w getcie, głód, egoizm kasty zamożnej, wstrząsające zapisy kronikarzy getta, tragizm rady żydowskiej, bezskuteczne przekonywanie Zachodu o tym, co rzeczywiście dzieje się z Żydami w okupowanej Polsce, pomoc zza murów, od Polaków, wysiedlania z getta na śmierć, potworność umierania, przygotowania Żydów do powstania w porozumieniu z organizacjami polskimi, przebieg powstania, dostarczanie broni przez konspiratorów warszawskich, próby przebicia murów z ich strony i niszczenie gniazd hitlerowskich karabinów maszynowych, epilog zagłady itd.

Do tematu walki w getcie warszawskim i jego zagłady Polskie Radio nawiązało też 11 i 18 października 1987 r., nadając w Teatrze Klasyki dla Młodzieży, w programie IV, adaptację (Ewy *Prządki*) cennej relacji Kazimierza *Moczarskiego* pt. Rozmowy z katem (tj. gen. *SS*, Jürgenem *Stroopem*).

Państwa zachodnie nie dawały wiary wiadomościom kierowanym do nich z kraju przez rząd na emigracji o masowym mordowaniu Żydów i Polaków i o ich nieludzkiej sytuacji. Odrzucając hiobowe informacje, mówiono np. o przesadzie w polskiej propagandzie antyhitlerowskiej. A jednak informacje były prawdziwe; jako kurier przekazał je na Zachód m. in. prof. Jan *Karski* (Jan *Kozielewski*), jemu udało się nawet dotrzeć w przebraniu strażnika do obozu zagłady w Bełżcu, który zrobił na nim wstrząsające wrażenie, przyprawiając o szok [44].

Sytuację w getcie warszawskim opisał prof. dr Henryk *Makower* [45], po wojnie mieszkający we Wrocławiu. Z żoną, Noemi, przebywał w tym getcie, ocalał z niego, po czym oboje ukrywali się u rodziny polskiej w Miłosnej pod Warszawą. Tam spisywał ten swój dokument, zawierając w nim dużo realiów medyczno-sanitarnych, również osobistych, wiele obserwacji psycho-socjologicznych o społeczności getta, o sprawach gospodarczych, obyczajowych, kulturalnych — w warunkach terroru, w obliczu zagłady, wśród trudności przetrwania. Bezcenne wspomnienia nieżyjącego męża uzupełniła dr Noemi *Makowerowa*, a przypisami książkę dopełniła dr Ruta *Sakowska* z Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Dr *Sakowska* — wydawczyni tzw. archiwum *Ringelbluma* i autorka znanej książki pt. Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Żydzi w Warszawie w okresie hitlerowskiej okupacji, październik 1939 — marzec 1943 — omówiła rozwój eksterminacji Żydów w swej nowej publikacji pt. Dwa etapy [46], wybierając do niej reprezentatywne dokumenty o różnej formie, dzięki czemu udostępniła wartościową, źródłową antologię na temat prześladowania i zagłady Żydów.

Dziś dąży się przede wszystkim do ukazywania prawdy i do opracowywania dokumentacji, a także do jej odkrywania i wzbogacenia. *Holocaust* jest nie do zapomnienia, lecz musi być opisywany na szerszym tle zagłady innych narodów pod jarzmem hitlerowskim. Dzisiejsze kontakty międzynarodowe powinny w tym tylko pomagać. Niełatwa była wizyta prezydenta Izraela, Chaima *Herzoga*, w r. 1987 w RFN; pamięć zawsze przywoła czas nieludzki; *Herzog* widział przed 42 laty, będąc w mundurze oficera brytyjskiego, budzący grozę teren zagłady w Bergen-Belsen [47].

Do Polski przyjeżdżają Żydzi z zagranicy, przybywając do miejsc martyrologii, nie kryją swych uczuć związanych z krajem swego dzieciństwa i młodości. Tamten okres przecięła agresja hitlerowska. Własny, dawny świat, najbliżsi, krąg obyczajów — to wszystko odeszło. Trwa pamięć o najcięższych, dogłębnie bolesnych przeżyciach, o cudownym ocaleniu życia — to jednak nie daje satysfakcji wobec świadomości ogromnej zagłady. Takie nastroje opisuje m. in. Halina *Birenbaum* [48].

6 sierpnia 1987 r. przypadła 45. rocznica śmierci dr Janusza *Korczaka*. Przy różnych okazjach przypominana jest jego postać i działalność, mocny charakter, rozumienie ludzi i dzieci, bohaterska śmierć; ukazują się artykuły związane z tą postacią, np. Ewy *Barciszewskiej* [49]. Książki o Starym Doktorze czytane są w świecie; np. prof. dr Yaacov *Rotem*

---

[44] Nie spełniona misja. Z profesorem Janem *Karskim*, kurierem polskiego podziemia w latach II wojny światowej, rozmawia Maciej *Kozłowski*. Tyg. Powsz., 1987, nr 11, s. 4–5.

[45] H. *Makower*: Pamiętnik z getta warszawskiego. Październik 1940 — styczeń 1943. Oprac. i uzup. N. *Makowerowa*. Wrocław 1987, Oss., ss. 213, nlb. 3.

[46] R. *Sakowska*: Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ich ofiar. Szkic historyczny i dokumenty. Wrocław 1986, Oss., ss. 186. — Nadto m. in.: B. *Szatyn*: Na aryjskich papierach. Wyd. 2, Kraków 1987, ss. 344, ilustr.; E. *Kurek-Lesik*: Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945. Dzieje Najnowsze, 1986, nr 3/4, s. 149–277.

[47] M.in. W. *Pomianowski*: W cieniu przeszłości. Po wizycie *Herzoga* w RFN. Życie Warszawy, 1987, nr 92, s. 5.

[48] H. *Birenbaum*: W Treblince, Majdanku, Oświęcimiu. Życie Literackie, 1987, nr 16, s. 3.

[49] E. *Barciszewska*: Ex animo. „*Korczak* a medycyna". Nowy Medyk, 1986, nr 19, s. 1 i 5.

z Tel Awiwu pisze w liście do „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z 16 kwietnia 1987, że czyta „prozę pełną poezji", tj. książkę Igora *Newerlego* o *Korczaku* pt. Żywe wiązanie.

W słuchowisku Łukasza *Pijewskiego* pt. Po co pan żyje?, opartym na opowiadaniu *Korczaka* (Polskie Radio, program II, 16 kwietnia 1987 r., reżyseria Sławomira *Olejniczaka*), sondowano odpowiedź Starego Doktora na pytanie o sens życia, jednocześnie jednak stwierdzono, że w swej publicystyce społecznej i wychowawczej, w setkach tekstów, rozproszonych w około stu czasopismach i wygłaszanych ongiś w radiu, jest zawartych mnóstwo istotnych myśli *Korczaka*, trudnych do ogarnięcia i syntetycznej interpretacji.

Artyści próbują wyrazić swoimi środkami wyrazu psychikę i postawę *Korczaka* (np. na wystawie w marcu 1987 r. w Domu Kultury Kraków Śródmieście pn. Janusz *Korczak* w sztuce — w 45. rocznicę śmierci).

Odrębnym wątkiem jest los dzieci żydowskich. 17 kwietnia 1987 r. Telewizja Polska nadała (w programie I) film pt. W cieniu nienawiści (reż. Wojciech *Żółtowski*), oparty na opowiadaniu Jana *Dobraczyńskiego* pt. Ewa. Młoda Polka chroni dziesięcioletnią dziewczynkę żydowską, ryzykując życie. Wiele było takich sytuacji. W filmie tym nie pominięto zdarzających się akcentów ujemnych, jak przejawy egoizmu, obojętności, wyrachowania i nietolerancji, wynikającej z przesądów.

Roman *Makarewicz* z Kilualea na Wyspach Hawajskich przysłał odbitkę artykułu Krystyny *Pawłowicz* pt. Aby dać świadectwo prawdzie (Przegląd Polski. Tygodnik Społeczno-Literacki. Numer z 9 kwietnia 1987 r., str. 5 i 15). Autorka pisze o mgr Ewie *Lesik*, zbierającej materiały do pracy doktorskiej pt. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945. Zakonnice, które wówczas przechowywały te dzieci w swych zgromadzeniach, nie eksponowały swych zasług po wojnie, trzeba więc teraz żmudnie zbierać relacje. Uratowane kobiety wracają niechętnie do koszmarnego czasu prześladowań, reagują emocjonalnie, rozhamowują się jednak i opowiadają o doznanej pomocy, dzięki której uszły z życiem. Zwróćmy też uwagę na informacje dr Marii *Lis-Turlejskiej* (w dziale „Listy" tego zeszytu) o książce Helen *Epstein* na temat urazowych doznań potomstwa ofiar hitleryzmu [50].

Bardzo interesująca jest książkowa relacja Cordelii *Edvardson* [51]. Warto by tę psychologicznie pogłębioną autobiografię przełożyć na język polski. Autorka, po wojnie publicystka w Szwecji, z kolei mieszkająca w Izraelu, wyrosła w kulturalnej rodzinie niemieckiej, została jednak w myśl ustaw norymberskich uznana przez hitlerowców — wraz z matką, pisarką Elisabeth *Langgässer* — za Żydówkę, oderwana od środowiska, przerzucona ze szkoły niemieckiej do żydowskiej, a następnie ze szpitala w Berlinie do obozu w Terezinie; stamtąd wywieziono ją, w 15. roku życia, do Oświęcimia, który przetrwała, zatrudniona w pracy administracyjnej przy „badaniach" bliźniąt. To, że nie została taką, jak inni, i wszystkie przeżycia spowodowane nazizmem i rasizmem, były dla autorki tej książki wielkim wstrząsem. W nowszej literaturze więc coraz częściej łączą się dwie warstwy: opisy faktów z okresu zagłady Żydów i przeżywanie urazów psychicznych.

Do spraw obozów hitlerowskich formalnie należałoby przejść w następnych śródrozdziałach, merytorycznie jednak już w tym miejscu trzeba odnotować kwestię kolaboracji Francji — ściślej: reżimu Vichy — z Niemcami hitlerowskimi. W r. 1987, w związku z procesem Klausa *Barbiego*, kata Lyonu, ożywiło się zainteresowanie wydawaniem Żydów z Francji na zagładę. U nas można o tym przeczytać m. in. w książce pisarza Liona *Feuchtwangera* [52] i dowiedzieć się o francuskich obozach koncentracyjnych, w których internowano uciekinierów z Niemiec i Żydów.

Z problematyką żydowską wiążą się obozy masowej zagłady, zlokalizowane celowo przez hitlerowców z dala od Zachodu, na okupowanych ziemiach polskich, i izolowane od otoczenia (Chełmno nad Nerem, Bełżec, Sobibór, Treblinka). W obozach tych zresztą ginęli nie tylko Żydzi.

Co się w tych obozach działo, hitlerowcy starali się ukryć. Świadkowie od razu tracili tam życie, niemniej jednak nieliczni zdołali ocaleć i ukryć się, a od strony aparatu nazistowskiego też przecisnęły się informacje dowodowe. Na przykład znany badacz dziejów zbrodni hitlerowskich, prawnik Henryk *Sołga* przedstawił ostatnio dane o spisanym w r. 1945 tzw. dokumencie *Gersteina* [53]. Kilka więc słów o nim.

Ukończywszy mianowicie studia medyczne, Kurt *Gerstein, obersturmführer SS*, urzędując w *RSHA*, tj. w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, zajmował się m. in. zaopatrywaniem obozów koncentracyjnych w środki dezynfekcyjne, czyli trujące, we współpracy z firmami niemieckimi. W swym pisemnym zeznaniu ujawnił metody masowego uśmiercania Żydów, sytuację w obozie zagłady w Bełżcu, przeszło półgodzinne trucie spalinami z silnika dieslowego kolejnych grup ludzi stłoczonych w komorze gazowej, prymitywne w porównaniu z udoskonaleniami technicznymi w Treblince bądź Brzezince, zaświadczył o wyrywaniu zwłokom złotych zębów przez *sonderkomanda*, wymienił nazwiska morderców (np. kpt. *Wirth, unterscharführer SS*

---

[50] H. *Epstein*: Die Kinder des Holocaust. Gespräche mit Söhnen und Töchtern von Überlebenden. Monachium, 1986, Verlag C.H. Beck, ss. 336.

[51] C. *Edvardson*: Gebranntes Kinder sucht das Feuer. Aus dem Schwedischen von Anna-Liese *Kornitzky*. Monachium, Wiedeń 1986, Carl Hanser Verlag, ss. 133, nlb. 1; rec. Wisz [W. *Szewczyk*]: Okrężną drogą. Co robią Niemcy? Życie Literackie, 1987, nr 30, s. 2.

[52] L. *Feuchtwanger*: Diabeł we Francji. Przeżycia. Relacja Marty *Feuchtwanger* pt. Ucieczka. Przeł. z jęz. niem. A. *Donath*. Warszawa 1987, PIW, ss. 216; rec. B. *Czeszko*: Leniwy francuski diabeł. Marginałki. Nowe Książki, 1987, nr 2, s. 106–108. — Konspiracji we Francji dotyczy m. in. książka D. *Brzosko-Mędryk*: Powiedz mojej córce. Warszawa 1987, Wydawn. MON, ss. 221, nlb. 3.

[53] H. *Sołga*: Na przykład *Gerstein*. W Miesiącu Pamięci Narodowej. Przekrój, 1987, nr 2185, s. 5 i 17.

Heckenholt) itd. Konkrety z zeznania *Gersteina* były przez dziesięciolecia ignorowane w RFN.

Obozy natychmiastowej zagłady masowej stały się przedmiotem międzynarodowej konferencji naukowej w Lublinie (25–27 sierpnia 1987 r.), zorganizowanej przez GKBZHwP — Instytut Pamięci Narodowej, Polską Akademię Nauk, Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej i Amerykańską Radę Upamiętniania Zagłady. Poruszono rolę i funkcjonowanie tych obozów, wysunięto dowody zbrodni, zbierane od dawna, przypomniano dzieje zagłady Żydów, jak również heroicznej pomocy udzielanej im przez Polaków, a także podkreślono potrzebę wymiany dokumentów archiwalnych w skali międzynarodowej, przy czym stwierdzono, że w Polsce można znaleźć wręcz nieprzebrane źródła.

ZAGADNIENIE OBOZÓW HITLEROWSKICH

Nie tylko wspomniane już ośrodki masowej zagłady, lecz także hitlerowskie obozy wszelkiego rodzaju stanowią ciągle badany problem, istotny dla realizacji nazistowskiego programu ludobójstwa. Przypominano o tych sprawach i w publikacjach, i podczas różnych uroczystości, związanych m. in. z Międzynarodowym Dniem Oswobodzenia Obozów Koncentracyjnych, przypadającym na dzień 11 kwietnia, tj. na wyzwolenie Buchenwaldu.

W związku z dokonaną 14 czerwca 1987 r. przez papieża *Jana Pawła II* beatyfikacją ks. bpa Michała *Kozala* ukazały się popularne publikacje o tym niezłomnym męczenniku; opisano jego imponującą postawę, uwięzienie, okrutne traktowanie go przez Niemców, bicie, znieważanie, głodzenie, godne znoszenie koszmaru, umęczenie w *KL Dachau*, przebywanie tyfusu przez biskupa więźnia wśród chorych na dur, uśmiercenie biskupa zastrzykiem [54]. Beatyfikacja ta rozświetla niezwykłą rangę spraw etyczno-moralnych w pandemonium obozów.

Będąc trzeci raz w Polsce (bliżej o tej pielgrzymce pisze prof. Józef *Bogusz* w Słowie wstępnym), papież mówił m. in. o konieczności podania następnym pokoleniom motywów życia i nadziei, nawiązał do swojego nawiedzenia w r. 1979 terenów martyrologii w byłym obozie *Auschwitz-Birkenau*, a 9 maja 1987 r. na Majdanku *Jan Paweł II* zadumą w modlitwie uczcił pamięć o ofiarach obozu; zatrzymał się pod mauzoleum z napisem: „Nasz los dla was przestrogą"; z byłą więźniarką, Wandą *Ossowską*, rozmawiał o cierpieniu i śmierci; do Księgi pamiątkowej w Muzeum na Majdanku wpisał: „Dusze sprawiedliwych żyją w Panu".

Ossowska opowiedziała o swym dramatycznie ciężkim śledztwie w gestapo, o pobycie na Majdanku jako więźniarki pielęgniarki i w innych obozach, a także o spotkaniu z Ojcem Świętym na terenie tego lagru w audycji Krystyny *Melion* pt. Wanda (w IV programie Polskiego Radia, 27 września 1987 r., w cyklu: Wieczór muzyki i myśli). Ta była więźniarka spontanicznie zwróciła się do papieża w imieniu społeczności *häftlingów*. Chwilę tę odtworzono z taśmy magnetofonowej. Papież wygłosił krótkie, nie przewidziane przemówienie, miał się bowiem na Majdanku tylko modlić. Podkreślił m. in., iż żyjący byli więźniowie winni być świadkami tych, co zginęli, i przestrogą na przyszłość przed zbrodniami, a człowiek człowiekowi nie może być katem, lecz bratem.

Majdanek jest m. in. tematem artykułu, którego autorka, Henryka *Wolna* [55], poruszyła wątek losów niektórych więźniów Niemców w tym obozie i pomocy dla nich ze strony polskich więźniów lekarzy. Mocno podbudowujące są wątki humanitarne.

Była więźniarka Ravensbrück, doc. dr Urszula *Wińska*, jest animatorką zbioru relacji od współtowarzyszek niedoli, będącego podstawą merytorycznie ułożonego przez nią toku wypowiedzi na temat różnych aspektów bytowania w lagrze, a zatytułowanego znamiennie: Zwyciężyły wartości (1985, Wydawn. Morskie). Do książki tej wrócił Tadeusz *Drewnowski* [56], pisząc o znaczeniu wyższych wartości duchowych w rozterkach więźniów, patriotyzmu, religijności, nieukrywania wielostronnej prawdy o obozach itp.

Po latach spotykają się nieraz byli więźniowie, współtowarzysze niedoli. Na przykład dr Marian *Marczak* z Francji, działacz Stowarzyszenia byłych Kombatantów, odnalazł na prośbę Adeliny *Guerin-Beau* jej koleżankę z Ravensbrück, „matkę obozową", 92-letnią byłą więźniarkę, *Henisz*, w domu opieki społecznej w Chylicach. Do dziś *Guerin-Beau* zachowała na pamiątkę kubek z obozu, mający swą historię. Dowiedzieliśmy się o tym ze wzruszającej audycji Adama *Wielowieyskiego* pt. Kubek i niezapominajki (w cyklu: Spotkanie z reportażem; Polskie Radio, program IV, 7 września 1987 r.). Wiele interesujących spostrzeżeń zawierały wypowiedzi więźniarek, np. o mniejszej zaradności i fizycznej odporności u Francuzek niż u Słowianek.

Swą obozową gehennę opisał Tadeusz *Sobolewicz* [57], przechodzący przez najgorsze opresje i przez kilka obozów. W potoczysty i obrazowy sposób *Sobolewicz* udowodnił, że swe przetrwanie zawdzięcza nie tylko nadzwyczajnemu wysiłkowi i splotom okoliczności, lecz także pomocy tych nielicznych więźniów, którzy, zachowawszy człowieczeństwo, nie szczędzili trudu w ratowaniu drugich, świadomi wielkiego ryzyka. Głęboko wdarły się w pamięć autora ciężkie przeżycia; nie zatarły one jego wrażliwości; autentyzm relacji wzmagają realia, barwy, kształty, zapachy (np. swoisty odór rewiru), wyczucie ruchu, cechy różniące ludzi, język obozowy itp. Ten ważny dokument odpowiada na pytanie, jak można było przeżyć takie iście piekielne spiętrzenie przeciwności, w wieku młodzieńczym, przy braku doświadczenia, a nawet niedostatku sił fizycznych.

---

[54] Np. E. *Jokiel*: Sługa Boży biskup Michał *Kozal*. Tyg. Powsz., 1987, nr 24, s. 4 i 10.

[55] H. *Wolna*: Gwiazdozbiór Oriona. Życie Literackie, 1986, nr 37, s. 10–11.

[56] T. *Drewnowski*: Wartości, które nie spłonęły. Bohaterstwo było samobójstwem, przyzwoitość — bohaterstwem. Polityka, 1987, nr 9, s. 14.

[57] T. *Sobolewicz*: Wytrzymałem, więc jestem. Katowice 1986, Wydawn. „Śląsk", ss. 240 + „Albumik" ilustracji.

Sobolewicz, przeżywszy na przekór wszystkiemu, zaznacza już we wstępie: „każdy z tych, co zginął, mógł być na moim miejscu, a ja mogłem znaleźć się wśród zabitych". Tego się nie da streścić.

Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* zrelacjonował ostatnie dni i chwile w Sandbostel[58], pełne grozy i napięcia; krótko, tuż przed wyzwoleniem ginęli wygłodzeni więźniowie, desperacko walcząc z *wachmanami* o dostęp do żywności i ginąc od ich broni maszynowej. Jeńcy wojenni z przyległego obozu uratowali resztę więźniów. Do końca esesmani niszczyli więźniów, tak jakby rozsypująca się III Rzesza miała jeszcze trwać długo.

Tematyka obozów pojawia się przy różnych okazjach. Na przykład zwrócono uwagę na hiszpański obóz Miranda de Ebro, z którego wiele doświadczeń i przemyśleń wyniósł wielki lekarz i humanista, prof. Antoni *Kępiński*, gdy w 15. rocznicę jego śmierci analizowano dzieła tego wybitnego uczonego na specjalnej sesji 30 maja 1987 r. w Akademii Medycznej w Krakowie.

W cyklu odczytów Stowarzyszenia Autorów Polskich (pn. Z tajemnic II wojny światowej) w Krakowie dr habil. Andrzej *Pankowicz* mówił 8 maja 1987 r. o instytucji obozów w dziejach ludzkości, o genezie obozów hitlerowskich, o ich wielostronnych następstwach, o pustych jeszcze polach badawczych. W dyskusji dr Adolf *Gawalewicz*, ujmując rzecz literacko, stwierdził, że „niemowlęta popełniałyby samobójstwo", gdyby były obciążone całą wiedzą o koszmarze obozów i o zdolnościach człowieka do agresji i okrucieństwa. Do tych słów można jednak dodać, że niewiedza o tym u młodych pokoleń jakby je rozbraja, pozbawiając młodzież nauk płynących z doświadczeń ludzkości. Z nich trzeba czerpać siłę.

Dobrym zsumowaniem dorobku naukowego na temat obozów była sesja naukowa pn. Stan badań nad hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi w Polsce (17–18 marca 1987 r., w ośrodku konferencyjnym krakowskiego oddziału PAN w Mogilanach pod Krakowem), zorganizowana przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, Instytut Pamięci Narodowej, w Krakowie i zespół naukowy IPN badania obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich 1939–1945. W prasie na temat tej sesji pisano: „nie wolno rezygnować z naukowych dowodów tamtych dni"[59]; zauważono interdyscyplinarność tych badań, wyświetlanie prawdy, rolę ofiary i kata, aspekty humanistyczne, badania z zakresu patologii wojennej[60].

Na tej sesji wystąpiło wielu badaczy, przedstawicieli muzeów obozowych, dyskutantów. Prof. dr Krzysztof *Dunin-Wąsowicz* mówił o ruchu oporu w obozach, dr habil. Andrzej *Pankowicz* — o stanie badań nad medycznymi aspektami obozów koncentracyjnych, mgr Tadeusz *Iwaszko* o stanie badań nad *Auschwitz III*, tj. nad obozem w Monowicach, doc. dr Danuta *Wesołowska* ukazała Słownik oświęcimski jako dowód zbrodni itd. Przyjęto, że należy zbierać informacje uzupełniające i poprawki do drugiego wydania informatora o obozach, dążyć do prac monograficznych itp.

Postępy i cele badań w tym zakresie omawiano też 13 października 1987 r. w Krakowie na posiedzeniu zespołu naukowo-badawczego GKBZHwP — IPN „Obozy koncentracyjne na ziemiach polskich".

Wiele publikacji narasta w zakresie zagadnień *KL Auschwitz-Birkenau*, wydzielmy je więc tutaj.

PROBLEMATYKA OBOZU OŚWIĘCIMSKIEGO

Co rok dość dużo publikacji powiększa bibliografię tego lagru. Tutaj znów ograniczyć się trzeba do przykładów. W roku 1987 przypadła 42. rocznica wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*, odbyły się uroczystości, spotkania, odczyty, zajęła się tym tematem prasa, radio, telewizja. Towarzystwo Lekarskie Krakowskie urządziło kolejną, uroczystą akademię (por. dział „Sprawozdania" w bieżącym zeszycie). W Oświęcimiu odbyło się posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego z udziałem jego przewodniczącego, Maurycego *Goldsteina*, byłych więźniów z kilkunastu krajów, przypomniano udział żołnierzy radzieckich w wyzwoleniu Oświęcimia. Z inicjatywy Zarządu Okręgowego Towarzystwa Opieki nad Majdankiem spotkali się 24 stycznia 1987 r. w Krakowie byli więźniowie obozów hitlerowskich.

Wyliczenie można kontynuować długo. Odnotujmy więc jeszcze tylko spotkanie w Radiowym Domu Muzyki w Katowicach 26 stycznia 1987 r. z młodzieżą z okazji rocznicy oświęcimskiej. Wobec około trzystu uczniów z tamtejszych szkół podstawowych i średnich aktor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego, Bernard *Krawczyk*, wykonał monodram pt. Przesłuchanie (według książki dr Józefa *Musioła*). Aktor, po zakończeniu każdego z siedmiu przesłuchań, zapala świeczkę i kładzie ją na stoliku symbolizującym jakby całopalny ołtarz. Tło muzyczne skomponował Michał *Banasik*. Reżyserował Kazimierz *Kutz*. Prapremiera monodramu została uważnie przyjęta wcześniej w Merzig (RFN).

Urządzano też wystawy, w różnych miastach w Polsce, np. grafiki Mieczysława *Kościelniaka* (z cyklu: Życie więźnia). W kwietniu 1987 r. — Miesiącu Pamięci Narodowej — Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, ZBoWiD i PRON w Krakowie wystawiły w Śródmiejskim Ośrodku Kultury (ul. Mikołajska 2) „pozostałości po zamordowanym więźniu politycznym obozu koncentracyjnego *Auschwitz-Birkenau* Bronisławie *Czechu*", był koncert i recytacje wierszy.

Po raz piąty wydano książkę Tomasza *Sobańskiego* o ucieczkach oświęcimskich[61]. W „Za wolność i

---

[58] S. *Sterkowicz*: Noc w Sandbostel. Kwiecień Miesiącem Pamięci Narodowej. Przekrój, 1987, nr 2182, s. 4–5.

[59] (kg): Prawdy o obozach koncentracyjnych. Sesja naukowa w Mogilanach. Echo Krakowa, 1987, nr 54, s. 5.

[60] (jes): Lekarskie i psychologiczne aspekty życia w obozach koncentracyjnych. Konferencja naukowa w Mogilanach. Gazeta Krakowska, 1987, nr 65, s. 1 i 4.

[61] T. *Sobański*: Ucieczki oświęcimskie. Przedm. Jan *Zaborowski*. Wyd. 5, Warszawa 1987, Wydawn. MON, ss. 221, nlb. 3, ilustr. — Wznowiono też m. in. słynną książkę W. *Kielara*: Anus mundi. Przedm.: M. *Kieta*. Kraków 1987, Wydawn. Literackie, ss. 431, nlb. 1.

lud" wyróżnił się artykuł doc. dr Stanisława *Sterkowicza* o *standortarzcie* oświęcimskim, *obersturmbannführerze SS*, Eduardzie *Wirthsie*[62], który sam o sobie wyznał po wojnie oficerowi angielskiemu, że czuje się współwinny śmierci czterech milionów ludzi, a przed samobójstwem w więzieniu pozostawił raport-„usprawiedliwienie".

Prasa zamieszczała artykuły okolicznościowe na dobrym poziomie, np. Zbigniewa *Krzysztyniaka*[63]. Nie pozostały w tyle muzea obozowe, np. drukując artykuł Tadeusza *Kinowskiego* o Oświęcimiu[64]. Polskie Radio w programie IV z 7 maja 1987 r. nadało audycję wspomnianego już, wybitnego dokumentalisty, Feliksa *Kidawy*, pt. Zapomnieć trudno (z cyklu: Czas i ludzie); pomiędzy wierszami obozowymi wypowiadali się byli więźniowie, dr Stanisław *Kłodziński*, dr Adolf *Gawalewicz*, Stanisław *Koczanowicz*. Mówili o tym, że naród niemiecki w przytłaczającej większości uległ euforii i zafascynowaniu utopijną, zbrodniczą ideologią hitlerowską, ludzkość od tysiącleci jest zbyt słaba moralnie, prawda o obozie jest zapewne nie do oddania, Oświęcim daje wiedzę nie tylko o lagrze, lecz także poszerzoną wiedzę o człowieku, w obozie ciążył koszmar, wyniszczająca praca i głód, krótkie życie, ale ocalało człowieczeństwo, od tragizmu uciekano tematyką myśli i rozmów, podnosiło ukąpanie się w letejskiej wodzie zapomnienia itd.

W Polskim Radiu, w programie II, 6 i 7 kwietnia 1987 r., w Studiu Form Dokumentalnych, w słuchowisku według relacji Szymona *Laksa* pt. Gry oświęcimskie (w adaptacji i reżyserii Krystyny *Sznerr-Maciejewskiej*), w przejmującym wykonaniu Jana *Świderskiego*, sugestywnie przedstawiono psychicznie obciążającą rolę orkiestry obozowej na tle koszmaru lagrowego; zgodnie z realiami wyzyskano ekspresję warstwy dźwiękowej (wrzaski esesmanów i funkcyjnych, muzyka itp.).

Za drutami znalazło się przeszło 240 artystów polskich. Wykonywali, gdy mogli, pejzaże, portrety, szkice, wyrażające tęsknotę do normalnego życia. Temat ten podjął Franciszek *Kuduk* w filmie dokumentalnym pt. Będę, gdy mnie już nie będzie (na kanwie materiałów z Muzeum w Oświęcimiu, źródeł do książki Janiny *Jaworskiej* pt. Nie wszystek umrę).

Maria Elżbieta *Jezierska* opatrzyła metodologicznym wstępem i przypisami trzy relacje więźniów pt. Przekaz oświęcimski[65]. Dotyczą one m. in. antysanitarnych warunków w Brzezince. Można się tylko domyślać, jak wiele jeszcze tego rodzaju wspomnień bezwzględnie zasługuje na wydrukowanie. Kilka relacji opublikowanych w cyklu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" składa się na skompilowaną przez dwie autorki, wydaną w 150 tysiącach egzemplarzy książeczkę z popularnej serii „tygrysów" MON-owskich pt. U progu śmierci[66]. Może to być zachęta dla czytelników nie zaznajomionych z istotą Oświęcimia-Brzezinki do dalszej lektury w tym kierunku.

W pierwszych miesiącach 1987 r. rozpowszechniono zeszyt 1–2 „Biuletynu Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem". Zarządowi Głównemu TOnO przewodniczy min. Lucjan *Motyka*. Zeszyty te mają dokumentować działalność TOnO, a także zamieszczać materiały historyczne (np. biogram dr med. Alfreda *Fiderkiewicza* pióra Tomasza *Sobańskiego*). Warto wspomnieć, że na II krajowym zjeździe delegatów TOnO nadało godność członka honorowego trzem osobom: byłemu więźniowi Oświęcimia Józefowi *Cyrankiewiczowi*, prof. Henrykowi *Jabłońskiemu* i prof. Józefowi *Boguszowi*.

Przy różnych okazjach nadawano kombatantom Krzyże Oświęcimskie. Często wysuwa się sprawy męczeństwa oświęcimiaków.

10 maja 1987 r. w Brzezince została odprawiona koncelebrowana msza św. pod przewodnictwem ks. prymasa Józefa kardynała *Glempa*, z udziałem metropolity krakowskiego ks. Franciszka kardynała *Macharskiego* i kilku biskupów diecezjalnych, na dziękczynienie za beatyfikację siostry Teresy Benedykty od Krzyża, w świecie — Edyty *Stein*[67], męczennicy, ofiary rasizmu hitlerowskiego i krematoriów *Birkenau*.

Historię ojca Maksymiliana *Kolbego* — św. Maksymiliana Męczennika — ilustrowaną wierszami i fragmentami prozy Tadeusza *Borowskiego*, przypomniało Polskie Radio (w programie I, 17 kwietnia 1987 r.) w audycji Jerzego *Gruma* pt. Człowiek nr 16670, wykazując, że więzień sponiewierany w obozie mógł zachować człowieczeństwo. Sylwetkę innego więźnia, który oddał życie za drugiego, Mariana *Batki*, szczegółowo opisał Andrzej *Szefer*[68], nie omijając jego choroby (*spondyloarthrosis deformans*). Prof. *Batko* zatapiał się w pracy, a w obozie był troskliwy o innych więźniów, zwłaszcza młodych, którym trzeba było pomagać i ratować ich przed demoralizacją.

Ks. Konrad *Szweda* porusza w jednym ze swych artykułów pomoc więźniom ze strony duchownych, los dzieci, ratowanie ich itp.[69] Sytuację dzieci w Oświęcimiu-Brzezince czytelnicy kojarzą zwykle z Raportem Stanisławy *Leszczyńskiej*; Telewizja Polska poświęciła tej ofiarnej więźniarce położnej (w programie 2, 11 czerwca 1987 r.) audycję dokumentarną pt. Bez poświęcenia.

---

[62] S. *Sterkowicz*: Oświęcim w oczach lekarza SS. Za wolność i lud, 1987, nr 28, s. 7. Tegoż autora: Historia zbrodni Kurta *Heissmeyera*. Tamże, 1987, nr 29, s. 5.

[63] Z. *Krzysztyniak*: Oświęcim — jakiż smutek, jakaż potworność. Gazeta Krakowska, 1987, nr 137, s. 4 i 5.

[64] T. *Kinowski*: Oświęcim na liście światowego dziedzictwa. Muzea Walki, r. 19: 1986, s. 94–102.

[65] Przekaz oświęcimski Romany *Duracz*, Engelberta *Fajkosza*, Czesława *Nowaka*. Warszawa 1986, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej. Informacja wewnętrzna nr 88, ss. 199, nlb. 1 (powiel.).

[66] L. *Grzegórska*, A. *Kowalczyk*: U progu śmierci. Warszawa 1986, Wydawn. MON, 8 , ss. 126, nlb. 2.

[67] Edyta *Stein* — Żydówka, filozof, zakonnica, męczennica. Homilia Ojca św. *Jana Pawła II* wygłoszona w Kolonii 1 V 1987 podczas uroczystości beatyfikacyjnych Edyty *Stein*. Tyg. Powsz., 1987, nr 20, s. 1 i 2.

[68] A. *Szefer*: Marian *Batko*. 1940–1941. Nauczyciel, więzień obozu koncentracyjnego. Katowice 1987, Katowickie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (seria: Sylwetki Działaczy Śląskich, pod red. A. *Korneckiego*), ss. 15, nlb. 1.

[69] K. *Szweda*: Modlitwa wobec milczenia kamieni. Przewodnik Katolicki, 1987, nr 11, s. 5 i 7.

Publikowany w naszych zeszytach Słownik oświęcimski jest podstawą rozwijania różnych zagadnień, będąc bogatym zbiorem konkretnych faktów i realiów obozowych, zarejestrowanych przez język więźniów. Scharakteryzowała go syntetycznie jego współautorka, doc. dr Danuta *Wesołowska*, w przystępnie ujętym artykule-eseju [70].

Badacz obozów hitlerowskich, prof. dr Andrea *Devoto* z Molin del Piano we Włoszech (pod Florencją), wydał książkę o kondycji więźnia w sytuacji skrajnej [71]. Prócz podstawowych informacji — m. in. o obozie oświęcimskim — znajdujemy w tej pracy charakterystykę stresów obarczających więźniów, zasad polityki *SS* wobec nich, istoty „zmuzułmanienia", skutków przebywania w obozach, ludobójstwa itp.

Spośród wydań zagranicznych — zbyt wielu, by je tutaj wyliczyć — na życzliwą uwagę zasługuje też czasopismo „Zeichen", wydawane w RFN. Zawiera ono wiele materiałów polskich i o Polsce, opracowanych z punktu widzenia dociekania prawdy o zbrodniach hitlerowskich. Na przykład w zeszycie 2 z 1987 r. opublikowano m. in. artykuł wieloletniego i zasłużonego badacza ludobójstwa, byłego więźnia *Auschwitz*, mgr Kazimierza *Smolenia*, o śmierci milionów ludzi w tym obozie, dokonaną przez tamtejszego pełnego inicjatywy kustosza, Tadeusza *Szymańskiego*, ocenę pracy młodych Niemców, zapoznających się na miejscu, w byłym obozie oświęcimskim, z jego problematyką, relację Elżbiety *Piekut-Warszawskiej* (znaną nam z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z roku 1967) o dzieciach w Oświęcimiu.

Konsekwencję w zajmowaniu się problematyką oświęcimską — wśród grup wysyłanych na teren byłego obozu — wykazuje m. in. *Aktion Sühnezeichen*. Warto przypomnieć, że 5 lipca 1987 r. minął rok od śmierci jej założyciela, 88-letniego dr Lothara *Kreyssiga*.

Institut für Sozialforschung w Hamburgu doprowadził do skutku przełamanie bariery językowej, udostępniając czytelnikom niemieckim antologię prac na temat *KL Auschwitz-Birkenau*, wybierając je z naszych zeszytów [72], a także załatwiając przekład na język niemiecki i druk. Bliższe szczegóły na temat inicjacji tej antologii podaliśmy już w naszych zeszytach [73].

Ludzie dobrej woli z RFN, *Aktion Sühnezeichen*, firmy zachodnioniemieckie przyczyniły się do wybudowania otwartego 7 grudnia 1986 r. Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu [74]. Piszący te słowa obejrzał 10 sierpnia 1987 r. ten zręcznie zaprojektowany i pięknie wykonany nowoczesny zespół budynków i pomieszczeń, przyjechawszy tam z prof. Józefem *Boguszem*, spotkawszy się z władzami Oświęcimia i z zespołem młodzieży (kierowana przez Władysława *Terleckiego* grupa Młodej Filharmonii — Łazienki, z Warszawy). Osoby kierujące Domem, współpracujące z władzami miasta Oświęcim, są pełne inicjatywy i świadome zadań tego ośrodka. Młodzież będzie w nim mieszkać, zapoznawać się z dziejami obozów hitlerowskich i dyskutować, by, wzbogacona o tę wiedzę i związane z nią doznania, wracać do swych środowisk.

Oświęcim, symbol zbrodni hitlerowskich, uświęcone miejsce świata, wykazuje jeszcze wiele potrzeb. W związku z tym wydrukowano kartoniki o następującej treści: „Urząd Miejski w Oświęcimiu, ul. Zamkowa 1, 32-600 Oświęcim, tel. 227-66, 249-24, telex: 035111. Wszyscy wspomagamy program zagospodarowania strefy Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, wpisanego na listę dziedzictwa światowego *UNESCO*. Konto: 7139-5555-189-69 w NBP O/Oświęcim — Urząd Miejski".

Muzeum to zostało otwarte 14 czerwca 1947 r. Teren podniszczał, wymaga pielęgnacji i różnych czynności. Władze miasta czynią w tym kierunku duże, konkretne wysiłki. Z całego świata przyjeżdżają tam delegacje oficjalne, grupy zwiedzających, turyści, wybitne osobistości i zwykli ludzie, pragnący zobaczyć na miejscu pozostałości gigantycznego królestwa cierpień i zagłady milionów w nowoczesnej, przemysłowej fabryce śmierci.

Mnóstwo ludzi przewija się przez tereny Muzeum; młodzież odkrywa tam istotę piekła oświęcimskiego, aczkolwiek zbyt młodzi, małoletni, nie mogą jeszcze pojąć, co im taka „wycieczka" oferuje. O zwiedzaniu Muzeum wypowiadał się jego dyrektor, mgr Kazimierz *Smoleń*, Anna *Tytoniak*, dr Adolf *Gawalewicz* i inni byli więźniowie w audycji Krystyny *Lasoń* i Edwarda *Miszczaka* pt. Głosy pamięci (w programie II — lokalnym, krakowskim — Polskiego Radia, 27 października 1987 r.).

W Księdze pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu pozostają wpisy, na przykład: „narody świata powinny dziś uczynić wszystko, aby nigdy więcej nie dopuścić do tego barbarzyństwa, jakie zwłaszcza tu cechowało faszyzm" (minister kultury i sztuki ZSRR, Wasilij *Zacharow*, 23 maja 1987 r.) lub: „Składam hołd poległym. Tragedia Oświęcimia nie powinna się nigdy powtórzyć. Zachowanie pokoju, przeciwstawianie się wojnie — oto wspólne zadanie wszystkich narodów świata" (minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej, *Wu Xueqian*, 12 marca 1987 r.).

Oświęcim — to ważne źródło konkretnej wiedzy o ludobójstwie i męczeństwie milionów ludzi. Jeśli

[70] D. *Wesołowska*: Język lagrów. Życie Literackie, 1987, nr 14, s. 1 i 13.

[71] D. *Devoto*: Il comportamento umano in condizioni estreme. Lo psicologico sociale e il lager nazista. Prefazione di Leo Valiani. Mediolan 1985, Franco Angeli Libri, ss. 130, nlb. 6.

[72] Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Herausgegeben vom Hamburger Institut für Sozialforschung. Aus dem Polnischen übersetzt von Jochen *August*, Friedrich *Griese*, Veronika *Körner*, Olaf *Kühl* und Burkhard *Roepke*. Textredaktion: Jochen *August*. Hamburg 1987, Beltz (seria: Hamburger Dokumente), 4 , t. I, ss. 328, i II.

[73] M.in. Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 6 i 214.

[74] (PAP): W Oświęcimiu otwarto Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży. Dziennik Polski, 1986, nr 285, s. 1 i 2; Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu — otwarty. Spotkania z Polską. Profil. Czasopismo z Republiki Federalnej Niemiec, 1987, nr 3, s. 34–35; A. *Przybylski*: [Informacja]. Biuletyn nr 1–2, Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, Warszawa 1987, s. 49–51.

np. telewizja w RFN (*ARD*) nadała czteroodcinkowy serial Bernharda *Sinkela* pt. *Vater und Sohne* (w r. 1987) na tle dziejów koncernu *IG-Farben*, zainstalowanego m. in. w rejonie Oświęcimia i posługującego się w wielkiej inwestycji niewolniczą pracą więźniów, to nasuwała się od razu uwaga, że niepotrzebnie wprowadzono dużo fikcji kosztem prawdy dziejowej, a przecież udokumentowanego tworzywa treści by nie zabrakło.

Prawda w końcu zwycięża. Gdy już nie można zaprzeczać charakteru i istnienia *KL Auschwitz-Birkenau*, pojawiają się próby wypaczania i celowo kłamliwego interpretowania prawdy, quasi-naukowego usprawiedliwiania agresywnej polityki hitlerowskiej, negowania czy bagatelizowania zbrodni w tym obozie, czyli tzw. *Neue-Auschwitz-Lüge* (według określenia Rudolfa *Augsteina*). Znów trzeba bronić prawdy. Ostatnio edycja GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej — przynosi wybór enuncjacji niektórych historyków w RFN, którzy wysuwają na przekór prawdzie dziejowej interpretacje wydumane, fałszywe, usprawiedliwiające różne aspekty hitleryzmu, dotyczące też Oświęcimia[75]. Ale już przeczy im ogromny dorobek badawczy, polski i zagraniczny.

POKŁOSIE CZASU ZAGŁADY

Gdy się śledzi choćby selektywnie to rozległe piśmiennictwo, raz po raz natrafia się na zagadnienia tkwiące korzeniami w przeszłości. Znany literat, krytyk i publicysta, Stanisław *Stanuch*, sięgnął w swym niedawnym tomie opowiadań[76] do lat okupacji przez pryzmat dzieciństwa; przejrzystym językiem, bez gniewnej emocji, ukazał postawy ludzi, uginających się pod presją ważkich problemów, w warunkach terroru wobec mieszkańców polskich i żydowskich, w strachu przed załamaniem się podczas tortur w gestapo. Okres ciężkiej próby człowieka daje pisarzom bogate materiały w skali między jego upadkiem a heroizmem. Teraźniejszość nasuwa relikty przeszłości, o której nie można wygodnie powiedzieć, że nie istnieje.

Hitleryzmu nie udało się usunąć w mrok niepamięci nawet Niemcom. Ich młodsze pokolenia analizują przeszłość, aby się z nią uporać w imię prawdy. Widzimy to z wielu przykładów, tak charakterystycznych, jak potępienie przez red. Niklasa *Franka* zbrodni jego ojca, Hansa *Franka*[77], którego Dziennik ma zostać w całości przełożony na język polski przez środowisko historyków krakowskich. Z pewnością niełatwo było powiedzieć o ojcu: *Mein Vater, der Nazi-Mörder*.

Trudna, bolesna, ale jedynie właściwa jest droga do prawdy historycznej, choćby była niewygodna. Czasopismo „1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderte", wydawane w Hamburgu, porusza różnorodną problematykę w zakresie obciążeń, m. in. społecznych, w naszym stuleciu, sięgając do spraw ekspansji III Rzeszy[78], kwestii udziału naukowców w systemie hitlerowskim[79], robót przymusowych[80], losu dzieci[81], „eutanazji" jako metody masowego mordowania[82] itp. Wspiera te badania tematyka polska; na jednym z czasopism ukazujących się w RFN wyeksponowano kolorowy rysunek dziecka z orłem i napis: „Polska — nasz dom"[83].

Reminiscencje ponurej przyszłości prowadzą do wydarzeń bulwersujących, które wywołują sprzeciw. Podczas międzynarodowego festiwalu filmów krótkometrażowych w Krakowie na przełomie maja i czerwca 1987 r. wyświetlono m. in. zachodnioniemiecki dokument pt. Gwiazdy ojczyzny (Reinera *Komersa*), ukazujący obrażające pamięć o ofiarach hitleryzmu uczczenie w r. 1986 na cmentarzu w Bittburgu (RFN) przez kanclerza RFN i prezydenta USA żołnierzy *Wehrmachtu* tudzież złożenie wieńców na grobach esesmanów; na jednej z szarf widniał napis: „Poległym w boju żołnierzom *SS* — wieczna wierność". Film, zajmując pozycję antyhitlerowską, utrwalił ten ostrzegający epizod. I *Wehrmacht*, i *Waffen SS* obciążone są zbrodniami. Na tymże festiwalu pokazano film dokumentalny pt. Raport położnej (Stanisława *Sapińskiego*)[84], osnuty na kanwie relacji byłych więźniarek.

Na jaw wychodzą kulisy wielu zbrodni hitlerowskich, również wtedy, gdy opinia publiczna zwraca uwagę na morderców takich, jak ludobójca z Tartu (w Estonii), Karl *Linnas*, deportowany z USA do ZSRR w r. 1987, czy wymieniony już uprzednio kat Lyonu, Klaus *Barbie*, czy Iwan *Demaniuk*[85].

Naród niemiecki był sterroryzowany przez hitleryzm i, jak to ujął we wcześniej już cytowanej wypowiedzi dr Adolf *Gawalewicz*, zafascynowany tą szczególnie drapieżną mutacją faszyzmu. Tym bardziej należy docenić przejawy oporu przeciw hitleryzmowi w łonie tego narodu. W dniach 9–10 marca 1987 r. odbyła się we Wrocławiu konferencja naukowa nt. Opozycja antyhitlerowska w Trzeciej Rzeszy w latach 1933–1945 (organizatorzy: GKBZHwP — Instytut Pamięci Narodowej, zespół naukowy IPN

---

[75] Przegląd Prasy Zagranicznej, 1987, nr 1, GKBZHwP — IPN, ss. 130.

[76] S. *Stanuch*: Człowiek, który był sądem. Kraków 1987, Wydawn. Literackie, ss. 170.

[77] Np. Stern, 1987, nr 25, s. 56–67; N. *Frank*: Wściekłość i wstyd. Rozmowę przeprowadził L. *Czajor*. Polityka, 1987, nr 27, s. 9.

[78] Np. K.H. *Porh*: Die Modernisierung der Folter in den beiden Weltkriegen. Der Konflikt der Psychotherapeuten und Schulpsychiater um die deutschen „Kriegsneurotiker" 1915–1945. 1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts. R. 2: 1987, nr 3, s. 8–75.

[79] U. *Geuter*: Des Institut für Arbeitspsychologie und Arbeitspädagogik der Deutschen Arbeitsfront. Eine Forschungsnotiz. Tamże, nr 1 s. 87–95.

[80] D. *Vaupel*: Zwangsarbeiterinnen für die Dynamit AG. Tamże, nr 1, s. 50–85.

[81] J. *Meister*: Die „Zigeunerkinder" von der St. Josefspflege in Mulfingen. Tamże, nr 2, s. 14–51.

[82] U. *Sierck*: Kongress. Gesundheitstag '87 in Kassel. „Euthanasie" wieder hoffähig? Tamże, nr 3, s. 159–163.

[83] Np. Dialog. Magazin für Deutsche-Polnische Verständigung. 1987, nr 1/2, ss. 44, ilustr.

[84] Por. S. *Leszczyńska*: Raport położnej z Oświęcimia. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 104–106.

[85] J. E. *Wilczur*: Iwan *Demaniuk* przed sądem. Korespondencja z Izraela. Polityka, 1987, nr 12, s. 1 i 10.

ds. faszyzmu, wrocławski Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia „Wisła — Odra"; ciężar strony technicznej i koordynacji sesji ponosiła mgr Bronisława *Fijałkowska*). Uczestnicy, zakwaterowani w Ośrodku Szkolenia i Doskonalenia Kadr Państwowej Inspekcji Pracy, zwiedzili m. in. Muzeum w Gross-Rosen (Rogoźnicą).

W serii referatów przedstawiono niemieckie poczynania opozycyjne — od biernego oporu do jawnych wystąpień — w takich środowiskach, jak lewica niemiecka, kręgi liberalno-demokratyczne, duchowieństwo, tzw. rewolucyjni konserwatyści, narodowi konserwatyści, „Kreisauer Kreis", emigracja wewnętrzna i pisarze emigracyjni, mieszkańcy Łużyc, Polacy w Niemczech; nie zapomniano też o ruchu oporu w obozach koncentracyjnych. Wypowiadali się m. in. jako autorzy referatów prof. dr Karl Heinz *Gräfe* (NRD), prof. Franciszek *Ryszka* (problemy definicji), prof. dr Antoni *Czubiński*, prof. dr Karol *Jonca*, prof. dr Alfred *Konieczny*, doc. dr Czesław *Kempisty*. Duża sala Ośrodka była wypełniona do ostatniego miejsca.

Dr Roman Z. *Hrabar* uzasadniał w dyskusji, że trzeba być ostrożnym w porównywaniu swoistości opozycji w Rzeszy z konspiracją i walką w krajach okupowanych. Według prof. *Gräfego* z Drezna tylko dzięki interwencji wojsk radzieckich i polskich nie doszło w Saksonii do masowych egzekucji ludności sprzeciwiającej się terroryzmowi przed upadkiem III Rzeszy. Wyjaśniono wiele mało znanych zagadnień. Jak pisała prasa, zdaniem prof. dr Karola *Fiedora*, „obalono również pewne mity dotyczące tego rodzaju działalności", a prof. *Ryszka* wychodzi z założenia, że „dzisiaj, po 40 latach, ważna jest przede wszystkim świadomość historyczna, to, co żyje w umysłach ludzi urodzonych po wojnie, dzieci i wnuków tych, którzy byli aktorami tamtych wydarzeń" [86], że „*Hitler* zaczął tracić swoich zwolenników dopiero po pierwszych porażkach", że „w mentalności politycznej Niemców głęboko tkwi zasada, że rząd legalny jest władzą, której należy słuchać; każdy sprzeciw stawia protestującego w pozycji buntownika, toteż niełatwo było, szczególnie ludziom prostym, opowiedzieć się przeciwko *Hitlerowi* i jego rządom" [87], kto się opierał, zostawał wrogiem Niemiec i narodu.

Następstwa II wojny światowej i prześladowań tkwią też w ludziach obarczonych, umownie określając, tzw. *KZ-syndromem* i w ich potomstwie. Tematyka medycznych następstw prześladowań hitlerowskich była przedmiotem obrad m. in. kolejnej międzynarodowej konferencji *FIR* (Balaton öcet, 1–4 października 1985 r.). Analizowano *KZ-syndrom*, patologię wojenną, inwalidztwo, wymieralność itp. u badanych grup różnych narodowości, nawet np. u antyfaszystów portugalskich; wybijają się problemy geriatryczne i socjalne, a także zaburzenia u potomstwa ofiar. Konferencja zgromadziła wybitnych znawców przedmiotu z wielu krajów. Materiały z tej sesji należą do podstawowych źródeł [88].

Najogólniej rzecz ujmując, problematykę szczegółową rozpatruje się z myślą o rozwoju faszyzmu we Włoszech i o jego dalszych kierunkach, jak zwłaszcza bezwzględny i skrajnie okrutny, totalny narodowy socjalizm — aż do współczesnych nam tendencji neofaszystowskich i neonazistowskich. Źródła faszyzmu, prymitywizm jego propagandy, oddziałującej na emocje tłumów, zbrodnicza praktyka itp. — to temat esejów różnych autorów z kręgu języka niemieckiego [89]; myśląc o współczesnych formach neofaszyzmu, uświadamiamy sobie jego historyczne korzenie [90].

ZBRODNIE NA CHORYCH

Zbrodnie hitlerowskie wynikały z gorliwego podporządkowania się ich wykonawców ideologii nazistowskiej i zarządzeniom władz hitlerowskich, ze zlekceważenia kanonów moralnych, z pobudek osobistych i z wielu innych przyczyn.

W związku z tym warto wymienić — dla przykładu — serię zachodnioniemiecką *Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik*; jej zbiorowy tom czwarty [91], poprzedzony przedmową Hermana *Langbeina*, wysuwa zbrodnie medyczne. Znajdujemy w tym tomie opis zbrodni, nazistowskich poglądów i treści dziennika anatoma, sadysty, prof. Hermana *Vossa* (autor: dr Götz *Aly*), zbrodni lekarza od tzw. eutanazji, Friedricha *Menneckego*, w świetle jego listów do rodziny (Peter *Chroust*), a także mentalności i działalności eksterminacyjnej współpracownika Alfreda *Rosenberga*, dyplomaty Ottona *Bräutigama*, widocznej w jego pamiętniku wojennym (H. D. *Heilmann*), inne informacje o zbrodniach hitlerowskich w dziedzinie medycyny, recenzje. Oczywiście ofiarami byli nie tylko chorzy, lecz także zdrowi, których męczono i czyniono kalekami, a w zasadzie — uśmiercano.

Długoletnie i często dożywotnie pozostawanie w RFN ewidentnych zbrodniarzy hitlerowskich na wolności, poza zasięgiem prawa, wśród społeczeństwa i zwykle w intratnych zawodach — oburza

---

[86] E. *Trusiewicz*: Nauka o opozycji w III Rzeszy. Konferencja we Wrocławiu. Słowo Polskie, 1987, nr 59, s. 2.

[87] J. *Sąsiadek*: Najważniejsza jest świadomość historyczna. Zakończyła się konferencja poświęcona opozycji antyhitlerowskiej w Trzeciej Rzeszy w latach 1933–1945. Gazeta Robotnicza, 1987, nr 59, s. 2.

[88] Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandkämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen, 1985, nr 20, 4 , powiel., ss. 134. Toż w jęz. franc.: Cahier d'Informations medicales, sociales et juridiques, 1985, nr 20, 4°, powiel., ss. 158; niem., 1987, nr 21, ss. 50.

[89] Wobec faszyzmu. (Praca zbiorowa; autorzy: W. *Beniamin* i inni). Wybór i wstęp: H. *Orłowski*. Przekłady z jęz. niem. Warszawa 1987, PIW, ss. 392. Nadto m. in.: R. *Grunberger*: Historia społeczna Trzeciej Rzeszy. Przeł. z jęz. ang. W. *Kalinowski*. Wstęp: W. *Markiewicz*. Warszawa 1987, PIW, t. 1, ss. 292, nlb. 4, t. 2, ss. 413, nlb. 3; C. *Madajczyk*: Sprawy polskie w Atlas of holocaust. Dzieje Najnowsze, 1986, nr 3/4, s. 279–292; J. *Eisler*: Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej. 1918–1940. Warszawa 1987, PWN, ss. 363, nlb. 1.

[90] E. *Tyszkowski*: Niebezpieczeństwo neofaszyzmu. Nowe Drogi, 1987, nr 9, s. 144–155.

[91] G. *Aly*, P. *Chroust*, H. D. *Heilmann*, H. *Langbein*: Biedermann und Schreibtischtäter. Materialen zur deutschen Täter-Biographie. Autoren: [jw.]. Berlin 1987, Rotbuch Verlag, ss. 207, nlb. 1.

nawet Niemców, np. publicystę Günthera *Schwarberga*, który zainteresował się m. in. męczeństwem dzieci i dotarł do ich krewnych; zebrawszy materiał, wydał w Hamburgu w r. 1978 książkę pt. *Der SS-Arzt und die Kinder. Bericht über den Mord von Bullenhuser Damm*; ukazało się też wydanie polskie [92].

Schwarberg pisze o zbrodniczych eksperymentach Kurta *Heissmeyera*, który nie widział różnicy między zwierzętami doświadczalnymi a Żydami, o bezkarności mordercy, *obersturmführera SS*, Arnolda *Strippla*, o sprawie Maxa *Pauly'ego*, Willi *Dreimanna*, Adolfa *Specka*, Alfreda *Trzebinskiego*, rysuje ich sylwetki na szerszym tle, cytuje m. in. Elżbietę *Piekut-Warszawską* (z naszych zeszytów), docenia rolę Szwedzkiego Czerwonego Krzyża w pomocy ofiarom.

O książce dr Roberta Jay *Liftona* [93] na temat „eutanazji" w wykonaniu lekarzy hitlerowskich wspomina dr Stanisław *Kłodziński* w dziale historyczno-dokumentarnym tego zeszytu, w swym artykule o procesie dwóch spośród takich lekarzy. Praca dr *Liftona* została przyjęta krytycznie [94], wymaga bowiem pewnego dopracowania w szczegółach.

W publikacjach niemieckich jest wyzyskana dokumentacja dotycząca m. in. więźniów pacjentów polskich tudzież — choć zbyt rzadko — nasze źródła. W Polsce zbrodnie na chorych są co pewien czas opisywane, np. w odniesieniu do Białostocczyzny [95]. Są też popularyzowane zagadnienia z tej dziedziny dawniej już opublikowane m. in. w naszych zeszytach. Tak np. Polskie Radio nawiązało do mordowania chorych psychicznie w szpitalu w Lublińcu (Loben) środkami farmakologicznymi (w programie II, 25 maja 1987 r., w cyklu: Studio Form Dokumentalnych); autorka tego słuchowiska, pt. Sprawa dr *Buchalika* (reż. Beata *Kasztelaniec*), Ewa *Bober*, oparła się na zeznaniach świadków i na dokumentach (zachowany zeszyt z nazwiskami zamordowanych chorych).

Hitlerowska eksterminacja chorych psychicznie — to jeden z ważnych tematów dość obszernego już, aczkolwiek rozproszonego piśmiennictwa, poruszany niejednokrotnie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". W maju 1987 r. przyjechała do Polski 27-osobowa grupa psychiatrów, psychologów, pielęgniarek i pracowników społecznych z RFN w celu zapoznania się z tą sprawą. Goście zwiedzili podczas 10-dniowego pobytu niektóre miejsca zagłady chorych psychicznie, jak Międzyrzecz, Dziekanka pod Gnieznem, Warta, Szpital w Krakowie Kobierzynie, wcześniej w RFN odwiedzili Hadamar pod Limburgiem; obejrzeli film pt. Szpital przemienienia (według powieści Stanisława *Lema*) o dusznym klimacie zagłady w takich ośrodkach; byli w Zakładzie Medycyny Sądowej w Poznaniu, w Klinice Psychiatrii Dorosłych w Krakowie, w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu. [96]

Goście ci wymieniali uwagi z polskimi gospodarzami, pracownikami służby zdrowia. Przyznali, że np. istniejąca w Krakowie kultura psychiatrycznego i moralnego podejścia do zagadnień „oświęcimskich" ułatwia proces odkrywania i analizowania dawnych, krwawych kart, a zresztą i Niemcy chorzy psychicznie padali ofiarą hitlerowców. Grupa niemiecka zbrodni nie chce zapomnieć, ma poczucie winy i wstydu za swych poprzedników; „łaska późnego urodzenia nie zabezpiecza przed możliwością ponownego wpadnięcia w stan kłątwy" [97].

Dr Matthias *Leipert* z Langenfeldu pod Kolonią zwrócił uwagę na historię swego szpitala, którą badała grupa osób o różnych zawodach, m. in. tamtejszy psychiatra, dr Friedrich *Leidinger*, pracujący u prof. Karla *Dörnera*, noszącego w sobie, jak się wyraził, „kompleks wojny". W szpitalach psychiatrycznych w RFN działają „grupy aktywności", badające los psychicznie chorych w okresie hitlerowskim. Goście nie kryli zdziwienia, że w Polsce bardzo dużo się wie o tych zbrodniach i to — dodajmy — od bardzo dawna. Orientację utrudnia brak wyczerpującej, retrospektywnej polskiej bibliografii specjalnej. Nawet u nas, przyznajmy, jakby się zapomina o badaniach lekarskich, psychologicznych i pokrewnych, dokonanych podczas okupacji i wojny tudzież w pierwszych dziesięcioleciach powojennych; w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wiele z nich uwzględniano m. in. w tzw. bibliografiach załącznikowych (aneksowe piśmiennictwo do mnóstwa artykułów) i w dziale „Oceny".

Zagładą chorych psychicznie — w związku z przyjazdem do Polski wspomnianych gości z RFN — zajął się Edward *Miszczak* w swym reportażu pt. Droga pokuty (w krakowskiej audycji lokalnej, Polskie Radio, program II, 3 i 4 września 1987 r.). Temat losu tych chorych został też zgłoszony przez komisję historii Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego — staraniem doc. dr. Andrzeja *Piotrowskiego* i dr. Zdzisława *Jaroszewskiego* — na sesję historyczną regionalnego sympozjum Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego (*World Psychiatric Association, Regional Symposium*); konferencję tę zaplanowano na dni 22–25 listopada 1987 r. w Warszawie. zreferowania wspomnianego tematu podjął się dr *Jaroszewski* (tam też prof. J. *Strojnowski* zgłosił temat dotyczący naszych psychiatrów-psychoanalityków, a doc. Z. *Ryn — KZ-syndromu*).

---

[92] G. *Schwarberg*: Dzieciobójca. Eksperymenty lekarza SS w Neuengamme. Warszawa 1987, Czytelnik, ss. 193, nlb. 3, ilustr.

[93] R. J. *Lifton*: The Nazi doctors. Medical killing and the psychology of genocide. New York 1986, Basic Books, ss. 561, nlb. 1. — O eksperymentach medycznych pisze też m. in. K. *Maliński*: „Będziecie moimi świadkami..." Szczecin 1987, Wydawn. Kurii Biskupiej w Szczecinie, ss. 216.

[94] Np. F. *Hansen*: [Recenzja]. 1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts. 1987, nr 3, s. 154–157.

[95] W. *Monkiewicz*, J. *Krętowski*: Zbrodnie hitlerowskie na ludziach chorych i niepełnosprawnych. Białostocczyzna, 1986, nr 1, s. 24–28.

[96] K. *Rożnowska*: Przypominamy społeczeństwu niemieckiemu nie znane wcześniej fakty. Psychiatrzy zachodnioniemieccy śladami zbrodni hitlerowskich na psychicznie chorych. Gazeta Krakowska, 1987, nr 126, s. 3.

[97] E. *Owsiany*: Przyjechaliśmy z dziedzictwem winy. Przekrój, 1987, nr 2191, s. 20. Nadto m. in. F. *Leidinger*: ...und wehrten sich Verzweifelt. Deutsche Psychiater besuchen die Stätten der Euthanasie in Polen. Die Zeit, 1987, nr 36, s. 48.

O losie chorych i o spowolniałym wymiarze sprawiedliwości dla zbrodniarzy w RFN pisano nieraz popularne artykuły, np. esej Henryka *Sołgi*[98]. Przykładem wzorowej pracy o mechanizmie prawa w RFN wobec zbrodniarzy hitlerowskich jest studium Stanisława *Kani*[99] o szczególnie przewlekającym się procesie karnym w Sądzie Krajowym w Düsseldorfie (RFN, 26 listopada 1975 — 30 czerwca 1981 r.) przeciwko zbrodniarzom z Majdanka. *Kania* zwięźle scharakteryzował ten obóz, esesmanów w nim działających, podstawy odpowiedzialności karnej za zbrodnie w III Rzeszy, polityczno-prawne uwarunkowania zachodnioniemieckiego wymiaru sprawiedliwości, tok czynności śledczych, przebieg procesu.

'Jest to też przykład możliwości problemowego ujęcia podjętego tematu, na którego podstawie można naukowo sformułować istotne zagadnienie.

UWAGI KOŃCOWE

Zbrodnie, terroryzm, zachowania agresywne, lekceważenie zasad etyczno-moralnych, drapieżność w stosunkach międzyludzkich, nierozumienie i obojętość wobec potrzeb chorego itd. — to atrybuty współczesnego nam świata. Nawet chorych i dzieci się nie oszczędza; przykład: mordując około 400 osób w szpitalu w miejscowości Homolne w Mozambiku w lipcu 1987 r., grupa nacjonalistów nie oszczędzała chorych ani niemowląt.

Światem rządzi strach, a rzeczą lekarzy jest działanie humanitarne, będące też elementem walki o pokój. Warto przypomnieć, że w lutym 1987 r. premier rządu PRL, prof. Zbigniew *Messner*, wystosował na ręce przewodniczącego Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego list będący odpowiedzią na posłanie międzynarodowego ruchu lekarzy dla zapobieżenia wojnie nuklearnej. PTL, jak wiemy, jest członkiem tego ruchu. Podzielając zawarte w posłaniu stwierdzenie, że naczelnym nakazem ludzkości jest konieczność rozwijania efektywnych starań w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie eliminacji broni jądrowej, premier przypomniał w liście, iż rząd polski wielokrotnie wyrażał swój zdecydowany sprzeciw wobec wyścigu zbrojeń, towarzyszącej mu militaryzacji stosunków międzynarodowych i lansowania ahumanitarnych doktryn prowadzenia wojny, zakładającej użycie broni masowej zagłady.

Tak zatem, mając w pamięci II wojnę światową i wiele po niej prowadzonych wojen lokalnych, powodujących morze cierpień i zniszczeń, patrzymy z troską w przyszłość. Wspomnieć też trzeba o siódmym kongresie dopiero co wymienionego międzynarodowego ruchu lekarzy (w Moskwie, z końcem maja 1987 r.); zgromadziło się tam około 2 tys. lekarzy i pracowników naukowych z 55 państw. Dokładnie określono skutki ewentualnej wojny nuklearnej dla życia na Ziemi i zanalizowano medyczno-biologiczne aspekty stosowania broni masowej zagłady.

Tymczasem nie chcemy dopuścić do zapomnienia grozy i następstw tej wojny wielkiej, minionej, pracowicie sondując źródła i publikując studia wąsko-tematyczne[100], to znów występując na kongresach i kończąc je apelami, wreszcie też zacieśniając węzły międzynarodowe.

Cieszymy się, że narasta piśmiennictwo w naszej dziedzinie, pobieżnie i selektywnie omówione w tym artykule. Czujemy i wiemy, iż jeszcze bardzo dużo zostało do zrobienia, a tematów nie brak.

Różne są proporcje w tym dorobku — i jakościowe, i ilościowe. Na przykład coraz mniej ukazuje się książek na temat II wojny światowej i okupacji, pióra lekarzy, jak np. relacja prof. *Makowera* (por. przypis 45); temu zakresowi tematycznemu tylko niektóre rozdziały poświęcił na przykład w swej pięknej książce autobiograficznej prof. dr Tadeusz *Kielanowski*[101]. A tacy autorzy umieją przekazać bogate doświadczenie, przeżyte, przemyślane, pobudzające do długiego zastanawiania się. Słowo jest silne, potrafi skorygować postawy ludzkie i nastawić postępowanie na azymut dobra. Musi to być słowo rosnące cierpliwie, wyrozumiałe, perswadujące, nie może to być frazes, pusty i zniechęcający.

Słowo takie, połączone ze szlachetnymi intencjami, trafia powoli do tych warstw psychiki ludzkiej, które kryją pokład wartości dodatnich. Jak mówił św. Maksymilian Męczennik, za wielkie jest serce człowieka, by je można było zapełnić pieniądzem, zmysłowością lub zwodniczym, choć odurzającym dymem sławy; ono pragnie dobra wyższego, wiecznie trwającego. Analizując minione zło, jakże często — np. w obozach koncentracyjnych — odkrywamy dobro i człowieczeństwo.

Z formalnego punktu widzenia przeglądu piśmiennictwa dostrzegamy, że zagadnienia medyczne i psycho-socjologiczne wojny i okupacji zwykle nie dają właściwego zadowolenia ani autorom, ani czytelnikom, gdy mieszczą się ściśle i oschle, bez śmielszej interpretacji, we własnym obrębie, bez szerszego tła, bez eksponowania przeżyć i doznań.

Wielostronność tematyczna charakteryzująca omówione piśmiennictwo, połączone z unikaniem problemów zbyt wąskich, wiąże się też z różnorodnością form (praca naukowa, publikacja popularna, artykuł, publicystyka itp.). Dość częste są powtórzenia tematów już kiedyś podejmowanych, lecz nieraz niewyczerpująco. Problemy szerokie, trudne do ogarnięcia przez jednego badacza, nakłaniają do prób zespołowych, stąd droga do prac zbiorowych i sesji naukowych, pozwalających szybciej dojść do głosu niż w druku. Najrzadsze są formy takie, jak kalendaria wydarzeń (np. obozowych) i słowniki (np. biograficzne). Rośnie liczba telewizyjnych i radiowych form przekazu. Młodzi autorzy dowodzą, że potrafią zrozumieć historyczne już dla nich sprawy i dociekłszy ich istoty, nadać im odpowiednią formę.

Zrozumiałe jest, że najmniej spotykamy ujęć i oryginalnych, i refleksyjnych zarazem, ale to sztuka najtrudniejsza, reprezentująca najwyższy poziom literatury faktu.

---

[98] H. *Sołga*: Wyroki coraz łagodniejsze. Niemcy wobec Niemców. Życie Literackie, 1986, nr 36, s. 5.

[99] S. *Kania*: Proces zbrodniarzy z Majdanka. Warszawa 1987, Wydawn. Prawnicze, ss. 73, nlb. 3.

[100] J. *Altman-Radwańska*: Statystyki liczebności jeńców w obozach na obszarze X i XI Okręgu Wojskowego Wehrmachtu według raportów OKW dla Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (luty 1941 — styczeń 1945 r.). Łambinowicki Rocznik Muzealny, r. 9: 1985, s. 63–102.

[101] T. *Kielanowski*: Prawie cały wiek dwudziesty. Wspomnienia lekarza. Gdańsk 1987, KAW, ss. 297, nlb. 3, ilustr.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

INHALT DER BISHER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) DIE MEDIZINISCHEN PROBLEMEN DER NAZI-OKKUPATION GEWIDMET SIND

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positionen dieses Verzeichnisses sind thematisch eingeordnet).

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationsystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):

a) Badania ogólnolekarskie. (General examination. — Allgemeinärztliche Untersuchungen);

b) Badania specjalistyczne. (Special studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):

a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);

b) Majdanek;

c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mauthausen-Gusen und Nebenlager);

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);

e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);

f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps. — Kriegsgefangenen Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repressionen gegen die Intelligenz):

a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);

b) Inne zagadnienia. (Other Problems. — Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. W wojsku i w partyzantce. (In the military service and underground movement. — Ärzte in der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and "Patronages". — Das Rote Kreuz und die „Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung);

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angeführten arabisches Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregiester).

1961 = Przegl. Lek. 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek. 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek. 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek. 1964, nr 1
1965 = Przegl. Lek. 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek. 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek. 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek. 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek. 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek. 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek. 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek. 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek. 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek. 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek. 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek. 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek. 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek. 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek. 1979, nr 1.
1980 = Przegl. Lek. 1980, nr 1.
1981 = Przegl. Lek. 1981, nr 1.
1982 = Przegl. Lek. 1982, nr 1–3.
1983 = Przegl. Lek. 1983, nr 1.
1984 = Przegl. Lek. 1984, nr 1.
1985 = Przegl. Lek. 1985, nr 1.
1986 = Przegl. Lek. 1986, nr 1.
1987 = Przegl. Lek. 1987, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationsystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie des Völkermordes). 1966, 14–20.
2. Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach. (Influence of the Nuremberg trial against SS-physicians on the development of the concepts about experiments on men. — Der Einfluss des Nürnberger Prozesses der Nazi-Ärzte auf die Gestaltung der Begriffe über Humanexperimente). 1981, 72–79.
3. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Problems der Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60–64.
4. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoners officials in Nazi concentration camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153-161.
5. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems. — Euthanasie. Manche ärztliche und rechtliche Probleme). 1969, 37–42.
6. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau.

— Ansprache bei der feierlichen Enthüllung des Denkmals in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16–22.

7. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im Lichte der Literatur und in Memoiren). 1967, 48–51.

8. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp "hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148–153.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238–242.

10. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Betrachtungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45–48.

11. Gawalewicz A, Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945–1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp, during 1945–1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945–1976). 1978, 29–32.

12. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57–60.

13. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1969, 53–57.

14. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37–45.

15. Godorowski K.: Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki. (Antipsychotherapy and antipedagogics — examples of totalitary sociotechnics. — Antipsychotherapie und Antipädagogik — Muster der totalitären Soziotechnik). 1986, 17–20.

16. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus, Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Kommentare und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99–109.

17. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections on the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23–26.

18. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyrany. — Bemerkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93–102.

19. Jabłoński H.: Posłanie. (Message. — Botschaft). 1985, 3.

20. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschaftlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103–109.

21. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72–79.

22. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the feeling of guilt. — Verbrechen des Völkermorders und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15–21.

23. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins. Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21–33.

24. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photograph as a witness to medical problems of the world war II. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Probleme während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131–137.

25. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944–1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944–1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häftlingen zu Fuss in den Jahren 1944–1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147–154.

26. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150–152.

27. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54–58.

28. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the world war II. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II. Weltkrieg). 1962, 81–83.

29. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer Reflexionen; die Psychopathologie der Macht). 1967, 52–60.

31. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the "ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen; die Rampe; Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25–36.

32. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The "Dulce et decorum..." theme. — Das „Dulce et decorum..." Thema). 1972, 71–76.

33. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of "supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83–89.

34. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149–170.

35. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The "Krynica conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die „Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115–123.

36. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in den Konzentrationslagern). 1963, 101–103.

37. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozess des SS-Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102–106.

38. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of "battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939–1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939–1945). 1962, 70–77.

39. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in occupied Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137–142.

40. Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. (Remarks on the health situation of the compulsory workers in Nazi-Germany. — Bemerkungen zu der Gesundheitssituation der Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland). 1981, 62–72.

41. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją? (Are medical students interested in the Occupation? — Interessieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77–79.

42. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień mu-

zyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music and song as a psychical self-defence in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychischen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1979, 38–50.

43. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Liederpsychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33–40.

44. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and song as a factor of prisoners' psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1977, 66–77.

45. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Music- und Liederpsychopathologie in KL). 1974, 39–45.

46. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13–16.

47. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Schicksal psychisch Kranker während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64–67.

48. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30–37.

49. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41–52.

50. Moska D.: Z hitlerowskiej polityki sanitarnej na Górnym Śląsku. (Health-service-politics of Nazism in High-Silesia. — Nazi-Gesundheitsdienstpolitik in Oberschlesien). 1986, 98–101.

51. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr. Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20.VI.1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103–115.

52. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vegetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10.XII.1947). 1962, 32–49.

53. Pankowicz A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. (National-socialistic changes of German medicine. — Nationalsozialistische Veränderungen der deutschen Medizin). 1982, 108–111.

54. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129–130.

55. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface). 1970, 3–5.

56. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206–210.

57. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism. — Das Rassenmord und Heldenwahn des Nationalsozialismus). 1967, 13–30.

58. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethic in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58–64.

59. Schweitzer P. P., Chroust P., Hamann M.: Eksterminacja w ośrodku Hadamar. (Extermination in Hadamar-Institution. — Extermination in der Landesheil- und Erziehungsanstalt Hadamar). 1986, 111–130.

60. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 49–61.

61. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the "Übermenschen". Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243–252.

62. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Untergrund-Gerichtswesen). 1968, 212–217.

63. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84–88.

64. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physician — former prisoner. — Lagerprobleme des Lebens und Todes in der Retrospection eines Arztes). 1963, 97–101.

65. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camps. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969, 47–52.

66. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obzów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13–17.

67. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda? Refleksje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode? Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181–183.

68. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242–246.

69. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21–24.

70. Wiemann D. B., Scholz C., Hamann M.: Wczoraj i dzisiaj medycyny hitlerowskiej. (Yesterday and today of the Nazi-medicine. — Gestern und Heute der Nazi-Medizin). 1985, 169–180.

71. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Fankfurter Urteil). 1966, 150–155.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 159, 160, 172, 180, 227, 239, 256, 260–265, 269, 298, 319, 320, 333, 337, 358, 359, 402, 412, 422–445, 448, 461, 463, 468, 469, 472, 474, 486, 491, 492, 495–500, 504, 517, 523, 539, 555, 563, 568, 569, 571, 585, 603, 616, 617, 623, 631, 654, 655, 660–662, 687, 849, 850, 853–879, 884, 887, 891, 917, 920, 921.

II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners. Ärztliche Untersuchungergebnisse der ehemaliger Häftlinge

a) Badania ogólnolekarskie (General examinations. Allgemeinärztliche Untersuchungen)

72. Bieńka S.: Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Sociomedical

aspects of families of former prisoners of the Nazi-camps. — Soziomedizinische Aspekte der Familien von ehemaligen Häftlingen der hitlerschen KZ-Lager). 1985, 20–24.

73. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps, in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge, in Bydgoszcz). 1972, 23–34.

74. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer-Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1976, 102–104.

75. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96–98.

76. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24–27.

77. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second sozio-medical examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der sozio-medizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1979, 18–25.

78. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies in the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nachkommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13–20.

79. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich. — Die sozio-medizinische Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III Reich deportiert wurden). 1975, 70–78.

80. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1965, 34–36.

81. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of "Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz"). 1966, 52–54.

82. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examination of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitszustandes von 100 ehemaliger KL-Häftlingen, aus der „Altstadt", Innstadt, Kraków). 1968, 47–48.

83. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54–55.

84. Krętowski J., Killar M., Znosko K., Karbowski J., Kościk-Grenda M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku. (Social and medical aid to the combatants in Białystok. — Soziale und ärztliche Hilfe für die Kombattanten in Białystok). 1981, 30–33.

85. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28–29.

86. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegspathologie). 1969, 13–18.

87. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camp, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98–101.

88. Szemraj-Lochyńska A., Kempisty C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm. (Life-adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis. — Der Lebenadaptationzustand der durch den Hitlerismus verfolgten repressionierten akademischen Lehrer). 1981, 33–36.

89. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions of former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38–40.

90. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41–50.

91. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gesundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 35–36.

92. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów [obozów] hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehemaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43–45.

93. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camps, in Auschwitz county. — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufenthalt in Gefängnissen und Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56–64.

94. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KZ-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18–24.

95. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21–29.

96. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

97. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49–52.

98. Żukowski W., Turska-Karbowska G., Gizler M., Orleska I.: Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle

badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej. (Health diagnosis of the "camp-children" in the view of explorations of the Center of Medical Diagnostics in Low Silesia "Dolmed". — Gesundheitszustand der „Lager-Kinder" im Licht der Untersuchungen des Niederschlesischen Zentrums für Medizinischen Diagnostik „Dolmed"). 1985, 25–29.

Zob. też poz. (vide — siehe auch); 40, 245, 246, 255, 405, 448, 509, 648–653, 658, 660, 662, 664, 666, 668, 881, 883, 888, 890, 914–916.

b) Badania specjalistyczne
(Special studies.
Spezialistische Untersuchungen)

99. Banach G., Dominik M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów. (Psychiatric consequences of the concentration camps in the offsprings of ex-prisoners. — Psychiatrische Folgen der KZ-Lagerhaft bei der Nachkommenschaft der ehemaligen Häftlinge). 1985, 29–34.

100. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosclerosis, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45–50.

101. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einfluss der Aufenthaltes in den Konzentrationslagern auf des Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65–70.

102. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the world war II. — Haut- und Geschlekts-krankheiten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34–39.

103. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31–35.

104. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Further results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27–29.

105. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp. — Anfangsreaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28–31.

106. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the "KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenannten „KZ-Syndrom"). 1972, 21–23.

107. Danieli Y.: Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar. (Far consequences of Nazi-persecution to the families of the saved victims. — Spätfolgen der nazistischen Verfolgungen in den Familien der erretteten Opfer). 1985, 34–41.

108. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Dauerhafte psychische Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31–34.

109. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager). 1979, 25–38.

110. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16–20.

111. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationslagern, im Lichte von Umfrage-Untersuchungen). 1977, 25–28.

112. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslager. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslager). 1965, 24–28.

113. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37–38.

114. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. — Psychiatrische und elektroencephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25–28.

115. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrome. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrom). 1974, 65–75.

116. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrome. — Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrom). 1973, 29–41.

117. Jakubik A.: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Empiric studies of self-concept in former prisoners of concentration camps. — Empirische Studien der Ich-Struktur der ehemaligen KL-Häftlinge). 1986, 20–28.

118. Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. (Self-concept and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems. — Ich-Struktur und die Lagerhaft. Theoretische und methodologische Probleme). 1981, 15–26.

119. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obozie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their preceding and present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28–30.

120. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58–65.

121. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku [tzw. trzeciego okresu życia]. (The effect of envirolmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studium des Dritten Alters). 1980, 25–33.

122. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge die in den Ruhestand treten). 1977, 17–25.

123. Kempisty C., Szemraj-Lochyńska A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Arteriosclerosis in aging and mortality process of prisoners of concentration camps. — Arteriosclerose im Alternprozess und Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge der Nazi-KL-Lager). 1982, 102–107.

124. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom" Próba syntezy.

(The so-called KZ-syndrome. A trial of synthesis. — Das sogenannte KZ-Syndrom. Probe einer Synthese). 1970, 18–23.

125. Klein H., Last U.: Podstawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. (The emotional attitudes of the children of the Nazi-prisoners before the Nazi-persecutors. — Emotionelle Einstellung der Nachkommen den Verfolgten gegenüber). 1983, 108–112.

126. Kłodziński S.: Kilka uwag o KZ-syndromie. (Remarks about KZ-syndrome. — Bemerkungen zum Thema KZ-Syndrom). 1984, 17–21.

127. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so-called KZ-syndrome. — Spezifischer Krankheitzustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte KZ-Syndrom). 1972, 15–21.

128. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74–75.

129. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94–96.

130. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps. — Der Gebisszustand bei ehemaliger Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36–37.

131. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13–20.

132. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29–30.

133. Leśniak R., Leśniak E.: Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Some experiences of concentration camp prisoners. Psychiatric-psychological analysis. — Manche Erlebnisse der KZ-Lager-Häftlingen. Psychiatrisch-psychologische Analysis). 1983, 19–27.

134. Leśniak R., Leśniak E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Examples of escape from concentration camps. Psychiatric-psychological analysis. — Fluchtbeispiele aus den Konzentrationslager. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1982, 91–97.

135. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escape from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17–24.

136. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik S., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II einleitender Bericht). 1961, 64–73.

137. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynäkologischer Untersuchungen ehemaliger Frauen-Häftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67–70.

138. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17–23.

139. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94–97.

140. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Ziel und methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz. 1964, 9–11.

141. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hypermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaliger Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20–24.

142. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisonment in childhood in Nazi concentration camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi-Konzentrationslager geborenen oder in der Kindheit gefangen gehalteten). 1966, 21–36.

143. Ryn Z.: KZ-syndrom u więźniów obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro. (Concentration camp disease in Miranda de Ebro prisoners. — KZ-Syndrom bei Miranda de Ebro-Häftlingen). 1987, 34–44.

144. Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. (Analiza kliniczna). (Three siblings in concentration camp. Clinical analysis. — Drei Geschwister im Konzentrationslager. Klinische Analyse). 1982, 97–102.

145. Ryn Z., Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. (Psychiatric remarks on the so-called KZ-syndrome. — Psychiatrische Bemerkungen zum sogennante KZ-Syndrom). 1981, 26–29.

146. Ryn Z., Kłodziński S.: Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych. Studium psychologiczne i społeczne. (The widows of concentration camps prisoner's. Psychological and social study. — Witwen von KZ-Lagerhäftlingen. Psychologische und soziologische Studien). 1987, 14–34.

147. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert werden). 1966, 39–46.

148. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk I., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse der vorlaufigen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89–91.

149. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-syndrome. — Beitrag zur psychiatrischen Aspekten des sogenn. KZ-Syndrom). 1978, 25–27.

150. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive Asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23–29.

151. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98–102.

152. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the prozess of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during world war II in Nazi

concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II Weltkriegs in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90–94.

153. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psycho-physical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1964, 12–17.

154. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Ground von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80–84.

155. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsveränderung im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75–82.

156. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10–12.

157. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów [obozów] hitlerowskich (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Einleitende Ergebnisse der phtisiatrischen Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64–65.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 21, 33, 46, 66, 72, 215, 216, 243–246, 253, 255, 388, 405, 448, 478, 479, 509, 648–653, 658, 660, 662, 664, 666, 668, 685, 881, 883, 888, 914–916.

III. Głód

(Hunger)

158. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1961, 28–31.

159. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. *Ingling*. — Die Unterernährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. *Ingling*). 1968, 47–53.

160. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. — Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79–88.

161. Ryn Z., Kłodziński S.: Głód w obozie koncentracyjnym. (Hunger in concentration camp. — Hunger im KZ-Lager). 1984, 21–37.

162. Ryn Z., Kłodziński S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". (On the border-line of life and death. Investigation of camp-„Mussulmen". — An der Grenze des Lebens und Todes. Studium der Lager-„Muselmänner"). 1983, 27–73.

163. Ryn Z., Kłodziński S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. (Psychopathology of the hunger in concentration camp. — Psychopathologie des Hungers im KZ-Lager). 1985, 41–55.

164. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 17–22.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 34, 171, 401, 555.

IV. Relacje z obozów

(Reports from camps. Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy

(Gross-Rosen and branches. Gross-Rosen und Nebenlager)

165. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. ("Hirschberg" and "Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" und „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138–145.

166. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223–228.

167. Fijałkowska B., Witkowski J.: Kobiety w Gross-Rosen. (Women in Gross-Rosen. — Frauen in Gross-Rosen). 1982, 130–135.

168. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie w Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachoepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167–171.

169. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197–203.

170. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problemen des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122–130.

171. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical "galvanizig of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Musselmannes"). 1968, 106–109.

172. Konieczny A.: Z księgi zmarłych szpitala obozowego w Kolcach. (From the Dead-book of the concentration camp hospital im Dörnhau, Kolce. — Aus dem Totenbuch des Lagerreviers in Dörnhau, Kolce, bei Gross-Rosen). 1986, 101–105.

173. Niewiarowicz R.: Medycyna in articulo mortis w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine in articulo mortis in Nazi prisons and concentration camps. — Die Medizin in articulo mortis in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179–188.

174. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184–188.

175. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171–172.

176. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153–157.

177. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118–128.

178. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. (Sanitary and health situation in Gross-Rosen. — Sanitäre und gesundheitliche Situation in Gross-Rosen). 1982, 117–130.

179. Witkowski J.: Uwagi o ucieczkach z obozów. (Remarks on escapes from concentration camps. — Bemerkungen über Fluchten aus den KZ-Lagern). 1987, 142–147.

180. Witkowski J., Rudy A.: Gaz bojowy tabun a podobóz Dyhernfurth. (War gas "Tabun" and subcamp Dyhernfurth. — Kampfgas „Tabun" und Nebenlager Dyhernfurth). 1987, 131–142.

181. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the "hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145–148.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 235, 697, 736, 779, 787.

b) Majdanek

182. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick-ward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181–182.

183. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a woman-physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückkehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202–209.

184. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209–211.

185. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140–144.

186. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagers in Majdanek). 1968, 169–180.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 692, 718, 768, 835.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches.
Mauthausen-Gusen und Nebenlager)

187. Chaszczyńska H.: Do Mauthausen-Gusen po prochy męża. (To Mauthausen-Gusen to bring home the ashes of the husband. — Nach Mauthausen-Gusen um Ausche des Gatten heimzubringen). 1982, 212–215.

188. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlinge aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216–219.

189. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences of Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168–173.

190. Frankiewicz B.: Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II. (With help to Jewish children in the camp Gusen II. — Hilfe für jüdische Kinder im Lager Gusen II). 1983, 150–153.

191. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161–165.

192. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beninnings of the "Revier" in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179–183.

193. Kuffel E.: Ostatnie dni obozu w Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236–238.

194. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen. — Erinnerungen eines Arztes aus Mauthausen-Gusen). 1965, 144–148.

195. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners of war in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219–220.

196. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177–181.

197. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156–159.

198. Przyboś A.: Śmierć więźnia Stefana *Przybosia* w Mauthausen. (Death of the prisoner Stefan *Przyboś* in Mauthausen. — Tod des Häftlings S. *Przyboś* in Mauthausen). 1984, 97–99.

199. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182–187.

200. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr. Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M. D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren der Ärzte. Dr. Władysław *Czapliński*). 1979, 124–131.

201. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192–196.

202. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. — Lungentuberculose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98–101.

203. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92–95.

204. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112–121.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 336, 393, 724, 817.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy
(Auschwitz-Birkenau and branches.
Auschwitz-Birkenau und Nebenlager)

205. Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i Ravensbrück. (In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück. — Im Angesicht des Todes in Birkenau und Ravensbrück). 1981, 163–168.

206. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragmente). 1969, 130–137.

207. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200–207.

208. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66–69.

209. Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. — Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164–175.

210. Borkowski W.: Wspomnienia z „Krankenbau" w Oświęcimiu. (Reminiscences from "Krankenbau" in Auschwitz. — Erinnerungen aus dem „Krankenbau" in Auschwitz). 1984, 100–108.

211. Chylińska M.: Działania *SS* w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów. (Action of the *SS* in Birkenau concentration camp against social-emotional relationships of the camp-prisoners. — Aktivitäten der SS in Birkenau gegen sozial-emotionelle Bande der Häftlinge). 1986, 145–161.

212. Chylińska M.: Pod naporem beznadziejności w obozie. (Under the pression of hopelessness in the concentration camp. — Unter dem Druck der Hoffnungslosigkeit im Lager). 1987, 174–186.

213. Chylińska M.: Refleksje z obozu w Brzezince. (Thought reflections from Birkenau camp. — Reflexionen aus dem Lager Birkenau). 1984, 115–120.

214. Chylińska M.: W kręgu przeżyć i doznań z obozowych apeli. (Experiences and sensations during the concentration-camp-"appeals". — Im Kreis der Erlebnisse während der Lager-Appelle). 1986, 131–144.

215. Chylińska M.: W kręgu reakcji obronnych. (In the circle of defensive reactions. — Im Kreis der Abwehrreaktionen). 1984, 121–126.

216. Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. (About the mechanism of psychic self-defence. — Über die Mechanismen der psychischen Selbstverteidigung). 1982, 205–212.

217. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. — Flucht aus dem Lager Auschwitz). 1968, 218–224.

218. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim I i Dachau. (In the "reviers" of the Auschwitz I and Dachau concentrations camps. — In „Revieren" der Lager Auschwitz I und Dachau). 1974, 209–213.

219. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187–191.

220. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze mono-

wickim. (Electric shocks in the Monowice *revier*. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162–166.

221. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204–209.

222. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44–51.

223. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung). 1980, 182–184.

224. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp "epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30–43.

225. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains ist name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123–124.

226. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of reminiscences of a Mussulman. — Der Warteraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54–62.

227. Gawalewicz A.: Problemy interpretacji faktografii oświęcimskiej. (Interpretation problems of Auschwitz factographie. — Interpretationsprobleme der Auschwitzer-Faktographie). 1987, 95–102.

228. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest ist silence. — Der ist das Schweigen). 1966, 174–182.

229. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202–203.

230. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp. — Quarantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190–194.

231. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191–194.

232. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The "hospital" in Birkenau. — Das „Krankenhaus" in Birkenau). 1965, 109–114.

233. Grenda J.: Wspomnienia z pracy Szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit im Polnischen Roten Kreuz-Krankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

234. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940–1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940–1941. — Die chirurgische Abteilung des Lagerkrankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940–1941). 1971, 48–54.

235. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu I i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners of war in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Krankenreviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162–171.

236. Heller P.: Ewakuacja z oświęcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176–182).

237. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the "Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz concentration camp. — Einfluss der Häftlinge aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137–141.

238. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M. D. — Aufstand der Verurteilten am 23.X.1942 im Auschwitzer Block 11. Hauptmann Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119–122.

239. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Agression and aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Aggressivität im Lager Auschwitz). 1980, 43–75.

240. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie in Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34–35.

241. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Überleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77–108.

242. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32–77.

243. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Samolecznictwo więźniów Oświęcimia. (Self-healing of the prisoners of Auschwitz. — Selbstbehandlung der Häftlinge in Auschwitz). 1982, 25–56.

244. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A–B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A–B. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A–B. Makette). 1978, 78–94.

245. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28–66.

246. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes of former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46–71.

247. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. (Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutions. — Das Verhältnis der Opfer von Auschwitz-Birkenau zu dem Verfolgern). 1981, 37–62.

248. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen im Konzentrationslager). 1973, 84–89.

249. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp. — Genusmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40–67.

250. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19–39.

251. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski. (C–Ć). Makieta. (Auschwitz vocabulary. C–Ć. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. C–Ć. Makette). 1984, 62–67.

252. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194–198.

253. Jezierska M. E.: Z fizjologicznych problemów bytowania w obozie. (Physiologic problems of the life in concentration camps. — Über physiologische Probleme des Lebens in der Lagerhaft). 1986, 161–166.

254. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtvorsuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208–211.

255. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81–84.

256. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Hygiene Institut der SS und Polizei in Auschwitz). 1980, 172-176.

257. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Diätküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen in the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche in Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80–82.

258. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na

przełomie lat 1942–1943. (The "hospital" in the women's camp in Birkenau in the turn of 1942–1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114–118.

259. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke im Frauenlager Birkenau). 1976, 90–95.

260. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Die Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46–47.

261. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*. — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62–65.

262. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Hygiene-Institutes des SS in Auschwitz. Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67–71.

263. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to "Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39–50.

264. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoner of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Häftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80–94.

265. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113–126.

266. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as "ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Jan Zygmunt *Robel*, M. D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122–124.

267. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau).

268. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. — Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51–57.

269. Kłodziński S., Masłowski J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. (Pathology of labor in Auschwitz-Birkenau. — Pathologie der Arbeit im KL Auschwitz-Birkenau). 1984, 37–54.

270. Kłodziński S., Masłowski J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. (Abasement of dignity of Auschwitz-prisoners. — Erniedrigung der Würde der Häftlinge in Auschwitz-Birkenau). 1983, 73–99.

271. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (D). Makieta. (Auschwitz vocabulary. D. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. D. Makette). 1985, 56–63.

272. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (E, Ł, Ż). Makieta. (Auschwitz vocabulary. E, Ł, Ż. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. E, Ł, Ż. Makette). 1986, 45–60.

273. Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski (G). Makieta. (Auschwitz vocabulary. G. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. G. Makette). 1987, 44–67.

274. Komenda J.: Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki. (Escape during evacuation from Auschwitz-Birkenau. — Flucht während der Evakuation aus Auschwitz-Birkenau). 1983, 144–150.

275. Komenda J.: W rewirze Brzezinki. (In Birkenau-revier. — Im Revier von Birkenau). 1982, 194–205.

276. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auschwitzer Konzentrationslager). 1964, 112–116.

277. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a women physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebnissen einer Ärztin). 1969, 165–167.

278. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way. — Ärzte fanden einen Auweg). 1966, 184–190.

279. Kret J.: Więźniowie miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55–60.

280. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erinnerungen). 1968, 209–212.

281. Kuzak Z.: „Nachtwächter". 1979, 159–162.

282. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943–1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943–1945. — Im Nazi-Gefängnis und in Konzentrationslager 1943–1945). 1969, 167–172.

283. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104–106.

284. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1966, 111–113.

285. Lorska D.: Blok X nr 10 w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz. — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99–104.

286. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans Münch. (Reminiscences from barrack No. 10. Hans Münch, M. D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr. Hans Münch). 1966, 105–107.

287. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206–208.

288. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organisatorischen Erfolge des Lagerspitals in Monowice). 1970, 165–168.

289. Makowski A.: [Pierwszy] I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The first ward of internal medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital. — I. Abteilung für innere Krankheiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice). 1969, 71–75.

290. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212–222.

291. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45–51.

292. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208–212.

293. Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. (Notices from Auschwitz. — Notizen aus Auschwitz). 1982, 188–193.

294. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204–208.

295. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*. — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger*). 1966, 108–111.

296. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp "hospital" in Buna. — Der Lagerrevier in Buna). 1965, 120–122.

297. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The "women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32–36.

298. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der

Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82–91.

299. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. — Aus Lagererlebnissen). 1965, 139.

300. Olszowski J.: Więźniarska kancelaria w obozie oświęcimskim. (Office of prisoners [*Hauptschreibstube*] in *KL-Auschwitz*. — Häftlingshauptschreibstube im Lager Auschwitz). 1962, 182–187.

301. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Lagers Auschwitz). 1971, 43–48.

302. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. — Das Lager und Lagerkrankenbau in Auschwitz den Anfängen des Bestehens). 1963, 50–53.

303. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I.* (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I.* — Die Organisation und Administration des Lagerkrankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61–68.

304. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76–81.

305. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in *Auschwitz I.* Recollections of a male nurse. — Block Nr. 19 des Lagerspitals in Auschwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101–107.

306. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201–203.

307. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46–58.

308. Ryn Z., Kłodziński S.: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. (Heroic attitude and actious in concentration camp. — Heroische Haltung und Taten in der Lagerhaft). 1986, 28–45.

309. Ryn Z., Kłodziński S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. (Death and dying in concentration camp. — Tod und Sterben im Konzentrationslager). 1982, 56–90.

310. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmord-Problematik in Nazi KL). 1976, 25–46.

311. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów fukcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann*. — Die Psychopathologie der Häftling-Funktionäre. Erns *Krankemann*). 1974, 126–130.

312. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block Nr. 17 des Frauenlagers Birkenau). 1978, 160–166.

313. Sobolewicz T.: Więźniowie w oświęcimskiej kuchni obozowej. (Prisoners in the kitchen of Auschwitz camp. — Häftlinge in der Lagerküche in Auschwitz). 1984, 111–115.

314. Sobolewicz T.: Z przeżyć w rewirze oświęcimskim. (Experiences in Auschwitz-hospital. — Erinnerungen aus dem Revier in Auschwitz). 1984, 108–110.

315. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*. (Prof. Robert *Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152–153.

316. Stefańska [-Szymańska] I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoner's fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lager-Plastik). 1977, 108–118.

317. Stefańska [-Szymańska] I.: Muzeum w *KL Auschwitz*. (Museum in *KL Auschwitz*. — Lagermuseum in KL Auschwitz). 1982, 111–117.

318. Stefańska [-Szymańska] I.: Portret w obozie oświęcimskim. (Portrait in Auschwitz concentration camp. — Das Porträt im Lager Auschwitz). 1985, 93–104.

319. Strzelecka I.: Obóz kwarantanny dla mężczyzn więzionych w Brzezince. (Quarantine camp for men in Birkenau. — Quarantäne-Lager für Männer in Birkenau). 1987, 102–116.

320. Strzelecka I.: Oddział kobiecy w Oświęcimiu. (Division for women in *Auschwitz I.* — Frauenabteilung in Auschwitz I, Stammlager). 1985, 80–93.

321. Strzelecka I.: Pierwszy szpital obozowy w Brzezince. (First camp hospital in Birkenau. — Der erste Häftlingskrankenbau in Birkenau). 1984, 88–93.

322. Strzelecka I.: Rozwój szpitali obozowych w Oświęcimiu-Brzezince. (Development of hospitals in Auschwitz-Birkenau. — Entwicklung der Häftlingskrankenreviers in Auschwitz-Birkenau). 1984, 84–88.

323. Strzelecki A.: O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu. (Attitudes of prisoners-conspirators in Auschwitz. — Über die Haltung der Häftlinge-Widerstandskämpfer in Auschwitz). 1984, 93–96.

324. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first "Schreiber" in the Auschwitz-"Revier". — Erinnerungen der ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198–201.

325. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77–89.

326. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. — Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektionskrankheiten im KL Auschwitz). 1972, 95–101.

327. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940–1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940–1941. — Im Auschwitzer Lagerkrankenbau in den Jahren 1940–1941). 1974, 130–134.

328. Szymański T.: Przypadki noma (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma, gangrenous stomatitis*, in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma*, Wasserkrebe, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68–70.

329. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the "hospital" in the family camp for Gypsy at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90–99.

330. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195–200.

331. Witaszek H.: Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943–1945. (From the women-hospital in Birkenau 1943–1945. — Aus dem Frauen-Häftlingskrankenbau in Birkenau 1943–1945). 1986, 167–175.

332. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau). 1970, 213–216.

333. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the statistic of patients and death in the "quarantine" camp in Birkenau Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944. — Kommentar zur Kranken- und Verstorbenen-Statistik im „Quarantänelager" in Birkenau für die Zeit vom 20.IX.1943 bis 1.XI.1944). 1964, 84–87.

334. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113–119.

335. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp on Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfe-Organisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118–120.

336. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Erinnerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II. Teil). 1968, 213–217.

337. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej".

(Two aspects of the "Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennungsdienstes"). 1966, 182–184.

338. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Birkenau. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158–160.

339. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Block 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82–84.

340. Żywulska K.: List do Matki. (Letter to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob też poz. (vide — siehe auch): 4, 6, 10, 12–14, 29–31, 33, 36, 37, 46, 52, 56, 69, 74, 103, 114, 126–128, 131–136, 138, 141, 150–153, 158–163, 191, 393, 424–426, 433, 437, 472, 476–479, 493, 504, 517, 527, 589, 600, 607, 662, 670, 672–675, 686, 695, 696, 719, 725, 732–735, 737–752, 762, 765, 767–770, 772–777, 780–784, 790–793, 796, 802, 803, 805–808, 812, 824, 826, 834, 840, 842, 843, 845, 851, 887.

e) Inne obozy
(Other camps — Andere Lager)

341. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp. — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184–186.

342. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. — Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105–112.

343. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków Płaszów). 1977, 195–198.

344. Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach. (Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice. — Die sanitären Verhältnisse im Ersatz-Polizeigefängnisse in Mysłowice). 1981, 95–107.

345. Ciosińska I.: W rewirach podobozów KL Ravensbrück i KL Sachsenhausen. (In the subcamps-hospitals of KL Ravensbrück and KL Sachsenhausen. — In den Nebenlager--Revieren des KL Ravensbrück und KL Sachsenhausen). 1987, 154–174.

346. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In der Saurer--Werke von der Befreiung). 1975, 178–182.

347. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Watenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Neuengammes branch camp Watenstedt. — Die Evakuierung aus Watenstedt, Nebenlager von Neuengamme). 1977, 198–200.

348. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg [właśc. Sachsenhausen]. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159–164.

349. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp [in Lvov]. — Erinnerungen aus dem sogenannten Janowski-Lager [in Lemberg]). 1978, 166–170.

350. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191–195.

351. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171–178.

352. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung des Lager Sachsenhausen). 1966, 171–174.

353. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu Janowskiego. Ryszard *Axer* [właśc. Henryk *Axer*]. (The contribution to the history of Janowski camp. Henryk *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers. Henryk *Axer*). 1979, 154–159.

354. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janowski camp [in Lvov]. — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager in Lwów [Lemberg]. 1975, 89–96.

355. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des Häftling des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*). 1968, 110–115.

356. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau--Dora". (The hospital for prisoners in the Dora-Mittelbau camp. — Das Häftlingsspital im Lager Dora-Mittelbau bei Nordhausen). 1971, 61–69.

357. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

358. Jezierska M. E.: Inwalidzi w obozie koncentracyjnym Stutthof. (Invalids in Stutthof concentration camp. — Invaliden im KL Stutthof). 1987, 116–125.

359. Jezierska M. E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV–20 VII 1945 r.). The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April — 20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3.VI — 20.VII.1945). 1980, 76–85.

360. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127–128.

361. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88–90.

362. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. (The [Kraków] Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in [Kraków] Płaszów). 1971, s. 23–36.

363. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski*, M. D. — Sabotage im Hygiene-Institut der SS in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141–145.

364. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions of a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 1965, 135–138.

365. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15–17.

366. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. ("Polenlagers" in Upper Silesia. — „Polenlager" in Oberschlesien). 1974, 134–139.

367. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp "Liban" [in Cracow]. A physician's remarks. — Das Straflager „Liban" [in Kraków]. Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144–147.

368. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The "health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" in Dachau). 1972, 114–120.

369. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Vom Stutthof nach Sandbostel). 1968, 158–169.

370. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu Sandbostel. (After liberation to the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182–187.

371. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański*, M. D. — Im Lager Neuengamme. Dr. Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207–211.

372. Okła J.: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship "Cap Arcona". — Ein Arzt--Häftling aus dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131–135.

373. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The "Revier" of the so-called small camp in Buchenwald. — Das „Revier" des sog. kleinen Lagers in Buchenwald). 1970, 220–222.

374. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im Lager). 1969, 154–156.

375. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231–335.

376. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episode in the Aflenz concentration camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188–194.

377. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately

after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132–136.

378. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195–200.

379. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154–157.

380. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108–114.

381. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939–1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939–1940. — Antoni *Kępiński* interned in Ungarn, 1939–1940). 1979, 85–95.

382. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95–115.

383. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals im Stutthof). 1975, 85–89.

384. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners of Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124–131.

385. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155–157.

386. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175–179.

387. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The "Forst Neues Gut" column in Ravensbrück. — Das „Forst Neues Gut" Kolonne in Ravensbrück). 1970, 228–231.

388. Wińska U.: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. (Feelings as a forming factor of the attitude of Polish women in Ravensbrück. — Gefühle aus haltungsbildener Faktor der Polinnen in Ravensbrück). 1962, 18–25.

389. Wińska U.: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück. (To conserve the dignity of Polish-women in Ravensbrück. — Um die Erhaltung der Würde der Polinnen in Ravensbrück). 1983, 100–107.

390. Witkowski J.: Hitlerowski obóz w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95–97.

391. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Die sanitäre Zustand im Lager Mysłowice). 1975, 96–107.

392. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary conditions for compulsory laborers in "Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse im Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61–73.

393. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Erinnerungen eines Krankenpflegers aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198–202.

394. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940–1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940–1945. — Das Spital in Sachsenhausen und die Lagerverhältnisse in den Jahren 1940–1945). 1969, 75–86.

395. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp "Revier". — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163–164.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 8, 9, 11, 42–45, 67, 69, 100, 143, 201, 218, 253, 290, 336, 434, 440, 442–468, 488, 489, 491, 492, 693, 694, 709, 724, 726–728, 761, 795, 814, 819, 827–829, 831, 837, 914, 916.

f) Obozy jenieckie
(Prisoner-of-war camps. Kriegsgefangenenlager)

396. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenenspital in Zeithain). 1971, 123–130.

397. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200–209.

398. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114–118.

399. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenenspital in Tangerhütte). 1970, 96–103.

400. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from Warsaw uprising in Altengrabow). 1973, 147–153.

401. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of "Stalag" II B im Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B im Czarne [Hammerstein]). 1972, 51–56.

402. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoner of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre- und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen--Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52–55.

403. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangenen Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159–161.

404. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in der Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86–95.

405. Krupka-Matuszczyk I.: Jeńcy z Łambinowic w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu. (Prisoners of Lamsdorf in Psychiatric Hospital in Lubliniec [Loben]. — Gefangene aus Lamsdorf im Psychiatrischen Krankenhaus in Loben). 1986, 81–83.

406. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118–123.

407. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerungen eines Internierten und Kriegsgefangenen). 1967, 225–228.

408. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 56–60.

409. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Zeithain. (Exhumation of prisoner of war in the Zeithain camp. — Exhumierung eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174–179.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 235, 264, 543–545, 886, 914, 916.

V. Relacje z więzień
(Reports from prisons. Berichte aus Gefängnissen)

410. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi Gefängnis). 1972, 187–191.

411. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the "Pawiak" prison. — Im Krankenzimmer des „Pawiak"-Gefängnisses). 1976, 194–199.

412. Fijałkowska B., Witkowski J.: Egzekucje przez ścięcie gilotyną w więzieniu wrocławskim. (Execution by guillotine in prison in Breslau. — Exekutionen vermittels Guillotine im Breslauer Gefängnis). 1986, 106–111.

413. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII in Toruń). 1979, 80–85.

414. Golemo A.: Z Montelupich. Włodzimierz *Podgórzec*. (From Montelupi prison. Włodzimierz *Podgórzec*. — Aus dem Montelupi-Gefängnis. Włodzimierz *Podgórzec*). 1982, 158–164.

415. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941–1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of Montelupi

prison, 1941–1942. Józef *Garbień*, M. D. — Aus der Geschichte der Montelupi-Gefängnissen, 1941–1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84–96.

416. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi-Gefängnis). 1972, 191–196.

417. Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia. (From spiritual experience of prisoner. — Aus den geistigen Erlebnissen eines Häftlings). 1981, 159–162.

418. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi-Gefängnis). 1972, 181–187.

419. Madeyski Z.: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. (Reminiscences of a Montelupi prisoner. Zygmunt *Klemensiewicz*. — Erinnerungen eines Montelupi-Häftlings. Zygmunt *Klemensiewicz*). 1982, 152–157.

420. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis [Polizeigefängnis für Frauen] im Łódź [Litzmannstadt] in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196–202.

421. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison and camp. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213–217.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 282, 390, 391, 487, 491, 523, 524, 526, 530, 594, 602, 723, 785, 802, 813–815, 820, 821.

VI. Eksperymenty zbrodnicze

(Criminal experiments.

Verbrecherische Experimente)

422. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in "Warteland" druring the Nazi occupation. — Pseudoeuthanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42–47.

423. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznęgo w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken im Spital für Geisteskranke in Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36–40.

424. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964, 101–105.

425. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108–109.

426. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminals experiments of Carl *Clauberg*. — Aus den Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85–90.

427. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. — Pseudomedizinische Experimente in Nazi-Konzentrationslagern). 1973, 64–72.

428. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934–1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934–1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934–1938 im Oppeln-Schlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1974, 83–89.

429. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934–1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934–1938. — Zwangssterilisierung in dem Regierungsbezirk Oppeln 1934–1938). 1980, 33–39.

430 Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934–1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district 1934–1944. — Zwangssterilisierung im Regierungsbezirk Breslau 1934–1944). 1979, 50–60.

431. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934–1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934–1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934–1944 im Oppeln-Schlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1968, 40–47.

432. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68–78.

433. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments of prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Periston). 1965, 40–46.

434. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyers* Tätigkeit). 1969, 86–91.

435. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during world war II. Preliminary communication. (Verbrecherische Experimente mit der Tuberculose, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Einleitende Mitteilung). 1962, 77–81.

436. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of "economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftlicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91–96.

437. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. "Sterilization" and castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann* M. D. — Probleme des Völkermordes. „Sterilization" und Kastrierung mittels Röntgenstrahlen im KL Auschwitz. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105–111.

438. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115–119.

439. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination on "Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112–114.

440. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90–97.

441. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy SS w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi SS physicians in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS-Arzten im Konzentrationslagern). 1961, 35–41.

442. Sterkowicz S.: Lekarz ludobójca, Joachim *Mrugowsky*. (Genocide physician Joachim *Mrugowsky*. — Arzt-Massenmörder Joachim *Mrugowsky*). 1987, 126–131.

443. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme). 1977, 130–137.

444. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arztes Heinrich *Schütz*). 1977, 137–141.

445. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimenteller Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68–69.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 2, 5, 17, 35–38, 47, 49, 50, 68, 108, 183, 184, 256, 261, 263, 264, 285, 499, 849, 850, 884, 920.

VII. Represje wobec inteligentów
(Persecution of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau
(The so-called Sonderaktion Krakau. Sog. Sonderaktion Krakau)

446. Bolewski A., Pierzchała H.: Rzymskie starania o zwolnienie profesorów uwięzionych w „Sonderaktion Krakau". (Efforts made in Rome for liberation of the professors imprisoned during "Sonderaktion Krakau". — Bemühungen in Rom um die Freilassung der während der „Sonderaktion Krakau" verhafteten Professoren). 1986, 95–98.

447. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. dr Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. Dr. Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125–126.

448. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Soziopsychopathie und das KZ--Lager Sachsenhausen). 1963, 77–83.

449. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202–206.

450. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL Sachsenhausen). 1970, 150–158.

451. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen der *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171–179.

452. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. Izydor *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Professor Izydor *Stella-Sawicki* im KL Sachsenhausen). 1979, 144–146.

453. Maziarski A.: W Sachsenhausen. (In Sachsenhausen). 1982, 168–178.

454. Maziarski S.: Wśród więźniów z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Between prisoners of *Sonderaktion Krakau*. — Zwischen den Häftlingen von der *Sonderaktion Krakau*). 1983, 133–134.

455. Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen. (From Cracow to Sachsenhausen. — Von Krakau nach Sachsenhausen). 1981, 143–151.

456. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau* 1939. — Eine Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau* 1939). 1963, 69–77.

457. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zwecks Freilassung von Professoren der Jagellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1984, 53–57.

458. Piekara A. H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes form so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episodes aus der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1979, 146–148.

459. Pigoń S.: Wspominki z obozu Sachsenhausen (1939––1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939––1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939–1940). 1966, 156–171.

460. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sog. *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183–185.

461. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerung aus dem Block Nr. 46 in Sachsenhausen). 1977, 191–193.

462. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Professor Władysław *Szumowski* in Sachsenhausen camp. — Professor Władysław *Szumowski* im KL Sachsenhausen). 1980, 144–147.

463. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools. — In Sachsenhausen und Dachau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der Krakauer Hochschulen). 1965, 76–86.

464. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachsenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186–190.

465. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sogenannte *Sonderaktion Krakau*). 1976, 174–180.

466. Wojtusiak R. J.: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau. (The forming of "scientific division" in Dachau. — Die Bildung der „wissenschaftlichen Abteilung" im Dachau). 1982, 178–182.

467. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978, 172–174.

468. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im Revier des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193–194.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 63, 562, 699.

b) Inne zagadnienia
(Other Problems. — Andere Probleme)

469. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lvov by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschulprofessoren in Lwów, Lemberg, durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58–77.

470. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113–116.

471. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława *Zapędowskiego* w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław *Zapędowski* in Rzuchów Woods. — Execution des Dr. Czesław *Zapędowski* in den Waldern von Rzuchów). 1980, 148–149.

472. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61–66.

473. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors in Wilna). 1965, 86–90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 11, 279, 280, 698, 699.

VIII. Martyrologia dzieci
(The martyrology of children. Martyrium der Kinder)

474. Bartelski L. M.: Dzieci i wojna. (Children and war. — Kinder und Krieg). 1985, 113–120.

475. Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. (Experience of children and mothers — compulsory workers in West-Pomerania. — Aus den Erlebnissen der Kinder und Mutter-Zwangsarbeiterinnen in West-Pommern). 1981, 121–124.

476. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60–61.

477. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204–205.

478. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hypermnesia. With reference to studies in the so-called "Auschwitz children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89–93.

479. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the "Auschwitz children". General remarks. — Aus Studien über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21–24.

480. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Bettende Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189–191.

481. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamość province. — Zur Rettung der Kinder aus Zamość-Region). 1978, 191–194.

482. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagern). 1972, 158–164.

483. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children. — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109–110.

484. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the "Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group. — Weitere Informationen über das „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97–108.

485. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna. Filiale des Kinderlagers in Łódź). 1972, 151–157.

486. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73–81.

487. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi-Häftlinge). 1974, 139–149.

488. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137–139.

489. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children. — Die sanitäre Situation im Nazi-Lager für Kinder im Łódź). 1972, 140–151.

490. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173–178.

491. Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. ("Educational institution" in Grodków. — „Die Erziehungsanstalt" in Grodków). 1981, 107–114.

492. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108–111.

493. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wenn ich an Kinder denke...). 1965, 166–167.

494. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138–140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 54, 76, 98, 113, 142, 144, 177, 190, 280, 390–392, 576, 913.

IX. Problematyka żydowska

(Jewish problems.

Juden-Problematik)

495. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 156–162.

496. Bogusz J.: Uwagi lekarza o martyrologii Żydów polskich. (Remarks of a physician about martyrology of Polish Jews. — Bemerkungen eines Arztes über Martyrium polnischer Juden). 1984, 54–62.

497. Cohen E. A.: W transporcie więźniów Żydów z Holandii. (In the transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Holland). 1972, 120–133.

498. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Getto von Brzeziny). 1980, 40–43.

499. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the III Reich in Strasburg; from the Prof. August *Hirt*, D. M., criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strassburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 99–101.

500. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The "Eagle" Pharmacy in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Getto). 1966, 89–101.

501. Prekerowa T.: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942–1944). (Medical help for hidding Jews, in Warsaw, 1942–1944. — Ärztliche Hilfe für die sich versteckenden Juden, Warschau 1942–1944). 1983, 113–117.

502. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Miltilateral help for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162–183.

503. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish Hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 in Wieliczka). 1966, 101–105.

504. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88–90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 57, 190, 348, 556, 656, 657, 663, 716, 842.

X. W wojsku i partyzantce

(In the military service and underground movement.

In der Armee und bei den Partisanen)

505. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st und 2nd Polish armies in the combat for liberation on the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 75–85.

506. Garnuszewski T.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisane-Abteilung). 1967, 184–191.

507. Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. (Health service during the defense of the seacoast in the year 1939. — Der Gesundheitsdienst während der Verteidigung der Meeres-Küste im Jahre 1939). 1981, 80–92.

508. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M. D., in the medice health service in "Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Ignacy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74–81.

509. Krupka-Matuszczyk I., Pradela J., Wiśniewski K.: Następstwa bio-psycho-społeczne długotrwałego stresu u osób działających w Armii Krajowej i Armii Ludowej. (Bio-psycho-social consequences of long lasting stress on combattants of Home Army, AK, and People's Army, AL. — Bio-psycho-soziale Folgen des andauernden Stress bei in der Heimat-Armee, AK, und Volksarmee, AL, aktiven Personen). 1986, 14–17.

510. Raiter A. W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. (Reminiscences from health service for partisans in Piotrków Trybunalski. — Erinnerungen aus dem Partisanen-Gesundheitsdienste in Piotrków Trybunalski). 1981, 155–159.

511. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225–227.

512. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Okkupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszet in Janów Lubelski). 1968, 236–243.

513. Sucharski S.: Służba zdrowia armii „Pomorze" (1–6 września 1939 r.). (Health-service of the "Pomorze" army, September 1–6, 1939. — Gesundheitsdienst der Armee „Pomorze" — „Pommern", 1.–6. September 1939). 1987, 68–85.

514. Talarczyk R.: Ze Śląska do Jugosławii. (From Silesia to Yugoslavia. — Von Schlesien nach Jugoslavien). 1985, 121–127.

515. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II. Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92–100.

516. Wankiewicz R.: Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą. (Health service of Polish army in the battle of Kutno. — Gesundheitsdienst der polnischen Armee während der Schlacht bei Kutno). 1984, 68–79.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 91, 404–406, 531, 537, 540–545, 552–554, 557–561, 572, 575, 577, 578, 580–582, 586–593, 595, 597–599, 604, 609–611, 615, 618, 620–625, 627, 628, 630, 634, 713, 714, 731, 764, 798–800, 825.

XI. Relacje pielęgniarek
(Nurses' reports.
Berichte der Pflegerinnen)

517. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau. — Berich einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168–169.

518. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224–225.

519. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 277–281.

520. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experience of a nurse in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246–252.

521. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Okkupation in Ursus. — Okkupationserinnerung einer Pflegerin im Ursus). 1966, 142–145.

522. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie, 1939–1944. (From the underground health service in Warsaw, 1939–1944. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen ung Pflegerinnen im okkupierten Warsaw). 1980, 137–141.

523. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Okkupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnis-Spital während der Okkupation). 1970, 253–257.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 208, 292, 330, 332, 380, 477, 528, 537, 567, 574, 599, 609, 665, 754, 776.

XII. Czerwony krzyż i „patronaty"
(Red Cross and „Patronages".
Das Rote Kreuz und die „Patronate"

524. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help to prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139–141.

525. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków Trybunalski during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków Trybunalski während der Okkupation). 1970, 136–141.

526. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison "Patronage". — Das Krakauer Gefängnis-„Patronat"). 1972, 168–176.

527. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (Internationalen Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Pakete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122–125.

528. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches Rotes Kreuz-Schwestern Stefania *Rzącowa* und Maria *Osińska*). 1966, 87–89.

529. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action on the Swedish Red Cross. — Folke *Bernadotte* und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145–152.

530. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" warszawskiego nad więźniami. (The "Patronage" [in Warsaw] and its care for prisoners. — Die Fürsorge des „Patronates" [in Warschau] für Häftlinge). 1971, 37–42.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 185, 209, 233, 543–545, 599, 618, 667, 753, 782.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie
(Hospitals in the so-called Generalgouvernement.
Spitäler im sog. Generalgouvernement)

531. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183–190.

532. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149–154.

533. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes). 1970, 120–129.

534. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z. U. S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141–143.

535. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieście w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes in Warschau-Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113–119.

536. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143–148.

537. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feld-Lazarett in Sielec Kolonia). 1978, 184–187.

538. Kołodziejczyk B., Sikorski J.: Szpital Miejski w Kielcach (1939–1945). (City-Hospital in Kielce, 1939–1945. — Städtisches Krankenhaus in Kielce, 1939–1945). 1986, 71–81.

539. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupations-Erinnerungen aus dem psychiatrischen Spital in Gostynin). 1977, 211–215.

540. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankheiten im Ujazdowski Spital während der Nazi-Okkupation). 1974, 172–183.

541. Lityński M.: Z zagadnień gospodarczych Szpitala Ujazdowskiego. Kpt. Antoni *Wolf*. (Administrative problems in Ujazdowski Hospital. Captain Anthony *Wolf*. — Über Wirtschaftsprobleme des Ujazdowski-Spitals. Hauptmann Anton *Wolf*). 1986, 83–88.

542. Marczyński A.: Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim. (During the first months of Nazi occupation in Ujazdowski Hospital. — Während der ersten Okkupationsmonate im Ujazdowski-Spital). 1983, 128–133.

543. Mianowska A.: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie. (Polish Red Cross Hospital for war-prisoners of Kraków. — Gefangenenspital des Polnischen Roten Kreuzes in Kraków). 1985, 72–79.

544. Mianowska A.: Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie. (War-Prisoners-Hospital "of the Jesuit's" in Cracow. — Gefangenen-Spital „Bei den Jesuiten" in Krakau). 1986, 61–71.

545. Mianowska A.: Szpitale jenieckie w Krakowie i Ślązacy. (War-prisoners-hospitals in Cracow and the Silesians. — Spitäler für Gefangene in Kraków und die Schlesier). 1987, 150–154.

546. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147–156.

547. Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on 55 Mokotowska street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowska-Str. 55 während des Warschauer Aufstand). 1978, 140–143.

548. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation. — Im Krakauer Kinder-Spital während der Nazi Okkupation). 1978, 180–184.

549. Ryn Z.: Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (Health institutions in Zakopane during Nazi occupation. — Die Institutionen des Gesundheitsdienstes in Zakopane während der Nazi-Okkupation). 1981, 114–121.

550. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser der Nazi-Okkupation). 1976, 109–117.

551. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Disease in the St. Lazarus Hospital in Cracow during the Occupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektionskrankheiten des St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 61–62.

552. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi-Okkupation). 1970, 104–112.

553. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Erinnerungen eines Arztes). 1966, 140–142.

554. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939–1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939–1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitales 1939–1942). 1976, 118–124.

555. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni [Generalnego Gubernatorstwa]. (The nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in der Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57–59.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 521, 523, 556–561, 564, 573, 579, 608–610, 620, 626.

XIV. Życie i walka pod okupacją

(Life and struggle under the Nazi occupation.

Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation)

556. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okkupierten und unterirdischen Kraków). 1963, 129–134.

557. Bartelski L. M.: Służba sanitarna powstańczego Mokotowa. (Health service in quarter Mokotów during Warsaw uprising. — Der Sanitätsdienst im Bezirk Mokotów während des Warschauer Aufstandes). 1982, 136–141.

558. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154–158.

559. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga quarter during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während der Warschauer Aufstandes). 1979, 120–124.

560. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst während der Warschauer Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125–129.

561. Bayer S.: Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939–1944). (From the history of underground health service in Warsaw, 1939–1944. — Aus der Geschichte des Konspiration-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939–1944). 1980, 131–137.

562. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147–150.

563. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Kraków während der Okkupation). 1971, 13–14.

564. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der Krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128–137.

565. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1965, 65–86.

566. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni [Generalnym Gubernatorstwie]. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsanstalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1968, 124–129.

567. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. ("September"-Hospitals in Tarnów [in the year 1939]. — Die „September"-Spitäler in Tarnów [in d. J. 1939]). 1971, 135–139.

568. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Oberschlesien während der Okkupation). 1972, 59–63.

569. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. ("Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157–159.

570. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern in Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75–80.

571. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Kraków Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146–147.

572. Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941–1945. (Health service of the Polish navy in conspiration. — Die Gesundheitsdienst der Kriegsmarine in der Konspiration). 1981, 92–95.

573. Gościmska A.: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej. (Institute for Blind-men in Laski during Nazi-occupation. — Blindenanstalt in Laski während der Nazi-Okkupationszeit). 1983, 118–127.

574. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125–129.

575. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupations-Erlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177–181.

576. Jaroszewski Z., Tarmanowska B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943–1944). (Children in Institute for Psychic Higiene. Warsaw 1943–1944. — Kinder im Institut für psychische Hygiene. Warschau 1943–1944). 1981, 152–155.

577. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brze-

zinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions. — Hilfsaktionen der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 120–131.

578. Kaczyńska D.: Sprawy sanitarne batalionu „Parasol". (Health service-matters of the battalion "Parasol", "Umbrella". — Sanitäre Probleme des Bataillons „Parasol", „Regenschirm"). 1985, 105–113.

579. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of mental health service in Lublin under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsdienstes in Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149–157.

580. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków Trybunalski county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków Trybunalski). 1970, 130–135.

581. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków Trybunalski county resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków Trybunalski). 1972, 165–168.

582. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Erinnerungen eines Arztes). 1968, 288–295.

583. Kielanowski T.: Fragmenty wspomnień ze Lwowa. (Fragments of reminiscences from Lvov. — Fragmente der Erinnerungen aus Lwów, Lemberg). 1985, 127–135.

584. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lvov under the Nazi occupation. — Lwów, Lemberg, unter the Nazi-Okkupation). 1971, 109–113.

585. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* im Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126–145.

586. Klimkiewicz S.: W Tomaszowie Lubelskim w latach okupacji. (In Tomaszów Lubelski during the occupation years. — In Tomaszów Lubelski während der Okkupationsjahre). 1982, 142–147.

587. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk*, M. D. — Okkupationsgeschichte des Podhale-Region. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971 104–109.

588. Kłodziejczyk B.: Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem. (Sanitary service studies of women scouts. — Sanitäre Ausbildung der Pfadfinderinnen im okkupierten Kielce-Bezirk). 1985, 66–72.

589. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki. (Contribution to the problem to help to the prisoners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113–118.

590. Kowalczyk J.: Z okupacyjnych zapisków krakowskich. (Notices from occupied Cracow. — Aus den Notizen vom okkupierten Kraków). 1982, 164–167.

591. Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie. (From the first days of September 1939 in Cracow. — Aus den ersten September-Tagen 1939 in Kraków). 1981, 138–143.

592. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941–1942. (The unterground in Cracow in the years 1941–1942. — Die Krakauer Untergrundbewegung in den Jahren 1941–1942). 1974, 149–156.

593. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im Warschauer Konspirations-Gesundheitsdienst). 1971, 71–79.

594. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939–1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939–1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939–1941). 1975, 121–128.

595. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148–157.

596. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem Warschauer Aufstand Entkommen). 1973, 128–137.

597. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler*, M. D. — In der Krakauer Konspiration. Dr Marian Jan *Mossler*). 1978, 144–147.

598. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale region). 1974, 160–172.

599. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117–125.

600. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157–160.

601. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital im Aix-les-Bains [in Frankreich]). 1980, 158–162.

602. Miecznikowski A.: Uwagi o opiece lekarskiej nad więźniami w okupowanym Lwowie. (Remarks on medical care for prisoners in occupied Lvov. — Bemerkungen zur ärztlichen Häftlings-Fürsorge im okkupierten Lwów, Lemberg). 1987, 148–150.

603. Monkiewicz W., Krętowski J.: Los chorych psychicznie, kalek i starców w okupowanym Białostockiem. (Fate of mental ills, cripples and old men in occupied Białystok region. — Schicksal von psychisch Kranken, Krüppel und Greisen im okkupierten Bezirk Bialystok). 1984, 80–84.

604. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirations-Gesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172–183.

605. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Oberschlesien). 1972, 63–71.

606. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitans of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kriegsgefangenen). 1975, 115–121.

607. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor Bujwids Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen in Kraków und deren Zusammenarbeit mit der Undergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135–137.

608. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1976, 142–149.

609. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during world war II. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129–135.

610. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinnen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145–148.

611. Onyszkiewicz T.: W okupowanym Zamościu. (In occupied Zamość. – Im okkupierten Zamość). 1982, 147–152.

612. Pabis-Braunstein M.: Apteka „Pod Aniołem Stróżem" w Brzeszczach. Mgr Maria *Bobrzecka*. (The "Guardian

Angel" Pharmacy in Brzeszcze. Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Apotheke „Unter dem Schutzengel" in Brzeszcze. Magister Maria *Bobrzecka*). 1987, 88–95.

613. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdiensten während der Okkupation). 1973, 164—168.

614. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92–98.

615. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136–142.

616. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi-Völkermordpolitik). 1977, 158–172.

617. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidensgeschichte der Ärzte aus Grosspolen während der Nazi-Okkupation). 1978, 116–131.

618. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. ("The Blue Cross" during the Nazi occupation. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi-Okkupation). 1970, 96–103.

619. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Ärzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96–103.

620. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11 VI 1941). 1966, 132–133.

621. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein) 1978, 187–189.

622. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the "Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158–164.

623. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178–197.

624. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. ("Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152–159.

625. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105–108.

626. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the world war II. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während des Kriegsjahre). 1980, 141–144.

627. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie. (Underground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139–142.

628. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M. D., in the Great Poland resistance movement. — Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131–147.

629. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska. (Mental health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte der Gesundheitsdienstes der okkupierten Schlesien). 1980, 104–112.

630. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspirationarbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungsanstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122–128.

631. Wojniłowicz J.: Martyrologia lekarzy tomaszowskich (1939–1945). (Martyrology of the physicians from Tomaszów Mazowiecki, 1939–1945. — Martyrium der Ärzte von Tomaszów Mazowiecki, 1939–1945). 1987, 85–88.

632. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw. — Im okkupierten Warschau). 1969, 117–125.

633. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystok während der Okkupation). 1967, 63.

634. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement by the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbewegung im östlichen Gebiet von Bialystok). 1968, 116–117.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 34, 39, 51, 61, 62, 102, 185, 298, 343, 362, 406, 410–423, 469, 471, 473, 474, 480, 481, 498, 500–503, 506, 508–511, 528, 531–536, 636, 637, 639–641, 647, 691, 698, 699, 702, 704, 706, 711–717, 723, 726–729, 743, 753, 760, 764, 771, 778, 782, 788, 794–800, 809, 811, 813, 817, 819–820, 822, 823, 833, 838, 845, 846.

XV. Studia medyczne
(Medical studies.
Medizinische Studien)

635. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the world war II. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50–57.

636. Chróścielewski E.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziem Zachodnich. (Secret Medical Faculty of the University of the West-Lands. — Geheime Medizinische Fakultät der Universität der Westgebiete). 1986, 89–95.

637. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Universytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The secret Medical Faculty in the Jagellonian University in occupied Cracow. — Geheime medizinische Fakultät der Jagellonischen Universität in okkupierten Kraków). 1973, 110–122.

638. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945–1946). (Antoni *Kępiński* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945–1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburgh, 1945–1946). 1979, 95–114.

639. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organization des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium in Kraków). 1971, 80–94.

640. Walter F. K.: Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie. (Considerations about underground medical studies in Cracow. — Anmerkungen zum Medizin-Unterricht im Untergrund in Kraków). 1977, 186–190.

641. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58–66.

642. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940–1944). (Polish medicine and pharmacy students in Kaunas, 1940–1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940–1944). 1980, 101–104.

643. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the world war II. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82–85.

644. Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941–1945). (Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut. — Polnische Medizin- und Pharmaziestudenten in den Universitäten von Beirut). 1981, 82–85.

645. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the world war II.

— Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Weltkriegs). 1970, 82–85.

646. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi ocupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71–72.

647. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmassageschulen im okkupierten Warschau). 1978, 138–140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 588, 609, 610.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa

War pensions and compensation problems.

Probleme der Entschädigung und Begutachtung

648. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkungen zur Rentenentschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71–73.

649. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. — (Action of the Polish Red Cross in behalt of prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen, Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70–71.

650. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camps in connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Rentenbegutachtung). 1965, 73–74.

651. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hostilities. — Schwierigkeiten der psychiatrischen Invaliditäts-Begutachtung der Spätkriegsvolgen). 1980, 86–89.

652. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invaliden-Begutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74–75.

653. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110–112.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 96, 148, 149, 890.

XVII. Sprawozdania

(Reports. — Berichte)

654. Bogusz J.: Dwie konferencje w Bad Boll (25–27 listopada 1983 i 18–20 maja 1984). (Two meetings in Bad Boll, November 25–27, 1983 and Mai 18–20, 1984. — Zwei Tagungen in Bad Boll, 25.–27. November 1983 und 18.–20. Mai 1984). 1985, 166–169.

655. Bogusz J.: Medycyna w narodowym socjalizmie (II). Konferencja w Bad Boll (29 kwietnia do 1 maja 1983 r.). (Medicine in national socialism. Part II. Meeting in Bad Boll, April 29 — Mai 1, 1983. — Medizin im Nationalsozialismus. II. Teil. Tagung in Bad Boll, 29. April — 1. Mai 1983). 1984, 141–143.

656. Bogusz J.: Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Republice Federalnej Niemiec, 24–29 maja 1982 r. (Meeting of International Janusz-Korczak-Society in German Federal Republic, May 24–29, 1982. — Tagung der Internationalen Janusz-Korczak-Gesellschaft in der Bundesrepublik Deutschland, 24.–29. Mai 1982), 1983, 184–197.

657. Bogusz J.: Sesja prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka (w Izraelu, 13–21 stycznia 1981 r.). (Meeting of International Korczak-Society, Israel, January 13–21, 1981. — Session des Präsidium der Internationalen Korczak-Gesellschaft, in Israel, 13–21 Januar 1981). 1982, 234–239.

658. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI–2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR*. Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976. — VI. Internationaler Ärztekongress der *FIR*, Prag 30 XI–2 XII 1976). 1978, 224–230.

659. Bogusz J., Kaneda M., Maciejewski B.: Hiroszima-Oświęcim. Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 15 czerwca 1983 r. (Hiroshima-Auschwitz. Meeting of Cracow Medical Association, June 15, 1983. — Hiroshima-Auschwitz. Sitzung der Krakauer Ärztegesellschaft am 15. Juni 1983). 1984, 137–141.

660. Bogusz J. Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21–24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress, Paris, Sept. 21–24, 1970. — V. Ärztekongress der *FIR*, in Paris 21–24 September 1970). 1972, 211–215.

661. Bogusz J., Ryn Z.: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r. (Medicine in Nazism. Meeting in Bad Boll, April 20 — May 2, 1982. — Medizin im Nationalsozialismus. Tagung in Bad-Boll, 30. April — 2. Mai 1982). 1983, 190–194.

662. Bogusz J., Ryn Z.: Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja w Krakowie, 25–26 kwietnia 1985 r. (War, Nazi-occupation and medicine. International Symposium in Cracow, 25–26 April, 1985. — Krieg, Okkupation und Medizin. Internationales Symposium in Kraków, 25.–26. April 1985). 1986, 189–202.

663. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23–25 V 1973 r.) i Bazylei (28 V–2 VI 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23–25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973. — Die Korczak-Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23.–25.V.1973, und in Basel 28.V–2.VI.1973). 1974, 220–224.

664. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfet für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okkupationsproblematik). 1969, 184–188.

665. Jankowski J., Kempisty C.: Lekarze i pielęgniarki w służbie narodu 1939–1945. Sesja we Wrocławiu 4 kwietnia 1986 r.). (Physicians and nurses in the nation service 1939–1945. Conference in Wrocław, April 4, 1986. — Ärzte und Pflegerinnen im Dienste des Volkes 1939–1945. Konferenz in Wrocław, 4 April 1986). 1987, 195–198.

666. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161–163.

667. Kłodziński S.: „Patronat" w Krakowie podczas okupacji (sesja z 16 stycznia 1984 roku). ("Patronage" in Cracow during the Occupation. Session on January 16, 1984. — Das „Patronat" in Kraków während der Okkupation. Tagung am 16. Januar 1984). 1985, 160–166.

668. Kłodziński S.: [Trzeci] III krajowy zjazd delegatów *ZBoWiD*. Warszawa 24–26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congress of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, ZBoWiD, Warsaw, Sept. 24–26, 1964. — Socio-medical problems at the Congress. — III. Landesdelegiertentagung des Verbandes der Kämpfer fur Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24. — 26.IX.1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164–165.

669. Lewin A.: Założenia Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka. (Aims and purposes of the Scientific and Educational Korczak-Institute. —

Grundsätze zum Aufbau des Korczak-Wissenschaftlichen und Erziehungsinstitutes). 1982, 239–243.

670. Masłowski J.: Czterdziesta rocznica wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Fortieth anniversary of the liberation of Auschwitz-Birkenau camp celebreted by the Cracow Medical Association. — Die vierzigste Jahresfeier der Befreiung von KL Auschwitz-Birkenau in der Krakauer Ärzte-Gesellschaft). 1986, 202–208.

671. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego [Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego] i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Association and Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215–223.

672. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Association. — Auschwitz Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142–152.

673. Masłowski J.: Trzydziesta ósma rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (38th anniversary of liberation of Auschwitz in Cracow Medical Association. — 38. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1964, 143–147.

674. Masłowski J.: Trzydziesta piąta [35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (35th anniversary of the liberation of Auschwitz in the Cracow Medical Association. — Die 35. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1981, 210–215.

675. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical Association. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200–212.

676–684. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" [część I]. (From the correspondence of periodic "Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. [Part I]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau. I. Teil]). 1979, 229–235; ...(II). 1980, 206–212; ...(III). 1981, 216–220; ...(IV). 1982, 244–250; ...(V). 1983, 202–209; ...(VI). 1984, 148–158; ...(VII). 1985, 181–190; ...(VIII). 1986, 209–212; ...(IX). 1987, 199–211.

685. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22–27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22–27.VI.1964. — Berichterstaltung von IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22–27.VI.1964). 1965, 160–161.

686. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz-Birkenau). 1966, 220–226.

687. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189–190.

688. Ryn Z.: Międzynarodowa konferencja medyczna *FIR* (Berlin, NRD, 1–3 grudnia 1981 r.). (International medical meeting of the *FIR*, Berlin, GDR, Dec. 1–3, 1981. — Internationales Medizinischen Symposium der *FIR*, Berlin, DDR, 1.–3. Dez. 1981). 1983, 197–201.

689. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. [Sprawozdanie z wyjazdu]. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemerkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262–265.

690. Züger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arolsen. — Die Interntionale Suchdienst in Arolsen. 1980, 204–205.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 70, 200.

XVIII. Spisy imienne

(Index of names.

Namenverzeichnisse)

691. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939–1945). (The trial of marking up a list of loss among physicians in Silesia and Dąbrowa Basin, 1939–1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in Dąbrowa-Becken, 1939–1945). 1979, 131–138.

692. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der SS Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172–173.

693. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagerspitals in Stutthof). 1971, 69–71.

694. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück. — Das Geburtenbuch in Ravensbrück). 1976, 95–104.

995. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (*SS*-men in the Auschwitz "health service". Preliminary list. — Die SS-Männer im Auschwitzer „Gesundheitsdienst". Einleitende Liste). 1966, 146–149.

696. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (Members of the orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand der Lagerorchester im KL Auschwitz). 1966, 217–219.

697. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Einleitende liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169–171.

698. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war. — Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań, Posen, die während des Krieges starben). 1967, 128–131.

699. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors in the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagellonischen Universität, die während des Krieges verstorben sind). 1964, 50–53.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 35, 71, 180, 186, 262, 265, 329, 358, 368, 377, 390, 391, 413, 456, 463, 469, 472, 484, 490, 507, 513, 516, 560, 578, 616, 617, 629, 630, 631, 641, 644.

XIX. Biografie

(Biographies. — Biographien)

700. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M. D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216–217.

701. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński*. 1980, 189–190.

702. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237–238.

703. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby*, Arzt aus Westerplatte). 1975, 188–190.

704. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska*. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218–219.

705. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189–193.

706. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171–172.

707. Bogusz J., Masłowski J.: Lidia *Zamkow*. 1983, 185–189.

708. Bogusz J., Wesołowska D.: Dr Zenon *Jagoda*. 1983, 182–184.

709. Brożek K.: Dr Jan *Buzek*. 1980, 187–189.

710. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*. (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel*. — Arzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1970, 202–204.

711. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora

Witaszka. Helena *Siekierska*-„Lusia". — Bemerkungen zur Aktion des Doktor *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia"). 1969, 110–112.

712. Czuperska-Śliwicka A.: Lek. Zygmunt *Śliwicki*. (Physician Zygmunt *Śliwicki*. — Arzt Zygmunt *Śliwicki*). 1985, 141–145.

713. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Ass. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D. — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78–79.

714. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228–232.

715. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229–236.

716. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldschmit*). 1974, 225–229.

717. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1979, 187–188.

718. Falgowski J.: Dr Jan *Řihá*. 1970, 272–273.

719. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski*. 1979, 187–188.

720. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121–122.

721. Horzela T.: Dr Mieczysław Paweł *Pietrzyk*. 1982, 216–217.

722. Jankowski J.: Dr Jan Oktawian *Jodłowski*. 1987, 191–194.

723. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Wanda *Starkowska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237–238.

724. Kacperski B.: Dr Piotr Tadeusz *Wesełucha*. 1985, 156–159.

725. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270–272.

726. Kępińska Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205–206.

727. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167–168.

728. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166–167.

729. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szustrowa*, M. D.: The road of life of Professor *Szuster*. Prof. *Szuster* — a woman prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191–195.

730. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239–240.

731. Kłodziński S.: Dr Leon Wojciech Jan *Bazała*. 1987, 187–191.

732. Kłodziński S.: Dr Irena *Białówna*. 1983, 154–161.

733. Kłodziński S.: Dr Władysław *Brzeski*. 1976, 222–224.

734. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232–237.

735. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224–225.

736. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer*, M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwik *Fischer*, Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229–234.

737. Kłodziński S.: Dr Józef *Gałka*. 1981, 184–187.

738. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 208–211.

739. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*. (Colonel Tadeusz *Gąsiorowski*, M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199–202.

740. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162–164.

741. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński*. (Physician Józef *Jabłoński*. — Arzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213–215.

742. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199–201.

743. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*. 1978, 221–223.

747. Kłodziński S.: Dr Janina *Kościuszkowa*. 1983, 162–226–230.

745. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220–222.

746. Kłodziński S.: Władysław *Kosmal*. 1982, 230–233.

747. Kłodziński S.: Dr Janina *Kościuszkowa*. 1983, 162–168.

748. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa*. 1980, 196–200.

749. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211–214.

750. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232–234.

751. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194–195.

752. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195–200.

753. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204–205.

754. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206–208.

755. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236–241.

756. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński*. 1980, 200–203.

757. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198–200.

758. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200–205.

759. Kłodziński S.: Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*. 1981, 197–202.

760. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius*. 1979, 180–181.

761. Kłodziński S.: Dr Józef *Marozyński*. 1986, 180–184.

762. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek*. 1979, 210–213.

763. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234–237.

764. Kłodziński S.: Dr Antoni Zygmunt *Niepokój*. 1986, 184–188.

765. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak*, M. D., prisoner in Auschwitz camp No. 447. — Dr. Edward *Nowak*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 447). 1971, 156–159.

766. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*, M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*). 1976, 234–236.

767. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232–234.

768. Kłodziński S.: Dr Stefania *Perzanowska*. 1981, 189–197.

769. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Stefan *Pizło*, M. D., prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258–260.

770. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225–227.

771. Kłodziński S.: Dr Zenon *Różewicz*. 1985, 136–138.

772. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski*. 1979, 182–184.

773. Kłodziński S.: Witold *Słota* 1979, 205–207.

774. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172–174.

775. Kłodziński S.: Lek. Zbigniew *Sobieszczański*. (Physician Zbigniew *Sobieszczański*. — Arzt Zbigniew *Sobieszczański*). 1984, 131–136.

776. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102–107.

777. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Arzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207–210.

778. Kłodziński S.: Dr Helena *Szlapak*. 1985, 152–155.

779. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217–220.

780. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261–263.

781. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159–162.

782. Kłodziński S.: Maria *Zazulowa*. 1985, 145–152.

783. Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan *Zielina*. (Lieutenant-Colonel physician Jan *Zielina*. — Oberstleutnant Dr. Jan *Zielina*). 1981, 202–206.

784. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192–194.

785. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270–271.

786. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217–220.

787. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński*, M. D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński*: Aus dem Lebenslauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264–270.

788. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196–200.

789. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

790. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

791. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76–77.

792. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80–81.

793. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82–83.

794. Kowalska Z.: Dr Seweryn Marian *Kowalski*. 1982, 218–220.

795. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239–242.

796. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119–121.

797. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223–225.

798. Marczyński A.: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. (Physician Tadeusz Szymon *Ptak*. — Arzt Tadeusz Szymon *Ptak*). 1982, 222–226.

800. Marczyński A.: Dr Artur Karol *Werner*. 1981, 206–209.

801. Masłowski J.: Antoni *Kępiński* w latach 1939–1947. (Antoni *Kępiński* in the years 1939–1947. — Antoni *Kępiński* während d. J. 1939–1947). 1981, 126–137.

802. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 200–209.

803. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81–82.

804. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obzach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Sitmmen über Professor Mieczysław *Michałowicz*: Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 266–269.

805. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krauze*. 1961, 79.

806. Opoczyński E.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1961, 79.

807. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79–80.

808. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.

809. Petelski M.: Dr Józef *Bednarz*. 1981, 173–175.

810. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski*-„Grzela". 1965, 168–170.

811. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Życie" ["Life"], Helena *Wolff*-"Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234–236.

812. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka*. 1978, 205–208.

813. Przychodzki M.: Dr Stanisław *Janiszewski*. 1981, 180–182.

814. Przychodzki M.: Dr Stanisława *Parczewska*. 1981, 187–189.

815. Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz *Parczewski*. (Colonel Eugeniusz *Parczewski*, M. D. — Oberst Dr. Eugeniusz *Parczewski*). 1981, 177–179.

816. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75–76.

817. Rydygier H.: Doc. dr Józef *Rydygier*. (Ass. Prof. Józef *Rydygier*, M. D. — Doz. Dr. Józef *Rydygier*). 1983, 171–174.

818. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214–217.

819. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228–231.

820. Sembol J.: Dr Wacław *Olszak*. 1981, 169–173.

821. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227–228.

822. Sikorski J.: Płk dr Jan *Bularski*. (Colonel Jan *Bularski*, M. D. — Oberst Dr. Jan *Bularski*). 1981, 175–177.

823. Sikorski J.: Marian *Green*. 1983, 177–181.

824. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229–232.

825. Sikorski J.: Kpt. lek. Jerzy *Ryfiński*. (Captain physician Jerzy *Ryfiński*. — Hauptmann Arzt Jerzy *Ryfiński*). 1985, 139–140.

826. Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian *Gustek*. (Major Marian *Gustek*, M. D. — Major Dr. Marian *Gustek*). 1981, 182–184.

827. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219–220.

828. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190–192.

829. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220–222.

830. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224–227.

831. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184–186.

832. Skrobacki A.: Dr Władysław *Michałowski*. 1983, 174–176.

833. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195–199.

834. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physician-prisoner in Auschwitz. — Silhouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116–119.

835. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173–176.

836. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

837. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213–218.

838. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200–203.

839. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237–239.

840. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153–155.

841. Wąsik A.: Dr Józef *Shon-Sonecki*. 1973, 194–197.

842. Witkowski J.: Dr Emil *Vogl*. 1986, 176–180.

843. Wlazłowski Z.: Lek. med. Józef *Markiewicz*. (Physician Józef *Markiewicz*. — Arzt Józef *Markiewicz*). 1983, 168–170.

844. Zabłotniak R.: Dr Kazimierz Błażej *Bacia*. 1982, 220–222.

845. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189–195.

846. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191–195.

847. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201–204.

Pozycje ujęte pod numerami 713, 789–793, 803, 805–808, 816, 836 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 713, 789–793, 803, 805–808, 816, 836 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Position erfasst unter den Nummern 713, 789–793, 803, 805–808, 816, 836 wurden unter gemeinsamten Titel veröffentlicht: Silhouetten einiger verstorbener polnischer Ärzte und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge).

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 46, 222, 238, 266, 363, 381, 382, 414, 415, 419, 452, 462, 471, 587, 628, 638, 848.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii

(The alphabetic list of persons whose biographies were published.

Alphabetisches Verzeichnis der Personen, deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (353); Kazimierz Błażej *Bacia* (844); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (845); Leon Wojciech Jan *Bazała* (731); Leopold *Bednarczyk* (587); Józef *Bednarz* (809); Irena *Białówna* (732); Maria *Bobrzecka* (612, 816); Tadeusz *Boczoń* (798); Stanisław Andrzej *Bonikowski* (831); Jan Władysław *Brzeski* (733); Eugeniusz *Brzezicki* (837); Jan *Bularski* (822); Jan *Buzek* (709); Celina *Choynacka* (727, 812); Ignacy *Chrzanowski* (508); Marian *Ciepielowski* (363); Władysław *Czapliński* (200); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (734); Michał *Dobulewicz* (700); Stanisław *Dziurski* (735); Bernard *Filarski* (827); Ludwik *Fischer* (736); Zofia *Franio* (846); Józef *Gałka* (737); Józef *Garbień* (415); Czesław *Gawarecki* (738); Tadeusz *Gąsiorowski* (739); Marian *Gieszczykiewicz* (791); Leon *Głogowski* (740); Adam *Gradziński* (714); Franciszek *Gralla* (836); Marian *Green* (823); Jerzy *Gromkowski* — „Grzela" (810); Marian *Gustek* (826); Adelajda *Hautval* (796); Józef *Jabłoński* (741); Zenon *Jagoda* (708); Stanisław *Janiszewski* (813); Halina *Jankowska* (715); Jan *Jarosz* (797); Władysława *Jasińska* (742); Czesław Wincenty *Jaworski* (786); Mieczysław *Jaworski* (743); Jadwiga *Jędrzejowska* (833); Jan

Oktawian *Jodłowski* (722); Bolesław *Kaczyński* (795); Stanisław *Kapuściński* (744); Tadeusz *Karolini* (818); Zofia *Kączkowska* (745); Stanisław *Kelles-Krauz* (821); Antoni *Kępiński* (46, 381, 382, 638, 705, 801); Zygmunt *Klemensiewicz* (409); Witold *Kopczyński* (847); Janusz *Korczak* (716); Władysław *Kosmal* (746); Kazimierz *Kostanecki* (830); Janina *Kościuszkowa* (747); Stefania *Kościuszkowa* (789); Mieczysław *Kotarbiński* (787); Jan *Kowalczyk* (713); Janina *Kowalczykowa* (748); Seweryn Roman *Kowalski* (794); Tadeusz *Kowalski* (749); Czesław *Kozłowski* (750); Henryk *Krause* (805); Władysław *Krupa* (838); Maria *Kujawska* (728); Witold Paweł *Kulesza* (751, 806); Bolesław *Kwapiński* (725); Ignacy *Kwarta* (752); Teresa *Lasocka-Estreicher* (753); Franciszek *Lechowicz* (824); Stanisława *Leszczyńska* (754); Dorota *Lorska* (755); Czesław *Lutyński* (756); Roman *Łaba* (757); Katarzyna *Łaniewska* (758); Włodzimierz *Ławkowicz* (759); Jan *Malinowski* (807); Stefan *Manitius* (760); Józef *Marczyński* (761); Józef *Markiewicz* (843); Stanisław *Mazurek* (762); Czesław *Mączka* (802); Ernestyna *Michalikowa* (790); Mieczysław *Michałowicz* (804); Władysław *Michałowski* (832); Jan *Miodoński* (447); Stefan *Mirau* (828); Marian Jan *Mossler* (597); Marian *Mroczkowski* (763); Hans *Münch* (286); Jerzy Antoni *Mysakowski* (719); Antoni Zygmunt *Niepokój* (764); Andrzej Rudolf *Nikiel* (710); Edward *Nowak* (765); Janusz *Okła* (766); Jan Stanisław *Olbrycht* (828); Wacław *Olszak* (820); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (767); Antoni *Ostaszewski* (726); Mieczysław *Owca-Orwicz* (706); Stanisława *Parczewska* (814); Eugeniusz *Parczewski* (815); Stefania *Perzanowska* (768); Mieczysław Paweł *Pietrzyk* (721); Stefan *Pizło* (769); Włodzimierz *Podgórzec* (414); Stefan *Pokrzewiński* (701); Witold *Preiss* (792); Stefan *Przyboś* (198); Tadeusz Szymon *Ptak* (799); Jerzy *Rajchman* (770); Franciszek *Raszeja* (717); Jan *Řihá* (718); Jan Zygmunt *Robel* (266); Zenon *Różewicz* (771); Józef *Rydygier* (817); Jerzy *Ryfiński* (825); Jan *Sehn* (730); Helena *Siekierska*-„Lusia" (711); Feliks *Skalski* (772); Mieczysław *Słaby* (703); Witold *Słota* (773); Aleksander *Smerek* (774); Zbigniew *Sobieszczański* (773); Józef *Sohn-Sonecki* (841); Wincenty *Spaltenstein* (355); Jadwiga *Spoczyńska* (704); Wanda *Starkowska* (723); Izydor *Stella-Sawicki* (452); Leon *Strehl* (702); Maria *Stromberger* (776); Jan Maria *Suchomel* (777); Henryk *Suchnicki* (238); Zygmunt *Szafrański* (371); Zbigniew *Szawłowski* (808); Helena *Szlapak* (778); Józef *Szulc* (779); Jadwiga *Szustrowa* (729); Władysław *Szumowski* (462); Roman *Szuszkiewicz* (839); Tadeusz *Szymański* (840); *Zygmunt Śliwicki* (712); Marian *Toliński* (720); Władysław *Tondos* (819); Wilhelm *Türschmid* (780, 803); Emil *Vogl* (842); Rober *Waitz* (315); Maria *Werkenthin* (793); Artur Karol *Werner* (800); Piotr Tadeusz *Wesełucha* (724); Bolesław *Wiechuła* (788); Franciszek *Witaszek* (628); Aleksander *Witkowski* (829); Ludwik Edward *Witkowski* (781); Antoni *Wolf* (541); Helena *Wolff*-„Anka" (811); Janina *Zachariasz-Krajewska* (811); Lidia *Zamkow* (707); Czesław *Zapędowski* (471); Maria *Zazulowa* (782); Jan *Zielina* (783); Stefan *Żabicki* (784); Józef *Żegleń* (785).

Zbrodniarze hitlerowscy (Nazi criminals — Die Nazi-Verbrecher): Joseph *Bühler* (51); Carl *Clauberg* (426); Horst *Fischer* (37); Hans *Frank* (585); Joseph *Goebbels* (21); Kurt *Heissmeyer* (434); Heinrich *Himmler* (829); August *Hirt* (499); Rudolf *Höss* (33); Ernst *Krankemann* (434); Johann Paul *Kremer* (60); Joachim *Mrugowsky* (442); Horst *Schumann* (437); Heinrich *Schütz* (444).

XX. Oceny

(Reviews. — Rezensionen)

848. Bogusz J.: Ku pamięci Jana *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*. — Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148–152.

849. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments. — Ein Arzt in der Bundesrepublik *Deutschland über Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1976, 241–243.

850. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse in the extermination in Obrzyce-Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226–228.

851. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the "Musulman's-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Muselmannes"). 1970, 214–217.

852. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83–84.

853–879. Bogusz J.: Słowo wstępne (Foreword. — Vorwort). 1961, 34–35, 1962, 35–37; 1963, 35–41; 1964, 3–7; 1965, 3–12; 1966, 2–13; 1967, 3–12; 1968, 3–16; 1969, 3–12; 1970, 6–17; 1971, 3–9; 1972, 3–14; 1973, 3–11; 1974, 3–12; 1975, 8–14, 1976, 3–12; 1977, 3–16; 1978, 3–15; 1979, 3–17; 1980, 3–20; 1981, 3–14; 1982, 3–17; 1983, 3–18; 1984, 3–16; 1985, 5–19; 1986, 3–13; 1987, 3–13.

880. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3–7.

881. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. — Die Lagerproblematik in der Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209–211.

882. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 230–241.

883. Godorowski K.: Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim. (Psychologic and medical problems of Nazi concentration camps in Italian literature. — Psychologisch-medizinische Problematik der nazistischen KZ-Lager im italianischen Schrifttum). 1985, 191–196.

884. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of *SS* medicine. — Belgische Authoren über die *SS* Medizin). 1974, 238–240.

885. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel des Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212–213.

886. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Denial of the right of humanity. Reflections of a physician-prisoners of war. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexionen zum Thema Erinnerungen eines Arztes-Kriegsgefangenen). 1975, 214–216.

887. Kępiński A.: Homo homini lupus est. 1971, 165–167.

888. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrationslagerhaft). 1972, 243–246.

889. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964–1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964–1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964–1965). 1966, 241–247.

890. Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm. (On psychiatric judicature about Nazi presecuted. — Über die psychiatrische Begutachtung der Nazi-Verfolgten). 1981, 221–224.

891. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assesing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi-Verbrechen). 1967, 242–243.

892–911. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1966. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244–259; ...z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272–281; ...z roku 1968. 1969, 210–220; ...z lat (in the years — aus den Jahren) 1969–1970. 1971, 167–176; ...z roku 1971. 1972, 247–256; ...z roku 1972. 1973, 201–214; ...z roku 1973. 1974, 240–249; ...z roku 1974. 1975, 217–226; ...z roku 1975. 1976, 247–258; ...z roku 1976. 1977, 233–249; ...z roku 1977. 1978, 237–253; ...z roku 1978. 1979, 216–228; ...z roku 1979. 1980, 213–228; ...z roku 1980. 1981, 229–248; ...z roku 1981. 1982, 251–267; ...z roku 1982. 1983, 210–222; ...z roku 1983. 1984, 159–177; ...z roku 1984. 1985, 205–219; ...z roku 1985. 1986, 213–223; ...z roku 1986. 1987, 212–227.

912. Masłowski J. Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation besides "Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1970, 282–291.

913. Masłowski J.: Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci. (Martyrology of chlidren in new literature. — Martyrologie der Kinder im neueren Schrifttum). 1985, 201–205.

914. Ryn Z.: Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim. (Medicine of concentration and war-prisoners-camps in western publications. — Medizin der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager im westlichen Schrifttum). 1985, 196–201.

915. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners in Nazi concentration camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL-Häftlinge). 1977, 229–233.

916. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopathology of concentration and prisoner-of-war camps. Review of the Western literature. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager. Übersicht des westlichen Schrifttum). 1978, 231–237.

917. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245–247.

918. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evacuation of extermination of mentally ill patients. — Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243–245.

919. Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia". (Above the issues "Auschwitz" [of "Przegląd Lekarski", Medical Review]. — Über die Auschwitz-Hefte von „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1981, 224–229.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 7, 16, 41, 46, 55, 316–318, 474, 519.

XXI. Bibliografie
(Bibliographies. — Bibliographien)

920. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945–1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945–1971. — Die pseudomedizinische Experimente in den Nazi Konzentrationslagern. Polnische Bibliographie 1945–1971). 1973, 72–75.

921. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944–1964. [Wybór]. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944–1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944–1964). 1965, 175–189.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 427, 889, 892–914.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961–1987)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN "PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961–1987)

AUTORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961–1987)

Adam Marianna 517
Adamczyk Anatol 341
Aleksandrowicz Julian 556
Albert Zygmunt 469
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 205–207

Banach Grażyna 99
Bartelski Lesław M. 474, 557
Bayer Stanisław 396, 531, 532, 558–561, 700–702.
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 342
Beaupré Jadwiga 397, 398
Bellert Józef 208
Bernard Henri 562
Bętkowski Andrzej 703
Białokoz Michał 533–535
Białówna Irena 209
Biberstein Aleksander 343, 495, 704
Bieńka Stanisław 72
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 100
Bogusz Józef 2, 496, 654–662, 705–708, 848–879
Bojar-Fijałkowski Gracjan 3
Bolewski Andrzej 446
Borkowski Włodzimierz 210
Brożek Krzysztof 691, 709
Brzezicki Eugeniusz 4, 447, 448
Brzeziński Tadeusz 505
Brzozowski Lesław 648
Budny Jerzy 101
Bulanda Bogusław 410
Buszko Józef 880
Byrdy Maria 563

Capińska Krystyna 102–104
Capiński Tadeusz Zbigniew 103, 104
Celiński Wiesław 422
Cereniewicz Bogusław 399, 400
Chaciński Antoni Jerzy 536
Chaszczyńska Helena 187
Chlebowska Maria 111
Cholewa Leon 710
Chroust Peter 59
Chróścielewski Edmund 5, 422, 635, 636, 711
Chylińska Mieczysława 211–216
Ciećkiewicz Marian 564–566
Cielecki Andrzej 148
Ciepielowski Marian 445
Ciepły Józef 344
Ciesielski Edward 217
Cieślawski Marian 401, 402, 475
Ciosińska Irena 354
Cohen Elie 105, 106, 497
Cyrankiewicz Józef 6
Czejkowa Zofia 524, 567
Czerucki Władysław 403
Czuj Tadeusz 568
Czuperska-Śliwicka Anna 712

Dangel Jan 218, 411
Daniel Yael 107
Danimann Franz 219
Dauzenroth Erich 663
Dąbrowski Stanisław 108, 423
Denikiewicz Władysław 713
Dębicka-Małkowska Danuta 73
Domańska Irena 649
Dominik Małgorzata 74, 99, 109, 110, 114, 714–717
Drohocki Zenon 220
Drozdowski Jerzy 449
Dubiel Antoni 188
Dziaduś Stanisław 165, 166, 189, 221, 346
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 7
Fabowska-Grzeżułko Zofia 347
Falgowski Józef 692, 718
Fedorowicz Tadeusz 8, 9
Fejkiel Władysław 222, 424
Fijałkowska Bronisława 167, 412
Foersterling Ewa 73
Forbert Adolf 223
Franaszek Ewa 111
Frančić Vilim 450
Frankiewicz Bogumił 190
Frankl Viktor E. 112
Frankowski Aleksander 569
Frąckowski Kazimierz 348, 413, 570

Gackowa Maria 571
Garmada Ludwik 349
Garnuszewski Zbigniew 506
Garstka Stanley M. 350
Gawalewicz Adolf 4, 10, 11, 224–228
Gawryluk Franciszek 351
Gątarski Julian 113, 114, 142
Gerwel Tadeusz 507, 572
Giza Jerzy Stanisław 115, 116, 881, 882
Gizler Maria 98
Glińska Alicja 12–14
Gliński Mirosław 693
Głogowski Leon 229–232, 425
Głowa Stanisław 352
Głowacki Czesław 426
Godorowski Kazimierz 15, 883
Gogołowska Stanisława 353, 354, 719
Golemo Antoni 414
Gołębiowska Janina 537
Gościmska Alicja 573
Grajkowska-Bryjowa Maria 574
Grenda Józef 233
Grochmal Stanisław 575
Gutt Romuald Wiesław 16–18, 884–886

Hałgas Kazimierz 168–170, 234, 235, 710
Hamann Matthias 59, 70
Hampel Adolf 663

Hanke Edward 355
Hein Wincenty 356
Heller Paul 236
Hoehne Teresa 111
Hołuj Tadeusz 4, 720
Horzela Tadeusz 721
Hüpsch Stanisław 237

Iwaszko Tadeusz 238

Jabłoński Cezary 498
Jabłoński Henryk 19
Jabłoński Józef 191
Jackiewicz Wiktor 11
Jagoda Zenon 20, 239–251, 658, 664
Jakubik Andrzej 21–23, 117, 118, 142, 427, 920
Jagielski Stanisław 171
Jankowski Jerzy 665, 722
Jaroszewski Zdzisław 576
Jasińska Władysława 723
Jekiełek Wojciech 577
Jezierska Maria Elżbieta 24, 25, 252, 253, 357–360

Kacperski Bogumił 724
Kaczyńska Danuta 578
Kaczyński Antoni 119
Kamieński Bogdan 451
Kaneda Mitsuo 659
Karbowski Jan 84
Karolini Tadeusz 192
Kasperek Józef 579
Kasperek Stefan 428–431
Kasprzyk Ludwik 404
Kaźmierczak Barbara 148
Kączkowski Zbigniew 254
Kelles-Krauz Stanisław 361
Kempisty Czesław 75–79, 88, 120–123, 568–665
Kępińska-Bazylewicz Halina 525, 580, 581, 725, 726, 729
Kępiński Antoni 4, 26–33, 124, 255, 666, 887–889
Kiciarski Marian 582
Kiedrzyńska Wanda 694, 727–729
Kielanowski Tadeusz 583, 584
Kiełkowski Roman 34, 362, 432, 585
Kieta Mieczysław 256, 730
Killar Marian 84
Kinal Krystyna 73
Kiwała Julian 257, 258
Klein Hillel 125
Klimkiewicz Stanisław 586
Kłodziński Stanisław 4, 35–40, 80–82, 126–128, 146, 161–163, 238–251, 255, 259–273, 307–310, 363, 415, 433–437, 471, 499, 508, 526–528, 587, 630, 650, 667, 668, 695, 710, 731–787, 826, 890
Kołakowski Stanisław 41
Kołodziejczyk Barbara 538, 588
Komenda Janina 274, 275
Konieczny Alfred 172
Kopyciński Adam 276, 696
Korczyńska Adela 589, 788
Kordylewska Zofia 277
Kościk-Grenda Maria 84
Kościuszkowa Janina 416, 476, 789, 790
Kotucha Rajnold 470
Kowalczyk Jan 590, 591
Kowalczyk Stanisław 592
Kowalczykowa Janina 158, 791–793
Kowalska Zofia 794
Kowalski Stanisław 83
Kret Józef 279–280, 472
Krętowski Józef 84, 603
Krupka-Matuszczyk Irena 148, 405, 509
Krzetuski Artur 237
Krzywicki Janusz 129, 130
Kuffel Edwin 193
Kujawski Zygmunt 406, 593
Kulikowska Anna 539
Kulisiewicz Aleksander 42–45
Kutyba Janusz 82
Kuś Jan 594
Kuzak Zygmunt 281, 417

Lach-Kamińska Janina 282
Lambert Maciej 795
Last Uriel 125
Lebioda Jerzy 418, 596
Leszczycka Jadwiga 452
Leszczyńska Stanisława 283
Leszczyńska Zdzisława 79, 120
Leśniak Elżbieta 133–135
Leśniak Roman 46, 131–136
Lewandowska Melita 73
Lewin Aleksander 669
Lingens Ella 284, 796, 891
Lityński Michał 540, 541
Lorenczuk Wanda 518
Lorska Dorota 285–287

Łakociński Zygmunt 529
Łobodziński Jan 797
Łobzowski Witold 85
Łukoszek Danuta 148
Łyskanowski Marcin 47

Maciejewski Bogusław 659
Maciejewski Zdzisław Maciej 137
Madeyski Zbigniew 419
Mahrburg Stanisław 473
Majkowski Juliusz 595
Makowski Antoni 159, 288–291
Maniakówna Maria 292
Marczyński Aleksander 542, 597, 598, 798–800
Markiewicz Józef 194
Markowska Maria 121
Masłowski Jan 20, 32, 46, 239–251, 269–273, 519, 660, 664, 666, 670–684, 686, 707, 801, 837, 889, 892–913, 921
Matus Barbara 599
Maziarski Stanisław 453–455, 637
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 600
Mączka-Patkaniowska Zofia 364, 802
Metera Artur 365
Mianowska Aleksandra 543–545
Miączyński Adam 601
Miecznikowski Andrzej 602
Milčinski Janez 48
Milczarek Jan 438
Miodoński Jan 456
Misiewicz Janina 546
Mistecka Lucyna 547
Mitarski Jan 136
Monkiewicz Waldemar 603
Morasiewicz Wiesław 115, 116
Moska Dionizy 49, 50, 366, 439, 604–606
Mostowski Jerzy 607, 803
Mruk Józef 367
Musioł Teodor 368
Müller Tadeusz 407
Münch Hans 160
Myłyk Feliks 293
Mysakowska Helena 608

Namitkiewicz Zofia 609, 610
Niedojadło Eugeniusz 294–296, 786
Niewiarowicz Roman 173, 787
Nowak Jan 685, 804
Nowak Tadeusz 548
Nowakowska Maria 297
Nowicki Jerzy 369, 370
Nowodworska Irena 530
Nowosielski Aleksander 371

Okła Janusz 372
Olbrycht Jan Stanisław 51, 52, 298, 299
Olszowski Jan 300
Olszyna Roman 697
Onyszkiewicz Tadeusz 611
Opoczyński Edwin 805–808
Orleska Irena 98
Orlicka Zofia 520
Ornowski Jan 691
Orwid Maria 33, 114, 136, 138–140
Orzeszko Tadeusz 301
Osuchowski Jerzy 195, 196, 373

Pabis-Braunstein Mirosława 612
Paczula Tadeusz 302, 303
Pagniez Yvonne 374, 375
Panasewicz Józef 86
Pankiewicz Tadeusz 500
Pankowicz Andrzej 53
Pawełczyńska Anna 304
Pawłowska Zofia 182
Pawłowski Bolesław 197, 376–379
Perzanowska Stefania 183–186, 613, 804
Petelski Mieczysław 809
Pęckowski Zbigniew 305, 380
Pędowski Karol 530
Piątkowska Antonina 306
Piechocki Marian 104
Piekara Arkadiusz H. 458
Piekut-Warszawska Elżbieta 477
Pierzchała Henryk 446
Pigoń Stanisław 159
Piotrowska Ewa 122
Piórek Józef 174
Pituch Anna 687
Plaskura Władysław 237
Pliś Marian 615
Popek Walenty 175
Popielski Bolesław 614
Pospieszalski Karol Marian 698
Półtawska Wanda 141, 142, 440, 478, 479
Pradela Jadwiga 509
Prekerowa Teresa 501
Przerwa-Tetmajer Alina 810, 811
Przyboś Adam 198
Przychodzki Michał 616, 617, 812–815
Pytlik Danuta 816

Raiter Alfons Wojciech 510
Rawska Helena 521
Regent-Lechowicz Maria 54
Rogalski Stanisław 663
Rörichowa Maria 530
Rubin Bronisław 199
Rudy Aleksandra 180
Rusinek Kazimierz 55, 200
Rusinow Rusin 460
Rydygier Hanna 817
Ryn Zdzisław 56, 143–146, 161–163, 307–310, 381, 382, 427, 549, 618, 619, 638, 661, 662, 688, 818, 819, 914–916, 920
Rzepecki Wit Maciej 365
Rzeźnik Stefan 620

Sadowski Cyprian 621, 622
Saller Karl 57
Salwa Władysław 511
Sarnecki Józef 142, 147
Schmidt Stefan 461
Scholz Claudia 70
Schrammowa Halina 108

Schwann-Pawłowska Jadwiga 87
Schweitzer Albert 58
Schweitzer Peter Paul 59
Sehn Jan 60, 71, 441
Sembol Jan 820
Seweryn Tadeusz 61, 62, 502, 623, 624
Siciński Antoni 311
Sienicki Witold 821
Sikorski Jan 538, 822–826
Siniecki Bogdan 383, 827–829
Skowron Stanisław 63, 639, 830
Skrobacki Andrzej 831, 832
Skulimowski Mieczysław 462, 503
Slisz-Oyrzyńska Maria 312
Sobczyk Piotr 148, 651
Sobolewicz Tadeusz 313, 314
Sowiakowski Jeremiasz 512
Sroczyński Kazimierz 550
Starczewski Jan 480, 481, 625
Stasiak Leon 315
Stefańska-Szymańska Irena 316–318
Sterkowicz Stanisław 64, 65, 164, 384, 385, 442–444
Sternalski Marek 149
Ströder Josef 626
Strzelecka Irena 319–322
Strzelecki Andrzej 323
Sucharski Stefan 513
Susułowska Maria 66
Sypniewska Maria 386
Szawłowski Lech 482
Szczepłek Jan 917
Szczerbowski Kazimierz 324
Szemińska Alina 833
Szemraj-Lochyńska Alicja 88, 123
Szmaglewska Seweryna 834
Sznajder Tadeusz 551
Sztaba Romuald 176, 835
Szuszkiewicz Roman 325
Szwarc Halina 89, 420
Szweda Konrad 326, 327
Szymańska Danuta 329
Szymańska Irena p. *Stefańska-Szymańska* Irena
Szymański Tadeusz 328, 329, 836
Szymusik Adam 136, 140, 150, 151, 652, 653, 837

Śliwiński Stanisław 462, 838
Ślusarczyk Walenty 627
Śnieszko Tadeusz 329, 839, 840

Talarczyk Regina 514
Tarmanowska Benigna 576
Terlecki Olgierd 515
Teutsch Aleksander 110, 136, 140, 152, 153
Turska-Karbowska Grażyna 98
Tyncer Henryk 628
Tytoniak Anna 330

Urbanek Bożena 522
Urbańczyk Stanisław 463

Wacek Szczepan 552
Waitz Robert 90, 445
Walter Franciszek Ksawery 464, 640, 699
Walter-Janke Zygmunt 629
Walterowa Aleksandra 387
Waluk Bronisław 91
Wankiewicz Roman 516
Wawrzecki Adam 630
Wąsik Adam 841
Wesełucha Piotr 67, 68, 201, 689
Wesołowska Danuta 271–273, 708
Wieczorek Janusz 69
Wieliczański Henryk 92
Wiemann Dilus 70
Więcko Walery 73
Wilkońska Maria 523
Wińska Urszula 388, 389
Wiśnicki Paweł 408
Wiśniewski Karol 509
Witaszek Halina 331
Witaszek-Napierała Alodia 483
Witkowski Józef 167, 177–180, 390–392, 412, 484–492, 842
Witusik Romualda 93
Witusik Władysław 93
Wlazłowski Zbigniew 202–204, 843
Włoczewski Jerzy 553
Włodarska Helena 332
Wojniłowicz Jerzy 631
Wojtasik Władysław 94, 95, 154, 156
Wojtusiak Roman Józef 465, 466
Wolf Antoni 554
Wolken Otto 333, 334, 493, 504
Wolny Jan 335, 336, 393
Wolski Józef 467
Wolter Władysław 4
Woycicki Alfred 337
Woytowicz Bolesław 632

Zabłocki Jan 465
Zabłotniak Ryszard 633, 634, 641–647, 844
Zadęcki Jerzy 41, 918
Zagórska Ewa 919
Zakrzewska Wanda 73
Zasacki Stanisław 338
Zastocka Wacława 845, 846
Zawodzińska Celina 421
Zdanowski Jerzy 555
Zdawski Tadeusz 157
Zegarski Witold 394, 847
Zembrzycka-Cielecka Maryla 148
Zielina Jan 97, 339, 494
Zientarski Andrzej 409
Zięba Andrzej 41
Znosko Konstanty 84
Züger Philipp 690

Żakowska-Dąbrowska Teresa 108
Żegleń Józef 181
Żelechowski Jerzy 395
Żukowski Wojciech 98
Żywulska Krystyna 340

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
(The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.
Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalts der bisher erschienenen Hefte)

INHALTSVERZEICHNIS

Bogusz J.: Vorwort 3

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Tarłowska L., *Skorupska* A., *Krzywicka* C., *Królak* Z.: Sondierungs-prophylaktische Untersuchungen der Kombattanten. Versuch einer Beurteilung 17

Jakubik A.: Behandlung von Asthenia progressiva 21

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Das Auschwitzer Wörterbuch (H). Makette 24

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Sterkowicz S.: Das vergessene KZ-Lager im Zentrum von Hamburg 47

Kosiński J.: Reviere von Gablonz-Reichenau und in Reichenau — Nebenlagern des KL Gross-Rosen 52

Witkowski J.: Jugendliche im Durchgangslager in Konstantynów Łódzki . . . 57

Witkowski J., *Kubica* H.: Kinder in der Anstalt in Herrnstadt 63

Sterkowicz S.: Kranke Häftlinge in Dachau in den Händen des SS-Arztes Rudolph Brachtel 69

Sterkowicz S.: SS-Arzt Kurt Friedrich Plötner, der Experimentator in Dachau . . 73

Kłodziński S.: Nazi-Ärzte Aquillin Ullrich und Heinrich Bunke während des Euthanasie-Prozesses 78

Marczyński A.: Medizinisch-sanitäre Angelegenheiten der Konspiration in Szczawnica. Dr. Zbigniew Kołączkowski . . . 84

ERINNERUNGEN

Mianowski W.: Erinnerungen eines Offiziers der Gesundheitsdienstes 92

Leszczycki S.: In Sachsenhausen und Dachau, 1939–1941 104

Mianowska A.: Der Anteil vom PŻ (Hilfe für Soldaten) in Kraków in der Hilfe für Häftlinge 117

Szczerbowski K.: In der Häftlingskrankenbau-Schreibstube von KL Auschwitz I während der ersten Jahre 125

Diem R.: Erinnerungen eines Häftlingsarztes von KL Auschwitz 134

Chylińska M.: Frauen in KL Auschwitz-Birkenau 148

BIOGRAPHIEN VON VERDIENTEN ÄRZTEN

Wlazłowski Z., *Kłodziński* S.: Dr. Antoni Gościński 166

Wlazłowski Z.: Stefan Malost 170

Niedojadło E.: Arzt Tadeusz Śnieszko . . 175

Sikorski J., *Kołodziejczyk* B.: Dr. Józef Kalisz 177

Sikorski J.: Dr. Mojżesz Pelc 180

Marcinkowski T.: Dr. Cyprian Sadowski „Skiba" 182

Kacperski B.: Dr. Zofia Górka 187

BERICHTE

Masłowski J.: Die zweiundvierzigste Jahresfeier der Befreiung von KL Auschwitz-Birkenau in der Krakauer Ärzte-Gesellschaft 191

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer Hefte des „Przegląd Lekarski" (X) 198

BUCHBESPRECHUNG-REZENSIONEN

Masłowski J.: Okkupationsthematik in polnischen Publikationen in Jahre 1987 . . 214

*

Inhalt der bisher erschienenen Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), die medizinischen Problemen der Nazi-Okkupation gewidmet sind. Bearbeitet von J. *Masłowski* 232

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

SCIENTIFIC PART

Tarłowska L., *Skorupska* A., *Krzywicka* C., *Królak* Z.: Sounding prophylactic investigations of combatants. Trial of opinion 17

Jakubik A.: Therapy of asthenia progressiva 21

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Auschwitz vocabulary (H). Dummy . . 24

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Sterkowicz S.: Forgotten concentration camp in the center of Hamburg 47

Kosiński J.: Hospitals in Gablonz-Reinowitz and in Reichenau — branch-camps of Gross-Rosen concentration camp . . . 52

Witkowski J.: Juvenils in temporarily camp in Konstantynów Łódzki 57

Witkowski J., *Kubica* H.: Children in the establishement in Herrnstadt 63

Sterkowicz S.: Ill prisoners in Dachau in the hands of SS-doctor, Rudolf Brachtel . . 69

Sterkowicz S.: SS-doctor, Kurt Friedrich Plötner, the experimenter in Dachau . . 73

Kłodziński S.: Nazi doctors Aquillin Ullrich and Heinrich Bunke in the euthanasia process 78

Marczyński A.: Medical-sanitary questions in the underground of Szczawnica. Zbigniew Kołączkowski, M.D. 84

REMINISCENCES

Mianowski W.: Reminiscences of an officer of the health-service 92

Leszczycki S.: In Sachsenhausen and Dachau, 1939–1941 104

Mianowska A.: Participation of PŻ (relief for soldiers) in Cracow in the help for prisoners 117

Szczerbowski K.: In the hospital-office of Auschwitz camp in the first years . . . 125

Diem R.: Reminiscences of a physician-prisoner in the Auschwitz I camp 134

Chylińska M.: Women in Auschwitz-Birkenau camp 148

PROFILES OF MERITORIOUS PHYSICIANS

Wlazłowski Z., *Kłodziński* S.: Antoni Gościński, M.D. 166

Wlazłowski Z.: Stefan Malost 170

Niedojadło E.: Physician Tadeusz Śnieszko . 175

Sikorski J., *Kołodziejczyk* B.: Józef Kalisz, M.D. 177

Sikorski J.: Mojżesz Pelc, M.D. . . . 180

Marcinkowski T.: Cyprian Sadowski „Skiba", M.D. 182

Kacperski B.: Zofia Górka, M.D. . . . 187

REPORTS

Masłowski J.: Fortieth second anniversary of the liberation of Auschwitz-Birkenau camp celebrated by the Cracow Medical Association 191

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (X) 198

REVIEWS

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1987 . . 214

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi-occupation. Compiled by J. *Masłowski* . 232

ODDAJĄC DWUDZIESTY ÓSMY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

ZESZYTY „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" MOŻNA ZAMAWIAĆ W KSIĘGARNI MEDYCZNEJ „DOMU KSIĄŻKI", UL. MIKOŁAJSKA 7, 31-027 KRAKÓW

Indeks nr 37189

Cena zł 450.—
(W prenumeracie zł 220.—)